

This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + Refrain from automated querying Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Slav 5198.140.5(6)

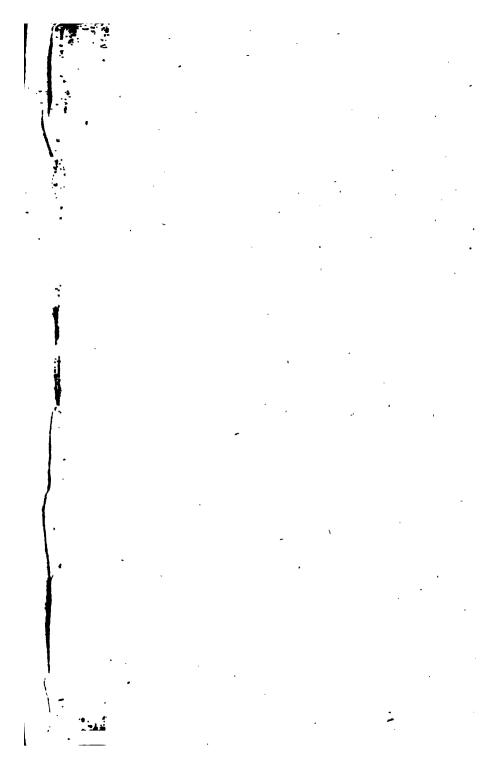


J.B.

EX LIBRIS LUCYANA RYDLA



HARVARD COLLEGE LIPPARY



÷ ... ·

CZAS. Dodatek miesięczny. TOM VI.

CZAS

Dodatek miesięczny.

TOM VI.

ROK DRUGI.

Rwiecien. Maj. Czerwiec.

LETTER

KRAKÓW.

CECIONKAMI I NAKZADEM DRUKARNI "CEABU"
1857.

Slav 5198.140.5 (6)

W-

HARVARD UNIVERSITY LIBRARY JUL 8 1964

4.56

Service Maddle of the tree Control

71 4

SPIS PRIEDMIOTOW

| œ, | szóstym | Comie | zawaetyc | | |
|------|---------|-------|----------|---|---|
| • "; | | | | 1 | • |

mwiecień.

| L. Ignacego Domejki, exteromiesieczna podries Ra- | ••• |
|--|-------------------------|
| system die Chilis, we n. 1838, Grigde II, podpill | _ |
| kadowa (Pampa i Kordyliery) | 8. |
| II. Kilha drobnych viadecitości dziejstwych z ast | i |
| chierem Bertheleiege | 46. |
| III. Postopemenia andowe w metadi jo strucci | .11. |
| nie rzeczy wydzierżawionych w Galicyi prace | |
| Kennede Krosemustrison i ut. ifial. u 2 | .166 |
| IW. Drezno, zbiory sztuk i ansheologii w tesh mini | \mathcal{J}^{\bullet} |
| Acie, prece l'ésafa Laplionuliego | 85. |
| W. Termende, soemat przez Felicyana | 100. |
| W. Co to Wiestka? przez M. Bystrzewskiego | 148. |
| VIII. Przegląd pilimiennictwa, przez Lucyana Sie- | |
| . mieńakiego | 181. |
| WHI. Paintus i Self-government, przez Maurycego | |
| Manna | 200. |

| IV Varribe a Varbane | otrocies Q12 |
|--|-----------------|
| | 216. |
| Korespondencya: ze Lwowa | |
| z Wiednia | |
| s Paryia | |
| s Londynu . | . 230. |
| X. Gazetka literacka. | |
| maj. | |
| L. Ignacego Domejki exteromiesięczna podró | Ł |
| z Paryża do Chili w roku 1838, Część II, po | |
| dróż lądowa (Pampa i Kordyliery) | |
| II. Wyjatki z listów Ignacego Domejki do Ada | |
| ma Mickiewicza | |
| III. Zabiegi posla toskańskiego Pawła Minucci na | |
| dworze królowej Ludwiki forytującego na troi | |
| polski Matiasza Medicis księcia toskańskiego | |
| r. 1659, przez Władysława Kulczyckiego. | - |
| IV. Platona Jon czyli Rhapsodika, przez A. Bro | |
| nikowakiego | |
| V. Zapieki ornitologiczne (I) przez Kusimiera | |
| hr. Wodzickiego | |
| VI. Dzisiaj czyli Wieniec Koawalij, dramat w czte | |
| rech aktach, przez Maurycego Monna | |
| VII. Przegłąd piśmienaictwa przez Lucyona Sie | |
| misńskiego | |
| VIII. Zmiany konieczne, przez Maurycego Manna | |
| IX. Krenika: z Krakowa. | |
| Korespondencya: ac Lwowa. | |
| the contract of the contract o | |
| 2 Wiedzia | |
| s Berlina. | |
| z Paryta | |
| z Londynu. | |
| z Warseawy | . 564. |

CEERWIEC.

| • | stronics |
|--|-------------|
| I. O Unii w Polsce przez Helleniusa | 535. |
| II. Zapiski Ornitologiczne (II) przez Kasimiersa | , |
| hr. Wodsickiego | 627. |
| III. Poesye przez Felicyana: Złoty Cielec | 642. |
| Afrodyte Anadyomene | 646. |
| Kochanka Kr. Cefrens | 649. |
| IV. Pokucie, przez Augusta Bielowskiego | 653. |
| V. Przegląd piśmiennictwa, przes Lucyana Sie | - |
| mieńskiego | 735. |
| VI. Państwo i Opozycya przez Maurycego Manna. | 749. |
| VII. Kronika: z Krakowa | 769. |
| Korespondencya: z Wiednia | 773. |
| s Berlina | |
| z Paryta | 785. |
| s Londynu | 792. |
| VIII. Gasetka literacka. | |

Our Care to the Digital

.

| A 74 1 20 | | | • | | |
|--------------|-------------------|--|---------------|----------------|--------|
| | | | 7 1 | | |
| 15.00 | Beer to Section 1 | $\operatorname{stq}(G^{*}) = \mathbb{N}$ | (B) (B) | | .it |
| .TUF | | | | T' .:1 | |
| .900 | | 7.1 Nov | W 68 6 6 1 | ers Y | IiI |
| A 50 6 49. | and the second | 1., ., 1. | | | |
| Att 3 B + 23 | O all of | n : A | | | |
| # (P) | 4 | V. 14 | S 80 M | Police: | .71 |
| 1 mg 11 mg | Lugar. | a ver and | Real Salege & | Prz. | V. |
| 677 . 1 | | | | Same | |
| | | | (m) (M) (m) | | |
| .077 | | | A 2 8 1 12 | Kwal | .1: i |
| 773. | Jane H. | e ing est on | (Charles | | -, . |
| | | 3 | | | |
| 357 | | | | • | |
| | and both | | | | |
| | | | a Postalia. | $G_{BP}^{(i)}$ | Salt . |

Rwiecien — 1857.

.

ignac**ego** do**mejk**i

CZTEROMIESIĘCZNA PODRÓŻ

. Lavjza do Cbili 🕶 roku 1838.

Część Druga.

PODRÓŻ LĄDOWA.

(Pampa i Kordyliery).

1.

Pampa

29 kwietnia. — Zima nadehodziła; lada dsień kordyliery mogły się zamknąć na długo; mówlono przy tem o wojnie przeciw Boliwianom, i wkroczeniu wojsk Sta Cruza do prowincyi Salta i Tukumanu, mówiono o malkontentach rządu skorych do rewolucyi, i lękano się napadu Indyan, którzy zazwyczaj, korzystając z wojen i rewolucyi, rzucają się na wsi i rozbijają po drogach.

Dla tych przyczyn nie było czasu popasywać w Buenos-Ayres i po dwódniowym odpoczynku w dalszą ruszyliśmy podróż.

Trzysta mil stepowej pustyni mieliśmy przed sobą, a nie było innej rady jak ruszać konno, pocztą, w galop sposobem kuryerów. Tego wymagał czas i bespieczeństwo: poczty albowiem rządowe z Buenos-Ayres do Mendoza urządzone są bardziej dla konnych, niżli dla podrożujących powozami i wszelkie powozy drogie są a dla złych drog i napadu Indian wcale niebespieczne. · Nie wiele nam zabrale czasu przygotowanie de podiffy: potrzeba było kupić siedła i cały porządek na konie, przyjąć służącego i wziaść pasport pocztowy bez którego nia danchy nam koni na poestach. Zadnego nie mieliśmy ambarasu z pasportami, i pomimo prawa podobnego owym portowym urządzeniom Brezylijskim, nie odmieniono nam pasportów, dodano tylko wizę bezplatnie. Wzięliśmy pozwolenie na 5 koni: to jest dwa dla mnie i dla Pana L, jeden dla służącego, 1 pod pocztyliona, 1 pod rzeczy (carga). Pozwolenie to kosztowało 35 piastrów papierowych 1); siodła, musztuki i cały porządek na konie kosztowały każdego z nas 122 piastrów pap. służącemu zaś za czas podróży do Mendozy dano 22 piastr. srebr.

29 kwietnia. O osmej godzinie rano ruszyliśmy w drogę, i zaraz z miejsca galopem. Prędko z przed oczu znikły nam ogrody i uprawne ziemie wysokiemi kaktusami w koło miasta opasane. O parę mil odsłoniła się newwina okiem nieprzejtzana, zielona, jako stopy południowe nasza. Ma jej widok zadrzełeby sense nie jednowy ukraine, w nie dobry jestzieć, mieszkaniec

⁾ Papierowe pieniądze w Buenos-Ayres były na tenezas bardse nisko: I piante papierowy ważył tyle oc 1 real: gr. — to jest za 1 piante su, dawane 8 piante, pap.

wagóra i gajów patrzykem na nie z zademienień: i zdało mi się jakoby ten niesmiesny ocean, na który przez . trzy miesiące patrzyłem, nagle przemienie się w pastwisko i tylko niebo te samo zachował.

Konie biegły przeciw silnemu Pampero. Jeszese jedną wieś z kościołkiem minękismi jakby na pożegnanie ze wsiami i miastami. Była to niedziela, lud abrał się na nabożeństwo i przy kościołku stały konie osiodłane: tak właśnie, jak widziny po naszych parafiach.

W krótce zaokraglił się horyzont i ani jednego mieszkania ni drzewa nie było widać; powierzchnia stępu jakby nieco wydęta, horyzont nie wielki; błękitne, czyste niebo jakby bliższe ziemi niżeli na nierównych polach.

Tęskno na sercu: cała przyjemność w biegu konia i stępowym szumie wiatru i nieprędko spostrzeżesa chałupę wychodzącą z za horyzonta jakby z za góry: — naprzód widać jej wierzchołek, potem się podnosi na brzeg widnokręgu, w półgodziny dobiegasz do niej, w drugie półgodziny niknie za tobą i znowu przestrzeń, równina niezem nieprzerwana, wżrok buja na próżno de koła; — liczne tylko trzody bydła i kom rozrzucone po stepach pasą się bez dozeru, rzekłyń bez właściciela.

Czgstokroć czerní się coś z daleka podobnego do gajów nasnych, cieszy się imaginacya i pilnie wpatruje się oko: — tymenasem te kupy drzew i ów las mniemany ruszać się poczynają, zbliżają się, i wkrótce spestrzegasz, że te karawany stepowe, któremi się prowadni handel skórami, zbożem, tłustością między środkowemi prowincyami a Buenos-Ayres. Są to ogremne, dwókołowe wozy, każdy o czterech wołach, z długą tyczyną na wierzehu, dostającą aż do przedniej pary welójy, którą to tyczyną ciedzący wewnątrz weżnica pogania woły. Karawany te tółwim krekiem idą, i cza-

sem daleke rozciągają się na dobre ćwierć mili, a w razie napadu Indiau tworzą czworobok z za którego ludzie bronia się od dziezy.

Przy braku drzew, prędko się też spostrzega brak płynącej wody. Napróżno piękna zieloność pola radaby nadstarczyć tej ułomności: małe nie wielkie ruczaje, błotne, leniwe zaledwo gdzie napotkasz o kilkanaście mil jedne od drugich. Nieraz w pogodny dzień gorący widziałem jakby jakie wielkie jezioro przy horyzoncie, mile wabiące ku sobie drżącem, falistem światłem. — Biegliśmy ku niemu, a jezioro nikło przed nami i było tylko złudzeniem, zwanem od francuskich fizyków mirage.

Pożna już była jesień; przeszłoroczna wegietacys w posechłych leżała badylach, z pod których młoda trawa koniczyny i osetu wyrastała. W tym czasie najgładszą jest równina, po której trawa rośnie przez całą

zime i najpiekniejszą ma bydż na wiosnę.

Na téi równinie od czasu do czasu widać w cwał przelatujących jeźdźców; ich ubiór jaskrawy pięknie odbija od zielonego pola. Gaucza w galopie siedzi jako struna wypreżony i nieco naprzód pochylony, zdaje sie jedno ciało tworzyć z koniem. Jego twarz nie jest dzika, ni surowa, spokojna, poważna; w uściech jakaś łagodność, w oczach tylko coś niedowierzającego, podstępnego. Nie wesoły to lud, cichy, milczący a wychodowany w swobodzie. W nim się przebija miejscowy typ, indyjski, kastylijska rasa uszlachetniony - kolor ciała jasniejszy od prawdziwych Indyan, włos gruby, czarny, oczy czarne, nos krótki, cera bladawa; przytém nie są atletycznej budowy ale ksztaltni i zręczni. Lubią śpiew i muzykę a ich pieśni smutne są, melancholiczne; milosne: przytém nie dbają ni o bogactwo, ni o mieszkania, które tu są w stanie dziczyzny prawie, ani o żadne inne wygody. Ale mieć konia rześkiego i dobrze się tbrat, oto ich główna: namietność.

Ten ubiér dziwiće inalowaiczy nie dla pierzego jest i nie do miasta; przypatrzyć się mu trzeba wśród stepu, na jeżdzeach. – Płaszcz z jednej sztuki, z otworem na giowe, zwany ponczo, bez rekawów, spada poniżej kolan i tylko boki odsłania dajac widziec kurtke, pas i za pasem cuchillo (nóż). Od pasa po wierzehu rajtuzów idzie spodnia suknia zwana czylipali, z jednej sztuki cienkiego sukna wykrejona, która sobie nogi i biodra zabarmaszyście okręca jeżdziec, i która na nim nakształt tereckich szarawarów wygląda. Obuwie noszą z surowej skory, ostrogi długie, kolczaste, kapelusz słomiany · lub téż czarny, a głowa najczęściej obwiązana chustką, która oslania część twarzy i gardło od szkodliwego wiatru Pampero. Przytem u każdego jeżdzca przy siodle widać skręcony arkan zwany laso do łowienia koni, bydła i nieprzyjaciół, i drugi oręż niemniej straszny zwany bolas: sa to trzy kule ołowiane czy kamienne na trzech sznurkach, z których jeden nieco krótszy a dwa drugie jednostajnéj długości (na 2 do 3 lokci). Sznurki te rzemienne związane są końcami; gaucza bierze jedną kule w reke i wywijając dwiema drugiemi w powietrzu, ciska je razem na sarne, na tygrysa, ezy też na nieprzyjaciela; kule te rozchodza się w powietrzu, tozciągają sznur i wiją się jedna w koło drugići świszcząc, a trafione do celu petaja zwierze lub człowieka, jeśli go od razu nie zabija.

Nie łatwo jest odmalować tych stepowych ludzi, jak oni pięknie eżywiają pustynię, jaka rozmaitość w ich ubraniu, postawie i ruchu i ile życia i swobody. Nawet kolory na nich nie od trafu zdają się być dobrane: — raz widać ganczę w całéj powadze, w powolnym, równym galopie, płaszcz na nim biały w błękitne pasy, pasowe szarzwary, biały koń i czarny kapelusz; na innym jeżdzcu, jeszcze poważniejszym, ciemne granatowe ponczo pasowem podszyte, karmazynowe czylipali, biały

kapelnez i żółte obówie; tuż na bleniu wilnó iniętky turodana uganiającego na piąknym skareguizdym koniu, w blalej kurtec i błękitnym plausczu, który się mu odrywa od lowego ramienia, i poshwycony od wiatru suumi po mad koniem i jeżdzcem; owdzie daleke od zielenego tla odbija czarny koń z pąsowym gauczą przelatującym bez dregi.

Ludzie ci nie są rolnicy, nie są hundlarze, ni fabrykanci, są to pasterze, lud wcale nowy. Ich konie piękniejsze od ukraińskich, chociaż nie większe i mońe mniej wytrzymałe; mają głowy piękne, nogi gładkie, nie grube, i piękne szyje. Woły o dużych rozłożystych rogach, mniejsze od podolskich; owce podłego gatunku.

29. — Pierwszego dnia podróży nocowalismy w Canada de Rocha o 20 mil od stolicy *). Dnia tego widzielismy jednę porządną wieś Luxan z obszernym rynkiem i kościołem o 17 mil od Buenos Ayres położoną, nad niewielkim ruczajem. Wieś ta i rzeczka Luxan zachowały nazwisko jednego z najdawniejszych rycerzy poległego tu w bitwie przeciw Indyanom pokolenia Querandi, za czasu pierwszych założycieli miasta, w owej wyprawie Piotra Mendozy do której 2500 hiszpanów, 150 niemećw, wiele szlachty i komandorów należało.

Przybyliśmy na nocieg o zachodzie słońca i dalej nie można było jechać z przyczyny, że stado pasło się daleko od poczty.

Inaczej tu bowiem niż u nas urządzone są poczty. Tu niemasz stajen, a wszystkie konie ciągle pasą się na stepach; że zaś pastwiska są bardzo rozległe, mają zwyczaj pocztarze utrzymywać stado w dzień niedaleko poczty, a wieczorem stade odbiega na kilka mil od domu i zaledwo o wschodzie słońca przyciąga. Dla tego

²) Mila tutojasa odpowieda pół mili sausdj.

tés niepodobne, ta podróżować w nbcy, i kuryczy sządowi zmaszeni są necować po poestach.

Skore sie dojeżdza do poeztowego demu, a jestczastado nie odbiegło na not widać jako natvehmiast wylataje z poczty chłopak na dzielaym koziu, bieży w cwał i niknie na równinie, a w pół godziny kiłkaset koniprzybiega jako mogą wyskoczyć i za niemi tenże sam, chłopak świszcząc bolacami, konie wbiegają w przepłoty. a s nich czem prędzej wybiera pocztarz potrzebną liczbękoni dla podróżnych i natychmiast stado odbiega. Wetrzy kwadranse a częstokroć mniej niż w pół godziny: podróżny ma przemienione, osiodłane konie i dależ jedzie. Naiwiecej czasu zabiera przyrządzenie kargi czyli ładunku na konia; a dziwnie dobrze umieja tu ujuczać konia, tak że ów ładunek ani go psuje ani się rozrzuca. w pędzie. W podróży, na przedzie leci pocztarz i ciągnie na lejsu konia ujuczonego, za którym bieży i popodza tego konia sługa, tak nazwany pion (peen) a zanim galopuja podróżni. Daleko się prędzej podróżuje. bez ładunku; inaczej, trudno jest więcej nad 3 do 4ch mil na godzine ubiegać.

Liche bardzo i ubogie są domy pocztowe, z surowej cegły lub z ziemi lepione, przykryte trzeiną. Krekiewki są bambusowe, oparte w górze o jednę sztukę drzewa idącą po za grzbiecie strzechy, która to sztuką z jakiegoś gatunku palmy wyrąbana przychodzi tu z daleką, z nad brzegów jak mi mówiono, rzeki Parana. Drzwi ze skóry końskiej czy wołowej niewyprawnej, łótka i mieliczne krzesła też skórami powleczone; domy bez o-kien i bez żadnych prawie sprzetów.

Wszędzie jednak znaleść można do do jedzenia. Zwyczajnie na wieczerzę przyrządzają tu kebiety supę zwaną esmela pedobną de roselu, z kory czy ze świetego mięca welowege: potrawa to dobra, zdrowa; rzuca siędo niej wiele cebuli, barbaz pokrajany i wiele czerwonego pieprzu (aji). Oprócz tego, mają zwyczaj tutejsi mieszkańcy pić i drugieh czestować napojem który sie zowie mate. Jest to ziółko uprawiane w Paraguay dosyć aromatyczne, i które się zalewa gorącą wodą w małych okregławych naczyńkach. Te naczyńka służa razem za imbryczek i za filiżankę i dla tego zamiast łyżeczki, używa się rurka blaszana, zakończona kulka podziurawioną (bombilla) przez którą przechodzi woda, a ziele (verba) zostaje. W każdym domie wewnatrz izby widać na ziemi ognisko, przy którém grzeje sie woda w blaszaném naczyniu (tacho); do koła siedzą kobiety, i dzieci na ziemi, i zazwyczaj, widać kawał drewna lub pare niskich stołków dla gości i podróżnych. Zaledwo człowiek zsiądzie z konia, gospodyni rzuca do małego kubka szczypte ziela, zalewa to ziele gorącą woda, kładnie bombille i podaje tak przyrządzoną mate przychodniowi, poważny gaucza siada nie mówiac słowa. i za spuszczoną głową ciągnie z długiej rurki ów ulubiony napoj, a nikt mu niewczesnemi zapytaniami nie przerywa spokojności; potém, oddaje kubek, który zazwyczaj służy dla całej kompanii, zapala swoje cygaro i poczyna się rozmowa.

Rzecz prawie do nieuwierzenia jak mało ci ludzie mają sprzętów i naczynia w domu, przy całym zbytku jaki czynią w mate, cygarach i ubraniu. Zdarzało mi się widzieć, że w obszernéj chacie, gdzie kobiety miały na sobie merynosowe chustki, perkalowe suknie, zausznice i duże grzebienie, i gdzie bezustannie palono cygara i pito w kolej mate, nie było więcej nad jednę misę, jeden garnek i parę łyżek na całą liczną familią a w izbie, jeden stolik, gitara, ułamek od starego źwierciadła, szabła i stary kufer z niewyprawionej skóry.

Nie braknie za to mięsa świeżego, i po wielu miejscach można dostać wódki kminowej, wina krajowego z Mendozy i owoców snehych; rzadko zaś gdzie znalesliśmy mleka pomimo tysiędy krów które się rozkosznie pasą w koło domów. Mieszkańce bowiem tutejsi, pasterze, tak są mięsosetni, że nawet mlekiem pogardzają, i kobiety nie zadają sobie pracy doić: dla tego téż wielce mylą się poeci wyobrażając sobie lud i wiek pasterski jako rozmiłowany w mleku.

Ptastwo stepowe jest tak żarłoczne jako i ludzie tutejsi, i w dobréj z nimi żyje zgodzie, tuż pod ich chałupami, potrzebne im jest nawet do oczyszczania ziemi od trzewów i niepotrzebnych ogrysków, które tuż za domem wyrzucają. W istocie, po tej równinie drapieżne tylko i żarłoczne ptastwo napotykamy: rozmaitej wielkości i rozmaitego gatunku jastrzębie, krogulce, i krół miedzy tutejszemi ptakami, niewielki ale silny i piekny orzeł czubaty, toros czy jak go nazywają Taru: czub jego czarny, dziób zakrzywiony jako u zwyczajnych orłów, nogi żółte, pióra od skrzydeł czarne, a sam siwy o czarnych i czerwonawych plamach. Mówiono mi że na rowninie w koło Buenos Ayres wiele jest kuropatw, a co mi się bardzo podobało, to widzieć pierwszego dnia białe wysokie ptaki jako bociany nasze pasące się po parze po zieloném pastwisku. Daléj nienapotkalem tych ptaków i nie miałem czasu przypatrzyć się czy rzeczywiście były to bociany lub jaki gatunek czanel czy żórawi.

30.—Drugiego dnia podroży ubiegłiśmy mił 28, (pięć stacyi pocztowych) i dosyć wcześnie stanęliśmy na noolegu w Lima. Równina ciągle żyzna, zielona, miejscami uprawieją kukurudzę, pszenicę, harbuzy, kawony;
przy niektórych domach widać nie wielkie ogrody owocowe i niemało topoli włoskich. Nie braknie téż studziennej wody; w Carballo piliśmy dobrą wodę ze studni na dwadzieścia kilka stóp głębokiej, która w czas
nawet suchy, ilekroć ją do samego dna wypróżnią, napełnia się we dwa dni wodą aż po swyczajny posiom,

który się w téj studni utrzymuje o 20 stóp od powierzelné ziemi. Male i nieliczne strumisnie w téj części krajs, płyną korytem płytkiem i błotnem; dojeżdzając do Lima przeprawilismy się wpław przez rzekę Areciśe nieco większą, w której było po pas koniowi wody. Brzegi téj rzeki nie wysokie, nieco piaszczyste, a tuż za rzeką znalazłem pokłady marglu dosyć rozległe, prawie na samej powierzelni ziemi; margiel ten zamyka w sobie wiele piasku, twardy jest i tworzy jakhy jakie konkrecye o krzywych powierzelniach (marnes concrecionnes).

Z tego już poznać możemy, jaka zachodzi różnicamiędzy utworem i naturą téj równiny a naszemi ukraińskiemi stepami. Tam jak wiemy, strumienie i rzeki płyną jarami, brzegi ich są granitowe a granit jest podstawą wierzchniej ziemi która z jego rozkładu pochodzi;
na stepach zaś bliższych Czarnego morza, pokłady są
wapienne, morskiego utworu, niemasz źródeł ni studziennéj wody, a ludność nad nielicznemi tylko żyje rzekami.
Tu cała płaszczyzna zda się być napływowa; wspomniany margiel należy do utworu wód słodkich; i nmie się
zdaje, cały kraj z czasem, może się zamienić na remiezy
i zaludnić podobnie jako są okolice miasta Buenes.
Ayres.

Największą przeszkodą do zaludzienia zdeje się być dotąd szarańcza i Indyanie. Słyszeliśmy już w Buenos Ayres o świćżem napadzie Indyan na domy i folwarki położone blisko wielkiego traktu do Mendozy. Wiedzieć potzeba, że z Buenos Ayres do tego miasta, są trzy główne gościńce: jeden idzie prawie po za samą rzeką Parana, ten sam eo prowadzi do Sta Fe, drugi od południa, przerzyna najnieludniejszą część pustyni Pampas i przechodzi tuż między osady dzikieh; trzeci nakonież idzie środkiem między dwoma poprzedniemi i łączy się z pierwszym na granicy prowincyi Sta Fe (o mil 70 od Buenos Ayres) a z drugim niedalako Su Luis. Ten o-

statni najkrútsny jest, ale niebezpieczny i niemasz na nim poczt do przemiany koni: rzadko się kto odważy jechać tym gościńcem chyba karawaną, gromadnie i w snas zupelnego pokcju. Najkardziej uczęszczany trakt jest podredni, i dla tego woleliśmy nim jechać, eleciaż daleko dłuższy.

Pierwszego dnia podróży mało jeszcze nam mówiono o Indyanacie, ale drugiego, wszędnie znależiśmy ludzi potrwożonych, którzy o niczem nie wypytywali się tylko co słychać. o Indyanach. Ostrzegli nas dwaj ludzie jadący od Rio Cuarto, że na południu tuż przy drodze dnicy ludzie napadli na mieszkańców i zabrali wiele trzed i keni. W Chacrus de Ayala cała familia uciekła była poprzedniej nocy spodziewając się napadu; kobiety szczególnie były przestraszone.

Powodem do tego strachu było, że w istocie, na kiłka -dni przed naszem wylądowaniem, Indyanie z okolicy swanci Federacion zbantowali się i rozpoczęli swoje napady przeciw prewipcył Buenos Ayres. Długo ci łudzie · byłi w sgodzie i przymierza z chrześcianami. Rząd tasajazy dla ułagodzenia i przyswojenia tych kudyan, dawał im co rek pewną liezbę klacz w dani: albowiem ci ładzie lubią końskie miese i mają być bardzo łakomi na klacze, jako na najwiekszy przysmak. Naczelnik ich, (kacyk), był wierny rządowi i spokojny, i całe pokolenie przezwane zostało Indios de la Federacion. Ale sie ta spokojnoso sprzykrzyła dzikim; napadli na własnego kacyka, zabili go i w liezbic jakoby do peltera tyciąca wysali ze swoich siedlisk. Pare dai tenni posaneli sie ku Rocha i napadří na mieszkańców o 3 míle od Pergamino; zabrali wiele koni, bydła i zaprowadzili w nie-. wola wiele chrzescian.

Powszechne zwależkimy mniemanie u potrwożenych gunezów, se ci piegodniwi Indyanie byli w smowie z Francuzami i agentami Sta Crasa z Boliwii. Może być, se

rządowi podlańce przsydenta Rosas dali powód do podobnych domysłów: może być że ta dziez ośmieliła nię zbuntować dowiedziawszy się od szpiegów swoich, że rząd tutejszy zostaje zagrożonym z jednéj strony od jakiegoś potężnego państwa na morzu, a z drugiej w wojnie z Boliwianami. Jakkolwiek bądź, tutejsi mieszkańcy w jednéj kategoryi mieścili Indyan, Francuzów i Sta Cruza, a że niebezpieczeństwo obecne silniej zawase działa od dalekiego, lękali się bardziej Indyan niż Francuzów. Pocztarze liczyli wiele na Anglików, mówiąc że Francya zawsze jest w niezgodzie z Anglią, i że Anglik niezaśpi pory do korzystania z ambarasu w jakim zostaje dzie Francya od strony Federacyi, która przez te na pomoc Anglika liczyć powinna.

Pod wieczór tego dnia, widzieliśmy wielkie trzody owiec pasące się bez żadnego dozoru, i polowanie orłów. Właśnie przebywaliśmy rzeszkę niedaleko Chacras, trzoda pasła się o parę staj od wody, a zręczny orzeł odpędził male jagnię od kupy i przyparł je do brzegu. Jagnie beczało już zmordowane a taru chodził na straży. Nieco dalej troje takich orłów odpędziło od trzody starą oweę, strasząc ją skrzydłami i zachodząc od strony w której była trzoda. Mówił mi pocztyliou, że tym. sposebem długe te ptaki mordują owcę, aż w koścu na zmordowaną i prawie bez duchu włażą i wydzierają oczy, w których szczególne mają upodobanie: niesła lekoya dla naszych orłów daleko większych od tutejszego.

1. Maja. Na pierwszej poezcie o trzy mile od noclegu przyłączyli się do nas trzej żołnierze prowadzący do sądu jakiegoś młodego chłopca za zabojstwo. Chłopak ten był miedzianego koloru, niewielkich oczu, nieco dzikiego wejrzenia, ale niebyło na nim znaczno ni obawy kary, ni żalu, ni złości; wiedział dobrze że go za kilka dni rozztrzelają, a był tak obojętny, spokojny, jako żołnierze którzy go pilnowali. Nie miał na sobie łańcucha ni naj-

:

do p

ila s

ch.

od i

w wi skate

a Cr

delah

Mark

Pres

k ni ostni

MP

750g

velóv.

fra

l od

Je

72**5**7.

kió-

been i

rdo-

k#6-

M-

egu !

84-

ton

ego .

HY,

dni i

156 ·

nj- .

mniejszych więzów; owszest, jechał na tęgim konin, odbiegał częstokroć od straży i popędzał konie lużne, które niewiedzieć na co prowadzone. Zołnierze niezóm nie róźnili się od pospolitych Gauczów, prócz, że u każdego brzęczała długa szabia przy boku.

W Arozuello de Ramalle znależliśmy na poezcie gromadę kobiét, które się tu schroniły w wielkim strachu od napadu Indyan. Córki poeztarza tak ciekawe i gadatliwe jak u nas ludzie po poeztowych domach; umiely przy tém nieżle geografią, wiedziały o zawojowaniu Polski i bardzo lubiły. mówić o polityce.

Przybyliśmy na nocieg do Arozuello de en medio wczęśnie przed zachodem słońca. Kraj żysny, ziemia czerniawa, tłusta, rozsypująca się na bardze delikatny pył w czas suchy. Mieszkańce skarżyli się że tege roku szarańcza pojadła im ogrodowiznę i drzewa. Jakoż niewielki ogród przy poczcie, wyglądał jako nasze ogredy w grudnia; drzewa zupelnie były ogołocone z liści, wyjąwszy parę drzew rajakich (arbre de paradis) z których się to biorą ziarna do różańca. Mówiono nam, że szarańcza nigdy nie siada na tych drzewach: co powinnoby zachęcić mieszkańców do ich nacwszechnienia.

Woda utrzymuje się tu o 30 stóp paryskich od powierzchni ziemi i studnie nigdy utewysychają.

Uprzejmy i bardzo rozegdny gospedarz na téj poczcie opowiadał nam z wieczora o sagpnach Indyan, o ich obyczajach i zaciętości przeciw Chrześcianom. Zaciętość tz, mówił, poczz wzrasta, nabiczają odwagi, hardości, a nam ceraz trudniej od nich się obronić. Jakiż sposób na nich, sapytałem — "Nie masz sposobu, odpowiedział, "prócz wojny; czy téż — dodał po chwili, był jeden spezob, dawniej; — byli to masz, nazywali się Jennici! oni "podbijali ich por amor y par (miłością i pokojem), nawracali na wiarę i przymuszali do pracy — byli to baradzo uczeni ludzie, sabios — Mówią że dzisiejszy rząd-

"sprowadził niedawne do Buenos Ayres kilku Jennitów "z Europy; ale któń wie (quien sabel) czy tacy sami "jacy byli przed laty."

2. Maja. Biegły juś nasze kenie o świele; ranek był piękhy ciepły, pogoda zupełna. Wkroczyliśmy do prowincyi Sta Fe która tu się poczyna od Arreyo de Pavon. Prowincya ta udzielna ma esobnego prezesa, rząd, wojske i osobną administracyą; należy do argientyńskiego związku i ma być bardzo uległą weli Restauradora Rosas.

W Cerillo znależnimy młyn deptak o jednym koniu i dosyć porządną kramę zaopatrzoną w wino, wódkę etc.

Pod Orqueto Spotykamy karetę pełną dzieci i kobiet uciekających do Buenos Ayres przed Indyanami, którzy jak nam powiadali ludzie eskortujący tę karetę, pokazali się już w ekolicach Frayle Muerto i całą prowincyą Cordovę zatrwożyli.

Ubiegliśmy dnia tego więcej 30 mil a na wieczerze w Desmochados mieliśmy wyborną pieczeń z Armadillo (dasipus . . .); mięso podebne niece ze smaku do prosięciny ale delikatniejsze i tłustsze — kupa swawolnych dzieci bawiła się przed izbą, a każde miało ostry nóż (cuchillo) jako najmilszą zabawkę, którą im rodziec dają jako rzecz wcale niewinną. Niektóre z nieh miały niewielkie bolas, któremi zręcznie ciekały na ptastwo i na psy; mały sześcioletni chłopak spętał koguta w biegu o kilkanaście kroków.

W nocy obudziło mię strassliwe wycie psów: było ich jakoby kilkadziesiąt wyjących wkoło domu, a inne odzywały się dalej. Dowiedziałem się nazajatrz, że na tych stepach wiele jest zdziczałych psów, które się gromadami zbierają, podchodzą pod mieszkania, napadają na trzody, i nocami przychodzą, jakby wywabiać domowe psy do wolnego i niepodłegłego życia.

3. Maja Już byłem wielce zmęczeny od prędkiej i ciąglej podróży; wzrek mej merdował się jednostajnościąwidoków. Wyjechalismy przed wschodem alones, nesa była oblita, a niedaleko od drogi pasto się stado sam między trzodami bydła i keni.

Ziemia tu zdaje się nieco odmiennéj być natury; wesera już niedoleko Cerillo spostrzegłem lekkie nierówności,
i jakby wzgórze jakie przypłaszosone na powierzobni.
Tu zamiast osetz i gęstéj koniozyny widać dziką, poseblą trawę, grunt miejscemi błotny, miejscemi lakki,
piaszczysty. Dojeżdżając do Esquina de la Guardia widać ziemię jakby śniegiem przypruszoną od wielkiej ilości soli która się na tym na pozer chudym nieurodzajnym gruncie tworzy; miejsce to nieco wkląsie, wilgotną,
jest zapewne dnem rozległago jesiora które się to tworay za nadejściem deszenów.

W Esquina de la Guardia analetliány salege wojskowa i komendanta, któremo obowiązani byliány pokazać nasze paseporta. Komendant tłasty, besy, w granatowej szamerowanéj sznurkami kurten i takiehże szarawarach, amarantową ponczą przepasany, był razem poeztarzem i dał nasz niegodziwe konie.

Wyjechawszy se wsi, spotkaliśmy po raz pierwszy stado papug zielonych z długiemi ogonami i żółtem podbrzuszem: wrzaskliwe to i szybko letające ptastwo odpowiada niece, z roli jaką gra między powietrznem stworzeniem, z ruchawości i innych przymiotów: naszym szczebiotliwym zrokom. — Dalej, w Cabera del Tigre widzieliśmy przyzwojeme strusie i dwa piękne guanaki: jakoż poczyna się ta już ojczyzna strusiów.

Po calti drodze wszędzie pełno wieści, strachu i bajek o Indyanach; wszędzie też widziałem ślady świeżych i dawnych zagonów. Domy tu powiększej części opasane rowami i murem dla odporu dziezy, mają wejrzenie małych zameczków. Nieraz tu mi na myśl przychodziło czem były nasze południowe prowincyc za czasu tatarskich zagonów, kiedy po kilkadziesiąt tysięcy tej dziczy plądrowało po naszym stepie piękniejszym i żyzniejszym od tutejszych. Tu Indyanie nigdy się niepokazują liczni; w kilkadziesiąt a rzadko bardzo we dwieście czy we trzysta koni wpadają nocą na bezbronne wsi i domy, zabijają mężczyzn, biorą w niewolą dzieci i kobiety, porywają wszelki dobytek, palą domy i uciekają. Lud tutejszy dzielny, bitny, zręczny do piki do arkanu i do bolas, ale rozsypany po niezmiernej przestrzeni, ani się od nich bronić ani na długo spokojnym być może.

Przybyliśmy o zmroku do Rio Saladillo wsi dosyć ludnéj jak na ten kraj, liczącej do sta domów i położonej nad rzeką tegoż nazwiska płytką i szeroką wyjąwszy Lujan o którem wspomnieliśmy pierwszego dnia podróży, pierwszą to wieś nieco znamienitsza na drodze z Buenos Ayres; pierwsza też rzeka znaczniejsza w tym kraju, (niewiększa od naszej Wilenki pod Wilnem) na więcej niż stu milach przestrzeni. Rzeka ta wpada do Rio Carcarana i z nią do Parana.

Budowano tu a raczéj lepiono z ziemi forteczkę od Indyan i oddział kawaleryi należącej do prowincyi Cordova był na posterunku dla bezpieczeństwa. Jesteśmy już bowiem w nowem udzielnem państwie Cordova należącem do Argientyńskiego związku, a jak z opowiadania mieszkańców wnoszę, prowincya ta lepiej od innych urządzona jest i administrowana. W jej stolicy Cordowie była niegdyś przeważna akademia, do której ze wszystkich części Ameryki południowej hiszpańskiej posyłano młodzież dla uczenia się teologii, łaciny i prawa; były przy tem porządne szkoły i kolegium, w których pobierała nauki większa część ludzi rządzących dziś tak w Buenos Ayres jako i po innych prowincyach. Za czasów hiszpańskich, jedynie Lima mogła się poszczycić zakładami naukowemi które nieustępowały Cor-

dowie; dziś podupadły w obu tych miastach wyższe szkoły i akademie, a Cordowa wiele straciła z dawnej swojej świetności i powagi.

Ledwośmy zesiedli z koni, zaprowadzono nas do naczelnika kawaleryi dla pokazania pasportów -- Po całym ryaku obszernym, uwijali się na koniach i uganiali w zawod jedni za drugimi podchmieleni żołnierze; hałasu było i trabienia jakby od stutysiecznego wojska, a każdy zolnierz był jako pospolity gaucza, każdy po swojemu ubrany i brzeczący szablą; po szynkach słychać było gitary, spiewano i hukano, tak że niejeden huzar z wymusztrowanego wojska pozazdrościłby tutejszej wolności, równości i swobodzie – Główna kwatera była w jednym z celniejszych domów na rynku. U wejścja niebyło warty ni szyldwacha, ale gromada małych dzieci bawiła sie. Weszliśmy do obszernej izby bez podłogi ni stolowania; długi stół był na środku, a na nim paliła się licha świeca, słabe rzucająca światło na ubogą strzechę ze trzciny. U końcu stoła trzej oficerowie grali w karty; a przy nich stały kobiety i nieco dalej z tylu, gaucze przypatrujący się grze. Na pierwszem miejscu siedział komendant, człowiek barczysty i wysoki, w granatowej gesto naszytéj błyszczacemi guzikami kurtce, bez płaszcza; przy nim drugi, cały utopiony w kartach, chudy i schylony, pasowa pończa ociagniety; z drugiej strony niski, o zapadłych, ognistych oczach, z długiemi wąsami i rozcieta warga Hiszpan, we francuzkiej furażerce i czarnym okragłym płaszczu.

Powstali wszyscy, a gaucze i kobiety do drugiéj uciekli izby, wyjąwszy jednéj, która przy komendancie została. Grzecznie i uczciwie nas przywitał komendant i zaraz jał się do czytania pasportów, co mu niemało czasu zabrało: bo jeden pasport był po portugalsku z Rio Janeiro a drugi francuski z Paryża. Tymczasem Hiszpan począł dyskurs o polityce i wojnie, i prędko przebiegł wszystkie napoleońskie kampanije, wiele późniejszych rewolncyj, wiele hatalij nowszych i dawniejszych: tak, że nie trudno było poznać, iż ten człowiek bił się przeciw wszystkich cywilizowanym ludom, pierwéj nim tu zabłądził polować na dzikich — Komendant jeszcze czytał, kiwał głową i w końcu oddał pasporta i kazał podać szklankę. Do tej szklanki wlał Hiszpan ze dzbana anyżówki, i przepił do mego kolegi; potém podano mi téż samą szklankę i kiedym ją postawił na stole, komendant podnicał ją podał kobiecie przy nim siedzącij, a resztę sam wypił. Ma tu być zwyczaj pić z jednej szklanki bez dolewania; a gorzałka nader mocna i odnizająca.

Wróciwszy od komendanta znależliśmy w pocztowym domie kobietę która po długićj niewoli u Indyan wróciła do męża i wiele nam o barbarzyństwie tych dzikich mówiła. Porwaną była lat temu dziewięć w czasie napadu Indyan na Rio Saladillo i zaprowadzono ją daleko na stepy z małym siedmioletnim synem. Syna tego Indyanie zabili za to, że jednego razu kiedy past trzodę odbiegła mu i niewiedzieć jakim przypadkiem zaginęla jedna krowa. Wiemy z rozmaitych wojażów że u tych dzikich amerykanów wielożeństwo dotąd zachowane: ale nam mówiła owa kobieta że w ogólności Indyanie pogardzają nie swojego rodu kobietami, żyją tylko ze swojemi a niewolnice do służby tylko i do ciężkieh robót używają.

Wiedzieć też potrzeba, że i tutejsi ludzie częstokroć po barbarzyńsku obchodzą się z Indyanami. Niemała liczba tych ostatnich przez długi czas żyła niedaleko tej wsi w najlepszej zgodzie z Chrześcianami. Jednego dnia, bez żadnej przyczyny, pod pozorem jakiejś zemsty czy bezpieczeństwa napadli na tych Indyan mieszkańcy Rio Saladillo, wycięli starszych a dzieci zabrali w niewolą. Z tych dzieci był jeden chłopak wychodowany na pocz-

cie, któremu się miałem czas przypatrzyć: bo dano go nam nazajutrz za pocztyliona.

Chłopak ten w istocie był jak nam malują dzikich amerykanów: kolor ciała ciemniejszy od miedzianego. włos czarny, gruby, sterczący, czoło niskie, nos krótki estry, nozdrza szerokie, oczy nie wielkie, nie zupełnie czarne, ale w nich cos takiego, że nie milo jest w nie wpatrywać się, chociaż w nich nie okrótnego ni złośliwego nie widać; przytém nogi i rece nie wielkie i cała budowa kształtna, chłopak zreczny, lekki, a na pozór spokojny i bardzo łagodnego charakteru. Zadziwife mie, że ten prawdziwy typ Indianina nie był tak uderzającym, tak różnym od mieszkańców hiszpańskiego szczepu w tym kraju, jak sobie nawykliśmy wyobrażać. Wpatrując się lepiej w twarze ludzi, których napotykalem, znalazłem wszystkie te rysy indyjskiego typu mniej więcej ułagodzone, i przejścia tak nieznaczne, że nie raz wcale niepodobna odgadnąć do którego rodu człowiek należy, do miejscowego czy do przybyłców. Patrząc na niemoc i prawie niedolęstwo dzisiejszych rzeczy pospolitych w poskromieniu ostatków dzieży która przełamać było udziałem pierwszych rycerzy hiszpańskich, widać jakiej siły, jakiego ducha i rozumu byli ci rycerze, żeby uciszyć i matychmiast przyswoić sobie część wielką miejscowej ludności a swoją wiarę język i obyczaje zaszczepić na ogromnej przestrzeni nowego świata. Wielkich zasług i łaski przed Bogiem musiał być naród którego poslannictwo było tak szlachetne i wielkie.

4 maja. Chory byłem dnia tego od zmordowania. W Zanjon o 4 mile od Frayle-Muerto nikogośmy nieznależli, prócz jednego pocztyliona i sześć niedobrych kom, mieszkańce zaś byli uciekli od Indian i trzody daleko na północ odpędzono. Pomimo niebespieczeństwa i bólu, petrzeba było jechać dalej, i zaledwo o południu dobiliśmy do Frayle-Muerto, gdzie przez pół dnia odpocząłem.

Wieś ta jedna z najdawniejszych w tym kraju niema równej sobie na całej przestrzeni od Buenos-Ayres aż do Rio-Cuarto. Jest tu mały kościołek, pleban, szkółka i znależliśmy dosyć cywilizowanego pocztmistrza. Kraj nieco milszy, z przyczyny, że widać tu i owdzie małe gaiki i zarośle, po których stada pięknych papug świegocą i wiele ma być strusi, sarn i rozmaitej żwierzyny.

Wieczorem przybył tu kuryer rządowy, powracający z listami z S. Jago do Buenos-Ayres. Od niego nie dobrą otrzymaliśmy nowinę, że w Cordylierach wielkie już śniegi wypadły, i radził nam śpieszyć czem prędzej bo łada dzień góry się zamkną i on sam już przymuszony był przez dwa dni iść piechotą bez drogi z wielkiem niebespieczeństwem.

5 maj. Nie było więc czasu długo popasywać i choć nie zdrów, wsiadłem na konia i 20 mil dnia tego ubiegliśmy krajem zupełnie bezludnym. Trakt idzie po za rzekę Rio-Tercero aż do Esquina a Medrano i wszędzie po za tą doliną widać niewielkie zarośle, jako też gdzie niegdzie drzewa zwane algarobo (mimosa). — Z Esquina de Medrano droga na prost poszła do Cordowy a myśmy się wzięli w lewo i natychmiast znikły nam z przed oczu drzewa i zarośle, które jak widać nie odchodzą daleko od doliny rzeki.

Wybiegliśmy więc na stepy jeszcze doskonalsze niż te jakie dotąd widziałem, a trawy znaku nie było od suszy i szarańczy, która tego roku straszne tu poczyniła szkody. Żadnych nie widać było domów, a jedyny ślad żyjących stworzeń były to nory stepowych królików (biscacha?) niemiłe i niebezpieczne dla galopujących. Niewiedzieć bowiem dla czego te żwierzęta jakby na przekor podróżnym ryją ziemię tuż przy drodze i pod samą drogą. Kupy wyrzuconej ziemi posypane

białemi kaściami ostrzegają z daleka, gdzie są nory; konie zbaczają od nich i bardzo się ich lękają; ale csęrstokroć nory te są ukryte w głębokich kolejkach, którę nie od kół, ale od kopyt końskich wydeptane pokazują którędy idzie droga. Rzecz dziwna, że po tych stepach drogi są bardziej kręte, niżeli w krajach dobrze zaludnionych i nieraz musieliśmy daleko zbaczać dla ukrócenia drogi, i dla uniknienia tych kolei po których częstokroć konie zapądają i kaleczą się.

Wspomniane króliki dają się widzieć po całej drodze z Buenos-Ayres do S. Luis, a nieco są większe od zajęcy i żyją w dobrej zgodzie z małemi sowami, które się po tęże samych noraci, kryją. Pod wieczór, o zachodzie słońca króliki wyłażą z nór i dają się zbliska podejść, w dzień zaś chowają się, a na ich miejscu siedzą jakoby na straży ich towarzyszki sowy. Nie wiadomo czy te ostatnie wdzierają się do posiadłości królików prawem gościnności, czy też wspólną pracą i duchem assocyacyi pracują z niemi na rospostrzenienie podziemnych pałaców.

W pośród pustyni, na posechiej równinie obaczyliśmy pocztowy domek Arroyo S. Jose. Była to uboga chata przy niej jedno algarobo i tuż mały ruczaj. Tylko co zabito krowę; szmaty mięsa wisiały na gałęziach pod cieniem liści, a dwaj ludzie powalani we krwi krajali jeszcze resztę kadłubu. Domowe ptastwo zebrało się na drzewo i dziubało mięso, a dzikie torosy, krogulce i niewiedzieć jakie ptaki przechadzały się w koło i czekały na trzewy i obrzynki. Parę koni osiodłanych stało przy chacie i na jednym z nich poleciał chłopak po stado. "Patrz Pan, rzecze mój kolega, człowiek bywały po świecie i uczony, jacy to zbójey i łotry ci ludzie całe życie we krwi, samem mięsem żyją i z równą obojętnością zarzneliby człowieka jak zarzynają wołu, — jakie rozbójnicze twarze". Kiedy to mówił, wyszła z cha-

ty jakas staruska i zaprosila nas do izby. Widząc mię chorego, przysunęla, tacho (kociolek) do ognia w potrodku izby tlejącego i niemowiąc mi słowa wrzuciła szesyptę ziela yerba buena, w którego dobre skutki bardzo wierzą. Na ścianie był krucyfix, gitara; w kącie zwalone leżały harbuzy, a na lichym stole, jedynym w tej ohałupie sprzęcie, leżała hiszpańska książka do nabożeństwa. Zajrzałem do tej książki; była dobrze pisana, bardzo budująca i do pojęcia prostego ludu.

Kiedym ją czytał, wbiegła do izby młoda dziewczyna, córka staruszki, porwała mi z rak książkę i prędko odbiegła. Na zapytanie meje co to znaczyło, odpowiedziała mi kobieta, że jej córka poniosła książkę do umierającego o podal nad ruczajem człowieka, przy którym jej córki modlą się i ostatnią oddają posługę. Wesali potem dwaj młodzi, miedzianej twarzy ludzie smutni, ze łzami w oczach i donieśli staruszce, że niemasz nadziei ratunku i człowiek już konający. Młodzi ci przyjechali odwiedzić chorego i zdaje się byli jego powinowaci. Staruszka uklękła i poczęła modlić się, młodzi ludzie milczący stali u progu, a nam podano osiadłane konie.

Na pół drogi z Arroyo S. Jose do Cannada de Lucas spostrzegliśmy w północno-zachodniej stronie łańeuch gór kordoweńskich o których nie zdarzyło mi się czytać w geografiach. Góry te wydały mi się jako wał jaki, o gładkim grzbiecie, bez igieł i zębów. Na równinie grunt nieco lżejszy, piaskowaty, suchy, gdzie niegdzie małe gaiki, schronienie dla papug.

Słońce zachodziło kiedyśmy spotkali Gauczów polujących na sarnę niedaleko Cannada de Lucas. Trzech było jeżdzców i dwoje psów; — sarna uciekała prosto na nas, wyprzedzało ją dwóch jeżdzców, psy tuż za nią, a trzeci jeżdziec za psami. W kilka minut, dwaj pierwsi zawrócili sarnę ku psom, które ją natychmiast schwyciły.

W godsine potem, wyberny czember sarni kręcił się na ogniu na żelaznym rożnie w Cannada de Lucas. godsemy się zatrzymali na neeleg. Rożen był nie knebany, ale sporządzony na piętnewanie bydła i koni stepowych, i z tego rożna, jedlismy wespół z myśliwymi sarninę, krając każdy swoim podróżnym cuchillo. Dwie hoże kobiety z ogromnemi czarnemi warkoczami, miedzianej twarzy i wielkich czarnych oczu, zabawiały nas swojemi powieściami; do których się mieszały żarty gauczów w koło ogniska siedzących pod rozłożystem algarobo. Tu się dowiedziałem, że wyraz gaucza nie miły jest dla kobiet i obrażający, mianowicie w tej prowincyi, i kiedy się stosuje do dziewczyny znaczy prawie to samo co kobieta rozpustna.

6 maja. — Daia tego dobiegliśmy aż do Rio-Cuarto, jedynego miasta na całéj tej przestrzeni między Buenos Ayres a S. Luis. Nie wesołe nam dzień zeszedł, od noclegu aż do Cucul 20 mił drogi było krajem zupełnie pustym, że ani trzód ni dzikiego zwierza ni ptastwa żadnego nie widać. Trawa poschła, miejscami umyślnie wypalona; mówiono nam jednak, że ziemia tu bardzo urodzajna, ale się kraj niezaludnia z przyczyny ciągłych napadów Indian: Jakoż nieliczne tu i daleko od siebie położone domy, wszystkie okopane i opasane marem, i trzecz dziwna, mówiono nam, że Indianie tak nawykli wejować konno, i tak się lękają zsiadać z koni, że częstekreć nie wysoki mur i rów dostateczne są do zatrzymania ich i do odporu.

W Cacul nie małe jezioro, którego brzegi pokryte sola, tuż i ruczaj iakby po śniegu płynący. Łańcuch gór Kordoweńskich coraz się wydatniej malował. Mieskańce po niektórych miejscach uprawiają tu wiele dyń, kukuradzy, fasoli etc.

7 maja. — Miasto Rio-Cuarto polożone nad rzeką tegoż nazwania liczy jak nam mówiene do czterech tysięcy mieszkańców. Domy z siemi bitej- niektóre dosyć porządne, bez okien. Na rynku jeden kościół duży na pół rozwalony, w drugim niewielkim była maza z rana i pełno ludzi. Miasto to utrzymuje się z handlu i rolnictwa, ciągłe karawany przechodzą tędy z S. Luis, Mendoza, i z S. Juan.

Właściciel poczty był razem jakimś urzednikiem, gdyż obowiązani byliśmy pokazać mu nasze pasporta. Człowiek ten wydał mi się prawym i dosyć cywilizowanym. mówił nam wiele o Indianach i niepodobieństwie poskromienia ich na długo. "Religia nasza, mówił, niepozwala nam dopuszczać się okrucieństw i wycinać tych dzikich ludzi, którym jedynie miłości i wyższego światła braknie. Na próżno starano się między nimi zaprowadzić obyczaje nasze i przyciagać ich handlem rolnictwem i rzemiosłami. Religia tylko mogłaby ich ułagodzić. Nieboszczyk biskup z Cordowy wiele poświęcił pracy i pieniędzy na oświecenie tej dziczy; stawiał im domy, rozdawał podarunki, posyłał światłych i odważnych ludzi. Po jego śmierci, znowu do swego wrócili i teraz nam niedają pokoju i niemamy dosyć wojska do zabespieczenia miasta.

Dawny gościniec pocztowy do Mendozy nie przechodził przez Rio-Cuarto, ale szedł prostszą drogą na Santa Barbara y Baraucas. Od niejakiego czasu poniszczono domy na dawnym trakcie, a podróżni muszą zbaczać do Rio-Cuarto, i ztąd brać się na północ do Rio-Tambo, czyniąc do dziesięciu mil nakładu.

Rio-Cuarto leży prawie na saméj granicy step otwartych. Zaraz za miastem od strony gór poczynają się gaje z algarobo i espinas, ⁸) nie wysokich, kolezastych drzew, które jednak miłą są rozrywką dla oczu utrudzonych jednostajnością stepu.

³⁾ Jakié gatunek mimosy.

Zaraz za temi gajami wyjechaliśmy na wzgórza, które są niejako pierwszym szczeblem do pasma gór tuń z parę mil położonych. Wzgórza te są jeszcze gruntem masypowym, a na nich znaleśliśmy nieprzyjaciela tej ziemi, gostą szarańczę, która się zerwawszy zaemila niebo i z nieprzyjemnym szelestem przeleciała.

Na poczcie w Rio-Tambo, chata pusta; mieszkańce dawno uciekli, a ledwo w pół godziny pokazał się nam jakis człowiek, któremu nie dobrze z oczu patrzyło, a miał przy boku szablę i u siodła laso i bolas. Był to pocztarz; on nam przypędził konie i służył za przewodnika. — W chacie nie było żadnych sprzętów; walały się tylko ułamki staréj broni, szabla zardzewiała i dzida Indyjska. Tu przed rokiem, pó drugiej stronie ruczaju była batalia między dzikimi a wojskiem regalarnem, w której nie mało ludzi z obu stron poległo.

Jechalismy bez drogi po nierównych polach a z daleka widzielismy poniszczone chaty i kraj zupełnie wyludniony od świeżych napadów. Nikogośmy nie napotkali; w stronie tylko stepowej, o dobre pół mili od nas widzielismy dwóch konnych w pędzie, jak mogły konie wyskoczyć. Przewodnik nasz miał podejrzenie że to byli Indyanie; a może to byli ludzie którzy nas wzięli za dzikich i od nas uciekali.

O cztery mile od Achiras poczęły się góry i skały; i wypadałoby tu wyjąć młot z tłumoka i uczynić geologiczną exkursyą. Ale nie była pora ni kraj po temu; kolega mój spieszył, naglił i mało co zaobserwować mogłem.—Stepowa ziemia i na niej osady solne dochodzą tu aż pod same prawie góry. Niedalej może jak o milę od granitowych skał poczyna się napływowa glina i w niej runione kamienie. Widać też było przy granicie, marglowe poziome pokłady warstwujące się z ławicami rozmaitych kołorów piasku i gliny. Przejechalismy przez jednę odnogę tych gór i mającą kierunek od północy

na poludnie, zakżającą się tu, rozplaniczającą i widnieliśmy jake te góry powoli schedzą na równinę i nikmą. Góry te złożene są z gneisu o rozmaitej grubości warstwach, a kierunek warstw i pochylenie, jakkolwick zmienne i nieregularne odpowiadają kierunkowi i pochyleniu samychże gór. W żylach które przerzynają gneis widziałem wiele czerwonego felspatu, fioletowego kwarcu i białej o szerokich blaszkach miki; miejscami też pokasuje się granit grubo ziarnisty. Żadnych innych skał nie napotkałem.

Przenocowaliśmy w Achiras, wiosce okopanej i omurowanej od Indyan. Na rynku nocowały liczne trzody koz, owiec i bydła a konie pasty sie daleko na gorach.

8 maja. - Słońce już było wysoko kiedyśmy wyjechali z Achiras, a mieliśmy 13 mil do najbliższéj stacvi. krajem zupełnie pustym. Kraj ten pod wielu wzgledami wart zastanowienia; droga idzie po za samém prawie pograniczu, na przejściu od gór do stepu, od gór odrywających się ze środkowej wyniosłości ladu; do niezmiernych równin które całe południowe Pampa i Patagonia zajmuja. Góry te nie mają wyrażnego, pojedynczego grzbietu; trzy oddzielne ogniwa gneisowych i granitowych łańcuchów przejechalismy w poprzek dnia tego; każdy z nich przychodził z północno wschodniej strony, a rozpadał się na niewielkie, przypłaszczone wzgórza ku południowi i żaden prawie nie dochodził do horyzontu, na którego równém, doskonałem kole najmniejszéj szczerby nie było. Góry te nie należa ani do głównego pasma Cordylierów, ani do utworu wschodnich pasm Brezylijskich i zapewne sa dalekiemi odnogami środkowego podniesienia południowej Ameryki. Pokład ieh jest granitowy, pierwotny, jeżeli jaki pokład na powierzchni ziemi pierwotnym może być nazwany. Rzecz dziwna, że między tym pierwotnym, a najnowsza napływową: płaszesysną żadnych pośrodnich nie widać pokładów.

Tu na tój granicy, na tóm przejściu od najdawniejszój do najnowszój ziemi, na tój geograficznej linii między górzystym a stepowym krajem, najsaciętsza tóż adaja się być wojna między dzikimi a chrześciaństwem, najuporczywszy bój. Dotąd ta miedza do nikogo nienależyj opuszczene miejscemi chakupy bez strzech i drzwi, porozwalane zagrody i osmalone drzewa, świadczą, że niedłago tu goszczą ludsie przeowici a spekojni, i teraz gorzej jeszcze niż było przed laty.

Kiedyśny przybyli do pocztowego domu w Morros było już za póżno pocyłać po stado, umyślikimy zatrzymać się na noc, a przyrzedzono nam dać konie zaraz po północy. Przyrządzono tymozasem konielę i że nie było chleba upiekła nam kobieta placek z maki rezczynionej w wodzie, ciężkie i niezdrowe ciasto zwane żoriila.

9 meja — O pierwszéj w nozy byliśmy już na koniach, a dano nam piękne konie, nóg pewnych, siłne i lekke galopujące. Nac była ciepła, pogodna, książyc jamy. O świele przeprawiliśmy się wpław przez Rie Ominto, rzekę szeroką o wysokiek gliniastych brzegach, bystrą, nie glęboką, i na brzega tej rzeki piliśmy mleko przy ogniu, pod chatą pastuszą a do kela były trzody bydła, kóz, owiec i koni.

O mil 6 ztad sa kopalnie złota w Carolina, o których nam ludzie tutejsi jako o wielkich sharbach mówili. Stacye pocztowe sa tu bardzo długie: pierwsza z Morros do Rio Quinto miała 12 mil, druga z Rio Quinto de S. Luis liezyła też 12 mil drogi. Przybyliśmy do tego ostatniego miasta o południu.

S. Luis stolica udzielnéj prowincyi tego nazwania leży na pięknej równinie, dobrze uprawionej, przy górze zwanej la Punta de S. Luis. Miasto z daleka nie żie się wydaje od wielkiej ilości topoli włoskich, bardzo wysokich które jeszcze liściem znależliśmy okryte, ale żółkniejące już od nadchodzącej zimy. Miasto rozległe, wewnątrz smutne, bardzo regularnie założone, i całe jednopiętrowe. Domy z surowej cegły, daleko jedne od drugich, połączone murami z ziemi bitej; ulice szerokie, puste, rynek rozległy, pusty i na nim jeden kościół duży, na pół rozwalony, a koło naprawy drugiego pracowano.

W ogólności, to miasto ma wejrzenie jakoby nie dawno było po pożarze, a liczne ogrodzenia z ziemi niepobielanej, podobne są do brzegów rzek téj krainy pionowo zapadających a nie wysokich. Jedyną ozdobą, ożywiającą to miasto, są liczne ogrody pełne drzew z których najwyższe są topole włoskie a najrozłożystsze, figowe drzewa ogromnej wielkości.

Niemiłe na mnie wrażenie czynią domy bez okien, z zamkniętemi od ulicy dziedzińcami, jak gdyby w nich ludzie skryci i niegościnni mieszkali. Zastanowił mię jeden dom nieco porządniejszy z wielkim oknem, opatrzonym w żelazną kratę. Zdjęty ciekawością zapytałem przechodzącej kobiety do kogo należał. "Dom ten odpowiedziała, jest dawnego prezydenta Ortiz, którego w rewolucyi ostatniej zabito, razem z generałem Quirogą" (jednym z naczelników partyi).

Niełaska to Boża, pomyśliłem sobie, że to ubogie miasto, zaledwo jeszcze z błota ulepione, i nie mające czem kościołów swych utrzymać, miało już swoje rewolucye i patrzyło na zabójstwo królów swoich, których samo dla siebie obiera.

Oberżysta u któregośmy na gospodzie staneli był człowiek polityk i z opozycyjnéj partyi; ostrzegł nas że dla własnego bezpieczeństwa, powinniśmy natychmiast jawić się w policyi dla wizy pasportów. Zaprowadzono nas do szefa departamentu policyi, przedającego płótno i per-

kale w swoim narożnym kramie. Zadnej stolicy policmajster nie był tak pożytecznie i uczciwie zajetym jako ten prefekt policyi udzielnego paastwa S. Luis. Trzymał w reku łokieć i liczył coś w myśli, i nie ochoczo wział się do pióra, którem jak było widać niezbyt umieietnie władał. Nie miał czasu czytać pasportów; wziął jeden i wielkiemi literami napisal Viva la Federacion; potém chciał to przekreślić, i znowu się namyślał, aż w końcu położył date i swoje nazwisko, oddał czem predzej oba pasperta i wrócił do swego. Prosilismy o zawizowanie drugiego pasportu; na to nam odpowiedział. że "u nas w prowincyi S. Luis, dosyć mieć jeden pasport na dwoch", i ledwo na usilne przełożenia dał sie namówić do powtórzenia powyższej wizy na drugim pasporcie. Potem weszliśmy w rozmowe i znalazłem, że był to człowiek grzeczny, szczery, uprzejmy, całem niebem różny od całej europejskiej policyi.

Pod wieczór wbiegło do miasta liczne żołnierstwo konne, trabiac i hukajac, było to posiłkowe wojsko auxiliares, które tu od dawnego czasu przysłał Rosas, jakoby na zabezpieczenie prowincyi od wszelkich obcych wpływów i napadu nieprzyjąciół. Prowincya ta bowiem nieludna, nie bogata, a należąca do argientyńskiego związku, nie zdaje się mieć dosyć siły ni sposobu do utrzymania mniemanej niepodległości. Protektor tego związku Rosas, łatwiej tu rozciąga swą protekcyą niżeli do Mendozy czy do Cordowy. Pod pozorem, że z przyczyny wojny przeciw Bolivianom i napadu na północne prowincye Salta i Tukuman, potrzebne są rezerwy wojska we środkowych częściach związku, utrzymuje tu porządna załogę, która nie bez wpływu i niejakiej konsyderacyi zostaje między welnemi obywatelami tego kraju. Że zaś z przyczyny oblężenia portu skarb Protektora ucierpiał bardzo, wojsko to (liczące do 300 koni) niepłatne już od pięciu miesięcy zaradza samo sobie i szumi a koszoje mieszkatoów. Żelnierze ci debrze ubrzej, mają granatowe kurtki, poneze takież pąsewem podszyte, białe rajtusy i furażerki granatowe z eserwoną wypustką.

Prowincya ta sajmuje część gór którchmy po dredne widzieli i część równiny stepowej; dla tego ma być sposobną do wszelkiej kultury i do rozmatych gatunków rolnictwa. Najwiękasym jej nieprzyjacielem są Indysnie i własna domowa niezgoda. Dotąd, mało bardzo produktów z niej wychodzi, ale przechodzi przes nia cely handel ze dwóch zachodnich prowincyj, to jest z Mendozy i S. Juan.—Pytalem u jednego z tutejszych obywateli czy też są jakie kopalnie w górach od strony Cordowy; ach czemutby się nie znalazły, odpowiedniał, gdyby był lepszy rząd; a był to człowiek z opozycyjnej partyi i praktykujący polityczne życie.

Ma być ztad prosta droga do S. Juan któredy blitéj nam było jechać do Coquimbo niżeli na Mendoze; ale na nieszczęście, nie masz poczt na téj drodze, nie znalażliśmy na prędce człowieka coby nam najęł konie do S. Juan a Cordyliery nie pozwalały długo czekać; raszyliśmy wiec dalej pocztą do Mendozy.

10 maja. — Wybiegamy znowu na równine, ale na równine odmiennéj natury i zupełnie różnego wejrzenia od stepowych równin, po których od Buenos Ayres jechaliśmy. Cała tu płaszczyzna pokryta niską, ubecz wegetacyą, krzewami i karłowatem drzewem; grunt suchy, piaskowaty. Jakkolwiek reśliny te do zupełnie innych rzędów i familii należą co nasze, ogólne jednak ich wejrzenie, ich fizyognomia, przypominała mi owe karłowate zarośle, które na suchych i miernych gruntach u nas napotykamy. Jakkolwiek obfita w formy i sposoby natura, ma jednak zawsze pewien właściwy sobie wyraz odpowiedni położeniu i wewnętrznej dobroci ziemi, odpowiadający bezwatpienia, jakimś wyższym,

niepsietym widokom. Rozmaite niskie iglaste krzewy. z koloru i kaztaku zastepuja tu miejsce naszego jakowen: nad niemi podnosza sie krzywe, suche, kolcowate drzewa, odpowiadające jakoby podłym gatunkom karlewatych sosen, między któremi z rzadka rosna gdzieniegdzie wyższe nieco drzewa nakształt bladawej oginy. grabu, lub téz dzikich grusz naszych. Mało ziół na ziemi, gdzieniegdzie pigment czerwony rośnie zamiast jagod. a na spieczonym piasku widać po wielu miejscach ślady weżowe. Tu nam przez drogę przebiegł struś czarniawy, cieżki na pozór ale szybko miedzy krzaki śmigajacy; dalėj, o paręset kroków od gościńca przechadzały się guanaki, żółte, z wyniesłąmi szyjami, wielbłądziej głowy i składu. Pięknie też połyskiwały na słones male zielone papugi świegocace po dyzewach, i inne wieksze, szarawe, o żółtych i czerwonych piórach. Ma žu być ojczysna tygrysów; ale nie mieliśmy sucześcia ich widzieć ni słyszeć.

Na cztery mile od Desaguadero spostrzegliśmy na nachodzie długi mieruchomy obiok od którego ku nam spuszczała się wielka zielona równina. Oblok ten przy zachodzącem słońcu wykroił się na niebie w długi ostremi zębami nastrzepiony łańcuch gór który się w końcu błękitnym kelorem pociągnął na purpurowem świetle. Były to Kordyliery. Ostry cypel Tugungsto stał prawie na środku, przy nim inny Pano del Portilio, a dalej ku północy większy od dwoch poprzednich, zaokrągłony, na którym widać było jako czarny punkt, wierzchnią część góry Cerro de la Plata.

Ważna to była epoka w pedróży, pierwszy widok Kordylierów, owego grzbietu czy pacierzowej kości dwuameryk, największego pasma gór na świecie, które od łodów do lodów, przenoszą z sobą wieczny śnieg przes najgorętszą strefę, a wewnątrz, żywią tyle wulkanów trzęsących ziemią! Zastanowiło mię to zjawisko nowe, jako obraz kraju, za który rzadko czyja ambioya najnierozmyślniejszych nawet podróżników naszej ziemi zabiegła. Obejrzałem się na wschód, a jeszcze widać było koniec gór kordoweńskich któreśmy przy San Luis zostawili. Góry te jakem powiedział nie mają pojedyńczego grzbietu, ale się odrywają od środkowego podniesienia poludniowej Ameryki, i rozpadając w wielokrotne ogniwa zniżaja sie pod równiny Pampas. Widać tu. jak między tę gromadę nizkich, granitowych gór na wschodzie owe olbrzymie pasmo Kordylierów zachodzi i na północ ciagnie ta szczególna równina uboga krzewina porosła, po któréj jedziemy i która niedaleko ztąd w otwarty step przemienia się. Tu właśnie jest miejsce dla geografa, z którego obejrzeć może względne położenie téj równiny, jako się ona spuszcza po za pasmem Kordylierów i oddziela je od środkowych gór, i jako się zlewa z niezmierną południową płaszczyzną która aż w Patagonia przechodzi. U samego ujścia téj leánéj równiny i zlania się jej z płaszczyzną Pampas, leży w zachodniej stronie u stóp Kordylierów Mendoza, a z drugiéj od wschodu, u końca gór środkowych, San Luis de la Punta, dwie stolice prowincyi zwiazku argientyńskiego.

Podzieliwszy całą Amerykę południową na trzy główne łożyska (bassin) to jest Orenoku, rzeki Amazońskiej, i la Plata, mamy dziś na pierwszem usadowione nowe rzeczypospolite pochodzące z rozerwania się Kolombii, na drugiem leży Brezylijskie państwo, na trzeciem utworzył się argientyński związek. Trzy te łożyska poczynają się we środkowej części Ameryki u stóp Kordylierów, na środkowej wyniosłości (plateau) od której ku wschodowi rozchodzą się rozmaite pasma granitowych gór (sierra de Parime, Brezylijskie andy etc.) oddzielone od pasma Kordylierów równinami których położenie odpowiada zapewne fizycznemu położeniu tej równiny

na któréj jesteśmy. Z jednego tylko węzka, na lindi rozdziału wód między drugiem a trzeciem łożyskiem, oddziela się od Kordylierów pasmo gór Gochabamba y Santa Cruz i do nich zapewne dotykają ogniwa które pazez prowiacyą Tucumanu, i Kordowy dochodzą aż do Rio Tambo, Rio Quinto i San Luis.

Uważałem też, że natura gruntu na calci tej planaczyznie która przebiegliśmy w związku zostuje z nature gór do których ta plaszczymu przytyka. Najdefikatniejsze okruchy, ziemia żyzna, w pył rozsypująca się, zdaje się być na stepach blidszych Buenos Ayres, gdzieśmy zieloność świeża, młody oset i koniczyne a w ruczejach sam mul i bardso drobny pissek widzieli. Dalei chudsza ceraz wydała mi się ziemia i ledwośmy mineli Fraile Muerto, spostrzegłem grubszy żwir miejscami. i okzuchy granitu w rucsajach. Rio Quinto, Rio Tambo i inne rzeki aż do San Luis tocza w korytach sweish ułamki granitu z którego się składają owe góry od Kordowy idace. Tu wiechslismy na inne rownine, odmiennego wejrzenia, na pozór suchaza od poprzednich, a w korytach rzek znajdujemy runione porfiry i szmaty wulkanicznych skał które do składu głównego pasma Kordyligrów neleża, a którym podobnych nie napotkażem ani w tem kordoweńskim pasie gór któreśmy przebyli ani w rzekach które z tego pasa spadaja.:

11 maja. — O świcie przeprawiliśmy się przez Deaagtadero rackę nie szerszą od naszego Bugu w Brześciu. Konie nasze przeszły wpław a nas przeprawiono promem nie wielkim podobnie urządzonym jako nasze. Od czasu jaksm przebył Niemen w Bielicy nie widziałem promu, aż oto w kraju do którego natenczas nie myśliłem był zajechać.

Na pierwszej: zaraz poczcie w Corocorto obaczyliśmy piękne ogrody, winograd, wiele jabłoni i topoli włoskich. Była to jesień w maju, liście żółknieć poczynały, i tylko

byli, ich kapelusze zelte wysokie z cienkiej słomy uplecione różniły się też od krajowych tutejszych. Przytém mieli czarne szerokie rajtuzy, duże trzewiki z długiemi brzeczącemi ostrogami, bez pończoch. Weszli, i zaraz. u progu grzecznie ukłonili się damom. Jeden z nich. widać znajomszy, przybliżył się do panien i zagaił rozmowe o pogodzie i zabawach, drugi o żółtym płaszczu usiadł z daleka, przy ojcu. Rozmowa z tej strony była. w dobrańszych wyrazach, o polityce i handlu, nieco przerywana, ale na kanapie przyszło wkrótce do żartów tak wesołych i niewinnych, że się do nich i cała kompania wmieszała. Kawaler o zielonym płaszczu wział gitarę i bardzo grzecznie prosił panien, żeby zagrały i zaśpiewały. Młodsza wymawiała się chrypką po ostatnich tańcach, starsza jak było widać nie umiała muzyki, uprzejma tedy gospodyni przełożyła, że kawalerowie powinni dać przykład pannom. Na to, ów siedzący przy pannach, nieznacznie zwrócił oczy na towarzysza i uśmiechnał sie, tak że dziewczyna od razu poznała co to znaczy i poczęła prosić gościa, żeby zaśpiewał. Po długich wymówkach i ceremoniach wział gitare, spuścił oczy i obróciwszy się nieco bokiem na. krześle przychylił jedno kolano, druga nogę wyciagnał i poozał od akordów bardzo smutnych, aż trafił na jeden przy którym zaśpiewał jakiś dziwnie piękny romans hiszpański z wielkim gustem i uozuciem, rzucając od czasu do czasu okiem na panny. Bardzo się wszystkim podobała pieśń; klaskano i chwalono, a gospodarz poprosił o druga. Grzeczny gość, jakby ośmielony tym pierwszym sukcesem, wziął znowu gitarę, ale zmienił twarz, podniósł oczy do góry, wyprostował się i jakimś militarném tempo począł pieśń żywszą, weselszą, sztuczniejszą, pełną trelów i modulacyi; a była to pieśń nowa, nieznajoma pannom i jak mnie się zdaje podobała się tylko z nowości, bo w niej ani tyle melodyi,

ani tyle prostoty i uczucia nie było co w poprzedniej. Pytano się co to była za pieśń tak nieznajoma, i edpowiedział śpiewak, że był to hymn patryctyczny chilijski. Jakoż słyszałem w tej pieśni częste libertad, libertad przy głośnem brząkaniu, ale w muzyce niebyło sensu. W krótce potem skłonili się ci dwaj panowie i wsiadłszy na konie, w dalszą pojechali drogę, stępo, do Mendozy. Powiedziano nam, że ów kawaler śpiewak w żółtym pończo był z San-Juan i częste odbywał wojaże na drugą stronę Kordylierów do Chili.

Na pół drogi do Rodeo del Medio, przebyliśmy w bród piękną i szeroką rzekę Mendoza, krętą a bystrą i głośno po kamieniach szumiącą. Dolina po której ta rzeka płynie, porosła jest miejscami wysokiem sitowiem ale zdaleka po stronach widać mnóstwo topoli włoskich i piękne ogrody.

W Rodeo del Medio ostatniej przed Mendozą poczcie częstowano nas wybornemi owocami za które nieprzyjęto zapłaty. Odtad aż do miasta, ciągły prawie szereg wsi, ziemia uprawna, ogrody, i znać, że się przybliżamy do stolicy:

Tu koniec mordującej podróży na Pampa; góry tuż były przed nami, u stop gór Mendoza, a trzysta mil równiny za nami.

Miasto ma wejrzenie szczególne, niepospolite, mile bardzo utrudzonemu od pustyni oku. Długie przedmieścia (calle jones) rozciągają się we wszystkie strony, zajmując obszar nie mniejszy zapewne od Paryża wziętego ze swemi przedmieściami. Nie są to ciągi domów jako po europejskich miastach, ale raczej gospodarskie zabudowania, z należącemi do nich ogrodami i winnicami, folwarki jedném słowem, połączone prostemi, pod kąt prosty krzyżującemi się ulicami. Niskie, niewielkie domy chowają się między przepychem drzew i winogradu. Osła prawie wegietacya przyniesiona tu z Europy, wybu-

jala i daleko wyprzedziła rodaków swoich na starym ladzie: pomarańczowe drzewa są tu jako największe jablonie po staroświeckich sadach naszych; figi też rezłeżyste dochodza prawie wielkości orzechowych drzew i kasztanowych: prowanckie oliwne drzewa karlami sa. jelowcem przy tutejszych, które zdaleka, maja wejrzenie starych wierzb ogromnych, na tłustéj grobli sadzonych. Plękniejszy niż gdzie indziej winograd, o szerokim liściu, odrywa sie od wysokich kwater, czepia się na drzewa, spada z cyprysu na cyprys z topoli na topole, tworsac girlandy jakby z umysłu uwite. Dziwnie też urozmaicona była zieloność drzew i wszelkići krzewiny; nadchodząca zima porządkowała je wedle krajów i klimatów, z których były przyniesione; i kiedy pomarańczowy liść pysznił się jakby wiosenną jeszcze zielonością, jakiéj ani na Brezylijskich pomarańczach niewidziałem. topole nasze osypywały pożółkłym liściem smutny winograd świeżo z jagód obrany, pelen świegocących papug - W powietrzu cichość była, pogoda i umiarkowane ciepło jesieni; lekka mgła przechadzała się po wysokich górach; zboża i ogrodowizny były zebrane, miejseami tylko świeciły jeszcze na jabloniach żółte i czerwone jabłka, a domy mieszkańców obwieszone były gronami winnych jagód które suszono na sprzedaź i konserwe.

Takiém jest miasto, a raczéj takiemi są przedmieścia Mendozy; i długo, więcéj godziny jechaliśmy przez te callechony aż przybyliśmy do środka, czyli do właśniwie nazwanego miasta, gdzie cztery wielkie kościoły, duży rynek i kilkaset porządnych, pobielanych jednopiętrowych domów widać. Trudno było się dopytać jaka jest ludność tego miasta; osoby godne wiary mówiły mi że ludność tu dochodzi do 10,000 mieszkańców, ale wiedzieć potrzeba, że miasto samo tak nieznacznie przechodzi

w wieś, że niewiadoma jest jego granita i niewiadomo jaka część callechonów liczy się do miasta.

Niewidać tu owej gauceej posopności i wyrazu pustyni w miesakańczeń: tu coś żywszego, weselszego, z razem złośliwszego w obejściu: sie. Rzadki wedrownik. rzadki cudzoziemiec zabladzi w te strony; za to gdy sie pokaże, żartuje z niego lud prosty i małe chłopaki, szydza, prześmiewaja, a w istocie niebraknie im na dowcipie i rażności. Kobiety tutejsze, sławne sa ze swoich wdzięków; mieszkańce mają być gościmi. Polożenie fizyczne, klima łagodne, oddalenie od portów, od Indvan i rolnicza natura kraju, zdaje się powinnyby utrwalić spokojność i umiarkowane szczeście u tych ludzi. Cóż kiedy na pierwszy porządny dom, nieco z europejska urządzony, o którym pytałem się do kogo należy, powiedziano mi że właściejela w rewolucyj zabito. Uprzejma gospodyni u której mile przyjecie znależlismy, była wdowa po sekretarzu Ortisa zabitym w domowych zamieszkach. Spodziewano się nowej rewolucyj, mówiono o partyach, niezgodach, nienawiściach; chociaż w całóm tém państwie udzielném zaledwo tyle jest mieszkańców co w naszém jedném Wilnie i kraj wielki, rozległy, że łatwo człowiek ominie człowieka. W kościele, gdziem: był nazajutrz na mszy niedzielnéj, znalazłem tylko kobiety i małą liczbe chłopaków, a ani jednego człowieka z cywilizowańszej klasy - Piekne kościoły, szpitale i szkoła pozostały tu z Hiszpańskich czasów.

Co do wygód do życia, można tu wegietować prawie po europejsku. Mięso tanie, tłuste; chleb biały, wino acz podlejsze od Francuzkich, mocne i niedrogie; winogron dwa gatunki: jedne czarne, wielkie, bardzo słodkie, drugie muszkatowe białe, słodsze i lepsze od europejskich. Wiele tu robią konfitur i niemi handel prowadzą nie tylko z Buenos Ayres ale i z krajem zagórnym Chili.

Nie będzie téż od rzeczy przytoczyć tu rozpołożenie poczt, wydatek podróżny i całą naszą marszrutę z Buenos Ayres do Mendoza dla wiadomości tych, którzy jak ja, zechcą kiedy odbyć tęż samą podróż długą i mordującą przez równiny Pampas.

| Naswisko poesty mile. | přaci siç na mile od konia | Wydatek pieniężny na dwóch. pias.pap. |
|----------------------------------|---|--|
| z Buenos Ayres do | 2 reale papié- | |
| Puente de Marqueza 7 | rowe na mile od konia pod | 50 konie najęte nie- pocztowe i rozmaity |
| Canada de Escobar . 6 | ježdzca a 4 re- ale od konia u- juozonego (8. | praybor na drogę. 9 4 w Luxan sa chleb i wino. |
| " Rocha7 | | 10½ nocleg 9 sa wiccserse. |
| " , la Cruz 4 | piérow, gavai- | 6 |
| Areco | -41 K A L (| $10\frac{1}{2}$ 2 sa butelkę wina $7\frac{1}{2}$ |
| Chacras de Ayala5 | , | 71/2 |
| Lima7 | | 10½ nocleg 5 wicczerza |
| Arrecife3 | | 9 dwie butelki wina, chleb, rodsynki. |
| Ximenes czy téż Fontesuelas 5 | | 71/2 |
| Arroyo de Ramallo6 | | . 9 |
| " en Medio.6 | | 9 nocleg $3\frac{1}{2}$ wieczer. kawon etc. |
| " "Pabon6 | | 5 /2 WILDEST MAIL ON COV |
| Mila 74 | ' Sun | nma piastr. pap. 183. |

| Naswisko poesty | přaci się na milę od konia | Wy | datek pieni ciny na dwóch |
|-----------------------------|----------------------------------|----------|-------------------------------------|
| 74 | | 1 | piastr. pap. 183. |
| Provincya Sta Fe. | | rea. sr | |
| Cerille del Rosalio 7 | Odtąd płacimy srebrem po pół | 21 8 | |
| Manatiales, czy Orqueta5 | reala za konia na milo, a po | 15 | wine, enkier, etc. |
| Candelaria6 | realu sa konia | 18 | |
| Desmochados4 | Srealów, ozy- | 12 | nocleg |
| Arequito5 | osynia 5 fran. —8stp. 10 gr. | 3 15 | wieczerza. |
| | , | 1 | mlóko. |
| Esquina de la Guardia 4 | | 12 | pias.sr. 11 r. 5 |
| La Cruz Alta4 | | 11 | |
| La Cabeza del Tigre. 4 | go. | 121/3 | |
| Provincya Cordowa | ì | | |
| Esquina de Lobaton.5 | po //, reala sa- równo od ko- | 121/3 | |
| Rio Saladillo4 | nia pod jesds- ca jako tés od | 10 | nocleg wied, brso- |
| Barraneas4 | konia pod třu- moki. | 10 | skwinie suszene. |
| Zanjon | , | 10 | |
| Frayle Muerto4 | | 10 16 | nocleg wiecs., wino, chleb. |
| Tres Cruces4 | | 10 | śniad. lekarstwo |
| Esquina de Medrano. 4 | megle 996 — | 10 | r. er. 11 r. 5. |
| . 142 | 10000 220 | peuso | 7. 67. II 7. U |

| Nazwiako poozty | mile mile ed komis. | Wy | datek pienigkny na dwóch |
|--------------------|---------------------|-------------------------------|---|
| 1 | 142 r | 9 a. sr. | 226 pias. p. 183 |
| Arrayo de S. José. | 8 | 2 0 | |
| Canada de Lucas . | | 15 | wicosbras, serna. |
| Totoral | , , , , , , | 4 10 | |
| Tambito | | 25 | |
| Chucul | • | 171/2 | |
| Rie Cuarto | 5 | 3 12½ | obiad nocleg |
| Rio Tambo | 7 | 18 ~ | wiccs chles, fant cukru, rodsyn. &c. |
| | | | |
| Achiras | .12 | 30 61/ | noebeg wiccsor, micke, |
| Morró | .13 | 32 1/2 | nocleg |
| Prowincya San La | uis | 8 | wiecz, chieb, wino. |
| Dia Oninta | 10 | 9.0 | • |
| Rio Quinto | .12 | 36 2 | mleko, śniadanie. |
| Sam Tail | 10 | 36 | nocleg |
| San Luis | .12 | 12 | obiad, wiecz., śniad, |
| D | | 10 | wine, cukier, chleb: na droge. |
| Represa | . 7 | 21 | , |
| Desaguadero | .15 | 45 | nocleg |
| Corocorto | .12 | 8 36 | wiecsersa. |
| Dormida | . 10 | 2 ¹ / ₂ | śniadanie. |
| Santa Rosa | | | wieczer., winc. |
| | | - | wieczersa, piwo. |

| Naswisko poosty | mile přaci sie na mile od konia | Wydatek piepiężny na dwóch | | | |
|---|------------------------------------|-------------------------------|--|--|--|
| | 292 . | | | | |
| Retamo | 11 | 33 | | | |
| Rodeo de en Medic | o 7 | 1 mleko. 21 | | | |
| Mendoza | 5 | 15 | | | |
| z Buenos Ayres do Mendozy 315. 383½— pias.sr. 47 r. 7. w ogóle wydatek podróżny " 98 "— redukując 183 pias. pap. na srebro=22 " 7. | | | | | |
| wydatek na dwóch z Buenos Ayres do Mendozy 120 r. 7. Przybór na konie i do podróży piastr. pap. 304 = piastrów sr. 38, służącemu piastr. sr. 22 = 60 " — Podróż z Buenos Ayres do Mendozy kosztowała (na dwóch) p. 180 " 7. Na każdego z nas wypada 90 piastr. 3 i pół real. = co uczyni 453 fran. = 755 złp. | | | | | |

(Dokończenie w następującym zeszycie.)

KILKA DROBNYCH

WIADOMOŚCI DZIEJOWYCH.

W roku 1772 biskupstwo Warmińskie przeszło od Rzeczypospolitéj pod panowanie pruskie, a biskup owoczesny Ignacy Krasicki wkrótce potém obrał sobie dwór berliński za swoje ulubione siedlisko. Z pewnością oznaczyć się nie da, co tego było powodem. Może X. Biskup uważał ten pobyt za korzystny dla biskupstwa, a może też dwór sam zmuszał go do przebywania w Berlinie, rozkochany w znamienitych jego zdolnościach i dowcipie, a ośmielony wzorową zimną krwią i szczególną wyższością nad gminne uczucie skrzywdzonéj godności. Czy te lub inne miał pobudki, niewiadomo, ale to pewna, że Krasicki należał do częstych i miłych gości na dworze Fryderyka Wielkiego, że nareszcie zupełnie w Berlinie zamieszkał, (na Burgstrasse Nro 25) i życia dokonał w marcu r. 1801. W roku 1804 księgozbiór jego poszedł na publiczną

sprzedaż, na któréj królewska biblioteka berlińska nabyła ryczaktem 14.699 portretów znakomitych ludzi z dodatkiem 564 autografów -- za sletych polskich 1,200 *) Mylilby się mocno, ktoby sądził z ceny o niewielkiej wartości tych zabytków. Z katalogu licytacyjnego przekonać sie można o wartości portretów (Catalog der Krasicki'schen Buecherauction in Berlin 1804), ale to tutai nie należy, anibym chciał mówić o tém, czego niewidziałem, bo samych tych rycin nie miałem sposobności przegladać. Za to nieżałowalem sobie mozołu dostać sie do tveh autografów, w których, ponieważ były przez Polaka zbierane, spodziewać sie należało wiele polskich. Nie omylitem się bynajmniej, znalazłem ich nie mało. Sam pociąg ku tego rodzaju świadkom mniej niepomyślnej. a chwilowo nawet prawdziwie świetnej przeszłości naszéj, byłby mi wystarczył do szczegółowego ich przejrzenia, a tém bardziej historyczna nawet wartość niektórych. Siegając aż do Kazimierza Jagiellończyka posiada zbiór ten listy wszystkich prawie znakomitości w Polsce aż do ostatnich chwil życia Krasickiego, a szczególnie naturalnie monarchów. Przeważająca cześć adresów do znakomitych biskupów Warmińskich, jakimi są Mikołaj, Łukasz, Dantyszek, Hozyusz, Kromer it.d. każe się domyślać, że główném grodłem dla Krasickiego było archiwum biskupstwa Warmińskiego, którego uporządkowanie jego jest zasługą. On to ułożył korespondencye dawniejszych biskupów Warmińskich w porządne akta, i wtenczas to zapewne swój shiôr kompletował. Być nawet latwo może, że owe listy wyciete z woluminu zachowanego w archiwum kapituly **) Warmińskiej wycięte zostały własna reka Krasickiego a dziś przechowuja sie w bibliotece berlińskiej, jeżeli czasem i tam

^{*)} Wilken Gesch. der Königl. Bibl zu Berlin.

^{**)} Dr. Richhorn, Leben des; St. Hesius. Mains 1854 str, 18.

anchwalec taki nie rzucił sie na nie. Sa bowiem slady se i z tego zbioru już nie jedno ubyłe. I tak czytamy w tak nazwanym Niesieckim pana Bobrowicza pod artykułem Jakob Uchański uwage wyjeta z przypisków Krasickiego w jego własnym egzemplarzu Korony Złotéi Wolności, w której wspomniane sa listy Uchańskiego jego własnością będące, a w berlińskim zbiorze ani iednego nie masz. Nareszoie urzednik biblioteki, który piérwazy ten nabytek po Krasickim porzadkował wsnominał mi o bardzo saimującym i ważnym liście królowej Anny Jagiellonki de Hozyusza. Zastalem z niego tylko pieczatke i adres. Jakis amator nie mógł się widać obromić pokusie. Oprocz tych widocznie z archiwum Warmińskiego pochodzących jest wiele przypadkowo zebranych, cześć pewna pochodzi z Guiezna; o czem świadczą kondolencye wszystkich dworów po śmierci Augusta III (1764) do Stanów Rzeczypospolitej na rece Prymasa Łubieńskiego adresowane. Lecz pomijam daleze szczegóły o całości, która dobrze poznać można tylko z całkowitych kopij, a lepiej jeszcze przypatrzywszy się samemu zbiorowi. Ktokolwiek wiec esczegółowo zajmuje sie badaniem naszych dziejów, a nawet dla kogo pamiatki naszéj przeszłości maja dostateczny urok, ten niech bawiąc w Berlinie odłoży kilka godzin na przeirzenie tych autografów w bibliotece berlińskiej, prosząc o przedłożenie mu "der Autographensammlung." My zamierzamy tu tylko czytelnikom przedłożyć kilka listów mniej więsej z szesnastego wieku zasługujących na interes ogolny, a o ile nam wiadomo drukiem dotad nie ogłoszonych.

Pierwsze cztery adresowane do Łukasza Watzelrode biskupa Warmińskiego, a wuja sławnego Kopernika (Barbara Watzelrode matka Kopernika była rodzoną jego siostrą) dają nam wyobrażenie o wielkiem znaczeniu tego cudzoziemca u synów Kazimierza Jagiellończyka. Kr. 1. pisany jest w miesiąc po kląsee domanej w Bukowinie (26 Patela.) a zawiera krótki a bardzo łagodny jej opis z piera Fryderyka Jagielieńczyka Kardynala Prymana a wtenczas "Gubernatera" Rzeczypospolitej. Zajmujący on tak autorem, jak widoczną chęcią wystawienia tej kląski w jak najmniej niekorzystnem świetle. Cu to za sprawa między Pedkomorzym Andrzejem a Wojewedą Małborskim (nadwesas Mikołajem Bańciskim) nie da się oznaczyć.

Nr. 2 i 3, listy zaopatrzone własnergeznym podpisam Jana Alberta i drobną pieczątką z ornelkiem takim, jakie widnimy na pieniążkach tego króla. Obadwa świadczą dobitnie jak wysoko cenił Jan Albert zdołneści lub zasługi Łukasza, które musiały być znacune, kiedy maż ten i u Zygmunta w wielkiem pozostał poszanowaniu, a Jan Łaski, jak to widnimy z numeru czwartegu zaraz po powrocie z Węgrzech spieszy się danieść mu szczegałowo o owecach swego poselstwa.

Nr. 4. Zygmunt wkrótec po wstąpieniu na tron wyskał poselstwo do brata swego Wiadysława króla Węgierskiego i Czeckiego, aby odnowić z nim pszymierze. Na czele tego poselstwa stali Jan Łaski i Krzysztof Szydłowiecki. Otóż Łaski natychmiast po powrocie obznajmia biskupa z wynikiem swego działania.

Pominać nie mogę, że Acta Temiciana wspomineje, że posłowie z Węgier powróciwszy 29 sierpnia królowi sprawę zdali, gdy list niniejszy już 27 z Wilna datowany. Zapowne więc depiere w kilka dai pe przyjetdzie do Wilna było owo posłuchanie u Zygmunta. (Acta Tom. T. 1 str. 15 i 18). Ce snaczy owo śledztwo u Mistrza Krzyżaków (requisitio Magistri) nie wiadomo.

Nr. 5. Zupelnie innego rodzaju tretei. Nie ma tam ważnych historycznych wiadomości, ale jest trochę poglądu na sposób życia Jana Dantyszka biskupa Warmińskiego, poety znakomitego z epoki ustępującej łaci-

ny, a nareszcie najwaźniejszego dyplomaty z czasów Zygmunta I. Autorem jego Tomasz Kranmer biskup i poseł angielski później Zwinglianin, a wskutek tego meczennik reformacyi pod rządem Henryka VIII. Sadze, że ciekawe mogą być dla nas podobne korespondencye dwoch biskupów. Nie wiem z resztą, 'czy w istocie Kranmer był kiedy w Krakowie, ale widać że Dantyszka wszyscy bardzo lubili. Karol V w osobnym liście (1528) żali się, że Zygmunt odwołuje człowieka tak bieglego, którego obecność u niego stała mu sie potrzeba. W bibliotece berlinskiej jeden a w bibliotece Tytusa Działyńskiego drugi, znajduje się kodex korespondencyi Dantyszkowych, w archiwum Warmińskiem jest jedna, w Stokolmie i Upsali druga połowa zbioru listów jego i do niego. Wydanie ich byłoby ważnem powiekszeniem źródeł dziejowych, ale tylko wydanie całkowite, a nie jednej części z tej lub owej biblioteki.

Nr. 6. List Gamrata do Dantyszka. Gniewy Bony pochodzą zapewne z sprzeciwienia się jej względem obsadzenia jakiej kanonii człowiekiem, który się Królowej opłacił. Wiadomość, że do protektorów Hozyusza człowieka równie ważnego w naszych dziejach jak Zygmunt III, należał i Gamrat zdaję się ważną dla biografii tego męża. Gamrat zhistorycznych osobistości w najbliższych stał stósunkach z królową Boną mniej więcej nielubioną.

Nr. 7. Skąd Krasicki przyszedł do posiadania brewe papieskiego adresowanego do króla Zygmunta Augusta, które powinno było być zachowanem w rządowem archiwum, to zapewne pozostanie zagadką, ale świadczy zawsze tak jak tysiące co chwila okoliczności o niedbalstwie i nieporządku należących niestety do najpowszechniejszych u nas wad. Brewe niniejsze drukowane jest u Raynalda: Annales Ecclesiastici ad annum 1548 Nr. 82 wypisane ex libro breviario Pauli III ad an. XIV.

Pierscień rybacki, amulus Piscatoris używany bywaprzes papieży do pieczętowania wszystkich brewe, a przedstawia św. Piotra w czólnie na jeziorze ryby łowiącego.

- Nr. 8. Kto zna całą piękność osobistości Samuela Maciciowskiego, a poznawszy należycie ocenić i szanować zdoła, dla tego list ten bedzie rodzajem świętości, byłby przynajmniej w oryginale. Jest to bowiem, jeżeli nie ostatni to przynajmniej jeden z zupełnie ostatnich listów tego czcigodnego męża, jak to widsimy z treści i z daty. Mnie się zdawało, że i w słabych i niepewnych lipiach podpisu dostrzegać się dawała niemoc pismoego. Warto tu wspomnieć, że u tegoż samego Raynalda pod wyżej wymienionym numerem umieszczony jest list Kardynała Farnese do Zygmunta Augusta z którego się pokazuje, że Zygmunt w swoim poprzednim liscie wstawiał sie u Pawła III o dostojność kardynalska już w roku 1548. Nadzieje robione Zygmuntowi w liście Kardynała, musiały być tylko grzecznościa, kiedy dwa lata nie wystarczyły do urzeczywistniemin ich.
- Nr. 9. Przypadek nie tylko chodzi po ludziach. Niniejsze brewe znajduje się wraz z dwiema innemi (do Kromera adr.) w bibliotece berlińskiego uniwersytetu, nie pochodzi z zbioru Krasickiego, ale jakiegoś Niemcaktóry wraz z wielu innymi pargaminami zostawił je tej bibliotece w spadku. Nie można go się więc zapytać zkad do niego się dostało.
- Nr. 10. Widok oryginalu tego listu byłby w stanie popsuć humor niejednemu zagorzałemu amatorowi tem bogactwem podpisów ludzi mniej więcej znakomitych i ich dziewięciu pieczęci zupełnie dobrze zachowanych. Komu nie z historyi temu z tych podpisów znanemi będą godności podpisanych tu mężów, i ich szczególne znaczenie jak n. p. Piotra Zborowskiego, który z Fir-

lejem stanowił czoło dyszydentów, a zacnególnie pośmierci Zygmunta przy każdej sposobności z wzorową ich bronił energią i odwagą. On to powiedział wręcz Henrykowi Walezemu w Paryżu. "Jeżeli nie przysiężesz (zabezpieczenia wolności religijnej) królem mie będziesz". Jakim kasztelanem był Jan z Sienna a jakim marszałkiem Andrzej Zborowski nie umiem powiedziac. Prawdopodobnie, że Jan z Sienna Zakroczymskim.

Nr. 11. Czytając to brewe do Kromera przychodzi mimewolnie na myśl J. I. Kraszewski, który w Nowych Studyach Literackich mówiąc o Sępie Szarzyńskim żali się, że król Stefan pod każdym względem zacny i dzielny na te pochwały gorliwego o wiarę katolicką menarchy, jakiemi go Szarzyński obsypuje, nie zasłużył. Więc łatwiej w sprawach wiary zasłużyć na zadowolnienie zupełne stolicy Apostolskiej, jak dzisiejszych naszych nawet najwykształemiszych pisarzy. Zapewne że lepszy był Zygnunt III z sweją polityką i wszystkiemi jej następstwami.

Nieth mi czytelnicy darują, że się rzucam na krytykę wypowiedzianego przez Kraszewskiego zdania, ależ wszakże te tylko jedna odrobina, którój przemilczeć nie mogłem, bo mi się żal zrobiło poczciwego króla Stefana i żal zrujnowanego systemu wyobrażeń, w którym wyrobiłem sobie zdanie, że prawdziwego zupekaczo wykształcenia ważną cechą jest tolerancya. Wolę wątpić o prawdziwości tego zdania, jak o doskonałości wszechstronnej wykształcenia naszego genialnego pisarza.

1.

Reverendissime in Christo pater et domine amice noster dilecte 1) Zamyálaliámy wysłać do Was poslańca wzgledem spraw, o których nam mówił Wielmożny Jedrzej Podkomorzy w imieniu Waszem i Wielm. Wojewody Malborskiego. Ponieważ jednakże król Jegomość iuż do kraju wrócił, odesłaliśmy całą sprawę do Jego Król. Máci, który zapewne wcześnie zapobieży takiemu postepowaniu. Oprócz tego (donosze) jak Wam już wiadomo, że Król Jegomość tak potrzebami państwa jak i powszechnej wiary chrześciańskiej wyruszył był na zdobycie owego obozu na Wołoszech, który Turek był zajął. Do tego przedsięwzięcia po kilkakroć wzywał króla Jegomości wojewoda Wołoski. Gdy jednakże wyprawa nastapiła Wołoch sam wedle przyzwyczajenia swego do zdrady oświadczył, że chce zupełnie stanać po stronie Turka i jego wspierać. Tak więc Król Jegomość zmuszony został oreż swój na tego niecnego Wołocha zwrócić i mieczem tam dotad torować sobie droge, dokad pierwotnie iść zamierzył.

Gdy się to działo, Jegomść król Węgierski przysyła posłów prosząc, aby wstrzymano kroki nieprzyjacielskie, aż się król Węgierski z naszym Królem Jegomością względem tego nie porozumieją. Gdy więc po ułożeniu warunków rozejmu wojska nasze wracały, z zasadzki Turków i Wołochów wyrządziła się strata w sprzętach i ludziach. Niektórzy bowiem z szlachty dostali się tam w niewolę, co, jak i inne szkody, zdarzyło się szczególnie dla złego zdrowia Króla Jegomości, które natenczas mocno nadwyrężone było. To piszemy Wam, aby-

^{&#}x27;) Listy z tegoczeną pisownią są tłómaczene z łacińskiego. Watępnych form ogólnie przyjętych niechciałem tłumaczeniem wykrzywić. Listy z niezwykłą įpisownią są wiernemi odpisami oryginałów.

ście wiedzieli, jak o tem później obradować. Datum w Zolunach w dzień św. Andrzeja roku pańskiego 1497. Fredericus miseracione divina Presbiter Cardinalis etc.

Reverendissimo in Christo Patri Domino Luce dei gratia Episcopo Varmiensi amico nostro dilecto.

2.

JOHANNES ALBERTUS DEI GRATJA

POLONIE etc. REX.

Reverendissime in Christo pater et domine nobis di-Jak nas obecnie napaść Turków i Tatarów dreczy, o tém da Wam wyobrażenie nasz notaryusz. Ku jej odparciu zbroimy się, gdyż bez naszego zezwolenia nieprzyjąciel w państwie naszem zimować chce, aby zaraz na wiosnę srożéj rozpocząć. Ale przed zawarciem przymierza z Najjaś. Władysławem królem wegierskim bratem naszym, wyprawiliśmy posłów do Najjaś. Króla Rzymskiego i Electorów świetego Cesarstwa do Fryburga, aby wystawili niedolę i niebezpieczeństwo, które nam Wegrom i Polsce, dwom podporom Rzeczypospolitej Chrześciańskiej groża, aby wezwali pomocy zanim Turek i Tatar siły nasze wycieńczone zupełnie zniweczy. Tenże nasz poseł wespół z posłami Naj. Króla Wegierskiego zrobilikorzystny poczatek dostania pomocy z którego wyniknać może sposób i warunki wsparcia odpowiednie położeniu. Aby ostatecznie tym dwóm państwom pomódz i śmiałe zamiary tak silnego nieprzyjąciela zniweczyć, wyznaczony jest inny zjazd w Worms na którym posłowie Ojca ś. i wszystkich Królów i ksiażat zebrać się mają. Na ten zjazd ma także N. Król Wegierski W. Książe Litewski jak i my posłów swych wyprawić, gdyż nasza sprawa toczyć się tam będzie. Dlatego my

Wasza Przewielebność dla Jego rozumu i zupełnej znajomości położenia naszej Rzeczypospolitej wyprawić tam dotad umyśliliśmy, i dodajemy Wam tego samego meża, który niedawno temu tam był, i wszystkiego tak domowych naszych potrzeb, jak spraw tam obradzanych dobrze świadom. Wasza więc Przewielebność zaklinamy, aby sie pracy tej dla dobra Rzpltej Chrześciańskiej podjać i niezwłocznie do Worms wyruszyć zechciała na ów zjazd. Nie mniej w ten sposób bogobojności, a nawet troskliwości o dobro chrześciaństwa pokażecie, jak gdybyście obfitą dawali jałmużne lub wielkim kosztem klasztory zakładali. Zjazd zaś ten wyznaczony jest na dzień ś. Katarzyny i trwać bedzie niejaki czas, tak, że nie nie stracicie przyjeżdzając na Boże Narodzenie. Towarzysz, którego z cała instrukcya i wszystkiemi listami naprzód wysyłamy, w Lipsku oczekiwać Was bedzie. Na koszta podróży wyłożycie Wasze pieniądze, a my wszystko cokolwiek wydacie róbcie inaczej, gdyż całą nadzieję naszą w Was pokładamy, że polecenia tego tak zbawiennego religii chrześciańskiej chetnie sie podejmiecie i wykonacie je, a my wszelka łaskę wynagrodzimy i wszystkie koszta chojnie zwrócimy. Datum w Krakowie piatego dnia po św. Marcinie roku Pańskiego 1498. Panowania naszego siódmego.

> Johannes Albertus rex polonie etc. m. p. subscripsit.

> > Reverendo in christo patri et domino Luce Episcopo Varmiensi sincere nobis dilecto.

²) Miasto, które nie do odczytania.

The state of

JOHANNES ALBERTUS DEI GRATIA

POLONIE etc. REX.

Reverende in Christo pater et domine sincere nobis dilecte. Nigdy dotad państwo to nie miało lepszei sposobności zaradzenia sprawom swoim i sprowadzenia ich z uczciwoście, na drogę bezpieczeństwa i spekojności, jak teraz kiedy mocarstwa prawie całego chrześciaństwa wzajemnemi niesnaski niepokoja się i prześladuja. Otwieraja nam sie bowiem drogi nie do pogardzenia a wygodne, na których stosunki Prus ustalić i od Turków zabezpieczyć i tak u stolicy Apostolskići jak u króla Rzymskiego wielkie odnieść korzyści. Ale dobra narada spiesznie nam potrzebna, aby krótkość czasu sposebności téj nietylko z naszą szkodą ale nawet i hańbą nie zniweczyła, tém bardziej że każdy niespokojny władzes. o sobie myśli i tam uwage swa zwraca, gdzie najwiekszą i najkorzystniejszą dla siebie widzi opiekę. tego prosimy Was zastosować się do obecnej potrzeby, która, jeżeli jak się należy postąpimy, błogą przyszłość nam obiecuje i przybadźcie tutaj, gdyż i wszyscy inni senatorowie 3) zwołani przez nas zjada się, a właśnie tylko o sprawach dobra publicznego dotyczących radzić będziemy. Trzeba nam bowiem pomówić tak o poselstwie Firleja który już powraca przywożąc z sobą zasmienitego posla tureckiego, jako téż o tém, co ksiądz Kardynał z Węgier przywiózł. Oprócz tego N. król Węgierski i N. król Rzymski mają się zjechać, a zjazdu ich pominać nie można przynajmniej posłów wyprawiając. Otóż więc wzywamy Was i prosimy przybywajcie tutaj jak najpredzej bez względu na koszta, które zwróconemi być moga. Bedzie nam to bowiem milem, i

^{*)} Consiliarii.

wszelką względem Waszej Swiątobliwości łaskę do wynagrodzenia. Datum w Krakowie szóstego dnia ante Epiphaniarum roku pańskiego 1500, panowania naszego 8mego.

Johannes Albertus rex. manu propria sbscr.

> Reverendo in Christo patri domino Luce Episcopo Varmiensi sincere nobis dilecto.

4

Reverendissime in Christo pater et domine domine . colendissime. Wróciłem nareszcie z Wegier z panami towarzyszami memi. Wypiszę zatém w krótkości, co się tam działo w sprawach i rzeczach Panów naszych i państw tych. Odnowionem zostało wiecznie trwać mające przymierze obu państw, tak że wszelkiemi siłami nawzajem wapierać się będą, że współnie czy to wojnę czy pokój miewać będą z jakimkolwiek nieprzyjacielem chrześciańskim, schizmatyckim lub pogańskim bez żadnego wyiatku tak zaczepnie jak odpornie. Obadwa państwa, albo téż jedno z dwojga wystapi czynnie. Królestwo Polskie wspierać będzie przeciw Turkom Węgty; Węgrzy przeciw Turkom, Tatarom, Moskalom, Wołochom i Innym skadbykolwiek powstali nieprzyjaciołom, tak radą jak oreżem łaczyć się beda z Polska, i wspierać ja wszelkiemi siłami. Wołoszczyzna pozostanie tymczasowo pod zwierzchnictwem Wegier, póki w państwach tych panować będą królów tych prawi potomkowie zgodnie wybrani i koronowani; tymczasem zaś mogą inaczej ka kopszéj dogodności o ziemię te się ułożyć. Jeżeli innego układu nie zrobią, natenczas prawo państwa Polskiego do ziemi Wołoskiej po wygaśnieniu potomków królewskich bedzie zupełném bez żadnego terminu przedawnienia. Jeżeliby Wojewoda wołoski gwalty lub szkody Polsce robil, lub jeżeliby przeciw niej wojował, lub jeżeliby przeciw Królowi Polskiemu najazdy nakazywał. lub najazdy tureckie albo tatarskie, tedy Wegry Polske przeciw niemu wespra, a gdyby wojne rozpoczał, obadwa państwa przeciw niemu wyruszą. Również jeżeli przeciw Turkom bronić go będzie potrzeba, obadwa państwa bronić go beda. Przez króla Wegierskiego przymuszanym bedzie nieść Polsce pomoc przeciw Turkom ile razy tego będzie potrzeba, i Węgry także wspierać beda ile razy Tatarzy albo synowie Carów 4) nadeida. a szczególnie jeżeliby Turcy napadli etc. Inne warunki sa podrzedne. Przewielebny Ojcze! W mojej nieobecności zaszła zwłoka wzgledem śledztwa Mistrza. Skoro wiec wróciłem oświadczyłem, że trzeba zrobić śledztwo na miejscu zakonu i siedliska Mistrza, ażeby Król Jegomość tak pomału ztad wyjechał najpierw na termin wyznaczony Mistrzowi, a potem do ziem swoich Pruskich z owa wyprawa, której wymaga potrzeba na terminie mistrzowi wyznaczonym. Tak zimę i post przyszły Król Jegomość w ziemiach pruskichby przepedził, a gdyby sprawy Rzpltéj w tym stanie co dziś zostały, może jeszcze i przyszłe lato z Wami być byśmy mogli. Trzeba więc, ażeby na każdy wypadek owo śledztwo nawet i w nieobecności Mistrza miało miejsce. Układ i działania wojny Moskiewskiej szcześliwie sie udaja. Spodziewamy się przy łasce Bożej końca jeszcze szcześliwszego. Polecam się Waszej Przewielebnej Świątobliwości. Datum w Wilnie 27 Sierpnia roku Pańskiego 1507.

Reverendissimo in Christo Patri domino Lucae R.(egis) P.(oloniae) Cancellarius. deigratia Episcopo Warmiensi domino colendissimo.

^{&#}x27;) Tatarsy Przekopscy. aut filii Cenarum.

5.

Twoja względem mnie i posła francuzkiego ludzkość i łaskawość znakomity Naczelniku sprawiły, iż chociaż ezesto gesto pracami Sysyfa obarczeni, nigdy tak sie ustatkować nie możemy, abyśmy na każdej schadzce nie wspominali pogadanek i pijatyk naszego Dantyszka, i nie mieli uczcić pucharami nieobecnego wykrzykując owe prawidła biesiadowe przez Ciebie nam przepisane. A pomimo że nikt w wielu rzeczach odemnie mniei dbalym lub opieszałym pie jest, niewiem jednakże, czy pod tym względem ktokolwiek zwyciężyć mnie w stanie. Przecież Bachus ów zwłaszcza otoczony nimfami miedzy wszystkimi bogi najbardziej obmierzły, ale już w naturze mojéi leży, że musze przekraczać granice, i naśladować chorego od puharów, którego boginie mdłości porwały. Tak wielką jest moja dla Dantyszka gorliwość. Lecz czemuż przyjaciela nieobecność przy biesiadzie opłakują, a nie przy pracach mozolnych a nieodzownie potrzebnych? Na twoje bowiem barki zlewać zwykliśmy, jaka tylko zdarzała się praca, kłopoty i mozoły. Teraz zaś kogóż wezwiemy? Czy nieznane poczwary, czy bezdenne beczki? O nieszczesny Twój wyjazd i wezwanie króla Polskiego, którem nam tak wielkiego naczelnika zabrał. Ja życzyłem mu, żeby mu albo Merkury laska swoja snu był napędził, albo (i to niesprawiedliwość) furye go były zajęły. A przecież przyznać należy, że ty na jego skinienia uwaśasz, i że od niego zupełnie zależysz. Ale znieść tego nie możemy, że takie przeznaczenie na Ciebie. padło. Otóż szanewny naczelniku co nas dreczy, a pomimo naszéj woli nie de naprawienia, gdybyśmy się wkrótce nie spodziewali do Krakowa zawitać, z którego to przyrzeczenia już bylibyśmy się wypłacili, ale śmierć Cesarska nagła a nadspodziewana kazała nam zmienić zamiary. Tymczasem zaś pokrzepia umysły nasze Twoj spodziewany powrót de dworu, którem to dobrodziejstwem chciałbym żeby Jowisz sobie nas zebowiązać chciał, checiaż nam się zdaie, że oprócz spokojności Dantyszkowi odswyczajonemu już od dworu i towarzystwa wyższego nie nie przypada do gustu. Jeżeli przecież bogowie dobredziejstwa tego nam pozazdroszczą, będziesz oczekiwał Twego Cranmera z Anglii do swego Dantvezka spieszacego nudziarza dowcipnisia a gorliwego gadule. Maiemalbym (gdybys za przyjaciela nie uchodził) żeś jaką Circe sobie zjednał, tak myśli nasze z Toba w Polsce uwiezłe trzymatrz. Pozdrawia Cie poseł francuzki i wszyscy inni przyjaciele. Twój (nie chee powiedzieć mój) Jerzy przychodni do siebie z niebezpiecznej choroby. Wolałbym, żeby sobie w Polsce żywot bez troski spedzał jak z nami w tak mozolnéj pracy; bedziemy się starać, żeby mniej jak drudzy czuł uciążliwość podróży. O sprawy tutejsze wypytaj pachole. Bywaj zdrów pamietaj o Twolm Granmerza.

Z Wiednia 7 października.

Thomas Cranmerus Orator serenissimi regis Angliae.

6.

Reverendissime in Christo pater et domine, frater et amice carissime et honorande. Zdrowia i wazelkiéj pemyálneáci. Co de proáby Waszéj abym Wam łaskę Jej Królewskiéj Mości napowrót zjednał, zrobiłem to z największą sumiennością i pilnością i zdaje się, śe się złagodziła względem Was i obiecała być łaskawą, jeteli tylko tę wolę jej szanować a nie naruszyć zechesele. Ja, o sie będę mógł, starać się i pracować nad tóm będę, aby łaska ta Królowej względem Was stałą na przyszłość i pewną pozostała. Nawet i tém się zajmę, że-

byście owyck donosicieli poznać mogli, aby na przysałość wiary nie mieli.

Powiedział mi Wielebny Stanisław Hozyszz dektor praw, kanter i kanonik kościoła Waszego Warmińskiego, sekretarz Jego Królewskiej Mości klient mój i przyjaciel dowa), jak wiele starania dołożyliście, aby tente kanterią ową dostał, i niewypowiedzianą swą wzgłędem Was wdzięczneść oświadczał. Przysługa Waszawyrządzona memu klientowi jest mi bardzo miłą, i sam Wam moje składam dzięki za taką względem niego łaską i debrodziejstwo, i o to tylko proszę, abyście również go wspierali, żeby go nikt z posady téj nie wysadził, w czem i ja go nie opuszczę, a Wam równą, a jeżeli będzie można i większą przysługą wypłacić się zechcę. Połecam się Waszej braterskiej miłości. Datum w Krakewie 5 maja 1689.

Ruso in Christo patri domino Joanni Episcopo Varmiensi. Vrac Rmae Donis ex corde frater Petrus Episcopus Cracov.

7.

PAULUS P. P. III.

Koshany w Chrystusie synu nasu, pozdrowienie i spostelskie błogosławieństwo. Zgon sławnej pamięci Zygmunta króla polskiego z Ojca Twego jest nam wiekce bolesny. Była nam bowiem dana taka sumienneść, roztropuość i królewska dzielneść, że jeżski w innym kiedy czasie, szczegóżniej teras potrzebasm by byłe dla rzpitej-Chrześciańskiej dłuższe jego życie i zdrowie. Chociaż bowiem Bóg Wasechmogący temu dzielnemu i debremu

et familiarie mous.

monarsze życia na długie lata użyczył, tak iż dobrze podeszły je opuścił, przecież wyznać trzeba, że za krótko zvł. Zawsze bowiem pamietny był na powszechne sprawy i ciagle wiary katolickiej przeciw schizmatykom bronił, a do kraju swego zasad heretyckich nie dopuszczał. Dla tego to my na tak cieżkie wystawieni czasy, w których ze wszech stron nieszcześcia nas zastrascaja za ojcem Twoim prawdziwie wzdychamy, a pragnelibyśmy go jeszcze bardziej, gdybyśmy nie byli przekonani że Ty syn jego nie tylko korone ale i onety jego odziedziczyłeś. Ta tylko pociecha boleść nasza nad zeonemjego śmierzymy. Spodziewamy się bowiem, że. Ty latorośl tak dzielnego drzewa najlepsze owoce z prac ojcowskich nam przyniesiesz. Gdyśmy więc andwodowani wielkiemi jego zasługami za życia tak bardzo ejca Twego kochali a cała ku niemu miłość nasza na Ciebie syna jego pelnego nadziej monarche przelali, posyłamy do Ciebie oddawce niniejszego pisma ukochanego nam. syna Opata Martinengi tajnego podkomernego nasnego. i Nuncyusza, ażeby Ci w imieniu naszem oświadczył współczucie nasze nad zgonem Twego ojca a zarazem powinszowanie odziedziczenia korony, a nareszcie obznajmił z wszystkiemi tuteiszemi interesami, i z położeniem obecném spraw powszechnego koncilium i czego od Ciebie i kraju Twego żądamy. Różnemi bardzo przeszkodami wstrzymani zostaliśmy od rychlejszego załatwienia spraw tych, któreśmy jeszcze z śp. ojcem Tweim odrobić chcieli, o czem tenże Opat Nuncyusz pełnomocny Twoići Królewskići Mości obszerną zda sprawę. Napominamy Cie jeszcze na Pana Boga abyś w ślady ojcowéj pobożności i niezachwianego dla kościoła świetego rzymskiego poświecenia wstepując z równa jak on wytrwałością nadal wiarą katolicką się opiekował i powagi stolicy apostolskiej na chwałe Boga Wszechmogacego i SS. Jego Apostolów Piotra i Pawła strzedz chciał, ahyś

na chwałę Twoich przodków a mianowicie ojca Twego, który póki żył ciągle tak postępował, a zarazem na Królestwo Niebieskie do którego on zapewne się dostał, zasłużył. Księdzu Nuncyuszowi mężowi znakomitéj szlachetności i nauki daj we wszystkiem, co w imieniu naszém obznajmi zupełną a taką samą wiarę, jakąbyś nam samym dał, gdybyśmy osobiście z Tobą rozmawiali.—Datum w Rzymie u Ś. Marka pod pieczęcią rybackiego pierścienia dnia XXI Czerwca 1548 Najwyższego naszego kapłaństwa roku czternastego.

Blo. el Fulgin Charissimo in Christo filio nostro Sigismundo Poloniae Regi Illustri.

8.

Reverendissime i Christo pater et domine, frater charissime et observandissime. Salutem pluramque. Sadze że list ów już was doszedł, w którym Was prosze o formularz testamentu, i nie watpie że mi w tem usłużycie, zdyż owa myśl i troska, która od poczatku téj mojej choroby pielegnuję aby sprawy moje tak ułożyć, abym, jeżeli się Bogu tak spodoba, żywota tego nieprzygotowany nie opuszczał z większą trudnością. Postanowiłem. już zupełnie wedle przepisów lekarzy żyć, i zdrowie niezwykłemi lekarstwy naprawić: widzę bowiem że owemi lżejszemi sposoby nie nie zyskuję, chociaż i tych mocniejszych kuracyj, do których nie jestem przyzwyczajony, nie mogę nie mieć w podejrzeniu. W Bogu jednakte cała moja nadzieję pokładam i w siłach moich, które prawie nie nadwerężone się zdają, gdybyś odjął bladość i chudość. Proszę, abyście jak najprędzej przysłali mi ów formularz testamentu, uwolnicie mnie od wielkiej troski. Chce bowiem od zrobienia testamentu

być gotowym i swobodnym i z umysłem spokojnym czekać na wyroki boskie.

Wawrzyniec Warmuthowsky wrócił z Rzymu. Odsyłam Wam listy, które dla Was przywiózł. Opowiada on wiele o łaskawości Ojca S. na nas i naszego monarche. Przywiózł także listy od niego, w których napomina. aby Król Jegomość miał gotowych posłów na koncilium, które urządzie obiecuje i to skoro tylko z monarchamí chrześciańskimi o miejsce sie umówi. Ponieważ zaś Wasza Przewielebność między innymi na to koncilium wedle publicznego postanowienia iść masz, trzeba Wam być gotowymi. Ojciec Ś., jak to w poprzednich listach doniosłem, postanowił tutaj przysłać Przewielebnego Kardynała Aug(sburskiego), który powagą swą znieść miał sprzeczności, jakieby się u nas w sprawach wiary znalazły, ale dowiedziawszy się, że rzecz ta jest wiekszéj wagi, jak się obawiał, przyrzekł przysłać tutaj z zakonu ojców 6) jakiego uczonego i poważnego meta i dodać mu ludni znakomitych świetobliwościa życia i nauka, którzyby i przykładem i nauka poprawić mogli wszystko cokolwiek u nas nadwerężone. Oczekiwać jednakże będzie pod tym względem zdania Króla Jegomości. Tymczasem Przewielebnemu Kardynałowi Aug-(sburskiemu) kazał ciekać w pogotowiu na jego rozkazy. Mnie nie zdaje się korzystnem w tym czasie kogo przysyłać, gdyż i Król Jegomość na Litwę dla urządzenia tej prowincy wyruszyć powinien, i sejmu żadnego nie masz na który mężów tych wprowadzieby wypadałe, jeżski się skutku jakiego spedziewać mamy. Reszty od Cromera sie dowiecie, de którege o ile wiem wiele z miasta pisano, i z listów przyjaciół. Mnie dla słabego

^{&#}x27;9 Ex ordine patrom.

zdrowia dłużej dyktować nie wolno. Niech Was Bog zachowuje. Datum w Krakowie 10 Września roku 1550.

Reverendissimo in Christo patri et domino Stanislao Episcopo Culmensi. V. d. Rmae frater Samuel E.(piscopus) C.(racov.) R.(egis) P.(olon.) Can.(cellarius).

9.

PIUS P. P. IIII.

Kochany synu! Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Ksiażke Twoją o celibacie kaplańskim co depiero przez Ciebie wydaną, i nam nadesłaną przyjęliśmy łaskawie. W niej tak adolności i naukę Twoja zupełnie pochwalamy, jak bogobojność i gorliwość dla wiary katolickiej uznajemy. A zalety te tem bardziej w Tobie chwalemy, im bardziej w tych czasach czujemy brak takich metow. Leez im mniej tobie podobnych w kraju tym się znajduje, tém większej pochwały i życaliwości wszystkich dobrze myślących godzien jesteś-Napominamy wiec, abyt jak to przedsięwzialeś, o ile Ci tylko siły pozwalają pismami takiemi dogmatów katolickich i instytucyj kościelnych przeciw heretykom bronił, a zdolaeści od Pana Boga odebranych cwiesyć nie przestawał, czem nam także najlepiej się zasłużysz. Przekonasz przy danéj sposobności, że o zasługach Twoich pamiętamy. Datum w Rzymie u Św. Piotra pod pieczęcia rybackiego pierścienia dnia 8go marca 1565. Najwyższego kapłaństwa naszego roku szóstego.

Ant. Florebellus Lawellinus.

Kochanemu synowi Marcinowi Kromerowi Kanonikowi Krakowskiemu.

duited in a

10. MOSZCZIWI XIĘŻE.

Zaliecziami przyaczyelskie sluzbi swe lascze W. M. zicząc W. M. miecz wszeliakie pocziechi od pana Boga na czasi dlugie.

Acz mami za tho ze W. M. scheczi i z powinnosczi swey raczi w tamthem kraju wszeliakiem sposobem obmisliacz pokov i dobre Rzeczipospolitev, wszakosz jednak isz te sprawe mami ze przesz nyektore ossoby okazuva szie practiki w ziemiach Pruskich ku oderwanyu ludzi od naszego spolnego postanowienia tak Warszawskiego jako Andrzeyewskiego, proszyemi i braterskie napominami, aby W. M. wszeliakim sposobem i opatrzeniem tamtich miejsc i zamkow iego postrzec racził zebi tam zadna trudnoscz Rzeczipospolitey nie okazała szie. Za ktore staranie y praczą bedziesz W. M. racził odniescz podziękowanie y poehwałę tak oth Rzeczipospolitey jako tesz od JEOK. M. Electa naszego, o ktorego richłym do koroni przibicziu wirozumielichmi przesz nosla Jego K. M. pana Zmerika a Solyok y przez pana Starzechowskiego Podkomorzego Lwowskiego przed tygodniem, a wczora zasz z listu JEO K. M. przesz pana Orzechowskiego z drogi poslanich. S tym powtore przyaczielskie sluzbi swe lascze W. M. zaliecziami. S Krakowa 10 Marcii 1576.

W. M. ziczliwi przyaczielye y Braczia
Stanisław Carnkowski Petrus a Zborot pallatinus
Biskup Cuiawski ac capitaneus generalis cracoviensis.
ręką swą. Maciej Zalinski
Valentinus Dąbyenski Casztelan Gdański.
R. P. Cancella. Casp. Zebrzidowski
Andrzej Zborowski Marszal. Palatinus Calisiensis.
Joannes Sirak pallat. lanci.
Petrus Dunin Volski

Jan s Sienna Cast. Za.

Reverendissimo Domino Martino Cromero Episcopatus

Warmiensis Coadiutori Domino Amico

observandissimo.

Re. P. Vicecancellarius.

11.

SIXTUS PP. V.

Przewielebnemu bratu pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Nie mogliśmy serdecznie nie żałować zgonu króla Stefana, którego religijna gorliwość 7) a. dzielność rządów w tamtym kraju wszyscy dobrze myślący zawsze zalecali. Gdy wiec państwo to, które szczególnie ukochaliśmy takići podpory pozbawioném widzimy, z prawa naszej ojcowskiej troskliwości oprócz innych, do których listy pisaliśmy i Ciebie napominamy, abyś rozsądkiem, radą i powagą strzegł go od wszelkiej szkody. Względem elekcyi króla Tobie i wszystkim szczególnie radzimy aby na tego szczególnie miano wzgląd któryby wszystkim dawniejszym, jacy tam niegdyś najlepiej rządzili, mianowicie zaś świeżo zmarłemu królowi Stefanowi wyrównać mogli w cnocie zawsze się starając dobrze czynić, a nadewszystko bogobojności zadosyć. Ile się w tym względzie po Twojej wierności, nieskazitelności i mądrości spodziewamy, o tém dokładnie Cie uwiadomi Arcybiskup Neapolitański, którego tam Nuncyuszem posyłamy, a któremu taka jak nam samym dasz wiarę. Datum w Rzymie u Św. Piotra pod pieczęcia rybackiego pierścienia. Dnia X Stycznia 1587. Najwyższego naszegokapłaństwa roku drugiego.

Ant. Buccapadulius:

Venerabili fratri Episcopo Warmiensi.

^{&#}x27;) la religione pictatem.

POSTĘPOWANIE SĄDOWE

W SPORACH

o zwrócenie zeczy wydzierżawionych w Galicyi.

I.

Stosnnek dzierżawy jest bardzo ważnym dla kultury siemi w Galicyi.

Wszystkie dobra rządowe, funduszowe i kammunalne są w Galicyi, w rękach dzierżawców. — Przez wydzierżawianie używają dóbr swoich kobiety, małoletni, wielcy posiadacze, i ci, w Galicyi bardzo liczni, właściciele, którzy nie mają kapitałów, do gospodarstwa potrzebnych. Także pojedyncze kawałki ziemi i inne części posiadłości wiejskich, osobno, puszczane bywają w dzierżawę. — Praw propinacyj, młynów, stawów używają właściciele wyłącznie tylko przez wydzierżawianie. W każdej większej posiadłości wiejskiej mają dzierżawcy swoich poddzierżawców, a często jeszcze i ci ostatni dzierżawne prawa swoje, częściowo, subarandnia impyra

Przy tak rozmaitych i licznych stosunkach dzierzawnych niezbędnie jest potrzebaem, aby prawa, z tych stosunków wypływające, mogły być jak najskuteczniej zabezpieczone.

Z natury stosunku dzierżawnego wynika, że prawa dzierżawcy, w ogóle, lepsze znajdują bezpieczeństwo miż prawa puszczającego w dzierżawę.

Przed zawarciem kontraktu dzierżawnego może dzierżawca dokładną powziąść wiadomeść o wartości rzeczy, którą bierze w dzierżawe, i o jéj stanie hypotecznym. W czasie dzierżawy ma dzierżawca rzecz wydzierżawioną w swoim ręku, a w razie naruszenia praw swoich do używania tej rzeczy, znajduje on skuteczną w sądach obronę, w drodze śpiesznego postępowania prowizorycznego. — Dzierżawca może kontrakt dzierżawny zahypotekować, i tym sposobem, wszelkie swoje prawa na rzeczy zadzierżawionej, zabezpieczyć.

. Inaczej rzecz się ma z właścicielem, którego majątek w ręku dzierżawcy się znajduje.

Wielka szkode wyrządzić może dzierżawca puszczającemu w dzierżawe. Czesto zbywać będzie właścicielowi na środkach do utrzymania życia, jeżeli dzierżawca czynszu dzierżawnego w umówionym terminie nie złoży. — Wielu dzierżawców nie będzie w stanie dotrzymać obowiązań swoich, jeżeli poddzierżawcy płacenia czynszów odmówia. — W niejednym folwarku gospodarstwo polowe zatamowanem zostanie, jeżeli arendujący propinacyi czynszu nie wypłaci, bo czynsz ten jest, najezęściej, jedynym kapitałem obrotowym jaki właściciel lub główny wsi dzierżawca posiada. - Na zepsucie lub supelne zniszczenie wystawione są budynki (szczególnie młyny i budowle wodne) i inne do inwentarza dóbr należące rzeczy, jeżeli je dzierżawea źle utrzymuje lub uszkadza. — Siły rodzajne ziemi i jej produkcya na wiele lat zmniejszona zostaje, jeżeli dzierżawca nie dotrzymuje zaprowadzonego płodoznianu lubpola żle sprawia. — Gdy dzierżawca, w razie wygaśnienia swego prawa dzierżawnego, z dzierżawy ustapić nie chce, wtedy przeszkadza właścicielowi w zagospodarowaniu i użyciu rzeczy wydzierżawionej i w wypuszezeniu jej innemu dzierżawcy.

Niedotrzymując obowiązków swoich, znajduje dzierżawca zysk oczywisty, i widokiem tego zysku tem częściej uwiedzionym zostaje, ile że od wynagrodzenia szkody właścicielowi wyrządzonej, zawsze łatwo uchylić się może.

Szkoda, przez nierzetelnego dzierżawcę wyrządzona, w każdym razie, dla produkcyi ziemi jest niepowetowana, bo czas stracony odzyskać się nie daje, a w go spodarstwie polowem, robota w porze właściwej naniedbana, powetowaną być nie może. Szkoda ta najczęściej także i dla właściciela jest niepowetowaną.

Dla zabezpieczenia czynszu dzierżawnego służy wprawdzie właścicielowi prawo zastawu na bydłe, na sprzętach gospodarskich i na płodach ziemi, znajdujących się w majątku wydzierżawionym (§ 1101 powsz. ust. cyw.); lecz to prawo, najczęściej jest tylko illuzyą, bo dzierżawca, który ma zamiar uchylić się od zobowiązań swoich, może z łatwością ruchomości swoje z zadzierżawionego majątku naprzód wyprowadzić. Z resztą bardzo liczne są takie stosunki dzierżawne, że dzierżawca w majątku zadzierżawionym, żadnych ruchomości, wartość mających, nie posiada, jak n. p. w dzierżawach propinacyj, młynów, pojedyńczych kawałków ziemi it.d.

Kaucyi, dzierżawcy albo żadnej nie dają alboteż ją składają w summach niedostatecznych, wyrownywających zaledwie czwartej części lub połowie czynszu dzierżawnego. Rzadkie są wypadki, w których kaucya dochodzi wysokości całorocznego czynszu dzierżawnego. Najwyższe nawet kaucye zaledwie mogą pokryc poło-

wę wydatków na jednoroczne sprawienie i zasianie pół, a większa część tych wydatków, jakoteż i inne zobowiązania dzierżawcy (do utrzymania budynków, oddania inwentarza i t.d.) zabezpieczenia w kaucyi nie znajdują.— Większej kaucyi od dzierżawcy uzyskać nie podobna, ho dzierżawcy w Galicyi bardzo małe posiadają kapitały, a te kapitały zaledwie im do prowadzenia gospodarstwa wystarczyć mogą. Nawet władze rządowe—(które przy wydzierżawianiu dóbr rządowych i funduszowych starają się o jak największe zabezpieczenie praw właściciela) — muszą przestawać na wspomnionych niedostatecznych kaucyach, inaczej bowiem nie byłyby w stanie znaleść dzierżawców.

Na innym majątku dzierżawcy wynagrodzenia szkody poszukiwać, jest dla właściciela prawie niemożliwem, bo wyrządzona szkoda bardzo trudno i rzadko w drodze procesu może być dowiedzioną, — bo strata czasu i pieniędzy, przy tak trudnym procesie, zbyt jest wielką, — bo nakoniec, właściciel, chociażby mu sąd jaką cząstkę szkody przysądził, wynagrodzenie za nią bardzo rzadko uzyskać potrafi, gdyż wiarołomny dzierżawca, z swoim ruchomym majątkiem, bardzo łatwo uchylić się może od wykonania sądowego wyroku.

Z tych to przyczyn, właściciele w Galicyi bardzo rzadko występują z procesami przeciw dzierżawcom. W ostatnich właśnie latach częste zdarzały się wypadki, że dzierżawcy porzucali swoje dzierżawy, nie uprawiwszy i nie obsiawszy pola; właściciele jednak nie wytaczali procesów, bo wiedzieli, że proces przyniesie im więcej szkody niż korzyści.

Szkoda, którą nierzetelny dzierżawca w majątku zadzierżawionym wyrządza, staje się tem większą, im on dłużej zostaje w dzierżawie. — Ażeby ochronić produkcyą ziemi i właściciela od większej, a z każdym niemal dniem wzrastającej szkody, niema innego środka

jak tylko: najśpieszniejsze odebranie rzeczy wydzierżawionej od takiego dzierżawcy, który nie dotrzymuje zobowiązań, kontraktem przyjętych.

Taki to środek znajdowali galicyjscy właściciele w praktyce sądowej, mocą której śpieszne postępowanie prowizoryczne (possessorium summarissimum) do sporów o zwócenie rzeczy wydzierźawionej zastosowywano, i nierzetelnego dzierżawce, który albo

- a) rzecz zadzierzawioną, po ukończonym czasie dzierżawy, zwrócić się wzbraniał, albo
- b) czynszu dzierżawnego w terminie nie wypłacił, ---- alboteż
- c) takiego warunku na którego niewypełnienie utrata prawa dzierżawnego w kontrakcie zawarowaną była dopełnić zaniedbał, —

w drodze wspomnionego śpiesznego postępowania sądowego z dzierżawy oddalano 1).

Tej praktyki trzymały się sądy w Galicyi od r. 1812 do r. 1855, zatem przez lat 43, najpierw na podstawie dekretu nadwornego z 5 grudnia 1812 °) a w o-

^{&#}x27;) Jak mocno wysoki rząd czuł potrzebę spiessnego postępowania w rzeczonych sporach, dowodzą dostatecznie liczne przepisy, mocą których (w dobrach rządowych i funduszowych) władze administracyjne mogły same, bez udawania się do sądów, smussać dzierżawoów do wypełnienia zobowiązań i do swrócenia rzeczy wydzierżawionej. (Patent z 31 grudnia 1800 — Dekret kamery nadwornej z 14 kwietnia 1819 do L. 13345. — Dekrety gubernialne z 21 maja 1821 L. 21336 i z 20 maja 1826 L. 29746. — Dekret kamery nadwornej z 19 listop. 1847 L. 19749 i t. d.)

²⁾ Dekret ten ogłoszonym został cyrkularzem guberaialnym z 18 grudnia 1812 do L. 44559. — Lecs i przed ogłoszeniem tego dekretu spory, e których mowa, także nie inaczej jak tylke wśpiesznej prowizorycznej drodze rozstrzygane bywały. a wspomniony dekret te tylko zmiane wprowadził, że ustanawianie prowizoryów, które przedtem także władzom administracyjnym przysłużało, sądom wyłącznie sastrzegł.

statuich latach, na podstawie najwyższego Cesarskiego rozporządzenia z 27 paźdz. 1849.

Dopiero wr. 1855 najwyższy trybunał sprawiedliwości z innem wystąpił zdaniem, i w jednym wypadku, wyroki dwóch niższych sądów, na podstawie prowizorycznego postąpowania wydane — mocą których dzierżawca do oddania rzeczy wydzierżawionej, po upływie czasu dzierżawy, zmuszonym został — na rekurs dzierżawcy skasował, dzierżawcę do dzierżawy przywróció nakazał, i orzekł, że zastósowanie prowizorycznego postąpowania do takich sporów jest nieprawnem, i że właściciel praw swoich jedynie tylko w drodze zwyczejnego procesu dochodzió może.

Z wiedeńskiej powszechnej gazety sądowej. 3) dowiedzieliśmy się, że wysokie ministerstwo sprawiedliwości dekretem z 17 marca 1856 do L. 2126, w odpowiedzi na raport c. k. sądu wyższego lwowskiego, zdanie swoje w ten sposób objawiło: "że przepisy cesarskiego "rozporządzenia z 27 paźdz. 1849 4) do sporów o zwróncenie rzeczy wydzierżawionej, zastosowane być nie "mogą".

Dla prawnej obrony zdania, jakoby spory, o których mowa, w drodze postępowania prowizorycznego zalatwiane być nie mogły, przytaczają zwolennicy tego zdania następujące rozumowanie ⁵): Mówią oni, że dawniejsza praktyka sądowa w Galicyi, przypuszczająca postępowanie prowizoryczne w rzeczonych sporach, opierala się na dekretach nadwornych z 5 grudnia 1812 i z 24 marca 1825, któreto dekrety dopuszczały zastosowanie postępowania prowizorycznego także i na spory w wypadkach zatrzymanego (verenthaltenen) posiadania

³) Allgemeine österreichische Gerichtszeitung vom 6. Nov. 1856.

Przepisy te dotyczą summarycznego prowizo ycznego postępowania w sporach o naruszenie posiadania. Reichsgesetzblatt Seite 14.

⁵⁾ Allgem. öster. Gerichteseitung vom 15 Nov. 1856 Nr. 186.

i nawet o dzierżawcach wspominały; — gdy jednak te dekrety cesarskiem rozporządzeniem z 27 paźdz. 1849 zniesione zostały, a to rozporządzenie (stanowiąc nowe przepisy postępowania prowizorycznego w sporach o posiadanie) jedynie tylko o sporach w wypadkach naruszonego i zagrożonego posiadania wspomina, zaś spory o bezprawne zatrzymanie posiadania pomija,—przeto postępowanie prowizoryczne, po ogłoszeniu wspomnionego cesarskiego rozporządzenia, do sporów w wypadkach zatrzymanego posiadania, zatem też i do sporów o zwrócenie rzęczy wydzierżawionej, przez dzierżawcę bezprawnie zatrzymanej, zastosowanem być nie może.

Lecz tu właśnie bardzo ważne zachodzi pytanie, czy wspomnione dekrety nadworne z r. 1812 i 1825 cesarskiem rozporządzeniem z r. 1849 istotnie zniesione zostały? —

Według 8. 9 powszechnej ustawy cywilnej "trwają "ustawy w swej mocy póty, póki ich prawodawca nie nodmieni lub wyrażnie nieuchyli". - Wspomnionych dekretów prawodawca wyrażnie nie uchylił; odmienione zaś sa one, cesarskiem rozporządzeniem z r. 1849, jedynie tulko wzglednie tych przedmiotów, o których to rozporządzenie, nowe, odmienne przepisy zawiera. Gdy jednak wspomnione cesarskie rozporzadzenie jedynie tylko sporów o zagrożone i naruszone posiadanie dotyka, a o sporach w wypadkach zatrzymanego posiadania nic nie stanowi, zatem dekrety nadworne z r. 1812 i 1825 — o ile one do sporów w wypadkach zatrzymanego posiadania i do stosunków dzierżawnych się ściągają — nie są odmienione i dotąd mają moc obowiązująca, - przeto też wszelkie spory o zatrzymanie posiadania, w ogólności, a w szczególności te, które wypływają z stosunków dzierżawnych, w moc rzeczonych dekretów, w drodze postepowania prowizorycznego załatwione być powinny.

Instytucya postępowania prowizorycznego (possesorium summarissimum) jest prawdziwem dobrodziejstwem, a w wielu krajach koronnych, którym na téj instytucyi zbywało, wprowadzono ją dopiero cesarskiem rozporządzeniem z 27 Paździer. 1849. Dla tego téż mniemamy, że przy wydaniu tego rozporządzenia, nie mogło być zamiarem prawodawcy, tę zbawienną (i właśnie wspomnionem rozporządzeniem znakomicie ulepszoną) instytucyę ścieśniać tam, gdzie ona już istniała i od niepamiętnych czasów z najlepszym skutkiem wykonanywaną była—i téj instytucyi odejmować w Galicyi najgłówniejszy jej przedmiot, to jest: spory o zwrócenie rzeczy wydzierźawionej.

Praktyka sadowa (zastosowująca postępowanie prowizoryczne do sporów, o których mowa) od niepamiętnych czasów w Galicyi wykonywana, spoiła się tak ściśle z pojeciami o stósunku dzierżawnym, że dziś nikt takiego stosunku dzierżawnego nie pojmuje, w którymby dzierżawca, po utracie prawa dzierżawnego, nie mógł być z dzierżawy, w drodze łatwego i spiesznego postepowania sadowego oddalonym. -- Poddanie sie postenewaniu prowizorycznemu wymawiano we wszystkich kontraktach dzierżawnych jako warunek sine qua non, a wielu jest takich właścicieli, którzyby bez tego warunku kontraktu dzierławnego nie byli zawarli. - Byłożby to słuszném, aby ten warunek, przez obie strony dobrowelnie przyjęty i dotąd w sądach zawsze jako prawny usnawaby, miał swoją ważność, nawet względnie kontraktów dawniej zawartych, utracie?

Uchylenie dotychozasowej praktyki sądowej musi sprowadzić zamieszanie w pojęciach o stosunku dzierżawnym. Przy zawieraniu kontraktów właściciele nie będą wiedzieli jak mają swoje prawa zabezpieczać. — Przy wydarzonych sporach, strony długo jeszcze odwoływać się będą do postępowania prowizorycznego i nie prędko po-

trafia przyswoić sobie inne, przewieklejsze i tradniejsze środki prawne. — U wielu dzierżawców powstaną wyobrażenia, że są uwolnieni od zobowiązań swoich, be de ich wypełnienia nie łatwo mogą być zmuszeni.

Gdyby postępowanie prowizoryczne do sporów, o których mowa, nie mogło być zastósowanem, to dla tych sporów pozostałaby tylko droga zwyczojnego procesu (ordentiicher Rechtsweg), którato droge najwyższy trybunał sprawiedliwości, od r. 1855, w dekretach swoich, stronom, spór wiodącym, wskazuje. — W zwyczajnym procesie musza strony, form prawnych nieświadome, udawać sie do adwokatów, których najcześciej w odległych miastach szukać trzeba. W tym procesie przychodzą akcye, czocpcye, repliki, dupliki, dylacye, spory uboczne, rekursa przeciw dekretom w ciągu sporu wydawanym, restytueye, i inne liczne formy prawne, w których każda strona łatwo znaleść może środki do przewiekania procesu. Wykonanie wyroku sądu niższego, w zwyczajnym procesie, zostaje wstrzymaném, jeżeli jedna strona do sądn wyższego się odwołuje. - Wiemy z doświadczenia że lata mijaja, zanim wyrok w zwyczajnym procesie, wydanym i wykonanym zostanie.

Takiemu to procesowi podlegać mają spory o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej, w których kilkodniowa zwłoka przynieść może szkody wielkie i niepowetowane. Ten to proces ma zająć miejsce dotychczasowego spiesznego postępowania prowizorycznego, w którém strona bez pomocy adwokatów, krótką skargę, pisemaie łub ustnie, do sądu wnosi, a resztę sędziemu, z urzędu działającemu, pozostawia, — w którém także, wyrok nitszego sądu może być natychmiast wykonanym.

Cóż się dziać będzie w czasie długiego procesu?

 W niepewności o skutkach procesu, posiadacz rzedzy wydzierzawionej nie będzie mógł w niej dobrza gospodarować; będzie on się ociągał z wydatkami, będzie zaniedbywał roboty polowe i zmniejszy potytek z rzeczy wydzierżawionej. — Już wyżej wspomnieliśmy o szkodach, jakie nierzstelny dzierżawca w rzeczy wydzierżawionej wyrządzie może. Niebezpieczeństwo tej szkody większem jeszcze się staje w czasie procesu, bo wtedy dzierżawca jedynie tylko o to starać się będzie, aby sobie jak największe przywłaszczył korzyści, a czasem nawet dopuści się umyżlnego uszkodzenia rzeczy zadzierżawionej, która w jege ręku się znajduje. — Deteryoracya tej rzeczy będz e nieodzowaym skutkiem długo trwającego procesu.

Doświadczenie uczy nas, że upadek kredytu, po większej części, przypisanym być musi przewlekłości procedury sądowej. — Czy też obawa długiego procesu w sporach o zwrócenie rzeczy wydzierzawionej nie utrudni stosunków dzierzawnych i nie przyniesie szkodyw kulturze ziemi?

Już z saméj możebności długiego procesu, który przez każdego dzierżawcę może być wywołanym, wynikule dla właściciela niepewność odebrania rzeczy wydzierżawionej w umówionym terminie, a ta niepewność będzierprzeszkodą do zawarcia kontraktu z innym dzierżawcą.

Obawiając się niebespieczeństwa długiego i kosztownego procesu, będą woleli właściciele poprzestać na gorszem gospedarstwie i mniejszych dochodach, niż dobra swoje wydzierzawiać.— Właściciele kawałków róli, osliegłych od felwanków, będą woleli kosić lub spasać skapą trawę, na tych rolach rosunce, niż puszczać je w dzierzawej — Że produkcya ziemi na tem neierpi, nikt wątpić nie może.

Usuczuplenie dochodów, niepewność i truducić uzyskania takowych, stać się musi przyczyną zmuiejszenia wartości dóbn'i osłabienia kredyta hypotecznego.

Chociat o zmimie dotychozasowej praktyki sądowej dotąd urzędownie nie nie ogłoszono, to przecież wiada-

mość o niej rozszerzyła się w kraju naszym, a jej skutki już bardzo czuć sie daja. Na wiosne r. z. rozbiło sie kilka umów o dzierżawe, gdy się właściciele dowiedzieli, że im już nie będzie przysłużać postępowanie prowizoryczne, w wypadku sporu o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej. – Mamy także wiadomości z wielu okolic Galicyi, że niektórzy dzierżawcy (szczególnie izraelicev dzierżawcy propinacyj i młynów) w r. 1856. o zaszłej zmianie uwiadomieni, korzystać z niej nie omieszkali, i właśnie dla tego, że śpieszne postepowanie sądowe przeciw nim już użytem być nie mogło, odmawiali płacenia czynszów, lub, po utracie prawa dzierśawnego, wzbraniali sie ustąpić z dzierżawy, i zmuszali właścicieli do placenia im odstępnego za oddanie rzeczy wydzierżawionej. Takich wypadków będziemy mieli coraz więcej, i ciągle wzrastać bedzie liczba dzierżawców. którzy, przykładem innych uwiedzeni, nie zechca płacić czynszów i rzecz wydzierżawioną bezprawnie zatrzymywać będą, aby z niej, jak najdłużej, mieć pożytek lub aby wymuszać na właścicielach pewne dla siebie korzyści.

Okazaliśmy dostatecznie, i nikt pewnie o tem watpić nie zechce, że z zastósowania przewlekłego zwyczajnego procesu do sporów o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej złe tylko skutki wyniknąć mogą, a mianowicie:

Niepewność praw, — szkody niepowetowane dla właścicieli, — demozalizacya wielu dzierżawców, — zwiększenie liczby sporów, — utrudnienie stósunków dzierżawnych, — pogorszenie gospodarstwa, — umniejszenie dochodów i wartości dóbr, i osłabienie kredytu.

Oprócz zwyczajnego procesu mamy w naszéj sądowej procedurze, tylko postępowanie prowizoryczne, które daleko jest łatwiejszem i śpieszniejszem, zatem dla sporéw, o których mowa; daleko stósowniejszem, niż zwyczajny proces.

Sądzimy przeto, że koniecznie jest potrzebnem, aby praktykę sądową, od niepamiętnych czasów w kraju naszym istniejącą, nadal zachowano, to jest: aby spory o których mowa, w drodze *spiesznego* postępowania prowizorycznego załatwiano.

II.

Słyszeliśmy, że właśnie teraz powstało pytanie, czy, i jakie potrzebne są nowe prawne przepisy, względem procedury w sporach o rozwiązanie kontraktu dzierźawnego i o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej.

Co do nas, najmocniej przekonani jesteśmy, że dla Galicyi korzystniej byłoby, wspomnione spory załatwiać, według dotychczasowej sądowej praktyki, w drodze śpiesznego postępowania prowizorycznego, niżeli nową zaprowadzać procedurę, bo do wspomnionej praktyki sądowej strony i sądy już przywykły, a obopólne stosunki prawne puszczających w dzierżawę i dzierżawców z tą praktyką tak ściśle się spoiły, że każda w niej zmiana sprowadzić musi zamieszanie w rzeczonych stosunkach. — Z resztą, wątpić o tem trudno, że postępowanie prowizoryczne, (które już przez pół wieku okazało się dobrem i skutecznem) rozporządzeniem cesarskiem z 27 paźdz. 1849 znakomicie ulepszone, w prsyszłości jeszcze skuteczniejszem się okaże.

Na wypadek jednak, gdyby nowa ustawa, z powodów nam nieznanych, potrzebną się zdawała, niech nam wolno będzie, przytoczyć uwagi, eparte na potrzebach kultury ziemi i na stósunkach dzierżawnych, krajowi naszemu właściwych, które przy ułożeniu tej nowej ustawy, uwzględnienie znaleścby powinny.

1. W tem, cośmy już powiedzieli, dostateczne znajdują się dowody, że nowa ustawa wprowadzić powinna procedury, przepisanej rozporządzeniem cesarskiem z 27 paźdz. 1849, której praktyczność i skuteczność powszechnie jest uznaną.

- 2. W szczególności potrzeba, aby, w tej procedarze, dano sędziemu władzę zaprowadzenia, w ciągu sporu, tymczasowych urządzen, potrzebnych do odwrócenia grożącej szkody, w sposób, w §§. 9 i 10 wspomnionego ces. rozporządzenia przepisany ⁶).
- 3. Zwyczajem jest w Galicyi, że dzierżawcy dóbr wiejskich zadzierżawione dobra lub ich cześci (n. p. propinacye, młyny, gorzelnie, pojedyncze kawałki gruntów &c. &c) bez wiedzy właścicieli innym (poddzierżawcom). wypuszczają. — Właściciel rozpoczynając proces o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej, nie może, w pozwie swoim, wymieniać poddzierżawców, bo o nich nie wie. -Potrzebnem przeto okazuje się prawne postanowienie, aby wyrok sądowy nakazujący zwrócenie rzeczy wydzierżawionej, przeciw głownemu dzierżawcy wydany, także i przeciw poddzierżawcom był prawomocnym i przeciw nim mógł być wykonanym, - inaczej bowiem. główny dzierżawca mógłby zawsze jakich rzeczywiatych lub zmyślonych, poddzierżawców postawić, i tym sposobem, wstrzymać wykonanie, wydanego przeciw sobie, wyroku póty, pókiby właściciel nie przewiódł nowych procesów przeciw poddzierżawcom.

d) Mieliśmy wypadki, żo dzierżawca, zamierzając porzació dzier-'
żawę, nie tylke sam pola nie uprawiał i nie obsiewał, ale nawew
właścicickowi te robety uskutecznić nie dogwalał. Takie i tym podobne wypadki wydarzyć się mogą w cassie sparu e zwrócenie rzeczy wydzierżawionej, a sędzia grożącej szkodzie inaczej zapobiedz
nie może, jak tylko bezzwłocznem zaprowadzeniem tymczasowych
usządzeń przedmiotu speru dotyczących, n.p. oddaloniem dzierżawcy,
mianewaniem sekwestru dla zarządu rzeczy wydnieriancionej i 4.p.,

- 4. Bardzo często puszczane bywają w dzierżawę rzeczy ruchome, do gospodarstwa wiejskiego należące (n.p. krowy do dojenia &c. &c.). Szybka procedura sądowa w sporach o zwrócenie takich rzeczy, jest tém potrzebniejszą, im rzeczy ruchome więcej niż nieruchome na niebezpieczeństwo uszkodzenia lub zupełnego zniszczenia są wystawione.
- 5. Ponieważ stronom wiele na tem zależy, aby miały pewność, że zwrócenie i odebranie rzeczy wydzierżawionej, po upływie czasu dzierżawy, w oznaczonym terminie nastąpi, zatem byłoby do życzenia, aby każda strona mogła sądowe kroki, przed upływem czasu dzierżawy, rozpocząć, i spór, któryby o terminie zwrócenia rzeczy wydzierżawionej powstał, przed tymże terminem zakończyć, tak, aby wyrok, natychmiast po upływie czasu dzierżawy, mógł być wykonany.
- 6. Stosunki dzierżawne naszego kraju wymagają, aby śpieszna procedura w sporach o uchylenie kontraktu dzierżawnego i o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej, mogła być użytą nie tylko w wypadku rozwiązania kontraktu z przyczyny upływu peryodu dzierżawy 7), ale także we wszystkich innych (w kontrakcie ustanowionych) wypadkach rozwiązania stosunku dzierżawnego 8).

⁷⁾ Peryod daierżawy to jest: przeciąg czasu, na który kontrakt dzierżawny zawarty lub przedłużony został.

^{*)} Ustawy, dla prowincyj Lombardyi, Wenecyi, i Dalmacyi wydane — przepisujące wyjątkową i śpieszną procedurę dla wypowiadenia kontraktów dzierżawnych i dla zążatwienia sporów o zwrócenie rzeczy wydzierżawionych — ograniczają zastócewanie tej procedury na jedyny wypadek rozwiązania kontraktu dzierżawnego z przyczyny upływu peryedu dzierżawy. (Patent z 17 czerwca 1937 g. 25 i Patent z 31 paźdz. 1843). — Nie meżemy sądzić, czy i o ile takie ograniczenie odpowiada ztóżnakom dzierżawnym, w rzeczenych prowincycch istniejącym, bo nam te ztóżnaki mażo są znama. W Galżeyi byłoby to ograniczenie zakodliwam.

U nas bowiem puszczane bywają w dzierśawe wielkie folwarki, a najczęściej dobra, z kilku folwarków złeżone, z propinacyami, młynami, stawami, gorzelniami, czesto nawet z lasami, - na lat 6 do 12, i to w taki sposób, że dzierżawca swojem bydłem i swojemi narzedziami gospodaruje, własne ma sługi, własnych officyslistów i poddzierżawców, a w zagospodarowaniu i używaniu rzeczy zadzierżawionej żadnej kontroli ze strony właściciela nie podlega i zwiazanym jest jedynie tylko warunkami, w kontrakcie umówionemi, które ani w kaucyi ani w innym ruchomym majatku dzierżawcy zabezpieczenia nie znajduja. Czesto także przyjmują właściciele, naprzeciw dzierżawcom swoim, takie zobowiązania, które bardzo sa ważne dla trybu gospodarstwa dzierżawcy, np. dostarczanie ściółki z lasów, opalu do gorzelń itp.—Przy takich stosunkach dzierżawnych musza obie strony wymawiać sobie rozwiązanie kontraktu. na czas dłuższy zawartego, w wypadkach niedopelnienia głównych jego warunków. W szczególności zaś dla puszczającego w dzierżawe bardzo ważnem jest, aby mógł dzierżawcę, który czynszu nie płaci lub rzecz wydzierżawioną uszkadza i niszczy, w wypadku, w kontrakcie amówionym, nawet przed upływem pervodu dzierżawy, w drodze spiesenéj procedury sadowej, z dzierżawy oddalić. Że ten tylko środek jedynie jest skutecznym, aby prawa właściciela przeciw nierzetelnemu dzierżawcy zabezpieczyć, już wyżej dowiedliśmy. Moźność użycia tego, już sama przez siebie, w wielu razach, dostateczna bedzie, aby dzierżawce nakłonić do wypełnienia warunków kontraktu °).

⁹⁾ Nie można się obawiać, aby właścielel nadziywali tego środka ku szkodzie rzetelnych dzierżawoćw, be użycie tego środka właścielem żadnéj korzyści lecz najczęściej znaczaą szkodę przynosi, alkowiem oddalenie dzierżawey, który w Galicyi własnym inwentarzem gospodaruje, sprowadza zamieszunie w gospodarzewie, a

Zważyć także należy, że ustawa, któraby właściela, na cały peryed dzierżewny, pozbawiła jedynego skutecznego środka zabezpieczenia praw jego, i meżność użycia tego środka ograniczała na jedyny wypadek upływu pervodu dzierżawnego, - że taka ustawa musiałaby doprowadzić właścieleli do tego, iżby kontrakty dzierżawne zawierali na czas krótki, może tylko na rok jeden, i potem je, według upodobania od roku do roku przedłużali, --a wtedy, nawet taki dzierżawca, który zobowiazania swoje rzetelnie dotrzymuje, nie miałby pewności zatrzymania dzierżawy przez lat kilka, co nie tylko dla dzierżawców ale i dla kultury ziemi, byłoby szkodliwem, bo dzierżawca, przy krótko trwającej dzierżawie, nie mógłby ani dostatecznej ilości bydła do dzierżawy wprowadzać ani takie łożyć koszta, które dopiero po upływie jednego roku lub lat kilku pożytek przynosza.

Zważyć nakoniec potrzeba, że spory o zwrócenie rzeczy wydzierżawionej, we wszystkich wypadkach rozwiązania kontraktu dzierżawnego, załatwiane były w Galicyi, od niepamiętnych czasów, w drodze spiesznéj procedury prowizorycznéj,—i że ten zwyczaj odpowiada potrzebom kultury ziemi i stosunkom dzierżawnym, krajowi naszemu właściwym. Trudno zaprzeczyć, że korzystniej jest, nowe prawne przepisy do takiego zwyczaju zastosować, niż uchylać go i obalać pojęcia, z tym zwyczajem spojone i przez długoletnią praktykę mocno wkorzenione.

właściciel, po oddaleniu dsierżawcy, nie jest w stanie nasbierać bydła, narzędzi i zboża w dostatecznej ilości i tak rychło, aby megł gozpodarztwo, porządnie i bez przerwy, dalej prowadzie.

Wieloletnie doświadczenie uczy nas, że właściciele bardzo rzadko, i tylko w razach nagłój potrzeby, chwytali się środka oddalenia dzierżawcy w drodze postępowania prowizorycznego, a od rozpoczętych nawet kroków sądowych odstępywali, skoro tylko dzierżawca, obociaż po terminie, obowiąski swoje depołuż lub dostateczną daż gwarancyą, że je dopołni.

7. Wszystko, cośmy w tem piśmie o dziertawach powiedzieli, stosuje się także i do takich kontraktów współki, w których rzecz wypuszcza się w używanie pod warunkiem oddawania właścicielowi pewnéj części użytku (§ 1103 powsz. ust. cyw.). Takie kontrakty powinnyby — pod względem procedury w sporach o ich rozwiązanie i o zwrócenie wypuszczonej w używanie rzeczy—podlegać tym samym przepisom, którym podlegają kontrakty dzierżawne.

Kornel Krzeczunowicz.

DREZNO

(sbiory sztak i archeologii w tem miéście).

Jedziesz do Drezna to niby odwiedzić możnego pana co ci krewny po matce, obejrzeć skarby jego, a przypomnieć sobie dom rodzicielski; bo tu nie jedno zobaczysz co zdobiło komnaty jojcowe. Z ta też przychylnością wjeżdżałem do stolicy co za naszych urosła Sasów; ale jakieś zimno owiało mię z owych murów co je chłód protestantyzmu wyziębił. Spojrzawszy na miasto, ujrzysz wspaniałe kopuły, pełne ozdób budynki, zalecone sztuką statuy i posągi; przecież wszystko to nie zawiedzie twej myśli dalej, jak do czasów, gdy chłodne głowy na wzór loczków, peruk, któremi się stroiły i boże przybierały świątynie.

Nie przeczę, prześliczny jest Zwinger, ale tak jak z berlińskiego Sans Souci wieje zéń duch wolterowskich czasów. Wspaniały jest kościół katolicki, ale mimo jego wielkości, mimo wybornych dzieł architektury, rzeźby i malarstwa, takich jak: Chiaveri, Matiolli, Rafael Mengs, Bernini, Torelli i Palko; przecież nie czuć tutaj trady-

cyj kościoła — w formie nawet i wewnętrznem urządzeniu niema nie z tej symboliki, co to mówi do ciebie przeszłością gdzieś w podziemiach katakumb poczętą. Niby to świątynia katolicka, a jakoś do twarzy jej, że dopiero w 1806 roku dzwony na wieżę zaciągnęli. I owa wyborna muzyka, na którą co niedziela zbierają się pobożni (których do przyzwoitości Szwajcar zniewala), nie działa tutaj nawet tak uroczyście jak proste organy w której z katedr nadreńskich.

I nie dziw — bo dwór jak oaza na pustyni, siadł na łonie protestanckiego narodu, a więc niema tradycyi, wątku prawdziwego dla dłuta i pęzla kierunku. Teatr z wyborną operą jest na swojem miejscu; a co już kościoły to gdzieś w teatralnych budynkach motiwów dla siebie szukały. Toć kościoły: N. M. Panny (Frauenkirche) o ciosowej wspaniałej kopule, neustadzki co na ciężkich słupach wysokie nosi sklepienie, św. Krzyża wyglądający na grecką budowię: wszystkie to świątynie podobne do teatrów wzniesionych ręką jakiegoś protestanta, coby się wychował w dawnej Grecyi, kształcił w Rzymie, podróżował po Francyi, a po stuleciach sna ewangielickich słuchał prelekcyj.

Ośmiel się tylko zimno mówić o tutejszych budowlach drugiej połowy przeszłego stulecia, zaraz cię skarcą surowo mówiąc i pisząc że: kościół katolicki kosztuje dwa miliony talarów, marmurowe w nim ozdoby 23.370 talarów, organy 12.000 tal. etc.; ze wszystkich kościołów sammy te dokładnie nawet w Fuhrerach są zamieszczone. Żeby zaś tem cenniejszem było oglądanie owych arcydzieł, dodana w przewodnikach taryfa celna, wiele od zwiedzenia której świątyni płacić wypada; np. za obejrzenie kościoła N. M. Panny płaci się 20 Srgr. kościolnemu którego mieszkanie wskazują przewodniki przy ulicy Rampische Gasse Nr. 26.— Wszędzieć to w Niemczech zwiedzanie opłacać się zwykło, ale Drezne celuje

w systematycznem ściąganiu tych niby dobrowolnych podatków.

Mimo tedy galeryi obrazów i tylu arcydzieł zgromadzonych w Dreznie, mimo rozkosznych brzegów Elby, pięknych pałaców i miłych ogrodów; mówiąc szczerze ziąbiło mię owo luterstwo i jakoś smutno mi było w stolicy arystokracyi naszej.

— Wiesz czemuś nie swój? rzekł mi znudzonemu jeden z dawnych kolegów mieszkający w Dreźnie — oto niema tu nie świętego, tu rozum panuje i sam siebie czci w utworach swoich. Tu cudów nie było, ani w nie wierzą, a więc i święci nie położyli się pod sklepieniami tych kościołów; historya nawet nie zapisała się na grobowcach i niema pomników w pustych świątyniach.

Tak tedy rozmawiając o owym uroku jaki obraz cudowny, święte zwłoki i pamięć wielkiej przeszłości rozlewają na miejsca niemi uświetnione; zaszliśmy na Friedriche-Strasse gdzie cmętarz katolicki. Choć rzewnie a łzawo, przecież milej tutaj, bośmy między swemi. Cmętarz ten to jedna z ostatnich kartek dziejów nazych; co jeszcze nie dawno na ojczystem świeciło pou, to tu pogasło.....

Jakaż dziwna mozajka tych mogił i grobowców! — jakiegokolwiek jesteś narodu to tutaj masz się czemu pokłonić — toć stoją obok siebie pomniki Anglików, Niemećw, Francuzów, Rosyan i nasze. Niby na uzupełnienie tego grobowiska arystokracyi, poeci i artyści przyszli leżeć obok chełmów i tarcz herbowych zdobiących pomniki. A więc cyprysy z mogiły na mogiłę porozpinały gałęzie, niby jedne drugim pamięć i cześć przekazując dla tych, co pod ich ramionami w ciszy tu leża.

Obok grobowców: Dezyderyi Komorowskiej, Waleryi Bielińskiej i Jakóba Alexandra Lubomirskiego, stanęły na jednej podstawie dwa prostego rysunku kamienne pomniki ; na jednym chełm, miecz brązowy i napis ku pamięci Stanisława Skarbka Wojczyńskiego jenerała dywizyi † 1837 r., na drugim harfa i świeży wieniec z dębowego liścia. To grób Kazimierza Brodzińskiego — jedna z tych mogił co to jak drogoskazy dla pielgrzymów, wytknęły szlaki po szerokim świecie...

Dalej Szwajcarowi z Soloturn Karolowi Falkensteinowi przyszło tutaj w r. 1855 położyć głowę, by znów grobowiec jego inne nawodził wspomnienia...

Słowem, emętarz ten wytłumaczy ci dlaczego taki urok ma dla nas luterskie Drezno; na nim wyczytasz jakby z wzorów kanwy tło życia miasta cudzoziemców, co się stolicą saską nazwało. Owe smętne cyprysy mówią ci o tém co nasze, a te znów kominy fabryczne zamykające tylny mur emętarza, to niby symbol tego o czem marzy ów świat co cmętarz otoczył. I zostałbyś tutaj, bo słońce zachodzi; cisza, a dzwonek Anioł Pański głosi — a więc wieczne odpocznienie tym co na obcej legli ziemi, jakby za karę namiętnej dla kraju miłości.

Jest jedna droga którą i protestanci trafiają w to co tchnie tem życiem jakie kościół rozlewa na wszystko, gdzie rękę swą przyłoży; droga to sztuczna, bo wysnuta z badań, nauki, odtwarzania i naśladowania przeszłości. Przecież miłe wrażenie robi nowa świątynia katolicka na Newstadt. Śliczny to mały kościołek wzniesiony w stylu przechodnim z romańskiego w gotycki—owa apsis, belkowany strop, naśladowane mozajki alfreska i piękny portal, wyglądają jak w dawnych kościołach z pierwotnych czasów Chrześciaństwa. Utwór

¹⁾ Rysunek patrs Prayj. Ludu r. 8 nr. 5. W temže piśmie o Drežaie: r. 4 str. 65, r. 7 str. 334, i w roku 6 bałamutny artykuł pod napisem Seconie.

to lat ostatnich, a jak berliński św. Piotra i nowy keściół na Werderskim rynku (wedle planu Schinkla), świadczą że protestanci zaczynają po długiem błąkaniu trafiać znów na drogi, po których tylko i jedynie doścignąć można wyżyn na których Chrześcianizm sztuki postawił.

Nie dzie, nie jutro zrozumieją oni to, do czego przecie pomału na drodze instynktu i nauki dochodzą: toć długo, długo ze wszech stron przypatrywali się Sasi Rafaelowskiej Madonnie, zanim doszli tajemnicy, trafili w myśl obrazu, stawiając dlań oltarz. I rzeczywiście jeśli Holbeinowska Madonna stać może w Galervi jako obraz, to Rafaelowska tylko w oltarzu ma znaczenie swoje. Pierwsza, to jeszcze Bogarodzica na ziemi - boskość świeci na jej czole, ale macierzeństwem do ludzi się zniżyła. Otoczyła ja kołem liczna rodzina poczciwego burmistrza Meyera, nklękli z pokorą, ale wyraz boskiej miłości jaśniejący na twarzy N. M. Panny, igranie dzieciątka Jezus ośmieliły pobożnych mieszczan; podnieśli tedy głowy ku świętemu obliczu i skarża się na nedze swoie, a Boża Matka radzi pocieszonej cudem rodzinie. To Bogarodzica na ziemi między ludźmi, kiedy Rafaelowska w Niebie, nie ciało ale istna abstrakcya boskości i miłości nadziemskiej. Holbein mógł stworzyć swoje arcydzielo modlitwa i sztuka. Rafael zda się niepotrzebował pezla i farby, ale mistrzostwem swojem niby cudownym panotypem samo natchnienie z Nieba przeniósł na płótno.

Oba te obrazy odosobniono w galeryi od reszty, otaczając je powagą i uszanowaniem. Opatrzność sprowadziła tutaj dwie Madonny, jakby choiała protestantów potęgą sztuki tam pociągnąć, gdzie my wiarą i czeią dla częstochowskiego obrazka wznieść się możemy.

Tu cześć odbiera Bogarodzica w utworach: Rafaela, Holbeina, A. Veneziana, Giulia Romana, Bognacavalla,

Corregia, Mazzuolego, Marratta, A. Caraccego, J. van Eyoka i Murilla.

Mówię cześć, boć trudno podziwiać te arcytwory bez uznania świętości Bogarodzicy, kiedy całe ocenienie ieh wartości mierzy się tylko potęgą bóstwa wlanego w twarz i postać niepokalanej Dziewicy. Więc czczą protestanci Madonnę w obrazie Rafaela, jak skoro nawet zdejmują tu czapku a nie stają przed Nią z pęzlem i paletą by naśladować mistrza; czują że modlitwa, miłość, łza i natchnienie, skopijować się nie dadzą, a boskość tylko temi siłami sciągniesz na ziemię, by jaśniała w dziele człowieka.

Żadna z Rafaelowskich Madon niema tak wybitnej cechy natchnienia jak ta dziś drezdeńska a prócz Niej jeszcze 10 przypisują jemu, jak: la giardiniera, zwana z rybą, rodziny Alba, della Sedia, z Foligno, w mincheńskiej pinakotecz, owa ze szczygłem w betlińskiem muzeum, del passegio oraz z domu Aldobrandinich w Londynie, i col divino amore w Neapolu.

Oglądając kilka znaczniejszych galeryj, przyszła nam myśl notować które typy N. M. Panny i świętych przyjęły się i upowszechniły w kraju naszym. Ciekawa by to rzecz była zebrać wiadomości o tem co i dla czego stało się u nas z rzeczy sztuki ulubioném, a od obcych wzięte, prawo obywatelstwa zyskało.

Z obrazów w drezdeńskiej galeryi będących najpowszechniej u nas się powtarzają wizerunki N. M. Panny: Carlo Dolce (ręce na piersiach), Sasso Feratto (z dzieciną Jezus), Lutti, Murillo i Jean de las Roelas, (w niebowzięcie).

Chociaż tutaj w Drezdeńskiej galeryi spotykasz się z tylu imionami naczelnemi co znakomitszych szkół malarskich, a w Berlinie bez porównania mniej obaczysz świetnych utworów, przecież kto się chce obejrzeć w przebiegu całego rozwoju sztuki, więcej się w galeryi ber-

Haskiej nauczy, bo ją prawdziwie umiejętnie i systematycznie urządzono. Także taki np. katalog jak berliński Dra M. Schaslera lepiej ulatwia obejrzenie od owych drezdeńskich choć uczenie wypracowanych przez J. Hübnera i C. Ernsta. Celem zas głównym wielkiej galeryi jest jak sądzę, właśnie przejrzenie świata sztuki a łatwe znalezienie się wśród labiryntu tych niby gwiazdek drobnych, co świecz na owem polu, gdzie gieniusze drogi wytykają. W takich zbiorach nie chodzi o badanie szczególów; każdy bowiem wie, że mu po utwory starokolońskiej szkoły nad Ren, po Dürerów i Wolgemutów do Norymbergi, za pomnikami sztuki bizantyńskiej do Moskwy, Kijowa, Konstantynopola etc. etc. jeżdzić przyjdzie. A więc po obejrzeniu tych 15-20tu arcydzieł w galeryi drezdeńskiej, chciałbyś ładu, systemata, a tego właśnie Drezno Berlinowi pozazdrościć musi.

Grune Genölbe ow arcybegaty skiep jubilerski, i tylu oryginałami słynny zbiór Antileów daleko lepsze mają katalogi; pierwsze Landsberga, drugie Dra H. Hettnera.

Katalogi systematyczne to rzecz nie błacha, bo one są jakby examenem jak rozumieją i pojmują naukę ci, co zbiory dla niej tworzą. Dłaczegoż z muzeów berlińskich północne (das Nordische) niema żadnego katalogu, a egipskie tak dokładny posiada? — oto powiem sekret: bo w Berlinie znają się na starożytnościach Wschodu, a między wykopaliskami słowiańskiemi zamieścili owe postne paski martwiące (kateny), jako zabytki pogańskie!

Kiedy już o starożytnościach mówić nam przyszło; to pomijając zwiedzany powszechnie sbiór porcelan zktórych słyną Sasi; wstąpmy do muzeum historycznego, biblioteki i zbioru ojczystych starożytności w tak zwanym wielkim ogrodzie (Grosse Garten).

Liczne i dobre katalogi począwszy od owego jeszcze w 1834 roku napisanego uczenie przez Qvandta, obja-

śniają ciekawego o skarbach historycznego museum. Ileż tutaj między bronią, puharami i zabytkami domowemi naszych pamiątek! Toć dobrze rzeczy te obejrzawszy, więcejby się znalazło nad ową zbroję, chełm, szablę Jana III i tarczę ze zwycięztwem Leszka Czarnego nad Jadźwingami, co zamieścił p. hr. Przeździecki we Wzorach sztuki średniowiecznej. Muzeum to w połączeniu ze zbrojowniami wiedeńską i petersburgską, oraz ze zbiorem arcyksięcia Karola w Berlinie, obejrzane szczegółowo przez polskiego archeologa, dostarczyłoby kiłkadziesiąt prześlicznych przedmiotów naszej historyi i starożytności się tyczących.

Trudno zaprzeczyć że my i anglicy ze wszystkich narodów europejskich najliczniej po świecie dla przyjemności jeżdzimy — czemuż któremu z możnych a uczonych nie przyjdzie ochota kazać porysować i opisać wszystko co polskie po muzeach i gabinetach znaczniejszych miast Europy. Taki zbiór pamiątek naszych za granicą dochowanych byłby wielce ciekawém dopelnieniem badań w kraju czynionych. Wreszcie umiejętne ocenienie tych przedmiotów przez biegłych konserwatorów i kustoszów dokonane, dla naszych archeologów wskazówką by się stało, lub też do uczonéj zachęciło polemiki.

Wprawdzie w urywkowych studyach rozpoczął już p. hr. Przeździecki spełniać to zadanie; ale smutno przyznać że jego zacne a bezinteresowne usiłowania tak zimno kraj przyjmuje. Kiedy Niemcy i Francuzi wiele już i uczenie o Wzorach sztuki średniowiecznej napisali, po polsku ani jednego nie czytałem o tem dziele artykułu, coby na miano prawdziwie naukowej, ściśle archeologiczno-artystycznej recenzyi zasłużył. O panegiryk lub pamflet u nas bardzo łatwo; ale do istotnie umiejętnego ocenienia pracy z pola archeologii, albo niema zdolnych, albo odwagi.

Królewska biblioteka drezdeńska od XVII dopiero wieku datuje istnienie swoje. Dział rekopismów nieproporcyonalnie ubogi w porównaniu do liczby ogólnéj książek. Dzieł bowiem ma biblioteka wyżej 300,000, miedzy któremi historya najlepiej reprezentowana; manuskryptów zaś tylko 2,800, gdzie do najcenniejszych policzyć wypada: greckie rekopisma ewangelij może z IX i X wieku, pięknie miniaturowany Koran pod Wiedniem wzięty, wreszcie Sachsenspiegel z XIII stulecia; nadto zwój papyrusowy z czasów Ptolomenszów i anatomiczne rusunki Dürera. Do téj także kategoryi należą rekopisy po Medyceuszach, po księciu Burgundzkim i Macieju Korwinie. Inkunabulów jest wyżej 1600; między temi 8 druków ksylograficznych, ułamek biblii Gutenbergowskiej (42 wiersze) łacińskiej na pergamenie – dalej takiż peakterz Fausta i Szefera z r. 1457—w ogóle 70 tomów druków na pergamenie, gdzie Breviarium romanum weneckie z r. 1478 i Boscacio z drzeworytami są najciekawsze. Z klassyków jest pierwsze podobno wydanie Homera z r. Trudno wreszcie przepomnieć Nowy testament z XI stulecia z Börnerskim kodexem listów ś. Pawła z IX wieku. W ogóle pomijając meksykańskie i wschodnie rekopisy w próbkach tylko propter raritatem tu bedace, za najpiękniejsze miniatury manuskryptowe uwatamy obrazki książąt saskich i margrabiów Miśnii. Przecież miniatury te stoja co do wartości nieco niżej jak nasze krakowskie kapitulne i akademickie, a daleko im od owych przepięknych pragskich w bibliotece czeskiego muzeum dochowanych. Niema i tu wprawdzie pomników téj wagi jak Codex aureus mincheński, paryzka książka modlitewna Karola łysego lub rekopis Wessobruński; przecież z tego co nam pan Hanka był łaskaw pokazać widać dowodnie, że od XI do polowy XIVgo stulecia w Czechach na bardzo wysokim stopniu stałomalowanie miniaturowe rekopiśmienne; dość przytoczyć

takie mater verborum r. 1102 przez Mirosława malowane, biblia pictorata Sobiesława z r. 1060, biblia Jaromirza malowana przez Bohusza 1258 r., Passionale ksieni Kunegundy z r. 1312, Kodeksy z czasów Karola IV, miedzy innemi ksiegi modliterone arcybiskupa Erneta z r. 1350, liber viaticus biskupa Jana z Lucemierza, missale biskupa Jana z Olomuńca. Stitnego ksiegi prawdy z r. 1376 itd. Cóż dopiero gdybyśmy wyliczyli rekopisma skarbca pragskiej katedry, biblioteki uniwersyteckiej i kancyonaly z archiwum ratuszal - w nich to widny zaród czeskići szkoły malarstwa co tak zaszczytnie w XIV i XV wieku wystąpiła. Żeśmy już o tem wspomaieli, to i dodamy imię Zbinka z Trotiny najsłynniejszego miniaturzysty czeskiego w XIV stuleciu. Cheacym bliżei poznać tkniety przedmiot, zalecam co do rzeczy czeskich: Popowa o starobule ceské malbé i Woosla Grundzilge der böhmischen Alterthumskunde; osobliwości zaś biblioteki drezdeńskiej dobrze opisał Karol Falkenstein ów co to skreślił żywot Kościuszki a umarł bibliotekarzem w stolicy saskići.

Prócz biblioteki królewskiej publicznej, ma jeszcze Drezno kilka innych jak: książąca (250 rękopisów, 3000 rycin), Akademii medycznej (10,000 tomów), akademii sztuk, szkoły politechnicznej, towarzystw: gospodarczego, botanicznego, przemysłowo - rzemieślniczego, wreszcie archeologicznego.

Muzeum starożytności ojczystych obsituje nejwięcej w rzeźby z drzewa — jest tu kamień z napisem z XI wieku (?), napisy z dzwonów w kopijach między któremi najstarsze z XV stulecia, kiedy u nas ludzimieraki dzwonek już 1229 rok wskazuje;—ornaty zachowano tu z XIII i XIV wieku, a rzeźb najwięcej z XVI stulecia. Pogańskich starożytności (naturalnie słowiańskich) o wiele mniej jak w Pradze, choć zbiór czeskiego muzeum nie liczy więcej nad 1000 sztuk. Jako osobliwsze przed-

mioty se względu wartości archeologicznej wymienić wypada: tak zwane głodowe kobierce, a raczej kościelne zasłony (cortinas) które był Jakób Gorteler r. 1472 do kościola s. Jana w Cittawie (Zittou), na pamiątkę głodu (Hungertuch ztad zwane) zfundował. Kobierce te przedstawiają do stu obrazów biblijnych a należą do zabytków téj w nauce wagi jak owe Quedlinburskie, heiningeńskie i ebsdorfskie. Dalej co ciekawsze: antepedium haftem złotym i jedwabnym koronacya N. M. Panny wyrażające, z wieku XIV, pochodzące z kościoła w Pirny - porównać je można co do wartości z tego rodszju pomnikami w Norymberdze (apostolowie w kościele ś. Wawrzeńca), Marhurgu (historya syna marnotrawnego) i w minstrze berneńskim. Wreszcie tutaj znajduje się mensa oltarzowa wyobratająca w rześbie kamiennéj Chrystusa Pana w grobie - zabytek to z XV stulecia z kościoła drezdeńskiego ś. Bartłomieja pochodzący, do najstarszych w tym rodzaju liczony.

Znowu przy oglądaniu tego zbioru zgorszyło nas protestanckie pojmowanie zadania archeologicznych muzeów Gdybyśmy przypuścili że nam wolno poodzierać kościoły ze starych oltarzy, obrazów i chrzcielnie; to mniemam że na sto razy liczniejsze staćby nas było muzeum jak to drezdeńskie. Przecież i w innych protestanckich mia stach niemieckich w takićj oto średniowiecznéj Norymberdze kościoły dawniéj katolickie w posiadanie ewangelików przeszły, a zestawiki w nich wszystko co do ozdoby i obrządku należało. Pokazują wprawdzie oltarze i pelikwiarze za piemiądze, ale przecież oltarz został oltarzem i w kościele a nie w muzeum się mieści. Tu zaś gromadzą ze wszystkich świątyń co się sztuką lub jetarożytnością zaleca w muzea i galerye.

Jeszcze przypuszczam że wolno zrobić podebną wystawe jak oto ta tegoroczna naczyń kościelnych w paacu accybiskupim w Kolonii; ale co już z oltarzów, or-

natów i chrzcielnic fundować muzea, to mi sie wcale niestosowném wydaje. Przecież ten sposób pomnażania zbiorów coraz bardziej się upowszechnia. Co jeszcze śmielsza, w muzeum towarzystwa starożytności w Studgardzie widziałem trupy z trumnami razem do ubogiego lokalu tego vereinu zwleczone. Pytam się na co archeologom potrzebne w zbiorach czaszki i piszczele? czyż nie dość opisać jak te szczety znaleziono a umarłym wiecznego pozwolić spoczynku?-Pogańskie wykopaliska to rzecz inna — te przez spalenie ciał i sama już odległość wieków nie rażą omentarnym widokiem; wreszcie z poganami nie łączy nas ów tkliwy związek należenia do jednéj chrześciańskiej rodziny. W zbiorze znów starożytności w Wisbaden nawet grobowce hrabiów Katzenelenbogen zamieszczono. Toć i cześć przodkom sie należy, a tacy Katzenelenbogenowie w XIII stuleciu walczący za ojczyzne swoja, godni by pamięć ich w światvniach o świetnej mówiła przeszłości, a nie aby w muzeum jak w gabinecie anatomicznym czaszkami świecili.

Kiedy już protestanccy uczeni i świętych z relikwiarzami w szafkach muzeów mieszczą, to słuszna obawa że się ich zbiory w kostnice ementarzów zamienią. To oburzenie moje tém snadniej pojmie każdy, kto się z ołtarzami i monstrancyami, kościelnemi sprzętami dzisiejszego jeszcze użytku i z kośćmi trupów po muzeach spotykał; a sądzę że zbyteczna rozbierać i dowodzić gdzie to jest granica, której w takich razach przekraczać jak myślę nie wolno.

Do ciekawszych zbiorów Drezna należy niezawodnie muzeum nadbibliotekarza radcy dworu Dra Gustawa Klemma.

Pan Klemm jeden z najznakomitszych uczonych saskich, gromadzi przedmioty archeologii i etnografii, jako pomoc i materyał do swoich olbrzymich prze w zawodzie historyi kultury powszechnej. Potrzeba było tej nanki jaką szanowaemu zbieraczowi całe Niemcy przyznają, przyjażni jego z nieboszczykiem królem saskim i ogromnych stosunków po całym świecie, aby takiemuzeum utworzyć.

Wszystkie ludy odbierają pierwsze ukształcenie z uważania sił i sposobów, jakich natura w działaniach swoich używa; a zatem na tej drodze spetykają się u powszechnego dla wszystkich źródła — dalej pouczają się jedne od drugich, a więc cywilizacyą nieznaną, ianą jużzbadaną tłumaczyć można. Z tej zasady porównywaniem: izestawieniem właściwości i pomników cywilizacyi wszech narodów, przychodzi pan Klemm do systematu w zbiorze swoim i ciekawych rezultatów w dziele Allgemeinz Culturwissenschaft, które tomami w Rombergskiej Lipskiej drukarni od r. 1855 wydaje. Dotąd zastanawiał się uczony badacz nad pożywieniem, napojem, ogniem i bronią; teraz przejdzie do uważania rozwoju oświaty w ubiorze, sprzetach, mieszkaniach i naczyniach.

Spostrzeżenia jego i metoda która tu ledwo ogólnikiem wskazaliśmy, szczególnie traśnie przypada do tłumaczenia zabytków przeszłości pogańskiej. Byłem sam świadkiem zadziwiającej jego biegłości w wakazania cełu i sposobu użycia niejednego z narzedzi w mogiłach dobytych. Odkrył się naprzykład jakiś w dziwny ksztalt. ozdobiony krzemień w grobowisku słowiańskiem - pytanie do czego mógł służyć i jak był używanym? - Znajduje mi badacz między narzedziami przywiezionemi dziśod jakiché australskich wyśpiarzy tak samo ukształcone kamienne narzędzie, przytwierdzone sztucznie do drzewa lub kości — opowiada co w naturze dało wzór do jego utworzenia, wakazule jak i do czego służy; słowem przez te trafne analogije przekonanys dowodnie, że będący przed toba krzemień takie a nie inne miał użycie. Cóż dopiéro gdy jak mistrz poczałe ci zestawiać w swym zbiorze: ubiory, materye, wzory deseni, narzędzia wyrobu etc., wskazując powinowactwo narodów, naśladownictwo lub przyjście różnemi drogami do tychte samych rezultatów. Niepodobna abym tutaj teorye pana Klemma podawał, bo ciekawi z dzieł jego obznajmia się z niemi; ale wyznaje że mię zadziwił biegłością w sestawieniu, znanemi przedmiotami nieznane i zagadkowe z łatwościa tłumacząc. Nasze rzeczy traktuje pan Klemm z miłościa a bez uprzedzenia, ale zbiór jego w téj kategoryi nader ubogi, jeśli porównamy massę sgromadzonych w nim właściwości innych ludów z słowiańskiemi. Radby zawiazać stosunki z uczonymi polskiemi, a wiec adres jego podaje: "Dreeden Königebrücker Straese Nr. 27." - Może też wreszcie przyjdzie komu ochota badś odwiedzić zbieracza, badź strojem chłopskim ze swej okolicy, nozykiem, łyżką drewniana, najprostezem a właściwem jakiej miejscowości narzędziem rolniczem etc. powiekszyć muzeum już tak bogate.

Zbiór tak zwany Preusker'ski (od imienia zbieracza) mieści się przy gabinecie antyków, liczy do 700 numerów, zawierając wykopaliska po największej części z mogił słowiańskich w Saxonii i północnych Niemesceh dobyte, jak: zabytki krzemienne, brąsowe, żelazne, bronie, urny, naczynia gliniane domowe, ofiarne, ozdoby etc. — Opis tego ciekawego zbiorku wyszedł teraz w Lipsku (u H. Fritza). Podobnych publikacyj nie wolno nam zapoznawać; bo co Niemcy piszą o wykopaliskach swoich północnych, to wszystko są rozprawy nad rzeczami słowiańskiemi; a więc ułatwiają nam badania i uzupełniają odkrycia nasze.

Jeszcze wspomnieć mi wypada, iż istnieje w Dreznie królewskie tewarzystwo badantu i echranianiu sabytków sztuki i przeszłości poświęcone (Alterthumsverein). Tewarzystwu temu przewodniczy teraz Jego królewska wysokość książe Jan z pomocą panów Drów Schulca i Engelhardta — liczy ono obecnie do 300 członków i wy-

daje pismo pod nazwą Mittheilungen i Correspondens-Blatt które znowu pod redakcyą Dr. M. Löwe jest organem połączonego wydziału badaczy starożytności Niemiec całych.

Jego królewska wysokość książe Jan otwarł 16 Sierp. b. r. pierwsze zebranie wysłańców ze wszystkich towarzystw archeologicznych Niemiec środkowych, w celu obrady nad sposobami centralisacyi rezultatów badań na różnych punktach czynionych. Pano wie Quast i Dr. Lisch byli duszą tego zjazdu odbytego w Dreznie. Podobne zgromadzenia niezmiernie wpływają na wrost nauki, bo wzajemném udzieleniem pomnażeją sharby na polu badań zdobyte a starciem opinij zdrowe wyrabiają pojęcia, — słyszę że i centralna archeologiczna wiedeńska komissya zamyśla o urządzeniu takiego zjazdu w roku przyszłym.

Kończąc te moje drobne wiadomostki, ktore podczas kilkodniowego pobytu w Dreżnie znetowalem, przemilczeć nie mogę: że w Lipsku wychodzi jedne z najlepszych pism archeologicznych pod napisem: Zeżschrift für christliche Archdologie und Kunst, przez panów Quasta i Ottego najbieglejszych z saskich archeologów redagowane. Dziwna że nas protestanci wyręczają pisząc wybornie w przedmiocie archeologii katelickiej. Kościelna archeologia Ottego jest dzielem doskonalem a autor pastor owangelicki.

Józef Lepkowski.

TERMOPILE.

Poemat przez Felicyana.

DIDASKALIA

Keerkses przedsięwsiąwszy podbić Grecyę (pieśń I), ciągnie na nia chuntra sil nicetychanci liceby. - Działo sie to na lat 481 przed Era prawdziwego Światła. Jeżeli podobaa wierzyć Herodotowi (sa nim Cantu, Hist. Unis. T. II str, 148, pras Miller T. L. str. 76), siły te przenosiły 5,000,000 ludności, — samych Galer było do 4,000. Trzy lata przygotowywano wyprawę, gdyż dumny Pers plosyl sobie. krwawo i nicomylnic pomáció hanbe Maratonu. Picodzieciąt sześć ludów obcych, nie licząc samych Persów i narodów im podstładnych, wohodnije w akżad owaj gigantycznej ruchawki. Przewaliła się ona całą swoją mocą z Agyi de Europy sposobem prawie niepodobnym do uwierzenia. Rzucono most na Hellespanoie, od strony Abydu (dzisiejsza cieśnina Dardanelska) do Sestos bedacego po drugiej stronie, i w teu sposób, sucha noga, przeciągano przes morze caże dni siedm. Dla pośpieszniejszego saś przeprowadzenia floty, przekopane snewu w Makedonii międzymorze u przedgórza Atos. Tak to prowadził nieugięty [Kserkses swój napływ narodów. Dziwić się należy sile woli tego azaleńca. Kiedy mu bursa zerwała most rzucony między Azyą i Europą, kazał morse oświczyć rózgami, i newy most postawić. ¿ Zkądinąd znowu pamietano o złagodzeniu sobie trudów nbyt długiej drog i. Nie sapemniano niesego, co nie tylko do pierwssych potrzeb, ale wygód, a

mawet do sbytków, ściągnó się mogło. Nie brakło ani służby, ani kobiet, ani rzesańców, — słowem, podróżowane przyjemnie — cheó na wojnę. — Pomyślaym był watęp do Europy; w Trakii nie snalezione przeszkód, Makedonia uległa po lekkim oporze, ale potrucba było walezyć w Tessalii — wkrótce jednak i osa poszła pod jarzme. Wtedy mnóstwo innych drobnych narodów Greckich pośpieszyłe s dobrowolném poddaniem się; niektóre nawet, śla osebistych celów, przystały do zdobywoów. — Szedł nawał celuz grożniej, zguba zdawała się być nie unikpieną.

W okolicznościach tak trudnych (pieśń. II), udeno się o poradę do wyrocznia Apollona w Delfach. Ale i to pomogło nie wiele, Poradziła wyrocznia: zasłonió się od wrogów murem s drzewa sbudowanym. Im więcej głów do myśleafa, tem i rada lepsza. Przywołane wygnańców, pomiędzy któremi znajdowęć się i Arystydes, maż se wszech miar prawy. Na sgromańscaju Amfiktionów, Temistokies wpadł na wytłumaczenie wyrazów Wyroczaj, rzdząc sbudować flotę, i bronić się na morzu. Ale onota spartańska oburzyła się na myśl swłoki. Osądził też Leonidas, że nad mur drewniany potężniejszą jest zaporą mur z pierci mężnych. Z lichą garstką wybranych, przedzięwział stanąć wrzeciądzem, u jednego wejścia na ziemię Grecką, w wąwozach pod Tormopilami. Kiedy suki behatyrowie na tę śmierć niechybaą, wyprawiono im obrzędy pogrzebowe, i do nich przywiązane igrzyska święte.

Dalsze szczegóły wiekopomnego owego całopalenia (pieśń III), znane są wszystkim. Tylko — co do mnie — waham się wiersyć, ażeby ziemia, która podobne serca wydała, zrodziła też i Effalta, e którym wapominają dzieje, jakeby zdrajca wakazać miał wrogom przejście inne, na zgubę ojczyzny i jej obrońców.

Píráň Pierwsza.

K L O T O

Ciemna Bogini! coś długe i brzmiąco Z zawiązków Bostwa tkała nie żywiącą —

Ciemna Bogini! któréj w podział dano Brzask Chwały ziemskiej i żywota rano ---Rodzico Ducha! z któréj wyszło łona Poczecie wieków i ludzkość natchniona -Duchu przeszłości zamarłej Hellady! O gdybyá wstala! - gdyby w twoje ślady Wstał orazak blasków wraz z toba zamierachły, Duchby sie ocknał - duch!-a przed nim pierzchły Cienie — pył szary — co się wieków ima, Jak rój Pygmeów obuwia olbrzyma... Gdyby w te chwile żyć choć przez sen przecie. Och! blogo by mi! - Jahym - marzeń dziecie-Jabym sie zerwał, i wzleciał duch raczy, Jabym wyśpiewał pieśń, co żywot saczy, Pieśń-Duch!... co zgoła — ni jej nieprzyjazna Dłoń nie zaszkodzi — ni śmierci nie zazna.

Nieubłaganej Kenieczności córo!
Nie ma cię więcej! Jako gdzieś, ponuro
Trawi się gwiazda ogniem własnej głębi,
I coraz gęściej dym ją w mglę okłębi —
Zapadła przeszłość w mroczne śmierci cienie,
Przeszłość-konieczność, przeszłość przeznaczenie...

To może kiedy, źrzałym wiekom w gości, Wstaniesz ty jeszcze zagadko przeszłości?...

O! nie wstać tobie! nie wstać już na zawsze!

Dziś... jaśniej duszy — choć światła bladawsze.

Dziś... cieplaj sercu — choć nie żar. Dziś, nodze

Nie cofnąć kroku — choćby cierń na drodze.

Bo duch — Myśl Boża — różnie się przemienia—

Twór-Stań się ciepla, światła i natchnienia,

Choć skona zda się, — jednak, w czas daleki,

Żyw z wieków więków, aż po wieków wieki, —

O Myśli Boża! zstąp Ty na mnie wieszczo —
Brzmiąc przeuciesznie, jakoć skrzydła pleszczą.
Podobam sobie w śnieżnej waszej szacie,
Podobam w locie, którym wy wzlatacie
Tchy nieujęte! Jako orlik młody,
Cheę w lot — cheę w niebo — niedbam o przygody.

Zstąpże Ty na mnie o Roso rzeźwiąca!
Tchem, co tak słodko w struny ducha trąca —
Bo ledwie dotkniesz... już mnie, mimo chęci
Piać, jako ptacy skrzydłem w Niebo wzięci.
I oto w piersi dziwnie coś, i oto
Płaczę radością — jakoby tęschnotą.

O Myśli Boża! Ty promienne tchnienie!
Spraw, niech rozbłysnę, i niech się przemienię.
Bądżże mi słowem! — a ja, próżen pychy,
Pójdę za Tobą posłuszny i cichy,
Boś ty jest wszystka jako Mistrz i Głowa,
I okrom Ciebie, nie ma w duszy Słowa.

O! Myśl — Duch Boży — różnie bo się mieni...
Cicho!.. Szmer słyszę!.. niby gdzieś—w przestrzeni—
Mknie coś łańcuchem — wolno, jasno, brzmięco—
Snuje się watek — światła z dźwiękmi mącą,
Bezład przez chwilę — aźci słodka zgoda.
Zaczem pocsnijny — jako nam się poda.

Zerwał się Orzeł — wzbił w lot — i z nadziemu Pojrzał ciekawie, dziwując się: czemu Ani mu okism zgarnąć, ni w przegony
Skrzydł rączych ująć, przestrzeń czerni onej,
Co ćmiac wbrew słońcu przeogromnym cieniem,
Co szumiąc groźnie, — przestrasznem rojeniem
Roi się w dole. Próżno lot on sili
Wyżej — nad wyżej — próżno czołem, prawie
Gwiazd górnych sięga, — nie sprostał ni chwili!
Raz pierwszy pierś mu zadrzała obawie,
Skrzydła, znużenia, — zaczem trwożny, bieżał
Przypaść do gniazda. —

Od strony nieznanej, Kędy ku morzu ląd się głazem zjeżał: — Stój! — Co to? — Opór! — Jako groch od ściany, Zgęsło i pierzchło.

Dziwna ćma a chmara, Aż strszno patrzeć! — Zda się, z krańców dali Spędzona ludność, nim się na świat zwali, Jedno przez drugie dławi się i para.

Jeden — a zda się sto ludów, — i zasię Sto ludów znowu jakby jeden zda się. Sto potęg w jedną szarańczę się zsiada, I sto języków w jeden okrzyk — biada! Od kończyn świata zgraja w jedno zwiana: Med zgięty w pałąk pod jarzmem tyrana, Niewieście Baktry kosztowne odzieżą, Brat swego konia Arab ogorzały, I czarne Maury co ku słońcu leżą. Tu chciwa łupu, jako drudzy chwały, Gdzieś z za Kaukazu zgraja czerni dzikiej, Tam Lyd pracowny, przemyślne Feniki,

Owdzie Etiopy w skórach lwich z zdobyczy, Lub Ind miedziany w szacie bawełniczej, Żyjące scierwem Skyty, rod obrzydły, I miękki Sabej przesiękły pachnidły.

Sto ludów w jednym! Grają w blask, jak w tęnzy, Rozliczne stroje, barwy lic, — a brzęczy, Jakoby w ulu brzęczy znakomicie!

Sto ludów zgoła! — to jak gwiazd w błękicie, Jak piasku w morzu. Jako wśród mrowiaka, Zewsząd się roi, dławi, prze i ściska.

Morzem a lądem ciągnie ciężką zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Ciężko się wali!

Przodem, jego wodze,
Możne Satrapy, królewskie paroby,
Szaty na sobie złotogłowe mają.
Włos mdły w dotknięciu, trefnemi sposoby
Z ramion im w kędzior zwity, — gładkie lica,
I dłoń ich miękka, jako dłoń kobiéca.
Lśni z nich bogactwo niesłychane w denie,
Sute łańcuchy z piersi, z rąk pierścienie,
Od uszu kolce. Z czapraków pod niemi,
Ze złotem dzianym rzędów ćmiących oczy,
Niech tylko rumak bystrszy skok wyskoczy,
Sieją się perły i kapią po ziemi.

Nie widno króla. — Za to, przodem czerni, Czterej Satrapi, giermkowie powierni, Stapają damnie pyszni z łask szczodroty. Przez nich, na cugli wiedzion, na przezłotej, Przebystry źrzebieć z stada Salomona, Biały aż ćmiąco, (złote ma strzemiona, Szkarlatny czaprak, pióropusz z kamieni, Z wzniosłego czoła krociem słońe promieni) — Rwie się, żar zieje, żuciem plwa zajadłem, I kędy przeszedł, skopał jakby radłem. Boska to rosa! — Z niego świat ucisza Zdobywca ludów ojciec Kyr król króli,— Lub grzmi, gdy trzeba by go Panem czuli. Mąż przepotężny — w konania godzinie, W grób pragnął zabrać cudów towarzysza — By z nim był zawsze. Ztąd on wiecznie młody, I żyw na wieki; ztąd też, aż do ninie, Kyrowym wnukom, na świata narody, Zeń tylko błyskać w bułat znamienity, I z niego tylko zgniatać im kopyty.

Nie widno króla... — On w sutym namiocie,
Na białym słoniu, (rzecz boska jak z Nieba!)
Wśród fal wezgłowi miękko się koleba,
Ucztując rażnie. Skroń mu wieńczy kwiecie —
W dłoni ma puhar, — woń w koło Mocarza —
I miękka gędźba słodko go rozmarza.
Siedm Magów przy nim; — na to blask w ich głowie,
By to gadati tylko — co pan powié.
Siedm Satrap przy nim; — tyle ich żywota,
Co panu gwoli. Ćma dworzan, hołota,
Tłumem na klęczkach włóczy się — szczęśkwa
Gdy Pan kość rzuci, lub lżąco przezywa.
Na Panu bisior — szata bramowana —
Jakiej nie nosić nikomu, prócz Pana. —

Morzem a lądem ciągnie ciężką zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie zgoła, Ciężko się wali! —

Jak zajrzysz do kola Tabor a obóz. W współce se zwierzety Służalców roje, niemniej dajał swój maja: Pieszy niewolnik pod ciężarem zgięty --Mul, juczny bronią, namioty i sprzety --Tu z rak rozpustnéj pacholków gawiedzi Racze bieguny rwa się w pęd; --- w wóz wprzężen Bawoł, syn puszczy, z brzemiony się biedzi, --Tam kupa eiurów, istny ród niedźwiedzi, Od wież i taran silne liny preża, Inni pra z tyłu. Jedno drugie mija. Lik osłów jeczy pod razami kija, Opornie eigenge, -- Dromader dwugarby Wział na się szatnie, naczynia i skarby. Słoń, potwór srogi, i okret pustyni Wielbłąd złamany, niemniej grzbiet podały Ów dźwignął brzemię godziehnych naczyni, Tamten Bajader lotayth posset coly. Łażnie — przybytki rozkoszy — haremy -Ktorych, trzebieniec, ni mąż ni niewiasta, Rzezan z chłopięcia, pół głupi, pół niemy, Strzeże jak oka. -- Z wrzawy śpiew urasta: Racze Almeje, lubietne Gazele, Brzmią śpiew pustyni brzeczac w dzwenków wiele -W plas Babilonka wabi smukla w pasie ---Wieją zasłony mgłą sennej przyrody ---I zewsząd kadzidł woń, i zewsząd za się Miekko, godziebno...jakby to na gody, --

Morzem a lądem ciągnie cięską zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Cięsko się wali! —

Ze wszech stron, na drodze Taje od czemi, jako śniegi taję. Mnogie galery, szyki w gęste mrowie,
Rzeźbione wozy — istne cudu dziecię!
A zbroja wszelka złotem w blask się mieni,
A broń wszelaka gra w tęcz od kamieni,
A wszędy suto jak nikt nie wypowie!
Tyryjski szkarłat na pierwszym namiocie,
Żagl purpurowy na pierwszej galerze,
Jako król godzien. Ku słońcu, u dzióba
Strzeżyciel Mitras świętych ogniów strzeże,
W czem sobie Ormuzd przedobry podoba.

Morzem a lądem ciągnie emą poczwarną Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Cieżko się wali! —

Zda się niby w drodze Wszelki kraj perski. Suza — cudu ziarno, Babilon dumny, wdzięczna Choarana, I między sobą zazdrośne o Pana: Młodzian Persepol, matka Pasagarda, I Ekbatana siedmią murów harda.

Z krainy światła, Dejok praszczur stary, I Kyr pracjciec, błyskają oczyma. Ariman zgrzyta jeżąc brew bez miazy, Ariman ściąga ciemnych duchów chmury, Biadaż! oj biada! —....

Od strony nieznanéj, Kędy ku morzu lad się głazem wzdyma: — Stój! — Co to? — opór! —

Jako groch od sciany, Zgesło i pierzchło.—

Gon do króla leci....

Co to? — król zagrzmiał. On na twarz upada:
 Słońce słońc! — jąka, — biada nam! oj biada!

Panie! tam — morze! —

Za nim drugi, tracci, Inni się w strony, inni wstecz rozbiega.

Każe król przyzwać przedniego paroba, I lży go sprośnie jak się mu podoba. Paroba swego król przywołać każe, Skinie, — i wnet go pochwycą Ceklarze, I rzucą w ciemnie, jakby sprawcę zlego.

Król gniewny srodze. — Céż to? Mnie? przeszkoda?.. Most rzucić! —

Skinął. Ztąd i ztąd, gromadnie Roi się – ściele; – ztąd i ztąd głaz padnie, Aż brzeg brzegowi niby rękę poda.

Abydos z Sestem brat za hrat zdziwieni, — Hellespont w jarzmie targa się i pieni.

Siedm dni szli morzem, — siedm nocy szli morzem; — Aż osme słońce zaszło po za nimi.
A gdy jutrzenka wstała z licem hożem,
Już tylko w dali lekki opar dymi.
Lądy — a lądy. —

Trak się krwią nie plami.

Uderzył czołem. Mir jemu! — Chodź z nami! —

Makedon dunny, — ciężka dlan ta chwiła!

Porwał się walczyć — więc kark w jaszmo schyla.

— Biada opornym! —

Mnogie ludy w trwodze,
Zdala i zbliska — z wysep i po drodze:
— Mir! Mir! — wołają, — na twarzy padają.

Morzem a ledem ciągnie ciężką zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Ciężko się wali! —

Od strony nieznanéj, Kędy bez brzegów zda się morze szczere: — Stój! — Co to? — opór! — Jako groch od ściany.

Zgęsło i pierzchło. —

Galera w galerę,
Bok w bok uderza, — wiosło wiosło plącze, —
Dławi się — chrupi — trzaska. Wały rącze
Mściwie szamocą jarzmo. Z morskich wnętrzy
Po przedzie, ląd się z piekła rodem piętrzy,
Ląd w ząb bez końca, — tylko u przedgórza
Na krańcu, góra w błękit się wynurza.

Zjada się Kserkses — z ust mu pryska piana — Przesrogo zaklnie w imię Arymana: — Héj! góra z drogi! precz! —....

Od closu człeka
Zadrżał ląd wszystek, — w druzgi Boskie dzielo!
Zawrzało — pierzło — jękło — i bryznęło,
I wał się polał wierzehem. —

Król zdaleka Powiódł warok orli: Rada, czy nie rada, Krwawo nam trudy zspłaci Hellada! ---

Morzem a lądem ciągnie ciężką zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Ciężko się wali! —

W niemniej ciężkiej trwodze, I ztąd i z owąd — zdala i po drodze — Ludy, jak jeden, na twarzy padają,
Na twarzy swoje padają jak dłudzy,
A łatwe jakoś — dziwne to padanie:....
— Panie! — My twoi poddani i słudzy!
Tyś Pan nasz — ojciec! Co cheesz od nas Panie?—
— Ziemi a wody! — ryczy wódz na czele,
— Ziemi a wody! — wtórzy czerń; — a eni,
Jako gdy w ułu brzmiąco w pośpiech dzwoni,
Gwarzą przez chwilę, — i jak za rozkazem,
Z głów ukorzonych znów się pomost ściele:
— Ziemia a woda — twoja! — z nami razem!
Mir! Mir! — wołają — na twarzy padają.
Król dumnie kroczy — kręgiem puszcza oczy,
I kędy padnie — k' myśli nau i składnie.

Morzem a lądem ciągnie ciężką zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Ciężko się wali! —

Czerni się na drodze....
Milczącym murem, wpoprzek się rozparła
Garstka Tessalów.

— Stójcie! — rykun męże —

— Po śmierć ten siega, kto zuchwale sięże Po wolność Grecyi!—

Król się zaśmieł z gardla:

— Ho! ho! Helleny! — na twarz niewolniki!
Albo was zgnictę jak piskięta w pięści.
Czołem! Z lwem ludów bój się nie poszczęści!
Jam cios-pogromea! Jako wichr, cud dziki,
Przeszedłem morze, — górę przepłynąłem, —
I wszędziem deptał, i podepcę wszędy.
Mir wam! gdy śpiesznie uderzycie czołem,
Śmierć! — gdy nie choccie! —

Jako grom, w te pdey:

Nie, nie, — śmierć raczej! — hukną Greki społem
Nie, —nie, —śmierć raczej! — wtórzą echa brzmiące.
Zaczem wódz sprawi szyk, i z wierzchu wzgórza
Niebawem Greki spadną w grom jak wściekli.
Sieka, grzmią, rabią, — wre jak z wiehrem burza;
Świst, trzask, strach Boży, — bije pył pod słońce;
Srogo z tej strony, — srogo z tamtej strony; —
Lecz prożno grzmieli, rabali i siekli —
Zdławił ieh ogrom....

Krol wzniosł miecz skrwawiony:

- Tak bedzie światu! -

3

Jako, k' ciężkiej biedzie, Mknie grożnie, tańcząc na jednej swej nodze, Wichr, po przed którym ptacy w puch pierzchają, — Morzem a lądem ciągnie ciężką zgrają Wielkiego Kyra państwo, — wielkie srodze Ciężko się wali!

Ztąd i ztąd, po przedzie, Gonce-jastrzębie lecą z ostrą wrzawą, Gonce-jastrzębie — na lewo — na prawo — I poprzód siebie:

— Na twarz narodowie! Pan idzie deptać karki swej czeladki Jako jest łaskaw. Bądźcież jemu radzi!.... W proch niewolniki!—

W slad ich prnie sie mrowie:

- Ziemi a wody! grzmi wódz rodem z piekła,
- Ziemi a wody! wtórzy czerń zaciekła,
- Ziemi a wody! wskréś swe własne śmiecie Helleńskie echa wtórzą okrzyk wraży....

Zadrżyj Hellado! — któż się drżyć nie waży?... W proch! w proch Hellado! – któż się w proch nie miecie?... Pobladło niebo ponad Grecyą jasną,
Ponad szezęśliwą. Jak gdy zwolna gasną
Niebieskie światła w Zachodu krainie,
W ślad których milcząc mroczna ciemność płynie,
I chociaż niebo wygwieżdzi się wprędce,
Przecież się kończy żywot marnéj jętce,
I już jéj więcej nie oglądać, ani
Jutrzenki krasnéj, ni blask dnia nie dla niéj!...

Pobladło niebo ponad Grecyą jasną,
Pociemniał dzień jéj; — wskróś duszno a ciasno.
Od ostatecznych krańców widnokręgu
Żałobny całun grubo się zaciąga —
Zamętu syny, posępnie i czarno,
Cienie na cienie walą się i garną —
Brzemienne gromem czarnych chmur nawały,
Obwisły ciężko, parno ociężały....
Biadaź! oj biada! wam Greckie narody!
Bo komuż, komuż doczekać pogody?...

Pobladło niebo ponad Grecyą jasną,
Trzeszczy w jej zrębach — śnadź wprędce roztrzasną.
Chmur czarnych tłumy, groźnych gromów miazga,
Obwisły ciężąc nad ziemią Pelazga,
Tłoczą się, gniotąc — aż duszno. Strach blady
Na drżących skrzydłach leci wskróś Hellady,
A drży w mróz zimny — a leci piszcząco...
Bełkoce głucho, — mgły się z mgłami mącą,
Płata je wicher chłonąc kęs po kęsie, —
Zgrzytając groźnie Erys wężmi trzęsie, —
Biadaż! oj biada!...

Jednak — dziw nad dziwy — Kędyż Atene? — gdzież Hares krwi chciwy? — 8 Zbawiż Helladę srom, lub łzy niewieście?... Bogowie możni! kędyż wy jesteście?...—

PIEŚŃ DRUGA.

LACHESIS.

Jedno nic — chwila — wśród świata powodzi — Ta, która zaszła — matką tej, co wschodzi. Chwila do chwili zwolna pasmem stawa, Aż z wątłych nitek wzmocni się postawa, Imię jej — Wieczność; Pan, na tej postawie, Przerzuca wątek, grzmiąco lub łaskawie.

Na niéj, ku wdzięcznéj ozdobie tkaniny, Świetnemi struny lśnią się czynów czyny. Drugie się zerwą, — tych i czas nie przetnie. Pan pyszny niemi, jako błyszczą świetnie, Pan, z ust którego, tchnienie — gędźba żywa, Palcy je tyka, i dźwięcznie wygrywa.

O Myśli Boża! słucham Cię ja znowu — Narzędzie liche, słaby oddźwięk słowu. Wątka daj przed się, bym miał ciąg wśród dzieła, Jakoś je Łaską przezemnie poczęła. Szmer!....czy ułuda? — nie, to pomoc w porze... Otóż i wątek. Cześć Ci tchnienie Boże! —

W Delfach, jakoby w podziemnéj pracowni, Trzaskanie świata, ryk, łoskot i gromy. Szarpie się w wnętrzu wichr łupu łakomy, Snadź w cięźkim gniewie Bogowie gwałtowni. Dmie, jęczy, stęka i wyje szkaradnie— Drży ziemia wszystka, zda się— w kęsy padnie.

I po wszej Grecyi, — ciężarnej niewieście, Ni ztąd, ni z owąd, porodu boleście. Wije się w mękach, — ażci znagła oto, Rodzi się światu ohyda straszliwa.

W powietrzu duszno — oddychasz tęschnotą. A dziwne smutki pierś jak głazem gniotą. A dusza w człeku — jakby się wyrywa.

I dniem a nocą równy strach. Z ukosa
Nocą się niebo krwawi, — w krwawej łunie
Roj widm straszliwych złowieszczo się sunie,
Krwawych rozg pęki smagają niebiosa.
Z brzaskiem z krwi wstaje dzień i w krew zapada.
Południe — blade w trupi blask; połnocą,
Wskroś ztąd i z owąd błyski zamigocą,
I pchnięta z niebios leci gwiazda blada.
Drętwieje z grozy wszelka dusza żywa.
W powietrzu duszno — oddychasz tęschnotą,

A dziwne smutki piers jak głazem gniotą, A dusza w człeku jakby się wyrywa.

Po przed Świątynią Delfu, po przed świętą, Jak przybieżano, tak na twarz legnieto. Pokotem leży Grecyi lud przemnogi. A duch w nich mdleje, - bo cóż, w zemście srogiéj, Przebłagać zdoła zagniewane Bogi? A trwoga ciężka wzdyma im się łono? A drżąc, czekają, co im naznaczono: Czy śmierć przestraszną? – czy miewoli peto? Tysiącmi rzeżą ofiary; w półkregu Ofierne ognie wonnym dymem płona, Kaplani pieją hymny, kadzidł wstega Wieje w obłoki, rabkiem niebios sięga, Och! byle tylko Bóg polotnéj strzały, Byle się tylko Bogi zbłagać dały! A tu wre z wnętrza — wieje dreszcz od strachu — Niby Hefajstos, jako więc w rozmachu Kując grom Ceusa z obuchem w prawicy, -Ztad grzmia w kowadła Cyklopowie dzicy, Tam z srogim zgrzytem leci ped od miecha, Echa głos połknał - głos połkneły echa.

W Wyrocznych Delfach, jak w piekieł czeluści, Zieje i huczy. Niby Orkus blady
Jako się miota, zanim grom wypuści
Z rozpękłej góry. — Od ludów Hellady,
Trzy dni, trzy nocy, nie powstając zgoła,
Wybrane posły leżą w proch obliczem.
I nie wstać posłom, bo nie pójść im z niczém,
Aż wyrok Bogów słowo w czyn wywoła.
Nie widno wieszczki brzmiącego młodzieńca — .
Nie władna sobą. Strzaszny szał, dziewicę
To w żar, to w wodę miota, — skrzywia lice,

Kurczy jej członki, i wnętrzności skręca. Trzy dni, trzy nocy, niby tknięta żmija, Nie pewna życia, w boleściach się zwija.

Czekają posły. Znagła huk przez ścianę.... Na dwoje peka przybytku zasłona — Buchnelo kłębem...ażci — oto ona. Z rozpierzchłym włosem, szaty w wiatr, stargane Przepaski święte, --- w piersi, rana krwawa Jedna i druga, twarz straszliwie sina. ---Zólto-spieniona ust sie czepia ślina, ---Pracuje piersią, i tchu jéj nie stawa. Spokojnie niby siedzi, jednak błędnie Zatacza okiem, a oko -- tak prawie --Jakby mu długo nie wytrwać w oprawie, -A usta sine, jako mak gdy zwiędnie. I rusza niemi niby coś z niechcenia, -Zrazu dźwiek szemrze niewyrozumiały, --W chwili jek głuchy, - wnet w postawie całej Kurcz z drganiem srogiem, -- zprzykra twarz się zmienia. Znagla się zerwie, pieni się jej warga, Piers piescia tłucze, paznogemi rozdziera, Jak opetana tu i tam sie targa, Rwie włos, rwie szaty, i jako pantera Preży się, zwija - aż jej w kości trzaska. Snadž Bog, co strzałę daleką wypuszcza, Wstąpił w kapłankę. W trwodze ludu tłuszcza: Co im obwieści? - biadaż im? czy łaska?-Ucichło chwile. Wraz jej zadrzą wargi: - O biada! - jęknie. - Biada? co? co? biada?-Z ust do ust leci błyskiem gromów chwili, By dobra wróżba, smutne słowo skargi. Jej tehu brak w łonie. Ku ziemi się chyli, Twarzą w proch legnie - podskoczy - znów pada - Tarza sie, wije. — Biada? co? co? biada?— Powtarza każdy, i każdemu zda się Że żle dosłyszał, i nie ma nikogo Coby nie zadrżał. Miedzy złem a trwoga Oczekującym, braknie granic w czasie. ---O! znów się zrywa. Naraz, w ciszy głuchéj, Zasłyszysz łacno brzek lecacej muchy; W powietrzu tylko wieje coś złowrogo, Coś szumi z cicha, coś głucho szeleszcze — Szept półmilczący, zimny znój i dreszcze. — Biada ci Grecyo! — zabrzmi słowo wieszcze -Wszystko stracone! Biada wieszczby słowu! Drža z sił wyzuci Bogowie zgnębieni... Skon ludom ludów! Świątyniom — zniewaga! Próżno Atene ojca swego błaga...— Tu przerwie znowu, tchu łaknie, i znowu: — Jedno wam jeszcze! — słuchajcie Helleni! — Zbawi was — zbawi...—Wraz w niej krzepnie dusza — - Zbawi was tylko... Tu znów pierś wysili. Lecz tylko usty rusza -- próżno rusza! Dźwiek, gdzieś daleko! Znów się rwie, po chwili Jeszcze coś szepcze, wtem bez tchu upada, Przeto iż sił jej zbrakło.

Tłuszcza blada
Stoi dech tłumiąc, cała w słuch swój wryta —
Podani naprzod, goreją tęschnotą
Żądni otuchy, iżby co schwytali —
Otworem usta, a wzrok im się pali,
Zda się duch wszystek oczyma ich czyta:
— Co? co nas zbawi? — cóź więcej? — co dalej? —
Gdzie nam zbawienie? — gdzie? —

O! patrzcie oto, Znow dziewie w piersi duch nad śmierć zawziętezy, Alić z jéj łona, jakby z ziemnych wnętrzy, Głos oto: — Męże! — moc jej w usta kładzie — W murze drewnianym zbawienie Helladzie! — Zaczem się chwieje, czepia ścian, ołtarza, Lecz sił pozbywszy, pada wznak, i zcicha Rzęży śmiertelnie, stygnie, ciężko dycha, Zda się — skra życia już się w niej dożarza. Patrzy nie widząc zeszklona źrzenica, Znój zimnych kropli przymarł do jej lica. Wynieść kapłankę śpieszą ofiarnicy, By nieskonała w przybytku świątnicy.

Umilkło, — cisza. Wszerz, jak skrzydeł wianiem, Tchnienie od słowa wyrocznéj powieści, Tajemniczemi powiewy szeleści.
Wysłańcy ludów, starców grono, za niem Kapłanów garstka, tłumem lud prostaczy, Niemi, jak wryci w głaz, bez żadnéj zmiany W licach swych, drżący, bledzi w bladość trupią, — Jeden od drugich niczém się nie różni, Jedni na drugich poglądają trwoźni, Jedni do drugich garną się i kupią:
— Co? — mur drewniany? — Cóż jest mur drewniany? Co to ma znaczyć? — Dziwnie! — Cóż to znaczy? — Wbrew przeciw sobie stawa na przemiany: Rozpacz — otusze, otucha — rozpaczy. —

Gdzieś u Koryntu — gwar....starszyzny grono, Zbór Amfiktionów, dobréj radzie gwoli — Jako więc ludom zdawna naznaczono, Mistrze otuchy — męztwa duch w złej doli. W garstce maleńkiej roi się jak w dużej, Dłoń służy dłoni, głowa głowie służy.

A jako w piękny poranek wiosnowy, Po barwnych zielach woniejących świeżo, Pracowne pszczoły rojem się rozbieżą,
Ta rosę piję, ta od nóg i głowy
Kulkę urabia, tamta pyłek zgarnia,
Ta z brzękiem niesie, tamta wziąść pośpiesza,
To w ul, to z ula brzęcząc skrzętna rzesza,
A każda znosi, każda coś dodawa,
Że zda się tobie czary, cudu sprawa,
Jako w twych oczach wzdyma się spiżarnia:
Patoka płynna, kanar wonnej cnoty,
Toż wosk uległy w przegrodzeń misterstwo,
Zkąd więc pożytek, zkąd w jesienne słoty,
Mieć wszystkich starość niegłodną i czerstwą;
Tak w radném kole godzą mądrość z władzą,
By był pożytek z tego co uradzą.

A jak gdy w gniazdku, jaskułce ptaszynie, Swawolne chłopie wybiera piskleta, Ona rozpacza, trwoga, bólem zdjeta, Lata bez wiedzy, zda się z żalu ginie, Zamiera serce w piersi jéj, z śród liści Trzepocze skrzydły, boleśnie wykrzyka, A nie wie rady, bo nie swawolnika Nie zdoła zmiękczyć, by zniechał grabieży... Biada jéj dziatwie! — na dwoje się ziści: Zgina niechybnie jeśli ich odbieży. Zgina — gdy z niemi! — nie zbawić jej dzieci, I samej uledz! — rozpacznie przypada, I, to odleci, to znowu przyleci, Nie wiedząc rady, wie tylko - że biada; -Tak wodze ludów maja trud nad trudy, Watpliwi środków, a pewni rozpaczy, Czego się chwycą? co zniechają raczéj? Coli następnie działać im? co wprzódy?

Zwą co znaczniejsze: radą, cnotą, siłą. Téż wywołancom posłano przyzowy. Przybył Arystyd prawy mat, przybyło Wiele i drugich. Rada — działem głowy, Głowa — rząd ciała, a lud — członki ciała. Drząc, oczekują, co więc rada zdziała.

Ha! Co tu robić? - Od gór, jak z kratera, Nabrzmiały chmury, grożnie grom w nich wzbiera, Grom — śmierć lub jarzmo! Cieżka mnogość luda (Trudno bo wierzyć, iż się zda obłuda!) Wali się, wali. Nie zna wódz przeszkody: Tam lad przepłynał, tam przestanił wody, Tam — wiehr! powolnym — wir, a w drodze, które Nieukrócone, robi ukróconém. Hellespont dziki, z dumnym Makedonem, Społem dźwigają jarzmo. Chciał — i oto Bałwan się mokry przewalił przez gorę, By przejść galerom. – Ha! czekaj Hellado! Drżyj! drżyj Hellado! -- grzmi wódz nad przywódec-- Czas się policzyć - czas nam, Greeka cnoto! Maraton-hanba, leglych kroci cienie, Z grobu Daryusza duch dreczony blado — Zemsta! Czy słyszysz? — twójto dług. Ja wkrótce Zapłace tobie krwawo, nieskończenie, Żeć bedzie zadość! — Za nim ezerń rozjadła. Rzekłbyś, iż dziatwa grzmiących piekieł stadła, Rzekłbyś, iż właśnie jedni drugich zgniotą. Ryk — trzask — a groza!...

Jako gdy w pastyni,
Szlakiem, gdzie piasek w przymierzu z spiekotą,
Wędrowne ciągną czarnych lic Etiopy, —
Znagła się niebo zmąci w mgłę, zasini,
Znagła im wicher zerwie się z pod stopy,
Z krzykiem ncieka Struś i Gasell stada,
Trwożnie gdzieś w dali grzmi Lew...Alić biada!
Wraz wkoło płonie, w kłęby piekłem dmucha,

Zatyka oddech zionac żar, z otchłani Ruchome piaski wzbija w pył, - zbłakani Tchem biorac w piersi śmierć, niepewni ducha, Napróżno twarzą do ziemi przypadną, Modla się, blużnia, - jek ich coraz cichszy, Wreszcie - nmilkło. Chwile jeszcze wiehrzy, Aż zwolna zwieje, to w strone, to na dno. I oto — straszno! Trup w trup, a zniszczenie — Zkad uczta sępom i krwawej hyenie, Zkad ślad przechodu, zkad kiedyś w przyszłości Wędrowcom nowym groza nagich kości -I ani zwierzu znajść gdzie cień w południe, Ni w upragnieniu zasypanéj studnie. Samotna nawet palma na uboczy, Schłostana, schnąca, jako się ostała, Gdy pojrzy wkoło, wskróś zasłona cała Chyli się tęschno, i mdłemi warkoczy Da cień ostatni, zanim żyć przestanie. Jako więc wichr ów, jako pęd-zagłada, Zamorska mnogość wali się a spada, A kedy spadnie, ciężkież to spadanie! Z burzliwym rykiem, dzika niepogoda ---Stopami swemi depce, co się poda, Druzgocze miasta, wsiąka ludy. Sioła, Święcone gaje, których grom nie zniszczy, Świątynie Bogów (rzecz nad wiare zgoła!) Przeto iż inne jak ich, - w cześć Ormuzda Płomieniom k' pastwie. I tak, kupa zgliszczy, Środkiem się Grecyi znaczy krwawa bruzda.

Ha! a wyrokiż? — Myśl ich któż odgadnie? "W murze drewnianym — zbawienie Hellady —" — Coż mur drewniany? — Ciemno! — W słów wykłady Zapadł lud wszystek, z niem grono obradnie, Lecz tym, jak owym, ni trafno, ni składnie. Radzą a gwarzą. Tuman...ho! w tumanie

Jeżdziec — cień błady. Wraz przypadnie, stanie,
Tchu łaknie, jąka przerwanemi słowy:
— O ojce ludów! Z Pindu, gór olbrzyma,
Kraj, co się stromym Arakintem wzdyma,
Lud, co mu w pasie Acheloj, lud owy
Z Persy — jak z bracią!...—

Grom! W ciszy grobowej,

Grom! W ciszy grobowej, Zda się, iż wszystkim zbrakło tehu i mowy.

Dumają, milcząc. Tuman znów...w tumanie
Jeździec—cień blady. Wraz przypadnie, stanie,
Tchu łaknie, jaka przerwanemi słowy:
— O Ojce ludów! Lokry, lud niżowy,
I ci co z prawej i co z lewej strony,
I co z Naupaktu patrzą w nurt zielony,
I co z Termopil wazkich w kres daleki —
Lud to... Ojcowie! przeklon im na wieki!
Lud — niewolników!...—

Cios! W ciszy grobowej, Rzekłbyś, iż wszystkim zbrakło tchu i mowy.

Milczą, w dół patrząc. Znów tuman... w tumanie Jeżdziec — cień błady. Wraz przypadnie, stanie, Tchu łaknie, jąka przerywane słowo:
— O Ojce ludów! Biadaż nam, a zdrada!
Magnety brzeżne, Ftyja ziemia żyzna,
Lud klinem krągłym co w morze zapada —
Srom, srom Helladzie, iż się Grekmi zową!
Lud to nie naszy! Cześć ieh i ojczyzna
Tam — kędy przemoc!...—

Do ciosów, cios nowy. Rzekłbyś, iż wszystkim zbrakło tchu i mowy. Zblednieli milezą. Znów tuman... w tumanie Jeżdziec — cień błady. Wraz przypadnie, stanie; — O Ojce ludów! — jąka przerywanie — Ród wiarołomców — Beoty, Tebanie, I władać Grecyą naród z dawna chciwy — Pasierbie serca — złośliwe Argiwy — Służalce Persom!..—

Do ciosów, cios nowy. Rzekłbyś, już w końcu nie stało i mowy.

A za tumanem tuman, gon za gonem,
Biada za biada. Wtedy starsze władzą
Szaty rozedrą, w proch padną zwilżonem
Od łez obliczem, z piersi jęk wydadzą:

— Biada od wroga! Srom od bratniej zmiany!..
O Bogi Grecyi! Cóż jest mur drewniany?—

Wstał Temistokles, dłoń w potrzebach sprawna, Postawa słuszna, twarz tęskna a blada; Mąż silnej cnoty, — już to z dawien dawna Spać mu nie daje zwycięztwo Miltiada. Gdy wstał bohatyr, — lud, starsi, wodzowie, Zważają pilnie, co też on im powie.

O wodze ślepych! — tak on do nich prawi —
O sami ślepi w nadmiar wszelkiej rzeczy!
Próżnocto Bogom radzie, choć łaskawi,
Gdy im nie w pomoc mądry przemysł człeczy.
Powiem, coć jasno, — niech mi, kto chce przeczy:
Galer szyk gęsty jest ci murem z drzewa —
Bo jako wał jest przedpiersiem warowni,
I kiedy mocen, niechby najgwałtowniej
Wróg twierdzy pragnął, nie zyszcze on wiele,
Wstyd tylko w razie z ciężką stratą miewa, —
Tak i moc morska, jako wał na czele,

, Zapora w lady, a brzegom zasłona, Z pomoca Bogów zbawienia dokona. Bo tak sie ludom przymorskim nadałe, Bo tak nam tylko wyjść z chwała i cało. Wy tedy Grecy zróbcie tak: dostatek. I zbytek wszelki, i co ma swą cenę, Starce, niemocne, niewiast tłum a dziatek, Z miast precz umietlszy,—skład wam na to gwoli Salamis wodna, Egina, Trezene, Też radzi rzućcie miasto Bogom mile, Bo w gruzach jego najdzie wróg mogiłe, Toć wam powiadam. Wiec daléj - niech jeno Mam ja, lub który, kogo naród-woli, Galer po trzykroć sto, ni mniej, ni więcej, By jak gwiazd było wroga - w puch poginą, A w klub wzięt zewszad ów nawał bydłęcy-Przepaść mu w lądach, przysięgam na Bogi! Lecz wam powtarzam: zbądźcie marnéj trwogi, Bo duch a meztwo — nic bez niego zgoła. Ztamtąd lud walczy, jako z po za wału, I sam nie siegnion, wytraca pomału, Cierpliwie, długo - aż już i nie stanie. Wrógci ma liczbe, i moc, i przestrzenie, Dobrze — niech stawa, jeśli co podoła. Takto nam walczyć, tać broń i wytrwanie -Zkad wróg ma klęskę, grób i zawstydzenie, Zkad wiec lud sobie można wage dawa, Czém góra prawość i wolności sprawa.-

Skończył, a oni milczą wskróś zdumieli.
Wraz gwar, jak w liściach, gdy wiatr dmuchnie świeżo—
I jedni watpią, a drudzy nie wierzą,
Ci wierzą znowu, leczby watpić chcieli.
A wszystkim dziwno, jako prawił mądrze.
Zda się Atene z jego ust, bo zkądże

Własnym przemysłem w człeku mądra rada? Gdy się tak każdy nie wié k'czemu skłania, W tém zagrzmi z prawej. Snadź, co gromem włada Ceus, dobrą wróżbą chciał dać kres wahania. Zaczem poznali, iż mówił wyrocznie, I sławić męża zgodnie każdy pocznie.

Ha! a cóż ziemia? Niebios córaż owa Hellada matka? Cóż — Bogów światynie? Cóż — miasta? grody? Cóż, w lichej perzynie Praca a sława? Jakoż sie uchowa Dzieło dzieł tylu, czem się lud zaszczyca, Ziemia praojców, Bogów wybranica? Cóż — miasto Bogów? Jakoż sie ostanie Kunszt ów misterny — wieków budowanie? I matka ludów, matka serc — Hellada, Wrógże ją porwie, pogwałci, sposiada? Wrógże zniesławi to, co Bogów stopa, A lud iéi, cześcia poświecił od wieka? Cóż rzeka ludy? cóż przyszłość daleka? Cóż sam wróg wreszcie, gdy się krwie nażłopa, Gdy mu w kres zemsty łuny zgliszcz przygasną? Na łupże wydać dziatwie matkę własną?... O! dziatwie takiéj przepaść tchem w godzinie! Lud, pasierb matce, nedznym ciosem zginie! W łzach najdzie niemoc, najdzie grób w rozpaczy, I jak żył marnie, — tak marnie zagaśnie! —

Nie tu czas radzić, ale działać raczej...
Wstał wódz, i ryknął, aż zagrzmiało właśnie—
Król dzielnej Sparty, maż dziwnie wspaniały:
— Ha! kto chce zginąć — by nie uszedł chwały?
Kto ze mną bracia ku Matki obronie?
Kto rad nie uciec?..—

Wraz się szmer rozwionie...

Wstało mołojców mnogość — kwiat-rycerze — Saméj Spartańskiej młodzi w ślad wodzowi, A wszyscy dzielni i poledz gotowi; Z tych wódz k' potrzebie trzykroć stu wybierze. Lecz jak tu wybrać? Z wszech stron zgiełk się wzmaga—Zazdrosny nacisk! — czyż go wybór przeprze? Wszyscy dab w dęba, w odwagą odwaga, I wszyscy równi — ni gorsze, ni lepsze. Zaczém, w los ciągnąć, wódz się słusznie skłania. I oto — trzysta! I oto — w godzinie: Ci z gardł radosne dają wykrzykania, Owi zaś smutni, iż ich cześć ominie.

Z temi więc swemi, przykładem a władzą. Poczei Leonid ziemię ukochaną, W poprzek Termopil wazkich klinem staną, I zginą sławni, — a matki nie dadzą.

W Sparcie społeczne robią gotowania,
A nie znać żalu, ani łez, ni łkania,
Choć mężom walczyć, póki krwie im starczy.
Ni z tarczą wnócą, ani téż na tarczy,
Idziebo każdy — by legł jako żyje...
Królowi młoda wiesza się u szyje
Małżonka luba, przegładka na twarzy:
— O panie — mówi — cóż mnie odtąd saméj?—
Téj król: — proś niebo, niech ci męża zdarzy,
Coby był godzien wziąść cię żoną po mnie.—
Ona w dół patrzy, rumieni się sromnie,
Bo łza w jéj oku, w duszy żał bez tamy.

W Sparcie społeczne robię gotowania, A nie znać żalu, ani łez, ni łkania, Choć mężom walczyć póki krwie im starczy. Ni z tarczą wrócą, ani téż na tarczy, Idabo właśnie — by legli w mogite.
Więc jako ida, by nałożyć główa,
Narod im wszystek da cześć pogrzebowa.
Szłe matek trzysta, i żon drugież tyle,
Zatém lud mnogi. Kapłani, koleja
To ci, to owi, żałobliwie pieja.
A gdy już spełnion obrzęd, jak przystało,
Czas uciesznemi zapełnia igrzyski,
By równie gdzie miał się duch, jak ciało,
W cześć bohatyrom, których koniec bliski.

I oto poszli. Oręż w blask im strzefi — Już są daleko — już dalej — po chwili Zmniejszeli — mętno zgęśli — poszarzeli — Aż znikli wcale, jakby już nie byli. Niewiasty k' mężom śnieżne rąbki chwieją, I kaźda w duszy żegna się z nadzieją.

O! Bogi z wami męże zacnej dłoni!
Męże nad męże! Zbawec wy — jak oni
Połbodzy Ojce, co przez czyn zuchwały,
Z pożytkiem ludzkim nabywali chwały.
Cześć wam! wiek przyjdzie, iż więc zwatpią, czyń
Możnem być temu, coście wy zrobili.

O! Bogi z wami męże zacnej dłomi
Przedziwne męztwem,—świat się wam pokłoni!
Zwieczecie ciało, by duch wział lot ptaka —
Jak wam przesławni, oby nam śmierć taka!
Z wami myśl nasza, z wami dusza nasza,
I serc modlitwa, co się w Niebo wznasza.

O! Bogi z wami męże zacnej dłoni! Pył ziemi własnej — on — gdy czas wam do niej — On was jak spisiec, obsypie, pogrzebie, A po nad wasse mogiły, sam z siebie Wawrzyn, w cześć cichą, sławy liść przekłoni... O! pokój s wami męże bratniej dłoni....

PIEŚŃ TRZECIA.

ATROPOS.

Mocy ostrz świetnych, so niedy nie zmyłą, Śmierci zmeważna! Ty, obecną chwilą, Co tętno newe, ce błyst oka nowy, Tniesz Wieczność Pańską wiecznie w dwie polowy: Przeszłość i przyszłość — ściśle zówne obie — A nie ma Wiedzy, tylko w jednéj tobie.

Kaplanko Wiedzy! Wiedzmo znakomitał Któż ciebie pojmie, i kto się dopyta? Kto zakosztował wiedzy — zmark; i zasię Skosztował wiedzy — kto zmark w swoim czasie. Może kolebka — grobem, lub się właśnie Rodzi dopiero, kto snem wiecznym zaśnie?..

Aniele marzeń, z licem dziwnie bladem, Niby miesięczne lica! twoim śladem Milczący orszak, przez kraje dumania, Cichym powiewem w mgle się mlecznéj słania, I ciągnie senno, aż się wraz rozwionie, Od strony nieba, ku niebieskiej stronie. O Mocy ciemna! toż dłoń twoja lewa W noc na powieki senny mak wysiewa. W noc tą, gdy walka na chwilę ustanie, Człek miewa wiedzy słodkie skosztowanie — Niby zwierciadło, gdzie w nieścigłym pędzie Mgli się co było, lub dopiero będzie.

Mocy spokojna! dziwneż twoje sprawy!
Z snem wieszczym w lewej, wiedzą w dłoni prawej—
Sen śmierci robisz podobnym, i razem
Śmierc snu błogiego przedstawiasz obrazem,—
By snadż, nim duch się z ciałem nie rozklei,
Nie zginąć człeku z żalu lub nadziei.

O! w noc półświetlną, gdy won tęskną dyszy Uśpione życie, gdy wśród sennej ciszy W otchłaniach gwiazdy migotnie się mącą. Iż Pan je tyka wygrywając brzmiąco — O! daj mnie wtedy, Mecy z nad otchłani! Daj być widzącym — jako są wybrani.

Daj, choć raz tylko. Na moje wyzwanie Niech — co zatęsknię na oczach mi stanie. Niech mnie — w to chwilę świętą, uroczystą, Samemu tylko pańskim być lutnistą — I choćby potem... na zawsze już ciemno! I... niechby zginąć pieśni méj wraz ze mną! Staneli męże, jako wrzeciądz mocy,
Jako sasuwa zarazem, i klamka;
A zaś Termopil cieśń, jak klucz do zamka—
Do piersi mężnych; za tym, lud sierocy,
Swoj wszystek schował skarb, najdroższe miano—
Ziemię pracjeów, matkę ukochaną.

Noc. Cisza głucha. W poprzek, tajemnicza Tkanka, gwiazd sieiha strzela w szlak łabedzi — Gra-skrzy się-mierzchnie. Z po za wzgórz krawędzi, Dźwiga się miesiąc pełnego oblicza. I w przekor jemu, z Persów legowiaka, Blask držacych ogni, nim skona, krwia błyska,-Ów srebrzy blado, ten skrawo czerwieni. I w przekor głuszy, niekiedy, gdzieś z cieni. Ozwie się czata jak przez sen, znów zcichło, I znów przeciągle ozwie się, - aż rychło Zamari dźwiek, smierzebły płomieni widziadla, I rozmarsona głusza martwo padła Na snu poslanie. Od krańca, gdzie skośnie . Zwir gwiazd wakróś niebios płynie drząc jak rzaką, Wazy się miesiąc pełnych lie, daleko Po za topiele światła, cień watpliwy Kładzie się, nurza, to znow wzbiera, romie, Lub wool przeciety, gra jak powiew niwy.

Zciemniało. Trwożnie liść o liść potrąca.

Od bratnich szlaków gwiazda promieniąca,
Rąbkiem z mgły śnieżnej, z której światło tryska,
Wiejąc ślad przejścia przez modre pustynie,
Bieży po drzącym promieniu miesiąca;
Zrazu gdzieś w dali — bliżej — aż i z bliska —
Ponad namiotem króla smugiem spłynie—
Była... i już jej nie ma.

Krel, wznak ciała. Wśród wezgłowianych puchów ma swą wisse. Czem się duch jego miekko rezkolysze Snem, a niemoca. Z podniebia, wspaniała Lampa z kryształu o wonnej oliwie, W barwy wzorzystych makat strzeła żywie. I z naczyń woni, z sennych smug, mgła blada Przesnawa klęby, warstwami układa W poprzecznych płaszczym pasma. Król, wzniak ciała, Warod wezglowianych puchów miękko tonie: Rozognion wszystek, a skroń jego pała ---Tłucze sie serce w niespokojném łonie, I znój na czele, jak gdy zamróz łzawy Jesienna rosa gra w zwierciadeł szyby. Cieżkie widzenie widzi król, w mie niby. We snie, a właśnie jakoby wśród jawy: Zerduszt mu procok w własnej swej osobie Zjawi sie znach. Grzminev miesz z płomieni Ma w dłoniach obu, ważąc w strony obie. A w cieniną przyszlość utkwił wzrok sokoli. Az naraz miecz się drżaca waga zmieni: Na jednéj szali wszystkiej Greckiej dobi Dział, a na drugiej-Perskiej. W tem, dział wraży Pójdzie ku górze, a Perski przeważy. Lecz ciężąc dziwnie, zapada w otchłanie, Kedy ma ciemny Ariman mieszkanie (Duch poteniony, przeklety, ponury!) A Grecyi dola -- ku Niebu -- do gory ----- Hal.. W skok się ocknie, przetrze wzrok, w około Pojrzy,-w śnie wszystko; tylko w wschodniej stronie Mgławo coś pierzehnie, zaćmi i rozwionie. Zerwał się, usiadł, dłońmi potarł czoło, Zadrżał i duma, - ból mu serce schwyci. Duma - a sen mu jakby w oczach właśnie. Duma, i teskno duma. Razem w dłonie

Klaśnie, i znowu w białe dłonie klaśnie. W bocznej kompacie, tuż, w ksiąg zwoje wryci Medrce, snem gardząc, karmią myśl nie sytą. Pierzchła zasłona-wehodza-na twarz zbładła Padaja držaev. Tvm król, w zwiezlem słowie Sen przepowiedczy, jako był, opowie. Skończył, - ci milezą, jakby w glaz ich wryto. Alić po chwili: - O prawdy zwierciadło! --Rzeknie królowi Mag nad wszystkie Magi: - O światło świateł! gdy chcesz prawdy nagiej, Oto, coć powiem: dziatwie podlej gliny, Senci wspomnieniem, albo przepowiednią, Tego co bedzie, lub było poprzednio Lecz wam wybrańcy, coście światła syny, Wam duch istnieniem, nie zmysł, glina krucha,-Wam, jako jawa, sen - jest wola dueha. I cóż ci nad to? o królu nad króli! Ormuzdów stolec z ponad gwiazd półkuli. Grom jego dłoni, i światło żywiące ---Jednobo świetność, drugie zaś potega --O władco ludów i tyż jest grom i słońce. Tyś jest prawica silna Ormuzdowa. Tyś blask Ormuzdów wieczny nieskończenie. Nie tobie krańce, nie tobie przestrzenie, Twa móc — Moc Boża. Niech i w otchłań sięg Tobieć i otchłań w krańcach niebokrega. Oto, co jawnie, niby snu osnowa, Mówią twej chwale przepowiedni słowa.--- Dosyć! - Odeszli. Krół głowe na łono. Skłoni, i brode gładzi utrefiona, I bujne sploty, jako mu opadły, Bez wiedzy garnie z ponad skroni zbładłej, I oddan sobie cieżko się zamilezy. Biegły wykładca właśnie w myśl mu czyta

Wszakże, zkiąd panu trwoga niepozbyta,
Niby szpon sępi, lub ząb niby wilczy
Tkwi w glębi piersi, i ani jej wyprze?
Wstał, i szeroko chodzi po namiecie,
Sam nie wie o tem że mowi, a przecię
Mowi sam z sobą słowa nad wiatr szybsze.
Być dobrej myśli próżno sobie tuszy—
Zwatpienie cierniem uwięzło mu w duszy.

Słońce, w blask dniowy, przez zroszone liście, Na kwiat spłakany strzela promieniscie, I z łez gra tęcza, iż się właśnie zdawa Smutek ucieszny, albo radość łzawa. Królowi rumak przywiedzion. Król z prędka Siadł, leje pochwycił, a źrzebiec widomie Sadzi się, wspina, w rączy bieg mu ehętka. Tak gdy igrzysko biegu w Hippodromie— Mąż tuż za mężem migając przelata, Że tylko wiewna polatuje szata, A bezezynnego, patrząc, żądza bierze Pchnąć się, gdzie pędzą biegowe szermierze, — Serce — młot w piersi, tchnienia łakną płuca, A duch powściągan ciężko się zasmuca.

Król dłoń ku czołu mając od promieni,
Dalekowidnie patrzy w przestrzeń zbiadłą,
I w oczach jemu dziwnie bo się mieni!
Dal zda się bliską, a bliskość odległą,
W sinéj mgle kędyś kilka wzgórz osiadło,
Z sinéj mgły daléj kilka brył wybiegło,
Aż garb się z garby, głaz ku głazom zbliży.
I coraz wyżej — i wyżej — i wyżej —
Gdzie lądy, borów gniecione odzieżą,
Dżwignięże z otchłań, dumnie w grzbiet się jeżą,
Tam nagłym ciosem pękło w samém ścięgnie.

Ztad w strony obie rozskoczą sie szesyty, A każdy z wierzchów, zda się, w niebo wbity A jar w pośrodku, zda się w piekło sięgnie. Bo każdy z wierzchow, okiem niedościąły, Gdzieś-w chmurach-ugrzazł skreconemi igły. Bo jar, skrajany weżem przez wierzchoły, By gardło piekieł, połknał dzień wesoły. Toć wrota Grecyi... a zaś za wrotyma Jest Greeka wolność. Lub jest... lub jej nie ma...-Ha! cóż tam widno? Cóż z czarnéj gardzieli Kiedy niekiedy w blask pod słońce strzeli? To meze Sparty, jako wrzeciądz mocy, Jako zasuwa zarazem, i klamka ---A zaś Termopil cieśń, jak klucz do zamka, Za którym zamkiem, Grecki lub sierocy Swój wszystek chowa skarb, najdroższe miano — Ziemię pracjećw, Matke ukochana.

Król patrzy zbładły, i dusza w nim gniewna — O! nie jest jar to, ani mur to z drewna, Ni góra z piasku, którą on przekopa — Ni otchłań z wody, którą on przesypie, — Stopa co przejść tam zdoła, taka stopa Lub — sprawi stypę, lub . . . utknie na stypie.

Zwie król posłańca i tak go zagai:

— Tak rzecz królowi od Spartańskiej zgrai:
Lichać ich garstka, a moc u mnie w dłoni.
Poślę moc na nich — zwalczą. Drugą poślę,
Ha! i tę jeszcze zdławią może oni.
Wtedy — znów inną, (bo na głos mój, władzą,
Jako z przyciętych prętów latorośle,
Mając sił mnogość, w mnogość się odradza), —
Lecz pewien jestem — gdy przyjdzie ta siła,
Już i nie znajdzie z kimby powalczyła.

Przeto nie bawiąc, nim trzy dni ubiegą,
Król dumnej garści niech się mnie pokłoni, —
To, z jego strony; — a w zamian, zapłatą.
Oto co jemu, jakem żyw, dam za to:
Pierścień królewski dam na palec jego,
Szkarłat na barki, a łańcuch na piersi,
I, by był cześci syt, jak zwyczaj każe,
Pokłon mu dadzą władce co najpierwsi,—
Bo jak wzdłuż Grecya, po wszem jej obszarze,
Władarzem będzie nad wszystkie władawze.
Tak mówię jemu ja, król, w mej osobie —
Mógłbym z nim zrobić cobym sam chciał wcale,
Mógłbym go zgubić, lecz lepiej ocałę, —
Bom go, iż mężny, ulubował sobie.—

Posła swojego czeka król w namiecie.

Poseł się sprawi, i wraca miezwłocznie,

— Cóż? — On padł na twarz, i trwożny tak pocznie:

— O królu królów! Nie tak jest, jak chcecie,—

Duch krzepki w Greksch! Duch, za moc im stanie—

Wojskoćto wodzów samych! Słuchaj Panie,

Tak mówi tobie Sparty król, maż prawy:

"Nie chcę panować za cenę niesławy—

Grek, mieczem tylko, jeśli chce, nabywa!..."—

Rozje się Kserkses ubodzon do żywa, I mieczem zmiecie leb z wiernego sługi.

Z królewskiem słowem w prędce posłan drugi:

— Niech się wódz Grecki podda mnie w téj chwili,
A jeszcze dam mu, o czem i nie marzy,—
Władarzem będzie nad resztę władarzy,
I kto żyw tylko kark przed nim pochyli.—

Zbywszy się poneł wrócić omiestkawa,
Bo krół Spartański (nie łatwa z nim sprawa!).
Nie chce— jak nie chciał. Alić biedny zasię
Zwolna coś, zbładły, drżąc przez wszystkie ciało,
Idzie, rad nie iść, iż syszcze na czasie.
Przyszedł, patrz na twarz jako mu przystało:
— O królu królów! — rzeknie mdłemi słewy —
Tak mówi tebie wódz Spartańskiej zgraje:
"Spartańczyk ginie — lecz się nie poddaje!"—
Ledwie że skończył, aż i on bez głowy.

Król w szczęt rozjedzon dziwnie się rozbiesi,
Przeklon mu w ustach, dymaz otchłań w łonie,—
Lecz walcząc w sobie jeszcze raz ochłonie,
I ot, znow z słowem czterej męże piesi,
Z ostatniem słowem, ostatni posłowie:
— Mężom Spartańskim, iż są bohatery,
By rozmyślili, daje dni im cztery,
Po których cztérech, gdy te próżne zbiegą,
Piątego, pójdzie zdeptać ich w parowie,
By po ich głowach poszedł daléj w goście,
By po ich głowach stąpał jak po moście,
Do pięknéj Grecyi, która już jest jego.—

Tak ich zarzekiszy, król cierpliwie czeka, I co dnia ku nim pogląda z daleka, I myśli sobie wespół z Perską zgrają, Iż się Spartany słusznie namyślają. A oni właśnie nie myślą ni chwili, Bo się już sobie z dawna rozmyśliti.

Mąż Bogom rówien Leonidas jary, I dziatwa jego, tęskni są od zwłoki. Tak bo im pilno stawić pierś w bój luty, I z wrogi Grecyi porwać się za bary, — A tu, nie działać, lecz czekać, dopóty Aż wrog sam przez się pomknie ku nim kroki.

Przeszedł dzień pierwszy, też drugi i trzeci, Także i czwarty.—aż w przeddzień na piaty Wódz rozporzadzi oczyszczalne sprzaty. Zaczem sie w środku wielki ogień wznieci: Wszystka rzecz podła, czem się ciało kala, Zebrawszy w jedno, mieta precz gdzieś zdala, I w zdroju członki obmywszy do czysta, Iż mają zstąpić w podziemne odmęty, Aby nie bładzac brzegów Styksu siegli, W cześć Bogów Ciemnych biją stugłów święty Potem, zasiadłszy kołem wszystko trzysta, Ostatki kłada na żarzystość wegli. Skromnéj biesiadzie sam król przewodniczy, A ma na sobie strój też weselniczy, I równie strojem, jak pogoda lica. Król z dziatwa swoja dziwnie jednakowy. Ucztują rażnie. Wśród gwarnéj rozmowy Skraca się długa czekania tesknica.

Już też spojrzawszy w wschodowe widziadła, Wśród gwiazd gasnących, Zelene wybladła, Z wybladłej, białą—z białej, mgłą się stawa. I próżno w ślad jej płacze ziemia łzawa, Bo w łzy te perły, tęcza barwnokosa, Różanym brzaskiem bije z bram Heliosa.

Od Perskiej czerni, gdzie zmierzeh jeszcze cały, Roi się z rykiem. Jako morskie pędy W niezgodzie z brzegiem, gdy już nie ma kędy Zajść go, iż zewsząd próżno próbowały, Razu jednego, w grocie bazaltowej, Z wichrem szalonym uczyniwszy zmowy,

I z burzą wściekłą jakiej nie nie sprosta, — W dzień oznaczony dla srogich szermierzy, Zebrana w jedno ciężka Boża chłosta Wstrzyma się chwilę, wprzed niżli uderzy — I sobie dyszy, i rzęże okropnie, Ciesząc się wczasu, iż dziś swego dopnie.

Ida! — krańcowy rzekł maż, (ucztowanie
Skończono właśnie). Tedy król powstanie
Maż dużej dłoni, i duch dziwnie młody:
W sam czas! Ni późno — rzekł — ni też za rano,
Ni nam przerwano, ni czekać kazano,—
Więc—z uczty w ucztę. Bo wnet a niebawem,
Znów nam, o bracia! po za Styks—na gody!

A od zamierzehłej dali, brzmiąc donośnie Z rosnącym rykiem greźne mrowie rośnie, I wraz z czarnego robi się bladawem, A ryk wyraźnie grzmi:—Ziemi a wody!—

Rzekł mąż krańcowy:—Liczby bo tam nie ma!
Niech ile mężów tyle strzał, — oczyma
Dnia nam nie widzieć, iż go precz odgarną. —
Rzekł wódz:—Tem lepiéj, mniej nam będzie skwarzo.
Więcże nam bracia po za Styks na gody —
(Tak wódz znów prawi) — zaczem, w onym czasie,
Raz ostateczny pozdrówmy się z bliska.—
Więc każdy z drugim bratnio się uściska,
I wraz każdemu w drugim żegnać zda się
Mile rodzice, żonę, dziatwę drobną.

A mrowie pnie się, wydając zgrzytnienia, Niby paznogcie, kiedy po szkle skrobną, Od czego dreszcz ci aż do duszy rdzenia, — I z bladawego coraz się rozbłyska, Iż zda się, niby ołbrzymia kołyska Tęczowych prądów, różnie się chwiejąca, Od czego człeku dzień się w oczach zmąca.

Pozbędą męże wszelkich szat, by ciało Z swobody członków łacniej sprawę dało. Mając teś walczyć w zbliżonej potrzebie, Łuk, dzidę kruchą, rzucą precz od siebie — Miecz tylko w dłoni, tarcz u bark, a jeszena Krzepkiemi członki przyparłszy się razem, Twardem się w poprzek rosmogą żelazem; Pięty saryją w ziemi, — też jak w kleszcze, Ramię k' ramieniu, goleń do goleni Zeprą klamrowo, i tak zaś spleceni, W mur z glazu wryci, czekają gotowi, Aż się więc ku nim przybliżyć wrogowi.

I cisza z nimi święta, uroczysta.
I groza z nimi. Zda się — niby trzysta
Posągów Marsa. Trzysta tarcz — zwierciadła,
W które patrzącym, patrzy śmierć wybladła.
Trzystoma gromów błyskają ich miecze,
I trzysta mieczów ze wzroku ich siecze.

A mrowie huczy — niby grzmi i ryczy
Lew wielogardły, z pod mrocznej osłonki
Na blask słoneczny wynurzając członki,
Członki bez krańców; i tylko tej dziezy
Niby paszczęka głedna — król u czoła.
Ten łom, to grzmienie któż wysłowić zdoła?
Jak gdy cię nieraz dręczy znakomicie
Zgrzyt szkła, lub ze snu paa w półnecy wycie,
Wycie rosnące, zgrzyt coraz zawziętszy,
Iż dreszcz ci zimny aż do duszy wnętrzy,—

I gdy pomyżlisz, że ten potwór srogi Chce naprzód — k' tobie — że trzeba mu strogi — Że gdy on przyjdzie—żdźbło się nie ostanie,— To ci się zbiera na wolne konanie,

Król znak da. Stana, dławiąc się w rozpędzie...
Pojrzy, z w myżli ni to mu, ni ewo —
Co twardsze? — nie wie sam — csy skał krawędzie?
Czy mur z Spertańskich piersi? Chwiejąc głową,
Król się dziwuje Perski nie pomału,
Iż w lichtj garstoe tyle znajść zapała.
Wodzowi Greków nie zaś nie dziwota,
Jedno wzrok jego błyskawice miota.

Więc rzadą posty, a imą się mowy, A głos ich ryczy, jako ryk stepowy: —Rzuć bren! — grzmi Pew. — Przyjdź wziąść ją! — Grdk odgzzniewa.

Zaczem umilkną, iż już wszystko rzekli. Stoją Helleni, niby wysi w drzewa, A czerń się Perska burzy coraz wesieklej.

Król się dziwuje Perski nie pomalu, Iż w lichći garstee tyle znajść zapału — Wodzowi Greków nie zaś nie dziweta, Jedno wzrek jego błyskawice miota.

Królowi Persów w głąb serca obrasa, Iż w lichéj garstee tyle znajść żelaza.

Królowi Persów gra się w licach zmienia, Iż w lichej garstee tyle znajść kamienia.

—Więc garści drobna, gdy ci w śmierć zażarcie, Wróć zkądeś przyszła—śmierć wam choć i w Sparcie. Przyszliśmy właśnie ossosodzić ei drogi,
Byś nas nie szukał w Sparcie przeubogiej.
Tak wódz Hellenów. A Pers jemu na to:
O! w skarby skarbów dziwnie być begatą
Tej Sparcie waszej — iż jej tak bronicie! —

Tak rzekł duch mały, rojąc skarbów krocie. A mniema rzecz tę, błądząc znakomicie, Bo nie wić, ile matce, skarb jedyny Nad krocie kroci, — jeśli mieć jej syny Wiecznie z jej sercem zrosłe jak w żywocie.

Zaczem się rozje, iż już długo czeka, Rozje się Kserkses, z ust mu piana pryska:

— Hej! dość już zwłoki, bo droga daleka — Nuż! krucy moi! —

Wraz się czerń rozkula Z wyciem szalonem. Coraz bliżej — zbliska — Już — . . . już się zwark. —

Pers walesy za króla — Grek za ojesysne...—

Śmierci! Ramię Boże!

Mocy ostrz świetnych od ciemnego dzieła!

Któż zdoła dosnuć wątek, któryś w porze

Wstrzymała dłonia, i brzmineo przecięła?

Odkąd duch senny w pomoc cię wyzwałem,

Zda się i we mnie stygnąć duch wraz z ciałem,

I chwila zgonu niezbyt mi daleka...

Niech się człek zawziął zwalić dąb, co z wieka Królem był w puszczy, — krzepkich wiele męży Próżno czas długi wspólną moc natęży. Nie jedno czoło gęsty znój ocieka, Nie jedna dłoń go, omdławszy, obciera,
Nie jedna w szczerby zedrze się siekiera.
A choć już dojmą, jeszcze z zbitej miangi,
Mszcząc się, strzelają żelaziste drzazgi
W bok, wprost i zewsząd, a która uskcezy
Tnie w skroń, lub w czoło, lub w lica lub w oczy.
Takto zajadle Król-bohatyr-drzewo
Broni się ciosom na prawo i lewo.

Alió czas przyjdzie, iż w ostatniem ścięgnie Stal mu cierpliwa watek życia przetnie, Wtedy ramiona ściągając stuletnie, W rozpaczy garnie z sobą co zasięgnie, I tak druzgocząc wszystko, co zagarnie, Lega na trupach — by nie ginął marnie.

Rozbrojonego na onezas olbrzyma
Różne narzędzie pastwiąco się ima:
Topor, szerokie płatający cięcie,
Z jękiem się trupa uczepi zawzięcie.
Z bolesnym zgrzytem piła też, niezwłocznie
Rozdzierać, kasać i szarpać go pocznie,
I przerażliwie piszcząc, w sęków głąbie
Świder się wwierci. I wszelkie narzędzie,
Za nim się wwierci, lub wgryzie, lub wrąbie,
Długo się prosić miłosiernie będzie,
Iż go tam przymus w srogą walkę wmota,
Choćcito przecię z trupem już robota.

A z tego trupa, w godziny złowieszcze, Zrobią kołyskę — trumnę dla anioła, Lub — trumnę człeku, gdy go grób powoła, — A tak po śmierci będzie pomszczon jeszcze...

Niech się człek zawziął zmódz żelazo twarde, Z ogniem się musi zmówić, i z żelazy Także drugiemi. Zaczem, grzmiące razy, Strudzeniu członków słuszną dając wzgardę, Sztabie, wprost s ognia ujętej w obcęgi, Młot w młot społecznie cios zadają tęgi.

Tedy smówieni zdrady towarzysne

Mają co cierpieć — iż jest odpór na nie.

Nieraz osłabnie i elosów padanie,

Miech się nie jeden niezgorzej zadysze,

Nie jeden młot się spłaszczy, a kowadło

Zbiwszy się z wierschu już i w ziemię wsładło.

A gdy cheąc stężyć kruszec, wprost z płomieni

Nurzą go w sdroju wrogowie smówieni,

Wezwan k' pomecy żywioł przeniewierczy,

Wzdyma się, burzy i syczy i skwierczy —

Iż mu on jeszcze resztką sił dopieka.

A tedy mieczem wyszedłszy z kapieli, Przez zgon w sabójcze smieniony narsędzie, Błyszczącą śmiercią od słońca odstrucki, I tak odrodzon, srogo mścić się będzie: Twór dłoni człeczej, — godząc w piersi człeka.

Niech się osłek zawziął wydrzeć matec ziemi Kruszec miesięczny, który ta, przy skałe Piersi swych, dłońmi trzyma kamiennemi, Od kropti w kamień kapiącej wytrwale Uczyć się musi cierpliwego cheenia. Więc gdy w nim opór żądze rozpłomienia, Nie pewny jutra, ani kresu dzionka, W podziemnem państwie z nocą wiekuistą Ryje się kretem ślepym, czołga glistą, I czeka w znoju, rychło mu zabrząka Stal w sposób dźwięczny gdzieś między granity—Iź wtedy wydarł macierzy jej dziecię. I ma nad głową zwieszone brzemiona Co chwila runąć sposobne, a przecię Nie złoży broni — aż swego dokona.

A tedy kruszec; w krągły pieniąda shity, Zgubi go z duszą — iż mu ją zaprzeda. Tak mogąc grób nań podkopanym głazem Zwalić, mieć woli, iżby cheiwa bieda. Zginęla cała — ciało z duszą razem.

Tak mści się matka przez dziwne karanie, Iż wypatrzeno, co schowała w łono, I mieć zachciano — a czego dostanie Nie prędzej chyba... aźby je zraniono.—

Cóż męże Grecyi? — Oni coraz wznioślej Na kupach wrogów pod Nieba wyrośli. Coraz ich maići jest, i niby rbywa. A jednak, w togiej razów trzaskawicy, Wzmaga się odpór, i też moc straszliwa. Co padnie który, zastep bladolicy Wnet mrowiem trapów mogiłę mu ściele, Czém coraz górziej puchnie krwawa niwa. I zda się, z jednéj ubytkiem prawicy, Wzmagać się innej w moc za prawie wiele. Coraz ich niby maiej, lecz pozostali Bija i za tych, co już popadali, I też za siebie. A iako w pożodze, W któréj się płomień z wichrem zmówi srodze, Kiedy ostatnia krokiew z trzaskiem padnie, Już tylko niby, wbity kedyś na dnie, Po undiyeh plomykach, na zgliszczach pożaru, Dym się zakurzy rozwiócząc szeroko,---Tak padł ostatni w równi z wierzebem jaru, Na stosie trupów dymiącym posoka. Ot i most k' przejściu!... Takto, znosząc tamę Persy zawzięte, aby przeszli sami ---Bez innėj rady, własnemi piersiami Wypełnia wywóz aż po wierschy same.

Nie ma co więcej rzec. W tem jednem słowie Wszystka się chwała wszej Grecyi wypowie.

W brzask ranny, chciwi łupów i zdobyczy, I liczby ległych, znajdą Perskie męże, Iż ich tysięcy dwakroć dziesięć lęże, Greków zaś trzykroć gdy po sto policzy. A też i wszelka zdobycz im uciecze, Gdyż ci, nagiemi tylko legli ciały, Jako je matki z łona w świat wydały, I jeno w dłoniach ich strzaskane miecze Za łup wszelaki.

Patrzac król z wysoka. Zmieni się w licach i w światłości oka, I ból mu w wnętrzu, jastrzębiemi szpony, Rozdrapie smutek tylko że uśpiony: - Co? tylko trzysta? I co? tylko trzysta? --I sen niedawny, niby chmura mglista Z cierniowej tkanki, choć niby pajęczej, Zciśnie mu serce i srogo udreczy: "Na jednéj szali wszystkiej Greckiej doli Dział, a na drugiej-Perskiej. W tem dział wraży Pójdzie ku górze, a Perski przeważy. Lecz cieżac dziwnie zapada w otchłanie..." - Czyżby w otchłanie? - I w myśli mu stanie: Drzewo, zawzięte choć już trupem padnie -Kruszec, co mieczem krwawym zmartwychwstawa I z łona ziemi, serce mściwe zdradnie...

I pojrzy król on, kędy niwa krwawa
Pożętym plonem krok mu naprzód pęta,
I też na wojsk swych zastęp niewolniczy.
Mocci tam sroga, i woła zacięta,
I liczba sroga, jako i nie zliczy,
I most ma k' przejściu, i też syt jest chwały,—
A przedsię głową zachwieje zwatpiały.

Nie ma co więcej rzec. W tem jednem słowie Wszystka się chwała wszej Grecyi wypowie.

Otoć skończono, jako i poczęto, Widzącej duszy uroczyste święto... Kapłanko wiedzy! Wiedźmo znakomita! Niech koniec pieśni z ostrz twych, jako trąca Ostrz twój i strunę z której dźwięczy życie...

O święte cienie! czyliż przebacsycie, Że nie zaznany piewca — Moc widząca, Nie gwoli sławie swej, lecz waszej cześci, W lat dwa tysiące trzysta i trzydzieści, Ortyjskim śpiewem twardy rytm wyzgrzyta?..

O Mocy Boża! któréj świetlne tchnienie
Razem promieni i brzmi nieskośczenie,
Spraw, by pieśń moja nie była niczyją,
Daj, bym nie zginął, jak i oni żyją
Których śpiewałem. A wy, wielkie dusze!
Kiedy was żegnać, acz żałosny, maszę —
O święte cieniel wszak wy mnie powiecie,
Efialt be chyba nie istniał na świecie?
A tak się skończy — jak się i poczęło.
Żegnam was! żegnam! Koniec wieńczy dzieło.—

CO TO WŁOSZKA?

Niejednokrotny pobyt we Włoszech, dokad ce rok dla zdrowia z kraju jeżdzimy, i nienajgorsza znajomość włoskiego jezyka podały nam sposobność poznania nader dokładnie mieszkańców półwyspu, i wtajemniesyły nas w ich obyczaje i życie. Po gruntowniejszem obeznaniu się z fizyologia krajowców, wprawiła nas w osłupienie własna nasza dotychczasowa niewiadomość---oraz niewiadomość większości pisarzy i podróżnych, we wszystkiem co dotycze włoskiego społeczeństwa, charakteru i obyczajów. O ile głęboko i dokładnie poznano historya starożytności i sztuki tego kraju, o tyle mało zwrócono uwage na żyjący organizm narodu, na codzienne jego objawy, słowem na życie domowe i nieskończone odcienia narodowego charakteru włochów. niepospolitą żywotnością i oryginalnością musi być obdarzony naród dażący od dziesięciu wieków, pomimo jedności w utopii tylko istniejacej, do coraz ściślejszego zjednoczenia się i sprzeżenia wszystkich żywiołów działalności swojej, naród puszczający w środnich wiekach ze starego pnia rzymskiego owe najrozmaitszych i najśmielszych kształtów latorośle municypiów i rzeczynospolitych włoskich, wyrywający z siebie samego, waród wiecznego szczeku broni i krzyków domowój wojny. nieporównana harmonia języka swego, który z pochwyconego tehnienia tysiacznych namietności i tysiacznych nadziei, w pierś jednego człowieka, w pieśń jednego wieszcza, w słowo jednego przedstawiciela, kantakuje sie, uspiewnia, mową narodową się staje w ustach Danta, iak rozliczne podmuchy powietrzne staia sie akordem dźwieków przewiewając przez harfe Eola. Zwiete, tak poteżna żywotność wygasnąć dotąd nie mogła, jakkolwiek wrzekomo przypopielała silnym ulegając rozczynnikom. Wszystko co głoszą od pół wieku o zupelném wyrodzeniu się i upadku włochów, jest prawdą, ale tylko polowiczna, cząstkowa; naszém howiem zdaniem naród posiadający ognisko objawionej prawdy i stolice podania Bożego, umrzeć nie może, i zepsucie lubo trawiace i posorny sprowadzające rozkład, nie ima się nigdy części żywotnych jego organizmu, tak iżby o supełna śmierć przyprawić go miało. Znane są powszechnie republikanckie zamachy Mazziniego, sprawa Neapolitańska, tenory i prime-donne, tudzież facekini niemiłosiernie obdzierający podróżnych, soprani Syxtyńskiej kaplicy i piekne włoskie niebo uśmiechające się niby nad strupieszała Italia; ale szumni o Włoszech rozprawiacze mało lub nie wcale nie znają pięknej, duchowej i dzielnéj strony tego luda, wszystkiego co ja podnost i unicemiertelnia, pisarzy takich jak Cesare Balbo, Rosmini i Gioberti najwiekszy i jedyny może od Platona filozof: tych olbrzymich patryotów i myślicieli, te surowe peważne promienie Dantejskiej aureoli na czole piękměj Italii więdniejscem pod różami na które meedmiennie skazano jėj skronie.

Ale opusaczając to pole spostrzeżeń sposobniejsze dla filozoficznego pisarza niż dla fizyologa obyczajowego. z nadzieją iż sumienna i nieuprzedzona reka odsłoni. kiedys przed obcemi ludy duchowe tajniki włoskiego narodu i zbierze w jedne wiazanke wszystko co się da ku temu zgromadzić w umyslowej i filozoficanej dziedzinie, przejdziemy do przedmiotu dostępniejszego i mniej potrzebującego głębokich zacieków, od rozległej synteny nad duckem i narodowa żywotnościa do pobieżnej analizy, do mikroskopicznych uwag, jakie każdy przyjaciel wszedłszy do salonu sasiada i rozsiadłszy sie w wygodavm fotelu czuje się w prawie czynić za pomoca swego szkiełka nad osobami pijącemi herbate u okragłego stolika. Żvoje domowe i charakter włoskiego społeczeństwa, jakeśmy wyżej rzekli, mało są dotad znane za Alpami; jaki taki wedrowiec przebiegłszy w przeciągu dwóch miesięcy cały półwysep, i zapełniwszy pamiętnik nodróżny notatkami o galeryi Pitti we Florencyi, wielkim tygodniu w Rzymie, i Lazzaronach w Neapolu, za powrotem do domu wydaje swoje Scenes de la vie Italienne, i puszcza w obieg parę mniej więcej udatnych powlastek pelnych masek, trucizn, vendetty, i zagorzałego kochania. Powiastki te bardzo korzenno zaprawne sztyletami, sonetami i fioriturami, obudzają zajęcie, wywołują poklaski, zyskują wstępny bilet do Panteonu areydzieł: autor nad własne spodziewanie płynie na laurowym listku do nieśmiertelności: sic itur ad astra. Należy jednak dodać że tego pana w towarzystwach włoskich nieprzyjmowano wcale, bo znający dobrze obyczaje tutejsze wiedzą z jaką trudnością cudzoziemiec bywa przypuszczon do domowego Włochów pożycia i jak niezbędnym ku temu warunkiem jest znajomość języka tak nieskończenie okwitego w odcienie i nienjetości, w którym spożzywa niejako klucz stosunków towarzyskich i bliższego zaposnania się z krajowcami. Czcigodny zaś autor napuszył pomienione powiastki kilkoma frazesami pożyczonemi u kelnera hotelu lub kieszonkowego słownika, okupił gotówką podejrzaną nieco łaskę pozbawionego niespodzianki apputamento (rendez-vous); włożył koronę włoskiej marchesy na skronie swej bohaterki przyznając się od niechcenia do jej szalonej miłości; wytrącił walecznie szpadę z rąk brava zaczajonego pod balkonem Duleynei, pokrył to wszystko żółtą lub różową okładką w wydaniu biblioteki kolei żelaznych: i otóż masz wizerunek Włoch, Włochów, Włoszek i rzeczy włoskich!

Nieprzypisując sobie równego udziału w miłosnych eksperymentach ani spuszczając naszych okresów po jedwabnej drabince kolyszacej się między gitarą u dolu a na wpół podniesiona maska u góry, rzucimy okiem na piekniejsza połowe narodu włoskiego, zostawiając politykom, powieściopisarzom i innym różnorodnym deklamatorom studia nad włoskim meżczyzna, nad jego upadkiem, zniewieściałościa, liberalizmem i głosem, jedném słowem zaimiemy sie nieco włoska niewiastą. Dla czegóż bowiem nierościlibyśmy sobie prawa jako podróżujący do zdejmowania wzorków z tak pieknéj i romantycznej istoty, skoro p. Wielogłowski nieruszając się z miejsca zajał się także lepiej znajomą Polką i zfotografował ją na stronnicach swego pisemka przy świetle krytyki i promieniach stylu? Czyż nam nie wolno będzie za jego przykładem zaciagnać do naszego album miniaturowej acz odmiennej fotografii spromieniwszy bengalskie odblaski fantazyi na kilka malowniczych niewieścich postaci zabłakanych gdzieś w cieniu drzew pomarańczowych?... Ale mylimy się, wyobrażnia tutaj żadnéj, nie bedzie grała roli, a światło przez nas rzucone na obraz, bedzie białem dziennem światlem.

Zeledwieśmy orackii przedmiot ekaccuitrycznych naszych studjów, a już ztąd widzimy namarszezoną brew nadwiślańskich i zabużańskich czytelnie, tych samych która p. Wielogłowskiemu darować niemoga iego niewiast samobrednych, nerwowo-romantycznych i duchowo-eterycznych; widzimy te wszystkie trzy nie arystotelesowskie wprawdzie kategorie zapytujące nas z ironicznym usmiechem o potrzebe podobnych studiów nienarodowych i bałamutnych, chee powiedzieć wynikłych wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z empirycznego bałamucenia istot, które miały służyć za wzory pisarzowi; słyszę sypiace sie uwagi nad niewczesnościa Lesażowskiego rzemiosła i podnoszenia gdzieś daleko cudzych dachów by spojrzeć w serce kobiety nieznanej i nie swojej? Niech nam także wolno bedzie zapytać azali piekne czytelniczki nie czują się w siłach wytrzymać porównanie z ta nieznana i nie swoja kobieta, lub też zwatpiły może o trwałości własnego panowania nad sereem płci silniejszej, którejby wszelako jedno ich spojrzenie wystarczyć powinno dla zniweczenia obcych wpływów i czarów i pokazania ich własnej wyższości?

Doprawdy kulawemu diabelkowi teraz nawet gdy rozpoczyna rzemiosło swoje nieprzychodzi na myśl wątpić o wyższości nad resztą kobiet duchowo-eterycznych aniołów; owszem zamierza je wprowadzić jako probierczy kamień do niniejszych uwag swoich, zostawając pięknej czytelnicy lozróźnienie blichtru od złota, a sam się ograniczając na prostej opowiedzi bez komentarzy, na przedstawieniu rzeczy bez wyprowadzania wniosków. Co zaś do własnego mniemania i upodobań, zasłania je tym ezopowym milczącym użmiechem co to tyle rzeczy daje do zrozumienia i szańcuje nietykalność skrytych swoich sympatyj garbem także ezopowym, bo dla czegóż diabelkiem kulawym będąc wyżej przytoczoném anielskiem zdaniem nie miałby posiadać i gar-

bu swego? Wezak ta ułomność jest dowodem ujenkność powabów i niepodobania się kobietom bez względu na ich narodowość, a zatem rękojmią bezatronności pisarza i usprawiedliwieniem jego z zarzutu, iż bałamucił w empirycznych celach.

Niektórzy serca ludzkiego badacze przypisują zalety południowych kobiet brakowi emancypacji pomiedzy niemi, oraz oczywistej podrzędności względem męsczyzny jakiej ulega dotad Włoszka pomimo wnikającego coras głębiej zachodniego usamowolnienia w warstwy spółeezności włoskiej. — To słusznie oburzające pleć piękną twierdzenie niosłoby jako konieczne za soba następstwo że przywary w innéj cześci Europy płamiace białość tych Apiolów, a podzielone od p. Wielogłowskiego na trojaki rodzaj chorób, trzebaby przedewszystkiem przypisywać republikanckići równości i niwellacyjnéj modle jaka przeprowadzono przez stanowiska plei obojej. Inném loiczném następstwem podobnego poradoksu, lub jeśli cheg sofizmatu, byłby wniosek, że dla wyleczenia piekniejszej połowy rodzaju ludzkiego z trojakiej onej choroby w stronach, gdzie takowa grasuje, a zaszczepienia natomiast południowych zalet i zdrowia z Włoch sprowadzonego, należy położyć veto na trzy czwarte niewieściech przywilejów i zyskać unieważnienie praw jakich nasza słabość i uwielbienie same na sobie wymódz dały. Że zaś przeprowadzenie i zastósowanie téj teoryi zawiodłoby prosta droga społeczeństwo do koranu, i comelo meżczym do czasów, kiedy wedle Lukrecjusza w poemacie jego De rerum natura, z mułu ziemskiego wyszedłszy i na czworoku sie goniac, żołedzi za pokarm używali, jestto pewnik na który każda czytelaica z zamknietemi oczyma przystanie; wypada zatów z przekonania i z grzeczności usunać niebezpieczny aksiomat, i mówić o Włoszkach academicamente, to jest na wiatr, oznaczając ich zalety bez poszukiwania śródła zkąd wypływają; bo system początków pociąga za sobą system następstw, którego ostatnióm słowem, jak wszystkich prawie dzisiejszych teoryi filozoficznych, bywa absurdum.

Z francuskich, ile wiem pisarzy jeden tylko Stendhał (Bayle) wybornie znał Włoszki i towarzystwo włoskie, i przeto jego Chartrense de Parme zostanie jedném z tych nieśmiertelnych obyczajowych jak Dickensa lub Coopera romansów.

Wielcy mistrze włoscy przenieśli na płótno urocze kształty niewiasty swego kraju i unieśmiertelnili jej postać: Guido Reni w Beatryksy Cenci, Leonardo w Giocondy, Rafael w Fornariny, Tycian w Belli wizerunkach. Postać ta uidealizowała się pod piórem podobnie jako pod penzlem, i Laura Petrarki, Fiammetta Boccacia, Ermengarda Manzoniego, Silvia i Nerina Leopardego, Ildegonda Grossego, Francesca i Ludovica autora Wiezień, tchną nieśmiertelnym wdziekiem i jakaś italską posagowa rysów czystościa. Dotknać się istoty, która jednym i drugim za wzór służyła, odmalować ja taka, jaka jest w rzeczywistości, byłoby to za zuchwalém pokuszeniem się dla pieszej muzy naszej. - Niech przeto nikt w tych kilku słowach nie szuka fizyologii Włoszki, jej moralnego i towarzyskiego w całej wielkości portretu. Niezdolniśmy uczynić dla niewiast świeckich tego. co Ojciec Ventura dla biblijnych uczynił. Sa to tylko pobieżne uwagi w rodzaju tych, jakie pozbierać się dają za jedném pomknięciem szyldkretowej lornetki w dobrze oświeconym teatrze po obliczach znanego towarzystwa.

Bo któż w rzeczy samej zdołałby ująć i przerobić na słowa moralny wyraz téj istoty tak namiętnej i tak rzewnej, tak głębokiej i tak prostej, tak niepowstrzymanej w zapędach, i tak rozmodlonej w uniesieniach, téj istoty energicznej i słabej, kochającej i dumnej, idealnéj i zmysłowej, ognistego serca, omdlalych ruchów, powłoczystego spojrzenia; tej despotki i tej niewolnicy, która Włoszka się zowiąc, rozkazuje ze łzami a błaga cię zgniewem? która gdy kocha niema względów dla siebie, a gdy nienawidzi niema litości nad toba? u której dziecinny podziw igra często pod zwilżonym rzęs aksamitem, a często sybillińskie natchnienie promieni się w źrenicy, jeśli przypadkiem jaka błędna zwrótka doleciala jej ucha z mijającej wśród nocy gondoli, lub jaka woń ukryta na samém dnie bukietu coś jej przypomniała, lub jaki obraz niewidomy zesłupił jej spojrzenie wpróżna dał błękitna w pusty przestwór laurowych szpalerów? Zaiste byłoby to samo co chcieć przenieść na płótno lub papier cały kalejdoskop kolorów mieniący się tutaj przy słońca zachodzie, co pióro puszczać w pogoń za uciekającym arabeskiem dłutowania Celliniego, lub za fioritura Frezzolini, co cheieć opowiedzieć śpiew słowika lub gre Ristori.

Wszystko co jest nieskończenie żyjące i samodzielne pod słowne obliczenie podciągnąć się nieda: słowa są bowiem tylko matematyką myśli.

Timantes, malarz greeki, rozpaczywszy o wyrazie, jaki miał nadać rysom Agamemnona przy ofierze Ifigenii, wyraził strapionego ojca z zapuszczoną twarzą: gdybyśmy chcieli malować indywidualności lub kreślić charaktery jako je La Bruyére i Larochefoucauld kreślili przyszłoby nam dla naszéj nieudolności wyprowadzić cały szereg postaci pod zasłoną; przesuwałyby się wówczas same sylwetki, i chybaby je po chodzie tylko poznano: incessu patuit dea.

Gdy polski Don Zuan przybyły dla zdrowia po zabawę zachodzi po raz pierwszy do włoskiego salonu we Włoszech, z głową pełną oteliowskich widziadeł, z kotwicą nadziei śmiało zarzuconą w odmęt miłosnych przygód i wplątaną w jedwabną intryg gmatwaninę, ostrzy

on spoirzenia, szlifuje frazesa, pokłada nieggraniczona ufność w lekkiem zawichrzeniu czupryny, tudzież w dowcipie świeżo naczytanym z sześciotomowego kanarkowego romansu, który prosto wiesie z Paryża. Ze strategika godna, lepszéj sprawy szykuje baterye okresów domówionych, w czas przerwanych lub wcale pokrytych nawiasowo wtraconém milezeniem; gotuje się do rozpoczecia krzyżowego ognia przyzwoito dwnznacznych bone mots; przypomina sobie postawy irrésistibles z melodramatycznych studiów paryskich, które go już dostatecznie z Włoszkami obeznały; oczywista rzecz, że jedna z nich na cel wzięta, oblężona z napoleońską zimną krwią i jeniuszem, ścigana w ostatnich szańcach przez szcześliwego zdobywce uledz winna niewatpliwie. Zreszta nie pierwsza to proba, i po kulisach paryzkich równie jako Do warszawskich salonach już mu się nieraz udala.

Wielkiem jest przeto jego osłupienie, gdy na kosztujący kilka godzin stroju rynsztunek, Włoszka wcale nie
zwraca uwagi, gdy ognista jej śrenica nie zapala się
na sypane w kadrylowym przestanku komplementa, gdy
nie chwyta i nie odrzuca mu piłki dowcipu, jak to maski zwykły czynić na balu wielkiej Opery; gdy całe
jego pozowanie bezskuteczném się okazuje, a nawet przeciwnie w kole kobiet wśród gry wachlarzy i migania
ezarnych źrenic i białych kamelij, nasz Don Żuan słyszy jakiś szmer niepochlebny: Quanto questo Signore 6
caricato! Co dobrą króla Baltazara polszczyzną wykłada się: Mane, tekel, fares, czyli: Wynoś się z salonu.

Włoszka już bowiem z wrodzonym sobie artystycznym smakiem i z dziwnym serca instynktem oceniła i peznała od razu przesadę i miłości własnej rachubę, w całej tej zelecance Don Żuana, tak jak poznaje skateny styl w grupach Berniniego i w malowidłach kawalacz d' Arpino.

Aby trafić do serea tych dziwnych kobiet trzeba być przedewszystkiem samym soba wich przytomności: iest to może jedyny sposob uchodzenia przed niemi za inpego niż sie jest w istocie. Salonowa strategika i uświecone zwyczaiem podstepy bywaja natychmiast zwietrzone i udaremnione. Włoszka lubi prostote w obeiściu sie a niespodziankę i samorzutność w uczuciach. i'improviso, il sensa perché (w tym kraju sama milesé jest improwiencyn), lubi aby się wiecej mysiało jak ja kochać niż tak być kechanym od niej. Przygotowane a priori uwielbienie i zapał wyrachowany ku zagarnieniu jei wsględów, zimne znajdą u niej przyjęcie: bo ma ona w sobie za nadto nieudanéj dramatyczności aby sie od razu nie poznać na aktorstwie, i żywot jej za nadto należy do dramatu, iżby ja komedja oszukać potrafila. Zada by to uwielbienie, ten zapał, rodziły sie nierako pod jej okiem; potrzebuje się ozuć ich twórczynia. odgadnać ciebie za nim się sam odgadniesz, być w tobie przed toba samym Kolumbem miłości jaka wznieca. odetchnać pierwsza wonia rozkwitającego pacska, zdobyć panieństwo uczucia; chce aby two serce szukalo ici oddania sie przez własne oddanie sie w ici rece. łecz nie cierpi aby ją ciągneło za sobą przemocą powabów, gdyby wojenną brankę; gotowa odpłacić z okładem: za dumna by się poddać. U niej miłość jest zapomnieniem siebie saméj, i z tego własnego poczucia rodzi się w niej wymaganie, aby się często, jeśli nie zawsze zapomniano dla niej. Gdzie indziej miłość niebywa tak wymagajaca bo oddanie sie nie jest tak zupelaém.

W zachodnich i północnych krajach niewiasta nie pod jednym względem zrównana z mężozyzną w spółeczeństwie, zapragnęła panować nad nim w miłości, chciała zostać bożyszczem okadzanem przez licznych czcicieli, więcej być kochaną niż kochać. Jej nieukrócona

panowania żądza starała się pokryć zbytkiem władzy brak sily i zdolności zewszad przebijający przez pozorna równość i utworzyła sobie kodeks konwencionalny z właściwa terminologia, wedle któréj sama się ochrzciła godnościa niewieścia: odtad meżczyzna musiał nodawać jéj milosé na kleczkach, a ona ma w postaci pani i władczyni dumna wzajemność rzucała z góry. z wysokości apoteczy, do jakiej podnieśli ja byli średniowieczni trubadurowie bałwochwalczo głoszący w balladach i zapisujący wśród turniejów na tarczach swoich: Mon Dieu et ma dame. W południowych zaś kraiach a mianowicie we Włoszech, eześć kobiety nieistniała niedy w ten sposób jak u ludów germańskich i celtyckich; w krwawych zatargach gwelfów i gibellinów zapełniających cały niemal przeciąg średnich wieków, podobnie jak pośród wieknistego polskiego obozowania, nie miano czasu uwielbiać niewiaste ani bawić się całopaleniem przed jej wdziękami; tam grzessna Ewa nieprzywłaszczyła sobie jak na północy cześci holdu należnego Niepokalanej Dziewicy, ani otrzymała nosłannictwa cywilizowania barbarzyńców, bo na starci łacińskiej ziemi, jak w Grecyi cywilizacya nie była rośliną exotyczną, a Klotyldy, Dabrówki i Jadwigi nienawracały Włochów. Może też w kraju bedacym po ziemi świętej kolebką i ogniskiem Kościoła, chrześciańska zasada podległości kobiety względem meżczyzny nie dała sie rozwinać romantycznym teorjom i niewieściej apoteozie. - Podaje, że śmiałościa to twierdzenie. bowiem nawet Beatryx Danta, ow najczystszy kwiat ludzkiego ideału, dla tego tylko tak się wzbija ze sfery na sfere i tak się promieni uśmiechem swym majacym pociagową własność ciał niebieskich, iż nie występuje jako niewiasta, lecz jako żywy symbol objawionej prawdy. Cześć zaś oddawaną kobiecie przez szkołe Platońska, którą Marsilius Ficinus wznowił, Kozmas i Wawrzysiec Medycenszowie popierali, a Angelo Poliziano, Pico della Mirandola i mnostwo innych krzewiło, cześć, za której ostateczne wyrazy można uważać z jednej strony Laurę Petrarkowa, będącą z resztą bladym tylko sbrysem Beatrixy z drugiej sonety Michała Anioła i Wiktoryi Colonna, poczytywać raczej należy za przemijający odcień Platońskiej nauki, samowładnie wowerzas umysłami rządzącej, niż za stałą cechę literatury lub obyczajów włoskieh, jak to było u plemion germańskich i w poczyi minnesängerów i truwerów.

We Włoszech przeto niewiasta dotąd de facto podrzędna w spółeczeństwie przyjęła zasadę zupelnej równości w kochaniu. Nie zażądała na prawie miłości jaką wzbudza miejsca samowładnej bogini panującej bezpłataym czeicielom, ani posady idealu; niezapragnęła uczucia którego niepodziela li tylko aby być czczoną i papować.

Opinia publiczna we Włoszech rychłoby potępiła niewisstę wodzącą za sobą orszak wielbicieli, a niedającą poznać światu, którego z nich nad innych przenosi. Opinia ta pobłażliwa aż do zbytku dla zdroźności mających swe źródło w sercu i namiętności, uświęcająca poniekąd oczywistę wykroczenia, gdy je okrasza pewien popęd serdeczny, pewne estre amoroso, jest nielitościwą dla słabości pochedzących z głowy, dla niewieściej pychy i samolubstwa, i przeto tak zwana kokietka jest nieznaném we Włoszech zjawiskiem.

Brio bowiem włoskie nie jest naszą kokieterją.

Tak za prawdę, wada lub jak inni chcą zaleta, najpospolitsza u nas między kobietami, którą z francuzka kokieteryą zowiemy, nie istnieje na półwyspie w znaczeniu, jakieśmy zwykli przywiązywać do tego wyrazu. Może to co mówiemy wyda się niesłychaném i paradoksalném czytelniczkom naszym; lecz że to szczera prawda każdy mi poświadczy ktokolwiek bliżej obeznany

z towarzystwem włoskiem. -- Ale jakże zapytają mię, Włoszka tak namietna, tak czuła, tak słynna z miłosnych swoich przygód, niemiałaby być kokietką?--Własnie dla tego iż wiele i namietnie czuje wolna jest od własności płeć piekną wszędzie prawie cerhującej; uczucie bowiem -- to zagłada i śmierć kokietervi. Potrzeba kochania jest wrodzona tym ośrkom słońca i sztuk pieknych, potrzeba podobania się ustaje dla nich skoro pierwsza zaspokojona została, lub wyraźniej mówiac skupia się całkiem na człowieka, który zyskał ich względy: bo łatwiej znaleść różę bez woni niż Włoszkę bez Zalotność zwrócona ku liczbie mnogiej uchomilosici. dzi między niemi za rzecz potworną; kobieta wszystkim podobać sie albo raczej wszystkich rozkockać usiluiaca. zostalaby natychmiast odstupioną od wszystkich. Cicetta, rzeczownik poświęcony we Włoszech kokietkom i sowom, jest coś tak zelżywego dla kobiety, iż wówczas gdy na dane sobie miano amica lub bliższej przyjaciołki czyjej czesto się nie obruszy, pierwsze uważa zawsze za niesłychaną obelge. Wyraziłem pewnej Włoszce zdumienie moje nad tym supelnym brakiem między niemi przywary, z która sie w Polszcze rozminać nie mogłem, która jest niejako wrodzona trzem kategoryom p. Wielogłowskiego, bowiem male dziewczątka u nas, dobrze pierwej niż ich serduszko zapuka, mizdrzą się i posują; odpowiedziała mi z południową żywością i bez żadnych ogrodek: - E segno che le vestre donne non hanno cuore 1).

Jako antyteza powyższego zdania przychodzą mi na myśl słowa pewnego gastronoma z moich przyjacioł, który utrzymywał, iż kobieta bez kokieteryi jest to potrawa bez soli.

^{&#}x27;) Znać że wasze kobiety nie mają seron.

Widzę że skoro zacząłem mówić o niewieście włoskiej już wyraz miłość znalazł się kilka razy pod mojem piórem, jak gdyby imiona jednej i drugiej utożsamione były. Tak jest w istocie; pisać o Włoszce jest to pisać o kochaniu, jednak muszę się ograniczyć na kilku postrzeżeniach, jak uprzedziłem, bo niezamierzam kreślić fizjologii miłości, jak wspomniony Stendhał uczynił: byłaby to treść przechodząca moje siły rozległością i wzniosłością swoją. Może gdybym rzucał podobne niniejszym uwagi nad niewiastami innego kraju rozliczne typy cisnelyby się do kartek moich; mężna Judyt, natchniona Joanna d' Arc, tkliwa Malgorzata Fausta, rozsadna Drużbacka towarzyszka Pani de Sevigne. jenijalna Pani Sand, piekna Pani de Récamier, awanturnicza Lolla Montes, i tysiące innych postaci przesuwalyby sie z kolei przedemną w nieskończonej rozmajtości charakterów i zawodów. Naprzykład polska matrona stanelaby w moich oczach: najprzód jako córka i matka, z całą swoją powagą i godnością w całej surowości świętych obowiązków, narodowego posłannictwa i beznamiętnego żywota; w Angielce widziałbym najprzod turystkę, w Niemce gospodynie, w Amerykance opiekunkę murzynów, w Turczynce odaliskę, w Indjance bajadere, w Rosyance dyplomatkę i uczennice Katarzyny II w powsciągliwości, we Francuzce dowcipne wszystko razem, i t. d..... Włoszka jest przedewszystkiem oblubienica, kochanka: gdy o niej piszę bratni cień przyjaciołki Abelarda nachyla się ku mnie, teskny głos Pani de La Vallière wola mie do karmelitanskiego sehronienia, gdzie święcone marmury, serca wyziębić nie moga, a gdy zamykam oczy, widzę na tle ciempości, jak białych gołąbków parę, Franczeskę i Paola miotanych od wiekuistei burzy:

Quali colombe dal disio chiamati...

U kobiet w ogólności miłość, jak powiadają, jest to większa połowa żywota; u Włoszek stanowi jego całość.

Charakter ich wtym względzie jest tak jednostajnym jak Niebo ich ojczyzny jednostajne w swoim bezchmurnym lazurze. Przyrodzenie samo półwyspu określone w zarvsach i wydatne w barwach nie usposabia panienki ku północnym dumaniom; nie rozmarza jej duszy. Zbywa mu na ossianicznem nieokreśleniu meły i światłocienia, które pedzi wyobrażnie w labirynt urojeń a serce w nieskończoność pragnień; na tych odcieniach szarych bedacych żałobą w którą się tesknota północnej dziewicy obleka jak krajobraz w pochmurność dni. jesiennych. Ale za to gorace barwy przyrodzenia nieca w jej duchu wezesne ciepło, słońce obrzucające rumianém i lazurowém kwieciem migdałowe i broskwiniowe drzewa za nim się zieleń liścia rozwinie, wprawia jéj władze w przyspieszony rozkwit; język całkiem dla miłości stworzony przenosi juź słodycz wyznań kochanka na usta jej matki i piastunki, cudne formy sztuki wpadają przez oko do duszy jak ziarna miłości, a muzyka, druga Italii mowa, sączy się zewsząd w jéj ucho, wtoruje wszystkim jej myślom i czynom, i serce zawczasu pobudza do szukania sobie wtoru...

Miłość jest duchową atmosferą w której Włoszki żyją i oddychają. Włochy (Hiszpanii bowiem nie znam, a więc o niej sądzić nie mogę) są podług mnie ze wszystkich krajów stałego lądu jedynym, gdzie jeszcze miłość ma wiarę. Uczucie to, aby istnieć w tłumach potrzebuje serc pełnych wiary i ust niewykrzywionych śmiechem. Protestantyzm zabił je wszędzie, kędy przeszedł. Dowcip Woltera okrył śmiesznością skrzydlatego bożka; a Encyklopedja była jego trumną. Uczuciowy galwanizm za pomocą którego starają się dz siaj na zachodzie i na północy ożywić mary wyobrażni, popędy miłości własnej i chucie organizmu, nie jest miłością.

Milość jak wiara była i będzie zawsze rzecza serca nie zaś wyobrażni, rozsądku, lub zmysłów. Gdzie dowodny rozbiór i dyalektyka kacerska nie cieża jak grzech pierworodny we krwi pokoleń, tam dotad miłość, któréj potrzeba zawsze pewnego panieństwa moralnego i duchowego ciepła do rozwoju, wykwita z wiary jako jej pierwiosnek. To może wytłómaczyć zdoła jakim sposobem we Włoszech, pomimo niezaprzeczonego upadku dzielnych, jedrnych i wzniosłych uczuć, wierzyć dotad nie przestawszy nieprzestali też kochać, podczas gdy w rozumującej i protestanckiej Europie, w rycerskiej i dowcipkującej Francji, miłość wyziębiła się i skarłowaciała przeszła jako odznaczająca cecha od tłumów do jednostek i została nareszcie zamknieta, do romansu, gdyby do domu warjatów. Wyglądać tylko, rychło jaki Niemiec ze szkoły Wolfa i Straussa do mytow ja policzy dowiedzie w kilku ogromnych foliałach, że bożek Eros był alegorja czegokolwiek, i że jego cykl zamknał się na wiek wieków. Za ważném, za czynném, za kapłańskiem było nasze stanowisko w dziejach aby to przedsłodkie uczucie mogło się było stać wybitną cechą naszego spółeczeństwa; nasze niewiasty nie były to erotyczne Lesbianki ani Prowensalki utrzymujące dwory miłości, les cours d'amour, ale meżne Spartanki, które oddając tarcze synowi i życząc powrotu z boju mówiły mu: Z nig lub na niéj! W dzisiejszém zas naszém przesiakłem zachodniemi uczuciami, wyobrażeniami, literatura i niemal powietrzem towarzystwie, nie mamy ani cnót ani wad własnych, i gdyby nie najświętsze przywiązanie do ojców naszych puścizny, którego nasza niewiasta tu i owdzie jest jeszcze Westalka, nieraz doprawdy przyszłoby zwatpić o niej. Gdyby u nas silnie wierzono i kochano, nie byłoby niewiast samobrednych, nerwowo-romantycznych i duchowo-eterycznych: są to grzybowate narcele ciała narodowego wyskakujące na wierzch

w cieniach zachodniego sceptycyzmu i wśród chłodnych więziennych pleśni.

We Włoszech nie zostawiono jeszcze miłości studentom i dramatycznym pisarzom; wierzą w nię nie inaczej jak za złotego wieku italskiego Janusa, a co więcej kochają się jak dawniej. Pewna się uroczystość i powaga przywięzuje do tego uczucia, a kochankowie są przedmiotem uszanowania, jakie porównałbym chętnie do czci otaczającej na Wschodzie obłąkanych, gdzie im przypisują bezpośrednie z bostwem stosunki. Nikt się nie wypiera, nie wstydzi i nie wyszydza miłości; spotegowana ona jest niejako do godności czynu: Włosi mówią far l'amore; to zaś wyrażenie niema nie współnego z gminnem faire l'amour francuskiem, i żadna się myśl trywialna nie wiąże do niego. Miłość bywa też głównem a często jedynem zatrudnieniem Włoszek.

Shakespeare z dziwną trafnością pochwycił charakter miłości włoskiej; Romeo i Giulietta są żywemi prawdziwemi postaciami, tak jak jest prawdziwa świeżość rannego świtu, która ogarnia niepamiętną parę i wieje ci na czoło, kiedy czytasz te nieśmiertelną scene, jak jest prawdziwym śpiew skowronka dolatujący ucha twego z głębi każdego wiersza jak z bruzdy zieleniącej się roli. Kochanie to ich jest kochaniem nieskonczonej liczby włoskiej młodzieży; dramatyczności nawet poeta nie wymyślił: znajduje się ona w życiu Włoskiem i towarzyszy jak cień narodowemu charakterowi, tudzież warunkom, jakim co krok ulega tutaj rozwoj każdej skłonności. Młode dziewczeta mniej nierownie swobody we Włoszech niż u nas mające, acz gorętszą obdarzone wyobrażnia i charakterem, z okna tylko najcześciej widują kochanków. Uczucie ich obudza się niespodzianie, magnetycznie, na przechadzce lub w kościele (gdyż nie wszędzie we Włoszech panny bywają na balach i wieozorach), zupełnie jak się działo za czasów Petrarki.

który Lauze pierwszy raz podczas nabożeństwa ujrzał i pokochał. Dalej rozwija sie pod wyzywająca tajempiea na pół spuszczonej żaluzii, zkad ognista occhiata, spojezenie czarnookiej samotnicy, umić wáród tłumu znaleść odrazu milego swego, spaść na niego błyskawica i wszystko wyrazić jemu. Nie raz kwiatek symboliczny złeciały z drugiego piętra, jedno skinienie jak myśl szybkie, jeden ruch, jedno nic, uzupełniaja wyznanie i pomagaja porozumieniu sie zobopólnemu: bowiem w tych telegraficznych kochanków dyalogach słowa prawie żadnego niezajmują miejsca. Wyręcza je symbolika spojrzeń i znakow stokroć wyrazistsza, zwiezlejsza i właściwsza tym południowym naturom. Mowa 6cz doprowadzona u nich do stopnia doskonałości, który zdaje się nam niepodobieństwem; w Sycylii toczą się długie rozmowy na spojrzenie n. p. z jednéj loży do drugiei; żrenice zadaja sobie pytania i przysyłają odpowiedzi z dokładnościa i zrozumialościa nie do pojecia. Czesto dwoje młodych ludzi przez całe lata w ten sposób, jak u nas mówią romansuje czyli fa l'amore nie zbliżywszy się nigdy ani przemówiwszy do siebie; zwykle ich położenie towarzyszkie, wychowanie, majątek, nazwisko nawet przez niemały przeciąg czasu bywają im wzajemnie niewiadome. Włoszki w tem bowiem mają sie całkiem odwrotnie do Polek, a przynajmniej do wielu Polek . . .

Tutaj powtarzam, że ilekroć czynie podobne porównania, przytaczam proste przykłady bez nagany ani pochwały dla téj lub owej strony...

U młodych panien na (północy pomienione warunki przeważną dzisiaj grają rolę; i osobistość kawalera jest najczęściej rzeczą dodatkową. Winien on koniecznie zdobyć szaniec miłości własnej, aby się dostać do ich serca. Tytuł zagraniczny, dowody rodowitości zapisane w Guiażdzie Cnoty Paprockiego ze znanym dodatkiam:

starodowny i zacny lub prześwietny dom; wielkie dostatki rzucające na czoło kochanka jak gdyby jakiś odblask z Tysiąca nocy i jednej lub z głośnej jaskini hrabiego Monte-Christo; nadewszystko sława, sława, i wawrzyny, czy to miecz oplatające, czy czarodziejski smyczek wedrującego Orfeusza: jakież to niezaprzeczone prawo do ich miłości, ba, do największych, do najzupełniejszych poświęceń i ofiar... Być kochanka sławnego człowieka, jego muza, jego duchem Sokrata, przyjaciołka, żona, służebnica i jeszcze wiecej... czyżto nie zapewnione w Panteonie miejsce obok Eleonary d'Este, Fornariny, ksieżnej K... W... lub Lizety Béranger'a, i stala w nieśmiertelności? Inaczej bowiem być nie może tam gdzie wyobraźnia jest panującą władzą, gdzie nie konstytucyjnie z uczestnictwem innych władz duchowych, lecz samowładnie rządzi kobieta!...

Włoszka w kochanku swoim widzi przedewszystkiem człowieka; gdy się doń przywiąże, obojętną dla niej staje się rzeczą czy on z wielkiego czy najniższego rodu: o tytuł się nie zapyta, i takowego z ust jej prawie nieposłyszysz, bo kobiety na półwyspie skoro się zkim zaprzyjaźnią lub go ukochają, mają zwyczaj wnet go nazywać po imieniu, a do tego jeszcze w drugiej osobie liczby pojedynczej, co się naszym damom wyda nieskończenie shocking! Sława nie ma zbyt wielkiego przystępu do ich serca; a nadto, jakże ogromną ona być musi we Włoszech aby dojść nawet do miernych rozmiarów! Jakież imie nie korłowacieje na tej klassycznej ziemi olbrzymów? jakaż wielkość nie schodzi tam do rzedu łokietków i pigmejczyków przy kolosalnym wroście przeszłości? Ucho kobiety tak się tam oswoiło od dzieciństwa z trąbą sławy i grzmotem oklasków, że znakomitości są niejako dla niej codziennem zjawiskiem i patrzy na nie z ta sama obojetnością z jaka zwykła spogladać na okrzyczanych skoczków z nowego baletu...

Zresztą ileż to artystów w ojczyznie Rafaela i Tycjana, Palestriny i Belliniego, Kanowy i Teneraniego, Rubiniego i Pani Ristori, w kraju, gdzie wszystkie sztuki są u siebie w domu, a muzyka jest równie powszechną jak mowa gdzieindziej!

Winienem także zapisać jedne osobliwość charakteru Włoszek, która się u nas szczególniejsza wyda: lubo piękność mężczyzny, piękność rysów i wyrazu jest głównym działaczem miłości, w kraju gdzie wszystko uzmysłowione, mała one przywięzują wartość do gimnastycznej, że tak powiem, strony nezkiej piękności tak wysoce od naszych kobiet cenionej; mniejszość tylko we Włoszech tańczy, nie każdy jeżdzi konno; nadto zbytnia ruchliwość, zwłaszcza na balach, odstrecza kobiety zamiast je przyciągać; powaga i spokojność w mężczyznie nierownie więcej do nich przemawiają i są od nich uważane, jak mi to jedna Włoszka tłómaczyła sama, za rekojmie głębokości i stałości uczuć. Dziwna zaiste ta kraina estetyki i kontemplacji, gdzie spokoj jest głównem piętnem krajobrazu, gdzie modlitwa i miłość zamieniaja się obie w nieruchomy zachwyt, a jeden posag Fidjaszów z cała martwością swoją więcej stokroc podoba się kobietom niż najskoczniejszy tancerz polki i najgrzywiastezy lew ze steeple-chase! Bądź dla ogólnego zmiękczenia obyczajów, badż co bardziej podobna, dla nierównie wytrawniejszej niż u nas oświaty upatrującej wyższość meżczyzny jedynie w moralnych jego zaletach, ćwiczenia fizyczne, odwaga nawet żołnierska, wszystko zgoła co tchnie cielesna siła jest obojetnem Włoszkom i nie wchodzi w ich miłosne rachuby. Ruch najdzielniejszy oł jaw tej siły, niecechuje także włoskich obyczajów, nie jest tutaj znamieniem uzewnetrzniających się uezuć. Ten brak jego zresztą zdaje się być własnością współną południowym i wschodnim plemionom: Khief turecki i far niente włoskie, spokrewnione z soba,

sa podług mnie czemś wiecej jak zwyczajném próżniaetwem. Bładzi ten kto uważa ruch za celniejsza osnake źvcia a ruchliwość za nieodstepna towarzyszke południowej żywości. Ruch na południu w tym samym prawie stopniu co na wschodzie, jest rzeczą anormalną, a wiec niemal zaweze gwałtowaym i gorączkowym objawia się sposobem. Spokoj maluje się w naturze i w ludziach, nie martwy spokój stref zamrożonych i bezrozumnych istót, ale cisza wiecznej pogody w przyredzeniu, a w człowieku jakoby błogie zawieszenie sewnetrznego procesu życia w koło duszy napawającej się wewnętrzną jakaś rozkoszą, jakoby ześrodkowanie wszystkich władz i czynności żywotnych we dwa najduchowniejsze zmysły widzenia i słuchu, i ciągły stan kontemplacyjny.... Pewna omdlałość odbija się we wszystkich grestach i postawach Włoszek i unosi sie nad ich brio czyli żywością, jak te gorące pary, które przycieniają w Italii jaskrawść widnokreżnych zarysów, i sa cudownemi mgłami podsłonecznych krajów. Kobiety te maja pewne nieporównane emorsato, jakas nie nasladowana opadzistość nagle ciszejącego głosu jak muzyka, gdy się oddala, i ruchów niedokończonych i gdyby w lot przełamanych niewidzialnym cieżarem z puehu i naskubanego kwiecia.... Ale za to ich oko jest wiecznym Proteuszem i kameleonem; na jego to widowni oblączystej jak abrys ich teatrów, pod ruchoma rzesów kortyną, odgrywają się całe dramata i dusza uwidomiona pławi się w ognistym źrenicy płynie: dla tego to może Dante w swoim Convilto czyli Biesiadsie nazwał oczy Włoszek balkonem ich duszy... Atoli ich wźrok także miewa znieruchomienie swoje, i to co u nas w Polsce nazywają patrzeć jak w tęczę, co krok tutaj się napotyka. Włoszki lubią aby się w nie słupem wpatrywano, i nieraz spotykałem w teatrze młodych ludzi stojących, gdyby posagi przez kilka aktów: nie

nie zdradzało w nich życia; byłbyś przysiągł, iż zkamienieli jak Niobe lub zamienili się w bryłę soli, jak żona Lota. Ich oko było niezmiennie włapione w kohietę siedzącą w leży, która zdała się być wielce rada temu optycznemu magnetyzowaniu: Któraż by dama w Warszawie lub Paryżu nieobraziła się taką kilkogodzienną kontemplacją, i nie powiedziała, że ten pan ją kompromituje?....

Co zaś do bezinteresowności, Włoszki są prawdziwie do zadziwienia! Mniej ulegające zachodnim wpływom mody i zbytku od naszych niewiast, nieznają nawet połowy tych sztucznych co nasze potrzeb i wymagalności.

Cóż to za mile wrażenie sprawia na naszej panience konkurent przybywający w zalecanki kształtnym jakby dziś ukończonym powozem na którym z angielska przebrany wożnica popedza dzielną czwórke rasowych pegazów? Jeśli do tego dostrzeże przypadkiem hrabiowską miskroskopiczną koronę na drzwiczkach odmykanych przez lokaja w liberyi, czyź podnosząc ramiona z litością nieodwróci się niecierpliwie od szlachetnego a ubogiego młodziana, który w téj saméj chwili w oknie stojąc śmiał milosne wyznanie szepnąć jej do ucha, który krwawo pracuje na ntrzymanie biedacj matki, po francusku nie mówi, niechce nosić tytułu nadanego sobie w szesnastym wieku przez Cesarza niemieckiego lub Króla hisznańskiego, a którego pradziad podpisywał się jak Zamojski egues Polonus ducibus par, i był zwany po prostu jaśnie wielmożnym wojewodą od jednego ze setnych ekonomów swoich, a pradziada wysiadającego w tej ehwili hrabiego?...

Ale ród wielki zubożał, bo kiedyś tam kilka pułków własnym kosztem uzbrojono, a resztę zabrano. . . młodzianowi guwernera nie wzieto. . .

O! czemuż niepośpieszy piękna panienka wyjść za włoskiego margrabiego lub księcia, i wynieść majątek z kraju!... Przynajmniej to panowie z panów, a byle miała trzykroć lub nawet dwakroć posagu, z pewnością sobie tytuł z mężem kupi, bo we Włoszech posagi nadzwyczaj małe, a młodzież szlachecka nosi imiona historyczne i ubiega się zapamiętale za cudzoziemkami, czego co dzień jestem świadkiem!...

Są nawet jeszcze Sforzowie, a przez nich się można skoligacić z wygasłym Jagielońskim domem...

Dostanie tak zwane trono na przedpokoju: jest to wedle zwyczaju włoskiego obicie z kilkustopowemi herbami wyszytemi na zielonym aksamicie; purpurowy baldachin je przykrywa: jakże tam ślicznie klejnot polski odbijać będzie przy gwiazdach Altierich, potrójnej górze Chigich, gałkach Medyceuszów, niedźwiedziu Orsinich, labędziach Palavicinich, a nawet przy dorobkowiczowskiej książęcej komecie Torloniów i kozie Graziolich!

Włoszka gdy ukocha cię w purpurze, jeśli łachmany wdziejesz, kochać nie przestanie. Jestto może jedyna na świecie kobieta, któréj serca blaskiem olśnić niepodobna, jedyna u któréj milość pozorna nie da się zabie śmiesznością. Uczucie w jej oczach obleczene taka świetnością, iż nie tylko, że niem frymarczyć się wzdryga, ale nawet banalne stosunki, w mniej szlachetnej i duchowej towarzystwa sferze - zachowują pozory uczucia, i nie zyskują się u Włoszki tak jak wszędzie. Datek pieniężny, jeśli go nie wymaga najsroższa nędza, z trudnościa od niej bywa przyjęty; za to podaranki jako dowody pamięci nie zawsze są odmówione, lubo zupełny brak onych nie osłabia ani zrywa stosunków. We Włoszech bowiem błędy niewieście, choć częstsze może jak u nas, wypływają zawsze z uczucia lub tem-. peramentu, czesto z potrzeby, a nigdy z pychy i chciwości. Trzeba się koniecznie podobać Włoszce, aby zyskać jej względy; nawet tak zwane gryzetki, acz różne od paryzkich, zachowują w téj mierze prawdziwie rzymską dumę. Kobieta we Włoszech nie wtedy zostaje potępioną, kiedy upada, lecz kiedy upada bez miłości; osobliwie jednoczesny podział względów i rozdawnictwo onych w liczbie mnogiej, piętnuje ją na zawsze.

Wspomnieliśmy wyżej o współuczuciu młodych ludzi nie ustającem przez lata całe; wybitną bowiem cechą miłości we Włoszech jest trwalość. Wielcehy sie mylił ktoby sądził, iż płochość i niestałość chodzą w parze z południowa natura i namiętnością prawie zawsze gwałtownie wybuchajaca: wyobrażnia bowiem Włoszek nie jest rozmarzona, nie egzaltuje się na zimno; rozsądek właściwy łacińskim plemionom nie opuszcza ich w ocenieniu człowieka, na którego nie patrzą nigdy przez prvzmat własnego urojenia: przeto nie uniknione w naszych miłościach rozczarowanie rzadko kiedy u nich następuje. Serce przedewszystkiem jest strona czynna w ich skłonnościach, serce podsycające owe straszliwe pożary, które (się zapalają nie na płytkich mieliznach wyobrażni, ale w żywotnych głebiach istoty, które sie przeto wszystkich władz imają, wstrząsają duchem i cialem, i ciagna za soba nieznane u nas spustoszenie na podobieństwo afrykańskich huraganów i burz pod równikiem. Takie namiętności, takie cierpienia serdeczne doskonale orzeczone przez włoskie słowo smania, któremu na próżnobyś szukał odpowiedniego w innych europejskich językach, są nam tylko znane z niektórych opisów, co to je matki u nas starannie przed córeczkami chowają, by się nie stały nerwowo-romantyeznemi, i nie nauczyły się uczuć nieistniejących w naturze. Zdaje mi się, że ta obawa słuszna, ale wiadomo że u nas pożary uczuciowe rzadko kiedy wychodzą za obreb wyobrażni, a więc z jednakowa łatwościa zajmuja się i gasną. Dodam jednak jeszcze, iż tylko u nas styszałem o uczuciach, których się nauczyć można, i przeproszę także mamy szanowne za zadawanie falszu przez troskliwość dla córek wspomnionym opisom: istnieją owszem na świecie podobne namiętności i niestety! okropne czasem sprowadzają następstwa, jeśli im nadzieja odjęta, ale niech mamy będą spokojne: córki ich choćby wszystkie przeczytały teorje milości, nie doznają nigdy tych pożerczych płomieni!

Falszywą więc jest zasada, aby namiętności południowe dla tego iż są gwałtownemi i niszczącemi, miały rychło przemijać. Niestatek w miłości tam się prawie wyłącznie spotyka, gdzie wyobrażnia jest w kobiecie władzą wyłącznie, czującą i kochającą.

Zdarzyło się zapewne niejednemu, być jakto mówią szalenie kochanym od niewiasty północnej, a po rozłączeniu kilko miesięcznem, bo o latach niemasz nawet mowy, zastać ją zimną, sztywną i jakoby nieposnającą?

Niewiasta ta wyobrażnia a nie sercem kochała.

Że włoszki długo a czasem przez całe życie jednego kochają, i rzadko zapominają—świadkiem mi każdy co się do nich zbliżyć zdołał. Niestałość między niemi nie miewa tych samych co u nas wymówek, i zwykle plami charakter osoby, która się z nią poznać dała. Zresztą płochość, kokieteryi siostrzyca, ucieka od tych serc głęboko czujących.

Właśnie gdym kreślił niniejszą charakterystykę, którą umyślnie dawałem do sprawdzenia rozumnéj i światowej włoszce, tłumacząc jéj spostrzeżenia moje, aby przekonać się żem niewolniczą wierność w rysunku zachował i was o takowej przeświadczyć, — wpadła mi w ręco powieść p. Kraszewskiego "Pod włoskiem Niebem"; którą mi jeden z rodaków przysłał do Florencyi, gdyż tataj o książki polskie nie łatwo. Niewatpię, iż wielkie

otrzymała powodzenie w kraju, bo, jak słyszę, kilkokrotnie onę przedrukowano, ale szezególniejszy to wyznać muszę utwór dla tych, którzy go w rzeczy saméj
pod włoskiem niebem czytają, i znając nie zgorzej piękną Italią są w możności sprawdzenia opowiedzi znakomitego autora. P. Kraszewski za wysoko stoi jako
pisarz narodowy, aby mała uwaga nad drobną jedną
powiastką z niepospolitem zresztą talentem skreśloną,
mogła uwłaczać mistrzowskiemu jego pióru, ale jak każde słońce ma on swoje plamki, i z wysoka świecąc
gardzi czasem dokładnością i wiernością w oddaniu
prawdy; nieraz skrzydła jego fantazyi (tak bowiem nazwał swoją pewieść) unoszą go za daleko od prawdopodobieństwa i zdradzają zupełną nieznajomość przedmiotu.

Niewiem czy był kiedy we Włoszech, ale bardzo wątpię, bo przecież policzyć go nie wolno do rzędu turystów, o których wspomnieliśmy na początku tych uwag.

Pomijając niewłaściwość imion osób występujących w powieści, które wszystkie prawie są hiszpańskie a nie włoskie, jak np. Juanito zamiast Giovanni i Nino, Pepita zamiast Peppino i Peppa. Lucio zamiast Luciano: Charita, któréj podobnie jak Dolores i Carmen niemasz w całych Włoszech, i signor Maledetto, któremu warto było doprawdy ładniejsze i prawdopodobniejsze wynaleść imie, pomijając mnostwo usterkow w tem co malarze zowią la couleur locale, pisemko to grzeszy nadzwyczajna nieznajomościa charakteru włoskiego. Owa Pepita (?) sprzedana przez Paola Transteveranina ohydnemu signorowi Maledetto, za którego książe Torlonia chce wydać córke swoją (wiadomo że ów książe znany w caléi Europie, dzieci nie miał jeszcze gdy powieść p. Kraszewskiego wydaną została, i dopiero w r. 1855 po kilkunastu latach małżeńskiego pożycia z księżniczką Teressa Colonna urodziła mu się córeczka Marya Concetta

która jakkolwiek sam z ojca dorobkowicza urodzony, watpię aby chciał kiedykolwiek wydać za kupca, i jeszcze takiego jak signor Maledetto), owa Pepita, mówię jest zalotną dziewczyną z warszawskiego baletu lub z teatru trzeciego rzędu w Paryżu, jest loretką uwiedzioną przez studenta z quartier latin, ale nie rzymianką i służyć nie może za uosobienie i przykład charakteru włoszek i ich miłości. Nie zgoła w téj fantazyi nie masz włoskiego oprócz tytułu i miejsca będącego widownią wypadków.

Jako najlepszy dowód nieprawdziwości całój osnowy téj powieści przytocze tu drobne wydarzenie: Niedawno byłem na wieczorze u margrabiny R..... florentynki która jest właścicielką tego ślicznego pałacyku nad brzegiem Arno zwiedzanego od tylu cudzoziemców. Gdy o literaturze zagranicznej rozprawiano, gospodyni prosiła mie o przelożenie utworu którego z naszych pisarzy. Przeczytawszy na drugi dzień po włosku Farysa, i kilka wyjatków z Przedświtu które niesłychany wzbudziły zapał w tem towarzystwie południowem tak wraźliwem. tak głeboko czującem, chciałem niedowierzając samemu sobie przekonać się o wartości opisowej dziełka p. Kraszewskiego, i zacząłem je czytać następnych wieczorów w szybko dokonanem przekładzie do którego mi dopomogł pan M. C. włoch, doskonale po polsku umiejący. Obecne kobiety sarkały bez przerwy na powieściopisarza; gdym jednak mimo nieustannych a wielu nieprzychylnych wykrzykników: dotarł do końca, taka burza powstała na Pepite i na p. Kraszewskiego że chciano z całą południową porywczością sprawić na salonowym kominku autodafé tłumaczenia i oryginalu, który leżał przy mnie. Nawet dowcipny dziennikarz ukryty w grożném milczeniu za prześlicznym posagiem Bartoliniego, zkąd przysłuchiwał się czytaniu ostrząc zapewnie in petto miecz krytyki, wypalił nazajutrz w znanym dzienniku florenckim l'Arte sprawozdanie z polskiej powieści pod tytułem Poche parole intorno ai racconti fatti sulle danne italiane dai nordici scrittori. Wybór zaś naczelnego napisu wyjętego z Danta, jak ten który p. Kraszewski położył na początku swej powieści, i jak wszystkie napisy florenckich sprawozdań, tchnął doprawdy włoską nieubłaganą vendettą:

E la lor cicca vita è tanto bassa, Ché avidiosi son d'ogni altra sorte. Fama di loro il mondo esser non lassa; Misericordia e Giustizia li sdegna: Non ragioniam di loro, ma guarda e passa. (Inf. c. III.)

Jeśli mnie kiedy czas pozwoli a sposobność dopisze, opowiem wam w kilku słowach wypadek, który istotnie spotkał w Rzymie młodego Polaka, który faceva l'amore z Transteweranką zwaną Ghita czyli Małgosia. Widywałem nieraz koło kościoła ś. Cecylii za Tybrem te śliczną dziewczynę ogorzałą od słońca jak brzoskwinia i puszystej i rumianej płci jak ona, i niestety! zazdrościłem nawet trochę szczęśliwemu przyjacielowi... Posłuży wam to za probkę charakteru Transteweranek i za skalę prawdy zawartej w powieści szanowaego autora....

Ponieważ odbiegliśmy nieco od przedmiotu, niech nam wolno będzie korzystać z tego zboczenia, aby dodać jednę jeszcze nawiasową wzmiankę, może nawet ten chwilowy odstęp przywiedzie nas napowrót do założenia naszego, gdyż nie jest mu całkiem obcym. Wspomnienie p. Kraszewskiego obudziło w nas wspomnienie Deotymy; od kiedy bowiem czytaliśmy parę listów znakomitego autora poświęconych wieszczce i jej talentowi, odtąd te dwie postacie stały się jakoś nierozłącznemi w myśli naszej i widziemy je wciąż razem jak one podwójne

złowy na starych pieniądzach w jeden laur oprawne. Z przyjemnościa dowiadujemy się, iż nadwiślańska improwizatorka ma podobno wkrótce przybyć do Włoch. do téi ojezvzny improwizacyi. Wielu z naszych ziomków cieszy się egoistycznie z tego przybycia, to jest w nadziei rozkoszy, jakići doznaja badž słuchając młodéi Polki natchnionéj widokiem téj Florencyi, gdzie sie błaka dotad cień uroczej Beatrixy, badź tłocząc się w około niej na tym kapitolu rzymskim, gdzie Korinna improwizowała. Jesteśmy na nieszczęście dzieckiem wieku naszego: ezucie nasze zużyło się i wytarło w towarzystwie trzech kategoryi p. Wielogłowskiego, jak ten stary pieniądz o którym mówiliśmy dopiero; codzień opłakujemy te nieudolność do zachwycania sie pisana i deklamowaną poezyą; ale cóż robić, kiedy samo milczenie posegów pod portykiem degli Uffizj i sama grobowa cisza zwalisk Romy, głośniej do nas przemawiają niż wszyscy poeci i poetki; głos ludzki, ba, nawet kobiecy, komentujący na miejscu to milczenie, te cisze za pomoca cezury i końcówki, Bóg wie czyby nas poruszyć zdołał.... Cieszymy się więc z przyjazdu Deotymy bardziej dla niej samej niż dla jej słuchaczy. Niewatpiemy iż zechce sie ona zbliżyć do sławnych włoskich improwizatorek jak np. pani Fantastici-Marchesini we Florencyi, a pani Ferretti i hrabiny Orfei w Rzymie. W pierwszem mieście odwiedzi także zapewne słynny w całych Włoszech literacki salon margrabiny Lenzoni Medici, gdzie dotąd przechowują się poetyczne podania Italii szesnastego wieku, i Wiktorya Colonna znajduje godną siebie naśladowczynie w pani Carniani - Malvezzi tłumaczce Cycerona i Popa. Przyznać musiemy ze smutkiem, iz jedyna improwizatorka nasza zachorowała na Germanizm, nie umiejąc po niemiecku, na jego mgły i erudycyą; straszą nas w jej ostatnich utworach te alegorye filozoficznych abstrakcyj, te przeróżne pomiotki

poezyi, to widoczne w niej pasowanie sie prawdziwego talentu i polskiej natury z niemieckim transcedentalizmem, ze czczością, z nicestwem, które sili sie okształcić, nobrazować. Błogie zetkniecie się z wyżej wymienionemi osobami, a nadewszystko z włoską ziemią, matka sybil. ufamy iż ja uleczy zupełnie. Prostota, forma, plastyczność, zbiegna ku niej jako dziewicze muzy z arcydzieł sztuki i z samego krajobrazu; wszechobecne piekno i słońce rozgrzeja jej serce równie jak towarzystwo włoskich kobiet, jeśli niezechce podobnie do wielu ze swoich rodaków zamknać się uporczywie w swojem kółku. albo żyć samopas jak ich większość. Wszak chcąc odnowić i użyznić nasza literacka niwe, winnismy, po ożywnych źródłach Zygmuntowskiej Polski, udać sie do włoskich źródeł, zkad czerpali Kochanowscy, Górniccy, Skargowie, cała słowem Polska przez kilka wieków.— Nasza cywilizacya, nasza narodowość, nasz duch, jak wszystkich katolickich narodów sa południowego i łacińskiego pochodzenia, a Italia jest naszą wspólną babką, bo słowianizm nasz, to tylko panteistyczna i niebezpieezna mara. Jedna godzina na łonie téj babki spedzona stanie się korzystniejszą dla Deotymy jak wszystkie jej zaświatowe wycieczki w królestwo ducha, cudowne dla dam i krytyków warszawskich, ale smutne dla ludzi kochających ja i bezstronnych, którzy z żalem widza że od jakiegoś czasu nie orle już skrzydła natchnienia unosza młoda dziewice, lecz balon wedle ostatnich mechanicznych wydoskonaleń urządzony... Ale czas wrócić z tak długiego zboczenia, aby ostatnie słowo powie dzieć o Włoszkach.

Zarzucano im nieraz że kochanie posuwają zbyt często do jego ostatecznych granie, a niejedna czytelniczka zabieży mi drogę z tym zarzutem popartym całem oburzeniem jej moralności, i świadczyć będzie przeciwko bronionym przezemnie niewiastom całą czystością swe-

go niezmazanego nigdy żywota. Wyznać musze, że podobny zarzut jest słusznym po części. Włoszki walczą czesto z miłościa rozpaczliwie, po bohatersku; o takiej walce dała wyobrażenie naszym ziomkom pani Ristori w sławnej Francesca di Rimini, ale cześciej jeszcze upadaja jak Francesca upadła. Miłość ich gwaltowna jak Wezuwiusz, porywająca jak natchnienie, zawrotna jak zapał Kumejskiej Sybilli, rzuca je z duszą i z ciałem u stóp kochanka. W dziewicach nawet włoskich niewinność teoretyczna rzadko się spotyka, jest to zreszta zbyt słaba zapora dla namiętności, która na wzór rzymskiej girandoli 2) obsypuje ich dusze kwiatami czarodziejskich wrażeń, a ich zmysły palącemi iskrami niepojetych rozkoszy. Taka natura, taka namiętność innéj jak zwyczajna potrzebują broni gdy się idzie z niemi w zapasy, tłumaczą one Tebaide i zakon żywcem pogrzebanych, le vive sepolte. Aby wiec silnieisza nieco stawić im zapore, doświadczeni rodzice znając swoje córki, z okna tylko, jak przedtém wspomniałem. dozwalaja panience spogladać na milego swego.

Zresztą któż zechce bezwzględnie potępiać Włoszkę li tylko z miłości upadającą? krewkeść jéj straszliwych znajduje sprzymierzeńców: muzyka ją wpłata zewsząd w czarodziejskie koło harmonii; powietrze którém oddycha, zda się omdlewać pod ciężarem wonności; posągi utajone w ciemni laurowych chłodników czarują jej oczy kształtami greckich półbożków... W dziecinnym jeszcze wieku przebiega ją nie raz dreszcz miepojęty podobny do drżenia strun gitary i liścia pod nagłym wiatrem. Słońce ją piecze, krew pali, przyroda upaja; widzi jak kwiaty mdleją w gorące włoskie południe, a spojrzenie młodziana od południa gorętsze...

Któż zechce ja bezwzględnie potepiać?...

²) Fajorwerku.

U nas kabiety sa nierównie moralniejsze, rzadko apadaja i buzudza sie upadkiem. Petrerka i cala szkola mlatoniczna z XVI wieku uznaliży je za gotine mażladowczynie Laury i Wiktoryi Colonna... Tylko jak wszelka oześć wyjszym istotom oddawana, obrządki plutonioznej milości słyszałem iż miewaja swoje ofiary i całopalenia. Ofiarami tych pięknych a nieskazitelnych bośwazcz stają sie młodzichcy lub meżowie z grona famiskijnego wyrwani ich urokiem; catopaleniem zat poktj zgoda rodzin, a ofiarnym oltarzem - rozwody. Wszystko co dowcip i fantazya, którymby Ariost i Henryk Heine pozazdrościli, wszystko co piękność kształtów podniesiona wyższością umystowa i blaskiem talentów użyczyć moga z wazechmogacych przylud i nieodpartej ponety. staje się orężem w ręku onych pół bogiń, onych Armid, dla utrzymania w kwiecistej i jedwabnej niewoli Rinaldów sweich, dia doprowadzenia ich uczuć do szalu, a ich zmysłów do wściekłości. – A gdy znużona ofiara pada mod ich wzrekiem, ich teknieniem, ich czarem, i blage. je o nektar, który wciąż umykają, przed nią tak przed Pantalem, z którym sie usuwaja coraz dalci jak fata morgana, okazują jej znagła zimną nieruchomość posągów przy posagowych drażniacych postawach, i surowość ateńskiej Pallady zamienionej w Mentora i nauczającej Telemaka obowiązków sweich.... Tak zaiste, kobiety te są cnotliwe, bo występek, jak wiadomo polega calkiem in ipso facto.

To już poznawszy z ich przykładu z jaką łatwością kobiéta może pozostać cnotliwą, i utrzymać się bez szwanku na śliskiej pochyłości, któż nie chwyci za kamień i wraz z niemi cisnąc go niepospieszy na upadającą Włoszkę, której oczywista rzecz że ani namiętność, ani temperament, ani zewnętrzne wpływy uniewinnić nie zdołają, gdyż nic nieusprawiedliwia upadającej kobiety?...

Lecz nas samych cóż usprawiedliwi przed potrójną p. Wielogłowskiego kategoryą ową nieubłaganą troistą Hekatą (a Hekate, jak wiadomo, jest tylko pseudonimem wiecznie zimnéj i czystéj Dianny). Zejmuje nas pewna obawa, aby pomimo stałego zamilczania naszéj właszej opinii o Włoszkach i Polkach, i przytaczania gołych faktów, nieumieściła ona naszéj osoby obok Homerowskiego Tersita, Scarrona, Jarosza Bejły, it.p. tudzież nieróżnego od nich Pietro Arctino, któremu położono zą grobowy napis następujący wiersz:

Qui giace l'Aretin, amaro Tosco Del semen uman, la cui lingua trafisse E vivi, e morti. D'Iddio, mal non disse, E si scusò col dir: Io nol conosco.

"Tu leży Aretyn, Toskańczyk, gorycz rodzaju ludzkiego. Język jego przeszywał żywych i umarłych. Przecież jednemu tylko Bogu nieblużnił i wymawiał się z tego powiadając: Ja go nie znam."

Ale my równą nieznajomością kobiet wymówić się nie zdołamy.—

Florencya Grudzień 1856.

M. Bystrzewski

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

O Janio Potockim i jego Romansie, napisanym po francusku a teras spolszozonym pod tytułem: Rękopism snaleziony w Saragozsie,

Przed kilkunastą laty, dziennik francuski La Presse wielce pod ówczas znienawidzony, ale mimo tego niezmiernie czytany, umieścił był w feuilletonie jakieś osobliwe przygody, jakiegoś awanturnika w Hiszpanii; było to opowiadanie tak pełne poetycznej fantazyi, tak porywające oryginalnością sytuacyi, że świat czytający nietylko z gorączkową ciekawością wyglądał dalszego ciągu, ale i dziwił się jakim sposobem tak szczęśliwy utworznałazł się pod piórem autora pamiętników Margrabiny de Crequi podpisanego pod ową powieścią?

Dalszy jednak ciąg zajmującego feuilletonu niepokazał się nigdy; lecz natomiast czytalismy w kolumnach dzienników a następnie w sprawozdaniach Gazette des Tribunaux oskarżenie Pressy i podpisanego autora, o kompilacyę zapomnianych dwóch romansów: Avodoro i Dix journées de la vie d'Alphonse van Worden, przyczóm wydało się, że właściwym ich autorem był: Jan hr. Potocki. — Wyznaję, że moja narodowa duma niezmiernie podniesioną była tém zdarzeniem; kto bowiem pamięta jakiemi to potęgami byli wówczas w codziennej literaturze francuskiej: Balzak, Dumas, Eugeniusz Sue, Jerzy Sand — ten pojmie, ile pochlebiającym musiał być ten tryumí dla wszystkich rodaków Jana Potockiego, kiedy ukazanie się jednéj z jego powiastek wywleczonej z zapomnienia, zrobiło więcej wrzawy niż wszelkie inne feuilletonowe publikacye, a zrobiło nie tylko samym ztąd wynikłym procesem, ale i rzetelném zajęciem się publiczności fracuskiej.

Pressa zbita z tropu, sponiewierana przez nienawistne jej gazety, niechciała dalej prowadzić zaczętej powieści kiedy ją można było znaleść w kramie antykwarskim, lub w jakiej czytelni; czegom mocne żałował, będąc oczarowany urokiem tej bezprzykładnej fantazyi, w porównaniu z rozwodnioną i wyśrubowaną fantazyą dzisiejszych europejskich pisarzów powieści i romansów.

W kilka lat później dowiedziałem się z wielką przyjemnością od p. Edmunda Chojeckiego, pisarza z takentem, że miał w rękach swoich oryginalny utwor Potockiego, pod ogólnym tytułem: Manuscrit trouvé à Saragosse, i że go wytłumaczył na polskie. Niedawem téż ukazał się przekład jego w Lipsku nakładem Bobrowicza w sześciu sporych tomach.

Niewiadomo mi, czyli ówczesne pisma publiczne zwróciły na tę nowość uwagę, lub też przepuścły ję w milczeniu, lekceważąc, jak każdy przekład francuskiego romansu; — chociaż przy ściślejszem zastanowieniu się, przez to przepolszczenie wracało tylko do nas, co było naszą własnością. Zapewne, że język francuski, którym pisarz ten lubił myśli swoje wyrażać, pozbawiał literaturę naszą połowy praw do tego utworu; lecz z drugiej strony sam wynalazczy pomysł, rozwinięcie onego, powiązanie szczegółów, mistrzowska charakterystyka, bezdenna nauka i zdumiewająca znajomość miejse i ludzi, a nadewszystko ta jego fantazya wulkaniczna nie lawę dymy i żuzle miecąca, ale strugi złota i diamenty —

czyliż to wszystko nie było własnością przyrodzoną człowieka, który nie tylko wziął życie na tej ziemi, ale ją szczerze miłował, a nawet w ciężkich chwilach i do prac narodu należał?

Nie potrzebuję przypominać, ile w upłynioném stóleciu literatura, a nadewszystko filozofia francuska wywierała wpływu na umysły; rzecz to wiadoma, ale niewiem czy sobie zrobił kto te uwage, iż natura tego wpływu była stokroć grożniejszą dla wszelkich różnie i znamion narodowych, niż jest dzisiejsza gallomania. albowiem ścierała ona i z serc i głów wszystko, cokolwiek wyrobiło się w nich praca kilkunasto wiekowych tradycyj, i społeczeństwo, jakby wytrzeźwione z bogactw i nabytków duchowych i rodowych, popadało naaz w jakaś czczą formulkę nadającą mu blichtr bezbarwnego kosmopolityzmu. Uczucie narodowe napadniete wielkiemi słowami: światła, wolnomyślności, cywilizacyi, poloru, gustu, przytem nieświadome swojej istoty. bo nienmiejace jeszcze zastanawiać sie nad soba aby potegować własne siły żywotne, poddawało się temu wpływowi prawie bez walki, robiąc ogromną hekatombe z wiary, tradycyj publicznych i domowych, obyczajów, zwyczajów, stroju, a nawet macierzystego języka.

Do tego to wieku należał Jan Potocki, a jako jenialny umysł, pełen przytem nadzwyczajności charakter, rzucił się weń, i zapragnął nauką przebić się przez ten świat, który niekończył się na jego własnej ojczyżnie, ale obejmował całą półkulę. Europa, Azya i Afryką stały się celem jego podróży i badań historycznych, archeologicznych, chronologicznych, etnograficznych. Od granic Chińskich po stubramne Teby przetrząsł wszystkie początki ludów — bo historya początków wszelkich spółeczeństw najeżona najdziwaczniejszemi terminami i dziwaczniejszemi hipotez mi ciągnęła ku sobie ten umysł roświecony szaloną pamięcią, jak w przepaść. Gdy pra-

ce tego rodzaju obchodziły nie jeden kraj, ale cała ludzkość, trzebaż je było wyrażać w jezyku ówczesnej ludzkości; czyli po francusku, zwłaszcza, że łacina, ten jezyk powszechny uczoności pokad nauka krzewiła się pod skrzydłami Kościoła, wyszła już była z używania. Potocki tedy pisał po francusku i myślał jak owcześni filozofowie, mimo tego w pracach uczonych, i to najważniejszych niespuszczał z oka własnego kraju o tyle, o ile ten wchodził w jego poszukiwania historyczne i archeologiczne co do poczatków ludów osiadłych na ziemiach słowianskich; co właśnie stanowi dowód, jak lubil uogólniać naukę, i podnosić ja prawie do rzędu abstrakcyi. Dażność ta zrobienia nauki własnościa powszechna, tłumaczy się w Lineuszu, Cuvierze, Arago, Humboldzie, bo ich warsztatem jest cały obszar stworzonego świata - lecz aby w historycznych badaniach puszczać się po wszystkich zamorskich narodach i nurtować wich zamierzchłych początkach, i to wchwili, kiedy własny naród tak łaknał dziejowego światła i krytycznego obrobienia swych źródeł, nato mogła się tylko zdobyć zarażona pysznym filozofizmem, choć w gruncie najszlachetniejsza dusza. Dla tej to przyczyny, pomimo ogromu nauki znamionującej prace Potockiego rozstrzelone w narody i najrozmaitsze przedmioty, zawsze jest w nich coś spaczonego, jakby mniej szło mu o wykrycie a więcej o zwalenie jakiej objawieniem lub powaga, wiekowuznanéj prawdy. - Niezdaje mi sie aby ktory z naszych pisarzy miał był wówczas dość bystrości umysłu, a nadewszystko odwagi swych przekonań, do stawienia czoła Połockiemu w jego historyczno-filozoficznych zaciekach — to jednak pewna, że dzieła jego, drukowane w bardzo szczupłej liczbie exemplarzów, przechodziły prawie nieznane narodowi. Wszakże zaprzyjażniony z nim osobiście, a mieszkający wtedy w Petersburgu hrabia de Maistre, nieprzepuścił mu tych wybryków szarpiących się na powagę objawionych dogmatów, a jak skarcił tę pychę uczoności nieopartej na głębokim gruneje, jak osądził to oderwanie się od ducha swego narodu, jak przypomniał mu powinności obywatela, znajdziemy w jednym ustępie listu pisanego doń w r. 1810 z powodu dzieła: Principes de Chronologie pour les temps anterieurs aux Olimpiades (St. Petersbourg 1810).

"W każdym kraju znajduje się pewna liczba rodzinzachowawczych, na których wspiera się gmach państwa a te sa, tak zwana arystokracya, czyli szlachta. Owóż dopóki szlachta trwa w czystości, dopóki przenika jąduch narodowy, dopóty i państwo stoi pomimo alomności panujących; przeciwnie odkad zaczyna się psuć, mianowicie pod względem religijnym, państwo musi runać, choćby niem władał Karol Wielki po Karolu Wielkim. Patryoyusz, jest kaplanem świeckim i religia narodu pierwszą jego i najświętszą własnościa, ponieważ ona zachowuje jego przywilej, który upada z nią razem. Niemasz większej dla szlachcica zbrodni jak uderzać na dogmata wiary. Przyznaj panie hrabio, jak wyszła na tém szlachta francuska że w ośmnastym wieku sprzymierzyła się z filozofia! Otóż to jej występek i wszystkich klesk źródło: dla tego téż sumienie publiczne, mieomylne, choć o tém samo nie wie, odmówiło rozgrzeszenia szlachcie francuskiej, a jako odstępeom, odmówiło nawet téj litości, do jakiéj ma prawo nieszczęście.

"Proszę cię brabio, niegniewaj się o wyraz: irreligia, użyty przezemnie. Z wyrazem tym nie łączy się idea ściśle opisana i absolutna; bo on tylko oznacza wszelką obrasę religii od najznehwalszych eiosów, aż do najniewinniejszych lekkości. WPan zaś jesteś bliższym téj ostatniej, niż pierwszej katagoryi. Ależ, powiedz mi, z łaski swojej, w razie, gdybym ci na słowo honoru zaręczył o prawdzie wszystkich szczególów jakiego zdarzenia którego byłem naocznym świadkiem — co więcej, gdybym

ci dał świadostwo pisemne, stwierdzone przystęgą — a ty potém występując w piśmie publiczném wyrzekłbyś: mamy w nasnych rękach jedyną tylko wiadomość o tśm zdarzeniu, i zacytowałbyś na poparcie téj jedynéj wiadomości skuwa mego lokaja powiedziane w karczmie, bez odwołania się do mnie i do mego świadectwa — czyż niemiałbym wtenczas prawa gniewać się, a nawet żądać od ciebie satysfakcyi?

"Słowo w słowo postąpiłeś sobie tak z Mojżeszem, co zdaniem mojem, nieprzystoi ani prawdziwemu filozofowi, a tém bardziéj hrabiemu Janewi Potockiemu."

Pod koniec listu jeszcze żywiej przemawia:

"W dzielach twoich hrabio, są rzeczy sprawiające mi wiele zmartwienia, jak między innemi, ten rys, co tak niefortunnie zakończa twego Manethona. Jeteli puścisz swój dowcip i wyobrażnią na bezdreża, czy wiesz hrabio, co ztąd wyniknie?

"Będziesz miał syna, wnuka it.d. który zupełnie tak będzie myślał jak ja; to już niepodpada najmniejszej wątpliwości, zwłaszcza że w umysłach już się zaczyna to przeobrażenie. Ten Potocki, jak się spodziewać, będzie miał także syna, i pewnego dnia powie mu z posępną powagą: słuchaj synu, zakazuję ci czytać książki twego dziada....

"Toby cię srodze zmartwiło kochany hrabio.—"

Niewiem czyli pełne nauki i bożej mądrości listy de Maistra sprowadziły Jana Potockiego na prostszą drogę? ale nie zdaje mi się; pyszna nauka i pyszniejsza filozofia nie od razu ulega powadze chrześciańskich mędreów; — dopiero po pewnym przeciągu czasu, kiedy się wyczerpią jej krótkotrwałe zasoby, ustępuje miejsca żywszej prawdzie i czystszej nauce. — A jednak jakaż to ogromna szkoda dla naszej literatury i nauki, że Jan Potocki niepoprzestał na sławie pisarza swego kraju, że odrzucił język ojczysty, że tak mu się niegodnemi zda-

wały nasse skasby i pamiątki rodziane! A przecież umysł pragnący owej nieograniczonej wiedzy byłby i u nas miał dosyć de czynienia, co więcej, przez samo zagłębianie się w naszą przeszłość, przez poznanie jakiemi drogami plemiona słowiańskie urabiały się i rosły w naród, jakie wpływy wychowały to spółeczeństwo, co mu dawało moc i jedność życia, a co targało węzły, co władzę warowało, a co wątliło — ileż mógł był przyczynie gruntownego światła Rzeczypospolitej będącej w owenas właśnie w tym stanie pasowania się między życiom a śmiercią, kiedy tysiące rad i doradźców, widoków i systematów, a tylko jednego niedestawało lekarstwa, coby wróciło zdrowie —

Pozwoliłem sobie tego przypuszczenia, nie w téj myśli, abym miał wierzyć że napisanie kilku, nawet kilkudziesięciu rozpraw i dzieł o historyi Rzeczypospolitéj, mogło ją było ratować — ale zdawało mi się że taka nauka, i taka bystrość umysłu jaka znamionowała Potockiego, potrzebną była w śród téj wewnętrznéj pracy przedsiębranéj przez naród. — Wałęsanie się, trąciło prawie odstępstwem. A jednak nie jego to wina, lecz tych co mu dali wychowanie. Rzucony od młodu w ręce francuskich nauczycieli, wożony po francuskich akademiach, stracił ten instykt wyssany z mlekiem, co każe pielęgnować własne gniazdko, i kochać wiarę ojców, choć gdzie indziej rozkoszniejsze są gniazdka, a filozofowie tacy dowcipni. —

Niepodnosiłym tych niewczesnych żalów, gdybym nie miał przekonania o wielkiej stracie ztąd wynikłej dla naszego piśmiennictwa — a głównie gdy się zastanawiam jakie życie, jaki polot fantazyi, jaka głębokość i prawda uczne, przebija się w utwerze o którym mówić zamierzyłem.

Nie jest to żadna przesada, ale Rekepis znaleziony w Saragossie śmiało można policzyć do najoryginalniejszych utworów w rodzaju powieściowym, i postawić go obok Złotego Osła Luciusa, Dekameronu, Newellistów włoskich i hiszpańskich, więcej dobrym smakiem i ogromną wiedzą, będącą po stronie Jana Potockiego.

Wspomniałem już że niewiem czyli krajowe dzienniki pisały o tym romansie Jana Potockiego przy pierwszem jego wyjściu w tłumaczeniu polskiem --- mniemam jednak że mało się nad nim zastanawiano, kiedy przy różnych uwagach nad romansami i powieściami, nieprzytaczano go za doskonały wzór, za niewyczerpana studnia do napisania stu tomów romansów jakie zazwyczai pisane bywaja gwoli codziennej konsumcyi tego towaru. Powodzenie Rekopisu znalezionego w Saragossie musiało wszakże być wcale niezle, kiedy wydawca lipski wydał teraz druga, ozdobna, sześciotomowa edycya-Czytająca publiczność dowiodła tym razem dobrego smaku rozkupując te ksiażke, która ma te własność do siebie, że podobnie jak wszystkie doskonałe utwory w rodzajupowieściowym, może być czytaną po wielekroć razy. tak jak czytamy Dekameron, Heptameron, Donkichota, Gil-Blassa, Walter Skota. Bogactwo szczegółów rzeczywistego i naukowego świata upoetyzowane oryentalną fantazya, poostrzone dowcipem, zaprawne urokiem opowiadania budzącego i utrzymującego nieustanny interes, przewija się w tym utworze zupełnie tak, jakbyś w kosmoramie patrzał na coraz zmieniające się sceny odgrywane na tle widoków hiszpańskich, afrykańskich, włoskich, mexykańskich, a nawet w krainach duchów, wywołanych kabalistycznemi formułami, i tak uprzytomnionych, że wyobrażnia twoja nieprzypuszcza na chwile żeby to mogło być złudzeniem. Był to wielki czarodziej ten Jan Potocki; w precyzyi z jaka opowiada i maluje twory swej fantazyi wiele ma podobieństwa z Hofmanem, z ta jednak różnica, że niemiecki humorysta sam wierzył nakoniec w swoje hallucynacye, gdy przeciwnie Potocki nieposbywał się swego trześwego ślenofizmu, i jeżeli czytelnika jakiem nadprzyrodzonem zjawiskiem przeraził, lub natchnął w nim wiarę w stósunek zaświstu z naszym padolem, nieomieszkał najskrupulatniej rozburzyć téj złudy wyjaśnieniem zbiegu nadzwyczajnych okoliczności, co mogły na to przypuszczenie naprowadzać.

W téj myśli ulożony jest nawet cały ten romane, którego treść chciałbym opowiedzieć, ale tylko w najgrubszych rysach; albowiem niema żadnego sposobu, ani streścić, ani poklassyfikować tego mnostwa wchodzących osób co opowiadają historyc swego życia, życia swoich przyjaciół, znajomych, aż do historyi wiecznego żyda. Czuł to i autor, kiedy sam się skrytykował przez usta tego geometry Velasqueza, co przysłachując się nieskośczonym opowiadaniom naczelnika cyganów, zmordowany coraz nową powieścią wysnuwającą się z powieści, porobił sobie rubryki na tabliczkach aby mógł wiedzieć co poczem idzie i do czego należy.—

W ogóle pomysł do układu swego utworu wziął Potocki ze wzorów jakie miał w Tysiącu nocy i innych powieściach perskich lub arabskich; za czem i Bekasyusz i Królowa Nawary i tylu innych poszło. Jednakowoż nieprzestał na samym pretekście małej wagi do opowiadania swych powieści, ale wprowadził interesującego bohatyra, którym jest młedy Alfens Van Worden rzucony w stek najdziwaczniejszych przygód. Tak tedy umiał zająć czytelnika w dwojaki sposób; raz osobami stojącemi na pierwszym planie, których los gmatwa się i rozstrzyga, których charaktery doskonale utrzymane niezacierają się w steku tysiąca osób i zdarzeń; pedrugie samemi opowiadaniami, gdzie nierzadko meżna spotkać motiwa do całych romansów, i podziwiać sceny zadziwiającej świeżości.

Ależ starajmy się skreślić główniejsze, osnowę. Młody szlachcic wallonski Alfons Van Worden, w którym pły-

nela pe matec krew maurytańska Gomelezów, sostaje wyprawionym przez ojca na dwor madrycki. Dzielny i bogobojny młodzieniec opuszcza rodzinny zamek w Ardennach i weiadłszy na okret przybija do Kadyxu skad ladem dazy do kresu. Na nieszczeście, czy szczeście, obiera droge przez góry Sierra Morena, i choć go gespodars w Anduhar ostrzega o niebezpieczeństwach téj drogi napastowanéi przez zie duchy, rusza śmiało, lecz opaszesony przez mniej odważnych służących, dostaje się na noc! do oberży Venta Quemada, gdzie właśnie czytał ostrzegająca tablice, aby żąden podróżny pieśmiał przepedzać w niej nocy. - Przestroga niezmieszała nieustraszonego młodzieńca; postanowił nocować w pastej karezmie gdzie jednak noe mu przyjemniej zeszla niż sie spodziewał, bo sajechały dwie prześliczne księżniczki Tanetańskie, które odkrywszy mu że jest ich krewnym przez Gomelezów, zakochały się w nim ed raze, ubolewajac tylko że niemogły zostać jego żonami, chybaby przeszedł na wiare proroka, na co naturalnie bogobojny Alfons sie wzdrygnał ale mimo tego przysiagł im te co zaszło między niemi wieczną pokryje tajemnicą. - Koniec końców po twardym ale bardzo rozkosznym snie, gdy go zbudziło palące słońce, ujrzał się pod szubisnicą miedzy dwoma wisieleami. Figiel ten nieprzyjemne sprawił wrażenie i obudził w nim przekonanie, że był igraszka ziveh duchów, wszakże mimo tego niezapomniał o przysiedze, i choć go w dalszym ciągu przygód wystawiano na najmoeniejsze próby, i na pokusy a namewy do -przejścia na wiarę proroka, niedał się ani namówić ani nastrasnyć. — Tryumfem wytrwałości nasnego bohatyra było przypusuczenie go do tajemnie tych gór, gdzie garstka Magrów z pokolenia Gomelezów od kilku wieków exploatowała bogate kopalnie złota. Zamiarem starego Szejka było nawrócić Alfonsa najzłudniejszemi pokusami na wiare proreka i daé mu tron w Tunecie, ale mledzieniec miesgubił duszy; że sat umiał dochewać tajemnie, przypuszczony został do podziału ogromnych skarbów wydobytych z kopalń. — Takiem odkryciem skończyły się jego przygody w górach Sierra Morena trwające przez dni siedmdziesiąt, poczem puścił się do Madrytu, gdzie spłynęły na niego zaszczyty i dostojeństwa.

To są ramy w których mieści się nieskończona liczba powieści i zdarzeń, wymyślanych na uprzyjemnienie pobytu Alfonsowi, a głównie na przeciągnienie go do Ielamizmu. Szczególniej historya wiecznego żyda, opowiadana przez niego samego, był bowiem i kabalista, który umiał go zaklęciem sprowadzić, zmierzała do podkopania w bohatyrze wyobrażeń chrześciańskich.— Autor rozwinął z tego powodu bogactwa swojej erudycyi, lubo po większej części czerpał je z bezbożnego dziela Dupnis: Origines des cultes; szkoda tylko, że na zbijanie tych uczonych błędow użył tego oryginała geo. etrę Velasqueza, a nie naszego bohatera, który tylko oburzeniem się protestował.

Te ustępy są może najmniej zajmujące; zato mnóstwo innych hojnie rozsiałnych rysów co chwila wprowadza w zdumienie nad głęboką znajomością serca ladzkiege, i nad wysokim talentem twórczym nigdy niezakłopotanym o wynalezienie jakiego niespodziewanego zwrotu lub rozwiązania. Zdawałoby się, że piszący prawie nieukładał sobie planu, tylko pod piorem rodził się koncept, prawdziwie natchniony położeniem, jak to i w życiu nieraz bywa, gdy popadlszy w kłopot, lub sytuacyę nadzwyczajną, wytężonemi tylko siłami duszy, i nieobrachowanym wyskokiem, ratujemy się w nagłej potrzebie.

Długo byłoby wyliczać ustępy nacechowane temi orygilnościami tak zgodnemi z usposobieniem samegóż autora, który miał być człowiekiem bardzo oryginalnym w całem swojem życiu trawionem jakaś gorączkową niespokojnością, podzącą go w niebezpieczne podróże na stepowiska Tartaryi i Chin, na puszcze Afryki, a nawet w nadpowietrzną żeglugę balonem, w tych czasach, kiedy ten wynalazek był prawie w kolebce, i zagrażał największą katastrofą 1).

Radbym w tém mojem opowiadaniu zwrocić uwagę czytelników przynajmuiej na niektóre miejsca wybornie wykonanych obrazków, a zalecających się humorem jakiego mu pozazdrościóby mogli wszyscy humoryści dzisiejsi. Wybór tu jest trudny, bo to piękne, a to interesujące, to pełne świeżości, a to dowcipu, to wzrusza i unosi, owo bawi i nieraz do śmiechu pobudza. — Jakaż to przedziwna historyja tego rozbójnika Zoto, zaczynająca się od historyj jego własnego ejca prowadzącego rzemiosło ruśnikarza w Benewencie! Prawdziwie trudno się oprzeć, żeby nieprzytoczyć choć w skróceniu jednego ustępu przypominającego najlepsze nowelle włoskie Fiorentina, Giraldi Cintio, lub Bokacego.

"We trzy lata po ożenieniu mego ojca, siostra młodsza mojej matki zaślubiła handlarza oliwa, nazwiskiem Lunardo, który na podarunek ślubny dał jej parę złotych kulczyków i takiż łańcuszek na szyję. Matka moja wróciwszy z wesela zdawała się być pogrążoną w głębokim smutku. Mąż chciał dowiedzieć się o przyczynie, ona długo wzbraniała się mu ją wyznać; nakoniec od-

¹⁾ W r. 1788 aeronauta Blanchard pokasywał doświadosenia z balonami w Warszawie; do tej napowietrznej podróży tak się zapalił Potoski, iż rzeczywiście w towarzystwie Blancharda i sługi swego Turczynka wzniósł się bałonem z ogrodu pałacu Maiszchewskiego po nad miasto. Dał on tu dowód odwagi i krwi zimnej, be gdy rozpalony zanadto piecyk żelazny groził obróczniem w perzynę całego mechanizmu, a ów Turczynek przejęty obawą chciał wyskoczyć z łódki, Potocki z wycelowanym doń pistoletem, zmusił go do pozestania i pomocy przy wyrzuceniu owego pieca. Zapędzeni wiatrem, niedaleko Woli wyziedli zzczęśliwie.

kryla żal swój, że niemiała podobnych jak siostra kulczyków i łańcuszka. Ojciec mój nie na to nie odrzekł,
tylko misternej roboty strzelbę, nad którą lat cztery pracował i cenił sobie trzysta neapolitańskich uncyj złota,
wyniósł na miasto i sprzedał za 80 uncyj, za co kupił
kulczyki i łańcuszek i przyniósł je żonie. Matka moja
tegoż samego dnia poszła pochwalić się przed żoną Lunarda, i niesłychanie ucieszyła się, gdy znaleziono kulczyki jej daleko piękniejsze i bogatsze.

"W tydzień przyszła w odwiedzinach do matki mojej żona Lunarda, i miała warkocz przytwierdzony wielką złotą szpiłką zakończoną misternie wyrobioną rubinową różą. Ta róża zapuściła w serce mojej matki dotkliwe kolce. Znowu zaczęła się dręczyć, aż ojciec przyrzekł, że jej taką samą kupi; tymczasem taka szpiłka kosztowała 45 uncyj, a on niemiał tyle pieniędzy, ani sposohu zarobienia ieh, więc popadł w ciężki smutek.

"Aż pewnego dnia wszedł do sklepu Condotiere tamtejszy, niejaki Grillo Monaldi przynosząc pistolety do wyczyszczenia, widząc zaś posępność ojca mego, zapytał o przyczynę, i ten mu wszystko wyjawił. Nato Monaldi: Panie Zoto, jestem ci więcej winien, niżeli sam sądzisz; przed kilkoma dniami znaleziono mój sztylet w ciele człowieka zamordowanego na drodze do Neapolu. Sąd posłał ten sztylet do wszystkich zbrojowników, a ty wspaniałomyślnie oświadczyłeś, że go po raz pierwszy widzisz, jakkolwiek sztylet ten wychodził z twego warsztatu i mnie samemuś go sprzedał. — Ofiarował mu zatem 45 uncyj; ojciec mój przyjął z wdzięcznością, i zaraz pobiegł kupić złotą szpilkę, w której tego samego dnia matka moja wystąpiła przed swoją dumną siostrą.

"Należało się spodziewać, że pani Lunardo znowu się ukaże w bogatszym jakim klejnocie, lecz inny powzięła zamiar; oto chciała pojść do kościoła z najętym lokajem w liberyi. Lunardo niesłychanie skąpy przystawał łatwiej na kupno klejnotów, bo mniej było straty; ale zupełnie odmiennego był zdania, gdy go proszono o dwie uncye złota dla próżniaka, który niewiedzieć czego przez pół godziny miał stać za ławką jego żony.

"Jednakże Pani Lunardo tak go męczyła, że postanewił nakoniec dla oszczędności sam ubrać się w liberyę i pośpieszyć za żoną do kościoła. Odtąd znalazła, że mąż równie był zdolnym do tego rzemiosła jak ktokolwiek inny, i w nadchodzące święta ukazała się w kościele z lokajem tego nowego rodzaju. Sąsiedzi śmiali się, ale ona przypisywała to uczuciu zazdrości.

"Owoż gdy zbliżała się do kościoła, dziady i baby zaczęli krzyczeć na całe gardło: Mira Lamarda che folucriadu de sua mugiera. Ponieważ jednak żebracy tylko do pewnego stopnia posuwają swoją śmiałość, przeto spokojnie weszła do kościoła, gdzie rozstąpiono się przed nią z wszelkiem poszanowaniem. Podano jej wodę święconą, posadzono w ławce, podczas gdy matka moja stała wraz z innemi kobietami w kruchcie.

Za powrotem do domu matka moja zaczęła natychmiast obszywać stary niebieski kaftan mego ojca, starym galonem odprutym od ładownicy. Ojciec zapytał o przyczynę, na co odpowiedziała mu postępek siostry i grzeczność jej męża. Lecz ojciec mój odparł, że nigdy się na to niezdobędzie; wszelako następnéj niedzieli najął za uncyę ugalonowanego lokaja, który poszedł zamatką moją do kościoła. Pani Lunardo musiała tym zazem ustąpić siostrze.

"Tego samego dnia, po mszy, przyszedł do nas Monaldi i powiedział memu ojcu, że wie o dziwactwach jego żony. "Jeżeli śpiesznie temu nie zaradzisz będziesz nieszczęśliwym na całe życie; masz więc dwie drogi przed sobą: albo dać żonie porządną naukę, lub też jąć się rzemiosła, któreby zaspokoiło jej skłonność do wy-

datków. Chwycisz się pierwszego sposobu, ofiaraję ci meję laskę, której często używałem z nieboszczką moją małżonką. Nie jest to wprawdzie jedna z tych czarodziejskich lasek, które ujęte za oba końce obracają się w rękach i służą do odkrywania źródeł a nawet czasami i skarbów, ale jeżeli weźmiesz ją za jeden koniec, a drugi przyłożysz na plecy twojej żony, zaręczam, że wkrótce ją wyleczysz z tych grymasów. Z drugiej strony, jeśli pragniesz zaspokoie wszelkie jej żądania, ofiaruję ci przyjaźń najdzielniejszych zuchów w całych Włoszech którzy na teraz radzi przebywają w Benewencie jako w mieście pogranicznym. Sądzę, że mię rozumiesz; namyśl się i daj odpowiedź".

"Monaldi położył swą laskę na warsztacie i odszedł. Tymczasem matka moja powróciła z lokajem wielce uradowana, lecz czekało ją niespodziewane przyjęcie. Ojciec pochwycił ją za ramię, i czarodziejską laską zaczął wykonywać rady Monaldego. Matka padła zemdlona—mateonek przestraszył się, wyrzucił laskę i u nóg blagał przebaczenia.

"Niepozostało mu nie innego jak donieść Monaldemu o małym skutku czarodziejskiej laski, i prosić o drugi środek. — Monaldi na to: Dziwi mię, że niemając serca ukarać własnej żony, myślisz, że się zdobędziesz na zastępywanie podróżnym na publicznej drodze. Wreszcie możemy się o tem przekonać; serce ludzkie składa się z tylu przeciwieństw! —

"Odtąd ojciec mój uzbrojony w szpadę i sztylet, z postacią zuchwałą, przechadzał się co wieczór pod galeryą Madony. — Po dwóch tygodniach jakiś nieznany mu człowiek zbliżył się doń i rzekł: Oto sto uncyj złota, za pół godziny ujrzysz dwóch młodych ludzi z białemi piorami na kapeluszach. Zbliż się do nich, i spytaj: który z Panów jest Margrabią Feltri? — jeden z nich ci odpowie: ja nim jestem. Natenczas pehniesz

go sztyletem, ale uważaj dobrze — w samo serce. — Mój ojciec wypełnił słowo w słowo dane mu polecenie — i został rozbójnikiem...."

Przecudny ten kawalek malujący tak doskonalemi rysami walkę próżności niewieściej i słabości mężczyzny co niemoże zwalczyć kobiecego grymasu, a z zimną krwią topi sztylet w piersi pierwszego przechodnia — jest tylko wstępem do tej przedziwnej historyi rodziny rozbójniczej, w któréj mały Zoto odgrywa rolę nieubłaganéj zemsty na takim samym jak on malcu, tylko dziecku księcia. Z jednej i z drugiej strony prawdziwa zaciętość i walka demokracyi z arystokracyą.

Do ustepów najbardziej obfitujących w wyborną charakterystykę osób, i sceny wysokiej komiki, jest w opowiadaniu naczelnika Cyganów jego przygoda z własnym ojcem, tak wielkim pedantem porządku, że jedynak jego nigdy noga niemógł postać nietylko w mieszkaniu ale w domu ojcowskim; wszakże pewnego dnia ciotka wzieła go ze sobą cheac staremu zrobić niespodziankę - wchodzą! do pokoju - niema nikogo; czekają więc na przybycie dziwaka; tymczasem chłopcu się nudzi i włazi na piec, gdzie stał kocioł z atramentem; dziwak ów bowiem miał za największą przyjemność obdarzać wszystkich literatów Madryckich atramentem przez siebie sporządzonym - słychać kroki za drzwiami: chłonak chce zeskoczyć i potraciwszy, tłucze gliniany kociel zalewając całą izbę czarną powodzią.... Niebyło co robić jak umknać i biedz, gdzie oczy poniosa!.... Dziwne to przygody, których ten chłopak w świat samopas rzucony doświadczał! któryż z naszych dzisiejszych romansopisarzy ma coś tak oryginalnego jak owe psoty młodych uczniów wyrządzone owemu świętobliwemu Teatynowi, który tak zwycięzko opiera się najniebezpieczniejszym pokusom?..

Walka tego poczciwego zakonnika nietylko jest głęboko psychologiczną, ale i wzruszającą. Bokacy ani żaden z nowelistow dawnych niebylby tak historyi tej skończył, jak ją przeprowadził Potocki, w czem właśnie dowiódł niezmiernej swej wyższości.

A teraz ileż rozmaitości w charakterach! ile tam pochwyconych rysów w głębokich jak widać studiach nad ludźmi i światem! Co może być pocieszniejszego i melancholiczniejszego jak ten zapalony matematyk Don Henrico, któremu brat przybywający z dworu Ludwika XIV i nie nieumiejacy tylko stroić sie i tańczyć Sarabande. porywa z przed nosa narzeczone! i stopień półkownika artyleryi! - Biedak nieśmie nawet upominać się, tylko przebolawszy ten cios, idzie na komendanta do Ceuty, gdzie nikt jego wielkich kombinacyj w umiętności Cohorna lub Vaubana potrzebować nie będzie. — Lata goja największe rany — toż i rany Don Henryka przywrzały, ożenił się, miał syna i sam uczony, niekazał go nic uczyć, ciagle powtarzajac: Synu nic ci nietrzeba umieć, tylko sarabande i menueta; pamietając bowiem na własne nieszcześcia, których źródłem była sarabanda i maniery francuskie, chciał jedynaka wychować do lepszéj doli. — W powieści tej wyborna przychodzi scena, gdy jakis zbieg Francuz prezentuje się pod tytulem Markiza. — A umiesz Wacpan tańczyć Sarabande? — Francuz za cała odpowiedź porywa skrzypeczki gra i skacze.-Don Henrico nieposiada się w úniesieniu, że dostał przecie człowieka, który mu syna wyedukuje..- Doskonała satyra! prawdziwa, bo z życia wzieta....

Jeszcze jeden rys, z tysiąca rysów. Jest to historya uczonego matematyka Diego Herwesa, a trzeba wiedzieć że Potocki musiał wybornie znać nauki matematyczne, bo nieraz całe rozmowy i porównania układa z formul algebraicznych. — Otóż ten Herwes wypracował

dzielo w hiszpańskim jezyku, co było nowością, dzielo traktujące o logarytmach i analizie, któremu dał tytał: Odslonione tajemnice analizy wraz ze świadomością nieskończoności wszelkiego rozmiaru" Tytuł wprawdzie tajemniczy, ale rzecz nie bez wartości umietnéj. - Budniac wiele na pracy swoiéj która miała mu otworzyć wyższy zawód w świecie, zebrał co miał funduszu na druk i dał rekopis do cenzury. Cenzorowie wydziału teologicznego. zaczeli stawiać niektóre trudności, z powodu że analiza nieskończenie małych, zdawała się sprowadzać do atomów Epikura, która to nauke Kościół surowo petepił. Wytłumaczono im że tu chodziło o ilości oderwane, nie zaś o cząstki materyalne i cofnieto zaskarżenie. - Z cenzury przeszło do drukarza - odbito wielki tom in 4tow 1000 egzemplarzach, który autora kosztował 700 pislotów — gdy sie zaś spodziewał wziaść za egzemplarz po trzy pistole, miał w nadziei 2,300 pistolów czystego zysku. Cała edycya przeniosła sie naturalnie do sklepuksięgarza który za pewnym ustąpionym sobie procentem miał zająć się sprzedażą książki. — Herwes tymczasem mieszka sobie w oberży i czeka na pieniądze zbierające się u księgarza - jakoż wyczekawszy kilka tygodni, zgłasza się i odbiera odpowiedź że jeszcze niesprzedano ani jednego egzemplarza. Dotad jest to historya awyczaina wszystkich autorów; teraz następuje mniej zwyczajna, ale jednakowoż powtarzająca się i za naszych czasów, lubo pod innemi formami. --

Herwes wróciwszy do gospody z pustą kierzenią, zastał na domiar nieszczęścia nadwornego alguazila, który kazał mu wsiąść do zamkniętego powozu, i zawiózł do wieży Segowskiej. Dziwném jest śe postępowano z geometrą jak gdyby z więźniem stanu, ale przyczyna tego była następująca: Egzemplarze wystawione w oknie u księgarza, wpadły w ręce kilku ciekawców uczęszczających do jego sklepu. Jeden z nich przeczytawszy tytuł:

Odelonione tajemnice analizy, rzekł, że musiał to być jakiś paszkwil przeciw rzadowi: drugi przypatrzywszy sie bacznie tytułowi, dodał ze złośliwym uśmiechem: że niezawodnie była to satyra na Don Pedra Alanyez ministra skarbu, gdyż analiza była anagrammem nazwiska Alanuez: nastepna zaś cześć tytułu o nieskończonościach wszelkiego rozmiaru to jest tak o nieskończenie małych jak o nieskończenie wielkich, wyraźnie stosowała sie do tego ministra, który w istocie materyalnie był nieskończenie małym, nieskończenie grubym, moralnie zaś nieskończenie wyniosłym i nieskończenie poziomym. Wkrotce wszyscy balwierze a za nimi cały lud nauczył sie tych dowcipów na pamieć. Odtad nienazywano inaczéi ministra Alanyeza, jak Senorem Analiza nieskończoności wszelkiego rozmiaru. – Doszło to do uszu dygnitarza który niewchodzac w bliższe szczegóły kazał naprzód uwiezić autora, następnie skonfiskować wydanie. Dziś zapewne ministrowie są mniej urażliwi a więcej światli jak Senor Analiza, ale za to jakżeż czesto trafia się słyszeć zwykłych czytelników nawet liczących się do intelligencyi, tłumaczących sobie najprzewrotniej i najpotworniej rzeczy same przez się najprostsze!

Otóż to co nadaje tak wysoką wartość téj książce Jana Potockiego, to, co jéj zapewnia równą trwałość jak tworom Bokacego, Cerwantesa, Lesaga, Fieldinga, Walter Skota.

Lucyan Siemieński.

PANSTVO I SELF-GOVERNMENT.

Koalicya w parlamencie angielskim wywołała jak wiadomo jego rozwiązanie—rozwiązanie wymagało nowych wyborów. Na wybory te, odbywające się w bieżącym miesiącu zwrócona była przedewszystkiem uwaga powszechna. Europa rada była i slusznie odgadnąć, nie tyle ich wypadek, bo to się wkrótce przy otwarciu nowego parlamentu dowodnie okaże, ile raczej znaczenie ich na przyszłość w polityce angielskiej.

Chcac atoli cokolwiek w téj mierze wypowiedzieć, i ocenić wybory ze względu na politykę ogólną i angielską, wielką napotyka się trudność w saméj terminologii wyborczej. Nie mały to kłopot nacechować teraz jakie stronnictwo angielskie, a nawet jakiego pojedyńczego kandydata do wyborów. Dawniej mówiło się o torysach lub whigach, później także o radykalistach. Dziś po rozpadnięciu się tych wiekowych stronnictw torysów i whigów, niema stronnictw w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Dzienniki angielskie pisząc o kandydacie do wyrazu.

borów nie zowią go już whigiem lub torysem, ani mówia nawet że należy do radykalnego stronnictwa, ale że jest konserwatywnym lub liberalnym. Dalej następują różne odcienia owego konserwatyzmu i liberalizmu: ten oto konserwator "czysty", tamten znów "watpliwy"; ów _ultraliberalny" inny zaś _umiarkowany". Nowa ta w Anglii nomenklatura stosuje się wyrażnie do reformy. ale nawet i na tém polu czy może ona posłużyć jako podział na stronnictwa? Na czemże oprzeć owe odcienia? Jak ulożyć kategorye i nacechować według zasad zachowawczych i liberalnych nie tylko nowych kandydatów ale nawet dawnych ludzi stanu w W. Brytanii?... Hrabia Derby, dawny szef torysów, zapisany dziś jako ultrakonserwator, nie należyż do owej arystokracyi angielskiej, która zawsze była liberalna? Wszak od niej wychodziły głównie inicyatywy reform, i hr. Derby nie oświadczył nigdy aby wszelkie zmiany odrzucał. Gladstone jako peelista dal dowody, że nie jest przeciwny reformom, a jednak zapisany jest między konserwatorami. Nikt śmieléj nad lorda Palmerstona nie występował w ostatnich czasach przeciwko reformom, nawet w mowie swéj do wyborców Tivertonu ze swém zdaniem się nie ukrywał, a przecież nie tylko jest on na liście liberalnych członków Izby, ale na nich polega cała jego nadzieja osiągnienia większości w nowym parlamencie. Któryż nareszcie ultraliberalny członek dawnego parlamentu, nawet szef opozycyi radykalnéj jak p. Roebuck, lub naczelnik szkoły manczesterskiej p. Bright chciałby był widzieć przeprowadzone reformy absolutnie bez uwzględnienia zachowawczej zasady?...

Leez nie dość na tém. Jakże się jeszcze ta trudność powiększa gdy do owego rozgatunkowania kandydatów angielskich na zachowawczych i liberalnych, zechce kto użyć europejskiego czyli kontynentalnego formularza. Na kontynencie p. Cobden jako przeciwnik wojny, jako zwo-

lemik pokeju jest kenserwatorem; w Anglii jest ultraliberalnym. Lord Palmerston, przezwany Lord firebrand
na kontynencie, którego politykę ogłoszono za burzliwą,
w Anglii jest watpliwym liberalem. Całe dawne stronnictwo torysów, dziś konserwatorskie w Anglii, popierało zawsze jak najsilniej wojnę, nierównie silniej od whigów, którzy dziś po największej części liberalny poczet
stanowią. Każde stronnictwo radykalne na kontynencie
znaczy prawie tyle co stronnictwo rewolucyjne — rewolucyi nikt nie chee w Anglii ani do niej zmierza.

Nie można wiec jak się na pierwszy rzut oka pokazuje, oceniać wyborów angielskich według pojeć i zuaczenia wyrazów przyjętych na stałym lądzie. Wojna i pokoj nie należą prawie do programmatu wyborczego w Anglii, cheć prowadzenia pierwszej lub utrzymania drugiego, nie stanowi tam bynajmniej konserwatora lub liberala. Znamiona te bedace cecha opinii i zasad kandydatów wyborczych a w cześci i stronnictw, odnoszą się do polityki wewnętrznej, lubo i tu znów dążenia. rewolucyjne, które na kontynencie główny stanowia przedział miedzy zasadami zachowawczemi a burzacemi, nie maja weale praktycznego zastósowania. Można być w Anglii ultrakonserwatorem i życzyć sobie wojny, zbrojnych interwencyj a nawet wszelkich zmian i rewolucyi w Europie, można być ultraradykałem a przecież zwolennikiem wiecznego pokoju i spokoju, słowem-można być konserwatorem w polityce wewnętrznej Anglii, a niemal rewolucyonista w polityce zewnętrznej, i nawzajem.

Wytłumaczenie téj sprzeczności zasad co do polityki zewnętrznej i wewnętrznej Anglii, leży podobno w tem zjawisku jedynem w świecie, że Anglia jest państwem na zewnątrz, a wewnątrz ma self government. Wyjątkowe całkiem położenie jeograficzne tej wyspy, jej potega morska, charakter narodowy i płynące ztąd insty-

tacye, pozwoliły W. Brytanii utrzymać zawsze stanowisko swoje, a nawet swoja przewage w systemacie politycznym kontynentalnym, bez owego przeistoczenia się, bez wyzucia się z właściwej sobie formy społecznej, bez ścieśnienia owej wolności jakiej używała; czemu wszystkiemu uledz musiały kraje na kontynencie, chcąc zachować miejsce w systemacie politycznym państw. Wyjatkowemu swemu położeniu zawdzięczać winna Anglia, że jeszcze z Wilhelmem z Oranii spierał się parlament o utrzymywanie dwudziestu tymięcy stałego wojska; bo self government stalych weisk nie potrzebuje. Idee panstwa przyjela też Anglia tylko w polityce zewnetrznej. Tam była ona państwem w całem znaczeniu tego wyrazu: reprezentowała ją flota, któréj zresztą kolonie i handel koniecznie wymagały. Ale wewnatrz idea ta nie miała zastosowania tak jak na kontynencie. Angliatrwała uporczywie przy swych narodowych instytucyach, swojej formie rządu, swobodach i wolnościach, zachowywała najwyższą spółeczną niepodległość w obec idei panstwa to jest self-government.

W przypadkach nadzwyczajnych, jako to naprzykład w czasach ostatnich wojen z Francya, kiedy polityka zewnętrzna żądała wielkich poświęceń i ofiar, kiedy utrzymanie się w rzędzie państw nakładało ogromne ciężary, które ponosić wypadało z ukróceniem pewnych swobód wewnętrznych, przychodził w pomoc Anglii patryotyzm. Ten zlewał się tak wybornie z interesem kraju i odpowiadał tak wybornie dumie narodu który się rządzi sam przez siebie, że zaprawdę trudno rozróżnić tych uczuć połączonych w jednym wyrazie patryotyzmu angielskiego.

Interes Anglii, jest właśnie owym punktem zetknięciasią jej polityki zewnętrznej z wewnętrzna, państwa z selfgovernment. Interes państwa jest najwyższą zasadą w systemacie idei państwa, interes Anglii jest najwyższą zasadą w systemacie self-government. Interes państwa może się spotkać z interesem Anglii, może także być mu przeciwnym. W ostatnim razie, który któremu ustąpi?..... "Sprawa królowej Izabelli musi zwyciężyć, choćby tylko z tej przyczyny że tego wymaga interes Anglii"—zawołał w parlamencie lord Palmerston w epoce wojny hiszpańskiej z pretendentem Don Karlosem.—"Do czegóż dojdziemy z tą zasadą?"— zapytał Robert Peel, siedzący wówczas na ławach opozycyi przeciw gabinetowi whigowskiemu — "oto do usprawiedliwienia każdej zbrojnej interwencyi, choćby w najniesłuszniejszej sprawie, skoro tylko zdawać się będzie ministrom że tego wymaga interes angielski".—Był to głos Anglii w obeo państwa.....

Ale lord Palmerston przyjął wszystkie następstwa postawionej zasady, i z nim razem przyjał je jak się zdaje i naród angielski. Anglia przystąpiła śmiało do systematu państw i polityka jej zewnetrzna nie różni się w niczem od polityki innych państw kontynentalnych. Uznaje ona narodowości, ależ i inne państwa takowych nie zaprzeczają, tylko porówno z Anglia nie biora ich nigdy w rachube polityczna. Obojetna jej forma rzadu państw kontynentalnych; wiąże się w przymierza według interesu z pominięciem wszelkich innych względów; podpisuje traktaty oparte na równowadze politycznéj; nie odpycha podstawy wspólności zasad i solidarności interesów; zgoła zajmuje przeważne miejsce w obecnym systemacie państw porówno z innemi wielkiemi mocarstwami. Przyglądając się jak najpilniej zewnętrznej polityce Anglii, nikt domyślecby się nie mógł, że organizacya jej wewnętrzna jest całkiem różna od reszty państw na stałym lądzie, że tak ogromna przestrzeń oddziela ją wewnątrz od idei państwa, że owe zasady które wyznaje w polityce zewnętrznej nie mają zastósowania w polityce wewnętrznej, że tych swobód i wolności które tak lekcewaty u drugich, przestrzega silnie u siebie, że nareszcie popierając kosmopolityzm na kontynencie, własną indywidualność stara się wszelkiemi sposobami zachować.

Zapewne inaczej Anglia uczynić nie mogła. Systemat polityczny państw za nadto się wzmocnił, aby po za nim jakiekolwiek mocarstwo choćby najsilniejsze ostać się zdołało. Wojna wschodnia dała miarę potęgi tego systematu: Anglia stałe wojsko swoje do stu tysięcy żołnierza posunąć była zmuszoną. Polityka jej wewnętrzna uczuła całe parcie idei państwa. Wywołała zmiany czyli reformy wewnętrzne, bez których już Anglii jako państwu obejść się nie było podobna.

I nie na tém koniec. Idea państwa nie tylko jest podstawa politycznego systematu, ale jest także idea społeczną. Interesem spółecznym wpływa ona na Anglie i przedziera się do jéj polityki wewnętrznej, i to nie od dzisiaj. Nikt już dzisiaj nie watpi, że organizacya społeczności angielskiej ulegnie zmianom. Pisza o tych zmianach od dawna: jedni upatruja w nich upadek Anglii, inni widzą pomyślność w przyszłości. Nie zapuszczając się w odgadywania, tyle z pewnością twierdzić można, że zmiany te, które odpowiadają w Anglii głoszonéj ciagle reformie administracyjnéj, beda zmianami społecznemi. Praktycznie tego dowedzi rozbicie się dawnych stronnictw. Niema torysów i whigów; sa konserwatorowie i liberaly. Dawne stronnictwa reprezentowały interesa czysto angielskie, dzisiejsze podziały stronnictw przedstawiają tylko odcienia spółeczne.

Bo téż nie ulega watpliwości, że przyszłość każdego kraju nie zależy dzisiaj od zmian politycznych lub konstytucyjnych, ale od organizacyj jego spółecznej. Podstawa spółeczności jest dziś niepewną, przeciw niej wymierzone są napady i ona téż stawia opór. Nie chodzi prawie nigdzie o formę polityczną spółeczności ale o jéj

istotę. Czy te same zasady na jakich stała dotąd, utrzymać się i nadal potrafią—oto główne zadanie w każdej polityce wewnętrznej.

Podobnież i w Anglii. Kwestya polityczna jest tam rzeczywiście kwestyą spółeczną. Instytucyc stworzone są dla ludzi, a nie ludzie dla instytucyj. Instytucyc angielskie mogą być jak najlepsze, i ci co stają w ich obronie, to jest arystokracya, mogą jak najlepsze zajmować stanowisko dla utrzymania ich, przecież to jeszeze nie pozwala przesądzać, że wygrana będzie po ich stronie. Cała spółeczność angielska, a raczej stosunek w jakim ona sama zostawać będzie do tych instytucyj, orzeknie stanowczo w tym względzie. Stosunek ten może być różny, ani go odgadnąć podobna, ale to pewna, że przyszłość Anglii nie zależy od samych jej instytucyj.

Prawda, że instytucye angielskie sprzeciwiają się głównie wpływowi idei państwa na wewnątrz, że one to stanowia owa różnice miedzy polityka wewnetrzna Anglii a iéj polityka zewnętrzna. Lecz opór jaki stawiają zastosowaniu teoryi państwa nie pochodzi z ich formy. ale z ich istoty. Siła instytucyj angielskich nie lety w parlamentaryzmie jak niektórzy utrzymuja, ale w żywiolach z jakich instytucye te powstały i na jakich sie dotad opierają, a szczególnie na żywiole arystokracyi angielskiej. Jeżeli Anglia zdołała się uchronie dotad, jeżeli zdoła się uchronić i nadal od absolutyzmu i anarchii, jakiéj kraje kontynentalne ulegały na przemian, zawdziecza to nie tylko swej organizacyi politycznej, swym wiekowym instytucyom, ale przedewszystkiem stanowisku jakie w téj organizacyi zajał żywioł arystokratyczny. Szlachta angielska zajeła całkiem inne stanowisko niż szlachta innych krajów; nie wyrzekła się ona nigdy związków z nieszlachtą, z plebejuszami; nie jest wyłąezna, przypuszcza tak zwanych ludzi nowych; a język

angielski nie ma wyrażenia na niewłaściwe związki (mésalliance) i na dorobkowiczów czy parweniuszów (parvenu). Polskiemu jezykowi także tych wyrażeń biakuje..... Szlachta angielska nie była nigdy obca dla ludu angielskiego, sprawy ludu i jego interesa nie leżały nigdy po za jej sfera, nie była również nigdy na usługi korony, jakkolwiek ta żadną miarą bez jej pomocy obejšć się nie mogła. Ztąd też arystokracya angielska nie jest jedynie podpora instytucyj angielskich. iest żywiołem rzeczywistym w narodzie. W przypuszczeniu żeby izba lordów została zniesioną, to konstytucya byłaby zapewne nadwereżoną zewnętrzaie to jest w formie, ale nie byłaby jeszcze zniweczona w swej istocie. Duch arystokratyczny i cecha nazodowa mogłyby pozostać, bo prawdziwą podstawą wspanialego gmachu konstytucyi angielskići jest autonomija gminna czyli selfgovernment.

Dopóki ta autonomia istnieje w całej swej sile, dopóty Anglia może być na zewnątrz państwem w ścisłém znaczeniu dzisiaj tego wyrazu, ale na wewnątrz być piém nie potrafi. Self-government bowiem nie dozwala spółeczności angielskiej przywdziać owej formy administracyjnéj, na kontynencie biórokracya zwanéj. Niema w Anglii biórokracyi, i to jest prawdziwą i jedyną podstawą jej wolnych instytucyj. Anglia ma ten wyłączny na świecie przywilej, którego nie mają nawet Amerykanie. Przywileju tego używa Anglia dzieki arystokracyi. Lecz arystokracya angielska nie za pomocą parlamentaryzmu usuneła dotad biórokracye od Anglii. Parlament nie zdołałby dokonać, czego dokonala arystokracya swem bogactwem i rozumnie zajetem stanowiskiem. Przez nia to bowiem Anglicy nie potrzebowali płatnych urzędników, bo arystokracya pełniła niepodlegle i bezplatnie wszelkie usługi jakich wymagało życie ludu angielskiego. Gdyby arystokracya angielska działała była inaczej, byłaby zapewne upadła, jak upadła wszędzie pomimo parlamentów. Ustąpienie niektórych przywilejów feudalnych, których arystokracya angielska się zrzekła, nie byłoby jej zapewne uratowało od zguby, bo upadek systematu feudalnego był wszędzie prawie poprzednikiem upadku arystokracyi, jak był kolebką biorokracyi. Na ruinach bowiem tego systematu wznosiła swój systemat idea państwa.

Nie mogła wiec nic innego uczynić arystokracya angielska po upadku systematu feudalnego, jak zajać stanowisko powyżej wskazane w narodzie, jeżeli spółeczność angielska nie miała się przeistoczyć w formie wytknietėj przez ideę państwa, jeżeli Anglia nie miała mieć biórokracyi, jeżeli chciała zachować self-government, a oraz jeżeli arystokracya chciała się uchować od zguby. Dosyć spojrzeć na liczne usiłowania jakie w niejedném państwie europejskiem spostrzegać się dają, a dażące do odnowienia arystokracyi. Restauracya arystokratyczna obok biórokracyi jest niepodobieństwem, równie jak utrzymanie self-governmentu. Na nieby sie nie zdały arystokracyi angielskiej prawa majoratów i inne swobody arystokratyczne czyli przywileje instytucyj angielskich; bo widzimy że przywileje te przysługujące dotad arystokracyi w niektórych krajach zwłaszcza niemieckich, nie przysporzyły jej wpływa, ani też wróciły stracony. Parlamentarna forma rzadu nie byłaby również uratowała arystokracyi angielskiej i self-qovernment. Parlament nie jest wyrazem wolności angielskiej, nie jest jéj istota, jakkolwiek może być nieraz jéj organem, bo wychodzi dzisiaj z self-government. Ten ostatni daje mu tylko konieczną autonomię, aby mógł być organem wolności. Gdzie tego nie masz, tam parlament niema autonomii, jest forma zewnętrzna wolności bez treści. Parlament nie posiadający autonomii zgadza się wybornie z biórokracyą. Wybory wtedy służą biórokracyi, a ta znów służy stronnictwom w parlamencie. Tak było we

Francyi. Jakież usiłowania łożą Prusy aby w parlamentarysmie połączyć biórokracyę z odnowionym na pozór żywiołem arystokratycznym, a skutkiem tego coraz większa tylko i zawikłańsza budowa maszyny rządowej. W którymże kraju gdzie istnieje parlament bez autonomii, podniosła się arystokracya z upadku?.. Arystokracya angielska nie miała innej drogi jak utrzymać selfgovernment, przez wykazanie praktyczne, że Anglia obejść się może bez biórokracyi za pomocą stanowiska zajętego przez arystokracyą w narodzie. Jest on też jedynym przywilejem narodu angielskiego; przezeń zachowała Anglia swoją autonomię naturalną. Self-government jest jedyną podstawą nie tylko polityczną ale i spółeczną instytucyj angielskich, wolności i swobód, jakich mieszkańcy W. Brytanii używają.

Jeżeli więc Anglia daży do zmiany w swéj organizacyi wewnętrznéj, jeżeli ulega naciskowi jaki na nią wywiera idea państwa, któréj cały kontynent hołduje a którą Anglia w swéj zewnętrznéj polityce wyznaje; to w przeobrażeniu tém nie idzie o to ile i jakiéj zmianie ulegną instytucye angielskie, ale czy przez to naruszoną będzie sama podstawa tych instytucyj, ich rękojmia, słowem self-government.

Rozwiązanie zaś tego zawisło od stosunku, w jakim się do niego znajduje społeczność angielska. Czy Anglia zdoła obejść się bez biórokracyi?—to cała kwestya społeczna w Anglii. Bo jeżeli Anglia zdołała dotąd za pomocą self-government uchylić się przed biórokracyą, to nie zdołała się uchronić od kwestyi społecznej. Społeczność angielska wielkim uległa zmianom, a biórokracya przedstawia się dzisiaj jak się zdaje wielu umysłom w Anglii, jako środek zaradczy przeciw-złemu spółecznemu które się w pośród niej szerzy. Wiele zapewne przyczyn sprowadziło kwestyę spółeczną w Anglii, wyliczać ich niepodobna, ale przedewszystkiem przypisać ją na-

leży przemysłowości nie znającej granic. Przemysł pochłania w Anglii wszelkie inne żywioły nie tylko bogactwa narodowego, ale rzec można, żywioły istnienia. Zbyt wygórowany i bezmierny przemysł wyrodził niebezpieczny proletaryat i zagraża autonomii angielskići. Arystokracya która z całem poświeceniem stała w jej obronie i dotad stoi, nie może już prawie rachować na żywioły które dawniej były jej sprzymierzeńcami. W miastach znikla cała siła małego mieszczaństwa, stalo się ono niewolnikiem kapitalistów. Korzyści z przemysłu i handlu ograniczają się zwykle do niewielkiej liczby, nigdzie też niema wyrażniejszego i gwaltowniejszego przedziału miedzy bogatemi i ubogiemi jak w miastach angielskich. Drobny przemysł w obec olbrzymiego rucha jaki sie w Anglii rozwinał, utrzymać sie nie mogł, poszedł więc na usługi wielkiego przemysłu, lub przemienił się w proletaryst. Po wsiach podobnież, cała owa klassa dzierżawców, yeomanry, która uchodziła i słusznie za milicyę arystokracyi angielskiej, zmniejszyła się nadzwyczajnie. Wytworne tylko rolnictwo, wymagające wielkich nakładów, a tem samem zasobów gospodarza, wytrzymać może konkurencyę z podobnym przemysłem i handlem jaki jest w Anglii. To też wieśniacy miepodlegli znikneli prawie, dziewięć dziesiątych gruntów w Anglii należy do kapitalistów. Ci mają tylko bogatych dzierżawców, ubodzy i pomniejsi zeszli do proletaryatu. Z owej niesłychanej massy proletaryatu, ciagle bunty wyrobników, nedza, demoralizacya, przeciw czemu napróżnoby szakać lekarstwa w kościele anglikań-Bo jeżeli powiedzieć wolno, że niemasz nie demokratyczniejszego nad arystokracye angielska, to rownież śmiało utrzymywać się godzi, że niemasz nie arystokratyczniejszego nad kościół angielski. Obchodzą go tylko wyższe klassy, ale stoi on po za ludem, któremu nawet wychowania nie daje. Przez trzy wieki

używa swych egromnych bogactw bez żadnej dla ludu angielskiego i jego sprawy korzyści. Dziś zapóżno by podobno już było zmienić to stanowisko. Kościół angielski rozpada się coraz bardziej na sekty, słabnieje tak, że nawet małą jest arystokracyj podporą.

Dotknięta tu tytko kwestya spółeczna w Anglii, ale rozwinięcie jej wymagałoby obszernéj rozprawy. Pobieżne te jednak uwagi mogą posłużyć na wakazanie, jak mocno zagrożona jest dzisiejsza organizacya spółeczna w Anglii, a zagrożona właśnie w swej autonomii. Niema się czemu dziwić że ciągle wznoszą się głosy coraz liczniejsze za reformą i to administracyjną, w miarę jak wzrasta proletaryat, jak się mnożą pretendenci do urzędów, do sprawowania tej służby w narodzie, która się w self-government bezpłatnie odbywa. Biórokracya w takiem położenia spółeczeństwa nie jednemu ratunkiem chwilowym wydawać się może.

Ku miej też dążyć się zdaje lubo niewyrażnie wielkie stronnictwe w Anglii popierające reformę. Kierunek ten jest ważną stroną z której ostatnie wybory oceniać wypada. Po tem co się powiedziało łatwiej może przyjdzie sdać sobie sprawę z właściwego znaczenia owych nazw kenserwatorów i liberalnych kandydatów. Odnosiły się one jedynie do reformy, ale idąc głębiej, konserwatorowie chea utrzymać autonomię angielską czyli self - gonerament, liberaliści w ostatnim wyniku dążą do zmiany w kierunku idei państwa. Widać już zaś w samych nazwach parcie tej ostatniej, aby Anglię zespolic z systematem kontypentalnym, gdzie liberalizm nie prowadził bynajamniej do wolności.

Koalicya która sprowadziła rozwiązanie parlamentu, nie była ani konserwatywną ani liberalną. Jak sama punez się dowodziła rozbicia dawnych strennictw, tak też najwierniejszym tego rozbicia była wizerunkiem. Do koalicyi najężeli konserwatorowie i liberalni członkowie parlamentu i to nawet naiostateczniejszych odcieni. Stronnictwo ministervalne złożone było także z dwóch różnych żywiolów lubo zostających z sobą w mniej rażącej sprzeczności. Połaczenie sie takowe konserwatorów i liberałów w parlamentarnéj koalicyi tłumaczyć się raczej daje wspólna checia obliczenia się z opinia publiczna i zaczerpniecia w niej nowej siły, aniżeli zamiarem zastąpienia nowego gabinetu, bo żywioły składające koalicya zbyt niepewne tylko mogły rościć do tego pretensye. Ale rzeczą było pewną, że jeżeli ministeryum nie ustąpi, i odwoła się do opinii jak się też stało, to wybory odbędą się na polu reformy. Od chwili bowiem jak się w Anglii podniosła kwestya spółeczna, i rozwiązała dawne stronnictwa, nie ma już ani być może innego dla walki wyborczej pola. Kwestye spółeczne wyższe są nad wszelkie inne, i nie tylko mieszcza je w sobie lecz ie absorbuia.

Obrachunek ten z opinią publiczną nie wypadł na korzyść stronnictwa zachowawczego, na korzyść dawnych instytucyj angielskich. Wybory utrzymały ministeryum a raczéj lorda Palmerstona, ale za pomocą większości danej stronnictwu liberalnemu, tak znacznéj jak się jéj nikt w Anglii nie spodziewał, a przedewszystkiém sam szef gabinetu który jest liberalnym konserwatorem. Wypadek ten wyborów mało znaczący pod względem polityki zewnętrznéj Anglii, nie zmienia jéj bowiem prawie w niczém; ale ważnym on jest niesłychanie pod względem polityki wewnętrznéj, nie tylko z powodu owej większości stojącej pod hasłem wyrażném reformy, ale także z powodu sposobów któremi ów wypadek osiągniętym został.

Sposoby te dowodzą pewnéj zmiany stosunku w jakim społeczność angielska zostawała do swoich instytucyj. Stronnictwa używały dotąd swego wpływu ku otrzymaniu zwycięztwa na wyborach i inaczej być nie

mogło. Wpływ ten na wybory dla przeprowadzenia kandydata nie zawsze bywał wywierany za pomocą dozwolonych środków; przeradzał on sie w przekupstwo i różne nadużycia, i to także inaczej być nie mogło. Była to jedna ze słabych stron organizacyi spółecznéj w Anglii, ktora jak nie na świecie nie była doskonałą. Ale ową słabość mogła wytrzymać organizacya W. Brytanii, bo self-government równoważył te niedoskonałość jeżeli jej znieść nie zdołał. Nadużycia nie dosięgały instytucyj angielskich, bo się tylko w parlamentarnéj sferze zamykały, ani téż ukracały swobód i wolności jakich używała spółecznóść. Dziś zdaje się że nadużycia te inna przybrały ceche i to bardzo grożną. Z wystąpieniem proletaryatu, z upadkiem średniej klasy tak po miastach jak po wsiach, słowem ze zmianami zaszłemi w spółeczności angielskiej, zmienić sie także musiały cheac niecheac sposoby używane w walkach wyborczych. Świadczą o tem krwawe sceny jakich teatrem były ostatnie hustyngi czyli zebrania wyborcze w wielu miejscowościach. Skoro znikły naturalne narzędzia wpływów na obiór kandydatów, pojawiły się nowe nader niebezpieczne. Przekupstwo doszło do zgorszenia przechodząc w proletaryat, agitacya przerodziła się w intymidacya. Wolność wyborów w osobie wyborców została zagrożona: to już siega samej instytucyi przez brak harmonii w jakiej z nia spółeczność zostaje. Wszystko to wypadło na korzyść reformy. Reforma elektoralna, czyli rozszerzenie kół i pomnożenie dystryktów wyborczych ma zapobiedz podobnym zgorszeniom; tajne głosowanie ma być jedynem przeciw intymidacyi lekarstwem. nader ważne zmiany na które dziś przystaje część opinii publicznej; druga szczególniej tak przeciwna uczuciom starėj Anglii (Old-England), a nawet dumie, charakterowi i indywidualności narodowej, że dotad Anglik nie pojmował prawie aby głosować mógł inaczej jak podniesieniem ręki, rumienił się na samą mysł aby się miał ukrywać z objawieniem swéj opinii politycznej. A przecież dzisiaj ową reformę tajnego głosowania, o któréj dawniéj marzyli zaledwie chartyści, a radykaliści nawet ze wstrętem ją odpychali, jakkolwiek bardzo przydatną im być mogła, ową reformę wraz z reformą wyborczą, większość liberalna ma przedstawić i popierać na przyszłym parlamencie.

. Konserwatorowie ponieśli więc nie tylko liczebną klęske na ostatnich wyborach ale także i moralna. Do jakichże nowych koncessyj będzie zmuszena arystokracya angielska? lub téż czyli uzna obecną chwile za stosowną do wziecia inicyatywy?.... Reforma elektoralna mieści się także w owym dawnym programacie radykalistów angielskich, którego dwa pierwsze punkta: bill katolików i bili zbożowy przeprowadzili dwaj torysi lord Wellington i sir Robert Peel. Walka z arvstokraeva. cingle jej osłabianie, przez wzmacnianie administracyi na korzyść korony, przez zniesienie kościoła narodowego i nieustanna reforme wyboreza-oto tło programatu. Upadek arystokracyi i wybory powszechne - oto jego ostatnie słowo. Wtedy już Anglia nie bedzie miała selfgovernment, zniknie różnica jaka istnieje między wewnetrzna polityka angielska a zewnetrzna. Anglia bedzie tylko państwem.

Lecz pomimo słowieszczych symptomatów jakie wakazują ostatnie wybory dla kolei którą Anglia postępewać się zdaje, przesądzać tradno o smianie jakićj ulegnie jak niemaićj o chwili w któréj takowa nastąpi. Zależy to głównie od kwestyi spółecznéj, a postęp jéj ani przewidzieć ani obrachować się nie daje. Sądzić można te go nie przyspieszą rewolucye. Chronią Anglię ed wszelkieh gwaltownych watrząśnień jej instytucye, tak jak wolność i jawność ochraniała ją nawaze od spiaków i tainych towarzystw. Niechca też rewolucyi najsaciętni

nawet stronnicy rzeczonego radykalnego programatu, choćby wykonanie jego i wieki trwać miało. Zwycięztwo nad arystokracyą osiągniętem być ma drogą właściwą anglikom, drogą reform. Duch zaś organizacyi społecznéj w Anglii jest arystokratyczny, a przywiązanie anglików do swej autonomii tak wielkie, iż zapewne stopniowo tylko odzwyczajać się od niej będą mogli...., Wzmacniajmy rząd — wyrzekł za czasów Pitta lord Granville — ale nie żądajmy nigdy od niego aby był wszystkiem i we wszystkiem"..... Wyrazy te cechują dotąd arystokracyę angielską. Podpiera ona koronę ale strzeże autonomii. W tem jej siła która tak prędko nie ulegnie. Korona angielska nie zechce zapomnieć tej prawdy: że na tem tylko co stawia opór, opierać się można.

MAUBYCY MANN.

KROHIKA.

Kraków w kwietniu.

Gdybym wiedział, że czytelnik niezajrzy do przeszłorocznej "Kroniki" kwietniowej, mogłbym z małą zmianą ograniczającą się jedynie na różnicy pogody obu kwietniów, przepisać co do słowa to wszystko co już tam było napisane. Było wówczas biało jeszcze na polu, dziś już zielono, ale odmienność tej barwy bynajmniej nie wpływa na ludzkie sprawy. Za nadto oddaleni jesteśmy od natury, za wiele hołdujemy nawyknieniom, abysmy w miarę pogody zmieniali coś wiecej procz sukien, raz cieplejszych drugi raz chłodniejszych. Prawda, że i ta zmiana odzieży mogłaby nastręczyć rozległy przedmiot dla Kroniki, gdyby się na nią zapatrywać ze stanowiska mod. Mylnieby sądził ktoby mniemał, że mody sa jedynie wymysłem fantazyi jakiego paryskiego krawca lub modniarki. Mają one daleko wyższe znaczenie cywilizacyjne, które ocenić można jedynie w wielkich odstępach, dosadniej przeciwieństwa wykazujących. Zmiana mód z roku na rok, ich stopniowe przeobrażanie się uchodzi zwykle oka historyka, a pozostaje jedynie widne oku specyalnych ludzi. Ale już kilkudziesięcioletni przestwór czasu obfity nastrecza materyał, którego w dziejach narodów i świata pomijać nie należy, tak jak się nie pomija ich literatury, sztuk, przemysłu i obyczajów. Poznano sie już na tém w Niemczech i we Francyi, gdzie nie tylko zajęto się wydawaniem rycin przedstawiających ubiory z różnych epok, ale nawet zbieraniem zabytków strojów, o ile takowe przechowały się do naszych czasów. Takie muzea starożytności utrzymują u nas jeszcze tylko żydzi, u których wszakże już więcej nie napotka odwiecznych na tandecie strojów, bo przejście z jednej mody w drugą odbywa się w dzisiejszym wieku tak spiesznie, iż suknia noszona w kwietniu, stać się może przestarzałą w maju, a do drugiego roku będzie wyglądała jak zabytek starożytny, który śpiesznie

na nowomodny krój przerobić wypada.

Mylne o jednostajności ubiorów w Polsce wyobrażenie zrodzilo powszechne mniemanie, że kontusz i żupan, czanka czworogranna z obszyciem futrzanem, podgolona czupryna, but żółty lub czerwony, były zawsze takiemi jakie widzielismy za młodu u tych jeszcze osob ktore pod koniec zeszłego wieku nie przebrały się jeszcze po francusku. Wszelako stare familijne obrazy, posagi na nagrobkach, monety stare, archiwa, pamietniki, dyaryusze domowe, wreszcie różne inne zabytki pisane i niepisane, inaczej nas przekonywaja. Zmieniano mody i dawniej lubo nie tak czesto jak dzisiaj, bo ubiór sprawiony do ślubu służył niekiedy jeszcze do trumny - jednakże lubo powolnie, zmiana mód odbywała się ciągle. Wprawdzie nie zawsze mają na to wzgląd malarze historyczni, powieściopisarze i reżyserowie teatralni, bo jak się o tém nieraz przekonywamy, oblekają oni swoich bohatyrow jakiejbądź epoki, wieku i stanu w jednakowa zwykle odzież. A przecież tak w Polsce jako i wszedzie panowały pewne mody w pewnych czasach, a zmiany w nich czynione dowodziły zazwyczaj, że jakis wpływ swojski czy cudzoziemski dał do tego powód. Od rzymskiej togi aż do dzisiejszego fraka przechodziła Europa przez niezliczone mnóstwo mód: saraceńskich, rycerskich, kastylskich, szwedzkich, holenderskich, francuskich a u nas i węgierskich. Ubiór nasz narodowy także ze wschodu pochodzi.

Zadna moda nie da się wprowadzić, jeżeli nie odpowiada obyczajom, potrzebom, pojęciom estetycznym i etycznym, wreszcie klimatowi. Nadaremnie małpowano podczas Dyrektoryatu we Francyi starożytny strój grecki;

była to tylko zawsze maskarada chwilowa.

Ubiór maluje nam tak dobrze wiek i ludzi, że z form jego można wnosić o stanie obyczajowym i umysłowym spółeczności która go nosi, o jej charakterse, usposobieniach, słowem o jej moralnej stronie. Ani widzimisię, ani przymus, narzucie go niemogą. Nigdy jeszcze nieprzebrano całego narodu w inny strój; ale kiedy nadeszła chwila duchowego przeistoczenia, pół wieku wystarczyło na przebranie go. Bloomeryzm nie znalazł rozgłosu; a mimo prób czynionych w tym wieku, rozwiązły ubiór bachantek dworskich z czasów rejencyi nieznalazł nigdzie przyjęcia. Każda epoka ma odpowiedni sobie ubiór, a naród który w tej epoce rej wiedzie, nieraz przebrał całą Europę w swój strój narodowy.

Gdybyśmy posiadali tak dokładne badania historyczne do naszych dziejów krajowych jak je posiadają na Zachodzie, możebyśmy zrozumieli dla czego raz podgalano u nas głowy, drugi raz zapuszczano włosy, tak jak wiedzą np. Anglicy, dla czego inaczej nosił włosy Crom-

well, a inaczej Monk.

Uporczywe obstawanie przy jednej modzie dowodzi pewnéj nieruchomości przybierającej na siebie niekiedy pozory zachowawcze; przerzucanie się znów nagłe w przeciwieństwa, jest świadectwem lekkomyślności i braku wszelkich zasad. Czcze i lekkie umysły gonią za modami: dla tego mężczyzni w ogóle mniej są skłonni do nagłych przejść w ubiorach, niżeli płeć niewieścia; dla tego przedziergnienie się w jednej chwili z obwisłego kontusza w kusy strój francuski odpowiadało zupełnie usposobieniu poniatowskich czasów i nagłym zmianom politycznym. Owczesnego patryotę trudno wyobrazić sobie w koronkowych mankietach i atłasowych po kolana spodniach, i słusznie autor "Listopada" stawiając obok siebie dwa sprzeczne w narodzie żywioły ubrał obu wyobrazicieli ich w odmienne suknie. W komedyi: "Wasy i Peruka" taż sama przedstawiona sprzeczność, ale bardziej już ze stanowiska, że tak powiem krawieckiego i perukarskiego, bo tam szło głównie o to co z tego dwojga do twarzy. Aby przeskoczyć przepaść oddzielającą wąsy od peruki, kontusz od fraka, trzeba było głosu złudnej syreny i błyszczącego senatorskiego krzesła, a na taki lub tym podobny lep niejedna dała się złowić mucha.

Zmiana mody nie jest rzeczą obojetną. Piotr W. zaczał europeiszczyć naród swój od przystrzygania połów odzieży i bród kacapów, cesarz Mikołaj przywrócił kokosznik do dawnej powagi. Moda nie jest rzeczą samego wybryku, ale wypływem pewnego kierunku objawiaizcego sie również w powierzchowności przez krój sukni. Ztad historyczne znaczenie mod. Gołebiowski w swoich "Ubiorach" przygotował niejakie materyały do historyi phiorów w Polsce, lubo nie wszedł w ich ocenienie, nie zestawił ich i nie rozgatunkował, ani téż wpływów na zmiane ich nie badał, zawsze jednak miał uczucie potrzeby zbierania i ocalania od zatraty tego co mu się dostało pod rekę. Jakież to piękne a stosowne zadanie dla wydziału archeologicznego i sztuk pięknych w Towarzystwie Naukowem Krakowskiem, żeby w tej gałęzi nagromadzić materyały, jakich mu dostarczyć obficie zdolają różne zabytki przeszłości. Im dłuższa zwłoka, tém plou potém mniejszy, boć już i jupkę i złocistą czapke mieszczanki krakowskiej albo błekitną kapote macznika z pamięci chyba odrysować dziś przyjdzie.

Kronikarz krakowski qui n' est rien, pas même A-cadémicien" chciał jedynie mówić ze stanowiska sobie właściwego o modach nowoczesnych, a mimowolnie tylko potknał o obce sobie sfery historyczne i dla nich zapomniał o istotnym temacie swoim, wzywającym go wszystkiemi afiszami jarmarcznemi rozlepionemi po rogach ulic i wszystkiemi płaszczykami, mantylami, przyodziewkami, tużurkami i niewprimables" powiewającemi

z okien składów odzieży.

Przyglądając się skromnej odzieży męskiej, z materyału po więkazej części weinianego, o barwach jednostajnych, mało rażących, nawet ciemnych, przyszły mi na myśl te różnych epok i narodów niegdyś ubiory tak wspaniałe i strojne, na które składały się jedwabie, zlote, perły i kamienie, gdzie suknia była od razu miarą zameżności noszącego ją; gdy tymczasem dzisiaj zaledwie dostraedz różnicę między odzieżą milionowego pana a człowieka żyjącego na bardzo skromną stopę. Ta, pominawszy frak, prostota ubioru męskiego, coraz widoczniej sbliżająca się do naturalnych form i ruchów ciała, jakże daleką jest od przesady strojów niewieścich, którym zbywa na głównych cechach dobrego smaku,

wygody a nawet po cześci i przyzwoitości! Dzieki wprawdzie przemysłowi wysoko doprowadzonemu. zamiast koronek brabanckich wolno nosić tiul saski. a zamiast kaszemirów wełnę; zawsze jednak większa tu zachodzi różnica między pierwszemi a drugiemi, niż w odzieży meskiej. Odzież meska zeszła od tkanego złotem płaszcza hiszpańskiego, od aksamitnego kaftana lub jaskrawego kontusza i słuckiego pasa do czarnego fraka lub burego paletotu; a u kobiet też same co i dawniej rogówki, tylko że je teraz inaczej zowią, też same brokaty szeleszczące, też same peruki, tylko że inaczej trefione. Obok rozdetej sukni żoninej, obok jej kapelusza, który zamiar osłaniać głowe osłania tylko tajemnice sztuki perukarskiej, maż powinienby jeszcze nosić pudrowaną głowe i trójgraniasty piróg, papuzi frak i fal-dziste spodnie, na które kilkanaście lokci materyi wychodziło. Dzisiejszy stósunek odzieży między mężczyzna a kobieta jest tak nienaturalny, że go w najwyższych warstwach spółeczeństwa zdołano zaledwie zatrzeć przez zaprowadzenie tak zwanych ubiorów dworskich. Natomiast u włościan zachodzi zawsze pewne ścisłe powinowactwo odzieży między płcią oboją, a to nie tylko u nas, ale i wszędzie, gdzie ubiór wiejski nieprzerodził się jeszcze pod wpływem miast i przemysłu fabrycznego. Sukmana lub górnica chłopa polskiego jest tylko nieco dłuższa niż u baby; w Tyrolu zaś, Wegrzech i Grecyi podobienstwo ubioru u obojej płci jest jeszcze bliższe. Wpływ jednak miast i przemysłu fabrycznego nie jest obcy i ze względu na ubiory wiejskie, a świadczą o tem chustki bab wiejskich w okolicach Krakowa. Od niejakiego czasu rzadziej już ujrzy na wieśniaczce sukmane lub górnice, a zastapiły ją wełniane chustki czerwono i zielono kratowane. Coraz rzadziej ujrzy na wieśniaczce biała płachte rzuconą przez ramiona w formie szalu. Moda przeto i do chaty wiejskiej już zajrzała. Przynosi ja także do domu wysłużony żołnierz, który nierychło potem wraca do kapelusza wiejskiego, nawykłszy do czapeczki wojskowej z daszkiem zadartym.

Po tym wstępie o modach, zapowiadającym, że zapewne zejdę do właściwego zadania mego, i z całą dokładnością biegłego w sztuce opiszę krój, barwę, części składowe, przeznaczenie i nazwę owych niezliczonych

familij, rodzajów, gatunków i odmian motylego świata mód; że się zastanowię nad rzeczywistą i względną wartościa owych pajeczych tkanin, których byt efemeryczny zaledwie trwa parę miesięcy; że wreszcie dowiodę, jako prix fixe nie jest czem innem jeno praetium affectionis; po tym, mówię, wstępie wyznać niestety muszę; że miał mi on posłużyć jako zagajenie sprawozdania o jarmarku na ś. Wojciech w Krakowie otwartym. Obszedlem bowiem tego dnia do koła rynek i rzedy bud jarmarcznych, ale tylko by zdala przyjrzeć się rodzącemu się dopiero ruchowi, zostawiając sobie na później ścisłe zbadanie wszystkich przedmiotów, rozpoznanie wartości, dobroci i gustu towarów, słowem robienie dokładnych obserwacyj, jakich wymaga sumienność takiej pracy. Nie przewidywałem ws zelako, że jarmark wśród tak pogodnego nieba i wiosennego ciepła rozpoczęty, dozna tak nagłej przerwy. Deszcz bowiem zimny, przenikliwy rozpędził wkrótce kupczących, wyludnił ulice, pochował porozwieszane przed składami kupieckiemi towary, zablocił przystep do kramow. Wypadło mi wiec chcac niechcąc zdawać sprawę z tego tylko co się w dniu otwarcia jarmarku pobieżnie widziało, co mimowolnie utkwiło w pamięci. Pragnąc uobecnić sobie ten widok choć tak przelotny, zasiadłem w ciepłym pokoju i otuliwszy się szlafrokiem, przy mat owym połysku lampy, otoczony klebem dymu cygarowego, słuchając świstu wiatru siekącego deszczem po oknach, przywoływałem na pamięć to wszystko com w ciągu dnia poprzedniego widzjał.

Zatopiony w tych myślach zasnąłem, i zdało mi się, że po wszystkich dachach domów, chodnikach ulic i trawnikach plantacyj kupcy jarmarczni rozłożyli prawdziwe lniane płótna swoje, a ponad tą białą oponą uwijało się stado kruków wyskubując z płótna wszystkie nitki bawełny, i gdzie który kruk dotknął się dzióbem, tam zaraz przez wysku baną szparę przeglądało błoto uliczne. Dalej znów rozwieszona krynolina przywdziawszy na wierzch sznurówkę form lubieżnych i wypuściwszy z pustych otworów ramion koronkowy zarękawek, oderznęla frak ze spodniami rozpięty na kołku i bujający wysoko w powietrzu przed domem handlarza odzieży męskiej, i pochwyciwszy się z tym wisielcem puściła się w pląsy po rynku. Wnet cała zgrają towarów wszelkiego ro-

dzaju wypadła ze skłepów i kramów i w dziwaczne wiążąc się grupy poszła za przykładem pierwszej pary. Kupcy z rozpaczą zamykali opuszczone kramy i z wyciągniętemi rękami pochwycić starali się usuwające się zbiegi. Ja stojąc oparty o róg ulicy afiszami oblepłony zapisywałem chciwie każde zdarzenie tego dziwacznego widziadła, rad że mi ono posłuży do sprawozdania jarmarcznego; każda zaś para tańcząca przesnwając się koło mnie rzucała mi sążnistą rekłamę na pochwałę swoją napisaną, żądając bym ją zamieścił w tej Kronice.

Zmęczony szybkiem pisaniem rzuciłem pioro, i szelest ten obudził mię. Przetarłem oczy, było już widno, łampa zgasła, dachy pokryte śniegiem, ulice puste, kramy zamknięte. Nie było już wywieszonych krynolin, niepowiewały fraki i spodnie na długiej żerdzi przed składem kupieckim, wiotkie mantyle i przezroczyste koronki zziębnięte schowały się do pudeł, a na jarmarku wiosennym mackintosh tylko, parasol i kalosze bezkarnie spoglądać się ośmielają na lejący z góry deszcz i rozmiękie w błocie lakierowane trzewiki zuchwałego przechodnia. Taki początek krakowskiego jarmarku na ś. Wojciech.

Lwów w kwietniu.

Wielki post i święta Wielkanocne minęły; wiosna nie tylko do drzwi puka, ale już wita nas, już gości — toć to przecież epoki w roku. Słusznie by więc zapytać można: "co przyniosły nowego?" — Nie wiele! — "Czem bohat, tém rad, mówi ruskie przyslowie.

Zaczynam od Wielkiego Tygodnia. Nikt nas nie pomówi od parę lat, że mijamy wielkie rocznice — owe, jak mówi Kremer "słupce milowe ziemskiej pielgrzymki" — zimnem obojętnem okiem. Nasze kościoły i w tym roku zawsze pełne. Modlitwa — zdaje się patrzącemu na ten lud tłumnie zgromadzony, jest dziś jakby powszechną potrzebą serca; powiem więcej, jest jakby jednem wszystkich natchnieniem. — "Ilekroć" mówi mój przyjaciel "spojrzę na ten lud tłumnie zgromadzony w świątyni pańskiej, staje mi przed oczyma owa modlitwa majtków na okręcie w opisie Chateaubriana, a my, jak owi seglarze stojący na kruchych deskach. na przepaści bezmiernej, wzrokiem ufności u nieba uezepieni". — Wyższe warstwy społeczeństwa przodkują w tym wzgledzie niższym i — exempla trahunt. Oby tylko pomniały, że exempla trahunt wszędzie i zawsze, nietylko w kościele, ale i za kościołem. Nasi duchowni i kaznodzieje odznaczają się gorliwością nader przykładną, a ci ostatni opuścili w kazaniach i mowach kościelnych, dawniej u nas znany gościniec krasomowczy, kiedy to głos z ambony był raczej jakims traktatem sakolnym, wykrojonym według jakieś miary retorycznej. Dziś zdarsa się już usłyszeć z ambony mowe do umyslu i serca, czerpaną w świętem słowa bożego natchnieniu i wcieloną w ową wdzięczną potoczną forme, bez wymasu, na wzór francuzkich kaznodziejów, zajmująca osnowa swoja i ogniem uczucia. — Piękna forma wszedzie i zawsze ma powab, a w krasomówstwie z ambony jest prawdziwa potega. Piękna forma łatwiej zjednywa serce dla treści — i w tym razie krasomowstwo na ambonie jest w takim stosunku, jak sztuki piękne w ogólności, do obrzędów religijnych. Język polski na ambonie poprawia się. Jakkolwiek w wymowie duchownéj nie jest on jedynym celem, wszakże skoro na ambonach niemieckich mówią pięknie i czysto po niemiecku, a na francuskich czysto po francusku, dla czegożby u nas jezyk miał być zaniedbany. Jest też dzieki Bogu i nadzieja, że braki i niedokładności ustapia gruntownej znajomości języka, do czego przyczyni się bez watpienia wszechstronna gorliwość naszych duchownych i otwarcie katedry języka polskiego i literatury przy uniwersytecie lwowskim.

Wielki Tydzień podał także towarzystwu muzycznemu sposobność spróbować sił swoich w wielkich kompozycyach kościelnych, i trzeba oddać słuszność członkom jego, że wypadek tych usiłowań chwalebnych prześcignał w ogółności śmiałe nawet oczekiwania i pretensye nasze muzykalne. I tak słyszeliśmy w Wielki Piątek w kościele katedralnym "Siedm słów" Haydena, wykonane pod dyrekcya p. Doktora Pfeiffra, nietylko gorliwego miłośnika muzyki, lecz oraz gruntownego znawcy. Wykonanie samo niosło w ogólności znamię znakomitego postępu muzyki u nas i dzielnych wpływów towa-

rzystwa a różnica od wykonania w roku zeszłym chylila się widocznie na postęp, ku chlubie wykonywających. — Introdukcya (w D mol) szła jeszcze nieco wahajacym krokiem; za to z siedmiu następujących numerów udały sie doskonale: drugi (C mol), trzeci (E dur) i szósty (G mol). Tylko w tak zwanem "terrae motus" tempo nieco za predkie, niezupelnie odpowiadało charakterowi wzniosłości i grozy. – Ależ bo nie od razu Kraków zbudowany. — Jeśli pomniemy, że człoukowie wykonywający są tylko miłośnikami muzyki po największej części, a pomiędzy tymi wielu, którym nie jest dano odpoczywać na samych tylko falach eolskich i różanych kwiatach, to dziwić się trzeba, że znajdzie się tu i owdzie tyle zamiłowania i tyle postępu obok pracy za chleb powszedni. Sola były tak rozdane: sopranot e w reku panny Ambros, któréj tu należy najchlubnijisza wzmie ka, tudzież panny Wygrzywalskiej i panny Wenser. Alto spiewala pani Grotker; tenor pan Sebera, glos łagodny ale bardzo przyjemny, Basso pan Szumlański, głos silny, intonacya nader czysta i kunsztowna. Chory były dość licznie obsadzone. W niedziele wielkanocna wykonano także w kościele katedralnym wielka mszę Humla z chlubna dokładnościa. W ogólności dźwigamy się jakoś w muzyce, ale do obszernego w niej rozmiłowania za krótki czas istnienia towarzystwa muzycznego, mimo wszelkich jego usiłowań i mimo starań chwalebnych prezydenta Kalchberga.

Mówiąc o świątecznych zdarzeniach nie godzi się pominąć wzmianki o Święconem. — Obchodzimy je dawnym naszym obyczajem; obchodzono je świetnie nawet w pierwszy dzień świąteczny u przewiebnego Arcybiskupa i u hr. Władysława Badeniego, nazajutrz zaś u hr. Badeniowej matki. Świadkowie naoczni twierdzą o rzadkiej tych "Święconych" okazałości. Śród licznego towarzystwa w salonach hrabiów Badenieh, widziano także Namiestnika kraju z dostojną małżonką i Arcybiskupa, jako też wiele osób świetnego imienia.

Koncerta braci Wieniawskich zachwycają nas. Dawno już dawno, bo od czasów Karola Lipińskiego, nie słyszeliśmy artysty tak czarodziejskiej siły i wdzięku, jak Henryka Wieniawskiego. Nie będę wam opisywać téj cudownej gry, której wysoką doskonałość głosiły już

znamienite znawców europejskich pióra, która zreszta sami znacie. Jedno tylko z ubolewaniem nadmienie, że na pierwszy i drugi koncert publiczność niedość licznie zebrała się. Niektórzy mówią: "ciężkie czasy! ceny podniesione!" — Stara to jak świat skarga; wszakże Lwow, jeżeli z czego słynie, to z podniesionych cen w sklepach i na targach w trójnasób, i to od lat kilku; a przecież kiedy niedawno grywała na scenie pani Aszpergowa, to orkiestra, dla przysporzenia widzom miejsca musiała emigrować za kulisy. Pesymiści twierdzą, że matervalizm naszych czasów niesie z sobą bezświadome zobojetnienie dla każdej idealne) strony życia. "Bajki" powiada mój sasiad, "bo widzisz, pieniądz, chocby najgoręcej pożądany, zawsze tylko pożądany jako środek, nie zaś jako cel; miłośników grosza d' grosza wyśmiał Molier i inni przed nim. Świat zawsze lubi się ban 'c.' --A wiec cot? Hic Rhodus, hic salta. — Niech kto inny skoczy, czyli raczej szuka powodów tem nielicznego zebrania się w okoliczności etymetalnej i upurowolnej, a zarazem niegrzecznie spełnionej, - ja wyznaję, że dla mnie taka okoliczność w zawodzie artysty jest niepojeta zagadka. Miejmy nadzieję, że czas, ów Hippokrates na wszystkie rzeczy ludzkie, naprawi kiedyś to co może młodociana niebaczność na wyższe względy zepsuła. — Może ja się za ciemno wyrażam? Pozwólcie niech tym razem doniesienie bedzie tak ciemne, jak zdarzenie.

Komitet do sprawy teatralnej ukończył swe czynności i oświadczył się w sprawozdaniu swojem większością czterech przeciw jednemu (który tylko przy pierwszem posiedzeniu był obecny) za uchyleniem p. Chełchowskiego od przedsiębiorstwa i dyrekcyi artystycznej sceny lwowskiej, dla jego niezdolności i niedbałości. W razie zaś, gdyby miał utrzymać się przy kontrakcie, aby tenże był zostawiony tylko przy przedsiębiorstwie, dyrekcya zaś artystyczna aby była oddana osobnemu dyrektorowi artystycznemu, niezawisłemu od przedsiębiorcy, płatnemu na koszt tegóż ze subwencyi stanowej i podlegającemu wraz z przedsiębiorcą kontroli osobnej delegacyi jednego lub więcej członków stanowych z ramienia opieki nad sceną polską ustanowionej aktem fundacyi ś. p. hr. Skarbka. Mylnie podaną wiadomość

co do liczby członków głosujących, w korespondencyi ze Lwowa w Nr. 82 Czasu, niniejszem sprostować proszę.

Wiedeń w kwietniu.

Obraz życia stolicy w tym miesiącu, na który podług kalendarza przypada wiosna, byłby różnym od tego którym wam przesłał w mym marcowym liście, gdyby kalendarz i atmosfera, idac zgodnie, odpowiedziały szczerze oczekiwaniom i nadziejom tem słuszniejszym, że opartym na położeniú geograficzném stolicy Austryi. Jesteśmy tu w rzeczy saméj więcej ku południowi niż Paryż. Ale gdv na sekwańskiej dolinie, z kwietniem rozpoczynają igrać ciepłe zachodu tchnienia, przesmyk dunajski w którym otoczony od wschodu i zachodu górami wznosi sie Wieden, jest arena wiatrów północnych lub czysto południowych zwinych siroco, przenikających zimowym dreszczem lub duszących letnim prawie skwarem. W tym roku nie zwykle spędzilismy miesiąc kwiecień wśród tej walki, w której przewaga pozostając na stronie zimna, pozbawiła nas zarazem wszelkich prawie przyjemności wiosennych. Zaledwo dni kilka było ciepłych i pogodnych: reszta deszczy lub wiatr prawie mrożny. Wegetacya przeto spóźniona, i w ogólności biedna i leniwa. Prater i Glacis zaledwo w tei chwili zaczynają się zielenić. Zabawy publiczne, lubo otwarte po ogrodach i przy głównych przechadzkach, mało uczęszczane. W godzinach wszakże cieplejszych, widzieć meżna było ruch niezwykły, i pod wielu względami prawie zupełnie nowy. Ubiory dam szczególniej odznaczały tę zmianę życia, idacą za zmianą pory roku. Lecz te i tym podobne złudzenia, trwały niedługo: i w jednym i tymże samym dniu można nieraz było spotkać tak w strojach jak w naturze wiosne i zime.

Wszakże dzień drugi Wielkanocy, który tu jest prawie urzędowem ogłoszeniem wiosny, był tak pięknym i ciepłym, iż ludność wiedeńska, bogata i uboga, wolna od wszelkich innych zatrudnień, pekazać się mogła w całém swem do życia miejskiego, upodobaniu. Prater, ta uprzywilejowana jedyna istotnie w Wiedniu przechadz-

ka, był w tym dniu jakby zalaną snującym się pieszo, konno i w powozach tłumem. Arystokracya pokazała nawet w tych ostatnich pewien przepych. Kilka zaprzęgów uderzało doborem koni i świeżością karet lub koczów. Lecz i w téj małej, wyborowej liczbie, brakowało nie jednemu z nich na prawdziwej elegancyi, która glównie spoczywa na harmonii i odpowiedniej przyzwoitości wszystkich składowych części. Przy pięknym powozie i dzielnych koniach, wożnica lub jockey z wasami, wydalby się w Paryżu lub Londynie, osoba godna maskarady. Zaprzegi czworokonne węgierskie, wziętoby gdziekolwiek indziej za pociąg pocztowy. Tu, uczucie narodowości lub brak smaku, protegują nawet tego rodzaju widowiska. Jedno, w ezem Wieden od lat kilku znacznie postąpił, są konie wierzchowe. Liczba pieknych, szczególnie angielskich coraz większa. Moda jazdy konnéj opanowała w tym roku nawet płeć piękną, i otwarła jakby szkołę do popisów. W wyścigach tych księżne Windischgrätz, Schwarzenberg, i hrabiny Bathy-

any i Nako pierwsze dotąd trzymają miejsce. Po rozrywkach tego rodzaju, główném źródłem zabaw

wieczornych są teatra. Opera włoska przyciąga więcej niż w latach poprzednich cały świat wysoki. W lożach i na parterze nawet, widać w strojach dam, świeżość, wyszukanie, i często przepych. Brylanty i kwiaty stały się prawie koniecznym dodatkiem do reszty ubioru. Muzyka włoska wywołała nadto życie, zapał, nawet zachwycenie w tej zimnej zkad inad publiczności. Trzeba wprawdzie wyznać, że skład teraźniejszy kompanii artystów, jest o tyle, o ile życzyć można, wyborny. Spiewaczki zwłaszcza liczyć się mogą do najpierwszych w Europie. Pani Medori, która w latach przeszłych główne tu już zajmowała miejsce, utrzymała w tym roku godnie zwłaszcza w operach Verdego, zjednaną już sobie sławe. Głos pani Medori odznacza się szczególniej siła i rozciągłością. Giętkość za którą idzie czystość śpiewu, sa w ním takže, o ile artystka chce kierować sie sztuka i dobrym smakiem, a nie przesadą do której czasami wabia spiewaków oklaski zludzonej chwilowo publiczno-Pani Lotti della Santa którasmy słyszeli takie w muzyce Verdego, unika bardzo zręcznie tej ponety, i dobrze kierowanym, a z natury pięknym, dźwięcznym 15*

i dziwnie sympatycznym glosem, zachwyca duszę, serca i uszy. Jest to śpiew w którym sztuka, smak i organ naturalny w zupełnej są ciągle z sobą zgodzie. Panna Leśniewska, rodem z Warszawy, znana na tutejszej scenie z lat przeszłych, i pierwsze zajmująca miejsce w rozmaitych teatrach włoskich od dawna, znalazła te sama w publiczności dla niepospolitego swego talentu i dźwięcznego głosu względność jaka miała dawniej. Spiew jej zdaje się nawet że się podoba teraz jeszcze więcej, co przy powyżej wymienionych spiewaczkach nowem i chlubném o jej artystycznej wartości jest świadectwem. Pani Charton Demeur przypomina mi sławną panię Persiani, która w muzyce Belliniego i Rossiniego, zachwycała tak długo Paryż i cała Europe. Ma głos delikatny, czysty, dźwięczny i gietki w zadziwiającym stopniu. W rolach gdzie potrzeba śpiewu tkanego że tak powiem perlami, jak w Rozynie (Cyrulika Sewilskiego) bedzie niezrownaną. W Somnambula i Nozzi di Figaro podobała się szczerze i rzesistemi okryta została oklaskami. Co do parir Brambilla, o téj śmiało powiedzieć można, że jest jedynym prawdziwym contralto na teraz w Europie. Głos silny świeży, metaliczny i sztuka niepospolita, a przytém tak w śpiewie jak w grze, dusza i zapał. Cześć mezka artystyczna jest w porównaniu z temi olbrzymami kobiecemi, za słabą, ale wystarcza wymaganiom nieubłaganej konieczności. PP. Bettini i Pancani dwa tenory dziela się rolami jak moga, i w muzyce Verdego mają prawie te same zasługi i oklaski. P. Debassini baryton już znacznie zużyty co do głosu, jest ciągle niezrównanym pod względem sztuki i gry. Pan Carrion, tenor lżejszy nadrabia sztuką o ile trudnościom śpiewu sztuka wydołać może, modyfikując, zniżając, przekładając, słowem stosując muzykę do głosu jaki ma jeszcze i któremu na przyjemności w pewnych chwilach niezbywa. Pan Bettini młodszy, tenor lekki, ma głos dźwięczny choć cienki i posługuje się nim dobrze. Pan Angelini, basso, jest godnym pochwał i oklasków które odbiera, pod każdym względem Pan Rossi, basso buffo, jest ulubionym od tutejszej publiczności z przeszłego roku.

W innych teatrach mało co nowego i godnego wspomnienia. Pani Bayer-Bürck rozpoczyna swe przedstawienia w Burgtheater. Jest to dla publiczności już za stara

może znajomość.

W operze niemieckiej w Josephstadttheater pan Kamiński tenor, ma glos przyjemny, i który przy ćwiczeniu i nauce, stanie się znakomitym. O innych artystach mówić będę w następnym liście, gdyż raz tylko dotąd ich słyszałem.

Paryż w kwietniu.

Bale i teatra któremi Paryż przez całe sześć tygodni pocieszał się po utracie karnawału i umartwienia postne osładzał, ustały z kwietnią niedzielą; w Wielki Tydzień przyjęte tu tylko dwa rodzaje zabawy: tak zwane koncerta spirytualne (zapewne z powodu nieobecności polki) i Longchamps, wielko-piatkowa przejażdzka po Polach Elizejskich, nader ważna, bo stanowiąca o całoroeznych modach. Czemu na ten powszechny popis krynolin i kapeluszy, fraków i kamizelek, koni i powozów – na tę expozycyę wszelkiego rodzaju gałganów — na tę szczytną emulacyę kokieteryi, próżności, fałszu, świecacej nedzy i oburzającego zbytku, z trzystu sześcdziesieciu pięciu dni roku wybrano właśnie dzień męki Chrystusa? to tém chyba wytłomaczyć można, że Paryż był i będzie po wszystkie czasy pod szczególniejszą opieką Jego Szatańskiej Mości, która walcząc nieustannie z tytularna opiekunka jego s. Genowefa, najpotworniejsze jej pupilom nasuwa pomysły.

Któż nie przyzna, z tych co znają Paryż, że jest on arcydziełem szatana – najwyrafinowańszym i najsubtelniejszym extraktem pokus, jakie ku zatracie człowieka odwieczny nieprzyjaciel nieba na piekielnem ognisku wysmarzył? Któż, jeżeli nie on, mógł założyć owe kawiarnie z marmuru i złota, w których trawią życie miliony próżniaków, sybarytów, graczy — owe teatra pełne co wieczór śmiechu i skandali — owe restauracye, bale, koncerta, gdzie ludzie tracą zdrowie i duszę, ale tak przyjemnie, tak słodko, że nie czując siarki i nie widząc przepaści, sławią dawcę tylu rozkoszy i wołają rozma-

rzeni: "Królestwo twoje przyszło, Panie!"

A tu mi może zarzucisz przesadę: twierdzie będziesz że jest jeszcze w Paryżu nie mało tak zwanych seprits forts, którzy nie wierzą w djabła ani w jego królestwo. Otóż powiem ci że się mylisz. Nigdy wiara w wszechpotężną interwencyę szatańską nie była tutaj powszechniejszą jak teraz. Ce n'est que le premier pas qui coûte; od chwili jak uwierzono w wirujące, piszące i tańcujące stoły — poczęto wierzyć w stukające duchy, upiory, strzygi, widziadła, pokutujące dusze, magnetyzerów, wróżbitów, kabalarzy — słowem we wszystko prócz w Boga.. a kto wie, może i w niego z pomocą Huma uwierzą Francuzi.

Nie spytasz mnie zapewne kto jest ten wszechmocny, boć już blisko pół roku jak sława jego rozlega się po świecie, jak weń uwierzył i wyposażył go, najrozumniejszy człowiek we Francyi — jak Paryż tylko za nim biega, o nim pisze i mówi — aleś ciekawy może szczegółowego opisu choć jednego z tysiąca cudów, choćby jednego bez przesady opowiedzianego figla jakiemi imponuje stolicy świata nowy Kaliostro. Zaczynam od jego portretu.

Amerykanin Hume dwudziesto cztero letni młodzieniec, małomówny, posępny, blady, z wyniosłem czołem i oczyma latającemi jak jaskółki przed burzą, ma powierz-

chowność co się zowie mistyczną.

- Rzecz prosta zawołasz, przyzwoity czarnoksiężnik

nie może inaczej wyglądać.

Rozumie się, muszę cię tylko uprzedzić na wstępie, że powierzchowność ta nie jest maską, ale naturalnym wyrazem twarzy. Młody czarodziej, niewyrodny syn nowego świata, nie dba wcale o efekt; zawsze i wszędzie bez ceremonii, nie stoi o poklaski, o zapłatę nie prosi — robi cuda bez żadnej ostentacyi — co mówiąc między nami, jest najcudowniejszą jego stroną.

— Do rzeczy, do rzeczy, zawołasz znowu, mniejsza o to jak wygląda, powiadasz że robi cuda, mów prędko gdzie, co i jakie? Czyś na nie patrzał własnemi oczyma? czyś widział? a jeśliś widział czyś dobrze widział?...

O niewierny Tomaszu! Jeszczem nie nie powiedział, a już watpisz, spodziewałem się tego, i jak uważasz, z wszelką oratorską ostrożnością przystąpowałem do rzeczy, czując pewien wstręt do opowiadania nadzwyczajności w naszym wieku oświeconym — gazem. Ale ponieważ naglisz, bez dalszych wstępów opowiem jedno posiedzenie, za którego autentyczność pół Paryża przysiegnie jeżeli zechcesz.

Działo się to krótko przed wyjazdem Huma do Ameryki, na ulicy de Beaune, w domu w którym umarł ś. p.

Voltaire. Mieisce znaczace.

Około dziesiątej wieczorem zebrało się tam liczne towarsystwo literatów, artystów, filozofów, dyplomatów, exministrów i exdziennikarzy, tych co za mało, i tych co nadto świat znają, słowem ludzi z natury swojej najmniej latwowiernych. Hume usiadł przy stole średniej wielkości, nakrytym kobiercem — łokcie oparł na stole a głowę na dłoniach, jak człowiek co duma lub drzymie, i tak nieruchomy pozostał parę minut. Po kilku chwilach stół spiął się...stanął na dwóch nogach (nie na czterech jak twierdzą ci co podwójnie widzą) i począł jęczeć i zgrzytać, podobnie jak parowiec miotany falami wzburzonego morza — po czem do zwyczajnego stanu powrócił, i tylko rozpostarty na nim kobierzec wzdymany niewidzialnym prądem, podnosił się i opadał nakształt płótna które na scenie naśladuje morze.

Każden z obecnych mógł się przekonać że pod tym stołem i pod tym kobiercem nie było nie widomego.

Jednocześnie, jednemu z widzów niewidzialną siłą wyszarpnięta chustka, uciekła z ręki, i poleciała, jak motyl do innej osoby na przeciwnym końcu salonu będącej — a inny znów spektator siedzący około zaczarowanego stołu, uczuł na nodze drapanie ostrych pazurków, podobne do przymilań figlującego kota. Zbładł nieborak jak chusta, i gdyby nie to że Akademik, a więc nieśmiertelny, byłby pewnie umarł ze strachu.

Potém...ale doprawdy nie śmiem już mówić dalej, boć i nadzwyczajności mają swoje granice...powiem jednak, kiedym zaczał, choćbym miał być przyjęty jak propagator prawd niepodobnych, powiem zanim dech

utrace, że na kobiercu pokazała się reka...

Nie inaczej; ręka prawdziwa złożona z kości i ciała, mająca pięć palców zakończonych foremnemi paznokciami, wyrosła nagle ze stołu jak szparag... Tą razą zdziwienie przeszło w osłupienie — były krzyki, omdlenia, palpitacye, najodważniejsi pobledli. Znalazł się atoli

w téj strasznéj chwili bohater, który z narażeniem policzka, na téj pięknéj, biało-różowej, pulchnéj rece złożył pocałunek. Szczęściem, ręka tajemnicza zachowała się grzecznie; dotknięta ustami śmiertelnika, żadnego nie okazała wzruszenia, pozostała obojętna i zimna jak ręka trupa lub hiszpańskiej monarchini przywykłej do ceremonii reko-całowin.

Po tem zjawisku na które patrząc sceptycy przecierali oczy powtarzając w duchu: "Praestet fides supplementum sensuum defectui," nastąpiły wróżby. Hume rozdzierał zasłonę kryjącą przyszłość przed każdym kto ją widzieć pragnął. Między innemi przepowiedział Dumasowi że w setnym trzynastym roku życia zostanie zabity w pojedynku.

Już dnieć poczynało kiedy silnie zelektryzowane towarzystwo opuściło dom Voltaira. Każden w milczeniu rozmyślał nad tém co widział lub słyszał — wielu wzdychało, nikt się nie śmiał — prócz Voltaira w trumnie.

Nazajutrz najznakomitsi paryzcy felietoniści, jak Méry, Janin, Gozlan, Gautier, Saint-Victor, pisali że Hume sztukmistrz w czynach niepojęty, że tajemna siła jaka włada, może na inne świat wepchnąć tory, że umysł ludzki nie sięga tam gdzie granica jego władzy, i różne tym podobne prawdy, których powtarzanie za zbyteczne uważam.

 Więc cóż? Cóż myśleć? jaką naukę ostatecznie wyciągnąć z tych cudów poświadczonych przez tylu zna-

komitych mężów?

— Zadnéj. Te chyba, jak świat starą, że ludzie tylko baśniom wierzą, a każdą prawdę witają uśmiechem niewiary. Kiedy pasterz powiedział niegdyś, że żelazny kij jego powstrzymała góra, wyśmieli go mędrcy i uczeni: aż w końcu obejrzeli kij i górę, i odkryli magnes. Wynalazcę igły magnesowej okrzyczano szaleńcem jak Galileusza. Pierwszy co marzył o zamorskich lądach o mało nie zginął przed odkryciem ich, wyprawiony umyślnie na zbutwiałych okrętach. Fultona i Franklina także miano za waryatów. Ale kiedy Hume obdarzony potężną dozą siły magnetycznéj ukazał się w salonach gdzie znudzono się wszystkiem, bo nadużyto wszystkiego, kiedy począł galwanizować owych nieboszczyków, bawić w sposób nowy, wyrywać chustki i dzwonki, układać kadryle

z mebli — bić jednych, głaskać drugich, innych lechtać lub skubać — nikt nie watpi że duch Aleksandra Wielkiego podaje mu fotel — że Benvenuto uderza go w kolano — że Bethoven po klawiszach brząka — że Filip II trzyma za gardło — a stołowe nogi niezawodne piszą przepowiednie.

Ale dość już nadzwyczajności – pomówmy o spra-

wach ludzkich.

Owdowiała po Salvandym Akademia, zajmowała się w tym miesiącu obiorem jego następcy. Kandydatów rzeczywistych było dwóch: Emil Augier i Laprade. Po dość długiem wahaniu obrano pierwszego. Tak więc niezadługo usłyszymy z ust znakomitego dramaturga po-

chwalna mowe na cześć historyka Jana III.

Nie trudno będzie panu Augier napisać panegiryk Salvandego; świeżo wyrzeczona mowa pana Falloux na cześć Molégo, z odmiana nazwisk, całkowicie przydać się może ku uczczeniu drugiego ministra: dziwne bowiem pomiędzy dwoma zmarłymi Akademikami zachodzi podobieństwo. Hrabia Salvandy w gruncie człowiek uczciwy, łagodny i usłużny, należy równie jak hrabia Molé do kategoryi ludzi, którzy pod każdym rządem służą wiernie krajowi — czyli sobie; do fotelu akademickiego obaj także nie mieli innéj kwalifikacyi prócz hrabskiego tytułu, znaczenia na dworze i kilku tuzinów orderów uzbieranych na niezawsze niewdzięcznéj dyplomatycznéj niwie.

Nie pierwszy to przykład że Nieśmiertelnych więcej niżby należało, obchodzą ziemskie stósunki. Opinia publiczna ciągle zarzuca Akademii, iż w obiorach swoich więcej dba o pozycyę socyalną, niż o zasługę ludzi których w grono swoje przyjmuje — są nawet tacy co twierdzą, że o zasługę nie dba wcale. Obiór Augiera zadający falsz powyższemu zarzutowi, zyskał uznanie powszechne.

Mówiąc o uczoném gronie, wspomnieć tu jeszcze muszę o jednym Akademiku, który niezawodnie więcej pracuje niż cała Akademia. Pan Guizot sprzedał księgarzowi Lévy swoje *Pamiętniki* za sto tysięcy franków. (o trzydzieści tysięcy taniej niż Pamiętniki pani Sand). Układ stanał w tych dniach. Dzieło wyjdzie w pięciu tomach; autor objął niem lat trzydzieści cztéry: poczy-

na od r. 1814, kończy na 1848. Publikacya ta wywołana podobno Pamiętnikami Marmonta, będzie jedną z najważniejszych jakie za naszych czasów wyszły na

widok publiczny.

Wyszedł piętnasty tom Thiersa Historyi Konsulatu i Cesarstwa; rozpoczyna się odwrotem z Rosyi. Napoleon który przed sześciu miesiącami przeszedł był Niemcy z sześckroć sto tysięczną armią, przebywa je napowrót jak zbieg sam jeden...Poprzedzony dwudziestym dziewiątym buletynem, wraca do Paryża i zastaje Francyę w osłupieniu które zwykło poprzedzać straszne wybuchy rozpaczy.

Po raz dziesiąty może, zawsze z równym talentem Thiers przedstawił Geninaza w zapasach z niepodobieństwem, wychodzącego z téj walki zwycięsko, skutkiem nadludzkich wysileń. — Jeszcze dwa tomy, a ukończoném zostanie to wielkie dzieło obejmujące od Marengo do Waterloo najświetniejszą i najfatalniejszą epokę dzie-

iów Francyi. -

Do ważniejszych publikacyj liczą się także następujące dzieła: Proudhona "Manuel du Spéculateur à la Bourse" — książka napisana z bezprzykładną teraz śmiałością, oceniająca wszystkie czynności bursowe i wpływ ich na spółeczność francuską; Historya Akademii Francuskiej Mesnarda; "Recherches d'histoire religieuse" Ernesta Renau — i Juliusza Simona: Wolność sumienia. Wszystko to są prace poważne, należące do rzędu tych których mimochodem dotykać nie można. Ostatnia szczegolniej na obszerny rozbiór zasługuje, chocby tylko

z powodu żywej polemiki którą wywołała.

Jules Simon należy do rzędu najwięcej lubionych pisarzy we Francyi. Podczas prelekcyj które miewał obejmując katedrę pana Cousin w Sorbonie, pozyskał sobie miłość uczniów i poważanie powszechne. Sposób wykładu jego niemało się do tego przyczynił. Jestto co się zowie mówca sympatyczny. Młody, z twarzą pełną wyrazu, Simon nie mówi głośno, ale tak dobrze, iż go się zawsze słyszy; w głosie, wejrzeniu, posiada dziwną przenikliwość. Z początku mówi bardzo wolno i spokojnie—rzekłbyś że umyślnie zwłóczy wykład czekając natchnienia...powoli ożywia się, koloraje, zapala — aż w końcu z mówcy zmienia się w harfę eolską. Wtedy sam

wzruszony, porusza wszystkich, pobadki wzruszenia czerpiąc zawsze z najwyższych źrodeł. Tych których nie przekona ściśnieta siła swej logiki, porwie najczęściej wdziękiem wymowy, jasnościa myśli, glęboka wiara w prawdę swych pojęć. Jestto uczen Platona, grek — nie atenskiej, lecz alexandryjskiej szkoły.

Jules Simon nie jest członkiem żadnej akademii, i zapewne nigdy nim nie będzie, ale mimo to, książki jego czytane są chciwie w Paryżu, a rozprawy filozoficzne znajdują nader licznych zwolenników. W ciągu lat trzech wydał dwa znakomite dzieła "Le Devoir" i "La Réligion naturelle" — teraz ogłosit "La Liberté de Conscien-

ce" książkę zwracającą na siebie uwagę myślicieli.

W teatrach od czasu Fiamminy komedyi pana Uchard, która słusznie wielkie zyskała powodzenie, pustki zupełne. Opera nie śpiewa już teraz ale tańcuje. Wielka scena na któréj zeszléj zimy rozlegał się przepyszny glos Cruvelli lub dzwonily słowicze tony Alboni, ogołocona ze śpiewaków, zmieniła się w hece przedstawiajaca w braku lepszych, utwory takie jak Marco Spada - nedzny balet przerobiony z jeszcze nedzniejszej Scribego operetki, któréj bohaterem rzymski rozbójnik, typ zużyty i wypłowiały jak strach co przepędził zimę na wiśni. Muzyka wyrażnie wyszła z mody w Paryżu. Na pare tygodni przed zakończeniem zimowych reprezentacyj, publiczność przywoziła z soba szachownice do Salle Ventadour, i grala w szachy z akompaniamentem Verdego lub Belliniego. "Qual cor tradisti" wołała Grisi-"szach mat" odpowiadano w loży. Śpiewamy dla gluchych, powiedział przed ośmnastu wiekami Wirgiliusz toż samo dzisiaj powtarza Rossini widząc Opere przemieniona w Hippodrom, a światynie swoja w Café de la Régence.

Zreszta żadnej zmiany. Krinoliny ani o jeden cal nie

zmalały.

Londyn w kwietniu.

Pisząc w przeszłym miesiącu "kronikę" wspomniałem wam o uczonym i pracowitym badaczu starożytności

anglo-saksońskich p. John Kemble. W tym zaś miesiącu z żalem przychodzi mi powiedzieć, że przedwczesna śmierć przerwała wątek jego życia, z niepowetowana strata dla poszukiwań archeologicznych. Umarl nagle dnia 26 z. m. w Dublinie na zapalenie płuc. Pierwej już zawiadomiłem was, zkad zmarły powział zamiłowanie do starożytności, dziś wyliczam co ważniejsze z dzieł jego, w mniemaniu, że niektore z nich moga i u was ściągnąć na siebie uwagę. W roku 1833 wydał on tekst anglo-saksońskich poematów "Beowulf" "Pieśń Podróżnika" i "Bitwę pod Finnesburkiem wraz z ich przekładem na język angielski. W roku 1834 wydał: "Historya języka angielskiego" z epoki anglosaksońskiej. Od roku 1839 do 1848 trudnił się z polecenia towarzystwa historycznego, wydaniem dzieła: "Codex Diplomaticus aevi Šaxonici", które wyszło w siedmiu tomach 8vo. Od roku 1844 do 1846 wydał dla towarzystwa zwanego Aelfric zbiór dawnych poezyj z rekopismów Vercelskich, tudzież "Legendę rozmowowa Salomei z Saturnem". Z pominieniem innych dzieł wydawanych przez niego dla towarzystwa Camdeńskiego, wspomnę jeszcze o jedném a najważniejszem: "Saksonowie w Anglii" (Saxons in England). W niem bowiem znalazłem wiele obyczajów i urządzeń anglo-saksońskich mających wielkie podobieństwo z pierwotnemi obyczajami i urządzeniami słowiańskiemi; czyli to, że były ich zlewkiem przez dawne sąsiadowanie, lub też może dla tego, że wszystkie pierwotne spółeczeństwa wedle jednakowych mniej więcej form się rozwijają. Czytając to dzieło, nieraz przychodziło mi na myśl, jak pożytecznem byłoby porównanie niektórych jego cześci z Prof. Maciejowskiego badaniami o prawodawstwie Słowian. Ostatniem Kembla zajęciem było przygotowanie i rozgatunkowanie zabytków starożytności bretońskich, rzymskich i anglo-saksońskich, na mająca wkrótce nastapić Wystawe sztuk (Art-Exhibition) w Manchester; a właśnie Kemble zajmował się zbieraniem w Irlandyi zabytków sztuki celtyckiej na też Wystawe, kiedy go śmierć zaskoczyła. Nadto był Kemble przez kilka lat wydawca przeglądu: British and Foreign Review. W oddziale tego kwartalnika przeznaczonym dla cudzoziemczyzny, umieszczał znaczną liczbę artykułów rzucających światło na politykę i stan spółeczny wschodnio-północnych stron Europy, które wówczas czytane były z powszechnem zajęciem i stanowią najgłówniejszą tego pisma wartość. Nieograniczał się Kemble li na archeologicznych badaniach; lecz poświecał sie także filologii. Pewnego razu, gdym go odwiedził—było to przed kilka laty — zastałem go siedzącego nad rzadka u Anglików ksiega, a przy nim Serba. Gdym go przepraszał, iż odwiedzinami memi może mu prace przerywam. "Bynajmniej", rzekł: "właśnie zajmuję się tem, z czego się ucieszysz. Radbym poznać waszą Słowiańszczyznę, i oto poezye serbskie, które obrałem za wstęp do niej, gdyż język serbski jak twierdzą, z wszystkich waszych narzeczy ma być najpierwotniejszym i z gramatycznego układu swego najprostszym. Obeznanie się z nim posłuży mi za podstawe do poznania innych". To było ostatnie moje widzenie się z tym żarliwym miłośnikiem nauk. Strata jego da się mocno uczuć w Anglii, bo w jego gałezi nauk, niema dziś mu równego obstarem wiadomości i pracą.

Do jednego z Instytutów tutejszych zjechał profesor Nichols z Głasgowa dla dania kilku prelekcyj odastronomii. Znany jako popularny pisarz w przedmiotach astronomicznych, równie jak z popularnego ich zykładu, w wolnych od uniwersyteckich obowiązków półroczach sprowadzany bywa do różnych instytutów, by udzielał w nich dla nieakademickich stuchacza, nauk

astronomicznych.

Słyszałem dwie jego prelekcye: napół czytan, napół improwizowane, by ułatwić ich pojęcie słuchackom. Na pierwszej rozprawiał o pierścieniach otaczających Saturna. Naprzód przebiegł całą historyę odkrycia przez astronomów tych tajemniczych pierścieni, i z rysunków porozwieszanych na ścianie objaśniał ich kształt, odległość od Saturna i dostrzegane na nich przedziały. Z tych przedmiotów wnosił, że ten mniemany pierścień otaczający planetę, niebył jednostajny jak z początku wydawało się astronomom, lecz złożony jest z większej liczby pierścieni. Co do saméj natury tego nadzwyczajnego zjawiska, a właściwego samemu tylko Saturnowi, zbijał przypuszczenie, jakoby ono było wielką massą wodnistą, gdyż to co się niektórym nieprzerwaną po-

wierzchnia morza wydawało, przy pilniejszej obserwacyi, przez mocniejsze teleskopy czynionej, paprowadzało wzrok na istniejące prożnie w pierścieniu, mniejsze lub większe odstępy między jego obręczami, a same obręcze cieńsze lub grubsze, z których pozorny ten pierścień zdaje się być złożony. Najwydatniejszym i najgrubszym z nich wydaje się ten, który tworzy krawedź całego obwodu. Cała ta massa pierścieni opasująca Saturna, ulegając prawoni ciażenia, nie tylko cieży ku niemu, lecz odległość jej od planety, jak astronomowie postrzegają, z postępem czasu coraz bardziej się zweża, czyli stopniowo tak się do Saturna zbliża, jakby się miała kiedyś z nim połaczyć. Z czegoż tedy ten fenomen pierścieniowy się składa? To wielkie i trudne do rozwiazania pytanie. Teorya Prof. Nicholsa — oparta iak naturalnie w tei kwestyi na przypuszczeniu - jest ta: Pierscienie te składają się z wielkiej liczby skupionych na około meteorów, jakich niezliczone mnostwo rożnej wielkości w przestrzeniach niebieskich krąży i obiega, a których nie mało za zbliżeniem sie do ziemskiej sfery spada nawet w mniejszych lub większych masach na naszą ziemię. Znamy je z nazwy jako kamienie spadające. Tak zwane gwiazdy spadające, jakie w pewnych porach roku widujemy, należa do tegoż rodzaju meteorów, podobnież asteroidy, będące meteorami większej objętości, błyszczące swem swiatlem, a któremi w pogodne noce niebo jest obsiane. Zgoła, cały system słoneczny jest przepełniony meteorami, szybującemi w różnych kierunkach po jego przestrzeniach i podlegającemi, jak się do sfery jakiej planety lub większego ciała zbyt zbliżą, powszechnemu prawu cieżkości, i wtenczas spadaja na dol.

Drugi odczyt Prof. Nichols o astronomii był historycznej treści. Dał on ogólny rys odkryć astronomicznych jakie były za najdawniejszych czasów, a osobliwie u Greków. Ci przyjąwszy za pierwszą i stałą maksymę, że ziemia jest środkowym punktem wszech świata, zrobili naszą ziemię podstawą do badania ciał niebieskich. Tu wykreślił profesor na tablicy, jakie ich mogły być postrzeżenia przyjmując za środek ziemię. Mieczna droga szczególnie baczność ich na siebie zwracała. Od tego przyszli do drugiej maksymy, że wszystko na niebie

kraży na około ziemi, a wszelkie ruchy i obroty ciał niebieskich odbywają się z zupełna jednostajnościa. Dostrzegli oni planety, ruch ich, ale oraz i pewne próżnie miedzy stałemi gwiazdami, których sobie wytłómaczyć nie mogli; a osobliwie ruch Jowisza korcił ich swa pozorna nieregularnościa. Pomimo to, wspólny zmysł (common sense) niedozwolił im odrzucić powyższej raz przyietej maksymy. Im dłużej atoli śledzili obroty gwiazd i uważniej się nad niemi zastanawiali, inne nieregularności po nieregularnościach i zagmatwania poczeły się im nastręczać; tak, że gwoli jej, i aby z nią wszystko pogodzić, utworzyli 96 kregów czyli sfer w pomoc przyjetemu systematowi. Było to sztukowaniem, że tak powiem systematu, a przeto już nie systematem. on jest pod nazwaniem Ptolemeuszowskiego. Wszelako sama ta usilność filozofów greckich pogodzenia, co się niedało pogodzić, wymaga po nas hołdu dla ich geniu-Widocznie Grecy niepowatpiewali o istnieniu harmonii wszech świata, przenikali ją rozumem, przeczuwali dusza, bo to jest boskiem zrządzeniem; w tém jedynie chybili, że mylna obrali ścieżkę do wiedzy. W takim stanie zostawała astronomia, nim się zjawił Kopernik. Wieki muszą minąć, jak się Prof. Nichols wyraził zanim się zjawi dwoch lub trzech ludzi z takim geniuszem jak jego. Od przeszło 2,000 lat, to jest od poczatków obserwacyj astronomicznych, w mniemaniu najświatlejszych ludzi, ziemia była środkiem wszech świata, słońce i gwiazdy około niej krążyły; Mikołaj Kopernik uczeń waszej Jagielońskiej Akademii, wyrzekł owe wznioste słowo: Sta sol! i objawieniem tej odwiecznej prawdy, ustanowił w miejsce błędnego, teraźniejszy systemat słoneczny. Tu uczony profesor znowu wykreślił na tablicy obraz systematu Kopernika, dla wskazania słuchaczom naocznie, w jaki sposób astronomowie teraz podług Kopernika, obserwacye swe słońca, różnych planet i gwiazd dokonywają. Tłumaczenie jego, acz wrzeczy tak na pozór trudnéj, było tak dokładne, tak do pojecia każdego, i tak ciekawe, że mu częste oklaski dawano. A wszakże byli ludzie i to głęboko uczeni, którzy idac za świadectwem zmysłów, długo tego systematu pojeć niemogli i prawdy mu zaprzeczali. Uporczywość takich prof. Niehols w ten sposób tłómaczył, że

opinia jako między ludźmi zmienna łatwiejsza bywa do zwalczenia, ale nie tak wiara choć błędna, ani zakorzeniony nałog. Pycha ziemska, jak twierdził, miała też w nieuznaniu systematu Kopernika wiele do czynienia; niechciano bowiem, by tak od razu ziemia pomiatać, i jakby z tronu wszech świata ja zrzucać. Lecz co mi sie najbardziej podobało w profesorze Nichols, który bedac oczytany w pismach naszego astronoma i niemi cały przejęty, to, że stawiąc się na jego miejscu dociekał: jakie Kopernik przy odkryciach swoich musiał zadawać sobie pytania i jak je rozwiązywał? Naprzykład: jeśli ziemia i planety obracają się na około słońca, czy ta ziemia i planety w biegu swym nieobracaja się także na około swej osi? Czy samo słonce nieobraca sie koło swoiei osi? Czy ziemia nie jest okragła? Okragłość ziemi przed nim nie była znaną, ale prostota jego systematu zdawała się na tę myśl naprowadzać. Co wtedy było tylko zadaniem i hipoteza, to widok zaokraglenia morza pogladających na jego przestwór z okrętów zdawał się potwierdzać, a wkrótce stwierdził to Kolumb odkryciem Ameryki. Zgoła to i wieksza cześć jego przypuszczeń zawarte w jego ksiedze "Revolutiones" znalazły później potwierdzenie. Nieprzepomniał też prof. Nichols nadmienić, że tę księgę otrzymał Kopernik przy zgonie, w chwili kiedy duch jego, - jak mowca i zwolennik jego się wyraził - ulatywał na łono Boga prawdy, a imie jego miało na zawsze zostać nieśmiertelue na świecie. Čo błędne, runąć musi, Kopernika system przetrwa, bo nosi na sobie ceche prawdy przyrodzenia. On obudził umysły do dalszych badań, i stał się następnych wielkich odkryć zwiastunem. Wiele co sie Kopernikowi w myśli snuło, to sławny Galileusz po nim sprawdził. Ten iako wynalazca teleskopu pierwszy ujrzał planetę Venus, której odkrycie do utwierdzenia systematu Kopernika było potrzebne. Przez teleskop patrząc na słońce, odkrył na niem plamki niestałe, ale ruchawe, zmieniające swe miejsce. Co dowodzi, że i słońce obraca się koło swej osi; a kiedy tak się rzecz ma z ciałem większem, temci staje się jawniej, że i mniejsze muszą podlegać temu samemu prawu. Ziemia i inne planety nietylko odbywają ruch swój naokoło słońca, ale mają go także około swej osi. Obroty te ciał niebieskich tak

są regularne na przestrzeniach nieba, że nigdy jedne drugim w drogę niewchodzą, ani nieprą na nie; zniszczenie więc jednych przez drugie jest tylko urojeniem, wszechmocna ręka temu na zawsze zapobiegła. Obawa też przed kometami, z takowego płynie urojenia i z ludzkiej niewiadomości praw wszechświata pochodzi. Kometa mająca pokazać się dnia 14 czerwca, (lubo Jan Sniadecki chee by kometa był męskiego redzaju, poszedłem tu za gmiuną mową przyjmując redzaj żeński, aby niełamać języka) a która tyle u was trwogi między ludem narobiła, niema z samej swej natury nie w sobie stra-

ZDCZO.

Przed kilkunastu laty zjawiła się była jedna nad poziomem naszym, zwana kometa Enkego. Astronom angielski Herschel, który dla dokładnego jej poznania nżył do obserwacyi najwydatniejszej jej części na przodzie, zwanej jądrem (nacleus), znalazi je zupełnie przezroczyste, tak, że przez nie mógł wyraźnie widzieć gwiazdy 15stej wielkości. Kiedy jądro komet będące najgrubszém ich ciałem, bywa przezroczystsze niż obłoki, niż najcieńsza mgła lub najrzadszy dymek, który może przecie utrudniać jasność widzenia, o ileż zatem substancya jądra komety musi być subtelniejsza, kiedy przez ma można w ogromnych odległościach inne ciała niebieskie obserwować i widzieć? A kiedy najmiąższa ich część, jądro, jest takie, o ileż to ich ogon, owa groźna na pozór rozpierzehniona miotła włokąca się za niemi, musi być subtelniejsza i ledwie nie nad sama mgłę mdlejsza? Niema więc eo się lękac tej zbliżającej się komety w ezerweu. Fizyezna jej słabość nie grozi spadnieniem włoska z niczyjej głowy, a mniej jeszcze naruszy w czemkolwiek cudowną budowe wszechświata; owszem zjawienie się jej zamiast wzbudzania trwogi, winnismy uważać za dodatkowy przedmiot do dziwienia sie harmonijnemu urzadzeniu dzieł stworzenia.

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca był Wielki piątek, jedno z celniejszych świąt u protestantów. Dzień ten obchodzony jest nabożeństwem po kościołach, a potrawy w nim bywają w wielu domach postne, pospolicie rybne, jaki zwyczaj zdaje się być przechowany z katolickich czasów. Prócz tego, rano przed brzaskiem dnia dają się słyszeć po ulicach głosy śpiewających chłopiąt

jak dzwonki. Są to piekarczyki roznoszący w koszyczkach bułeczki z rozynkami, posypane cukrem, i naznaczone z wierzchu znakiem krzyża, zwane Cross buns; chłopcy zwracają na siebie uwagę mieszkańców prześpiewywaniem zwrotki piosnki starożytnej, i wcale przyjemnej melodyi:

Hot Cross-buns, hot Cross-buns
One a penny, two a penny
Hot Cross-buns *).

Zwyczaj ten pieczenia w Wielki piątek krzyżowych bułeczek jest bardzo dawny. Jedni odnoszą go do katolickich czasów, a drudzy do wieków druidów, dowodząc, iż i u tych krzyż miał symboliczne znaczenie.

Lubo Wielki piątek jest dniem świątecznym, pozwolono wszakże tego roku na otwarcie po południu Palacu kryształowego, aby dla ludu robotniczej klasy dać sposobność widzenia przedmiotów sztuki, przemysłu i zabytków różnego rodzaju tam nagromadzonych. I nie na próżno dano to zezwolenie, lud londyński z niego korzystał, bo zjechało się go tam do 27,000. Okroił się z tego i zysk dla Palacu.

Wielkanoc w Anglii nieróżni się od innych dni świątecznych. Niema u Anglików święconego, ani sadzenia się gospodyń na wyborniejsze pieczywa babek jak u nas; niema żadnych przyjęć gościnnych, bo na nie surowość wyznań protestanckich niepozwala. Całem zajęciem bywa w ten dzień chodzenie trzy razy na nabożeństwo do kościoła. Poniedziałku wielkanocnego wcale nie święcą.

^{*)} Ciepło z krzyżem bułcozki, ciepłe z krzyżem bułcozki Jedna sa penny, dwie sa penny Ciepłe z krzyżem bułcozki.

GAZETKA LITERACKA

Kraków. Ten rok, można powiedzieć zaczął się pod szczęśliwą wróżbą dla naszego piśmiennictwa naukowego; ledwo bowiem znakomite i wielce pożadane dla historyi ojezystego prawa, dzieło A. Z. Helola opuściło prase, zaraz zjawia sie czcionkami Drukarni Czasu gruby tom: Fisyologii smysłów wyłożonej przez Dra J. Majera prof. fizvol, w Krakowie. Uczony ten mąż, oprócs tylu zasług, ma jeszcze te wielka zasługę, że piszac w ojczystym jezyku nietylko wzbogacił go ca-łym dsiałem terminologii lekarskiej, ale nadto jak się o nim wyraził sławny fizyolog Purkynie, z powodu pierwszej części jego dzieła: Fisyologia układu nerwowego – że "jeżeli prof. Majer przejdzie tym sposobem wszystkie oddziały Fizyologii, natenczas Polacy będą mieć dzieło naukowe téj zupełności i dokładności, jakie nateraz w Europie jedynie od Niemców oczekiwać, i od nich dopiéro na różne jezyki przekła-dać się swykło."— Zaszczytna ta pochwała męża takićj naukowej

powagi jak Purkynie, przekonywa że i u nas są siły naukowe mogące iść o piérwsze z potęgami naukowemi zagranicy. — Dodać winaiśmy, iż wydawca p. Friedlein niczego nieszczędził, aby dzieło to wyrównało najozdobniejszym, a oraz ekonomicznym, jak na książkę naukową przystoi, wydaniom Lipskim lub Paryskim.

— W téjże drukarni Czasu wyszedł Rocznik XXXVIII To-warzystwa Dobroczynności miasta Krakowa s r. 1856. — Znajduje się w nim cickawa historyczna wiadomość o starożytnym obrazie N. Panny w kaplicy Koletek, napisana przez Konst. Hoszowskiego b. senatora itd. a następnie inne szczegóły odnoszące się do administracyi funduszów Tow. Dobroczynności.

Oprócz niemieckiego przekładu Maryi Malczewskiego przez Schrola wydanego w Krakowie, a który jest chwalonym przez niemieckie dzienniki, wyszedł iany przekład tegoż poematu u Breitkopfa w Lipsku.

- P. Tessarozyk wydał trzeci

zeszyt **Żywote** Cesarsa Ludwika 🛚 Napoleona — nastepnie ma wydawać żywot Cesarza Mikołaja. -Czytelni Domowej Wildta wyszedł już V zeszyt zawierający dalszy ciąg romansu: Dred.

– W litografii Czasu wyszła litografia wykonana i komponowana przez młodego malarza p. Jaroszyńskiego, a przedstawiająca wyścigające się furmanki krakowskie.

- W Lahr wydano niemiecki poemat pod napisem: Herr Luxus, eine polnische Volkssage z godłem: "Zaczął złotem, skończył blotem". - Przedmiot ten wzięty jest z powieści gminnéj: Pan Zintek, znajdującéj się w zbiorze pism szanownego Wójcickiego, z których przeniósłszy się do Wurzbachowego dzieła: Die Sprüchwörter der Polen, postusyt za temat nieznanemu poecie. Utwór ten zaleca się prostotą i płynnością wiersza w harmonii z treścią

powiastki gminnéj.

— Alfred Arneth wyda? po nie− miecku "*W≷asnoręczną kores*pondencyą Karola III hiszpańskiego (późniéj jako Karol IVty cesarz) z kunclersem czeskim hr. Wratislawem († 1742)". W dziele tém jest i dla historyka polskiego niejedna rzecz nowa, która rzuca światło na dyplomacye polską czasu wojen o sukcesyą hiszpańską. Listy te pisane były po niemiecku własnorcznie, jako między poufatymi przyjaciołmi. Na probe tu list jeden. Król Karol pisał 12 lutego 1710: "O Prusach bodziecie już wiedzieć że zawarły sakodliwe przymierze se Szwecya i wciągają do niego Hanower, który marzy o koronie rzymskiej; prócz tego słychać za rzecz pewną, że Polska (August Saski) chce swego syna zrobić katolikiem w nadziei ożenienia go z jaką małą arcyksiężniczką, aby tym sposobem dostać dniała tyle starań, tem więcej że

z czasem koronę rzymską: sami poznacie, jakieby z tego wyniknofy nastopstwa, i spuszczam się na was, że będziecie mieli dobro swoje na uwadze, które całkiem w wasze rece składam".

Hr. Wratislaw odpisał na to: "Nie jest też to bez ale, że Albani naloga na króla Augusta (polskiego), aby kazał syna wychowywać w wierze katolickiej, i że król obiecał mu, i papieżowi jako głowie kościoła nieźleby wytřumaczyć, chociaż politycznie mówić o tem nawróceniu nie wypada zaprawdę domowi rakuskiemu, www.dako sumienie nasse nie dopussoza abybiny tomu przeszkadzali. Rzeczony król August samierza także z powodu swojego następcy związek z najstarszą z arcyksiężniczek cesarskich, staram sie ten samiar przewlec i usiłuję Cesarza w tej maksymie utrzymać, że lubo trzeba dawać dobre stowo, ale nie można się niczem wiązać, zwłaszcza, że protendentów wielu, którzy obiecują tym co w to wierzą, że mogą dać przy tem zarobić więcej niż stotysicoy złotych". We wrześniu 1711 raz jeszcze Karol mówi o zamiarach Augusta i pisze: Papież, jak słychać, bardzo skłonny dać korone rzymską księciu Saskiemu (rzeczywiście August IH ożenił się z córką Józefa ce-BATEA).

Przemyżl. Bibliotski Polskiej oddziału poetycznego, opuścił prasę czwarty zeszyt zawie-rający: Wszystkie dzieła Jana Kochanowskiego. Zdaje sie że na siedmiu zeszytach skończy się ta pożądana i nad zwyczaj tania publikacya. Wydawca p. Turowski razem z nakładcą p. Dzikowskim chog przyczdobić swoje wydanie portretem nieśmiertelnego poety Zygmuntowskiego. — Zyczycby należało żeby publicaność uwzgle-

nioma Muchanomakiero hodase il avy bornym wzorch czystości i mboy jęsyka, ekifedom myśli i uezać wsnicelych religijaic, powinny się jak najwięcej rezpewaseskniać, aby każdy kto osytać umić, i ma jakie takie wykastelsonie, osytoł je, i kaztołcił na nich umvel i cerce. W takim rasic možna srebić nicktóre odmiany w odycyi, dając jedną odycyę dla wyżej wykociałconych zupočna, a w innéj popularniojsséj wyrzucając niektóre drużliwe kawalki z Franck, w czóm ile asm windemo, wydawcy przemyscy, dewiedli już swojej oględności.

Warszawa, Biblioteka Warszawska na Kwicoleń następują-

edi jest tresbi:

Nagrobek Bolosława Chrobrogo responsay przez Augusta Bielowakiego. Cyganio. Dramat w pięciu aktach wierezem przez J. Korzeniowskiego. Wycicoska Litwo. Wapomniema podróży, press Fordynanda Newakowskieze.-O Mellonim i pracach jego, przez Skrzyńskiego. Hippolita. Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Przyjęcie do Akademii pana Biot, i mowe Guizota. La Question d'angent, komedya Dumasa syna. Kometa Karola IV. Kurs antropologii prolessora Quatrofages. Sprawoudsnie s podróży naturalistów odbytéj w.r. 1854 do Ojcewa. O poesyi włoskiej w średnich wiekach jako źródłe do beskiej komedyi Danta. Przekład z A. Fryderyka Ozanama. Kronika literacka. Migne słowiańskie w reku jednej familii od trzech tysicoy lat zestające, ozyli nie Zendawosta, a Zedasata, to jest syciodawona ksinżecska Zorosstra. Třumacayř z zedskiego jesyka Iguncy Dietraszowski. Berlin 1857. Przez J. Papłonskiego. Archiwa prowincyonalne w prástwie pruskiém. Praca X. M.

Prnogląd musykolay. Stadya nad musyką drumatyczną, czyli operą. Przez M. K. Wojciech Oczka, nadworny lekarz królów polskich, rodem z Warnsawy. Przez J. T. L. Czas i dodatek micejeszny.

- Najświćdsza, a zejmująca bez wyjątku wezystkich publikaeva ulubionego rysownika prof. J. F. Piwarskiego, pod tytučem: Kram malowniczy warezawski wysaka w 30im zeszycie, który mieści następujące cynkografie zalecające się staraném wykonaniem i trafnością pomysłu w chwytaniu scen z życia ludu naszego. 1. Portret Jana Siestrzyńskiego nauczyciela instytutu głuchoniemych i pierwszego sałożyciela litografii w Warszawie. 2. Ustużny faktor, czyli Kubuż sie przeciera. 3. Jedrzej Pietraszek kobziarż z Zawoja pod Babia góra. 4. Stanisław Radwan Służewski dawny towarzysz kawaleryi narodewej. 5. Kolenda dla ubogich. 6. Po uozcie dla ludu. Cstery takie seszyty obejmujace rasem dwadzieścia kilka rvein i litografii formatu wielkiego arkusza kosztuje u nas 12 rs. Ta prawdziwie nasza publikacya. mogaca osdobić ściany, o wiele przyswoiciej i stósowniej, niż zwykče obce litografie drogo přacone, zastuguje na najżywazy współudział publiczności.

— Biada temu, kto ma rosum.

Komedya w esterech aktach wiersem napisana przez A. Grybojedowa. Tłumacsył polskim wierszem Józef Lewart – Lewiński.

Warszawa. Honryk Natanson.
1857. W Soc.

— Jałmużna, Gawoda z podania ladowego, Warszawa, Nakładom Aleksandra Nowoleckiego ksiggarza, 1857.

— Katalog wy tawy etarożytności i przedmiotów astuki 1866 urządzonej w p łacu JW. hr. Augustostwa Potnekich w Warazawie na Krakowskiem Przed- | federatów barskich z Warszawy. mieściu, na korsyść Domu schronienia Opieki Najświętszej Maryi Panny. Warssawa. W drukarni

Józefa Unger. 1856.

– Najnowssa podróż pe Danii, Norwegii i Szwecyi, przez Dra T. Tripplina. Wilno. Nakładem kajegarni P. F. Rubena Rafalowicza. 1857. (Taki tytuł na okładkach: na karcie tytułowej następny): Najnowsza podróż do Danii, Norwegii i Szwecyi, odbyta w r. 1855 przez skrzypka polskiego, opisana przez Dra T. Tripplina. Tomów dwa.

Biblio. Warsz. dostarcza nam

następnych nowości:

Kornel Kostowski jeden z młodych a zdatnych pracowników na niwie historycznej, syn znanego třumacza pism Platona, napisał rozprawę p. n. "Rys pierwotnych dziejów gminu polskiego z uwagą na wyrobienie się ducha tegoż pod wpływem politycznego jego położenia".

Nakladem S. Orgelbranda księgarza wyjdą następne dzieła: J. K. Gregorowicza: "Dobry ekonom" ozyli popularnie przedstawiony, skrócony wykład z zastósowaniem się do potrzeb kraju polskiego, nauki o naturze i pokarmie roślin, własności i obsićwie gruntu, o produkcyi i obchodzeniu się z nawozem: napisany

w dwóch tomach.

- Eustachy Marylski obywatel ziemski, znany autor dzieła: "Wspomnienia zgonu sasłużenych w narodzie Polaków" w r. 1820 wydanego, semierza ogłosić drukiem rekopisma "Kuruty" třumacza polskiego języków wschodnich przy królu Stanisławie Auguście. Jeden obejmujący szczegółowy opis pobytu posta tureckiego w Warszawie: drugi, spisany reka 🛭 tegoż "Kuruty" w jesyku fran-

 Aleksander Osipowicz ma oddawna przygotowany do druku rekopism episu statystyczno - histerycznego gubernii augustowskiéj. Praca ta, któréj ogłoszenia drukiem jak najrychlój pragnicmy, oznajomi nas z ozością kraju nassego, prawie zupečnie nieznaną.

- Henryk Natanson przyge-tował do druku i ogłosi w r. b. nastopne dzieła: J. I. Krassewakiego "Dsiwadła" drugie wy-danie, "Blada dziewosyna i improwisacye do sapalania fajek" tegoż. Fr. Bremerowej: "Ogniske domowe". "Kłótnia i sgoda: " W Dalckarii." Irwinga: "Życie Mahometa". Fenchtersleben'a : Mahometa ". "Hygiena dussy: przekład Dra Thuguta s 18 wydania oryginalu. Gasparin'a: "Agronomia" — Natansona Jakóba: "Chemia organiosna" — Masse'go : "Atlas anatomiczny". Dra Szokalskiego: "O pijawkach". Fullerton: Men Midleton, prsekład Pauliny Wilkońskiéj. Zubieńskiego: "Nabożeństwo katolickie" drugie wydanie.

- Wyszła z pod prasy Gasety Codziennéj: "Ikonografia (z archeologii ogólnéj) przez Józefa Lepkowskiego członka towarzystwa naukowego krakowskiego. wydziału archeologicznego, z trzema tablicami (w 8ce str. 92). Jestto oddruk z Biblioteki Warszawskiój.-W r. 1856 w Gazecie Codsiennéj osytaliémy szkic historycsny Stefana Nowickiego: Frycz Modrzewski". "Jędrzéj Sskie ten wyszedł w oddzielnych odbitkach. Jest to praca młodego badacza, który pięknie i szlache-tnie rozpoczął swój zawód literacki, oddając cześć należną pamięci znakomitego męża.

- Przygotowują się pod prasę dzieła sp. Józefa Elsnera; składać się będą s dwósh tomów: cuzkim, po dyktowaniu samego pierwszy obejmie życiorys jego króla, o porwaniu jego przes kon- li prelekcyc jakie miewał; drugi, obiodwio części o motryczności || języka polskiego. Autobiografia własnoręczną Elsnera, którą sam skreáliť w jesyku niemieckim, przetłumacsył Kasimiers książe Lubomirski. Pod wzglodom musycznym przegląda manuskrypta starannie, znawca i artysta. Józef

Krzyżanowski.

Ksiegars S. H. Merzbach ogłosił illustrowany prospekt na dzieła: "Księga świata", która coraz więcej, jak zasługuje, znajduje upowazechnienie, i Historya naturalna, systematycznie ułożoną przez s. p. P. E. Lesniewskiego prof. nauk przyrodzonych. Ostataia wyjdzie w 6 poszytach, które stanowić będą trzy grube tomy w 8ce, do 90 arkussy druku s 48 kolerowanemi tablicami, i przeszło z 1000 drzeworytami. Pierwazy zeszyt o 244 stronnicach juž wyszedł z druku z 8ma tablicami kolorowanemi, i może dać wyobrażenie o wartości dzieła. które w instrukcyi prywatnej i wazędzie, wielką dać może pomoc i prawdziwą naukę. Tenże księgarz, w tymże prospekcie ogłosił przedpłate na dzieło: , Dziwy świata pierwotnego czyli kolebka wssech-świata: historya popularna stworzenia i kastałcenia się powierzchni kuli ziemskiej z jej roślinami i mieszkańcami, od poezatku aż do czasów obecnych, według wypadków badań i nauki ułożona przez Dra W. F. A. Zimmermana. Przełożył z 29 wydania oryginalnego F. Dsiekoński z 237 drzeworytami w tekscie odbitemi".

– Słownika Malarzów polskich Edwarda Rastawieckiego wyssed? tom 3ci i ostatni, samykający całość tego ważnego i sumiennie obrobionego dzieła. Obejmuje od lit. U do Z. Następnie przydatki i uzupełnienia do wszystkich 3ch tomów, do życiorysów malarzy; w końcu czytamy: Ustawy cechu siejszych na gubernie podziałów.

malarsy w Krakowie; cech warszawski szklarsy se stolarzami poľaczony i cech warszawski malarzy w połaczeniu se słotnikami i aptekarzami. Skorowida dokładny obejmuje alfabetyczny spis wspomnianych malarzy w ciagu calego trzech temowego dzieła.

- Opisu "Cmentarza powaskowskiego" pod Warssawa, K. Wł. Wójcickiego wyszedł zeszyt X i obejmuje życiorysy X. Kamieńskiego S. P. (dokończenie) wraz z obszerną biografią Kasimierza Brodsińskiego, Fryderyka Bystrzyckiego astronoma, Francisska Ryxa, Ludwiki z Melinów Ryxowej, Michała J, księcia Poniatowakiego prymasa kořony polskiéj, Leona Tarnowskiego andytora generalnogo wojska pelskiego, Ludwika Metzel. Floryana Kasinowskiego b. pułkownika. Franciszka G. Ledoux, Michada Chopin professora, Dominika Merliniego budowniczego, Francisaka i Jana Bohomolców, Jana Alber-trandego, Edwarda Zółtowskiego generača wojsk polskich, X. Rafała Skolimowskiego professora. De tego zeszytu dołączonych jest sześć rycin pomników grobowych: 1. Romualda księcia Giedrojc'a. 2. Jakóba Tatarkiewicza rzeźbiarza. 3. Antoniego Mianowskiego. 4. L. A. Dmussewskiego. 5, Teodora Rudsickiego p. pučkownika. 6. Widok katakumb w perspektywie.

- Zabaw przyjemnych i pożytecznych dla młodego wieku, redagowanych przez Józefę Smigielską, wyszedł ostatni zeszyt tomu trzeciego. Redaktorka rospoczęła tu zajmującą: "Wędrówke po kraju" od gubernii płockiej. Myśl ta piękna i wielce użyteczna w piśmie poświęconém młodemu wiekowi, ma być w dalasych seszytach rozwinietą, i objąć opis Królestwa Polskiego wedle dziMichal Olicesyfish propgetewel obserna menografia p. n. "Jan flue". Obejmuje ona dwa ebezerne tomy i rzuce niemale światłe na właściwa epoko. Obeenie studyuje życie Rokratona, które w rówsie obszarnych ramach zamyśla podać do druka.

- Rezrywek dia miedecianego wieku pod redakcyą p. Sewerysy z Zochowskich Pruszakowół wysalo jaż ostery tomy; piąty i ostatní pierwszej seryj wkrótec w trzech zeszytach opuści pracę drukarska. Droga serye, po ukeńczeniu pierwszej, zaraz zacznie się drukować, do któréj redaktorka przygotowała już obsite a wazajmujące przedmiety. Wkrótce obszerniejsze podamy sprawozdanie po wydaniu i ukończeniu bgo tomu: bo publikacya ta se wszech względów zasługuje na uwagę, jak na współczucie czytającej publiczneści. 8Woją. wartością rzetelną i dążnością.

Wfine. Pamiętniki komissyi archeologiczući wileńskići. Część I Wilac. Drukiem Józefa Zawadskiego. (Tekst polski i rossyjeki obok). Zapiski wileńskoj archicologiczeskoj komissyi Czaet 1. Isdanna pod redakcieju Adama kirkora i Matwieja Gusewa. Pamiętniki komissyi archeologicześj wileńskićj. Część 1. Wydana pod redakcyą Michała Balińskiego i Ludwika Kondratowieza.

- Lud ukraiński przez Antoniego Nowesielskiego. (z godłem): "Likionograpkie, après avoir rempli sa mission materiélie, sentira bientôt le besoin de s'élever à sa mission morale, de remonter des prouves physiques aux preuves intellectuelles et morales de cette ori-

Matter.— De l'imfin. des mocurs sur les lois.
Wilno. Naklad i druk Teofile
Glücksberga. 1857. 2 tomy, w
Sec. Z pepiersiem autorn. Tom I.
str. XII i 380. Obejmuje: 1. Mysteryozofia slowiańska. Z. Bajki

ukwaiánkie. 3. Bujht atowinánkie u Horodote i Lenyana. Tom H. stv. 263, ma inny sepis: "Luduhraiánki, jego pieśni, bajki, podania, kloobdy, sabebony, ebrzędy, swyszaju, przystowia, sagudki, samawianka, sekreta lekerskie, ubbery, tańco, gry itd., sporać i stosownemi uwagami objańił Antoni Nowosiolaki".

- Kronika wersz. podaje następujące nowiny s tegoż miasta. Juž jest w druku nowy posmat Syrokomli: *Nocieg Hetmańsk*i rzecz z czasów Zygmuntowskich; wehodzą tam ha scenę, hetmou Jan Tarnowski i rodzina staroszlachecka gajowych w której ów rodsaj služby utrzymywał się sukcessyjnie przez długie lata.-Wyjdzie wkrótoe czwarty sensyt: Przechadska po Wilnie p. Kirkora bawiącego obecnie w Petersburgu. Jocher drukuje wstęp do oddziełu nauk teologiegnych, mejacy sakończyć trzeci tom: Obresu bibliografiesno - historycanogo. Znany třumces Behuss Szvszko przekłada podróż Humboldta do Rossyi i Ameryki. Ksiegarz Zawadzki ukończył powtórną 💝 dycyą Pamiętników Ochockiego a zaczał wydawać: Bibliotóko podróży i malownicze - historycenych opisów różnych krajów: ma też w druku Mesajke kontraktewą Aleksandra Grozy i Opowiedanie z prawdziwych wydarseń Autorki w Imie Beże --U Orgelbranda wyjdą niesadługo: Wyciecski Lekersa Polaka po własnym kraju, i Dwiennik podróży po Litwie Tripplina; u Rubena Rafalowicza: Powrót z pod Bereayny tegoż autora; tudnied třamaczenie z francuzkiego dość ciekawe Tajemnice snu i magnetyzma, doktera Debay.

Petersburg. B. M. Wolff nakłados i ksiegasz w Petersburgu, egłosił drakiem: Rajacida Mejdenstejna, dzieje Polski tiu-

matechie Michela Gliscsvánkiego. 🛚 Snakomici medowie pelscy Juliana Bartossowicza tem trzeci. Posye Lorda Byrena tom piérwssy: Vędrówki Csajid–Harelda prze– kład Michała Budzyńskiego. Publikasya ta ma objąć tłumacsonie wssystkich poesyj Byrona. Wyezedě takše tom 12 Skarbosyka pecsyi polskićj: obejmuje pecsye A. E. Odyńca, Antoniego Czajkowskiego i Teoflia Lenartowicza. "Marya" Malozoskiego zyskała tylko nowe gustowniejsze okładki, drzeworyty i druk te same jak w pierwszém wydaniu. Ołtarsyk mniejszy, sbiór nabożeństwa katolickiego. Do "Biblioteki zaściankowéj" przygotowywa B. M. Wolff ceras news saseby: oprocs powieści Fran. hr. Skarbka: "Pan Starosta" "Pamietniki Seglasa i Dedosińskiego" oraz drobnych komedyi niedrukowanych dotąd, wciela do téj publikacyi: "Pamiętniki Paska". Dsiennik Francisski Krasińskiej, K. Hoffmanowej. Prsy staranym doborse i tauiém wydanju. Bibliotoka zaściankowa mode nie spodsiewać świetnego powodzonia.

— Dektor Edward Galli, znany w literaturne naszéj pod pseudonymem Edwarda Maryana, dawniéj uczeń lyceum krzemienieckiego i akademii wileńskiéj, osiadżesy na Wożyniu w tójże saméj wsi, w któréj mieszkaż niegdyś Alojsy Feliński, studyuje "Zendawestę" dzieże, w którém obejmuje dzieje mistycyzmu. Pracę tę już postuąż daleko.

Edpak. J. N. Bobrowicz znany z swoich ozdobnych wydań, a nadewszystko z wyboru dobrych dzieł które drukiem rozpowszechnia, wsbogacił piśmienniotwo nasze kilkoma nowościami, z tych Amalia, powieść moralna z życia wypisana dla życia przez Fel. Koszowskiego w 2 tomach, jest nażadanóm ziewiekiem w litera-

turse powieściowej. Autor snany ze zweich utaresek a filosofismem Trentewskiego, przeprowadza n-cznośa wiary i dogmaty objawieacj religii przez żywot domewy pol-kiego siemianina. Jest to jakby dalszy ciąg, tylko z zastosowaniem do nassych czasów. Rejewego: Zywota poczeiwego aslachcica.-Wyszły tam również: Przugodu starego sodnierza: z IX pułku księstwa Warszawskiego, które wedłag ustnego opewiadania zebrač i skreślić S. Baranowski. --Jest to opowiadanie prostego stróża o kampanii hisspańskiej i rosyjskiej nie dość dokładne, aby miało jaką powagę, i niedość naiwno humorystyczne, aby bawiło oryginalnością swoją czytelnika, Wyszła także druga edycya w 6 tomach wybornego romansu J. Potookiego: Rękopis znaleziony w Saragossie — Halma trajedya: Scermiers a Rawenny w przekładsie F. A. i Tłumaczenia s klassyków čacińskich wierszem przez J. U. Niemcewicza s papierów jego pośmiertnych.

Wrocław. Nakładom W. B. Korna wyszło tu: Zawiedzione Nadzieje. Powieść niesmyślona.

2 tomiki, 21/2 tal.

Utwór ten, jest to ebras osanty na prawdach wewnętrznego życia, do których nieznajomy autor dobrał figury, które osytelnik mimeweli posnawać będzie w otaczającóm go towarzystwie. Naj-rozmaitsze sytuacye, w których przeważają sacne charaktery. lekkie a sgrabne piórko skreśliło wybornie. Przedewszystkiem czytelnika ujmują charaktery Karola i ślicznej Lodoli, którą autor nazwał "swiastunką prawd żyjących w głębi duszy naszej".

nasze kilkoma nowościami, z tych Amalia, powieść moralna z życia wypisana dla życia przez Fel. Kosłowakiego w 2 tomach, jest rzystwo przyjaciół dziejów i stapodądobóm ajawiskiem w literapodądobóm ajawiskiem w literawin, zawiorajacy dyplomata klasztore Norbertanek w Czarnowąsie niedaleko Opola. Wydawcą jest Dr. W. Wattenbach, przedożony prowincyalnego archiwum salaskiego. Tytuł dzieła: Codeż Diplomaticus Silesiae, herausgegeben vom Vereine für Geschichte und Alterthum Schlesiens. Erster Urkunden des Klosters Band. Czarnowanz. Namens des Vereins für G. u. A. Sch. herausgegeben von Dr. W. Wattenbach. Breslau. Josef Max et Comp. 1857. 4to. str. 181. Tom ten obeimuie 163 dyplomatów łacińskich i niemieckich od 1223 – 1499. Może i Towarsystwo prsyjaciół nauk w Krakowie zajmie się wydawaniem kodeksu dyplomatycznego krakowskiego, obejmującego nietylko dvolomata miasta Krakowa, biskupstwa krakowskiego, ale i wszystkich klasztorów dyccezyi krakowskiéj. Oddawna wyglądamy Tynecianów, do druku przygotowanych przez p. Batowskiege.

Rzym. Kontynuacya roczników kardynała Baroniusza. Jak było zapowiedziane, uczony ksiądz Augustyn Theiner, bibliotekarz Watykanu ogłosił część kontynuacyi prac Odoryka Raj. olda i Laderchiusza. Dzjoło drukowane

wspaniale in folio nosi tytul: Quos post Caesarem S. R. E. Card. Baronium, Odorium Raynaldum ac Jacobum Laderchium presbyteros congregationis oratorii de urbe ab anno MDLXXII ad nostra usque tempora continuat Augustinus Theiner ejusdem congregationis presbyter, consultos S.S. congregationum indicis librorum prohibitorum, episcoporum et regularium, ac S. officii, Socius collegii theologorum archigymnasis romani, academiae pontificiae archeologiae et academiae herculanensis, tabulariorum S. R. E. praefectus etc. etc. etc. tom I, II et III. Wydanie odpowiada supełnie wydaniu arcybiskupa Mansi z Lucca z r. 1747 i lat nastepnych. Co wyszło obejmuje jedynie panowanie Grzegorza XIII ma być jeszcze tomów 12 do Piusa VII włącznie. Ksiądz Theiner odszukał pełno nieznanych po-mników, które in extenso podaje; są tam listy monarchów i sławnych osób, między innemi listy Zygmunta Augusta, Henryka Walesyussa i Stefana Batorego. Rsez ś. Bartłomieja, uwięsienie i śmierć Maryi Stuart wyjaśnione są na podstawie nowych dokumentów.

SPROSTOWANIE OMYŁEK DRUKU

w Tomie V. Zeszycie 15 Dodatku miesięcznego do Czasu, w ustępie Wiadomości Numizmatycznych.

- str. 620 zamiast PACTHCA (Rastiol;... czytaj PACTHCA (Rastisl;...
 - " 622 zamiast TIENAZE, czytaj ∏ENAZE zamiast QOLEILADIV (BOLEZIA czytaj QOLE⊏LADIV (BOLEZLA
 - " 623 zamiast ¶IAVNIA czytaj ¶⊠AVNIA zamiast JRAOMCUMIŒ☐(CRAOWCYWID☐ czytaj ORAOMCYMIŒ☐(CRAOWCYWID☐
 - " 624 zam. Babtista, czyt. Baptista.
 - "631 zam. znaków)(), połóż 8 8
 - "632 zam. 16 str. G. polóż R. 16. 17) str. G:
 Wyrażenia R. 1. R. 2, R. 3, i t.d. oznaczające Rysunek 1szy, i t.d. winny być na boku, zewnątrz kolumny druku umieszczone, nie zaś razem z liczbami porządkowemi 1) 2) 3) it.d.
- str. 634 wiersz 5 zam. Wreszcie że literą, czyt. Wreszcie że literę.
 - w przypisku zam. Pray, a czyt. Praya.
 zam. Vojvoda czyt. Vajvoda.
 zam. diserteudo, czyt. divertendo.
 zam. proestando, czyt. praestando.
 zam. Vilnie, czyt. Vilnae.

str. 635 sam. znaków 🗳 polóż *.

" 636 przed wyrazami: Pieniądz miedziany Jana Alberta, dodać liczbę porządkową 23. w przedost. wierszu zamiast znaków *, polóż gwiazdki *.

"637 w wier. 3 i 4 zam. znaków 4, gwiazdki *.

przy liczbie porządkowej 27 opuścić R, gdyż

rysunek tej monety nie dolącza się.

"638 przy liczbie 28 podobnież opuścić R.
zam. a szyja popiersia wchodzi wśród napisu,
czyt. a szyja popiersia przedziela napis.

" 640 zam. pod L. 415, czyt. pod L. 415 a.

Maj —1857.

. • .

IGNACEGO DOMEJKI

CZTEROMIESIĘCZNA PODRÓŻ

2 Laryza do Chili en roku 1838.

Część Druga.

PODRÓŻ LĄDOWA.

(Pampa i Kordyliery).

II.

Kordyliery.

13 maja. — Główny trakt komunikacyjny z Buenos Ayres do Sant Jago stolicy rzpltéj Chilijskiéj przechodzi przez Mendozę i Uspallatę i Sta Rosa; tędy właśnie przeszedł ze swém wojskiem ostatniéj wojny o niepodległość San Martin, niosąc posiłki Chilijczykom wybi-

jającym się na wolność. Na téj drodze są urządzone poczty aż do Sant Jago w takiż prawie sposób co między Mendozą i Buenos Ayres; ale te poczty w górach tak są oddalone jedne od drugich, żle utrzymane, i droga tak niedobra, że się taniej i prędzej podróżuje najętemi końmi, a poczty służą tylko dla kuryerów przewożących listy. Na nasze szczęście znależliśmy w Mendoza powracającego do S. Jago ariero: tak nazywają w tym kraju ludzi najmujących konie i muły dla podróżnych. Człowiek ten obowiązał się nas przewieżć przez Kordyliery aż do Sta Rosa, pierwszego po tamtej stronie miasta za 21 piastrów (105 fr.); miał 10 mułów i jedną klacz, i przyrzekł przyjąć nam do posługi pomocnika, z przyczyny, żeśmy naszego służącego musieli na powrót odprawić do Buenos Ayres.

Ariero był człowiek staranny, trochę grubijanin, lubiący się napijać, wielki kłamca, ale strzegący wiernie rzeczy naszych. Wyjechaliśmy nad wieczór; rzeczy nasze na dwa rozdzielono muły i my sami przesiedliśmy się na muły, a odtąd jedziemy powoli, stępo, lub powolnym truchtem.

Noc zapadła nim do pierwszego wzgórza Cerillo dojechalismy. Tu jak nam mówiono, mieszkańcy dobywają wiele wapienia na budowlę i prawdziwie straszny grzech geologiczny popełnilem: wjeżdżać w te góry nocą, nie widzieć położenia skał warstwowanych, nie przypatrzyć się zetknięciu płaszczyzny z pasmem gór tak sławnych, słowem minąć tak ważne w utworze gór miejsce bez najmniejszej obserwacyi. Przyczyną tego był mój towarzysz, śpieszący do familii swojej i śniegi które na nas czekały na górze a nieprzestawały powiększać się jak nam w Mendozie powiedziano.

O północy spotkała nas ciężka mgła i wkrótce deszcz, pierwszy jaki w podroży naszej lądowej obaczylismy. Ciemność była jak w Miltonowem chaos, pięlismy się na góry prawie omackiem, spuściwszy się na roztropność mułów idących za klaczą ze dzwonkiem, prawdziwą przewodniczką naszą.

O drugiéj z rana zaszczekały psy, i znależliśmy się w Villa Vicencia.

14 maja.— Tu parę chalup z kamienia, trzeiną przykrytych, służy za schronienie ubogim pastuchom, dozierającym koz i owiec i polującym na guanaki. Zmoczeni zasnęliśmy w jednej z tych chalup, a potem skoro rozwidniało, w dalszą puświliśmy się drogę.

Niedaleko Villa Vicencia są mineralne wody ciepłe, do których chorzy, jak mi mówiono, przyjeżdżają w czas letni. Cały pokład gór w tém miejscu składa się z ciemnéj, zielonawéj skały lupkowéj, podobnéj do przechodowego łupku (schiste de transition); nie znalazłem w niei najmniejszego śladu istot organicznych; przeciwnie, niedaleko od Villa Vicencia na drodze do Uspallata widać wyraźne przejście téj skały do porfiru i innych skał ogniowych. Jej istotne czy pozorne ławice (warstwy) biega w kierunku NNE - SSO; ale po wiekszéj cześci skała ta łupie się we trzy kierunki, z których ów NNE, najłatwiejszy, nadaje jej wejrzenie pokładu bardzo ukośnie pod łańcuch gór czyli w zachodnią strone zapadającego; dwa inne czynią, że skała ta łatwo bardzo dzieli się na graniastosłupy romboidalne i częstokroć w bardzo drobne szmaty rozpada.

Wegetacya tu (o 15 mil od Mendozy) jeszcze jest bogata w rozmaite krzewy i klima łagodne, bo widziałem niemało takichże samych papug które się uprzykrzają właścicielom winnic w Mendoza. Mają tu one gniazda swoje w urwiskach między skałami i zlatują na dolinę w czasie dojrzewania winogron.

Ledwośmy wyjechali z Villa Vicencia, rozpogodziło się niebo i pierwszy wąwóz w któryśmy wjechali, była to piękna Quebrada de la Villa Vicencia, urwiska prawie prostopadłe, nagie, między które zachodzi wazka droga nakształt kamiennych schodów, jakby od umysłu wykutych. Ze szczelin między temi skałami wychodzą miejscami grube, zielone kolumny jakiegoś gatuńku kaktusów, na kilka stóp wysokie, walcowate, bez żadnych rozgałęzień.

Blisko tego wawozu znalaziem naprzód ułamki runione, a wkrótce i same massy trachytów: skałę czarniawą, miejscami pełną białych ziaren gipsowych, i tworzącą niewysokie ostrokręgi po nad ogólnym pokładem łupków porfirowych, przechodzących, już to w zwyczajny porfir zielony o białym felspacie, już to w agregat jakis wulkaniczny i bresze.

Na mil cztery od Villa Vicencia wyjeżdża się na wyniosłość płaską (plateau) prawie zupełnie nagą.

Daléj o mil 5 do 6ciu od Uspallata pokazuje się massa kwarcowatego porfiru (porphyr cuazzifer) któréj utwór w bezpośrednim zapewne związku zostaje z metallicznemi żyłami które koło niej przechodzą i w których leżą miny srebrne, znane u wojażerów pod nazwiskiem min Uspallata.

Porfir ten kwarcowaty różni się od tego rodzaju skał europejskich; z wierzchu i po rozpadlinach jest czarny, a w odłamie ciemno zielonego koloru o ziarnach szklistego kwarcu.

Nad wieczór począł śnieg padać i spotkaliśmy podróżnych którzy dwa dni temu przeszli przez Kordyliery z wielką trudnością i nam bardzo niedobre dali wiadomości, uręczając, że przejście prawie niepodobne.

O zmroku przybyliśmy do Uspallata, ostatniego po tej stronie gór zamieszkałego miejsca, o 30 mil od Mendoza.

15 maja. — Uspallata leży na szerokiej dolinie w koło otoczonej górami. Dwie piękne rzeki Rio de las Vacas i Rio de Uspallata łączą się tu i tworzą Vio de Mendoza. Góry od wsehodu nie wysokie ale dziwnie rozmai-

tych kolorów, czerwone, czarno żółtawe, w niezliczone żyły, warstwy i rozpadliny porysowane, mają wejrzenie jakby niedawno pogasłych wulkanów. Od zachodu tuż nad delina, ogromna góra Condoro już do polowy śniegiem była przysypana. Niedaleko od tej gory poczyna sie wawóz z którego Vio de las Vacas spada, i w glebi tego wawozu widać śnieżną Kordylierę. Smutne sa i zupełnie nagie skały w koło doliny, a zieloność tylko na dnie przy rzekach, i między tą zielonością widać dom pocztowy Uspallata, załogę czyli straż pograniczną (guardia), ogrod, pasace sie konie i bydło. Zimno tu już bardzo, żadne owoce niedojrzewają, czesto śnieg pada i tu po raz pierwszy obaczyłem najwieksze ze wszystkich ptaków, kondory, sławne z siły i drapieztwa swego. prawdziwe olbrzymy między powietrznem stworzeniem.

Z przyczyny że była to już ostatnia gospoda po téj stronie Kordylierów, a przejście przez góry, jak z opowiadania podróżnych wnosić można było, rokowało nam niemało trudności i ciężką przeprawę, opatrzyliśmy się tu we wszelki zapas żywności i trunków jakoby na 10 dni drogi. Kupiliśmy barana, czarki (mięso wędzone) baryłkę wina Mendozyjskiego, i wiele aji (pieprzu czerwonego) cebuli i innych przypraw które nam ariero, jako podróżny kuchmistrz poradził kupić i starannie wszystko upakował; przyjął też do posługi trzech ludzi, z których dwaj powracali do domu z górniczych robót. Przez cały ten dzień jechaliśmy doliną rzeki de las Vacas.

Dolina ta idzie w kierunku południowo - zachodnim; skały po obu stronach prawie jednostajnej wysokości; z prawego brzegu nieco bardziej strome niż z lewego. Rzecz godna uwagi i szczególnego zastanowienia, że w utworze tej doliny i napływowym pokładzie który ją usypał, dwa wyraźne piętra, czyli podwójną dolinę wi-

dzimy. Jedna starożytniejsza, spoczywa na samychże skałach i odpowiada wyższemu pietru, cała zaś prawie składa się z pudyngu, miejscami dosyć trwale zlepionego czerwoną gliniastą ziemią. W tej dawnej dolinie późniejsze wody wyryły drugą która się wije niezależnie od skretów poprzedniej, i na której dnie, dzisiejsza rzeka ryje trzecią dolinę na późniejsze czasy. Brzegi téj drugiej doliny są prostopadle uciete w zakretach, i uważałem, że po wielu miejscach leży w pokładzie napływowym dawnej doliny tuż blisko powierzchni, rzed większych kamieni; jak gdyby na znak, że owa epoka, w któréj się dawna dolina przestała tworzyć, poprzedzona była łamaniem sie gwałtownem skał i wielkiem wstrzaśnieniem:--co też wyrażnie mówi raczej za poruszeniem się całej skorupy gór jako przyczyną zmiany poziomu wód, niżli za przerwaniem jezior i wielkich rezerwoarów wody jak sobie w podobnych razach geologowie zwykli tłumaczyć. Między temi wiekszemi kamieniami widziałem urwiska runione do kilkadziesiat stóp kubicznych mające, a złożone z granitowej skały, porfirycznej, o dużych kryształach felspatu, jakiej to skały nigdzie wyżej nie znalazlem na miejscu.

Tyle tylko o geologicznym utworze tej doliny i jej napływowym pokładzie mam do powiedzenia. Co zaś do samej massy gór, nie widać tu innych skał procz porfirycznych; a między wielką rozmaitością porfiru, znajdują się w większej ilości i na szczególniejszą uwagę zasługują:

porfir zielony o białych kryształach felspatu; podobny do verdo antico, najobfitszy w téj części Kordylierów;

porfir kwarcowy czerwony (porphyr cuarzifer rouge); porfir ciemno czerwony (thonporphyr);

porfir amfiboliczny o dużych kryształach hornblendy; euryt zielony zbity; Bresze (breches) eurytowe i porfiryczne, leżące na wierzchach gór i jakby ich skorupę tworzące.

W ogólności, im bardziej zbliżamy się do środkowej części łańcucha Kordylierów, tem częstsze są i powszechniejsze skały eurytowe o zbitym jednostajnym odłamie i tem częściej towarzyszą im bresze, z pokruszenia się tych skał i zalania okruchów takąż samą eurytyczną materyą powstałe.

Podróż na téj dolinie de las Vacas przyjemna, bezpieczna i nie utrudzająca. Droga idzie brzegiem wyższego poziomu, to jest brzegiem dawniejszej doliny, od strony z której zwaliska skał usypały powolniejszy spadek ku rzéce Spadek ten najczęściej łagodny jest i droga tak szeroka, że muły truchtem biedz moga; ale miejscami droga ta zawalona świeżo runionemi kamieniami zwęża się, a wtenczas ostrożne muły przelażą powoli ze zwaliska na zwaliska jakoby probując czy dobrze są osadzone kamienie. W niektórych miejscach, droga ta w zakręcie rzeki lub też przy połączeniu się strumieni, zwęża się nagle i idzie po za samą skalę stromo podniesioną, po nad urwistym brzegiem; wtenczas to tworzy owe sławne laderas (spadzistości) któremi wojażerowie lubia straszyć swoich czytelników, jakoby rzecza bardzo niebezpieczna. Może być że dawniej te laderas były cieższe do przebycia; zdarzało się że muły obładowane ciężarami nie mogąc się przecisnąć przez wązką ścieżkę która idzie spadzistością stromej góry, po nad przepaścia, spadały do rzeki; ale teraz drogi te miejscami rozszerzone i wykute w skałach nie są niebezpieczne. Osoby pierwszy raz podróżujące w górach schodzą zazwyczaj piechotą w miejscach gdzie się owe laderas zweżaja; mówia jednak tutejsi ludzie, że daleko jest bezpieczniej zaufać mułom i spuścić sie zupełnie na ich instynkt.

Tego dnia spotykamy jeszcze dwóch podróżnych którzy nas upewniają że dwa dni temu góry już były ciężkie do przebycia, śniegu po uszy koniom i droga nieznaczna.

Przenocowalismy niedaleko od La punta de las Vacas, w miejscu zwanem las Polvaderas, gdzie pod potężnem zwaliskiem euritu, a czystem zimnem niebem, rozłożono ogień, rozpłatano barana i mielismy ucztę wyborną.

16 maja. — Ranek był mrożny, woda ścięła się po strumieniach i silny wiatr szumiał od zachodu. Jeszcze kilka stromych *laderas* przebyliśmy, a o parę mil wyjechaliśmy na równiejszą dolinę gdzie już prawie nieznaczną była różnica między dwiema dolinami, dawniejszą a nową.

O południu weszliśmy między skały które po jednej i drugiej stronie doliny śniegiem były okryte prawie od samego dolu; a na dolinie było ciepło i słońce jakoby ogniem smaliło. Po nad strumieniem było cokolwiek trawy i gdzieniegdzie niskie, ubogie krzaki jakiegoś krzewu z rodzaju valeriana (?). Nie widziałem tu żadnego ptastwa; zdechle konie leżały wyschłe przy drodze, nietknięte od żadnego żarłocznego zwierza; widać tylko po górach waskie, wydeptane ścieżki po których przeciągają gwanaki. Bystre oko górników ciekawie szukało tych zwierząt między skałami i dostrzegało je z dziwna łatwościa na górach o pare tysiecy stóp i wyżej nad doliną. Równalismy się z la Punta de las Vacas, kiedy niezwyczajna ochota i okrzyk naszego ariero i przewodników zwróciły naszą uwagę ku jednéj górze na lewo, na którą szło powoli trzynaście gwanaków sznurkiem, jeden za drugim, oglądając się na nas i bynajmniej nie lękając się krzyku którym usiłowali je płoszyć ludzie, jako u nas chłopaki płoszą zająca gdy go na polu zoczą między zbożem. Ma być bardzo przyjemne i mordujące polowanie na gwanaki; strzelce ze psami zmuszeni są piąć się na najwyższe cyple i zachodzić drogę tym zwierzętom od góry; bo pod górę tak chyżo i bezpiecznie śmigają po najstromszych ścieżkach, że żadna moc nie jest w stanie ich dogonić. Widząc to zwierze z bliska, do niepojęcia jest jakim sposobem tak lekko i z taką pewnością może drapać się po niedostępnych urwiskach. Zwierzę to bowiem z wejrzenia zdaje się być poważne, łagodne, głowa wielblądzia na cienkiej wysmukiej szyi, u nóg racice, nogi cienkie, kolor szerści żółtawy a cały kadłub do sarniego podobny.

Od Punta de las Vacas, poczyna się strefa trwałych przez zimę śniegów i miejsca trudne, częstokroć niepodobne do przebycia. Trudność ta i niebezpieczeństwo pochodzą ztad, że za nadejściem zimy, ciągły i przez długi czas bez przestanku padający śnieg zasypuje droge i przepaści, pokrywa laderas i tak jest sypki, że muły i ludzie zapadają, a nie widać drogi ni ratunku zniskad. Na cała bowiem odległość od Uspallata, aż do Guardia del Resguardo, przez 36 mil nacięższej i najbardziej utrudzającej drogi, nie widać ani żywej duszy, niemasz i jednej chaty zamieszkałej. Czas najstraszniejszy do podróży jest na początku zimy, przez cały czerwiec i początek lipca; zdarzało się, że niejeden zuchwały wędrownik zachwycony w górach przez śnieg, stracił drogę i albo zginał w rozpadlinie, lub też z glodu i zimna upadły na siłach zagrzebany został. Pod koniec lipca i w sierpniu wierzchni śnieg twardnieje i tworzy skorupe tak mocną, że podróżni dosyć bezpiecznie przechodzą pieszo przez góry bez żadnego przypadku. Po tem, gdy ta skorupa topnieć pocznie Kordyliery znowu sa do nieprzebycia, aż śnieg stopnieje i strumienie spadna na doline.

Dla bespieczeństwa podróżnych i dobra prowincyi, pobudowano tu za hiszpańskiego rządu małe domki przy drodze, zwane od tutejszych ludzi casuchas (kasuczas).

Domki te na kilkanaście stóp wysokie, pomurowane są z dobrze wypalonej cegły i sklepione; wejście do nich jedno tylko, od wschodu, a drzwi wysoko podniesione, aby w razie głębokich śniegów wejście zawsze było wolne i przystępne. Do tych domków ucieka podróżny od burzy i zawiej a czeka z utęsknieniem pogody jako wybawienia swego. Mówiono mi, że nieraz tak nagle i gwaltownie spadają śniegi w tych górach, że cała casucha zasypana, pokrywa się lodem i w niej zachwycona familija, cierpi długie więzienie, we łzach pożywa szczupły zapas żywności jaki przyniosła z sobą i z głodu umiera.

Dwie takie kasucze minęliśmy dnia tego i dochodziliśmy do trzeciej zwanej Paramillo, położonej u stóp samego wierzchu Kordylierów, kiedy zdaleka postrzegł nasz ariero dwóch ludzi i pięć obładowanych mułów, spuszczających się z góry powoli i jakoby upadających od zmordowania. Ludzie ci przebyli tego dnia najwyższą górę Cumbre z wielką trudnością i powiedzieli nam że po drugiej stronie, daleko większe śniegi ciągną się aż do Guardia Vieja. — Mieliśmy więc przed sobą więcej dziesięciu mil drogi ciężkiej do przebycia, zasypanej śniegiem; że zaś słońce było już ku zachodowi i gęsty śnieg począł padać z silnym od zachodu wiatrem odradzili nam podróżni zapuszczać się dalej w górę.

Schronilismy się więc do kasuczy Paramillo. Ariero i słudzy poszli szukać drzewa na dolinę i poprowadzili muły nad strumień, gdzie się jeszcze trochę jesiennej trawy zieleniło. W godzinę wrócili z brzemieniem suchych łodyg owego krzewu valeriana i na środku kasuczy rozłożyli ogień. Z razu gęsty i gryzący oczy dym napełnił chatę, ale wkrótce płomień ogarnął drzewo i oświecił ściany popisane imionami (podróżnych najwięcej cudzoziemców Europejczyków.

Nie była pora ni siły po temu czynić obserwacye fizyczne czy geologiczne tu niedaleko wierzchu Kordylierów, obserwacye, które częstokroć niedają pokoju ni wypoczynku wojażerom. Narzędzia moje fizyczne morzem płynęły, ja nieodetchnąłem był jeszcze po galopie na stepach, i wiatr zimowy straszliwie wył po górach, miecąc potężne kłęby śniegu.

Cisnęliśmy się do ognia jakoby do domowego komina, kiedy zaszumi wiatr zimowy i nadejdą zamiecie, że ani psa za drzwi niewygonisz. — Ale jakże odmienna była godzina od tej, która upływa przy domowem ognisku między rodziną i przyjaciolmi, — jakże daleko od nich jestem; czy kiedy Bóg dozwoli wrócić do nich? jakżeby to przyjemnie było wypocząć sercem między swoimi i nie troszczyć się o przyszłość — Bogu wiadomo co mię po tamtéj stronie gór czeka; czy kiedy przejdę na tę stronę? Czy kiedy obaczę piękne zboźa, łąki i gaje nasze.

Te i tym podobne myśli zajmowały mię, kiedy znużeni ludzie przy gasnącym ogniu opowiadali sobie własne swoje dzieje. Jeden najmłodszy rozpowiadał co się mu zdarzyło w kopalniach srebra, jak go krzywdzili starsi, jak mu kręcono zapłatę i jak sobie doradzał wet za wet. Drugi mówił o polowaniu na gwanaki i o dziewczętach. — Ariero przyrządzał wieczerzę, był smutny, milczacy.

O północy zgasł ogień, a wiatr coraz się natężał.

17 maja. — Nie było snu biednemu Ariero, ojcu familii, mającemu dzieci i kochaną żonę, po drugiej stronie. Doświadczony ten człowiek, wiedział co znaczy ów wiatr silny od zachodu, przynoszący zawsze wiele śniegu w tym czasie i nie na krótko wiejący. Poznał z opowiadania wczorajszych podróżnych całe niebespieczeństwo przeprawy; — kilkakrotnie wstawał, wy-

chodził patrzeć, czy się nie rozpogadza; ale wiatr coraz straszliwiej szumiał i śnieg coraz był oblitszy.

O świcie stały już obładowane i osiodłane muły. a przewodnicy okrecali sobie nogi grubemi płachtami i skóra, twarze zaś chustkami poobwiązywali tak, że ledwo oczy im widne były. Nie rozwidniało jeszcze, kiedyśmy poczeli piąć się na górę krętym szlakiem. przodzie jechał jeden górnik, dobrze świadomy miejsca i prowadził klacz ze dzwonkiem za która nawykły iść muły; za tym górnikiem jechał drugi do porady, za nimi szły muły lużne, potém duże mulice ojuczone, które trzeci służacy popedzał. – Ariero był jak dobry wódz. wszędzie, a w najtrudniejszych miejscach sam prowadził karawane. Na jej końcu jechaliśmy z mojm kolega po 'sciezce nieżle udeptanej. Co chwile tracono drogę i nieraz stromo pięły się muły po skałach z kamieni na kamienie i po szyję zapadały w śniegu. Żeby utrzymać porządek, przewodnicy i Ariero hukali zwyczajem swoim, o yegua! o yegua vieja! o macho! macho! o mula vieja! (o klacz! ty stara klacz! o samcze. samcze, o mulico, stara mulico!) i jakby znały głos ludzki, trzymały się szlaku zmyślne a powolne muły. Bez echa i jakiś dziki, przytłumiony był głos tych ludzi w rozrzedzoném powietrzu, wpośród zamieci. — Mrożny wiatr sypał nam w oczy złodowaciałym śniegiem. sily i cierpliwość ustawały, kiedy koło dziesiątej rano zawołał górnik na przodzie la cima! (na wierzchu jesteśmy!) — Silna myśl obudziło to słowo, silniejsza od strasznego wichru i szalonego chaos, które znależliśmy na tym grzbiecie Kordylierów. Zadna burza ni nasze zimowe zamiecie, nie moga iść w porównanie z tutejsza niepogoda; a jednak ta myśl, że sie przechodzi przez największy i może najmłodszy łańcuch gór na świecie, pokonała wielki trud i prawie bawiła sie z zawichrzonemi żywiołami.

Zatrzymaliśmy się na chwilę przy kasuczy Cumbre na wierzchu Cumbre. Nikt z naszej gromady nie doświadczył słabości puma pochodzącej ze zbytecznego rozrzedzenia atmosfery. Co do mnie, nieczułem nawet różnicy żadnej w oddechu i żadnych dolegliwości o jakich wojażerowie piszą.

Ledwośmy odeszli od kasuczy i poczęli spuszczać się na drugą stronę, stracilismy drogę i muły zapadać poczeły w śniegu, który tu w daleko większej obfitości leżał, niżeli na wschodniej spadzistości. Podjechał Ariero naprzód, rozpatrzył się w skałach, i cała karawane w prawo skierował. Tu było miejsce najtrudniejsze do przebycia. Pierwszy Ariero zlazł z muła a za nim służący i my pozsiadać musieliśmy i szliśmy prowadzac muły w reku, i głęboko zapadając. Śnieg poczynał wilgotnieć, lgnał do odzienia, i znowu marznał a nas jakoby skorupa lodu okrywał. Wpadliśmy na jakiś głeboki wawoz i zwalisko runionych kamieni, przez które kiedyśmy się z wielką męką przeprawiali, jedna piękna mulica poślizneła się, zapadła po szyję, i złamała nogę: co wiele żalu przyczyniło naszemu gospodarzowi. Nie wiem nawet jakbyśmy wyszli z tej niebezpiecznej toni, gdyby około południa wiatr się niezmienił, i nie rozwidniało nieco na chwile. Spostrzegliśmy daleko kasuczę a jak ona mile ku nam kapiącym się w śniegu wyglądała, to tylko wiadomo podróżnym, prawie tracącym nadzieje. By do tej kasuczy dostać sie, potrzeba było zleźć z ogromnej góry, na którą niewiedzieć po co weszliśmy i wdrapać się na drugą, wyższą, po któréj szła ladera. Złażąc, my i każdy z naszych towarzyszy po kilkadziesiąt razy upadł na mięki śnieg lub na ukryte pod nim kamienie, a w tymże czasie, zamiast śniegu, ulewny deszcz poczał padać.

Dobiliśmy się w końcu do kasuczy Calabera, zkad wyrażniejszym szlakiem i bez przypadku przybyliśmy

do drugiej Laguna del Iuga a ztamtad nad wieczór do trzeciej Ojo de Agua.

Było jeszcze pięć mil do pierwszego domu Guardia vieja; przemoczeni do nitki, zziębli i zmęczeni zmuszeni byliśmy zatrzymać się w kasuczy Ojo de Agua i tu pierwszą noc przebyłem na territorium Chilijskiem. Granicę państwa niespostrzeżoną przebyliśmy, bo pograniczna straż zaledwo o 10 mil ztąd niżej znajduje się.

Nie mam potrzeby uwiadomić czytelnika, że nie był to dzień do geologicznej exkursyi, a tem mniej do herboryzacyi. Śnieg tylko widziałem, a o kamieniach tyle tylko wiem że twarde: bo ich nie dobre skutki czułem jeszcze przez kilka dni następnych.

Znależliśmy tu już podostatkiem krzewów, chociaź świeżo przysypanych śniegiem; muły też nasze miały się czem posilić, wygrzebując z pod miękkiego śniegu trawe.

Rozłożono wielki ogień w kasuczy i natychmiast ciężki mię sen zmorzył.

18. Przez całą noc padał deszcz ze śniegiem i o świcie deszcz nie ustawał, co znacznie umniejszyło śniegu a wezbrało strumienie. O mile ztad znależliśmy już zieloną dolinę piękną i bogatą w drzewa. Dolina ta a raczej wawoz spuszcza się w kierunku południowo-zachodnim (050) między takiemiż porfirowemi skałami, jakie po drugiej stronie widziałem; ale skały tu stromsze, dolina ciaśniejsza, spadek wod chyższy niżli na wschodniej spadzistości. Miejscami, prawie pionowo sterczą po obu stronach wawozu eurytyczne massy; pozorne czy rzeczywiste ich warstwowanie się czyni, że na jednej ścianie widzimy dalszy ciąg tychże pokładów jakie są na drugiej. Poprzerywane massy odpowiadają sobie, sam zaś wąwoz wyrażnie powstał ze szczepania się skał czasu wielkich wstrząśnień i rewolucyi, które już nastapiły w epoce późniejszej, niżli sama formacya pokładów stanowiących Kordyliery. Massy te albowiem poprzerzynane widzimy żyłami, które aż do samego wierzchu dochodzą i w rozmaitych kierunkach krzyżują się; a przedziały rysy i szczeliny między skałami, czy je za rzeczywiste warstwowanie się weżmiemy (co zdaje mi się być bezzasadnem) czy raczej za przedziały ze stygnienia mass pochodzące (jako w bazaltach), przedziały te mówię zawsze bardzo stromo zapadają.

Pięknie od tych rozwalin i monumentów rewolucyi globu odbijały na dnie wąwozu, nad czystem strumieniem laurowe i mirtowe drzewa jakiemiś pasożytnemi roślinami, pąsowo kwitnącemi przybrane. Błękitne kaskady ze świeżo topniejących śniegów i nocnej nawalnicy urosłe, spadały po urwiskach z dziwnym przepychem, szumem i okazałością. W powietrzu była wiosna, a zamiast skowronków słyszałem nieznajomy dlamnie głos ptaszków jakoby gamy wyśpiewujących.

Ale nie długo się pocieszać mogłem ta nagła wiosna; nadeszła ulewa i musieliśmy się schronić do Guardia Vieja, gdzie nowy dom przygotowany znależliśmy na komorę. Ni żywej duszy nie było w tym domu; deszcz padał do wieczora i ledwo nazajutrz w dalszą puściliśmy się podróż: ludzie bowiem tutejsi bardzo lękają się deszczu i za nic podróżować niechcą w czas słotny.

19 maja. O parę godzin od noclegu pierwszego człowieka spotkaliśmy w Chili; dał nam chleba, jabłek i świeżych orzechów a nieprzyjął zapłaty.

W godzine potém, zeszliśmy na rozkoszną, ciepłą doline, między pasące się trzody i chaty pastusze, winogradem, brzoskwiniami, orzechami i figowemi drzewami ocienione. Tu Rio Colorado łączy swoje wody ze strumieniem, którego brzegiem od Laguna de Inga i Ojo de Agua jechaliśmy, i temu strumieniowi swoje nazwisko daje. Piękniejsza zieloność podnosi się na pochyłości skał ku południowej stronie obróconych; ku

północy zaś obrócone ściany porosłe są wysokiemi kaktusami, które że użyję trasnego porównania p. Humboldt nakształt kandela rów rozgałęziają się, najeżone długiemi i ostremi koleami. Mnóstwo wszelkiego ptastwa i stada zielonych papug widziałem na tej dolinie, a jej widok mily był po niedawnej tuż nad nami zimie i śniegach i straszliwej zamieci.

O parę mil dalej zatrzymano nas przy komorze celnej; nieznależlismy komendanta, a grzeczny jego zastępca nie bardzo piśmienny człowiek, z ochotą podpisał wizy, które się podobało na pasportach napisać mojemu koledze, i puścil nas z Panem Bogiem.

Tegoż dnia o zachodzie słońca spuściliśmy się na żyzną i bogatą dolinę Aconcagua i zajechaliśmy do doma naszego arriero we wsi Sta Rosa (villa de Sta Rosa). Wysypala się z domu gromada kobiet i dzieci najczulej witających gospodarza. Bardzo niespokojną była o niego żona; "co dzień, rzekła paliłam u oltarza Najświętszej Matki na twoją intencyą świece, żeby cię Bóg szczęśliwie przez Kordyliery przeprowadził." Przyszły też wkrótce sąsiadki i żona jednego z naszych przewodników, która też czyniła ofiary Bogu na szczęśliwy powrót męża. Na to im odpowiadali mężczyzni "le estimo mucho" bardzo dziękuję.

20. Najęlismy konie do Quillota, zkąd pan Lambert miał pojechać na parę dni do Valparaiso a ja czekać na niego.

Była to niedziela, czas pogodny; stępo przejechaliśmy przez miasteczko Santa Rosa i piękną dolinę Aconcagua, wpośród bawiącego się ludu. Dolina ta wydaje się bydż okrągłą; góry które ją otaczają były przykryte śniegiem, boki nagie, rozmaicie kolorowane, a na dole ciepło tak wielkie jak u nas w lipcu, i obfitość pomarańczowych drzew, suty winograd i ogromne drzewa figowe. Zasta-

nawiało mię że ów śnieg na górach wydawał mi się być tuż nad nami, kiedy na dole był nieznośny upał.

21 maja. Przenocowalismy pod gołem niebem w Heroica niedaleko miasteczka San-Felipe. W miasteczku było wiele żołnierzy, bębniono, bawiono się i strzelano.

Po drodze do Quillota kraj czy téż dolina (bo tylko po dolinach tu ludzie żyją) zamożna. Widać piękne folwarki, wiele ogrodów i wszędzie jesienny dostatek: przed domami suszono na rozpiętych obrusach czerwony pieprz (aji) kukurudzę, fazole; na ścianach wisiały świeżo zebrane grona, a weseli ludzie zapijali czyczę czyli świeżo wyciśnięty sok z winogron i brząkały w gitary dziewezęta, śpiewały, bawiły się.

Liczne też, karawany mułów wolnych i obładowanych spotykamy i napędzamy po drodze. Tędy albowiem idzie wielki trakt handlowy do portu Valparaiso z prowincyi Aconcagua.

W skalach niedostrzegłem żadnych nowych gatunków nad te jakie po tamtéj stronie Kordylierów leżą. — Dojeżdżając do Portesuelo widać metaliczne żyły (guleny, i żelaza) między zielonym porfirem.

Bylismy niedaleko Ocoa kiedy gęsta mgła podniosła się z zachodu i spoczęła na poprzecznych łańcuchach skał które od wyższego pasma Kordylierów schodzą. Powitalismy tę mgłę jako posłanniczkę Oceanu do przyjecia nowych przychodniów.

Przenocowalismy w Ocoa, w ubogiej chacie, gdzie nam dano na wieczerzę czoklos (choclos) to jest młodą kukurudze przyprawioną z tłustością, cybulą &c.

22. W drodze do Quillota napędza nas pułk jazdy, wojsko ciągnące na wojnę przeciw Peru: ułani w kirysach, i karabiniery niewiedzieć jakich broni i ubrania — Półk ten miał raczej wejrzenie świeżo zebranych powstańców, a liczba kobiet i dzieci na przedzie i z tyłu wojska wyrównywała prawie liczbie żołnierzy.

18* ,

Przybyliśmy do Quillota o południu.

23 - 26. Znalazłem tu do czterech tysięcy wojska zebranego na wyprawę przeciw Peru i Boliwii: od rana do wieczora musztrowano żołnierzy, trabiono, bebniono, strzelano. Całe prawie wojsko w płócienném ubraniu: w żołnierzach nie widać tego wigoru i siły co u nas na północy. Muzyka wojskowa powolna, nieco smutna, marsze tak powolne że nasz żołnierz zasnalby na musztrach i w całém obeiściu sie i ruchu tego wojska coś tak monotonnego, spokojnego jak powietrze i pogoda tuteisza. Żołnierze téż trzeżwi, cisi, oficerowie wolni od junactwa naszych ułanów i huzarów. W jednym Waldywijskim pułku widzieć można było nieco militarnej postawy i męzkości; pułk ten przez wiele lat wojował przeciw sławnym z meztwa i zacietości swojej Arankanom i teraz zostawił granicę bezbronną od tych Indvan.

Wojna nie zdaje się tu mieć tego interesu co nasze. Była to już druga wyprawa, do któréj się gotowano; a pierwsza na niczém zeszła. Mówiono o przeszlej wyprawie z obojętnością, o przeszlej bez zapalu, ni wielkiej obawy.

Tworzyłem już sobie dobre wyobrażenie o powolności, posłuszeństwie, cierpliwości tutejszych ludzi, i tego cichego wojska, kiedy się dowiedziałem, że niedawno jeszcze, w temże samem miasteczku Quillota, toż samo wojsko gotując się do wyprawy, zbuntowało się, zabiło ministra Portales i rzuciło się na Walparajzo, gdzie pokonane od milicyi, wróciło do posłuszeństwa a kilkunastu oficerów rozstrzelano.

Niemasz tu za górami, pomyśliłem sobie więcej pokoju i spokojności co u nas na dawnym ladzie.

Quillota jest piękne i jedno z najdawniejszych miasteczek w Chili; składa się z jednéj ulicy, calle larga więcej niż na milę rozciągniętej, a cała piękność pocho-

dzi od wielkiej liczby ogrodów, które całą ludność portową w Valparaiso opatrują w owoce. Nigdzie tak wysokich pomaranczowych drzew niewidziałem jak tu; wyborne jabłka są tegoż samego gatunku co nasze zimowe, w tymże samym czasie tu dojrzewają, w którym u nas kwitną; winogrona tak dobre jak w Mendoza; a oprócz tego widać tu krajowe drzewa lukumy (lucumas) czyrymoje (cheremoyas), piękne palmy chilijskie o małych kokosowych orzechach.

Po szerokiej, podługowatej dolinie szumi w wielokro tnych odnogach i zakrętach rzeka, ta sama, która od ujścia Vio Colorado bierze nazwisko Rio Colorado, i to nazwisko, od doliny Aconcagua zmienia na inne Vio Aconcagua, a od Quillota aż do morza nazywa się Vio de Quillota.

Tu pierwszy raz na pokładzie Kordylierów obaczyłem prawdziwy granit z miki felspatu i kwarcu złożony; w zetknięciu się tego granitu z porfirowemi massami, leżą tutejsze kopalnie złota i miedzi. — Na środku doliny w samém prawie miasteczku podnosi się granitowe wzgórze poprzerzynane żyłami z takichże samych porfirów jakie do składu głównego pasma Kordylierów należą. Godna jest uwagi, że w tych żyłach porfir i eurytowa skała w podobny sposób na tablice i graniastosłupy dzieli się, jak owe wielkie pokłady porfiru w górach podzielone widzimy na pozorne warstwy i ławice. Zkad wypada wnosić — 1º że porfir tutejszy jest skałą póżniejszej formacyi od granitu i z pod granitu podnosi się – 2º że wiele skał na pozór warstwowanych tegoż samego utworu jest i takiż sam miało początek co owe żyły w granicie — 3° że w zetknieciu się granitów z porfirami potworzyły się metaliczne żyły takaż zapewne drogg jak się potworzyły metaliczne żyły po wielu miejscach dawnego ladu w zetknieciu się późniejszych i przechodowych pokładów ze skałami ogniowego utworu.

26. Po trzy dniowym odpoczynku ruszyłem dalej do Coquimbo. Z trudnością dostaliśmy tu parę koni i mulicę pod bagaże do pierwszego miasteczka. Ludzie albowiem tutejsi nawykli tylko jeżdzić do Valparajzo, i żadnych nie mają stosunków z Coquimbo, dokąd jeszcze więcej sta mil mieliśmy drogi.

Jedziemy naprzód na północ doliną Quillota, z któréj weszliśmy na dolinę Purutu całą prawie należącą do jakiejś bogatéj właścicielki mającéj kilka tysięcy koni i bydła. Znalazłem tu lasy z drzew tak wysokich jako dęby i lipy nasze. Ogromne drzewa peumo były okryte czerwonemi owocami wielkości jakoby żołędzi, a te owoce prz egotowane w wodzie służą mieszkańcom za żywność ich smak niedobry i mało pożywienia dają.

W Purutu na noclegu, miałem czas rozpatrzyć się w jednym pokładzie jakoby porfirycznego tufu czy agregatu, który na pierwsze wejrzenie zdaje się być piaskowcem, ale blisko ztąd przechodzi w brzesze porfiryczne, takież same jakie na wysokich cyplach gór z obu stron Kordylierów napotykamy. Przy tym pokładzie leży massa szczególniejszego porfiru, który zamiast w tablice i graniastosłupy dzieli się w okrągławe buły i ziarna, w podobny sposób jak się dzielą naturalnie bazaltowe i trachytowe skały na Maderze, w Owernii i innych krajach.

27. W Purutu zmuszeni byliśmy wziąść pocztę, albowiem nieznależliśmy ktoby nam najął konie aż na miejsce. Płaci się tu po realu na milę za konie pocztmistrzom, ale z przyczyny że każdy prawie jeżdzi swojemi konmi rzadko gdzie można znależe koni na poczcie.

Jakoż mieliśmy już ambaras w Ligua gdzie nam z trudnością odmieniono konie. Większy jeszcze ambaras mieliśmy z pieniędzmi. Nikt bowiem niechciał odmienió nam uncyi, którym rząd tutejszy naznaczył cenę 17 piastów i 2 reale, wyższą nad ich wewnętrzną wartość.

Po długich zabiegach i niemałój stracie odmieniono nam w Ligua 3 uncye, ale niedobrzy ludzie dali nam w zamianę kolombijskie szkudy (esendos) które tutejszy rząd właśnie był zabronił przyjmować.

W przejściu z doliny Purutu na dolinę Ligua widać wysokie lasy, poplątane ową pasożytną rośliną *Diana* która w kształcie powrozów czepia się z drzew na drzewa.

Wyjechawszy z Ligua o parę mil obaczyłem z wierzchołka jednéj wyniosłej góry, o godzinie czwartej nad wieczór Ocean Spokojny, ostatni kres mojej podróży na zachód, i ostatnie wielkie zjawisko.

28. Przenocowaliśmy na brzegu Oceanu w la Punta de la Balena przy szumie rozbijającej się fali.

Droga ztad idzie po nad samym brzegiem, porosłym aloesami i wyschłym od całorocznej suszy. O mile od noclegu znależliśmy szkielet wielorybi a w koło niego mnostwo sępów czarnych i kondorów.

Daléj nieco pokład czarniawej, zbitej skały, podobnej do przechodowego łupku schodzi aż do morza i na samym brzegu mina złota, od niedawnego czasu zalana. Ze zwaliska gruzów które z tej miny pochodzą wnoszę, że sama mina leży w granicie pod ową skałą łupkową. Czem jest właściwie mówiąc ta skała, warstwowanym pokładem formacyi wodnej, czy też takiej samej natury co porfirowe i eurytyczne pokłady, tylko bardziej zbita, drobniejszego i jednostajnego ziarna, jakoby dla tego, że dalej od Kordylierów i w stanie bardziej płynnym wyrzuconą została, — na to chyba po dłuższej rozwadze, i długim pobycie w tym kraju odpowiedzieć przyjdzie.

Dojechaliśmy tego dnia do Quebrada Negra, krajem suchym, ubogim, do żadnego kraju niepodobnym. Czarne i szarawe skały od wschodu, błękitay od zachodu Ocean, a środkiem brzeg piaszczysty, na którym i dżbla trawy nie widać. Na tym brzegu rosną miejscami potężne aloe-

sowe krzaki z pokręconym liściem i poschłemi wiechami, rozmaite gatunki kaktusów i gdzie niegdzie niskamimo za i jakiś krzew sączący żółtą pachnącą żywicę, która się zbiera na kadzidło do kościołów. Niskie, ubogie chaty czernią się na gorącym piasku, a ludzie tutejsi myją złoto, pasą kozy i łowią ryby, są razem górnikami, pasterzami i rybakami i ten potrójny przemysł zaledwo im wystarcza na życie — Za to pod piękném niebem żyją, nieznają zimna ni złych sąsiadów, a w każdéj chacie słychać gitarę i śpiew czarnowłosych dziewcząt.

29. O pare mil od Quebrada Negra rzucamy brzeg morski a bierzemy się w górę dla poczt które po wiekszych tylko gościńcach z miasteczka do miasteczka ida. Jedziemy dolina de las Vacas, na któréj widać jak ów granit ciągnący się po zabrzegi Oceanu wzebia się między wyższe porfirowe ciągi. Granit ten w zetknieciu się z porfirem, kruchy jest, rozpadający się na żerstwe i miejscami zamyka w sobie żyły złota, na dolinie zaś w łożyskach strumieni widać tu i owdzie granit trwalszy, twardy, z białego felspatu, kwareu, czarnéj miki i amfibolu złożony. Piasek pochodzący z rozpadania się granitów na téj dolinie i w jéj zakrętach na morzu ma być prawie wszedzie przemieszany złotem, i dla tego wiele tu jest płuczkarni (lavaderas) złota, a lud ubogi. – Za temi kopalniami złota wyżej nieco leżą kopalnie miedzi, już w porfirze, przynoszące stokroć więcej od kopalni złota i stanowiące prawdziwa zamożność górników.

Przenocowalismy w Pinta Cura u jednego gospodarza rolnika, właściciela min złotych, kupca na wino, chleb &c. najemnika mułów i pocztmistrza; a przytém liberalistę, żyjącego tak ubogo jako nasi wieśniacy, starego kawalera i nieco filozofa.

30. U niego najęliśmy konie za cenę pocztową aż do Cogoti o 30 mil od noclegu.

Po drodze do Illa Pel widać niewysokie, przypłaszczone wzgórza z miękkiego, rozpadającego się na żwir granitu, wpośród którego sterczą twardsze żyły porfiryczne lub téż kwarcowe zbite, z ziarnami felspatu i drobnéj miki. Żyły te działaniem powietrza, i zapewne od własnego ciężaru i trzęsienia ziemi pękają, rozpadają na rozmaitéj wielkości kamienie, które, rzecz dziwna, przez samo działanie powietrza rozpadają, rozkładają się i cienkiemi warstwami (porcouches concentriques), zaokrąglając się jakoby kamienie otarte od płynących wód w potoku. Stosy takowych kamieni na wzgórzach wpośród żwiru i piasku, nadają im wejrzenie gór napływowych, naniesionych przez wodę; kiedy tym czasem pokład ten utworzył się na miejscu drogą raczej powietrzną że tak powiem niż wodną.

Pod Illa Pel kopalnie żywego srebra, ubogie, mało przynoszące — miasteczko pięknie położone nad strumieniem, porządniejsze i prawie tak wielkie jak Quillota.

Jedziemy ztąd podłużną doliną de los Hornoz ciągnącą się w kierunku NNE aż do Iglesia. Nie było i kropli wody w strumieniu, kraj suchy, bezludny, gdzie niegdzie tylko widać kozy po skałach i miejscami, małe, jakoby wysepki zielone kędy się nieco pożywnej wilgoci sączy między rozpadliną. Jadąc w górę, widzimy po lewej stronie przypłaszczone góry, po prawej zaś od Kordylierów, skały stromsze porfirowe, na których błyszczą wpośród pustyni malakitowe i żółte, pirytowe, jakoby złotem natykane żyły. — Nie napotkasz tu nikogo prócz górników, którzy zamiast pończy ostrogów i żółtego kapelusza, mają czerwone płaskie czapeczki, czarne nakształt habitów koszule, otwarte piersi i na nichąkrzyże i różańce.

Ciemna noc zastała nas między górami. Zbłąkani, obaczyliśmy wysoko nad nami migające światło, do którego z wielką męką po zwaliskach skał dostaliśmy się. Było to nie wielkie rańczo (chata górnicza) w którém kilkadziesiąt górników obchodziło jakąś uroczystość, a wszyscy podchmieleni skakali i śpiewali przy akordach nienastrojonej gitary. Opodal było drugie rańczo, mieszkanie dozorcy min, czy jak tu zowią Majordomo, który nas uprzejmie przyjął, dał wieczerzę i pozwolił przenocować.

Były to kopalnie miedzi de los Hornos: pełożone już tak wysoko, że w tem miejscu często śnieg pada w miesiącach zimowych lipcu i sierpniu. Żyły miedzi jak z opowiadania dozorcy i ciągu górniczych robót wnoszę mają kierunek N — S odpowiedni kierunkowi głównego pasma Kordilierów, i prawie prostopadle zapadają.

31. Tego dnia dojechalismy do Cogoti nieodmieniając koni, krajem bezwodnym, i nigdzieśmy niedostali ani odrobiny paszy dla koni, które przez dwa dni były bez obroku a niezdawały się być zmęczone.

Zajechaliśmy po drodze do jednego obywatela, człowieka bogatego właściciela min, winnic i razem kramarza. Miał trzy córki panny na wydaniu, a sam przyjaciel bezżeństwa, bardzo powstawał na śluby tegoczesne; miał dobre wino, biały chleb, wyborną kuchnię.

Niemasz w tym kraju karczem, ni oberży, ni gościnnych domów; za to ludzie są gościnniejsi, niżli po wspaniałych traktach we Francyi. Zatrzymalismy się na noc w jednym folwarku niedaleko Cogoti u ludzi dostatnich. Zaproszono nas do pokoju; znależliśmy gości i niemałą kompanią domową. Mężczyzni grali w karty, kobiety siedziały na ziemi na rozesłanym kobiercu, dzieci i ksiądz kapelan dominikan bawili się na stronie. Dano napraód herbatę i rozmowa toczyła się o góżnictwie w takiż

sposób jak u nas o gospodarstwie: jaka cena miedzi w porcie, jaka cena w Europie, po czemu Pan N. przedał miedź swoją, dia czego cena spadła. Wiele kruszcu daje kopalnia Pana N., co się zdarzyło w kopalni tutejszej, jaki piec jest lepszy i t. p. Po czem, najstarszy gość, rządca (gobernador) z pobliskiego miasta Combarvala odjechał, ksiądz dominikan udał się do spoczynku, a nas poproszono na wieczerzę. — Półmiski i talerze były ze srebra niezgrabnéj roboty, potrawy mało się różniły od naszych i całe przyjęcie było jak u nas, wyjąwszy, że kobiety przez cały prawie czas siedziały na ziemi, jejmość paliła cygaro, a u stołu wszyscy piliśmy z jednej szklanki.

Po wieczerzy odprewadził nas gospodarz do sypialnej izby, położonej w pobliskiem budynku mającym formę jakoby naszych szpichlerzy; nazajutrz zaś po kawie i po śniadaniu, widząc, że p. Lambert śpieszył do swojej familii, dali nam uprzejmi gospodarze trzy konie i mulicę, darmo, bez najmniejszej nagrody, do dojechania czem prędzej do Coquimbo.

1 czerwca. Spuściliśmy się doliną Cogoti, i mieliśmy nocleg w jednej ubogiej chacie u Górników o 30 mil od Coquimbo.

2 czerwca. Przejechaliśmy przez miasteczko powiatowe Tuki. Zastanowiła mię forma tutejszej doliny, podobneż piętra w swoim utworze zachowująca jakie widzieliśmy na owej dolinie po tamtej stronie Kordylierów między Uspalata i las Vacas: z tą różnicą, że dolina Tuki (Tuqui) jest szersza; najwyższe piętro czyli poziom dawniejszej doliny rozległy, w kształcie wyniosłej płaszczyzny (plateau) a od tej płaszczyzny ku dzisiejszemu korytu dają się wyraźnie odznaczać dwa a może trzy spadki czyli gradusy, odpowiadające zapewne tyluż epokom wielkich wstrząśnień i odmian w historyi Kordylierów.

3 czerwca. — Przybyłem do Coquimbo w dzień Zielonych Świąt o godzinie 4téj po południu. Nazajutrz o tejże porze było wielkie trzęsienie ziemi, i zapadł kościół w Recoleta o 20 mil od Coquimbo.

Kossta podróży z Mendozy, przes Kordyliery do Coquimbo. (Na dwóch).

| | Piast. | Reale |
|---|--------|----------------|
| Mendoza. Za wizowanie pasportów | 3 | |
| Właścicielowi mułów (ariero) za prze- | | |
| prawę, przez góry aż do Sta Ro- | | |
| sa (mil 94) | 21 | |
| Za obiad, wieczerzę i nocleg w Men- | | |
| doza | 2 | |
| Mięso suszone, chleb, beczułka wina | | |
| &c. na drogę | . 3 | 4 |
| Uspallata. Wieczerza, nocleg, — i za barana, | | |
| cybulę, achi &c. na drogę | 2 | _ |
| Sta Rosa (po drugiej stronie Cordilierów). Wie- | | |
| czerza, nocleg, obiad | 1 | 7 |
| Za najęcie koni z Sta Rosa do Quil- | | |
| lota (mil 17 do 20) | 10 | |
| W drodze do Quillota, dwa noclegi, | | |
| owoce, mleko obiad | 1 | 51/2 |
| Quillota. Trzy doby w oberży, jako też cu- | | |
| kier, chleb na droge | 6 | 6 |
| Opranie bielizny | 1 | |
| z Quillota do Purrutun mil 8 za najęcie 3 koni | 4 | _ |
| wieczerza | | $5\frac{1}{2}$ |
| | | , • |

| P | iast. | Reale |
|---|-------|----------------|
| z Purrutun do Ligua " 6 za 4 konie poezt. | 3 | |
| straciliśmy na prze- | 1 | 4 |
| mianie uncyj | 1 | 4 |
| z Ligua do Punta de la | _ | |
| Balena , 8 za 3 konie poczt. | | |
| wieczerza, wino, chleb | | $6^{1/2}$ |
| z Punta de la Balena do | | |
| Kilimary mil 6 za 4 konie poczt. | 3 | _ |
| z Kilimary do Quebra- | | |
| da-Negra mil 5 za 3 konie poczt. | 1 | 7 |
| wieczerza, nocleg | 1 | $1\frac{1}{2}$ |
| z Quebra-Negra do | | |
| Pinta-Cura mil 12 za 4 konie poczt. | 8 | 4 |
| wieczerza, wino, &c. | 2 | 1 |
| z Pinta-Cura do Los | | |
| Hornosmil 18 za 4 konie poczt. | 9 | _ |
| z Los Hornos do Cogoti, 12 za 4 konie poczt. | 6 | _ |
| z Cogoti do Coquimbo " 50 w drodze na popasach | 1 | $5\frac{1}{2}$ |
| W ogóle podróż z Mendozy przez Cordiliery do Co- | | |
| qimbo mil 229 koszta podróży . | 96 | 11/- |
| Dodane do tego koszta podróży | | 7 - |
| z Buenos Ayres do Men- | | |
| dozy mil 315 koszta na dwóch | 180 | 7 |
| podróż lądowa mil 544 koszta na dwóch | 277 | 1/2 |
| na każdego z osobna | | 4 |

Koszta podróży z Paryża do Coquimbo.

(Na jednego).

| • | /_ | | | | | _ | _ |
|-------------------------------|-----|------|-----------|------|------|------------|-------|
| · · | fr. | sot. | liv. | ahi. | pen. | pia. | real. |
| Podróż z Paryża do Boulogne. | 91 | 10 | | - | - | _ | |
| Boulogne do Londynu | - | | 3 | 2 | | _ | _ |
| Pięć dni w Londynie | | _ | 2 | 5 | 3 | _ | _ |
| Droga z Londynu do Falmouth | _ | _ | 9 | 10 | 6 | _ | |
| z Falmouth do Rio-Janeiro | _ | | 53 | 10 | _ | _ | |
| z Rio-Janeiro do Buenos-Ayres | _ | | 21 | _ | | _ | _ |
| Wydatki po oberżach na Ma- | | | | | | | |
| derze, w Rio-Janerio, w Monte | | • | | | | | |
| Video i Buenos-Ayres | | | | | | | |
| z Buenos-Ayres do Mendozy | | | | _ | | 90 | 31/2 |
| z Mendozy przez Cordyliery do | | | | | | | |
| Coquimbo | • | _ | | _ | | 4 8 | 1/2 |
| w ogóle | 91 | 10 | 89 | 7 | 9 | 150 | , |
| Redukniac funty sterlingi i | | | • | | • | | |

Redukując funty sterlingi i piastry hiszpańskie na franki podług owczasowego kursu, to jest 25 fr. 10 sol. za funt sterling 5 fr. za piastr.

Wynoszą koszta podróży z Paryża do Coquimbo franków 3076 co uczyni około 5125 złotych polskich.

KONIEC *).

^{*)} Tutaj się kończy rękopism dziennika podróży z Paryża do Chili p, Ignacego Domejki przestany ś. p. Adamowi Mickiewiczowi. Sądzimy, że sprawimy przyjemność czytelnikom naszym, gdy ciekawy ten opis dopełniamy wyjątkami z późniejszej jego korespondencyi znalezionej w papierach pozostałych po nieodźałowanym naszym poecie. (Przypieck Redakcyi).

WYJĄTKI Z LISTÓW

Ignacego Domejki do Adama Mickiewicza.

Coquimbo, 25 lipca 1838.

Masz oto list i z Chili. Przybyłem tu w dzień Zielonych świątek a nazajutrz było wielkie trzesienie ziemi. Życia mojego nie wystarczy na podziekowanie Bogu że mie zdrowego zachował i w owej długiej żegludze na Oceanie i w predkim przełocie przez pustynie Pampa miedzy Indyan i Gauczów, i w przejściu przez zasypane śniegiem Kordyliery..... Nakoniec dojechałem do Co-Wieść o przybyciu chemika rozbiegła sie po Gubernator czyli intendent prowincyi i najpierwsi panowie przyjęli mię z dziwną grzecznością i uszanowaniem, a nie było człowieka któryby o czém inném mówił jak o minach, o kopalniach, a mianowicie o jednym kruszcu który tu wszystkim zawraca głowę: albowiem mają go wiele, błyszczy jak srebro, a nie wiedzą jak z niego srebro wytopić. Kruszec ten, zwyczajna nasza galena, uchodzi tu pod nazwaniem sorocze. Za wielka oblitościa bogatych kopalni nie dawano nań uwagi i niemasz dwóch lat jak widząc p. L. kopiącego to sorocze, rzuciło się wielu górników do naśladowania go; jeden przed drugim szedł na wyścigi, i poniesiono niemało kosztów, nakopano wiele sorocza a nikt nie wiedział co z tém począć. Wiedzieć potrzeba że pospolicie brano tu chemią za sztukę wytapiania srebra, złota i miedzi, a chemik (quimista) u ludzi tego kraju był coś wyższego niżli u nas najmędrszy człowiek. Nie było

zatém trudno panu L. którego tu maja prawie za chemika, namówić tutejszych rządców do sprowadzenia chemika i mineralogisty — to ostatnie słowo podwyższa o całą oktawe ton poprzedniego. Postanowiono założyć wielkie laboratoryum w kollegium, dano 3000 piastrow na sprowadzenie mnie i takiego laboratoryum. Niecierpliwie tedy czekano naszego przybycia, a za przyjazdem powitano mie jak nadzwyczajnego człowieka. Na nieszczeście nie wiedziałem co to wszystko znaczy. Każdy mie pytał o sorocze, o wielkiej reformie i rewolucyi jaka ztad wyniknie, o korzyściach dla ludzkości, o nadziejach jakie we mnie kraj pokłada. Pytano mnie kiedy zacznę piece stawiać i jak prędko wezmę się do roboty; a kiedym przekładał potrzebe i ważność nauki, jej wyższe przeznaczenie i jej godność, mnie się zdaje że mnie nie rozumiano a język mòj wzięto za język figuryczny, najświeższej europejskiej cywilizacyi. Spostrzegłszy po niejakim czasie że tu nie tyle o nauke, o oświate, jako raczéi o srebro, o robienie srebra chodzi, zacząłem tłumaczyć co to chemia, mineralogia, jak ich się uczyć, a na przekore im mniej im przyrzekałem pieniędzy, srebra, tém zdaje się więcej jeszcze liczono; albowiem ciżba spekulantów i szarlatanów, którzy ten kraj od dawna nawiedzają, tak nazwyczaili byli tutejszych mieszkańców do wielkich przyrzeczeń nigdy niedotrzymywanych, że im mniej przyrzekałem tem coś medrszego widziano w moich planach i zamiarach. Nie łatwo było wybrnąć z tego nieporozumienia. Żeby powoli przygotować umysły małych i starszych do tego co mam robić. uprzedziłem intendenta i przedniejszych obywateli że do zrozumienia chemii potrzeba pierwej umieć fizykę i że od fizyki zacząć muszę; że zaś o fizyce mniej tu mówiono niż o chemii i nazwanie nauki wcale niepospolite, publiczność została w niepewności i oczekiwaniu; wyglądaliśmy tylko okrętu na którym machiny i narzędzia

przybyć miały potrzebne do rozpoczecia kursu, kiedy tymczasem wyprawa wojenna do Peru odwróciła na chwile uwage w inna strone. Dwadzieścia okrętów naładowanych wojskiem przybyło tu z Valparaiso i czekają na wiecei niż drugie tyle żeby się razem rzucić na Santa Cruza naczelnika dwoch Peru i Boliwii. Polityka zagłuszyła na czas exploatorów sorocze, dała pokój chemii, a ja przedstawiłem intendentowi mój plan do postawienia laboratorium, gabinetów i szkoły, bo na to miejsca nie znalazłem w tutejszem kollegium. Wygladam niecierpliwie okretu na którym nasze rzeczy i laboratorium, jestem bez książek i narzędzi, ale mam już konia i zwiedzam kopalnie, poznaje się ze skałami tutejszemi i przygotowywam mój kurs po hiszpańsku. Klima tuteisze jakkolwiek pogodne nie jest zdrowe, powietrze wilgotne, mgły od morza dość chłodne i wszyscy tu chodzą w płaszczach i w płaszczach oddają wizyty. W dzień jednak ciepło jak u nas.o téj porze, chociaż jesteśmy tu w polowie zimy. Dwa razy już od mego przybycia deszcz padał i wkrótce ma nastąpić najpiękniejsza pora roku, w ktoréj wszystkie doliny i wzgórza kwiatami maja być okryte. Piekny krzak róży przed . memi oknami kwitnie przez całą zimę, heliotropy, hiacynty i rozmaitéj barwy krzewy po parowach i nad brzegami morza już rozkwitły, pomarańcze wkrótce dojrzeja, europejskie tylko drzewa, nasze jabłonie i topole bez liści... Dziennik podróży mojej z Paryża do Coquimbo dosyć obszerny prześle tobie jak mi się zdarzy pewna okazya.

1 listopada 1838 Coquimbo.

...Już dom postawiony i za tygodni cztery spodziewam się mieć laboratoryum ukończone. Rozpocząlem kurs fizyki, mam dwadzieścia górą uczniów a wszyscy bardzo pilnie słuchają a lada doświadczenie tak ich bawi że się nie posiadają z radości. Trzy razy na tydzień o południu poczynam lekcyą a przez drugie trzy dni uczniowie piszą i powtarzają. Największa trudność z językiem prawie przezwyciężona. Dotąd nie mam powodu skarżyć się na tutejszych ludzi, chociaż europejczycy ta ich prześladują i niemi poniewierają. Miasto nudne, mieszkańcy ani gościnni ani towarzyscy ale niezłośliwi, nieuprzykrzający się, niekłótliwi, i w istocie można tu żyć spokojnie, a jeżeli kiedy sobie przykrzę w Coquimbo to raczej z zupelnego braku wszelkiej przyjemności towarzyskiej

Coquimbo 19 marca 1839.

... Zwiedziłem tego lata Kordyliery i kilka znaczniejszych kopalni; wiecej sta mil wyjeżdziłem po skałach i pustyni; znalaziem morskie konchy wyżej niż na 8000 stóp nad poziomem morza i widziałem śród najdawniejszych kopalni złota, cudowny kościół N. Panny Audacollo do którego jak u nas do Żurowic ciagna ze wszystkich stron górnicy na odpust. Murowany kościół i nie wielka przy nim mieścina jest ze złotego piasku, to jest ze ziemi i piasku, po którym złoto w drobnych czasteczkach i ziarnkach tak skrzetnie i sztucznie jest rozsiane że na nie żaden bogacz ni spekulant niepołakomił się, a tylko ubogie familie górników z niego żyja, myjąc ten piasek i z niego codziennie wydobywając tyle tylko czystego metalu, ile im potrzeba na skromne a przystojne utrzymanie się. Ztad cała płaszczyzna i okoliczne góry w koło tego kościoła, poryte są i pokopane, i jak wieść niesie, kopalnie te były już znajome Indyanom przed odkryciem Ameryki. Owóź jakoby w sto lat po jej odkryciu, wybudowano tu kaplice, a potém

niewiadomo zkad przyniesiono statue P. Maryi; kaplica zgorzała, a na jej miejscu wybudowano kościół, naprzód niewielki, potem większy o dwoch wysokich wieżach. Święto tutejsze przypada na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Wtenczas gromadzą się tu górnicy zewszad i nieraz bywa ich do 10,000 a ofiary z dobrowolnych ofiar złożonych na ołtarzu dochodza 40,000 frankow. Odpust bardzo podobny do naszych: gromady ludzi, ogniska w koło kościołka," przy nich uwiązane konie, tłomoki; mnostwo księży, panowie i damy wystrojone. Tylko kupiectwa mniej i miedzy pospólstwem mniej pijatyki. Byłem na takim obchodzie świeta. Z wieczora był fajerwerk i bal u promotora bractwa różańcowego. Nazajutrz celebrował mszę biskup tutejszy, a o południu wielka processya. Słońce było u zenitu i pionowemi promieniami rozrzucało niewypowiedziana jasność po złotym piasku i okolicznych skałach, kiedy ukazała się we drzwiach kościoła cudowna statua N. Panny cała jaśniejąca od brylantów i złota. Dziwny ruch, radość i życie obudziły się w pospólstwie napełniającém duży plae po którym szła procesya. Dały się widzieć gromady ludzi, fantastycznie ustrojonych, którzy poczeli tańczyć przed obrazem i brzakać w gitary, bebny, grzechotki i grać na piszczałkach. Kaźda gromada miała swego naczelnika który tańczył z choragwia lub też z szabla, a drudzy za nim parami podskakiwali i trzepali w takt, z taka powaga, pobożnościa i w porzadku, iż rzekłbyś że do spowiedzi ida. Ich ubiór niewiedzieć zkad wymyślony: na głowach mieli ostrokrężne wysokie turbany, złotem i błyskotkami upstrzone z których wierzchołka, tysiace różnokolorowych wstażek rozlatywało się po nich, a z pod turbanów, spadały długie atlasowe, lub białe muślinowe szale, które im część twarzy okrywały i po ramionach spadały i dochodziły prawie do ziemi; reszta ubioru biała i białe trzewiki, tylko na 19*

piersiach i u pasów mieli różowe lub amarantowe szarfy, a w rękach grzechotki lub instrumenta do grania. Między temi bogato ubranemi gromadami, snuły się i tańczyły inne, daleko ciekawsze. Byli to biedni, ubodzy indyanie, miedzianéj twarzy, grubego, stérczącego włosa w czarnych płaszczach... (dalszy ciąg listu zatracony).

Coquimbo 7 czerwca 1839.

... Nie widziałem tu ani jednego polaka, gazety niedochodza, obłoki nawet które od waszej strony ciągną przez pustynie Pampas, nie moga przejść przez Kordyliery, zatrzymane u wierzchu gor przez tameczne zimno i burze. Nawykło już ucho moje do oceanowego szumu, patrze spokojnie na palmy, kaktusy, lukumy, na przela, tujące kondory i papugi; mieszkaniem mojem laboratorvum, gdzie niejedna północ zastaje mnie przy tyglu lub retorcie smażącego dziwaie ciekawe kruszce tutejsze. Jakże odmienny tu czas i życie od całći mojći przeszłości. Otacza mię jednostajność, cichość a może prozaiczność jak wy tam nazywacie. Nie widać tu nigdy naszych chmur czarnych, ni błyskawic, ni teczy; nikt w życiu swojém nie słyszał grzmotu; przez jedenaście micsięcy jesteśmy bez deszczu; rankami tylko niebo ociagniete mgłą nadmorską, potem się rozpogadza, a od czasu do czasu trzesienie ziemi i huk przytłumiony w Kordylierach ostrzegają ludzi o jakiemś piekle podziemném. Wyborne to miejsce dla wypoczynku, gdyby człowiek był panem swojej spokojności, ale nieraz kiedy się najmniej spodziewa zachmurzy sie dusza i jakaś tesknota uchwyci za serce, że prawie do niewytrzymania życie. Może też dla tego czasem zły czy dobry duch odprowadzi człowieka daleko od swoich, żeby go na coraz cięższe próby narazić. Najgorsza że nie masz przyjaciela, nie masz z kim w złej czy dobrej doli pomówić. poskarżyć sie lub pocieszyć. Najmilsza godzina, jedyna w któréj znowu nabieram sily i humoru, i zdaje sie bliżej was jestem, przypada zazwyczaj w święta, kiedy te same co u nas obrządki kościelne, odnawiają w pamieci kraj i dom mój kochany. Od czasów szkolnych mojch, nie odbyłem wielkiego tygodnia tak uroczyście jako to ostatni raz z uczniami, z dziećmi i nie zapomne nigdy wrażenia jakiego doznalem kiedy w wielkopiątkowe nabożeństwo, wieczorem, lud był zebrany na ulicy i słuchał kazania o Mece Pańskiej, gdy nagle księżyc powlókł sie oblokiem, ciemno się zrobilo i tegoż momentu mocne trzesienie ziemi przypadło, jakiego od dawnych lat nie pamietają. Płacz powstał okropny, ludzie padali krzyżem na ziemię i bili się w piersi wołając: miłosierdzia! milosierdzia!-W tych dniach była processya Bożego Ciała tak uroczysta i poważna jako nasze wileńskie, z ta tylko różnica że zamiast Wilii i Zamkowej góry połowa horyzontu leżała na Oceanie spokojnym a druga była opasana Kordylierami i brakło naszych poczciwych cechmistrzów, którzy w kontuszach i żupanach z choragwiami ida na przodzie.

Coquimbo 20 kwietnia 1840.

Drugiego dnia po napisaniu ostatniego listu (27 stycznia) byłem już na pustyni. W dużym z gajakwilskiej słomy kapeluszu, w białem czerwonemi pręgami natykanem pończo (płaszczu), przy kolczastych brzęczących ostrogach, ciągnąłem na północ po nadbrzeżu Oceanowem, odwracając oczy od pieczącego piasku to ku błękitnemu morzu, to ku szarawym w tysiączne kolory mieniącym się Kordylierom. Za mną jechał mój moso

(służący) w ponsowym płaszczu, miedzianej twarzy, popedzał ujuczoną mulicę i dwa na odmianę konie.

Wiedzieć potrzeba, że na całéj przestrzeni, więcej sta mil franc. ztąd do Copiapo, jedna tylko dolina Huasco leży zaludniona, a reszta kraju sucha, skamieniała, prawie zupełnie z wegetacyi odarta. Dwie drogi a raczej ścieżki udeptane kopytami koni i mułów idą tym szlakiem; jedna nadbrzeżna, nieco weselsza; co kilka lub kilkanaście mil widać zdrój brudnéj słonawej wody, ubogą chatę i kilka drzew—druga idzie górami suchsza i zupełnie odludna. By za jednym zachodem obejrzeć całą prowincyą północną Chili, pojechałem drogą nadbrzeżną a wróciłem górami.

Nie łatwo ci opisać, co to jest ta pustynia amerykańska, która po nadbrzeżu tutejszém ciągnie się prawie nieprzerwana, przechodzi przez owo sławne z suchości swojej Atukama i opiera się o Peru i Boliwią. Bardzo się ona różni od owych pustyni afrykańskich i azyatyckich na płaszczyznach okiem nieprzejrzanych rozwalonych. Tu widać same góry, skały, parowy suche, czarne, i gdzie niegdzie krzew posechły, jakoby wysmolony od niedawnego pożaru. Nie ujrzysz żadnych ptasząt, ni motylów, ni owadów; niekiedy tylko czarne sepy z ponsowemi jakoby we krwi powalanemi głowami napotkasz przy ścierwie, opasłe i ledwie dyszące od żeru. Zlatują one z dalekich gór necoñe wechem zdechlych w podróży bydląt i niedługo tu popasają. Czasem na górze między kolczastemi kaktusami i aloesem, dojrzysz wyniosłą szyję guanska, nieporuszoną, jakby skamieniałą, takiegoż koloru co skała. Poważne to zwierze, ciche, piękne, zdaje się dziwić ludziom i nie jest lekliwe; a kiedy znesone głosem podróżnego idzie powoli w strone, pednosi od czasu do czasu swoje mała główkę, obziera się i zdaje się być bezpieczne w swoim własnym domu. Jestto wielbłąd tutejszej pustyni, podobny do niego z kształtu i natury swojéj i jeśli się nie mylę spokrewniony z nim u zoologów, téjże saméj familii co lama, vigonia i alpaca.

Rzecz jednak dziwna, jak w pośród posuchy i całej skamieniałości obrazu, urozmaiconą widzisz nature w dziwactwie form i kolorów swoich: rzekłbyś że on wielki budowniczy stworzył umyślnie te kraine na pokazanie, że i bez roślin i bez zwierzat, świat jeszcze może być ciekawy i nieszpetny. Tu widzisz łańcuchy okrągłych granitowych mass, przeświecające kryształami miki i amfibolu, pocięte żylami złotych i żelaznych kruszców, pozlocone jorytem lub zieleniejące grynszpanem; owdzie uciete wierzchy i urwiska prawie prostopadłe odsłaniaja porfir, dzieło najwytworniejszej sztuki i przepychu. Daleko ku Kordylierom widać ciagnące się wały jakoby we wstegi pomalowane, a dalej jeszcze rozmaitego kształtu kopuly i igły bielejące od śniegu i jakby kominy starożytnych wulkanów. Tu leżą zwaliska ogromnych jako domy nasze runionych kamieni, opodal, poszczepane góry i jakoby walace się ściany nad przepaścia, a tuż poziome warstwy białych, jakoby dziś złożonych muszli, na kilkaset stóp nad morzem: prawdziwa roskosz i uciecha dla geologów.

W pośród tych monumentów wielkich wstrząśnień i zaburzeń ziemi, widać snujące się między ogromnemi górami rozległe płaszczyzny, równe, gładkie, piaszczyste, na kilkanaście mil długie, na 3 do 4 mil szerokie, jakoby siedlisko dawnéj spokojności. Płaszczyzny te ciągną się w kierunku odpowiednim kierunkowi Kordilierów i znane są u podróżnych pod nazwiskiem Travesias; zaczynają się jeszcze z téj strony Huasco a główny ich ciąg jest na drodze z Treirina y Vallenar (dwóch miasteczek na dolinie Huasco) do Copiapo.

Jedna taka travesia więcej niż 20 mil długa przebylem ostatniego dnia podróży do Copiapo. Wyjechalem

o świcie z noclegu, który, jak się domyślisz, nie w wygodnéj niemieckiej oberży, ale pod gołem niebem, niedaleko metnego zdroju słonawej wody odbyłem. Mgła gesta pokrywała doliny a od niej wierzchy tylko poprzecznie ku morzu spuszczających sie skał wolne były. Z jednéj z takich skał spuszczałem się właśnie na ona płaszczyzne gdy wiatr od morza poczynał mgłe rozpedzać. Cała powierzchnia migała się jakby poburzoną fala a przez godzine jeszcze cienie od rozchodzacych sie obłoków snuły się po piasku. O południu zaskwarzyło słońce tuż nad głową: - u końca równiny we wschodnio-południowej stronie łańcuchy gór jakoby przecięte były takimże tłem i takąż przeźroczystościa co niebo; niedotykały ziemi, na powietrzu były zawieszone i tylko ich wierzchy ciemniejszém, szafirowém tłem odbijalv od turkusowego nieba. Oprócz tego fenomenu który pochodził od rozrzedzonego przy powierzchni piasku powietrza i złamania się światła, dziwne gry kolorów spostrzegałem po całym szeregu gór, między któremi czerwieniła się najwyższa, Chanarcillo, on wielki skarbiec srebra, do którego niedawno jeszcze wkradli się górnicy. Najbliżej drogi, przy saméj równinie dziwaczniejsze jeszcze widać skały: czarne od góry a białemi szmatami jakby podszyte od dołu. Czarność ta pochodzi od jakiegoś gatunku krzewu, którego łodygi i liście, od wielu at poschle i zczerniałe świadczą o budzącej się od czasu do czasu wegetacyi: jakoż smutniejsze jest powołanie tych roślin od naszych, które co rok przez cztery tylko miesiace odpoczywają ze swego rośnienia, kiedy tutejsze schna przez 7 do 8, a czasem 10 lat ciągle, czekając na jedne szcześliwa zime, która je raz dobrze opłucze deszczem że znowu ożyją i przez jaki miesiąc podrosną — i to się nazywa życiem? Białe zaś szmaty które się mieszają z czarnością tych wierzchów sa nasypy piasku miecone od morza przez wiatr zachodni. Czasem

ta kurzawa tak się wznosi, że zasypane są i zrównane ślady drogi jakoby u nas w zawieję; wtenczas przewodnik rozpatruje się w górach i pilnie uważa by niezbłądził; czasem za mglą i gór niewidać, więc się zatrzymuje do rana czy do południa i czeka. Bywa że po południu wiatr ustaje, a słońce jeszcze skwarzy i od wszystkich gór i od równiny odbijają się promienie, cichość i gorąco; — w tém po owéj długiéj traversia, niewiedzieć zkąd się wezmą szare kolumny, wąskie, pionowe, jakoby dymy z kominów naszych w czas pogodny wychodzące, które poczynają walcować po piasku, coraz prędzej i prędzej aż się im rozczochrają czupryny, poczną słabieć jak pijani, chwieją się i przepadają; są to trąby tutejsze raczej na zabawkę dzieciom niż na strach wymyślone.

Wyobraż sobie teraz co za rozkosz była, kiedy napatrzywszy się przez kilka dni na te obrazy pustyni spuściłem się o zachodzie słońca na piękną dolinę Kopiapo. Dolina ta niema i ćwierci mili szerokości a jest cała zarosła pomarańczowemi drzewami i kastylijską wierzbą takiego kształtu co topole włoskie ale bardziej gietka i nieco bledszéj zieloności. Środkiem płynie ruczaj czystéj kryształowej wody którą się tu ludzie tak skrzetnie i z taka oszczednością obdzielają jakoby u nas trunkiem jakim. Siedem lat jak niebyło tu deszczu. Miasteczko piekne, całe nowo zbudowane, podległe częstem trzesieniom ziemi i pokilkakroć zrujnowane. Trafilem tu na sejmiki bardzo forsowne — bo w tym czasie przypada zmiana prezesa izby, senatu it.d. Z okazyi tych sejmików zaproszony byłem na uczty i przypatrzyłem się nieco onéj tutejszéj wolności, o któréj kiedyś szeroko się rozpiszę, a teraz radbym żeby owi przez miesiąc jaki nasi demokraci wzięli tu lekcyą praktyczną – zarzekliby się na długo bazgrać i paplać. Nie wejdę téż w szczegoły mojej mineralogicznej podróży. Widziałem najciekawsze

kopalnie tego kraju, po których jak kret wędrowałem i mnóstwo krzewów i kamieni nawiozłem, które teraz rozbieram. W powrocie trafiłem na Zapusty do pięknego miasteczka Vallenar, podobnie położonego jak Kopiapo, a sławnego z fig, brzoskwini, rodzynków i rozmaitego rodzaju owoców które w istocie lepsze tu są od najlepszych w Europie. Przypatrzyłem się tam i niektórym hiszpańskim zwyczajom i tańcom indyjskim które gmin zachował. Wróciłem nakoniec po siedmiotygodniowej podróży, do mego laboratorium i uczniów moich.

Coquimbo 18 lipca 1840.

W tym czasie były tu wielkie sejmiki wyboru urzes dpików, zanosiło się na rewolucje, przychodziło do czubów - szczęściem spełzło wszystko na pogróżkach i złym humorze, który tu więcej ludziom kosztuje niż u nas: bo sie tu rzadko kiedy ludzie gniewaja, i matematycznie dowiedziono że na nie się nieprzyda gniew i że ten przegrywa co się dasa - Nieprzyjdzie nawet do zamieszek, bo już tu sie zaprzesadziła ona zaraza gazeciarstwa i broszurstwa które wielką doze popędliwości oziębiły. Dwie gazety codzień wychodzą w Walparaizo, jedna w Sant Jago, a książek do nabożeństwa nie mają czem drukować: sprowadzają je z Paryża. Gorsza rzecz to że dyrektor tutejszego kollegium, człowiek poczciwy, rodem z Auwernii leży na śmiertelnej pościeli. Dziś z wielka uroczystością w towarzystwie całego duchowieństwa, przedniejszych obywateli i uczniów zanieśliśmy mu przenajświętszy Sakrament, który ze wszelką pobożnością przyjał po wybornej nauce i pożegnaniu jakie miał do uczniów i kollegów swoich. Jak to smutno widzieć cudzoziemca umierającego o tyle tysięcy mil od swojego kraju. Rzecz dziwna że podług zeznania tutejszych księży

i lekarzy, ladzie nawet najobojętniejsi, nigdy prawie niemówiący o Ojczyznie, wyrzekający się nawet za zdrowia swojego rodu, i tylko chyba przez dumę lub próżność cheący odróżniać się od krajowców, jedném słowem Anglicy, czerstwi i rumiani, gdy przyjdzie choroba tak tęsknią do swoich, tak biedzą się i cheą powracać, że jest to najgorsze symptoma z którego lepiéj niż z pulsu wyczytują tutejsi lekarze śmierć bliską i niechybną.

Coquimbo 12 kwietnia 1841.

Dzięki wam za szczegóły o znajomych i przyjaciołach, Nieuwierzysz jak ocean wydaje się maleńkim kiedy list świeżo odbierasz i dowiadujesz się o wszystkiem i widzisz że o dalekim włoczędze niezapominają jeszcze. Zdaje ci się wtenczas, że to kałuża na grobli przez którą zaraz przejedziesz od karczmy do dworu. Dałby tylko Bóg nieugrzęść w przeprawie.

Przy nadarzonéj okazyi posyłam dwa memoary mineralno-metaliczno-geologiczne do dawnych moich profesorów a wam Medytacye Śtéj Teresy nad Ojcze nasz, które na polski jezyk przełożyłem. Z bojażnia biore się do tłómaczenia najpiękniejszych traktatów, które żeby dobrze rozumieć potrzeba być wielce pobożnym i w szczególniejszéj łasce u Boga. Największa trudność w tém że słowa téj Świętéj są tak proste, potoczne, kobiece, a niemi wyraża rzeczy tak górne, wzniosłe, że im bardziej silisz się je oddać, tém więcej traca. Wyobraż sobie mniszkę, która dla swoich sióstr pisze, nigdy nie myśląc o tém iżby te rzeczy miały kiedy pójść do druku i żeby w nich było co uczonego. Kiedy uważam sama tylko mowę i wyrażenia, mnie się zdaje że u nas tylko po klasztorach i między bardzo pobożnymi staruszkami takim językiem mówią: a kiedy wyrozumiewam

myśl, widzę że wzniosłość i wielkość przechodzi słabe nasze pojęcie.

Widziałem stolicę tutejszą (Sant Jago) poznałem ministrów i przedniejsze figury którym Chili swoję niepodległość i dzisiejszą wolność winno. Przyjęty zostałem bardzo uprzejmie i przyrzeczono mi że trzech lepszych moich uczniów wyszle rząd na podróż do Europy. Widziałem też Walparajso, niegodne swojego pięknego nazwania, bo i suche, i brzydkie i niewygodne a od kupiectwa jako od żydów zagnieżdżone. Ale spotkałem tam dwóch Polaków: jeden z nich instytutor pensyj, drugi inżynier niedawno przybyły. Pierwszy raz po trzech latach zagadałem po polsku i o mało niezapłakalem, tak mi się język plątał, niewiedzieć po jakiemu. Mój Boże pomyśliłem sobie, czy memu ojcu śniło się że zapomnę po polsku!

Coquimbo 18 września 1841.

Na tegoroczném otwarciu tutejszego parlamentu prezes Rzpltéj w swojéj mowie, tak właśnie jak w podobnéj okazyi Filip chwali się ze swoich przyjaznych stósunków z mocarstwami. Prezes nieraz chwalił profesora chemii w Coquimbo, a chwalił z tego że zaprowadza nauki w tym kraju, jak nigdy nikt przed nim nieuczynił — a potém wydrukowano w gazecie stanu, projekta moje, prelekcye i mianowany zostałem przed rząd wielkim ensayadorem Rzpltéj (probierzem) i reskrypt własnoręczny Jego Prezesowskiej mości zowiący mię Perito facultativo de minas en toda la Republica, urząd honorowy do którego mają się uciekać strony w razie dyferencyi zaszłych o podziemne granice it.d.

Mamy tu wiosnę tego roku piękniejszą niż lat przeszłych. Okoliczne góry na które nawykłem patrzeć jak na wysoki mur czy skałę, niespodzianie okryły się kwiatami: całe nadbrzeże zdaje się być ogrodem cudownéj piękności; gęsta i wysoka trawa wyszła na piaskach na których od przyjazdu mego najmniejszego znaku życia niewidziałem; i wszystko to dla tego tylko, że zamiast 3 lub 4 razy, jak lat przeszłych, pięć razy téj zimy deszcz padał i jednego razu przez więcej jak dziesięć godzin. Widzę jednak że przy całej tutejszej piękności wiosennej, niemasz takiej rozmajtości w kwiatach jak na naszych sianożęciach. Kwiaty zdają się być wszystkie wazonowe, jakby od umysłu sadzone i zapach jakby od toaletowych perfum i oranżeryj.

Valparajso, 9 kwietnia 1842.

Ostatni raz pisałem do ciebie z Bancagua *) u stóp Kordylierów zapuszczając się w góry po których przez dwa miesiące błądziłem i koczowałem, po drogach, kędy przed laty jeden tylko herszt rozbójników Pinczejra przeciągał ze swoimi Indyanami i ztamtąd na swoje wycieczki gotował się; drogami po których tylko lwy i guanaki czepiają się a kondory pióra swoje gubią. Przywiozłem sobie takich piór niemało i trzy lwie głowy a chociaż te dobrze się konserwowały na wysokich górach. gdzie barometr nie podnosi się wyżej nad 0',600 i mięso wysycha i wędzi się jako w naszych wędlarniach, poczęły się psuć i robactwo do nieh się wkradło gdy je przyniosłem do S. Jago. Odludne pracowite życie przez dni 60, powietrze śnieżne, czyste, zawsze wiosenne, noclegi pod gwiażdzistem niebem i przestawanie z ogromnemi massami skał i lodów, nakoniec szum kaskad i kryształowych potoków i posępność cyprysowych

^{*)} List ten międsy papierami A. M. niesnajduje się.

gajów, wszystko jedném słowem było dla mnie mile. rozkoszne; byłem zdrów i silny jak owe kondory co nad moją głową latały i uleczylem się z suchości w jaka mnie było wprawiło spokojne życie w Coquimbo. W niedzielę palmowa byłem na nabożeństwie w S. Jaco a wielki tydzień przebyłem w Valparajso gdzie znalazłem zakonników francuskich de Sacré Coeur którzy mi dodali sił i serca do znoszenia cierpliwie tułactwa naszego i walczenia z przeciwnościami i przygodami świata. Dziś wsiadam na statek parowy i jutro bede w Coquimbo gdzie więcej niż od trzech miesięcy czekają na mnie uczniowie moi, i bardzo pobożny i uczony missyonarz starzec z po za Kordilierów którzy uchodząc od tyranii restauratora Rosas poświecił ostatek dni swoich na opowiadanie słowa Pańskiego. Zna on doskonale historyę naszą i historyę świętych naszych. Zalecał mi czytanie jakiegoś dzieła Portugalczyka Almeida, w którém główna osoba, wzór szczególniejszej cnoty jest nasz Władysław III i dzieło to ma być wielkiej wzietości miedzy klerem amerykańskiem i bardzo pożytecznem dla ludzi szukających prawdy i pobożności.

Coquimbo 19 października 1842.

Już cztery lata upływają mojemu zobowiązaniu się, a jednak niewiem kiedy się zobaczym. Moim zamiarem jest, przedewszystkiem dotrzymać warunków umowy, wypełnić com obiecał i nie prosić o uwolnienie mnie od żadnej kondycyi. Chyba pod koniec 1843 r. będę wolny. W tym przeciągu czasu ukończę moje mineralogiczne prace i poznam lepiej mineralogią tego kraju niż ktokolwiek ją znał przedemną. Wtenczas jeśli się podoba rządowi, gotów jestem jeszcze powtórzyć niektóre exkursye w góry na 8 lub 4 mil i ruszę po

za pobrzeżem tutejszem ku Boliwii i Peru dla zwiedzenia Potosi, Pasco it.d. i potém z Callao popłynę jeśli Bóg pozwoli do Gwajakail, zkąd lądem radbym przedrzeć się przez Quito, Santa Fe do którego z portów drugiego Oceanu, zwiedzić ciekawszą część Mexyku i powrócić przez Zjednoczone Stany — Homo proponit Deus disponit — Tyle morzów krajów i ludzi do przebycia a człowiek tak wątły jak bańka. Chciałbym uzbierać kollekcyą minerałów amerykańskich jakiéj dotąd nikt niemiał, i wydać Mineralogią Kordilierów — chciałbym...— i sam z siebie się śmieję niewiedząc co jutro będzie....

Coquimbo 8 czerwca 1843.

....Przeszłego lata przez trzy miesiące podróżowałem, połowę wakacyj przebyłem o sto mil na południu a drugą połowę o tyleż na północ. Dotarłem do wierzchołka Kordilierów i z nich pierwszy raz od przybycia mego do Chili wyjrzałem na wschód za góry, w strony wasze; i z owego goliata gór na 18,000 stóp wysokiego widziałem po raz ostatni strasznego kometę, który się na téj pół kuli pierwszy raz ukazał w popielcową środę z potężnym prawie na ćwierć nieba ogonem, co mówię z podwójną miotłą obróconą na północ. Jestli ów dziwotwór jaką wróżbą?....

Valparajso 10 kwietnia 1845.

Wiadomo tobie, że co rok wyjeżdżam latem w góry i podróżuję kędy ludzka noga niepostała. Tego roku jakby na pożegnanie Chilijskich brzegów puściłem się był na zwiedzenie południowych prowincyj i przebie-

głem cały kraj zamieszkały przez na pół dzikich Arankanów, którzy dotad jeszcze niepodległość swoje zachowali i nigdy zwycieżyć sie niedali. Dotarłem aż do Valdiwii i Osorno to jest prawie do wschodnich krańców cywilizacyi na południowej półsferze. Sto dni spedzilem na téj podróży i teraz wracam do Coquimbo. List ten pisze przez wracającego do Francyi na okrecie Celina kapelusznika Baratona, który mię zna od dawna. był świadkiem pożaru co podczas mej nieobecności zniszczył całe moje laborotorium, dom w którym mieszkałem i wieksza cześć moich mineralogicznych zbiorów, rekopisów itd. Niech bedzie za wszystko chwała Najwyższemu - bo też już prawie powodzić mi się poczynało i nawykłem był tak do tego kraju, że cieżkomi było z niego się oddalić. — Teraz lżej byłoby wylecieć, gdy gniazdo spłoneło od pożaru. Ale jak pomyśliłem sobie, że opuściwszy ten kraj niezostawując żadnej po sobie pamiątki, żadnego śladu pracy mojej, byłoby ciężko dla duszy, wiec z gotowościa wezme się do odbudowywania wszystkiego co ogień zniszczył i czekać bede na powrót uczniów moich z Europy.

Santjago 25 kwietnia 1848.

Długa i nieznośna przerwa zaszła w naszej korespondencyi... Zmieniłem rezydencyą przeniosłem się do tutejszej stolicy, większej i ludniejszej od naszego miasta i tu straciłem ową spokojność i cichość które towarzyszyły mi przez lat 8 w Coquimbo. Jestem tu może czynniejszy i użyteczniejszy niż byłem przed tem ale roztargniony, odurzony mnostwem poleceń rządowych któremi mię napastują. Niemam tu laboratoryum tak wygodnego jak miałem w Coquimbo choć mam duże katedry w tutejszym Uniwersytecie i urządzone muzea, gabinety &c.

Aż strach że czas tak marnie schodzi daleko od swoich i niemogąc im być w niczem użytecznym, staram się przynajmniej i pracuję wszystkiemi mojemi siłami, żeby zachować całą prostotę wiary naszej domowej i być takim jakim byłem z maleństwa mego, pod okiem rodziców, plebana i domowych, kiedy ani na piędź człowiek niemiał pokusy być większym nad to czem był i czem mniemał pozostać na zawsze.

Santjago 27 czerwca 1850.

Smutny koniec zaszłych wypadków, nasuwające się lata skłoniły mnie do szukania ustroni i znalazłszy miejsce co mi się spodobało, umyśliłem żyć na osobności cicho, daleko od ludzi. Urządzilem był dla siebie domek jakby klasztor jaki przez cały dzień zamknięty, że ani sasiedzi wiedzieli co się w nim dzieje. Sprowadziłem do niego całą kollekcye pisarzy ascetycznych zawarta w Demonstracyach Fray Luis de Grenada i zdawało mi się, żem silniejszy i pewniejszy siebie niż kiedykolwiek. Ale jakże Polakowi osiaść, żyć na wsi i nieodwiedzić sąsiedztwa, niezaprosić gościa; jakże to zamknąć się na długo i pożegnać się na długo z ludźmi, zwłaszcza z dobrymi, uprzejmymi ludźmi? Owoż o podal od mego domku był dom duży z ogrodem, liczna familia, mnostwo dzieci swawolących od rana do wieczora między pomarańczowemi i brzoskwiniowemi drzewami. Najstarsze dziecko, piętnastoletnia dziewczyna miała już wychodzić za maż za bogatego sąsiada; bo tu kobiety predzej rosna niż u nas i nie mnie wdać się w opisy eo to jest owa siła i namiętność w dziecinnem oku i dziecinnej twarzy — tego rodzaju piękności obaczysz może, chyba pod niebem co prawie zawsze pogodne, zimowa tylko pora zachmurzy się niekiedy.

Dosyć, że mi się podobała, a może i więcej niż podobała. Domek mój i szpałery prędko straciły swoję surowość — co dzień stały się weselsze i ludniejsze — drzwi moje niezamykały się tak wcześnie jak pierwej. — Niewiem dobrze jak potem było, muszę ukrócić historyę, żeby niekaleczyć języka i myśli — dosyć, że kiedy przyszła godzina jak to mówią, opamiętania się, Henrykieta z domu Sotomayor a z matki Guzman została moją narzeczoną. — Owoż początek i koniec pięciomiesięcznej historyi — za dwa tygodnie będzie ślub i wesele.

Santjago 26 kwietnia 1852.

Cały rok przeszły spędziliśmy tu na rewolucyach trzęsieniach ziemi i chorobach. — Że sie we wszystkiem spuściłem na wole Boża, za to, a może i za co innego dał mi Bóg wielka, ucieche w żonie młodej pięknej i dobrej. — Ma ona chęć i jakaś nadzieję poznać was wszystkich, a że jest dziecko jeszcze, więc wierze w jej przeczucie. Roku przeszłego w sam dzień Wielkiej nocy, podczas kiedy się bito w mieście, my niewiedzac o niczem, byliśmy na mszy w kościołku który tuż mamy pod bokiem i tylko po mszy dowiedzieliśmy się o rewolucyi, kiedy nasz pleban Korsykanin, rodem z Ajaccio, doniósł parafianom o rozlewie krwi i o boleśnych skutkach domowej wojny. - Toż i po tem nieucierpieliśmy z przyczyny rozruchu i teraz pokój ustalił sie w całym kraju. — Wprowadzone zostały wielkie zmiany do szkół tutejszych, do czego nie mało sie przyłożyłem zyskawszy zaufanie u terażniejszego Prezesa i Ministra. --Urządzam jakoby Uniwersytet i jego 3 wydziały, wykładam kurs chemii i fizyki, buduję nowe laboratoryum.

Santjago 12 stycznia 1855.

Choć jestem tu od lat niemało obywatelem i właścicielem, mężem i ojcem, przekonałem się i łatwo mi przekonać drugich, że wszystko to nie jest w stanie zatrzeć imienia cudzoziemiec, które od wyjścia z ziemi ojca swego potępiony jest człowiek nosić. Trudno przypuścić, żeby komu za krajem mogło się lepiej powodzić jako mnie tutaj, bo wyjąwszy bogactwa do którego nigdy niedążyłem anim się o nie ubiegal, na niczem mi niebrakuje: dobry byt, wziętość i szacunek u mieszkańców piękna natura, zdrowie, piękna i kochająca żona, i dziecko jak anioł. — Z tem wszystkiem niemasz spokojności duszy, i lada wieść od wschodu to niemasz ani snu ani swobodnej myśli...

ZABIEGI

POSŁA TOSKAŃSKIEGO PAWŁA MINUCCI

NA DWORZE KRÓLOWÉJ LUDWIKI

forytującego na tron polski

Matiasza medicis księcia toskańskiego

roku 1659.

(Przekład z niewydanego dotąd rekopismu włoskiego z książnicy la Magliabecchiana we Florencyi, pochodzącego z tajnego archiwum Medyceuszów.)

Najmiłościwszy Książę!

Podając Waszej Książęcej Mości ninicjsze sprawozdanie z układów w Polsce przezemnie prowadzonych, powinienbym wedle przyjętych prawidel począc od opisu kraju, opowiadając o własnościach klimatu, o wód obfitości, i ciągnąć dalej opisując przyrodzenie, obyczaje,

sklonności i obrzedy mieszkańców; ale iż to niema wcale stosunku do zalożonéj przezemnie treści, i że nadto W. Ks. Mość jesteś dość świadom tych rzeczy dla kilkoletniego pobytu w bliskości tego królestwa, i znasz je z opisów, jakie podało o niem wielu znakomitych i doskonale uwiadomionych pisarzy; że jeszcze do tego nie mogłem przez ciag mojego tak krotkiego przebywania w onych stronach nabyć dostatecznych wiadomości, aby stać się zdolnym takići pracy, zostawiam zatem przedmiot ten na boku, i poczynam od oznajmienia W. Ks. Mości, iż imie jego w tem królestwie jest poważane i szanowane do takiego stopnia, iż nie małego w mej podróży nabawiły mię kłopotu grzeczności i podejmowania tych panów, przez których dobra wypadało mi jechać, skorom zostawał poznany za sługę W. Ks. Mci (z czem się jednak taiłem, już dla pozbycia się natręctwa, już dla odebranych rozkazów; ale nieostrożność lub próżność sług moich czesto mie zdradzały). Wypadalo mi także nieraz zatrzymać sie tu i owdzie w jedynym celu przypatrzenia się oznakom uwielbienia dla W. Ks. Mci, jakie ci panowie zwykli dawać z kielichem w reku, kiedy chca uczcić osoby zasługujące na ich przywiązanie i czułość; tych zaś uczuć dobitniej wyrazić nie umieją, jeno przez poświęcenie ogromnej ilości wina. Gdziein-· dziej znowu zatrzymywała mię ścisła indagacya, jakiej ulegać musiałem, o charakterze, skłonnościach, przymiotach i obejściu się W. Ks. Mci; do czego czesto tak natretna spotykałem ciekawość, iż niektórzy w przytomności mojej spisywali me opowiadanie, tyczące się zawsze najprzód wieku i komplexyi W. K. Mci, a następnie waleczności, hojności, uprzejmości, dobroci i innych cnót jego, w czem jeślim nie umiał lub nie chciał nie dodać, to zapewne nie mogłem i nie chciałem nie ująć. Takowe przygody trafiały mi się przed zajechaniem do dworu królewskiego, ilekroć, jakem wspomniał, wypadek

zrzadził że poznano we mnie sługe W. K. Mci; ale za nowrotem moim inaczej się działo, jakkolwiek snadniej wówczas moglem być poznanym; ale jakoś szczęściem nie natrafilem na żadnego z polskich panów, bo oprócz tego, żem unikał podobnych spotkań dla własnej spokojności mojej, nie obudzałem w nich wracając do Włoch téj ciekawości co jadac ztamtąd; bowiem skoro ci panowie słysza że wstapił do ich karczmy 1) (nie moge nazwać jej inaczej jeno tem słowem polskiem oznaczajacém raczéj legowisko dla zwierząt i bydła jak gospode dla ludzi) cudzoziemiec wędrujący do Włoch, nie troszcza się bynajmniej o niego, boć nie ciekawi wiedzieć co się dzieje u nich w Koronie, lubo jak najciekawsi rzeczy zagranicznych; i przeto słudzy ich mają surowe rozkazy aby wnet uwiadamiać pana skoro się pokazuje w takowych ich karczmach podróżny z zagranicy przybyły; to już natychmiast sami tam spiesza. bawia gościa, siadaja z nim do stołu, prowadza go do siebie, szafując niepospolicie oznakami gościnności, ale szkodliwéj dla obowiązku picia, jaki wtłacza na gościa wola gospodarza, który zwykł być w tém najcześciej niedyskretnie grzecznym, nagląc nieboraka pić więcej niż potrzebuje, niż powinien i niż może.

Podróżując w taki sposób dotarłem do Krakowa, gdziem zastał JMć pana Titolivio Burattini, który mię przyjął z oświadczeniem największej przyjążni i uprzejmości wypływających z wrodzonej mu dobroci, i jak sam powiadał, z długu wzajemności zaciągnionego względem mnie za usługi świadczone mu przezemnie we Florencyi z rozkazu W. Ks. Mci, dla którego jak wielką cześć i przywiązanie zachował, za zbyteczne uważam dłużej się rozwodzić, ile że znam tę rzecz być dostatecznie wiadomą W. Ks. Mci, i że nie chcę powtarzać com Mu już

^{!)} Alla loro careuma.

szeroko pisał w tym względzie. Tam więc zabawiłem dni kilka, a przez ten czas wspomniony p. Burattini udzielił mi jak najdokładniejszych wiadomości o dworze i o ministrach z którymi miałem sie układać, a nakoniec zaszczycił mie listem kredytowym do JMc p. de Noyers, aby ten mi postapił pieniedzy jeśli potrzeba bedzie (za który to zaszczyt odwdzięczylem się oddając list bez korzystania z onego), tudzież innym do JMć pana wojewody kaliskiego, aby z miejsca swego pobytu o pieć lub sześć dni jazdy oddalonego od dworu, opatraył mię eskortą dla bezpieczeństwa i przewodniczenia w podróży. Jakoż przybyłem do dóbr tego pana, który nie znalaziszy we wzmiankowanym liście innej o mnie wiadomości, jeno że byłem włochem i przyjacielem p. Burattini, przyjął mię temi słowy: - Pan Burattini poleca mi osobe wacpana; rad bede służył obu; ale teraz wybieram się na polowanie; bynajmniej zaś dla Waszmości nie zostane w domu; jednak możesz się tutaj zatrzymać, a księżna żona moja będzie cię bawiła do mego powrotu, który nastąpi za dwa dni; wtedy dam Waszmości bezpieczne towarzystwo. Jakoż potém wrócił wedle obietnicy, i zapytawszy azali mi na niczem nie zbywało i czy nie miałem innych jeszcze potrzeb, prowadził mię na obiad. U stołu zaś nie mówiono jak tylko o dworze i przezacnym domie toskańskim, oraz prawiono nieprzestannie o czcigodnej osobie W. Ks. Mci. Wojewoda badał mię jak naściślej dotykając niekiedy sprawy abdykacyi zamierzanej przez króla Jana Kazimierza, tudzież wyboru następcy, a kiedy czasem zadawał mi pytanie, na które cheac odpowiedzieć byłbym musiał się okazać świadomym tej sprawy, wnet się usprawiedliwiałem dodając żem poddany tylko W. Ks. Mci, i że nie mogę wiedzieć o tych wszystkich szczegółach. Wszelako jednego między innemi wieczora (przepędziłem bowiem pięć dni u tego pana nie licząc pięciu innych na

oczekiwaniu jego strawionych) spełniwszy pierwszy kielich za zdrowie Waszej Ks. Mci i powstawszy na znak uszanowania, zapytał mię z nienacka: — Książe JMć Matiasz ma chęć do następstwa w tém królestwie? — Jaśnie oświecony panie, odpowiedziałem, jestto rzecz przechodząca moję wiedzę, bowiem należy do tych tajemnic, które nie zwykły wychodzić za próg najskrytszych gabinetów; wiem przecież iż skłonność i doświadczenie, jakie posiada Jego Książęca Mość w sztuce wojennej mogłyby ku temu także uczynić go chętnym, gdyż wyborne znalazłby pole do zaspokojenia wrodzonego mu pociągu i okazania swojej dzieluości.

Potém wojewoda dodał mi straż pewną, z którą przybyłem do obozu, zkad dopiero po kilku dniach tam zabawionych posłałem mu list Waszéj Ks. Mcj razem z drugim od JMc pana Masini. Niedługo potem ten sam pan przyjechał do dworu; ja zaś unikałem go przez czas jakiś, aż razu jednego spotkawszy go wśród obozu, zbliżyłem się ku niemu z temi słowy: - Wyznaje jaśnie oświecony panie, żem się starał uniknąć tego spotkania, bo ani czas ani miejsce nie zdało mi się stosownem do złożenia mu hołdu mojego. Wojewoda zaś biorac mie za obie rece i zniewalając mie swojemi i mojemi dłońmi nakryć głowe, rzekł mi: - O panie Minucci! teraz całyś w ceregielach, a w domu moim tak sie wielce chybiało! - Jaśnie oświecony panie, odpowiedziałem, wybaczysz mi jeśli jako cudzoziemiec nieświadomy tutejszych zwyczajów, chybiłem w czemkolwiek, i raczysz mię w tym względzie oświecić, abym mógł wynagrodzić me błędy. Na to wojewoda ze śmiejącém obliczem i przedrzeźniając mię: — Znam najjaśniejszego 2) ksiecia

²⁾ Niepodobna było wierniej przetłumaczyć włoskiego tytułu serenissimo, jakkolwiek wyraz polski najjaśniejszy w ścisłem znaozeniu swojem do królów się tylko stosuje (p. t.).

Matiasza jedynie jako mojego przyrodzonego pana.... nie mogę wiedzieć o podobnych szczegółach.... są to rzeczy nie wychodzące za próg najskrytszych gabinetów... wtedy kiedy waszmość jesteś sługą najjaśniejszego księcia, a takiej godności i zacności, iż Jego Ks. Mość nie tylko raczył mu objawić, lecz i zlecił tę sprawę, o której waszmość wiedzieć nawet zaprzeczałeś; oskarżaj więc siebie i własne postępowanie, które stało się powodem, żem się z waszmością nie obchodził tak jak na to zasługiwał miły sługa Księcia tak wielce odemnie poważanego, i pamiętaj, żeś mię winien usprawiedliwić przed najjaśniejszym księciem, zapewniając żeś sam spowodował mój błąd.

Ten pan jest całkiem oddany W. Ks. Mci, i królowa ufność w nim pokłada, jak mnie mówił p. Burattini, przez którego zwykła go uwiadamiać o wielu rzeczach téj sprawy dotyczących, aby go zjednać sobie i skarbić względy równie jego osobiste jak i podwładnych jemu.

Zdaje mi się, najmiłościwszy książe, żem przez powyższe szczegóły zadość uczynił powinności, jaką miałem dać poznać W. ks. Mci przychylność polskich panów ku niemu, i zamykam powiadając, iż w ogóle nie może być większą, ile że wszyscy pragną monarchy bitnego, hojnego, łaskawego, uprzejmego i nabożnego, które to zalety i cnoty wiem do jakiego stopnia są własnemi W. Ks. Mci; zakończę więc bez dłuższego rozwodzenia się tę część sprawozdania mego, przystępując do wypadków jakie mię spotkały u dworu w przeciągu pięciu niemal miesięcy pobytu tam mojego, i do stanu, w jakim zostawiłem sprawę zleconą mi od W. Ks. Mci.

Dnia 9 października 1658 roku przybyłem do obozupolskiego pod Toruniem w Prusiech, i zostałem przyjęty od JMci księdza Martinozzi, audytora jeneralnego nuncyatury w Polsce, z najszczerszą życzliwością. Kwatera królewska była po téj stronie Wisły w klasztorze Franciszkanów, który slużył także za pomieszkanie królowej Jej Mci ustawicznie tam przebywającej; ale król najwięcej gościł po tamtej stronie Wisły, gdzie był obóz wojska polskiego pod Toruniem. Dnia zać przyjazda mojego królowa sama jedna znajdowała się na onej kwaterze, i o 10tej z rana kazała mię przywołać do siebie. Miałem tedy u Jej Król. Mci pierwsze posłuchanie, na którem nastąpiły rozmowy, jak najwierniej i bez żadnej odmiany spisywane przezemnie za każdą razą com otrzymywał podobny zaszczyt równie od niej jak od króla JMci, cheac je tym sposobem podać (jak to czynię w tej chwili) W. Ks. Mci, abyś w szczęgólnej mądrości swojej wyciągnął z wspomnionych rozmów te wnioski, jakie za najpewniejsze osądzisz.

Najjaśniejsza pani przemówiła do mnie po francuzku gdym wszedł i zbliżał się dla ucałowania jej szat: --Monsieur, vous serez las 3). Odpowiedziałem że nie wcale a to dla rzadkich wygod, jakie znajdują podróżujący po tym kraju, i podczas gdy mię za rękę ściskała wręczyłem jej list W. Ks. Mci, który ona przed rozpieczętowaniem przyłożyła do czoła (co jak mię zapewniano zwykła czynić Jej Królewska Mość gdy odbiera listy od przedniejszych książąt z reki ich posłów) a otworzywszy go i szybko przebiegłszy oczyma, zdjęła rękawiczke i dłoń mi podać raczyła w której list trzymała, abym miał zaszczyt ucałować one (p. Burattini już mię był uprzedził, że tak wypaść miało, bowiem Jéj Król. Mość zachowuje ten zwyczaj z osobami pewnego znaczenia, do których liczyła mię przez wzgląd, żem był sługą W. Ks. Mci), a ja skłoniwszy się całowałem; w tém Jej Król. Mość odezwała się do mnie przedują włoszczyzna:

- Jak się też Waszmości podobały te kraje?

³) Słowa po francusku przytoczene w rękopiśmie.

- Najjaśniejsza pani 4), odrzekłem, wśród zwalisk przez tyle wojen zagęszczonych przebija żyzność ziemi i niepospolita umiejętność mieszkańców w naprawianiu poniesionych szkód.
- Wiedz Waszmość, dodała, iż jest rzeczą wrodzoną polakom ubolewać nad złem teraźniejszem bez pamięci na przeszłe, i bez obawy przyszłego; dla tego to jeśli nieprzyjaciel zniszczy dzisiaj miasto, a potem je opuścj, nazajutrz mieszkańce onego wracają i biorą się do odbudowania, jak to mogłeś widzieć na Wrocławiu dźwignionym w krótkim czasie w oczach nieprzyjaciela nie dalej stojącego jak na szerokość Wisły.

Po tych słowach obróciwszy się do p. de Noyers wówczas obecnego, powiedziała mu: — Monsieur, allez-vous-en ⁵). On wyszedł z izby, a Jej Król. Mość dalej zemną prowadząc rozmowę dodała:

- Ale dajmy pokój temu. Jakie masz Waszmość rozkazy od pana swego księcia Matiasza?
- Najjaśniejsza pani, odpowiedziałem, najściślejszym, najwyraźniejszym i najszczególniej zaleconym mi jest, abym zapewnił W. Król. Mość o głębokiej czci, jaką zachowuje Jego Ks. Mość ku królewskim jej cnotom, a jako sam od dawna poświęcił całego siebie kaźdemu skinieniu W. Król. Mci, tak ją teraz błaga przezemnie, aby mu dała poznać swoją królewską przychylność nie szczędząc mu zgoła ordynansów swoich.
- Książe JMć, odpowiedziała, może być pewnym, iż ceniąc szczególnie prześwietny dom toskański dla ścisłego pokrewieństwa jakie go łączy z królem małżonkiem moim, jestem gotowa okazać mu to w każdym razie, a w nagrodę za jego waleczność dać mu to po-

Sacra Maestà w rękopiśmie.

⁾ Po francusku w rekopiśmie.

znać w osobliwszy sposób w pewnej zbliżającej się okoliczności, może przypadkiem nie obcej Waszmości.

— Stósownie do tego co wiem, najjaśniejsza pani, odpowiedziałem, i co mam rozkaz przedstawić W. Król. Mci, najjaśniejszy Książę pan mój miłościwy uważając się za całkowicie podległego skinieniom W. Król. Mci, będzie to sobie miał za nadzwyczajną łaskę, jeśli W. Król. Mość zechcesz zostać sprawczynią tego, co się okaże z dobrém wszej korony i ze sławą Jego Ks. Mci.

Królowa powstawszy oparła się na oknie, i po chwili rzekła:

— Dosyć o tém: zrozumieliśmy się. Ograniczaj się waszmość na ogólnikach; takim się sposobem zachowuj z dygnitarzami, a stań się jeszcze ostrożniejszym gdyby cię zagadniono o sprawie, która wiem iż jest wiadoma tobie. Postępuj rozważnie i pamiętaj że nie masz tutaj przyjaciół, przez co chcę ci dać do zrozumienia żeś się z nikim poufalić nie powinien, bo jeśli tajemnica jest duszą spraw, to obecnéj jest duszą i ciałem. A ponieważ stać będziesz u sekretarza Masini, przez którego pośrednictwo ma się toczyć cały interes, słuchaj wszystkiego co ci będzie mawiał codziennie, ale udawaj że się dopiero teraz dowiadujesz o każdej rzeczy, i nie odkrywaj mu żadną miarą zleceń najjaśniejszego księcia.

Potém usiadłszy dodała:

- Czy też on pisze do króla i do panów wojewodów?
- Pisze, najjaśniejsza pani, odpowiedziałem; ale polecono mi nie oddawać listów chyba za zezwoleniem i rozkazem W. Król. Mci; książe zaś JMć pan mój miłościwy uprasza ją, aby je przebiedz raczyła.
- Chetnie je odczytam, odparła Jej Król. Mość; ale będzie-li sposób dodać co lub ująć?
- I owszem, rzekłem, mam nawet sposób przerobienia ich całkiem, tak jak się lepiéj zdawać będzie królewskiéj jéj mądrości, bowiem oprócz kilku podpisanych

blankietów, które posiadam, wyraźny otrzymalem rozkaz wysyłać gońców, jeśli będzie potrzeba, aby w razie formalnego przystąpienia do układów Jego Ks. Mość mógł przysłać osobę upoważnioną i umocowaną do odbierania dostojnych rozporządzeń W. Król. Mości, oraz Króla JMci.

- Ruszaj więc waszmość na spoczynek, odezwała się Jéj Król. Mość; kiedy cię potrzebować będę, każę cię przywołać, a waszmość zaś opatrzysz się w listy do tych panów, także i w list do króla, do którego dobrze jest abyś się udał, skoro będziesz mógł; lecz nie mu nie wspominaj o sprawie; idź raczéj pod pozorem złożenia mu hołdu jako cudzoziemiec.
- To jest właśnie, odrzekłem, najgorętszem pragnieniem mojém; i będę mógł przy zręczności podobnego zaszczytu podać Jego Król. Mci listy najjaśniejszego wielkiego księcia Toskańskiego.

Tu Jéj Król. Mosé nie dozwałając kończyć przerwała mi pytaniem:

- Azali tyczące się téj saméj sprawy?
- Gdyby tak było, odpowiedziałem, nie ośmieliłbym się ich oddać bez upoważnienia W. Król. Mci; ale to są tylko listy najjaśniejszego W. Księcia polecające Królowi JMci sprawę margrabiego Bibboni.

Na te słowa Jej Król. Mość zaśmiała się nieco, i rzekła:

— Czyż się jeszcze nie uspokoił ten Bibboni? a co? Idż więc waszmość i przynieś mi list do króla, a ja mu go sama wręczę po twojem widzeniu się z Jego Król. Mością.

Temi wyrazy odprawiła mię, wołając znowu p. de Noyers.

Za powrotem moim na kwaterę właśnie gdym siadał do stołu, przyszedł ksiądz dworzanin królowej w towarzystwie dwoch pokojowców, i z rozkazu Jej Król. Mci żądał odemnie listów, a jam mu je wszystkie razem opieczętowane powierzył. On zaś wyszedłszy na chwilę z izby, posłał je czem prędzej do mieszkania królowej przez jednego z tych pokojowców, a sam pozostał dopóki ów posłaniec nie wrócił niosąc mu kopertę, którą on odpieczętowawszy znalazł w niej list W. Ks. Mości do króla, i wnet się do niego puścił, przeprawiając się przez Wisłę z obydwoma pokojowcami; że zaś doznałem był pewnego wstrętu do powierzenia listu onemu księdzu, ksiądz JMć Martinozzi zachęcał mię abym nie czynił w tem żadnej trudności, albowiem wrzekomo nie był niezem więcej jak kapelanem królowej, ale w rzeczy samej był jej sekretarzem, ajentem, słowem wszystkiem w interesach osobistych i poufnych najjaśniejszej pani.

Dnia 11 tegoż miesiąca królowa mię powtórnie wezwała, i wprowadzony zostałem od p. do Noyers, który sam jeden był na przedpokojach. Wszedłszy znalazłem królowe same, a skoro mię ujrzała nie dając przemówić ani słowa rzekła do mnie: - Panie Minucci, widziałam listy; sa one wcale dobre. Możesz je osobiście wręczyć małej liczbie tych panów którzy są w obozie, a reszcie poodsyłasz je dodając kilka słów od siebie, albo od Masinego, ale od Masinego lepiéj, lepiéj... Królowi posłałam list przez kapelana mojego, jak to może widziałeś. Jutro rano będzie tutaj Jego, król. Mość; wacpan zaś możesz po obiedzie złożyć mu twoje powinności; postaram się abyś miał wszelką ku temu łatwość, i przypominam, abyś nie nie nadmieniał o sprawie, jeśli Jego król. Mość sam nie zacznie o niej mówić, co bardzo być może.

Po tych słowach powstała, wzięła listy leżące na stole i zwróciła mi je mówiąc:

- Schowaj je waszmość.

Com też natychmiast uczynił, podczas kiedy królowa niby się przechadzając zbliżyła się do małych drzwiezek, a uchyliwszy ich trochę i zajrzawszy do pokoju, do którego prowadziły, wróciła ku mnie; ja zaś widząc że się zbliża cofałem się coraz przez uszanowanie, aż doszedłem do ściany onym dziewiczkom przeciwległej, i znalazłem się między dwoma oknami, gdzie królowa obaczywszy mię stojącego powiedziała mi ciszej niż zwyczajnie:

- Książe Matjasz oznajmił mi przez ojca Giovannelli, że rad przybyłby do Polski, a jam go zachęcała do przybycia po skończeniu sejmu, w czasie którego zaczęły się zamieszki dotychczas trwające. Boże mój! ileż dobrego wynikłoby z jego przyjazdu dla niego samego, dla nas i dla całej Korony!... Boże mój święty! dla czegoż nie przyjechał?... Nie wiesz-li waszmość czy dotąd trwa w jednakowych zamiarach?
- Pewien jestem, iż skoro Jego Ks. Mość dowie się, że zdoła dogodzić widokom Waszej Kr. Mości i że się przygodzi ku jej służbie, niezwłocznie zjechać tu niezanieba; posłuszeństwo skinieniom W. Kr. M. gorąca chęć poświęcenia jej służby swojej, skłonność wrodzona ku czynom walecznym, oto powody niedozwalające mi wątpić o jego niecierphwem oczekiwaniu rozkazów; i to mnie jeszeze utwierdza w mojem mniemaniu, że widzę Jego Ks. Mość piszącego w podobnym sensie do tych panów.
- Wszystko to dobrze, odpowiedziała królowa, ale trzeba mu donieść, iż jego obecność jest tutaj konieczną; ostrzeż go tedy waszmość za pierwszą sposobnością.

Tak mówiąc królowa wracała powoli na miejsce, które zajmowała przy mojem wejściu, i usiadłazy zawolała:

- Jest tam kto!

Na to wołanie wszedł p. de Noyers (który był zarazem mistrzem ceremonii, odźwiernym i jakoby wszystkiem, gdyż innego nadeń nie było), a ona mu powiedziała: — W. Książe Florencki poleca mi Bibbonego, a ten jegomość przywiózł mi wstawienie się W. Księcia i listy od niego; zobacz no waszmość coby można uczynić; chciałabym się przysłużyć W. Księciu, ale niewiem czy mi się uda, bo król nie zbyt dobrze usposobiony dla Bibbonego; wszelako dołóż waszmość starania i zrób, aby ten pan miał posłuchanie u króla. Ty zaś, Minucci, pójdziesz z jegomością sekretarzem moim.

Na co ja głeboko ukłoniwszy się wyszedłem; wkrótce potém dopedził mię ów p. de Noyers, ściskał mię za rece, wielka wyrzadzał uczciwość, słowem starał sie najrozmaitszemi sposoby spoufalić ze mna, powiadając, iż miał listy od p. Burattini oprócz wierzytelnego, w których wiele o mnie napisano, że w skutek tego widział się obowiązanym do usług moich, a bardziej jeszcze z powodu, że miałem sobie powierzone sprawy W. Ks. Mci. Na co wszystko usiłując odpowiedzieć wedle ceremoniału i rubryki grzeczności, utrzymywałem, żem niemiał innych powierzonych sobie spraw nad wstawienie sie za Bibbonim, i prosilem usilnie wielmożnego pana o gorliwe poparcie takowego przed królewskim majestatem, abym po ukończeniu sprawy margrabiego Bibboni mógł się poszczycić, żem dobrze służył najjaśniejszemu W. księciu i najjaś. księciu Matjaszowi. Odpowiedział mi de Noyers:

— Będę dziś na obiedzie z panem, bo Masinemu, który jest moim przyjacielem od serca zachciało się mię ugościć; tam się lepiej porozumiemy.

I po tych słowach pożegnał mię i wrócił do pokoju królowej, która dotychczas stała u drzwi przysłuchując się naszej rozmowie.

P. de Noyers przyszedł jak był obiecał, na obiad do p. Masinego z największą poufałością, do tego stopnia że przyniosł z sobą niektore potrawy niewyłączając nawet wina; a gdyśmy wszyscy zasiedli do stołu wraz

- z księdzem Martinozzi, on to pierwszy po obojętnej z początku rozmowie, i gdy już służbę oddalono, dotknął sprawy W. ks. Mci temi słowy:
- Panie Minucci, jest nas czterech na tym obiedzie, którzy więcej niżli ktobądź w tem królestwie kochamy księcia Matjasza i pragniemy aby został obrany następcą do tej korony; ci dwaj panowie, ciągnął dalej wskazując na Noyers'a i Masinego, mogą ci pomódz w przeprowadzeniu tej rzeczy, jak to już w istocie czynią, i Jego ks. Mość nieżle postąpi jeśli w powierzonej tobie sprawie zechce ich rady zasięgnąć; zresztą między sobą możemy swobodnie o tém wszystkiem gawędzić.

Tak mię ta przemowa zadziwiła, iż zrazu prawie odszedłem od siebie; atoli rychło odzyskawszy całą przytomność, obrociłem się z zimną krwią do księdza JMci, i rzekłem:

— Że się liczę do najgorliwszych wielbicieli imienia najjaśniejszego księcia Matjasza, to sprawiedliwość do której mam wielkie prawo; lecz ażebym miał zaszczyt być używanym od Jego ks. Mei w sprawach tak wielkiej wagi, jak pan z tem słyszeć się dałeś, nie potrafię tego sobie przyznać bez oczywistej zarozumiałości; i przeto waszmość mocno się zapewne mylisz, jak się już niedawno omylił pan de Noyers, któremu odpowiedziałem co teraz odpowiadam waszmości: iż listy wręczone przezemnie królowej JMci o niczem innem, sądzę, nie wspominają jak o interesie Bibbonego.

Na to p. Masini śmiejąc się odezwał:

— Szkaradny to, przebóg! interes; nie Bibbone ale birbone 6) należy go nazywać; czyż nie prawda Monsieur? dodał obracając się de Noyers'a.

Na co ten mu odrzeki:

⁶⁾ dostownie: nie pijakiem ale totrem.

— Wszyscy wiemy jak żle służył Jego Król. Mci, i jak nas wszystkich dręczył; ale W. książe IMci i książe IMci, oraz zaspokoić pana Minucci.

I na tém zakończył rozmowę dotykając innych oboietnych przedmiotów.

Po obiedzie Noyers poszedł do Królowej, a Masini przeprawiwszy się przez Wisłę udał się do króla, z którym następnego ranka powrócił. Ja zaś pozostałem sam na sam z księdzem Martinozzi, i wymawiałem mu iż tak niebacznie i bez żadnych ogródek rozpoczął był u stołu rozmowę zniewalającą mię niejako do wyjawienia tego co wiedział, żem winien milczeniem pokrywać, i gdy zwłaszcza sam radził W. ks. Mości posłać mnie lub kogo innego z wyrażnym rozkazem niewydawania się przed nikim, wyjąwszy jednę królowę, z podobném posłannictwem. Ksiądz IMć odezwał się na to:

— Sprawa która nas zajmuje wzięła początek od królowej, i przez nię powierzoną została panu Burattinemu, aby zniósł się w tym celu z księciem, oraz porozumiał się zemną, który zresztą, jak wacpanu wiadomo, listowałem z Jego ks. Mcią. Ja zaś, zawsze idąc za poradą p. Masini, napisałem księciu wszystko co zaszło aż do dnia wczorajszego; o czem waszmość jesteś dostatecznie uwiadomiony, jak wnoszę z odpowiedzi księcia pisanych cyframi ręką waszmości. P. Burattini będąc z duszą i z ciałem oddany p. de Noyers, szedł zawsze za podmuchem tego człowieka 7), który jakkolwiek popisuje się z przywiązaniem swojem do naszego księcia, jest przecież gorliwym stronnikiem Kondeusza;

⁷⁾ è camminato colla tramontana del medesimo.

królowa, która o tém wié dobrze, chociaż w innych rzeczach zwykła calkiem dowierzać jemu, w tych dość ostrożnie z nim postępuje, jakoż wieksza cześć listow moich różni sie od listów p. Burattini, albowiem królowa puszczając w obieg przez usta de Novers'a to co pisywał Burattini, sama nakazywała mi pisać inaczej. Z tego to powodu zaleciła waszmości na pierwszem posłuchaniu, jak mi to poźniej wyznała, abyś nikomu innemu nie ufał oprócz Masinego, z którym Jej król. Mość po widzeniu się z waszmością mówiła, i opowiadała mu cały tryb posłuchania, i jako przywołała Noyers'a udając przed nim, że roztrzasała z waszmościa sprawe Bibbonego, którego przy tobie poleciła Noyers'owi, i nadto powtórzyła Masinemu odpowiedź daną przez ciebie temuż Noyers'owi, który to z rozkazu królowej doświadczał waszmości około sprawy najjaśniejszego księcia, podczas gdy ona sama podsłuchiwała was za drzwiami i również sama dała p. Masinemu rozkaz, aby cię wypróbował, co on też uczynił przezemnie, jak widziałeś, a potem pierwszy przerwał ową rozmowe żarcikiem o imienia Bibbonego: co zas do waszmości, bardzos się roztropnie znalazł.

— Mości księże, odpowiedziałem, nie możesz waszmość zaprzeczyć, iż mam słuszne prawo użalania się, żem niebył uprzedzony od niego, i że mię poniekąd wystawiono na stracenie interesu niemniej jak siebie samego, który mając sobie włożony obowiązek bezwzględnego stosowania się do rozkazów waszmości, o mało żem wszystkiego nie wytrąbił; bo gdyby nie to, że p. de Noyers już mię był poprzednio kusił, przez co widziałem się zmuszonym do popierania wyrazów wyrzeczonych w jego przytomności, to zaiste byłoby już po wszystkiem.

Ksiądz JMc serdecznie się rozśmiawszy dodał:

Cóż kiedy byłem pewien, że niedopuścisz, aby było po wszystkiem; i owszem wszystko się uratowało, tym żartem, który ani sprawy ani ciebie nie przyprawił o zgube, ba, postawił cie jako meża 8) w oczach Masinego, co ma sie znaczyć w oczach samego króla, który niebawem dowić się o wszystkiem, tudzież w oczach królowej, która o tej godzinie już dostatecznie uwiadomiona. Owszem, te żale, coś je przedemną rozkładał, powtórz je Masinemu; bo niepomału ci posłuży, jeśli go przekonasz, że pragniesz zależeć od niego, a nie od Novers'a: wział on to bowiem bardzo do serca, i chce aby jemu jednemu przypisywano zaszczyt przeprowadzonej sprawy. Obaczysz wtedy, że Masini rzecz tę w żart obracając na mnie jednego cała wine złoży, i będzie mię strofował żartobliwym sposobem, gdyż znam jego wrodzona wesołość.

Tyle było rozmowy naszéj dnia onego.

Następnego rana bardzo wcześnie przeprawił się król przez Wisłę niemając nikogo przy sobie oprócz Masinego. Ten zaś odprowadziwszy króla do mieszkania królowej, wstąpił do swojej kwatery ogrzać się przy kominie, i zastał tam księdza JMcia ze mną, a wszedlszy zamiast pozdrowienia przywitał mię temi słowy:

— Co tu porabiasz waść, panie Minucci? Coś jak widzę zaprzyjażniasz się z tym złośliwcem? Chyba żeś zapomniał jak wczoraj usiłował wywieść cię w pole i wystrychnąć na kłamcę przed tym Francuzem?

Ja zaś głos zabierając przed księdzem JMcią, i rzecz dalej prowadząc tym samym krotochwilnym tonem:

- Ach! panie Masini, bardzo się coś obawiam że nie będziemy mogli tego samego powiedzieć co ten kum nasz.
 - I czegóż? zapytał Masini śmiejac sie.

⁶⁾ vi ha canonizzato per un 'uomo appresso il signor Masini.

- Oto tego, odrzekłem: kumie mój, jest nas dwóch złośliwców, ale większy złośliwiec z ciebie.
- Nie udało ci się! zawołał Masini, bo jest nas trzech w tej chwili, ale wczoraj rano per Bacco! było nas czterech, a ty ze wszystkich najsmutniejszym ⁹) byłeś.
- Jakkolwiek bądź, panie Masini, odpowiedziałem, nie jestem dość walecznym aby się obronić od tak tęgich razów, i przeto gdy spadają na mnie, racz mi zawsze waszmość przychodzić w pomoc, żehy połowa onych spadła na birbona.
- Abyś waszmość miał pewność, że to uczynię, odpowiedział, odtąd już poczynam, i przerywam rozmowę o złośliwcu rzeczą o lotrze, o którym rozprawiałam z królem przez całą drogę, i przekonałem się że ma tę własność przerywania rozmów, gdyż Jego król. Mość skorom jego bardzo natarczywie zalecał, milczał przez czas jakiś, a potém coś wtrącał o jego przymiotach niepochlebnych lub przynajmniej nie przypadających do smaku Jego król. Mci. . . ale coś widzę, że nasz ksiądz jegomość się nadąsał; trzeba zawrzeć pokój za pomocą okowity; i tuśmy jęli tę rzecz okowitą zalewać.

W taki to sposób czyni się praktyki z tym człowiekiem, który jest doprawdy najuczejwszy i z jednaką gorliwościa służy W. ks. Mei co JMć ksiądz Martinozzi.

Tegoż dnia po obiedzie byłem u króla JMci, który mię przyjął, i wprowadzony zostałem od Masinego do jednej z cel klasztornych przegrodzonej po środku przepierzeniem w pół wysokości, gdyż część jej służyła za przedpokój. Wszedłem, i podczas gdym oddawał powinne ukłony, głębokie uszanowanie należycie wyświadczając; Jego król. Mość pierwszy przemówił do mnie w te słowa:

e) Gra słów na wyrazie bliskoznacznym tristo, przez który można rozzmieć złośliwca równie jak sasmuconego.

- Otrzymałem list, który waszmość wręczyleś królowej dla mnie, o którym to pomówiemy inną razą, gdyż tutaj nas słyszą (w rzeczy samej za przegrodą stali niektórzy panowie polscy), a królowa nauczy cię wszystkiego co nadal przedsięwziąść wypadnie. Czy masz inny jaki interes do nas?
- Najjaśniejszy królu i panie najmiłościwszy! zaszczyt jakiego doświadczam od W. król Mci, gdy jest mi danem ucałować poły jego szaty, stanie mi za najważniejszy interes, bo zarazem podaje mi zręczność usłużenia najjaśniejszemu panu mojemu przez oddanie W. król. Mci tego oto listu.

Król JMć wziął list, który mu podawalem, czytał gopowoli jakoby ważąc kaźde słowo, i nareszcie obrócił się ku mnie z zachmurzoném czołem:

- Pan wasz, rzekł, zaleca mi Bibbonego; pisał mnie już o nim Wielki książe; snać niewiedzą że to furtant; zresztą waść sam uważ, ażali to pora do wyprawiania posłów do Hiszpanii po wypłatę? Ale basta, zobaczymysię, zostawaj tymczasem z Masinim, i nic więcej nie pomówiwszy do mnie wyszedł do drugiego pokoju, a jam został w pół osłupiały, widząc, iż nietylko do początku swego, ale daleko za początek cofnęta się ona sprawa, którą mi W. ks. Mość za ukończoną dać raczyleś opierając się na listach Burattinego, Martinozzego i Masinego, i już zawstydzony wynosiłem się, gdym się spotkał z Masinim trzymającym w ręku listy W. ks. Mci do panów wojewodów, który rzekł mi:
- Idę do króla po list bespieczeństwa dla przewiezienia papierów, któreś mi oddał wczoraj; i tak mówiąc pokazał mi makularz glejtu onego, ułożony podług pisma W. ks. Mci, i opiewający, iż wiezione listy pochodzą od W. ks. Mci i są powierzone mojej osobie, który jadę tutaj dla oświadczenia chęci, jaką czujesz W. ks. Mść służenia tej Koronie przez jednę lub dwie

kampanje; i że król JMć w téj rzeczy jest zupełnie obojętnym, wyjąwszy, że pragnąłby oglądać W. ks. Mość przez szczere a nieudane ku niemu przywiązanie swoje, i przeto życzy sobie jak najmoeniej, aby panowie Ichmość obmyślili przyzwoity i sprawiedliwy pretext dla jego przyjazdu.

Poczekałem nieco, aźby Masini wrócił od króla, zkad gdy rychło wyszedł, powiedział mi:

— Jego król. Mość pochwalił wszystko i przykazał mi porozsyłać te listy przez kozaków umyślnie na to wyprawionych.

Co w rzeczy samej nastąpiło przed nocą; myśmy się zaś przeprawili przez Wisłę, a jam rozdał listy panom zostającym w obozie, których było trzech: Referendarz koronny, Pac kanclerz W. Litewski, i Marszałek W. koronny, którzy się wszyscy pokazali wielce przychylnemi dla W. ks. Moi, i niecierpliwymi widzieć jego tutaj; jednakowoż mówiąc ze mną poprzestawali na ogólnikach, oprócz W. marszałka Lubomirskiego, który mi powiedział:

- Książe JMć Matjasz miał zawsze uczucia szlachetne i pochop do żołnierki; pożądanym jest przeto w tym
 kraju, tém więcej, iż jako oswojony z narodem niemieckim, mógłby ład zaprowadzić i utrzymać w karbach
 tych co tu mamy za pomocników, którzy przez złe rządy dowodców (była to przymówka do jenerała Susa
 głównego swego nieprzyjaciela) i przez niesforność żołnierza, więcej nam przynieżli złego niż dobrego, pomijając już, że płacimy za dwanaście tysięcy, a jest ich
 zaledwo dwanaście setek na pół umarłych z głodu (cobyło największą prawdą i oraz przyczyną nieprzyjaźni
 W. Marszałka dla jenerała Susa).
- Co do mnie, mówił dalej, wiele winienem Jego ks: Mci,//ho już mię po dwakroć darzył swemi milemi listy bez żadnej z mojej strony zasługi.

I tu się przytoczona rozmowa przerwala uwagami nad pięknością Włoch, a szczególnie Florencji. Poczem wróciłem na moję kwaterę, dokad przyszedł ze mną p. Cefali sekretarz W. Marszałka a gospodarz mieszkania, gdzie stałem samotrzeć z nim, z p. Masini i z p. Martinozzi. Przy obiedzie tedy Masini pod pozorem oznajmienia mi, że rozesłano wszystkie listy, nakręcił rozmowę na sprawę W. ks. Mci dotykając onéj z p. Cefali, a gdy zapewniał, że nie tak się rzecz miała jak kiedyśmy jedli w towarzystwie Noyers'a, byłem zmuszony odezwać się w te słowa:

— Panie Masini, mam wiele do mówienia o Bibbonim; — aby przerwać tę rozmowę.

On zaś na to:

- Nie, nie, panie Minucci; mówmy na serio, p. Cefali nie Francuz, chcę powiedzieć, iż pragnie rzeczywiście, aby książe JMć przybył tutaj, a jakkolwiek liczy się do tych, którym królowa nie rada, abyś się zwierzał, możesz pomimo tego spuścić się całkiem na mnie w téj rzeczy; boć to uczciwy człowiek, choć nie każdy o tém wié.
- Przepraszam, odpowiedziałem, pragnąc zawsze odwrócić rozmowę, ale to szczególniejszy sposób chwalenia!
- Pan Minucci nie umié lepiéj chwalić, odparł p. Cefali, i ciągnął dalej:
- Nie szczędzę usiłowań, aby przeciągnąć p. Marszałka na naszę stronę; lubi on bowiem księcia Matjasza, ale nie chce przystać na to, aby przystapiono do obioru następcy przed elekcją króla, i w tém przeciwnym jest chęciom pewnéj osoby, która za nadto tego pragnie dla dogodzenia prywacie i w widokach nie najkorzystniejszych dla téj korony.
- Należy usiłować, rzekł Masini, aby przywieść tego pana do zezwolenia, i zrównoważyć niechęć jego ku

pewnéj osobie, o której waszmość mówisz (a ta nie inna jak królowa, bo chcę by zrozumiał dobrze JMć p. Minucci), walecznością, dobrocią i wspaniałością księcia Matjasza, i tym sposobem będzie można przełamać jego upór.

W tem gdyśmy tak rozprawiali wszedł p. Stanisław syn W. Marszałka, młodzieniec liczący ze siedmnaście lat, a p. Cefali powiedział:

- Właśnie w téj chwili p. Minucci wnosił zdrowie p. Marszałka wielkiego koronnego, i mówił iż JMć p. Marszałek byłby osobą wedle animuszu najjaśniejszego księcia Matjasza.
- P. Stanisław nie dał mu dokończyć i przerwał temi słowy:
- A waszmość p. Cefali powinieneś był odpowiedzieć, że JMć ojciec mój szacuje tak wysoce zalety najjaśniejszego księcia Matjasza, że niemasz zgoła rzeczy, którejby nie uczynił dla przysłużenia się jemu, i we mnie samym obudził tak silną żądzę poznania go osobiście przez wynoszenie jego waleczności i opowiadanie rycerskich spraw księcia JMci w Niemczech, że niewidzę godziny puszczenia się do Włoch.
 - Pan Cefali dodał:
- Nie zabraknie jaśnie oświeconemu panu pogody do zadość uczynienia afektowi, jaki masz ku najjaśniejszemu księciu, i zaszczyt, iż skłoniłeś do jednomyślności z sobą JMć ojca swojego, wyłącznie będzie się tobie należeć. Ale tym czasem wypada wywzajemnić się za wniesione zdrowie.

Wtedy młodzieniec z dziwną udatnością wziąwszy złocisty puhar sam go napełnił i wychylił za zdrowie W. ks. Mci mówiąc:

— Ach mój panie! Jego ks. Mość odwdzięczy mi się we Włoszech lub w Polsce, a waszmość panie Minucci ręczysz mi za to?

— Gotowość JMci księcia Matjasza jest za wielką, aby potrzebowała rękojmi; ale ponieważ jaśnie oświecony pan żądasz takowéj dla mego własnego zaszczyta obliguję się jak najformalniej tym oto puharem, który powtórnie poświęcam szczęśliwemu skutkowi zamysłów jaśnie oświeconego ojca waszmości.

I na tém wówczas stanęła rozmowa nasza. Dodać muszę, iż przez cały czas pobytu mego w obozie ten sam panicz codzień był z nami, a ilekroć został sam na sam zemną rozwodził się nad dobrem, jakieby ztąd wynikło, gdybyś W. ks. Mość został królem tego państwa, które dzisiaj pełne zamieszek, bowiem nie król nim, powiadał, lecz niewiasta ambitna rządzi; jakoż później ten sam młodzieniec, o czém W. ks. Mość wnet posłyszysz, wyrobił u ojca, iż przystał na ciekcją następcy.

Dnia 15 października po obiedzie p. Masini zaprowadził mię do króla JMci z rozkazu Jego król. Mci, który mię przyjmował pod namiotem, i wedle zwyczaju swego nie dawszy przemówić rzekł do mnie:

— Cóż to się znaczy, iż książe JMć Matjasz nie przybył później do Polski, jak to nam był zapowiedział przez O. Giovannelli, zapewniająć o swojem postanowieniu?

To pytanie znalazło mnie nieprzygotowanego, a niespodzianie zagadniony niewiedziałem co odpowiedzieć, jeno to że zbieg okoliczności, tudzież niepokoje jakie zakłociły były te strony odstrychnęły na czas jakiś W. ks. Mość od powziętego zamiaru; lecz skorobyś się dowiedział W. ks. Mość, że chodzi o służbę króla JMci, pewien byłem, iż nieomieszkałbyś natychmiast puścić się w drogę.

A król mi na to:

- Napisz do niego aby przyjeżdźał, i wytłómacz mu

że tutaj nie tak żle jak się niektórym widzi. Czy porozdawałeś waszmość listy panom wojewodom?

- Porozdawalem, najjaśniejszy panie, odparłem.

A król JMé dodał.

- Jest ich wielu za nim, ehociaż mu na przeciwnych nie zbywa; ale nie rozpaczajmy.

I tutaj zwyczajem swojem basta i uchyleniem czapki odprawił mię.

W ciągu tych dni przyszły odpowiedzi na listy W. ks. Mci; niektórzy przysłali po dwie, jednę na list przez Martinozzego oddany, drugą zaś na ten, który ja przywiozłem: tamte otrzymał sam Martinozzi i posłał je temi dniami W. ks. Mci; te zaś zebrawszy razem opieczętowałem i wyprawiłem do Florencji pod datą 4 listopada. Nie mógłem wiedzieć wówczas co zawierały, gdyż były pieczętowane, ale wszystko co odpisywali p. Masinemu szło na pochwałę W. ks. Mci; a pismo p. Wojewody Ossolińskiego kilkakroć powtarzało: Jestto książe godzien królewskiej korony, i może go Bóg naszéj przeznacza.

Dnia 19 października wróciłem do króla JMci do tego samego namiotu, a Jego król. Mość badał mię szczegółowo o stan zdrowia W. ks. Mci, o jego wiek, i jeśli go wspomina czasem, i czy go miłuje. Odpowiedziałem na wszystko jak wiedziałem, a szczególnie o wspominaniu Jego król. Mci i przywiązaniu do niego, rozwodziłem się szeroce wykazując, że W. ks. Mość zawisłeś od rozkazów Króla IMci, czego najoczywistszym dowodem były zlecenia, jakie odebrałem od W. ks. Mości.

Król JMć zapytał:

- Czyż waszmość napisałeś do niego aby przybywał?
- Napisałem, najjaśniejszy panie, odpowiedziałem, ale list jeszcze nie wyprawion ala braku okazji.

Król zas dodał:

— Napisz na nowo Panu swemu, aby przyjeżdźał, bo sprawa idzie jak najlepiej, a przy jego obecności pewienem, że się szczęśliwie i pomyślnie załatwi, dawszy się poznać Wojewodom niewatpliwie im się spodoba i uczynią wszystko co zechoemy.

I z tém mię odprawił; ale kiedy byłem już u drzwi Jego król. Mość zawrócił mię, i rozkazawszy mi przysunąć stołek, podyktował mi następny list, który tutaj przyłączam wraz z innemi poprzednio pisanemi przezemnie do W. ks. Mci; a jakkolwiek wiem, że je W. ks. Mość otrzymałeś, posyłam ich odpisy, aby nad tak zebranemi w jedno łatwiej mu było, bez poszukiwania onych, czynić postrzeżenia swoje.

LIST DO NAJJAŚNIEJSZEGO KSIĘCIA MATJASZA pisany przez Pawła Minucci d. 19 paźdz. 1658 zpod Torunia w Prusicch, dyktowany p. króla Jana Kasimierza.

Król został bardzo zadowolonym z oświadczeń jakie mu czyniłem o niezmiennym zawsze afekcie W. ks. Mci ku niemu, i mówił mi, iż niewatpi o szczerości wyrazów moich; że zresztą nie teraz się o tém dowiaduje, i że sam zachował dotąd dawną swoję życzliwość dla dobra W. ks. Mci, którego tyle miłuje, iż raz jeszcze przed śmiercią radby go oglądał. Rozkazywał mi przeto na każdéj danéj mi przez siebie audiencyi, abym pisał do W. ks. Mci i radził mu postanowić rychły przyjażd w te strony; dzisiejszego zaś wieczora włożył na mnie obowiązek odpisania W. ks. Mci, iżbyś mógł wyruszyć i przybyć tutaj jako żołnierz, nie zaś jako książe; i że za jego przybyciem sama przytomność jego stałaby się skuteczniejszą od wszelkich zabiegów, któ-

rych się jednak nie szczędzi dla dopięcia celu. Zaczem w imieniu samego Króla całuję ręce W. ks. Mci. (podczas gdym ja pokornie nachylon całował szatę jego).

DO KSIĘCIA MATIASZA TOSKAŃSKIEGO PAWEŁ MINUCCI

z tegóż miejsca i dnia tegóż.

(W cyfrach).

Dolaczone ta pismo do W. ks. Mci, jest co do joty dyktowaném przez Króla JMci, co nie watpie iż W. ks. Mość wnet poznasz zważając umiarkowanie zamieszczonych w niém wyrazów, które gdym napisał, Jego król. Mość rozkazał mi zostawić na stole tak podpisane i niezapieczętowane, a w godzine potém odesłał mi je zlóżna pieczecia wyobrażająca gwiazdę, i z podpisem reka któregoś dworzanina Jego król. Mci; myślałem, że król IMć to uczynił, aby list on mógł być pokazanym Królowéj, bez któréj nieodważa się na żaden krok w téj sprawie. I w rzeczy saméj pomieniona najjaśniejsza pani więcej niż ktokolwiek żądałaby widzieć tutaj W. ks. Mość, i żadnych nie zaniedbuje środków, aby przyjść ku temu. Co zaś się tyczy powodów tego jéj tak goracego pragnienia, o takowych prawia tutaj rozmaicie. Prawdziwi przyjaciele (niech W. ks. Mość pozwoli mi użyć tego miana) W. ks. Mci powiadają, iż ja skłania chęć stósowania się do upodobań Króla IMci, i afekt serdeczny tejże najjaśniejszéj pani ku domowi Toskańskiemu, a ku W. ks. Mci w szczególności, jak to królowa IMć sama mnie wyraziła. Przebieglejsi zaś w polityce utrzymują, iż to czyni dla zachowania się na królewskiej stopie, oddając później w dozgonną przyjażń W. ks. Mci siostrzenicę swoją; i ci może nie zbyt

dalecy od prawdy, jak to wnosić moge ze słów p. Masinego, który mię zaręczał, iż Jej król. Mość chętnie wydałaby siostrzenice swoje za najjaśniejszego księcia Kozmasa, i że tym celem sprowadzała jej wizerunek, uważajac, iż W. ks. Mość byłeś za nadto podeszły w leciech w porównaniu z panienka, która nie skończyła dwunastego roku: że zaś to wszystko czyniła dla zapewnienia sobie przytułku w tym najjaśniejszym domu w przypadku śmierci króla, lub dla dostania go tutaj w razie gdybyś W. Ks. Mość został obrany królem. Inni złośliwsi twierdzą, iż to czyni, aby utrzymać w niezgodzie i w zazdrości tych panów, i rządzić niemi jak jej sie podoba, wedle prawidła onego: Divide et impera, Inni, że to czyni dla upatrzenia szcześliwej doby, stosując sie tym czasem do woli królewskiej, aby przejść później na strone Kondeusza. Imi znowu, że zdaża ku wszystkim tym celom, razem, jak ta która ma głowe pełna kabal i praktyk niestwornych, i nieposiadając jako niewiasta zdolności do oznaczenia i wytkniecia sobie lepszéj drogi, a nie przyjmując rad od nikogo, czeka ażby ją zbieg okoliczności przywiódł do postanowienia jakiego już nie bedzie w jej mocy odwłóczyć. jakiekolwiek sa jej daźności, to pewna, iż postępuje w całej tej sprawie z nadzwyczajną roztropnościa, i z niekobiécem rozgarnieniem, a to zawsze na korzyść W. Ks. Mci, który jesteś czczony i poważany do najwyższego stopnia, co ja widze i znam lepiej od innych jako ten, który się szczycae czeigodnem mianem sługi W. Ks. Mości, odbieram od tych panów niesłychane honory, lecz je zawdzięczam wszystkie W. Ks. Mci, któremu tym czasem całuję z uszanowaniem podołek szaty.

DO TEGOŻ NAJJAŚNIEJSZEGO KSIĘCIA MATIASZA

dnia 21 października 1658.

(w cyfrach.)

We dwa dni po napisaniu powyższych listów w cyfrach, których dołączone pismo jest duplikatem, najjaśniejsza pani przysłała po mnie i powiedziała mi:

— Wiem żeś pisał waszmość do księcia Matiasza, aby przyjeżdżał; napisz więc jeszcze nagląc go bardziéj niżeś dotąd czynił, tak aby się ruszył z miejsca, i powiedz mu że niezawodnie jego przytomność rzecz całą rozstrzygnie.

Odpowiedziałem iż usłucham Jej Król. Mci, która mię zapytała azali używałem osobnego klucza pisując do W. Ks. Mości; odpowiedziałem żem używał; ona zaś dodała:

- A zatém pisz waszmość.

Ośmieliłem się natrącić Jej Król. Mci czy byłaby tego zdania, abym w liście moim zażądał przysłania tutaj osoby umocowanej do ostatecznego ułożenia sprawy i dobicia onej; odparła nie dając prawie domawiać:

— Nie, mój panie, nie, nie potrzeba: osoba ta powinien być on sam, który osobiście przybyć tutaj musi dla objęcia tego co dlań otrzymamy.

Z tych słów poznałem że król JMć pokazywał list mój królowej, która mię tem więcej utwierdziła w przeświadczeniu o swojej prawdomówności. Niech mi więc wolno będzie ze czcią należną W. Ks. Mci zachęcać go, abyś się pofatygował 100) dla uszczęśliwienia i objęcia

¹⁶⁾ a pigliar questo scommodo per avventurare un regao.— Udersa seesto w ówonesnych sprawezdaniach postów zagranicznych powne lekceważenie praw i najwyżazej władzy w Polsce, bezwstydne ja-

królestwa, które sądząc z obecnego stanu rzeczy już niejako należy do W. Ks. Mości, któremu tym czasem pokornie uniżony szatę ze czcią całuję:

W wieczór potém gdym jadł wieczerzę z p. Masini, ten mi rzekł:

— Jego Król. Mość życzy sobie abyś waszmość napisał do ks. Matiasza namawiając go przyjechać tutaj.

Ja zaś odpariem:—Jużem napisał, a Jego Król. Mość sam przeszlego wieczora podyktował mi list, który został w królewskim pokoju a który mnie odesłano z lużną pieczęcią, jak o tém waszmość wiesz.

- Wiem bardzo dobrze, powiedział Masini, ale czyż ma odpisać?
- Odpisze zapewne; ale proszę waszmości panie Masini, dla czegoż nie pisze Jego Król. Mość któremuby prędzej uwierzono?

Odpowiedział Masini: — Mógłbym waszmości odrzec: Dla tego iż Jego Król. Mci nie chce się pisać, i taka odpowiedzią zadowolić cię troszkę, ale chcąc cię zadowolić zupełnie powiem ci, że ponieważ sprawa jeszcze nie ułożona, dobrze jest i jak najlepiéj, że Jego Król.

kieś frymarczenie koroną Jagiellonów: smutny owoc naszych własnych rozterków, wyusdania i posbawienia przez nas samych majestatu królewskiego świętości i nietykalności swojej. Poseł toskański
współziomek Machiawela, podstępny, skryty i ślizki, widać jak się
łamie ukłonem za każdym niemal okresem, a zarazem potrząsa
każdy z nich subtelną jak pyłek ironią, uśmiechnionem, ogładnem i
drwiącem dworactwem. Powiernik włoskiego pauka po ciężkie berło
Batorego przybyły, dowcipkuje z pewnym florenckim stycyzmem okadzając niepowściągliwe samowładstwo Medyceuszów, i pieści się
niera z swykrętnemi metalicznego dźwięku okresy, którym w polskim
przekładzie niepodobna zachować właściwój cechy, jak z dłótowaną
przez Benvenuta rękojeścią puginału, ciskając z pod nizkiego ukłonu wsrokiem szyderczej litości na wąsatege i rubącznego sarmato,
któremu przyjechał panować z nowożytnych Aten gdzieś do obesu
na soytyjskiej równinie (przypisek tłumącza).

Mość nie wychodzi nigdy z ogólników, dając do zrozumienia że książe Matiasz nie zajmuje go więcej niż kto inny, i że chce zostawić tym panom swobodę ich głosów, usiłując aby się nigdy spostrzedz nie mogli, że on go przywołał; byłoby to bowiem śmiertelnym ciosem dla całej sprawy; i zyskałoby się odmowę od tych nawet którzy najgorliwiej sobie życzą księcia JMci.

- To niech przynajmniej napisze królowa, odparłem.

— Dla Boga! zawołał Masini, gdyby tym polakom przyśniło się tylko, że królowa skłonna ku temu, rzecz by natychmiast w leb wzięła. Czyliż nie widzisz waszmość z jaka ona ostrożnością postępuje w tych praktykach? Czyliż nie doznałeś przez się, iż dopóty nie dała poznać waszmości zamysłów swoich dopóki się nie przekonała z licznych prób że może zaufać skrytości twojej? Azaliż nie odgadleś z danego sobie rozkazu, abyś mnie nawet nie dowierzał, że chce cię przyuczyć do wystrzegania sie wszystkich i nie wydawania przed nikim, że Jéj Król. Mość ma jakikolwiek udział w téj rzeczy? Czyliż nie zabroniła tobie pisać, aby przysłano ztamtąd pełnomoenika? a to także z obawy, aby się co nie odkrylo, i dla usuniecia wszelkiego cienia jakiby mógł paść na księcia Matiasza. Czyż zresztą nie widzisz jak się w téj rzeczy obchodzi z Noyers'em największym poufancem swoim? Daje mu do pojęcia że pragnie księcia Matiasza jedynie przez pobłażanie dla króla, który go miluje jako krewnego, ale niby w rzeczy saméj radby Kondeuszowi; a to zaś właśnie dla zepsowania wszystkich praktyk rzeczonego Kondeusza, czyniac jawném mniemam pragnienie swoje, i dokazuje tego, iż Noyers przez to samo że zdradza księcia Matiasza dyskredytując go przed polskimi panami, popiera mimowolnie jego wziętość, a obala Kondeusza którego w ich przytomności pod niebiosa wynosi i często nawet z największą nieroztropnościa zaleca jako kandydata krolowej.

Poczem przez kilka tygodni o żadnej już sprawie nie mówilem, albowiem królowa JMć była po tamtéj stronie Wisły, a my zaś, jak wspomniałem, staliśmy po tej stronie pod Toruniem gdzie był król, z którym jednak nie nadarzyła mi się nigdy zręczność pomówienia; znużony przeto próżną bezczynnością, a nie mogąc się oddalić gdvž królowa tego nie chciała, jednego poranka co Wisłe przebyła, kazałem jej powiedzieć że chętnie do Gdańska bym pojechał, a Jej Król. Mość nie tylko że aprobowała takowe postanowienie moje, ale rozkazała nawet dać mi jedne ze swoich karet poszóstnych. Jakoż udałem sie do Gdańska spólnie z p. Masini, który chciał jechać ze mna dla rozpoznania i objęcia kaduka po rokoszaninie nadanego mu od króla i wynoszacego, jak mówiono, do dwudziestu pieciu tysiecy szkutów; owszem sam Masini obudził we mnie ciekawość obaczenia Gdańska, i sam wyprosił dla mnie u królowej pozwolenie na te wycieczke. – Ów kaduk, co to jego polowa miała mi się dostać w podarunku od Jego Król. Mci, który go był podzielił miedzy mnie a Masinego, poszedł z dymem, i nic sie innego nie zyskalo nad wydatek 25 czerwonych złotych na prokuratora i trybunaly gdańskie, gdzie się pokazało, iż puścizna ona obciążona posagami i fideikomisami, i przeto z dóbr stołowych królewskich dano nam dwieście czerwonych złotych na konto sprzedaży tych rzeczy, z których jakkolwiek zadłużonych skarb jeszcze te sume wyciagnać potrafil. I tak przyszło jechać bez żadnéj dla siebie korzyści.

Wróciliśmy zatém pod Toruń ku końcowi stycznia, gdzie wieczora jednego rozmawiając z p. Masinim rzekłem doń:

— To już ostatecznie nie nie będzie z interesu Bibbonego? A jednak, panie Masini, listy waszmości równie jak Burattinego, Noyers'a i saméj królowéj opiewają że to sprawa skończona, i że niczego innego nie brakło, jak żeby zabrał depesze; w téj to pewności Wielki książe JMść rozkazał mi, nie już abym się trudnił interesem Bibbonego, ale żebym prosił o depesze tego się interesu tyczące. Któż więc teraz zdoła wybić z głowy najjaśniejszemu Wielkiemu Księciu że to ja wszystko popsułem? Zaprawdę, tak mię rzecz ta boli, że gotówbym nie wracać już więcej do Toskanii.

- Prawda to wszystko co mówisz, odparł Masini, alić interesa w Polsce zawsze takim trybem ida!
- Jamci przekonany o tém, powiedziałem, ale któż przekona W. księcia o tych polskich obyczajach, gdy oto mam w reku świadectwo waszmości równie jak innych że ten interes już ułożony? Może list od króla JMci lub od królowej, albo od waszmości czy innych jemu równych, dowodzący żem w niczem nie wykroczył przeciwko mojemu obowiązkowi? Nie, bezwątpienia; albowiem Jego Ksiażeca Mość wie bardzo dobrze iż takowe świadectwa przedniejszych osób gdy się kto o nie postarać umić, bywają dawane, lubo się nieraz z prawdą rozmina? Jedném słowem jestem zgubiony, zdiskredy towany i pograżony w rozpaczy!...Ależ dla Boga! panie Masini, jeśli Jego król. Mość chce wyprawić Bibbonego jako posla dla zażądania wypłaty, czyliż nie może posłużyć za wymówkę zwrócenie Złotego Runa ś. p. króľa Władysława, lub powinszowanie nowonarodzonego syna?

Masini widząc mię przywiedzionego niemal do rozpaczy i powodowany raczéj swoją przyjaźnią ku mnie niż chęcią usłużenia Bibbonemu, a znając do tego żem mówił więcej jak prawdę, i słysząc com doradzał dla ubarwienia istotnych celów poselstwa, powiedział mi:

- Idźmy do króla JMści; przełożysz mu te pretexta.
- Waszmość zrób mi tę łaskę, odpowiedziałem, i pomów sam z królem, bowiem nie zdaje się mi tą razą

przyzwoitością, abym wyjeżdżał z takiém zuchwalstwem.

— Nie, nie, odrzekł Masini, chcę aby wszystek zaszczyt należał się tobie.

I tak wprowadził mię do króla JMści pod ten sam namiot co przedtém, gdzie Jego Król. Mość skoro nas ujrzał odezwał się dość wesoło:

- Cóż nam powie Minucci?
- Najjaśniejszy panie, rzekłem, błagam W. Królew Mość o wybaczenie mi śmiałości z jaką pozwalam sobie tłomaczyć na własną korzyść jego królewskie wyrazy.
 - Mów śmiało.
- Wasza Król. Mość raczyleś mi powiedzieć, abym sam uważał azali mi się zdawało dobrą wymówką wyprawiać ambasadora do Hiszpanii po pieniężną wypłatę, z czego rozumiejąc że jeśliby podano W. Król. Mości inną lepszą wymówkę, skłoniłbyś się do posłania onegoż, ośmielam się podać takową.

Jego król. Mość namarszczywszy czoła przebąknął pod nosem.

- A wiec?...
- Wymówka powinszowania téj koronie, prowadziłem dalej, nowonarodzonego syna zdaje mi się wcale nie od rzeczy, równie jak ona druga oddania Złotego Runa, którą mam za niezbędną.
- Dobrze, dobrze, odpowiedział król; ale Złote Runo jest w Toskanii; ma je przy sobie ksiądz Mąkowski bawiący teraz w kapieli w San-Casciano; można będzie napisać, aby mu je oddał. Pojedzie...pojedzie...postawi na swojem ten nic do rzeczy!...Ale ponieważ Wielki Książe i pan jego tyle się wstawiali za nim, niewiedząc co zacz, chcę aby się zobowiązali jeszcze więcej, bo nie ufam jemu, i przeto go nie poślę jeżeli z nim nie pojedzie dworzanin Toskańskiego dworu; pomyślałem zaś o tobie: co mówisz na to?

- Najjaśniejszy Panie, odparłem, jestto zaszczyt, którego nie jestem zdolny wyobrazić sobie, a cóż pragnąć, a cóż dopiéro dostąpić! ale błagam królewskiej dobroci W. Król. Mości, abyś się raczył zastanowić że moja wola nie moja będąc związaną na usługi najjaśniejszego księcia Matjasza.
- Wiém, odpowiedział król, wiém już o tém; ale jeśli poproszę o waszmość księcia Matjasza, pewien jestem że nieodmówi mi ciebie.
- Wasza Król. Mość, rzekłem, liczysz więc odtąd jednego sługę więcej. A król JMć dodał:
- Zostawaj waść z Masinim, i powiedz mu aby mⁱ przypomniał tę rzecz.

Pan Masini następnego rana dotykał wobec króla tego interesu i otrzymał rozkaz przygotowania owych błogosławionych depesz, do których tak długo wzdychałem, lubo jeszcze i pod koniec przywiodło mię o wzdychanie niepodobieństwo przyłożenia koronnej pieczęci, z powodu niebytności W. kanclerza równie jak podkanclerzego koronnego, piastujących pieczęcie u dworu polskiego. Jednak czwartego dnia przybył ten ostatni i przywiozł także wiadomość o śmierci księdza Makowskiego w kapielach w San-Casciano, i o zwróceniu depesz powierzonych jemu dla oddania Złotego Runa; wypadło zatém układać inne na imie Bibbonego, co téż nastąpiło, i 25 stycznia w wieczór wręczono mi takowe dla Bibbonego pisane z rozkażem przedstawienia onych W. Księciu JMci, iżby je sam nowemu posłowi powierzył; com wnet uskutecznił po przybyciu mojém do Florencyi. Sam zaś król JMść oddał mi list złożony przezemnie W. Ks. Mości, w którym go uprasza o moję osobę dla posłania mię z Bibbonim jako swego sekretarza przy poselstwie, gdy już mię takim mianował był swoim królewskim dyplomem podobnież W. Ks. Mci złożonym. Atoli W. Ks. Mość nie życzyłeś sobie abym zostawał na téj służbie

dla słusznych powodów od mego dobra nieodłącznych. Pomienione zaś depesze równie jak list do W. ks. Mci i dyplom królewski dla mnie noszą datę miesiąca listopada, lubom je odebrał, jakem się już wyraził, pod koniec stycznia, gdyż wówczas dopiero król JMść przystał na podpisanie onych, czego nigdy przedtém niechciał był uczynić, jak już o tém rozwodzisto prawiłem. Nie mogę innéj przyczyny przypisać jego postępowaniu, krom téj, że chciał może pokazać panom dygnitarzom, jakoby pobyt mój u dworu był spowodowany oczekiwaniem tych depesz leżących od początku listopada, co było w kilka dni po moim przyjeździe.

Przez ciag wygladania wspomnionych depesz, królowa JMć przewoziła się kilkakrotnie na te strone Wisły; lecz nigdy nie byłem u niej, wyjawszy ranek 20 stycznia, którego Jéj Król. Mość chcąc się na powrót przebrać przez Wisłę, i zatrzymawszy się pod małym namiotkiem na wybrzeżu, gdzie czekała wiadomości o bezpieczeństwie przewozu, jaka przynieść mieli słudzy tym celem wysłani, kazała mię przywołać, bowiem byłem tam z innemi... (rekopism wydarty w tém miejscu).... gdym wszedł do namiotu powiedziała mi w przytomności Noyers'a żem wiele zdziałał na korzyść Bibbonego, i abym to opowiedział najjaśniejszemu W. Księciu dodając jako król niechciał się dać skłonić, i jeśli to uczynił, że to dla tego jedynie aby przysłużyć się Wielkiemu Księciu, który był przeto obowiązany obwarować się przeciw Bibbonemu by czego niespłatał 11). Są to do-

¹¹⁾ Ów margrabia Bibboni poseł Rspltéj polskiéj prsy dworze hisspańskim, wielki pan i hultaj razem, protegowany przez Medyceuszów a wsgardzony od Polaków, przez długi czas zajmował sobą dwa nejświetniejsze podówczas dwory w Europie. Używano go za pozór do rozatrzygnienia losów korony polskiéj i powierzano mu order zeotego runa także jako pozór do odebrania sum neapolitziskich; miał on to do siebie że śmieszył biesiadujących i przerywał rozme-

słowne wyrazy Jej Król, Mości, której ośmieliłem się błagać o pozwolenie odjechania do Włoch; królowa zaś odpowiedziała mi:

- Nim otrzymasz depeszę dla Bibbonego wrócę na te stronę i będę się widziała z waszmością.

Tymezasem oznajmiono że przewóz bezpieczny, a Jej Król. Mość wsiadła natychmiast do kocza z drugą panią już niemłodą, i z dwoma hajdukami z tylu, za nią zaś Noyers w innym koczu z jednym hajdukiem z tylu, i tak szybko wyruszywszy przejechali po lodzie na drugi brzeg Wisły, która następnej nocy puściła od południowego wiatru, tak iż przez kilka dni przewóz był niepodobnym, nie tylko koczem ale nawet batem; i przeto królowa nie wróciła już na tę stronę Wisły aź po dziesięciu dniach, a wróciwszy zatrzymała, się z całym dworem aby być przytomną przy poddaniu się Torunia, które w tychże dniach nastąpiło.

Po otrzymaniu depesz p. Masini zaprosił mię do kwatery najjaśniejszej pani, a wszedłszy do środka zostawił mię sam na sam z p. de Noyers, któremu wyrządzałem siła grzeczności, dziękując mu że się włożył do króla za Bibbonim i dodając że dla odwdzięczenia się wystawię W. Księciu JMości jego zasługi w tym względzie.

- Zadnych w tej sprawie nie mam zasług przed W. księ-

wy; dypłomaci ówcześni za korsyść jego pracować zmuszcai, bez ogródek totrem go nazywali, a król nazwawszy go furfantem wbrew własnéj woli i z przymusu także wyprawiał go do Hiszpanii jako przedstawiciela swego. Dwory poruczając mu swe interesa, zabezpieczały się przeciwko niemu: słowem ten człowiek uosabiający wszystkie sprzeczności, ten ciekawy oddawca złotego runa wędrujący s niem na sachód jak łajeczny Jason s krajów przyległych starożytaćj Kolahidzie, ten wielki dźwigacz pozorów; poseł pomimo wszystkich, łączy w sobie cechy potrzebne do uczynienia z niego awanturniczej na pół fantastycznej choć arcydziejowych postaci dla powieści, jeśliby go który z naszych pisarzy chciał wprowadzić kiedy do romansu lub dramsts. (Przypisck tłumacza.)

ciem, odrzekł; ale spodziewam się mieć w krótce zaszczyt usłużenia najjaśniejszemu jego domowi w rzeczy nierównie ważniejszej.

— I te jego miłe chęci, odparłem, przełożę W. księciu JMści, który pewien jestem że się z radością dowie jak zacnéj osoby zyskał przychylność; słusznie więc będziesz mógł waszmość spodziewać się jego wdzięczności skoro się zręczność nadarzy.

Zbywałem go także podobnemi ogólnikami gdy począł rozmawiać o W. Ks. Mci, i twierdziłem że W. Ks. Mość będziesz podzielał uczucia W. Księcia, it.d. — W tém wszedł Masini, i powiedział Noyers'owi:

— Jéj król. Mość żąda pana Sekretarza Minucci; a ten wprowadziwszy mię został sam z Masinim, który czekał na mnie do końca posłuchania. Skorom się pokazał Jéj król. Mość powitała mię temi słowy:

- To już panie Minucci, jedź sobie z Bogiem; rozpowiedz najjaśniejszemu Ksieciu w jaki sposób i jak wiele uczyniłam na jego korzyść, i zapewnij go że nie ustane w tym zawodzie. Rozkazałam Masinemu, aby ułożył list odprawny na twoje imie; będziesz mógł powiedzieć Księciu JMci że cała przeszkoda ogranicza się na trzech czy czterech przeciwnikach najwiecej, których snadno pozyskać jako zależnych od W. Marszałka, który okazawszy się dotąd przeciwnym nie Księciu JMci osobiście, ale obiorowi następcy, przekonany kilka godzin temu przez syna swego, głośno się z tém odezwał, iż zgadza się na elekcją księcia bitnego i łagodnego, co jedném słowem znaczy księcia Matjasza, i ma się znaczyć także iż sprawa na pewno w reku naszém. Poradż mu jednak aby się wybrał nie dworno, i jechał jakoby pocztą. Idź waszmość pożegnać króla, i za jego pozwoleniem bedziesz mógł potém wyjechać kiedy ci się podoba. Odpowiedziałem zanosząc dzięki Jej król. Mci za to co uczyniła była i uczynić jeszcze mogła dla W. ks. Mości, a gdym już odchodził, królowa JMść zawróciła mię i rzekła:

- Ach! Minucci, jedźże potém do Hiszpanii z Bibbonim.
- Najjaśniejsza pani, odpowiedziałem, winienem posłuszeństwo królowi JMci, i co do mnie, pojadę jak najpewniej jeśli książę JMść pan mój miłościwy pozwoli na to.
- Nie myślę, odparła, aby cię puścił, ale zechce cię przywieść tutaj z sobą.
- W każdy sposób i na każdém miejscu, najjaśniejsza pani moja, będę chciwym fortuny poświęcenia samego siebie królewskim skinieniom króla JMci i Waszej król. Mci, i przeto ją usilnie błagam o rychłe uszczęśliwienie mię podobnym zaszczytem.

Odpowiedziała królowa:

— Wszędzie i zawsze może się nadać sposobność korzystania z waszmości, i chętnie to uczyniemy, bośmy poznali twoję zdatność, i chcemy abyś się upewnił o życzliwości naszej ku tobie.

Tu powtórzyłem dziękczynienie moje i wyszedłem; a p. de Noyers przyjmował mię na podworzu i przy p. Masinim obsypywał mię przesadzonemi komplementami, wtrącając często imie W. ks. Mci, i byłby mię może dotychczas trzymał gdyby p. Masini krotochwilnym swoim zwyczajem nie był mię uwolnił od tego oblężenia biorąc mnie pod ręce i wołając:

— Chodźmyże na obiad, przekąsić coś, już pora! p. de Noyers jest tak ugrzeczniony i tak rozkochany w waszmości, że gotów nie skończyć nigdy!

I to mówiąc pociągnął mię za sobą przeciąwszy w połowie oracją i nic mi nie ozwoliwszy na nię odpowiedzieć, jeno w krótkości:

— Sługa waszmości! zawsze i na każdem miejscu najuniżenszy sługa jego!.... Wróciwszy do naszego mieszkania, gdzie p. Cefali na nas czekał, zasiedliśmy do stołu, a p. Cefali który zrazu nie nie méwił, bo jadł wiele i prędko klnąc się tylko do czasu między dwoma kęsy że polski obiad to przecie nie włoska sałata, podjadłszy oznajmił, iż W. Marszałek wraz z p. Stanisławem synem swoim deklarował, jako gotów jest przystąpić do elekcyi następcy. P. Masini zaś na to:

- Królowa wié już o tém. Waszmość zaś panie Minucci obowiązany jesteś oddać sprawiedliwość JMci p. Cefalemu przed najjaśniejszym księciem, za wszystko co przeprowadził w tym celu z jaśnie oświeconym panem.
- Zapewniam, odrzekłem, JMć p. Cefalego, że niezaniedbam powinności mojéj, i tuszę iż niebawem skutki tego pozna ze wdzięczności, jaką mu świadczyć będzie Jego ks. Mość, pan mój miłościwy.

Powiedział mi potem Masini:

— Mam ułożyć list odprawny od królowej dla ciebie, ale muszę mieć na to rozkazy króla JMci, o które się postaram dzisiaj, kiedy waszmość pójdziesz z pożegnaniem do króla. Jedném słowem królowa chciałaby już widzieć obranego następcę, i czyni wszystko co umić i może aby to przyszło do skutku; lecz w każdym razie pragnęłaby aby Jego ks. Mość przyjechał tutaj, i wymaga po waszmości, abyś przekonał o tém wszystkiem Jego ks. Mość.

Tegoż dnia odwiedziłem króla z którym Masini już był mówił; Jego król. Mość polecał mi, abym wystawił W. ks. Mci że sprawa rozpoczęła się jak najpomyślniej i że do niego należało zapieczętować onę przyjazdem swoim tutaj.

— Będziesz się kłaniał mojém imieniem W. księciu JMci, tudzież wszystkim książętom, a szczególnie kardynałowi Karolowi.

Powiesz W. księciu, że tyle doznałem nieprzyjemności z kardynałem Santa-Croce zaszczyconym purpurą na nasze wstawienie się, żem postanowił nie wdawać się więcej w sprawy duchowieństwa; ale to postanowienie moje nie ma być wszakże z uszczerbkiem monsignora Vidoni, który się tak dobrze sprawował w tém królestwie i tak wiernie służył Stolicy Świętej. Radbym więc aby W. ks. wiedział o tém dla własnego zadowolenia, jeśli przypadkiem nie będę zalecał promocji przez niego popieranej. W Hiszpanii zaś zachowasz się waszmość wedle instrukcji, jakie ci każemy wręczyć przez Masinego przed wyjazdem twoim, lub też zastaniesz je we Włoszech w ręku księcia Matjasza.

I pożegnał mię życzeniem szczęśliwej drogi. To co mnie powiedziała królowa na ostatniem posłuchaniu, a król na pierwszem, było mi oddane na piśmie od p. Masinego z jedynym dodatkiem niżej umieszczonych wyrazów, których jednak sam nie słyszałem od króla JMci, a które, jak W. ks. Mość widziałeś, następują po słowach: iż do niego należało zapieczętować sprawę przyjazdem swoim tutaj: — albowiem nie ośmielimy się zwołać sejmu w tym celu bez przytomności księcia Matjasza, aby nie psować tego cośmy już zdziałali, i przeto namów go, aby się wybrał niezbyt dworno dla swojej własnej wygody.

We dwa dni potém wsiadłem do kocza z księdzem Martinozzi, i udaliśmy się do Warszawy, gdziem go zostawił; ztamtąd jechałem do Krakowa z p. Burattinim, a z tego miasta do Wiednia, gdzie zabawiłem dni dziesięć; potém nareszcie na Wenecją do Florencyi, i zaraz przyjechawszy, jak wiadomo W. ks. Mci, udałem się do najjaśniejszego W. księcia i przełożyłem mu rozkazy królestwa Ich Mci składając depesze dla Bibbonego. Po czem pośpieszyłem do W. ks. Mci, któremu wręczyłem listy królewskie, oraz dyplom na Sekretarza dla

mnie ¹²), i opowiedziałem mu ustnie wszystko co się mieści w niniejszém Sprawozdaniu, które składam W. ks. Mci, abyś z prawd, jakie w sobie zawiera, poznał W. Ks. Mość stan całéj sprawy i przedsięwziął kroki, jakie mu się stósowniejszemi wydadzą.

Przypis objaśniający powyższe zabiegi.

Należy wiedzieć iż Jego ks. Mość nie zebrał się pojechać, przez co wszystkie się układy pozrywały, a królowa która chciała króla zawisłego od siebie, obróciła się do Kondeusza; ale spotkała większe przeszkody niż kiedy chodziło o księcia Matjasza; a nadewszystko znalazła nieprzełamany opór w Marszałku W. K. Lubomirskim, którego starała się przeciągnąć na swoję stronę; lecz on się wzbraniał zapewniając, iżby na księcia Matjasza przystał, lecz że żadną miarą nie zezwoli na Kondeusza. Ztąd później wynikł sejm zwołany przez tegoż Marszałka W. K., który się wkrótce przedzierżgnął w otwarty rokosz przeciwko królowi Japowi Kazimierzowi, o mało że nie wziętemu w niewolą od W. Marszałka, co razem ze śmiercią królowej stało się powodem dobrowolnej abdykacyi króla Jana Kazimierza.

Należy także wiedzieć że ona skłonność do księcia JMci Matjasza nie wygasła w panach polskich, i nawet po jego śmierci przeniosła się na najjaśniejszy dom Toskański. Okazał onę dostatecznie Pawłowi Minucci pan wojewoda Ossoliński, który bawiąc we Florencyi i mając sobie ofiarowane usługi wspomnionego Minucci,

¹⁹) Jego Wielebność Arcybiskup Florencki Ferdynand Minucci smarły 1855 roku był potomkiem Pawła, posła niegdyś Toskańskiego do Polski. W papierach zacnego pasterza ma się dotąd przechowywać ów dyplom na sekretarza przez Jana Kazimierza dauy, o którym Paweł Minucci ze szczególném upodobaniem sda się wspominać. (Przypisek tłómacza.)

prosił go, aby mu pokazał księcia Franciszka Mariana, i wywiadywał się o jego charakterze i naukach mówiąc:

— Polska potrzebuje króla, a mało domów jest w stanie dać jej takiego jak ten.

Minucci starał się aby piastunki strzegące księcia JMci Franciszka Mariana wyprowadziły go o umówionej godzinie na balkon, aby go wojewoda mógł oglądać (bowiem ten pan unikając opóźnienia i straty czasu nie chciał być u wielkiego księcia); atoli snać pokojowiec wyprawiony po to do pałacu nie umiał się wytłómaczyć lub go niezrozumiano; bo wyprowadzony został najjaśniejszy książe Ferdynand, będący pod ów czas małém chłopięciem. Na jego widok wojewoda powiedział Minuccemu:

- Dla Boga! wszakże to dziecko!
- A Minucci na to:
- Jasnie Wielmożny Panie, kobiety nie zrozumiały to jest syn następcy JMci Toskańskiego; ale książę Franciszek Marian nierownie starszy i większy od niego. Odpowiedział wojewoda:
- Spieszę do Rzymu, aby na maj być w Polsce na sejmie który ma się otworzyć dla elekcyi nowego króla, ponieważ terażniejszy chce koniecznie abdykować: Wracając z Rzymu będę przejeżdżał tędy; złożę wówczas hołd mój wielkiemu księciu, i zobaczę przytém młode książątko; wierzaj mi panie Minucci, iż wszyscy mamy oczy zwrócone ku temu domowi.

Atoli p. wojewoda nie wrócił na Florencyą, i wszystko się urwało; ja zaś pomimo tego chciałem zostawić niniejszy pamiętnik, aby wiedziano że jeśli najjaśniejszy dom Toskański zasługuje na królewską koronę, to już mu nie wiele brakowało aby onę w rzeczywistości osięgnąć; że słowem zależało od księcia JMci Matjasza zostać królem, a że księciu JMci Franciszkowi Marianowi małoletność tylko stanęła na zawadzie.

Tę prawdę potwierdził później JMść p. Sekretarz Masini, który przybywszy w poselstwie do Florencyi dla otrzymania pomocy dla Polski, rzekł Pawłowi Minucci na widok przejeżdżającego karetą księcia Franciszka Mariana:

- Gdyby ten książę miał był tyle lat co dzisiaj gdy obrano króla Michała, zapewnećby korona polska była dzisiai na jego głowie; bo przed rozpoczeciem sejmu elekcyjnego niemało mówiono o nim między tymi panami, prawiono iak o kandydacie do korony chociaż nim nie był; a gdyby go zaproponowano było, nie pewniejszego że los byłby padł na niego dla wielkiej czci i miłości, jakie zjednała sobie świeta pamieć ksiecia Matjasza u tych panów; gdyż wszyscy mówią dotąd o Toskańskim domie jak o tym, z którego ma kiedyś wyjść przyszły ich król. Ta sama czcia powodowany terażniejszy król Sobieski przysłał W. ks. JMci w darze prześliczne siodło i inną zdobycz na tureckim Baszy, którego przed elekcyą jeszcze swoją zwyciężył i zniósł pod Chocimem. Sa to przesławne trofea jego waleczności złożone w tym najjaśniejszym domu jako na stanowisku najwidoczniejszém i najbardziej poważaném od narodu Polskiego.

Waadysaaw Kulczycki.

PLATONA

JON czyli RHAPSODIKA *)

Sokrates. Jon.

I. Sokr. Jonowi pozdrowienie. Zkądżeś to teraz do nas zawitał? Czy z domu, z Efezu? — Jon. Bynajmniej, Sokratesie, lecz z Epidauru, z Asklepifeów (święta na cześć Asklepiosa) — Sokr. Czyż i walkę rhapsodów ustanawiają temu bogu Epidaurowie? Jon. I owszem, i nadto innych sztuk muzyki — Sokr. Jakżeż tedy? powalczyłeś nam nieco tamże? i jak ci się powiodło? — Jon. Pierwsze nagrody zwycięstwa odnieśliśmy, Sokratesie — Sokr. Wy-

^{*)} Rhspsodami albo homeridami swano występujących po teatrach deklamaterów pieni homerowych, prsyczem ci sobie (dodać należy) wiele dowolności pozwalali, nieraz improwizując całe nowe ustępy; sresztą ludzie nieodznaczający się ani bystrością pojęcia ani nauką, wielce wszakże, jak podobno wszystkich wieków ezekutorowie tytko maiój więcej wprawni musyki, niepospolitą zarozumiałością. Tój tępości umysłowej połączonej z rzadką opinią o sobie wzór wystawił nam tu Plate w esobie Jona.

bornie. Nuże więc! abyśmy i przy święcie Panatheneów ') zwyciężyli — Jon. Nastąpi to, jeżeli bóg zechce. — Sokr. Zaprawdę wielokroć ja wam rhapsodom zazdrościłem, mój Jonie, waszéj sztuki. Boć i jest czego pozazdrościć, gdy wam przystoi i ciało przyozdabiać każdorazowo i odpowiednio swéj sztuce najpiękniej występować i oraz konieczną jest dla was przestawać juź to z wielu innymi poetami już też mianowicie z Homerem, najwyborniejszym i najbardziej boskim z piewców, a przejmować się jeszcze duchem jego, nie tylko wyrazami. Nie byłby bo podobno rhapsodą ten, któryby nie przenikał myśli poety; toć on tłumaczem być winien ducha poety dla słuchających go, z tego się zaś przyzwoicie wywięzywać, nie rozumiejącemu co mówi poeta, nie podobna. To tedy wszystko godne zazdrości.

II. Jon. Prawdę mówisz, Sokratesie; mnie to téż najwięcej znoju przyczyniło w mojej sztuce, ale téż mniemam ze wszystkich ludzi najznakomiciej wieścić o Homerze, tak iż ani Metrodoros z Lampsaku, ani Hezimbrotos Thazyjczyk ani Głaukon ani żaden inny z kiedykolwiek żyjących posiadał zdolność wynurzania tylu i tak pięknych myśli o Homerze, jako ja jeden. — Sokr. Dobrze mówisz, Jonie; widna bo, że nie pozazdrościsz mi to okazać — Jon. Zaprawdę i warto posłuchać, Sokratesie, jak przedziwnie wypiększyłem Homera; tak iż sądzę zasługiwać na to, aby mię Homeridowie złotym wieńcem udarzyli. — Sokr. Niechybnie znajdę ja jeszcze porę przysłuchać ci się, a teraz chciej mi na następujące pytania odpowiedzieć. Czy ty dzielnym jesteś o Homerze tylko rozprawiać, czy także o Heziodzie i Archi-

¹⁾ Panathenee były największém świętem w Atenach, na oseść Atheny (Minerwy) opiekunki miasta. Były i mniejsze Panathenee. Tamte (większe) obchodzono co pięć lat przez gimnastyczne, muzyczne i poetyczne zawody; te tu co rok albo co trzy lata.

lochu? *) — Bynajmniej, ale jedno o Homerze, to mi sie bowiem zdaje wystarczającym - Sokr. Sąż przedmioty, o których Homer i Heziod tak samo wyrażają się? -Jon. Mniemam że nawet wiele - Sokr. Ażaliż o tych wyborniej wywodzić umiesz, o których Homer mówi, czy o których Heziod? - Jon. Porówno o tych. Sokratesie. w których sie zgadzają — Sokr. Jakże zaś, w których się niezgadzają? jako n. p. o wróżbiarstwie prawi cos Homer i Heziod. — Jon. Tak jest. — Sokr. Jakżeż tedy? co porówno i różnie wieszcza o wróżbiarstwie ci dwai poeci, azali ty to lepiéj tłumaczyć umiesz jak którv z dobrych wróżbitów? - Jon. Nie, lecz który z wróżbitów - Sokr. Gdybyś zaś sam był wróżbitą, czybyś o porówno wyrażoném, zdolnym będąc tłumaczyć, nie umiał i o różnie wypowiadaném wywodzić? - Jon. Oczywista - Sokr. Czemuż tedy dzielnym jesteś głosić o Homerze, a o Heziodzie nie, i innych poetach tak samo? czyż Homer o innych pewnych rzeczach wieści. jak o których przewszyscy inni poetowie? czyliż on nie mówi o wojnie po największej części, o spółkowaniach ze soba ludzi dobrych i złych, prywatnych i rękodzielników, o bogach przestających ze sobą i z ludźmi, o zdarzeniach na niebie i w Hadesie, o rodach bogów i bohaterów? ażaliż nie to to jest, o czem Homer pienia swe wywiodł? - Jon. Prawda, Sokratesie.

III. Sokr. Jakże zaś inni poeci, nie o tychże rzeczach wieszczą? — Jon. Tak Sokratesie, ale nie porówno oni to układali z Homerem.— Sokr. Jakże więc? czy gorzej? Jon. I nader — Sokr. Homer zaś wyborniej? — Jon Na Zeusa, wyborniejże! — Sokr. Czyż, o mila głowo, Jonie, kiedy wśród rozprawiania wielu o liczbie jakiej, jeden trafi najwłaściwszą, nie pozna kto zaraz tego tra-

²⁾ Wynalazca jambów, dojmujący satyryk, żył około 700 p. Ch P., rodem z wyspy Paros.

fnie zgadującego? - Jon. Twierdze - Sokr. Azaliż ten sam, co i źle rozumujących, czy też inny? Jon, Ten sam przecie - Sokr. Czyliż tym nie jest umiejący arytmetykę? - Jon, Tak. - Sokr. Jakże znowu, kiedy wśród rozprawiania wielu, jakie najzdrowsze sa potrawy, jeden któryś najtrafniej to wypowie; azaliż wtedy inny rozpozna, kto najtrafniej wypowiedział, inny kto gorzej, czy też ten sam? — Jon. Oczywista przecię że ten sam — Sokr. Któryż to taki! jak mu na imie? - Jon. Lekarz -Sokr. Wiec wyrzeczmy w ogóle, że ten sam poznawać będzie zawsze, kiedy wielu o tym samym przedmiocie rozprawia, kto dobrze mówi, a kto żle; albo jeżeli nie rozpozna żle mówiącego, oczywista że i dobrze mówiącego nie wie; rozumie się kiedy spór toczy się o jedno i to samo. — Jon. Tak jest — Sokr. Czyż wiec ten sam nie jest dzielnym w obojgu? - Jon. Tak - Sokr. Azaliż ty przecież nie powiadasz, że i Homer i inni poeci, pomiedzy którymi i Heziod i Archiloch, o tych samych przedmiotach wieszcza, lecz nie porówno, ale jeden dobrze, tamci pośledniej? - Jon. I mam słuszność - Sokr. A więc skoro znasz dobrze mówiącego, i tamtych pošlednići nucacych znać pono bedziesz, jakto oni pośledniej nuca. — Jon. Zdaje się. — Sokr. Tedy, o najlepszy, niepogadamy sie pono twierdzac: że Jon porówno dzielnym jest około Homera jako około innych poetów, skoro wzdy sam przyznaje, że tenże sam jest dostatecznym sedzia wszystkich, którzykolwiek o tych samych przedmiotach głoszą, poeci zaś prawie wszyscy to samo przedmiotem swych pieśni czynia.

1V. Jon. Cóż to tedy powodem, Sokratesie, że kiedy kto o innym poecie rozmawia, ja ani myśli nie zwracam na to, ni zdolen jestem cośkolwiek uwagi godnego dorzucić do rozprawy, lecz po prostu drzymię; kiedy zaś kto wspomni o Homerze, zaraz się przebudzam, umysł naprężam i obfituję w to co mam obwieszczać?—

Solor. Nie trudno wzdy to odgadnąć, przyjacielu, lecz każdemu widna, że nie możen jesteś ze sztuką i umiejetnoście rozprawiać o Homerze; gdybyć bo sztuka to ujmować umiał, i o wszystkich innych poetach mówić petrafilbyś. Sztukać poezyi (ποιητική) bo pewnie jest ta coloso, czy też inaczej? - Jon. Tak. - Sokr. Azaliż. jeżeli weżniemy inna jakakolwiek sztuke w jej całości. nie ten sam sposób rozważania wszystkich sztuk wykazuje się? czy przyda ci się na co posłuchać, Jonie, jak to rezumiem? - Jon. Na Zeusa, Sokratesie, przyda się; toć ja rad słucham was mędrców. - Sokr. Pragnałbym, żeby to prawdą było. Ale medrcami pono wy jesteście rhapsodowie i przedstawiciele wraz z tymi, których pienia spiewacie; ja zas nic innego, jak że tak sobie prawde głosze, jako na prostego człowieka przystoi. Bo obacz i o tém zaraz, o co sie właśnie pytałem, jakie to nikezemne i prostackie i lada komu znane, ażeby mówie, wiedzieć to co namienialem, że to samo jest rozważanie, kiedy kto nad cała sztuka się zastanawia. Weżmy naprzykład taka całość. Malarstwo jest pono sztuka pewnej całości? - Jon. Tak. - Sokr. Czyż i malarzy wielu nie ma już to dobrych już to podłych? - Jon. I wielu. -Soler. Widnisleste już którego coby o Polygnocie 3) synu Aglacionta dzielnie umiał wykazywać, co dobrze co źle wykonał, a o innych malarzach był niezdolnym? i kiedy kto innych malarsy dzieła pokazuje, on drzymie kłopoce się i nie wie co sądzić, kiedy zaś o Polygnocie albo innym jakim chcesz z malarzy, byle jednym tylko, potrzeba objawić zdanie, budzi się, napręża uwagę i obfituie w to co ma mówić? - Jon. Na Zeusa, nie widziałem przecię. - Sokr. Jakże dalej? między posągotworcami, azali widziałeś już którego, coby o Dedalu, synu Metiona, albo Epeju synu Panopeusza albo Theodorze Samij-

³⁾ Współczesny Sokratesowi malarz, był rodem Thanyjczyk.

czyku 4) lub innym którym jednym posagotwórcy dzielnym był tłumaczyć co dobrze wyrzeźbił, a w dziełach innych posagotwórców rady sobie nie wiedział, drzymał i nie wiedział co mówić? - Jon. Na Zeusa, ani takiego nie ogladałem. - Sokr. Owóż jak mniemam, ani między fletniarstwem ani miedzy strunowem graniem, ani miedzy śpiewem do cyter ani miedzy śpiewem bohaterskich pieni (rhapsodarstwem) nie napotkałeś nigdy meża, coby o Olymposie dzielnym był wywodzić albo o Thamyrosie, Orfeuszu lub Temiosie Ithaceńskim rhapsodzie, a o Jonie z Efezu nie domagał i nie umiał oznaczyć, co ten dobrze rhapsoduje, co źle. – Jon. Nie zdołam ci w tém być sprzecznym, to tylko wiem, że o Homerze najwyborniej z ludzi prawie i okwituje w myśli i wszyscy inni przyznają mi to; w innych mi poetach, przeciwnie. Zaprawdę obacz, co tego przyczyną.

V. Sokr. Toż rozpatruje, Jonie, i właśnie mam ci okazać co mi się nia być zdaje. Już to bo trafne twoje rozprawianie o Homerze nie jest, jak dopiero co oznaczałem, sztuką u ciebie, lecz boską władzą, którą cię porusza, jak w owym kamieniu, który Eurypides magnetycznym, większa zaś liczba ludzi heraklesowym zowie. Bo i ten kamien nie tylko przyciąga żelazne pierścienie, ale i siłę tymże pierścieniom samym wdraża, tak iż zdołają toż czynić co sam kamień, tojest inne pierścienie znowu przyciągnąć, i że niekiedy nader długi łańcuch żelazek i pierścieni wiąże się z sobą; we wszystkie zaś te części z owego kamienia wewiązana jest siła. Tak samo i Muza natchnionymi czyni sama, gdy zaś przez tychże natchnionych inni biora zanał. spaja się łańcuch. Wszyscy bo wyborowi twórcy pieniów bohaterskich nie przez sztukę, lecz przez natchnienie tymiż będący, i owładani, wszystkie te piekne rytmy

¹⁾ Rzeźbiarze przedhomerowych czasów.

wygłaszają, a pieśniotwórcy tak samo; jako korybanej w szał wpadając tańczą, tak i pieśniarze nieprzytomni sobie te oto nadohne pieśnie wylewaja, lecz kiedy pochwycą zgododźwięk i rytm właściwy i szaleja i owładnieni jako bachantki czerpają z rzek miód i mleko uniesieniem porwane, w zwyczajnym zaś stanie umysłu tego nie czynią, tak i pieśniotwórców dusza toż działa, jako sami opowiadają. Wieszczą nam to przecie poeci, że z ponad źródeł miodem płynacych w jakichś ogrodach i dolinach Muz zrywając (niby kwiaty) pieśnie nam swoje przynoszą, jako pszczoły, i sami ich obyczajem ulatując. I prawdę zwiastują. Lekką to, oskrzydloną i święta istotą poeta, a nie pierw zdolny tworzyć, zanim natchnionym od bostwa zostanie i bezprzytomnym sobie, i zanim go um (vovs) nie odbieży; dopóki bo ten nabytek dzierży, żaden człowiek nie jest zdolnym tworzyć i wieścić. Jako więc nie podług sztuki tworzący, wiele wynurzaja, z pięknych rzeczy o przedmiotach, jako ty o Homerze, wszakże przez boski współudział jedno zdolen jest każdy czynić nadobnie to, do czego go Muza porywa, jeden dithyramby, drugi pochwalne rytmy, inny pieśni zawodowe (ὑποκορήματα), inny bohaterskie pienia, inny jamby; do innych spraw każdy z nich niezdatny: nie zapomoca sztuki bowiem to wyłaniają z siebie, lecz za podbudzeniem boskiej siły. Ponieważ, gdyby o jedném nadobnie wieścić podług sztuki umieli, umieliby i o wszystkiem innem. Dlatego bog odejmując im um, jako sług swoich używa, i wróżbitów i wieszczów natchnionych, ażebyśmy słuchający wiedzieli, że nie ci to te tak bardzo cenne zdania wygłaszają, w których um nie jest przytomny, ale że bóg sam jest mówiącym, i przez nich odzywa się do nas. Największém zaś poświadczeniem těj mowie jest Tynnichos 5) Chalkidejczyk, ktory żadne-

⁵⁾ Neoplatończyk Porphyrios wspomina jeden tego Tynnicha. Po-

go innego nigdy wiersza nie utworzył, któryby można przywodzić pamięci, prócz onego Pacana (na cześć Apollina) który wszyscy śpiewają, prawie ze wszystkich pieśni najpiekniejszego, i prawdziwego, jako sam powiada, Muz wynalazku. Przezeń to wzdy najoczywiściej zdaje mi sie pokazywać nam bostwo, ażebyśmy nie watpili, że nie ludzkiemi są te piękne utwory ani ludzi dzielem lecz boskiemi i bogów, poeci zaś niczem iunem jak thumaczami bogów, owładanymi przez to bóstwo, które każdemu przypadło. Aby to wskazać, umyślnie bóg przez najniższego poete najpiekniejszy śpiew wynucił. Alboli nie zdaję ci się mówić prawdy, Jonie? - Jon. Na Zeusa, mnież przecię; toż chwytasz mię jakoś temi mowy za duszę, Sokratesie, i że zdają i mnie się dobrzy poeci, sprawa boskiego współdziału, od bogów to nam zwiastować.

VI. Soler. Czyż znowu wy rhapsodowie nie tłuniaczycie tworów poetów? — Jon. I to po prawdzie mówisz — Soler. A więc tłumaczów tłumaczami stajecie się? — Jon Najzupelniej wzdy — Soler. Poczekaj, odpowiedz mi na to, Jonie, a nie ukrywaj mi tego o co cię mam napytać. Kiedy wybornie deklamujesz rytmy bohaterskie i w jak największe osłupienie wprawiasz widzów), czy to gdy nucisz Oddyseusza na próg (ojczysty) wskakującego, zjawiającego się wśród załotników i wysypującego strzały po przed nogi swoje; czy Achilleusza pędzącego na Hektora, albo którą z rzewnych nem Attoromachy, Hekuby lub Priama; czyż wtenczas przytonany sobie jesteś, czy toż odbiegasz od siebie, a dusza twoje mniema się przy dzielach, które opiewasz, natokniona, czy one na Ithace, czy pod Troją się odbywają czy

dług niego odnówił Aischylos ułoścaie peant s powedn, de jak najpiękniejszy, jaki mógł który poeta utworzyć, utworzeny sostał przes Tynnicha.

Doniewas i mimika odsnaczali się rhapsodowie.

ŗ

.

gdziekolwiek je pienia umieszczają? - Jon. Jakżeż wyrazisty dowód przytoczyleś, Sokratesie, wyznam bo wraz bez zatajania. Toż gdy coś rzewnego recytuje, łzami mi się napełniają oczy; kiedy straszliwego i grożnego, powstaja mi na głowie włosy, a serce miota sie w piersi. — Sokr. Jakżeż więc powiemy, Jonie? że przytomnym sobie jest wtedy taki człowiek, który, ozdobiony różnobarwna szata i złotemi wieńcami płacze wśród ofiar i świąt nie nie postradawszy z pomienionego, albo trwoży się w pośrodku więcej jak trzydziestu tysięcy ludzi przyjaznych mu stojąc, gdy go nikt ani łupi ani krzywdzi? - Jon. Na Zeusa, nie bardzo, Sokratesie, jeżeli mamy prawdę powiedzieć. — Sokr. A czy ty wiesz, że i wieksza liczbe widzów w te same stany wprawiacie? - Jon. I bardzo dobrze to wiem; toć ich za każda razą z wyniesienia mego widzę jak płaczą, straszliwie spogladaja i słupieja nad tém co słysza. Trzebaż bo i usilnie mi na nich zwróconą mieć uwagę, albowiem jeżeli ich łzami napełnie, sam śmiać się będę biorąc pieniądze, jeżeli w śmiech wprawie, płakać będę postradawszy nagrodę.

VII. Sokr. Czy poznajesz, że ten widz ostatnim jest z pierścieni, o których mówiłem, że z kamienia heraklesowego władzę czepiania się siebie biorą, środkowym zaś ty rhapsoda i udawacz, a pierwszym sam poeta? Bog zaś przez te wszystkie ogniwa ciągnie duszę ludzi gdziekolwiek zechce, mięszając władzę jednego z władzą drugiego, i jako z owego kamienia nader daleki łańcuch wiąże się taneczników żawodu, wyższych i niższych mistrzów tańca, z ukosa zawieszonych u przyciągniętych przez Muzę pierścieni? Z poetów jeden przez tę inny przez inną Muzę przyciągnięty. Zowiemy to zaś być owładanym, i jest tak prawie, bo i jest taki uwięzionym. Z tymi pierwszymi pierścieniami, to jest poetami, inni jeden od drugiego zawisa i natohnienie biorą,

jedni od Orfeusza inni od Muzeosa, najwieksza cześć przez Homera opanowana. Z tych jednym ty jesteś, Jonie, i zawisłeś od Homera, i kiedy kto innego poety pieśni nuci, śpisz i nie wiesz co powiedzieć, lecz gdy tego mistrza zadźwieknie pień który, zaraz obudziłeś się i tańczy twoja dusza, i obfitym jesteś w słowa; nie podług sztuki zaś i umiejetności o Homerze prawisz to co o nim głosisz, lecz z boskiego współudziału i posiadania, jako korybanci ta tylko melodya przeniknieni sa, która wysławia boga, pod którego potęga zostają, i do téj pieśni i zwroty ciała i odpowiedzie w obfitości atósować umieja, o inne zaś nie troszczą się. Tak samo i ty, Jonie, kiedy kto wspomui o Homerze, obfitujesz, o innych w niedostatku zostajesz. Tego zaś jest powodem, o co właśnie mnie badasz, dla czego o Homerze tyle prawić, o innych zaś nie zgoła niezdolen jesteś, to że nie przez sztukę, lecz przez boski współudział dzielnym jesteś chwalca Homera.

VIII. Jon. Dobrze ty mówisz, Sokratesie, lecz podziwiałbym, gdybyś to aż tak trafnie oznaczał, żebyś mnie i przeświadczył, że ja w posiadaniu i w szałowem uniesieniu Homera posławiam. Mniemam wszakże, żebym nawet tobie takim się nie wydał, gdybyś mnie o Homerze mówiącego usłyszał. - Sokr. Otóż pragnę cie usłyszeć, nie predzej przecież, aż mi na to odpowiesz. O czemżeż to z tego, co Homer wieści, dobrze mówisz? boć przecie nie o wszystkiem.-Jon. Wiedz o tem, o Sokratesie, że nie masz ani jednego o czembym nie zdołał.-Sokr. Przynajmniej nie o tem, czego właśnie nie znasz, a Homer jednak o tém wieści.—Jon. A to zaś cóż jest, co Homer wieści, a czego ja znacbym nie miał? — Sokr. Azaliż i o sztukach Homer wielekroć nie głosi? jako zaraz o powodzeniu rumakami. Niech tylko sobie przypomne jego rytmy, a zaraz ci je powiem. Jon. Toż ja ci je wraz powtórze, pamietam je bowiem dobrze-Sokr. Powtórz mi tedy, to co mówi Nestor do Antilocha syna swego, zalecając mu mieć się na baczności około zakrętu w gonieniu na wozach na cześć Patroklosa sprawioném.— Jon.

Chylic się, mowi, samemu na zdobnie plecionem siedzeniu ⁷) Z lekka ku lewej ich stronie; ale rumaka po prawej Kłuc zawrzasnawszy, a cugle z rak puszczać onemu bez zwłoki.

Toż niech ci lewy o filar metowy tuż, tuż się otrze Tak wzdy, by piazda nie zdała się tykać kończyny obwodu Zdobnego koła, a strzedz jéj się o głaz kresowy zatrącić.

Sokr. Dosyć, te tedy rytmy, Jonie, azali po prawdzie wygłasza Homer czy przeciwnie, któryż lepiej rozpozna: lekarz czy wożnica? — Jon. Wożnica podobno. — Sokr. Czy dla tego że tę sztukę posiada, czy z innego względu? — Jon. Nie, ale że sztukę posiada — Sokr. Czyliż każdej ze sztuk nie wydzielone jest pewne dzielo przez boga, ażeby je zdolną była rozpoznawać? boć pewnie co za pomocą żeglarskiej rozpoznajemy, nie będziemy rozpoznawać za pomocą lekarskiej. —Jon. Bynajmniej. — Sokr. Ani znowu co za pomocą lekarskiej, tego przez ciesielską. Jon. Bynajmniej.

Sokr. A więc tak ze względu na wszystkie sztuki; co przez jednę sztukę rozpoznajemy, tego nie będziem rozpoznawać przez inną. Ale na to mi przed tém jeszcze odpowiedz. Czy twierdzisz że jedna sztuka jest tą, inna jest tą? — Jon. Tak. — Sokr. Ale czy i tak samo jak ja wnioskując: kiedy jedna umiejętność postawiona jest nad jednemi sprawami, druga nad innemi, taki zowie jednę inną a drugą znowu inną sztuką, tak samo i ty? — Jon. Tak jest.—Sokr. Gdyby bowiem jedna była tychże samych spraw pewna umiejętność, pocóżbyśmy mówili, że jedna jest tą, a inna tamtą, skoroby wzdy tego sa-

^{&#}x27;) Iliada XXIII, 335 sgy.

mego dowiedzieć się można od oboch? jako toż rozpoznaję, że tych palców oto jest pięć, i ty, jako ja, o tychże to samo rozpoznajesz; i gdybym cię zapytał, czy przez tę samą sztukę liczenia rozpoznajemy to samo ja i ty, czy téż przez inną, odpowiedziałbyś pewnie, że przez tę samą.—Jon. Tak jest. Sokr. O co przecież dopiero co zabierałem się pytać cię, teraz mi powiedz, to jest: czy o wszystkich sztukach tak ci się wydaje, że przez tę samą sztukę koniecznie to samo rozpoznawać musimy, przez inną zaś nie to samo, lecz ponieważ inną jest, konieczna: abyśmy i inne rzeczy przez nią poznawali.—Jon. Tak mi się zdaje Sokratesie.

IX. Sokr. A więc kto nieposiada pewnej sztuki, tejże sztuki obwieszczeń lub spraw dokładnie rozpoznać nie będzie w stanie. — Jon. Masz słuszność. — Sokr. Czyż tedy o tych rytmach, które recytowałeś, ty czy wożnica lepiej wiedzieć będzie, azali Homer jak przynależy, wyraził się czy opak? — Jon. Wożnica. — Sokr. Bo ty rhapsodą jesteś, a nie wożnicą. — Jon. Tak. — Sokr. Sztuka zaś rhapsody inną jest jak wożnieza? — Jon. Tak. — Sokr. Jeżeli wzdy inna, to i innych spraw umiejętnością jest. Jon. Tak. — Sokr. Jakże zaś wzdy kiedy Homer mówi, że zranionemu Machaonowi Hekameda, towarzyszka Nestora, napój zmięszawszy podaje? a prawi jakoś tak:

z winem pramnejskiem, — mówi — ser na to uciera im kozi nożem medziannym, i cebule na przysmak do trunku ...).

to, czy trafnie oznacza Homer czy mak, lekarskiej li sztuki rzeczą rozpoznać czy rhapsodycznej? — Jon. Lekarskiej.—Sohr. Jakke wzdy kiedy Homer mówi:

a) Iliada XI, 639 i 40, 640go wiersza połowa brzmi inaczej w texcie Homera: a na to mąkę białą natuła,

ta zaś podobna kuli ołowiu na glębie ot poszła, który do rogu łannego buhaja przytwierdzon, przepada w toniach, łakomym rybom przynosząc śmierć i zniszczenie ⁹);

czy to rozsądzać właściwiej rybackiej sztuce czy rhapsodycznej przyznamy, co mówi poeta, i czy dobrze czy żle mówi?—Jon. Oczywista że rybackiej przecię, Sokratesie.—Sokr. Zastanów się tedy, gdybyś wybadując mnie tak zapytywał. "Skoro wzdy, Sokratesie, dla tych sztuk wynajdujesz w Homerze, co każdej przynależy, nuże wypośrednicz i sprawy wróżbity i wróżbiarstwa, co to mu umieć rozeznawać przyzwoitą jest, azali dobrze lub żle wypełaionem zostało" — zastanów się, jak łatwo i prawdziwie na to ci odpowiem. Na wielu bo miejscach o tem mówi Homer w Oddyssei, jak naprzykład co prawi do zalotników wróżbit, Melampodidów Theoklymenów 10):

"ach, nieszczęśliwi! jakaż to klęska was tłoczy, w noc wasze zakłębione oblicza i głowy, wsze członki od dołu, w rozgłos łeci jęczenie, a lica zalały się łzami: pełnym przedsionek jest cieniów i pełnem ich na wnatrz podworze, schnacych z pragnienia za ciennia Erebu, a słonce promienne w niebfe zagasło, i gęsta czera nocy zawładła dokoła."

na wielu i w Iliadzie wspomina, jak o bitwie pod marami, i tam bo prawi: ²¹)

⁹) Iliada XXIV, 80 następne.

¹⁹⁾ Oddyss. XX, 351 nstp.

¹¹⁾ Hiada XH, 200 mastp.

"ptak bo im zleciał naprzód przechodzić pragnącym, ot orzeł,

górą unosząc się, a lud ku lewicy skrążając, z strasznym, posoką oblanym, we szponach wzbijając się wężem,

żywym, jeszcze drgającym, i jeszcze walki pożądnym, Toż w pierś uderza przy szyi dzierżyciela swojego, w tył się zwinąwszy; a tamten od siebie go ciska ku ziemi,

bólem na wskroś przejęty — że upadł w pośrodek rzesz tłumnych;

ptak zaś skrzydły zadźwięklezy, z wiatrów tchnieniami uleciał."

to i tym podobne powiem, że przygodzi wróżbitowi rozważać i rozsądzać.— Jon. Słusznie tak wzdy twierdzę, Sokratesie.

X. Sokr. I ty przecię, Jonie, słusznie to utrzymujesz To téż nuże i ty mi, jako ja tobie wybrałem, i z Odyssei i z Iliady co się wróżbity, co lekarza, co rybaka dotycze; i ty (mówię) tak samo mi wybierz, gdy i więcéj odemnie spoufalony jestes z Homerem; co jest sprawa rhapsody, Jonie, oraz sztuki rhapsodycznej, co rhapsodowi przystoi rozpatrywać i rozsądzać, przed wszystkiemi innymi ludźmi. - Jon. Otóż ja mówie, Sokratesie, że wszystko. - Sokr. Ależ przecię nie wszystko, Jonie? albo także to zapominającym jesteś? wszakże nie przygodzi podobno zapominającym być meżowi rhapsodycznemu! — Jon. Cóżże ja zapominam? — Sokr. Nie pomnisz, że twierdziłeś, iż sztuka rhapsody inna jest jak sztuka wożnicy? — Jon. Pamietam. — Sokr. Ażaliż i tego, że jako inną będąca inne sprawy rozpoznawać będzie, nie przyznałeś? - Jon. Tak. Sokr. A zatem nie wszystko znać będzie rhapsodika podług mowy twojej, ani też rhapsoda. – Jon. Wyjawszy wzdy podobno te pewne rzeczy, mój Sokratesie. - Sokr. Pod temi pewnemi rzeczami zaś rozumiesz sprawy innych sztuk, zdaje się. Lecz jakież to wzdy rozpoznawać bedzie, skoro nie wszystkie? - Jon. Które, mniemam ia. przystoi głosić mężowi i które niewieście, które nadto niewolnikowi, które wolnemu, i wreszcie które rzadzonemu i rządzcy. – Sokr. Czy mówisz, że które przystoi głosić rządzcy na morzu, gdy łódź miotana burzą, te lepiej znać bedzie rhapsoda od sternika?— Jon. Nie. lecz to to sternik. - Sokr. Ale które przystoi głosić przełożonemu nad chorym, rhapsoda też lepiej znać bedzie od lekarza?? - Jon. Ani tego. - Sokr. Lecz które niewolnikowi przystoją, masz na myśli? — Jon. Tak jest. — Sokr. Naprzykład które, mówisz, przystoi wygłaszać skotarzowi łagodzacemu dziczejące woły, te rhapsoda lepiéj wiedzieć będzie nad pastuchę wołów? --Jon. Gdzież zaś! - Sokr. Ale które przystoi głosić niewieście około gręplowania i przyrządzania welny zajętéi? — Jon. Nie. — Sokr. Ależ przecię wiedzieć on będzie, co wypada meżowi dowodzącemu przemawiać na zachete do wojowników! - Jon. Tak jest, takie rzeczy znać bedzie rhapsoda.

X. Sokr. Cóż to? tedy rhapsodika będzie sztuką wojowniczą? — Jon. Wiedziałbym ja przynajmniej, co wypada mówić dowódzcy. — Sokr. Bo i może znasz się na przewodniczeniu szykom, Jonie. Gdyż i znając się na sztuce konnéj i wraz na sztuce cytarzysty, rozpoznawałbyś dobrze ujeżdżone rumaki od źle wyćwiczonych; lecz gdybym cię wtedy zapytał: którażeż to z tych dwóch sztuk, Jonie, rozpoznajesz dobrze ujeżdżone rumaki? przez którą li jeżdzcem jesteś, czy téż przez którą cytarzystą? cóżbyś mi odpowiedział? — Jon. Przez którą jeżdzcem jestem, odpowiedziałbym. — Sokr. A więc i gdybyś dobrze na cytrze grających rozpoznawał przyznalbyś, że przez tę którą cytarzystą jesteś, a nie

przez która jeżdzoem, rozeznajesz to. - Jon. Tak jest. Sokr. Skoro tedy znasz się na sprawowaniu szyków. czvli znasz sie na tém jako biegły wódz, czy téż jako wyborny rhapsoda? - Jon. Nie widze w tem żadnej różnicy? - Sokr. Jedna być mienisz sztuke rhapsody i wodza. a nie dwoma? - Jon. Mnie się jedną wydaje. Soler. Kto wiec wybornym rhapsoda, ten i wybornym wodzem razem iest? - Jon. Jak najbardziej, Sokratesie. - Sokr. A wiec i kto wybornym wodzem jest, wybornym wraz rhapsoda będzie? - Jon. To znowu nie zdaje mi sie. - Solor. Ale tamto przecię zdaje ci sie, to jest, że kto wybornym rhapsodą, ten i wodzem wybornym jest? - Jon. Zupełnie. - Sokr. Czyliż nie iesteś najwyborniejszym rhapsodą pomiędzy Grekami?---Jon. Niechybnie. Sokratesie. -- Sokr. Azeliż i wodzem najznamienniejszym między Grekami jest Jon? - Jon. Badź przekonany o tém, Sokratesie; a tego, wyuczywszy sie z dzieł Homera.

XII. Sokr. Pocóż, pocóż tedy, przez bogów, Jonie, w obojgu najdzielniejszy między Grekami, i wódz i rhapsoda, deklamujesz wędrując po między Hellenami, a nie wodzisz ich do bojów? czy sądzisz, że z rhapsody złotym wieńcem otoczonego mnoga korzyść Grekom, z wodza zaś żadna? — Jon. Nasze miasto. Sokratesie. rządzone i przywodzone jest przez nas, i wcale nie potrzebuje naczelnika szyków, a wasze i Lakedemona nie wybrałyby mnie na dowódzce, sami bo sobie wystarczać mniemacie. - Sokr. O najlepszy Jonie, nie znaszte to Apollodora z Kyziku? — Jon. Jakiegoż to Apollodora? Sokr. Którego Ateńczykowie, jakkolwiek cudzoziemca, wielekroć już dowódzca swoim obierali, tak samo Fanosthenesa z Andros i Heraklida z Klazomenów, których to oto miasto choć obeych, gdy okazali te godni sa tego, i do naczelniczenia wojskom i do innych urzędów wynosi; Jona zaś z Efezu nie miałobyż ono wybrać na

wodza i zaszczytami otoczyć, jeżeli się wyda zasługujacvm na to? Jakżeż to? nie Ateńczykamiż wyście to z dawnych czasów Efezianie 19), a Efez nad żadne miasto pośledniejszym? Atoli ty, Jonie, jeżeli z przekonania mówisz, że ze sztuka i umiejetnościa sławić zdolen jesteś Homera, krzywdę mi wyrządzasz, który wzdy zapewniwszy, że wiele i pieknych rzeczy wiesz o Homerze i dodając że mi je okażesz, zawiodłeś mnie i daleko zostajesz po za tym pokazem, gdy ani jakiemi to sa te rzeczy, w których biegłym jesteś, wypowiedzieć chcesz, chociaż ja oblegam cię prośbami; natomiast całkiem w Proteusza różnokształtnego przemieniasz się wywijając się wzgórę i na dół, aż nareszcie wymknawszy mi sie wyjawiłeś sie wodzem, a to na to: abyś mi nie pokazał, jak dzielnym jesteś w madrości Homerowej! Jeżeli tedy ze sztuka znawca jesteś, jako dopiero co mówiłem, Homera, i przyobiecawszy przekonać o tém, nie dotrzymujesz słowa; krzywdzisz mnie. Wybieraj teraz które z dwojga chcesz pozostawić w naszej wierze, czy żeś maż niesprawiedliwy; czy: że boski. — Jon. Wielka różnica, miły Sokratesie; o wiele wzdy piękniejsza za boskiego uchodzić. — Sokr. To więc piękniejsze dostaje ci się od nas w udziele, Jonie, iże boskim a nie ze sztuka umiejetnym chwalca Homera jesteś.

A. Bronikowski.

¹²⁾ Synewie Kodrosa, króla Aten, začożyli jako osadnicy Efes.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

I.

Kilkokrotnie wzywaliście mnie do udzielania wam spostrzeżeń ornitologicznych; posuneliście zamiłowanie nauk przyrodzonych do stopnia u nas dotad nieużywanego ofiarując się drukować w zeszytach Dodatku dzieło moje "O polskiem sokolnictwie"; z wezwania pierwszego nie miałem dotąd odwagi korzystać z przyczyny téj, że nauki przyrodzone mało zajmują jeszcze współrodaków. I jakże inaczej być może, gdy w szkołach naszych te nauki jako malum necessarium wykładane bywaja, jako galęż poboczna z któréj nikt nie korzysta, a to twierdzenie popieram długoletniem własném doświadczeniem, egzaminując młodzież mi znajomą, która w zoologii, ornitologii i mineralogii żadnego owocu ze szkół nie wynosi. Rozróżniaja konia od wołu, a koguta od gesi, lecz te korzyści otrzymali na wsi u rodziców a nie od panów professorów; rozpoznają szlachetne kamienie od piaskowca i krzemienia, lecz tego się od jubilerów nauczyli, gdy o klejnotach pomyśleli. Jakże ma być

inaczej, gdy nasze zbiory mozolnie znoszone w Krakowie i we Lwowie, albo bez preparatów i konserwatorów niszczeją, albo przez nieszcześcia krajowe zupełnie znikly z widnokregu, lub też co gorsze nastepstwa przedstawia, kiedy naczelnicy tych zakładów nie sa specyalnie i z zamiłowaniem tym zbiorom oddani. A nareszcie -jakże się uczyć, jak w nauce postepować jeżeli sie nie posiada obcych jezyków, skoro w kraju tak mało dzieł historyi naturalnej, tak mało badaczy cudnej przyrody, tak mało piszacych w tym zawodzie; a pisać zaiste nie łatwo. Dzieło wyłącznie naukowe nie znajdzie wydawcy, bo to treść jałowa, to nie pokupne; wypada więc samemu nakłady ponosić, a w tém nagrody swojéj pracy, żaden badacz znaleść nie może i nie jeden manuskrypt spoczywa w biórku czekając na postęp naukowy i rozpowszechnienie zamiłowania do nauk przyrodzonych. Pojmiecie przeto dla czego nie pisałem.

Dziełka mego o Sokolnictwie nie dałem, bo tom duży z rycinami, jakżeż ja mogłem przypuszczać że czytelnicy Dodatku do Czasu przez wiele numerów czytać będą zawsze i zawsze o Sokołach? Dziełko wyjdzie skromnie i bez obwieszczeń, bez spisu abonentów; trafi do mych znajomych i kolegów naukowych; tych zajmie chwilkę, drugim służyć będzie za nić Ariadny po labiryncie badań przyszłych—to dosyć, autor więcej nie żądał.

Zarzucicie mi brak konsekwencyi, odczytawszy dołączone wyciągi z mego ornitologicznego dziennika, lecz ja się pierwej wytłumaczyć myślę. Niezamierzam ja być wcale naukowym pisarzem; dzielić wam przyrodę na rzędy, familie, pokrewieństwa, rodzaje i gatunki; odrzucam precz opisy składu pierza, szkieletu, pory pierzenia, wędrówek ptaków; brzydzę się polemiką nad nowym gatunkiem lub klimatyczną odmianą żyjątek; niechcę mówić o anatomii, ani też nie chcę robić wyciągów z zagranicznych autorów. Zapytacie zapewne co pozo-

stanie do druku? - Oto spostrzeżenia szlachcica milującego przyrodę, badającego ją od dziecinnych lat, siedzacego na wsi a zatém no górach, lasach, stepach i bagnach uganiającego; azlachcica który w zawodzie swoim doznał tyle rozrywek przy troskach i smutkach; który corocznie dokładniej poznając swych ukochanych pewietrznych mieszkańców, zgłębił ich życie, jeżeli tak moge powiedzieć, wżył się w ich życie i odkrył wiele dotad nieznanego, oświecił co ciemnego, zajrzał nieraz pod zasłone przyrody i te odkrycia nie naukowe bynajmniei, te ramotki ornitologiczne, bez systemu, urywkowo, tak jak w jego dzienniku skreślone, te wam ezasem posyłać zamyśla; a jeżeli będziecie go czytać, rozerwie was, wywoła uśmiech lub wzbudzi podziwienie, o wtedy pisać bedzie wiele, bo bogactwo przyrody niewyczerpane, pole odkryć bez końca, a Bóg w swych dzielach wielki, co widzieć można wyłącznie tam, gdzie ręka ludzka jeszcze nic popsuć nie mogla/--Poznać, jeżeli to przyjać zechcecie, moralna strone życia ptaków, podsłuchać skrytości tych lubych żyjątek, rozróżnić instynkt od rozumu. podzielić je na rozumne, przebiegle, pełne pamięci stworzenia, jak również na te które parte instynktem żyją jednym trybem i nie zajmującego do odkrycia nie pozostawiaja; zedrzeć zasłone z ich życia, poznać czneje którego im odmówić nie można, zestawić ich życie z życiem człowieka i dać dowody trafnego podobieństwa, oto moje zadanie, czy się z niego dobrze wywiaże sami osadzicie.

Ptaki jedne są pełne zdolności, drugie ograniczone w tym samym gatunku, zupełnie jak u psów lub koni.—

Pastor Brehm w swych humorystycznych rozprawach ornitologicznych, stawia ten axiomat nie do obalenia: "Ten naród najszczytniejszy, który najsumienniej święntość wezlów małżeńskich utrzymuje, ten zaś u którego "wezły te niemocne, lub ten u którego nie istnieją wcale,

"Jest blinki rozprzegnienia i rozłożenia, a ostatni stoi na "wwai ze zwierzęcym światem." —

W całej przyrodzie malżeństwo naturalne wyłacznie t piakéw się skoncentrowało; bo oprócz rozpustnych kaczerów bez żadnych zasad moralności i u niektórych równie rozpustnych, grzebiacych ptaków jak n. p. u Knieielka głuszca i Cietrzewia, wszystkie ptaki żyją w naturalném malżeństwie, wierność i przywiązanie zachowujuo do śmierci, mówię wyrażnie do śmierci, a to tysiąesnemi dowodami potwierdzić moge. Ptaki podług wieku zmieniają barwę, a zatem w powietrzu jak i na drzewie, nawet nie nieuzbrojoném okiem sa łatwe do rozpoznania, de tego stopnia że badacz długo jedną okolicę zamiesukujący, ma znaczna ilość parek od lat kilkunastu znajomych, które na tém samém miejseu się gnieżdzą, znosza jajka w to samo gniazdeczko, w téj saméj przestrucki żerują, tym odznaczającym się głosem wabie lab spiewaja, a zatém me omylne daja nam spostrzeżenia. Te parki obserwujec, przekonalem sie że dopóki na wedrowce lub od drapieżnego zwierzatka nie zginie żona hab maz, one do śmierci razem zostaja. Co wiecej, w gniazdeczkach już przyszłe parki się wylęgają które się od pisklęcia razem trzymają; później się pobierają podług niezlomnych prawidel przez Opatrzność im nadanych, jedne na rok przyszły, inne w drugim roku, niektóre w trzecim, a w całym rodzie zaś ptaków ilość sameów przewyższa liezbę samie. Łatwe to do wytłumaczenia dla czego tak Stwórca postapił: bo samce wedrując wcześniej wystawieni na częstsze przypadki; dalej donoszac pożywienie samiczkom w czasie legu, doznają nieszcześliwych przygód; a że wdówek w tym rodzie nie ma, obce samce zastępują utraconych małżonków i znaczna przewyżka żyje jako rezerwa dla samie. Prawde mego twierdzenia nie trudno dowodem poprzeć: gdyby nie było więcej samców jak samic, czyby tak zacięte

walki na wiosnę toczyli samce? A w drobiu domowym czy nie zawsze więcej kogucików i kaczorków jak kurek i kaczek?....

Aby przekonać niedowierzających, że pary od lat wielu poparowane łatwo od innych rozróżnić i zawsze można poznać, przytocze tylko, że ptak przylatujący do swej że tak powiem siedziby, już ruchem, znajomością lokalności, przygotowaniem do reparacyi, niemal wszystkiem różni się od tego co obce gniazdo zająć chce. Przybysz obchodzi, rekognoskuje z wszelką ostrożnością, dobiera materyały, dopassowuje, próbując każdą trawkę lub gałazke jak téż leżeć bedzie i jego budowa trwa dłuższy czas, jak dawnego właściciela który wszystkie zakatki i potrzeby znając, w krótkiej chwili wyrestauruje przeszłoroczne gniazdo. Kto uważał jak bystrym lotem nadlatująca na ciągu jaskółka w ciasny otwór komina. strychu lub okna bez zastanowienia wpada i oglada pozostawione gniazdeczko; kto uważał jak szpaki do skrzynek im do legu zostawionych, każdy do swojej trafia pierwszego dnia; jak pliszka skrzetnie po strzesze biegając znajduje ciasny otwór przeszłorocznego gniazdeczka i bez wahania się, mimo ludzi hałasu i dymu spiesznie do niego włazi; kto widział muchawki odważnie do dziupeł wcale nie zakrytych wskakujące, a nareszcie kto miał sposobność widzieć te ruchy swobodne, kto mógł słyszeć te głosy lub śpiewy oznaczające radość z zastania w domu należytego porządku, ten pewnie pozna swych znajomych. We wróblowatych śpiewakach owadożernych, samce tydzień czasem i dwa tygodnie pierwei przylatują niżeli samice; sa to kwatermistrze tego rzedu. ich znajomość lokalności przygotowania do przyjęcia samiczek, wyczyszczanie gniazd bardzo wyrażnie dowodzi że oni do swego mieszkania dawnego wrócili. A z jaka odwagą i śmiałością bronią swą przez czas nabytą własność (bo u nich gdyby u nas używanie długoletnie stanowi własność) przeciw napastnikom i rywalom, bo niestety wyznać tu ze wstydem musiemy że samiczki rodu ptasiego nieodznaczają się cnotą wierności i w podróżach pozwalają sobie robić znajomości, których kwalifikować nie chcę.

Nie piszę tych myśli dla czytelniczek, a zatem w bawelne nic obwijać nie potrzebuje i wystepuje z cała surowością przeciw samiczkom; bo to postepowanie mnie zgroza często napełniało; karalem je nawet częstokroć morderczym prochem i śrótem za niewdzieczność i lekkomyślność w pożyciu małżeńskiem; zawsze to jednak tylko za smutne wyjątki uważać wypada. Powyżej wspomniałem że w gromadzie ptaków niema wdówek, już to s powodu braku zasad, już z rozlicznych pokus nastręczanych przez przewyższającą liczbę samców, zawsze gotowych do usług pokatnych, odważnych i natretnych wzdychających do samiczek obcych, nie mając swych własnych. Między temi zdarzają się naturalnie jedni co harmonijnym glosem romanse nuca, a te tony tak fletowe, tak głęboko smutne że się samiczkom miękko na serou robi, tém wiecej, gdy ich samce gnusni do spiewu, lub pewni już szcześcia domowego, niedbają o rozrywki dla nich; inni znów bystrym lotem toczą powietrzne koła, kołysza się pod błękitem nieba, z ta gracya co magnetycznie przyciaga oko nasze; nareszcie trafiają się i tacy dufni w swa siłe, przyzwyczajeni do tryumfów, natretni, edważni, często bardzo odbiją prawego samczyka; o to niebezpieczne stworzenia, bo samiczki lubią odwagę, nawet wadychaia skrycie do tych co się z szaleństwem na niebezpieczeństwo narażają. To co powiedziałem, ma służyć za wyjaśnienie postępowania samiczek, które potepiam lecz sobie tłómacze, bo pokusa coraz silniej i natarczywiej występująca, łamie niestety i silne zapory. Następujące opisy potwierdzą prawdziwość mych postracton.

W moich wycieczkach ornitologiesnych, wyznać mysze że wiele, bardzo wiele ptaków w czasie legu zabijałem; już to dla zbiorów, już dła nanki, a nawet dla badania skrytych uczuć ptaków, odstrzeliwałem sames od samiczki, równie często jak samiczke od samea i ścienłem jak długo mogłem wzrokiem i myśla owdowialego ptaka. Niechoe twierdzić, że samiczka nie czaje straty samca; jej zalośne wabienie, niespokojność ruchów i lota, to ciekawe szukanie za nim i wołanie go, to sa nicomylne oznaki przywiązania. Lecz to mija jak deczez ranny lub płacz panny; drugiego dnia najcześciej już ja widziałem z drugim w zabawie; już jej donosił żer, już pomagał w utrzymaniu gniazda, bo nawet samczyk pełen poświęcenia siadał na parę godzin na jajach nowe przybrancj samiczki i ulatwiał jej życie. To przywiącanie czysto platoniczne, bo drugi raz z nim tego roku gnieżdzie się nie będzie i jajek znosić, myśl mi czesto nasuwałe, że wie on iż odziedziesywszy teraz obcą samiezke na rok przyszły mieć ją będzie za swoją, i dla tego służył i śpiewał, karmił obce dzieci i nareszcie z przybraną rodzina odleciał w jesieni. O jakże zawsze żałowałem że téj parki naznaczyć nie mogłem! Na wiesne przyleciał w ten sam krzak samczyk, śpiewał kilka dni i doczekał się samiczki, lecz czy to te same ptaki były, których życie na różne próby wystawiałem? tego twierdzić nie moce.

Samiczka ma zatem przywiązanie, lecz pełna wyrozumiałości jak w ludzie wiejskim, najblitszym stanowi natury, przybiera samca do pomocy i z nim się wkrótce pociesza. Stan wdowca jest pożałowania godnien. Spestrzeglszy swą stratę, szuka niespokojny po wszystkiek znanych mu kryjówkach, a tak żałośnie i bez przewywabi, że szczerze żałowalem, często popełnienej sbuodni. Gdy tak spędził parę godzin nie myśląc o jedzeniu, stada na ulubioném miejscu, czasem zawabi; głos jego nio-

żony z przerwanych nót dawnego śpiewu; spuści skrzydelka napuszy pierze i siedzi nieruchomy, jak gdyby dumał nad ogromem poniesionéj straty, ocknie się, zajrzy do gniazdeczka, usiędzie na chwilkę lecz wytrzymać miemoże; znów odleci, polata i znowu powraca na miejsce na którém dawniej głosił śpiewem szczęście, dziś postawą, pierzem zaniedbaném i milczeniem pokazuje swą żałobę. Obserwowałem wiele gatunków: orły, sokoły, gołębie, płiszki, gajówki, muchołówki, słowiki i bociany, u wszystkich spostrzegałem co wyżej opisalem. Szczególne sjawisko, gdy po kilku dniach ubijałem tych wdowoów, chudzi byli jak szkielety, a pierze zabrudzene, opuszczone, olejkiem nie wysmarowane! Wdowiec tego roku nie szuka już samioski.

Jeżeli przyznacie prawdziwość axiomatu postawionego przez Pastora Brehm, to przyznać musicie, wyższość rodu ptaniego nad innemi stworzeniami bez duszy nieśmierteknej, bo one jedynie z całej przyrody w małżeństwie całe życie żyją. - Stworca przeznaczył te letne żyjątka za przykład pożycia małżeńskiego, udzielił im rozkoszny śpiew, ubarwił różnemi kolorami ich pierze, dał im urocze kształty i nieporównaną gracye; czy te powabne zalety niezasługują na pierwsze miejsce w przyrodnie?....Niech sobie kto nature wystawi bez ptaków i kwiatów, czy ona bedzie mieć te powaby, czy ona bednie budzić wyobrażnie poetów, czy nam przedstawiać się będzie tak rozkosznie jak teraz? O nie, -- bez kwiatów byłaby puszcza, bez ptaków panowałaby ciaza grobewa! A dalej kto poznał ich życie ogółowi zacłonięte, kto poznał ich przywiązanie, rozam, czucie, przebiegłość, niepojęta pamięć, te ogromne namiętności w tych drobrych stworzeniach, ten ich pownie umiluje, ten ich syete badad będzie; a ja ich towarzysz, co ich podsłuchuję i exploquio starat sie bede adarzeniami udowodnić rzeezywistość mych spostrzeżeń, które sie tu wydać moga

jako płody chorowitej wyobrażni ornitologa; dowodzie dalej, nieomieszkam że w całej przyrodzie tego podobieństwa nie znajdziemy z ludzkościa jak w ptakach. Najszlachetniejsze nam znane stworzenia jak lew, tygrys, jelen, kon i pies, odbywszy zwierzęce powinności już o samice niedbają; opisy obrony młodych lwów. tygrysów przez samce, zapełniają stronnice powieściopisarzy i podróżnych, zajmują wyobrażnie czytelników - mają tylko jednę wadę, że są nieprawdziwemi! Zwierzęta ssące nie żyją w małżeństwie, zapłodniwszy samice zostawiaia im wyłacznie całe trudy wychowania młodych i nie troszcza sie wcale o nie do przyszłego roku, przeciwnie w ptakach oprócz powyżej wymienionych gatunków, które jako wyjatki uważać należy, wszystkie ptaki sa połaczone wezłem małżeńskim, biora równy udział tak samiec jak samica w wychowaniu piskląt, i jeżeli utrata jednego z nich lub nadzwyczajny wypadek nie rozerwie parki, pozostanie ona razem do śmierci.

Co jeszcze ciekawszém a jeszcze mniej znaném zjawiskiem, to że brat z siostra najcześciej stanowi zparowane małżeństwo, a gdy ojciec utraci samiczke na wiosnę, wtedy odgania syna i gniazdo ściele z córką. To spostrzegałem kilkakrotnie u bocianów, pliszek i drapieżnych ptaków! Nie jeden z czytelników uśmiechem watpliwości zakończy czytanie tego ustępu, myśląc że podobnych odkryć robić nie można. Nie jest to tak trudném jak się wydaje, i tak na przykład, w parkach widzimy jedno roczne, dwochletnie lub doskonałe ptaki, jeżeli są nierównego pierza, pewnie wypadek rozerwał pare i dwa inne sie sparowały. Ptaków wiele gatunków rodzinami wedruje i razem na miejsce legu przylatują. tam się dopiero na parki rozdzielają, widać zatém jak zawsze gniazdo odwiedzą, widać różność pierza a zatóm różność wieku; dalej młode niedoświadczone, inaczej gniazdo ścielą, niezgrabnie się do tego biorą wszystko

im trudno idzie i zaweze mizerną budowie uklecą. Innych gatunków samce stanowia przednia straż, to kwatermistrze téj armii wędrującej; samiczki z młodemi jako delikatniejszy oddział później przylatuja na miejsce wychowania; tam sie odbywa powitanie, narady, świerzotanie, czesto bójki i swary bo młode zarozumiałe, jak to i u nas bywa, słuchać rodziców niechcą i wyzuwszy sie z wszelkiego uszanowania na kolébkowém gnieżdzie --- gnieżdzić się upieraja; koniec tego: że samiec synków, samiczka córki dobrze wyczubia i odgonia, a młode parki rade nie rade w bliskości gospodarstwo swe nowe zakładają. Miałem długie lata pliszek siwych parke, gnieżdzących się w płocie mego ogrodu, znalem ich zwyczaje, sposób słania gniazda, ich niezgody, przykre chwile głodu w czasy słotne, spostrzegałem nie raz z jakiemi trudnościami walczyć musiały, aby piecioro pisklat żarłocznych co rocznie wychować: lecz życie im swobodnie schodziło, kochały się bardzo, pomagały sobie wzajemnie, były pracowite i termin przylotu i odlotu akuratnie dotrzymywały przez lat cztery. Aź tu roku 1855 przyleciał mój czarnogardlisty samiec na swoje miejsce, krzatał się, śpiewał i czekał; samiczka nie przyleciała, musiała w podróży zginąć; lecz młodzież zapomniawszy ten smutek w rodzinie, gwarnie i hałaśnie opanowała mój płot. Z początku ojciec jakoś smutny lata z dziatwa jak gdyby szukał swej ulubionej; potem bójki nastapiły a koniec tego milośnego zdarzenia - że pojał szara jednoroczna samiczkę, a resztę odgonił. -

Odstrzeliłem orłu karzelkowi (Aq: pennata) samicę starą z białym spodem; nie daleko tego miejsca gniezdziła się parka dwóch letnich rdzawych orłów tego gatunku. Mój wdowiec (było to jeszcze przed zniesiewiem jaj) po dwóch dniach żałoby, poleciał do dzieci, pobił syna i zabrał mu samiezkę, którą na swe gniazdo zaprowadził. Syn wdowiec niepocieszony, błąkał

się całe lato po tym samym lesie. Podobnych przypadków despotycznego postępowania rodzieów mógłbym wiele cytować, szczególniej gdzie ojciec córkę pojmuje; rzadsze spostrzeżenia w odwrotnym stosunku, bo samiczka ma zawsze dosyć konkurentów. — To są wszystko uwagi, aby złożyć dowody, że ptaki w przyrodzie stać powinny na pierwszem miejscu.

Przystapmy teraz do podobieństwa, jakie napotykamy miedzy ptakami a ludźmi: Weżmy najpierwej despotyczne orły, nieznoszące równych siebie w rewitze, który opanowały; dalej remizy sikory budujące gniazdo jak długie kapciuchy na tytoń, istne tkanki mozolnej pracy; dalej zemste drapieżnych ptaków która nossą jak murzyni miesiące całe, aż dokonają morderstwa;namietna milošne dramaty co nam corocznie odgrywaja bociany; - te bójki całoroczne sameów batalionów (machetes pugnaw) ktôre to ptaki jak żołnierze bez bitek żyć nie mogą; - przemysł rozumny szpaków tych żartownisiów co każdego do śmiechu pobudzają, gdy n. p. mierza dziobem jak cyrklem otwor dziupła i wymierzywszy dokładnie, dopiero wchodzą prowadząc za sobą samiezkę; — cóż nam dalej złodziejska sroczka za liczne historye ludzi przypomina, gdy w zawieszonych sukniach wieśniaków, szuka po kieszeniach sera; a ten jastrzab co udaje myszołowa lub sowe, aby sie go nie bały gołębie i tym podstępem życie sobie zabespiecza, on pojał przed zaprowadzeniem gieldy jak można oszukiwać i z drugich głupszych korzystać!..... Sojki wydrzyżniając inne ptaki, nie pospelite konfuzyc sprowadzają, to ustawiczny dla ptaków prima aprilie; a myśliwych jak bawią udając trąbkę, lub gonienie ogarów, to mistifikatorowie, mogliby i w salonach się popisywać!... Dzierzby, gminnie zwane srekaczami, ce sie ucza naśladować śpiew tych ptasząt, które pokonać mogą i śpiewając zwabiają w zasadzkę łatwowierne

ofiary... Cóż dopiero za rozczulające przykłady mamy pamięci i przywiązania ptaków, które mimo wędrówek w oddalone kraje, po upłynionym roku, swych dobrodziei poznają!... Cóż powiedzieć o tych samcach co po utracie samiczek z żalu giną!... Wierzajcie mi, że w rodzie ptasim napotykamy wszystko, co w naszych miastach i wsiach ludzie czują i myślą z tą różnicą, że nie mówią i skrycie żyją, a jeżeli pozwolicie to następnie przykładami potwierdzę co tu powiedziałem.

Wstęp mój zaiste długi, może przy wystąpieniu narażam się, iż czytelników zniechęcę, lecz że ja w moim zawodzie przyzwyczajony, aby mało brało udział w méj nauce, zniosę i to bez szemrania. Zamierzyłem wam opisać naszego bociana, podnieść zasłonę przykrywającą jego życie, czyłi jeżeli się tak wyrazić mogę, stronę moralną jego życia; lecz to na dzisiaj byłoby za wiele. Wolę zatem podzielić rzecz na mniejsze cząstki i posyłać wam jak lekarstwo ważone aptekarską wagą, które łatwiej zażyć można, krótkie artykuły naukowo nienaukowe: o bocianie — o pamięci, rozumie, uczuciu i instynkcie ptaków — o wędrówkach i zmianach miejsc pobytu, o kukułce lekkomyślnej i o różnych mało znanych zjawiskach mych ulubionych lotnych towarzyszów.

Dni temu dwa zanucił pierwszy raz słowik harmonijnie, wzdychając za samiczką w podróży, lecz umilkł znowu, śnieg pada, zimno, wietrzno. — Nie wołaj jej luby śpiewaku, ona w ten czas podróżować nie może, trzeba i tobie w naszym kraju cierpliwości. Śnieg i deszcz majowy miną, słońce zaświeci, a z pomyślnym wiatrem nadleci ci samiczka. Czekaj cierpliwie miły harmonijny ptaszku, który twym śpiewem tyle strón w naszym sercu poruszasz i w rodzie ludzkim mówią, że kto umić czekać, doczeka się tego — czego pragnie! Twoja samiczka nadleci, ty jej jeszcze nucić będziesz

całe kwieciste miesiące Maj i Czerwiec, ty wychowasz pisklęta, równie jak i ty melodyjnie spiewające, ty zniemi polecisz do cieplych krajów, gdzie śniegu, zimna i głodu nie doznacie, a nas tu zostawicie zawsze czekających co roku za wami, jako za zwiastunami wiosny tęsknących, i my tak czekać będziemy, dopóki każdego z nas śmierć nie zaskoczy, a tymczasem nuć nam twe smutne dumki luby słowiku!

Wolica dnia 4 maja 1857.

KAZDOERZ WODZICKI.

DZISIAJ

esyli

meric ekon

Dramat w czterech aktach

przes

MAURYCEGO MANNA.

OSOBY:

Lord Willmouth, par angielski.
Lady Willmouth, jego żona.
Helena, córka ich jedynaczka.
Sir Edward Felton.
Hrabia Henryk Belmonte, Włoch, kapitan w służbie belgijskiej.
Morteno, Włoch, pułkownik w służbie belgijskiej.
Jerzy, kamerdyner Lorda Willmouth.

Rzecz dzieje się w Brukselli, w oberży Bellevue, w roku 1834.

Objectionic. Wyrażenia na prawe i na lewe rozumieją się od sali. Osoba wyrażena naprzed w tytale każdej sceny powinna zajmować pierwsze miejsce na lewe od widzów i tak następnie. W odsyłaczach oznaczone są zmiany pozycyj podczas sceny.

AKT PIERWSZY.

Teatr przedstawia jeden s pokoi appartamentu, który w hotelu Bellevue sajmuje lord Willmouth—w głębi drzwi do przedpokoju—na prawo przy saméj scenie duże stojące źwierciadło, daléj stół, na nim pudło papierowe s kwiatami — na lewo na przedzie sceny ma-ła kanapa, przed nią stolik, obek fetel — daléj po bokach dwoje drzwi sasłonionych portyerami; drzwi lewe prowadzą do pokoi lady Willmouth i jéj córki, drzwi prawe do dalszych salonów — rozmaite meble napełniają pokój — na ścianie obrazy.

SCENA I.

LORD WILLMOUTH, siedzi na kanapie i czyta dzienniki, przed nim sa stole sastawiena kerbata, LADY WILL-MOUTH, obok niego pije śniadanie, HELENA, stoi przed stolikiem i wyjmuje z pudla rozmaite girlandy kwiatów 1),

LADY.

Czy to te kwiaty Helenko, sprowadziłaś z Paryża na nasz bal dzisiejszy?

HELENA.

Te mamo, — przyszły w sam czas, dzisiejszą ranną pocztą. Jakże świeże i piękne!

LADY.

Jedne w drugie tak piękne, że niewiesz które wybrać — nie prawdaż?

HELENA.

W saméj rzeczy... jednakowoż...

LADY, wstając.

No, już to widzę, że się bezemnie nie obejdzie. Ty sama nie zdecydowałabyś się nigdy na wybór, a wszystkich przecie włożyć niepodobna dzisiaj. (idzie do stelika).

¹⁾ Ubiory: strój ranny wykwiatay.

HELENA.

Przepraszam mamę, — ale już wybrałam (pokasując girlandę). Patrz, jaki to piękny wieniec konwalij?

LADY, z zadzivoieniem.

Konwalij?

HELENA, zmieszana.

Alboż nie piękny? czy ci się nie podoba?...

LADY.

O, i bardzo, zapewne, ale czyż niema piękniejszych? naprzykład te kamelie...

HELENA, przymierza wieniec przed źwierciadem.

Patrz, tylko patrz mamo, jak mi w konwaliach do twarzy!

LADY.

Zdaje mi się, że kamelie odbijałyby lepiéj od twych włosów... nawet płeć twoja...

HELENA, poprawiając wieniec na głowie.

Być może — ale — bo ja tak lubie konwalie!....

LADY, na stronie.

Miałyżby moje domysły być prawdziwe?... (głośno) Nie wiedziałam, niedomyślałam się nawet, że tak lubisz kenwalie?

HELENA, z coraz większym kłopotem,

A zresztą, głównie mi o to idzie, że kamelie bardzopospolite... zobaczysz, że na balu pełno będzie kamelij... wszystkie damy ubiorą się w nie dzisiaj...

LORD, kladqc dziennik.

Dobrze mówisz Heleno!

HRLENA, obraca się żywo do Ojca.

Nie prawdaż ojcze?... powiedz, czy mi nie do twarzy w tych kwiatach?

LORD

Prześlicznie! (wstaje) 2) Ubierz się tylko pięknie, bo

¹⁾ Lady, Lord, Helena.

chciałbym, żebyś była ze wszystkich najpiękniejsza dziś wieczór.

HELENA.

A czemu tylko dziś wieczór?

LORD.

Żebym się mógł poszczycić moją jedynaczką, i żeby wszyscy uklękli przed narzeczoną sir Edwarda Felton.

HELENA, zdejmuje wieniec.

Co mówisz ojcze?...

LADY, zdziwiona.

Jakto milordzie? narzeczoną?...

LORD.

Tak jest — postanowilem zaręczyć Helenę dzisiaj.

HELENA, upuszczając wieniec.

Dzisiaj!!...

LORD. '

Kazałem prosić do siebie sir Edwarda, i oświadczę mu mój zamiar. Czy nie sądzisz milady, że bal dzisiejszy nastręcza nam sposobność ogłoszenia naszego wyboru przed światem?

LADY.

Skądże tak nagle milordzie?... czemużeś mnie dawniej o tem nie uprzedził?...

LORD.

Jakto? nie wiedziałaś o tem milady? Wszak od chwili jak pozwoliłem, aby sir Felton tu za nami przyjechał, powinnaś była uważać rzecz za skończoną? Dzień wcześniej czy później, to już wszystko jedno — dzisiaj czy jutro, co to może znaczyć? Sir Edward życzy sobie od dawna tego związku, ja zaś niewidzac żadnéj a żadnéj przeszkody zgadzam się zupełnie, lepiej więc ubić rzecz prędko, bo nie lubię tych długich zalecań się i korowodów ze strony mężczyzny; to do niczego dobrego nie prowadzi.

HELENA, niesmialo.

Ależ ja tak mało znam sir Edwarda...

LORD.

A czyjaż w tem wina? Jużto pewno nie jego. Od roku bywał u nas w Londynie i na wsi, a tu bawi z nami już przez dwa miesiące. Ale go unikasz.... widzę to a wreszcie i nie ganię. Twoja matka tak cię wychowała, i słusznie. Wie ona bardzo dobrze, że nigdy kobieta, nawet najśmielsza nie pozna charakteru mężczyzny przed ślubem... Ale coż ci to?.. drzysz?..

HELENA, z westchnieniem.

Byłam taka szczęśliwa, mój ojcze!

LORD, z dobrocią.

Rozumiem, moje dziecię, lękasz się, żeby cię to szczęście nie odbiegło? Obawa ta zaszczyt ci przynosi, a dla nas słodką jest nagrodą. Ale wierz mi Helenko, że w tych razach córka na ślepo wyborowi rodziców zaufać powinna. Znam sir Edwarda, zapewniam cię więc że jego charakter i stanowiske jakie zajmnje w świecie, są dostateczną rękojmią twego przyszłogo szczęścia. (biorąc ją za ręką) Bądż więc spokojną, nie smuć się, podnieś twój śliczny wieniec, myśl o balowym stroją, a nadewszystko bądź wesołą, bo to twoja najpiękniejsza ozdoba... Czy wydałaś już milady wszystkie rozporządzenia tyczące się balu?

LADY.

Już milordzie.

LORD.

Nie zapomniałaś też zaprosić pułkownika Morteno i hrabiego Belmonte?

LADY.

Mogłażbym o nich zapomnieć? bywają u nas codzień i mieszkają w tym samym hotelu.

LORD.

Właśnie też dla tego, że codzień widuję tych panów zapomniałem ich wpisać na listę zaproszonych. Dziękuję ci żeś naprawiła moje roztargnienie. Tymczasem nim Edward nadejdzie, napiszę kilka listów...

(wychodzi drzwiami w glębi).

SCENA II.

LADY WILLMOUTH, HELENA.

LADY, patrząc na Helenę, która stoi nieruchoma przy stoliku z kwiatami.

Biedne dziecię, jakżeż przerażona! Muszę wiedzieć co się w jej sercu dzieje (głośno) Helenko, czy nie masz nie cobyś w téj chwili matce powiedzieć chciała?

HELENA, biegnąc ku niej.

O mam matko moja, moja najdroższa matko!

LADY.

Powiedz więc moje życie, wszak wiesz ile cię kocham. Mow, mów śmiało i otwarcie. Powiedz, czyżbyś niechciała zaręczyć się dzisiaj z sir Edwardem.

HELENA.

Na sama myśl rozstania się z tobą, smutne przeczucia zaległy moje serce.

LADY.

Ależ Heleno, prędzej czy później, jak mówił lord Willmouth, to los zgotowany kobiecie, a zresztą znasz ojca i wiesz jak trudno zmienić co raz postanowi.

HRLENA.

Wiem o tem az nadto dobrze, i dla tego tez właśnie rozpacz mię ogarnia!...

LADY, z wymówką.

Rozpacz?! Heleno, to nie dobrze, trzeba być rozsądną. Przyznaję, że postanowienie twego ojca tak nagłe, tak nawet niespodziane mnie samą zmięszało. Ale wreszcie dzisiaj to dopiero zaręczyny. Dzień w którym się będziemy musiały rozstać, jeszcze daleko, a sir Felton jest człowiekiem tak zacnym i delikatnym, że i wtedy nawet...

HELENA, przerywając.

Czy sądzisz matko, że mi ciebie zastąpić potrafi? nie — pewna jestem, że tego nie myślisz!

LADY.

Myślę, że jest człowiekiem uczciwym, szacownym pod

wszelkiemi względami, człowiekiem wreszcie który jak mi się zdaje, szczerze jest do ciebie przywiązanym....

HELENA, przerywając.

On? przywiązany do mnie?... czy on się może przywiązać do kogokolwiek? on — taki zimny, samolub...

LADY.

Heleno! nie mówiłaś tego w Londynie?

Milczałam... bo mie nie pytano o zdanie.

LADY, na stronie.

Niestety! (głośno) Słuchaj moje dziecię, i odpowiedz mi szczerze. Sir Edward ci się niepodoba?

HELENA.

Niepodoba mi się droga matko, a czuję, że i ja mu się podobać nie mogę.

LADY.

Lecz chciałabym wiedzieć czy tylko te niedostatki jakie w nim widzisz, a których nie zaprzeczam; czy ten brak sympatyi między wami nie wypływa głównie z porównania?

HELENA.

Co choosz przez to powiedzieć mamo?

LADY.

Mówię, że może porównywasz sir Edwarda z jakim innym mężczyzną, — może dla tego tylko ci się nie podoba, że tamten ci się przyjemniejszym wydaje!

HELENA.

Z kimże miałabym go porównać?...

LADY.

Z kim? z kim?... naprzykład, z hrabią Belmonte?

HELENA, rumieniqe się.

Zkadże ten wniosek?...

LADY.

Czemużeś wybrała ten wieniec?

HELENA.

Konwalij?...

LADY.

Tak jest. Powiedz mi szczerze, czyś nie wiedziała, że to kwiat ulubiony hrabiego?

HELENA.

Ależ bo....

LADY.

Nie uważałaś że go nosi często przy fraku?

HELENA.

Prawda mamo, nie zapieram się żem mu chciała zrobić przyjemność ubierając się w jego ulubione kwiaty... prawda, ale czyż on nie myśli zawsze jakby nam jaką miłą wyrządzić niespodziankę? Nie weżmiesz mi tego za złe wszak i ty sama bardzo go lubisz; on taki dobry...taki szlachetny... tyle ma dla nas szacunku....

LADY, na stronie.

Kocha go!

HELENA.

Nie prawdaż mamo, że on zasługuje na tę drobną przyjemność którą mu sprawić chciałam? Ale nie sądź, żeby to było powodem wstrętu do sir Edwarda...Nie, nie, sir Felton byłby mi się nie podobał nawet gdybym nie znała hrabiego Belmonte, zawsze mię coś odpychało od niego....

LADY, przerywając,

Jakto Heleno? — myśl połączenia się z sir Edwardem aż wstręt w tobie obudza?....

HELENA, tywo

Przysięgam ci mamo, że na samą o tém myśl truchleję... cała natura moja się wzdryga, a jeżeli ojciec zmusi mię oddać mu rękę, przeczuwam dla siebie nieszczęście całego żyćia!...

LADY, przelękniona

Co mówisz?...zmuszać cię? całe życie masz być nieszczęśliwą? oh nie, uspokój się moje dziecko, nie, nie, nikt cię zmuszać nie będzie!...

HELENA, ściskając ją

Mamże wierzyć słowom twoim, droga matko! Oh w tobie moje nadzieja, moja jedyna ucieczka!

LADY.

Ojcu trzeba wszystko powiedzieć...on cię kocha...
on dobry...

HELENA.

Ależ i surowy — nie mam odwag1....

LADY.

Więc ja ją mieć będę! (na stronie) Ratujmy ją, jeżeli czas jeszcze....

(chce wyjść, lord Willmouth wchodzi w glębi)

SCENA III.

HELENA, LADY WILLMOUTH, LORD WILLMOUTH, późnićj sir felton,

. LORD, wchodząc,

Proszę - proszę cię sir Edwardzie...

FELTON wchodzi w ubiorze zwykłym przy wyścigach konnych, za nim Jerzy który zabierą śnitdanie i odchodzi,

Właśnie zleciłem Jerzemu, żeby ci oświadczył milordzie, iż w téj chwili służyć ci nie mogę. Założyłem się o wyścigi na dzisiaj, i niezwłocznie udać się tam muszę. (do lady Willmouth) Milady...najniższy sługa...

LORD *)

A z kimże zakład?

FELTON.

Ot z tym panem...jakże tam?.... z panem Belmonte....

LADY.

Zdaje mi się że sir Edward nie lubi hrabiego Belmonte?

FELTON.

Rzeczywiście milady, nie przepadam za nim wcale.

^{*)} Helena, Lady Willmouth, Sir Felton, Lord Willmouth.

LORD.

A jednak słyszę o częstych między wami zakładech. FELTON.

Cóż robić!.... Mam zwyczaj ofiarować zakład, a on każdy zakład przeciwko mnie trzyma. Każdy z nas w swojem prawie, lecz przyznasz milordzie, że do tego nie trzeba najmniejszej sympatyi... (przechodzi obok Heeny) Dzień dobry pani....

LADY, cicho do lorda *)

Nie mówiłeś jeszcze z sir Edwardem milordzie?

LORD, cicho do żony.'

Nie milady. Słyszałaś że nie ma teraz czasu. Czy nie byłoby dobrze zostawić ich samych na chwilę?...

LADY, podobnież

Zapewne — a i ja chciałabym parę słów z tobą pomówić milordzie....

LORD, podobnież

Służę ci milady...(głośno do Feltona) A więc na później po wyścigach sir Edwardzie...życzę szczęścia.

FELTON.

Dziękuję milordzie, i jeszcze raz przepraszam (odprowadza lorda Willmouth który wychodzi z żoną przez dzwi lewe)

HRLENA, na stronie

Boze! sam na sam z nim mnie zostawili!...(siada na kanapie, wyjmuje ze stolika robote i haftuje.)

SCENA IV.

HELENA, SIR FELTON.

FELTON, zbliżojąc się,

Milady....

HELENA, haftując,

Mówiles podobno sir Edwardzie o jakims zakładzie, je zeli się nie mylę...

¹⁶⁾ Helena, Sir Felton, Lady Willmouth, Lord Willmouth.

FELTON:

Tak milady.

HELENA, mówi szybko,

Kiedy to sie odbędzie?

FELTON.

Dzisiaj, niebawem...

HELENA.

A znaczny?

FELTON.

O sto gwineów....

HELENA.

Przepraszam pana za moje pytania....

FELTON.

Bardzo proszę...

HELENA, przerywając,

Ale bardzo lubię zakłady, i żywo mnie zajmują.... FELTON.

Nie wiedziałem o tém...lecz to nie dziwnego...tak rzadko mam przyjemność rozmawiać z panią...

HELENA.

I o cóż stanał zakład?

FELTON. z niechęcią,

O konia.

HELENA.

Wiec będziecie się ścigać?

FELTON.

Nie, milady, będziemy skakać...

HELENA.

Ale to niebezpiecznie?...

FKLTON.

Jak czasem...zależy to od konia.

HELENA.

I od jeżdzca...

PELTON.

Zapewne.

HELENA, nieśmiało,

Czy hrabia Belmonte dobrze jeździ na koniu? FELTON.

Wybornie...

HELENA.

Ale jednak nie tak dobrze jak pan?

FELTON.

Jeżdzi lepiej odemnie, ale nie jeżdzi jak gentleman.

HELENA.

Jakto?

FELTON.

Chce powiedzieć, że pan Belmonte nie zna zasad sportu że nie jest sportsmanem...Ależ lady Heleno....

HELENA.

Przepraszam że przerywam sir Edwardzie, ale wiesz że kobiety są ciekawe. Powiedz mi pan, czy skok przez rów czy barjere?

FELTON, z niecierpliwością,

Przez barjerę.

HELENA.

Stałą czy ruchomą?

FELTON.

Stala.

HELBNA.

A wysoka?

FELTON.

Pięć stóp...

HELENA.

Czy sami panowie będziecie skakać?

FELTON.

Nie, milady.

HELENA

Wiec wasi zokeje?

FELTON.

Tak jest milady.

HELENA.

I to nie zadługo? mówiłeś sir Edwardzie. Zapewne niasz pan jeszcze poczynie jakie przygotowania....

FELTON, z przyciskiem,

A milady niechciałabyś mi przeszkadzać, zatrzymując mnie dłużej — nie prawdaż?

HELENA.

Jeżeli pan nie masz czasu, to zapewne że nie...

Zawsze mam czas na rozmowę z tobą, milady, zwłaszcza że jak powiedziałem rzadko dostępuję tego szczęścia. — Chciałbym się zapytać milady, czemu mam przypisać tę zmianę...

HELENA, przerywa,

Jaka zmiane sir Edwardzie? (na stronie) Cóż mu powiem?

FELTON.

Zmianę twéj życzliwości dla mnie, milady.

HELENA.

Uważasz pan żem się zmieniła?

FELTON.

Tak jest milady, nie jesteś już dla mnie taką jaką byłaś w Londynie.

HELENA, na stronie,

Ktoś nadchodzi...zbawi mnie! (głośno) I w czemże to widzisz tę zmianę sir Edwardzie?

FELTON.

We wszystkiém.

HELENA.

Na przykład? (na stronie widząc że hrabia wchodzi)
To on!

FELTON, na stronie,

Znow ta nieznośna figura! zawsze mi w drogę włazi!...
(Hrabia wchodzi)

SCENA V.

HHLENA, siedzi na kanapie, HRABIA BELMONTE, w mundurze, trzyma w ręku zwinięte papiery, SIR FELTON.

HRABIA, klaniając się,

Dzień dobry, milady! Sir Felton, witam pana! Czy nie zastałem lorda Willmouth?

HELENA.

Nie, panie hrabio, wyszedł w tej chwili z moją matką.

HRABIA.

Kamerdyner powiedział mi że zastanę milorda w tym salonie. Chciałem mu oddać te papiery. Czy można prosić cię milady abyś to uczynić raczyła, a zarazem przebaczyła mi zbyt ranne odwiedziny?

HELENA, wstając, *)

Bardzo chetnie — (bierze papiery) Czy mój ojciec wie co zawierają?

HRABIA.

Otóż właśnie że nie wie, i gdyby to nie było nadużyciem dobroci pani, pozwoliłbym sobie dać jej małe w tej mierze objaśnienie.

HELENA.

Slucham pana.

(Sir Felton chodzi po pokoju i uderza szpicrutem po sztylpach swych butów).

HRABIA.

Wiadomo pani zapewne, że w kampanii hiszpańskiej lord Willmouth będąc pułkownikiem w korpusie margrabiego Wellesley, nieszczęsnym trafem o co nietrudno na wojnie, został wzięty w niewolę przez pana Morteno,

^{*)} Hrabia, Helena, sir Felton.

naówczas kapitana w wojsku francuzkim...Ztąd zawiązała się ich przyjaźń...

HELENA.

Wiem o tém; mój ojciec nie może dosyć odchwalić się szlachetnego postępowania pana Morteno w téj okoliczności....

HRABIA.

Nie w tem dziwnego, milady. Moj waleczny przyjaciel uszanował w ojcu pani nieszczęście, stopień i zasługi których był świadkiem na placu bojowym.

HELENA.

Słusznie pan mówisz, na tej to podstawie oparta przyjażń milorda dla pułkownika Morteno, przyjażń której czas ani rozłączenie zachwiać nie zdołały, i która się zawsze rozbudza ilekroć przypadek zetknie ich z sobą.

HRABIA.

Czyni to zaszczyt obydwom. Ale nie wiem czy pani wiadomo, że właśnie podczas gdy milord zostawał jako jeniec na słowo w mieście gdzie był komendantem kapitan Morteno, dowiedział się o śmierci ojca swego, i zarazem o nader ważnych sprawach które go niezwłocznie powoływały do Anglii.

HELENA.

Rzeczywiście, nie wiedziałam że to było właśnie wtedy.

(Sir Felton bierze dziennik zostawiony przez lorda Willmouth i czyta oparty o ścianę przy kanapie.*)

HRABIA.

Morteno przedstawił w tym celu raport marszałkowi Suchet, w którym ręczy swoją osobą za lorda Willmouth i dodaje, że tenże gotów jest w każdéj chwili i miejscu uledz następstwom jakieby pociągnąć mogła zamiana jeńców. W skutek tego raportu i kilkakrotnych nalegań bardzo usilnych ze strony swego przyjaciela, uzyskał on od marszałka uwolnienie lorda, to jest pozwolenie powrotu jego do Anglii, gdzie się odtąd na politycznej

^{*)} Sir Felton, Hrabia, Helena.

drodze tak chlubnie odznaczał jak dawniej na połu bitwy. Te papiery zawierają właśnie dokumenta dotyczące tego szczęśliwego uwolnienia.

FELTON, do siebie.

Bardzo interesujący artykuł.

HELENA.

Nieprawdaż sir Edwardzie? te szczegóły bardzo są zajmujące.

FELTON.

Proszę mi darować milady, nie wiem o co idzie — czytałem o buncie w Lyonie.

HRABIA.

Nie przerywajmy sir Feltonowi, on się tak dobrze bawi... A—ot i pułkownik.

(Wchodzi Morteno.)

SCENA VI.

CIZ SAMI, MORTENO w mundurze, JERZY.

MORTENO w glębi do Jerzego.

Nie zastałem milorda?

JERZY.

Nie, panie pułkowniku. Milord jest w pokojach milady, oznajmię mu pańskie przybycie.

MORTENO.

Nie potrzeba, skoro jest lady Helena. (Jerzy odchodzi). Dzień dobry milady (na stronie przybliżając się ku scenie). Widzę że Henryk wcale już ztąd nie wychodzi.

HELENA *).

Dzień dobry pułkowniku. Milord jest u mojej matki, jeżli pozwolisz...

MORTENO,

Nie, nie, niewołaj go milady. Przyszedłem przeprosić milorda, że dziś rano nie będę mógł z nim pracować.

^{*)} Sir Felten, Hrabia, Helena, Pułkownik.

HRABIA.

Czy jeszcze owe pamiętniki z wojny hiszpańskiej? MORTENO.

Tak jest.

HELENA, pokazując papiery.

Oto jeden ustęp z téj kampanii dla mnie najciekawszy.

Jakto milady?

HRABIA.

Twoje listy tyczące się jeństwa lorda Willmouth.

MORTENO, biorge papiery.

Doprawdy?

HELENA, z uśmiechem.

Tak jest rzeczywiście. Mówilismy tu wiele o panu, a Hrabia bardzo ganił postępowanie pańskie z moim ojcem.

MORTENO, do siebie przeglądając papiery.

Nie mogę znieść, kiedy go zowią hrabią, ten tytuł zawsze uszy mi kaleczy!

HELENA, do Hrabisgo.

Ale jakimże sposobem zdołałeś zgromadzić te dokumenta panie hrabio?

HBABIA.

Mam przyjaciół w ministeryum wojny w Paryżu, którzy mi pomogli w tych poszukiwaniach.

MORTENO.

Zdaje mi się że tu są jeszcze inne papiery?

Są w istocie. (do Heleny). Służąc sam w Hiszpanii przeciw Don Karlosowi jak milady wiadomo, zaznajomiłem się z wielu hiszpanami. Przez nich dostałem kilka rozkazów dziennych wprawdzie nie wielkiej wagi, leczw których szlachetny lord zobaczy imię swoje zaszczytnie wspominane nawat przez nieprzyjaciół.

FELTON, na stronie rzucając dziennik.

Czy ztąd nigdy nie wyjdą? (idzie do stolika z kwiatami)*).

HELENA.

Milord będzie panu bardzo wdzięczny...

HRABIA.

Pragnę tym sposobem choć w małej części zastąpić ów brak materyałów do historyi zawodu wojskowego milorda na jaki się nieraz przedemną uskarżał...

HELENA.

Dziękuję panu hrabiemu jego imieniem, pewną będąc jak drogiemi będą te papiery mojemu ojcu.

HRABIA.

Nie watpie milady, skoro mu je sama oddasz...

MORTENO, na stronie.

Co za waryat — wszak on jej się po prostu zaleca! (głośno, oddając papiery). Dziękuję milady (do krabiego). Czemus mi ich nie pokazał Henryku?

HRABIA.

Bo.. bo dostałem je dopiero dzisiaj.

MORTENO, na stronie.

Jakże mu było pilno! wyraźnie zakochany po uszy. (głośno) Ależ zapominam że mnie służba woła...

FELTON, do siebie,

Przecie sobie przypomniał, chwała Bogu!

MORTENO.

Upadam do nóg milady. Do widzenia Henryku! (spostrzega Feltona) Ah, sir Felton... przepraszam. Gdzież się pan kryleś żem go nie spostrzegł wchodząc?

FELTON.

Czytałem dziennik... żegnam...

(Pułkownik wychodzi).

^{*)} Hrabia, Helena, Merteno, Sir Fulton.

SCENA VII.

HRABIA, HELENA, SIR FELTON.

HELENA do krabiego.

Czy wolno i mnie zajrzeć w te papiery?

HRABIA.

O proszę, bardzo proszę.... (przechodzi na prawo) *) Czemuż się tam tak pilnie przypatruje sir Felton?.... A,—kwiatom... byłażby w tem sympatya... czy pan lubisz kwiaty?

FELTON.

Bynajmniéj.

HRABIA.

A ja przeciwnie... bardzo lubię — kwiaty (przyblica się i bierze wieniec w rękę). Co za przecudne konwalie!... Nie wiadomo panu który z tych wieńców ozdobi dzisiaj wieczór skronie lady Heleny?

PELTON.

Domyślam się mniej więcej...

HRABIA z żywością.

Czy milady panu mówiła który wybierze?

FRITON.

Nie. Powiedziałem że się domyślam. Lady ma włesy czarne, łatwo więc zgadnąć który wybierze.

HRABIA z uémiechem.

Widzę już że sir Felton ma ochotę założyć się.

FELTON.

A pan gotów trzymać zakład, nieprawdaż?

HIRADIA.

Ani myślę tym razem. Bałbym się niesłychanie przegrać, a może nie śmialbym wygrać. (kładzie wieniec na stole).

^{*)} Helena, Hrabia, Sir Felton.

HELENA, do siebie.

Jakiż on skromny! muszę się ubrać w ten wieniec konwalij.

HRABIA.

Ale à propos zakładu—myślałem żeś pan już dawno na placu wyścigów...

FELTON.

Widzisz pan że nie.

HRABIA imiejąc się.

Jusciż widzę że nie, kiedy pan jestes tutaj. To loiczne bezwatpienia, ale nie to chciałem powiedzieć. Sądziłem że pan już od dawna oglądasz konie i żokejów, śledzisz ich wagę i miarę—jednem słowem pełnisz skrupulatnie i sumiennie obowiązki najdoskonalszego sportsmana trzech królestw... co między nami powiedziawszy nie uchroni cię od przegranej sir Felton...

FELTON.

Bardzoś pan wesely dzisiaj.

HRABIA.

W saméj rzeczy. Ale czy nie znajdujesz milady, że wesołość rzadko mnie opuszcza?

HELRNA.

Prawda panie hrabio.

HRABIA.

Może dla tego że nigdy nie myślę o jutrze.

FELTON, tronicznie.

Nigdy-to bardzo wygodnie.

HRABFA.

A pan zawsze — to strasznie niewygodnie.

FELTON.

Nigdy—to zaprawde za mało.

HRADIA.

Być może, lecz zawszeto bezwątpienia za wiele.

Lecz pozwól sobie powiedzieć panie hrabio, że nie myśleć nigdy o jutrze, to istotnie za wielka.. obojętność..

HRABIA.

Lekkomyślność, chcesz powiedzieć milady? Niewiem, może naganna, ale jest ona w moim charakterze.

HELENA.

W. pańskim charakterze?

HRABIA.

Nie inaczej milady. Nie zdaniem mojem nie psuje szczęścia jak ciągłe oglądanie się na przyszłość. Dla tego usam ślepemu losowi, i jemu moje jutro zawsze powierzam. I tak, dzisiaj naprzykład, spodziewam się wygrać zakład z sir Feltonem, i raduję się myślą, że wieczór będę tańczył z milady trzeciego kontradansa.... proszę powiedzieć szczerze, czy sądzisz milady, że choć jutro żadne mię szczęście nie spotka, nie wystarczy mi wspomnienie szczęścia dzisiejszego?

FELTON, patrzy na zegarek i przechodzi na lewo,
Adieu milady! (wyciąga ku niej rękę ona mu podeje swoją).
HRABIA, do odchodzącego Feltona,

Dziękuję sir Felton, przypominasz mi godzinę, byłbym o niej niezawodnie zapomniał. Żegnam cię milady.. Sir Felton idziemy razem...

HELENA.

Do widzenia z panami dziś wieczór. (Odchodzą drzwiami w głębi—Helena sama patrzy za wychodzącymi). Zawsze razem, a ja ich razem tak widzieć nie lubię.... We wszystkiem tak niepodobni do siebie, tak sprzeczni z sobą że ciągle się obawiam niemiłego zajścia... Ale, cóżbym była odpowiedziała sir Edwardowi gdyby poczciwy hrabia nie był mię wyhawił z kłopotu... W oddaniu tych papierów co za skromność, co za delikatność! nie powiedział o nich nawet swemu przyjacielowi! boję się tylko abym się niezarumieniła oddając je memu ojeu... Ah! prawda!... milord rozmawia z moją matką. Czy zdołała mnie obronić? Mój Boże dodaj jej siły i zlituj się nademną!...

(Idzie ku drzwiom na lewo-zasłona spada.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Pokój piérwszego aktu.

SCENA L

LADY WILLMOUTH, później LORD WILLMOUTH.

LADY, sama, stoi oparta o stolik w głębokiém zamyśleniu.

Upłynęła godzina długa jak wieczność!... Milord tu kazał czekać, tu przyrzekł odpowiedzieć ostatecznie... dreszcz mnie przejmuje na samą myśl o téj rozmowie!.. (po chwili). Czy zdołałam zmienić jego postanowienie, odwieść od nieszczęsnego zamiaru... czy też skazana jestem patrzeć jak się własne moje męczarnie w życiu mojéj córki powtórzą?.. O gdyby milord znał stan mojéj duszy.. gdyby się mógł przekonać do czego przywodzi przymus na serce włożony... oh znienawidziłby mnie może... ale by nieśmiał narzucać męża Helenie!...

LORD, wchodząc z powagą,

Rozważyłem sumiennie to coś mi mowiła milady. Widzę tylko zatrwożone serce macierzyńskie, nie widzę rzeczywistego dla córki naszej niebezpieczeństwa, ani mnie przyszłość Heleny niepokoi.

LADY.

Postanowiles przeto milordzie?..

LORD.

Dotrzymać zobowiązań moich względem sir Edwarda. LADY.

Zobowiązań? więc zobowiązałes się milordzie? LORD.

Ależ to się ma rozumieć! milady. Jakżeż nazwać inaczej przyzwolenie dane sir Feltonowi aby się starał o rękę córki lorda Willmouth? Pozwolenie na przyjazd jego tutaj jest prawie tem co dane mu słowo. Nie zapominaj milady kim jest sir Felton i że ma do czynienia z lordem angielskim.

LADÝ.

Gdyby jednak była jaka przeszkoda do tego związku... jaka ważna przeszkoda....

LORD.

Tak, gdyby była-ale niema żadnej.

LADY.

Jakże milordzie, za nie uważasz nieprzezwyciężony wstręt córki naszej do sir Feltona?

LORD.

Uczucie które zowiesz wstrętem, nie jest jeszcze podług mnie powodem do odrzucenia sir Edwarda. Sir Felton to prawdziwy gentleman, a żadna rozsądna kobieta nie może mieć odrazy do mężczyzny dobrze urodzonego i z należytem wychowaniem. Helena nie czuła tego wstrętu w Londynie, a teraźniejsza jej nieśmiałość pochodzi jedynie z wrodzonego każdej uczciwej kobiecie wstydu, któremu się dziwić nie można. Przejdzie to, zapewniam cię milady, a jeśli to grymasy, potrafię im poradzić.

LABY.

Jeśli to są grymasy, zapewne że wkrótce przeminą. Lecz jeśli się mylisz milordzie, jeśliby ten wstręt miał swoje źródło w sercu, gdyby pochodził z przywiązania Heleny do kogo innego?

LORD.

Chcesz chyba mówić o hrabi Belmonte? myślałem i o tém. Ale Helena zna go tak mało, że to może być tylko mrzonką rozgrzanéj głowy, grą rozbujałej wyobrażni—którą nezucie obowiązku niezwłocznie przytłumi.

LADY.

A gdyby też tak nie było?

LORD, z przyciskiem,

Tak jest milady, tak jest zaręczam. (obojetnie) Żałuję tylko żem dozwolił poufnego wstępu hrabiemu do mego domu. Niepotrzebnie zawrociła się głowka Helenie. Pomowię o tem z moim przyjacielem Morteno, bo on mi hrabiego przedstawił. Pułkownik mię od razu zrozumie. Poradzę go się więc jakim sposobem oddalić hrabiego grzecznie, nie naruszywszy w niezem przyzwoitości.

ŁADY.

A gdyby też tym sposobem przywiązanie obróciło się w miłość, bo i to bywa milordzie; gdyby uczucie Helenki było głębokie, prawdziwe...

LORD.

No, i chocby tak było? cóż robić! Nie zechcesz przecie abym wydał córkę jedynaczkę i dziedziczkę mego imienia, za człowieka którego jakkolwiek szanuję charakter, nieznam przecież rodziny, za wygnańca którego majątek jeżeli miał jaki, musiał w tych kolejach znacznie ucierpieć...

LADY.

Ależ ja tego bynajmniej nie żądam milordzie, wszakże gdyby Helena kochała tego człowieka...

LORD, przerywa z nieukontentowaniem,

Dajże już pokój milady, serce twoje zaczyna prawić nie do rzęczy. Jakże możesz przypuścić, żebym jakieś urojone romanse kładł na szali ze świetnym i korzystnym związkiem jaki zgotowałem mojej córce. A gdyby nawet ta miłość była tak stałą i silną jak mówisz, to jeszcze nie poświęciłbym dla niej wszystkich korzyści wynikających z połączenia Heleny z sir Feltonem (z zapałem) Jakkolwiek sam pochodzi ze znakomitego domu, chce on przybrać moje imię; prawa krajowe nie wzbraniają, ażeby tym sposobem moje nazwisko odrodziło się w moich wnukach. Nie dość na tem; stronnietwo nasze zyskuje w nim przeważnego członka, bo odziedziczy po mnie parostwo, a mając zdolności, stosunki i ogromny majątek będzie godnie dalej reprezentował...

LADY, przerywa,

Jakto milordzie! więc szczęście córki chcesz poświęcić tym politycznym widokom? dla nich to chcesz zgotować Helenie życie pełne cierpień i bólu?.. (z egzultacyą). Tak jest milordzie, bo ty nie masz wyobrażenia o takiém życiu, i nie wiesz co uczynić zamyślasz! Ty nie pojmujesz ile to mieści się goryczy w tém przymusowóm życiu, gdzie każda rozkosz przychodzi z odrazą, a obowiązek ciągłą jest ofiarą! Nie znasz tego życia w któ-

rem każdy promyk nadziei barwy zbrodni przybiera, każde uczucie radosne jest wyrzutem sumienia, tego życia w którem nawet marzyć nie wolno.... tak dalece marzenie nawet niebezpieczne!..

LORD.

To wszystko co mówisz milady przekonywa mnie o istotném niebezpieczeństwie dla naszej córki, i trzeba je niezwłocznie usunąć.

LADY.

Pojmujesz mnie więc nakoniec milordzie!

LORD.

Pojmuję. Trzeba co prędzej położyć tamę temu wzrastającemu przywiązaniu, — tamę której dziewczyna wychowana przez ciebie milady nie przełamie nigdy. W takim razie nie dosyć jest oddalić hrabiego—lecz i Helenę trzeba zaręczyć natychmiast.

LADY.

Na miłość Boga, co mówisz milordzie?

LORD.

Mówię, że trzeba przytłumić w zarodzie to zgubną skłonność która pożniej mogłaby się stać źródłem nieszczęścia, i dla tego silniejszego nabieram przedsięwzięcia zaręczyć Helenę jeszcze dzisiaj...

LADY.

Dzisiaj! dzisiaj jeszcze?.. Milordzie, pomimo jej lez i pomimo prośb moich?..

LORD.

Mimo to wszystko... obowiązek tak każe.

LADY.

A ješli ona na to nie przystanie?

LORD.

Rozkażę i usłucha.

LADY.

A jeśli nie usłucha?

LORD.

Nieśmiałaby.

LABY.

A jeśli się ośmieli?

LORD, z silq,

Jeśli się ośmieli... potrafię ją zmusić.

LADY, błagając

Milordzie, zaklinam cię, nie mów tego słowa! Nie zmusisz jej, nieprawdaż?.. Nie, tybys nie zdołal gwaltem zmuszać Helenkę.... twoją corkę... twoją jedynaczke....

LORD, z gniewem

Zmuszę ją, jeśli się będzie upierać.

LADY, nalegając,

Milordzie, oh nie mów tego, bo pewna jestem że tego nie myślisz!.. Zlituj się, ah zlituj się nad mojem ukochanem dzieckiem.. nie zmuszaj jej aby podpisała dekret na nieszczęście całego życia!.. Zaklinam cię, błagam na klęczkach. (klęka) Wszakże jej nie zmusisz?..

LORD.

Co raz postanowiłem, dotrzymam.. (podnosząc ją) Ale powstań milady, wiesz że ja scen nie lubię...

LADY, wstając z godnością,

Skoro tak, więc milordzie nie zmusisz jej, ja ci to powiadam!

LORD.

Któż mi zabroni?

LADY.

Ja.

· LORD.

Ty?

LADY.

Tak, ja! (z goryczą) Nie lubisz scen milordzie, a serce twoje tak dalece skamieniałe, że w klęczącej matce która cię błaga o szczęście twego dziecka, ty widzisz tylko scenę?..

LORD, z dumq

Milady.. zapominasz do kogo mówisz...

Nie milordzie, bo to już nie matka do ciebie przemawia, ale twoja małżonka, kobieta równie szlachetnego co ty rodu, lady Willmouth jednem słowem.

LORD, zadziwiony

Cóż to ma znaczyć?...

LADY.

Lady Willmouth, która żąda dotrzymania danego jej słowa, i ma nadzieję że lord Willmouth, ów szlachetny par angielski który tak sumiennie pragnie dotrzymać zobowiązania względem sir Feltona, nie zechce także uchybić przyrzeczeniu jakie własnej żonie uczynił.

LORD.

Nie rozumiem.

LADY.

Przykro mi wywoływać dawne i bolesne wspomnienia, ale widzę, że tego uniknąć niepotrafię. Posłuchaj mnie więc milordzie. Przypominasz sobie zapewne, że kiedy lord Willmouth oświadczył się o rękę Maryi hrabianki Lowenley, ona kochała kogo innego — wszak wiedziałeś o tem.

LORD.

Chcesz mówić o hrabi d' Arvincourt?

LADY, glosem stlumionym.

Tak jest, milordzie.

LORD, z nieckęcią.

Bezwatpienia milady, przypominam sobie szaloną miłość twoją dla tego francuza. Jakżebym zapomniał? tyle o niej niestety nagadano w świecie! a później dowiedziawszy się o jego śmierci, cóż to były za płacze!... Lecz do czegóż to prowadzi, wytłómacz mi proszę?

LADY, drząca ze wzruszenia, na stronie.

Boże wspieraj mnie! (głośno) Do przypomnienia danego mi słowa...

LORD.

Danego ci słowa, mowisz?

Tak jest milordzie. Kiedy naglona przez mych rodziców postanowiłam pójść za ciebie położyłam jeden warunek...

LORD.

Jakiż to? nie pamiętam.

LADY. .

Położyłam warunek, a ty milordzie uroczyście przyrzekłeś go dopełnić, że jeżeli będę miała corkę, nikt jej zmuszać nie będzie w wyborze małżonka. Otrzymawszy na to słowo, poszłam za ciebie. Nigdy dotąd nie miałam obowiązku przypominać ci tej obietnicy.

LORD.

Prawda, ani słowa; prawda... a dzisiaj...

LADY.

Dzisiaj lady Willmouth prosi o dotrzymanie słowa danego w owczas Maryi Lowenley.

LORD.

I jakież sa twoje życzenia?

LADY.

Jakie są moje życzenia? czyż nie wiesz o co cię blagam milordzie? o to abyś miał wzgląd na szczęście własnego dziecka!

LORD.

Wyrażaj się jaśniej — cóż mam uczynić?

LADY

Nie spieszyć się z zaręczynami.

LORD.

Odłoże dzień, milady.

LADY.

O dzięci ci, dzięki milordzie! najlepiej zostaw ją samėj sobie.

LORD.

Ale mi jednakowoż dozwolisz oddalić hrabiego Belmonte?

Dla czegoż?...

(Sir Felton wchodzi).

SCENA II.

LADY WILLMOUTH, LORD WILLMOUTH, SIR FELTON.

FELTON, wchodząc.

Przecież się ułatwiłem!

LORD.

Jakże zakład? wygrałeś sir Edwardzie?

Gdzie tam! znowu wygrał pan Belmonte. LORD.

Zawsze więc przegrywasz?

FELTON, z gniewem.

Cóż począć! jakby mnie kto oczarował! Doprawdy kiedy widzę, że ten człowiek zawsze wygrywa mimo niedoświadczenia, mimo swego roztrzepania, przeciwko wszelkim przepisom sportu i wszelkiej szansie, a wygrywa ze mną, który znam sztukę i jej prawidła, to mimowolnie powtórzyć muszę: oto szalone szczęście godne awanturnika!...

LADY.

Zapominasz sir Felton, że mówisz o człowieku honorowym.

LORD.

Słuszna uwaga sir Edwardzie, nie godzi się tak lekko wyrażać o człowieku, którego sam tytuł szlachetny ród wskazuje...

FELTON.

Tak jest, który się tytuluje hrabią — ale nikt go niezna.

LORD.

Jakto sir Edwardzie? wytłómacz się.

FELTON.

Spotkałem się już z panem Belmontem w Paryżu i Londynie, zapytywałem o niego wszystkich wychodźców włoskich, a jak wiesz milordzie wszędzie ich pełno, otóż każdy z nich zna pana Belmontego wychodźcę z Piemontu, ale żaden o rodzinie hrabiego Belmonte nie słyszał.

LORD.

To rzecz szczególna! a jakże z jego majątkiem?
FELTON, z pogardą.

Skonfiskowany milordzie, skonfiskowany! zawsze jedna i ta sama u tych panów śpiewka!...

LORD.

Ale przecież kiedy jest kapitanem w wojsku belgijskiem, nazwisko i tytuł musi być zamieszczony w spisach wojskowych?

FELTON.

W spisach wojska belgijskiego? Zapominasz milordzie, z jakim pośpiechem sformowaną była armia belgijska. Nikt tam nie myślał wtedy o metrykach i kontrolach i gdyby był żądał nawet tytułu księcia byliby mu go przyznali.

LORD, cicho do żony.

Czy słyszysz milady!

LADY.

Słyszę, i dziwię się niezmiernie, że sir Felton może lekkomyślnie rzucać takie podejrzenia na człowieka, którego nam przedstawił pułkownik Morteno, jako swego przyjaciela.

FELTON.

Upewniam cię milady, że mam wielki szacunek dla pułkownika Morteno.

LORD.

W takim razie zle robisz sir Edwardzie...

SIR FELTON.

Być może milordzie... ale...

LORD.

Ale jesteś w złym humorze, pojmuję to...

FREMON:

Mój zły humor nie pochodzi wcale z przegrania zakładu ale z zaproszenia na obiad. .

LORD.

Cóż ci ten obiad szkodzi?...

FELTON.

Pewny jestem, że mnie zarzucą dowcipami, żartami, a na te wszystkie przycinki ani mi się chce odpowiadać ani też odpowiadać warto.

LORD.

Było więc odmówić zaproszenie.

FELTON.

Nie mogłem, bo to jeden z warunków zakładu. Ponieważ mieszkamy prawie obok siebie, powiedziałem tylko panu Belmontemu, że mam do mowienia z tobą milordzie i prosiłem aby mi dał znać tutaj skoro czas nadejdzie.

LORD.

Badź więc łaskaw przyjść do mego gabinetu, zaraz ci będę służył.

FELTON, odchodząc.

Kiedy zechcesz milordzie.

SCENA III.

LORD WILLMOUTH, LADY WILLMOUTH.

LORD, wracając odprowadziwszy do drzwi sir Feltona. Spodziewam się, że teraz już mnie niezapytasz milady czemu chcę oddalić hrabiego Belmonte?

LADY.

Nie podobna wszystkiemu wierzyć milordzie...

LORD.

Wszystkiemu też nie wierzę, ale pewny jestem, że jest w tem ces prawdy.

I cóż uczynie zamyślasz?

LORD.

Napiszę do pułkownika, że chcę z nim pomówić o tem natychmiast. A jeżeli pan Belmonte oszukał nas obydwóch, bo ani chwili nie watpię, że przyjaciel mój równie jak ja jest w błędzie, jeżeli więc zażartował sobie z nas obydwóch, to spodziewam się, że dzisiaj wieczór po raz ostatni progi nasze przestąpi.

LADY.

Ależ milordzie...

LORD.

Ależ milady, nie będziesz do tego stopnia nierozsądna, ażebyś dozwalała wybierać córce naszéj pomiędzy człowiekiem uczciwym i awanturnikiem?! Żegnam cię, sir Felton czeka na mnie (chee odejść).

LADY, wstrzymując go.

Milordzie, nie będziesz z nim mówił o zaręczynach... nie będziesz mówił o tem dzisiaj...

LORD

Naturalnie że nie, czyż nie dałem słowa?...

(Wychodzi).

SCENA IV.

LADY WILLMOUTH, pośniej HELENA,

LADY, sama.

Dzięki ci Boże za męki całego życia, jeżli niemi zdołałam okupić jeden dzień nieszczęścia w życiu mojej corki!... Ale czy tylko dobrze uczyniłam?.. (zamyśla się — Helena wchodzi ostrożnie po lewej stronie, idzie na palcach do matki, kładzie jej rękę na ramieniu i patrzy niespokojnie w oczy — Lady jakby przebudzona) Aha! to ty moje dziecię?

HELENA

Z niespokojnością czekałam odejścia milorda.

I zaraz przybiogłaś?...

HELENA.

Tak jest... cheialabym cię zapytać...

LADY.

Uspokój się — twój ojciec kocha cię czule — odłożył zaręczyny...

HELENA, ściskojąc ją,

O moja droga matko!

LADY.

Cieszysz się z tego?

HELENA.

O bardzo, bardzo jestem szczęśliwa! (nieśmiało) Ale chciałam się spytać...

LADY, na stronie,

Może podsłuchała co mówił sir Felton. (głośno) O cóż takiego moje dziecię? cóż chcesz wiedzieć?...

HELENA. spuszczając oczy,

Czy imię jego nie było wymowione w waszej rozmowie?

LADY.

Czyje? Hrabiego Belmonte?

HELENA, cicho,

. Tak jest...

LADY.

Dla czegóż mnie o to pytasz?

HELENA.

Bo gdyby się milord domyślał tego coś ty spostrzegła, obawiałabym się...

LADY.

Czegóżbyś się miała obawiać?

HELENA.

O nie o siebie, nie, ale o niego mnie chodzi.

LADY.

O hrabiego? (do siebie) Jakże ona go kocha!

HELENA.

Tak, be milord pewnoby sie gniewał...

LADY.

Czy hrabia dał do tego jaki powód? Twój ojciec jest sprawiedliwy moje dziecię.

HELENA.

Onby miał dać jaki powód do gniewu? on taki pelen uszanowania! Nie, nigdy słówkiem najmniejszem mnie nie zadrasnął.

LADY.

Czegóż się więc obawiasz?

HELENA.

Ot, bo jakeś odeszła, myślałam wiele....bardzo wiele....

LADY.

O twoich zareczynach?...

HELENA. '

O nie! nie mamo, wiedziałam że mnie bronić będziesz LADY.

Wiec o czemżeś myślała?

HELENA.

O tem co zaszło we mnie od czasu poznania hrabiego. Rozbierałam rozliczne uczucia które obecność jego w duszy mojej budzi...

LADY, z niespokojnością,

I jakież to uczucia Heleno?

HELENA.

O żebyś ty wiedziała droga matko, z jaką rozkoszą słucham gdy opowiada bitwy, w których nigdy nie wspomina o sobie, a ja w nich jego tylko widzę; z jaką niespokojnością i trwogą serce mi bije przy opisach tych wypadków które go zmusiły kraj swój opuścić kiedy mówi o owym spisku w którym przez skromność żadnego nie przypisuje sobie znaczenia... Mamo przecież i ty także oceniasz odwagę, te pogardę dla śmierci!

LABY.

Zapewne Heleno, szlachetne to uczucie...

HELENA.

Nie prawdaż, że miło słuchać kiedy mówi o sprawach ludzkości z wyrazem takiego poświęcenia i bezinteresowności tak rzadkiej na świecie a rzadszego jeszcze zaparcia się siebie samego?...

LADY

Nie przeczę, ale obok tych zalet zdaje mi się że w gruncie jest nieco lekkomyślny...

HELENA.

Jabym to nazwała obojętnością na własne cierpienia, lekceważeniem własnego szczęścia...wszak nie żali się nigdy...nigdy, chyba gdy gra na skrzypcach... A czy nie lubisz muzyki jego mamo...przyznaj się że lubisz go słuchać! Czy nie znajdujesz że w jego grze daje się poznać cała jego dusza? Jakże on tęskne, smutne, i nie-określone tony dobywa swym smyczkiem! Zaprawdę gdy go słucham, niezmierna żałość ogarnia biedne serce moje!....

LADY.

Wiec nie omylikam się Heleno?

HELENA.

Nie omyliłaś się droga matko, i sądziłam że powiedzieć ci to jest moją powinnością.

LADY.

Dziękuję ci moje dziecię za twe zaufanie. Więc to z jego powodu unikalas od pewnego czasu spotkania z sir Edwardem?

HELENA.

Dawniej uważałam sir Feltona za człowieka którego ojciec przeznaczył mi za męża, ale odkąd obecność hrabiego tak wielką stała się dla mnie słodyczą, odtąd sir Edward stał się dla mnie nieznośnym, a obecność jego dręczy mnie jakby wyrzut sumienia...

LADY.

Podoba ci się zatém hrabia Belmonte?

HELENA.

Jakże ci mam powiedzieć!....

LADY.

Mów śmiało, proszę cię — podoba ci się bardzo?

HRLENA, rumieniąc się,

Jak nikt w życiu.... ale wiem o tém dopiero od dzisiaj!

LADY, na stronie,

I ja także wiem teraz Boże mój, żem dobrze uczyniła!

HELENA.

Słyszę kogoś w przedpokoju — to jego głos...uciekam! Po tém wyznaniu nie mogłabym spojrzeć mu w oczy....

(caluje matkę i wybiega na lewo.)

SCENA V.

LADY WILLMOUTH, potem BRABIA.

LADY, sama,

Biedna!....Cóżby się z nią stało gdyby wiedziała co ojciec dzisiaj jeszcze uczynić postanowił! Lecz pocóż jej to mam mówić kiedy zmienić nie mogę...Podejrzenia Feltona pokażą się zapewne mylne...pocóż ją próźno męczyć?....Gdyby można uprzedzić hrabiego.... a raczej przestrzedz go...

HRABIA, otwiera drzwi,

Ah!...przepraszam milady...(chce wyfść).

LADY.

Wejdż pan, proszę...

HRABIA, wchodząc,

Przyszedłem po sir Feltona, ale powiedziano mi że jest w gabinecie milorda, niechciałem więc im przeszkadzać....

LADY.

I chciales pan zapewne czekać na niego w tym salonie?

HRABIA,

lizeczywiście miałem ten zamiar, wiedząc ze o tej godzinie salon ten zwykłe bywa wolsy, ale skoro tak nie jest...może przeszkadzam milady.,

LADY.

Bynajmniej. — Zaprosiles panie hrabio na objad sir Feltona, nie prawdaż?

The state of the s

Tak milady, jego i pięciu moich dobrych znajomych.

LADY.

Obiad bedzie zapewne wesoly?

HRABIA.

Mam nadzieję, zwłaszcza że sir Felton przegrał zakład, w tym tylko razie opuszcza go zwykła zimna krew....

LADY.

Pan zas z tego korzystasz?

NRABIA.

Czasami wyznaję, bo żebyś pani wiedziała jaki on zabawny kiedy się zacznie gniewać!

LADY.

Naturalnie że się gniewa, bo widzi że jest celem żartow.

HRABIA.

Upewniam pania, że bardzo niewinnych.

LADY.

Alé czesto dotkliwych... Spostrzeglismy to nieraz z milordem. To nie dobrze, wierzaj mi panie hrabio, powinienbys go oszczędzać...

HRABIA.

Czyż to może obchodzić milady?

LADY.

Wszak sir Felton stara się o rekę mojej corki.

HRABIA.

Domyslalem sie tego...

Lord Willmouth uważa go już prawie za narzeczonege.

HRAMA. z żówością,

Ale jeszcze nim nie jest?

LADY

Jeanese nie.

HRABIA.

W takim razie wdzięczny festem pani za jej uwagę, i przepraszam bardzo. Wyznaję żem błądził...

LADY.

To ja pana powinnam przeprosić za moje otwartość, ale sądziłam że nasza zażyłość...

HRABIA.

Która mi jest tak droga, że zachować ją jest mojem największem życzeniem....

LADY.

A ja znowu ufając jej, muszę pana opuścić na chwilę i zajrzeć do sali, dokąd szłam właśnie kiedyś wchodził panie hrabio. Do widzenia — nieprawdaż? (wychodzi po prawej stronis).

HRABIA, z glebokim uklonem.

Milady...(sam) Cóż miała znaczyć ta nauczka którą mi dano? bo to nauczka, delikatna, grzeczna ale zawsze nauczka!...Byłażby to przestroga czy napomnienie?.... Bo nie sądzę aby sir Felton miał się skarżyć...przecież to gentleman....Lecz w takim razie cóż miało znaczyć to uwiadomienie mnie że sir Felton jest prawie narzeczonym Heleny?...Potém, mamże iść na przód, czy cofnąć się?...Fe, co ja mówię, cofać się, iść naprzód, to rachubą trąci....rachuba i ja, to niedobrana para..... Kocham Helenę to dosyć....czuję że ją kocham z każdym dniem więcéj...a ona? czemże ja dla niéj jestem skoro sir Felton jest prawie narzeczonym?

(wchodzi Morteno)

SCENA VI. HRABIA, MORTENO.

MORTENO, wchodząc, A – znowuś tutaj Henryku!

HRABIA.

Jak widzisz — albo co?

MORTENO.

Cóż tu sam robisz?

HRABIA.

Czekam na Feltona który ma jakies konferencye z milordem.

MORTENO.

Dobrze zresztą że cię spotykam — mam się z tobą naradzić.

HRABIA.

Naradzić się ze mną pułkowniku? zaledwie półgodziny temu jakeśmy się widzieli?.... czy jaki nagły interes?

MORTENO.

Nie mylisz się: nagły i bardzo, ale jeszcze ważniejszy aniżeli nagły. Czy jesteśmy tu sami?

HRARIA.

Zupełnie sami.

MODVENIA

Dobrze.

HRABIA, a mórniechem,

Ale coz to być może za ważny interes? taka pontra magz mine kochany pułkowniku, że mi przypominasz najgorsze czasy.

MORTENO.

Słuchaj. W téj chwili odebrałem list od milorda, w którym mi pisze, że dla bardzo ważnych powodów chce wiedniec natychmiast dokładne szczegóły dotyczące nazwiska, rodziny i majątku pana hrabiego Henryka Belmonte.

HRABIA, zdumialy,

Żartujesz....

MORTENO.

Bynajmniej (podając list) patra!

HRABIA, nie biorge listu,

Na prawde, pisze tak do ciebie?

MORTENO.

Dodaje, że chciałby niezwłocznie pomowić ze mna w tym przedmiocie i pytoktój czy wolę sam przyjść do niego czy, też żeby on do mnie przyszedł.

To cios okropny!....

MONTENO: 35 4 1

Czuję to aż nadto, Henryku.

HRABIA.

Ale wiem kto tego sprawca! MORTENO.

Wiesz kto?

HRABIA.

:: ::

Wiem pułkowniku, sir Felton.

MORTENO.

Sir Felton? czy on także kocha się w Helenie? HRABIA.

Watpie aby ja kochał — ale chce się z nia oženie. MORTENO. ..

Skero tak, nie możesz być dla niego niebezpiecznym rywalem - Czyż nie jesteś wychodzeem, pomimo tego nieszczesnego tytułu? a samo stanowisko lorda Willimouth czyni dla ciebie związek z jego corką całkiem niepodobnym.

HRABIA.

Słusznie mowisz pułkowniku, ja też nigdy o nim nie myślałem. Ot kochałem

MORTENO, przerywa,

Lecz mniejsza o to w téj chwili, mniejsza o to co spowodowało zapytanie. Ale pytanie jest jasne — trzeba odpowiedzieć.

HRABIA.

I przynosisz lordowi odpowiedź?

MORTENO.

Dla tego że tu jestem?... Pojmujesz że ciebie pierwej widziec chciałem. Wyszedłem w tym celu. Wstąpiłem tn sby uprzedzono milorda że w tej chwili nie mam czasu, a od Jerzego w przedpokoju dowiedziałem się że ciebie tu zastanę.

HRABIA.

I jakte wice odpowiesz?

MORTENO, z zadziwieniem,

Ja?

HRABIA.

O, wybacz mi to pytanie drogi przyjacielu! jakże ciebie pytać o to moglem!....Prawda jest tylko jedna tak jak jeden honor....honor falsza nie znosi...

MORTENO.

A jednak żyłeś falszem i zdradziłeś honor!...

HRABIA, przerywając z goryczą,

Zdradziłem honor?....czy pewny tego jesteś pułkowniku? czyś zapomniał że wychowany od dzieciństwa przez twego brata, nigdy nie mogłem się od niego dowiedzieć o moich rodzicach? że mnie otoczył najczulszem przywiązaniem ale oraz przysięgał mi że nie jest moim ojcem?....

MORTENO, z wzruszeniem,

Prawda, że tajemnicę twego pochodzenia poniosł z sobą do grobu; po jego śmierci która przypadła podczas twego pobytu w Hiszpanii wszełkie moje poszukiwania były nadaremne. Oddałem ci tylko zapewnienie jego pod przysięgą że roczna pansya jaką od bankiera pobierasz należy ci się prawnie i nie jest darem mego brata.

HRABIA.

Nie pojmujeszże więc kochany przyjacielu, jak doszedlszy w tej niewiadomości a niepewności do dojrzałego wieku, zgnębiony i zgorzkły a szczęśliwy tylko kiedym mógł o wszystkiem zapomnieć, począłem żyć z dnia na dzień.

MORTENO, przerywając,

Pojmuję to drogi Henryku — pojmuję, i ciężko nad tem bolałem. Fatalny los wyrobił w charakterze twoim te lekkomyślność, która cię przywiodła do wzięcia tytułu, który ci się nie należał....

HRABIA.

Który mi się nie należał? czy ja tego byłem pewny? powiedz, czy sam jesteś pewny, że do niego nie mam prawa?... A zreszta czemuż ten tytuł wziałem?.... Ot. gdy z lekkomyślnością, jaka mi zarzucasz, wplątany w spisek, uciekać z Genui musiałem, samego, bez ojczyzny, bez rodziny, bez nazwiska, rzuconego w świat nieznany, czarna ogarnela rozpacz. Jeden z towarzyszów nieszcześcia i podróży, który na tym samym okręcie coja płynał do Anglii, widząc moje cierpienie i niepewną przyszłość, zaczał mie namawiać abym przybrał tytuł hrabiego, że z nim łatwiej mi bedzie na święcie. Z razu odpychałem jego radę, szczerość moja i uczciwość oburzały się na nia, ale on zbijał mój wstret i skrupuły mówiąc: że emigrant jest w zupełnie wyjątkowem po-łożeniu, że nie ma nad sobą żadnych praw opiekuńczych, że biorac ten tytuł biorę tylko odwet za wyrządzoną sobie przez spółeczność krzywde, że to jedyny sposób uniknienia upokorzeń jakie za sobą pociąga wygnanie... że...ale niewiem już co tam więcej mówił, aż wreszcie, tułacz, sierota, nie wiedząc sam czem byłem, łatwowierny, bo nie liczyłem wtedy lat dwudziestu, dalem się namówić, i wysiadłem ze statku w Londynie jako hrabia Henryk Belmonte... powiedz... byłaż w tem wielka wina?....

MORTENO.

Bardzo wielka Henryku, bo taka co w następstwach może obedrzeć z honoru i ściągnąć nieszczęścia. Przypominasz sobie w rok potem, gdym cię widział w Paryżu, właśnie w chwili wyjazdu twego do armii hiszpańskiej, czy przypominasz sobie jak mnie raził ten twój tytuł hrabiowski, chociaż go tak gracko nosiłeś? przypominasz sobie com ci mówił wtedy, jak gdybym przewidywał to co cię dzisiaj spotyka? O, czemużeś nie usłuchał rad moich Henryku!...

HRABIA.

Czemu?.... bo w listach rekomendacyjnych dano mi tytuł hrabiego Belmonte.... bo nie chciałem zachwiać mej reputacyi gdy biegłem do sławy...bo nareszcie nie wiedziałem kto jestem a śmierci wyglądałem!...

MORTENO.

Ale potém?....

HRABIA.

Potem, wróciłem do Londynu gdzie mnie wszyscy znali, i znali jako hrabiego!.... Potem, miałem szlify i krzyż okupione krwią własną, i niechciałem aby mi wyrzucano żem je zdobył podstępem i kłamliwym tytułem!....

MORTENO.

Prawda, wreszcie i nominacya na kapitana z wojska hiszpańskiego, za którą przyjęty zostałeś do szeregów belgijskich była wydana na imię hrabiego Belmonte...

HRABIA.

Widzisz, osądźże sam!

MORTENO.

Zapewne fatalność w tem wszystkiem wyrażna!.... ale to wszystko skutki.... nie miałżem więc słusznie mówiąc że to był błąd ważny bo krępuje życie? Czyż świat może wiedzieć....

HRABIA.

O nie! nigdy, nigdy mój pułkowniku... świat nigdy wiedzieć o tem nie może, bo czuję żeby mnie to hańba okryło!

MORTENO.

Czujesz to? o to dobrze, dobrze mój Henryku, widzę jak w tobie silne poczucie honoru! Nie mylisz się, tak jest, świat widziałby w tobie jednego z tych ludzi których zawsze potepia, bo zawiedli jego wiarę, oszukali zaufanie... takie winy spółeczeństwo nigdy nie przebacza....

HRABIA, z goryczą,

Nie przebaczy mi że nie wiem kim jestem, nie prawdaż? MORTENO.

Bezwatpienia, prawdy w bawełne obwijać ci niechce. Trzeba więc uczynić krok stanowczy:

HRABIA. zamyślony,

Stanowczy!...

MORTENO.

Tak jest, stanowczy, i to nie zwłocznie...zaraz.... dzisiaj....

HRABIA, powtarza,

Dzisiaj!

MORTENO.

Dzisiaj, wszak lord Willmouth domaga się stanowczej odpowiedzi natychmiast.

HRABIA.

Dzisiaj! Nie!

MORTENO.

Zwiekać niepodobna.

HRABIA.

Dzisiaj, nie mogę.

MORTENO.

A wiec milord dowie się o wszystkiem...

HRABIA, jakby sie ocknał,

Pułkowniku! prosiłbym cię o jednę łaskę, o bardzo wielką łaskę...

MORTENO.

Mów przyjacielu, wiesz że ci niczego odmówić nie umiem.

HRABIA.

Zaręczam ci honorem że jutro będziesz mógł uczynić co zechcesz i jak zechcesz, ale pod warunkiem żebyś dzisiaj nic o tem z lordem Willmouth nie mówił.

MORTENO, na stronie,

Cóż to ma znaczyć? (głośno) Przyrzekasz mi że jutro będę mógł działać wedle méj woli?...

· HRABIA.

Tak jest, jeżeli do jutra wszelkie usune trudności, czy przyrzekasz mi milczenie na dzisiaj?

MORTENO.

I o niczem nie mam wiedzieć?

HRABIA.

Jutro będziesz wiedział o wszystkiem, daję słowo honoru. Jesh mi się nie uda, będziesz miał rozwiązane ręce.

MORTENO, na stronie,

Musi mieć jakiš plan. (głośno) No, zgoda!

Słowo?

MORTENO, podając mu reke,

Słowo. Wierzę ci i czekam.

HRABIA, ściskając mu rękę,

Dziękuję ci, drogi przyjacielu, nie zawiedziesz się na mnie.

MORTENO.

Daj Boże aby ci się powiodło! A teraz wyjść muszę ztąd co prędzej aby nie spotkać lorda.

HRABIA, 2900,

O prawda, prawda, wychodź pułkowniku co prędzej.

Bądź zdrów. Czyń co zechcesz, ale czyń jak należy, proszę cię.

(wychodzi)

HRARIA, odprowadzając go,

Bądź spokojny pułkowniku, nie powstydzisz się za swego kapitana.

SCENA VIII.

HRABIA, potem SIR FELTON.

HRADIA, sam,

Czemuż w natłoku myśli które mi mózg cisną, jedna tylko wyrażna i jasna?... czemuż jedno tylko pytanie

hrzmi nieustannie w mych uszach....czy kochasz mnie Heleno?...(z ogniem po pauzie) Dla czegóż w téj strasznéj chwili w któréj przepaść rozdziela mą przeszłość od przyszłości, w któréj tyle uczuć wre w mém sercu, jedno najsilniej niem wstrząsa...nowe, nieznane...pierś tkoczy i rozrywa (z pasyą) Feltonie! to nienawiść ku tobie!...

FELTON, otwierając drzwi w glębi,

Przepraszam pana żeś tak długo czekał na mnie....

HRABIA, zimno,

Nie ma za co...

FELTON.

Jestem na rozkazy pańskie.

HRABIA, bierze kapelusz,

Wzajemnie.

(wychodzą --- zasiona spada)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

Ten sam salon co w akcie poprzedzającym, tylko eświecony dwoma świecznikami przy drzwiach w głębi, i przy drzwiach na lewe dwie świece na stoliku przy kanapie —

SCENA I.

Musyka gra walcz w sali belowej na prawo.

HRABIA, *) sam, siedzi na kanapie,

Otóż i ów bal dzisiejszy, na którym obiecywalem sobie tyle zabawy na który tak się cieszylem!... a jakże mi smutno i tęskno! ciagle myślę o jutrze...Jutro muszę wyjechać!.... Dzisiaj wygnaniec z kraju....jutro wygnaniec z świata!.... Zda mi się jakby na świecie

^{*)} Stroj balowy.

już miejsca dla mnie nie było... jakby spółeczność wyrzucała mnie ze swego łona!...uczucia te mnie gnębia!... A przecież świat wielki i spółeczność przyklasnąć mi jeszcze getowa (z goryczą) jak jej zagram na skrzypcach!... (pausa) Trzeba uciekać, jeśli zostanę będę zhanbiony w oczach wszystkich...nawet w oczach Heleny! (z uniesieniem) Opuścić ja!... jedyny przedmiot co mnie do życia wiąże, jedyną gwiazdę co mi w ciężkiej wędrówce przyświeca!... opuścić ją bez pożegnania... niewiedząc czy mnie kocha... oh to okropne!... A gdyby mnie kochała (zrywa się, z ogniem) o wtedy jakżebyśmy się rozprawili z sobą sir Feltonie!... (zamyśla się) Co ja mówię?... w głowie mi się mąci... możeż lord Willmouth wydać córkę za mnie (pada na kanapę) za mnie człowieka bez imienia,... bez majątku.

Muzyka grać przestaje.

Nie, nie, niema rady...trzeba uciekać!...daleko, daleko, żeby nigdy....już nigdy nie słyszano o Henryku Belmonte!...Gdybym mógł przynajmniej unieść z soba jaka od niej pamiątkę...Co widzę? to ona! Niebo mi ją zsyła...

(Helena w stroju balowym, z wieńcem konwalij na głowie, wbiega przez drzwi na lewo i przechodsi przez pokój udając się do sali balowej).

SCENA III.

HRABIA, HELENA.

HELENA, spostrzeglszy krabiego,

Ah!...

HRABIA, pomstając,

Przestraszyłem cię milady?

HELENA, cofa sig,

Nie, wcale nie, zdziwiłam się tylko ujrzawszy pana niespodzianie

HRABIA.

Gdybym mógł sobie pochlebiać że to niespodziewane spotkanie nie było pani nie miłe, możebym się ośmielił prosić jej abyś mnie chwilkę posłuchać raczyła.

HELENA.

Wszak mamy właśnie tancować kontradansa?

HRARIA.

Chciałbym z panią pomówić o rzeczach ważnych i niewesołych — pojmujesz więc że trudno podczas tańca i balowego wiru...

HELENA.

Co teraz to mnie pan na prawdę przestraszasz...-HRABIA. ze smutkiem.

Nie lękaj się milady...będzie to raz ostatni...

HELENA, ze wzruszeniem,

Jakto raz ostatni?...żartujesz pan zapewne...

HRABIA.

Bynajmniej — przysięgam pani że chcę z nią mówie po raz ostatni.... (chwila milczenia) Odmawiasz: więc tej ostatniej prozby?

HELENA, wachając się.

O nie, chciałabym tylko wiedzieć co panu na tem zależy?

HRABIA.

Pani więcej dla mnie uczynić możesz, jak ktokolwiek badź na świecie!

HELENA, 49100.

Jeśli tak, to mów pan, mów — słucham go...

HRABIA.

Czy uważałaś milady, jak od niejakiego czasu człowiek pewien stara się wszelkiemi siłami pozyskać szacunek twych rodziców, nie nadużywa nigdy zażyłości, którą go zaszczycić raczyli, głośno im swoją wdzięczność wyraża, pragnąc okazać poważanie zasługom lorda Willmouth, oddać najgłębszą cześć cnotom milady, a nadewszystko otoczyć ciebie pani czcią i uwielbieniem — powiedz mi szczerze, czy nie zwrócił on twojej uwagi?...

HELENA.

Jeżeli jak się domyślam chcesz pan mówić o sobię,

niege go zapewnie, że moi rodzice oddzia mii zupelna sprawiedliwość, poważają go bardzo oboje...

HRABIA:

Francisco Contractor Contractor

A ty pani?...

A czy uważałaś pani, że ten ezłowiek od czasu jak Cię poznał nie ma innych praw prócz twego uznania, innego celu procz chęci zasłużenia na nie, innej obawy procz twojej nagany... że ten człowiek tak wysoko ceni twe przymioty, iż obceność twoja budzi w nim wszystkie najsalachetnicjsze uczucia duszy i seres. czy uważałaś, że jedno twoje spojrzenie wystarcza mu do odgadniecia twych mysli, a jedno skinicia wskazuje droge życia... że kiedy mówić raczysz, on chwyta two słowa jakby natchnienia ducha...

HELENA, a truogq.

Panie, eo mówisz!...

HRÁBIA:

Powiedz pani... nie uczulas tego nigdy?.... co? nie Ah powiedz wszak ostatni raz mowie z toba!...

HELENA.

Ależ do prawdy panie Hrabio...

HRABIA.

Panil: .. nie badż okrutną (wekazując wieniec lebnidalii story Helena ma na glowie). Čzemuż ten winien ma hyć litościwszym i wymowniejszym od ciebie dla nieszczęsliwego ozłowieka.. odpowiedz mu.. błagam cię...

HELENA, stlumionym glosem.

A wiec powiem panu żem uważała... cenila jego dobroc...

HRABIA.

Dzięki ci pani!.... A teraz jeśli zgnębiony przeciwnością co srodze jak okowy uciska, prześladowany zawistnym losem który go ściga od kolebki i ścigać bedzie do grobu, jeśli ten człowiek wyjechać musi jutro, aby już nigdy nie wrócić...

HELENA, przerywa.

Ależto nie będzie... to być nie może...

HRABIA.

Nie inaczej pani!... gdyby tak nie było, nieśmiałby on przemawiać do ciebie w te słowa, wiedząc że jesteś prawie narzeczoną sir Feltona...

HELENA, na stronie.

O mój Boże!

HRABIA.

Gdyby więc w chwili wiecznego rozstania, prosił cię w imie tej miłości tak wielkiej i silnej, że ją dotąd w piersiach swoich ukrywać potrafił.... gdyby w asmian tej miłości prosił cię o jedno słowo... jedne tylko....

HEERNA.

O, to okropnie!...

HRABIA, w uniesieniu.

Gdyby ci mowił: Heleno, ty nie pozwolisz odjechać człowiekowi bez ojczyzny — bez rodziny — bez nadziei... nie rzuciwszy mu słowa pociechy na drogą... słowa coby mu wszystko zastąpić mogło...

HELENA.

Jakież to udręczenie!...

HRABIA, coras z większym zapalem.

Helene! ty nie pozwolisz odjechać na zawsze csłowiekowi, który cię kocha nad wszystko, więcej niż te wyrazić może... który z najwiekszą rozkoszą dałby życie swoje za ciebie... i skonał by tu... u nóg twoich żeby ci oszczędzić jednéj łzy... jednego cierpienia...

HELENA.

Nie widzisz że pan co ja cierpię?... Ah jestes bes litości!...

Słychać przegrywkę do kontradansa. HRABIA, z prodbą.

Nie opuścisz go pani.... nie.... jeśli tylko zdelał

poruszyć serce twoje... nie opuścisz go bez wyrzeczenia słowa, które będzie dla niego wszystkiem... pożegnaniem i szczęściem!... o, powiedz, powiedz, błagam cię... uchroń go do rozpaczy...

HELENA, gorzko ze izami wyciągając ku niemu rękę.

Łzy moje i moja boleść, nie mówiąż dość za mnie.. i cóż powiedzięć mogę czegobyś nie wiedział...

WRANIA.

Dzięki ci, dzięki Heleno, za tyle szczęścia! (bierze jéj rękę i pada na kolana) a raczej, wybacz mi, ah wybacz!.. bo teraz czuję że bądż co bądż ja już nie odjadę! (powstaje ujrzawszy sir Feltona, który wchodzi na prawo i zatrzymuje się przy drzwiach). A, otoż sir Felton!...

SCENA III.

HRABIA, HELENA, SIR FELTON.

HELENA, z przestrachem na stronie.

Sir Felton! o Boże!...

HRABIA.

Sir Felton chee mnie zapewne ostrzedz, że już kontradans zaczęty (przechodząc do sir Feltona*) Nie prawdaż panie... (cicho biorąc go za rokę) że gdy co zajdzie między ludźmi dobrego urodzenia...

FELTON, przerywa z dumą.

Ja niewiem kto pan jesteś!

HRABIA, (głośno i porywczo).

Sir Felton!... (na stronie) mniejsza o to!.,. (ciche powścięgając się) Między ludzmi, którzy się mają strzeleć kobieta niepotrzebna — nieprawdaż?...

FELTON.

Rozumie się.

HRABIA, cicho.

Wiec ani slowa teraz.

^{* *)} Helona, Hrabia, sir Folton.

FELTON, cicho.

A kiedy?

HRABIA, cicho.

Za kwandrans, pół godziny.

FELTON, cicho.

Gdzie?

HRABIA.; cicho.

Tu, ješli sie podoba.

FELTON, cicho.

Dobrze.

BRABIA, glosno, postepując ku Helenie.

Widzi milady, że zgadłem. Sir Felton przyszedł mi powiedzieć, że muzyka zacznie grać w tej chwili trzeciego kontradansa. (podws reke Helenie i prowadzi do sali) Sir Edward nawet gniewa się trochę na mnie, bo mam zaszczyt tańcować z nim vis à vis dzisiaj...

FELTON, na stronie.

Spodziewam się że i jutro.

(klania się nisko Helenie, która przechodzi obok niego z Hrabig i wchodzi za niemi na prawo).

SCENA IV.

Musyka gra kontradansa.

MORTENO, wchodzi z prawej strony.

A przecież tu można odetchnąć!... (poprawiając chuzitę na szył) uff!... a przyjść na bal musiałem, imożej Wilmouth byłby myśłał że unikam owej eksplikacyi... Dziś wymówiłem się służbą... ale jutro! obiecałem odpowiedzieć jutro... Co jutro pocznie Henryk?... cóż on może mieć za plany, biedny chłopiec?.. Wyjechaś?.. to go nie uratuje, choćby do Ameryki uciekł tutajby go zhańbili... Czy zdoła opuścić Helenę w któréj po uszy zakochany... A gdyby ją wykradł?... ha... niewiem czy ona go kocha tyle aby na to przystała?.... Nie, choćby nawet tak było, Hanryk za nadto jest pra-

wy aby ją do tego namawiał, nadto szlachetny, aby wystawił na upokorzenie akochaną kobietę.. nie, tego on nie zrobi!... (pauza) Sądziłem przez chwilę, że wyzwie Feltona, ale co dopiero przeszli razem w najlepszej harmonii.... a wreszcie chochy go i zabił to z Anglikiem nie przepadnie fatalne zapytanie Willmoutha... (przechadza się f stoje przy drzwiach na prawo) A jednak patrząc na Henryka, każdyby powiedział, że to najszcześliwszy człowiek... jaki wesoły... jak zawzięcie tańcuje... jak się śmieje... Szczegelny człowiek... nautany w swą gwiazdę jak dziecko w swą niewinność.. (cofa się) a! lady Willmouth...

(wchodsi łady Willmouth).

SCHLA V.

Muyka.gra ciągię kontrotuna. BANT WILLMOUTH, MORTENO.

MORTANO, L'anigige sie.

Milady!

LADY

Kochany pułkowańk ucieka od nas... gorąco okropnie — nieprawda?

Powiem szczerze milady, że prawda, uciekłem z balu. My starzy wojskowi przywykli do ciężkich snojów, z trudnością wytrzymujemy zmęczenie i wrzawę halową. Zapewne dla tego, że mały bierzemy w niej udział, bo młodym wybornie, czego dowodzi mój przyjaciel Henryk.

LADY.

Rzeczywiście — zdaje mi się, że hrabia Belmonte bawi się bardzo dobrze.

MORFENO.

Jakżeby mogło być inaczej? wieczór taki świetny a Henryk tancuje właśnie z łady Heleną.

LADY.

Tak, awatalam.

MORTHNO.

Córka twoja, milady, jest niezaprzecznie królową balu. LADY.

Zapominasz pułkowniku, że to tak łatwo pochlebiać matre.

MORTENO

Nie umiem pochlebiać milady, ale jeden tylko głos słyszałem, że lady Helena jest na tym balu najpiękniejszą. Prześlicznie też ubrana, wieniec na głowie tak niezwykły, a kwiaty te zgadzają się wybornie z wyrazem jej twarzy.

LADY, z uśmiechem.

Ho, ho — takto pan wszystko uważasz panie pułkowniku.

MORTENO:

Wyznaję, że Henryk dopomogł mi w moich spostrzeżeniach. Czy pani nie zgadzasz się na nie?

LADY.

Przeciwnie, podzielam je chętnie, zwłaszcza teraz kiedy taniec ożywił jej rysy. (chwila milczenia) A propos hrabiego Belmonte, którego wspomnialeś pułkowniku, czy odebraleś list od milorda dzisiaj?

MORTENO.

Odebrałem pani. (do siebie) Cóż z tego będzie?

LADY.

W liscie tym milord zapytuje pana o rodzinę i maątek hrabiego — nieprawdaż?

MORTENO, na stronie.

Otóż macie. — (głośno) Rzeczywiście żądał odemnie wyjaśnień a raczej szczegółów w tym względzie, które dać jestem gotów.

LADY.

I dales je juž pan?

MORTENO.

Nie jeszcze, służbowe obowiązki nie pozwoliły mi ani odpisać ani widzieć się z milordem dzisiaj. Nie miałem czasu pisać, a odpowiedź moja musiała być dość długa, bo jak pani łatwo pojmiesz interesa emigranta są zawsze zawikłane, wolałem więc to wszystko do ustnej zostawić rozmowy.

LADY.

A kiedyż ona nastąpi?

MORTHNO.

Jutro zapewne. Uprzedzilem milorda, że jutro przyjdę do niego i dam wszelkie szczegóły jakie zechce tylko wiedzieć. Ale czybyś mi nie mogła milady wyjaśnić powodu tej ciekawości milorda, która mnie tém więcej zadziwia, iż nie przystaje zupełnie do jego charakteru.

LADY.

Nie umiem panu powiedzieć...

MORTENO.

Widuje on tak często Henryks, zna go tak dobrze — czemu go się wprost nie pyta?...

LADY.

Może to właśnie tłomaczy przyczynę jego ciekawości... owa życzliwość dla hrabiego...

MORTENO.

Czy milord jej żałuje? Miałżeby Henryk zasłużyć na jego niełaskę?

LADY.

Bynajmniej, nie to wcale powiedzieć chciałam. Hrabia Belmonte zasługuje na względy lorda, ma do nich zresztą wszelkie prawo..nosi imie piękne i szlachetne..

· Musyka przestaje grać.

MORTENO.

Przymioty jego i uczucia szlachetniejsze są nierównie od nazwiska zaręczam cię milady...

LADY.

Nie przeczę, jest to bardzo przyjemny młody czło wiek!

MORTENO.

I człowiek honoru...

LADY.

Pan go bardzo kochasz panie pułkownika?

MORTENO.

Kocham go jakbym kochał własnego syna.
LABY.

Czyni mu to zaszczyt, i wielce za nim przemawia. Ale taniec się skończył, muszę wrócić do sali, gdzie mnie obowiązki gospodyni wzywają. Zaczynam od ciebie pułkowniku, pójdż ze mną może się zechceszczem ochłodzić.

MORTHNO, podaje jej reke.

Bardzoś pani łaskawa!

(wychodzą na prawo).

SCENA VI.

SIR FELTON, potem HRABIA.

FELTON, sochodogo pezez drawi to gliffi.

Jeszcze go niema!

HRABIA, wakodząc drzwiami po przneći escenie. Służę – nie czekaleś pan?

PRLION.

Nie,

HRABIA.

Clessy maie to (choita milezenia) No słucham. Spiesz się pan, może kto przeszkodzie.

FELON, wohmen glosem.

Rojmujesz pan, że jego postępowanie....
HRABIA, przeryma.

Wstęp niepotrzebny — pojmuję że mnie pan chcesz wyzwać na pojedynek, wiem to, czekam na warunki, a proszę o pośpiech. —

FELTON.

Zapominasz pan, że kłaść warunki do niego należy...

HRABIA.

Uwakam ten pojedynek za nowy zakład proponowany przez pana, a ponieważ będzie on zapewne ostatnim między nami, przyjmuję go całkowicie. Chcę abyż pan sam sobie obrął warunki, athowiem życzę mu więcej szczęścia w tym jak w poprzednich...

FELTON.

Ależ panie...

HRABIA.

Tak, tak, na bok skrupuły, połóż pan warunki — to krótsza sprawa — przyjmuję je naprzed.

(Helena ukazuje się we drawiach na prawo).

FELTON, zinno.

Skoro tak, to jutro o wschodzie słońca czekałbym pana chętnie w lesie Senar na drodze wiodącej do Waterloo.

. HRABIA.

Dobrze. A bron?

FELTON.

Pistelety — ješli to panu wszystko jedno.

HRABIA.

Wybornie.—Odległość?

FELTON.

Pięć kroków — jeśli pan niemasz nie przeciw temu.

(Helena cofa się).

HRABIA, z uśmiechem.

Jakto! więc pojedynek na śmierć?... Doskonale! Brawo sir Felton! rad jestem żeś mnie zrozumiał, żeś pojał że to ja jestem obrażony, a zatem że do ciebie należało podać warunki takie jakichbym sobie życzył.

FELTON.

I zádowolniły pana?

HRABIA.

Zupelnie.

FELTON.

Bardzo mnie to cieszy.

HRABIA.

Ja tylko jeden dodam, a jako gentleman powinienes go pan przyjąc, to jest, aby imie lady Willmouth nie było wymienionem w tej sprawie.

FELTON.

Jak najchętniej. Jakiż więc powód dasz pan temu spotkaniu?

HRABIA, obraca się z gniewem.

Jaki powód? Oto zniewaga jakas mi pan wyrządził, a którą tylko śmierć jednego z nas zatrzeć może!.... jaki powód? to, żeś pan poważył się watpić o moim honorze!... dostatecznym powodem są nakoniec same wyrazy pańskie wyrzeczone przed chwilą, a których znaczenia dowiadywać się nie mam ani chęci ani czasu dzisiaj...

FRLTON, zimno.

Za małoś pan ciekawy i zbyt się spieszysz dzisiaj...

HRABIA, 29000.

Porzuć pan szyderstwo nie dosięgnie mnie ono wcale bo jestem dziś szczęśliwy!... (z uniesieniem) szczęśliwy ogromnem szczęściem, którego się nie domyślasz..... szczęściem którego nie pojmujesz, którego nawet nigdy nie pojmiesz sir Feltonie!... Jestem tak szczęśliwy, że jeśli cię jutro zabiję, nie będę wiedział przysięgam ci, czy cię zabiłem za wyrządzoną mi zniewagę, czy też za chwile szczęścia których mnie dzisiaj pozbawiasz!.. (chce odejść).

FELTON.

Jeszcze słowo.

HRABIA, z niecierpliwością.

Jeszcze?

FELTON.

Któż panu sekunduje?... muszę to wiedzieć...

HRABIA.

Pułkownik Morteno. Jest tutaj.

FELTON.

Do jutra więc.

HRABIA, wychodząc.

Jutro pan wygrasz może — ja wygrałem dzisiaj!

(wychodzi na prawo).

FELTON, sam, patrzy za wychodzącym.

Zdaje mi się że zwaryował! ale że awanturnik.... terazbym się założył... Odważny... tak, zapewne, ludzie jak on muszą mieć odwagą. Lecz czemuż on taki szczęśliwy?... Miałżeby się przekonać o wzajemności lady Heleny?.. Nie, ona za nadto dobrze wychowana.. przypuścić tego nie mogę... Zaintrygował ją.. rozczulił opowiadaniem swych nieszczęść... przygód... to zwykle tych panów sposoby... Gdybym się jednak mylił?... No, to jeden powód więcej aby usunąć tego człowieka... Zresztą niecierpię go — zawadza mi.

(wychodzi drzwiami w glębi).

SCENA VII.

HKLENA, zagląda przez drzwi na prawo, i wchodzi ostrożnie.

Wyszedł przez przedpokój, żeby nie zwrócić podejrzenia... (z niespokojnością) Ten pojedynek być nie może ...jakby temu przeszkodzić?.. O Boże co tu robić!... Gdyby pomówić z Henrykiem, gdyby go prosić?.. Nie, na to sie niezdobede.. a potem gdzie? kiedy?.. czaś ucieka... muzyka grać zacznie... jam zamówiona... będą mnie szukać.... ah w głowie mi się mąci!.... Boże cóż poczać!... bo przecie dozwolić nie mogę aby zginał za mnie... ah serce mi pęka!... (zamyśla się) Gdybym napisała do niego?... gdybym mu zakazała tego pojedynku w imie jego milości... w imie mojej? usłuchałby mnie z pewnością... Tak, to jedyny środek (idzie do stolika i pisze stojący) powiem to słowo które chciał słyszeć z ust moich... o które tak błagał (składa list i pieczętuje)—słychać muzykę. A to na sam czas skończyłam... tancerz mój mnie sznka.

(wychodzi na prawo).

SCENA VIII.

Musyka gra walca.

JERZY, potem HRABIA.

JERZY, wchodzi głównemi drzwiami i objaśnia święce.

Ho — ho — (bierze ówiartke papieru i przypatruje eig).. wpadłem na trop... świeży... papiery porozrzucane.. pióro mokre.. a.. kapnał atrament. Ktoś pisał. Ponoś serca razem z nogami tańcują.. bo oóżby kto pisał na balu jeżli nie słodki bilecik... Diabelnie znać była pilno...

HRABIA, wchodzi na prawo. Która teraz może być godzina — proszę?

JERZY.

Trzy kwandranse na dwunastą panie Hrabio.
(wychodzi w glębi).

SCENA IX.

Musyka gra ciągle walce. HRABIA, potem MORTENO,

HRABIA, przechodzi się w milczeniu, potem staje nagle.

Ona mnie kocha!... a ja ani słowa o mojem szczęściu powiedzieć jej nie mogłem!... Milord nie spuszcza mnie z oka... był tuż przy mnie kiedym z nią tańczył.. Słedzi mnie, a ja go dla niej już kocham!.. Mowiąc do mnie był zimny i surowy, a ja do nog mu upaść chciałem i wyznać wszystko!... Bo już nie wyjadę... zebrałem siły i jutro po spotkaniu (zatrzymuje się) O Feltonie, twój zły duch ciągnie cię na śmierć... bo nienawiść moja ku tobie już zgasła!... Ona mnie kocha!...

MORTENO, wchodząc z prawij strony.

He ku, czy to prawda?...

HRABIA.

Co?

MORTENO.

Sir Felton oznejmił mi w tej chwili, że ze wachodem alonca macie się rozprawie?

HRABIA, z prostotą.

Nie inaczej pułkowniku, pojedynek na śmierć.

MORTENO.

. Będziesz się starał go zabić?

HRABIA.

Niestety!

MORTENO.

No, to dobrze, zabijesz go a potem wyjedziesz.

HRABIA.

Nie, mój przyjacielu — zostanę.

MORTENO, zdziwiony.

Zostaniesz? a to po co?...

HRABIA.

Bo nie mogę odjechać — bo wiem że Helena mnie kocha!...

MORTENO.

I cóż z tego?... cóż zrobisz?...

HRABIA.

Wyznam wszystko lordowi.

MORTENO.

Jakto?... i będziesz żył shańbiony?...

HRABIA, gwaltownie,

Alboz mnie teraz obchodzi sąd świata całego, kiedy ona mnie kocha? czy pojmujesz to słowo?... Helena mnie kocha, pułkowniku! ona mi pewno przebaczy!...

MORTENO, z wymówką,

Henryku!...lekceważysz sobie i życie i honor!...

HRABIA.

Bo jestem szczęśliwy!

MORTENO, z goryczą,

Szczęśliwy?...boleśnie mi słyszeć to słowo w twych ustach Henryku!.... szczęśliwy! o przeczuwałem ja od dawna że ta miłość będzie twoją zgubą!....

HRABIA, z zapolem,

I dziwisz się?...Czy mnie nie znasz pułkowniku?.. czy nie widziałeś że ile razy szczęście uśmichnęło się do mnie, goniłem za niem zawsze, chwytałem je wszystkiemi siłami mej duszy, oddawałem mu się zupełnie, nieoglądając się na nic jak czyni dziecię trafu, przyjmując naprzod co się stanie, z zaufaniem człowieka co przeszłości swej niezna, przyszłości nie pragnie, myśli tylko o dzisiaj!

MORTENO, z ogniem,

Wiem o tém Henryku, wiem aż nadto dobrze, i Inbiłem w tobie ten zapał, ten popęd, bo był zawsze w kierunku honoru i sławy, bo mu towarzyszyły szlachetne uczucia, boś przez niego zwalczał przeciwności, stawiał czoło
nieszczęściu... Byłeś człowiekiem uczciwym!... Ale dzisiaj, gdy widzę że się uragasz śmierci a nie cofasz przed
hańbą, gdy widzę że chcesz potrącić pierwszą a otrzeć
się o drugą, na co?... oto aby się przebić kornie pod
wieniec niepewnej miłości?... boli mię to Henryku!...
O wierzaj mi, nigdy miłość nie zastąpi zdeptanego
honoru.

HRABIA.

Nielitościwy jesteś!...

MORTENO.

Nie, ale jestem surowy, bo cię kocham...kocham cię jak syna.... wiesz że szczęście twoje droższe mi nad własne...ale pomyśl tylko gdzie ono cię zawiedzie?...

HRABIA.

Bede prosid lorda Willmouth o reke Heleny...

MORTENO.

Ty?....lorda Willmouth?...o rękę Heleny?....czyś oszalał Henryku!....Jakto, chcesz aby on, lord angielski, uniżył swoją dumę, zrzekł się swych płanów, swej ambicyi, swych najdroższych nadziei, wszystkiego czem

oddycha, na to, aby swą córkę jedynaczkę, dziedzieskę ostatnią swego imienia, wydał za człowieka o którym wszyscy będą wiedzieć że przywłaszczył sobie tytuł, a nazwisko które nosi...

HRABIA, przerywa,

Dosyć, oh dosyć... wszystko to prawda, lecz jeżeli Helena mnie kocha, jeśli się za mną wstawi....

MORTENO

To padnie ofiara....a ciebie odepchną ze wzgardą. Miłość zaślepia cię Henryku. Gdybyś potrafił rozważyć na zimno. widziałbys tak jak ja widzę, bo rzecz jasna i prosta. Słuchaj tylko. Chociaż unikalem rozmowy mówilem jednak i z milordem i z milady. Oboje wspomnieli o twojej z niemi zażyłości ale w dziwny sposób. Domyslają się twego do Heleny przywiązania, niepokoi ich to uczucie i chca sie ciebie pozbyć. Lord Willmonth opowiadał mi o zamierzonem połączeniu swej corki z sir Feltonem, o korzyściach, o swoich widokach w tym związku, którego tak pragnie i który jest tak bliski, że niespodziana tylko przeszkoda odwiekła chwilowo zaręczyny, gdyż miały się odbyć dzisiaj. Nacisnał na te słowa i dodał że przeszkode spodziewa się usunać. Otóż ta przeszkoda ty jesteś Henryku... watpliwość tycząca się twego urodzenia to po prostu wymówka by, dom zamknąć przed tobą...

HRABIA.

A gdybym zabił Feltona?....

MORTENO.

I cóż z tego?.... śmierć Feltona z twéj ręki to wyborny powód nie widzenia cię więcej....

HRABIA, obojetnie,

Kiedy tak, nie pozostaje nie, jak tylko dać się zabić....

MORTENO.

Co? chcesz się dać zabić?.... ty?.... Henryku mój drogi? cóż to za myśl szalona!.... i na cóżby się to przydało?.... stracisz honor a nie ocalisz miłości.... bp śmierć w pojedynku niezego nie dowodzi...a chośbyś padł trupem na placu....

HRABIA, przerywa, z goryczą,

To jeszcze nad trupem sir Felton powtórzyć gotów: Niewiem co to za jeden ten którego zabiłem!....Co, nieprawdas pułkowniku?

MORTENO.

Sam wiec widzisz, że to być nie może.

HRABIA.

Nie może być. Ale céż począć na Boga!

Musyka przestaje grać.

MORTENO.

Rozprawić się z Feltonem i wyjechać. Ja dokomem reszty. Spuść się na mnie, już ja cię potrafię obromić, z gdziekolwiek będziesz, niezadługo połączę się z tobą.

HRABIA, nieruchomy, do siebie,

Može to i dobra rada.... możeby lepiej było dla niej.... bo czuję że jeżeli zostanę będę sprawcą jej nieszczęścia....

MORTENO, a procbq,

Henryku! drogi Henryku!

HRABIA, nieruchomy do siebie,

Kiedy wspomniałem o Feltonie, milczała, widać więc że go przyjmie....

MORTENO, nalegając,

Henryku usłuchaj mnie! usłuchaj twego najlepszego przyjaciela!

HRABIA, nierushomy do siebie,

Może tylko przez litość milości domyślać się kazała...
dla tego żem miał wyjechać na zawsze....

MORTENO, z radością,

Co mówisz?....nie śmiem wierzyć moim uszom.... zgadzasz się na wyjazd?

HRADIA, do siebie,

Wyjazdem oszczędzę jej boleści....(alemo, odwracając się,) Tak jest pułkowniku, namyśliłem się i pojadę.

MODTENO.

A pierwej rozprawisz się z Feltonem?

ERADEA.

Oczywiście.

MORTENO.

I nie dasz się zabić?

ERABIA, z udmiechem,

Nie, drogi przyjacielu, nie, bądź spokojny, masz na to moją rękę...

MORTENO.

Pziękuję ci Henryku! (ściskają się). Teras wrócies zapewne do sali, żeby nie ściągnąć uwagi. Ja idę do siębie, bo sir Felton ma mi przysłać swego sekundanta. Jakie chcesz warunki?

HRABIA.

Już ułożone z Faltonem.. pistolety — pięć kroków.. MORTENO.

O do diabla!....

HRABIA.

Prome sie kebys nie mie zmieniał....

Mertyne.

Skoreé tak eheial....

HRABIA.

Chcialem.

MORTENO.

To darmo. Odchodze i czekam cię... Ale, byłbym zapomniał.... oto bilecik od Heleny.... prosiła mnie upilnie aby ci go doręczyć jeszcze dzisiaj.

HRABIA, bierze list,

Bilecik? od Heleny? (czyta) Ja cię kocham!.... (sto-jak wryty).

MORTENO.

Henryku! cóż to znaczy?

HRADIA.

Nic, nic...

MORTENO.

Zwodzisz mię.... coś ci się stało?

HRANIA.

Nie, nic.... nic mój przyjacielu.... smutny zwrot myśli....

MORTENO, biorac go za reke

Drżysz?.. Miałżebyś przeczuwać jakie nieszczęście?..
HRABIA.

Nie mylisz się.. boję się..

MORTENO.

Boisz się? czego?.. śmierci?.. nie poznaję cię Henryku?..

HRABIA.

Nie, nie śmierci, ale szczęścia się mego boję, przyjacielu...

MORTENO, na stronie,

Niepotrzebniem się przelakł, to miłosne sprawy (głośno) Zbierz siły... a przedewszystkiem honor miej na myśli.. Odchodzę bo niechcę aby na mnie czekano. Do widzenia.. przyjdź do mnie nim się spać położysz... nie baw długo bo przespać się musisz abyś miał pewną rękę.. (wychodzi głównemi drawiami)

SCENA X.

HRABIA, sam,

Muszę raz jeszcze odczytać (czyta) "Piszę bez trwogi, bo ufam w twój honor! (do siebie) Honor! (czyta) "Słyszałam wszystko — jutro masz się bić z sir Edwardem. Henryku jeśli mię kochasz nie uczynisz tego — proszę cię — zaklinam — zakazuję ci. — Nigdy nie mogłabym kochać, nie mogłabym należyć do człowieka który narażał siebie i drugiego w śmiertelnym pojedynku; nie mogłabym nigdy wspomnieć bez zadrżenia o zabójcy.— Nie uczynisz tego bo mnie kochasz — a usłuchasz mnie Henryku bo ja cię kocham. "

Musyka gra żywą galopadę.

(po chwili milczenia) Stało się!.. wyrok zapadł!.. Nie mogę się bić.. nie mogę wyjechać.. a żyć czy moge?.. żyć dwa razy shanbiony? ... Nie, to niepodobna! ... (pauza) Są chwile w których rozum milknie... serce peka.. dusza się wyrywa.. wtedy życie się kończy!.. Miedzy hańbą a miłością życie zniknąć musi..... lecz szczęście nie ustaje! (z egzaltacyą) bo jakżem szczęśliwy!.. O dzieki ci Heleno, dzieki za te drogich słów pare, za twoje zaufanie, za twa miłość, dzięki ci za szczęście które mnie ogarnia, porywa i w inny świat unosi!.. Wole twoją wykonam, o mój Aniele dregi, wykonam święcie, przysięgam ci na to słowe: kocham! ... Badź spokojna, będziesz mogła wiernie zachować mnie w pamięci!.. Niech ją ujrzę raz jeszcze (solica się do drzwi na prawo i wpatruje) O jakże piękna w téj szybkiej galopadzie... przesuwa się jak nadziemskie zjawiskol (bierze kapelusz ze stolika i wraca do drzwi) Ot-znów ona.. nie moge oczu oderwać.. przybliża się.. to znika... Badż zdrowa!.. Helenol żegnam cięl... dzięki tobiel... przebacz mi!.... Boże czuwaj nad nią! daj jej szczęście... oszczedzaj cierpienia!.. Bądź zdrowa!...

(Wychodzi wolnym krokiem przez główne drzwi muzyka ciągle gra galopadę — zasłona spada.)

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT IV.

Dekoracya ta sama eo w przessłym akcie bez dadacj zmiany.

SCENA L

LORD WILLMOUTH, LADY WILLMOUTH *).

LORD.

Mówiłaś podczas balu z pułkownikiem?... wiesz zatém milady....

LADY.

Wiem, że wasza rozmowa odłeżona do jutra.

^{*)} W stroju balowym.

LORD.

I cot sedzier z miny pułkownika?

LADY.

Edawał mi się zupełnie spokojny...

Tak, zdaje się że co do nazwiska nie masz watpliwęści, ale co do majatku przeciwnie.

LADY.

Baccaywiście, i jedym tak mniemała. Leez pytał mnie Morteno z sadziwieniem co cię do tego kroku spewedować mogłe.

LORD.

Sam temu winien jestem, be niepotrzebnie wspomnistem mu o złożonem zamezciu Heleny z Edwardem. Ziem zrebił, boję się, aby stąd nie wnosił że uczciwemu człowiekowi dom moj zamknąć chciałem. W takim razie słucznieby się na mnie gniewał, tem słuczniej iż wszystko przemawia przeciw podejrzeniom Feltona...

Stychad od cases de cases abordy na akrayposch — to steless to allaigiese. —

LADY.

Widzisz wiec milordzie...

LORD:

Nie nie widzę jeszcze... Ale cóż to znów za musyka?... (z uśmiechem) czy bal zaczyna się na nowo?.... czy goście wrócili?... a to piękna rzecz!..

LADY.

Mie obawiaj się milordzie:.. to nie balowe akorda.. dochodzą one z apartamentu pułkownika który jest nad nami.... to zapewne hrabia Belmonte gra u niego na skrzypcach,...

LORD.

Prawda... to skrzypce... No, teraz graći szczególny człowiek.... A niech gra kiedy mu się podoba, kiedy mu się spać nie chce.. Otóż mówiłem, właśnie, że nie niewiem jeszcze z pewnością ale moje domysły są na jego korzyść. Na baku starałem się wybadać kapitana, i przejrzeć go wskróś, ale zdaje mi się że on nieumie udawać, że to szczery i otwarty charakter. Tym rasem

jak zawsze znalaziem w nim tyle godności bez żadnej przesady, tyle uszanowania bez uniżoności, wreszcie tyle prostoty bez cienia rachuby, ten dar jemu właściwy ujmowania sobie ludzi, tę pewność siebie, to zaufanie obok lekkomyślności i zobojętnienia, że doprawdy...

LADY.

Że co?..

LORD.

Ot-myślałem że... że pogłoski są mylne.

LADY.

A wtedy coż milordzież wtedy poż? Lord.

Więc Helena bardzo do niego przywiązana?

LADY.

O bardzo milordzie, on zaś...

LORD.

Co o nim, to wiem aż nadto... patrzałem jak z Heleną tencował.. Ależ desyć, to ena...

(Helena wichodzi z sali balowej)

SCENA II.

LORD WILLMOUTH, LADY WILLMOUTH, HELENA.

LOBD, *) przeolodząc ku Helenia,

Czekałem tu na cjehie moje dziecko, chciałem ci dobranoc powiedzieć.

HELENA, zbliża się,

Dziękuję ci milordzie. W sali byłam dopóki świec nie pogaszono... nie zrobiono porządku.,,

Lend.

Poczeiwa Helena! (całuje ją w głowe) Spij dobrze, byłaś bardzo ładna i miła dziś wieczór.

^{*)} Lady Willmouth, lord Willmouth, Helens.

HRLENA.

Cieszę się, żeś kontent ze mnie drogi ojcze. LoRD.

Dobrance milady.

LADY.

Dobranoc.

(Lord Willmouth wychodzi drzwiami w glębi).

SCENA III.

LADY WILLMOUTH, HELENA.

LADY.

Jakas ty blada, Helenko!

HELENA.

Doprawdy?

LADY.

Strasznieś zmieniona... czyś słaba moje dziecię?

Nie, mamo. (na stronie) Mamże jej wyznać wszystko? LADY.

Wiec to bal cie tak zmeczył?

HELENA, na stronie,

Ani sposób, nie mam tyle odwagi! (głośno). Tak, w części bal zapewne, w części smutne myśli...

LADY, na stronie,

Biedaczka! trzeba ją pocieszyc.... (głośno) Helenko, moja córko! miej nadzieję...

HELENA.

Nadzieję?..

LADY.

Tak jest, nie trzeba się dręczyć, rozpaczać, widsisz że dzisiej przeszło a nie jesteś zaręczoną.

HELENA, na stronie,

O moj Boże! czyż ja nie zaręczona!

LADY.

Po tem co milord mówił, pewna jestem że cię zmuszać nie będzie. Wierzaj mi, nie chciałabym cię zwodzić, ale ojciec nie będzie cię zmuszał do zaślubienia sir Edwarda... przysięgam ci.... czy już mates twej nie wierzysz?...

HELENA, rzuca się w jej objęcia,

O jakże ja cię kocham!

LADY.

Uspekoj się więc dziecię. pójdź, sen cię pokrzepi. pójdź Helenko (wychodzi na levo).

HELENA.

Ide, ide zaraz droga mamo...

SCENA IV.

HELENA, sama, biegnie do drzwi któremi wyszła matka i pada na kolana,

Przebacz mi, ah przebacz matke! bom cięsko zawinila względem ciebie.... bez twej rady rozrządziłem soba!... a teraz jakżem niewdzięczna, za tyle dobroci, przywiązania, czułości, nieufnością ci wypłacam!... Ah przebacz córce twojej ona taka nieszcześliwa! (opuszcza głowę na piersi i tak klęczy czas niejaki w milczeniupotém wetaje)... Tak, byłam nieposłuszna, ubliżyłam godności kobiecej... ale coż miałam począć?... dozwolić by odjechał bez pocieshy, bez ściśnienia mu dłoni.... a wreszcie mogłamże zabronić aby czytał w mych oczach... widział moje boleść!... A gdy się dowiedziałam że dla mnie naraża swe życie, i uczułam że jedném słowem mogę temu przeszkodzić, mogę niebezpieczeństwo, śmierć może od niego oddalić.... miałże mnie wzgląd na przyzwoitość zatrzymać? miałażem raczej dozwolić aby zginał, niż wymówić to słowo, słowo płynace z głębi duszy.. wszak Boże, ty wiesz najlepiej czy go kocham!.... (milczenie — słychać skrzypce) Ale cóż on uczyni? bo pewna jestem że maie usłucha.... Czemuż mi nie odpowiedział? Wyszedł z balu bez poźegnania... powinien odpowiedzieć... znaleść sposób przysłania mi

odpisu... on musi wiedzieć te ja zasnać nie moge... to ezekam cala držaca (milczenie) A ta muzyka,... to Henryk gra... jak wyrażnie słychać waród noonej eiszy.... A gdyby ta muzyka była odpowiedzią na mój list?.... (stucka) Wolno i smutnie ton za tonem wnika w moja dusze.. tak, to odpowiedź jego, pełna miłości i tesknoty jak każde jego słowo... Ucichło... Henrykul dziękuję ci za te wyrazy pełne nadziei, smutku i wytrwania!... (pauza) Pewno wyjedzie!.. Wszak miał ten zamiar... Ale dla czegoż on wyjechać musiał?... Cichol... at snow zaczyna.... (obucha) Co to? tony wesole... Allegro... ale to romans: (spieus) Se quantospi n'e dato goder, Non curiamo incerto domani.... O poznaje cię w tej aryi.... z ową czcią dla dzisiaj.... niedbałością dla jutra... Ah! cóż to za dziki akord?... Już skończył... a ostatnie tony brzmią w uszach jakaś żałobną harmonią.. o jakże mi smutno.. okropnie! (siada na kanapie) A jednak to pewnie tylko struna pekla.... (opierą czoło na rece, dotyka wieńca zdejmuje go i patrzy nak trzymając w ręku) Biedne kwiatki, takie smutne choć jeszcze nie zwiędły!... Mój wonny biały wianeczku czeneutes sie tak nagle w cierniowa zamienił korone?.... (elychae strzal z pietoletu, Helena zrywa ele) O Nicha! filiado reke na serou) Kula tu utkwila.. śmiertelny dreszcz przebiega mię calą... serce się ściska... dretwieje.. boję się... boję się.... (biegnie do drawi lewych wolając).... Mamo! Mamol...

SCENA V.

HELENA, LADY WILLMOUTH *).

LADY, wbiega po lewéj stronie,

Czy to ty wolasz Heleno?

HELENA, drigoa,

Ja matko, nices nie słyszała?...

LADY.

Słyszałam—jakby wystrzał z pistoletu...

^{*)} W stroju na pół balowym, na pół negliżowym.

HELDIN.

O gdybyś wiedziała jakie ja mam okropne przeczucie!...

LADY.

Cóż takiego?.. powiedz.. zaklinam cię...

HELENA.

Nie, nigdy, nie mogę wymówić, myśl sama już zabija!...

LADY.

Uspokoj się — każę się zaraz spytać... to pewnie jakaś nieostrożność.. przypadek (idzie ku drzwiom w glębi)

HELENA.

O! to nie przypadek matko. ja czuję zimno śmierci.. (lord Willmouth wchodzi.)

SCENA VI.

HELENA, LADY WILLMOUTH, LORD WILLMOUTH *).

· LADY.

Milordzie, czy nie wiesz co znaczy ten wystrzał?...

A jakieżeście popłoszone!

LADY.

Wiec nie ma czego?... nie się nie stało? nieprawda milordzie?

HELENA.

Mów, mów, drogi ojcze!

LORD.

Kiedy sam nie wiem jeszcze. Wystrzał zda mi się padł na drugiém piętrze, posłałem po Jerzego aby się dowiedział co snacsy.

LADY.

I cóż to było?..

LORD.

Czekam na niego...

(Jerzy wchodzi.)

^{*)} W dhijiti derliutio

SCENA VII.

CIŻ SAMI, JERZY w głębi.

JERZY, wchodząc

Milordzie, wypadek niespodziany, okropny!..

LORD.

Cóż takiego?...

HELENA.

O Boże!...

JERZY.

Pan hrabia Belmonte wróciwszy do siebie z balu, wział skrzypce i przeszedł do pokoju pułkownika Morteno, gdzie rozmawiali wesoło i hrabia grał przez czas niejaki, jak mi mówił służący. Poczem hrabia wyszedł do swego pokoju i strzelił sobie z pistoletu w piersi, nie trafił się jednak w serce zdaje się, bo się nie zabił od razu...

HELENA, z rozpaczą,

Nieszczesna!... cóż uczyniłam!...

LORD, do Jerzego, .

Mowisz że się nie zabił?

JERZY

Nie zabił się milordzie, widać że kula przeszła koło serca nie naruszywszy go... służący pobiegł po chirurga....

LORD.

Wracaj na górę... i pilnuj co się dzieje... zresztą mogą cię potrzebować (Jerzy wychodzi).

SCENA VIII.

HELENA, LADY WILLMOUTH, LORD WILLMOUTH.

LORD.

Ależ to straszna rzecz - niepojęta!...

HELENA, zalamując rece, it il ici

On umiera o moj Boże! a umiera przezemniel ze c

LORD, zadziwiony,

Jakto? przez ciebie?

LADY.

Co mowisz moje dziecię? wytłumacz się?...

HELENA.

Mówię, że nie podobna mi żyć dłużej, że życie mi obmierzio, bo jam przyczyną śmierci Henryka!

LORD.

Przyczyną? ty?... czy podobna?...

HELENA, przechodzi ku lordowi,*)

Tak, jestem przyczyną, bo miał się strzelać z sir Edwardem, dziś rano miał być pojedynek... i pojedynek na śmierć... rozumiesz mnie ojeze?..

LORD.

Pierwszy raz słyszę!

HELENA,

Tak jest milordzie, za kilka godzin miało być spotkanie...

LORD.

Ależ i tak nie rozumiem czemu....

HELENA, gwaltownie,

Jakto! nie rozumiesz, że nie powianem była pozwolić na to spetkanie bo ten człowiek mnie kocha... że nie chciałam dozwolić aby go zabić mogli bo ja go kocham.. jak to nie rozumiesz milordzie... że na to nie moglam zezwolić?...

LADY.

Ah to okropnie!...

LORD.

I cóżeś nozynika?

HELENA, z obląkaniem,

Com uczyniła?... byłam szalona, oktutna, nielitościwa.. napisałam do niego... w imię jego i mojej miłości zaklęłam go żeby się nie pojedynkował... że jestf

^{*)} Helena, Lady Willmouth, Lord. Willmouth. : **

mnie nie uslucha, kochać go przestanę... zapomne o nim... i co jeszcze... nie wiem... juk... ja tak strasznie się bałam!... Com uczyniła?.. ot bojażń tego spotkania odjęła mi zmysły.... zapomniałam że człowiek honoru jak Henryk nie może żyć shańbiony..... Com uczyniła?... oto żadałam od niego podłości, a on mnie usłuchał dając życie w ofierze.. a teraz czy pojmujesz moją rozpacz milordzie?...

LORD, z czułością,

Helenol dziecię mojel.. uspokój się jeszcze nie wszystko stracone...

HELENA.

O stracone wszystko!... on umrze.. ja to ezuję!...

Heleno! może Bóg litościwy uratuje go!..

LORD.

Czemużby go uratować nie mieli kiedy dotąd żyje.

(Pułkownik wchodzi.)

SCENA IX.

CIZ SAMI, MORTENO *).

MORTENO, w gląbi przy drzunkok,

Już nie żyje!

WSZYSCY.

Nie żyjel

HELENA, z krzykiem,

Henryku! (upuszcza wientec który w ręku trzymała i pada w objęcia matki).

MORTENO, z wzruszeniem,

Już go niema! skończył przed chwiłą—kazał cię przeprosić milordzie za zamięszanie które śmierć jego nagła sprawi w tym hetelu—i zaklina cię milady, ażebyś ten wieniec, który widzę u nog twojej córki, a który co dopiere zdobił jej piękne czoło dozwoliła złożyć na jego grobie...

^{*)} W surduoie mundurewym.

LABY.

O weż go pułkowniku!..

MORTENO, biorge wieniec,

Dzięki ci w jego imieniu pani! (idzie wolna ku drzwiem)

LORD, *) przechodzi ku Lady Willmouth,

Weż Helenę do siebie... (do pułkownika) Jedno słowo kochany przyjacielu!...

LADY, wyprowadzając Helenę,

O moje biedne dziecko!

(Wychodzą na lewo.)

SCENA X.

LORD WILLMOUTH, MORTENO.

MORTENO, przy drzwiach zatrzymując się.

Póżniej milordzie, później... pozwól niech wrócę do Henryka... duch jego zamim uleci może czeka na ten wieniec który miłość z honorem dlań spłotły...

LORD

Chwilko tylko Morteno, wszak wiersysz że nieszczęście to dotkugło mnie boleśnie...

MORTENO.

Wierzę bardzo...

LORD.

Śmiere tego młodzieńca ciąży na mnie jak srogi wyraut... On kochał moją corkę...

MORTENO.

Wiem o tem....

LORD.

Miał się o nią pojedynkować z sir Edwardem...
MORTENO.

Tak jest, dziś rano...

^{*)} Helens, Lady Willmouth, Lard Willmouth, Mertens.

Lard.

Ale czy ci wiadomo że Helena pisała do Hrabiego...

MORTENO.

Wiem i to.. ja mu ten list oddałem... trzymał go jeszcze w ręku po śmierci...

LORD.

Przyjacielu, miejże więc litość nad nią...

MORTENO.

Uspokoj ja... niech się nie dręczy... jej list nie byłby tej rozpaczy wywołał... gdyby... (zatrzymuje nie patrząc na lorda).

LORD.

Gdyby nie moja surowość chcesz powiedzieć?...

MORTENO.

Surowość czy duma.. niewiem.. ot, nie twoja wina.. nieumyślnie... ale zabiles go milordzie!..

LORD.

Co słysze? jakto? ja?...

MORTENO.

Wybacz, w żalu wyrzekiem!.... Nie! inaczej zrobić nie mógł.... dajmy temu pokoj.... badź zdrów (chez odejść).

LORD, zatrzymuje go,.

O, nie puszczę cię!.. Chcesz mnie oddać na pastwę ciężkich wytzutów sumienia.... nie dać nie czembym się we własnych mógł usprawiedliwić oczach... o zaklinam cię na przyjaźń naszę! wytłumacz się!...

MORTENO.

A więc skończmy od ratu. I tak dzisiaj miałem ci dać odpowiedz, pamiętasz milordzie?

LORD.

Pamietam.

MORTENO.

Przysięgasz de nie. wydasz tego eo ci powiem? ...

IAED.

Praysiogam.

MORTENO.

Żądając odemnie wyjaśnienia o nazwisku Henryka zadaleś mu cios śmiertelny.

LORD.

Wice naswiska jego nie było hrabia Belmonte.

MORTENO.

Niewiem.

LORD.

Jakto! ty niewiesz!

MORTENO.

Niewiem. Brat mój wychował go, ale nie był jego ojcem. Tajemnica urodzenia Henryka z bratem moim zstąpiła do grobu.

LORD.

I nigdy żadnego śladu?

MORTENO.

Zadnego...

LORD.

A to rzecz niesłychana..... Więc nie miał żadnego majatku Belmonte...

MORTENO.

Pobierał tylko pensyą od bankiera, która teraz według pisma zostawionego w rękach moich na przypadek śmierci Henryka, a które otworzyłem zanim tu przyszedłem, wrócić się ma do jednej rodziny francuzkiej....

LORD.

Francuzkiéj?

MORTENO.

Tak jest, do rodziny hrabiego d'Arvincourt.

LORD, przerażeny,

Sec. 22. 14.

D'Arvincourt?...

MORTENO.

Przyjaciel mego brata....

LOED.

Armand d'Arvincourt?.... który zginał w pojedynku we Florencyi?...

MORTENO.

Ten sam... czy znałeś go milordzie?

LORD, wiespekojny,

Nie... leoz wiele, bardzo wiele o nim słyszalem... Powiedz, i niema nie więcej w tem piśmie?

MORTENO.

Ani słowa więcej honorem oi ręczę...

LORD.

Słuchaj Morteno!... Belmente... to może syn tego francuza....

MORTENO.

Być może.... zwłaszcza że mój brat za życia przysięgał iż pensya z prawa się Henrykowi należy... Ale zawsze pojmujesz milordzie...

LORD, do aichie,

Nie, tak zostać nie może... to się zaraz pokaże.... (idzie do stolika i dzwoni).

MORPENO, do siebie,

Jakiż on pomięszany?

SCENA XI.

. CIÉ SAMI, JERZY.

JERZY, przy drzwiach,

Milord dzwonił?

LORD.

Prosić natychmiast milady.

(Jerzy wchodzi ne leto)

SCENA XII.

LORD, MORTENO.

MORTENO.

Zegnam cię (chee wyjść).

LORD, zatrzymując go.

Morteno, powiedz proszę cię, jak dawno Belmonte u twego brata zostawał?...

MORTENO, do siebie,

Co mu sie dzieje? (głośno) No, od urodzenia podobno...

LORD.

A miel let?... miel let?...

MORTENO.

Dwadzieścia cztery czy pięc.... niewiem dobrze byłem wtedy w Hiszpanii...

LOBD, z garyczą,

O! byliśny wówczas obydwaj w Hiszpanii.

SCENA XIII.

LADY WILLMOUTH, LORD WHALMOUTH, MORTENO.

LORD.

Przychodzisz w porę milady... pomożesz nam w domysłach...

LADY.

W domysłach?...

MORTENO, bierze go za reke, cicho, Milordzie! pamiętaj że przysiągłeś!...

LORD, wyrywa się,

Milady, wybaczysz że powiem jak mewilas dzis z rana. (z ironią) Przykro mi wywoływać dawne i bolesne wspomnienia, ale widzę że do nich odwołać się muszę... Słuchaj mnie więc milady. Przypominasz sobie zapewne że gdy lord Willmouth oświadczył się o rękę Maryi hrabianki Lowenley, wiedząc że kocha innego, położył jeden warunek... czy przypominasz sobie?

LADY, z bojaźnią,

Boże! cóż to ma znaczyć?...

MORTENO, (odchodzi)

Ja tutaj niepotrzebny!...

LORD, zatrzymuje Mortena,

Nie puszczę cię. przysiegam... (do milady) Przypominasz sobie milady, że gdym odbywał kampanie w Hiszpanii.. ty byłaś we Włoszech. Przypominasz sobie co mówiono... o owym pobycie.... jak utrzymywano że ów warunek którego dochować wiernie obiecanaś milady... że mój honor w twoje ręce złożony..

MORTENO.

Milordzie! waryujesz!..

LADY, z trwogą coraz większą, Milordzie.. co chcesz mówić?.. nierozumiem..

LORD, wstrzymując się,

Nierozumiesz!.. a mówiłaś dziś rano że nigdy dotad nie miałaś obowiązku przypominać mi włożonego warunku... ja także milady.. ale dzisiaj.. teraz... pajmiesz zaraz.. Milady, wszak znałaś we Włoszech pewnego francuza, znałaś go bardzo dobrzę... znałaś od dawna... powiedz nam, bo Morteno równie jak ja ciekawy.. (do Mortena) nie prawda żeś ciekawy pułkowniku?.. Ot widzisz, milady jedna może nas oświecić, takie mam przekonanie... o tym biednym Belmontem...

LADY, przerywa,

O Belmontem?...

LORD.

Tak, o Belmontem.... dziwi cię to — milady?.... (drżącym głosem) niemasz żadnego przeczucia? to dziwna?...

MORTENO.

Milordzie, raz jeszcze powtarzam przysiągłeś!..

LORD, niesłuchając,

Wiesz milady.. są dowody że Belmonte jest synem francuza...

MORTENO, z gniewem,

Kłamiesz!..

LORD, glośno do milady,

Jest synem hrabiego d'Arvincourt!..

LADY, z rozpaczą,

Ah! Henryk d'Arvincourt!.... (cofa sie i pada na kanape).

LORD, do Mortena zimno,

Czy skłamałem Morteno?...

MORTENO.

Złamałeś przysięgę milordzie i słusznie cię Bóg karze?.

LORD, wskazując milady omdlałą,

Patrz i sadź!...

MORTENO.

Patrzę.... i nie widzę nie prócz kobiety czułej na jakieś wspomnienia glęboką żałobą w sercu wyryte któremi bez litości wstrząsnaleś... Patrzę... i widzę kobietę cnotliwą i serdeczną w ręku męża podejrzliwego i bez przywiązania!... Čiebie sądzę milordzie... bo domysły twe rzucasz tam gdzie dotknął palec Boży... ciebie sądzę i potępiam bo w ciężkiej ranie nam zadanej chcesz szukać jakiejś zemsty nie dla serca bo go nie masz... lecz dla dumy która cię zaślepia...

LADY, otwierając oczy, słabym głosem,

D'Arvincourt!..

LORD, do Mortena,

Słyszysz?... słyszysz?...

MORTENO.

Słyszę... i coraz silniejsze mam przekonanie że domysły twoje są fałszywe.... Cóż dziwnego, wszak potem com słyszał, milady kochała tego francuza.. żałuje jego syna.. w przypuszczeniu że wniesek twój prawdziwy... Ale wstydź się milordzie... gdzież dowód?... gdzie duma lordowska?.. gdzież rzetelność przysięgi?.. Bumienie?...

LORD, przerywa, Morteno! a gdzież sprawiedliwość?

MORTENO.

Sprawiedliwość na ziemi? spytaj się Henrykal...

SCENA XIV. i ostetnja.

CLZ SAMI, JERZY, później SIR FELTON.

JERZY, przy drzwiach w głębi,

Sir Felton, milordzie?

MORTENO, bierze za rękę milorda,

Prosić... (Jerzy wýchodzi) Milordzie, pomnij kim jesteś... Jesteś lordem angielskim, słyszysz!... mężem milady!.. pamiętaj żeś ojcem Heleny... twej córki... jedynaczki... dziedziczki twego imjenia (sir Felton sechodzi) a ot jej narzeczony...

FELTON, wchodage,

Z nieśmiałością pukałem do drzwi twoich pułkownika chcąc ci oświadczyć...

MORTENO, przerywa,

Dziękuję panu.. Zeszedłem tu aby wypełnić ostatnią wolę mego przyjaciela... i bolesno mi że was milady i milordzie tak głęboko zasmuconych zostawiam.. lubo szczerze wam wdzięczny jestem za deznane współczucie... (chee odejść).

FELTON.

Pułkownik zapewne powiedziałeś milordowi przyczynę.....

MORTENO, zatrzymując się przy drzwiach,

Przyczynę czego?..

FELTON.

Nicazczęścia jakie zaszło, co o ile się domyślam...

MORTENO.

Czegóż się pan domyślasz?...

FELTON.

Pan Belmonte może nie był...

MORTENO, przerywając,

Był człowiekiem uczciwym i człowiekiem honoru. A ktoby o tém watpił, ten przy jego trupie znajdzie tego co mu w kaźdéj chwili odpowie za życie i za śmierć Henryka Belmonte!...

(Zaslona spada.)

KONIEC.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Zwrot w literaturze poetycznej odbywa się przez Sielankę. — Powiatowszosysna i Szkoła. — Piewcy Ukraińscy. — Alexander Groza i jego poemata: Starosta Kaniowski i Trzy palmy.

Przejście z jednego ciągu wyobrażeń i form, do nowych form i wyobrażeń, odbywa się zazwyczaj niepostrzeżenie, przynajmniej dla współczesnych; następcom dopiero zostawione jest, kiedy się już uwydatniły rysy przeobrażenia, ogarniać całość, i pokazywać cały ten proces duchowy.

Jak w świecie spółeczeńskim, tak i w literaturze, która zawsze bywa jego wyrazem, przychodzą takie epoki, w których myśl ludzka wyzuwa się z dawnych szat swoich, porzuca koła pewnych wyobrażeń, a nowe przyjmuje. Początek ten bywa zazwyczaj bardzo nieznaczny, zwłaszcza jeżeli niebo niezesłało osobliwego geniusza, żeby odrazu to zrobił i tam stanął, do czego tylko powolna dojść może czynność.

W przemianach i przeobrażeniach przez jakie przechodziła u nas ostatniemi czasy poezyja, ten śmiały harcownik myśli i uczuć ludzkich — możnaby cofnać się jesacze: w wiek Stanisława: Augusta, i tam znaleść już ślady tego przetomu z wyobrażeń ogólnych, snutych z ducha całości Zzeczypospolitej, do cząstkowych, oddających ściślej i wierańej te pojęcia i uczuśia jakte się bardziej godziły z indywidualnościami i miejscowościami.

Karpińskiego tkliwa prostota zbliżejąc go do natury sielskiej której umież pochwycić rysy i tomy, zbliżała go tem samom do człowieka uważanego nie jak cząstko kulakości lub państwa, ale do człowieka z własnościami jego płemiennemi, chyczajowemi, miejscowemi.

Bogusławaki, w Krahawiakach i Góralach, skabej produkcyi pod względem sztuki, pierwszy raz otwiera oczy na fizionemię człowieka, na typ jego prowincyonalny; locz niebędąc jeszone panem dostatecznych stulitw, ratuje się kontrastami wydabytemi, z sestawienia obek siębie dwoch odrębnych prowincyonalizmów.

Ten pierwszy krok objamiony w formie dramatycznej niemiel wprawdzie tego natychmiastowego wpływu, jakiego spodziewać laię należało; ale zawaze należy ma się miejsco w dzielejszym ciągu rozwijanja się naszej poczyl.

To jednalo pewnia, is rodzaj sielamkowy, był jednym z tych, so mas najbardziej zbliżeł do studiów z natury; kiedy bowiem ceras bardziej wietrzały motywa złożone wił sokrycie, Wirgilim, Gennerze i z.d. tem ucho skłonniajstem się czuło do dowienia rodzinnych dzwięków.

Reklewski w swoich pieniach wiejskich, lubo chodzi jeszcze wpętach wszystkich reminiscencyi klassycznych, jednakowoż w kilku sielankach i piesenkach natrafia na żłotą żylę rodzinnej poczyi. Ta jego sielanka: Krakowiaki, jakże różna od współczesnych mu wierszy!

Przyjechały z obcej wsi parobeczki hoże, Wprowadzili koniki na nacze podwerze;

Jeden zwich przed okieskiem w podkóweszki krzesze, Kiedy Kasia w kemorze czarny warkowa czesze; Proszę ojca i matki, by córce kazali Wyjać z komory. Ojcowie córkę zawolali ita.

Ta już się spotykają rysy na które poeta mógł patracó własnem okiem; był przeto malarzem tege co widział i czul; nie zaś powtarzazem tege co inni widzieli i czuli. Brodzinskiego Wieslaw jest niejako daluzym ciągiem tej Reklewskiego piesenki, bogatezy tylko ruchem, barwami, całością opiewanego świata.

Po téi wskazanej drodze źrenice piswedw neszych corps zapuszczały się głębiej w cząstkowo śwoie piektórych mewiney; osobiewie tych, gdzie fantazyje luda była bujniejszą lub postyczniejszą, gdzie obyczaj nosił cechy niestarte jeszene monotonnością cywilizacyi, słowem gdzie, znaleść było meżne niezużyte mutywa, a aatem newna oryginalność traści i formy. Rzecz prosta kto sie unodził, lub długe przebywał w jakiej stronie, tem lepici ja mogł znać i wystudiować, a nedewszystko kochać ją tą milościa jaką dziecie po matce, tezawa dla swojej karmicielki i piastunki. Ile sobie przypominam unicaionia milosno dia tych piastunck bywały mieras tak gorące a tak wylączne, że aż je poczytywano za cos graesznego-; pocaciwy Witwicki, gniewał się na to, i maal po części słuszneść, rozsywały się bowiem na chwile wyobrażenia, (które potrzebewały moralnéj spéjni.

Tym sposobem glosy postyczne z różnych stron krajt podnoszene, odznaczały się odrębnemi cechami miejscowego kolorytu i nastoja. Jedne braminły trzeźwo i robasznie, drugie tęskliwie i sentymentalnie, inne fantastycznie — dziko; gdzie zaś najwięcej przeważał pierwiastek poetyczny, tam też i najwięcej spiewano na różne tony, tak dalece, iż niektórzy krytycy pomyśleli

e chracie dla pieśniarzy tej lub owej prowincyi, dając im miano sakoły. Pokazało się jednakże, że nazwa szkoły przeniesiona z malarstwa de peczyi, wcale nie wypadlaby na keczyść estatniej; szkoła wymaga pewnej tradycyi pazechowywanej po jakim wielkim mistrzu, który ją stworzył, wymaga pewnego typu przestrzeganago święcie, a w nżyciu kólorów miewa nawet swoje tajamnice. Nasunąć więc to wyobrążenie do poczyi, jest to podauwać snowu konwencyonalizm szkoły, w który pistący tak łatwo. grzezną, a z taką tradnością wylamnią się potem s niego. Zresstą niemożna tego nazwać szkołą, co czerpie z życia i wiary, co nowe zdobywa motywa i rygy i barwy — najwięcej jeżliby nazwa ta godziła się tym, co sobie czerpią z wyczerpanych już kapalni.

Ukraina alyana bujnością toślianości stepowej, jak odrębnym charakterem, fizyonomią i poetyczną fantazyje swego ludu, który w dziejach miał kilka kart krwawych i głośnych, wydała cały saereg piewców, którzy podajelili pomipdzy siebie wstystkie jej skarby. Bohdan wział teskny, świat uczuć i rozgrał go w dumkach i szumkach - Malczewski zycerstwo polskie na jej tle ukazał. — Goszesyński wywołał dzikie postącie kozaoze, w chwilach straszaego przebudzenia się do mordz i potogi - Autor zaś starosty Kaniowskiego, Alexander Greza, o którym zamierzam pomówić, przyswoił sobie świat tak swancj wiary w duchy żywiolowe, który bedac odlamkiem starożytnych mitologii, daja ogromna polo fantanyi postycznej do daierzgania na tem tło cudownych obrazów, to mających wyżazość od wszelkich kreseyi esysto imaginacyjnych, że są na wierze, czyli jak dziś mówimy, na zabobonie gminu eparte:

Słowem piewsy z innych ziem naszych, niemają tak wybitnej, i odrębnej cechy, jak ukrańscy — a mieś cjesyzną poetyczną, jest już połową wygranej dla poety. W. chwilach obecnych, kledy się tak zacierają wszelkie różnice obyczeju, ubioru, języka, kiedy przesąd ucieka z swoją fantastycznością przed zdobyczami przemysłu i trzeżwą filozofią dzienników, kiedy niebuwem szyna żolaznej kolei przekreśli jednym pociągiem kaźdą osobiłwość i szorstkość miejscowego kolerytu, aby wszyscy i wszystko było podobne do siebie i do niczego — moznaż się dziwić lub przyganiać tym, co pokochali jaki zakątek ziemi świeży jessoze, polen pierwotnych charakterów, i rysów oryginalnych, i opiewając jego dziwy w ludziach i naturze, przechowali to w pieśni, co prędzej lub później zniknąć ma bezpowrotnie.

Oprocz tego ta zwana tak, posiciowszczyczo, przyczyniła wiele świeżości naszej kteraturze, rozprzestrzeniła poznanie własności miejscowych, słowem uwiła
z kwiatów rożnej woni i barwy jeden wspaniały wieniec; nielicząc, ile się język nasz wzbogacił temi prowincyonalnemi sposobami mówienia i wyrazami, bez
których niepodobna było oddać charakteru człowieka,
ani okolicy, zwłaszcza jeżeli okolica i jej człowiek miały charakter odrębny od owej politury cywilizacyjnej
ścierającej wzpelkie rysy, jak na zdawkowej monecie.

Ta dvoga którą poszli nasi piewcy zamykający się w drobniejsze światy różnych zakatków, była konieczną z saniej natury rzeczy. — Na szerokiej scenie ogarniającej ogał niebyło co robić, chyba robić lzy Jeremiaszowe — lecz zato można było wsbłjać się skownonkiem z pół swojej zagrody, aby oberem zgodnego spiewu lączyć się ponad chmurami. .. To włażnie nadate tyle rozmaitości poetycznym głosom, tyle nowych motywów dostarczyło poezyi, że odtąd można powiedzieć stępel prawdziwej oryginalności wycianał się na utwonach nanzy. Bez wyjątku piewcy ci byli zagwyczaj powiatowymi w formie, traścią zaś należeli do ogółu — dla tego mogti, przemówię do wazystkich sere z głęde

tych stepowiek, skał, lub ciemnych lasów, gdzie się tulita ich gwila, i zkąd rozsyłali wnajdalsze strony dźwięki swoje przejęte zadumczywa swobodą kozaczych stepów i jarów; tajemniczością przedpotopowych puszcz co wychowały równie tajemniczych a głębokich potomków palemońskich; lub tem powietrzem górskiem co nie upsja, ale trzeźwi do dziarskości. — Trzeba i to zauważać, iz rozumiejąc zadanie literatury narodu, nierzucili się w śmieszną wyjątkowość pisania swych tworów w jakiem narzeczu powiatowem; i bardzo słusznie: w tencas bowiem nieczytanoby ich i nierozumiano, tylko w ich powiecie. Co ma ożyć i mieć rozgłos musi komiecznie pozbyć się zaściankowej wyłączności; a właśnie języki narodów są temi kanałami co prowadzą dogolnego morza ludzkości.

Zatrzymałem się nad tem przydłużej, widząc potrzebę wyjaśniemia tego zwrotu poczyi, który nietylko był naturalnym, ale i koniecznym.

Ukraina ta najbujniejsza ziemia, przechowała w sobie tyle motywów do poezyi, w dumkach, podaniach, klechdach, legendach, w historyi sawej, że dosyć umieć je zebrać i jako tako ułożyć, aby zyskać już jakiń tytuł do nazwiska poety. W kopalniach Kalifornii lub Australii, każdy może być bogaczem, jeśli ma szczęście—znaleść bryłę złota; ależ ta bryła dopiewo w ręku jakiego Celliniego stanie się przedmiotem podziwu kunsztmistrza, lab koronną ozdobą. — Obfitość poetycznych kopalń na ukrainie tłumaczy nam przyczynę, dla któréj tylu je wyzyskiwało, że aż kompanii wyzyskującej chejano nadać nazwisko szłoży.

Alexander Gresa twosea poematu: Starosta Kanious ski policzyć się maże jesteze do tych pierwszych zdobyweów ukraiunego świata, gdnie choragiew swej sławy zatknęli najpierwej: Bohdan, Malczewski, i Goszczyński.

Peenst ten öglosiony przed kilkunastą laty, z romemi odmianami i poprawami, wyszedł podobnoś w tracciem wydaniu w zbiorze jego utworów postycznych podogólnym tytulem: Powiesci Ludus i Dumy *).

Mikolai Potocki Starosta Kaniowski nadawyczai popularna u nas figura, główną gra role w poemacie A. Grozy. Z jego dziwactw, okrucieństw, szaleństw, gwaltów a nawet pokuty, żyjących dotad w podaniach i pieśniach ruskiego ludu, miała się złożyć poetyczna całość. Wybór tego przedmiotu tak epicznego z natury swoisi, jak mało który przedmiot, dowodził w poecie bardzo szeseshwego instynktu. Bo jakże mało mamy podobnych szlacheckich, a zatém półnistorycznych postaci, coby nieprzestały żyć w pamieci gminu, coby dotad odbierały cześć jaka się tylko wielkim bohatyrom, lub dobroczyńcom tudzkości należy. Starosta Kanjowski do dziś ja odbiera w podziennych sklepach poczajowskiego klasztoru, gdzie ciało jego spoczywa obsypywane gostani pocalunkami ludu cisnacego sie processionaliser do eddania holdu butom fundatora. Ten osobliwy rys z psychologii gminul ogromnym jest argumentem dającym wymowne świadectwo na korzyść stana rządzącego w dawnej Rzeczypospolitej -- jeżeli taki okrutnik, gwaltewnik, tyran swoich poddanych, banita nakonies s pod wszelkiej praw opieki wyjęty, jakim był Starosta Kaniowski, doznaje podobněj czci po smierci, a taka pamięć zostawia w pieśniach i powiaściach gastanych te y czegoż to dowodzi? Oto, że odwieczny stosunek panującego stanu do ludu musiał być nadzwyczaj lekki, niedotykający, z wyobrażeniemi i obvezajem patryarchalnym zgodny — kiedy próżnobyć dnie szakał w pamieci, i pieśniach zminu jakichkolwiek podań żywo przypominających nietylko historyczne postacie, ale na-

^{*)} Tom I. Waresawa w Druk. Gas. Codziennej.

wet zdarzenia de gleboko krajem wstrajaly; jeżdi. Zaś są jakie wzmianki, to tak słabe i tak namecone, że z nich niewiele objaśnić się można; przeciwnie pamięć Kaniowskiege żywą jest i pod różnemi przechowana formami. Fenomen ten psychienny odsłania tę smutną stronę, że kiedy nazwiska cnotliwych dobroczyńców zacionają się u gminu, pamięć okrutnika staje się popularyną, jak niepożyty monument. Słusznie też powiodział jakiś mędrzec, że najenotliwsne narody mają najnudniejszą historyją, csyli pozbawioną romansowo-traicznych scen; co weale niemówi na korzyść n. p. takiej Rzpltej weneckiej, o której Byron wyrzeki: że się historya jej czyta jakby najciekawszy romans.

Ależ wracam do Starosty Kaniowskiego w poemacie
A. Grozy. Utwor ten dość trudnym jest do stressere,
nia. Jak rzeka dzieląca się na kilka ramion, wprawia
w niapewność żeglarza, gdzie jest jej główne korytu,
tak i w tym poemacie tyle jest epizodów, słabo polaj
czonych ze sobą, że czytelnik pragnący sobie zdać sprawę z całości, musi dopiero robić w swej myśli porządek, sby na główny epizod natrafik.

Starosta chował na swoim dworze deca brytany jak mówi poeta: Arona żyda i Ukraińca Szulaka; tego estatniego tak meluje:

W baraniej czapce kiady wchodził na krużganek, Zdało się że prześcignie pałacowe stropy: Czupryna podgolona, niby czarny wianek Z kruczych pier upłeciony, po głowie pływala: Twarz na stepowym wietrze, słońcu, ogorzała; Braw łukiem napisana, a rzes dwa półcienie Przygasały, ognistych dwojga ecz wejrzenie; Serce dzikie, a wierne na pańskie rezkazy

Pójdzie w pieklo, a jesli zwycięsko nie wróci Nie odstapi ohoragwi i szabli nie rzaci...

Taki przymiot swego brytana umiał starosta ocenicy bo go hojnie obdarzył sześcią futorami i trzosem alota, co obudziło zazdrość w drugim brytanie, Aronie, który poprzysiągł zgabić Szulaka, aby sam tylko mógł zbierać owoce hojności pańskiéj. Jakoż podmawia Starostę, który był w złym hamorze na polowaniu, aby babie idącej przez las kazał wyleść na drzewo i kukać, powiadając, że to czarownica. — Baba wylasia, zakakała, a starosta palnął z rusznicy i zabił... Była to ciotka Szulaka...

Innym razem przychodzi chłopskie wesele do dworu, opisane z całą świetnością wesel ukraińskich — panna młoda przeudnej urody, Hanna, zwraca na siebie potądliwe wejrzenia starosty, który knując jakiś zamiar podsuniony mu przez Arona, zaprasza zwykłym obyczajem weselnych gości do zamku, każe lać miód i wine, a sam starego, siwobrodego ojca Hanny, strzegącego dziewczęcia jak źrenicy, stara się zagadać na boku i upoić... Starzec wpadłszy na dawne wspomnienia, dopiero postrzegł się, że starosty przy nim niebyło — ale i Hanna także znikła z koła taneczaie... Biedny ojciec uczuł cies — i oszalał...

Tymczasem Hanna przy pomocy Szulaka umkla szponów starosty... Ale gdzież tu się skryć przed takim mocarzem:

Kaniowski był bogaty — wszyscy mu się gięli; Kaniowski był okrutny — wszyscy przed nim dnieli. Szlachcie choć z swojem wsto, z dnegi ustępował. A cóż chłopek, co w równi z bydłem się rachowst? I któżby przyjął Hazaę do swojego dachu i I chował ją bespiecznie i sam żył bez strachu?

Z resztą:

Kiedy ptak ptaka, zwierza zwierz nie zdradzi, Człek lepszy od nich: wroga na człeka sprowadzi, Za kawał chleba, gorzej, za blaszkę, co świeci Przeda krew swego brata, przeda własnych dziecił... Udzież ta się schronić? chyba między dzikie, puste skały nad brzegiem Tykiczu...

Opis jej pobytu śród tych skał, gdzie znalazła chatkę bielutką i towarzystwo fantastycznej istoty Rusałki Mokryny co wygiąda niby utwor rozbujanej wyobrażni naszej samotnicy — gdzie wreszcie Szulak ją nawiedza ukradkiem rozkochuje się i bierze za żonę — zgola opis miejsc i zjawisk nadprzyrodzonych, jest najoryginalniejszą częścią tego poematu. Są tu rzeczy pierwszy raz wprowadzone i podstuchane w naturze uchem naszego gminu, który umić i widzieć i słyszeć ianem okiem i uchem jak nasze. Nieledwo najszczęśliwszem jest to miejsce, gdzie Hanna siedząca w zadumaniu nad brzegiem, patrzyła w głębię rzeki

a rzeka gorzała Żywym ogniem miesiąca, a nad skałą skała W pół świetle i pół cieniu mnożyła postaci To piekielnych mieszkańców, to niebieskich braci.

W tem zaczęły się fale burzyć, piętrzyć, aż oku jej odkzyło się tejemnicze dno podwodne.

A na dnie tym, jak okiem rzucisz, same dziwy: Srebine liście rozwieszał jakiś las sędziwy, Dziwny las, dziwne liście; podobne mu wzory Zima w oknach małuje; tęcza swe kolory Róża ognie po jego konarach rozlała; I las kwitł, błyszczał, świecił. Nad lasem palała Jak łuna od pożaru, głowa jakiejś wieży,
Jak druga Ławra, cała w złocistej odzieży,
A pod nią ściany z lodu, a nie z żywej wedy,
Szumia, grają, lecz w sobie ściosane jak lody.
W tych ścianach ważelka ryba swebodnie przepływa,
Wija się wodne węże, koral odpoczywa,
Drzemia muszle, a wszystko w tym pięknym nieladzie
Jaki ręka uczona naumyślaie kładzie.
Sto gładkich koluma, raczej sto fontan przejrzystych,
Biło w wiecznym porządku do stropów złocistych;
A w tych wszystkich kolumnach, jako pod szkłem
kwiecie.

Stały dziewice w całym gdzieś szukane świecie, Cudowne swojem licem, postacia i okiem. Ale wszystkie dziewice gasiła urokiem Jedna, snadź ich Królowa; na pokłask jej dłoni Każda fentanna swoją dziewicę wyroni; Fontanny swą koleją biją w złote stropy, A dziewice lekkiemi przelatują stopy Czarowne ściany zamku i gałęnie lasu: Już pląsają po wałach wodnego tarasu, Już na skale, już Hannę otoczyły wkoło Wzięły ją, jak niemowle, i nosąc wesoło, I pląsając poniosły do swojej królowej, Kędy on pyssny Zamek wodno-kryształowy.

Otóż widzimy Hannę w kele Rusalsk, w otoczeniu dziwami świata czarodziejskiego. — Staruszka Mokryna zmienia się w prześliczną krasawicę i mówi do nićj:

Zostań się z nami siestro! będziem cię kochali Jak swą siestrę rodzoną, jak kochamy siebie: Zostań się z nami siestro! Niebędzie ci w niebie Tak dobrze i tak miło, jak tu między nami... Takim zaklęciem meseby i nicoparia się Hanna, ale to czarodziejki chea, żeby zwuciła święcone blaszki, tem krzytyk z błogosławieństwem od matki—lecz Hanza przyciska je do piersi — i widziadła znikają. — Dragi raz doświadcza podobnych omamień nie nad wodą ale w zbożn na łonie.

Warod steps, jak las jaki różne sboża roely:
Złoty jęczmień, pszenica, srebrne klosy żyta,
Hrecuka z dalewie rumieńcem, płowa prosa kita.
A z tych sbóż dziwny zamek podniosł się do góry:
Za dach go ptastwo swemi przysłoniło pióry,
I dach był jak kobierzec w różne wzory tkany,
Słomiane szenerem złotem świeciły się ściany:
I dach i ściany zda się, to w powietrzu wiezą,
Lada wiatru powiewy precz je rozkołyszą
A jednak stoją; trzeba, to słońca promienie
Leją się doń ryczałtem; trzeba, to znów cienie
Co najgłębsze padają; trzeba, wiatr przelata,
Tyzeba, to tylko w ściany daremnie kołata-

W ozarodziejskim tym pałaca rój motylów przemienia się w najplękniejsze dziewice — także Kuzałki bo wwyobrażni ukraińskiego ludu widzieć je można plątające i po wód powierzchni i po kłosach łanów.

Ustępy gdzie Hannę widzimy w zbliżeniu z tym zwiatem mytycznym, a co więcej w walce z ponętnemi pokasami — są najszacowniejszą częścią tego utworu, który zawsze będzie należał do szacownych klejnotów naszej poczyj.

W dalszym ciągu treści, którą zamierzyjem skreślić jest kilka jesscze wybornych rysów, mianowicie, kiedy tew stary ojciec Hanny, co to eszalał po stracie córki tak nawet, że jej niemoże poznać kiedy mu ją tajemnić pokazuje Szulak, otóż kiedy ten stary ojciec ciągle

w przekonaniu, iż jego córka zostaje w zamku starosty. zwoluje cicálów, sypie im hojnie pieniędzmi i każe budować cerkiew, a przy cerkwi tak wysoką dawamie, żeby mógł zajrzeć do komnat pańskich, bo tam pownie obaczy swoje dziecie.... I obaczył ja - bo sau niechcacy zdradził się przed Aronem opowiadając jak Szulak wożił go do Hanny, ale to - mówił - niebyla Hanna tylko czarownica, bo Hanna na zamku starosty... Wyszpiegowano więc jej kryjowkę - Hanne przyprowadzono na zamek, a gdy ją Aron podmawia i uspokaja, aby się nieprzeciwiła staroście, wpada Szulak i przebija go nożem. - Za te zbrodnie wtracono go do więzienia; w tem Hanna uciekła ne swego zamkniecis-Szulaka ścięto - Hanne złapano i starosta usłyszawszy od niej, że go nigdy kochać nie bedzie, przestrzbli ją z łuka... Nabroiwszy tyle, skończył dni swoje na pokucie w poczajowskim klasztorze:

Z opowiadania tego widzi czytelnik ile tu zawiklania weale niepotrzebnego. Mogł był poeta, uprościć osnowe, a tem samem zachować piękną całość; tym sposowa i pojedyncze charaktery odmalowałyby się wyraziściej, a figury stanchyby na nogach; w składzie zaś, jeki nadał swej powieści jeszcze bardziej maci sie tok opewiadania przez namnożenie epizodycznych anegdet. Kaniowskim, jak o tym zajeżdzie Żywotowa, o zabiali Łużyńskiego i o tym kwestarzu Bernardynie. - Sa to kawalki bardzo ladne, ale tak meczące uwage esytelnika, że to właśnie mi tłumaczy, dla czego poemat tes niezyskał téj wziętości na jaka zasługiwał. - Lekto ważenie kompozycyi, nieujęcie całości w misterzy lad prowadzi zawsze do tego, że czesto w tym nieporzadku, najpiękniejsze perly gasną... Romantyzm żle grestmiany parobił téj szkody rujnując zasade architektoniki w głównych pomysłach.

Starasta Kaniowski jest najlepazym beswatpionia utwerem w rzędzie prac poetycznych Alexandra Groży, inne, bedace w świeto wydanym zbiorne ogaute sa na podaniach i klechdach gminu; rozwieklość w opewiadaniu, widoczna sztuka, a ztad brak prostoty, która stanowi najgłówniejsza wartość płodów greinnych, nie robi je tak penetnemi, aby je każdy znał i powtarzał. ---Tutaj przychodzi mi jeszcze i ta uwaga doświedczeniem nahyta, iz utwory na tle podan gminu osnute, jeżeli tylko sa dla siebie, a raczej, jeżeli ściśle zamykają się w granicach świąta z którego wzięte - budzą bardze slahy interes w czytelnikach, czyli po prestu nudza --przeciwnie zlane z życiem historycanem, rzeczywistem. lub wplątane w dziaiejszą, rzeczywistość, nebierają daleko więcej poetycznego uroku. Dla tej przyczyny, poeta wszelkie motywa gminae powinien uważać za aurowy materyał, a nie za jakiś wzór nietykalny, któremu by sie poddał i w nim samknał. — Był czas że u pas pieśń gminna, klechda, podanie -- detronizowały cywilitacyine arcydziela literatur świata - była w tem przezada, dla tego prodko skończyła się; a w zysku zostało nam bliższe poznanie tego żywiolu gminnego w którym natchnienie i sztuka ejczysta akapały się jak w odmładzającym zdroju wróżek.

Aleksander Groza w najuewszym swoim poemacie: Trzy palmy *) pożegnał swoj świat gminno-ukraieny, s miosł się akrzydłami poetycznego natchaienia na pokrewne stepom pustynie Arabii, gdzie niebędąc panem miejscowości, czyli jak nazywają: kolorytu z pierwszejęki, co u pewnych estetyków najważniejszem bywa warunkiem każdej kompozycyi— mógł zawsze zostać panem kreacyi, jaką mu się podobało na tém tle wscho-

^{*)} Trzy palmy (powieść se wschodu) Aleksahdra Grosy. Wilse mak?. Zawadzkiego 1857.

du osadzić. Postawił się on na tym samym punkcie co i Lord Byron, który twory swéj poetycznéj fantasyi, bardzo mało spewinowacone se wschodem, rzucał na spoetyzowane skuły wysp srchipelagu, lub góry Albanii. Miepotrzeba powiadać jaki byłby rezultat, gdyby opisy jego i excentryczne postacie cheiano kontrolować z rzeczywistożcią, czyli z kolorytem miejscowym ce do ducha mieszkańców i obyczaju ich życia. Pododnież i Trzy palmy utwór fantazyi europejskiej niemiał pretensyi rywalisewać z pomysłem i kolorytem, którego z rdzenych poetów Hamazy lub Moaliakatu, tylko po prestu myć rodzinną, chrueściańską rzucił jak wygnankę międny niewiernych i wyśpiewał męczeńskie jej dzieje.

Krótka treść pozna nas z genową poematu.

Zdobywczy Turek opanował Damaszek i Jerozolimę i poosadzał srogich satrapów na tych stolicach. Wszystko ugięło czoła — jedne tyżko orły pustyni, Arabewie, opierałi się zwycięzcom pod wodzem swoim Ismaciem. Alić mostalem Jerozolimski, najtwardszy z ciemiężców, obskoczył go fortelem i na peły umasiege, wziął jeńcem. Niemogae nasycić zemsty swej na konającym, każe przywołać swego lekarna, starca Eben-Tyma, i rozkazuje mu aty sutuką, jaką włada, przywołał go do życia — Stambulski bowiem padysza potrzebuje głowy jeńca — inaczej córkę jego o której wie że piękna jak huryska, weżmie do haremu, a głowę starca na haku osadzi. Eben-Tym przysiągi tyranowi na imie Chrystusa.

Że człeka — mojej pieczy zwierzonego Będę pilnewać jak oka własnego.

Siwobrody i wielkiej doznający powagi Eben-Tympostać to tajemniosa: Przed wielą laty o pielgrzymim kosturze przywlokł się do Jerozolimy. Przyniósł tu z sobą ciężkie smutków brzemię,
Lecz gdy się przeszedł po tych świętych górach,
Smutek na lekkich pierzchnął sokie piórach,
A myślom taka wróciła pogoda,
Jak ta królewskiej strugi jasna woda.
Kiedy ci serce srogi cies zakrwawi,
A wróg wszystkiego, wszystkiego pozbawi,
Człowiecze! spiesz się w te cudowne strony,
Gdzie każdy kamień świętą krwią skropiony,
Gdzie zbrodni ludzkich dosiągnęła miara,
Gdzie się Najświętsza społniła ofiara.

Duma twych zastug strasmie się poniża.
Obok zastugi Zbawcy, króla-krzyża;
Czem utrapienia, ciernie twojej głowy,
Obok Chrystusa korony cierniowej?! --Serce, eo chciało ogarnąć świat cały,
Przebija żołdak, głupi, a zuchwały;
Czemże two serce, obok tego serca?
Przy tym mordercy, czemże twój morderca?

Jest to najwznioślejsze miejsce poematu; poeta jakże ślicznie, jak prawdziwie poehwycił ten pęd wewnętrzny jaki prowadzi dzisiejszych pielgrzymów do pomodlenia się na gruzach Solimy, gdzie się dokonała większa ofiara nad wszystkie ofiary, większe cierpienie, nad wszystkie męki. — Respamiętywanie tego aktu, w miejscach gdzie się spełuli, i odniesienie go do własnych zmartwień i boleści — nieprzestanie być wiecznie żywym balsamem dusz chrześciańskich.

Bardzo szoneśliwie zrobił poeta zawiązek tej walki między okrutnym Mostalemem pragnącym ocalenia swego jeńca, aby się nad nim pastwił, a Eben-Tymom któremu rozkaz władzcy każe także przywrócie go do życia a uczucie Chrześciańskie, ocalić, choćby z ofiarą własnego życia.

To samo wystarczyłoby już do zrobienia tej walki dramatycznie interesującą; ileż tu analogii między położeniem tego wodza Arabów, a losem Eben-Tyma lub jego współbraci! Poeta jednak chciał jeszcze bardziej urozmaicić swoją powieść wprowadzając sprężynę miłości. Eben-Tym ma córkę, Maryję, która równo z swym ojcem pielęgnuje jeńca.

Skron Izmaela ogniem rezgorzałą Marya dotknęła raz swą rączką białą; Zgasł ogień wskroni; lecz wdziewiczem łonie Zajął się pożar i ciągłe w niem płonie.

Dwa te młode serca pokochały się miłością. Ismael opowiadał dzieje swobodnego i wojennego życia beduinów na pustyni; Eben Tym amutne dzieje swojej ziemi — uczucia układały się w równowagę, a na tém tle i w wyobrażeniach młodego jeńca odbywała się przemiana, kiedy posłyszał z ust starca

Ludy rozbojem; że szczęście człowiecze Nie idsie na świat przez krew i przez miecze.

Albowiem Bóg miłości nieograniczonej zesłał swego Syna w ludzkiej postaci, aby zmienił życie zwierzece między ludzmi,

A ze król niebios do ziemi się zniża Człek go do niebios podniósł w mękach krzyża; I złożył w grobie, przywalił kamieniem; Grobowy kamień odstał bożem tchnieniem Wezedl Bóg w niebiosa, na ziemi została Jego nauka... wiekuista chwała.

Tymczasem szpiegi Mostalema zaglądają do domku starego lekarza—chwila rozstrzygająca los jeńca zbliża się. Eben-Tym odkrywa mu zamiary Mastalema względem jego osoby i każe uciekać; lecz szlachetny beduin niezezwala na to, aby dwie opiekuńcze głowy padly ofiara zemsty za jego ucieczke. - Niepozostaje nic innego jak wszystkim trojgu uchodzie na puszcze. Uchodzą więc; - przy krynicy Najświętszej Panny, Izmael chrzest przyjmuje - Eben-Tym powierza mu Maryję i znajduje im kryjówke śród skał, a sam wraca do miasta, aby przysposobić wielbłady do odprawienia drogi przez pustynie. Kiedy Maryja wygląda powrotu ojca, przychodzi stary Dawid, żyd z tych okolic co i jej ojeiec, i równie jak on szukający ostatniej pociechy na gruzach Syonu - od niego dowiaduje się, że widział jak zbiry Mostalemowe porwali Eben-Tyma i jak ten poslał go s rozkazem do Maryi i Izmaela, aby czemprodzej uchodzili z tych miejsc okropnych. - Ida wiec skwarnemi pustyniami i omdlewając na siłach dostają się do oszy, gdzie padają prawie bez ducha choć był i orzeświający cień i śródło żywej wody. Na szczęście koczujący pasterze znajdują ich i poznają w Izmaelu swego szejka, którego mieli już za straconego, a z którym runela potega pustvi. - Jakaż to radość w taborze. kiedy wraca Wodz pokolenia! - Lecz niepodzielać mu ani jego Maryi tyeh oznak wesela, dopoki Eben-Tym zostaje w mocy tyrana. Gotuje się więc nowa wyprawa Beduińskich pokoleń przeciw Mostalemowi-a choć złowieszcze znaki ostrzegają o niebespieczeństwach wyprawy, Izmael niedaje się odwieść - postępuje pod mur Jerozolimy i widzi wsządzie gotoweść obrony --w tem staje przed nim pasterz i powlada: Złeś obrał godzinę zemsty: Mestalem ostrzeżony zgromadził siły wszystkich Baszów, i nieodbijesz już ojca Eben-Tyma, bo oto głowę jego ściętą, wykupiłem za złoto i tobie daję w 'zmutnym podarunku. — Żałożny był powrót Izmaela na pustynne koezowisko — ale okropniejszy cios go ugodził: Marya nieprzeżyła ojca! Zgroła — zabita przeczuciem tego co jej ojca spotkało! Izmael w chwili, gdy przed następnjącym nieprzyjacielem obóz Beduński zwijał namioty i uchodził — nie odstąpił megiły swej Maryi i sam został — na escsęście dla jego boleści zerwał się uragan, podniósł morze piasków w powietrze—

I, co grób zlewał ognistemi łasmi Izmael zniknał pod piesku falami.

Trzy zielone palmy wyrosły nad mogiłą piasków, jak trzy sztandary: nadziei, pokoju, ekwały, o nich dotad śpiewa pieśń Beduińska.

Taka jest treść tego poematu; kompozycya pod wielu względami bardzo szeseśliwa; ped koniec jednak bohater Izmael wcale niepoetycznie relteraje z pod Jerezolimy; Chrześciaństwo przecież niepozbawia rycerskiego ducha? Należało mu tam zginać, ale nie płakać na grobie kockanki. Mimo tego, całość debrze zjeta --- brak w niéj jednak, téj czystości rysunku, téj przecyzyi słowa a nadewszystko téj plastyki, co każda postać każdy jći ruch tak uwydatnia mistrzowako, iż myśl czytolnika niemeczy się i odrazu oryentuje, ogarnia, i tak przyswają sebie działające osoby i sceny, że się z niemi już nigdy rozlączyć nie może. Mniemam, że sam styl nieco amfiguryczny, sam sposób opowiadania wyferzowany liryzmem, i nie wszedzie szcześliwy wiersz, niepozwoliły pokazać się tym wszystkim naturalnym niekneściom jakie poeta rozlał w swejej pieśni hojna reką; ztąd nie będzie nas dziwić, jeżeli poemat ten niezrobi takiego wrażenia, jakie robią powiastki mierne co do głównego pomysłu i układu, a szczęśliwe i wdzięczne co do sposobu jakim są oddane. W potoczném życiu bywa toż samo: lada fraszka dobrze epowiedziana zyskuje słuchaczy; kiedy nieraz zdarzenie, mogące wzruszyć do łez lub zaciekawić najobojętniejszych — z mniejszym talentem opowiedziane — napełnia słuchaczy znużeniem.

LIKUVAN STRMURÁSKI.

ZMIANY KONIECZNE.

Programat polityczny państw europejskich w bieżącym miesiącu obficie wypełniony był kwestyami dość ważnemi aby zajmować umysły, dość niepewnemi aby zaostrzyć ciekawość powszechną. Czy uda się konferencyi paryzkiej załatwić sprawę neufchatelską z zadowoleniem stron obu? czy zwłaszcza potrafi tym sposobem utrzymać powage europejskiego trybunalu państw, jego nieodwołalność, i uchronić systemat cały od szwanku?... Jaki obrót weźmie sprawa duńsko-niemiecka? czy przerzuci Danie na strone skandynawizmu, - czy uznaniem przewagi Bundestagu zapewni tryumf rasie niemieckiej,lub téż wynajdzie pośrednia drogę załatwienia bez udania się do tych ostateczności, pogodzenia idei państwa z prawami prowincyj -- przynajmniej aż do pewnego czasu?..... Zerwanie stósunków dyplomatycznych między Austrya i Piemontem, czy niewywoła dalszych następstw? czy nie zajdzie jakowa zmiana w położeniu polityczném tych państw względem siebie, w obec walki stoczonej w parlamencie turyńskim przez polityke hr. Cavoura ze stronnictwem ultraliberalném z powodu przeniesienia arsenalu i portu wojennego z Genui do Spe-

zii?... Jak sobie poradzi lord Palmerston z wiekszościa liberalna w nowym parlamencie? czy ulegnie parciu ogólnemu w kierunku reformy, a jeżeli weżmie inievatywe w tej mierze, kiedy to nastąpi, w terażniejszej czy przyszłej sesyi?... Jaki skutek bedzie miała opozycza Izby Panów w parlamencie pruskim? czy nie przebierze miarki sprzeciwiając się wszystkim prawie finansowym projektom ministrów? czy ostatecznie okazana ta niezależność wzmocni lub osłabi systemat parlamentarny w Prusiech?... Dokad zaprowadzi nowa perlamentarna probka w Ksiestwach Naddunaiskich? eav sie da wykonać, tak jak sobie tego życzył przeszłoroczny kongres paryzki? czy kwestya ta połaczenia lub statu guo rozwiasana być może bez nadwereżenia badź praw sultańskich, badź warunków traktatu z 30 marca, badż nareszcie przymierzy obecnie istniejących?... Czy Szach perski ukończy wojnę z Anglią przez ratyfikacyą traktatu zawartego między Fernkchanem i lordem Cowleyem: i pozweli Anglikom ściągnąć wejska które im są tak potrzebne w wojnie z Chinczykami? jaki udział w teś ostatniej wojnie wezmę inne zaństwa a zwłaszcza Franci cya i Ameryka? czy tylko dyplomatyczny, czy poparty. wojenną demonstracya?... Co mają znaczyć owo amir zgi Anglii do Stanow Zjednoczonych? jak sobie tłómaczyć mowe sir Napiera posla angielskiego w Washingtonie, obiecujacego rasie angle-saksońskiej panowanie nad światem, wzywającego brata Jonatana do bratniego przymierza z John Bullem, w abee odrzacenia amian jakich senat amerykański zażądał od Anglii w traktacie Clarendon-Dallas? oóz zanczyć ma oświadoschie lorda Palmerstona w parlamencie, że W. Brytania patrzyć meże spokojnie na zajęcie zbrojne międzymorza. Panama przez Stany Zjednoczone, jeżeli z drupiej strony rezpooznie się spór załedwie ukończeny rzeczonym traktatem? cny W. Brytania náwnia: spokojnio natrzeć zamyśla gdyby gabinet Washingtonn miał projekta na Meksyk i Kubę, byle tylko ów nieszcześliwy traktat do skutku doszedł, a zwiaszcza gdyby Ameryka w wojnie z Chinami stanowczy chciała wziąść udział? czy zatem antagonism rosyjaki więcej przestrasza Anglię aniżeli chciwość debrze znana Jankeów?...

Przyznać można, że każda z tych spraw a wymienione tylko ważniejsze, zasługiwała na obszerne miejsce w ogólném polityczném zajeciu. Cóż dopiero gdyby przejść wypadło na pole domysłów? Jakże oblitego matervalu dostarczaja podróże panujących i ksiażąt krwi! Cóżto za przeróżne wnioski czynić można o podróży Ojca sgo do Loretu, Cesarua anstryackiago do Wegier, Kréla Maksymiliana bawarskiego do Włoch i Francyi, W. ksiecia Konstantego do Paryża i Anglii, ksiecia Napoleona do Berlina i Dresna! Podróże te mialyżby w cześci zastepować dzieła dypłomacyi? Wprawdzie coraz częściej się odbywają, im więcej dyplomacya traci na dawnéj tajemniczości, im wiecej przeradza się wszędzie prawie w rodzaj kongresu jeżeli nie trybanata. Podróże osób znakomitych, miałyżby być jedném z nastypstw wspólności zasad i solidarności interesów, bo w obec tego systematu, trudno jest dyplomacyi jednego państwa działać odrębnie, w skrytości, akowem na sweją reke?... Owa wspólność i solidarność może być wielką dla wojny przeszkodu, ale nie jestże razem i trudnością gdy idzie o porozumienie się dwóch mecarstw, po za epinia publicana? --- Każdy systemat ma swa dobra i sks strone....

Wszystkie te kwestye zapewne są ważne, bo każda prawie może wpłynąć na ogólną politykę; — wszystkie są ciekawe, bo niepewne i dotąd ostatecznie ich nie rozwiązane. A jednakowoż pośród tylu zadań, watpłiwości, domystów, opinia publiczna, zwłaszcza zachodnia, którz bądź jak bądź jest zawsze barometrem politycznego za-

jęcia, żadnej kwestył nie poświęciła tyle rospraw, nie toczyła w żadnej sprawie tak edywionej dyskusyj jek w sprawie tvozacej sie... kolci żelastych w Rosyń Polemice jaka się w tym przedmiocie wywiązała warte sie było przypatrzeć. Przedsiebiorstwo kolei żalazarob w Rosyi, prosty interes przemysłowy, spekulacya, wyrosła w kwestyc polityczna pierwszego rzedu. Spostrześono się, szczególnie w Anglii, gdzie przedsiębiorstwo to na wielką napotkało opozycye, że keleje rosyjskie mają sobie właściwe i wyłączne cechy, jakich inne koleje nie maja; przejrzano troche zapóźno że Rosya nie jest państwem jak inne państwa europejskie, że tam nic, najmniejsza nawet spekulacya po za rządem odbywać się nie może, bo nie ma sił w narodnie tylko jest działanie władzy, że przeto każda spekulacya ma znaczenie polityczne, bo jest tylko narzędniem w reku najabsolutnicjszego rządu. – Spostrzeżono się ale za późne, że Rosya nie bez celu zapewne naraża się na ów gwaltowny skokw cywilizacyi, jaki jest między brakiem wszelkich komunikacyj a kolejani żelaznemi. Jeszcze przed dwoma laty, gdy po raz pierwszy e zaprowadzeniu kolei żelaznych w Rosyi mowa była, starano sie wykazać w tém samém piśmie lubo nie na tém miejscu, że cywilizacyn Rosyi nie jest odpowiednia kolejom selasným, že stoi ona zaledwie na wysekcici gościaców murowanych których w Rocyi nie ma. Komnnikazye powinny być w harmenii z potrzebe i ruchem: przemysłowym i handlowym. Nie ma nikogo, ktoby utraymywał że gościńce nie wystarczyłyby téj potrzebie i rushowi. Jeżeli więc Rosya opuszczając całe to pośrednie stadium kemunikacyjne, rzuca się od razu w koleje żelasne, i olbrzymie to dziele nie zastracza jej, znać żebodicem nie same tu tylko przemysłowe korzyści i wymagania handlowe. Za pôżno wiec, woła teras Anglia calem gardiem, że koleje rosyjskie to sa jedypie koleje

strategiczne, wojskowe. Nie wiedzieć czy są jedynie takiemi, ale że mają przewós wojska na celu, to kwestyi ułogać nie może... Za późno także spostrzegła się Anglia, że Rosya używając do tego dzieła obcych kapitałów, całkiem nowe wyrabia sobie w Europie i w cywilizacyi stanowisko, jak niemniej że nikt przewidzieć nie zdoła: dokąd koleje żelazne Rosyę zaprowadzić mogą, ani też: jakie w Europie wywołać może następstwa polityczne sieć należycie wykończona kelei rosyjskich?...

Na nie podobno już nie przyda się dzisiaj dowodzić, jak to czyni prasa angielska, że publiczność nie powinna brać udziału w przedsiębiorstwie kolei żelaznych rosyjskich, albowiem jest to zły interes, zła spekulacya z któréj Zachód korzváci żadnych nie odniesie; -- na nic się nie przyda odwoływać się do patryotyzmu kapitalistów, wzywając ich aby lokowali kapitały raczej w narodowych papierach, przedstawiając że wyprowadzanie kapitałów zniży krajowe papiery, it.d. Takie i tym podobne dowodzenia dziwnie bramia zaiste w obec ruchu finansowego i spekulacyjnego jaki panuje na zachodzie. Któż powiedzieć może z pewnością, czy koleje recyjskie są dobrym lub złym interesem? Jest to spekulacya rożna od wszystkich innych, bo polega na zaprowadzeniu kolei telaznych w krajach gdzie drogi żadnej nie było, na nadzniu ruchu milionem mieszkańców, którzy się tylko przez parę miesięcy w roku ruszać mogli. Nie ma tu sadnéj analogii z sadném już znaném polożeniem. Cyfry są prawie nie podobne do zbierania. Co'z tego wypędnie? niewiadomo, bo to sfera nieznana. Ale czyś nie jesteśmy w pervodzie heroicknym, bohaterskim, nie dia ludzi, ale dla kredytu? ezy to co miemane odstrecza kapitały?... Hynaimaići, lubia one teras dosyć rzucać się w awanturnicze spekulacye; wyobrainia miesza się dość do spekulacyi, i nieraz właśnie taur szizie niezpana sfera przedstawia nakfantastycznicisue

dywidendy.... Zacestą osyliż chodzi kiedy w dzisiejszych spekulacyach, nawet w pierwszej chwili, o sam interes czyli o przedmiot spekulacyi? Powiedzieć trzeba prawdę, że idzie tylko o prymę jaką wezmą akcyonaryusze w dniu w którym akcye w obieg puszczone zostaną, a sawsze jest jakać pryma; czy zaś sama spekulacya dobra lub zła, o to mało bardso komu idzie....

Ci co bronia przedsiebiorstwa kolci żelsznych w Rosyi. również łatwa mają odpowiedź na zarzut, że z zaprowadzenia takowych komunikacyj Zachod korzystać nie bedsie. Dość tu przypomnieć że Rosya jest jednym ze spickrzów zaobodnich. Wieleż tam zboża marnuje się z powodu że odstawa do Odessy i innych portów jest dla braku komunikacyi nader trudna a przez wieksza część roku niepodobną?.... Ta jedna prawie uwaga: wystarcza dziejaj, gdaje kwestya żywności stela się dla Zachodu prawdziwie kwestyą żywotną.... A czy warto wanominać o owem odwoływaniu się do patryotyzmu kapitalistów, i to w Anglii, w kraju, gdzie wezystkie obce przedsiębiorstwa bywają zwykle źródłem zysków, dla krajowców? Kapitał z pewnością nie pojmie ezemu by miał być patrycte i tracić nie biorac wizialu w kolejach rosyjskich, kiedy niepetrzebował być patrycta w kolejach innych państw i zarobił prymy?... Nie obawiano sie emigracyi kapitalow francuzkich do kredytu ruchomiego w tylu panatwach, czemużby to wychodztwo miało być tak niebezpieczne przy akcyach na koleje rosyjskie?.... Zreszta nie ma patryotyzmu w spekulacyach, zleto i szebro to kosmopolity. Kapitał widzi ejezyzne tam. adzie korzyści najwiekaze. Jeżali Rosya przedstawi komyści; snajdzie kapitały: znajdzie je nawet w Anglii, gdzie najwiękaza przeciw przedniębiorstwa temu opezycya. Dodawszy siły jakiemi rozporządza Rosya, podatele który w téj mierze rozłoży i wybierze bez scemrania; reczne robota poparta pedskozygna i wojekiem, obliteta materyalu, polożenie kraju plackie i sposobne pod koleje żelazne, i tyle innych względów i środków któremi państwo to rozporządza, można się sgodsić z tynń którzy twierdzą że jeżeli Rosya chce mieć koleje żelazne, to je będzie miała, ani jej w tem przedzięwalęcie krzyki prasy angielskiej i rozumowania nieprzychylne części przey francuzkiej nie przedziowania.

Dziwić się atoli nie motna, te jakkolwiek późno, Zachód przejrzawszy lepiéj w widokach Rosyi przy kolejach żelaznych, poznał w tém właśnie przedsiębiorstwie pierwszą, dotykalną, ważną be powiedzieć można europejską zmianą w państwie rosyjskiem. Zmiana ta łubo w materyalnéj rospoczęta sferze, może łatwo doprowadzić do zmiany nie tylko całego systematu rządowego ale organizmu państwa. W prawdzie nikt nie watpli i dotąd nie watpi że zmiany w państwie rosyjskiem nastąpić muszą. Są chwife w dziejach każdego państwa gdzie się one stają nieuchronnemi. Wtedy każdy je niejako przeczawa zanim nastąpią, a pospolite wyrażenie utrzymuje, że lubo ich jeszeze nigdzie nie ma na ziemi, są już w powietrzu.

Taka chwila była dla Francyi w wieku przesiłym śmierć Ludwika XiV. Po zgonie tego króla nie było nikogo eo by nie był pewnym że zmiany we Francyi nastąpić muszą. Francya jaka Richelieu Ludwikowi XIV przekasał, nie była już prestą monarchią ale nie była jeszcze państwem. Gdy Ludwik XIV wyrzekt pamiętne słowo: ¿ Etat c'est moi, podał nie tylko formułą despotyzmu, ale ocenił także swoją osobistość. Jeżeli Francya była państwem za Ludwika XIV, to była niem przez niego. Francya miała jeszcze prowincye, a te prowincye miały własne prawa, ale Ludwik XIV zastąpował centralizacyą powagą tronu i majestatu; Francya miała szlachtą, ale rodowody jej mie kasał ryd Ludwik XIV na szyszakach i tarczach, locz haftować na

zaburetneh wersalskich; wszelka opezycya jeżeli nie ustenewala przed jego siła to ustenowala chetnie przed blackiem. Ludwik XIV dostarczał tego czego brakowało Francyi aby być państwem. Po jego śmierci osobistaść to zastapić trzeba było. Zmiany musiały nastapić: Franeva nie mogla przejść napowrót do monarchii feudalnej. a do menarchii w idei państwa wiele jej jeszcze brakowało. Nikt zapewne nie wiedział żo Francya będzie musiale przechodsić przez wszystkie nadużycia absolutymu, to ja Law pierwej srujnuje, dopóki jej rewolnova w penetwo nie zamieni. Ale chociaż nikt napewne tero nie przewidywał, każdy esuł dobrze to no śmierci Ladwika XIV nastanić muszą zmiany, i zmiany nader waine. Po cesarstwie, restauracyi, po Ludwiku Filipie, rzeczypospolitej, nikt bardzo ważnych zmian dotyczących samego organizmu Francyi spedziewać sie nie merk Francya była państwem, a zmiany wszelkie tylko na formie rzadu ograniczyć sie musiały. I nie inaczej też bylo.

Gdyby nie obawa porównania którego tu stawieć mie można, chyba zastrzegając niezmierne różnice co de epoki, kraju i osób; powiedziecby się dało, że śmierć cesarza Mikolaja była -również dla Rosyi taka chwila. w którój każdy przawidywał zmiany, chociaż dotąd nikt podobno nicodgadł jak sie one rozwina. Piotr W. donesował był Rosye na zewnatra do stopnia jakiego wymagala wiedy polityka państw; Katarzyna wyśrubowała egwilizacyc rozyjską do zachodniego wzoru, ale tvika nowierzchownie. Wewnątrz Rosya pozostała nieruchoma; była zawsze owa monarchia gduie panował despotyzna Iwana Groźnego. Utrzymać to anomalie na zewnatrz i wewnatrz nie było łatwo, i tylko kierunek polityczny wejenny i zdobywczy, przez Piotra W. wytknięty, dawał sile monarchem rosviskim de zachowywazia tej dwa-Ligowej polityki, bez nadweredenia wewnetsznej nieruchemości. Reformy jeżeli jakie były, tyczyły sie tyko wojaka. Lecz z rozszerzaniem się ciągłem granic państwa, z udziałem coraz większym w rządzie obcych a zwiaszcza niemców; ze zmieniającą się coraz więcej i wyrazniej postacja Europy tak pod wzglodem politycznym iako też spółecznym, zadanie monarchy w Rosyi stawale sie coraz trudnieiszém. Doznał tego najwiecej cesarz Mikołaj. Osobistość tego monarchy zastepowała niedostatki w rzadzie: niezłomna wola ratowała przed brakiem jedności w państwie; suroweść jego rządów i strach przed jego osoba równoważyły aż do pewnego stopnia niezmierne nadużycia i niweczyły ale nastepstwa zbytnich odległości. Nie było tak oddalonego w obszernen jego panstwie zakatka, gdzieby postrach gpiewu czra nie dosiegnął... I po jego przeto zgonie zmieny w patstwie przedstawiały się jako konieczne.... tem wiecej że w ostatnich latach swego panowania przekonał się i sam monarcha i wszyscy jego poddani, że ani silna wola, ani energia panujacego, ani patrvotyzm naroda. ani zasoby krajowe nie podolają w walce z cywilizacy, nowoczesna uzbrojona we wszystkie środki jakich jej ostatnie pół wieku dostarczyło...

Ciekawym jest pod tym względem list p. Pagodyna, profesora z Moskwy, egłoszony niedawno w niektórych europejskich dziennikach. Niech tu będzie wolno powterzyć, że tylko pod tym względem rzeczena rozprawa z raczej odczwa zasługuje na uwagę. Część bowiem jej największa, to jest polityczna, gdzie sz. profesor przechodzi wypadki lat ostatnich, początek sporu rozyjsko tureckiego, postępowanie państw europejskich podczas wojny, cała ta część jest nader słaba i falszywa. Falszywa, bo fakta cytowane nie są prawdziwe; słaba, bo na ciągłych rekryminacyach oparta. Na nie się nie przyda utrzymywać dzisiaj, że cesarz Mikolaj miał tylko na myśli oswobodzenie chrześciam w Turevi, a zamil-

czeć, że chciał wyłącznego protektoratu; - na nie się nie przyda powiedzieć: że miał prawo wkroczyć do Księstw, że to tylko uczynił dla dobra Multan i Wołeszczyzny, że wojny niechciał bo z małym korpusem wszedł do tych prowincyj, że gdyby był chciał wojny, byłby w Konstantynopolu przed przybyciem jeszcze flot zachodnich do Bosforu; a zamilezeć, że nad Dunajem i pod Sylistrya biły się tylko same tureckie wojska, że flota francuzka była w Salaminie zanim ksiaże Menszyków Stambuł opuścił-zgoła wszystko to już należy do historyi, i fakta sa tak dalece wiadome, jak delece ozynności ludzkie dokonane pewnemi być mega. Rekryminacye zaś w polityce są nietylko rzecza daremna. ale nawet szkodliwa; bo nie powróca tego co minelo. a zaciemniaja sad o terażniejszości. Widocznie téż owa piewdzięczność względem Rozyi o którą winuje Europe p. Pagodyn, zaślepia go nad teraźniejszym jej stanem. Przebija to w obrazie jaki kresli z obecnej sytnacyi polityeznéi . . .

Zajmującym atoli jest ustęp, w którym p. Pagodyn, przedstawia ową Rosyę wytężającą swe ogromne siły na rezkaz Cara, nużącą swe waleczne wojska olbrzymiemi pochodami, dowożącą wołami żywność i amunicyę dla armii o sto mil bez bitego gościńca, a walezącą z wojskiem dla którego budują kolej żelazną, aby skrócić przestrzeń trzechmilową!.. Rosya chciała utrzymać zwą reputacyę europejską, chciała się pokazać jako państwo pierwszego rzędu — i dokazała tego. Ale jakież nie poniosła ofiary? jakież zgryzoty nie dotknęty jej monarchę? jakież rozczarowania, jakież doświadczenia nie przychodziły zatruwać każdy dzień ostatnich lat cesarza Mikołaja! Przeczuwaliemy, mówi p. Pagodyn, że cesarz tego znieść nie potrafi. Zgon jego nie zadziwił nikogo, był przewidziany.

Musiały wiec nastabėt zmieny w Resyi. Śmierć cesarza Mikołaja, który może sam jeden w całem panstwie, zdolny był utrzymać dawny stan rzeczy w przekaranej nieruchomeści, musiała być do owych zmianhastem. Powie kto może: niema ich dotad. Prawda. ale przecież nikt nie watpi że nastapić musza. Rosprzeżenie jest powszechne. Niema wcale newych instrukcji w żadnej administracyjnej sferze, a przecież każdy czuje, że dawne instrukcye jeszcze w całej mocy dzisiaj bedace, już sa przestarzałe. Zmiany nastanić musia, bo świadczy o tem głos publiczny który dawniej się nie odzywał, a który teraz na nadużycia, przekupatwa nowstaie: świadcza o tem dzienniki; którym wolac pisać jako tako, i przebakiwać wyraz reformy; świadczy o tém zreszta a może i najlepiej, ów list cytowany przes nas p. Pagodyna, podpisany przez profesora mieszkajecego w Moskwie, a przemawiającego w imieniu stronnictwa staro - rosviskiego . . .

Lecz jeżeli nikt nie watpi że zmiany w Rosyi nastąpie muszą, nikt również dotad nie odgadnał, jakim się to stanie sposobem i jakie ztad następstwa. W ostatnich wypadkach Rosva niżska uznać sie musiala nezed mchodnia cywilizacyą-o niej też tylko najwięcej prawią dzienniki, labo pokrywają to nazwą ruchu ogólnego, który Europe w tym wieku ogarnał. Zawaze jednak przytnać wypadnie, że pojed tego ruchu wyszedł od zachoda. W odezwie swojej p. Pagedyn także wspomaja e zmianach jakieh sobie życzy, a że przemawiał w imieniu stronnictwa ktore się mieni czysto - rosyjskiem, moana się było spodziewać jakiegos właściwego rosviskiemu duchowi programatu, Wszelako, lube artykuł p. Pagodyna skierowany jest przeciw woływowi cudzoziemeów w. Rosyi, czyli przeciw polityce niemieckich poddanych rosyjskich użytych w rządzie (jak się tego domysies można po zasadzie z żalem w rozprawie postawionej:

niż wszystkie narodowości używać mają równych praw s narodowością która je podbila" – zasadzie, która p. Pagodyn za wielki postep uważa, a która jest wszedzie previeta, a nawet w Rosyi wiecej niż gdziekolwiek) mie można, się w nim dopatrzeć właściwej cechy co do zmien jakich się spodziewa. Choe wolności handlowej. wolności przemysłowej,-wszystkie jego życzenia zastósowane sa do ruchu w dziewietnastym wieku, rucha kosmonalitycznego i spekulacyjnego. Szenowny profesor sapominaci-się zdaje mówiąc tylko o zmianach materyalnych, że wolność jest żywielem który się rozdzielać nie deje latwo. Wolność handlowa nie obejdzie sie bez innych wołności. Przemysł nie może kwitnać tam gdzie niema wolności osobistej. Anglicy to nierownie lepicji pojeli podnoszac głes przeciw przedsiębiorstwu kolci żelaznych. Widzą oni w tój zmianie acz materyalnej. watek, z którego wiele hardzo zmian wysnuć sie musi koniecznie. Zmiany materyalne pociagna sa soba zmiany w organizmie Rosyi, a rzad państwa zastosować się będzie doń musiał. Ztąd ewa trudność w odgadnieciu nastepstw. Stan chłopa rosyjskiego nie może pozestać w tym składzie w jakim jest dziaiaj, nie tylko w obec wolności handlowej jakiej sobie życzy p. Pagodyn, ale nawet zmiezić się musi w obec lokomotywy.... Może téż profesor z Moskwy wiedział o tém dobrze, lecz chciał tylko mówić, aby zniesiono cła, rachując żo wtedy muszą także znieść i pańszczyznę... Czy na tem zyska stronnictwo czysto rotyjskie? to inna kwestya. Lecz Rosya bedzie wowezas rzeczywiście państwem, a tego właśnie życzyła sobie Europa.

Ze Europa tego sobie życzyła, żadnej nie niega ważpliwości... Ileż to nasłuchać i naczytać się można było: o owem barbarzyństwie północnem, które już sklamicniało, niezdolne już do niczego oprocz do najazdów i napadów: na inne naństwa; — o owym murze chińskim, który ctaccal Recyc i piedopuszczał do mej sadnej idei postepu i cywilizacyi!.... I otoż kiedy owe barbarzyństwo przyjmuje cywilizacye i to nawet czyniac w niej prawie salto mortale, budujac koléj zelazna tam edzie drog tadnych nie ma, kiedy mur chiński zwakł sie i usunał tak dalece, że zaprasza do siebie obce kapitały; słowen kiedy Rosya pierwszy krok chce uczynić na owej drodze cywilizacyi dziewiętnustego wieku, towarzyszy jej zamiast sympatyi, okrzyk obawy i nicehęci z Zachodu. Csy elle tego że krok niego olerzymi?...Trudno żądać ed Rosyi aby się bawiła zaweze koleją żelazna z Petersburga do Carskiego Siela!... Zadano po niej, aby weszła w harmonie państw europejskich; ubolewane ciągis aad rozstrojem jej polityki w ogólnym systemacie. Dzit rdv Rosva zabiera miejsce w owym "koncercie," gdy chce wziase nute w owej ogółnej harmonii, nute sobie właściwa i odpowiednia, wywołaje przeciw sobie osozytye, jakby nadużywać cholska swege obecnege polożenia. Miałażby to być obawa, sby nuta ta nie głuszyla w owym koncercie europejskim nakształt tulumbasu? Winat to Rosyi jeteli takie wanisca obawy? Czvi dla tego ma zostawać w nieczyaności i nie starać się o przyswojenie sobie owych środków cywilizacyjnych, bez których przekonało je doświadczenie, że państwo dzisiaj obejác sie nie może?...

Kongres paryski w roku przeszłym zapisał Turcyę w poczet państw europejskich, a cieszył się oświadczeniem pełnomecników rosyjskich, że Rosya działać zamyśla w kierunku cywilizacyjnym, wspólnie i solidamie z innemi państwami europejskiemi. Turcya, jako państwe europejskie, nie buduje wprawdzie sama kelei żelaznych, ale rozdaje koncesye zwłaszcza Anglikóm. Rosya, wsywa obce kapitały do budowy kolei żelaznych u siebie. Skądże nieukontentowanie?... Pomimo wszetkich form, i wszetkich traktatów, ogólna opinia jest przekonaną.

iź Turcya nie jest państwem tylko o tyle o ile ją inne europejskie państwa utrzymują, Rosya zaś jest potęgą w któréj koleje żelazne mogą mieć dla Europy wielkie i nieprzewidziane następstwa. *Inde irae*.... Lecz zanim zaczęto życzyć sobie zmian w Rosyi, i do nich dopomagać, wypadło Europie obliczyć się z następstwami. Teraz za póżno.

MAURYCY MANN.

KROHIKA.

Kraków w maju.

Season krakowski zamkniety. Kto tylko może i ma za co, ucieka na wieś lub do kapiel, zostawiając spieczony bruk miastowy tym nieugiętym naturom, które umieją pracować bez wytchnienia, tym strusim żołądkom, co zdolne sa karmić się kurzawa, tym sknerom z konieczności, których nigdy lekarz nie wysyła do kapiel zagranicznych, dla których słońce te ma największą zasługe, że dozwala obywać się bez wegli..... Ależ nie dla nich to ja piszę. Dla nich książka jest zbytkiem, i nie dziw, skoro bywa ona częstokroć zbytkiem tam nawet, gdzie dla samego już mnostwa i ogromu potrzeb fizycznych i materyalnych, to wszystko co obręb ich przekracza, słusznie do rzędu zbytków policzoném być może. A przecież całe grono czytelników do tej niewielkiej liczby ogranicza się u nas dotąd. Bo nie pisze sie u nas dla publiczności, ale tylko dla owej, że ja tak nazwać można, kasty czytających. Piszący wiec, mimowolnie stosować się musi do smaku, nawyknień, przywidzeń nawet i uprzedzeń tej szczupłej publiczności swojej, albowiem nie może powiedzieć sobie: "nie spodobam sie jednym, to sie spodobam może drugim"—

zdzież bowiem szukać tych drugich? Ksiażka aby zasłużyła sobie na pomieszczenie między rozrzuconemi illustracyami francuzkiemi i almanakami angielskiemi, a mnostwem onych drobnostek bez nazwy i przeznaczenia które zapelniaja stoly i stoliki, puleczki i wieszadła. mibyto miniaturowe biblioteki i muzea osobliwości. książka taka musi tchnać świeżościa chwili, mieć wdziek potworków chinskich, w miejsce których uwage przez jeden wieczór ściagnać na siebie powinna. Komu z piezacych nie dane jest być olbrzymem wzbudzejącym de razu podziw rzesz, temu nie zostaje nie innego, jak służyć na zaspokojenie chwilowej zachcianki wykwintnych smakoszów, zepsutych na korzennej kuchni, temu starać się chyba przychodzi o nowe środki dla zadražnienia zobojetniałych podniebień swoich konsumentów. I czemże im tu służyć z ubogiej spiżarni krakowskiej? To no dla tlumu stanowiko zajecja dla nich tadnej nie ma wagi: obojetnie jesli nie z lekceważeniem patrze oni na zachwycenie tych, którzy tak łatwo zadowolnie się dają. Wystawa obrazów, koncerta, teatr, sztuki konne. woniejace kwieciem kasztany plantacyj—to wszystko znano im loreze i ekazaleze nie dopiero dziś, ale zaweze i wezedzie, ile razy i gdzie się im spodoba. Czem dla nich wystawa obrazów w Krakowie, skoro na każde zawołanie wysadza ich pociąg kolei w Wiedniu, Berlinie, Dreznie, Paryżu lub Florencyi, gdzie wieki i miliony składały się na zgromadzenie razem arcydzieł całego świata? czem koncerta i teatra naprzeciw tamtych? czem cyrk w suopie naprzeciw hippodromu? czem napach kasztanów naprzeciw durzącej woni zimowych ogrodów we własnych ich mieszkaniach lub upajającej atmosfery pomarańczowych lasów południa? A przecież nic innego im w maju oflarować nie mogę, procz tego czem maj w Krakowie mógł sie tym razem pochlubić. - Ostatnie dui wystawy. Towarzystwa sutuk pięknych w tym jeszcze przypadły miesiącu. Przez trzy dni otwarte byly sale jej bezplatule, lecs i tak nie starczyły na pomieszczenie kilku tysięcy cisnących się widzow. Trzeba było przyjrzeć się tym twarzom pełnym podziwu i zachwycenia, nieposkramianego zarozumiałością znawców i wytrawnych krytyków, do jakiej się poczuwa każdy, kto zapłaciwszy 5 złr. na rok, mieni się członkiem Towarzystwa sztuk pieknych, Radość jaka się malowała w oczach tych widzów gratysowych, była zadościa tak szczera i prawdziwa, jaka tylko adolne się przejać serce dziecka na widok nowej zabawki. Niejaden z artystów, których peminał wybredny gust na hyweow, alto nawet i względy Dyrekcyi, uczulby się sowicie wynagrodzonym za prace swoją, patrząc jak tam naiwny sad thumu oddawał hold nieuprzedzony zuchwalemu jego kolorytowi i zuchwalezemu jeszcze rysunkowi. Najmniéj swracaly na siebie uwagę krajobraty, bo kontemplacya nie jest wrodzoną skłonnością i trzebs już pewnego stopnia wykształcenia, aby się zachwycać pięknym widokiem natury, a w następstwie podziwiać wierność w oddaniu tajemnie ići. Przed jedną z kajegarn krakowskich widujemy często wystawiane tyciny kolorowane, któreby zaledwie czyniły zaszczyt budzie jarmarcznej na odpuście mogilskim; a jednak trudnosię przedienąć przez chodnik przed ta wystawa skiepowa Trzy dni wystawy sztuk pięknych nie zdolają zatrzet artystycznego wpływu owej wystawy sklepowej na smak Mylithy sie wiec ktoby majemal, że ta kilkutysięczna rzesta zwiedzająca sale Towarzystwa sztuk pięknych, przybywa oddać bezpłatny bold sztuce: iest to po prostu ciekawość i nie więcej; niechaj ich nie uwodzi śród tego tłumu ów krytyk apellesowy, który ośmiela się sad swój przenieść z buta na kolano. Krytyk ów nie jest bynajmniej typem bezpłatnego widza, kegz mczej owego szeregu pseudoznawców, którzy czepiają się wad w malowidle, dla tego że niezdelni odkryć zalet iego.

To wanystko co ma jakikolwiek ze attuką związek, neleży u nas jeszcze do zbytkownych wymysłów, utrzymujących się jedynie pewnem wysileniem, chęcią naśladownictwa innych, ale dotąd nie przeszło to jeszcze w krew i życie narodu, w prawdziwą jego petrzebę. Już i tak wiele, że ten nieliczny a dość nazczędny poczet mileśników sztuki adoła ją utrzymać przy tycju i nowemi zapomagać siłami. Gdyby też same usłłowania akierowano ku innej, a większy jeszcze wpływ wywierająci gałęzi aztuki, to jest ku sztuce dramatycznej, moterbyśmy poszczyció się mogli i teatrem wyżarej nie dzie

wartości.

Z dniem zamkniecia zimowego kumu grona aktorów polskich w Krakowie, w chwili wyjazdu ich na "artystyczną" wędrówkę za ciężkim zarobkiem przez ciąg kilku miesięcy letnich, godziłoby się pomyśleć nad środkami podźwignienia sceny. Nie podzielam ja zdania tych którzy szkołę moralności chcieliby przenieść z ambony na scenę, ale może się ona stać szkołą języka, przybytkiem oświaty, a szlachetniejszą nad inne nastręczając rozrywkę, może i powinna uzacniać serca słu-

chaczy, pednosić umysł i dzielność obudzać.

Czy tych wszystkich warunków scena nasza dopełnia? czy dopełnia chociaż jednego z nich? i czyja w tóm wina? dyrekcyi, aktorów, publiczności, lub niezależnych od nich stosunków? Zaprawdę trudno rozłożyć na każdą z tych stron obwinionych, dokładnie obliczoną cząstkę ogólnego zarzutu — niepodobna stanowezo orzec, ile naten smatny stan składają się: nieudolność dyrekcyi, zarozumiałość i brak pracy aktorów, obojętność lub niestósowne zachowywanie się publiczności, wreszoie niepowność stanowiska dyrektora i utrata znacznej części zasiłku publicznego. Wszystkie te okoliczności wpływają na siebie nawzajem, łączą się i składają się razem na

upadek sceny.

Nikt po dyrektorze iako człowieka prywatnym, niema · prawa wymagać poświęceń materyalnych, ale każdy ma prawo wymagać, aby poświęcił on swoje uprzedzenia, które mogły były w swoim czasie uchodzić za znawstwo. lecz niezgodne są już z dzisiejszym stanem literatury, z kierunkiem sztuki dramatycznej i wymaganiami tej części publiczności, która jest w stanie zasilać kassę teatralna. Wieksza liczba tegorocznych przedstawień teatralnych składała się ze sztuk zupełnie już zaniedbanych i dawno wyrzuconych z repertoaru miasteczkowych nawet teatrow. Cala ich nowość polegała na nowym tytule, a cała wzięteść na ogromnym czerwonym afiszu. Prawda, że dyrekcya repertoarn nie stwarza, i ma go takim jak go jej piemiennictwo użyczy; ależ są sztuki nigdy jeszcze nie przedstawiane, są i arcydziela nigdy się nie starzejące, są wreszcie inne które wymagają umiejętnego tylko przeroblenia, aby je scenicznemi nezynić. Wielki to prawda ciesar na jedna głowe, możehy się jednak znacznie zmniejszył, gdyby dyrekcye znaczniejszych teatrów polskich podzieliły go między siebie, a wzajemnem wspomaganiem się, wspełnemi kosztani na pomnożenie repertoaru, zapewnieniem autorom stosownych do możności chocby skromnych udziałów w korzyściach, użyczaniem sobie nawsajem aktorów na rola gościnne, podniosły wspólnie swe sily, zasoby i środki.

Niepewny stan Dyrekcyi teatru polskiego w Krakowie nie małą téż jest dla niej przeszkedą w ustaleniu się i zagospodarowaniu na przyszłość. Dzierżawy dóbr wypuszczane na krótki przeciąg czasu, nie mogą podnieść gospodarstwa. Dzierżawcy idzie wtedy o to tylko, aby wydawał jak najmniej a brał jak najwięcej, nie mysli on ani o uprawie ziemi, ani o nakładach, w następnych dopiero latach mogących przynieść korzyści. Tak się i z teatrem dzieje. To też idzie z roku na rok tym do-

rywczym trybem.

Niedostatki sceny w wielkiej cześci cieża i na aktorach. Nie samo tylko wyuczenie się roli na pamięć jest warunkiem gry dobréj. Potrzeba do tego jeszcze studvów i historycznych i towarzyskich; potrzeba wewnętrznéj pracy dla przetrawienia tego co się nauczyło; potrzeba pracy i fizycznej dla przyswojenia sobie pewnych form, dla nauczenia się panowania nad własnym głosem, ruchem i giestami; potrzeba wreszcie zamiłowania stanu i poświęcenia mu wszystkich sił swoich, wszystkiego Praea tylko czasu swego, wszystkich myśli swoich. ciagla wyrobić zdola wrodzone zdolności i podnieść aktora do wysokości artysty. Zaden malarz, żaden muzyk, żaden aktor nie stanał od razu artysta, bo najwieksza zdolność wrodzona, genialność nawet, potrzebują pewnego mechanizmu do oddania wewnetrznych pope-Mechanizm ten musi być wypływem wiedzy i umiejętnością praktyczna, a zatem owocem pracy umysłowej i fizycznej zarażem.

Muzyk który popisuje się utworami obcego kompozytera, jest tem względem niego, czem aktor względem pisarza dramatycznego. On dopiero nadaje znaczenie i wartość kompozycyi; zanim jednak zdoła być wiernym jej przedstawicielem, musi poprzednio mechanizm swej sztuki doprowadzić do tej doskonałości, aby palce jego były najdokładniejszemi narzędziami myśli kompozytora,

przelanej w umysł i czucie wykonawcy.

Wisniawski Henryk zachwycał nas niedawno grą swoją, a był jedynie wiernym tłumaczem wielkich utworów muzycznych, bo nie tylko że pojął i zrozumiał każdą myśl onych, ale miał jeszcze na zawołanie powołny smyczek i gibkość paleów, narzędzi ich oddania. Takie narzędzia winien mieć i aktor, jeśli chce zasłużyć na miano artysty dramatycznego. Ażeby je uczynić posłusznemi woli swej, potrzeba mu tyle pracy co skrzypkowi, którego ręka przebiega calą skalę tonów i całą metrykę rytmiczna.

Cześć odpowiedzialności za stan teatru musi przyjać na siebie i publicaność. Nie idzie tu o to aby nakładać na nia haracz biletowy i kazać jej przez wzgląd na kasę teatralną poziewać przez trzy godziny, albo co gorsza, zżymać sie na widok krzyczacych usterek i drażnić sobie nerwy falszywa grą aktora, jak się je drażni falszywem rzempoleniem chybionego wirtuoza. Ale jakse tu żądać dobrych sztuk i gry dobrej, kiedy doświadczenie mówi na przekor rozumowi, że ramota sklecona ze steku głupstwa i wybryku płaskich dowcipów lub rubasznych żartów, stokroć lepsze znajduje powodzenie, niż dzieło, przedmiotem swoim, pomysłem i układem prawdziwie dramatyczne; jakże wdrożyć w aktora przekonanie o potrzebie jego artystycznej dażności, kiedy żle osłoniony dwuznacznik, skoro mu naciskiem głosu zrozumialsze nadano znaczenie, huczne wywołuje oklaski, a natomiast najlepiej pojęty i wydany odcień uczucia uchodzi oka i ucha widzow lubujących się tylko w jaskrawości gry. A ponieważ w szopie na plantacyach żarty błaznów były jeszcze jaskrawsze, ponieważ konie w tamecznej ujeżdżalni daleko były uczeńsze, niżeli w teatrze koń "Napoleona w Hiszpanii", niedziw przeto, że w oczach publiczności porównanie wypaść musiało na korzyść szopy.

Czyż więc wystawa obrazów, koncerta, teatra, a w ogóle sztuki, nie są jeszcze dotąd zbytkownemi wymysłami, utrzymującemi się jedynie podniecznem ciepłem w tej surowej streńe naszej? Przyjąć się one wprawdzie z czasem mogą i przyswoić, ale wymagają poprzednio wielkiego pielegnowania, zanim wzmogą się w siły. Takie jak dziś są, łatwoby jeszcze przygłuszyć się dały pasożytnym roślinom, które wznosząc się po nich, rozwinelyby kereny kwiatów sweich po nad wyschło ich

zalezie.

Mie należy jednak opuszczać rak w zwatpieniu. Nigdzie sztuka nie była rodzimą, ale dopiero jak kwiat cywilizacyi wybujała skutkiem pracy, usilneści i zachodu. Jeszczą w drugiej połowie zeszłego wieku sztuka dramatyczna w Niemczech na tak niskim stopniu doskonałości stała, że znakomity Iffland przechodzić musiał przez wszystkie role improwizacyjne "hanewurstów", zanim zdołał idee spółeczeńskie przenieść na scenę, że daleko później jeszcze, Goethe złużył urząd swój przed "psem Aubrego".

Otoż wszystko co mi pozestało z wrażeń zamkniętej teraz pory miejskich zabaw i zajęć. Woń kwitnacych kasztanów na plantacyach dolatnjąca okien moich, wabi mię i nęci, i każe zapominać o wystawach, teatrach, koncertach. Drzewa tak pięknie zielone, jakich nie ujrzy na pejzażu albo dekoracyi teatralnej, świezgot ptasząt koncertem mi letnim, a w grupach przechadzających się osób napotyka się nieraz tak doskonałych aktorów i aktorki, że gdyby wierzyć słowom, ruchom i spojrzeniu, możnaby zaprawdę zapomnieć, że to tylko wybornie wyuczone role.

Lwów w maju.

Kto z nas nie spiewał kiedys piosenki:

.... piękny Maj Zieleni się bloń i gaj.

Możnaż ją dziś zaśpiewać skoro na plecach cięży surdut watowy lub modniejszy raglan? Nie jest że to ironia i czasu i piosenki. Zaprawdę, ten zimny maj—swoiu sybirskim oddechem czy chee wyziębić wszystkie lepsze tradycye o maja w sercach i w pamięci: owe przypomnienia szkolnych majówek, kiedy to niebo było tak wesołe, tak świąteczne, kiedy bory i lasy i pola eddychały wonnem powietrzem wiosny, kiedy piłka lub balon leciały gdzieś w pogodny czysty błękit nieba wrsz z sercem i myślą... Dziś to niebo tak

posepne, te chmurzysku pedzą jedne za drugiemi jak czarownice na górę święto-krzyską. Każdy na uhoy skraywiony, etulony, z nosem ex officio spuszczonymna kominku ogień milszy niż to słońce, co czasem z za. chmur, jak staruszka z zapiecka zeby wyszczerzy. Jestże to mai? Zuiste nie! Mowcie ilekroć wam sie podoba, że siwa głowa patrzy zwykle przez okulary zamrożone; ja twierdze i biore na świadki nie tylko siwe lecz czarne głowy i białogłowy, że maj jest brzydki i zimay, to nawet exacem w nocy nielada mrozik cichaezem sobie przylazi; że na Ł Zofie trudno było o kwiaty, i że dotąd, jeśli się gdzie zjawią w sklepach ogrodniezych fiolki, lewkonie lub roże, trzeba za nie po lwowsku zapłacić. Oddawna słysze, że odmiany w powietrza a jaszcze bardziej wyjatkowe klimatyczne zdarzenia wywierają wpływ na wielu ludzi, szczególnie zaś na tych, których właspa natura, lekarz lub moda ochrzeily 🗪 nerwowych. Takieh łudzi nie rzadko zdarza się widzied, a w tegorocznym maju widać ich dość gęsto, jak chrząszcze za dawnych naszych majów. — Spotkałem niedawno jednego z takich "noli me tangere" i zarzucił mię zaraz nawalem zivoh nowin: --- zie ceny zboża --- detad nie pokończone zasiewy - grasująca zaraza bydła - szozupły dochod z własnego domu we Lwowie, bo zaledwie dwa odsetki od kapitału - niesforność sługwielkie wydatki w mieście - niski kurs akcyj - jakas wyprawa weselna -- termin datku 12 zir. na towarzystwo rolnicze -- i tysiąc innych wielkich i małych bied życia domowego i krajowego.

-- Trzeba nciekać, trzeba wyjechać gdzie sa granicę do kapiel, bo tu kłopoty zniszczyły już zdrowie moje.

- A dokad WPan Dobrodz. wyjeżdzasz, zapewne de

Karlsbadu lub de Spa?

— Mote, może — muszę się zapytać Ziębickiego lab Nowińskiego. A propos, wciąż piszą o téj Ristori w Par ryśu. Niedawno Czas coś wspomniał, że owa sławna Rackel nciekła przed nię do Egiptu — no, to proszę WPana, to przecież warto widzieć, niech mi kto mówi co chce.

🖟 🚐 A. zapewne, kto ma sposebność . . . 🦠 ::

- No na przykład, ze Spa znowu nie tak daleko de Paryta. Prawda, że do Spa jechać zauszę na Wiedeń, i to też jedna truduoże. Ale ceż dzie znaczą przestrzenie, odległości, przy kolejach żelaznych?

- A dla czegóż WPan Dobrodz. nie prościej, na Wro-

etaw, Drezno?

— Chciałbym być w Wiedniu, już parę lat nie bylem tam. Jest i tam co widzieć — i my postępujemy naprzod z cywilizacyą. — Opewiadał mi mój sąsiad o zakładzie, co to francuzi nazywają crédit mobilier warto bliżej poznać instytucyę tak potrzebną.

Zrozumiałem.— Zdaje się, że nerwowych takich znajdzie się więce, po tym tak nielitościwie zimnym maju. Ha, niech jada do Spa — byle przecież nie przez credit mobilier, bo to jakoś za daleko z drogi dobrze obli-

czonej i rozważonej.

Dla tych co w domu zostana, może się przydadzą niektóre wiadomości dotyczące rzeczy krajowych. Niemiołem dotad sposobności przytączać takowych w moich korespondencyach. Spełnia ten obowiązek kto inny w dzienniku waszym, mnie przyszło ograniczać się na rzeczach miejscowych. Lecz gdy oblicze naszéj stolicy nieruchliwe i rysy jej tak nieodmienne, jakby je sobie na wieczystą dzierżawę zamówiła, więc uciekam się do rzezy krajowych, jako większą publiczność obehodzących.
Są wiadomości z Wiednia, ze źródła bardzo poważnego, że minister sprawiedliweści nakłonił się do przedzięwzięcia stosownych kreków, aby w sporach o zwrócenia rzeczy wydzierżawionych, postępowanie prowizoryczne zastosowane było jak dawniej.

Rozeszła się téż wiadomość, że w wielu miejsuach przedy powiatowe zażądały od obywateli wiejskieh szczegółowych doniesień o kosztach utrzymania czeladzi (parobków i dziewek) po folwarkach. Ile nam wiadomo, żądano tych dat, aby mieć podstawę do oszacowania kosztów robocizny przy gospodarstwach użytej, które to koszta przy szacunku katastralnym gruntów uwzględnione być mają. Mojém zdaniem, należałoby w podswaniu tych dat postąpić nie z zwykłą nam dorywczością, siby tylko zadosyć uczynić wczwaniu, ale z całą ścisłością rzetelnego i sumiennego rachunku i w zupełnie bezstronnej prawdzie. Mylne podania mogą w każdym rasie obrócić się na szkodę tego, co mylnie rzecz płacy przedstawik. Następstwa te tak są oczywiste, że nie

wiele wymagają zastanowienia. - Jeżli wiec ktokolwiek wspomnione koszta, jak mówię dorywczo i niedokładzie już podał, najrostropniej byłoby, żeby podanie mylne sprostował. - Brak wprawy naszej w interesach i brak ściałości w ich dopilnowania, wiedzie nieraz za soha pomyłki i własny nasz uszczerbek. Z tego to względu obawiać się należy, żeby przy następującej regulacyi czyli reluicyi służebnictw polowych i leśnych ogłoszonej 24 kwietnia r. b. w Gazecie luowskiej i w Czasie powtórzonych, z terminem podania gotowych operatów na 15 sierpnia r. b. przez niedopatrzenie rzeczy nieieden uszczerbku nie doznał. Termin ten jest tak krótki, że zaledwie dokładnie rozpatrzyć się można w edykcie ogłaszającym reluicye i, że tak powiem, wyuczyć sie tego, co w nim zażadano. Nadto przypadł ten edykt w pore kiedy obywatele ziemscy i ich oficyaliści robotami polnemi zajęci nie znajdą czasu ani na prędce sił odpowiednich do wypracowania operatu żądanego, który jednak nie małe przedstawia trudności. — Najstosowniejszy czas do tego byłby po ukończeniu żniw, lub zima, jako najmniej zajęto pracą gospodarską - Jak wiadomo, wystawa wiedeńska ściągała uwage powszechną krajowych i postronnych. Mamy wiadomość, że. obywatele nasi skupili tam dość narzędzi gospodarskich, bydła i cokolwiek jest nowe w zawodzie rolniczym, o ile się to da zastosewać do okoliczności klimatycznych i innych w kraju naszym.

Spiewaczka Tietjens i tenor Walter przybyli z Wiednia do Lwowa na role gościnne. Pierwsza występywała już w operach "Ernani" i "Norma". W obu razach teatr był przepełniony, mimo twierdzeń pewnego młodego artysty, że Lwów nie ma zmysłu i pojęcia dła sztuki. Lwów niechoe być sędzią w własnej sprzwie, ale w rzeczach sztuki, to jedno wić doskonale, że sztuka równie jak mądrość niema przywileju na nież.

grzeczność.

Jeszese ecé z pola literatury. Niejaki ksiądz Małyszewicz z Litwy cznajmił za póśrednictwem pism peryodycznych warszawskich, że ma w swej bibliotece między innemi rękopismami kodeks Kroniki Wincentego: Kadłubka nieznany po dziedzień bibliografom polskim ir że gotów jest sprzedać go za cenę trzystu rubli srebrnych. Podał też niektóre szczegiły bliżste detyczne tego rekopismu. Znany mitośnik i znawca podebnych pomników, Wiktor hr. Baworowski, zgłosił się do niego o nabycie tego kodeksu z gotewością słożenia podanej ceny, jeżti kodeks we wszystkiem zgadzać się bodzie z opisem w gazetach umieszczonym. — Wyszły takte z pod prasy: a) Ustawy zskładu narodowego imienia Ossolińskich w 8ce. Lwów 1857. b) Sprawozdanie z czynności zakładu narodowego im. Ossolińskich od 1 lipca 1851 do 12go października 1856 przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego w 8ce Lwów 1857. o) Instrukcya dla urzędników kassy i rachuby Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, w4ce, Lwów 1857.

Wiedeń w maju.

Przyszliśmy nareszcie już nie bez trudności do wieny, jeżeli wiosną nazwać można upał prawie nie do zniesienia w dzień, i przenikający wiatr wieczorem. Ranki bywają przyjemne. Pomimo tego, świat modny w godzinach tylko popołudniowych i wieczownych daje się widzieć na przechadzkach. Ubiory dam odsnaczają sie na tych popisach rozmaitego redzaju smakiem. Moda nie ma tu jak zdzieindziej wyrażnie ustalonych praw. Ile głów, tyle rozmaitych, co do przyboru przynajmniej, kapelaszy, a w sukniach, szalach i mantylach ieszcze wieksza mieszanina. Ogolna pretensya, żeby wazystko to było lekkiem, świeżem i jakby wydmuchanem. Ile zkad katarów, bolów gardla i piersi, o tém zaświadczą chyba lekarze lub głośny w teatrach kaszel. Na pocieche, lub dla wymówki, każdy sobie powtarza, że w téj porze roku niezwykłe to w Wiedniu choroby. Mniej im wszakże ulegają mężczyzni, którzy w ogólności trzymaja sie ubiorów cieplejszych. Surdatów letnich jeszcze prawie nie widać, gdy przeciwnie muszliny, perkale i bareże powiewają szumnie we wszystkich koozach i karetach. Badż co badż, przechadzki publiczne, a zwłaszcza Prater, pełne życia i ruchu. Znaczna cześć rodzin bogatych, a osobliwie wegierskich, ktore towarzyszyły Cesarstwu w podróży do Pesztu, jest z powrotem i bierze w tem życiu stolicy świetny udział. W poworach mało zmiany: lecz natomiast w koniach odbywa się pewien rodzaj walki o przepych i pierwszeństwe. Po cesarskich, zaprzegi Arcyksięcia Wilhelma górują nad wszystkiemi innemi. Wyjeżdża on najczęściej czwórką: zawsze sam woźnicą i w odkrytym powozie. Zaprzegi angielskie księcia Lichtenstein i księcia Schwarzenbergsą piękne. Młodzież tak wojskowa jak i cywilna zwija się w parokonnych factonach tak wysokich, że damywstąpować w nie muszą po drabinach. Francuzkich kabryoletów i angielskich tenderów o dwóch kołach, Wiedeń dotąd sobie nieprzyswoił. Zdaje się, że spadzistość niektórych ulic i śliskość bruku, są tój ostrożności

powodem.

Mielismy tu, jak wiecie, w tym miesiącu, ciekawość rzadką, nadzwyczajną, i która przez dni ośm trzymala ed rana do wieczora na nogueh tłumy łudu. Była tei 50 tetnia wystawa rolnicza. Dzienniki dały jej ogólny obraz i opisały jej szczegółową wartość. Znudziłbym mych czytelników bezwątpienia, gdybym poszedł za ich przykładem i powtórzył choć w skróceniu te sążniste rozprawy. Czybym przekonał kogo, że lepiej korzystać z machin do uprawy roli lub zbierania i czyszczemia zboża, niż narzekać otagle na drogość i brak rak? nie wiem. Poprzestaję przeto na doniesieniu ogólném, że machin i narzedzi takowych było 'na wystawie 1828, i że wszystkie prawie rozkupionemi zostały, po większej części do Czech i Węgier. Widziałem między niemi bardzo proste i do użycia łatwe, obok innych których olbrzymia postawa i trudny, ale siłą parową poruszany mechanizm, wprawiały uwagę znawców w pewien rodzaj podziwienia. Pytałem się małej liczby ziomków, których napotkać mogłem, czyby w Galicyi zaprowadzenie i upowszechnienie tych wynalazków było trudniejszem niż w innych prowincyach, i wyznaję, że odpowiedzi zawarte w ogólnych wyrazach jak n. p. "że to tylko kłopot, że lud galicyjski tych rzeczy nierozumie, że zepsutej machiny niebyłoby ani komu ani gdzie naprawić" nie trakly do mojego przekonania *). Tak mówiono przed kilku

^{*)} Od kilku lat zaczynają się w Galicyi rozpowanechniać machiny rolnicze, czego dowodem nie tylko założenie kilka fabryk machin

jeszcze latatni w Niemczech; przed kiłkudziesięciu we Francyi i Anglii. Lud wegierski, albo nawet czysto niemiecki w Austryi, czyż ma więcej pojęcia i wykaztaloenia umysłowego i przemysłowego niż lud galicyjski? Widziałem przykłady na własne oczy o mil kilka od Wiednia, przy Neustadt, w dobrach ogromnych należąeveh do Arcyks. Rajnera, które teraz trzyma w dzierzawie baron Ward, dawniejszy ministen i noseł Parmy przy tutejszym dworze. Trzy lata temu Arcyksiąże znudzony nieladem administracyj i szczupłościa dochodów. dziwi sie teraz ile razy słyszy mowiacych o przadzeniach. perzadkach i wzgrowych sztucznych zakładach, które baronowi Ward obfitym już się wypłacaja datkiem. Dyplomata, człowiek polityczny, dworak . . . stał się agronomem i miał do czynienia, jak mię zapewniał, z ludem do nieporzadku i nałogów przyzwyczajonym; lecz nie lekał się pracy: zrobił pierwsze potrzebne wydatki i urządził w trzech latach całe obszerne gospodarstwo w sposob nie tylko wzorowy, ale pożyteczny. Toż same zamierza probie i pewnie dokaże hr. Karoly w dobrach swoich. W majatkach barona Sina i ksiecia Koburg Kohary, już ulepszenia podobne są zaprowadzonemi, i książe na wystawie badał pilnie wszystko coby sie u niego jeszcze zastosować dało i powiekszyć mogło. Poczatki wszędzie i we wszystkiem trudne, lecz praca i doświadczenie przekonały już świat cały, że tak w rolnictwie, jak w przemyśle, na dawnych drogach pozostać ani można, ani się godzi pod względem nawet własnego dobrze zrozumianego interesu. Wystawa w Augarten oddala w téi mierze Austryi niemala przysługę. Fabrykanci machin i narzędzi rołniczych mogli się przypatrzyć wzorom francuzkim i angielskim, a kupcy mogli śmiało i bez ebawy nabywać te lub owe i nowe czynić obstalunki. I to, zdaniem mojem było najważniejsza i najkorzystniejszą stroną téj uroczystości prawdziwie narodowej. Każdy co chciał i umiał patrzeć na te masae rozmaitych prodoktów, które żyzna z natury ziemia tak obficie i w tak picknych ksztaltach sama dotad dawała, mogł sie przekonać, że z ulepszeniem uprawy roli i udoskonaleniem

w kraju, alė i wystawy gospodarėze, gdnie machiny rolnieze kunesty stanowią oddniał. (P. R.)

środków gospodarstwa, Austrya śmieło w krótkim egasie o pierwszeństwo pod wielu przynajmniej względami. z innemi krajami walczychy mogła. Ci nadto, którzy rozmawiali z ludźmi praktycznymi i z gospodarzami bedacymi już na téj drodze, mogli się przekonać z ich rozmów i zapewnienia, o niezliczonych i niechybnych stad płynacych osobistych korzyściach. Rolnictwo dla Austrvi jest i musi być głównem jej bogactwa i dochedów tak publicznych jak prywatnych, źródłem. Przemysł we właściwym tego wyrazu znaczeniu, o tyle tylko może się rozwinać, wykształcić i udoskonalić, o ile na téj wesprzec się potrafi podstawie. Podniesienie wiec i ulepszenie gospodarstwa rolniczego należy w Austryi do pierwszych potrzeb i do najważniejszych zadań. Oprócz machin, główna w tym zawodzie grać musza role ludzie i zwierzęta domowe. Edukacya pierwszych i hodowanie drugich, powinny zwrócić pilna uwage rządu i właścicieli. Podziwiano na wystawie piękny ubior. zdrowa budowe i silny wzrost mieszkańców wiejskich różnych krajów, lecz reczyć możnaby z pewnościa, że liczba miedzy niemi umiejących czytać i pisać niemieckim lub narodowym jezykiem, była zbyt ograniczona. Zajmowały wzrok i awage bydło tak rogate, jak konie i ptastwo, lecz kto był na wystawie w Paryżu, lub zwiedzał inne kraje, ten czuł, iż pozostaje wielka jeszcze między niemi a Austrya w tej mierze różnica. Ogrodnictwo w ogólności zdaje się być na niskim w niektórych zwłaszcza prowincyach, stopnia. To cośmy widzieli w kwiatach i owocach, podobać się mogło powierzchownością ciekawemu tłumowi, lecz nie zaspokoiło wymagań znawców. Jednem słowem, wystawa terażniejsza. jakkolwiek chlubna pod względem świadcetwa o przeszłości, o tyle będzie miała prawdziwej wartości, o ile stanie się bodźcem i skazówką na przyszłość. Życzycby przeto należało, żeby Towarzystwo Gospodarcze, któremu się należy zasługa za urządzenie teraźniejszego nopisu, nie czekało lat 50 dla zaspokojenia skierowanej od dziś dnia w te strone ogólnej ciekawości.

Po wystawie, głównym rozmów i zajęcia dla tutejszej publiczności przedmiotem, są dwa olbrzymy: Pan Murphy i panna Gossmann. Pierwszy olbrzym fizyczny ledwo się zmieścić może w sali Musikverein. Dla drugiej,

którą uważają za olbrzyma artystycznego, sała teatralna Buzgu jest za małą. Pan Murphy ma lat 20; panna Gossmann 18; mogą więc jeszcze rość, każde w swojem przeznaczeniu. Lecz rzecz niezawodna, że tak p. Murphy pod względem wzrostu, jak panna Gossmann pod względem sztuki zasługują istotnie na to podziwienie, które wywołali w Wiedniu. Teatr Burgu potrzebował dobréj artystki, i może się poszczycić zdobyczą. Panna Gossmann ma rzadkie temu powołaniu odpowiednie przymioty i niepospolite już wykształcenie. Dobre wzory, praca i rozsądna krytyka, utorują jej drogę do ustalenia tej sławy, którą już ją otacza wdzięczna, lecz może nazbyt pochopna publiczność.

Opera włoska przyciąga co wieczór tłumy lubiące musykę piękną i oddaną z talentem. Pani Medori w "Normie" przypomniała mi niezrównaną dawniej paznę Grizi. Pani Charton-Demeur zajęła stanowczo pierwsze miejsce w rolach wesołych i kolorowanych. Pana Leśniewska odbiera rzęsiste i zasłużone oklaski za każdem wystąpieniem na scenę. Panie Brambilla i Lotti dalla Santa wzbudzają prócz przyjemności, nieraz podziwiemie tak pod względem głosu jak sztuki. Pan Everardi jest niezrównanym barytonem w operach Rossiniego. Prawie wszyscy członkowie téj prawdziwie zadawalnijącej kompanii wrócą do Wiednia na przyszłą wioszą.

W salonach arystokratycznych, artyści i muzyka włoska znajdują coraz lepaze i względniejsze przyjęcie. Przed kilku dniami panie Medori, Brambilla i pp. Bascini i Rossi śpiewali na koncercie u księcia Schönbora. Dwie wyżej wymienione artystki i tenor p. Bettini odbierają zaproszenia na obiady do posła neapolitańskiego ka. Petrulii.

W innych teatrach nic nowego. Otwaroie teatru leiniego w Funfhaus nastapiło temi dniami. Publiczność zeczyna przekładać nad teatra przechadzkę po publicznych ogrodach, gdzie jak zwykle, słyszy się zła lub doba muzyka i pije się jakać kawa lub piwo.

Berlin w mają.

Przeniewierzyłem ci się, szanowny Redaktorze, nie nadesławszy korespondencyi za miesiac ubiegły. jazd do Księstwa, dla przepędzenia swiat wielkanoczych, tych prawdziwych panateneów naszych — nieznanych w Atenach nad Sprewa - w kole rodaków, sprawił. żem nie pośpiał na czas dopełnie mego obowiasku. Spodziewasz się zapewne, że niniejszym listem, ściągając dwa miesiące w jeden, zapełnie te kronikarską prożnie? Nie przypuszczasz, aby miesiac cały mógł upłynać, żeby sie w mieście takiem jak Berlin nie nie stało. nużby tak było? Bo, prawde mówiąc, gdybyć mi nawet zeszrubował głowę neapolitańską maszyną milczenia, nie wiem, ozybys mi dzis, w drugiej polowie maja, przywołał w pamięci to co się w miesiącu kwietaia zdarzyło w Berlinie. Albo może żądasz, obstając przy swojem, żebym odczytał dzienniki z ubiegłego micsiąca, i z znalezionych w nich ciekawszych szczególów niożył zaległą kroniką? To, proszę, byłoby większem jeszese z twej strony okrucieństwem. Wole, żebyś użył do przywrocenia mi pamięci maszyny milosonia, jeżeli żądaniu twemu ma się konjecznie stać nadość. Może się jednak dasz ubłagać i wnijdziesz zemną w układy. Wszak to czas konferencyj. Polak, nie miałbyś iść za duchem czasu? Cóżbyś więc rzekł na to, gdybym ci na zapelnienie zadłużonej kroniki kwietniowej proponował n. p. traktat o porze wiosennéj? Záymase się na taka propozycyą? Alboż to sam ostatniej kroniki krakowskiej nie zacząłeś od stanu kwietniowego powietrza, i nie okazaleś rewolucyjnych akutków jego na tegorocznym jarmarku krakowskim na s. Wojciecha? Alboż od niego nie zaczął kronikarz lwowski, a za nim kronikarz wiedeński? Za cóż ja miałbym być gorszym lub lepszym od ciebie i drugich? Wszystkim służy równa wolność w doborze przedmiotów opisu przeznaczonych do kroniki. "Hanc veniam petimusque damusque vicissim". Miałżebyś instynktem krakowskim przeczuwać, że wiosna berlińska w kwietniu nudniejsza jeszcze jest niż sprawa neutchatelska? Cóż, gdyby i tak było? Nie wypada przecież jeszcze ztad, aby i opis jej miał być taki. Zgodzisz się więc, spodziewam się, na moję pro-

DOZYCYS.

Nie tak łatwo, jak mniemasz, mój wiosno-luby kronikarzu. Najprzód, muszę ci powiedzieć, że zanadto lekko traktujesz mi bieżace wypadki berlińskie, nie zapisując ich, jak drudzy czynią, pojedyńczo i w swoina czasie w kronice miesięcznej, przez eo odbierasz tejże właściwe jej przeznaczenie. Ale, skoro raz inna poszedłeś droga, muszę ci, powtóre, z formalnych przyczyn, odmówić prawa odwoływania się do służącej drugim kronikarzom wolności w doborze zapisujących się wypadków. Tv sam się wolności téj pozbawiłeś. Patrz w kontrakt Mesistosilu. W nim stoi spisany caly plan, według którego przedsiewziałes, i przedsiewziawszy zaozależ kreślić kronike berlińska. Skończywszy rozdziały o muzyce, o malarstwie i o rzeźbiarstwie, wypadałoby ci w porządku rzeczy mówić o budownictwie. ostatniej sztuce pieknej, zostającej pod wpływem zmysła wzroku, którym naznaczyłeś drugą główną część swego kronikarskiego cyklerama stolicy pruskiej. Masz nadto jeszcze przed sobą trzecią, czwartą i piątą część główną, mające przedstawić świat zmysłów powonienia, smaku i czucia, których się jeszcze nie tknałeś. A ty przerzucić się chcesz, ni ztąd ni zowąd, w świat szóstego zmysłu, ogarniającego i wyzyskującego w widokach cywilizacyjnych funkcye i skutki wszystkich innych; zmysłu, który nazwałeś wykrętem, i za rada jego chcesz zapełnić pozostawioną próżnią kroniki kwietniowej jakims traktatem o wiośnie, której dalibóg nie było w Berlinie, skoro jej nie było w Krakowie, Lwowie i Wiedniu. Jeżeli nie masz lepszej osnowy na zapełnienie téj próżni, pisz sobie, stosownie do planu twego, o budownictwie. Bedzie to w same pore dla nas. zajętych prawie wyłącznie myślą i projektami budowy domu dla naszego Towarzystwa Naukowego.

Zimną wodą oblewasz wiosenny mój zapał, surowszy nad miarę dobrych chęci moich monitorze! Miałżebyś i majową kronikę pisać siedząc w ciepłym pokoju otulony szlafrokiem, że nie chcesz nie słyszeć o moim traktacie wiosennym? Albo takli mało masz zaufania w mojej wyobrażni, że się nie spodziewasz, abym w przedmiocie starym jak świat, ośpiewanym i oklepanym przez

tylu poetów i poetastrów, przez tylu wierszopisów i wierszokletów, przez tylu wieszczów zrodzonych i tylu wieszczów zrobionych, zdołał wykryć jednę myśl nową, chociażby to była wiesna berlińska? Czyniłbyś mi krzy-

wdę, tak mysląc.

Najprzód, trzeba ci o tém wiedzieć, że dzisiejszy kronikarz twój był jeszcze małem dziecięciem, a już czuł w sobie żądzę kosztowania powabów i wrażeń wiosennych. Wiedział o najmniejszem gniazdku ptaszem w ogrodzie i w polu; potrafił chrząszcza przepuście po grzbiecie nosa; wypatrzył i zerwał każdy fiołek, zaledwo z trawki wyskoczył; umiał linić sobie piszczałki wierzbowe, gadając nad niemi, bijąc je pręcikiem lub trzonkiem noża, tajemne słowa zaklęcia, powtarzane w pewnym rytmie, pozostałe dotąd w pamięci:

Uliń mi się piszczałeczko, Bo jak mi się nie ulinisz, To cię rzucę przez dwa płoty, Podzióbią cię dwa kokoty.

i zagrać potem znaną i powtarzaną wszędzie wiosenną nutę ludową. Jeszcze téj wiosny kronikarz twój, wyszedłszy przed kilku dniami za miasto, nie mógł wstrzymać się, zobaczywszy gładką wierzbę, od odcięcia z niej najpiękniejszej galązki i zrobienia sobie téj czarownej fletni, przez którą wiek dziecięcy na ziemi naszej słyszy i wciąga w siebie pierwsze tajemne tchnienia duszy narodowej. Ręczę, że na tęskny, przeciągły dźwięk odwiecznej wiosennej pieśni mojej, Słowianie, którzy niegdyś te tu strony dziedziczyli, przebudzili się w grobach swoich; albo jeżeli wolisz, ponieważ także ciała swoje palili — wstrzęsły się ich prochy. Inne liczne zajęcia, rozkosze, wrażenia wiosenne lat dziecięcych, aby nie być zbyt długim, pomijam. Przechodzę do lat dojrzałych.

Oddano mię do szkół. Nauczycielem języka polskiego w klasach niższych gimnazyum poznańskiego był wtedy ś. p. Tomasz Szumski, autor gramatyki francuskiej, wypisów polskich, tragedyi "Piotr Wielki", kilku bajek i przypowieści, żbioru zasad moralnych, arytmetyki dla klas niższych, krótkiego zarysu literatury pol-

skiej, nauki o deklamacyi, dziełka o "toporokojach," to jest pewnym rodzaju broni, jego wynalazku, razem z bagnetem, rydlem i toporem, które autor przesylu do zastesowania z kolei wszystkim rządom europejskim, gdy wezwanemu do Berlina powiedziano, żeby oboważków swoich pilnował, a nie reformą sztaki wojemej się trudnił. Dzieł swoich tej i podobnej treści, międzyniemi mowy miane z okoliczności uroczystości gimnazyalnych, liczył on sam do dziewięcdziesiąt. O nim to, ilekroć ogłaszał nową jaką prace, Dmochowski zwykł mawiać: "Pan Szumski zagraża literaturze polskiej wydaniem nowego dzieła". To też w spisie autorów polskich p. Wojcickiego napróżno szukamy tak zacnego imienia.

Był to jednak maż nader zajmujący i osobliwy. Zołnierz, aktor, księgarz, nauczyciel, pisarz, w każdym sawodzie odznaczał się jakas oryginalnością zdania i postepowania. Ja tu mam tylko nauczycieła na względzie. Kiedy uczył arytmetyki, to naukę o ulamkach objaśniał zawsze na kielbasie, co uwage uczniów niezmiernie obostrzało. "Narody, które kiełbas nie jadaja, mawial, nie są w stanie zrobić rewolucyi". Kiedy była lekcys polikiego czytania, kazał czytać jednemu uczniowi po drugim z kolei od pierwszego do ostatniego po cztery wiersze, zarówno proze jak poezyą, w téj czasem po wrotce, i to bez względu na przecinki, punkta, nawei na przedziały wyrazów. Profesor siadał wtedy na katedre, wspierał głowe na łokciach, a ponieważ to było zwykle popołudniu, wiec drzemał. Lecz, ilekroć najmniejsza w czytaniu nastąpiła przerwa, gdy jeden od drugiego nie przejął w okamgnieniu połowy przerwanego wyrazu, lub nie wpadł mu dość szybko w glos, lub przedmiot się skończył; profesor natychmiast się budził, jak młynarz, gdy koło tarkotać przestanie, i zwyczajnym swoim wykrzyknikiem: "uważaj, ślepa baba kura pijana!" przyprowadzał czytającą machinę do po,rządku. Nie cierpiał on żadnych zbytecznych zakrętów w pisaniu, które nazywał wasami, i gdy kto m kilkakrotne napomnienie nie zwaźał, obcinał mu je na palcach trzoinką, którą zwykle miał w ręku. Gdy którego z uczniów chciał surowiej ukarać, brał go za kołniczz, wyprowadzał z miejsca na środek klasy, głowe ujął pomiędzy kolana, i wyrznął nieszczejnomu niemiłosierne basy. Chłopiec dziwił się, że go tak bardzo bolało, myśląc że brał basy trzcinką, a to było porządnym samorodnym kozackim bizunem, który profesor w takieh razach chował pod zapiętym do góry surdutem, i wyciągał dopiero, gdy chłopaka trzymał pomię-

dzy kolanami.

Lecz dość téj charakterystyki, mój mrukliwy redaktorze, abys wiedział, pod jakim to ja mężem kształcilem moje wiosenne uczucia i zbogacałem przyniesione do szkoły doświadczenia. Z tego co ci dalej powiem, więcej się jeszcze przekonasz, że nie było z mej strony żadnym wykrętem, proponować ci traktat o wiośnie. Szanowany i kochany profesor nasz był, mimo kielbas i toporokopów, człowiekiem nader poetycznie usposobionym. Kazać nam sie uczyć wierszy na parajęć, kazać je wedle teoryi swojej deklamować, kazać je przerabiać na proze, to było największą jego namiętnością, alfa i omega metody jego uczenia nas po polsku. Wiersze, których się wtedy z wszystkich klasyków na pamięć nauczyłem, mogłyby mi były wystarczyć jakowzory poetyckie na całe następne życie, gdyby się nie byli zaraz potem pojawili romantycy.

Główna tajemnica dobrego deklamowania zależała na średniówce; kto jej nie zachował, spadł na niego piorunem wykrzyknik: "uważaj, ślepa baba, kura pijana!" Zależała także na stosowném kładzeniu przycisku na wyrazy. Ważność przycisku stwierdzał profesor praktycznie na przykładzie: "pojedziesz ty dziś do miasta?" Przycisk położony na pierwszym, drugim, trzeciem lub czwartym wyrazie, zmienia znaczenie pytania, i staje się powodem do czterech różnych odpowiedzi. Przykład ten przekonywał każdego o ważności przycisku nie mniej dobitnie, jak objaśnienie nauki o ułamkach na kiełbasie.

Coś dopiero mówić o przerabianiu wierszy na proze! Ileż to tam było szermierki pomiędzy wyrazami, ile wzelożeń i zwrotów, aby unikusć rymu i zadławić średniówkę! Ile sposobności wtajemniczenia się w natchnienie poety, wglębienia się w jego myśli, wcielenia się w jego obrazy, wkradzenia się w jego przenośnie! Najpospoliciej zadawał profesor na podobne wypracowania "Cztery pory roku", z szczególnem zaś upodoba-

niem "Wiesnę". Od prac przerabianych postępował do zadawania wypracowań wolnych tejże osnowy. Cienie Kochanowskiego, Drużbackiej, Karpińskiego, Naruszewicza! darujcie mi, żem w wiosennym zapale moim przedsiębrał wtedy biedz w zawody z waszymi duchami. Darujcie, ale zarazem przekonajcie niewiernego Tomasza krakowskiego, żem się pod dyrekcyą ś. p. Tomasza Szumskiego, który wierzył w was jak w bogów, na przerabianiu i sekowaniu nieśmiertelnych utworów waszych mógł usposobić do zagrożenia kronice "Czasu" opisem wiosny berlińskiej.

Na tém nie dosyć, szanowny redaktorze! Widzę, że się ponura z początku twarz twoja zaczyna wypogadzać. Pragnę, aby się wypogodziła jak dzień wiosenny, który ci zapewne zaglada w téi chwili do okien, i pozwa-

la zrzucić szlafrok z ciała.

Drugim nauczycielem języka polskiego, przyszedłszy do klas wyższych, miałem ś. p. Józefa Franciszka Królikowskiego, autora dzieł: "Prozodya polska," "Rozrywki literackie proza i wierszem", "Proste zasady stylu polskiego", "Wzory estetyczne poezyi polskiej", "Rys poetyki," i kilku innych, oraz wydawcy pisma czasowego: "Mrówka poznańska". Królikowski powolany był do Poznania z Warszawy. To było w oczach młodzieży wielką jego zaletą. Każdy miał w nim zanfanie, że go nauczy dobrze i poprawnie mowić i pisać po polsku. Jakoż szanowny nauczyciel nie zaniedbał dokładać starania, aby złagodzić i sprostować grubą wymowę wielkopolska, wypedzić z języka giermanizmy, i nadać stylowi tok prosty i naturalny, wedle wzorowej prozy Krasickiego. Królikowski miał charakter łagodny, uprzejmy, życzliwy, ludzki; sposób obejścia grzeczny i ujmujący; łajał nawet grzecznie, nie obrażając uczucia honoru, lecz je podnosząc; lubił ciastka, cukierki, dobre obiadki, winko, kwiatki, muzyke, poezya; pojmował wiecej harmonia form, niż głębokość ducha. Był klasykiem. Chociaż sam wierszy nie pisał, zachęcał do ich pisania każdego, w kim cokolwiek zdolności poetyckiej odkrywał. Wprawiał nawet w prywatnem kołku poetyczniejsze umysły do wierszowania. Wypracowanie wierszem, lub przeplatane wierszem napełniało go radościa. Nauka o prozodyi, śpiewności i miarach jezyka polskiego, była ulubionym wykładów jego przedmiotem. Wszyscy kłasycy wieku złotego, a mianowicie stanisławowskiego, defilowali przed profesorem, jak żołnierze przed jeneralem, w harmonii wzorowych krojów i strojów swoich. Na czele szli sielankopisarze, i przyszły ich ewangielista, omega poezyi, autor Ziemiaństwa.

Tu muszę przerwać opowiadanie, bo już i autor Grażyny wmięszał się do szeregów i zaczął je łamać, aby się wysunąć na przodek. A mnie tylko idzie o przekonanie cię, mój redaktorze, że pod klasycznym profesorem, czytając sielanki, mogłem nabyć łatwości do wdrapywania się na szczyty najklasyczniejszych opisów natury we wszystkich jej, które przywdziewa na siebie, szatach, a zatém i w wiosennej, kiedy groch sieje. Wątpićże jeszcze będziesz o usposobieniu mojem do godnego opisania wiosny berlińskiej, która, gdy ją pójdziesz nawiedzić, rankiem lub wieczorem, południem lub nocą, chmielem i tytóniem pachnie?

Piszże już sobie, skoro ci się tak podoba, a nie chwal

sie tyle. -

Poczekaj; dobrze, że się wreszcie zgadzasz na moję propozycyą, ale na tém com dotąd powiedział nie koniec. Mam ci jeszcze kilka słów do udzielenia o innéj stronie moich wiosennych studyów, bo pragnę, abyś raz na zawsze wiedział, że masz z poważnym człowiekiem do czynienia, który

Gdy pracuje — to już szczerze, Kiedy sądzi — to z powagą, Gdy się modli — w dobréj wierze, A gdy mówi, — to rzecz nagą! Kiedy kocha — to serdecznie!

A na miłość Boską, nie chwalte się tak, a pisz. —
To nie chwalba, bracie, ale godło, które każdy dziś
powinien mieć dla siebie w pamięci, jeżeli dobrze ma
być na świecie. Wracając więc do moich wiosennych
studyów, o których ci po krótce cheiałem nadmienić, pytam cię się wprzód:

Znasz-li ten kraj, Gdzie dab rośnie wiek cały, Odzie namiot lip Ocienia gmach zniszczały, Odzie brzozy włos Spada na smętne groby, Odzie kwitnie cierń, Świerk szumi pieśń żałoby?

Znasz-li ten kraj? Jeżeli nie znasz, to chodź ze mną, bracie, do lasku berlinskiege, który się zowie Thiergarten, tam ci resztę studyów molch wiosennych opowiem. Tymczasem zas, w oddaleniu, poprzestan na takiej cha-

rakterystyce wiosny berlinskiej.

Wiosna berlinska nie jest właściwie wiosna, wedłe wyohrażenia, jakie powszechnie o wiośnie mamy. Jest to sobie jakas piata pora roku, dla której trzebaby znaleść osobne odpowiednie nazwisko. W braku lepszego wyrazu nazwałbym ją "wietrznicą", ponieważ wiatr najwyraźniejszą jest jej cechą. Nie ma ona ani sedziwei powagi matrony zimy, ani uśmiechającego się oblicza dziewicy wiosny. Biega pomiędzy jedną a drugą, pędzona nicustannym wiatrem, tłuczona gradem, sieczona deszczem; rozczochrana, zaszargana, zabrudzona od stóp do głów; istna wszetecznica, do któréj się nikt przyznać pie chce, i każdy ją od progu swego odpycha. Z rodu swego zas, naturalne dziecko podwojnego przeniewierstwa: zimy, oblubienicy Boreasza, i Zefira, kochanka wiosny, spłodzone dorywczo na festynie wielkorządców zodyaku w chwili powszechnego chóru żywiolów przy ostatniem serdecznem uścienieniu sie dnia z nocą – matka wypchnela je z domu, w obawie gniewu burzliwego swego zalotnika, ojciec leka się dać mu przytułku, z wstydu przed swą kochanką na owoc miłostek swoich z zgrzybiałą babą. Ale kochanka lepsze ma serce; przyjmuje sierotę pod swoje skrzydła; otula, ogrzewa, osusza, omywa, czesze, odziewa, stroi w najpiekniejsze szaty i kwiaty; wprowadza na swe pałace, na swój tron, zostawia jej resztę kończącego się swego panowania, a sama, poważniejsza wiekiem, porzuciwszy niewiernego Zefira, idzie objąć królestwo gorętszego i stalszego Feba.

Taka jest w ogólnym zarysie wiosna w Berlinie. Dzień 21 marca jest tylko astronomicznem początku jej oznaczeniem, przyjętóm wspóluie dla wszystkich krajów strefy umiarkowanej. Rzeczywiście poczyna się ona w tych stronach dopiero w połowie maja, po uśmierzenit zywiołów zimowych przez trzech surowych patronów powietrza. Niekiedy poczyna się dopiero w czerwca, przynajmniej w tym miesiącu bywa zawsze, czy pożniej czy wcześniej się pocznie, najpiękniejszą. Raz tviko od czasu, od którego mieszkam w Berlinie, widziałem tu wiosnę zupełną w miesiącu kwietniu. Było to w roku 1848. - Skadże ci więc przyszło na myśl, brac ja za przedmiot opisu do kroniki na ten miesiąc? Jeszcze się nie uspokoiles? Oto ztad, bracie, że ludzie daleko więcej lubią mówić o tem, czego nie mają, lub co tylko krótko lub rzadko maja, aniżeli o tem, co posladaja stale, na co codziennie patrza i czego bez przerwy używają. Więcej powiem, są względem tego, na czem im zbywa, daleko poetyczniej, aniżeli drudzy, usposobieni. Lapończyk, mojem zdaniem, ma daleko więcej poetycznego czucia w sobie, gdy po sześciomiesięcznej nocy widzi znów po raz pierwszy wstępujące na widnokrag słońce, zwiastujące mu oczekiwaną z utęsknieniem wiosnę, aniżeli Neapolitańczyk, który wiecznie na nią patrzy. Lapończyk, w wiosennym zapale swoim, wealeby mie nie zadziwił, gdyby powracającemu słońcu pokłonił się jako bogu swemu. Lapończyk i Berlinczyk, liczący na zimę swoję przynajmniej sześć miesięcy, to nie wielka w punkcie wiosny różnica. Oto przyczyna zapału jego, gdy się wiosna zbliża. Oto przyczyna i niniejszego opisu.

Zresztą łączę kronikę dwoch miesięcy z sobą, stosowaie do objawionego na początku życzenia twego, i pisze pod wpływem najzupełniejszej wiosny, szanowny redaktorze, cieszący się zapewne z niej podobnie jak ja. Jeszeze kilka wyrazów, będzie kwita z zaległości, i koniec naszej konferencyi, zamykającej spor o wiośnie berlińskiej równocześnie z załatwieniem sprawej neufchatelskiej, z której nudnością raczyleś tamtę, jak się teraz przekonywasz, nie bez słuszności porównać. Przyszła ona jednak tego roku trochę wcześniej jak zwyczajnie, przyszła dnia 8 b. m., tegoż samego dnia, wktórym książe Napoleon zawitał do Berlina. Wzgląd ten, oraz pamieć nader wcześniej wiosny w roku 1848, prze-

świadczychy powinny najzaciętszego niedowiarka, których dziś jest tylu pomiędzy badaczami nauk przyrodzonych, o ścisłym związku, który panuje pomiędzy wielkiemi wypadkami historycznemi a zjawiskami natury. Wielka szkoda, że "Monitor" nie wpadł na tę myśl, on, który tylekroć w ostatnich czasach dawał dynastyi napoleońskiej władzę nad żywiołami przyrodzenia. Zamiast "niech żyje Cesarz!" mógłby był z większą prawdą przy wjeździe księcia Napoleona zapisać, że Ksią-

że przyniosł Berlinowi w darze - wiosne.

Przed wyniesieniem na tron dynastyi napoleońskiej miała Królowa angielska władze rozrządzania pogodą. Powiedz dziś Anglikowi, że już jej nie ma, przekonasz sie, jakiemi ruchami i słowy na to ci odpowie. Zobaczysz, do jakich to jeszcze na tém polu dojdziemy odkryć. Niczem będzie w porownaniu z niemi wszystko to, co nam o podobnych stosunkach i zwiazkach pozostawiły w ksiegach swoich średnie wieki i cała europejska i azyatycka starożytność. Wszystkie objawy, ruchy, glosy, tętna, postacie przyrodzenia, stana się przepowiedniami lub wykładnikami spraw ludzkich w ogólności i szczególności, jak niemi już częściowo bywały, i nigdy zupełnie być nie przestały. Cywilizacya naszego wieku płynie coraz szerszemi korytami w ten ocean widomej i dotykalnej na każdym punkcie wszechwiedzy. Bog, stworzenie, człowiek, bliscy są przeniknienia się na wskróś jedną żywiącą duszą. Spełniky się czasy, królestwo Boże wstępuje na ziemie!

Co za szkoda, że trzynasty czerwiec za pasem, na który nowocześni astrolodzy zapowiadali koniec świata. Czemuż raczej nie zapowiedzieli, że to będzie dzień jego newego stworzenia? W jednym i drugim razie kronika "Czasu" nie zaniedba zapisać i przekazać wielkiego wypadku przyszłemu stworzeniu. "Si fractus illabatur orbis, inpavidum ferient ruinae". Ja będę pisak

o budownictwie w Atenach nad Sprewa.

Paryż w maju.

Francya utraciła w tym mięsiącu jednego z najznakomitszych swych poetów: Alfred de Musset umarł drugiego maja w tymże samym Paryżu w którym się był urodził 11 listopada 1810 roku— umarł w czterdziestym szóstym roku życia, w wieku w którym horyzont zwykł się wyjaśniać dla pracowników myśli, w którym pisarz

zaczyna zbierać owoce prac swoich.

Karawan biednych otoczony poważnem gronem sędziwych Akademików, wióżł do grobu najmłodszego członka Instytutu; za karawanem szedł spory zastęp najznakomitszych literatów i długi szereg wielbicieli talentu zmarłego poety. Odprowadzono najprzód zwłoki do kościoła świętego Rocha, gdzie proboszcz miejscowy, nie zgłębiając ortodoxyi autora Rolli, przyjął je z niezwykłą wystawą. Obrządek odbył się z dziwną pogodą i spokojem. Obrana starannie ze wszystkich przerażających symbolów msza żałobna, której muzyka wzniosła podobniejszą była do hymnu zmartwychwstania niż do rozpacznego psalmu śmierci, nader ukajający wpływ wywarła na obecnych, i niemal w obrządek radosny zmieniła grobówą ceremonię. — Po mszy złożono ciało poety w familijnym grobie na cmętarzu Père Lachaise.

Przedwczesna śmierć Musseta zasmuciła cały Paryż. Wszystkie pisma mniej więcej goracemi słowy ubolewały nad strzaskaną lirą autora "Powieści Hiszpańskich", którego pozorna ironiczna lekkość pokrywała tyle rzeczywistego czucia i głębokich myśli, a odbijała tak mocno od ogólnie przyjętej zasady starannego chowania egoizmu i niewiary za parawan ulepiony z napuszystych frazesów

i czułostkowych obrazków.

W hołdach składanych publicznie zmarłemu poecie, więcej niż żal powszechny, uderza jedność sądu. Pochodzi ona zapewne ztad, że Musset do żadnego nie należał obozu, i więcej niż ktokolwiek niezawisłym był od świata w ktorym żył; żadne stronnictwo nie stawiało mu pomników za życia, w pochwałach zaś jakie mu oddawali spółcześni, niepowiedziano ani słowa za wiele — dla tego śmierć nie mu téż nie odjęła. — Szczerość, niezawisłość i oryginalność, są najwybitniejszą jego cechą — to bo-

wiem co w jego poezyach mogłoby się wydawać naśladowaniem Byrona, jest prostym wypływem podobieństwa charakteru i usposobień dwoch poetów, które naturalnie

podobna myśla objawiać się musiały.

Najlepszym dowodem samoistości Musseta jest oparcie się wpływom jakie na umysł jego mogli wywrzeć spółcześni pisarze francuzcy, których potężna plejada wyrosłszy pod gorącem słońcem lipcowem, jak huragan wionęła na świat, zdmuchnela zeń pyły i pochłonela wszystkie mniej silne indywidualności. Łatwiej zapewne było oprzeć się przebrzmiałemu urokowi Byrona, niż ogólnemu szałowi, z jakim witano wtedy płomienne dramata Wiktora Hugo i Dumasa, nierymowne poemata Sanda, filozoficzne powieści Balzaka, socyalistyczne romanse Suego it.d. W epoce kiedy Musset pisał pierwsze swoje wiersze, wszystkie te ogniste meteory literackie stały u zenitu swej sławy. Musset zachwycał się niemi jak drudzy, ale ich nie naśladował; pisał tylko to co ezuł. co widział — miał własne serce i własną wyobrażnię, która nie była panią jego lecz sługą — i tem może najwięcej różni się Musset od innych poetów.

Zwykle poęci czują i sądzą przez imaginacyę — przez imaginacyę śmieją się, płaczą, kochają i nienawidzą — ztąd w dziełach ich owe sztuczne światła bez ognia, i echa bez pieśni, owa bolesna różnica pomiędzy pisarzem a człowiekiem. Otóż przez fawor czy roztargnienie, natura inaczej uorganizowała Musseta. Wyobrażnia jego nie miała owej wspólnej wszystkim artystom elastyczności dającej się naginać do każdej roli — aczkolwiek żywa i gorąca, była tylko zwierciadłem czucia; jednocześnie z działaniem czucia ustawało u niego działanie fantazyi — imaginacya nigdy nie przedłużała sztucznie tego czego już nie było w sercu. Słowem, nienależał on do liczby tych poetów którzy opiewają to coby czuć byli mogli, lecz do tych, co dają sam wybór z tego co czułi

rzeczywiście.

Na tak szczera naturę więcej niż kłamane teorye literatów, musiały działać zdarzenia których był naocznym świadkiem. Jakoż wypadki polityczne przeważnie wpłynęły na umysł Musseta i nadały kierunek jego ta-

lentowi.

Dzieckiem będan, patrzył na promienną chwałę ojczyzny — pierwszy krzyk jego był krzykiem zapału —
u stóp Francyi widział zwyciężoną Europą. — Naglę,
blask ten uroczy zastąpiły ciemności... zwyciężeni zwyciężyli, i żelazną ręką poczęli dławić zapał narodu.
Któż nie pojmie, iż rozwijając się w takiéj chwili, Musset musiał patrzeć z zachwytem w przeszłość a gardzić
tem co go otaczało, że musiał protestować całą duszą;
któż mu nie wybaczy, że wpadł w ostateczność, że niemogąc rozłączyć religijnego od politycznego wędzidła,
gryzł obadwa... niereligijność wydawała mu się także
pewnym rodzajem opozycyi — więc choć prawy i szlachetny, udawał bezbożnego.

W takim stanie umysłu zastała go rewolucya lipcowa 1830. — Złota, długo oczekiwana wolność, upoiła do szaleństwa zmęczonych uciskiem Francuzów; w głowach rozpalonych działowym ogniem i żarem słonecznym wyległy się najpetworniejsze teorye, najdziwaczniejsze twory; mówiono i drukowano wszystko; autorowie, jak stado dzikich koni, hasali po szerokiej krainie myśli... Wtedy Alfred de Musset pojawił się jako poeta. — Pierwsze wystąpienie jego przed literackim areopagiem Francy, tak opisuje Dumas w swoich pamiętnikach:

".... Pod koniec 1830 roku zaprosił nas na wieczór Karol Nodier. Jakiś dwudziestoletni młodzieniec miał czytać wyjątki ze świeżo wydanych swoich poczyj. Nazwisko tego młodzieńca wcale wtedy nieznane w literaturze, po raz pierwszy rzucone być miało publi-

czności.

"Zaden z nas nie uchybił nigdy wezwaniu naszego kochanego Karola i pięknej Marylki. Stawiliśmy się więc wszyscy. Przez wszystkich, rozumiem nasze zwykłe towarzystwo zbierające się u Nodiego: Lamartine, Wiktor Hugo, de Vigny, Resseguier, Sainte-Beuve, Lefebvre, Taylor, dwoch Johannotów, Boulanger, Bixio, Duval, Francis Wey— i mnostwo młodych dziewcząt, wtedy paczków i kwiatków— dziś zacnych żon i matek.

"Około dziesiątej, wysmukły młodzieniec średniego wzrostu, jasno i długo-włosy, z rodzącym się wąsikiem, w zielonym opiętym fraku, wszedł, śmiałem obejściem

pokrywając rzeczywistą nieśmiałość.

"Był to nasz poeta.

"Zaden z nas nie znał go osobiście — mało który z widzenia. Przygotowano mu stolik, dwie świece i szklan-

kę wody; usiadł, i począł czytać.

"Od pierwszej chwili całe grono poetów zadrgnelo... uczuliśmy że mamy do czynienia z poetą. Książke rozpoczynały te sławne, dziś znane każdemu wiersze:

"Je n'ai jamais aimé, pour ma part ces béqueules, "Qui ne sauraient aller au Prado toutes seules. it.d.

"Wiersze wyborne! doskonale pomyślane i zbudowane, suto udrapowane hiszpańskim płaszczem, szły śmiało i hardo, trzymając się pod boki. Nie był to rym asi Lamartina, ani Hugona, ani Vigniego — był to kwiat wprawdzie z tego samego ogrodu, owoc z tego sadu ale kwiat ten miał własny zapach, owoc ten, smak sobie

właściwy.

"Wieczór przeszedł jak jedna chwila. Alfred de Musset zamiast jednéj powieści, przeczytał cały tom: Don Paez, Porcia, L'Andalouse, Madrid, Ballade do księżyca, Mardoche - przeszło dwa tysiące wierszy, które witaliśmy z zapałem. Pamietam tylko, że dziewczeta słuchając téj lektury, wachlowały się częściej niż zwykle, i częściej niż zwyczajnie spuszczały oczy.... my byliśmy zachwyceni!"

Takie przyjęcie w gronie pierwszych znakomitości literackich, musiało potroić siły poety. Z nieznanego, na raz sławny i wielbiony, dorzucał co raz nowe brylanty do włoskich i hiszpańskich powieści, których ukazywanie się sprawiało zawsze wrażenie meteoru, to jest budziło

razem admiracye i przestrach.

Zjawiły się kolejno Rolla — Namuna — La Coupe et les Lèvres — Un spectacle dans un fauteuil — Les Marrons du feu, it.d. Wkrotce po ich ogłoszeniu, Revue des Deux Mondes poczela drukować Musseta powiastki prozą jak: André del Sarto, Lorenzaccio, la Nuit Venitienne, Fantasio, Carmosine, Bettine, Barberine, i mnostwo innych, zawsze ślicznych, delikatnych jak płotno pajęcze, po którem dowcip biega jak ognik błędny hastując najmisterniejsze zygzaki.

Jednocześnie Teatr Francuzki przedstawiał arcydowcipne komedyjki Musseta: Caprices de Marianne, On

ne badine pas avec l'amour, Le Chandelier, Il ne faut jurer de rien, Un Caprice, Il faut gu'une porte soit ou-

verte ou fermée, Louison it.d. it d.

W roku 1836 wydał może najznakomitszą swoją prace Les Confessions d'un enfant du siècle. Jestto jedno z nairozpaczliwszych dzieł zwątpienia jakie się ukazely kiedy na świecie; potrójny extrakt Manfreda, Fausta i Werthera. Rozczarowanie, pogarda, palaca gorycz i łzy rozpaczy zalewają po brzegi tę księgę którą najwłaściwiej nazwać można pamietnikami otrutego serca. Piszac ja autor miał lat dwadzieścia piec!

Od tej epoki nie już nie stworzył coby można porównać z poprzedniemi jego dzielami; wszystkie płody późniejsze, komedyjki, powiastki i wierszyki ulotne które od czasu do czasu rzucał publiczności jakby przez dystrakcye, choć zawsze ładne i mile, nosza slad mrozu co zwarzył serce, są jakoby senném marzeniem poety. Po napisaniu Spowiedzi, dwudziesto pięcio letni młodzienies juž mógł zawołać z Schillerem:

Des Lebens Mai blüht einmal und nicht wieder: Mir hat er abgeblüht. Der stille Gott — o weinet, meine Brüder — Der stille Gott taucht meine Fakel nieder. Und die Erscheinung flieht.

A jednak, mimo tak krôtka wiosne, Alfred de Musset nie mniej jak Wiktor Hugo i George Sand przyczynił się do wyrobienia z prozaicznego języka Franków, płomiennéj mowy która się stała muzyką miłości. Nie napisał wiele, ale wszystko co napisał jest pod względem artystycznym doskonałe. Nadto, wszystkie jego utwory noszą wyrażne piętno umysłowej arystokracyi która daje wrodzony smak literacki. Uczucie to zachował Musset nawet wtedy, kiedy otruty życiem, szydził z miłości, nie wierzył w poświęcenie, i błotem malował bliźnich portrety.

Ale i te chwile upadku, i te karty nieczyste których ludzie nie przebaczyli, przebaczy poecie Bóg — bo wiele cierpial.... Sa melancholie skryte, sa niculeczone rozpacze, których tajemnice serce unosi z soba do grobu, a które wyjaśniłyby wiele rzeczy gdyby były wiadome. Tłum po wierzchu patrzy, nie sięga głębićj — i sądzi, zapominając, że dopiero na sądzie ostatecznym prawda będzie odkryta. —

W Vaudevillu grają teraz mały dramacik Gozlana pod tytułem: La Famille Lambert Sztuka ta we dwóch aktach, która jest jakby wielkim dramatem przedstawionym w skurczu, zaleca się przedewszystkiem nowością pomysłu — mieści kiłka sytuacyj efektownych, grzeszących może nadto mocnem podcieniowaniem — i jedną seczę

wysoko dramatyczną: osądź sam.

Pani Hortensya Lambert, matka dorosléj córki tegot imienia, która za pare dni ma zaslubić swego narzeczonego — żegna męża wyjeżdżającego z doma za interesami. Zostawszy sama, wyjmuje z zanadrza list i czyta go chciwie, jakby pościała owoc zakazany... Jest to list od kochanka — dowodzący jasno występnych zwięzków.... spowieski namiętności rumieniącej wstyden, a nienasyconej, i niezdolnej zatrzymać się nad przepaścia.

Podezas kiedy ten watły kawałek papieru zasłania świat cały oczom namiętnej kobiety, kiedy zatopiona w nim duszą, wzrok i słuch traci — widać przez ogród idacego męża z tłomoczkiem pod pachą. Przeładowany dyliżans którym był jechał, wywrócił się i połama, z czego korzystając Lambert, powraca uradowany, że sprawi żonie miłą niespodziankę; widząc ją zaczytaną przystąpuje na palcach i wyrywa jej list z ręki, śmiejąć się do rozpuku z przestrachu jakiego nabawił malżonkę.

Horiensya blada jak chesta, konwulsyjnym śmiechem wtóruje szczerej wesołości męża, i rezpaczliwym wzrokiem ściga ów list fatalny który Lambert machinalnie zwija i rezwija, opewiadając co było w powozie, jak się zatoczył, jak przewrócił, któro kole pękło, gdzie się dyszel złamał, kto najprzód wyleciał, kto się pottekl, it.d. List ciągle towarzyszy gestom opewiadającego, to się podnosi, to zniża, nieraz draśnie w przelocie wyciągniętą ku sobie drzącą rękę, i znów od niej odbiega daleko....

Nic przykrzejszego jak widok téj kobiety co ledwie dysząc, z przygnieciemą piersią, palającemi oczyma, czycha na ten kawalek papieru który fruwa w około, jakby uragał jej męczarni — który ją zgubi, jeżeli go nie solwyta. — Na chwilę zdaje się żo ecalula: maż kładzie rękę do kieszeni i zostawia w niej akt sekarżenia; Hortensya oddycha wolniej, mniema że niebeżpieczeństwo minęło — ale maż nie skończył opewiadania, a kledy opowiada, musi przedmiot jakiś mieć w ręku; ednajdzje więc porzucone bawidelko, i znów mnie je i gniecie... Czasami rozwija list jakiw go miał czytać — wtedy kobieta zamyka eczy i prawie martwa, jak władwiąca pod gilotyną, zwiesza głowę którą za chwilę spadający nóż odetnie... Ale maż okrutniejszy od kotą bawiącego się z myszą zanim ją zębami zadławi, znów zwija pismo i znów dalej rzecz swoją prowadzi. — Jesto tortura niespokojności oddaną w najplastyczniejszej i najdotkliwszej swej formie.

Przybycie corki i jej narzeczonego, zmienia sytuacyę. Bostrzepana dziewczyna powieawszy ojca, wyjmuje mu z ręki ów list i zaczyna czytać głośno pierwsze wyrazy... które posłyszawszy ojciec, wydziera jej pismo i przejrzawszy je szybko, porywa pistolet i mierzy do żony — wtedy corka z twarzy matki odgadując tajemnice, pada na kolana i woła: "Mnie zabij ciczet ten list

do mnie pisany!"

Na téj mistrzowskiej scenie zakończonej niespodzianie wielką ofiarą, kończy się akt pierwszy. Drugi jest nizszy. — Antor wprowadziwszy jednym tchem na szczyt dramatycznej pozycyi swych hohaterów, nadużywa ich położenia — postępuje z nimi z nieludzkiem okracień-

stwem --- sprawiedliwość posuwa do brutalstwa.

Dziewczyna którą widzieliśmy przed chwiłą żywą i kolorową jak polnego konika z gazowemi skrzydły, wychodzi bielsza od sukienki kryjącej dziewicze jej piersi... blade, zaośśnięte usteczka nie przepuszczają dzadnego słowa, bo serce jakby przestraszone swoją ofiarą oniemiało, a myśl czysta nie rozumie występku który na siebie wzięła... więc milczy. Tylko niewinnuść jak lampa ukryta w alabastrach, przeziera promiennie przez bieluchną twarzyczkę i zadaje falsz zeznaniu, chociaż oczy nie chcą się podnieść z obawy żeby niemi nie wyjrzała dusza i nie potępiła Matki.

Na badania ojcowskie ma tylko jedną odpowiedź: "nie powiem." A jednak prawda odkryć się musi. Dwóch

ładzi zrazionych śmiertelnie, ojsiec i narzeczony, nad odkryciem jej pracuje. - Prosby i grożby ojca zniesła odważnie; ale oto kochanek przychodzi ja pożegnać... ezłowiek którego kocha, z którym połaczyć sie miała. przychodzi z ostatniem "bądź zdrowa", i ma ją opuścić na zawsze, unosząc z sobą litość nad upadkiem aniola... przychodzi, i zastaje ją schyloną nad swym ślubnym welonem i mirtowym wiencem który miał do oktarza czysta jej skroń ozdobić. Kochankowie patrza na siebie oboje — młodzieniec czuje niewinność kochanki, w oczach iei czyta zaprzeczenie wyznania, ale usta milcza upornie; chee tylko jednego, jednego słowa — ale jak je wydrześ? Może upojona miłością, rozwiąże fatalną zagadkę.... wiec nie szczedzi naimilszych sercu wyrazów — osłania meczennice ślubnym woalem, na schyloną główkę wklada wieniec zielony i mówi jej o szcześciu które ich czekało, które ich czeka jeszcze, jeżeli ona... W tem, wchodzi ojciec, i klęczącej corce podobnej do najbielszych aniołów, brutalną dłonią zrywa z głowy zasłone i rezdziera na dwoje... nie zaspokojony, chce jeszcze zerwać i podeptać wieniec mirtowy — ale ta ostatnia zniewaga przechodzi miarę poświęcenia dziewicy.... wzdryga się cała, prostuje, ciśnie do czoła niewinacie kwiaty, i głosem któryby dzikie zrozumiały zwierzeta. woła: "Wieńca nie tykaj!"

Na ten krzyk niewinnego dziecka, wbiega małka, i — wyznaje wszystko. Maż każe jej na klęczkach przepraszać córkę. "Przeproś ja, woła, przeproś w imienia wszystkich wystepnych matek! Ja ci przebaczam!"

To ostatnie słowo, chociaż najwyższe w jezyku ludskim, nie może zatrzeć przykrego wrażenia jakie pozostawia rozdarcie zasłony i widok matki czolgającej się na klęczkach przed własną córką. Niech będzie co choc, to się nie godzi — a w każdym razie widzem takich scen, może być tylko Bóg.

Pogrzebem zaczęty list, kończę dramatem — frasski

zostawmy na jutro.

Londyn w maju.

Co tu sie znajduje do widzenia? Co naprzód widzieć? Gdzie naprzód iść lub gdzie jechać? Owóż pytania, które naraz cisna się do głowy każdemu za przyjazdem. do Londynu i podróżującym nie mało sprawiają kłopotu. Niezbywa wprawdzie na "Przewodnikach" (Guides); przemysł drukarski obficie nas w nie zaopatrzył. Ale któżby chciał czyjeś tam ramoty czytać, będąc sam na miejscu i mogąc na własne oczy kaźdą rzecz widzieć? Zwiedzajac alpejska kraine lub nasze Karpaty, i pojąc się urokiem zachwycających widoków, czyż kto z nas pyta o topograficzne ich opisy? Nie wyszłożby na to samo, jakgdyby kto zostając w obecności jakiego znakomitego męża, mając wszelką sposobność do obcowania i rozmowy z nim, przekładał zamiast niego, czytanie jego biografii? W takim to stosunku do rzeczywistości otaczającej nas zostają "Przewodniki", chocby były najlepiej ułożone i skreślone. Dla tego też przybywający tu, zajrzawszy do nich, po odczytaniu jednej lub kilku kartek, zazwyczaj zamykają książkę, kładą ją na bok, i jakby zniecierpliwieni, bo niezaspokojeni instrukcya, dowolnie sami obieraja dla siebie przedmioty lub miejsca do zwiedzania, czyli ida, jak to się mowi, gdzie ich oczy poniosą. A czemu to tak? Ot, z braku należytego planu do wycieczek zaraz z samego początku, który gdyby był zrobiony, oszczędziłby podróżnemu wiele czasu. Mówiąc zaś o podróżnym, mówie o takim, dla którego czas drogi i który odbywa podróż dla rozszerzenia zakresu swoich wiadomości a nie dla próżnej zabawy, a liczba tych ostatnich powinszujmy sobie, coraz bardziej teraz się zmniejsza. Dla tamtych przeto podaje te rade, bedge pewien, że znajdą ją pożyteczną.

ŧ

ı

Ì

Zamiast poczynać od zajmowania się Lordynem, radziłbym, skoro idzie o pośpiech, pierwszego dnia rano wyjechać z niego — do Sydenham, aby widzieć Palac Kryastalowy (Crystal Palace), to nowe cudo przemysłu terażniejszego wieku. Pośpieszywszy zrana do dworca kolei żelaznej przy moście lordyńskim (Lordon Bridge) podróżny stanie we trzy kwadranse i za niesłychanie małym kosztem, w najcudowniej zbudowanym gmachu,

o jakim tylko wyobrażnia zamarzyć mogła, a w nim ujrzy pełme przedmiotów, które chcąc napotkać, trzebaby lady i morza przebywać, i aby je poznać i cośkolwiek o nich wiedzied, trzebeby tysiące dzieł czytać. Co przyroda w swej oblitości wydała, na co sztuku i wynalazki zdobyć się dotąd mogły, to wszystko tam znajduje sie nagromadzone. Postacie ludzkich ras i piemion, utwory ich geniuszu i przemysłu, zabytki ludskich pokoleń i wieków, mają tam swój skład i zachowanie. I niedość na nich, i aby je tylko podziwiać - niedość mówie na jestestwach i rzeczach z zakresów naszego historycznego świata, które tam napotykamy skupione, lecz musiano jeszcze zasięgnąć czasów przedhistorycznych, przedpotopowych, przedstawiając, jakiego ksztalta wówczas były na powierzchni ziemskiej zwierzcta, jaka na niej była wegetacya służąca im za pokarm, jakie rośliny, jakie drzewa. I rośliny i zwierzęta te wygasły; ślady ich jedynie pozostały w ulamkach skieletow znajdywanych w różnych pokładach ziemskich. Z tych tedy ułamków potrafiono za pomocą anatomii porównawczej utworzyć całkowite ich ksztalty, pod jakiemi dawniej istniały. Modele tych ogromnych ziemiopłazów na pół rybich na pół jaszczurczych, najpodobniejszych z kaztalia do żab i ropuch, niektóre tylko z przydłuższemi ogonami, ujrzy podróżny w ogrodzie na wyspach wystawione na widok w naturalnych postaciach. Dia większego podobieństwa rzeczy, wysepki to usypano z tej samej ziemi i zasadzono ją roślinami, w której kościotrupy owych przedhistorycznej epoki zwierząt były wykopane. Imiona greckie jakie im ponadawano, niemniej są dziwne jak ich kształty, jako to: Pterodactyles, Iguanodony, Ichthyosauri, - więcej ich niewyliczam, można znależć inne w ogólnym katalogu Pałacu Kryształowego. Z tym kstalogiem w reku przebiegiszy cały gmach i wszystkie jego przedziały — na co dnia jednego za mało, — podróżny niejako nabędzie ogólnego pojęcia o tem co się claicie w naturze i historyi świata, co jest i co było na n im. Zwiedzenie to zbiorów znajdujących się w Palacz Kryształowym posłuży mu za wstep do dalszych poszaki wan.

27. powrotem do miasta, Muzentn Brytańskie (British Mauseum) jest pierwszą z kolei instytusyą wielką i wartą zwiedzenia. Go się w powyższym palazu ogólnie pojelo, to motas tu rozprzestrzenić, uzupelnić. I tu nie dnia jednego ale kilku potrzeba, aby przejrzeć bogate gabinety zoologiczne i geologiczne, zabytki starożytności zreckich, raymskich egipskich, assyrviskich i innych, do których zebrania przeważny Anglii wpływ polityczny we wszystkich częściach świata wiele dopomagał. Nadto Muzeum ma biblioteke do 500,000 dzieł licząca i mnostwo ciekawych rekopismów starożytnych. W połowie bieżącego miesiąca otworzono tam pyszną czytelnie dla chodzących na czytanie; nie ma podobnéj do niej procz Watykańskiej, na wzór której była urządzona. Jest ona wielka rotunda zajmująca środek Muzeum, ze światlem spadającem przez kopule z gory. Muzeum to jest codzień otwarte; że zaś jest instytucyą narodową, przeto waten do niego bezplatny. Ta bezplatność rzadka jest w Anglii, de większej części instytucyj angielskich trzeba wchodowe płacić. Nie w tem jednak dziwnego. Najważniejsze bowiem zakłady, jako sam Pałac Kryształowy, ogrody botaniczne i zoologiczne w Regent Parku, nienaleza do rządu ani do narodu, ale do stowarzyszeń prywatnych, a dochody od wejścia służą na utrzymanie tych kosztownych zakładów. Rząd nie ma z niemi nie do czynienia, ich istnienie jest skutkiem miłośnictwa nauk, tak obszernie rozwinietego w narodzie. Z pomiędzy takich zakładów, które następnie radziłbym każdemu podróżnemu zwiedzić, a bedacych jedynie przedsiębiorstwem prywatnem, sa: Politechniczny Instytut (Polytechnic Institution) i Coloseum, oba urządzone podług najnowszego planu i zastosowane do potrzeb i oświaty ludu. Czem Pałac Kryształowy jest za miastem na wielką skale, w tém oba te zakłady ida z nim w zawody w mieście, i oba licznie bywają przez wszystkie klasy ludności angielskiej uczeszczane. Naukę łączą z zabawą, a program ich dzienny zwabia do nieh bogactwem przedmiotów i rozmaltością przedstawiania ich widzom. I tak, w Instytucie Politechnicznym, oproez niezliczonych wynalazków nowszych i gabinetu nauk przyrodzonych, dawane są odczyty o fizyce, chemii, mechanice; w laboratoryach odbywają się fizyczne doświadczenia. Niedawno będąc tam, znalaziem w jednej godzinie brzuchomówce bawiącego publiczność swa figlarna rozmowa. Pośniej nastąpił odczyt prefesora Pepper o nowym wynalazku gaszenia ognia podczas pożarów za pomoca bateryi z gazu kwasu weglowego. Po wytłumaczeniu natury tego kwasu i jego palności, kazał w kominie rozniecić wielki ogień z drzewa, a potem skierowawszy nań takową bateryę palną, we dwie minut cały ten ogień w naszych oczach zagasił. Jak wybija sie klin klinem, tak on ogniem zagasił ogień. Machiny podług tej zasady już wprowadzone w użycie, zowią się niszczycielami ognia (Fire Annihilator). Widziałem jedne taka przed Pałacem Kryształowym, dla zachowania go od niebezpieczeństwa *). Po tym odczycie przez prof. Peppera, odbywało się doświadczenie nurka w dzwonie i był koncert wegierskiej muzyki pod dyrekcya p. Kalozdy. Koncertem tym zamknieto program rozrywek tego wieczoru. — Podobne przedstawienia politechniczne odbywają się codzień od 12 godziny do 5, a wieczorem od 7 do 10 Cena wejścia 1 szyling. Niepodobna nigdzie mieć tak tanio pożyteczną zabawe z nauką. Tyle jednak jest uczęszczających tam, że i zakład kwitnie i zajmujący się nim dobrze na nim wychodzą, co dowodzi te nauka im bardziej się w narodzie rozszerza, tem więcej poplaca.

Podobnym temu zakładem jest Coloseum. Słuty ono także za bazar ciekawych rzeczy, które się częstokróć w oczach widzów wyrabiają, i przeto uczą manipulacji tych wyrobów. Za mego tam pobytu, szła jak zegar nakręcona machina elektryczna z korytkiem wody na wierzchu. Wielką ona była zabawą, bo osoby nieznające natury elektryczności, zaproszone były, aby sobie ręce umyć chciały w téj wodzie, za dotknięciem się jej odbierały niespodziane uderzenie. Śmiech ztąd był i zwiedzionych i zwodzących. I w tym zakładzie zarówno rozłożono zabawy na godziny. W jednej przywoływano do ogrodu, gdzie w cieplarniach rośliny podzwrotnikowe mieściły się; w drugiéj, wprowadzano w podziemne ze stalaktytów groty; w trzeciej, wzywano, aby

^{*)} Narząd togo rodzaju Philippsa sachwalony na wystawie londyśakiój, sprowadziliśmy do Krakowa, lecz próby z nim wówczas przedsiębrane, okasały się nieodpowiedniemi celowi; być może, że prof. Pepper wydoakonalił ten wynalazek. (Przyp. Rod.)

się przypatrzyć kopalniom złota w Australi; w czwartej, przedstawiono za pomocą obrazów zwanych "dissolving views", okropne przez trzesienie ziemi zburzenie Libony; a w piątéj i ostatniej, takież obraz życia angielskiego od najdawniejszych czasów, jak jedne po drugich, przemijając przez wieki aż do terażniejszego dnia, znikały. Niebyły to jednak obrazy jedynie dla oka; połączone bowiem były z opowiadaniem z dziejów i nawet z muzyką i śpiewem z tamtych epok. Jerzy Buckland, znany z swego talentu, umiał i opowiadaniem i śpiewem nadać urok całemu przedmiotowi. Nie było téż bez sprawienia silnego wrażenia na słuchaczach, kiedy doszedłszy z dziejami angielskiemi do epoki dzisiejszej, zaintonował: "God save the Queen!" Tak tu uczą lud historyi, tak go oświecają.

Coloseum ma jeszcze to do siebie, że będąc położone na największej wysokości w Regent Parku, dozwala widzieć ze szczytu swego cały Londyn w panoramie. Wie-

łu mu i z tego względu przybywa widzów.

t

Com dotad o instytucyach mowił, ściąga się jedynie do podróżnych chcących nabyć ogólnego o wszystkiem wy-Specyalni ludzie i ci, którzy szczególny jaobrażenia. ki przedmiot mają na widoku, muszą upatrywać odpowiadające mu instytuta, a których znajduje się mnostwo. Medyk zwiedzi z zajęciem muzeum Uniwersytetu londyńskiego, wybornie przy nim urządzoną klinikę i szpital, tudzież inne wielkie szpitale, przy których także zwyczajem dawać prelekcye lekarskie dla uczniów. Lubownicy nauk przyrodzonych mają do zwiedzenia ogród zoologiczny i botaniczny, Royal Society i Muzeum towarzystwa geologicznego. Malarz znajdzie w galeryi narodowej (National Gallery,) i w Akademii królewskiej, (Royal Academy) arcydziela pędzla mistrzów dawnych i angielskich: snycerz zaś liczne ich wzory w opactwie Westminsterskiem i w kościele św. Pawła. Obie te świątynie niemniej mogą ważnemi być dla uczonego budowniczego pod względem swej architektury, a osobliwie pierwsza razem z domem parlamentowym. Inżynier znajdzie dla siebie urządzenie kolei żelaznych, budowe mostow rzucanych przez rzeki i zatoki morskie, tunele przebijane przez góry i pod rzekami. Agronom i ogrodnik znajdzie swoje towarzystwa jak w stolicy. tak po całym kraju posgalęzione. Gdziskolwiek stąpi stopa ludaka, wszędzie widać tu wyższą znajomość rzeezy, postęp przemysłu, skutki pracy i niesłomnej w niej wytrwaleści.

Werszawa w maju.

Ponieważ wiele tu u nas myślą i marzą o reformach jakie w kraju przedsiewziaśchy należało - przeto rozciagnacby je wypadło i do teatrów naszych, a w tym względzie wieleby powiedzieć można. Chce wiec wan moje o tem udzielić uwagi i zaczynam od choreografii, bo to może najwaźniejszy u nas oddział widowisk teatralnych, jakkolwiek gdzieindziej jest on dopełnieniem tylko opery. Balet u mas troche podupadł, chociaż dyrekova niby stara się o utrzymanie dawnej jego świetności; przyczyny wszakże tego upadku nie leża azi w publiczności ani w artystach, lecz w zasadach administracyi teatralnéj. Nie jestem zwolennikiem baletu, i tamiec nie robi na mnie wrażenia innego prócz czysto zmysłowego, plastycznego: bawi oczy, drażni nerwy - ale ani serce ani glowa tam nie pracuja, nie uczestniczą, ehyba o tyle pośrednio, że zmysłowości ustępują z pola. Balet jak trufle, powidelka imbierowe, lub odurzające napoje, dobry chyba tylko dla starych, odretwiałych rozkoszników, lub dla młodzieży goniącej za ucieckami zmysłów. Ale i bez tego tyle dzisiaj jest szkodliwych przyczyn tępiących zmysły, głuszących pojęcia prawdziwego piekna i dobra, że możnaby obejść się bez baletu; ponieważ jednak istnieje u nas, wolabym żeby był dobry niżeti zły, radbym skoki podnieść do godności sztuki. Szkoła baletu winna uledz reformie; zbyt wcześnie uczą u nas skakać, i tem męczą strasznie miode uczennice, które do skoków dość siły nie maja. W Paryżu każą skakać dopiero wtedy, kiedy uczennice doskonale wszystkie pas wyrabiają i siły mają już rozwiniete, i temu przypisać powodzenie panny Bogdanow należy, której siłę, zręczność i gibkość wszyscy podziwiaja.

Solistek many dwie: panny Strans i Frejtag: pierwsza ma dużo wdzieku i lekkości, ale od lat kilku pomimo pracy nie posunela się naprzód i lepiej już tabczyć nie będzie; draga nie ma tak ujmującej powierzchowności, ale nogi za to daleko ksztaltniejsze i wogole w tancu jéj więcej jest siły i wyrobienia. W tych dniach wyjechała za granice, i jeżeli tam zechce korzystać, jeżeli zarozumiałość, ta opoka o która tyle młodociunych rozbilo się talentów, nie skrzywi jej pojęcia o sztace, będziemy w niej mieli kiedys wyborną tancerkę. Oprocz tych pań, zyskują jeszcze oklaski Stefańska i Korłowska: pierwsza wybiera się również za granice dla dalszego kształcenia się, przy pracy zapewne może dużo skorzystać, ale talent jej nie wielki, a przytem słuchu nie ma, bo zwykle bez taktu tańczy. Zresztą miernosc sama. Corps de ballet nie dingo może wziaść emeryturę całą — dziwnie, że dyrekcya nie postara się o zastapienie tych pań, których wdzięki olbrzymie od lat 20tu podziwiamy, innemi młodszemi, zręczniejszemi. Prawda, że to ciężki chleb a wynagrodzenie wcale nie odpowiednie, bo najlepsze tancerki z corps de ballet biora po 1200 złp. i z tego muszą sobie jeszcze toalety sprawiać. W ogóle dyrekcya nie zbyt hojnie płaci naszych artystów, ale za to p. Blasis który dopiero dwa balety: "Faust" i "Dwa dni karnawalu w Wenecyi," tudzież dwa divertissements wystawił, bierze rocznie 40,000 złp. Mogłby przynajmniej za to uczyć staranniej, bo do tej pory nie widać jeszcze postępu w jego uczennicach. Tancerzy mamy wybornych: Tarnowscy, Meunier, Popiel. Puchalski bardzo są dobrzy.

W ogóle skład teatrów męzki nie nie pozostawia do życzenia, ale brak nam aktorek i śpiewaczek. — Rychter, Królikowski, Komorowski i niezrównany Żółkowski, Panczykowski mają już ustaloną reputacyę; teran jeszcze przybył debiutant Piasecki, syn zasłużonego na scenie naszej aktora. Mamy nadzieję, że kiedyś potrafi zastąpić Komorowskiego, który od kilku miesięcy ciężką zagrożony chorobą piersi i gardła, nie występuje, t niedawno wyjechał za granicę dla kuracyi. — A on jedynym był kochankiem na naszej scenie. Stolpe już zestarzał się; zresztą zawsze zimny i sztywny; toż samo Świeszewski, któremu zdaje się że przy ujmującej

powierzchowności, bez dobrśj gry, nawet bez talesta obejść się można. Bodurkiewicz również razi na scenie swoją grą w roli kochanków; role złośliwe, ponure, byłyby dla niego odpowiedniejsze. W "Mauprat" ma bardzo małą rolę tego rodzaju, lecz z niej wcale dobrze się wywięzuje: kona à la Ristori. — Pierwsze wystąpienie Piaseckiego było w "Kominiarzu," rola ta nieodpowiednia dla niego; wstrzymaliśmy się więc z naszem zdaniem do drugiego wystąpienia. Niedawno grał Edwina w "Odludki i poeta" — grał dobrze, choć mało jeszcze rolą swoją był przejęty, za bardzo się może egzaltował w ostatniej scenie z Astolfem, i za wcześnie, a znać było, że zapał udany; jeszcze nie umie zapomnieć o sobie, o scenie — a stać się tym kogo przedstawia.

Trudno to wprawdzie otrzasnać się od razu z tych szkolnych tradycyj, a pozbyć ich się trzeba, tego zaś nie dopnie inaczej jak praca i zgłębianiem gruntowném roli. Piasecki ma przyjemna powierzchowność, za nizki może tylko dla sceny, organ dźwięczny i sympatyczny, dykcya czysta i bez przesady. Mówi tak jak wszyscy mówić powinni, nie cedzi słów, nie pieści się z niemi jak to Komorowski zwykł czynić, a za jego przykładem Palinska i Ziemińska. Zanim o paniach tych mówić bede. winienem tu jeszcze wspomnieć o trzech artystach, którzy na szczere ocenienie publiczności zasłużyli, i o Chomińskim wybornym komiku, który jedną tylko ma wade, że twarzy swojej bardzo wyrazistej odmienić niejest w stanie i dla tego we wszystkich rolach prawie jest jednym i tym samym Chomińskim. Checiński jako aktor podrzedne zajmuje stanowisko, roli nie popsuje ale jej nie wzniesie; zaczyna wszakże teraz do poetów naszych grona się liczyć. Poetyczne powiastki jego: "Anioł i czart," "Jałmużna" wielu mu zjednały zwolenników; prócz tego nabył sobie zasługi podkładaniem tekstu polskiego do oper włoskich na naszéj przedstawianych scenie.

Co się zaś aktorek tyczy, miejsca Halpertowej, a nawet Zielińskiej (Moroz dawniej), nikt jeszcze godnie zająć nie potrafił. Pani Ziemińska, dawna Ciemska, wyborna w rolach naiwnych i przebiegłych suberetek, nieporównana w "Gapiątko z St. Flour," w "Weselu Figara, "drze się do rol wysokiej komedyi, które wcale jej

nie przystoja. Zepsuta oklaskami pewnej partyi, hołdy oddane swym wdziękom i dowcipowi w salonie lub budoarze, wzięła za cześć przynależną talentowi, i dla tego wszystkie bez wyboru przyjmuje role, nie bacząc czy są jej talentowi odpowiednie. Czy gra pania wielkiego świata, czy skromną panienkę, pozbyć się nie może ruchów, które gryzetkę przypominają, wyszczerza zabki, mruży oczy, przygląda się paznokciom u białej raczki, każe podziwiać drobną nożkę i hasty spodniczki, ale innego wyrazu prócz zalotności rzadko dopatrzyć w jej twarzy. Wie że ma względy publiczności, nie bardzo więc dba o nią. Kilka strzelistych wejrzeń rzuconych w krzesła, wywoła rzesiste oklaski. Pani Ziemińska, jak inne jej towarzyszki milczeć i słuchać na scenie nie umie, myśl jej gdzieindziej się błaka. Mimo tych przywar wszakże, z przyjemnością widzimy panie Ziemińska w właściwych jej rolach, i cieszymy się, że porzuciła zamiar jechania do Lwowa, gdzie nawet już była zamowioną. Stan jej dzisiejszy nie pozwala jej teraz występować, ale za powrotem jej na scenę, serdeczném przywitaniem zatrzeć będziemy się starali wrażenie może niemiłe, jakie w niej te uwagi wywołają. Radzibyśmy jednak, żeby oceniła prawdę i sumienność téi przestrogi.--Panna Palińska więcej bez zaprzeczenia ma zdolności do dramatu i salonowej komedyi; brak jej tylko wyrobienia, szczególniej w akcyi i głosie. Powierzchowność ma ujmująca, oczy wielkie, czarne, pełne ognia, zdradzają jej pochodzenie — usta może nieco za duże, ale sznurem zebow jak perel przystrojone; pomimo wszakże tych powabów, panna Palińska nie ma jeszcze ustalonego powodzenia. Ruchy jej znać że studyowane, obok tego często nie właściwe, za gwaltowne może. W głosie za wiele śpiewności i deklamacyi, a za mało cieniowania, i z tad często wpada w przesadę. Są jednak chwile szczęśliwe, w których Palińska chwyta za serce widza i do żywego wzrusza; wady zaś wytkniete przez nas stawiamy na karb dyrekcyi, która nie daje Palińskiej sposobności kształcić się, tak rzadko pozwalając jej występować; a mogłaby szybkie czynić postępy przy wrodzonych zdolnościach i dobrych radach na których jej nie zbywa. Bo jeżeli straciła przewodnika i narzeczonego, w jednym z naszych lepszych aktorów, nie watpimy, że światły współpracownik jednego s piam peryodycznych tutejszych, krytyk z urzedu wszystkich artystów, musyków, malarzy, aktorów dramatycznych lub śpiewaków, może jej być w tym względzie dzielniejszą i skuteczniejszą pomocą. Ile bowiem słyszeliśmy, con amore zajmuje się jej ksztakopiem. Rzadkie wystąpienie panny Palińskiej przypiseć jeszcze możemy zawiści jej towarzyszek scenieznych: pani Ziemińskiej, która jak wyżej już mówilismy, o wszyst kie główne ubiega się role i panny Gwozdeckiej, której jakis falszywy przyjaciel podszepnał, że jej bardzo de twarzy w męzkim kostiumie, choć wychudła jej postać w opiętym stroju nie bardzo się korzystnie wydaje. -Aby dogodzić temu jej wszechwiadnemu w teatrze tyezeniu, raczą nas komedyami: "Vert-Vert," "Syn narzeczona" "Pułkownik zr. 1789" i f. d. panna Gwozdecka gra w nich po męzku przebrana. Słyszelismy nawet, że wkrótce dana będzie melodrama, w której Gwosdecks wystąpi w stroju żokejskim na owym hiałym koniu obsypanym oklaskami i przywołanym w czasie przedstawienia "Niemėj s Portici." Naszėm zdaniem, dla Gwozdeckiej właściwsze role byłyby: Alixy w "Zampie" lab duchów w "Robercie," a najlepiejby uczyniła rzucając niewdzięczną scenę i zajmując się jedynie obowiązkami familijnemi. Pani Bakałowiczowa córka wsławionego aktora Szymanowskiego a żona zdatnego młodego malarza, to milutka sympatyczna aktorka. Téj nie zarzacić nie możemy, niech pozostaje tylko w właściwych i wdzięcznych rolach naiwnych, rzewnych, a cieszyć się będzie zawsze tém samém co dziś powodzeniem. Jak kolwiek życie domowe artystów powinno być ukryte przed publicznością, nie możemy jednak przemilczeć, że pani Bakałowiczowa przymiotami swemi i cnotami umiała sobie zjednać szacunek i przyjażń wszystkich tych, co mieli sposobność poznać ją w rodzinném kółku.

Panna Łapińska—protegowana jednego z Senatorów, ma piękną choć zbyt kolosalną powierzchowność; mote być, że w téj majestatycznéj piersi kryje się iskierka talentu, dotąd wszakże nie wydobyła się na jaw. Głos ma gruby, przyćmiony, i wyrobić go się nie stara, czego przecież mechaniczną pracą, czytaniem głośnem wierszy choćby pare godzin dziennie, dostąpić nie tak tra-

dno: wykształciwszy organ, łatwiej jąż nauczyć się nim Dziś Łapińska jeszcze deklamować nie umier w pierwszych przedstawieniach ładnej komedyi "Wieśniak i aktorka była nieznośną; wyjątek z trajedyi mówiła z przesadą, z falszywą intonacyą. Teraz dopiero w ostatniej reprezentacyi poprawiła się nieco, ale daleke jeszcze do doskonałości. Pani Kureyusz, panna Dutkiewiczowna ról poważnych nie psują. Druga szczególniej w "Pani Kasztelanowéj" lub "Pociecha Rodziny" na szczere oklaski zasługuje doskonałem pojęciem i oddaniem voli. Pani Mazurowska w komicznych starych jest bardzo dobra, w "Damy i Huzary", "Panny Konopianki", "Pod strychem", "Nad Wisłą" zasłużone zbiera oklaski. Obok tych pań zjawiła się niedawno debiutantka, panna Gąsowiczówna, uczennica szkoły naszej dramatycznek występowała dotąd tylko w komedyi "Chłopiec okrętoeoy". Po pierwszych przedstawieniach, po jednéj roli zwłaszcza, trudno sądzić artystę bezwarunkowo, a wnioski tylko o zdolnościach jego i przyszłem powodzeniu czynić można i to nie recząc za ich sprawdzenie. do panny Gasowiczownej jednak, cieszymy się nadzieją, iż z czasem może być niezłą aktorką. Na scenie jest naturalna, rzewna, bez przesady, mówi dobrze choć miepotrzebnie czasem pieści się z wyrazami, w chwilach jednak patetycznych zapomina o tej przesadzie, a mówi i gra z prawdą i czuciem. Na pierwszém wystąpieniu głos jej drzał, niknał w piersi, w każdym ruchu znać było obawe; oklaski ośmieliły ją, ale trwożliwość te za dobry znak przyjmujemy; wolimy je bowiem drzące, lękliwą, niż zbyt śmiałą i pewną siebie; zarozumiałość jak to już wyżej powiedzielismy, gubi artystów.

Cóż o polskiej operze powiemy? Dobrski jedyna jej perła, i w maju pożegnać już nas chce. W "Żydówce" cały teatr entuzyazmuje, i wspomnienie nieostygłe tego zapału chce w sercach naszych zostawić. Opuszcza scenę żałowany i upragniony od wszystkich. Składka na laur złoty dla niego postępuje spiesznie i hojnie: wieniec ten będzie mu wręczony w czasie ostatniego przedstawienia, a chce nas pożegnać w roli "Fra Diavolo", w której pierwszy raz na scenie naszej wystąpił. Rivoli, Leśkiewicz, Troschel, to już talenta a raczej głosy na schyłku, a kto je zastąpi, nie wiemy. Szczepkowski

niefortunny psuje każda role. Jedyni jeszcze śpiewacy co jaka taka przyszłość mają: Ziółkowski i Miller: pierwszy niezmordowana praca wyrobił swój głos; o drugim tego powiedzieć nie możemy, bo wiele jeszcze pracować winien, jeśli chce być dobrym śpiewakiem, do czego ma pretensye. Chory nasze bardzo sa nieliczne i z nieszczególnych złożone głosów, ale czynia co moga. Orkiestra wielkiego teatru zawsze dobra choć czasem i w niej czné sie daje brak poczciwego Dobrzyńskiego. Publiczność nasza wszędzie go wita z wielką sympatya, widzieliśny to na koncercie w salach redutowych. Orkiestra też pod jego przewodniotwem gra jak nie można lepići.— Za to orkiestra teatru Rozmaitości dotad była zaniedbana i żle obsadzona. Nie dbano ani o wykonanie, ani o wybór sztuk. Teraz dopiero wejście kilku nowych członków ożywiło tę orkiestrę, a gra p. Lewandowskiego kilkokrotne już wywołała oklaski. Brak spiewaków, muzyków, łatwo wytłumaczyć się daje brakiem szkoły, bo szkoła śpiewu tutejsza, niegodna jest nazwiska szkoły nawet Obiecują nam za to konserwatoryum muzyki i śpiewu. Mówią że Dyrekcya teatrów przedstawiła już projekt do tego zakładu i przeslała takowy do Petersburga. Wypadałoby również pomyśleć o szkole dramatycznej, a raczej o zmianie jej systematu. Przyjmują do niej młodych ludzi obojej płci, po większej części bez żadnego wykształcenia, przez rok cały. Pan Jasiński dyrektor teatrów i nauczyciel jedyny szkoły, a który sam nigdy wzorowym aktorem nie był, daje przepisywać teoryę sztuki dramatycznej i uczyć się jej każe na pamięć. Opowiada, jak się wyraża uczucie gniewu, wzgardy, miłości itp. potém daje się uczyć na pamieć roli, zaczyna od mniejszych a kończy na większych, pokazuje mimike i po latach 4ch albo 5ciu wypuszcza ucznia na scene, każe debiutować takiemu który w szkole nigdy nie grał, lecz recytował role jak bajki Krasickiego. Za konieczny warunek przyjęcia do szkoły należałoby pewne położyć wykształcenie, obok tego uczyć historyi, literatury nie tylko krajowej, lecz i obcej, a przynajmniej obznajmiać uczących się z arcydzielami dramatycznemi obcemi, a przekładów ich u nas nie brakuje. Dalej wypadałoby jeżeli nie wszystkim uczniom, to przynajmniej celującym zapewnić jakie środki utrzymania, bo ci la-

dzie pracując na kawalek chleba, nie mogą zupełnie poświęcać się obranemu zawodowi, a młode dziewczyny na konieczne zepsucie bywaja narażane. Nie zawsze także trzeba wskazywać, w jaki sposób rola ma być oddana, lecz owszem zostawić uczniowi swobode oddania jej tak jak ja pojmuje, a przez to ulatwić rozwijanie się zdolności. Wypada również, żeby uczniowie i uczennice grywali komedye, i tym sposobem oswajali się ze scena. Możnaby nawet dozwolić im wystepować publicznie, utworzyć trzeci teatr dla ludu na wzór uprzywilejowanych teatrów amatorskich w Berlinie, z cenami wejścia nizkiemi. Nie jeden co w szynku lub kawiarni cale wieczory spędza, mogłby w teatrze za mniejsze pieniądze czas ten przepędzić i jeszcze umysł swój ksztalcić. Wreszcie, jeśli nie w Warszawie, to na prowincyi należałoby otworzyć uczniom szkoły dramatycznej pole dalszego kształcenia się. Dziś grona tak zwanych artystów prowincyonalnych, złożone są z ludzi po większej części watpliwego zawedu i prowadzenia, bez talentu, którzy żyją nieraz w nedzy lub na łasce żydów, co na jedno wychodzi. Trzeba wziaść te zgromadzenia w opieke, związać je z teatrami warszawskiemi, uczynić je szkołami praktycznemi, niby aplikacya aktorską, zasilać je staremi ubiorami i dekoracyami po kilku latach wprawy na prowincyi można artystów brać na scene warszawską, a tym sposobem miasteczka zwolnione byłyby od owych pseudo-artystów, Warszawa zas od debiutantów.

Co się tyczy wyboru sztuk dawanych u nas, ten jest niefortunny. W bibliotece teatralnéj lata całe spoczywają komedye oryginalne i tłumaczone, zanim świat ujrzą. Grali ostatnio dwie nędzne komedye które upadły zupełnie: "Skąpiec" i "Próba strzału".— Trzeba lepiéj płacić a znajdą się lepsze sztuki, trzeba autora przypuścić do zysku z każdego przedstawienia, a wtedy piszący starać się będą o lepsze utwory. Niewiem czemu literatura nasza dramatyczna tak uboga. Oprócz bowiem Fredry, nie mamy jeszcze dramaturga, chyba żebyśmy dali to miano p. Korzeniowskiemu którego w prowincyonalném naszém uprzedzeniu postawiło pewne tutejsze pismo wyżej Fredry! Gdyby wszakże Dyrekcya starała się o polskie sztuki, nie jeden może wyrwałby się z jaką

komedyjka. Cóż wam powiedzieć jeszcze, że w teatrze naszym istnieje współzawodnictwo tancerek tak jak w Paryżu Ferraris i Rosati maja swoje stronnnictwa. U nas wielbiciele baletu dzielą się na dwa obozy: czcicieli Straus i Freitag, a obok nich wzniosła sie trzecia partva zwolenników panny Bogdanów, z samych wszakże jej rodaków słożona, którzy w niej widzą osmy cud świata, tancerke lepsza od Taglioni, Grisi, Cerito, Elsler. Partyi przeciwnej to się nie podobało, na przedostatniem zatém jéj wystapieniu jakis dowcipnis miedzy mnóstwem bukietów i wieńców rzucił bransoletkę bronzowa w bukiecie z jakimś niesmacznym konceptem. Stronnicy panny Bogdanow obrażeni o to, postanowili zemścić się i zaraz pannie Straus rzucili bukiety, jeden z jajkiem twardem, drugi z pusta flaszeczka. Szcześciem jednak, z tego powodu do zwady w teatrze nie przyszło. O nowei komedyi Wieniarskiego nie nie mówiemy, bo gazety nasze aż nadto rozpisały się o téj niedorzecznej elukubracyi. która i wspomnienia nie warta. - Nie p. Wieniarskiego. który jak może goni za popularnością, z tą według miary ćwiercia zdolnostki jaka mu Pan Bog udzielił, ale Dyrekcyę winić należy, że przyjmuje fakie rzeczy i upowaznia do ich pisania. Wydaje się to jakby systematycznem oddziaływaniem na zepsucie smaku publiczności. Nie chcemy w tem dopatrywać złych celów, ale w takim razie najsupełniejsza tylko nieświadomość rzeczy mogłaby tłumaczyć Dyrekcye, która wdaje się w to czy Rens ma kontramarki do biletow albo nie, i na muzyki kawiarniane i ogródkowe haracz nakłada, miasto myśleć o pożytku sceny i korzyści ogółu.

GAZETKA LITERACKA

Kraków. Z nowych rzeczy | cznie ogłoszcniu téj litografii, nie ważniejszego nie wyszło temi czasy, oprócz Kazań i allokucyj X. Holowinskiego, które moga epokę stanowić w téj gałęsi wymowy. - Pomniejszych rospraw wyszło kilka, jak: Wykład prawa o małżeństwie katolików w Państwie Austryjackióm; rosprawa ta napisana bardzo jasno i dostępnie wiele ułatwia poznanie się z temi przepisami. – Druga rosprawa: Rosbiór chemicsau wody mineralnéj szczawnickiej p. Alexandrowicza Mag. Far. liczy się do najlepszych prac w analizie chemicznej — Słychać także iż kilka dzieł illustrowanych przygotowuje się; między in-nemi X. Biskup Lętowski samierza wydawać wielkie swoje dzieło i Pomaiki katedry krakowskiej, do którego przygotowane już są rysunki najstaranniéj zdjete z natury. Ponieważ litografia założona prsy wydawniotwie Czasu doskonařych zawiera rysowników i preserów którzy złożyli dowód swój biegłości i dobrego smaku, w illustrowanem chromolitografi-

przeto można się spodziewać, że tu na miejscu mogą być równie dobrze i gustownie wykonane illustracyje do pomienionego dzieła, jak sa granicą, a w sysku sawsze będzie ta pociecha, że to nie obcy towar, ale rodsinny. -Słychać również że i pan Kraszewski, który ma niepośledni talent malars i samyśla publikować w tejże litografii Cwasu Album widoków Wołynia, zdjętych przez siebie. Za tym przykładem niewątpimy, pójdzie wielu, skoro sie przekona publiczność, że nowe sałożena litegrafia odpowiada godnie swemu zadaniu.

Mamy również nadzieje, że odtad premia dla Towarsystwa Sztuk pięknych, mogą być wykonywane także w litografii krakowskiéj, bo jeżeli ta na tejże linii stanie eo zagraniczne, tedy niebędzie potrzeba szukać już cudzych Bogów. — Z resztą dogodzi to naszéj uczciwej dumie, gdy utwór artystyczny stworzony pędziem polskiego artysty, przez litografia krajowa w równie artystycznem powtórzeniu da świa- i źródle de Boskiej kamedyi Danta dectwo o doskonalących się przy- i przekład s A. Fryderyka Ozanarodzonych sdolnościach rodaków. i ma.— Poezya. Narodowe pieja

-Jan Radwański wydał: Zbiór przygadek, przymówek, przysłów wyjetych z dwóch dziełek dawnych: Facecyje polskie albo żartowne a trefne powieści biesiadne i Co nowego albo dwór majacy w sobie osoby i mózgi rozmaite. Kraków w druk. Czasu 1857. · 8vo. str. 29. — Są to godła zastósowane do powiastek dowcipnych w powyższych dwóch dawnych dsiełkach drukowanych; niektóre s nich przez opuszczenie samychie powiastek główny wątek stanowiących, w tém nowém wydaniu mniej srosumiałemi się stają.

Lwów. Czyszczenie obrazów zabrudzonych wzorem Restauratorów szkoły francuskiej (przedruk z Dodatku tygodniowego Gazety Lwowskiej) Lwów 1857

— Słowo. o stosuskach handlowych mieszkańców Scytyi sachodniej w wiekach przed Chr, se względem na stanowiska ścglugi na Sanie, a wszczególności Leżajsk przes Jana Konrada hr. Zała-kiego (przedruk z Dodatku Tygod. przy Gas Lwowskiej) Lwów 1857.

Warszawa. Treść Bibliotcki warszawskiej z miesiąca maja,

jest następująca:

Nastanie sslachty i herbów w Polsce, p. Karola Szajnoche, — Stary wojak; rzecz prawdziwa — O klassyfikacyi hipotek, jako też praw hipotecznych w ogólności p. Aug. Heylmana — Konstanty Świdziński i jego wieczysta fundacya, przes Juliana Bartoszewicza. — Kronika paryska literacka, nankowa i artystyczna. Wystawa fotograficzna. Poezye Michała Anioła. Fiammina, komedya w czterech akach pana Mario Uchard. Wiadomości literackie. — o poczyi włoskiej w średnich wiekach jako

przekład s A. Fryderyka Osazama. - Poesya. Narodowe picini erbskie. Przełożył na język polki Edward Brzetysław. – Kronika literacka. Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanewskiego, skreślił Józef Przyborowski nauczyciel przy gimnasun św Marvi Magdaleny w Poznaniu. Poznań 1857. przez K. Wł. Wojcickiego. - Katalog biskupów, pračatów i kanoników krakowskich, przes ks. Lud. Łętowskiego biskupa Joppejskiego, dziekam katedry krakowskići. Kraków 1852. Usas, dodatek miesieczny na m. luty. - Starodawne prawa polskiego pomniki poprzedsone wywodem historyczno – krytyoznym tak zwanego prawodawstwa Wiślickiego, w texcie se starych rekopism krytycznie dobranym, wydał Antoni Zygmus Helcel. Warssawa 1856. - Rezmaitości. Początek ikonografii naszéj, w opisie małogo sbiera rycin i obresków w odciskach s blach miedzianych, które przedstawiają wizerunki królów polskich i znakomitych meżów; tadzież śś. Patronów naszych i błog. Polaków. Dodane są prace rytowników naszych i inne tu należące przedmioty, przez Ambros. Grabowskiego. - Korespondencye. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od Juliana Bartoszewicsa. — List Augusta Bielowskiege do K. Wł. W. - Taż Bibl. Wars. przynosi nam nastepujące wiadomości s pola literatury i umiejętności:

Ciekawa prace p. F. Sobieszczańskiego wyjaśniającą żywst
Piotra Dunina odbito osobne s
Kroniki warszawskiej w broszrze pod tytułem: Kilkanskie
dai pobytu so Opoczyńskiem.
Wielec to cenny utwór tak peł
wsględem rzeczy jak i napisan.

Keiegarz M. Frühling ogłosił

pocayje Jerucge Laskaryza pod napisem: Urywek rozmowy gdzie autor wprowadza różne osoby dające swe zdania o poczyi. Wierza jest bardzo gładki, zwroty dowcipne, lecz wydanie pełne krzy-

czacych błedów.

Równoczesnie otrzymamy dwa zbiory portretów królów polskich Jeden przygotował znany prof. Piwarski i ogčosi w "Kramie melownicsym warszawskim," w osobnym oddsiale. Zbior prof. Piwarskiego da nam w wiernym przerysie wizeruaki królów polskich podľug portretów pedzla Bacciarellego, które zdobiły jeden pokoi samku warszawskiego. Wiadomo, jak malował nadworny malars króla Stanisława Augusta te portrety. Zebrane stare obrazy s różnych miejsc porównywał z sobą wiscrunki królów, i sgodnie ze zdaniem Stanisława Poniatowskiego, brad s nich te, które zdawały się mieć cechę największéj wiarogodności: następnie dobierał z żyjących osób postać podobną, i z niej wlewał życie w martwe wiserunki starych portretów. Takim sposobem powstał zbiór popiersi królów polskich osadzony w ścianach jednego pokoju w samku warszawskim. Drugi zbiór portretów przygotowywa nasz znany artysta Aleksander Lesser: to odbijać będzie w litografii "Peq'a" et comp., która je swoim nakładem wyda wraz s tekstem. O wykonaniu artystyczném i odbiciu mamy pewną rękojmia; co do tekstu, musi go bardzo zdolne pióro podjąć, i znajace dobrze dzieje narodowe: bo to nieratwo zadanie. Nie wiemy z pewnością, kto się téj pracy podjął, i jak ją sumiennie wykona. P. Lesser rysował kilka portretów królów polskich z grobowców na Wawelu, inne zbierał ze atarych i autentycznych obrazów

ı

psesyję Jersege Laskarysa pod kkie postacie są najtrudniejszém napisem: Urywek rozmowy gdzie zadaniem w tém wydaniu.

 Bibliografii krajowéj wydawanéj staraniem Ignacego Klukowskiego wyszedł zessyt V. i oprócz katalogu książek polskich wydanych w r. 1856 i 1857, bibliografia starożytna w odcinku, obeimuje: kopie listów dwóch posłanych do cesarza tureckiego i króla perskiego, do króla hiszpańskiego Filipa: wydanie J. Januszowskiego 1586 r. Muze gór wielickich (wierszem opis kopalń) z 1608 r. Broszure M. Reja z 1543 r. w ostatku pieśń J. Ł. Olszowskiego bez litery R. Zamyka ten zeszyt: "Statut towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie."

Wierna kopia historyi legionów włoskich napisana przez Henryka Dąbrowskiego przepisana za zezwoleniem jego przez jednego z towaszyszów broni, sanim ją złożył w bibliotece b. Towarzystwa Przyjaciół nauk, snalazła się w prywatném zachowaniu. Dzieło to, jak wiadoma, pisane jest w języku francuzkim, a przeplatają je gdzieniegdzie do-

kumenta po włosku.

— Zeszyt XIII i XIV dsieła: "Wzory sztuki średniowiecznej", wyszły z druku i obejmują: Z pontyfikaču Erazma Ciočka: 1. koronacya króla Aleksandra Jagiellończyka. 2. koronacya królowej. Król ukoronowany siedzący na majestacie w pośród téjże katodry. 4. Hożd królewi akżadany. W wieku XV i na początku XVI (pisse E. Rastawiecki w tekscie objaśniającym ryciny) sztuka zdobienia ksiąg rekopiśmiennych pargaminowych malowaniami miniaturowemi, z niepospolitém odznaczeniem uprawianą była w Polsoc, a zwłaszcza w stolicy kraju, w Krakowie. Wiele drogocennych tego rodzaju zabytków poszło już i miniatur; naidawniejsze piastow- w niepowrotną zatrate, czy to

zniszczeniem czasu i niedbałości || łudskiej, csy sdarzonemi pożarami lub przygodami innemi. Z tych przecie, które pomyślniejszém srządzeniem dochowały się u nas dotad, a przeszedłszy do kilku krajowych namożnych książnie, szosególném stają się dziś onych ubogaceniem, powsiąść można niepřonne przeświadozenie, jak dalece dawniéj rodsaj ten sztuki malarskiéj snamionicie był w kraju naszym rozwinicty, świetnego nawet dostąpił udoskonalenia. Tak z czasów krótkiego panowania króla Aleksandra, z samego przeto początku XVI wieku (r. 1501 – 1506) mamy dotąd dwie naj– wyższej wartości pargaminowe księgi, miniaturowemi malowaniami okasale przyezdobione. Jedną z nich jest zbiór ustaw i przywilejów cechowych miasta Krakowa, przez pisarza miejskiego Balcera Bema sporządzony, w księgozbiorze uniwersytetu krakowskiego przechowany, z którego wielce ciekawe obraski poznać tu damy z kolei oddzielnie; druga, a ze względu na przepyszne jéj malowania szanowniejszą jeszcze księgą jest tak zwany pontyfikał Ciołka z opisem koronacyi króla Aleksandra".

Rekopism ten był własnością Erasma Ciołka kanonika krakowskiego, potem biskupa płockiego, smarłego 1522 r. w Rzymie; w następstwie czasów dostał się do biblioteki Załuskich, zkad przeszedł do zbiorów Tadeusza Czackiego: obecnie znajduje się w jednym z zamożnych zbiorów w Poznańskiem. Jeżeli pod względem sztuki zwracają uwagę cztóry dane ryciny w tych zeszytach wzorów: nierównie sajmuje nas ich ważność pod wsględem ubiorów W dwoch obraskach dawnych. szczególniej koronacyi króla i siedzącego króla na majestacie,

mamy najwięcej zwydataiene réżnych stanów ubiory.

- Obywatel siemski i literat Eustachy Marylski, idae za danym przykładem dzieła: "Cmeatarz powaskowski pod Waresawa ", samierza opisać polskie omentarse sa granica, a przedewszystkiem największą liczbę rodaków pogrzebanych majacy: "Cmentars dresdeński". Już ryciny są prawie wszystkie przygotowane. Format i druk ma być sachowany taki, jaki jest w "Cmentarzu powąskowskim", gdyż p. Marylski chce praca swoja depeľnić niejako pomienione dzielo. Zwracamy uwago szanownego siomka, że powsiąwszy tak piękną myśl, powinien ją w szerszych rozmiarach uzupełnić, dedaniem wspomajeń o tyck, co i gdzieindziej pochowani zostali. Z dwoch takich opisów cmentarzy wspomnianych, złożyłby się tom jeden objetości "Cmentarza pewazkowskiego": bo powatpiewamy, ażeby sam drezdeński wystarozył na księgę in 4to, przeszło stronnic 260 obejmującą. Szesnaście rycin ma zdobić ops omentarza drezdeńskiego: więcej znalazłoby się pomników na cmestarsach Paryża. Csy spełni raucona tu myśl przez nas p. Marylski, czy ograniczy się tylke opisem ementarna drendeńskiego, zawsze równe mieć bedzie prawe do naszéj wdzięczności, be nie wątpimy, że wiele niesnanych postaci z ukrycia zapomnicnia wyprowadzi: wiele da nam szczegółów nowych, które sbogacą karty dsiejów narodowych. Wszelkiej pomocy i życzliwego współcznow może się spodziewać zacny obywatel cay to w udsieleniu potrsebnych wiadomości, czy nawet we spół – pracownictwie.

Za przykładem pomienienego dsieła Adam Kirkor w "Przechadskach sweich po Wilnie, de-

dal opis ementarny tego miasta, i podał życiorysy niektórych.rodaków speczywających na nich. Spodsiewamy się, żo tę pracę nastopnie uzupełni, bo co udzielił jest bardzo małą cząstką całości, a godnéj pióru troskliwego badacza.

Wydanie "Cmentarza powa-skowakiego" składa się z 850 egsemplaray: s XII sessytem końcsy sie wedle prospektu prenumerata. Obfitość materyałów znagliła wydawcę, że tekst mający obejmować w 2 temach arkuszy 48, powiekszył o 18 arkuszy druku; gdy jednakże ważnych zasobów, rzucających niemało światła na ostatuje czasy, pemimo tego powiększenia, pomicáció nie zdołał, a wielu rodaków, którsy trwale na kartach dziejów nassych zapisali swe imiona, spoesywa i na ianych cmentarsach: postanowił dodać tom trzeci, obejmujący dopełnienie Cmentarza powąskowskiego, i uzupełnienie życiorysami tak spoczywających w ziemi jak w katatumbach. a zarazem dołączyć opisy cmentarzy: Świętokrzyskiego, Pragskiego, prsy ulicy Leszno, Willanowa, Czerniakowa, Bielan i innych wyznań. Tym tomem zakończy swoję pracę, której lat dziesięć poświęcił. Znajdą się tu nieznane detad wiadomeści, które głównie czerpał tak z archiwów rządowych jak prywatnych, i z żywego słowa tradycyi. Tom ten wyjdzie równocześnie z XII zeszytem i oddzielnie nabytym być może.

- Ksiegarz Bernstein przygotowywa dalsze sessyty: Klejnotów poesyi polskiéj. Nakładem S. H. Mersbacha wyszły "Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego od roku 1786 do 1815, ogłoszone przes Henryka hr. Rzewaskiego w 5 tomach. Pierwszy ich ciag ogtosit drukiem B. M. 3 tomach: ośm wiec tomów składać będsie supeřna cačeáć, lubo i kasdy oddsiał stanowi odrębną całość. Spodziewać się możemy, se nowa ta praca autora Listopada" znajdzie pokup. Wiele tu szczegółów pokazuje, że z tych pamiętników czerpał autor zasoby tak do "Soplicy" jak i do "Listopada". Pamiętniki B. Michałowskiego, w wielu ustępach mają wartość historyczną, i ta strona ich wartości da im niewatpliwie upowszechnienie.

– J. I. Kraszewski pisze powieść p. n. "Staropolska miłość", Józef Korzeniowski zabiera się do napisania dramatu historyesnego "Jana s Tocsyna". Przedmiot to godny autora "Górali Karpackich" i "Andrzeja Baterego": tym więcej, gdy w snanej powieści J. U. Niemcewicz nietrzymajao się ściśle historyi co do losów głównego bohatera, zostaw ł otwa te pole dla talentu dramatycznego. Nie watpimy, że ze wszystkich najlepiej podoła J. Korzeniowski temu pięknemu zadaniu.

Poznań, Nakładem L. Merzbacha wyszła rosprawa łacińska Władysława Nehringa o życiu i pismach Reinholda Heidensteina (De Reinholdi Heidensteinii ecriptis historicis. Posnaniae 1857 80 str. 47) Reinold Heidenstein potomek familii frankońskiej urodzony w połowie XVI wieku w Gdańsku sojca Bernarda i matki Anny Krokowskići, wykształcony sagranica pelnil urząd sekretarza najp zód przy Albercie Fryderyku księciu pruskim dalej przy Janie Zamojskiem a następnie od roku 1582 do 1612 przy królach Stefanie Batorym i Zygmuncie III. Otrzymawszy r. 1585 indygenat polski posiadał wioskę Solęciu (dziś Załęże zwaną) keło Gdańska, gdzie umarł r. 1620. Wolff księgarz petersburski we | Zostawił w języku łacińskim :

Opis wesela Jana Zamojskiego s Gryselde Batorówne drukowany 1583 (niestychanie rzadki), Zywet Jana Zamojskiego dotad niewydany (snany tylko s przerobienia polskiego przez Bohomolca). Prawo siemskie pruskie, drukowane w Torun u 1599 i póżniej kilkokrotnic, O obowiązkach i urzędzie kanclerskim, drukowane w Brunsbergu r. 1610. Najważaiejszym Hajdonstoina dziełem jest Opis wojny meskiewskićj przez StefanaBatorego prowadzonéj, wydany w Krakowie r. 1584 z poprawami samego króla i Jana Zamojskiego, třomaczony r1590 przes Henryka Raetel na język niemiecki. Pomimo, iż poseletwo moskiewskie domagało się spalenia tegóż dzieła, było ono jednak kilkakrotnie przedrukowane. Sam autor pomnożywszy znacznie swe dzieło, dodawszy oraz nowych sześć ksiąg i dociągnąwszy dzieje Polski od śmierci Zvgmunta Augusta, as do r. 1602 zamierzał r. 1617 uskutecznić nowe wydanie, które dopiero r.1672 syn jego Jan Heidenstein kasstelan gdański w Frankfurcie aczkolwiek bardso niedbale i s wieloma błędami każącomi tok cały i trożó rzeczy ogłosił. Krytycznemu rozbiorowi téj historycznéj pracy Heidensteina (która Albertrandemu w dziejach panowania Stefana Batorego sa główny watek służyła i która obecnie w przekładzie polskim nakładem Wolffa w Petersburgu wychodzi) poświęcił p. Nohring główną ozość swogo pisemka starając się przyznać mu wyższość nad rocznikami Solikowskiego.

- Tamże wysała też rosprawa Leona Czaplickiego o żywocie i poesyach Jana Dantyszka biskupa warmińskiego sławnego poety čacińskiego i posča do dworu hisspańskiego od króla Zyg-

munta I (De vita et corminilus Joannis de Curiis Dantizol.

– Żupański wydał nową pracę Lelewela: Creek Battockipaksi Słospien i Polski. - Sodsiwy ten badacz rezbiera krytycznie wasystkie misologiczne pedania historyków, a mianowicie, i ta najważniejsze strona téj pracy, sestanawia się nad zabytkami pogaństwa słowiańskiego wydebytemi z siemi lub przechewują-

cemi się po zbiorach.

Wieden. Dr. Ignacy Hanus wydał w Wiedniu po niemiecku rosprawe in 40: Rueca e runch słowieńskich zo azonególną twagą na starożytności runiczae 0botrytów, tudzież na głagolice i kirylice. Jestto przedruk z esesopisma wydawanego przez c. k. akademię umiejętności "Archiwa snajomości historycznych śródeł austryackich". Rosprawa Dra Hanussa sawiora 4 główne ozości: 10 Co pisane o remed w nowszych czasach; Zo lateta ranów i główne ich rodneje w starożytności; 80 Stosunek dawnych pogańskich znaków rusicanych do późniejszych alfabetów runicznych; a s dragiej strony do alfabetów gotycko-kirylisko-głagolickich; 40 Stesunek alfabetu stowiańskiego, osobliwie głagolickiego do innych dawnych alfabetów. Nadmienić tu także można, że 27 kwietnia Dr. Hanuss na posiedseniu towarzystwa ozeskiego umiejetności w Pradze ezytał resprawę aby dowieść, że S. Cyril nie pisał kirylicą jak mniemaje, doted powerechnie, lees gragolica.

- Zozzyt 9 i 11 ostatniego temu 1go "Dziejów powszechnych ułożonych wsorem roczaików, bistoryi s kronik i właściwój dziejobrazem zymboliczne-chrogoograficatyw nologionnym przes Stanieżawa Zarańskiero

(od r, 1—1000 ery chrześć.)
Wiedeń 1857 druk Zamorskiego.
— Jan Radwańsi wydał w
Wiedniu dsięłko czeskie Piotra
Hubacska — Kelińskiego: O rzeczach dotyczących się rybactwa,
ptasznictwa i sadownietwa podług
rękopismu z r 1553. Pomnik ten
pismiennictwa czeskiego z XXI.
wieku opatrzył przedmową i uwagami eras podobisnami Józef
Irzeczek w Wiedniu.

Lipsk. Nakładem J N Bobrowicze wyszło: Wyjawienie sposobu leczenia cholery bez wzywania lekarza craz sposobu uchronienia się przed nią przez Marcelego Dłużniewskiego pogług instrukcyi Dra Art. Lutse z dodatkiem artykułu L. Marchant przez J. Podwyseckiego. Lipsk 1857. 120 str. 80. Podług dziełka powyższego mają być ewemi zbawiennemi środkami: Miedź (cuprum) i Ciemiérzyca biała (Varatrum album) w dozach homeopatycznych.

Berlin. Prof. Pietrassewski wydał drugi, gruby sessyt snakomitéj i mosolnéj swojéj pracy: Zendevesta esyli Zendaszta, Zoroastrowa. Wssędsie indziej, dzieło podobne przynoszące saszosyt całemu narodowi, byłoby wyszło nakładem rządu, towarzystwa uczonego lub prywatnego miłośnika nauki; bo windomo że ksiegarze nielubią nakładać na książki dostępne tylko uczonym; u nas sam antor wsiął ten ciężar na barki spodsiewając się
że snajdzie pomoc o tyle, że
przynajmniej nakład się powróci;
pracę wieloletnią nagrodzi własne sumienie, i to najcenniejsza
nagroda. — Cena tego zeszytu
10 talarów, jeżeli kto kupuje zeszytami; caże zaś dzieło zapłacone z góry kosztuje tal. 30
sześć grubych zeszytów składa
całość Zendaszty.

—Zaany z pism swoich publicystycznych w języku francuskim Karel Ferster wydeje teraz w Berlinie dsiełko, oryginalnie prsez siebie po poleku napisane pod tytułem: Reut oka na ostatnie pisma polityczne-filosoficzne Guizota. — Cena pre: umeraty sa tom. talar jeden.

Wrocław. U Wilhelma Bogumiła Korna wyszła powieść jak stoi na tytule: niesmyślona, pod napisem Zawiedsione nadwieje Auto niewiadomy; rzecz jednak każe się domyślać że przez biegłe pióro skreślona.

Buda. Wr. 1856 wyszła w Badzie węgierskiej historya Prawodawstw słowiańskich W. A. Macicjowskiego w przekładzie serbskim uzupełniona, uwagami tyczącemi się prawodawstwa serbskiego przez Mikołaja Krsztyca nakład Maticy Serbakiej. , • .

Czerwiec — 1857.

-• ,

O UNII W POLSCE

Pres Helleniusa.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus dla odkupienia rodu ludzkiego, swoją boską naturę połączył z ludzką, stał sie uczestnikiem cierpień, boleści, śmierci człowieka, aby wzajemnie uczynić go uczęstnikiem wiekuistej chwały, do któréj jedyną drogę zostawił nam w nauce swojej i prawdzie objawionej. Zbawiciel dał nam żywot i prawde niewyłączając nikogo, wszystkich równemi uczestnikami swej chwały i zbawienia uczynił. Przyrzeklazy nam drugie przyjście swoje w dzień sądu ostatecznego, po dokonanéj ofierze w niewymownéj mece swojéj, do niebios wstapił; a i w odejściu niezostawił nas sierotami. Wybrał bowiem Apostołów, którym dał nadprzyrodzona moc, dar Ducha sgo, którego ludzie z natury urodzenia, moca zdatności, pracy, i cnót nawet, mieć nie moga. Bo tylko Apostołowie, tym nadprzyrodzonym darem z niebios po Zmartwychwstaniu Pańskiem byli obdarzeni, z moca przelewania tego daru przez poświecenie, nastepcom swoim. Chrystus zas sam do dnia powtórnego przyjścia swego obecnym jest Osobą swoją w Przenajświętszym Sakramencie. Mocą tego nadprzyrodzonego daru Apostolowie i ich nastepcy, majac pojecie wiekui-

36*

stéj prawdy przez Zbawiciela objawionéj, strzega jej nieskazitelności, i świeta, niezmienna, taka, jaka Chrystus objawił, chroniac jej, udzielają całemu ludzkiemu rodowi. Chrystus jako jest prawda i żywotem, przeto Apostolowie i ich następcy z daru Ducha seo rozdzielaja żywot ten wiernym, poświecając chleb i wino, który moca ich słowa, staje sie Przenajświetszym Saknmentem, dusz ludzkich żywotem. Apostołowie i ich nastency tojest biskupi i kaplani, maja moc udzielania prawdziwego światła i pokarmu to jest: słowa Bożego i Przenajświetszego Sakramentu. W nieograniczonem milosierdziu swoiem Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, bedac Bogiem i człowiekiem, przeto każdego z nas Stworzycielem, Ojcem, do tego przyjacielem i bratem; udzielił moo odpuszczenia grzechów, i ziednania milosierdzia Bożego za pośrednictwem ofiary niewymować meki Pańskiej. Te moc Apostolowie i ich nastepcy sprawuja. Nie dość na tem, zostawił jeszcze tu na ziemi st do końca wieków, żyjącego namiostnika swego i zastepce z Apostolów wybranego Piotra i jego duchownych potomków. Piotra i jego następców aż do końca wieków uczynił opoka, fundamentem na którym zbudował kościół swój. Apostołowie i ich następcy biskupi i kaplani obdarzeni przez poświecenie moca nadprzyrodzona Ducha sgo, do spełnienia łask pomienionych; i całe zgromadzenie wiernych stanowi Kościół zbudowany na opoce, która jest: Piotr i jego nastency. Ten Kościół jest po-- wszechny, bo Zbawiciel przyjął naturę ludzką dla sbawienia wszystkich ludzi; jest jeden, jak jeden jest Bog, jeden Chrystus, jedna prawda. Nie ma przeto kościola Wschodniego, Zachodniego, tylko jest jeden Kościół Chrystusowy, na Piotrze rzymskim biskupie oparty, i fundowany, chrześciański, powszechny czyli katolickirzymski, zarówno na północy, zachodzie, wschodzie, i poludniu jednocześnie na caléj kuli siemskiej rozpoZ

è

=

1

:

.

ì

3

3

i

11

1

•

ĸ

i

ı

:

t

starty, opowiadany w Rzymie i Jerozolimie. Ani jednéi z tych prawd wiecznych odmienie nie wolno, a kto ja zmienia, prawda zostaje zawsze w Kościele, a sprzeciwiający się jej, w upadku. Byli tacy jedności w Chrystusie przeciwnicy, którzy Bóstwu Chrystusowemu zaprzeczyli; byli tacy którzy niewierzyli przytomności jego w Przenajświetszym Sakramencie. Cóż dziwnego že sie i tacy znależli co pierwszeństwa Piotrowi, opoce Kościoła sgo zaprzeczyli. To sprzeciwienie stało sie ich blędem, odszczepieństwem, a Kościoła jednego, prawdziwego, niezmieniło, który stoi na Piotrze i stać bedzie na wieki. Uznanie Piotra i biskupów rzymskich jego następeów głowa Kościoła, nie jest z czasów późniejszych, leez wprost od Chrystusa Pana pochodzi: "Pas ewieczki moje. Ty jesteś opoką, na któréj zbuduje kościół mój, bramy piekielne go nieprzemoga! - Jako rzekł, błogosławiąc chleb, "to jest Ciało moje, czyńcie na pamiatke moja" -- i chleb błogosławiony czasu ofary, staje sie Cialem Jego; tak i słowy Zbawiciela Piotr stał się głowa Kościoła i fundamentem wiary. Paweł sty apostoł narodów, który przedstawiał nawrócenie powszechne ludzkości całej, zawsze był z Piotrem, stał przy nim jako przy fundamencie wiary. Wszędzie czytamy Piotr i Paweł razem umeczeni i pogrzebani. W dziejach apostolskich Rozd. XV zaraz widziemy Piotra głowa Kościoła. Gdy były o obrzezanie rozterki, żaden z Apostołów téj trudności rozwiazać nie mógł. A powstawszy Piotr sty (słowa Dziej. Apost.) rzekł: "Meżowie, bracia wy wiecie od dawnych dni, obrał Bóg między nami, aby z ust moich słuchali poganie słowa Ewangehi i uwierzyli." "Czemuż — mówi dalej Piotr sty: kusicie Boga chcac włożyć jarzmo na szyje którego, ani my, ani ojcowie nasi, niemogliśmy nosić. Przez łaskę Jezusa Chrystusa wierzymy że będziemy zbawieni, jako i oni." i zamilkło wszystko mnostwo. W ten sposób

wszyscy poganie, wszystkie narody przez stolicę pietrewa zostały nawrócone; przez biskupa rzymskiego śco Sylwestra, w osobie Konstantyna Wgo, biskup rzymski nawrócił cesarza, z nim całe państwo rzymskie, i wszystkie narody. Religia chrześciańska wyznawana w ekrytości, w meczeństwie, stanela na szczycie stolicy świata całego, mając u stóp swoich najpotężniejszą władze, ogarniającą całą niemal wówczas znaną spółeczność ludzka. Jak Chrystus rzekł Piotrowi: stań sie opoka Kościoła mojego, i stało się; jak Piotr rzekł: "obrał mnie Bóg aby poganie z ust moich uwierzyli Ewangelii." Stalo się z ust następcy jego biskupa rzymskiego śgo Sylwestra; uwierzyło cesarstwo, co znaczyło, wszystek świat wschód i zachód, cały świat starożytny uwierzył. Jeden kaplan, jeden biskup nastepca Piotra sgo, postawil w szczytnym tryumfie Kościół ś.

W Kościele powszechnym były sobory, złożone z biskupów całego chrześciaństwa, na których pisały się ustawy kościelne, urządzenia prawa, objaśniała się natka; zasad wiary nietknieto, bo te przez Zbawiciela były objawione. Jakoż sobory te ustanawiać nie mogły. ani tajemnicy Sakramentu, ani przewodnictwa i naczelnictwa Piotrowego, to ustanowił Chrystus tylko, a sobory wyznawały i opisały dla ludu wiare w prawdy przez Zbawiciela objawione. Sobory te nie mogły być zwoływane tylko przez głowe kościoła, a ustawy jego miały moc, gdy były przez Ojca śgo, zatwierdzone. Byli tacy którzy się bałamucili soborami, przyznając im władzę w kościele. Kościół od Chrystusa pana jest ufundowany i oparty na widomym Jego zastępcy namiestniku, wszystkiemi biskupami i kaplanami rządzącym i strzegącym wiary ich. Ten zastępca daje poświęcenie biskupom, ci kaplanom; on zarządza i zatwierdza ustawy wszelkie kościelne; on obdarzony darem nadprzyrodzonym nieomylności w wierze śtej. Sobory przeto jako są zgromadzeniem biskupów, winny być zastępcy Chrystusa Pana Piotrowi biskupowi rzymskiemu, Ojcu świetemu, uległe. Nietylko Piotr sty głowa Kościoła biskupstwo w Rzymie fundował, i był pierwszym Ojcem s. glowa Kościoła i biskupem rzymskim, ale i inni Apostolowie także fundowali biskupstwa: S. Marek był biskupem alexandryjskim, s. Jakób jerozolimskim, sty Tomasz założył biskupstwo w Indyach. Sobor w IV wieku dopiero zwołany dla uczczenia pamiatki apostolów, fundatorów biskupstw. mianował ich następców patryarchami. Sobór nicejski ustanowił patryarchów trzech: alexandryjskiego, jerozolimskiego, antyocheńskiego. Ci patryarchowie stanowili tylko stopień wyższy w hierarchii Kościoła na pamiątkę Apostołów, mieli większe prowincye w zarządzie swoim, w Synodzie pierwsze miejsca od innych arcybiskupów i biskupów. Nie stanowili żadnej przeto wyższej władzy równie jako i inni biskupi ulegali biskupowi rzymskiemu, głowie Kościoła. On był mianowany ta głowa przez Chrystusa; oni przez sobór. Mianewani patryarchami, wyznawali uległość stolicy Piotrowej, jak świadczą konony tych synodów, zalecające od ich władzy apelować do biskupa rzymskiego, do Ojca stro. Bez biskupa rzymskiego. bez głowy Kościoła, Kościół nigdy nie istniał i istnieć nie może. Przez trzy wieki tych patryarchów nie było, dopiero na synodzie nicejskim mianowani. Widzieliśmy że kiedy Iślamizm zniszczył te stolice drugich Apostolów, Kościół mimo tego trwał, trwa, rozszerza się, kwitnie w innych cześciach świata. Tak samo w wieku piątym biskupstwo konstantynopolskie mianowane patryarchatem, chociaż tam żaden Apostoł biskupem nie był. Patryarchaty przeto na pamiątke innych apostolów, jako wy ższebiskupstwa poważane, mogą zniknąć, mogą być nowe ustanowione, bez żadnej zmiany w Kościele. Nie sa bowiem żadne główna wiary zasada, nie są tym dogmatem, który jak zwierzehność Piotra być musi nietykalnym, niezmiennym i dochowanym na wieki. Papiet, biskup rzymski, bykie kiedy posłuszny patryarsze? --Bylze kiedy od patryarchów wschodnich postanewiony, obierany? - Posyłakie kiedy do patryarchy ojciec S. w rzeczach wiary o zdanie? - Gdy przyszło w Piśmie s. tłamaczyć text trudny pytalże się Papież Biskup Rsymski kogo o rozwiazanie? szłażo kiedy apellacya od Oica S? We wszystkich soborach zasiewano, głoszono: Prima Sedes a nemine judicetur. Patryarchowie mieh zarzad nad biskupami, kaplanami i wiernymi w Patryarchacie swoim, synodów zwoływać niemogli, ani rozwięzywać trudności w rozumieniu Pisma s. Sakre od Ojców śś. biskupów rzymskich brali podlegli im biskupi i kaplani zawsze do Papieża odwolywać się mogli. Wschod z zachodem miał reżne zwyczaje, inne formy zewnetrzne ale wiare jedne, rząd jeden, naukę i Sakramenta jedne, jak nauczał Paweł s. lub meczennik pierwszy, Stefan s. Ojcowie kościoła te wiekopomne niesmiertelne filary na Zachodzie i na Wschodzie, wielkim gieniuszem sweim i nauka, wspierali wiekuista prawde i wszystkie dogmata, do joży w nich niezwieniając. – Sty Bazyli, sty Jan Chryzostom, sty Grzegórz Nazyareński, sty Atanazy wschodni, sty Hieronim, Augustyn, Ambroży, Grzegórz W. zachodni stoją tu na dowód. Dopiero w dziewiątym, nadewszystko w jedenastym wieku biskupi konstantynopolitańscy oderwali się od uległości stolicy apostolskiej. Niepojąwszy, nieprzyjmując łaski Zbawiciela, który nietylko nam obecność swoją w Przenajświętszym Sakramencie, ale i żyjącego zastępce 20stawił, wielkie Jego dzieło i zbudowanie, zensuli. Przeto nie są Kościołem wschodnim, lecz spółeczeństwem chrześcian oddaloném od Kościoła. Maja hiskupów i kaplanów, Sakramenta, z mocy im udzielonego poświącenia przes Apostoly i ich nastepców, ale pelnej mocy dara Ducha śgo, jaka ma Kościel ś. jeden, prawdziwy katolicki, nie

maja i mieć nie moga. Wszystkich prawd wiary przes Zbawiciela objawionej nieuznają; nie są na opoce i fundamencie Kościoła żeo przez Chrystusa położonym, postawieni; przeto nawracać ludów nie mogą, missyj czynić użytecznych i zbawiennych nie sa w stanie. Nieposiadaja ani doktorów, ani wielkich nauczycieli, ani dzieł znakomitych; słowem walczyć, opierać się, bronić nie są w sile. Społeczeństwo tych Chrześcian o mocy własnej ostać się nie może, dla tego na władzy świeckiej, na jej orężu, na przymusie opiera się. Raz opuszezone od niej, natychmiastby znikło, albo sie w sektach i rozdziałach zgubiło. Jak ujrzemy co się nieustannie między niemi działo i dzieje. Spółeczeństwo to nie ma mocy wzbudzić bożych zakonów, udzielać odpustów, ani téż wpłynać nie zdela na losy społeczeństwa, na jego reformę i zmiane moralna. Zaledwie w pobożności moga utrzymać pewne indywidua. Spółeczeństwo to przejelo się nienawiścia dla Kościoła. Ta nienawiścią i prześladowaniem skaziło drugi dogmat: milości przez Zbawiciela ustanowiony. Sprzeciwili się Kościolowi, na téj zasadzie, jakoby patryarchaty były sobie równe, a Kościół winien być rządzony przez patryarchów sobie równych. Wedle tej zasady nie byłoby dotąd żadnego Kościoła. Chrystus pan wybrał dwanasta apostołów; więc podług téj zasady potrzebaby dwanaście apostolskich stolie, któreby z sobą złączone, Kościołem rządziły. Przyznało sobie spółeczeństwo chrześcian carogrodzkich wyższość nawet, z powodu urodzenia się i śmierci Zbawiciela na wschodzie, z powodu liturgii w starożytniejszym języku greckim, jakgdyby Chrystus pan przywiązał pierwszeństwo do miejsca lub do jezyka? Zbawiciel władze oddał Piotrowi, który rzekł pierwszy: "Ty jestes Chrystus Syn Boga żywego" Cypryan sty mówi: "Kto jedności Kościoła bożego nie "trzyma, rozumie ze trzyma się w wierze? Kto Kościo-"lowi bożemu sprzeciwia się, kto stolicy sgo Piotra na

"którci Kościół fundowany odstepuje, rozumie że jest "w Kościele bożym? - bynajmniej." To rozdzielenie się i odstapienie patryarchatu carogrodzkiego od jedności Kościoła, nie poszło z żarliwości religiinci, lecz z przyczyn politycznych, ziemskich, doczesnych. Religia stala sie pozorem. Kościół katolicki założywszy stolice swoja w Rzymie, rozwinał wpływy na cała ludzkość, zmieniajac nature ducha i stósunków towarzyskich. Do świata pogańskiego wprowadzał cywilizacya, zmienił władze panujących jaką mieli cesarze Rzymscy, władze religijną straszna, na rzady królów uległych Kościolowi, ograniczonych prawami starców, biorących święte namaszczenie; wzbudził stan rycerski zobowiązawszy do bronienia niewinności, do rozlewania jakmuźn, i różnych dla bliźnich pomocy, mających udział w prawodawstwie, we władzy krajowej. Kościół sty wprowadzał nauki, rolnictwo, i dążył do zniesienia osobistej człowieka niewoli. Tym duchem, temi nowemi prawami zmienił Kościół świat starożytny, jego ducha, jego prawa i stosunki. Wschod lekał się tego ducha europejskiego; to bogactwo możnych, ten nieoceniony skarb posiadania niewolników, chciał uchować. Czynił fanatycznie zapore duchowi europejskiemu, duchowi chrześciańskiemu katolickiego kościoła, aby utrzymać i zachować wszystkie pogańskie przywileje, i wszelką władze. Świat starożytny, duch pogański zniknał w Rzymie na zachodzie; na wschodzie pozostał niewzruszonym co do wszystkich przywilejów. śrogości, okrucieństw nad bliżnim, jako co do lenistwa, od którego Kościół katolicki odwodził dla rozlicznych prac w naukach, i rolnictwie. -

Cesarstwo przeto Wschodnie postanowiło się oderwać od Zachodu, od wszelkich stosunków, następnie rozwineło się dla tych przyczyn odszczepieństwo. Cesarstwo Wschodnie usunąwszy się od Kościoła, od jego wpływów, zabezpieczyło przywileje pogańskiego starożytne-

go ducha, i wszelkie władse. — Chrześciaństwo w Cesarstwie wschodniem było tylko formą, niesięgającą ducha; bez wpływu, na spółeczność w jej władzy i stosunkach. Kościół katolicki moralnie, duchowo zmienił świąt zachodni. Pomimo oporu rozlewał wpływy na Wschód, sjednał tylu biskupów, kaplanów, którzy się z Kościołem szczerze, zupełnie zjednoczyli, wracając do pierwszej nienadwątlenej za ojców Kościoła jedności; rozsyłał zbrojne rycerstwo, które królestwa zachodnie Latynów w Jerozolimie zakładali; wstępowali do Konstantynopola. — Chrześcianie Grecy woleli muzułmanów niżeli prawdziwych chrześcian katolików. Muzułmanie brali tylko haracz i w poddaństwo brali ich ciała. Chrześcianie katolicy władnęli duchem, w prowadzali braterstwo, nauke, znosili niewolę.

Te fakta nieszczęśliwego oddzielenia się, i odstąpienia Greków od prawdziwego Kościoła, które tyle wpłynęły na losy nasze i nieszczęścia słowiańskie od początku, przejdźmy z uwagą. —

Sobory, jak mówiłem, niemogły być zwołane tylko przez Ojca Św., miały w ówczas moc swoją, gdy ustawy jego przez Papieża były utwierdzone; na ich czynione ustanowienia: litteras formatas, communicatorias, canonicae, canones, w calem chrześciaństwie były ściśle wypełniane. Patryarchowie chociaż mieli rząd w patryarchatach, jak biskupi w Dyecezyach, to zawsze ojcowie sś. Papieże, rozsyłali stróżów miejsca, którzy przy każdym Patryarsze, osobe ojca S. przedstawiali, i przezeń jako głowe kościoła, strzegli jedności, nieskazitelności wiary i zachowania kanonów. Ta droga był rząd Kościoła na każdem miejscu przez Papieża sprawowany. Wszyscy biskupi są członkowie Synodu, każdy z tych Synodów, prezydowany przez stróża miejsca, przez Nuncyusza papiezkiego, po nim koleją zasiadali Patryarchowie w tym porządku: Alexandryjski, Antyocheński,

Jerozolimski. Te Patryarchaty oznaczone były r. 325 na Soborze Nicejskim. Synod Konstantynopolski roku 381, Patryarchat w Konstantynopolu ustanowił, dajse mu miejsce co do powaci w Kościele piate; w zarzad oddano mu Tracya. Czwarty Synod Chalcedoński r. 451, przydał pod zarzad prowineve Azvi Mniejszej i Pontu, i Patryarsze konstantynopolskiemu przyznane w Synodach drugie miejsce, które zawsze Alexandryjski zaimował. Uczyniono to dla wpływów wielkich iskie mógł wywierać Carogrodzki biskup na chrześciaństwo, bedae wspierany opieka przebywających tam Cesarzów. Przez ustawy tych wszystkich Soborów, władza biskupa rzymskiego jako głowy Kościola uznana i zapisana w kanonach. Zawsze się też wszyscy po nauke do Rzymu z całego Wschodu i chrześciaństwa udawali. W 78 roku po Chrystusie Patryarcha wschodni Polikarp chodził do Rzymu do Ojca św. Anakleta, dla naradzenia się względem obchodzenia uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Patryarcha alexandryjski Atanazy odwoływał się do Rzymu. Paweł Eparcha antyocheński od Cesarza Aureliusza do sadu biskupa rzymskiego odesłany. W 347 r. Sobor sardynski postanowił aby biskupi od sadów i wyroków na siebie wyznaczonych apellowali do Papieża, aby im naznaczył sędziów; tegóż Soboru, art. (3) aby wszelki biskup dopotad niezajał stolicy swojej, dopokad utwierdzonym przez Ojca św. nie bedzie. - Juliusz Papież zwoływał sad na Atanazego, Innocenty na Chryzostoma Patryarchów konstantynopolitańskich. Cesarze w prawach mających styczność z Kościołem do biskupa rzymskiego sie odnosili, głową Kościoła zowiąc go i mianując. R. 379 i 381 w dekretach Gracyana i Walentyniana Cesarzów powiedziano, aby biskupi wschodni, Patryarchowie, odnosili się do Apostolskiej rzymskiej stolicy, jako do głowy Kościoła. W Kodexie też Justyniana zapisano jest:

"Wszysoy duchowni są poddani biskupowi rzymskieme, głowie świętych sług Boga". W szóstym wieku, kiedy Jan patryarcha Carogrodzki przybrał tytuł Patryarchy oekumenicznego powszechnego, upominał go Pelagiusz II i Grzegórz zowiąc się nieinaczej, jak sługą sług bożych: Serwie servorum Dei; na mocy tych słów Chrystusa: "kto z was jest pierwszym, będzie sługą wszystkich". Cesarz Fokas wydał rozkaz, aby się tak nie mianował Patryarcha Carogrodzki, bowiem Patryarchą powszechnym jest tylko jeden, biskup rzymski, Papież.

Stolica S. Apostolska prócz ustanowionego od Zbawiciela zarządu nad Kościołam, słynela jeszcze z wielkieh cnót Papieżów, których trzydziesta pierwszych, krwią swoją męczeńską, stolicę Apostolską rzymską, pe nieskończone wieki uświeciło; z wielkiej madreści jaka się odznaczyli inni Patryarchowie i Biskupi, nakoniec z postepów, które za wpływem Apostolskići rzymskići stolicy czyniło chrześciaństwo w Afryce, w Hiszpanii, Gallii, Sycylii, patryarchaty dla niewiernych odszczenieńczych synów Kościoła, były punktem oparcia i zasada, na któréj się opierając odstępowali od głowy, tem samem od Kościola. Patryarchaty zwano też anostolskiemi stolicami, byli tam bowiem pierwszymi biskupami: Marek, Jakob i inni. Biekupi tych apostolskich stolic, Patryarchowie, brali utwierdzenie, sakrę, od Papieża, przez niego byli sądzeni. Stróże miejsca (Nuncyusze) ze strony Ojca s. przysyłani, nieodstępowali patryarchalnych stolic, aby w nich była wiara nieskazitelna. Przez nich to rządzili Patryarchami, jako i wszystkiemi innemi biskupami. Stolice: Alexandryiska, Jerozolimska, Antyocheńska wierne były głowie Kościoła, aż do swego upadku pod mieczem Islamu i odstępstwo Carogrodu postapily. Odszczepieństwo, które się aż jedenastego wieku wypelnilo, niemoże być naswane Wschodniem, ale li tylko Greckiem, Carogrodzkiem. Patryar-

chat Carogrodzki w lat 500 dopiero po Chrystusie ustanowiony, nazwany nowo wszczepiona winnica. Apostoł biskupstwa w Carogrodzie niezałożył. Eparchat nastepstwa apostolskiego niemający, tem samem Ducha s. Apostołów niepodzielał. Duma i hardość miotały nim, kiedy mądrość i męczeństwo uświęcały s. apostolską rzymską stolice. Trzydziestu meczenników w nieprzerwanem po sobie nastepstwie uświeciło ja. Jako Patryarchat Carogrodzki był córka odrodna, Alexandryjski był prawem ramieniem Kościoła. Zasiadali tam Atanazy, którego nauke przyjał Kościół katolicki; Cypryan s. i madry Tertulian. Pod naczelnictwem s. Marka następców, Egipt się i Afryka nawróciły. Kościół & i wiara boska, tak sie tam rozkwitly i umoeniky, te ia klasyczna ziemia Chrześcianstwa nazwano. tryarchowie w Antyochii, Jeruzalem, Cezarci, niedawali się uwodzić greckiemu odszczepieństwu, uznając zawsze Biskupa rzymskiego głowa Kościoła. Piotr Antyocheński w dziele swojem Monumentum Ecclesiae tak mówi: "Łaska boża nam ustanowiła s. rzymska Stolice głowa, opoka i fundamentem Kościoła; pod Jej zarządem cztezy Patryarchaty w świecie całym. Jako ciało człowie-· ka pod rządem głowy którą jest Chrystus i Jego Nastepea." Eparchat Carogrodzki, jak go Teodoret zowie: nowo wszczepiona winnica, oderwał się od Kościoła przez hardość i występki naczelników. By się przy nich swobodnie ostać mogli, odszczepili się od Kościoła od Ojca sw. bo ich przez sobory hamował, sądził i karał.

"Rzymska stolica, mówi nasz Skarga w pokoju Boga chwaląca, niezliczeni jej męczennicy wszystkie najazdy bałwochwalstwa przełamali; rozkoszna córka stolica Carogrodzka, w rozkoszy popędliwa, w próżnowaniu pusta, która nigdy na plac męczeński nie wychodziła, teraz dopiero niewstydzi się panowanie i pierwszeństwo przypisywać, niewstydzi się uwłoczyć matce pracą stra-

pionej, na službie Boga zestarzałej, na wojnie Pańskiej wysilonej. W lat 500 po Chrystusie postawiona, daleka od zasług Alexandryjskiej, która w stolicy starożytnych umiejętności nauk, zdołała wyższość światła Chrystusowej prawdy, utwierdzić, do dziwnej wzniosła się dumy. Niemając apostolskiego następstwa ani cnót i ducha Bożego, prześladując swoich świątobliwych biskupów, jak Chryzostoma, Bazylego, do nieuznania nad sobą głową Kościoła Ojca ś. dumą, rozwiozłością obyczajów w Carogrodzie panująca nieustannie dażyła".

Rzym pracował nad rozszerzeniem wiary Chrystusa. w Gallii, Hiszpanii, Brytanii, był ochrona ludzkości przeciw barbarzyńcom; cywilizacyą chrześciańską dzikość najezdźców łagodził, narody w ukształcone moralne ludzkie towarzystwa rządzące się prawem, urządzał. W Alexandryi chrześcianie oddając się naukom tam jeszcze kwitnacym, przechowywali i przenosili do umysłów te pomniki starożytnych greckich nauk w portykach Alexandryjskich zebrane. Jak je później Islamizm przez Omara zniszczył i spalił byłyby zaginely na wieki, gdyby Chrześcianie Aleksandryjscy niezebrali tych pamiatek przenosząc je do Europy, stali się przeto źródłem ukształcenia europejskiego. W samem jednem mieście Alexandryi było 600 Parabolanów czawających nad choremi, ratujących w cierpieniach. W nowo wszczepionej stolicy, któréj miejsca zasłużonego z pokorą ustąpiła Alexandrya, to kacerze, to rozwiążli, w próżnowaniu karmili pychę.

Euzebiusz Nikomedyjski Aryjanów chorąży, bóstwa Chrystusowego blużnierca, potępił go sobór Nicejski; Macedoniusz Ducha ś. za Boga nie mający—potępił go sobór Konstantynopolski; niecny Demofilas i drugi aryanin Eudoxiusz Nestoryusz który zasadom wiary zaprzeczał, potępiony przez sobór Efezki; Eutyches bóstwu Chrystusowemu zarzucający, przeciw któremu złożony

sobór Chalcedoński; Antynos jak mówi Skarga: Estychesowego jadu wilk, — przeciw niemu złożony sobór piąty w Konstantynopolu. Eutychius który błędne księgi o zmartwychwstaniu ciał pisał; trzej znowu kacerze, którzy błędy swego metropolity Eutychesa utrzymywali, i złożony przeciw nim sobór szósty. Inni mający na celu osobiste zamysły, przeciw którym zwołano sobór siódmy. Jak więc złem życiem siali błędy, Ojciec sty biskup rzymski, zwoływał Patryarchów ojców Kościela, biskupów, aby położyć hamulec herczyom, doskonałem oświeceniem ratować chrześcian w wierze, ocalić nieskazitelność prawdy i nauki objawionéj. Wszystkie herczyarchów zamysły gasły bezskutecznie i niknęły, niszczyła je Boska prawica, i Zbawiciel nasz Chrystus Pan, przez Zastępcę swego w Kościele ś.

W Rzymie Juliusz wielkiemi słynał cnotami, Leon IX poświęceniem się powołaniu, Grzegórz i Urban do najwyższego stopnia podnieśli duchowna moc Zbawiciela. Wszystkie narody chrześciańskie były zlane w jedne rodzine duchem Zbawiciela rzadzona. Jedno słowo Papieża, zrzucało królów, Ojcowie śś. byli patronami sprawiedliwości; hamulcem władzy; czego propaganda, filozofia, uczynić nie mogą. Los najbliższego i spokrewnego narodu jest obojetnym dla drugich. Władza Ojca s. zwoływała narody, które z najpiekniejszem rycerstwem swojem leciały, oswobadzać chrześciaństwo, zasiewać cywilizacya. To czuwanie duchowne nad światem całym, ta równowaga względnie uciemiężających i ucienionych, ten rząd Zbawiciela nad całą ludzkościa, sprawowany przez starca bez siły, z mocą tylko Ducha, z mocą od Boga, znalazł falszerzy, nanczycieli, patronów egoizmu, którzy to potępili.-Stolica Carogrodzka co do losu i szcześcia ludzkiego bezwładna, nawróciła Słowiańszczyzne, to było w czasie gdy rozdzielona z Kościołem nie była. Wlała w Słowian spokojnych, braterskich, cichych, zarzewie swei niejedności i pychy. Rozpoczęły się przez wieki niengaszone bratnie słowiańskie nienawiści i wojny, które wzbudziła niejedność Caregrodzka i odszczepienie się od Kościoła.

Opowiedzmy fakt tego rozerwania się, przez Focyusza wykonany, który zawsze był, jak mówiłem, torma tylko. Glowna bowiem treścia, źródlem rozdziału był duch, byly cele państwa wschodniego, które stracilo potego, siłe cesarzów rzymskich, stare, acz pogańskie rzymian enoty. Przewrotność, zbytek, rozpusta, w nim panowały. Niechęć główna do zmiany życia, do prostoty, do obyczajów i uczuć chrześciańskich; niecheć i niemoc. tegó przy bezsilności pragnienie niezależnej od Boga władzy zupelnej nad człowiekiem, aby go utrzymać w ostateczném niewolnictwie i ciemnocie. Ztad wstret gwałtowny do Kościoła katolickiego, do jego praw, jego dueha i téj dzielności młodzieńczej z której wytryskał żywot. Cesarstwo służąc rozkoszom, zmysłom i zbytkom, nie mogło być w Kościele i służyć Bogu i działać w Du-Trwało nie siłą, lecz przewrotnością i okrucień-W Kościele świetym państwa życiem nowem. młodzieńczem, rycerskiem, duchowem, rozwijają się i rosna w czynach. Państwo wschodnie, słabło, gniło, bedac starym pogańskim światem. Patryarchat grecki stał się jakby religią stanu, utrzymywał cesarstwo, i od niego Wschód zależny w stagnacyi, w życiu rozwiozlem, w przywilejach niechrześciańskich, w władzy nieludzkiej. Odszczepieniem się swojem od Kościola, uznał pierwszeństwo swoje i niezależność, i cesarstwo wschodnie od życia chrześciańskiego i cywilizacyi odcinał. Przyłożyły się do tego patryarchów występki, co zaraz opowiemy.

Michał III cesarz grecki będąc człowiekiem złych obyczajów, znosić nie mógł patryarchy Ignacego jednego z najenotliwszych biskupów, zrzucał go samowładnie z dostojeństwa, wtrącał do więzienia. Cywilny człowiek Focyusz został po nim patryarcha. Przełamawszy kanoniczne prawa przeszedł z świeckiego człowieka przez wszystkie stopnie, subdyakona, dyakona, presbytera biskupa, tłumacząc się przykładem Atanazego. Ta zachodziła różnica: za czasów Atanazego, był zwyczaj, że lud wybierał biskupów, Atanazy obrany dla świątobliwości, a Focyusz dla pychy sam się mianował. Focyusz godny Entychesa, Nestoryusza następca od nich baczniejszy, widząc że ci na dostojeństwach utrzymać się nie mogli, gdyż Oiciec s. ich gromił i odsadzał, postanowił uniknać ich losu, przez zupełne od stolicy rzymskići oderwanie się. Mikołaj Papież do całego Kościoła, do patryarchów: Aleksandryjskiego, Jerozolimskiego rozesłał odezwy, oświadczając że wejście Focyusza na biskupstwo Carogrodzkie jest nieprawne, i przeciwne kanonicznym prawom. Uznał więc rzeczywistym Carogrodzkim patryarcha Ignacego. W odezwie swojej do Focyusza, w wyrazach pełnych umiarkowania i słodyczy mowi: nie należy samemu nie umiejąc, nauczać. wiec bulle w któréj uznał nieprawym patryarcha Foeyusza, dołączył jednak Ojciec s. to upomnienie: gdyby Focyusz wszedłszy na dostojeństwo przez nieprawość względnie swego poprzednika, uczynił jaka Kościolowi i chrześciaństwu usługę, gdyby się odznaczył zabezpieczeniem Kościoła od nowo szerzącej się sekty Ikonoklastów, tedy Stolica Apostolska przyzna mu biskupstwo Konstantynopolskie. Focyusz nie bacząc na te słowa madrości i umiarkowania odpowiedział obelga i grożbą, do czego żadnych praw i władzy nie miał, zwolał synod swój w Bizancyum na którym zniesienie balli Papieża Mikołaja ogłosił. Ojciec s. zwołał wówczas sobor powszechny r. 889 z rzędu osmy, do samegoż Konstantynopola, na który się zjechali biskupi zachodni, Aleksandryjscy i greccy. Sobor ten uznał występek Focyusza, ogłosił go w całym Kościele, jako syzmatyka i

tyrana, cudzołożcę i na zawsze go od Patryarchatu odsunał.

Michał III-w tym czasie zamordowany. Bazyli wstąpiwszy na jego miejsce, Focyusza wtrącił do wiezienia, uwolnił Ignacego, który objął należące sobie biskupstwo. Bulgarya przyjęła religię chrześciańską z Grecyi. Bogorys król Bulgaryi, od podległości cesarzowi wschodniemu chciał się uwolnić, doznając ucisków i niewoli. Tym końcem wysłał do Rzymu, prosząc o duchownych rzymskich. Ci gdy przybyli, zaczeła się w Bulgaryi krzewić religia obrządku rzymskiego, a wschodni kapłani jednoczyli się z Kościolem. Król bulgarski o oderwaniu się cywilnem od poddaństwa cesarstwu zamyślał. cesarz oswobodził Focyusza, ten wstapił znowu na patryarchat, wygnał gwałtem duchownych rzymskich. Cesarz Bazyli, ujał silnie we władzę swoją Bulgaryą. Dla zabezpieczenia wpływów Zachodu oswobadzających prowincye i ludy, nastapiło przez Focyusza oddzielenie się zwane Dyzunia. Po raz pierwszy wykonany czyn ten jest sprzeciwieniem się Chrystusowi, Jego Zastępcy i całemu Kościolowi, tém bardziej nieprawy, że dla ziemskich w gruncie interesów i celów, że był wykonany przez człowieka, który nie tylko przez Ojca ś. Mikolaja Vgo potepiony, ale że i cały sobor powszechny potepił Focyusza, uznał go i ogłosił w chrześciańskim świecie jako syzmatyka i tyrana.

To rozlączenie się nie było zupelne w dziewiątym wieku, bowiem po śmierci Focyusza patryarchowie inni nie odstępowali od Kościoła. — W jedenastym dopiero wieku stanowczo nastąpiło rozdzielenie się *Dyzunia*. W dziewiątym wieku z Zachodu, z Rzymu przybyli Misyonarze, wpłynąć mogli na oświecenie Bulgaryi i niepodległość téj prowincyi. W jedenastym wieku państwa w Kościele będące, rozwijać zaczęły tak wielką zjednoczoną siłę, że już dążyły do ogarnienia całego Wscho-

du, nod wnływ i moc cywilinacyi chrześciańskiej. Wtedy zaczeły się wojny rycerskie, wojny krzyżowe. W 44i. enoce lekajac sie cesarstwo wachodnie o byt swoj. 102winelo te nienawiść, ten spór, który odszczepieństwo wykonało. Dyzunia wysypała obronny szanieg przeciwko światłu, duchowi Kościoła, i ramionom bohaterskim rycerskich iego wojowaików. Dyzunia grecy popierali na teologicznych sporach i zarzutach katolickiemu Kościelowi. Co do tajemniey Trojey & psali dogmat jedneści; aprzeciwiwszy się Zastępcy Piotrowi, blużnili Chrystusowi, dowodzac że Duch ś. nie pochodzi od Syna. Przekonali natychmiast że odciście od Piotra i jego nastendow, jest odstanieniem od wiary. Ta kwestva rozstrzygnieta jest przez Ojców Kościoła. Sądzili sie być wielkimi obserwantami, zachowując wszystkie posty, jakie były od poczatku chrześciaństwa. Cóż znacza ich posty w stosunku do tylu wigilij w kościele katolickim. tylu sachych dni? Jaka różnica zachodzi w adoracyi Przenajświetszego Sakramentu, w cerkwi greckiej? ołtarz jest stolem, na nim w wielkiej czci Słowo Boże. Ewangelia. Zbawiciel dał nam światło i żywot, światlem jest słowo Jego, a żywotem ciało i krew Pańska. W kościele przeto katolickim nie jeden jest stół, ale dwa, te dwa złaczone stanowia ołtarz. Jeden na którym ewangelia, a drugi z nim złączony na nim ciało Zbawiciela (w Monstrancyi). U nich wszyscy, kapłani nawet raz tylko przystępują na rok do Przenajświętszego Sakramentu, w kościele katolickim nieustannie się Nim wierni pańscy zasilają. Jaka przeto różnica Ducha doskonalości, i w Bogu ćwiczeń? Jaka różnica duszy zostającej w ciągłem z Chrystusem społeczeństwie, od téi która sie ledwo raz na rok zasila? Gdzież te solenne processye i Przenajświętszego Sakramentu wystawienie-Uroczystość Bożego Ciała?-Gdzież w cerkwi dyzunickiej sobory? poprzestają na tych tylko, które się

w jedności na początku chrześciaństwa wykonaży. Cdy przeciwnie Ojciec s. nie przestawał i nie przestaje zbierać biskupów; sobor florencki, sobor trydencki, jakżeż rozwinely naukę Kościoła! W dyzunii malżeństwo kapłanów, jest przeszkoda do apostolskich prac, poświecenia sie, przywiezuje sługi bóskie do miejsca, czyni je lekliwemi, ostrożnymi, o los ziemski dbałymi. Kapłaństwo na czystości oparte w Kościele katolickim jest jak by aniolem na ziemi. Nie przywiązane do miejsca, ale do Zbawieiela, i do dusz fudzkich. Ztad tyle w Kościele s. było wielkich zakonów, tyle missyj, tyle nawróceń narodów, tylu świetych, tyle eudów! Cóż powiedzieć o odpustach, o tych łaskach nadprzyrodzonych z nieba dla dusz w czyszczu, dla zjednania miłosierdzia bożego, o ozem dyzunia nie wie, czego niedoświadcza. W dni te, jak wielkie zgromadzenia pobożnego ludu, kapłanów, biskupów; publicznie udzielany, bierzmowania Sakrament; wszyscy kaplani mają msze śś. kazania, nauki, katechizmy, spowiedzie, wszystko się to w solenne dnie spełnia.-- W cerkwi dyzunickiej, ani kazania, ani nauki jedna tylko msza ś., gdyby i najwiecej było kapłanów. Sadza się dyzunici być lepszej obserwancyi, że przyjmuja Ciało i Krew Pańska w dwóch postaciach, tak jak na Wieczerzy Pańskiej Chrystus Pan chleb i wino poświecił. - W kościele katolickim kapłani pożywają Ciało i Krew we mszy s., wierni w jednéj tylko pestaci; cheae ułatwić Kościół żeby w każdém miejscu i jako najczęściej wierni pożywali wiekuisty chleb żywota, postanowił w jednej postaci udzielać. Albowiem gdzie jest Ciało tam i Krew. Ciało bez krwi być nie može. Kto požywa Ciało požywa i Krew. Te różnice zwyczajów nie stanowią różnicy w wierze. — Gdzie się tylko chrześcianie obrzadku wschodniego jednoczyli z Kosciolem, zwyczaje ich wschodnie, starożytne obserwancye, jako chwalebne, wszedzie były zachowane. Szło

tylko o przyznanie dogmatu doskonalej jedności z sobatrzech osób Trojcy s. jednego Boga, o zupelna uległość Piotrowi i Jego Nastepcom jako głowie, o uczestnictwo łaski Bożej, od której oddalając się, od głowy chraścianie się usuwali. Nie ustalając swej wiary na opocenie mogli być w Kościele. Po przyjęciu tych prawd głównych, wszystkie obrządki świecie zachowano i błogosławiono. - Odprawianie jutrzni ciemnych w nocy w kościołach, przyjmowanie Najświetszego Sakramento w dwóch postaciach; cóż zarżucić jeszcze mogli naszemu Kościołowi dyzunici?-Czy to że liturgia ich w starożytniejszym jezyku greckim, że Chrystus Pan sie narodził na wschodzie a nie na zachodzie. Jedna tylko prawda jest wyższa od blędu.—Pismo ś., ewangelia jednocześnie była na język grecki i rzymski przełożona. Zreszta czyli Chrystus Pan przyszedł tylko wschód zbawić? - Zbawiciel chciał odkupienia wszystkich ludzi. Piotr jeden najpierwszy pojął prawdę objawionej łaski dla zbawienia wszystkich ludzi, bez różnicy, bez wzgledu miejsca i narodu. Piotr pierwszy rzekł do Chrystusa: "Ty jesteś Syn Boga żywego". Pierwszy wiara swoja objawił bóstwo Chrystusa Pana. Opoka Kościoła Chrystus Pan nie uczynił miejsca, ziemi, miasta, ale człowieka, męża, Piotra i jego następców. Zarzucali Kościołowi dyzunici że mają msze czytane, że ofiary sprawują się w miejscach prywatnych—lecz Kościół ś. chcąc jak najwięcej zbliżyć do uczestnictwa łask w ofierze mszy śś. spływających, dozwolił mszy czytanych, przeto w każdém miejscu gdzie niemasz nawet kościoła, w ubogiej kapliczce, słuchać mszy śś. katolicy z łatwościa możemy.

Cóż mówić o czci Najświętszej Maryi Panny? Kościół ś. na jej cześć pości soboty, odśpiewuje lorctańskie litanije, odprawia różańce, nowenny; — ustanawia bractw tyle: Szkaplerza ś., Niepokalanego poczęcia. Cóż mówić o uczynkach milosierdzia, o ratunku ubogich i chorych?

w Kościele katolickim siostry miłosierdzia, i tyle rozmaitych bractw, zakonów, dyzunitom niegnanych.

Po wykonanéj w jedenastym wieku dyzunii greckiéj, przez Cerularyusza patryarchę, nie przestawali biskupi rzymscy, czuwać nad niemi. Jeden z Papieżów Grzegórz XIII zalożył swoim kosztem Kollegium, dla siedm-dziesięciu greków w Rzymie, aby uczyć ich wiary katolickiéj, z zachowaniem obrządków wschodnich. Rzekł wtedy jeden kardynał: "dla czego Ojcze, dla tych niewdzięczników tak wielką wyświadczyłeś fundacyą?" Ojciec ś. mu na to: "możnali aby jedna dusza do sądnego dnia zbawiła się z tego Kollegium?" Odpowie kardynał: "to pewna że się zbawi i nie jedna". Ojciec ś. rzecze: "dla téj ja duszy fundowałem Kollegium".

Dla zjednoczenia greków były zwoływane w późniejszym czasie dwa sobory Lugduński r. 1244, ten do skutku nie przyszedł. Drugi szcześliwszy uzupełniony r. 1439 za Papieża Eugeniusza IV florencki, w przytomności cesarza greckiego Paleologa, patryarchy greckiego Carogrodzkiego Józefa, metropolitów, biskupów greckich z jednéj strony; pod prezydencya Nuncyusza rzymskiego Apostolskiej stolicy, biskupów łacińskich i oświeceńszych duchownych całego chrześciaństwa, spełniony wiekopomny akt Unii wiekuistego zjednoczenia pod zarządem głowy Kościoła. Ustawy soboru osmego uznane; Focyusz ogłoszony powtórnie za syzmatyka i falszywego patryarchę. Wszystkie kwestye zobopólnie roztrząsane. Zgodzono sie i połaczono w jedność wiary, różnice obrzedów, zwyczajów, nienaruszające dogmatu, zostały na wschodzie zachowane. Patryarcha Jozef wielkim był promotorem, obrońca, gorącym wyznawcą Jedności. -Po powrocie jednak do Konstantynopola, Marek Efezki podburzył niektórych kaplanów, rozniecił zapał narodowości Greków, którzy wszelkiemu jednoczeniu się z zachodem byli przeciwni. Glos zuchwały burzliwego i zaślepionego kapiana, meżeż obalać ustawy synedu, zatwierdzone przez Ojca s, przez prawego patrysrche Carogrodzkiega i biskupów przyjęte?—Sprzeciwienie się swoje Greev oparii na zasadzie jakoby nie mogło było być w Kościele więcej soborów tylko siedm, przeto cemy ktory potepił Focyusza i florencki, są nieobowięzujące i nieważne.-Nam objawiono jest, iż jest tylko Bog jeden, Chrystus jeden, Kościół jeden, Zastepea Chrystusa Pana jeden, Sakramentów siedm, a zaś biskupów liczba i soborów, nigdzie nie jest oznaczona. Bliskie klęski, zwycięztwa Machometa i skutek ich, wzięcie Konstatynopola, nie dozwoliły ustaw Synodu florenckiego wprowadzić w życie, odtad też chrześcianie greccy rozdzielili sie na unitów i dyzunitów. Rozdział ten trwa dotąd. Unici jak zobaczemy, po większef części byli w Słowiańszczyznie, w Polsce, jak się to niżej powie. Dyzunici na wsehodzie w Greeyi, chociaż i tam była zawsze i jest wielka unitów liczba. Unici mają za sobą jedność w jakiej od poczatku chrześciaństwa do Focyusza zostawali. Sobor pierwszy Nicejski, który nawet o patryarchacie Konstantyropolskim nie wspomina, wszystkich chrześcian do jednego załącza Kościoła, w którym głową jest i rządcą biskup rzymski, a czterej patryachowie są w zarządzie Kościoła jego pomocnikami. Sobor drugi co zowie Konstantynopol nowo wszczepiona winnica; czwarty zaleca Konstantynopolskiemu Eparsze aby wspólnie dla chrześciaństwa pracował, prawdziwa wiarę i zjednoczenie rozszerzał; osmy potępia Focyusza zowiąc go drugim Judaszem, jako Judasz zerwał jedność apostolska, on jedność, powszechnego, nierozerwanego nigdy Kościoła.—Florencki, który co było zawsze od Chrystusa na wieki zatwierdzające, uznał, i potępił za błąd co przez dwoch patryarchow Focyusza i Cerularyusza było wykonanem. Dyzunici mają za sobą tylko fałszywego patryarche Focyusza, jego sobor nieprawy

w Bismeyam, i Mezkiego Marka głos, i barzę wzmecona. Ci dyzunici, iż tak powiem drudzy, którzy się
zostali po synedzie florenckim, nie tylko jak Focyusz
sprzeciwili się Ojcu ś., Pietrowi i jego następeom, ale
i własnej swej cparchalnej władzy: Patryarsze Carogrodzkiemu i biskupom greckim którzy ustawy synodalne we Florencyi przyznali, unią wiarę swoją zaprzysięgli i stwierdziłi.— Mówi Skarga: "Powiadacie nie potrzeba więcej soborów jak siedm i więcej ich być nie
może, co za nierozum! Niepotrzebny osmy, który dyzunią potępia, blędy jej okazuje, upór nieposłuszenstwaodkrywa. Radby złodziej aby wojta i burmistrza niebyło. Nie wiedzą ci ludzie iż ten jest koniec i potrzeba
seborów aby była wykorueniona herezya, jako złe ziele
z ogrodu, z winnicy bożej była wyplenioną".

Słowiańszczyzna byłu początkowo zgodnie żyjącymi ludem, rządzącym się w każdej gromadzie starszemi, żyjącymi w zupełnem z sobą braterstwie, od feudalizmu! była bezpieczną, to jest urządzała się naturalnie własnem swojem towarzystwem bez napadu i wpływu obcego ludu. W innych europejskich państwach lud obcy, zajechawszy i napłynawszy zwycięzko mieszkańców rodowych, w poddaństwo, holdownictwo je obracał, czyniac siebie stanem pierwszym, panującym. W słowiańszczyznie téj kleski nie było. Inna tylko która też zdziałała skutki swoje na ich losy, na ich rozdział z soba, napad Skandynawów i Normandów. Był to czas pielgrzymek ludów, hord, orszaków rycerskich, dzielnych, czerstwych, silnych, meżnych, które płynęły na południe, zachód, zajmując kraje, prowincye, w zbytku, w starożytnej cywilizacyi żyjące. Jak z gór śnieżystych odrywające się szmaty na ziemię spadając, topnieją, tak z północnych ludów żyjących na miejscach skalistych odrywały się to hordy, to indywidua rycerskie i bohaterskie i wpadały na dalekie kraje południa i zachodu, na Gallia. Hisspania spadły obce lady, na Stowian tylko nieliczny, ale z dzielnych, rycerskich indywiduów skandynawsko - normandzki napad. Ci Normandowie, choé ich było nie wielu, odważni, dzielni, zalekli spokojnych Słowian, przerwali ich życie gromadzkie, pod ojcami jakby patryarchami rzadzone, gminne. Przyszli najprzód od północnych Słowian, do osad Zaleskich, do Nowogrodzianów, Pskowianów; rychło stali sie ich panami, dali poczatek rodzinie Ruryków skandynawskiego pochodzenia. Organizując jedynowiadny rząd, coraz się dalej posuwając, dażyli do miasta słynacego w słowiańszczyznie bogactwem, handlem, stesunkami z Grecva, to jest: do Kijowa i założyli tam stolice. - Nietylko Nowogrodzianie, ale Polanie pod Kijowem, Drewlanie, Dulebi, pod ich mieczem i władzą Utworzyło się przeto w słowiańszczyznie państwo wielkie, skupiające z sobą znaczną część Słowian północno - wschodnich; państwo Ruryków, państwo pod władza książat skandynawskich, państwo Normandzko-Słowiańskie, Rusia nazwane, państwo, a ksiestwo Kijowskie.

Przeciwko téj władzy walczyła na zachodzie monarchia narodowa, współcześnie z Skandynawską, Normandzką, Kijowską, utworzona pod przewodnictwem ziomków z własnego ladu wybranych: Piastów, Bolesławów. Dziedzictwo Piasta mając za ojca i króla pszczelnika, od pługa, jęło się oręża i broni, nie lękając się Normandów rycerskich; rosło w odwagę i siłę, z nimi walczyło, i częstokroć ich zwyciężało pod przewodnictwem swoich Bolesławów.—Bolesław w potomności najdalszej zwany Wielkim, potomek rodzinnej wiejskiej gminy, prawnuk pszczelnika, był reprezentantem, obrońcą, pierwotnego słowian braterstwa i wolności. Gminy rodzinne skupił w całość, utworzył państwo które ozdobił i podniósł królewską koroną. On i jego potomkowie: Bole-

sław Śmiały i Krzywousty, rodzinnych Słowian bronili z zachodu od wielkiego Imperyum; ze wáchodu od nowego państwa Normandów, które aż do rodzinnej Polski siegało. Utworzył się przeto między jednolitą, z rodu, obyczajów i życia, słowiańszczyzna, rozdział na dwie cześci. od siebie różne i oddalone, charakterem, duchem, i celem swych rzadów. Religie chrześciańska obydwa państwa przyjęły, królestwo Bolesławów w rzymsko-katolickim obrządku, Normandzkie Ruryków, z patryarchatu Konstantynopolskiego, a to z powodu stosunków jakie zachodziły między Kijowem, a Carogrodem. Kijów był bowiem osada grecka. Powtóre stósowniejsza była religia chrześciańska obrzadku greckiego, dla natury jedynowladnego rządu w księstwie Ruryków. Nowe to księstwo, nie chciało się poddać moralnej zwierzchności i władzy, jaka wywierał Kościół katolicki, nad wszystkiemi, mianowicie nowo nawróconemi państwami. Ta różnica obrządku utworzyła wielkie główne rozróżnienie w Słowiańszczyznie jednolitéj, wprowadzając dwie cywilizacye, tworząc z nich dwa przeciwne obozy. Religia chrześciańska na Rus weszła do Kijowa głównie po Focyuszu, jednak przed zupełném odszczepieństwem, które: później za Cerularyusza było wykonanem, oderwanie się Focyusza było chwilowem, gorliwi jeszcze kapłani na wschodzie jedność Kościoła utrzymywali. Takimi byli pierwsi apostolowie Rusi, s. Cyryl i Metody, postanowili wprowadzić liturgią w miejscowym słowiańskim języku, lecz wzbronił im tego patryarcha grecki, odwołując się do Adryana Papieża. Ten dozwolił ksiegi, przełożone na jezyk słowiański; w kościele Stae Mariae pacis w Rzymie poświęcił, z zezwolenia apostolskiej rzymskiej stoliey. Bulla: Omnis Spiritus laudet Dominum, wprowadzona na Rus z wielkim przywilejem jedyném w Kościele ofiary, i zupełnej chwały, w własnem swem narzeczu. Kaplani greccy mocno się temu przeciwili zowiac

to herezys, mowise: jako Bog jest we trzech osobach, tak i chwała Jero, w trzech tylke być może jezykach: hebrajskim, greckim i rzymskim. Na zasadzie tej bulli: omnis spiritus laudet Dominum, z laski Ojca s. biskupa rzymskiego wprowadzony obrzadek słowiański. Rus podwojnie się przywiązała do swego obrządku, uozuciem religijném i narodowém. Rozwinela sie w nich ile milosé ku temu obrządkowi, tyle niecheć i bojasń ku łacinnikom, aby nie odjeli im tei narodowej ich religii. To jest najgłówniejszy dowód, że Ruś początkowo, chociaż przez jedynowładnych książąt Normandzkich rządzona, złaczonych systematem rządu, związkami pokrewieństwa z cesarzami wschodniemi greckimi, nastepnie wieksza przychylnością do patryarchatu greckiego jak do katolickiego Kościoła, za staraniem jednak śś. Cyryla i Metodego od stolicy rzymskiej była pierwotnie namaszczona. - Drugim dowodem jest wzięcie od Rusi za patrona głównego s. Mikołaja, który niema takiej czci w Konstantynopolu i Grecvi. Stolica rzymska po nawroceniu uczyniła go patronem Rusi, a ciało jego złożone jest w Rzymie. Dowód nie mniejszy że pierwsi spostolowie Cyryl i Metody są przez kościół rzymski za świętych uznani, jako też pierwsi umęczeni książeta: Chleb i Berys, równie i wielu pustelników peczerskiej Lawry. Kościół nie uznaje za świętych tylko tych którzy uznaja wszystkie Kościoła katolickiego dogmata, są w poałuszeństwie ś. apostolskiej rzymskiej stolicy; przeto Chleb i Borys i pierwsi pustelnicy Ławry uznawali władze Piotra i jego następców, kiedy przez Kościół katolicki między świetych policzeni zostali. Tak chociaż Normandzcy Rarykowie pragneli wprowadzić do państwa swege religis grecks od Kościoła oddzielona, zupełnie taka jak w Carogrodzie i państwie wschodniem, ta jednak wpływem apostolów, w początku swoim, otrzymała w Kijowie. katoliekie namasuczenie. Dła tego to Rus najpierwej

z Kościołem świgtym zjednoczyła się; latwiej od calego wschodu weszła w jedność, w jedności tej kwitla, wielkie dawała i wyda dla Kościoła katolickiego owoce, bo w pierwszem namaszczeniu swojem była katolicką, tak dalece, że jeden Ojciec ś. w bulli swojej zowie ich: Divi Rutheni per vos totum Orientem convertere speremus.

Pomimo jednak tego pierwotnego katolickiego przy nawróceniu swojem przez Papieża Adryana i apostolów Cyrylla i Metodogo namaszczenia, kiedy w jedynastym wieku mastapilo zapelne Grecyi odanczenienie sie, to odszczepieństwo wciągnęło i Ruś, która w dwunastym i trzynastym wieku aż do Synodu Florenckiego była Dyzunicką. – Po pierwszem swojem namaszczeniu katolickiem, jakże święte wydała owoce! Ławra poczerska zasłyneka bogomyślnymi pustelnikami jak owi: Antoni Teodozy, Brzmiał wpuszczach leśnych dzwon ś. Ławry i niezwykłem uniesieniem się ku Bogu zachwycał. Pierwsze religii chrześciańskiej wpływy na Rusi, były w życiu pustelniozem. Zagłębienie się w Bogu, w ostrem zamknięciu, w glębokiej pieczarze, nieustanny post i modlitwa, Obrano dobrowolnie życie podziemne, życie w grobie, naskadując pierwszych meczenajków, którzy zniewoleni byli wgłębi ziemi ukrywać wyznanie swoje. Pierwsi chrześcianie na Rusi dobrowolnie taki żywot pierwszych męczenuików z własnej woli i poświęcenia się wiedli. Podniosło się też w pierwszem katolickiem namaszczeniu i narzecze Rusi; pisać się w niem zaczely ksiegi duchowne, świeckie; zasłynał Pra-ojciec kronikarzy i historyków Nestor mnich peczarski.

ŀ

ı

Ì

i

f

ŧ

ì

Nastąpiły w słowiańszczyznie rozdzielonej na Polską i Rneką dwie wielkie religijne rożnice, dwa rozmaite odrębne kolory, dwie barwy. W Polsce katolickiej biskupi byli to książęta Państwa, obdarzeni wielkiemi dobrami, wpływali na ukształcenie prawodawstwa, mieli stosunek i życie polityczne w Państwie swojem. Wprowadzeni

do życia publicznego, aby w niém dawali przykład i utrzymywali przytomnością swoją, radą, powagą, i aby jako oświeceńsi z powołania swego nauczyć mogli. — Wielki zakon Benedyktynów, oddając się pobożności zakonnéj wpływy swoje i życie miał towarzyskie. łożył szkoły, krzewił nauki, rozwijał i kształcił rolnictwo. W Rusi kijowskiej biskupi od wszelkiego wpływu i udziału w Państwie oddaleni. Szkoły sie tam niekrzewiły, pustelnicy tylko wiodac żywot jakoby pierwszych meczenników, przedstawiali wzory wielkiej nadludzkiej pokuty. — Gdy po jedenastym wieku Dyzusia. i w Rusi się wszczepiła, te owoce pierwotnego katolickiego nawrocenia i namaszczenia ponikly. pustelníków i świetych; niestało Nestorów. Tymczasem zamiary ksiażąt Normandzkich Ruryków predko swój koniec wzieły. Podziały na drobne ksiestwa osłabiły siłe Wielkiego księstwa Kijowskiego sięgającego od Pskowa i Nowogrodu do Lublina; wojny wzajemne między sobą i kłótnie coraz je rujnowały; przyłączył się zwycięzki oręż królestwa Piastów; wpływy Wegrów, pogromcy oraz Litwy; dotego straszny miecz Tatarów, dotyla to nowe i wielkie Państwo strapiły, iż jako sie szybko rozwinelo, tak trwalo chwilowo, a miedzy Dnieprem i Bugiem zniknelo zupełnie. Ksiestwo Bolesława uległo tymże rozdziałom, a z nich prawicą Łokietka do pierwszej wróciło jedności, i wyrosło w potege jednocząc się z Litwą. Książęta Rurykowie w Czerwonej, Białći. Czarnéj Rusi i w Kijowie panować przestali. Cześć wiec Rusi od władzy ich oswobodzona stojąc obok nowéj potegi polsko-litewskiéj z nia sie zlala. Wszystkie przywileje służące Polakom Kazimierz W. zapewnił Czerwonej Rusi, a Władysław Jagiello krajom Wolynia, i Podola ciagnacym sie od Bugu do Dniepru. — Do tego polaczenia się wiodło bezpieczeństwo od Tatarów. i wielki nieoszacowany przywilej szlachectwa polskiego, do którego Rusini przypuszczeni zostali, tak że dziś połowa rodzin szlacheckich pochodzi z Rusi, przyczem zostawiono im wolność zatrzymania religii i narzecza. Co do praw najmniejszéj między Litwinami, Rusinami, Polakami niebyło rożnicy. Z panowaniem ksiażat Normandzkich i ich system sie zakończył: Za czasów Gedymina ksiażeta Kijowscy zgineli w bitwie, Ultimi principes Ruthenorum; ksiażęta Rurykowie zostali jednak w Słowiańszczyżnie północnej za Dnieprem, mieli tam swoie ksiestwa, swoim systemem rządzone, które w jedno wielkie księstwo połączyli, i tam się nieznacznie umacniali. Można powiedzieć, że na to zawarli się w puszczach północnych Słowian, i otoczyli niewidzialnościa dla świata, aby wytrawić w sobie system, pewną zasade, z któraby przyjść mogli do celów swoich i skuteczniej i trafniej. Póżniej wystapili też z jednowładztwem dawnem, lecz już bez podziału, z jednowładztwem ukrzepioném pewną religijną potegą i siłą jakby duchowo-moralna, która przez wieki w wielkiém ich księstwie rozwinęła się w religii. Tymczasem Czerwona, Czarna, Biała Ruś i Kijów, stały się polskiemi. W téj Rusi najpoteżniejsi, najdzielniejsi, najbogatsi byli książeta Ostrogscy, rzeczywiści władcy tego kraju, pochodzili bowiem z ksiażat panujących. Od Kijowa do Lwowa niemal rozciagały się ich dziedziczne włości. Przyjęli przywiléj czyli klejnot szlachectwa. Przywiązali się do praw korony z najwiekszem poświęceniem się i zapałem. Książe Ostrogski znak ksiażecy, ś. Jerzego, wspólny panujacym Rurykom, w rodzinie swojej zniweczył, czem objawił, że jest już tylko polskim szlachcicem. To wcielenie się i przyłączenie książąt Ostrogskich było tryumfem dla Polski, i wcieliło do jej praw i narodu Rus całą. Odtad król polski tytułował się: Wielkim księciem ruskim. Najznamienitsi Rusini: Ostrogscy, Koreccy, Zasławscy, Wiśniowieccy, Zbarazcy, byli to najpierwsi oby-

1-

ì

7

•

1

į

ŀ

watele Raccaynospolitéj, Hetmani wieley, obrońcy jei praw, naiwalegzniejsi żołnierze. Oni stanowili to nowo wzbudzone rycerstwe, które prześcięło i przerosto rycerstwo koronne i litewskie. Poparci do tego byli aympatya ludu; walezyli też zacięcie z Ksiestwem Wielkiem. ezestokroć na własne imię. Nie Polacy albo Litwini. ale Rusini polscy byli nieprzyjaciołmi Wielkiego Księstwa; jako: księże Ostrogski pod Orsze, Roman Sanguszko zwyciezsa pod Uła. Z Rusi Czerwonej wystaniły i zajeły na świeczniku Rzeczypospolitej pierwsze miejsca rodziny: Zamojskich, Żołkiewskich, Potockich, Sobieskich i inne. W tem zjednoczeniu sie prawodawczem, cywilnem, obywatelskiem, była jednak różnica religijna. Cala Rus polska wyznawała religia grecka w słowiańskim obrządku, dyzunicką pod zwierzchnościa Metropolity kijowskiego.

Od początka przyjęcia wiary cała Ruś religijnie była zjednoczoną pod władzą kijowskiego Biskupa, a i Wielkie Księstwo za Dnieprem w zarządzie pod dnehowną władzą Metropolity Kijowskiego zostawało. Przez Kazimierza W. to zachowanie całości ich religii i obrządku najsilniej było zawarowane. W Horodle r. 1418 nastąpił akt zapewniający, iż swoję Dyzunicką wiarę fidem graecam, Ruś niezaprzeczenie, niezachwianie mieć będzie. O Unii, Unitach niebyło wówczas wspomnienia, ta Unia bowiem Horodelska uprzedzała Florencki Synod.

Przed powaga jaką nadały prawa, ustawy, powszechnego Synodu, władze krajowe nienaruszały, lecz przeciwnie strzegły całości praw obrządku wschodniego na Rusi. Synod Florencki nastąpił w r. 1439; — był na nim Metropolita całej Rusi, kijowski Izydor. W jej imieniu wraz z Patryarchą Unią przyjął i podpisał. Wróciwszy na Rus krzewić ją silnie rozpoczął.

Bulla Unionis w Shorniku makim jest sapisana; pożniej Posiej Metropolita całej Rusi z tego shornika dosłownie ją wypissk. Z Rzymu od Stolicy apostolskiej byly pisane listy do króle (które Albertrandy wynalech w bibliotece Barbenynich) niako z neoli pomezechnego Kościoła nastąpiło wiary greckiej, zprawdzinym katolickim Kościałem zjadnoszenie aję genzeto odtati duchowieństwo ruskie zostawać ma pod przewodnictwem jednego Metropolity, ulegając i odnocząc się do głowy Kościoła, is tym Kaściołem w jedności rostawać bedzie na wieki. X. Qyprvan Zechowski Metropolita Kijewski, cytaje w Kallegium lubelskiem dakument laydara Metropolity Kijowskie-20 do Wojewodów i Starestów z Chelma wydany wzywaisey ich, shy duchowni od nikogo kazywa niedoznawali. Pismo iego od trch sie slow zaczyna "Płogosławieństwo Jzydora Metropolity Kijowskiego calci Busi od baku Stolicy apostolskići Leusta - hoćesy temi słowy: jestośmy thraz za laska "Roża sjednoczeni bracia chrececianie Laginnicy i Rusini". Unli inrzyniesionej z Elerenovi warysey Busini niepravieli, odtad sie podzieliła Ruś religijnie na Unitów i Dygunitów. Unici wybierali Metropolite, któremu Qieiec ww. przysylel Sakrę; a.ei, którzy prny Unii być miechcieli, mieli awego Metropolite drugiego w Kijewie. Było wiec dwich int w Polsce Metropolitów Klipwskich: Unigki i Dyzunicki. Rozpoczeky się odtad malki przez duchowne accamiorstwa i pisma. Z jednáj strony stawala gorlivość katolicka, a 12. drugiój i apér i Dynamitón placó inilny. Lengra passerska była jakby węgielnym kamigniem, na którym onierali sie Dezunici. Inici mieli pomoc w świątobliwych ludziach, w wyższej name i deskonalości. - Później utworzone bractmo popiezalo satale: Dyzunia, Unici inigdy do oręża się nieudawali, cierpieli męki, żwcie i tracili, Baska saila i moca saio krzewili. Wielkie sksięstmo Moskiewakie. 1 stanoweno zustaw "Synodu Elovenckiego Unii -

św. nieprzyjęło. Odstąpili Metropolity Kijowskiego, a z Dyzunitami polskiemi pod Metropolita kijewskim związku niemieli; zupełnie się sami u siebie tak w sprawach Państwa, jak i w Religii bezpośrednio rządząc. Od Synodu Florenckiego Rus religijnie pod jednym zarządem Metropolity Kijowskiego zostająca, rozdzieliła się na trzy cześci: na Unitów, Dyzunitów, i wyznanie prawosławne, panujące w Moskwie. Starzy polacy, katolicy, nazwali ją syzmą. Wielkie bowiem księstwo zerwalo z Patrvarcha greckim i Metropolita kijowskim wszelki związek; zostało bez żadnéj prawéj władzy i zwierzchności duchownej. Ztad Rusinów polskich nieprzyjmująeych Unii, ale utrzymujących tradycyjnie Metropolite kijowskiego i odnoszacych się do Patryarchy mianowano Dyzunitami, a W. ksiestwo Moskiewskie Syzma. W calym kościele i na Wschodzie, kościół miał niezależność, Cesarze greccy i Krolowie biskupów niesądzili. Biskupi i kaplani niemieszając się do spraw świeckich, wrzeczach duchownych władzy nieulegali. Biskupi niera wzbraniali królom przystępować do najświętszego Sakramentu; wchodząc do kościoła Cesarze odpasywali miecz u drzwi. W wielkiem ksiestwie po raz pierwszy w chrześciaństwie oddano cześć religijną w obec przenajświętszego Sakramentu, Carowi i Panu. Katolicy przeto zwali ich Syzma. Synod tedy Florencki odnowil na Rusi pierwsze namaszczenie katolickie udzielone przez śś. Cyrylla i Metoda w nawróceniu. Duch Kościola katolickiego, powtórnie objawił się w Rusi, przetrwał prześladowania, burze, kwitnał, wydawał wielkie owoca i żyć dziś nieprzestaje i nieprzestanie nigdy do skończenia wiekow. Doznawał przeciwności, lecz po każdym ucisku zawsze z większą rozwijał się mocą, z wyższen zwyciestwem.

W archiwum klasztoru s. Trojcy w Wiłnie, znajduje oryginał po grecku, list po Synodzie Florenckim

Patryaschy greekiego Riphona pisany do Józefa Metrosolity kijowskiego. Roku 1494 spytany Patryarcha od Metropolity o Synodzie Florenckim czy ma być obserwowany, tak mu odpisal: "Pragniecie wiedzieć o tym Synodzie, abyście mogli zdać sprawe tym, którzy was przynagabują i was mocno cisną. Niech tedy wam bedzie wiadomo, że ten Synod był i zawołany, i wspamisle radościa pospolita stwierdzony, przy obecności oświeconego króla naszego Jana Paleologa, i najświetezero patryarchy Carogrodzkiego błogosławionej pamieci Józefa, który niedawno był przed nami, przy obecności namiestników braci naszych Patryarchów i innych Arcybiskupów i Książat, którzy na sobie osobe Wschoziniego Kościoła nosili; nadto przy obecności rzymskiego biskupa z swoimi. Jednak niektorzy z naredu naezego, którzy doma zostali niechcieli Unii przyjać dla nienawiści przeciwko łacionikom, zamieszanie tedy płuży u nas. Nam powierzone owee, nami którzy zwierzchność mamy, rządzie myslą; im odporu dać niemekemy, s kto wie jesli nas tak przykro nieskarał i dziś nieskarze Pan Bog, że świętej jedności nieprzypuszczamy-Wasza pobożność, nieopieraj się, przyjacielsko obcnj z ojczystą religią (t. j. rzymsko-katolicką). Wszelkie inne zwyczaje Wschodniego kościoła pilnie zachowuj, tak jak zaleciliśmy kapłanom naszym wschodnim na wyspach, pod oświeconym Senatem weneckim, wspólnie z kapłanami łacińskiemi modłitwy i zgromadzenia odprawiać". Po Unii Horodelskiej w lat dwadzieścia współcześnie z Synodem Florenckim wydane dwa przywileje dia szlachty ruskiel r. 1433 przywilej szlachcie ruskiej łachiskiej roku 1446 przywilej szlachcie roskiej greskiej, - Było zatem wielh Kasinów łacinników i ziedneezonych.

Władysław Jagieńo i kajążo litewski Witold, wielkim był obroncą religii katolickiej. W Litwie polecyli silny

ici fundament. Po Synodzie Florenckien biskupa już dyzunickiego ani jednego niebyło. Witold rack! Metropolicie kijowskiemu Grzegorzowi: Idź do Rzymu przedvsnutni Oica s. i Jego medrcow, jak nieprzedysputujesu, w religii rzymsko-katolickiej lud mei utwierdzać bede. Grzegórz Cemiwlak z Carogrodskiego Ihumena, wybrany Metropolita kijowskim r. 1442 z maitchnisnia Witolda do Rzymu jezdził; powrócił goracym. żarliwym ikatolikiem, wiedności iwactej dotrwał do kożea dai swoich. Roku 1476 papierz Syxtus IV wydał se -oalym swiecie (przypadalący 60letni Jubileasz. Niedoistalo isię Rasi tego otrzymać akarbu. Solenissima Lo--gatio 'z księżat i panów ruskich do Ojca ś. wysłana. Otrzymali, i wrócili z Jabileuszem is. zażyli sego charku niebieskiego, który jest tylko w roku Ojca s głowy cadego chrześciaństwa. O tem pisze Kochowski Cypyna vnetropolita w dziele swojem r. 1680 wydanem. :Hip--pacy Pociéj znalazi rekopism w Newsgrotku opisujący poselstwo z Litwy do tegóż Syxtusa IV w osobie Sol--tana i funyda z wyznaniem wiary katolickiej i przyje-·ciem Unii Flerenckiei mrzez wyznających religia greeka ma Litwie.

Widzieny przeto jak się rozkrzewiła Unija Flerencka, popierała ją Ruż, iLitwa szczególniej, kiedy saraz potem r. 1486, iSwidrygielło biskupa Dynunickiego z Urządu oddalił, jako nieprawnie przeciw astawom powszechnego Kościóla mianowanego.

Królewej Helenie, żonie Alexandra, jako bilnie i trwazjącej w Dysunii stany odmówiły korónacyi. Dysunie zaknacą zapelnie sta Litwie zaiłowała Helena zatrymati, -cerkiew w Mińsku zgrutów podnóstk, mianując zaohimandrytę Jonaca Metropolią Dysunickim Mińskim.

Nastapił czas tryumfu wielkiej dla Kościoła katoliokiego potęgi i siły. Onasy Zygutunta III. ów wiek Skarigi, Hozymun. Gi wielcy katoliczy mątowie w mailudi

walce w protestantami, kościeli swoj chcieli zjednoczyś z Rusia. Latwo to nastapilo; sami rusey biskupi i kapłani przejęci: duchem prawdy, sami w tem: silnie dopo» Najpoteżniejszy z książąt Rusinów Samuel Korecki, wyswobodzony znieweli Turków, odbył pielgrzymkę do: Rzymu, przyjął rzymski obrządek i w dziedziczném swém: mieście Korca kościół Franciszkanów założyk Za jego przykładem najznakomitsze demy na Rusi. przyjęły: obrandek rzymaki, poczyniono wielkie katolia okie fundacyje, również z zapalem popierana Unia, w której się niekterzy pozostawali, chociaż wielu przyjęło obrządek rzymski; a z czasem i wszystka ukształcona i osiadka sziąchta. Do zgromodzeń jednak duchownych Ruskich Unickich, rzymscy katolicy wstepowali, we wszystkich nabożeństwach Unitów udział mieli, zarówno będąc dziećmi jednéj matki, jednego Kościoła, w ktotym różne obrządki rozróżnienia nieczynity, w tych bowiem różnicach tylko się bardziej rozkwitała wiara ś. Tu najwieksza pomocą był Skarga, on te Unia dokonal, doprowadził. On to był nauczycielem ruskiej Cerkwi, osobne w têm dzieła pisał, oświecał, nauczał, drukewak On zasiadal na Synodzie. Wtedy za Zygmunta-MI r. 1595 nastápił sławny Synod Brzeski co przywiodł do skutku Unia Florencka. Skarga tego Synodu jest historykiem, w nim miał niepospolity udział. - Przytoczmy tego Synodu podpisy biskupów i świeckich, abyśmy mogli mieć wyobrażenie o stanie religijnem Rusi, i o téj Unii, która bez przymusu, dobrowolnie, z przekonania przyjęta prawnie; nie jej niezmuszało do opuszczenia religii greckiej dyzunickiej, gdyż Unia horodelską, prawami wszystkiemi, była upewnioną. – Najpotężniejszy książe Rusi, najwyższy dygnitarz Rzeczypo spolitéj książe Konstanty Ostrogski był jej wyznawcą i goracym obrotica. Przywileje królewskie były zarówne dla szlachty utriusque ritus. Wiara tylko prawa, Boska,

1

İ

jedyna katolicka wiata, jednoczyła. W niej żywot tylko i prawda; z niej jednej plyna sprawy chrześciańskiej doskonalości; w tej a nie w innej zbawionym być mo-Taka tylko ustanowił Chrystus, i taka utwierdziły. Synody święte. — Mówia niektórzy, nawet episać się ośmielili, że Unija nastąpiła z przymusu, z rozkazu władzy; - tego nigdy nie dewioda, nigdzie nie znajda_ Unija miała swój żywioł, swe żródło w nierwszem namaszczeniu s. Cyrylla i Metodego, i w ustawach soboru Florenckiego, w sereu szlachty, biskupów, kapłanów w Polsce ruskich. Krzewiła się jako czyn rozumny, z oświecającej się woli narodu wynikły, rodzący najkopeze błogie skutki dla dusz zbawienia, dla pomyślności doezesnéj. Dla tego opiszemy tu juž tylokrotnie znane wyznania biskupów w Brześciu, abyśmy jasny dowód mieli, że Unia była przyjętą skatkiem doskonalego oświeconego przekonania, wolnej, nieprzymuszonej, ochoczej a goracej woli biskupów, kapłanów, i wyznawców tej religii. Dokonala się tak prawnie, tak kanonicznie, jak sie dokonywały wazystkie ustawy Kościeła. Stwierdzona przez wszystkich biskupów, przez Ojca s. osobną Bulla aprobowana, ma moc świeta a nicodmienna, aż dotad, jako związana przez tych, którzy związania moc od Boga mieli.

AKT BISKUPÓW R. 1594.

"W Imie świętej ożywiającej nierozdzielnej Trojcy, "My niżej podpisani, oznajmujemy wejrzawszy w powinności nasze, abyśmy lud nam powierzony, do zgody i jedności wiedli, jako nas Chrystus pan nauczył. W terażniejszych czasach tyle się herezyj natworzyło, niedla czego innego tylko żeśny będąc jednego Boga, jednej matki Kościoła katolickiego dziećmi, rozróżniemi

jesteśmy. Lubo ustawicznie pana Boga o ziednoczenie wiary prosimy, ale skutkiem otośmy się nigdy niestarali. pozladając na starszych naszych. Ale że nam prawdziwie w nich nadzieja, im dalej tem wiecej ustaje. w niewoli pogańskiej bedac chocby i chcieli do tego przyjść, niemoga. Przeto za natchnieniem Ducha św. którego to są sprawy, a nie ludzkie, widząc jak wielkie ludzie przeszkody mają do zbawienia bez jedności, w której od Chrystusa pana i apostolów, zawsze byli przodkowie nasi, jednego przełożonego pasterza Perwoprestolnika najświetszego Papieża rzymskiego wyznawali, Jemu posłuszni byli, i słuchali, dopokad to zgodnie w mocy swej trwało, wielkie było pomnożenie chwaly Boskiej. Trudno sie było Sektom i Heretykom rozkrzewiać. Gdy nastało wielu przełożonych, jasno widzimy do jakiéj mezgody przyszła Boża cerkiew, i heretyckie sekty moc swoja biora. Niechcac, aby to na sumieniach naszych zostawało, Przodkowie nasi o tem myśleli, ale jakoś do tego nie przyszło. Umyśliliśmy za pomoca Boża, tym związkiem zobopólnym pobudzić się i utwierdzić do téj świętéj sprawy, abyśmy jako i pierwei, jednemi usty i jednem sercem wielbie mogli przewielebne i znamienite imię Ojca i Syna i Ducha, św. z bracia nasza mila pany Rzymiany pod jednym Pasterzem widomym Kościola, któremu się zwierzehność nalezala. Obiecuiac przed panem Bogiem, ilu nas bedzie, sercem szczerem i uprzejmem z pilnością wspólnie i każdy z osobna się starać przez środki przyzwoite, i druga bracia duchowna i lud pospolity do jedności przyprowadzić. Bóg wszechmogący niech bedzie wodsem tej sprawy. – Zachowawszy zawsze wszelkie ceremonije i obrzędy chwały Bożej i 46, Sakramenta według zwyczaju starożytnego oryentalnej Cerkwi, poprawiwszy tylko artykuly, które przeszkodą jedności były. (podpisani) Michał Metropolita Archieniskop kijowski Halicki

1

p calci Bost - Erponey Poelej biskup Włodzimirski -Brzeski: - Karol Terlecki biskup Eucki, Ostrogski Exarcha Metropolii kijowskiej - Dyonizy Zbiryjski biskup Chelmski — Leenty Pelczycki biskup Piński Turowski - Hrehory Władyka, Połocki, Witepski. Podpisy nastepuja Protopresbyterów i Přesbyterów w takichže słowach R. 1595 27 aug." Przysłali akces swój do Unii trzej biskupi, tenże sam Ferlecki i Gedeon Balzban biskup lwowski, Kopytyński biskup Przemyski R 1595 dnia 28 stycznia. "My niżej podpisani za przykladem Pasterzów wszystkiej Rusi idac, przełożeni zakonów te świeta powszechna apostolska rzymska katolicka Cerkiew, od której nierozumuje; po powszechnem Concilium Florenckim Patryarchowie grecey odstapili, za prawdziwa, istotna królująca, i władze nad calym światem mającą wyznawamy, pud utratą zbawienia wiesznego nieodstepować najświetszej Stolicy i najwyższych ojców Papieżów rzymskich, tym związkim naszym obieeujemy, przysięgamy za nas samych i następców naszych. Jeśliby który z przewrotności serca od tej wiary odstapił, albo ludziom świeckim radził odstępować, niechaj się wniwecz obroci żywot jego, a biskupstwo jego niech weżmie drugi. Każdy takowy staje się destruktorem Kościoła, jasno-świętną szatę Kościoła od nas utkana. przykładem szalonego Aryusza rozdziera. Zwierzch mosel nasnej biskupow prosiny, aby jak najpilniej rozpoezete dzieło Unii kończyli, i najświętszemu Papieżowi rzymskiema domeśli, i błogosławieństwo Jego świątobliwości nam wszystkim otrzymali: (podpisy) Łukas: Metropolita Belhradzki; Nicefor Tur Archimandryta kijowski, Peczerski, Hilaryon Massalski Arch. Supraski Henady Dermanski, Bazyli Ichumen Dubichski. Podpis so greeku jednego z biskupów greekich: Sergiusz przelotony Smolnicki: Emilijan Mikolski Protopopa Slucki, Woskrescheki, namiestnik Pedkajecki; Nikon starze

Monasteru wydubakiego w Kijowie; Pawel ksiądz braotwa Brzeskiego; Atanazy Archimandryta i. gory — (podpis grecki) Zachary Michajłowicz przełożony Miński, Preczystski protopop Ruteński, Prenystski namiestnik Rochatyński".

. To cudowna, 26 sie znajdowali biskupi i wyżsi kaplani greccy, którzy sie wspólnie z przełożonymi zakonów w Rusi polskiej podpisywali. Związek ludzi świeckieli przyjmujących to sta unie w piśmie do króla i do senatu podanem r. 1598, z Łucka był taki: "Za szcześliwego panowania Waszej Królewskiej Mości i za Jego osobliwszem staraniem Bóg zjednoczenie cerkwi greckiej wschodniej z Kościołem ś. rzymskim zdarzyć raczył: Ma to osobom duchownym, ktore sie o to starały dzieki czynić winniśmy, i dziękujemy, mając ich za prawdziwych chwalców bożych i biskupów naszych. Na ich osoby niektórzy złączywszy się z przeciwnej wiary ludemi, nicelusznie są zwaśnieni przeciw tej świątobliwej sprawie. My jako posłuszni synowie cerkwi bożej, miłując tę świętą zgodę, jedność, w niej chcąc trwac, prosimy Waszej Królewskiej Mości i wszystkiego senatu, aby ta święta jedność nie była w niczem naruszona, przeciwniey téj świętej zgody, aby przyjmowani i służ chani nie byli." (podpisy) Stanisław Radziwił, Jerzy Czartoryjeki, Michał Myszka kasztelan wolyński, Krzemieniecki starosta, Abraham Myszka owrucki starosta, Tomasz Zorawnicki, Jakob Łysakowski, Jan Hulewicz, Alexander Woronicz, Zacharyasz Jalowicki pisarz Jego królewskiej Mości, Janusz Koszka Zórowicki, Jan Kratewski, Wojejech Kłosowski, Adam Sopocko, Krzysztof Tyszkiewicz, Samuel Porszeński, Jerzy Muczko, Jan Horaim, Mikolai Mikolaki, Mikolai Jelowicz, Bukojański, Jan Wolyniec Czerczycki, Teodor Korytyński, Alexander Szyszko, Jan Dzierżek łowezy wołyżski, Bazyli Odyniec.

Takowe ezyniono związki na różnych miejscach stwierdzane podpisami, z dziękowaniem biskupom odselane do króla i senatu. W Lublinie dnia 13 maja 1603 (podpisali) Teodor Tyszkiewicz wojewoda nowogrodzki, Jerzy książe Czartoryjski z Czartoryska, Fryderyk Tyszkiewicz z Łohojska, Tomasz Żórawiecki, Eustachy Jelowicz, Maliński, Jan Żórawicki, Stanisław Piotrowski, Jan Terlecki, Teodor Jakowicki, Stanisław Piotrowski, Jan Terlecki, Teodor Jakowicki, Adam Wiłatycki pisarz ziemski Piński, Adam Burkacki, Andrzej Podhorodyński, Jan Nowosielski, Janosz Tur, Roślan Słownicki, Fryderyk Jakownicki, Jan Hrynicz, Mikołaj Zbaraski, Filon Rusinowicz Berestecki, Mikołaj Zbaraski, Piotr Dowgird, Bylecki, Lepisowicki.

Po tych z soba umowach, wysłane do Rzymu zostałe poselstwo do Klemensa VIII. Pociej i Terlecki byli wyznaczeni. Odezwe podpisali metropolita całej Rusi i biskupi wszyscy; w niej się najprzód oświadczyli, że dotad nic co do jedności nie działali, ogladali sie bowiem, na przełożonych swoich patryarchów, gdy ci sa w niewoli, i o tém niezamyślaja, zatém niemogac dalej na sumieniu swojém zostawić, spełniają święte na początku od Chrystusa istniejące zjednoczenie. Ubezpieczyli sobie tylko duchowni i biskupi utrzymanie całego dawnego wschodniego obrządku, w tém co nie narusza jedności wiary, a świeczy uprosili sobie zachowanie starego kalendarza, co też i do artykułów wiary nie należy. "My tedy z łaski bożći bedac w tych krajach pod zwierzehnościa hospodara chrześciańskiego Najjaśniejszego Króla Polskiego Wielk. Księcia Litewskiego, ruskiego, pruskiego, żmudskiego, mazowieckiego, inflandzkiego, i dziedzieznego króla szwedzkiego, na swobodzie i wolności, niechcac aby na sumieniach naszych cjężka liczba zostawać miału, żeby dusze ludzkie dla niezgody i rozerwania cerkwi bożći ginać miały -- Wziawszy Pana Buza na pomoc do zgody i zjednoczenia się która przedtém Cerkiew wschodnia

s Kościołem ś. rzymskim miała, i którą przodkowie nasł na synodzie florenckim postanowili przystapić umváliliśmy. Ażebyśmy jedném sercem jednemi usty chwalić mogli, przechwalebne i wysoce znamienite Imie Ojea, Syna i Ducha sgo. - Z wola i wiadomościa naszego króla najjaśniejszego Zygmunta III. posełamy do Waszej światobliwości przenajświętszy Ojcze bracia nasza miła, Hippacego Pocieja biskupa włodzimirskiego i brzeskiego, Terleckingo Exarche biskupstwa łuckiego ostrogskiego. Zaleciliśmy im imieniem nas wszystkich archi-episkopa i episkopów wszystkiego duchowieństwa i owieczek nam nowierzonych, stolicy Piotra sgo i Waszej światobliwości jako najwyższemu pasterzowi Kościoła bożego, posłuszeństwo oddać, i świątobliwości Waszej jako panu naszemu się pokłonić. Sami z sukcessorami naszymi posłuszni być chcemy. -- "

1

t

Poselstwo to przybyło w dzień ten, w którym téż byli postowie od Henryka IV. przynosząc jego zjednoczenie się z Kościołem. Te dwa poselstwa jednocześnie były przyjmowane. Ten dzień liczył się do najpiękniejszych dni Kościoła. Na to ich pismo odpowiedział bullą swoją Klemens VIII. Zlane zostały wielkie łaski na zjednoczonych Rusinów; całą hierarchia jaka mieli, stary kalendarz, i wszystkie obrządki swoje zachowali; - uczestnikami zostali łask i odpustów wszystkich Kościoła rzymskiego. Wprowadzony zaraz został Rożaniec, z równemi indulgencyami jak u Dominikanów, święto Bożego Ciała, solenne z przenajświętszym. Sakramentem procesye, kazania; wprowadzone również do kościołów ołtarze boczne, msze ciche i wotywy. Carskie wrota zostały otworzone — dwa obrządki zlały się w jedność. Następni papieże Paweł V. Urban VIII. wielkiemi łaskami, przywilejami zaszczycili biskupów upickich i zakon śgo Bazylego. Metropolici otrzymali moe konsekrowania i inwestowania

hiskupów. Biskupi unicey assystować mogli konsekracyt łacińskich i wzajennie.—

Po tei unii nastapily swietze fundacye. Rzeczpospolitz padala Zyrowicy dzierżawy Bułż i Borowiki. Klaszterowi połockiemu: Czerświat i Sudolowicze. W Witebaku na fundacye Bazylianów Unitów znaczna summe, kilkadziasiąt tysięcy, ofiarował pisarz ziemski Adam Kisiel z Brusiłowa. W wojewodztwie brzeskiem Szujski Konstanty choraży brzeski, założył w Prebieniu dziedzieniem miescie zgromadzenie Banylianów Unitów: - Doray starożytne ruskie, Kisielów, Szujskich, za Unii Brzeskiej wcieliły się do religii rzymsko-katolickiej. Kiedy tak świetne czyny i wielkie stały się w Rusi polskiej -w Wielkiem Ksiestwie Moskiewskiem sprawy religijns zupełnie inny obrót brały. W trudném byli tam wszyscy położeniu. Z pierwotnego namaszczenia winni byli biekupi i wszyscy podlegać arcybiskupowi kijowskiemu, metropolicie calej Rusi, nastepnie i Wielkie Księstwo Meakiewskie. -

Kiedy metropolita naiprzód Izydor, teraz Michak, ebzi kanonicznie, prawnie poświęceni, konsekrowani przyjęki unia, złożyli posłuszeństwo Ojcu ś. to zobowiezywalo Rus cala, nastennie i wielkie ksiestwo. Od svnodu florenckiego już sie od swego metropolity odłaczyli, do patryarchy Carogrodzkiego dla stosunków politycznych pieposyłak, nie chego mu dawać danin i mieć niabezpieczny z państwem tureckiem zwiazek. - Dyzunici w Polsce dla utrzymania stosunku z pierwszym kościolem po przyłączeniu się arcybiskupa Kijowskiego do Kościoła katolickiego, zaraz wybrali wzajemnie drugiego arcybiskupa Kijowskiego, aby byli pod swierzehnością, nikogo innego, tylko jak przy pierwszem nawróceniu, arcybiskupa Kijewskiego. Wielkie księstwo i tego arcyliiskapa nieprzyjęło. Z tego trudnego położenia wywikłaż chwilowo Jeremiasz patryarcha Carogrodzki, który po

Basi jestisit. Ujrzawsty taka gorliwość katolicha biskunow polskich pojechał (do Rosyi, i ustanowił Patryanche w Moskwie. Ten patryarcha zastąpił arcybiskupa Kijowakiego, co do władzy i stopnia duchownego wywyżsayl go ned metrepolite, ezynlac go od siebie niczależnym, równym sobie patrygrebą. Katolicy nweżali w som ozyn nieprawy, albowiem natryarchowie, (chociaż bez nich istnieć może Keściół byłe miał glowe Piotra, mastancó jego biskunów i kaplanów) na pamietkę innych spostołów, biskupstwa zakładających, stanowieni byli przez anbory. Ojciec s. mógłby ustanowić patryurche. Petryarchat zas (Konstantynapolski władzy tej nie miał, ani ad Chrystusa, ani ed aseberow; sam się konsedrowal i ustanowil; przeto eddzielił cerkiew Wielkiego Keigstwa od patryarchatu i od władzy pierwszej groy-Cokolwiekbądź, utworzyła aię hiskupa kijewskiego. przez to zwierzchność duchowna której przedtem już nie było. Patryarcha jotoczył się niezwyczajną okazałościa i pycha; był nim Nikon w Moskwie. Działo sie do no soborze brzeskim. Niken wydał pismo w którem dewodził te Kościół prawdziwy jest jeden, rządzony przez pięciu metryszchów, a se rzymski się odszonepił od Kościola, przeto na jego miejsce Bóg wzbudzili nowogo patryarche, patryarche moskiewskiego, aby pnawdziwy Kościół nioustawał. Ten: się składa z pięcia spostolskich stolic: Konstantynopolaha, Jeronolimaka, Antyoobeńska, Alexandryjska, Moskiewska, zastępująca odstorepjona rzymską. Ze zaś jortory istolice są w imreekiej/niewoli,: puzeto pista mowo jubrana, i zastepnje imietelko vodazezepiena / rzymaka, ale i catery , pezez niewolo winiemocy slotone. Przeto nowy natrzarchat był jedyaym i prawdziwym Kościolem. Ta wielka nowa, niegaleing patryarcheing wisdae, probit odmiang pewna w księgach w całym porządku cerkiewnym. "W. monackyrze sołowickiem, gdzie mieszkali bogomyślni, światobli-

wi, w wielkich postach żyjący, i na całe życie wanrowani zakonnicy, jeden z nich Pilip sprzeciwił się tym odmianom. Za nim poszło bardzo wielu kapłanów. zakonników i wyznawców. Zmiany i nowe urządzenia patryarchy, utrzymywała siła swa władza rządowa, wtedy bowiem rozpadłaby się Cerkiew w sekty i rozdziały. Utworzyły się odtad dwa rozdziały religijne, dwa stronnietwa, jedni poszli za Nikonem a drudzy za Pilipem. Pierwsi zowia się Prawosławiem, a drudzy Starowieriyem. Starowierie niedoznajac pomocy, a nawet bedac prześladowane, wzniosło się do wyższej sty moralnej, za pośrednictwem pobożności, enot, obyczajów, pracy. Trwało i trwa dotąd własnemi siłami, to jest duchem i poświeceniem się religijnem; pozbawione kaplanów, bo tylko z największą trudnością ukrywa ich. Utrzymuje stare ksiegi jakie były od początku przy wprowadzenia chrześciaństwa, uznaje władze Kościoła duchowna, niepodlega prawom świeckim i wierzy w naczelnictwo religijne pierwszych patryarchów na początku chrześciaństwa istniejacych. Ci starowierov od Pilipa zwani byli Piliponami. Wielka ich liczba za Piotra W. emigrowala do Polski, i wcielila się do jej praw i kraju. Byli to naiprawsi, naicnotliwsi ludzie. Procz tego głównego rozdziału wiele jeszcze było tak zwanych "pockoaobe" to jest: odszczepieństwa, sekt, tajnych skrytych. Nieiesteśmy z niemi obeznani, bo w Rosyi o tem nie pisea, chociae to preedmiot godny zastanowienia sie. W krajach polskich w religii greckiej tych sekt nie byłc: krom unitów i dyzunitów. Unici trzymali się głowy Kościoła, dyzunici carogrodzkiego patryarchy, i po złaczeniu się, arcybiskupa kijowskiego, drugiego sobie wybierali, aby utrzymać miejscową władze jak od początka była założona, tymczasem w W. Księstwie sekty z każdym dniem sie mnożyły.

Zaraz z początku patryarcha Nikon obraził wielkiego księcia i cara, wydając pismo, w którem dowodził że Konstantyn w. Rzym opuścił, aby dwie władze nie były w jednej stolicy. Wtrącony do więzienia za nieposluszeństwo i zuchwałość był sądzony i karany. Apellował wówczas do Stolicy ś. rzymskiej; złożony z dostojeństwa i patryarchat ustal. Sprawy religijne wrociły do dawnego swego stanu. Porządek, karność, i wszelka władze objął rząd cywilny państwa. Nowy patryarchat nie przyniosł mnych owoców tylko rozdział jednej dotad cerkwi Wielkiego Księstwa, na starowiercow i religia panującą. W- tej jednak krófkiej chwili było wiele pism drukowanych, najwięcej religijnych rozpraw, które przedtem i potem już miejsca nie miały. Czacki w dziele swojem O prawach polskich i literoskich, omylik sie wiele, mowiae: Historya kościoła Rusi jest zbyt zbiezona z ta historyą carogrodzkiej stolicy i wielkiego księstwa Moskiewskiego, aby można oddział tych wyznań uczynie i Te rozdziały były przecież bardzo wyrażne i najiawniej oznaczone. Wszakżeż unija w Polsce, nie mozha twierdzie aby synodem brzeskim była zupełnie wykonana, tylko przywiedzioną była do skutku w większej cześci. Z obrachunku uczynionego zaraz po synodzie brzeskim przez Nancyusza papiezkiego było cerkwi unickieh 2169, Dyzunickich 1089. Dwie części przeto poszło za synodem brzeskim, a jedna trzecia za dawna dyzunia. Obrali sobie drugiego arcybiskupa kijowskiego, ten przez Zygmunta III nie mogł być zatwierdzonym. Z dwoch współczesnych metropolitów kijowskich, unicki prawdziwym był w duchownej sukcessyi poprzedników pierwszych arcybiskupów, calej Rusi zwierzehnik, metropolitow następcą. Dyzuniei żadnych jednak prześladowan niecierpieli, przeciwnie sami ostrzyli słowo swoje bezzilne, nie nawracające ducha, nie ożywinjące serca, toporem a potem mieczem. Zaraz po

avnodzie r. 1594 i 1596, wyszedł uniwersał Zygmunta III zapisany w metryce koronnej, w tych słowach: "Jedni biskupi przystapili do unii, drudzy to maja sa mez przeciwną swemu przekonaniu, tedy jak są w;posesyi i nadal /zostawać mają od wszelkiego :peześladowania bezpieczni, używać będą opieki prawa". Dyzunie po synodzie brzeskim utrzymywał X. Konstanty Ostrogski, z osobistej urazy, lub z przekonań bronił ja swoje powage. Jednak to na chwale mu przyznać należy, że dvzunici nie podnosili miecza, nie rozlewali krwi braci sweich, nie obragali w grusy katelickich keściolów, unickich cerkwi, donokad ich X. Ostrogaki wanierai. Dyzunici howiem nie szakali środków duchownych, ale zawaze opierali się na zewnętrznych, potrzebowali ziemskiej potegi, orgża, broni, przymusu. Póki ta potega był X. Ostrogski, jego cnote, jego praweść chroniła od nadużyć. Potem XX. Ostrogacy stali się goracymi katolikami, miasto ich zostalo stolecanem miastem kateliekich na Rusi w Ostrogu fundacyi. Dysunici sami ostac sie nie mogac od XX. Ostrogskich przenieśli zifacić sweia w kozactwo, i wtedy zeczęły się mordy, krui rozlewy. Dysunie, która po synodzie brzeskim w trzeciój się tylko części została, waparł je (jak Zochowski metropolita zowie) buncik dwoch biskupów: Balabana i Konystyńskiego. Biskup lwowski i przemyski, pomine kilkakretnych swoich padpisów, abaj sprzeciwili się maii, raczej przejąwszy ją w Brześciu, nie zrymając żednomyślucici, po synodzie brzeskim odstanili. Podpora dyzunii był w Rzeczypospolitej Kijów, i kwachiskupstwa lwowskie i przemyskie, do tego jeszcze bractwo stauropigialae we Lwowie, i bractwo luckie. Bractwa byly to agromadzenia religijae drukujące kniegi. krzewiace wiere d., nabożeństwa. Bractwa katolickie zobowierwaly sie do modlitw, do milesiernych acsynkow, do doskonsleści, w decyzyje dogwatyczne niecemielsky się

zadawać, te bowiem do hiskupów i kapłanów należały. Bractwa dyzunickie po synodzie Brzeskim Stauropigia lwowska, i bractwo łuckie, spór, niejedność rozniecały: miały swój głos, wydawały pisma, unii moeno się przeciwily.-Oprocz Unii Kijowskiej cała Peczerska Ławra. i Wydubiski klasztór, goraco przy dyzunii trwały, i przeciw unitom dysputowały namietnie. Ze strony katoliekići byly bractwa wilenskie Ławiey ruskići, bractwa retanskie, połockie witebskie, cała Litwa, Metropolia, hiekunstwo Włodzimirskie, Pińskie, Turowskie, najsilniej unie wiary s. katolickiej krzewiły.—Zaraz po Unii brzeskiei r. 1617 metropolita J. Wellamin Rudzki, osobno. hez żadnej reguly i celów żyjących mnichów, utworzył kongregacya Bazylianow litewskich pod tytułem s. Trójcy; prowincya litewska, pod zarządem prowincyała, zaken ten na wzór zakonów rzymskich, zarządził, zregulował ukształcił. Do missyi, szkół ich przysposobił, do wzajemnych stosunków z aeba, najużyteczniejszymi Kościolowi uczynił. Papieże Paweł V. Urban VII. wielkiemi łaskami, przywilejami, w osobnych bullach zakon obdarzyli. Mnisi na Wolyniu w Koronie, jeszcze do tego uregulowania się i urządzenia nieprzyszli. Zaraz po Synodzie brzeskim, li na Litwie która w religii katolickiej, w unii prędzej szła, i większe miała rozwinienie i dawniejsze unickie fundacye i użyteczne zgromadzenia zakonne Bazylianów; nie czyniąc żadnych krzywd pozostalym dyaunitom, duchem, wiara i prawda powstawali przeciw ich pierozumnemu oporowi kaplani nasi. Onor ich był szkodliwy, jedność religijną i narodowa. niweczył, tem samem przeszkadzał postępom miłości braterskiej, który z jedności religijnej wynika, postepowi powszechnego oświecenia co znowu jedności narodowai jest skutkiem. Rząd Rzeczypospolitej w walce unitów z dyzunitami, nie stanał jako katolicki, silnie, zupełnie na stronie unitów, jak to czyniły i czynią rządy

państw innych, które religią narodową energicznie wapieraja. Jeden tylko Zygmunt III który nigdy wiary niepoświecił dla bezpieczeństwa kraju lub dla przejednania przeciwników, przeciwnie rząd, zawsze był opiekunem stron obydwoch, czestokroć poświecał unitów, dla dyzunii, dla spokojności ze strony kozactwa. Z mieczem duchownym z słowem Bożem na jednéj stronie stał ś. Jozafat jako Szczepan męczennik, a Melecy Smótrycki z strony przeciwnéj jako Szaweł. Melecy, zowiący się na świecie Maxymem Harasymowiczem Smotryckim, najwiekszym był dyzunii obrońca, najsilniejsza jej oporu po synodzie brzeskim podnieta; potém stał sie najgorliwszym Apostołem zjednoczenia. Człowiek, uczony, zdolny, wychowany w Wilnie, ze syncm jednego bogatego domu w Polsce podróżował za granica r. 1610. Odwiedzał akademije: Lipską, Wittemberską. Wrociwszy z za granicy wstapił do Czernców dyzunickich reguly s. Bazylego, gdzie wziął imię: Melecy. Napisał pierwszą, wydaną kilkakrotnie gramatykę ruską, pod imieniem Teofila Ortologa; pisał księgi dyzunickie: Lament wiary greckiej, gdzie wyznawał że tylko Fides Graeca jest czysta Chrystusa nauka i prawowierna. Teofan grek mieniacy sie być jerozolimskim patryarcha, mianował Melecego biskupem polockim. Bez względu że Bog wie zkąd i kto rzeczywiście był, bez żadnych na to praw i władzy. Biskupstwo polockie porządkiem praw kanonicznych, i z zupełną formalnością oddane było Jozafatowi Koncewiczowi. W téj walce wspierał Józafat, świątobliwy biskup nasz, Kościół ś. katolicki; a dyzunitów, którzy jak mówiłem po synodzie brzeskim byli w trzeciej cześci, Melecy, postanowiwszy siłą wysadzić Józafata z Połocka, aby mógł na północy, gdzie najgorliwiej unia w Połocku i Witebsku utwierdzona, dyzunią krzewić. Okazywał prawo do biskupstwa mianowanym będąc od patryarchy, jakim się uznawał po Polsce tułujący się

Teefan. Dyzunici go mianowali patryarcha. Katolicy i unici twierdzą, że nie tylko nie był biskupem, ale nawet kaplanem. Za pobytu swego jako patryarcha biskupów konsekrował, ztad utrzymują, że między dyzunitami z powodu tego. Teofana przerwało się prawo świecenia idace od Apostolów. Owóż Teofan z Melecym wzniecili taki niepokój w Litwie, że Pociej w Wilnie w czasie processyi utracił dwa palce cięciem. Ś. Józafat ekrutnie zamordowany, jako Szczepan pelen wiary i miłości umierał, a Melecy był jako Saul przytomny zamordowaniu. Zbirowie suknie meczennika u nóg jego złożyli. Dręczony zgryzota sumienia wyszedł Melecy z kraju i udał się do patryarchy carogrodzkiego, zawiedziony niezmiernie, bo ma w Carogrodzie watpliwoeci jego w wierze nie rozwiązano. Ujrzał jak niemoenym, bezwładnym, nieczynnym był wódz tej nihy apostolskiej stolicy; nakonice natulawszy się z łaski Ducha ś. najgorliwiej z Kościolem katolickim się połaczyk Z Saula został Pawłem, zastapił gerliwościa, praca, poświęceniem się, nauka zamordowanego Józafata. Wielu duchownych, wielu świeckich, szlachty jak i ludu de jedności przywiódł. Unia ma wiele mu do zawdzieczemia. Napisał dzieł kilka, Paranaesis odezwa do współbrati odszczepionej cerkwi i inne, jak Weryfikacya, obnona werufikacyi. Metropolita dyzunicki, Job Borecki Melecego potepil.

i

[

W roku 1629 był wielki sobór we Lwowie; wtedy już z przeciwników książąt Ostrogskich, Kościół miel najwierniejszych synów, najżarliwszy z katolików, synksięcia Ostrogskiego cierpiał prześladowanie od ojca. Anna Alojzya, była to pani cnót anielskich, pobożna, hojna dla kościołów, świątobliwa. Ostróg stolica dyzunii słynęła wielkiem jezuickiem kollegium. Na tym soborze Unia z przystąpienia najżarliwszego jej przeciwnika tryumfowała. Nawrócenie się Meleccgo, krew Jozafata,

wielce to swieta sprawe pedmicely; coras się szerzyła, coraz szła dalej, coraz gorętszych znajdowała sług swoich, wyznawców i wszelką obtonę.

Każda wielka prawda, tak ustanowiono jest od Boga, pisze się w ludzkości krwią i męczeństwem. Co krwią raz zapisano, nie zmaże tego nikt, i trwa na wieki. W Kościele, który z woli i ustanowienia Chrystusa Pana sjednoczyć całą ludzkość powinien, dła widoków ziemskich, świeckiej pychy rozdzielonym, rozerwanym będąc, prawdy zjednoczenia zapisał krwią swoją Jonafat. Tej prawdy ani stary dawny upór, ani przebiegłość, ani chytrość, ani utisk, ani miecz, ani krew, zmienić i zmazać nigdy nie podołają. Po tych powodzeniach i pomyślnościach któremi się zieszyła Unja w soborach brzeskim i lwowskim, chciał Bog spróbować wiernych sweich, thefal też ż. Unii powiększyć siłę. Zmył ją we krwi nie jednego tylko panterna męczennika, ale we krwi wielu wyznawoów, wielu kaplanów.

Po smierci Zygmunta III już się gotowała burza, która za Jana Kazimierza wybuchnela, zalała krwią katolicka Rus cala, obrociła w perzyna ich cerkwie i koscioly, resproszyła kaplanów. Trwało to dość długo po jej uspokojeniu, Unia z większą rozlała się siłą, tak że nie dwie ozości były katolickiemi, ale cały kraj Rusi polskići stal sie katelickim i unickim. Władysław IV ustanowił Akademia dla dyzunitów w Kijewie, dał kozactwu otuchy wielkie, dragieh arcybiskapów kijowskich przez dyzunia wybieranych zatwierdził. Nowi metronežici Kossów, Mohyła, śmiali, groźni, miecz na braci unitów podnieżli. Kozastwo przedtem szczupie, nieliesna, podniosło głowe, wzmogło się w siłę, religią greckedyzunicką uznało za swoją wiarę narodową, postanowiło anitów wygnać stanowczo z wszelkiej Ukrainy kijowskiej i bracławskiej - bo do czernichowakiej za Dniepr nie doszla była. Wymarcki tego od Rzeczypospolitej traktatem. Recepespolita zwyciężana przyjniowała ten obowiazek, oddalić współbraci swoich i kapłanów, z ich własnych biskopstw. parafij, prawnie posiadanych, dobrowolnie unickich. Biskup unicki chelmski Susza lżony, ciagany, bity. Katolicy unici, mieli wiare za matke, pokoj, bezpieczeństwo kraju za córke. Dyzunici severitatem za matkę, a wieżę za córkę. Wołali, żądali od króla i Rzeczypospolitéj aby dla bezpieczeństwa pokoju, pomocy kozackiej, znieść wiare. S. Jezafat w listach swoich dotad zachowanych, do kanclerza Lwa Sapiehy, wielkiego meża w madrości swej, i czynach, najżarliwszego obrońcy wiary ś. katolickiej, pisał, na początku panowania Władysława IV. "Jeśli będziecie więcej cenić pomoc kozacką, niżli wiare s. katolicką i unia ufundowana na soborach, na dobrowolném przyjęciu, na wierze, na ochotném dla niej poświęceniu się, jeżli kasować będziecie dla pomocy kozaków, od tych kozaków zginiecie."--- Zygmunt III król nigdy praw Kościoła żadnym ludzkim widokom nie poświecił, przecie szanowaay był i słuchany. Król i meżowie stanu tego głosu \$. Apostola Rusi nie słuchali, kozactwo rycerstwo zbrojne stanowiac osobne na porochach towarzystwo, urządzeniu wszelkiemu społecznemu z natury swego bytu, było przeciwne. Przyjmując ludzi różnej narodowości, stanu, uciekających od kary, szukających wzbogacenia się i szczęścia w święcie bez zasłag, z rozkoszą oddawali się tym osobiście prowadzonym przez się wojnom, w celu bogactw które do rak ich płynely z Carogrodu i z bogatych domów polskich. Przeto żadnej władzy wojskowej tem bardziej podlegać nie obcieli, ani też brać na siebie obowiązku stałego straży kraju, i stosowania sie do zawartych traktatów: chcieli po prostu być orszakiem wojennym, niepodległym, niezależnym od istniejacych państw. Tylko pod dowodztwem swego hetmana, radzi byli nawiedzać różne tu i owdzie strony,

İ

1

zkadby złoto i zdobycz płyneły. Rozkosz tego życia na konin i czajce, wielu ludzi nie mających nie już na świecie prócz zdrowia i życia neciła tych, co w niem raz zasmakowawszy, aż do późnej siwizny nie opuścili konia swego i zawodu kozackiego. Chyba w starości głebokiej, dzwon na puszczy, skruszył dusze i seres zsiwiałego kozaka; oddał co zebrał, co miał braciom swoim, reszte na cerkiew; kłaniał się glęboko Bogu, i czekał chwili ostatniej. Życie to choć przez liczny orszak prowadzone i poparte, li tylko było indywidualnem; bez żadnych celów zasady, bez żadnej myśli systematu, ani miało, ani mogło mieć męża, któryby tem zakierowal, ku wyższym widokom. Wszelki maż tam się przejać musiał tem zaporozkiem uczuciem, tego dzikiego ptaka, tego lotnego orla, co mu szło o to, aby przestronnie i wysoko unosił się i latał po szerekim i dzikim a dalekim stepie, a przytem płynał czajką, szybko po morzu, daleko, gdzie złocą się dachy, gdzie drogie jedwabie, bo zawsze taki przestraszył, zdobył, odebrał, i znowu w jaskinia na sicz uciekał. Ci kozacy przyjeli za swoją główną narodową wiarę grecko-dyzunicką. Wszystkie cerkwie dyzunickie szczególnie bliższe Zaporoża, żadnej nie miały nad soba władzy. W artykułach wiary uznawały patryarche carogrodzkiego. Ta władza była tylko w myśli, nie w czynie. Patryarchat wówczas w silnéj niewoli tureckiej, żadnéj nad nikim mocy nie miał, i nie nie działał. Jako obcych wyznawców, nie dosięgała ich władza metropolii unickiej; ani rząd cywilny wielkiego księstwa Moskiewskiego, później cesarstwa, kierować nimi, administrować prawa nie miał. Byli przeto najzupelniej wolnymi, czynie mogli co tylko zapragneli, bez żadnej karności kościelnej, bez ostrości beguly, bez posłuszeństwa. W malżeństwie żyjac wszelkiej majetności badż z roluictwa, badż z ofiar, badż z rabunków i jakichkolwiek spraw użytecznych, zaży-

wali. Bez żadnego oświecenia, bez jakiejkolwiek ku temu skłonności i zachety swobodnie żyli bez żadnej pracy. Kozacy bowiem wielkie ofiary składali i bogactwa. Mogli sie nawet dopuszczać występków i pewne je spelniali. Duchowieństwo każdego wyznania podlegalo pracy, posluszeństwu, ubostwu nawet osobistemu. żyć musiało z funduszów stałych które były raczej własnościa publiczna niż prywatna. Duchowni lekali sie niezmiernie przyjścia Unii któraby ich wzięła w karby porzadku, żadne stałe fundusze zastąpićby nie mogły tych bogactw z wojen i napadów kozackich, które zawsze płynely do cerkwi, do księży. Kozaków przeto błogosławili, w nich mieli ten swój szaniec obronny przeciw wszelkiej cywilizacyi i odpowiedzialności porządkowi; kozaków jako rycerzy wiary swej błogosławili. Kozacy chcac zachować ten stan rzadkići, nigdzie w żadném państwie istnieć nie mogacej niepodległości. brouili go i strzegli wiary ś. dyzunickiej, która ich błogoslawiła i uświecała. Dyzunia z kozactwem zlała sie w jedno, jedno drugie wspierało, jedno z drugiego żyło. Nie miało kozactwo żadnych środków, zasad, do utworzenia stałego, spółecznego przez się bytu. W każdém inném państwie stan takiego wewnetrznego niebezpieczeństwa takiego ognia domowego istnięć nie mógł. Przeto dla utrzymania się swego potrzebowali utrzymać Polskę w oslabieniu, w niemocy. Nie z ucisków religjinych poszły wojny kozackie; sama natura kozactwa i dyznnii, rozwinela ten fanatyzm, który rozniecał lud i czynił napady. To była wojna o byt i bogactwa, o niezawisłość od porządku, pracy rolniczej, wszelkich praw urządzonego Państwa i Kościoła — a bynajmniej nie o wiarę. Wiary nikt im nie odbierał; znali ducha Apostolskiego katolickiego Kościoła i unitów, chcieli przeto aby do nich się nie zbliżyli, a gdzieby byli blisko, aby zostali zniszczeni. Unia bowiem mocą swoją

duchowna i moralna zniszczyłaby kozaciwo; barbarzyństwo ustapićby musiało oświeceniu, cywilizacyi i ludzkości.--Kto mówi: nie należało wprowadzać unii - szalony! to samo jakby mówił nie trzeba było nawracać Litwy i zostawić ja w pogaństwie. Unia była dzielem najczystszego oświecenia, postępem, dobrodziejstwem dla luda Rusi, drugiem wprowadzeniem religii chrześciańskiej w te Chrześciaństwo bowiem, z powodu oddania się swawoli i niepodległości duchowieństwa dyzunickiego, podsycania ochoty do łupieży w kozakach, z wpajania fanatyzmu nienawiści w spokojne, ciche, szlachetne serca słowiańskich gromad, w istocie swojej zupełnie była znikła, zostaly tylko religii chrześciańskiej zewnetrzne oznaki, które były pobudka i zacheta pożogów i mor-Na dowód tego porównajmy ostatnich czasów klasztór księży Bazylianów unitów w Humaniu, mający 800 uczniów w szkołach, odprawujący missye, a o kilka najdalej kilkanaście mil, klasztorek dyzunicki w Łebedyńskich lasach; porównajmy światobliwego Apostolskiego meża księdza Kosteckiego z Jaworskim Melchizedechem, w ostatniej rzezi humańskiej, co była tak strasznym mordem niewinnych dziatek. Nie stanowiliż z sobą współki, doskonałej jedności, zaporożec Żeleżniak i ksiądz dyzunita z klasztoru motreneńskiego? Ten zapał, ta zobopólna miłość zaporożców kozaków i księży dyzunitów, nie objawiałaż się w Koliszczyznie tak jawnie, oczywiście i widocznie? Taż sama dyzunia przed organizacya kozactwa trwała kilka wieków, przecież nie prowadziła, nie formowała rzezi; dopiero gdy szło o te wielkie bogactwa któremi sie dzielili, gdy szło o niepodległość niezwyczajna w społeczeństwie, dopiero się obudził ten fanatyzm, te wojny straszne. Wszystkie kozackie wojny były tą samą rzezią humańską na większą skale wykonana, czas dłuższy trwały, prowadzone i spelniane mieczem, nie nożem, przeto zowiemy je wojnami.

Mówią: przyczyną tych wojen było postawienie Kndaku, zmiesienie ich przywilejów przez ustawy sejmu, srogie obejście się z Chmielnickim. A przymierze które na wzeczypospolitej wymogli w Hadziaczu czy ich uspokoiło? Owa upia Hadziacka w której nakazali aby w państwie katolickiem zasiadł ich metropolita w senacie, w którym jakby byli Kościolem albo synodem, postanowili, zadecydowali: że tylko obrządek rzymsko-łaciński i dychnički istnice moga, a unici powinni wviše z kraju i oddać cerkwie i kościoły. Ta unia czy ich uspokoiła? Niew takiem urzadzeniu i duchu żyjąc zaporożcy w żadnem państwie istnieć nie mogli. Raz istniejąc, z wszelkim sasiadem musieli prowadzić wejny. Zaporożcy nie żyli z rolnictwa ani z pracy, potrzeba im było od czasu do czasu wpadać do miast i do domów zamożnych dla zdobyczy; z łupu bowiem żyli, rabunek był ich rzemiosłem. Utrzymują niektórzy: gdyby się obchodzono łagodnie z Chmielnickim, nie byłoby téj strasznéj wojny-a przed Chmielnickim nie rozpoczalże grasować po kraju Nalewajko? - Mieszkaniec Ostroga, kuśnierz z rzemiosła, ląkajac sie kar i wyroków sadowych za popełnione kradzieże, ucieka z rodzinnego miasta na Sicz, zostaje atamanem i czyni wielkie rozboje, prowadzi wojne w Polsce pod hasłem obrońcy wiary dyzunickiej. - Ile to byłe krwi wylanej, ile kościołów katolickich i uniekieh zniazczonych?--ile to złota wysypał z Niemierowa Potocki dla uhamowania tej wojny domowej, tego nierządu kozackiego? - Żółkiewski pojmał go nakoniec. nezezony nawet duma świetnego naszego poety, szlachcie z Podlasia, po wielu występkach, zniewolony opuścić kraj swój i rodzine; achodził na Sicz jako rycerz i obrońca wiary, niszczył dobra książąt Ostrogskich gorhwych dyzunitów, wiele sreber i zlota uwiózł z Polski na Zaporoże. - Rzecz dziwna jakby brakowało cnót w dziejach naszych! Poeci cheac upieknić to życie ko-

Ļ

zackie, te krwawe zaporożców napady i łupieztwa; każą swoj geniusz i talent byroniczną choroba, upiekniując wystenki. Wszelkie czyny anti-spółeczne, a temi byly kozackie wojny, jakkolwiek spełnione czy pod chmurzystem czy jasnem niebem, na szczytach gór skalistych, lub na rozległym jak morze, niebo, stepie, przy myślach o swoim kurchanie, lub przy śpiewie muzyczacj dumki, pieszo, lub na dzielnym stepowym rumaku. zawsze sa faktem wzglednie Boga i ludzkości sprzecznym - tem samem występnym. - Owe wojny kozackie. jak to jeszcze niżej pokażemy, nietylko zwatliły rzeczpospolite zniszczyły ja, osłabiły, ale też przyczyniły się do upadku samej Kozaczyzny. Hetmani ich swoim sposobem rządzenia, swoim duchem, byli wrogami własnej swej wojennej gminy, bo ja bardzo szybko w podaństwo zawiedli. Bronili się od zależności Kościolowi i prawom, a oddali sie szybko w zupełne poddaństwo nie z swoich praw nie zachowując, tracąc nawet ślady istnienia swego. Chmielnicki, dość powiedzieć, był pierwotnym sprawcą wszech nieszcześć Rzeczypospolitej i swejej rodziny. Ten jeden owoc czynów jego pozostał, że sie wielka Kozaczyzna, rozdzieliła na Ukraine zadnienrska i Zaporoże, przeto predko upadła. Niecny maż, opilstwem, krwi wylewem żyjący, mniemał że krzywdę wyrządzoną, trzeba ugaszać we krwi tysiąców bliżnich swoich. Sadził że mu wolno wszystko zagrzebać, byleby przy cerkwiach w Kijowie publiczne odebrał pokłony, i wystąpił w szubie bogatej. Tak nikczemnego buntownika ludzkość jeszcze nie miała. Wydarta majetnościa u właścicieli Polski i Rusi, opłącał on tatarów, aby na pobojowisku zarzynali bezbroneych jeńców. Mordując ludzkość niewinną, jeszcze się klaniał i do nóg chylał krółewskich. Są ludzie za kraywdy wyrządzone w zemecie swej straszni, dalecy od podłuści przynajmniej od uniżenia, tej falszywej pokory, co tylko zbojcom właściwa.

Aby określić charakter Chmielnickiego trzeba serce napełnić wstrętem. Wojna Chmielnickiego była wielką pożogą, wielkiem nieszczęściem dla unii; zasypała gruzami kościoły, Ruś niegdyś kwitnącą. Trwało to nieszczęście około r. 1648, i długo jeszcze potem; ale Kościół katolicki i Unija przeżyły ten chrzest krwawy, tę probę we krwi własnej, i w ogniu, nie upadły, owszem podniosły się silniej. Wystąpili ludzie nowi, mężniejsi, dzielni rycerze duchowni, sprawę pozornie zniszczoną odnowili, odbudowali. Unija się wyjawiła po tych wojnach, pie jak po brzeskim Synodzie w dwoch częściach kraju, ale w całości Rzeczypospolitej, tak dalece że nawet ani jednego biskupa dyzunickiego niestało w jej granicach: Fundacyje się rozmnożyły, klasztory się powiększyły, missyje nastały, szkoły zostały założone.
Zaraz za panowania Jana III. rozbudzone zostały na

nowo starania biskupów, królewskie, szlachty i panów, aby te część trzecia która nie przyjęła unii, przez oderwanie się dwoch biskupstw: Lwowskiego, Przemyskiego do zjednoczenia stanowczo doprowadzić. W tym celu za uniwersałem króla Jana zwołany synód biskupów i kapłanów, utriusque ritus r. 1680. — Przypatrzmy się w nim jaki był stan Unitów w tym czasie, ilu to mieli znakomitych ludzi, ukształconych, doktoryzowanych w Rzymie i teologów biegłych w nauce Kościoła? Za czasów Jana III. opór Dyzunii był biernym, raz, ze stanowiska duchownego nie mieli żadnego znakomitego męża; powtóre, kozactwo z miastem Kijowem już było pod władzą silnego państwa północnego. Metropolita kijowski zalakł się téj nowej silnéj organicznej władzy i opuscił swoja dyecezye; kozactwo nieprowadziło wojny na wielka skale, chociaż miało swoje przywileje pewne swego Hetmana za Dnieprem, ale było pod opieka pod groza Wielkich Xiazat. - Zaporoże robiło nie tak wielkie wyl cieczki siegające niedalej jak dyccezyi Kijowskiej, rabując i zabierając na swoją własność debra biskupów kijowskich, chirastowskie. — Tureckie tylko jarzmo rozciągnęło się na wielką część Podola. Wielkie prześladowanie kozackie trwało przez lat 85. mówiąc ałowy Żochowskiego: "tem prześladowaniem unija nie mogla być obalona, ubłogosławił ją Piotr sty, kamień wiary; wszystkie, co ciskali żelaza, kamienie na Unią stą, wszystko się to na tysiąc sztuk rozpadło; a ten kamień wiary Piotra sgo dla osobliwszej nad nami protekcyi, i Boskiej najsłodszej Opatrzności nigdy nieskruszonej. Podnosili wojnę o wiarę, a burzyli kościoły katolickią przeto sie w niwecz ich starania obróciły." —

Nicoszacowany mamy dokument list sgo Józafata de kanclerza Lwa Sapiehy, znajdujący się w sapieżyńskim archiwum; to cośmy mówili o Kozakach, zapelne potwierdzenie znajduje w tem piśmie. Posluchajmy słów biskupa i świetego. "Żebym kiedy kogo gwaltem as ania przymuszał, to się nie pokaże nigdy. Zwykła moja przysiega episkopalna praw moich cerkiewnych, gdy na nie gwaltem następują, przymusza mnie bronić, ce iednak skromnie i uważnie czynie, nieodstępując przykładów śgo Ambrożego i śgo Chryzostoma. Ci święci na tak wielką krzywde Bożą patrzali, na jaką ja ta patrze w Połocku, gdzie chłopstwo grube, a tak wiele dziatek bez Chrstu, wiele dorosłych bez Spowiedzi, i używania śś. Sakramentów, umierało. Było ich wiele co na żywy Bóg potrzebowali kapłana przy śmierci: buntownicy gromili ich z tego i strzegli aby bez Spowiedzi umierali. Przed ursędem Nerona, Dyoklepyana, tobyśmy czynili w on czas wierni boży, ale mieszkamy sod Panem świątobliwym katolikiem gorącym, ogrodsone jest zdrowie i wolność nasza prawem pospolitem, jak i wszystkich innych obywatelów, dla czegóż nie mamy zażywać prawnych dobrodziejstw ku obronie zdrowia i wolności naszych? Powiadaja: wszystkie

wastrane niesgedy domowe, halasy sejmowe z nas unii pochodzą, czego dowieść nie mogą. Skromność nasza wiadoma jest wszystkim. Dyzunia to broi niemając praw starożytnych jakie my mamy, hałasami je chea wystraszyć, tembardziej gdy im poblażają. Nie znajdzie się na nas żadna przyczyna zajątrzenia, tylko żeśmy są w łódce Chrystusowej, pod sprawowaniem najwyższego żeglarza Namiestnika Chrystacowego, bez szturmu nigdy ta lódka nie była, i być nie może, przy nas i bez nas. Jeśń się zda komu, że te nawalności szumią dla jakich excessów naszych, niech nas każą pozwać, prawem pokonać, potem z Jonaszem z těj łodki wyrzucą. Syzmatycy biją i płaczą, na nas z krzykiem i wrzuskiem wszystkie winy kładą; katolicy niektórny dla samych wrzasków tłumić nas pomagają: Checcie zawrzeć z Kozactwem pekcj — czy taki to pe-kcj jak Chrystus mówił: pokcj mcj daję wam. Jestke jaki związek światłości z ciemnością, prawdy z błędem? Mat takiemu pokojowi Bog który się z zagniewaniem Jego kleci, błogosławie? Więc i ojczyzna ta jakie sobie obiecywać może bezpieczeństwo, gdy nad wszelką sprawiedliwość, kozakem i pseude-biskupom pozwelicie czego się domagają? Żeby stolice nasze biskupie bezprawnie osiedli i carogrodzkiemu patryarsze podlegali, i z państwem potężnem nieprzyjacielskiem związek mieli? Zabronić nie będzie wolno wehodzenia Grekom ba i aspiegom pod formą i pestacią kaplana od patryarchy przysłanego. Zabronić im tego nie możas, bo się Kozney gniewać będą. Królowie: Kazimierz i Alemander po opanowania Caregrodu przez Turka, nie shcieli mieć innego metropolity tylko tego, ceby Pa-pieżowi ulegal. Był metropolita Frehory, którego Pina ś. Papież na metropolitę święcił, taki był Mizael Czerejski, Makary Jezef Soltan, święcenie w Rzymie brali, przez Papieża kousekrowani. Stolicy stej ulegali, byli

1

ŧ

w jedności. Helena królowa bodac wdowa wyrobila u Zygmunta Starego, by pozwolił jej posłać po Sakre do Carogrodu metropolicie prezentowanemu przez nia Jonie: odtad ten zwyczaj trwał, do odnowienia unii. Dyzunici łaczyli sie i bratali z Heretykami (Protestantami) za naszéj pamięci uczynili konfederacya, w któréi zaprzysiegli stać jeden przy drugim. Grecy przychodzacy dopomagali i pomagać beda. Nicefor greczyn przed odnowieniem jedności taki w Wołoszech czynik swiązek, w państwie Jego król. Mości zwodził Heretyków z Syzmatykami, zjazdy bywały w Ostrogu, Łucka, w Brześciu. Heretycy (Protestanci) wysyłali nawet do Jeremiasza patryarchy poselstwo. Wszystko to było nie dla dobra Rzeczypospolitéj. — Z tèj to kuśni tego zwiaku w Ostrogu powstał i Nalewajko, i wielkie szkody Rzeczypospolitéj czynił. Unija tedy na początku r. 1596 obwołana temu wszystkiemu zabiegła. Bóg pobłogosławił poczatkom, skoro się nasi z Rzymu z unia wrócili: wszystko się to uspokoilo. Kozacy unii jako dziela Bożego ustraszywszy się z Nalewajka pod Łubnami od naszych na głowe cudownie są porażeni. Nalewajko żywcem wzięto, potém Nicefora autora tych sedycyj. Powstało potém niemało Potentatów (W.W. MPanu dobrze znajomych) przeciw tego dziela Bożego sprawie, które Bóg uczynił za dni ich, nie niedokazawszy porwani sa do sadu Bożego. Chcieli się gromada rokeszowce pokusić, inni o potłumienie téj sprawy świątobliwei: przecie ten zamysł ich z hańba się skończył. Pewni jesteśmy że Bóg temu dzielu pobłogosławi, wszelka przeszkode nietylko kozacka, ale i szatańska obak i zwalczy bez szkody, owszem z przymnożeniem jej duchowych uciech. Kozacka posługe, jeśliby nad unia sta przełożono, i onych woli (mimo woli Bożej) uczyniono, obawiać się aby tenże Beg sprawiedliwy sadem swoim nie skarał téj ojczyzny miléj, a to przez tychie

Kozaków, jako niegdy lud Boży przez Filistynów. Kozacka swawola tem się nie zwiąże, ale rozwiąże. obawiać sie trzeba konfederacyi, nowej Syzmy z rozmajtemi sektami, jakie się przed wznowieniem Unii wazczynały, jak to sie na Szlazku dzieje. Kozacy wiekszych rzeczy ważyć się będą, jak się ważył Nalewaj-Dziś nam już cztery główne monastery odjeli zmówiwszy się z Czerncami w Kijowie: śgo Michała złotowierzchnego, sgo Nikoly Pustyńskiego, sgo Kieryla i Meżychorski. Głosy one: "wolemy z Turkiem żyć," zniesieniem unii sie niezatłumia ale przymnoża. Z natuzy to ma Dyzunia, woli się bratać z Turkiem, niżli z katolikami. Jako np: Emanuel Compenus, wojska katolickie. francuzkie które mu dopomagaly w odzyskaniu ziemi stéi truł, mieszając wapno z maka, a czynił z Turkiem przymierze, zmówił się na Łacinniki i chcae ich wyniezczyć zajrząc im aby potegą swoją nieodzyskali Palestyny, na on czas będącej pod Turkiem. Karnościaby od takich głosów odstraszyć, a nie wolnościa. Po otrzymaniu dekretu Jego król. Mości, przyznającym -cerkiew mochilewską Unii, dopuściłem po dekrecie pół roku nabożeństwo dyzunitom odprawiać, chcąc ich ta łudzkością ku dobremu przywieść. Gdym obaczył że się tym postepkiem korzeni ich upor, odebrałem je i podałem kapłanom dobrym katolikom, niechże się w nich modla, niech choa tylko być nabożnymi. Pozwalać zaś. na blażnienie Boga tych cerkwi, sumienie nie pozwala. Zechca mi ich, li gwaltownie, bezprawnie odebrać, bronić; nie przemoge -- do sądu straszliwego boskiego. apelować muszę. To wszystko jako sługa Boży, niegodny syn ojezyzny, wierny, piszę WWM. Panu, abyś po sturemu mnie milościwym panem i protektorem być raesyl, którego sie ja lasce jak najpilniej oddaje. 22 Aprila 1622 r. Polock, Jozafat Koncewicz."

Wietny że w tym roku, acz po synodzie Bezetkim, Unija jeszcze uzupełnioną nie była, dwa biskupstwa lwowskie i przemyskie odstąpiły; była trzecia część dysunitów. Jako to wykazałem, Kozacy dysunią wspierali; spory były nietylko o wiarę, ale i o miejsca, fundusze, cerkwie. — Kozacy sprowadzali kapłanów greków niby patryarchów, którzy na biskupstwa pomieno prezenty i przywilejów królewakich innych naznaczali. Ztąd były procesa, i przywilejem królewakim, prawami rzeczypospolitéj, były oznaczone wyrażnie które cerkwie, biskupstwa, do Unii należą.

Roku panowania trzeciego, za Władysława IV na sejmie koronnym w Warszawie r. 1635, oznaczone dla Usii wszystkie dobra metropolitalne (checiaż dysunici także metropolite kijowskiego wybierali, ale dobra metropolitalne posiadal unicki metropolita) "Arcybiskupatwo molockie, włodzimirskie, pińskie, chelmskie, smoleńskie, z monasterami, cerkwiami i funduszami de nich należacemi. zawsze przy unitach zostać mają. Klasztór wileńaki stej Trojcy z bractwem, z cerkwią & Piatnicy z funduszami do nich należacymi, grodziński, żydyczyński, mochilewski, miński, nowogrodzki, onuíryjowski, mściaławski, pastyński, leszczyński, połocki, bracławski, które teraz in posessione sa potomnemi czasy, przy unitach zostawać maia. W Witebaku, Połocku, Nowogrodku, niedy żadnej cerkwi njennici mieć nie bedą. Warując to za nas i najizániejszych sukcessorów naszych iż tego hiskupatwa. archimandryctwa, i ihumeństwa nikomu innemu konferować sukcessorowie nasi aie będą, tylko zakonnikom zasłużonym w jedności reguły sgo Bazylego bedacym. których terażniejszy ojciec metropolita Unii, i sukcessorewie jego Unici proponewać nam i sukceserom naszym beda. Na co sie podpisujemy reka własną: Władysław IV król." Na tym przywileju podpisał się referendant Tryzna, kanclerz Ossoliński, sekretarz Tomasz Ujejski.-

Na wezwanie krola Jana III gotliwego wielce o wiare s katolicka zjechało się duchowieństwo Unitów i Dyzunitéw. Wysłani na ten cel komisarze królewscy: Jan Kopeć kasztelun Trocki najżażliwszy katolik, przychylny dla Unii, najzasłużeńszy w tej s sprawie i Jerzy Wielohorski kasztelan Bracławski. Wtedy żadnej Cerkwi już Uniei w Lublinie niemieli, z paktów Hadziackieh Dyzunici odebrah; przeto biskupi Unici swego doma niemając w pałacu księcia Dymitra Korybuta, na Zbarazie, Ostrogu, Wiśniowcu i Zasławcu Wiśniowieckiego, by i przyjmowani. Ten potomek książąt Ostrogskich, wiara swoja katolicka wspierał Uniją s. Ten pan katolicki dal jedności świętej przytulenie. – Ze strony Unii byli: Metropolita calej Rusi ksiadz Żochowski Cvpryan, Leon Zaleski B. Brzeski, ks. Drucki Sokoliński arcybiskup Smoleński, ks. Jakob Susna biskup Chelmski. Marcin Białozor biskup Piński i Turowski, Jan Ma-. łachowski biskup Przemyski i Samborski do tego jenerał XX. Basylianów teolog rzymski, i zakonnicy przełośeni, klasztorów konsultorowie, wszyscy doktorowani w Rzymie. Już w tym roku 1680 pomimo tylu prześladowań było na tym zjezdzie rzymskich teologów tylu: Przełożony Supraski, Miński, Żyrowicki, Czerejski, Rożański, Połoski, ośmiu przełożonych razem konsultorów zakonnych i teologów rzymskich. Jeden ks. Ochilewicz doktor s. Teologii w Rzymie, sekretarz zakonu Bazylianin, teolog rzymski, kaznodzieja Żyrowicki, Prokonsultor zakonu Bazylianow teolog, officyał Dyecezyi chelmskiej teolog rzymski, Szymon Kozioł teolog rzym. ski kaznedzieja, - kaznodzieja metropolitalny teolog rzymski. Wszyscy ci Teologowie byli Bazylianie prowineyi litewskiej, którzy już od r. 1616 byli urządzeni, i na tvm zieżdzie mieli kilkunastu uczniów rzymskich teologów, przełożonych klasztorów swoich, konsultorów prowincyi, procu tego kilku sławnych kamodziei szcze-

ı

gelnici z Żyrowicy. Tam był najenakomitszy na L twie klasztor, najwieksza fundacya, wielki cudowny obras Matki Boskići na Jaspisie. Z tej świetnej w zakonie i Unii Żyrowicy, było kilku Bazylianów, W Koronie, na Wolvnin, jeszcze Bazylianie nie byli na owezas urzą-Zwali sie od przełożonego Ihumena humennymi muichami. Niemieli swojej prowincyi, zwierzebności zakonnéj, ani tego urządzenia jakiém się Litwa cieszyla od r. 1616. W imienia tych Monasterów wołyńskieh był tylko jeden na zieżdzie tym X. Korytyński kaznodzieja metropolitański także teolog. Procz tego byli inż nie teologowie przełożeni: Nowogrodzki, Włodzimirski, Wolneński, Archidyakou metropolitalny i nakonies X. spowiednik żyrowieki. W takim stanie była już hierarchia unicka, szczegolnici zgromadzenie zakonu XX. Bazylianów litewskich. Mieli dwadziestu meżów doskonale w teologii w Rzymie ukaztałeonych, rzadzacych de tego wielkiemi klasztorami, i oświecających rada swoja cała prowincya. Każdy z biskupów miał w assystencyi czterech Archipresbyterów z kleru świeckiego. tego z bractwa głównego Wilefiskiego, Ławicy ruskiej, Jerzy Pawłowiez burmistrz miasta, człowiek de Unione S. meritissimus, najzaslužeńszy. - Ze strony Dynunitów X. Józef Szumlański biskup lwowski z cała Dyecezya swoja, z przełożonemi Ihumenami; Krechowskim i Skitskim; prócz tego X. Wołczuski namiestnik klasztora Moetilewskiego z lhumenami, i dwa bractwa: Stanropigia lwowska i Bractwo szczególnie Łuckie. Dlu przybylych tylu osób wiele się ludu z okolie dia nabożeństwa zbierało. Piekne były celebry w Kościolach katelickich Metropoli y i biskupów. W Kościele XX. Jeznitów Metropolita celebrował, wszyscy biskupi Uniccy, Archimandryci pontyfikalnie ubrani assystowali, nawet i X. biskup lwowski w dyzunii bedacy: teologowie rzymacy z kasaniami występowali, na text: Pater suncte serva cos ut

sist unum sieus et nos. Cula miodulez Jeznicka wystepowala w slicenym orezaku skladając cześć swoją i życzenia. X. Jezuita Retoryk piekną mewa wielkie zjednoczenie witał. w imieniu Kościoła katelickiego pozdrawiał. Zochowski Metropolita uniesiony był tym widokiem jeswiekiej sakolućý mlodzi, zebraněj z synów najdostojniejszych panów Korony, mówiąc temi słowy: "Obaczylbys Ateny greekie, Arsopagi, Parnasy, ustępowaćby musiały takiemu ukształceniu, takiej nauce tak pięknym obyczaiem kwitnacej młodości Soc. Jesu". -- Na świeto gromniczej Matki Boskiej, okazała była celebra Unicka w Kościele XX. Karmelitów. Wszyscy kolejno Jezuici, Dominikanie, Karmeliei i kościół farny przyjmowali Metropolite, biskapów na celebry zapraszali z wystawieniem N. Sakramentu i z wielkiemi processyami. Wszędzie kazania mieli Bazylianie z Żyrowicy Teologowie zymscy, nieustępując ani Jezuitom ani Dominikanom. Jus sie tak u prostych niegdy Mnichów, rozwinela i ukeztalciła Teologia i wymowa kaznodziejska. Na zjezdne publicznym w obec najznakomitszych katolickich zakonów staneli na świeczniku, i pierwsze miejsce jakó sebie należące słusznie zajeli.

W tem Metropolita otrzymał pismo od Króla Jana III. w którem zawiadomił król całe zgromadzenie, że otrzymał poselstwo od bractwa Łuckiego z prośbą, aby ten zjazd odłożonym został, bo niemogą nie decydować, póki się niezniosą z Patryarchami Wschodniemi. Przeto król wszyśstkich prosił do Warszawy. "Pewni jesteśmy, że tu zdawie każdego i wolność tak będzie bezpiecznem, jak dobrą mamy intencyą dobrowolnie do zgody i zjednoczenia powszechnego prowadzió wszystkich, spokój i jedność Chrześciańską kochających". — Jak widziemy zdanie królewskie było pośrednikiem tylko; zarówno się opiekowali królowie Dyzunitami, którzy doznawali opiski prawa i bezpieczeństwa osób swoich. Sądzili

wazyscy, że bractwo Luckie przybyło tylko dla pobeżności, tymczasem tem skrytem poselstwem zerwalo działania lubelskiego ziazdu. Do Warszawy niemogli sie wszyscy wybrać, było trudno w téi porze. Dalej uma wiać sie o jedność w Lublinie niepodobna było, be sie Bractwo Łuckie i Dyzunici składali zwołaniem zjasta do Warszawy i potrzebą zapytania i zgłoszenia się de Patryarchow. Przeto się wszystko tylko na nabożetstwie solenném, i na kazaniach, skończyło. Ale ta sie objawiła publicznie wyższość nauki, i dar zdolności kapłanów Unickich Bazylianów litewskich, kaznodziei żyrowickich, cnota i goracość serca ksiedza Cypryana Zochowskiego Metropolity, który przytym zjeździe wiels mówił i pisał do odszczepnéj jeszcze Rusi. - Katelicer hiskuni, kaplani zgorszeni byli zuchwałościa i zreczneścia Bractw greckich, dyzunickich. W kościele katolickim najsilniej jest przestrzeganem, aby ludzie świece czy to indywidualnie, czy społecznie w bractwach, niemieli władzy żadnej w Kościele, niedecydowali w rzeczach wiary. Bractwo Dyzunickie stauropigia we Lwewie i Łuckie, szczycąc się ustanowieniem swojem wprost od Patryarchów, przywłaszczały sobie władze nieprzyjeta nigdy w Kościele, nietylko rozprawiania na Synodach, co tylko do biskupów należy, ale i znoszenia się wprost z Patryarcha. W Lublinie kiedy biskupi Dyzniccy sie nieprzeciwili, Bractwo Łuckie zerwało ten Synod, wysłało posłów do króla i postanowiło sie odnicić do Patryarchów. - W Kościele katolickim zawsze były Bractwa i zaraz w Unii po jej wznowieniu r. 1595, wiele ich istniaio; najgłówniejsze Wileńskie, notem Pełockie, Witebskie, Rozańskie. - Bractwo jest to polyczenie sie ludzi świeckich w stanie mezkim badź niewieścim, pod tytulem Święta uroczystego, lub pod innym jakim znakiem zbawiennym, w tym celu tylko, aby zyskać większą łatwość w pełnieniu pobożnych uczynków, aby wynagrodzić Panu Bogu wiekszem swojem nabożeństwem opuszczenie się lub bezbożność braci swoich, aby przejednać łaskę obrażonego za grzechy nasze Zbawieiela; takie bractwa zostają pod władzą swego Pasterza, często odprawiają spowiedzi ś. i kommunije; maja Dyrektora sumienia approbowanego od Pasterza, który ich posila słowem Bożem; za radą spowiednika ezvnia pewne mortyfikacyje; składają pobożne legata, osynia jahnużny i sami niemi szafuja. Wszystko to podlega juryzdykcyi, rozkazowi biskupiemu: z wydatków swoich czynić powinni - Bractwa cokolwiek między soba postanowia ku dobremu porzadkowi. ich statuta najprzod podlegają rozwadze spowiednika ordynaryusza, wyznaczonego przez biskupa, dopiero oddane sa do approbaty biskupowi. Takie sa i były braetwa w katolickim Kościele. – W Dyzunii bractwa ludzi świeckich były przez Patryarchów stanowione a szczególniej Stauropigia; niepodlegały całkiem biskupom; wydawaly, drukowały pisma; odwolywały się wprost do Patryarchy; one wiecej utrzymywały Dyzunie, niżli biskupi i kaplani. To była prawdziwa herezya, nadanie ludziom świeckim niezależności od biskupów w sprawach duchownych, i prawa dyskutowania, i drukowania w rzeczach wiary. Dla tego Dyecezya Lwowska dłużej nad inne w Dyzunii trwała, że miała we Lwowie stauropigia. Bractwa katoliekie rozwijały ducha pokory, rozlewały miłość, szerzyły się przez miłosierdzie; a Dyzunickie Stauropigie wzniecały niezgody, czyniac to, co dzisiejsi europejscy pisarze. Co zrobiła literatura i Filozofia ośmnas ego wieku. Ludzie świeccy, nieuczeni, nieświadomi, w życiu dowolni, niewydoskonaleni praktycznie w karności enót i doskonałości życia, traktowali dowolnie kwestye główne, tedłogiczne, religijne, Boskie, i pisząc o nich natworzyli tyle bezbożnych wyobrażeń, które do dziś dnia zwycieżone być niemoga. - Wpływem to tych practw zjazd r. 1680 nieprzyszedł do akniku i Dysoszya Iwowska, kilka monasterów Mochilewskich i bustwo Łuckie w Dyzunii zostały. Nie mówię o mieście Kijowie i kraju kozaków sadnieprskich, tami Unija nigdy niedoszła. Na tym zjeździe w Lublinie z Kijowa nikt niebył.

Powtórzmy kilka słów pobożnych ksiedza Metropolity na zieżdzie, dla zachowania pamiatki po tym meżu tak pracowitym w Kościole i wiernie swój lud nauczającym, W jedném z pism swoich mówi o grekach w wydapem przez siebie Colloquium cytując objawienie s. Brygidy: "Grekowie, którzy niechcą podlegné Kościolowi, głowie Kościoła dla hardości, dla rozpusty cielesnej, dla cheiwości, lub jakich innych własnych, luh ezyichkol, wiek widoków ziemskich doczesnych, tacy są niegodał aby dostapili odpuszczenia i milosierdzia. Drudzy za Grecy: luboby chereli, ale niemogą zrozumieć wiary katolickiej rzymskiej. Ci jednak według sumienia swego i stanu, w stanie i wierze swej w której żyją od gwachów się powściągają i żyją nabożnie. Takowym pe ich smierci milosierdzie wyswiadczam. Niech i to wiedzą Grekowie, że póty cierpieć będą nieszcześcia, neiski od nieprzyjąciół dopóki się z prawdziwa pokora i miłością niepoddadzą Kościolowi i wierze rzymakiej". Revelatio s. Brigitae L. 7. C. 19. - Slows zas X. Zechowskiego w kazaniach miane i w mowach do oderczepnéj Rusi: "Trzymam się nóg Twoich Ojcze najświętesy, radości osobliwa, zbawienie widome dusz naszych, z Toba i godności i życie nasze — bez Ciebie jako bez Chrystusa, którego namiestnikiem i rybitwem jesteś nie niepoczniemy. Przez Twoje ocsy patrzy Duch sw. na świat cały; na kogo się zapatrzeć każe, z tym milosierdzie Boże; od kogo odwracasz oczy ten nicoglada twa: rzy Odkupiciela swego. O gdybyć narodzie moj ruski posnah dobroć, świątobliwość backawość, nejświętnzego

Ojea Innocestego XI osobliwie przychylnego naszemu narodowi, któregom znał i widział, gdy przy znawienie tych jalmużnach we dni meki Zbawiciela piatkowe, bardzo rano wstawszy chodził boso po Rzymie ad soules sanctas, po których Zhawiciela do Pilata prowadzono, nawiedzał słup bitego Zbawce naszego. Tam Innocenty XI bogactw i dziedzieznych wygód oblitość, Watykańskiego domu wielkość na strone nebyliwszy, łzami polowal to marmury swiete krwia Zbawiciela najdrożenego ulane, - Czas jest, abys narodzie Ruski przyszedł do sławy i sukienki pierwszej, z której przez błody zastaw zzale odarty jestes, a to sie stanie przez Qica s., o Matko! syn twój jest głowa Kościoła swego widomego, a ty szyją tegoż Kościela. Mogąż być influencyc z głowy do calego ciala, jeśli nie przez szyję dro ocennemi per* łami, milionami 48. kłaniających się Tobie otoczoną? Zachewaj głowy i karki, narodu ruskiego dla oddania pokłona namiestnikowi Syna twego, najświętszemu Papieżowi. Dość głów i karków ruskich poszło na strone a co gorsza pod też snable, pod która Grecya jecząc eglada sie na te i owe strone mówiac; Gdzież jest ten eo nas nisszeześliwych uwolni? Ucsyn to najsłodaza pociecho nesza, smaku niewymownego pokarmie od Salomona chwalony. Jednymeśmy glosem wołali po wszystkich koficialach: Pater sancte serva conutsint unum sieut et nosna co cierpliwie wyglądziąc coraz stawie będziemy przed oltarzem Baranka zabitego i krew Jozufuta 6. za jedność mylana. Oby ta krew skatek swój wzięła, nawrócenia sictylka calego Witebska, jako się już stalo, ale i calego narodu tuskiego. Kladsiemy to nieomylna nadzieje na kamieniu jamine, Czestothowy litewskiej Żyrowickim obrasie. Cudowny kowatek jaspisu zaać z fundamentalnych kamiani niebleskiej szcząśliwości miasta spuanezony z nicha de Eyrevrie. Na nim obraz Matki Boskiej wyryty, aby naród ruski uczył się wiarę na ka-

ı

ı

ţ

١

migniu Piotra & fundować, jako Msika Boeka Żyrowicka majestat swój na kamieniu jaspisie salożyła."

Te są słowa godne pamięci z lubelskiego sjazdu zashowane.

Za tego Metropolity Żochowskiego jego staraniem jest świeto Józafata po całej Rusi a szczególniej w Połocku obchodzone dnia 12 listopada; przeniesiony na 26 września za łaska i zczwoleniem Innocentego XI. S. Józafat meszennik, kanonizowany dekretem Urbana VIII r 1642 naznaczony dzień Jego świeta 12 listopada i ustanowione osobne officium. Dla trudności drogi w tych miciscach szczególnie u'rudniała rzeka Dzwina przeprawe w téi porze; przeto za Metropolii Żochowskiego jest ten przeniesiony. Imię Jozafuta było nieznalerna mocą da katolickiego Kościoła, dla Unii, równo po śmierci jak i za życia. Przeciwnicy gdy go sgładzili nie odjeli ma sły, owezem po śmierci świetem wsp.maieniem wszystkich jednoczył w najgorętszej wierze, wzmacniał dusz wierne, poil cudowna wonia, - przerażał przeciwników; imie Jego, już znaczyło to co Unija. Kto uciekał od Unij. kto ja niszczył, najprzód zalakł sie Jozafata. razy imie Jego i relikwije świete przez Dygunia były znieważone. Dyzunici i Sysma w nieuznaniu prawd Keś ioła Bożego zdobywają się na argumenta, na dachewne ezermierstwa i sprzeczki. Wspomnieć im tylko mię Jozefata natychmiast truchleja, bjedna, traca nad soba moe; już się wyjawia ten dach zły, nie z Nieba płysący który niemi kieruje; gotowi sa do blużnierstwa do zapalczywych uniesięń, jakby szatani, którzy się tak słodkiego imienia Jezus wzdrygnia. Taka cudowna moc obdarzył Bog Jozafata. Przeszedł en wszystkich śś. mężów naszego Kościela. Co za niezrównane poświęcenie praca we dnie i w necy! Sam w nieustamych pestach, modlitwach, dyscyplinach so shu sie zrywał wehijao do Nieba, świętym palnym unissień glesem: Bats daj jedność. —

. S. Jonafat zbliżył się do pierwszych Apostolów, nawrasająć ludu swego wielkie tłumy. Kazał nie w Kościołach, ale pod Niebem, w obec niezliczonej liczby ludu; jednym tchem nawracał ciagnał za sobe od miejsca do miejsea; na drodze się zatrzymywał, słuchał spowiedzi i kazał. Od czasów Apostolskich tak cadownego niewidziano ezlowieka, nazywano go: porywaczem dusz ludskich. Unosił zachwycał, porywał, wzmacniał, rozrzewniał Maż najostrzejszej pokuty, najpoteżniejszy słowem i czy-Aposteł, spowiednik działalny, doskonale rządzący biskup, mecsennik. Żył w epoce wyższego świata, w obec tylu znamienitych mężów, wźród panowania Zygmunta III. - Za owych to Hozyuszów, Skargów i tylu innych, przecież mu nikt niewyrównał, nikt niedosiegł tego lauru meczeństwa, nikt sie tak jasno w chwale Bezej nicopromienil. Ani ow aniol dziecina; Stanisław Kostka, ani ów jakby drugi Franciszek ś. w morowem powietrzu konających sługa niezmordowany: Szymon z Lipniey, ani nawet meczennik Bobola. - Ś. Jozafat wykonał, spełnił wielkie dzieło w Kościele Bożym, nietylko zjednoczył naród swój niemal cały w czasie sweim, ale Unit & wegielny polożył kamień w przyszłości dla wszej Rusi i całego nawet Wschodu. Imię Jego święte napelnia zachwytem dusze, i niewymownie słodką nadzieją. Ciało ś. Jozafata złożone w Archikatedrze Poleckiej, w trumnie koestownej srebruej fundowanéj przez Lwa Sapiebe.

Synod o którym pisałem r. 1680 nieprzywiódł do zupelnego zjednoczenia pozostałych Dyzunitów, starania króla Jana i Metropolity Żochowskiego zupelnie pomyalnym skutkiem niebyły jeszcze uwieńczone; iż chwała 4. Jązafata przez starunia tego Metropolity wprowadzena, coraz więcij ku temu celowi zblitala. Panowaii Jana III było pomyślną dla religii katolickiej epoka:

Teraz odstaemy na chwile od dziejów Kościola a spejrzyjny na zmiany i koleje, różne wypadki, ktire w słowiańskiej dokonaly się ziemi, po śmierci Jana III August II maż dzielav, odważny, spreżysty, nieugiste woli, zdy wstapił po sławnym poprzedniku samyski dawna wznieść potege. Po szcześliwem zakończeniu z Tarkami, odebraniem Kamieńca sława okryty, na lofanty się rzucił. Tą wyprawą tym rygorem krélewskim, wjekim wszystkich utrzymywać umiał, zdawał się w początku przypominać Batorego. Te świetne początki wstadziły wojny, wstrzesające całą północą, które się nisstety kosztem Rzeczypospolitej skończyły, przynesza w owoce wielkie jej osłabienie, stawiac ją w nitszen Panetw Europy polożeniu. Wtedy to i kozactwo tak strassne Unii, zalewające krwią ziemie polską, już osabione, za Jana III. bedace pod władza Wielkich ksiatat ostatecznie upadło. Koznetwo wdziejach naszych wdzie jach Kościoła, jest to przedmiot najbardziej żywy i iateresujący, jest to bowiem rózga, którą Bóg karal, s która potem została speloną. – Mówilem pierwej o kosactwie opierajac sad mói na zdaniu 4. Jozafata. z nunktu szczero-katolickiego, widząc w tem fakt anty-socyalsy. Spojrzyjmy na Kozaków z lepszej strony, z tego co bylo w nich dobrem i chwalebnem. Duch niepodlegiati braterstwa bez róźnicy stanów, zupelne oswobodzenie ludu od wazelkiego poddaństwa, było celem południewych słowian od Dniepru do Donu żyjących. Duch tes miał początek w pierwotnem słowiańskiem hromadakiem życiu, które li tylko w tej krainie przechowało się. Ztał gorace przywiązanie zestałe się do osobiatej wolnesci, i do rządu tylko przez jednego z Hromady swojej oje Batka attamana, tak jak bylo, w slowieńszetywnie w początku. Słowianie rozdzielili się na dwie części, dwa

działy wielkie, dwa obezy. Monarchia Nermandzka półe socna przelana i smieniona w Cesarstwo silne i Króle: stwo narodowe, w Banità koronowana. W jednem i drugiem, gruntem, zasada bytu była miłość Ojesyznye a w słowiańszczyznie kozackiej, w Kozactwie miłość. wolności osobistej. Kozactwo niewzniosło się do siły. do treści Państwa, niepojęło bowiem tej wyższej milosci, która sie opiera na pewnéj ofierze. Ta ofiara jest moralnym gruntem wyższego i silnego zwiazku, który stwarza Państwo i naród. Rzeczpospolita stała na szlacho, ctwie, szlachectwo miało za cel w naturze swojej, nie używanie wolności, ale poświecenie sie dla Wiary, dla Boskiej chwały. Rozlewać te Boska chwale było celem rycerstwa, ozdobić je doskonaloście i wykonaniem wiela obowiązków tradnych, kosztem życia dla zachowania nieskazitelności szlacheckiego klejnotu! Utrzymanie tego zdobytego moralnego stanowiska krwia i praca (na którem silnie stojac wspierali Kościół ś. i wiare, a zdobywali dla siebie najdroższy skorb zlemski. - Sławe, niedbając o bogactwa, rozdając je drugim uważając je za przydatek) stanowiło, wzbudzało, uozucie wyższe, któro wiązało w silny związak, spojnia tworząca Państwo. Ojesyzne, W polnocnem kajestwie, w Cesarstwie, posłuszeństwo najpilniejsze i gorąca wiara w swego Cara i Pana z zrzeczeniem się siebie, znosząc nejsreższe kar ry z pewną rozkoszą, czcią, ofiarując życie własne z uniesleniem, niepochodniło li z bojani tylko i przestrachu, ale z téj wyższej milości narodu swege, którogo król, cesarz był ohroną i potega. Fanatyczne uniosienie sie, dla podniesienia ojezyzny swojej, była to straj szna bojasú, ale i milosé, wyższa ofiara, która stała się gruntem, zasada państwa ojczyzny, Narodu. - Poluj dniowa Słowiańszeryma miała miłość wolności osobiatej; bez itadnego celu, li tylko dla milego utywania. Byl to pierwotny sten slowineski, mily, najpowabnicjany dla

i

1

prostych zieuksztalconych mieszkańców. Stan taki niemiał w-sobie siły ani moralnej potegi, przeto niemógł zwycieżyć tamtych dwoch Państw, moralnie, duchowo silniejszych, ale od jednego z nich które zasade swoja rozwijalo dzielniej, musiał być zwycieżonym.. Kozak znaczy wolny. Kozactwo to jest nie wiecej tylko wolność każdego człowieka na Ukrainie, wolność całego Kozacy nie Igneli do Rzeczypospolitej, nielubili ici, poimować niechcieli tych ostrych, surowych obowiazków honoru, tej wielkiej w rodzinach karności moralnéj, życia pod wpływom nauki umysłowej, pracy, ani też wiary, poddaństwa królowi jakie było w Moskwie; nieposiadali jiji i niechcieli posiadać. — Wolność taka będąc ideałem, niemogła być zrealizowaną. Wolność tylko tam być może, gdzie jest prawdziwa wiara katolicka, nie w wyznaniu, ale w obyczajach, wgrunie dacha mysli, i w życiu, gdzie jest karność rodzicielska, domowa, karność moralna. Gdzie niema prawdziwej religii jak to było w Kozactwie, tam musi być karność cywilna i rzadowa. Narody jak przedtem i dziś, mają daze dla slebie de obrania drogi: albo mieć wielka karność religijną, moralną, mieć prawa, wiarę wyznawaną z gorącością duche i spełnianą wprowadzoną w obyczaje, alho, poddać się musza, karności jedynowładnej silnego cywilnego rzadu. – Kozacy miłowali wolność, a przeciwnikami byli religii katolickiej; a ta jedna moglaby ich ocalie i utrzymać. W słowianszczyznie podzielonej na dwa królestwa, dwa Patistwa, dwie cywilizacvie, był trzeci narod od Dniepru do Donu. Kozacki. bez różnicy stanów, pragnący oswobodzenia ludu, gdzieby byli wszyscy równi, wolni pod zwierzchnością wybieranego z gromady, Attamana, Batka. Niechcieli i nienawidziti téj różnicy stanów jak w Polsce gdzie był stan salachecki i lud w poddanstwie; pienawidaili jedynewiadacji Menarchii, jaka była w Cesarstwie, w Ro-

eyi. Najesystasy duch pierwetny elowitaski tu jedynie tylko dochowany. Zepsuli przecież swój stan cichy. gminny, słowiański jaki był pierwotnie wojskiem swoiém Zaporoskiem, do którego zcałego świata ludzi szukających awanturniczego życia przyjmowali. Popelniali przeto niesprawiedliwości, rozboje; wkradła nie chciwość bogactw i lapów łatwo zdobywanych, rozwinela sie ta nieuhamowana już w człowieku nassya, gdy sie w bogaetwach rozmiluje, gdy już życie dla ich uchwycenia noswieci. Ich kaplani te namietność nodsycali. Dla tego wazystkie zwycięztwa na nie się nieprzydały, niebylo myśli, gruntownej i stułci zasady, planu oznaczone-20: nichylo metów stanu, którzyby do czegoś stalego zdatyć mogli. Nieostał się przeto naród ten przy swojem narodowem slowiańskiem pierwotnem bromadzkiem iestestwie, które się w Słowiańszczyźnie zmieniło, w inna cywilizacyc przelało, a w południowej Rusi w Kozactwie, istniało tak silnie. Kozactwo to znaczyło i znaezy doted wolność ludu, ale nie to wolność jak w Europie gdzie człowiek wolnym jest osobiście bez własności lub jest najemnikiem płatnym, albo płaci czynen królowi lub panu, ale wolność dziedziezna, ziemi swojej. Kozak znaczy wolny i dziedzie calej ukrainskiej ziemi; gotów syna i brata oddać do wojska byle to wojsko zawsze mu było w oczach jego, aby wojskowy był w rodzinnéj wiosce swojej. To był pierwszy lad w Europie, lud ukraiński, lud poludniowych słowian od Dniepru do Donu, który się uzbroił i wiódł wojne w zelu swego usamowolnienia. Gdyby była Rzeczpospolita zrzekła sie własności wszelkich na Ukrainie, a cały naród przy-: jel wiare katolicka Unia, tohy może co silnego utworzyło sie z téj kozaczyzny. – Lecz trudna była, niepodobna zgoda między Polska a kozactwem, choć były traktety, nmewy, ale ohydwie strony niebyły zadowalmione i zrywać je koniecznie masiały. Nie sało tyle o

hinzhe zolnierza kozackiego: Rzecznesnolita zegwalala uz dwadzieścia tysiecy; ci chcieli czterdzieści. Ale kosacy niechcieli być pod zwierzchnością wojskowa władzy nolskiei: a czyż Państwo na to zgodzie sie mogło aby w niem było woisko niezależne od wojennej, naczelnej w kraju władzy? Kozacy chcieli traktować li z Królem: przete słamać trzeba było cała ustawe krajowa, w której Bzeospospolita składala się z stanów. - Poleki napód był katolickim, rozlał wiare uwoja w Litewski mrod, który był mu oboym, nienależał do jego grona: móciże naród utrzymać rozlanie się tej katolickiej wisry, która z natury swojej jest powszechna i apostolskał Mógłże jej nieroswijać droga przekonania i wiary w własnych prowincyach swoich, kiedy je w obcym wzbędził narodnie? Mógliże niedziałać tego co było w jego wierze doczesnem, wiekuistem, nieomylnem dobrem?-- Kozacy żądali aby to Apostolstwo było wstrzymane; chcieli aby tam gdzie już została przyjeta zniesiena była Uniia i Religia katelicka. Zgoda z Kozactwem przeto, rejnuincem kardynalne prawa polskie nie mogła sie ostać. Do tego przyłączyła się kwestya draźliwa, zniesienie poddaństwa. - Wolność iudu była haslem kozactwa, i w'tem mieli niejaka wyższość nad Polska, która jak mówieno, będąc Rzeczypospolita, cierpiala poddaństwa w Polace. W prawdzie jeden tylko etan używał preregatyw: leez stan szlachecki był nieograniczonym, coras sie zwiekszał; lud przeto stopniowo wpływał do tego przywileju. Poddaństwo niebyło niewola, lud prosty. kmiscie od služby wojennej byli wolni; warod majuricksaych niebezpieczeństw ze strozy Tatarów, Turków staz szlathecki zaslaniał lud cały krwią swoją. Obdarzesi byli ziemią i taką własnością jaką użyć mogli wedłe sił swoich i środków. Dowodza wszystkie Iuwentarze. powinności były w piesiędzach, w naturse, tak spenaple, że istotnie oznaczały tylko trzecia cześć dochoda

z posiadanéj przez lud ziemi. Stan szlasbecki zprzevov wai rząd krajowy, utrzymywał porządek, karneść w gmimach wiejskich; niebyło bowiem płatnych urzedników: i brał odpowiedzialność na siebie co do majatku i dobra włościan. W starości, w chorobie, w kleskach, stan szlacheeki majacy dziedzictwo ziemi, miał obowiązek opatrywad lud prosty. 'W takiem przeto urządzeniu zabiogało się nedzy i występkom do których ubestwo i rozpace wieda nieraz. --- Widzinsy w Europie, że są wolni Indaie bez własności, bez pomocy w nieszcześciu, przeżo urzadzone sa szpitale, domy ubogich. W dawnem urzadzeniu każdy z ludu miał dom własny, posiadłość ziemi i nomos dziedzica w potrzebach swoich. Takiego przeto urządzenia chociaż zdawało się być niewolą. Polacy odstapić niechcieli. W duchu praw tylko przez uszlachequie, mogli oswobadzać; uwalniając człowieka chcieli byé o niego bezpiecznymi. Kiedy się stał szlachoicem już była pewność, że nieodstąpi praw zaeności i honora. To był obowiązek w krew wszezepiony; nieszło d wolność, ale o udoskonalenie człowieczeństwa. - De splachectwa były trzy drogi: przez poświęcenie życia w obronie kraju, zasługe w wojnie, przez wyższe udoskonalenie w naukach i kunsztach, i przez przyjecie wiary katolickiej. Żadna protekcya niemogła udzielie togo przywileju. Król miał wszystkie łaski w reku swem a jednego szlachectwa nadać niemegł. Indygenat był udzielany przez całą Rzeczpospolitą. Gdy przedstawiono kogo do szlachostwa, uwiadamiano wszystkie sejmiki, a jeśli niebyło na nim skazy, wtedy nie król ale -cala Rzeczpospolita czynila go szlacheicem. Poddaństwo. niebyło niewolą, strzegło i zapewniało ludowi byt dobry nie było tylko równościa. Te równość stanowiło szlachectwo, przeto byli przeciwni Polacy oswobodzeniu dyktewanemu od Kozaków, boby się tem wazelkich prawkardynalnych wyparti i swojej własnej raligii. Chybawypadało się zwrocić do pierwotnej słowiańskiej gminy którą Kozactwo reprezentowało, ale gminy skatonej jat zapalezywością, mordem, łakomstwem, nieznanym pierwszym Słowionom. Kozacy niemał w swem ręku mieli kolebkę wiary ś. — Kijów. W ich to ziemicy dochowana pierwotna pieśń słowiańska, owa czarująca i rzewna dumka, w zaranku wieków. Bojan, jako Hemerdrugi rozsławił swą ziemię pieśniami. Te pieśni w Ukrainie w sercach i głosie ludu zostały; nadały poladniowym Słowianom tę cechę postyczną, tę dumkę newną, nią jeszcze więcej jak bogactwem, jak wolnością Kozactwo ku sobie nęciło. I wielu takich, którzy m serdoczny ukraińskiej piosnki powab do Kozaków sę zbiegali, Ukrainie się oddali — Ukrainę odbijali.

W kozaczyznie brakowało znakomitych ludzi; ostani hetman Mazepa był między niemi najznamienitszy; ale przewrotnego charakteru, nie kochający ludzi, checist z wrodzonym geniuszem i siłą umysłu niepospolitą. Miał środki zorganizować coś pewnego, stałego urządzić; w niepomyślnéj tylko tył epoce. On chciał i myślał wydźwignąć kozactwo, przywieść do potągi i osobnego byta, ale ani Kozaków ani ludu nie miał po sobie.

W táj epoce wystąpiło na scenę świata, czterech ludzi, zdolnościami wietkich: Piotr W., Karol XII., Mazepa, August II. — August II. zamyślał sformować samowhdne dla siebie państwo z calej Polski, Inflant, Kurlandyi Karol XII. powodowany żywością młodzieńczej duszy, z nadzwyczejnem osobistem męztwem, niezmiernym zapalem, wytrwalością nadludzką, kochający się w rycerskich wojennych niewygodach i pracach, niezmoczący żadnej przeciwności, najsamowładniejszy z królów, bas stalego zamysłu i planu, to jako chrześciańskich pierwszych wieków rycerz, chejał być świata podziwam, pamięć Alexandra W. myżlił wzbudzać; to znowu wszystkich Protestantów skupić na nowo, być ich mieczem

is Raym zwyciężyć; strasny w semście, naturalnych nieprzyjaciół swoich Piotra i Augusta postanowił być postrachem.

Piotr W. głobski pomysłem, energiczna żeleżna niechwiejeca się i najwyższemi piepowodzeniami niepokonana wola, waparta na surowym charakterze, tworzył idae wielkiej monarchii, powrotu nad słowiańszczyna władzy Włodzimierna i Jarosława, rozciagnienia jej od brzegów Skandynawii do morza Czarnego, tłumił przeszkody od postronnych panetw, które lub zagarnad lub oslabić postanowił. — Mazepa znowu zamyślał pokoneć niesforneść i koczownicze życie Kozaków, zmienić je w organicznesilne dla siebie państwo, któreby kersystając z bojniacych ze soba tych strasznych przeciwników, skleić i actalió moglo, zwłaszcza, że stojąc na boku, myślał tam się przerzucić, gdzieby zwyciestwo było niepłonne. Wszysty czterech z wielkiemi silemi ducha, z osobista suakomitych, niepospolitych i gienialnych ludzi notoga, wystanili jako lwy zażarte; szło o całe ich życie, o całe iestestwo. Dziwną treścia tego dramatu było walka: dwoch Atletow: Piotra i Karola XII. -- Polska miała w owczes dość szczęśliwe położenie będgo połączona wieczystym aliansem z Turcya i Szwesya - Rosya odsiepstwem, skryta chęcią oderwanie się Mazepy nezdzielona między Szwegya, a Polską (po wygaśnignie familii Wazów ustały newody nieprzyjażni) a Pietra Karol XH byl maturalnym nieprzyjącielem. - W tem polożenia Polska mogła się byla utrzymad na stanowiska pośrednictwa i powagi i rozkwitane w stalym nekoia. tak jak później w wojnie niedmioletnici ten pekcji utrzymad umiala - August II. był sudzosiemczm, nie był kochającym królem; przeciw Pactom Conventow wbrow Preczypospolitej jej prawom, przysiemow, traktatom, wkraczył do Inflant i Polske wywiodł z tego stanowieka. - robige z niej teatr wojny. Nadomiał meszcześcia kraj

1

sie rozdzielił na dwie partye: polską i szwedzką. Król nie był z narodem który doskonale pojmował położenie swoie i zaczepce Karola XII niezmiernie był przeciwnym, August II. uwikłał Polskę w trudne i najmieszczęśliwsze położenie, było dziwne od Boga zrzadzenie. ktory równie na ludzkość jako na ludzi prywatnych zavia niedole, dla spełnienia w przyszłości wielkich celów swoich. Rzeczpospolita mając tak pomyślne dla siebie polożenie, uwikłala sie w długie cierpienia i nieszczęścia, z środków przyszlej potegi rozwinęła bliski czekający ją upadek. Piotr który tyle miał przeciwności, Szwecya i Turcya, naturalnych dwóch nieprzyjaciół, choć jestestwo i duch tych obn narodów żadały jego upadku, zwycieżył. Tyle czyni wola stała, niezłomna, i niestarta jednego nawet człowieka. Ten mocarz poteżny, wódz waleczny, sam majtek, żołnierz i cieśla pod Pułtawa roztrzaskał o ziemie zegarek, mówiac: już mi jest niepotrzebny, godzina zwycięztw dla Rosyi wybiła! Ta jedną bitwa August II stracil Inflanty, Kurlandya; Szwecya liezne nadmorskie prowincye, i spadla do niewydźwigulonego podrzednego stanowiska. Kozactwo które chciał oderwać Mazepa dopomagając Karolowi, stanowezo zniszczone, znikło bez śladu. Bitwa pod Pułtawa była końcem kozaczyzny, Mazepa ostatnim jej hetmanem. Zaglazi się jeszcze potem w kozactwie maż, co był ostatniem słowem swej gminy, swojej narodowości, praw nieszcześliwym obrońca, szlachetny Połubotok Pawel. On stojąc na miejscu Mazepy i w jego czasie, byłby zapowne zbawił swój lud, obronił prawa jego, bo używał wielkiej sympatyi i ufności, wszyscyby z nim do boju wyszli Kozacy, a bitwa pod Pultawa inne miałaby powodzenie. Mazepa miał tylko partya swoja, ale brakowalo mu uczucia, ufności, wiary chłego narodu. Zżąd Karol XII zawiódł się na tem kozackiem powstaniu, i został zwycieżon. — Gdy Hóg cheć naród ukarać albe spełnić

jemu tylko wladome zamiary swoje i cele, gieniusze, enoshiwe meze któreby zbawić mogły usawa od rządu; M thumie nlepojeci i nierozeznani, slow ich zbawienia 1 prawdy nikt nieuważa. - Późniejsze grożne i śmiale de Piotra W. za kozackiemi przywilejami Pawła Polubołka odczwy i grożby, ściągnejy byłko na niego męezenstwo. Wielki zwycięzca utworzył rząd swoj'i siłę jako granit, skupisjac cały swoj kraj, i kozactwo w jednolle, i taż samą całość rządu, kierowaną jedna li web, jednym tylko przenikliwym, przezornym rozumem, i sroga kara. Kandy w wielkiem jego państwie, z ochota przyjmował karę jako dar z drogiej reki, każdy karę te kochał, niszezyła bowiem rozum i wole człowieka, ale wznosiła coraz wyżej potęgę narodu. Każdy z ran, bilan swojeh się chlubił, w bojażoż przestracku napawał się słodyczą, czając się być męczennikiem, oflara oscbista, dla dobra swojej wielkiej coraz wyższej rakeści. Jethi tylko Kosacy plakali, jedni Kozacy w cichosti jęczeli tęckniąc za swojem hromadzkiem pod hetmanami życiem; za ta swoją wolnością, dla którój nieuwieli eseje prawej i stej religii, i przelali tyle krwi niewinnej. Kozactwo tedy weislehem zostało stanowezo; Paweł Połubotok zginął w więzieniu. -- Ususnował enote jego Piotr W. przyskedł sam do więzienia, do złożonego cię-Aka choroba, prosil go aby dal sie ratować i leczyć. "O nie; piezdołasz wrócić mi życia któreś mi wydarł, ale zbliża się chwila w której Piotr i Pawel staną przed Bogiem obadwaj i Bog ich życie osądzi." ---

ï

t

t

Ranczpospolita została się w śwczas, po pultawskiem zwycięstwie w graniczeh swoich, poniosła tytko klęsk wiele, oprócz tyle krwi w bitwach i wojnach wytanych, w które bez tadnej potrzeby dla osobistej dumy August II. ją uwikłak — Wielu bardzo stronników Leszczyńskiego uprowadzono w Syberya, zkąd nigdy już niewrócili; wiele wał przepędzono z Ukrainy za Dulopr, zabierano

earlywie na wozy, a gromady a rodsinami, daltemi mieand saly do Rosyi. Na Ukrainia doted namietain to zracnosiny nowiec je Pershonem. Skutkiem téj wejds. pomime tech Perskende zaludnilo sie paste Pedele i Ukraina, Poleka kijoweka mieday Dnieprem i Donesa. Teatrem weiny bylo Mazowsee, Kulinkie, Litwa i Podlasie. Około Prypeci przeprawiał się Karol XII szedł do Pultawy. Tlumami rozmaita ludność polska, poleska przechodziła do południowych stron Polski, które od niebezpicozeństwa przes cras kilkodziesiateletniczo panewania tureckiego, ostatecznie spustostały. — Zwycięstwo pod Pultara mialo pomyálne skutki dla caléj Europy. namet dla Koécicla kateliekiego. Karel XII no zwicie żeniu Pietra W. zemyślał na newo podnieść burte trzydziestoletniej wojny jna nepokojona. Skupiek westratkich Protestautów niemieckich, stresznym był dla caki Europy katolickici, grazil nawet Raymowi. On przedstawiel organic protestantyam, Byla to buran nichempineum dla Kościoła, dla Karopy, którtij akutki mie mogły być praewidziane i obliczone. Po tem awycięstwie, wanokejonych, wojnach, pdy i Pietra W. z kolei spotkala klaska ned Proton, skutkiem traktetu tem nawartono waisha jego antapily, a guanic Rzeczynespolitej. Krótka domowa konfederatow ternogradskich wojenka, wygnala Sasow. .eo mieli wprowadzić rząd dziedzitney i absolutey depostyi/Auguste, II. Polska zaesela zazywań mistodazego pokoju, którogo jej Bág a milosiatilnia strema na list kilkadziesiąt niemał mad newszel kelejami jakie ia ozekaly udzielił. Wpmwdzie nientyla nekciu tego dla powiększenia wejsk swolob, dla zebrania nublicznes skarbe, ale sajela sie chwala Bosha. W tych latacht tokoju rozmackyly się śumiacyt, podnicela się mienliczbas liczba kościołów, szkół, wysyłane mistyc, w całej Komnie i Litwie odbyły się najsolenniejsze Methi. Bechiej koronacye, selenda, wielka, i okazela hyla chwala Boska publicatió w eslym narodnio wykonana. Był to wprawdzie zuchod życia Rzeczypospolitej, wieczór, ale swictny, postulny, złocisto od wiekulstego słońca chwały Bożej opromieniony. - Wtedy to i Unia stanowezo i ostatecznie dopełniła się. — Dyzuwiel bowiem jak mowilem opierali sie sawsze na jakiejs potędze ziemskiej, be sił ducha wewnętrznych aby walczyć z Unia nie mieli. Po blesce nad Prutem cesarstwo w sprawy Rzeczypospolitéf się nie wdawało, kezactwo zupełnie upadło; jeszcze istniejące Zaporoże małym było tylko wejennym oddzialem. Przeto rok 1720 nastąpił, a z nim Synod Zamejski, w Zamościu; tam się wszyscy biskupi zebrałi i jednomysłnie Unija została przyjętą; biskupi przemyski, lwowski przystąpili do niej. Biskup smolenski nawet przyslał swój akces, i bractwa wszystkie. - Odkad Kościół rozpoczał usiłowania swoje o zjednoczenie, i od trzynastego wieku zwoływał synody odbywane nawet i w Polsee, żaden nie był tak stanowczym tak jednomyślnym jak w Zamościa. W każdym bowiem synodzie choś w daleko maiejszéj liczbie, znalazła się zawsze opozycya, burzaca i psujaca to wiefkie dzielo. - Teraz wszyscy się zgodski, wszyscy stali się jednym duchem, jednem cialom. Nicszereścia 85 lat prześladowania kozackiego, zginely bez slada, albowiem odład Unija rozwijać się snoucla, w instytucyach swoich, w nauce, w missyach, w uksztalponych kapianach i zakonnikach. Przewodniczył temu synosowi Hieronim Grymaldi przyslany od Klemensa XI Nancyusz; zasiadali: Leo Kiszka metropolika ktjowski, X. Wehorowski biskup lucki, X. Lewicki bic skup chelmski, X. Ustrzycki biskup przemyski, X. Atanazy Szaptycki biskup lwowski; trwał niedziel siedm. Na tym synedzie dopełniona unija Ormian; przebywał jum K. Jan Augustynowicz arcybiskup ormiański lwowski. Po 464 Unii Dyzwici tylko sostali w mieście Słucku, mieli tedna cerktew w Wilnie sgo Ducha, i kilka kia-

1

Ì

satorków około Zaporona nad Dnieprem. Namet biskupa dyzunickiego nie było już w Rzeczypospolitéj, drobną garatką Dyzunitów pelskich zamądał biskup Percentawski za Dnieprem.—

Zaraz po tym synodsie, najprzod opat unijowaki, a potém biskup lwowski X. Atanazy Szeptycki zostal netropolita calci Rusi. Ten zacny pasterz przez sweie enoty apostolskie najwiecej do uzupelnienia Unii sk przyłożył, nigdzie ani jeden głos przeciwny nie powstal, wszyscy się garnęli, kneli całem sercem i przekonniem. Szlachta przyjmowała nawet obrządek rzymski ale współnie z ludem; wszystkie święta, nabożeństwa obrządkiem wschodnim obchodziła, miłowano się w Unii i.- Rzymskiego obrzedu łacinnicy obchodzili dwunestoma dniami przedtém (pierwéj) święta uroczyste, lud snicki je święcił, i wzajemnie, tak wiec po dwakroćeldawano cześć Narodzeniu i Zmartwychwstaniu Zbawiciela.—Ile się przyczynił X. Atanazy Szentycki do uzpełnienia Unii, świadczy bulia Benedykta XIII któw oznacza i wzmiankuje jego zasługi. On to mnichiw Czerneów Ihumennych oddzielnie żwiacych. li tylko m modlitwie, już nrządzonych w Litwie od dawna, ale w Koronie zaniedbanych zupełnie, zgromadził w jedne kongregacya zakonna r. 1739, na mocy dekreta syneda Zamojskiego. Odtad nazwali się Bazylianami, prowincy koronna pod tytułem Opieki Najawiętskej Maryi Panpy. Dwie prowincye litewska a Trojcy, i nowa, keronas Opieki Matki Boskići, polaczył z soka na zawsze na kapitale jeneralnéj z dekretu Apostolskiej Stolicy y prajtomności Nuncyusza. Odtąd Bezylianie pezemienili się w zakon użyteczny krajowi, sostający pod nzadem Jeperala i Prowincyalów; zajęł się missyami dla luda, szkolami dla świeskich panów i salachte; regule swoją keztaloil na oigglych, nastopujapych co trny lata po se bie kongresach, w daskonalnaci się, pomażali w killa

miejacach; w:Pocanjowie, Żyrowicy; naitrogradciej w car lći Koronie i Litwie utrzymywali chwałe Boska, z taka świetnością, z taką pobożnością, z taką okazałością, i niesmiernym kosztem, te się inne Zgromedzenia pochlubić tém nie moga. Lud z calći Litwy do Žyrowie: z calej Rasi, z dalekiej Rosyi dażył do Poczajowa. Doznawano szeregelnego zachwytu i unicsienia w tych wielkich Bazyliańskich bazylikach przy cudownym obrazie Matki Boskići. Kiedy po zniesieniu Jezuitów Akademia Krakowska podołać potrzebie edukacyjnéj nie mogła. kraj sie strwożyk utworzono Komisya edukacyjna, XXi Bazylianie sami się oświadczyli że zastąpią Jezuitów wszystkie szkoły opuszczone utrzymają. Nad powszechne spodziewanie świetnie téj pracy, tego trudu i zajęcia dopelnili. Tyle to zrobila Unija po synodzie zamojskim dopelnions. Najwyborniejezym tego synodu owocem było utworzenie, uksatałcenie Bazylianów prowincyi koronnej, do czego się przyłożył X. Atanazy Szeptycki. Uregulował kler świecki, dawne starożytne ubiory zamienił ns inne nowe, wzorowane od X. Jozafata Szumlańskiego Iwowskiego biskupa. Non facit habitus Monachum, sed Monachus habitum. Temi ubiorami wiele na ducha wpłynal; zapelnie zbliżył kaplanów swojeh do księży rzymakiego Kościoła. Unici zbliżyli się do ukształconego towarzystwa, przedtem tylko zamknieci w celach, lub z prostym ludem obcujący. Zaczeli uczeszczać do rzymskich kościołów na odpusty, odznaczali się kazanismi, wzajemnie sobie z ładinskiemi kapłanami towarzyszyli: przeto, brali pkaztalcenie i naukę, do której za dyztnii sadnego sposobu nie mieli; grecy ich niczego nie uczyli, a áwistla bronili brac, od lacianików.

ĺ

Dyannicov przeto kaplani dochodzili do zupalnego barbarnyństwa, sprostaczenia nalogów, zapalezywości, nie katalcili indu, ale mu wa wazystkich jego nalogach, namiętuościach: attórowali, tak dalece, że to dostojne miano kapian, initida, malaniono u AE Dyzmilow m slowe Pop, ktore bylo rodzajem ebelgi. Ztad Popi nie majac powagi, światła, nauki, obyczajów, chociał ed prawa, i urzedu krajewego pie derwieli, ale mogli same golowo doznać jakići sniewagi, jakići swaweli. Protestancey pastorowie wiecej mieli ukształconia moralnego i szkachetniejszych byli obyczajów. Unija temp wszystkiemu dawała rade, chociaż trudno było na wyżeróm stanewisku zmyslowém, moralném utrzymać parochów świeckiek, którzy się żenili, byli kaplanami nie z powelania ale z producnia, i trudnili sie rola; duchowieństwo, kaplatstwo, ksatsiciła, doskonaliła Unija w zgromadzeniu sakonném Bazylianów. Kto był zdołniejszym zostawiano go w zakonie, nawet powage, znaczenie sweich biskupów, opatów do tego stepnia podnieśli, se się szlachta znamieniteza rzymskiego obrzadku do ich zakonu guarcla. Trudno mówię, było wynieść parochów wiejskich, ale jakaż ich była wyższeść od dyzunickich popów?-Przecież ci parochowie w ukształconych towarzystwach bywać mogli, i tyć w spółeczności oświeconych duchownych rzymskich; wszyscy też z nieh do szkół chodzili, ceego stadu widać nie było na księżach dynuzitach w Polsce. Nie rożniąc się niezem od ukraińskich chłenow, mich krom tego wady których nasz prosty, otwarty, lud ukraiński dałeki od cheiwości, nie miał. Cheiwość ponéw dynunitów poszla prawie w przysłowie, i równej sobie nie ma przykładu. X. Atanazy Szeptycki był wielkim reformatorem, uregulowanie Bazylianów przez niege wykonane, nazwane reformą zakonu; wpłynał on na nieszcześliwy, upośledzeny kler świecki. Pamież potomnych dochowała jego zasługi polożone w Kościale: młódź uboga brala kosztem jego nauki, ubogi, schorzały, analazi a niego waparcie; użyteczne zakłady miety w nim swego opiekuna, szkoły gortiwego nadzorce. Swoim koautom waniosł wspaniały gmach a. Jura we Lopewie,

Н.

sentawii, następsy owenu Leonowi Skeptyckiemu 150000 sipol. Go ten zaczy pasterz poczynił dobrego, wyczytak meins w aktach Bazvliniskich klaszterów wie wiele kniegach ówoseśnie pitanych. Staradiem jego po dokomandi ostatocznia i zopełnie w Polsce i Litwie filnii. uzandrona hisrarchia Kosciola Rusi katolickiej, składala cie s metropoki jednej Wazej Rusi klipwskići, i trzech arcybractw: poloukiego, smolańskiego i mobilowakiego, to estatnie bodao w granicach Rosyi do Unii przyłaczyć nie mie mogło, i triskupatw: iwowakiego, tuckiego, włodzimirakiego, pińskiego, prowskiego. Opactw mieji 16 podobnie isk biskupstwa uposażenych, -- parafii po synodzie zamojskim do 10,000; potem przybyło wiecej klasztorów. W prowinsyi keronnej, bezyliańskich 66, tyleż w litewskiej, ogożem do 120 bazyliańskich klasztorów; maiej więcej przeto tyle sąkół parafialnych, a wiele z nich były równe w stopniu wojewodzkim poświejszym gimnazyom, przytem wszystkie spełniały misye tak zbawienne dia ludu.

Cot czyniła dysunia? oto nigdy najmniejszego nie dala owocu! Naprzykład w Carogrodzie samym, w ce sie obećešt ten świetny kościół który miał iść o pierwszeństwo z kościołem Salomena? został światynia Mahometa. Przez kościół katelicki w pierwszem nawyocsmiu wzgiecione naruecze ruskie, które wydało tyle pism w poezątku chrześciaństwa, był językiem prawa, językiem przedowym w Litwie.—Czy dyzunia go utrzymala? w oe sie obrocit? nie znikuat, nie zostalże ii tylke w cwangelii, w spiewie? nie stracilaż togo życia nadamego sobie z łaski Stolicy Apostolskiej? - Naprzykład owa pyszna Lewra nie byłaż tylko żywym grobem? byłte tam w dawnych wiekach jaki meż święty, jaki mowca, jaka nanka? Oprócz chóru i śpiewów, co wyszło s Lawry? Za takie dary cóż lud wzajemnie odbierał?--Go powiedzieć o Lwowie dopokad trwał w dyzunii, a

ŀ

trwal naidłużći - jakie tam kyły uposażenia, jakie funderevo przez starożytnych ksiażat Rusi dyzunitów? Naptrivklad cerkiew wołoska. Bractwo stauropigialne z przywileiu enatryarchy Jeremiasza ufundowane. Konstanty Korniaki wyłożył na nie milienowe wazystkie fundusze swoie i bornetwa. Menastyr 4. Onnfrego zalożony przez ksiccia Lwa. ubogacony przez kejecia Konstantege Ostrozskiego: Tomża hospodar weleski, cały swój zapisał majątek, bogactwa niesliczone klasztorowi oddał Miałyż one przez czas dyzunii iska szkole? wysyłałyż missye, lub też utworzyły jaka dobrocsynna instytucya? zeromadzalyż do siebie lud z dalekich o mil 50. 100. okolie? czy do ich światyń szedł lud aż z dalekiej Rosyi?- Nie nie wykonały, nie nie spełniły. Przez wieki formowałyć spowiedników; micyonarzy, kasnodziei? -dalýž takich biskupów jak Cypryan Żechowski i isni?kształciłyż za granica uczniów w akademiach najzawełańszych?-Jeden malutki unicki klasztorek unitów Bazylianów w Tryhurach, w Krzeńicke. Barze, Humania. wykoneł wiecci w przeciągu lat dwudziestu, niżeli te wielkie dysunickie zakłady w przediągu kilku wieków.--W wieku szesnastym gdy nie hyla anowszechniona. Unija na Rusi, pomimo kwituacych nauk w Polace, pomimo tak zwanego złotego wieku, pomimo opieki królów i tyla aprzyjających okoliczności, przecież de wpływy...Rami tak bliakiej, do jedności kraju należnośj, nie dosiegały. Rus odszczenna i dachowieństwo dyzunickie pozostały zupełnie obce tema pradowi gywiligacyjnemu. Gdy przyieta została Unija zupełnie, w czasach gdy nie było już takibgo zapału, gdy usnela Akademia krahowska, i sawyknieno już do makaronizmów, do języka popstrzenego łaciną, duchowieństwo. Ruś unieka, tak się w ukacialceniu rozwinela, że nie tylko się duchowni z tego stana ciemnoty podnieśli sami, ale i drugich nozyli. Gagnaica oświatę, w. Polsce Unija do ostatniej chwili żywila: no

ici nostrém, pajednienit: silvie wspierale, bedag prawere ramieniem publicanci narodowci edukacyi, tak jak Kosoid wschodni, gdy jest sjednockony, jest prowem ramicriem jednego, neawdziwego Końciela. - Gi Czerney dvzunicev których się lekteć było potrzeba, u których w natach monura modlitwa, a w seren nieptzyjaznie za: misry i strasene knowania, amienili się w Bazylianów; w nategycicki szlacheckiej młodzi i missycnaszy, niespracowanych łudzi. Z pięknem ezlachetnem usiłewaniem, aż do upadku kraju, i potem jesucze kaztalcili ciacle siebie i uozyli młodzież krajową. Ofierowali na ten cel własne fundusze swoje, nie od kraju nie żadając. W tej chwili kiedy Akademia krakowska nie mogła dosiegnać wpływem sweim dalszych kranców kraju, ustanewicza Magistratura Koraiseyi edukacyjnej znalazia Basylianów gotowymi do téj ważnej sprawy. Między szkolami pod zarządem Komissyi, Bazyliańskie były najliczniejsze i niemal najlepsze. Za rządu Czackiego i Uniwersytetu wilenskiego, Bazylianie wysyłali zakonników swoich na Uniwersytet wileński, szkół nie opni schi, ale je znacznie wznieśli. Formując dobrych nanesycieli, wepolultieganiem się sklachetnem między soba i néwisckiemi: szkolami na zawsze w pamięti i szacusku nerodu zostali. Nie widzieliśmy u nich górujących i znacznych talentów, ale przy gorliwości, mizy zamiłoś wanid nowolania, pray ezainości ża bbyczaje, na wiard dawna, stara ojców pobożność, wiecej do prawdsiwego ndoskonalenia się przyczyniki, juk szkoły świeckie mał jade wiele świetnych kalentów, ale i wiele egeizmu, abojstności na serce i charakter młodziety. XX. Hazya liatie w dalszej. Rusi i Litwie w ostatnich chwilach Recezypospolitéj, czynili to co na początku Benedyktyni: zastępowali brak publicznych instytucyj. Jeśli w szkolach ich nie nabywało się zupelnego ukastalcenia naukowego, to jednak wzbudzili zachete i gorliwość, przez

1

I

ļ

ł

eo utrzymywało się w kraju światło, mayenne własucm usilowaniem i praca. Bazylianiu po naidaluwch katach kraju, medij uspiona i milose i chec do nauk. Rozbudziły sie przeto wrodzone siły, któremi polacy zastyneli wáréd najoświeceńszych narodów, pomimo nieszcześć i upadku, świetne zajmując miejsce. Szkoły Bazyliniakie mialy praviem swoi osobny charakter ktory dochowały jeszcze lat trzydzieści pięć, po ostatnim rozbiorze kraju. Była to pewna zarliwość ducha, obyczajów czystość i piewinność, w modlitwych i spiewach ochota i usposobienie; zarliwość ducha nadawała moe dussom, zapał, przywiązanie do kraju, co lepsze było od umiejętności, od jezyków, chemii i matematyki. Uczyli historyi pewszechnej i własnej z czego wyrastał sapał w młodych ludsiach do wiary, do kraju, nadewszystko zdobiła pewna bojażliwość, niewinność; dla tego oleowie nasi kochali sie w szkołach duchownych, lybiki oddawać synów swoich do księży. Później po urządceniu jednostajnem, szkół wszystkich przez Komissya edukacyjna nie można bylo rozróżnić szkół duchownych od świeckich, bo we wszystkich były jednostajne przepisy, ma się rezumice do nauk, ale zawsze w duchewnych była wyżezość przes nadanie żardiwości, umocnienia ducha, i większą obyesajów czystość i pewien wdziek moralny. Unita przeso kaztaleila duchownych, a duchowai cały naród w sakołach i missysch. Usiłowaniem współnem, uksatałcenie umysłowe, cywilizacya, narodowość, rozlewały się pe Rusi. Obrzadek greeko-unieki etal sie tak mily naredowi, że równie jakby w swoich kościołach wszelkie modlitwy, wszelkie odbierali błogoslawieństwa i Sukramenta, łączyli się z poddanym sweim przez wspólna wiere i modlitwy w jedne rodzine. Tych którzy z soba walczyli Unija bratała, szczerze supelnie jednając z gober Unija byla jak szeklem, drugiem de wiery Chrystone nawróceniem.

Majfwietniajsza epoka. Unil jest odisynodu zamojskieno lat niemal ste. Historya tago, akresa szczególowa wabogacijaby dzieje naszego Kościola, ja tu dalem trlko zys. ogólny, wiecej zas szczególów dare, mówiąc o Baavlianach, o lednym klasatorku, aby wabudzić w którym z ziembów chęć do napisania rozbielejszych delejówa korzystajno z materyaków, archiwów zakonnych, których mry już nie matny, a oblitnie w nie drocezym lwewska. Binila, i w téj, świetaći epoco, i w tém, ronkwitnichiu nie dosiggia dabij jak Kaniowa i Hamania. Slaby odilnial Zanoma jednak stawił oper, i w bliskości saporoteciw, w petrod parafij unickich były maluchne klasatorki/dysamitow. Z tych iskier relettety: remnieck się płomień krwawy i macrońskie próby, od których sie rozpoczało me spekcimości i trrumio przedbalowanie i niegogenie Mnii. Po kilkumiesicesavm, merdzie wabudzenym praes Jawarskiego znadnocego klast tot kami dyzunickimii, znowai wanystko do dawnego pomadka, i stanu wrociło nie naruszając w miestem instytucyć Huii, jej szkół i fundacyj aż do roku 1795. W tém rozpoczęło się prześladowanie przez Sadkowskiego archimandrytę dyzunickiego Słuckiego. Ta nowa epoka dziś się toczy i płynie, dla opisania jej, potrzeba obszernego wielkiego dzieła. Tych zdarzeń, wypadków niegodny jestem w księdze dziejów zapisywać. Z woli ojca s. Grzegorza XVI były opisywane niektóre szczegóły. Pismo zaś moje tak kończe:

Widzieliśmy nieustannie walczącą Uniją z dyzunią, z tą różnicą że dyzunia wspierała się zawsze na władzy doczesnej, na sile świata, przeto los jej i tryumf zależał od kolei, jaką przechodziły potęgi świeckie wspierające ją. Bez tej dźwigni na drodze przekonań i potęgi niezawisłej ducha, ostacby się nie mogła przed światlem, miłością Unii musiałaby się kruszyć. Ilekroć Unija była stłumioną, zaraz w następnym wieku budziła się silnie i rozwijala. Zaczęła się Unija od śś. Cyrylla

i Metodono --- wnet po nici dyzanija --- Po ici tryumije. Hyeliory, Meef Soltano unici. Potem saraz z Jona dveunita. Helena: po tém nowem dyaunii wabudzeniu--- nastepuje czas Zygmunta III. – Unija Brzeska – Unija za Dygmunta III daleko cilnicisza jak przedtem. stepnje Kossew, Mohyla, przedladowanie trwające 85 lat, po którém znowu Unija wzbudzona rozlegicista, s większym tryumfem jak brzeska. Po téj epoce snowu nelsk Unii, zniezienie prowincyi Koronnei, petem Litawskiej, Bialoruskiej. Przeto wniosek ten naturalny z doświadczenia historycznego, z stosunku wypadków i faktów wypływa, że po tem stłumieniu i prześladowania nastapi jej wzbudzenie; a jako zamojska Unija była silniejsza od brzeskiej, bo 85 lat przetladowania kozackiego rozwinely mee i wigor ducha, tak po przecładowania nowem i sroższem, następi wyższe, zupelne, i osiateczne ići rozwiniecie. Ten fakt lakby z rechenku w stosowaniu do siebie zdarzeń historycznych, wybada; ale wiara nasza silniejszym tu gruntem, miż rachala.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

H.

Bocian bialy (Jundz.) Ciconia alba (Linn.)

Der weisse Storch, La cigogne blanche.

(Buff.) gminnie: Bocius, Bociek.

Ptak żałobny, czamy z białem, któż go nie żna? Dżiób długi, silny, koniczny, nogi czerwone; rozwany, pelen zastanowienia, nie zna pośpiechu oprócz do ucie-czki; smętny i żawsze dumający; kocha namiętnie, lecz li samiczkę swoją; dzieci wychowuje treskliwia, lecz bez cznłości, postępuje z niemi jak ojczym ind opiekun; nie zna słabości, surowy nad miarę w nauczaniu ich czystości na gnieżdzie a szczególniej w wytędzaniu na zarobek i we wprawianiu ich do gornego lotu. Bo młode becianki już rozumne ptaki: długo udają niedorostków, niby to zlecieć nie mogą z gniazda i dobrze z tą wygodą pasibrzuchom; matka poblaża i broni ich, bo to wszędzie to samo; lecz ojciec to jednego szturchnie, to dziebem

Pates sessyt majowy.

podniesie, tego znowu traci, tamtego na kraniec gniazda wypchnie; nareszcie gdy już sama samiczka sie przekona, że piecuchów wychowała, nie broni samcowi dokończenia wychowania. On też zaraz jedno straci, wszystkie się za nim podnoszą, stary im towarzyszy latając pod niemi i prowadzi ich na pierwszą lepszą łąke lub nizinne pola; wszyscy siadają i tym wymierzonym znanym nam krokiem, jak urzednicy co niby to, do bióra sie spiesza, postepuje cała rodzina, on naprzód z głowa spuszczona, dziób pionowo ku ziemi wymierzony: młodzi go mailtelują, samierka pelna raduje, o izrowaniu już zapomajska, glowe w karkima, przedmica na grzbiet zakłapie dzióbem, opuści skrzydełka, chodzi pełna radości koło swych dzieci, dumna że wydała takie bocki na świat! Bo to dorodne, laskonogie, dziób doskonały, jednego piórka nie brakuje! Samiec utopiony w swych obowiązkach, nie doznaje żadnego roztąrgnienia; tu im pokazuje glistę, tam żuka, tu znowu robaczka lub żabke; młode lapia, wydzierają sobie, gonią się swawolnie, a jak znajda węża, piskorza, jaszczórke lub szczura, Petedy cicios zabija, poduosi jak gdyby ich choiał: z cym nawoić, rzuca o ziemię, podsiubie na kotlety i famorytowi wolne top putyamacsek sjesć, jeseli mu drugi kawalka: nie wrwie, .. Po godziało tej pierwszej newki. semice z samicake spędzeją do kung rezigrana dzietwe. i przymuszają do podlatu. Zle to idzie s poczetku, lecz binda temu któryby nie choial podlenień, be ojcine sie do niego spaici i tak dzibbeta wyasturcha że sanomni o wandath. Lect ninko, redeby usiast, -- lees togo nie wolnog za przykladem redniców podlatuje ceren wyadi ii wyżej, dopiero gdy wistr mają pod sobą, zaczynają sa samoem kola toczyć ped oblohami. Ta gymnastyka mwa nie długo, spuszczeją się wszybny, be zjeść caś trzeba i na gniazdo powrócić przed wieczorem. To sie powtarza co dzień przez 8 dni; po którym czasie inż

na guiazdo nie wracają, bo się młodzież rosresla i miejsca już za mało. Więc csasem rodziec sami, czasem z ulubionem dzieckiem nocują, a reszta po pobliskich dachach lub staropiennych drzewach umieszczać się musi, bo to już sierpień, podróż uciążliwą niebawem rospocząć wypadnie. Co wszystko widzieć może badacz między 15-lipca a polową sierpnia każdego roku, a tu umieszczą krótki opis lęgu i wędrówak bocianew.

Bociany daja nam jak najoczywistezy dowód, że nasz klimat sie corocznie zimniejszym staje, a szczególniej. że co roka wiosna bywa późniejsza i niepewniejsza; co: znaczy, mówiąc wyraźniej, że nas wiosna oszukuje i belamuci; bo tak jak dawnici tak i teras ku koncu merca lub na początku kwietnia słońce przygrzewa i skowronkiungezae sie pod obłoki, śpiewają nam wiosnę, lecz nastepujace śniegi, deszcze i przymrozki przekonują, że w Polace wiosna, to pora oryginalna, micsanico zimy i lata z akompaniamentem bezdennego blota, nora od. kilku lat najezkodliweza dla ogrodnikow i gospodarzy, nainiehezpieczniejsza dla wedrujących ptaków. Od lat-17 utrzymuje sumiennie dziennik przylotu i odlotu ptaków, jeżeli się tak wyrazić mogę kalendarz ornitologiceny. W tym spisie każdy gatunek ptaka ma zapigany. dzień przylotu, dzień w którym satpiewał, zaczał sładgniazdeczko, sniósł jaja, wychował pisklęta i dzień. w którym odleciał. Dziennik ten wiele muie nauczył jako ornitologa; lecz i gospodarzowi jest dziś pomocnym, gdyż szesto nadzwyczajne zmiany atmosfery w adnotacyach umieszczane bywały. Na tym moim kalendarzyku i na ciagu spódnionym i teras już mniej uregulowanym. ptaków, opieram twierdzenie wyżej wyrażone, że po prostu mówiac, wiosna jest od kilku lat nieznośną i pewnieby Ładnego poete nie zachwyciła i gdyby taką dawniej. bywała jak teraz nie mielibyćmy tak rozkosznych jój onisow.

ı

ł

Otóż przed laty dziesięciu, termin przylotu bocianów był między 24 marca i 4 kwietnia i sumiennie terminu dotrzymywały, wprawdzie nieraz przypruszone śniegiem i ostremi wiosennemi krupkami. Od roku 1847 czytam w moim kalendarzu corocznie do 20 kwietnia zimne i śnieg; w roku 1852 śnieg padał trzy dni pierwsze maja; w roku 1856, 20 kwietnia był mróz na 6 stopni po którym śnieg spadł na pół łokeia; narcszcie tego roku w maju śnieg leżał trzy dni w lesie i na połu. Nie dziw że nam się te sprsykrzyło, kiedy ród bocianów po niezliczonych nieszczęściach przerzedzony (bośmiało twierdzę że od dwóch lat jest o połowę mniej bocianów, jak pierwej, taka ich ilość zginęła głodową śmiercią) naradziwszy się nad tą co roku powtarzającą się rewolucyą atmosferyczną, już tego roku spóźnił przylot.

Trzeba wiedzieć że awangarda bocianów, złożona ze starych sameów, między które miesza się czasem doskonala (adult) samiczka, lub też druga nader ezula, niechcaoa opuścić ukochanego małżonka, przylatnie tydzień přerwéi do nas, na wiosne, rekognoskuje miejscowość, stan wegetacyi, ilość żera i stopień ciepla. Jeżeli znajdzie tego dnia weżystko podług ich potrzeb, rozlatują się po gniazdach i czekają na głowne stada złożone z samiezek i przeziorocznych ptaków. Avyergarda znowu spóźniona o dni kiłka, składa się z najsłabszych bogianów. Pierwsze stada nieliczne po 15 - 20 - 30 bocianów, drugie po kilkaset i kilka tysiedy; leca podług wiatra, który zawsze mieć musza, za soba i nieco pod sobą wiejący w pierze; w wysokości czasem okiem niedościęlej, częściej zaś widziane. Gdy nad ojczystem miejscem przelatają, opuszczają główne stado, to które poznały redzinne miejsce czasem dwa, pieć, słodm, dziosięć bocianów. Korpus główny leci dalej, coraz się siczublejszym stająci

Lat ostatnich trzy, uważałem nieraz krążącą awan-

giarde w ciasio terminu przylotu mad siemią śniegiem okrytą i niespuszczającą się wcale. Zdaje się, se rozuinne ptaki spostrzegły zimę w Polsce zamiast włoszy. odleciały napowrót, aby przestrzedz główny korpus kochanek że się wstrzymać jeszcze trzeba. Mimo całego ich rozumu tryb legowy, instynktowa potrzeba rozpoczęcia wędrówki naraża ich na wielkie niebezpieczeństwa. I tak roku 1855 i 1856 większa część awangard zginela, w górach z zimna, u nas z glodu; gdyż przelatując przez pasma gór naszych, jak świeg gęsty zaczał sypać, nie mieli siły do dalszego lotu i zniesienia coraz powiększającego się mekrego ciężaro na pierzu spuszczając się coraz niżej, aż zalecieli do wy-Acksei drzew, gdzie już niemając siły do podlotu, ginęli marnie setkami. Przyleciawszy do nas równa ilość ich zginela; z początku główne pożywienie znajdowali w żabach, leez gdy mróz wode ścisnał i ziemie, ami żaby ani myszki złowió nie byli w stanie; obrywali listki szuwarów i innych zielonych rożkin na bagnach, lecz to pożywienie ledwie dni kilka przy życiu utrzymać ich może, a gdy wiosenna zima trwa tydzień, zdychają z gło-An, be gled przy simnie to straszliwa trucizac. Najciekawaze były dla muie spostrzeżenia, gdy odkryć moglem adznaczające się zdolności w ptakach tego samego gatunku. Naprzykład pamięć, wysoki stopień przywiązania, zastanowienie i deświadczenie, to są zalety które u pojedynezych płaków napotykamy jak u ludzi i to jest crozum. Zas praktyczne zastosowanie się do potrzeb, radzenie i pomaganie sobie wzajemne, to są zbiorowe zdolzhości wszystkim właściwe i wrodzone i te rozrożniamy od odznaczających się zalet pojedynczych to jest instynkt. decz i w instynktach są niektore odznaczające się, i tak naprzykład: gdy w roku 1852 snieg w maju poczał siadaći już niektóre semiczki na jajach siedzialy. Pierwsze dni cierpliwie przetrzymały; camoe mozolnie dono-

sili ser. Leoz później opuście; musiały gniasda; błąkały sie biedne ptaki no calej okolicy; sznkały w pośród zabudowań schronienia, i wiele ich zginęlo. W jedati z mojeh wsi, zbiegło się dziesięć nieszcześliwych bocianów na błonie. Biegaly, radziły, w kupce dła ciepła sie trzymając. W tem przelataje bocian, chwilke z niemi nogawedził, całe stadko sie serwało i znikło mi z oczów. Jakie było moje zadziwienie, gdy po obiedzie jadąc na folwark, spostrzegłem moich 11 becianów w głębokiej trzcinie nad cieplica zielonym szuwarem obroglą ciasne skupionych dla eiepła, żywiących się tam roślinami i skorupiakami! W tym obozie przetrwały dni trzy; biéda minela i wazyacy na gniasdo wrócili. Jaja były zaziebione, gniazdo mokre. Trzeba było jaja wyrzucze. gniazdo reparować, świeże znosić, z czego się samec mimo biedy ciessyly, be meene klapaly, i samiczki to familijne nieszczeście zniesły filozoficznie, dowodem tego że w tydnień później znowu każda na świeżych jajach siedziała. Czy ten wypadek nie dowodzi jasno, iż bocian odkrywszy żerną zaciszę, zawolał towarzyszy i to rezumne stadko w tym obozie przed śmiercią jaka innych trafila, ocalone zostało. A że to okolica bogata w stawy i okiem nieprzejszane przestrzenie trzciny, wszystkie mogły sobie podobne obosy porobić, lecz nie wszystkie miały ten rozum.

Te wzajemne usługi oddawane ce do żeru, kryjówek, w napominaniu wzajemném do bacznéj ostrożności, przestrzegania przed niebezpieczeństwem, często bardze widzieć można niemal w każdym gatunku, oprócz u drapicznych ptaków pełnych sobkostwa (i to sępy wyjątek stanowią wspomagając się wzajemnie). Szczególniej częste są zaś te enoty u ptaków gromadnie żyjących. U nich jako u nas, są to tak nazwane dobrze, dobroczynne dusze, pełne poświęcenia, zawane gotowe do świadczenia usług; żałuję hardzo że nie mogę powiedzieć czy to

poświęcenie większe u samie jak u sameów. Otóż roku 1855—1856 większa część awangard zginęla; przez tę stratę, ilość bocianów zmniejszoną została. W tych dwóch latach niemal każda samiezka z synem lub młodym jednorecznym samezykiem pobrać się musiała; wdówek było wiele bardzo, ale się niebawem pocieszyły z młodszemi i jak się zdaje już o stracie mężów zapomniały, mimo to znaczna część gniazd dotąd pustych stoi. Tego roku doświadczeniem smutném nauczone bociany przyleciały w awangardzie dopiero 11 i 12 kwietnia, główne korpusy 20 i 22 kwietnia.

i

ľ

t

į

ı

ı

ı

ı

ı

ı

Roku przeszłego cieszyły mię niezmiernie listy, które od znajomych z różnych odbierałem stron z zapytaniem: dla czego bocianów niema, co się z niemi zrobiło? Cieszyło mnie że za naszemi bocianami tesknił szlachcie, tesknił i wieśniak; radowałem się gdy ebłopek smutnie spoglądał na opuszczone gniazdo na swojej stodole i mowił mi: Panie, bedzie żle bocianów niema! nie jeden się markocił, że ma puste gniazdo, bał się ognia i gradobicia. O, to dobrze, że my jeszcze teskniemy za boeianami jak tesknili dziady i ojcowie nasi, bo bociany to słowiańskie ptaki, to nasi sielscy opiekunowie, to dla rolników zwiastuny wiosny. O, nie opuszczajcie nas! któż za wami w Europie teskni, któ was szanuje, któż sie z waszego przybycia tak raduje jak słowiańskie ludy!... Wy powinni opuścić cywilizowane Niemcy, zadymiona Belgia i halasliwa Francya, zlecieć do nas na obszerne laki i bagna, opuścić te kraje niby to postępu, gdzie za trzy krajcary Büchsenszpanery, Waldjungi i Hejdelaufery was strzelają niemilosiernie; gdzie obsuszyli łaki i jak gdyby z was żartowali, zalewają je znowa wodą. Was te irrygacye nie oszukają, wy wiecie de to nie bagna prawdziwe! Co tam dla was za żer być może, gdzie z pod nosa wam żaby wyłapują i zjadają: gdzie na was obelgi rzucaja, że wy lasom szkodzicie,

że tępicie zwierzyne, a pożytak so im dzjecie, o tym chciwi kudzie milcza. Wy rozumne i nam sympatyczne ptaki, wy już wiedzieć powinniście że tam przyroda przed sztuka ginie, jak indyanin przed anglikiem, że tam człowiek nature przekształca, że tam dla was już niema swobody i bezpieczeństwa, i dla nas równie co przyrode milujemy nad wszystko, lecz te przyrode co Bóg stworzył, a nie te co ludzie rozumem mrzerobili. O wróćcie licznie do nas słowiańskie ptaki, wy sie może trwożycie przed latająca po kraju maszyna dymiaca. która wam wrogów przywiezie? Nie bójcie się, u nas ona wszedzie ani biegać ani też dymić nie bedzie; nasz kraj duży a sąsiednie jeszcze wieksze, tu przez długi szereg lat będą obszerne mokre laki, z obfitemi żabkami; łany szerokie, zaludnione myszami, a co żuków, co pędraków i co chrząszczy, które nam takie szkody rebia, wy tego wyjeść nie możecie, a badżcie pewni że dopóki ta sama krew w naszych żyłach płynać bedzie, dopóki szanować bedziemy dawne pamiatki i zwyczaje. dopóki w kraju wychowywać się będziem, dopóty was pewnie szanować nie zapomniemy; za wami każdej wiosny zateskniemy a każdej jesieni smutnie przy odlocie was pożegnamy; a ja co wasze życie poznalem, który podziwiam wasz rozum, waszą pamięć, doświadczenie, wasze szczytne małżeńskie przywiązanie, wasz pociąg do nas i zaufanie, ja was spiewać nie bede bo nie jestem poeta, lecz co odkryje to opowiem, aby was dalci kochano jak dotad i szanowano, bo wy nasze bockil... W naszym kraju w pierwszej połowie maja już wyreparowane gniazdo bocianie i w niem leży 3 do 5 jaj zapełnie białych, lecz to liczba wyjątkowa, najczęściej bywa ich cztery, które samica w czterech tygodniach bez pomocy samca wysiaduje, on zaś czely malżonek donosi pożywienie, szuka dla niej przysmaczków, powieksza gniazdo, podnosi jego krańca dla hezpieczca-

stwa, esasem przyniczie troche kłaków, szmatke, nahu kawalek, zatka dziurę, poloży jej poduszeczkę aby sparła sobie zmeczona główke i cały czas rozlicznemi usłuzami daie dowody nieustającej pamięci. Po 30 dniach wykluwaja się pisklęta, ohydnej brzydety, lees to zawsze dzieci, wiec radość wielka, a gdy cetatnie się wykluje, podnosi się samica w południe gdy ciepło, cześć skorupek zjada, resztę potłucze i wyrzuci; staje na gnieżdzie prostuje skurczone członki po miesiacu bez najmniejszego ruchu; poezem jak gdyby nam wszystkim ogłosió cheiala szcześliwie odbyty pológ - nie mając armat do hałasu, głośno zaklapie dzióbem. Samiec zwabiony tym znanym głosem (be to śpiew beciana), siada na gnieżdzie przypatrzy się chwilkę ruszającym się poczwarom, zaklapie z radości i dopiero oboje wtórują sobie klapaniem, to raz wydają grubszy glos klapiąc dzióbem horyzontalnie trzymanym, to znowu przewróciwszy dziób z karkiem na grzbiet klapie donośnie minut kilka; tym koncertem uwiadamiają nas i sąsiednich bocianów, że sie rodzina powiększyła. Czy to nie przypomina inseratów w gezetach pruskich położnie tamtejszych?

W pierwszym tygodniu donosi samiec robaki, drobne żabki, pijawki, węże i piskorse, które przed niemi kawalkuje, chrząszcze i ślimaki bezskorupne lub z miękką skorupą, a samica li w poludniowe godziny na żer odlatuje i wtedy samiec ją zastępuje; w innych godzinach siedzi przy nich lub na nich, aby delikatne pisklęta nie zaziębić, które rosną jak baby na drożdżach. W pierwszych dniach lipca siedzą już młode apierzone bosiany; w polowie tego miesiąca już opuszczają gniazdog na ś. Anną niemal jeż wszystkie latają. Bocian zabawnie uczy pisklęta aby na gniazdo nie łajnity jak tylko podrosną, póki zaś młode dopóty często samiea dziółem wyrzuca, lecz tam wielkiej czystości przecie niema, bo podoce żarłoki. Później, podacsi dziółem pisklęta ku

krancu gniazda i przymusza do odbycia potrzeby po za kraj kolebki, a gdy piskleciu przypadek się zdarzy, ora go za kare wyszturcha. Kto téj oryginalnéj dresurze miał sposobność się przypatrzyć, ten sobie musiał przypominać mamki i piastunki na spacerach publicznych. Te ptaki sie tak całem swem życiem od innych różnia, że w głównych jak i w najdrobniejszych zwyczajach bocian do żadnego innego ptaka nie jest podobnym. Tak samiec jak i samica ustawicznie reperuja gniazdo i powiększają go. Jak głód zaspokojony, on znesi materyały i bucują przez cały czas legu. Lecz co dziwniejszém jeszcze jest spostrzeżeniem, że kiedy inne ptaki raz opuściwszy gniazdo, już się nie troszczą i do niego w tym roku nie powracaja, bociany do ostatnići chwili utrzymuja porządek i w zupełnie dobrym stanie optszczają w jesieni gniazdo, jak gdyby mieli istotnie myl o powrocie na rok przyszły i pamietali że to mało cusu zostaje do wiosny na reparacye. Przy budowie i reparacyach ciaglych zachodza jak najzabawniejsze sprzeezki. Ileż to razy widziałem jak samiec gałazkę, lub inny kawalek wbudował, a ona wyjęła i gdzielndziej włożyła, lub też gdy on obstawał przy swoim planie s ona przy swoim, trzymały oboje ten materyał i wydzierały sobie wzajemnie, aż nareszcie jedno przemogłe. Często bardzo samiec przyniesie i ułoży, ona niby to posłuszna małżona temu się nie sprzeciwia, a jak odleci, samiczka zaraz wyjmie i ułoży podług swojej weli, i znowu spokojnie siedzi, kontenta że na swoim postawiła. Te sprzeczki a czasem kłótnie przypominały mi nieraz małżeńskie rozprawy o ustawieniu mebli w salenie. U nas sie tak samo dzieje, bogianica to w pierst kobietal

Roku 1854 na gniazdo mėj stodoly, przyniosi becisa dużą szmatkę, zdziwiona samiea podniosla się, wzięla dziobem za jeden koniec, on trzymal za drugi i jak gdyby gazytę czytali, chwilkę postali, dumając co z tym materyałem zrobić, rzucili nareszcie na kraniec gniazda, samiec dzióbem zwinał szmatkę i z pomocą samiczki w krawędź gniazda wpakowali i znowu spokojnie dalej siedziała. W tych sprzeczkach o urządzeniu sypialni i dzieciarni tyle widać życia, że oka oderwać nie można, bo to i zastanowienie jest i dyskusya a próby i dopasowania bez końca. Jak łatwo spostrzedz można, kiedy zadowolaiona samiczka z przyniesionego daru odbiera go, dzióbem pieszcząc samca, jak znowu łatwo widzieć gdy obojętnie spojrzy i nie raczy nawet dotknąć co przyniesionego kawałka materyału lub pożywienia.

Bociany różnią się jeszcze swą wędrówką od innych pokrewnionych gatunków. Najczęściej wędrują one w dzień kiedy większa część ptaków wędruje w nocy. Wieczorem zasiadają szukając żeru; później umieszczają się po budynkach, grubopniowych drzewach, a jak niema tego nocują na ziemi. Dopiero gdy pora późna, lub wiatr pomyżlny, wtedy lecą dzień i noc niespoczywając, jak przez czas potrzebny do zaspokojenia głodu i dla odpoczynku. Nasze bociany nie spieszą się w wędrówce, będąc już na zbiorowych miejscach, gdy jest obfity żer i tydzień cały bawią, poczem się skupiają i znowu na oznaczone miejsce lecą, aby kilka dni wypocząć i pożerować; z północy zaż lecące bociany ku końcu sierpnia i na początku września z wielkim pośpiechem lecą i ledwie chwilkę odpoczywają.

1

Gdy w połowie sierpaia zaczynają się u nas gromadzić bociany, wtedy są najciekawsze do obserwowania. Na wielu gniazdach dorosłe już bocianki, przez tydzień cały próbują skrzydelek, śmieszne są zaista te ewolucye; czworo bocków rozpościera skrzydła a niemając dosyć miejsca na gniażdzie trącają się i spychają wzajemnie; gdy niebezpieczeństwo się wzmaga spadnięcia, każdy szuka równowagi i spokojność na chwilkę przywrócona,

lees niebawem najstarssy préhuje jedno skrzydło, które swa noga rozpycha jak tylko najwięcej może, tak da-Icee, że nakrywa braci i siestry, potemu tak same postepuje z drugiém: rodzeństwo zazdrośne, naśladuje starszego i znowu equilibrium stracone. Jak skrzydła już dobrze wypróbowane a rodzice przez dni kiłka nad guiazdem dle przykładu i zachecenia tocza koła powietrzne i próźniakom młodym już pożywienia nie przynoszą, aby ich do lota zmusić, wtedy podrywając sie bocianki na kilka stop w gore i spadaja na gniazdo i to jeden po drugim; póżniej podnosza się na kilka łokci, aż naręszeie najodważniejszy puści się lotem na sąsiedzi budynek; za nim puszcza się drugi i cale rodzeństwo a spróbowawszy jeszcze raz skrzydeł, czy się na nie spuścić można, bo to zawsze rozważne ptaki, podlatują narcezcie ku samiczce kolującej nad niemi i wszyscy razem koła toczą i powracają spocząć jak już wyżej opisałem. Młode bociany zawsze rozróżnić można od doskonalych ptaków; sa mniejszych rozmiarów, dziób ciemny i nogi od lajna gniazdowego akalane, mimo surowości rodzieów co do czystości, a to wapniste łajno tak jest jadowite, że się wgryza w obawie nóg i pare tygodni tej farby zetrzeć nie moga.

Zdarza się często, że najmłodsze piskle wyklute o 5 do 8 dni później, istna sierotka na gnieżdzie zostaje, niespakojne, smutne z opuszczonemi skrzydłami przez rodziców zaniedbane i głodzone, stoi czasem i ośm dni na gnieżdnie. Wnioskuję, że to są poźniejsze męczenniki któro gromady bocianów egzekwnją na śmieró uznając ich za niezdelnych do wytrzymania podróży. Pojedyneze bociany widziane u nas później jak pierwszych dni września, są to to Beniaminy, które uszly egzekucyi i albo uzyskawszy dosyć sił przyłączają się do później przybywających bocianów z późnocy lub też na pierwszych mrozach gina.

To sieretki pochodzą z póżno zapłodzonych estatnich jaj; jedném słowem z orcesta malżeńskiego; a że później starsi mu niemal cale pożywienie siłą wydzierają, radzioc zaś donoszeniem żeru i wychowaniem zatrudnieni, niemogą dosyć pamiętać o sierotoc, istnego kapaiuszka w familii becianow, zostaje on najczęściej mizerną ptaszyna, którą ubiją bociany, lub z zimna i głodu w jesioni zginie a w najlepszym razie przez człowieka przezimewaną zostanie.

Otm do 14 dni, pojedyncze familije ten sam tryb życia prowadza, oddani wyłącznie kółku familijnemu, a gdy już młodzież doskonale krąży i zręcznie czyli z pożytkiem żeruje, wtedy jak gdyby na umowione miejsca lece i tam w tym samym crasis s innemi rodzinami się spotykają. Widziemy najpierwej 12 później 18, 24,30 it.d. prawie zawsze szóstkami przybywają; dwoje starych, czworo młodych; rano zahierają się znajomości, młodsież ssehno, starsi w innej stronie, jedni drugim się przypatinja, jak my na widowiskach publicznych, a gdy już pobratanie nastąpiło, wtedy te liczne rodziny, pówasnym ktrokiem przemierzają pola, szukając pożywienia. Ku wieczerewi, wznosi się do lotu całe towarzystwo, krąży coraz wyśći aż narcszcie pod obłokami wydają nam się jak ptaki wielkości wrony i znikają z widzokre**g**u. ---

1

Miechże nikt nie mytli, że to już odlot, bo tak: nie jest, każde grono familijne po tych przygotowawczych manewrach powraca jak na ostatnie pożegnanie do gniarzda; tam wszyscy wieczór i rano chórem zakłapie, bo młode bociany dotąd nie kłapały z niewykastałconytal dzióbem. U młodych, klapanie znaczy termin ich uzamowolnienia; wtedy gdy silnie wzaz z zodzicami żakłapie, dopiero za uznani za pełnoletnich! Rano spieszą na mbiorowo zenoszi obus, czydi staw się, i to trwa dna kilka; w czasie tych cząstkowych zbiorów już się zda-

rzają pojedyncze egzekucye, prześladowanie niedoredków, stronienie od tych nieszcześliwych pariów i dopiero po ówiczeniu jak codzień odbytem, wznosi się gromada złożona z 20 - 30 - 40 bocianów podług tego jak lioznie w bliskiej okolicy się gnieżdzili i znowu jak gdyby na umówione miejsce leca i zastają jedne lub dwie gromady równie liczne. Na tych liczniejszych zborach odbywają się ceremonie, znajomości, ćwiczenia powietrze, a jeżeli się już uznają za skompletowany kórpus wtedy wybierają się w podróż lub też eiagną na miejsca większych towarzystw, bo pewna liczba jak się zdaje jest potrzebną, aby rozpocząć wędrówkę, zupełnie jak furmani, którzy najpierwej wszystkie miejsca poweza obsadzić musza nim z miejsca rusza. Na tych sejmikach, musztrują się wzajemnie, probują w powietrzu sił swoich i to widocznie stare bociany są nauezycielami; widać ich, jak się nasamprzód podnoszą, kołując w pewietrzu góruja nad innemi wznosza się pod błękit nieba, przywołując młodzież do tych ćwiczeń potrzebnych niezbednie, aby odbyć przyszłą podróż. Na tych cgólnych miejscach zgromadzenia, najczęściej na bagnistych łąkach, mokrych stepach, lub nadrzecznych płaszczyznach, bawia dni kilka, radza, sejmikuja, dziela się na partye, każdego z osobna egzaminują, jednych zabiją drugich odgonia, aż nareszcie w nocy lub do dnia bez hatasu znikaja a to tak cicho, że nigdy chwili tej zajmującej upatrzeć nie mogłem, mimo że późno wieczór temu zgromadzeniu byłem przytomnym.

Otoż znowu trzeci arkusz zapełniony, a ja byłem obiecał spisać tu fakta z życia bocianów (des faits accomplis) a ja piszę i piszę, rezonuję, a historyck obiecanych nie opowiedziałem! Przebrzydłe pioro z którego się leją litery i słowa bez końca! To nasze nieszczęście, że każdy z nas rezonować tak lubi; ale ja w przyszłym artykule treściwie pisać zamierzam, same fakta u mnie zanotowane spisać obiecuję, więc się jeszcze z niecierpliwością zatrzymajcie i wybaczcie szlachcicowi gadule, który z druku korzysta zamiast nudzić swych domowników.

Wolica 17 maja 1857.

KAZIMIERZ WODZICMI.

ZLOTY CIELEC.

Arcykapłan.

Oto jest Bóg wasz! Mógł być wołem z pola,
Albo téż krową w oborze,—

Być jednak Cielcem święta jego wola—

Uczej go każdy, kto może.

Sbór wiernych.

Cześć tobie Boże, równie dziś jak pierwej, Coś mógł być wołem lub krową, A wolisz cielcem, byś mógł ssać bez przerwy, Co jest zyskownie i zdrowo.

Arcykapłan.

Patrzcie, jak błyszczy, i jakie ma rogi Bóstwo przychylne bogaczom! A blask ten bóstwa dziwnie bo jest błogi, Rogi do oczu aż skaczą!

Zbór wiernych.

Chwała wam rogi i blasku uroczy!

Któż waszą wielkość wypowie?

Bodajto błyszczeć i kłoć wszystkich w oczą—

Chocby rogami na głowie!

Arcykapłan.

Dźwięk jego wdzięczny — wdzięk — dźwięk, — moc ta brzmiąca

Na wieki wieków nie skona, I brzmi w nim zewsząd gdzie się tylko trąca: Z nóg, z rogów, jak i z ogona.

Zhôr wiekhych.

Blogosławionys bezeku tajemninzy!)
Daj niech nam aluch nie osłabnie;
Woł niechaj stęka, krowa niechaj ryczy,
Cielec niech bezetzy powabnie.

Artykapton.

Wy to już z dawna wiecie moi wierni, Lecz niech się dowie holota: On nie pleśnieje, ani rdzą się czerni, On ze snezerego jest złota.

Zbór wiernych.

Niech żyje szczerość? Cłdzie przewrotnych mnostwo Szczerość tam rzadko już gości. Musimy sobie poobkrawać bostwo, Żeby mieć probkę szczerości.

Arcykapłan.

Modleie się jemu, w jego roku; koszo, '
Luterya, zyski unjwziętszo,

Salony, bale, kobiety urocze, I loże na pierwszem piętrze.

Zhór wiernych.

Ö! daj nam Panie stanowisko w świecie, Pieniądzy nadzwyczaj wiele,

A zwłaszcza dobrą,—niech też sobie przecię Będziemy obywatele.

Arcykapłan.

A teraz wierni dajcie co wam k'woli — Oto ofiarna jest taca...

ar - Winemite

Czya ty oszalał? Myśmy srodze goli! Jemu się we łbie przewraca.

Arcykaptan.

Bede się za was mediił w każdej dobie— Dajcie choć miedz lub żelazo...

Wierst

Coz chcesz? nie mamy pieniędzy przy sobie, -Damy ci za inną razą.

Arcykapian.

Co mnie dajecie — Bostwu pożyczacie; Nie bądźcież Żydy lub Chamy...

Wierpl,

Mybysmy chemie dali ci moj bracie, Coz, kiady drohnych nie mamy.

Arcykapłan.

To dajcie grube, — wszak grubą zaplatą I wdzięczność tyje wspanialej...

Wierni.

Dajże nam pokój! Chcesz, byśmy cię za to Grubijaninem nazwali?

Arcykapłan.

A więc najmilsi wzajem na przemiany Przebaczmy sobie wykręty: Bożek wasz nie jest ze złota ulany, Tylko złocony i dęty.

Wierni.

Tos ty nas okradł,—niech cię gromy zgniota! Niech cię choroby nie mina!...

Areykapłan.

Wyście się sami okradli — bo złoto Było pół z miedzią, pół z cyną.

Głos wyroczni z ust Ciclea.

Jam jest kapitał martwy wart nie wiele,— Dopiero, gdy ruchu siłą Pchną go....

Wierni, rosehodząc się niesądowoleni.

Tyś tylko martwe sobie cielę, Które ogonem ruszyło.—

AFRODYTE ANADYOMENE.

Świetli się tkanka perlowych przeźroczy W tła z tęcz i złotych promieni, Mgli się różowo, błękitnawo mroczy, I gra, i śniegiem się pieni.

Patrzcie! śnieg pęka, fala się roztrąca, I ot — przez szkliste głębinie, Wśród dwóch szafirów w lotnéj łodzi mknąca, Jakaż to postać tu płynie?

Czy bóstwo nowe, czy też nowe zorze, Czy szczęście nowe zesłano? Niebo, czy piękność imię jéj? lub może Miłość jest słodkie jéj miano?

Jak, gdy zgarniając gwiazdy nad swą głową Noc świt różowy odchyli, Spłakane kwiaty śmieją się tęczowo, By rój kwitnących motyli,— Tak gdy wiatr wonny włos jej odwiał z czola, Jutrzenka w licach jej wschodzi, I zewsząd tęcze rozigrane w koła, Tańczą w przejrzystej powodzi.

Iskrzącem srebrem droga się jej ściele, Od szat jej śnieg się rozproszy, Do nog jej nagich, grające topiele Garną się szemrząc z rozkoszy.

A ona—pani— pokorne odmęty
Jarzmem swej stopy nadepce.
Łódka jej — niby muszli wdzięcznie zgiętej,
Niby podobna kolebce.

Dumna, że zewsząd wzdęte wód kryształy Pryskają w krople perłowe, Ster koralowy dzierży w dłoni białej, Szatę unosi nad głowę.

Jej wzrok — dwie gwiazdy, na modre niebiosa Swieżo z wód wzeszłe kapieli, Światlejszy promień, kiedy od jej włosa Nazad ku słońcu odstrzeli.

I wiatr weselszy, ilekroć zachwyci Tchnienia co z ust jéj ulata,
I blask, ilekroć spięta u kibici
Od piersi pierzchnie jéj szata.

Bo jak w zwierciedle toni co najgładszej Kiedy jej wiatr nie kolebie, Piers jej tchnie niebem, z oczu niebo patrzy, Usta jej mówią o niebie.

Spojrzyj młodzieńcze zamyślony łzawo, Wszak to ta sama — spojrz przecię — Którą marzyłeś snem i złotą jawą Widm tęsknych pieszczone dziecię.

Którą kochałeś, nie wiedząc, że błogą Miłością, tchniesz z głębi łona, Którą kochałeś, sam nie wiedząc kogo... To ona — wierz mi — to ona!

KOCHAHKA KPÓLA CEFREIA.

Miał król potężny Cefren mniejsza jaki, Dynastyi mniejsza też której, Nil, obeliski, sfinksy, święte ptaki, Kamienne z piramid góry,

I jeszcze także, dusza wielce tkliwa, Miał dla miłosnej swej biedy Kochankę — piękną, jak to zwykle bywa, Młodą — jak także niekiedy.

W ustach jej uśmiech świeży nieskończenie, W czarnych jej oczach żar płonie... Jakżeś ją kochał potężny Cefrenie, Niemałych cnót Faraonie!

Gdy w wzroku twoim utkwiwszy spojrzenie, Do twej się piersi przytuli, Nices jej nie mogł odmówić Cefrenie, Potężny królu nad króli! W tem — śmierć wypłoszy z oczu jej płomienie, Z ust, świeżość równą poziomce... Jakżes jej płakał potężny Cefrenie, Pogromeo po nad pogromce!

Skoro minęły pierwsze smutku chwile, Rauciwszy niewczesne żale, Wszakżeś ją kszał, jeśli się nie mylę, Nabalsamować wspaniale?

Tak jest istotnie. Więc, przez kunszt nie nowy, Bo o nim z dawna już wiecie, Nasamprzód mózg jej wydłabano z główy, Serce rzucono na śmiecie.

W czaszkę zaś wonność włożywszy obfitą, W piersi, rumianek i miętą, Członki dziewczyny starannie spowito W paski balsamem przejęte.

Kruczych jej splotów zwitych w koło skroni Nie tkuą grzebieniem ni szpilką, A wzrok jej zgasły powieka ostoni— Że zda się, dziewczę śpi tylko.

Zbladłe jej usta, uśmiechu ponęty, Tak sztucznie krwią napuścili, Że były, jakby tylko co uszczknięty Granat rozkwitły w tej chwili. Piers jej przedziwnie złocona, gdy spłotem Kwiatów się świeżych opasze, Przypominała płynnem wzdęte złotem Wśród róż biesiadne dwie czasze.

A gdy złożono w krzyż jej ręce obie, To razem, postać jej cała, Urokiem wdzięków wabiąc wzrok ku sobie, Powagą swą przerażała.

Więc widząc że się zrobiło już tyle, Jeszcze kapłani ją sami Pomalowali: w węże, krokodyle, Bogi z rogami, z dziebami.

Toż w psy z ubraniem na głowie wysokiem, W ptaki skaczące po ziemi, I w rzędy ludzi ustawionych bokiem Z nogami spowiniętemi.

Kiedy skończono, w pałacowe progi Wwiodły ja dziewie orszaki.... Jakże się wdzięcznie cieszył Cefren srogi, Niepomnę który i jaki!

Kazał ją w własnej ustawie komnacie, I rzekł jej: — Luba! bądź ze mną... Niech znów jak wprzódy ciągle patrzę na cię W dzień jasny, i też w noc ciemną.— Mówił zaś, ile razy coraz łzawsze Spojrzenia ku niej wysyła:

— Ona jest taka, jak i była zawsze — Śmierć nie w niej nie odmieniła! —

Próżno cheąc ludzie przekonać Mocarza, Słów różnych prawią mu siła, Król nie nie słucha tylko wciąż powtarza: — Ona jest taką, jak była!—

- Słuchaj to dziewczę ktoś mu nawet powie, (Niewiem czy wróg czy szyderca),
- W miejsce rozumu ma kadzidła w głowie, Pęk zielska na miejscu serca.—
- Słuchaj przyjacioł prawi mu gromada:
 Toż tylko zimna jest bryła . . .
 Król jak się uparł, tak wciąż swoje gada:
 Ona jest taką jak była! –

Więc groźny Cefren, Mocarz nad Mocarze, Piramidalnej pamięci, Kochał tak mocno (iż się wprost wyrażę) Jak niepodobna zawzięciej.

FELICYAN.

POKUCIE

DIRECT

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

I.

Położenie i fizyonomia kraju.

Między ziemiami dawnej Polski Pokucie ma swój odrębny typ, jak osobne swoje nazwanie. Oddzielone Dniestrem od reszty ziem Rzeczypospolitej, w stronie północnej, a z innych stron górami zasłonione, stanowiło jakby ostatni jej kat, głęboko w stronę południowa pomknięty. Zamyka go we wschodniopoludniowej stronie Czarnagóra, samem pograniczem węgierskiem dwie do trzech mil ciągnąca się, formując jakby ścianę wielkiej twierdzy. Dwa jej wierzchołki wznoszą się nad inne, jakby naroźniki, w stronach przeciwnych: Pop Iwan od wschodu, a od zachodu Howerla. Ten ostatni sięga nad

powierzchnią morza do 7,200 stóp *) Uderza téż swoim osobliwym kształtem tak zwana Stocha, góra formę stogu mająca, a o pół mili przed Czarnągórą położona, łysa u wierzchu, i nastręczająca rozległy widok na całą okolicę. U stoków zachodnich Czarnogóry bierze między innemi źródła swoje Prut, najpiękniejsza z rzek Pokuckich; w kilkomilowej zaś odległości od niej na wschód wypływa z pod góry Petenicy Czeremosz czarny, a w pół mili dalej z pod góry Hnetysy biały Czeremosz, który rozgranicza Pokucie od Wołoszczyzny.

Kraj ten w dolnych swoich okolicach do najżyżniejszych należący, ma w podgórzu swojém szereg hut i warzelni solnych które ludności uboższej łatwy sposób zarobkowania nastręczają. Banie te były tu w czasach dawnych nierównie liczniejsze, i jedne z nich stanowiły dochód dóbr królewskich, drugie były w majątkach prywatnych. Ziemia w górach tutejszych dostarcza wybornych pastwisk dla licznych trzód owiec i bydła, a zbiór siana jest tak znaczny, że mieszkańcy odległejszych nawet równin zwykle bydło swoje w góry na zimowię oddają. Lasy pokrywają tu jeszcze ogromne przestrzenie, nie tylko w górach niedostępnych, ale i po równinach. Do pierwszych należy głównie tak zwany Czarnylas między Bystrzycą Sołotwińską a Oporem. Jestto puszcza, lasami pierwotnemi okryta, która w całej swej rozcią-

^{*)} Ta część Karpat polskich jest dotąd we względzie naukowym bardzo niedokładnie poznana. Tak wymiary wierzehołków gór jak i odległości ich i położenie, podane są fałszywie w dziełach dotychczas drukowanych, i śle na mapach osnaczone. Zwrócił na te twagę moją profesor Jacek Zobarzewski, który w roku 1853 podróż naukową w tę stronę Karpat srobiwszy, przekonał nię o tóm dourodnie. Jakkolwiek historya naturalna była głównym badań jego przedmiotem, zastanawiał on się jednak uważnie nad ludem samym i krajem, i wiele szczegółów tak w jednym jak i drugim względzie które tu samieściłem sawdzięczam jego uczynności.

głości po jednej i drugiej stronie Karpat kilkadziesiat mil kwadratowych obejmuje. W dolnych znowu okolicach zasługuje na bliższą uwagę las zwany Chorosna. Poczyna on się tylko o parę mil od Kołomyi, i ciagnie ku Dniestrowi z malemi przerwami na przestrzeni kilkunastomilowej. Bagna jego i trzesawiska odwieczne pochłonely niegdyś resztki niedotłuczonych bożyszcz Pokucia, o których jakaś wieść głucha jeszcze po dziśdzień przechowuje sie u ludu. Opowiada Stanisław Duńczewski w kalendarzu swoim na rok 1767, że jadąc Pokuciem ze Stanisławowa do Śniatyna na Kamionkę, dają się widzieć kamienie, z których jeden wystawia dwie osoby, inny trzy chleby. Przed trzema dziesiątkami lat zwrócił był uwagę swoją na te pomniki były właściciel miasta Kamionka Wielka, Ludwik hr. Kalinowski, i posag bożyszcza przy kopaniu rowu w dawném stawisku znaleziony, zamierzał umieścić w swoim ogrodzie na podstawie z granitu, sprowadzonego wielkim kosztem z nad brzegów Dniestru. Posąg ten byłto kamień z rzędu szutrowych, niezwyczajnej wielkości, bo piec lokci wysokości mający; bardzo mało tknięty ręką rzezbiarza, w egipskim sposobie, jedvnie tylko co do najgrubszych rysów. Wklęsłość jego u góry zagłębiona dłutem widocznie: w całej reszcie nie można było prawie dośledzie reki kamieniarza, procz jednego rysu środkowego, rozdzielającego dwie osoby. Gabryel Hohendorf, który kamień ten na miejscu oglądał, domyślał się, że to będzie prawdopodobnie posag Lela i Polela, a nie od rzeczy będzie źrobić tu uwagę, że według podania Karaitów balickieh, które rabin ich, Leonowicz, ze staréj pergaminowej książki wypisał, miały się znachodzić w Haliczu slady bożnicy pogańskiej Lela i Polela, jeszcze około roku 1246. Ludzie prości, mówi dalej Hohendorf, zowie dotad bożkiem swym ów kamień, i biegają do Kamionki strugać go na różne zabobonne lekarstwa *). Piękny zamiar Kalinowskiego, aby pomnik ten od zagłady zabezpieczyć, nie przyszedł za jego życia do skutku, a pe śmierci jego zarzucono znowu ów kamień, i bogdaj czy nie został już roztłuczony.

Okolice Pokucia należa do najpiekniejszych w naszej ziemi. Przejeżdżając niemi w kierunku ku wschodowi otwiera się po lewej stronie rozległy widok na urodzajne obszary łanów i łak naddniestrzańskich; na prawo zaś wznoszące się stopniami pasma gór tuowdzie bezleśnych, indziej gestym lasem okrytych cieniują w nieskończona rozmaitość łamiące się światło dzienne, i oko widza ku sobie pociagaja. Razporaz wbiegaja głeboko pómiedzy prostopadłe niemal stojące naprzeciw siebie wierzchołki gór, prześliczne doliny, spadającemi zewsząd potokami ożywione. Wszystkie rzeki Pokucia, w ogromnych wyżynach źródła swe biorąc, przedzierają się przez wielkie pokłady skał, i tworzą czestokroć zachwycające wodospady. Najsławniejsze z nich są: wodospad Prutu pod Dora, i wodospad Maniawki pod wsią Maniawa, oba w uroczej okolicy, i licznie przez udających sie w te strony na kapiele gości odwidzane.

Za Zygmunta III Jan Kniehynicki syn zamożnego szlachcica z Tyśmienicy odznaczał się w szkołach niepospolitemi zdolnościami. Młodzież szlachecką w Polsce po ukończeniu nauk szkolnych oddawano zwykle na dwory możnych panów, gdzie się do rozmaitych posług obywatelskich zaprawiała. Kniehynicki był przez lat kilka na dworze Piotra starosty Śmiedyńskiego, i dał się poznać Wasylowi zięciu Ostrogskiemu. Posłany od niego do góry Athos, aby złożył w imieniu jego bogate upominki do tamecznych monastyrów, przyjęty był z wielką ezcią od mniehów, którzy mu z największą uprzejmością

^{*)} Ob. Csasopism Nauk. 1828 sess, 4 str. 88.

pokazywali wszelkie osobliwości klasztorne, i o szczegołach życia zakonnego rozpowiadali. Zrobiło to na młodym jego umyśle takie wrażenie, iż zaledwie wywiazawszy się z poruczonego sobie poselstwa, wrócił do Athos. i w monastyrze zwanym Watoped postrzygł sie na mnicha, zamieniając świeckie swoje imię Jana, na zakonne Ezechiela. Po niejakim czasie wrócił do swojej ojczyzny, i zmienił prosty habit, na ostrą włosiennicę. Jako schimnik, najsgrowszym ślubem zakonnym związany, przezwał się Jobem, czyli według wymowy starosławiańskiej, Jowem, i bawił na Pokuciu zrazu u rodzeństwa swego w Tyśmienicy, później w Uhornikach, gdzie mu przełożeństwo nad nowo wzniesionym monastyrem oddano. Wkrótce złożył on je w rece hierodyakona Herasyma, a sam szukał dzikiej jakiej ustroni, gdzieby mógł wzorem starych patryarchów, resztę dni swoich pustelniczo przepędzić. Był pod owczas na Pokuciu jednym z zamożniejszych obywateli Piotr Lachowicz. Trzymał on dzierżawa banie od Włodka, ówczesnego starosty Halickiego, i poznawszy bliżej naszego Jowa, wielce go sobie . dla jego światla i cnót zakonnych polubił. Jako najlepiej świadomy miejscowości oprowadzał Jowa po rozmaitych ustroniach. Puściwszy się razu jednego w góre ponad wybrzeża Maniawy, ujrzeli w głuchem zaciszu między skałami piekne samotne wzgórze nad potokiem zwanym Batrasów. Podobało się ono wielce naszemu zakonnikowi, a było to właśnie pole należące do Lachowicza. Tu uklecił sobie Jow na prędce szałas i zaczał wieść życie samotne. Lachowicz peśpieszył zbudować mu tu porządną. cele zakonna, i od czasu do czasu zaopatrywał gow niezbędne potrzeby do życia. Nie mało osób ze szlachty okolicznej, z duchownych i z ludu udawało się do ustroni tego pobożnego zakonnika zasiegając jego rad, lub modlitwom się jego polecając. Zgłaszali się też do niego różnemi czasy mnisi z pobliskich monastyrów i dawni towarzy

ı

sze iego, chcac razem z nim wieść życie milozace w tejże ustroni. Po niejakim czasie, za życia jeszcze Jowa stanał tu pierwszy monastyr, nakładem Piotra Lachowicza wzniesiony, który dnia 13 września 1612 roku uroczyście poświecono. Z powodu odłudnego pustelniczego życia Jowa, które wzorem i regula dla przyszlych zakonników być miało, nazwano go Skitem. Skromna jego zrazu budowa przerabiana była później kilkakrożnie według coraz nowych potrzeb, i wzrosła w krótkim czasie do takiego ogromu, że już około roku 1640 mogło się w niej mieścić wygodnie 200 zakonników *) Byłto tedy jeden z najwiekszych i najbogatszych w Polsce monastyrów. Skasowano go dopiero w roku 1786 za Józefa cesarza. Zwidzającym piekny wodospad Maniawki dają sie widzieć w odległości kilku staj ogromne rozwaliny Skitu, z resztkami malowidel po ścianach, pod któremi można dziś jeszcze wyczytać imie Jowa i Teodozego, dwóch pierwszych igumenów tego monastyru. **) Potok otaczający te wzgórza, zwany niegdyś Batrasów, otrzymał później nazwisko od tych spaniałych murów, i po dziśdzień Skitcem go zowia ***).

^{*)} Pójdá na Pokucie de Skitu, tam anielów w ciele ludzkim żyjących de dwóchset w kupie, onych dawnych pustelników życie naś adujących, znajdziesz. Mówi Pietr Mehila w dziele swoim "Lites" wydanem w Kijowie roku 1644 na str. 367.

^{**)} Obacz książeczkę: Monastyr Skit w Maniawie przez D. J. Wagilewicza, z dwiema rycinami. Lwów 1848.

^{***)} W przejażdskach moich po kraju natrafłom na parę rękopismów pierwotnie s monastyru Skickiego pochodzących, i nabyżem
je wraz s kilkunastu innemi zięgami. Jeden s nich zawiera między
innemi żywot dokładny Jowa, pierwszego sałożyciela Skitu, skreślony przez spółczesnego mnicha, Ihnatija, który go osobiście znał
i s nim rozmawiał. Rękopism ten jest tym cenniejszy, że cały pisan
jest ręką Doroteja trzeciego s kelei igumena Skickiego. Z tój to
zięki podałom tu kilka szczegółów o Janie Knickynickim. Zgodze
są one z listami patryarchów carogrodzkich pisacemi w różnych

II.

Osadnictwo.

Okolice górskie nie wiele mają pociągu dla stałych osadników, już przez samą ostrość powietrza i niedostateczność wyżywienia. I Pokucie też zaludnione zostało nierównie później niż inne części naszéj ojczyzny. W czasach dawnych, kiedy jeszcze kolonie greckie przy ujściach Dniestru kwitneły, rozpowiadano, że rzeka ta wypływa z wielkiego jeziora, które Skitów badź to od Neurów badż od Agatyrsów oddziela (Herod. IV 51 cf. 100); a za najwieksza kraju tego osobliwość wskazywano dwułokciową stopę Heraklesa w jednéj ze skał naddniestrzańskich wytłoczoną. Wieść o wielkim u źródeł Dniestru jeziorze wygląda jak gdyby bajeczna, chociaź ja podaje poważny Herodot, chybabyśmy przypuścili ogromną jakaś zmianę w terażniejszej tych okolic powierzchni. Mogły dać powód téj wieści wylewy Dniestru i tworzace sie ztad bagna rozległe w okolicach Koniuszek i Dołobowa; ależ wylewy te bywają tylko w niektórych porach, a same źródła Dniestru daleko jeszcze za Koniuszki sięgają. Być jednakże może i to, że w owych czasach brano za główne koryto Dniestru rzéke Stryj, która przy swojem ujściu do Dniestru większa się od niego wydaje, i przeźroczystością swej wody jest dla oka nierównie powabniejsza. Ta bowiem rzeka w okolicach Sinowódzka wyżniego, zkad już nie daleko sa jej źródła, okazuje w łożu swojem ogromy skał porozrywane, a mieszkańcy poblizkiej wsi Między-

I

czasach do tutejszego duchowieństwa, i mogę upownić, że tak to co podaje Franciszek Siarczyński, jakoby Skit załeżony był przez maichów z Mołdawii, jakotóż odnoszenie początków menastyru tego do czasów Włodzimierza wielkiego, lub bliskich mu ziążąt, jest bajką.

brody rozpowiadają, że niegdys było tam wielkie jezioro, od którego sinych wod miała powstać i sama nazwa dolnego i gornego Sinowodzka. To zdanie uważa za prawdopodobniejsze Jan Wagilewicz, który niemałe robił studya nad etnografia naszą ojczystą.

Nie wiemy jaki rodzaj życia wiodły ludy, o których pobycie w tych stronach zalatywały do kolonij greckich pogłoski; to wszakże pewna, że gdy u źródeł Bugu i Styru od dawna już rozpierano się orężem o posiadanie urodzajnych ziem, i grodów czerwieńskich. Pokucie wraz z Wołoszczyzna widziało długo jeszcze u siebie koczowniczo walesające się hordy Pieczyngów, które tu liczne trzody swoje wypasały. Przedzielały ich naokoło od ich sasiadów rozległe puszcze, niekiedy kilka dni drogi wynoszące, przez które cichaczem przebierając się, napadały z oreżem sąsiednie kraje, i były wzajem napadane. Boleslaw Chrobry umiał ich sobie stale pozyskać do swych zamiarów. We wszystkich niemal jego rnchach wojennych widzimy ich badź w jego obozie. badź robiących odwet w kraju nieprzyjaciela, który najechał Polski granice. To wszakże nieprzeszkadzało bynajmniej królowi temu być surowym na ich wykroczenia, i gdy raz około roku 1013 wszczeli rozruch w jego obozie, cały ich półk w pień wyciął. — Wnuk jego Kazimierz I zaszedł w scisle stosunki z Jarosławem wielkim, a potomstwo jego było już bardzo blisko z książetami ruskiemi spokrewnione. Właśnie za czasów tego potomstwa posuwają się od strony grodów czerwieńskich coraz więcej ku Karpatom stałe osady. Na wzgórzach świeżo z lasów wytrzebionych po wstawały włości, najcześciej jeńcami wojennymi zaludnione. W drugiéj polowie jedynastego wieku odsłania się tu najpierw Trembowla; znaeznie później Halicz nad Dniestrem. Nazwa jego miała wziaść swój początek od Haliczyny mogiły, jak powiada kronikarz wołyński, albo

jsk mówi Długosz od góry Halicza; wszakże podobnegoś imienia gród na stronie południowej Karpat wzmiankowany jest w dziejach Polski już od wieku dziesiątego, i dał niejednokrotnie powód pisarzom późniejszym do mieszania zdarzeń i miejsc różnych od siebie.

i

ı

Ì

ì

İ

ì

f

ı

ļ

i

١

1

Svn corki Włodzimierza wielkiego i ziężniczki skići maż. Bolesław śmiały, tulił około siebie licznych krewnych i obcych kiażat, co się do jego spaniałomyśluości udawali. Sam znakomity wieku swego wojownik lubił otwierać pole popisom waleczności, wiódł ich do utraconych ziem, lub wypuszczał im własne zamki w dzierżawe. Wewnetrz poszwał na najwyższe stopnie duchowne samych tylko rodaków; zewnetrz odnowil na okolo granice walecanego swego pradziada, opierejac je ku potudnjowi aż o góry Karyntyj, a przez ścisłe z Grzegorsem VII Papiczem porozumienie, bronił awycięsko praw swojej korony przeciw wdzierstwom Henryka, i w walce o inwestyture był główna Papleżowi podpora. Domowe z łacińskiem duchowieństwem zajście i zaszłe wkrótce wypadki, były nie bez ogromnej kleski dla Rzymu, a Polske wystawity na największe napatci. Megł im w części zaradzić Mieczysław, Śmiałego syn, młodzieniec pelen szlachetności i od narodu lubiony; ale okrutne strucie jego wraz z żoną Eudexva przez pewne stronnictwe, przejelo do ostatka goryczą spekrewnionych z otrutymi ruskich ziąsąt, i do kewawéi zomsty zapalało. Jeden z tych xiasat zwoływał dzikie hordy Torków, Berendejów, Pieczyngów. Na odgłos, że już ida ku niemu mówił w swojéj hardości: "Zima wystapie, latem zawojuję Polskę i zemszcze się za Ruś. Nie bogata jest w lud nasza ziemia, pójde na dunajskich Bołgarów, i jeńcami ich zaludnię jei pustynie". Byłto Wasilko Rościsławicz xiążę Trembowelski, któremu, nim owej zemsty dokonał, oczy wylupiono. Słowa jego malują, w jakim stanie znajdował

się w owych czasach ten kraj, i jakiemi środkami ładność się jego wzmagała. Spomniani tu Pieczyngowie byli to tylko ostatki téj hordy, między Siedmiogrodem, Pokuciem i. Wołoszczyzną wałęszjące się; główna bowiem ich siła pobita już była wtedy przez Kumanów. Pozostałki te przez jakiś czas jeszcze do rozmaitych najazdów używane, stały się wkrótce same pastwą swoich sąsiadów; a jedyny dziś ślad ich na Pokuciu przechowuje się w nazwie miasteczka Peczeniżyna.

Osadnictwo w górach szło nadzwyczaj powoli. Przez bardzo znaczny przeciag czasu niesłychać tu o żadnych włościach znaczniejszych, a rzeki pomniejsze zdają się niemieć stałych nazw. Nie łatwo znajdziesz o nich wzmiankę, choćby tylko pobieżną w dokładnych skądinnad ruskich latopisach. Długosz co z taka starannościa, znakomite na swój czas dzieło, chorografie Polski układał, zaledwie umie nazwać pare rzek, co z prawej strony do Dniestru wpadaja. Inaczej ma się rzecz z tem, co koczowniczemu i pasterskiemu życiu przysłużało. Wierzchołki połonin i rozciagające się między niemi kotliny maja odrebne swoje imioniska, które chociaż powszechnie przez ludność dzisiejszą powtarzane, w bardzo znacznéj jednakże części, nie mają z językiem jej nic spólnego, i zdają się sięgać czasów koczowniczej jeszcze włóczegi. Z nazwiskami takiemi spotykasz sie raz po raz przez cały łańcuch pokuckich gór. Jeden np. z czubów Czarnogóry, a zarazem kotlina pod nim, zowie się Dżymbronia, inny Howerla. Dalej Bałtagul, Retunduł, Baltasina, Czurus, Furatyk, Czymblysz, Fewresok, Grofa, Pietrosy, Zurapel, Gorgon, Gurgulat, Pianula, Niagra, Żelemin, Pikuj, itd. itd., wszystko to zarywa obcemi po większej części dla słowianina pierwiastkami.

Z pozostałków rozmaitych hord koczowniczych, z jeńców nad Dunajem i w innych stronach zabieranych, i

z ladzi, eo w czasie napadów zewnetrznych lab domowych zamieszek w krajach sasjednich, dobrowolnie sie do ustronnych i mniej przystepnych siedzib udawali. formowała sie najwcześniejsza ludność wiejska Pokucia. a następnie osadnietwem porządnem za królów polskich wzrastała. W trzynastym wieku, kiedy jarzmo Mogołów nad krajami Rusi ciężyło, siedziała w Marmaroszu na Wegrzech znaczna ludność wołochów: w rodowości swei zdradzała jakieś szczątki rzymskich kolonij, a wiodła żywot pasterski, najodleglejszych obszarów, ku wypasom bydła służacych dobrze świadoma. Skoro w wieku następnym Gedymin przełamał potegę Mogołów, i zdobył Kijów, a zięć jego Kazimierz wielki zajął tak zwane ziemie czerwieńskie, uciszyło się znacznie w tych stronach i bezpieczeństwo na około wzrastało. Wtenczas to wołosi, z bujnościa ziemi Mołdawskiej od dawna obznajomieni, ruszyli z Marmaroszu gromadnie, i stałe siedliska w mało zaludnionej dotad Mołdawii zajęli. (Długosz Hist. IX 1122 Twrocz. Chron. Hung. III 37.)

ı

ı

ı

t

ŧ

ı

Część jakas tejże samej, jak się zdaje, ludności, dostała się w czasach niewiadomych na Pokucie, a chociaż zupelnemu już przenarodowieniu uległa, ślady jej jednak rozpoznać się dają między tutejszymi mieszkańcami po dziś dzień.

III.

Huculy a Bojki.

Na nizinach pokuckich włościanin nie różni się niczem prawie od włościanow Podola, którego część właściwie stanowi Pokucie; górale mają odrębne swoje znamiona, i wyróżniają się dobitnie dwa ich rodzaje. Od wschodu znaczną przestrzeń gór zamieszkują Huculi: takie miano

dają im na około sąsiedzi, i sami się do niego przyznają. Nie tak się rzecz ma z ich zachodnimi sąsiadami,
co począwszy od Cźarnego łasu, i od rzeki Łomuicy at
ku źródłom Dniestru się rozciągają. Zapytani o właściwe swe miano, zewią się po prostu werchowińcami,
góralami, podgórzanami, itp.; tymczasem tak mieszkańcy
nizin, jak i sąsiedzi ich Huculi, nasywają ich Bojkami.
Jest to wyraźnie wzgardliwe tylko nazwisko, znaczące
jakoby sbójów. Czają oni w niem wzgardę, i dła tege
stale go się zapierają. Xiądz Astoni Pietruszewicz, zmny ze swoich obszernych wiadomości, jest tego mniemania, że nazwa Hucuł ma takież same znaczenie co
Bojko; w języku bowiem wołoskim choc czyli koc zowie
się zbój, końcówka zaś uł wyrata tylko, jak wiadomo,
rodzaj męzki, odpowiadając zaimkowi łacińskiemu użła.

O góralach powiedzieć meina w ogolneści, że jestie lud dorodny i hoży. Sika budowa ciała, swoboda rachów, zwykle mieszkańcom gór właściwa, wrezcie odwaga i zręczneść spólne są tak Huculom jak Bejkem; atoli te same przymioty cieniują się w nich bardzo rozmaicie, i znaczas dostrzeżesz międsy nimi różnice, tak w postawie i rysach zewnętrznych, jak umysłowych zsposobieniach, w zwyczajach i obyczajach.

Zamierzywszy sobie podać tu nieco z tych rysów, winienem oznajmić, że szedłem w nich głównie za skazówkami Jana Wagilewicza, który we wsi Jasieniu, na samém pograniczu Hucułów i Bojków urodzony, i przez bardzo długi czas tamże zamieszkały, miał najlepszą sposobność przypatrzeć się im debladnie, i poznać ich zwyczaje i obyczaje *).

^{*)} Obacz rozprawy jego o Hucułach i Bojkach, z pelskiego za język czeski przełożone i drukowane w ozasopisie Muzejnym pragskim w latach 1838 i następnych. Nowemi postrzeżeniami pemnożone znajdują się one w rękopiśmie u autora, który mi ich de przejrzenia udzielał.

Wzrost częściej ogromny miż mierny, cera amagła, o czy czarne, nos czii, cnarny długi włos i was zakręcony, jest najpospolitszy u Huenła; Bojko jest cery białej, oczu najczęściej siwych, rasawych włosów, aroukly acz nie uderzający ogromem, natomiast lżejszy i rachawszy. Przy długich, niekiedy podgolonych włosach wąsów lub wcałe nie napuszcza, lub je przystrzyga.

ì

ı

ı

ī

ı

Strói Hucula w ogólności schludsy, u bogatszych trąci nickiedy wytwornością. Kapelusz czyli tak zwane breameie, formy stotkowatej, lub z główką okrągię, a szerokiemi brzegami, ma w koło szeroka blaszke lub wstążke, czestokroć pierścieniami, kółkami i innemi błyskothami nawieszana, z za której pióro pawie powiewa. Cania krotka, z grubego sukna, bronzowego, miodowego, niekiedy ponsowego koloru; bierze je, najczęściej na opaszki, spinając pod szyja petlicami. Pod nia widać kiptor (kożuszek bez rekawów) jedwabiem wyszywany. przes ramie przewieszona dziobeńka w krątki, lub tobolec guzikami błyszczący, a koszula suto na ramionach we waczy tureckie wyszywana. Szeroki, rzemienny pas z mnostwem guzików, kolek, pierścieni itp. Przy pasie miedzy innemi nóż w pochwie, a para pistoletów za pasem. Spodnie szerokie sukienne, czerwonego, miodowego kib guanatewege koloru; na nogach chodaki gładko włokami włoczbowemi przeplecione; w ręku toporek pisany. Zima wdziewa kożneh krótki, czapkę hisia, zwana koepanie, i guglo czyli dżuglę zwana także manta, która jest rodzajem płaszcza z sukna białego, a srebiena tak, że z tylu naturalny kaptur formuje. Ubieneja się w nia i kobiety.

Uhiór zwyczajny Rojka stanewi czarny sierak powyżej kolan; pod nim banda z wyszyciem włóczkowem, koszula, na vamionach wazka meretką ozdobiona. Przez picey tobolec czyli tajstra skórzana, bez ozdób. Pas vacaniemy nie tyle błyskutkami ile potrzebnemi narzędziami opatrzony. Spodnie białe obciałe, chodaki rzemykami przeplecione. Na głowie zimą kuczma wysoka; barania, w formie głowy cukru uciętéj, albo szłyk; latem zaś czarny, niski z szerokiemi krysami kapelusz; w ręku kij nasiekany.

Huculki są zazwyczaj smukle i urodsiwe. Na głowie u mężatek ujrzysz biały cienki rąbek. Ramiączka u ich koszul wyszywane ozdobniej niż u mężezym. Na koszuli duszka czyli gorset materyalny, najczęściej czerwony. Dwie zapaski welniane, pstrego koloru, zwane fotani obwiązują w koło siebie z dwóch stron, przepasując je pasem z kałamajki. Świtkę czarną wdziewają na wierzek; na nogi zgrabne chodaki a niekiedy buty czerwone. Dziewki splatają najczęściej włosy we dwa warkocze, i takowe na głowie we wieniec ułożywszy mnostwem świecideł i piórem pawiem ozdabiają. Bogatsze zawieszają u szyi srebrne i złote monety, a spodnice ich w dzień świąteczny przywdziane, połyskują srebrnemi i złotemi galonami.

Żona Bojka obwija głowę zawojką, a niekiedy nią i większą część twarzy zakrywa. Odsieniem jej biała, płócienna świtka, spodnica w kwiaty, a na niej petra, welniana zapaska; na nogach chodaki lub buty. Dziewki splatają włosy w jeden warkocz, i takowy kwiatami i wstążkami ozdobiony, wolno po ramionach pusuczają.

W długich a wazkich dolinach poped ściany gór, lub na mniéj nagłych ich pochyłościach eiagną się osady husulskie, u wschodu począwszy od Białego Czeremosza i potoka Putyly, aż do Łomniey na zachód. W nazwiskach tych wsi uderzy cię nierzadko dźwięk obcy: Brustury, Akreszory, Szeszory, Ryngury, podobnie jak i w samym języku hucuła. Syna zawoła ci niekiedy stary ojciec: filine; zamiast rozprawiać wiele, powie werberowaty, a duchów leśnych nazwie silvaticzi. W podobnejże co i hucuł miejscowości nozsiedlony Rojko od Poroków

i Jabłonki, ostatnich wsi Haculskich nad Rystrzycą Sołotwińską, aż po źródła Dniestru, mówi językiem czystosłowiańskim, i takim ponazywał wsie swoje, a wyraz niesrozumiały i obcy, znajdzie się u niego zaledwie do którego wierzchołka gór przyczepiony.

ì

ŧ

ţ

Wsie huculskie są powszechnie wielkie, chyża czyli chata od chaty daleko, zwykle sadem, łąką lub lasem rozdzielona. Hucuł kocha się w sadach. Skoro ma kawałek ziemi po temu, pielęgnuje szlachetniejsze owoce. Prócz jabłek wyśmienitych i gruszek, znajdziesz u niego tarnośliwy, czeresznie, wiśnie i czerechy, któreto ostatnie są np. w Szeszorach nie tylko tegoż gatunku, co sławne Kleparowskie czerechy, ale nawet od nich dorodniejsze. Chata drewniana, zwykle z dwoma ku wschodowi oknami, pobita jest dranicami dość nisko. Koło niej stajnia, śpichlerz, kawał ogródka i pasieka; woza, pługu ni stodoły nie ujrzysz.

Nie tak rozległe wsie Bojków ciagna sie brzegiem potoków i rzek, obsiadają żyżniejszą kotlinę lub górę lasem u wierzchu ocieniona. Chaty najeześciej gromadkami rzucone, stoją dość blisko jedna przy drugiej. Budowa ich ma w sobie coś oryginalnego. Wysoki ostry dach, spoczywa zwykle na kolumnadsie słupów drewnianych, połączonych takiemiż kabłąkami, formując na około rodzaj krużganku. Wśród tej kolumnady siedzi chata jak akrzynia: ekna jej ku południowi obrocone; na dachu obok pobicia u dolu dranicami, obaczysz niekiedy wierzchem i słome. Drzewa zielenia się przy chacie, ale owocowych albo rzadko, albo wcale nie ujrzysz. Natemiast obok stajni i obory jest i stodola, a oraz wós, pług i inne narzędzia gospodarskie. Bojko bowiem jest rolnik. Mimo niewdzięcznej gleby, którą zamiesakuje, siega pługiem i rydlem wszędy, gdzie tylko kawał ziemi z pod lasu i kamieni wydostać może, i zasiewa ją owacm, lnem, niekiedy jęczmieniem i tytem jarem, lub téż kartoflami zasadna. Nie zrada się w wiłowaniach swoich tém, że mu zboża na pnin swist psuje, i śniegi wcześne przyprószają. Rozpala na ognie przy owsach dla postrachu niedźwiedzi, i psy nich noce przepędza.

Hucuł przeciwnie jest pasterz. Na przedgórzu uprwia on ziemię, ale tylko sposobem ogrodowym. Lubi tei hoduje pasieki; ale główny skarb jego jest w byłk i owcach. Owca, wedłag przysłowia huculskiego, daje odzież, opatruje nabiałem, i łaki gnojem użyznia. Dził też, w którym trzedy swe na poloniaską paszę wyw dzają, obchodzony jest u Hucułów z zajwiększą urczystościa.

Co atoli nadewszystko charakteryzuje Hucula, to jep zamiłowanie w koniach. Bojko chowa zwykle bydło * gate; konia u niego albo zgoła nie widać, albo tylo bardzo rzadko. Przeciwnie Hucuł nadewszystko kłada konie, których osobną, nigdzie indziej nieman rase pielegnuje. Koń huculski jest drobny, najcześci maści czarnokasztanowatej lub karej, głowy kaztaluj, długiej grzywy, mocnych i pewnych nóg; płockliwy, do pociagu nie zdatny: ale wyśmienity do jazdy wierze wej. Jest on duma hucuła i nieodstepnym jego towa rzyszem; dosiada go tak sam, jak i żona i cócka, h czemu foty ich, z dwóch odrebnych sztuk składające ik zdają się, jakby umyślnie urządzone. Siedzą na konie z taką pewnością, że jazda nie przeszkadza im przes kądziel z welną, którą na kopiu mają za pasem. Wi dzuc całe takie karawany obojej plej huculów, jak od Zabiego i Mikuliczyna za różnemi potrzebami komo k dolona postepują, zdaje ci się, że jesteś w kraju nomi dów, i oglądasz pierwiastki zawiazującej sie spółeczność

Dnia 13 czerwca odbywa się u huculów tak zwat mieszanie, uroczystość, której zwykle muzyka i istotowarzyszą. Na otworzyste polany spędnają z różnych atron owec: tam maje, się połączyć w turny po dwa tysiące i więcej sztuk liczące, które spólnie obrany watatka (pasterz główny) przy pomecy butejów (pastuchtów podrzędnych) i owearzyków w połoniny pożenie. Wyganiania owiec na połonę towarzyszy zwykle gospodarz z całą rodziną. Obok bogacza kiłkaset sztuk pędzącego, apieszy tam biedak z kilgorgiem swoich owiec; spieszy i sierota i wdowa: niema ona i jednej sztuki do wypędnenia, ale idzie gdzie idą drudzy, aby w swojem obostwie pokrzepić się nieco na duchu widokiem powszechnej wesolości.

Na polanie doją kolejno każdy przygnany oddział Mierzy mleko watażka, i oznacza, ile któremu bundza przypadnie. Przy maciorach i jarkach podskakują młode jegnieta, watażko pozna wnet, iż to lub owo na poloniny nie dojdzie; rozdają więc je darem między biedaków i sieroty, aby je sobie wypłekali. Cały ten charakterystyczny obrzęd huculski kończy się wesołą ucztą i tańcami.

1

Rozpoczyna się pochód ku połoninom. Postępują swolna przed turmami przodownicy; owcarze w czarzych, w tłuszczu umaczanych koszulach, w myckach welnianych na głowie, zabiegają z boków i z tylu, otoczeni agrają psów, na których znaczna część bezpieczeństwa trzedy polega. Najprzykrzejsze wzgórza, najdzikeze wertepy, wszystko to nie kładzie tamy pochodowi, bo pastuchem mimo slet i upalów, na które są wystawieni, mimo owadów dokuczających, nie zbywa na wesołości, i skocznie odzywa się dźwięczne huculskie freto (rodzaj fleta) i surma. Tu wiec na górach rozwija się przed twojem okiem prawdziwy obraz życia koczowego. Na wekazanéj przez watażka polanie ogradzają koszarę dla owiec i stawiają koliby, w których skład nabiałów i mieszkanie owcarzy. W nich z mleka wydajanego wywarzaja bezustannie bundze, z których bije się bryndza,

zbierają z żętycy urdę, która główną omastę górakką stanowi.

Raz po raz nadjeżdźa do kolib właściciel owiec jedca po drugim; zdejmuje terch z konia, to jest bordinki ze skóry koziéj i berbenice drewniane; dobywa z nieb tywność dla owcarzów swoich przywiezioną, a odebrawsy swoją część bundza, nabija w nie bryndzę, i ku domewi pospiesza. Z powrotem jego otrzymują sąsiedki wiademość w którą stronę, i kiedy udawać się mają do kolib. Cały bowiem ten tabor w ciągłym jest ruche. Skoro polany, na których stanął, są wypasione, przenci się ze wszystkiemi zapasami na dalszą połoninę, gdzie grodzą nową koszarę, i nowy szałas stawiają.

Atoli jak Bojka rolnietwo, tak Hucuła czestokroć pasterstwo jego zawodzi, i na opędzenie koniecznych potrzeb życia nie wystarcza, a tu uwydatnia się obu cha-Bojko rozwija nadzwyczajną czynność w swyn niedostatku, rzuca się na wszelkie przedsiebierstwa, kupczy drobnemi towarami, winogronami, orzechami włoskiemi, śliwkami węgierskiemi, przebywa ogromne przestrzenie kraju, utrzymując bezustanny związek między Wegrami a Polską. Zwykle pod jesień z domu wyszediszy, nie wraca doń aż na wiosnę. Niema téj obrotności hucuł, i cały jego przemysł ogranicza się na sprzedaży liebych wyrobów swoich welnianych, bryndzy i naczyń drobnych, z któremi konno do miast bliższyck: Kosowa, Delatyna, Nadworny i Kut, lub najdaléj do Kołomyi, Zaleszczyk i Horodeńki podróżnie. W nowezych dopiero ezasach, odkad go zawodza kartofie, udaje oz się za robotą ku dołom; dawniej wolał gnuśnieć w swym domu, a niedostatek pokrywać środkami niegodziwemi. Etad też sławne były między Haculami rezboje, a mzy zagoszczonem hultajstwie zdarzało się, że i sąsiedzi ich Bojki chetnie się z nimi łączyli, lub tóż na własną rękę rozbijali.

Powiada Franciszek Sierczyński w swoim słowniku historyczno-statystyczno-geograficznym królestwa Galicyi *) że Hucułowie pochodzą z rodu Wołochów, którzy w zaburzeniach ojczyzny swojej schronili się w góry Pokucia, zmieszali z tutejszymi krajowcazui, i utworzyh odrębny pomiekąd lud, który się tak postacią jak i obyczajami od innych górali wyróżnia. To samo spostrzeżenie zrobił teraz profesor Łobarzewski, który się z bliska tak Hucułom jak Bojkom przypatrywał.

Jest zresztą lud ten mocno przywiązany do swoich siedzib, i mnóstwo możnaby wskazać przykładów, w których się to przywiązanie jego z dziecinną naiwnością maluje.

Byłto podobno Józef Potocki, właściciel Stanisławowa, Halicki, Śniatyński itd. starosta, który w ścisłych stosunkach ze Stanisławem Leszczyńskim i dworem francuzkim zostając, poslał raz do Paryża swego ulubionego kozaka nadwornego, rodem z Pokucia, zaopatrzywszy go dostatecznie na drogę. Sprawił się on tam jak należało, a gdy wrócił, rad mu był bardzo starosta, i zapuściwszy się z nim w poufalszą rozmowe, chciał się dowiedzieć, jak mu się też życie w Paryżu, owej stolicy świata podobało. "Lipsze pane w Kolomyi" odpowiedział dobrodusznie Pokuciak.

١

ŧ

i

ļ

"Idac na Czarnogórę (opowiada prefesor Łobarzewski) miałem z sobą kilku przewodników, z którymi przes drogę rozmawiałem. Wskazali mi oni między sobą jako osobliwość jednego, który nie mało świata widział, był bowiem (co się rzadko między Huculami zdarza) nawet we Lwowie. Zbliżyłem się do niego, i o różnych rzeczach rozmawiając, spytałem w końcu, jak mu się też

^{*)} Dziełe to trzy temowe, bardze pracowicie ułożone, jest detąd w rękopiśmie i znajduje się w znanego nazzego bibliografa Stantrzawa Przyłęckiego.

padobał Lwów? Zastanowiwszy się nieco, rzekk Miasto niezego, duże i ładne; ale nasz Kosów, (dadał z pewnym rodzajem zadowolnienia, które się w iskrzących oczach jego malowało) nasz Kosów taki ładniejszy. W Kosowie wazystkiego a wszystkiego dostanie."—Kosów ten, owe Eldorado Hucuła jestto licha żydowska mieżeina, w której prócz kilku kramików i szynków, ledwie co więcej obaczysz.

W.

Wypadki polityczne.

Pokucie ma swoje wielkie historyczne spomaienia, awoje zwycięztwa świetne, któremi się jego, mało znane przedtém, grody rozsławiły. W nieh brała żywy udział ludność tutojsza. Zwabiena gospodaractni rządami Kazimierza wielkiego i jego następców *), lub tti z miejscowej rozmnożona, i swobodami od nich nadana, stawała dzielnie w obronie tychne, i przeważnie na les ojczyzny wpływała. Spomnę tu o niektórych główniejszych zdarzeniach.

Hord W drugiéj polowie piętnastego wieku panował weżeski, w Multanach i Wołoszczyznie Stafan, najznakomitszy z książąt weloskich. Byłto jeden z pierwszych behatyrów swego czasu. Pakonał on dwóch przeciwników swoich, hospodarów Multańskich Radulę i Włada IV, i w ciągłych zapasach z Tatarami, Węgrami i Turkami, odnosłł nad wszystkimi sławne zwycięziwa. W ciągu tych

^{*)} Jak liczne powstawały osady na Podgórzu karpackiém za królów polakich, widsieć to można między innemi s tych przywilejów, które Alexander hr. Stadnichi przytacza lub powołuje w swajdj gruntewnie zapisanój rozprawie "O wsiach tak zwanych wodeckich" Lwów 1848—1853.

walk porozumiewał się z Kazimierzem Jagiellończykiem, królem pelskim, cówladczając gotowość sweją złożenia mu holdu, jako swemu zwierzchnikowi. Roku 1484 Bajazzt II sułtan turecki postanowił zemścić się nad Stefanem za klęski ojcu swemu Mahometowi II zadane. Wkroczył więc z ogromnem wojskiem do Bessarabii, zdobył porty warowne Kilię i Białogród, ten na ujściu Dniestru, tamten na ujściu Dunaju, i ścisnął wełochów zo wszech stron. Ustępował Stefan przed przeważnemi siłami Turków w lasy i miejsca górzyste, a tymczasem wysłał postów do króla polskiego, ostrzegając go o niebezpieczeństwie spólnem, i prosząc, aby z wojskiem polskiem zbliżył się ku granicom, gdzie mu dawno przyrzeczony hold chee złożyć:

Wdzięcanie przyjął poselstwo król; wydano rozkazy, ishy cala Polska stanela pod bronia. Rycerstwu województwa krakowskiego, sądomirskiego, i dalszych polecono, iżby w zupełacj do boju getowości dalszych rozkazów oczekiwało, król zaś w towarzystwie dwóch synów: Olbrachta i Zygmunta, przybył na początku jesieni 1485 roku do Lwowa, zkad niebawem na coele dwadziestotysiacznego orszaku ze szlachty ziem ruskich i nodolskich złożonego, wyruszywszy, przebył Dniestr pod Haliczem, i stanał na Pokuciu. Byłoto daja 15go września 1485. Na polach kolomyjskich rozbito królewaki namiot i tron spanisły wystawiono. Zasiadł na nim w calci okazalości Kazimierz, majęc po bokach królewiców. Otoczyli tron senatorowie. Było około po-Stefan od poslow królewskich awiadomiony, nadjechał z swoim hufcem, liczącym około trzech tysięev ludzi, których całem uzbrojeniem był łuk, kolezan strzałami napełniony, tarcza, kopia i miecz. Siedział na dzielnym rumaku Stefan, obok niego jechał chorąży, trzymając w reku rozwiniety wielki jedwabny sztandar koloru czerwonego, na którym powiewał herb złocisty

ziemi mołdawskiej. Otaczali go przedniejsi bojarewie z małemi w ręku chorągwiami. Jazda wołoska zatrymana została w pewnej odległości; sam tylko Steśne z bojarami, hufeem polskim otoczony, zbliżał się ku mmiotowi, przy odgłosie polskich i wołoskich trębaczy. Skoro zsiadł z konia, wyszli na powitanie jego senatorowie przedniejsi; on wziąwszy sztandar od chorąteg, szedł prosto przed tron, na którym siedział Kazimier, i z głową odkrytą ukląkł, chorągiew aż do nóg królewskich nachylając. Toż samo uczynili bojarowie z swemi chorągiewkami, podczas gdy król nieporuszony siedział, a senatorowie stali.

Oznajmił najpierw Stefan w głos, iż ze wazystkim narodem swoim i ziemiami oddaje się jako hołdowak królowi, prosząc o opiekę nad sobą i zachowanie go w swoich prawach i godnościach. Petém z głową ciągie pochyloną dotknął prawą ręką krzyża ś., i peprzysiągi według podanej mu roty, że wiernie i bez żadnej oblady królowi, następcom jego i całej koronie polskiej ze wszystkiemi ziemiami swemi, bojarami i łudem postrażnym hędzie.

Na to odezwał się siedzący na tronie król, że zwierschnictwo nad nim, nad narodem wszystkim i ziemiani jego przyjmuje, i zostawia go jako wojewodę swego przy prawach jego i godnościach. Co wyrzekłszy powstał z tronu, ucałował Stefana, i choragiew od niego wziąwszy oddał marszałkowi koronnemu. W téj chwili bojarowie rzucili królowi pod nogi swoje choragwie, które wnet przez dworzan królewskich pozbierane i oddane zostały temuż marszałkowi, dla przechowania w skarbcu królewskim. Król zająwszy znowu miejsce swoje na tronie, posadził nieopodal od siebie Stefana jako przyjaciela swego i holdownika, a bojarowie wołoscy podniósłszy ręce, i krzyża się dotykając wykonali taką samą niemal rotą przysięgę wierności

królowi polskiemu, jego nastepcom i koronie polskiej. Był téż wygotowany i dyplora, w którym wyłuszczono obszernie stosupek wojewody tego do króla polskiego i jego zobowiązania. Opatrzyli go Stefan i czternastu bojarów wołoskich swemi pieczeciami, i złożyli do metryk koronnych, gdzie go Kromer jeszcze oglądał. Zaproszono Stefana wraz z bojarami do stolu królewskiego, i hojnie ich czestowano. Stefan złożył wtedy w darze Kazimierzowi tudzież synom jego bogate namioty, i nawzajem otrzymał od nich bogate upominki; a oraz trzy tysiace jazdy dzielnéj ze wszystkich pułków dobranej, pod dowództwem biegłego wojownika Jana Karnkowskiego, zwanego Polakiem. Te szczupłe co do liczby nosiłki oddały wtedy Stefanowi wielkie usługi. Wyruszywszy z niemi przeciw Turkom, rozpoczął wojne podjazdowa, bitwy walnej unikajac. Jazda polska składała się z dobrze uzbrojonego i wyćwiezonego źołnierza; wołosi przeciwnie mieli lekko zbrojne pułki nakształt kozaków. Ilekroć tedy pułki wołoskie porażone były przez Turków, cofaly sie one tak, iż ścigającego ich nieprzyjaciela pod hufce polskie zwabiali, gdzie bitwe odnowiwszy, spólnemi siłami klęskę mu zadawano. sposobem wojując, i mając w odwodzie uzbrojoną Polskę, której samo imię wówczas Muzułmanów trwożyło. zmusił wkrótce Turków do opuszczenia Wołoszczyzny.

W ezterdzieści kilka lat później zaszło tu inne niemniej świetne zdarzenie.

Hospodar Wołoski Piotr bez uprzedniego wypowiedzenia wojny wtargnął na Pokucie zimową porą, pod sam koniec roku 1530: zajął Gwoździec, Śniatyn, Kołomyją i Tyśmienicę, uprowadzając ludność, i kraj aż do Halicza pustosząc. Odparcie téj napaści poruczył król Zygmunt I Janowi Tarnowskiemu, hetmanowi. Kazał hetman spisywać czemprędzej wojsko, po różnych miejscach, aby się nieprzyjaciel o prawdziwej liczbie

jego nie dowiedatał. Stancto w pogotowiu pieć do eześcia tysicoy. Byłato sama prawie jązda; piechoty nie wiecej nad 300 ludzi liczono. Są Wołosi w ogółności dzielni i dobrze sie potykaja; kopie mieli mierne ale racze. Rzadko używali zbroi. Tarcze ich były proste, nie powłóczone, a bez proporców kopije: sprawnie jednak niemi robili. Od roli wzięty chlop rychło nawykał do beiowego seyku, i w wojnie sobie podobeł. tam nie rzadko, jak jeździec o strzemionach debowych, siodle bez pokrycia, u leku bryadze i chléb w kozići skórze mający, zadziwiał swoją zrecznością. Ulubiona niegdyś ich bronią była oseka, rodzaj kopii, w której u wierzchu znajdował sie grot do pchniecia i hak do przyciągania. Puszczając się w największym pedzie popod hufce nieprzyjacielskie, zrywali jeźdźców z koni, i wielka szkode w ludziach działałi.

Takiego przeciwnika w bardzo przeważającej liezbie mając przed sobą Tarnowski, postanowił młodego po wiekszej części żołnierza swego zaprawić pierwej do boju malemi utarczkami, i ośmielić na nieprzyjaciela, nimby sie z nim w walnej bitwie mogł zmierzyć. Wyslał przodem mało co wiecej nad dwa tysiace ludzi. dając im rozkaz, iżby przebywszy Dniestr, z różnych stron na załogi Wołoskie uderzyli. Byłoto ostatnich dni lipea 1531. Rozkazy jego wykonano tak zręcznie, po kilkunastu drobnych spotkaniach na różnych miejscach, zostało w dwóch dniach oczyszczene z Wołochów całe Pokucie prócz Gwoźdźca, gdzie nieprzyjaciel w twierdzy się zamknewszy, uporczywie się bronił. Obleżony jednak poddał się wkrótce, a betman kazał osadzić wojskiem polskiem zamek, obrone jego Włodkowi powierzając.

Na wieść o porażce swoich biegł na Pokucie sam Piotr wiodąc dwadzieścia kilka tysięcy wojska świeżego. Sześć tysięcy rzucił on przodem przed sobą, i kazał im nápowrót Gwożdziec zdobywać. Uwiadomiony o tém Tarnowski, ruszył na pomoc obłężonym, z całą swą siłą. Ztoczono bitwę dnia 19 sierpnia, i Wołosi zostati na głowę porażeni. Wielu z nich padło, więcej nierównie, a między temi nie mało osób znakomitych dostało się do niewoli, reszta pierzchła. Dwaj dowódzcy, którzy się ratowali ucieczką, donieśli Piotrowi o klęsce; rozgniewany, kazał im głowy poucinać, jak to zwykle w takich razach u Wołochów bywało; na silne jednak prochy niektórych panów darował im życie, lecz kazał zakuć w kajdany.

Po odsieczy Gwoźdźca cofał się Tarnowski w gląb kraju, i stanał był pod Obertynem, gdy go deśzła wieść że Piotr z całą swą siłą wprost ku niemu zmierza. Byli tacy, którzy wielkość i dobór wojska nieprzyjacielskiego zważając, radzili hetmanowi, iżby działa zostawiwszy do Halicza pospieszał.— "Ta nam umrzeć, lub wygrać" odrzekł hetman, i kasał obóz umacniać.

Tak stanoweza odpowiedź wodza podniosła ducha w wojsku. Rzucono sie do robienia okonów, spinano łańcuchami wozy; ustanowił hetman za wozami piechote, wytknał działom miejsce po rogach, jazdę cięską i łekka śród obozu szykował. Ledwie to wszystko ukończono, już był nieprzyjaciel przed nimi. Noca pod oboz polski nadciagnał, a uważano nie bez trwogi, jak ze szczególnym połyskiem roztrząsała światło swoje tejże nocy kometa, która już od trzech tygodni na niebie ukazawszy się, to się kryla, to znowu wyjawiała. Ranek dnia 22 sierpnia odsłonił na polach obertyńskich obóz Wołoski. Po wzgórzach rozstawił go Piotr, aby Polacy wielość hufców i zapasów wojennych zważając, na duchu upadali. Główna jego troska była w tém, iżby mu hetman z wojskiem swojem nie umknał, dla tego otoczył go ze wszech stron swemi hufcami. Poczely. sie niebawem alarmy: najeżdźał na obóz polski liczny

harcownik, krzykiem, drwinami i łajaniem do boju wyzywajac. Milczkiem podsuwała się zrusznicami polska piechota, i jednego po drugim sprzatywała. Wnet przystaniono do bitwy. Piecdziesiat wielkich dział skierowało swe strzały na oboz polski, miotając bezustamie pociski. Straszny ten ogień okazał sie jednak nie tyle szkodliwym, badź z powodu złych prochów, badź z powodu niewielkići biegłości strzelających. Odpowiadali im puszkarze polscy, nad którymi był przekożony Staszkowski. Szczuplejsi co do liczby kierowali swe strały tak, iż raz wraz widać było luki w szykach nie przyjaciela, i wojska jego chwiać się poczynały. Trwał ogich taki blisko pieć godzin, hetman bowiem zalecił swoin iak najmocniej, iżby z miejsca się nie ruszając, cierpliwie oczekiwali na afak. Nie bez fortelu rozpoczał go Wołoszyn. Ujrzawszy w przedniej bramie sprawneść szyków i dobór żełnierza, kazał uderzyć na obóz polski od strony przeciwnej, gdzie pośledniejsze huśce znaleść spodziewał się. Stali tam przed innemi rotmistrzami Balicki i Trojanowski, ten ostatni z młodym żołniersem: Balicki wiekiem podeszły ale pelen odwagi pomknał się pierwszy z hufcem swoim, i meżnie sie notykał. Natarcie Wołochów było poteżne, towarzysze w haścu Baliokiego jeden po drugim padali. Przemaganym od liczniciszego nieprzyjaciela skoczyli w pomoc Sieniawski Mikolaj i Włodek ze swemi hufcami, i bitwe walna zawiazali. Gdy już czas jakiś uporczywie walczono, a Wołoszyn skupiał siły w tym punkcie, dał rozkaz bet man Prokopowi i Alexandrowi Sieniawskim, stojącym aż dotąd w bramie pierwszej, iżby z rotami swemi w pole wyszedłszy, w bok nieprzyjaciela uderzyli. Sprawii się według rozkazu, a bitwa stawała się coraz krwawszą. Hetman z obozu walczących uważając, rozsyłal w jedna i druga strone geste posiłki. Po poltoragodzinnéj walce, gdy już ostatnie z obozu posiłki pod przełamane łusce jego zaczęły z poła ustępować, a wnet poszły w rozsypkę. Stał na pagórku epedal Piotr, końca bitwy wyglądając: ujrzawszy, że wojske jego cosa się, i hamować się w biegu nie daje, jął i sam uciekać ścigali nasi przez półtorej mili uciekających. Sam hospodar został dwukrotnie raniony. Cały obóz dostał się w ręce zwycięzeom. Pięcdziesiąt wielkich dział śpiżowych, procz pomniejszych, wszystkie hakownice żelazne, których miał mnostwo meprzyjaciel, konie, wozy z wszelkiemi zapasami, i przeszło tysiąc jeńca: te były zdobycze pamiętnego owego zwycięztwa.

Grożniejszym nierównie w owe czasy nieprzyjacielem Polski byli Tatarzy. Napady ieh raz poraz się powtarzały. Jeden z głównych ieh szlaków, tak zwany szlak woloski, snedł właśnie przez Pokucie, które jak nie mało deznawało klęsk od nich, tak też było niejednokrotnie widownia sławnych ich pogromów.

Jeden z nich, który tu za opisami spółczesnemi pozatórze był następujący.

Wroku 1624 Alexander Koniecpolski podówczas Pogrem tataraki. hetman pelny koronny, któremu straż granie wschodnich byla powierzona, powział wiadomość od szpiegów, iż .Tatarzy z Budziaku (dzisiejszej Bessarabii) ruszywszy się, zmierzają przez Wołoszczyzne do Pelski. Było to wsame zielene światki. Rozesłał on niezwłocznie uniwersaly po wojewúdztwach: Podolskiem, Wołyńskiem, Belskiem itd., az do Biecza i Przemyśla ostrzegając o niebespieczeństwie; wezwał obywateli pobliskich ziem aby sie z wojskiem łączyli; rotom zaś husarskiem rozkazał, aby bez wielkich cieżarów i bez kopij, we zbrojach z muszkietami tylko, jak najprędzej pod Kamieniec zdążały. Nadciągały do wojska zaciążnego dość liczne hufee ochotników ze wszech stron, jako to: Sobieski Jakub i Zborowski Alexander z obywatełami powiatu

Trembowelskiego, Balaban Alexander, starosta Robatvnski z obywatelami Pokuckiemi, Strus Mikołaj steresta halicki i inni. Liczba ich wraz z tymi, co jeszcze nie zdażyli do obozu, wynosiła przeszło pieć tysicey. Dnia 5 czerwca, gdy zaledwie połowa wojska była zebrana, dano znać, że Tatarzy już są pod Stepanowcami, dziesieć mil tylko od polskiego obozu. Było ich według nodania jednych 30 tysięcy, według drugich 60 tysiecy, a dowodził nimi Kantemir basza. Jak zwykle tak i teraz dawali za powód wtargniecia swego w kraje Rzeczypospolitéi wycieczki kozakow dnieprowych w kraje tureckie. Niezbywało Koniecpolskiemu na ochoca zastapienia drogi nadchodzącemu nieprzyjącielowi i stoczenia z nim walnej hitwy, uwaga jednak, że wojske jego nie zupełne, a na przypadek przegranej wystawiby na największe niebezpieczeństwo kraje koroane, wstrzymała go od tego. Postanowił wiec przepościć . Tatarów, a na powracających uderzyć. Ratowano sie zwykle przed napadami tatarskiemi sposobem tvm. te na pierwsza wieść o nich udawała sie ludność wraz z dobytkiem swoim do zamków i miejsc obronnych, iskie umyślnie na ten cel w każdej okolicy były wzniesione. Omijali je zwykle Tatarsy, bo wszelka pomytiność ich wypraw na niespodziance i pośpiechu zależała. Skoro tedy hetman powział powyższy zamiar, rozeski jeszcze raz gońców aż do Przemyśla, Jarosławia, Racszowa i Biecza, ostrzegając ludność przed niebeznieczeństwem; sam zaś zaraz po przejściu Tatarów kasał zasiekać lasy Bednarowskie, któremi mieli powracać i obrał z wojskiem swojem stanowisko takie, iż mu sie wymknąć nie mogli. Wysłany od niego w 200 komi Jan Odrzywolski szedł w ślad za Tatarami od pierwszego ich w granice Polski wkroczenia, donoszac o wazystkich ich ruchach hetmanowi. Stał właśnie hetman od trzech już dni pod Świstelnikami, gdy doniósł Odrzywolski, że już tymże szlakiem horda powraca. Podemkneż się więc z wojskiem swojem pod Martynów nad-Dniestrem, dwie mile wyżej Halicza, i staneż w obozieściśnionym, wszystkie wozy cięższe do zamków poodsylawszy. Nazajutrz przyszła horda: Staneża koszem po prawej stronie Dniestru, dwie mile od Martynowa, skilkaset Tatarów podemkneżo się pod oboz polski dla harcu. Nasi w ściśnionym taborze stojąc, wydali się tak drobną garstką, że Tatarzy pewni swego zwycięztwa z drwinami przez Dniestr do nich wołali: "jutro, jutro się nacieszycie".

Była oława, iżby nieprzyjaciel nie zeehciał samym tylko harcem wojsko polskie zabawiać, a ze zdobyczą poza góry umykać. Mając to na uwadze hetman i chcąc aby ilłuzya nieprzyjaciela o małości wojsk jego była tem zupełniejsza, zmyśla ucieczkę. Każe zaraz z wieczora przygasić ognie w obozie, puszcza się na całą noc w pochód, rozrzuca po drodze niby w popłochu odbieżane kolasy z beczkami i szmatami, i o świcie staje na polsch Popławnickich między Haliczem a Bolszowcem.

Rankiem podstąpił Kantemir-basza w 15 tysięcy pod Martynów. Nie zastawszy wojska polskiego i ślad niewielkiego obozu ujrzawszy, frasował się bardzo, iż mu się hetman wyśliznął. Puścił się więc w pogoń za nim, i z wielką zapalczywością przypadł nań pod Popławnikami. Było wszystko gotowe do jego przyjęcia. Na prawem skrzydle, w które najprzód uderzył, ztarli się z nim mężnie Potocki Stanisław, Łahodowski, Grusiecki i Mikuliński, a gdy im inni rotmistrze w pomoc przybyli, cofał się nieprzyjaciel, odwrót swój harcownikami zasłaniajac. Wnet uderzył powtórnie, i starał się środek wojska przełamać; ale i tu został odparty, a za cofającym się postępowało krok w krok wojsko porządnie uszykowane z całym taborem, aż na szerokiem po-

ln w mile od pierwszego spotkania stancke. Tu tengnał betman karcownika i trzymtał wojeko w kupie na atak oczekniac. Jakoż pokusił się raz jesucze o swycieztwo Kantomir. Hetman zalecił swoim, aby siceme. bronia walezyli, muszkiety i łuki na ostatoja potrzebę zachowniac. Uderzył odważnie na wojsko polskie Besza cała swoją potegą. Dawali ma dzielny odpór dwij Sieniawsey. Strus Mikolai i Herburt, którzy sam irodek, gdzie właśnie nieprzyjąciel głównie pęd swój wymierzył, zaimowali; zaś z boku Konieczelski, wojewdzie Sieradzki, Bogusz i Odrzywolski, wsiąwacy nieprzyjaciela szablami, śród zamieszania i kurzawy przez wielka godzine z nim się rabali. Tymczasom hetman opasał taborem wojsko, rogi taborowe z czołom wojska z nieprzyjacielem smiessanego zrównawszy. Z dwóch stron ustawione działa rozwinely straszny ogień. Straly ich robily nie male drogi w huscach tatarskich.

Widząc ogrowne straty swoje nieprzyjaciel, rozpoczął odwrót zupełny. Hetman ostracji hufce, iżby harcami uwodzić się nie dając; nacierali odważnie na Kantemira zdażającego ku przeprawie przez Dniestr, gdzie najwiekszą ponieść miał klęskę. Rzuciły się więc obces na niego z prawego i lewego skrzydła choragwie i przes wielką milę podolską go pędząc wparli w Dniestr z wysokich brzegów. Na przeprawiające się przez rzekę pegaństwo wypuszczono teraz gęsty ogień z rusznie i łaków. Ginęli jedni od strzałów, drudzy od nurtów wesbranych, ciężarem koni swoich przywaleni. Maństwo kołpaków i innych rzeczy po wedzie pływało. Postrzelono w Dniestrze samego Kantemira, i konia pod nim ubito.

Ta część nieprzyjąciela, której Dnieste przebyć pewiodło się, nie opazła się, at w pół mili za rzeką. Tuż za nią nadbiegala przedma strań polska, i w szyku perządnym stanąwszy, razila ich straelbą, posilków oczekując. Kazał hetman nie czekając taberu ani armaty, prędko następować komiecy, puściwszy przodem Stefana Chmieleckiego, do którego przyłączył się Tyszkiewicz z własnej ochoty. Sam też przebył szybko Dniestr z resztą wojska. Ścigano więc nieprzyjacieła nie dając mu wytehnąć, przez Czew i Łukiew, bystre rzeki, które właśnie były wezbrały, i woda w nich była wtedy tak wielka jak w Dniestrze. Szła pogoń krok w krok za uciekającymi przez góry, jary, przykre wertepy i gęste lasy, więcej niż dwie godziny w późną noc.

O mile na poludnie Dniestru natrafiono na kosz tatareki. Rzewna tu nastapiła scena. W okolicach Krosna i Przemyśla udało się było Tatarom nabrać jeńców i zdobyczy nie mało. Gdy wiec hufce polskie na kark im wsiadłszy wpadły za nimi do kosza, zastały tu mnóstwo ludzi obojej płej, oraz bydła, koni, stada owiec, które na gospodarstwo do Krymu pedzili. Jeńce owi nie spodziewali się już więcej oglądać swojej ojczyzny. Gdy nagle obaczyli się wolnymi, wydało im się, jakoby się drugi raz na świat porodzili. Rzucali się do nóg swoim wybawcom, i z serca błogosławili im. Tatarzyn klęską swoją i hańbą do wściekłości przyprowadzony, zostawiał tu owdzie ślady niesłychanego okrucieństwa, ścinając bezbronnych, których uprowadzić nie mógł. Pelno było po polach dzieci i niemowląt odbieżanych, po które wysłał hetman kilkadziesiąt wozów, aby je do miast pobliskich zwożono. Klęska wszakże Tatarów najwieksza była w lasach Bednarowskich. Przed niemi na przestrzeni kilkumilowej rozrzucał on sprzety domowe, aparaty kościelne, i tym podobne rzeczy w Polsce zrabowane; wpadłszy zaś w tych lasach na zasieki, a okrzyk pogoni za soba usłyszawszy, rzucał z siebie własną odzież, kazany, opończe, kulbaki, porzucał nawet konie, z któremi przez gestwe przedrzeć się nie nogł, i uciekał piechotą. Rozsypanych po lesie otaczali chłopi i zabijski. Kantemir trzykreć postrzelony, (raz w leb) dwadzieścia tylko konnych przy sobie mając uszedł wązką jakąś ścieżką osobną. Drugi po nim wódz Kulim Bej został jak powiadano ubity. Ciało jego unosili z sobą Tatarzy w kilimach at do Bednarowskiego lasu; lecz tam na zasieki wpadłszy porzucili. Zaszła ta bitwa z Tatarami dnia 20 czerwca. Scigano jeszcze uciekających przez ośm mil, a nazajutrz rano pod Checimirzem padł ostatek tego pogaństwa *).

Czeste napady nieprzyjacioł na te ziemie wywoływaly potrzebe stawiania tu coraz obronniejszych twierdz. Wznosiły się one nie tylko w miastach główniejszych Pokucia: Kolomyi, Haliczu, ale i w miastach podrzednych: Gwoźdźcu, Śniatynie, Kosowie, Nadwornie, Żorawnie; a nawet i we wsiach. W roku 1630 Bronisław Gruszecki wymurował zamek ku obronie okolicy, we wsi Hołoskowie nad potokiem Bobrówka, piedaleko miasteczka Otynii. Około tegoż czasu inna wieś, nie opedal ztad położona, zasłynek nierównie obronnie iszemi murami, a wkrótce stała sie najznakomitszem miastem Pokucia. Stanisław Rewera Potocki, później hetman' wielki koronny upatrzył dogodne miejsce na twierdze we wsi swoiej Zabłocie zwanej, a leżacej miedzy dwiema Bystrzycami, które opodal do Woreny wpadają. Peczał wiec wznosić tu mury, sypać wały obronne, i wieś przeistaczać na miasto **). Nazwał je Stanisławowem od swego imienia. Jako miasto nadane ono zostało prawem Magdeburgskiem, jakiem sie zwykle miesta

^{*)} Spółczenne, tak przez naocznych świadków, jako toż przez samego hetmana skreślene opisy tego pogromu Tatarskiego znajdzją się w Pamiętnikach o Konicopolskich wydanych przez Stanisława Przyłęckiego. Lwów 1842 str. 250 i dalsze.

^{**)} Byłoto roku 1624 jak utrsymuje Siarcsyński w sweim słewniku; saś wedłeg wydawców Polski starożytnej dopiero ekoło reku 1654.

w Polsce radizily, i od tego cusu burmistrze tutejsi dwojga narodów: polskiego i ormiańskiego (bo tak w ówczas ludność tutejszą rozróżniano) w przytomności delegatów zamkowych, sądzili wraz z ławnikami bardzoważne sprawy, od których częstokroć bezpieczeństwo calego Pokucia zaletalo.

Starszy syn Stanisława, Jędrzej, Pan na Stanisławowie. kaestelan krakowski a hetman polny koronny, dołożył starań ze swojej strony, aby tak miasto jak i warownie donrowadzić do stanu jak najbardzićj kwitnącego. Jak dalece to mu sie powiodło, świadczy spółczesay Dallerac francuz, Jana III dworzanin, który po Polsee przejeżdzając się, i na Pokucie przybywszy, Stanisławów tak opisuje. "Jest to jedno z najwiekszych i najporządniejszych miast, w pięknéj równinie o dwie mile od Dniestru leżące. Obwarowane jest porządnym walem w sposob nowy, i zamkiem murowanym ozdobnie i na wielkie rozmiary. Jego rynek, jego kamienioe jego mieszkańcy i zbrojownia odznaczaja je nad wszystkie miasta Rusi. Ludność jego składa się z Ormian i Wolochów bardzo samożnych. Widząc stroje metczym i kobiet tutejezych, jarmarki które sie tu odbywaja, towary, których tu takie mnóstwo jak we Lwowie lub Warszawie, zdaje ci się, że jesteś w stolicy królestwa, chociaż okolica tuteisza iest wielce zniszczona".

Kreślił to Dallerac pod koniec panowania Jana III, kiedy na Pokuciu świeże były ślady kilkakrotnie ponawianych wojen tureckich.

Właśnie w tych wojnach i bezustannych od r. 1666 zapasach z Turkami i Tatarami eddala ważne Rzeczypospolitej usługi ta nowo założona twierdza. Na sejmie koronacyjnym roku 1676 przyznano, że Stanialawów i Brzeżany zachowały od ostatniej zguby kraje Pokuckie zlecono więc hetmanem, aby mieli o tych twierdzach osobliwane staramie.

Obresla W tymie jesacze reku nastąpiła sławna obresa źerawna Żorawna przez Jana III. Doświadczony wódz twecki Ibrahim pasza, zwany Szejtanem czyli dyablem, uprzedził zamysły króla, gotującego się z wyprawą nową na Turków; i wtargnął do Polski w 80 tysięcy turcekiego, a 130 tysięcy tatarskiego wojska, podczas kiedy król zaledwie kilka tysięcy miał przy sobie.

Tak licznemu i we wszystkie potrzeby zgopatrzonemu nieprzyjacielowi nie długo stawiać mogły opór pelskie zamki. Buczacz wraz z Podzamecskiem już w reku 1672 wjednej części murów sweich uszkodzony, zestał teraz zburzony ze szczetem. Gbleżony Stanislawów był w niebezpieczeństwie, i król z tem wojskiem jakie przy sobie miał puścił sie dnia 19 wrześcia zpode Lwowa ku Dniestrowi dla dania mu odsieczy. Dnia 23 spalili Turcy miasto Halicz i ścisneli zamek, który nazajutrz poddał się. Jednocześnie zajeli miasto Wojniłów nad rzeką Siwką i zamek oblegli. Stanał był włażnie król pod wsią Dolhe, gdy go wieść o tem doszła; posłany przez niego Lubomirski zadał kleske Turkom pod zamkiem Wojniłowskim dnia 24 września, i z miasta ieh wypędził. Teraz obrócił sie Ibrahim p cała potega przeciw królowi, który wsiedm tysięcy wojska polskiego a trzy tysiące litewskiego zajął stanowisko pod Zórawnem, mając przed soba na prawo Stanisławów, a na lewo Brzeżany. Ibrahim mimo tak ogromnych sił swoich nie potrafil przeszkodzić królowi ani w porozumiewaniu się z dowódzcami twierdz, ani w ściaganiu posiłków. Szły one na Chodorostaw miasteczko o półtory mili od Zorawna polosone, zkad wolna była komunikacya z obozem polskim przez most na Dniestrze rzucony. Ze Stanisławowa przebierał się tedy Denemark z piecia choragwi polskich i dwoma pułkami kozackiemi. Ze Lwowa Gniński Jan, wojewoda Chelmiński nadciągał z ośmią huzarskich choragwi i tylaż kozackich.

Istotna jednak siła królewska po otrzymaniu posiliców nie przenosiła trzynastu tysięcy, i z temi niweczył om wszystkie usiłowania Turków w szturmowaniu polskiego obozu, do którego przeszło 3000 kul działowych i granatów wrzucili.

Liczył nie mało na to król, że wody górskie wezbiora jesiefmani słożnii, i niegrzyjacielowi komunikacye poprzecinaja; ale nadzieja go zawiodła. Mimo dość późnej pory lesiennéj, rzeki były tak male, że Swice i Dniestr w bred Turcy przechodzili, a młyny Żórawińskie dla braku wody atanely: eo się dotkliwie czne dawało w obegie. Trapily téż naszych i inne niedostatki. Wszystko to jednak pokryla determinacya wodza i hitność wojska, którego cześć tylko dnia 10 października przeciw polaczonym turecko-tatarskim siłom wystapiwacy, nie tylko odparła atak na siebie wymierzony, ale przeraziła sam oboz nieprzyjacielski taka trwoga, iż na niektórych miejscach zbierano już namioty, a janczarowie działa s jedněj reduty cofneli. Wytrwalościa tedy swoją dopsewadził król do tego, że po trzech tygodniach nadaremnych usilowań nastawał sam Ibrahim na zawarcie pekoju, który stanał istotnie dnia 17 października, i był, jak na ówozesne stósunki kraju, wcałe zaszczytny.

1

Stanisławów został później jeszcze wzmocniony i upiększeny przez Józefa Potockiego, wojewodę kijowskiego, syna Jędrzeja Warownie przerobiono ściśle według zystemu Vanhana. W rynku wymurowano ratusz z wieżą kształtną, i całe miasto wybrukowano: wszystko to nakładem wojewody. Był ten pan, (jak już nadmieniłem wyżej) gorliwym stronnikiem Leszczyńskiego, i sprawę jego wszystkiemi siłami popierał. Z tąd też, gdy po przegranej pod Pułtawą August II otrzymał w Polsce stałą przewagę, a Potocki trwał przy Leszczyńskim, Sieniawski, betman koromy, obległ Stanisławów, i saturmani smusil do peddania się tę twierdsę. Było to roku 1712.

V.

Jak to bylo przed stem lat?

Rvs główniejszych zdarzeń politycznych na Pokuciu. który tu pobieżnie skreśliżem, możnaby ze znanych historycznych źródeł naszych o wiele jeszcze rozszerzyć. Nie tyle atoli zamożni jesteśmy w szczegóły wewnętrznego, domowego życia w tych stronach z czasów dzwniejszych. Nie mamy pamietników, któreby pas z papujacemi w każdym wieku wyebrażeniami i przesądami tak wyższych klas iak i ludu samero w tym mianewicie zakatku naszéj ojczyzny obznajomiły. Z analogii, z rozpatrywania się jak się to w innych niektórych stronach podówczas działo, moglibyśmy zaledwie słabe, a w cześci mylne powziaść w téj mierze wyobrażenie, bo sama miejscowość i skład inny stósanków jest ta najważniejszym może czynnikiem. Aby jednak dać czytelnikom jakie takie wyobrażenie o życiu domowem w tych. czasach, na których właśnie stanajem, podam tu szereg miejseowych przygód z początku wieku ośmnastego. Przygody, te, jakkolwiek się z soba w jeden obraz nie wiąża, zawierają jednak nierzadko szczegóły, w których się duch cząsu i panujące w nim wyobrażenia wybitnie odmalowały. Żródło, które mi ku temu posłużyło, jest bardzo poważne. Se to dwie ziegi aktów dawnego stanisławowskiego sądu karnego, które za pośrednictwem jednego z szanownych ziomków naszych dla biblioteki Zakładu Ossolińskich nabyłem. Pierwsza z nich obejmuje cayaności od roku 1703 do roku 1728, druga od roku 1738 do 1751.

Wiek siedmnasty, jak i poezatek osmnastego, był pe większej części wiekiem barbarzyństwa i ciemnoty w calei Europie. Długie i okropnie wyniszczające wojny nie dozwoliły dźwignąć się oświacie, i spowodowały w rządach pewien rodzaj rozprzeżenia. Nie byłoto weale rzadkościa, że w samym środku Europy, po gościńcach głównych rozbijano, a kto chciał bezpiecznie w owczas podróżować, brał od miasta do miasta konwoje. W rzeczach wiary panował dziki fanatyzm: w prawodawstwie zamiast sprawiedliwości czestokroć okrucieństwo i najnaiwniejsze przesady. Postepowanie ze zbrodniarzem. rezpoczynała zwykle tortura, a kończyło łamanie kolem, snowanie kiszek lub cwiertowanie. Karano sprowo nietylko zbrodnie istotna, ale i zbrodnie urejona. Do tych ostatnich należały głównie wszelkie porozumiewania się z nieczystemi duchami, czarodziejstwa i czarownice. Był ten przesad mocno w całej Europie rozpowszechniony, a wszędzie ztwierdzany urzędową powagą. Sławne seż odbywały się tego rodzaju we wszystkich krajach exekneye. W Wireburgu, na przykład od reku 1627 do 1629 w przeciągu lat trzech spalono publicznie 157 czarownic. Najźwawiej zawineli się ciż Niemcy około czarownie w kiłkadziesiąt lat później, i w jednym tylko 1659 roku w Frankonii, mianowicie zaś w biskupstwach Wirchurskiem i Bamberskiem spalono tysiąc czarownie. W Szwecyi, roku 1670 spalono 72 kobiet i dzieci za czarodziejstwo. Widziano jeszcze publicznie płonące na stosach czarownice roku 1750 w Kwedlinburgu, roku 1780 w Glaronie stolicy jednego z kantonów Szwajcaryi, a w Wirchurgu roku 1789.

Śród takich panujących wyobrażeń w całej Europie nie podobna jest żądać iżby ich w którymkolwiek kraju lub narodzie w owym wieku zgoła nie było, a zawsze będzie rzeczą godną człewieka myślącego wiedzieć, jak się te wyobrażenia i wypływające z nich skutki według

zóżnych miejscowości i dzikszego lab téż lagodniejszego charakteru narodu rozmaicie modyfikowały.

Z prawem magdeburskiem weszły u nas w urzędowe używanie rozmaite zwyczaje średniowieczne. Tak więc w Stanisławowie jak i w innych miastach Polski znana była tortura. Miała tu ona trzy stopnie. W pierwszym przymocowanego do deski zbrodniarza ciagniono żelsznemi kruezkami za palce. W drugim przy mocniciszym kruczków pociagnieniu przypiekano świecami; a w trzecim szyna rozpalona. Innych wymysłów, jakich w niektórych krajach używano, jako to, lania octu lab eleja wrzacego w gardło, smarowania siarka lub smoła goraca, przykładania na popek myssy, szerszeni it.p., nie znachodzimy áladu żadnego. Straszono tortura w wiels zbrodniach; ale tylko w rozbojach wielkich, grożących zachwianiem bezpieczeństwa publicznego, widzimy ją istomie używaną. Złodziejów bez nadziej pomrawy, i blużnierców przeciw religii obrześciańskiej kautoryzowano, to jest: wypalano im pod megierzem pietno na ezole, szpecono nadcieciem nosa, lub oderznieciem ucha dla przestrogi publicznej. Kara zwykła za mniejsze kradzieże i rozpuste były tak zwane grzywny cicleane: najcześciej sto bykoweów "nie niconnstnych" wyliczonych pod ratuszem, lub tyleż różek, i z miasta wygnaniem. Wzgląd na malżeństwo bywał niekiedy bezdzo watnym powodem de złagodzenia kary, lub całkowitege jej darowania. Prowadzenego na smiere zleczyńce ulaskawiano, ješli dziewczyna oznajmiła publicznie, żo gotowa jest pojsć za niego. Nawzajem też łagodzono zbrodniarce kare, jeśli się trafiał taki, co gotów był pojąć ją w małżeństwo. Innych zreszta osobliwości nie dostrzegam.

W Belejowie pod Bolechowem slużył u pana Borawskiego, skarbnika Bilskiego, Andruś Zachodnik. Chłopak to był dość ladaco. Ukarany od pana raz i drugi, oba

rasy uciekal; a przez cjes snewu był do dwore odda-Martwilo to starego Stefana, że syn jego nie umiał sobie pańskich względów pozyskać. Na to dala mu rade znajoma jego w Bolechowie, Olena Bojczycha. Wyniosła mu ona z komory proszku czyli glinki, w azmatce z edzienia umarłego udartej, kazała mu jeszcze wystarać się o kostkę z umarłego, i poleciła, aby wszystka to nosił Andruś przy sobie, upewniając, że jak nmarły. z którego jest ta szmatka i kostka nie wstanie już wiecéj, tak też zamrze odtąd wszelka nielaska pańska przeciw jego synowi. Miałam ja sama (mówiła) brata na służbie, na którego był zbej woli pan jego; a jak tylke środka tego użyłam, pozyskał sobie pańska przychylność. Usłuchał rady Stefan, dał synowi te amulety, i nosił on je przy sobie dość długo. Razu jednego zwijał z drugim chłopcem motki, i zepsuła im sie szmotoczka; a że przez to robota dalsza ustawała, powiedziała Andrusiowi pani Borawska, shy poszukał koło siebie nożyka i samotoczkę naprawił. Upewniał Andrus że nożyka nie ma przy sobie. Dla przekonania się, czy to jest prawda, lub też tylko wybieg lenistwa, siegnela sama pani do jego kieszeni, i zamiast nożyka wyciągnęła proszek w szmatce i kosthe, owe corpue delicti czaredziejstwa.

į

Pani skarbnikowa równie jak i sam pan skarbnik wierzyli w czary, ho któż w nie wtenczas nie wierzyl? Zapytany chłopiec zkąd to ma, i na jaki cel chowa? odpowiedział, że mu to dał ojciec, aby łaskę pańską pozyskać. Rzecz byłaby już może skończona, bo nie było w tém wszystkiem zlego zamiaru. Ale zapytany Stefan zaparł wszystko, przez co sprawa ta stała się tém podejrzańszą, i ściągnęła karę na syna. Postraszony rózgami powiada, że ojciec kazał mu położyć kostkę w łóżko pana, a od tego miał umrzeć; proszek zaś ze szmatką zakopać pod węglem domu, aby czart ten dom owładnął.

Strach przejał wszystkich mieszkańców domu na to

wyznawie. Napróżno przyznawał teraz Stefan, że on sam dał to wszystko chłopcu, ale bez złego zamiaru. Że to, co chłopiec powiada jest bajką. Nie dawano mu jat wiary; obwiniono o czary obydwóch, i de sądu, czyli jak wtenczas mówiono do sekwestru Stanisławowskiego odesłano. Nalegania były wielkie ze strony skarbniko stwa, aby wystąpek ten surowe ukarano. Dwa rayodnawiano tą sprawę; ale sąd oba razy winy nie znalaż, i obwinionych wypuścił.

Anna popadia ze wsi Olszaniev niedaleko Halicza nokłáciła się z swoim meżem. Było to jakoś po nieszporach. Rosgniewany małżonek zamachnał sie na nia z polanem. Zreczniejsza Anna wyrwała mu je z rak. selnela nim meża raz i drugi, i umknela. Xiadz podjadł sobie, przespał się; po chwili wstał z łóżka. układł sie na ziemie i umarł. Zaskarżona wiec przed sad o zabójstwo. Instygatorem był Wasyl Popowicz, zmarłego brat, a popierał go Józef Karánicki, cześnik Owrucki. Było wiele okoliczności łagodzących w tej sprawie. Rozwatył je sed naležycie, i istote czynu trafnie ocenił. Atoli miedzy powodami, dla których karę śmierci na łagodniejsza zamienił, znajdował się jeden, którego moc tylko w owyn wieku dokładnie pojmowano. Oto małżonkowie ci mieli dziesięcioro dzieci, z których czworo różnemi czasy pomario: ocsywista więc, iż miejsce, na którém znajdował się ich dom, było nieczyste, czyli, wyraźniej mówiąc, przez czarta zamieszkane. Wyrok tedy zamykał się w tych słowoch: Prawda że Anna zasłużyła, i godna jest śmiertelnej kary, i to jeszcze dwojakiej, bowiem i meża i duchownego zabiła. Ale że niema słusznego dowodu, czy go tirannics czy też primo motu zabiła; te to bicie było obojgu pijanych; że dom nieczysty..... it.d., zaczem prawą reke ma jej odjąć exekutor w piątek przyszły.

Niejaka Zwioszczeńka bawiła się od wielu lat czarami i rozpustą. Oddana pod sąd, skazana była na grzywny cielesne (to jest, rózgi) i z miasta wypedzona. Po niejakim czasie pokazała się ona znowu w Stanislawowie, i znowu ja pod sad oddano. Postapił on z nia teraz surowiej, i skazał ja na śmierć. Na wstawienie sie jednak ludzi godnych, i na uroczyste przyrzeczenie jej. iż sie poprawi, ułaskawiono ją, z tem jednak wyrażnem zastrzeżeniem, że jeśli się i teraz nie poprawi, i wróci do miasta, natenczas będzie spalona. Gdy wiec sposobu życia nie odmieniła, i znowu się w mieście pokazała, wydał sąd na nia dnia 18 sierpnia 1719 roku wyrok. w stylizacyi wprawdzie nie tegi, i trochę poplątany, ale co do treści swojej taki, że robi zaszczyt umiarkowaniu sedziów w owym wieku, w którym zwykle czarodziejstwa z najwiekszą zaciętością ścigano: "Wyrozumiawszy różne allegacye i kontrowersye obwinionej Zwioszczeńki czarownicy i nierządnicy, a do saméj świątej sprawiedliwości adresując się, decydujemy. Ponieważ się okazało przez słuszne i dokumentalne, oczywiste i rzetelne dokumenta, że ta obwiniona, nie mając przed oczyma bojaźni bożej, i nie lękając się surowości praw, przez tak wiele lat bawiła się czarami, a przy nich i wszeteczeństwem, a lubo za to już była osądzona criminaliter i karana, jednak się nie poprawiła, i owszem złość do złości, niecnotę do niecnoty przyczyniając, jako się teraz w świeżych pokazało inkwizycyach i dokumentach poprzysiężonych, że wiele ludzi poczarowała, i o utratę zdrowia przyprawiła; więc według prawa Majdeburskiego, które expresse uczy, aby każdy winowajca za swoje złe uczynki popełnione słuszne odebrał karanie; więc na pokajanie inszych takich występców i powściągnienie onych, ex voto zwierzchności zamkowej una cum toto magistratu obojga nacyej decydniemy: Pereat mundus fiat justitia, iż luboby majori powinna być penowana

ı

i

ı

ı

ì

ı

ŗ

ı

ſ

ľ

ŧ

kara, to jest: żywo spalona; ale gratia juria, gdzie każdy sędzia ma mieć simpatyą z łaskawością, zaczem ma być żelazem po szyi karana, a potem spalona."

Procz téj jedynej sprawy, która co do czarów była zapewne urojeniem, ale obejmowała w sobie inne istotnie karygodne i udowodnione występki nie znachodzę żadnego wyroku więcej na czarownice w aktach Stanisławowskich z kilkudziesieciu lat.

Alexander Tyrański z Halicza doskwierał ludziom biednym najzuchwalsza kradzieża. Głównem rzemiosłem jego było wydzieranie pasiek. Sąd gajny obopólnych nrzedów miejskich stanisławowskich, i zacnie sławetny urzad delegowany miasta Halicza zapatrzywszy się na paragrafy odpowiednie prawa Magdeburgskiego, wydali wyrok, zalecający się niepospolitą obrazowością. "Ponieważ Alexander Tyrański przykazanie boskie przestapił, i ubogim ludziom krzywdę czynił kradzieżą swoją, a najbardziej, że się rzucił do kradzenia pszczół, ma być tyrannie karany. Nakazujemy więc, aby miał pępek wyrzniety, i jako pszczółka mizerna soba snuje to w zad to w przód, powinien koło ula lub drzewa wnetrznościami swemi osnować, po osnowaniu powinien być przez mistrza Michała Kożłowskiego publicznie ścięty i pod szubienica pochowany."

Ledwie atoli wyrok ten zapadł, już byli wielebni ojcowię Trynitarze w pogotowiu z prożbami. Zamieniono go więc na prostą karę śmierci przez zadzierzgnienie postronkiem.

Lejba Gamrylowicz, żyd z Otynii, dopuszczał się bla żnierstw przeciwko religii chrześciańskiej. Czynił to wieokrotnie i z rozmysłem przed ludem prostym, który tym sposobem do zgorszenia prowadził. Skazany został na rozgi pod pręgierzem; poczem naderznięciem nossi urznięciem ucha prawego kautoryzowany, i wypędzony z miasta; a kahał żydowski za nie trzymanie w karno-

ści ludzi swoich, musiał dać do kościela Otynijshiegokamica wosku, dwa kamienie łeju, i mistrzowi na drogę złotych ośm.

Michał Sagan popełnił wiele kradzięży. Z młodych lat umiał on klucz robić z wieprzowej sierści do otwierania zamków. Przebierał się za dziada, aby pod pozorem chodzenia za jałmużną przypatrywać się, gdzie co wziąść można. Namawiał do takichże uczynków młodych parobków i sam im dopomagał. Sąd Stanisławowski skazał go na utratę życia przez zadzierzgnienie postronkiem. Na prożby jednak Ojeów Trynitarzy darowano go życiem pod warunkiem poprawy, którą rozpoczął usługą Panu Bogu leżąc krzyżem przez dwa dni przy passyi.

W maju, roku 1721 jechał sobie wózkiem do Maniawy Jankiel dzierżawca. Powoził go Tymko Zala pobereżnik z Markowej. Ujrzeli niedaleko przed soba palący się ogien, i zwolna się ku niemu zbliżali. Ledwie jednakże na to miejsce nadjechali, ogień zgasł nagle, i śladu po nim nie było. W dzisiejszych czasach, gdsie niestety wszystko pod analize rozumu podciagamy, zjawisko to nasuneloby widzowi niemało watpliwości; nie mieli jej Tymko i Jankel; spojrzeli tylko po sobie, i od razuwszystko odgadli. Było to w nocy, o pierwszych kurach, a wtedy zwykle pieniadze pala się. Wrócili wkrótce de domu na spoczynek, ale sen się ich głowy nie czepiał; jeden i drugi przemyśliwał nad tém, jakby wydobyć skarb, a nie być od nikogo postrzeżonym. W planach które sobie tajemnie układali, Tymkowi stał ciągle, jak zły duch, na przeszkodzie pejsaty Jankiel; Janklowi ciagle watret robil gej Tymko. Mimo to nie ustawali w, swojej czynności.

Ledwie się na dzień zabierało, widziano Tymka, jak szedł z intencyą pobożną do Skitu. Pomodliwszy się w Skiekim, monastyrze, przebierał się manowcami co tęhu ku onemu miejscu, gdzie pieniądze gorzały. Niewiadomo jakim inspiracyom oddawał się Jankel, dość że gdy Tymko po za krzaki już jaż na owo miejsce dochodził, spotkał się nagle twarz w twarz z swoim dzierżawcą, który tam zdążył drogą prościejszą.

Jak niespodziane było spotkanie, tak téż i rozmowa niedługa. "Cy tu horiły hroszi? zapytał niby od niechcenia Jankiel. "Tu! " odpowiedział Tymko; i nie tracz czasu przeżegnał miejsce i chciał robić znak. Jankłowi, który na to miał zapewne inne przy sobie amulety, zabrakło już cierpliwości. Cośnąwszy się więc o pół kroku, przybrał minę urzędową i rzekł: "Pójdż precz s... synu! nie rób żadnego znaku, niechaj to tak przepada." Na tem skończyły się dnia tego poszukiwania.

Tymczasem gruchnęła po Markowej wieść, że Jankie z Tymkiem wiedzą o zakopanych pieniądzach. Zrobiło to nie małe wrażenie między Markowianami. Jeden nad drugiego sadził się, aby zasięgnąć coś pewnego o miejscu. Do dzierżawy Jankla nie tak łatwy był przystęp; szturmowano więc dzień i noc o to do pobercznika.

Był w Markowej podowczas na karczmie ze Sołotwiny arędarz Jankiel, imiennik tylko dzierżawcy; ten najgruntowniej zabrał się do tej kwerendy. Nie miał on żadnych antinarodowych uprzedzeń, i goja, który mogł mieć pieniądze, pokochał tak jak brata. Dla usunięcia wszelkich podejrzeń i pozyskania wsajemności, dobył z szafki dziesięcioro przykazań, i nie wahał się na nie przysięgać, a wódka, którą szynkował, dokonała reszty, otwierając mu drogę do najskrytszych tajemnie.

Nie powiadał Tymko o odkryciu swojem nikomu, nawet matee rodzonej, ale Jankla argumentom oprzeć się nie mógł. Przyszedł on jednej nocy do niego, niosąc całą kwartę wódki pod pachą. Zdaje się, że te odwidziny nie były niespodziewane, Tymko bowiem spał sam, na dworze, aby go domownicy nie podsłuchali. Przywitanie było tak serdeczne, że sam Jankiel widział potrzebę hamować entuzyazm swego przyjaciela, przypominając mu, że matka jego, która śpi w chacie, zbudzić się może i ich podsłuchać. Wkrótce zabrali się i
peszli. Robotę około wykopywania skarbu wział sam
Tymko na siebie. Odległość była dość znaczna i droga
monotonna. Urozmaicał ją sobie jak mógł Tymko, zaglądając do flaszki. Gdy stanęli na miejscu był już tak
zcięty, że nie mógł się na nogach utrzymać: padł więc
na ziemię jak długi, i ehrapał do dnia białego.

Postrzegł Jankiel że trochę przebrał miarę w swojej hojności; nie tracił wszakże nadziei, że się to da powetować. Wziął więc żwawo do ręki ryskal, i nie psując wczasu przyjacielowi, chciał go we wszystkiem wyręczyć. Ale wkrótce pokazało się, że jego wiadomości nie są dostateczne ku tak ważnemu przedsięwzięciu. Nakopawszy się więc i tu i owdzie, i o samem wskazaném miejscu powziąwszy niejakie watpliwości, wrócił w nienajlepszym sosie do domu.

ł

١

ļ

ì

ı

Tak więc i ta wyprawa, acz pod najlepszemi aspektami rozpoczeta, skończyła się na niczem.

Pierwszem teraz staraniem Jankla było uzupełnić swe wiadomości co do sposobu, jakim się skarby wykopują. Nauka ta była na deść kwitnącym stopniu w Markowéj. Odsnaczał się w niéj przed innymi Schko Popowicz. Byłto człowiek wiekowy, i dość liczną rodzinę mający, którą robieniem siana i uprawianiem nie wielkiéj roli swejój utrzymywał, zaciągając częstokroć w zimie pożyczkę na to, co lato miało urodzić. Chociaż atoli skarbów żadnych nie posiadał, znał się jednak doskonale na ich wykopywaniu, jak o tém cała okolica mogła poźwiadczyć. Do niego zwrócił teraz Jankiel swój afekt, i zdybawszy go na drodze do Sołotwiny, gdzie właśnie szedł zaciągnąć dłużek na mające się robić kopice siana, pytał o radę. Gdy mu rzecz całą opowiadał, słuchał Seńko uważnie wstrzącając niekiedy głową, i da-

jac do nomania, że w samym już poczatka ponemiene bledow nie mało. Trzeba bowiem wiedzieć, że tudewanie sie wzgledem zakosawego skarbu, aby go skute cenie osiagnać; ma swój pdrebny kodex, którego propisów nie welno jest przekraczać nikoma bezkarna. A najprzód, jest to rzecz doświadczeniem wszyskie poszukiwaczy skarbów stwierdzona, że czart łudzien sie tylko zbawienia, ale i pieniedzy sazdrości. nad wszelkiemi zakopanemi w ziemi skarbami, aby me tak łatwo było siegnąć po nie lada komu łopatą. Jeśli tedy człek mądry ujrzy palące nie pieniądze, rzuca jak najspieszniej znak na to miejsce, w którem sie pola Wtedy pieniądze zatrzymują się już na tem miejecz w przeciwnym razie mogłby ich dyabeł Bog wie gdzie zanieść. Ale i w tem rzuceniu znaku, acz drobnej m pozór czymości, potrzeba nie lada dowcipu, aby fortelów czarta uniknąć, bo gdy już człowiekowi skartu wydrzeć nie może, toć przynajmniej dobywanie jego srodze utrudzi. I tak, jeśliby np. partacz jaki, pako się pieniądze ujrzawszy, rzucił na znak swa, czapką, wtedy czart posuwa w ziemię pieniądze tak głęboko, jak wysoko była czapka nad ziemia. Jeśli rzuci pes lub rekawice na anak, wtedy posawa je w glab na pôl chłopa. Prawdziwy wiec medracc i mistra w tej astuce zzuwa jak najpredzej w takim razie but. z nogi i wiecheć z niego wyjawszy, rzuca na znak, a pieniądze podsuwają się wtenczas tak wysoko, że je tylko warstwa ziemi, jak podeszwa cienka od powierzchni oddziela. Z tego, oczywista, jest czart bardzo niekontent, i z ferya wyrzuca na wierzch kilka pieniażków. złość jego jest już wtedy bessikus; a mędrzec korzysta nawet i z tego, bo zaraz rozpieznać może, czy skarb składa się z pieniedzy złotych, srebrnych, lub też miedzienych. Téj to, jak upowniają, mądrości oddał cześć należną sam nawet prawodawca Saxona, gdy bowies artykulem 35 xięgi pierwszej rozporządził, że "skarby wszystkie podziemne, glębiej niż pług zakroić może leżące, majestatowi królewskiemu należą" obciążył tem widocznie tylko partaczów, a mistrzowi zostawił wolność zupelną zabierania skarbu dobytego z szponów dyabelskich swoim geniuszem.

Tego wszystkiego nie powiadał Seńko niewiernemu Janklowi. Wysłuchawszy go tylko do końca, rzekł, iż trzeba przedewszystkiem jak najdokładniej miejsce rozpoznać. Kazał więc żydowi postarać się o rożen, (narzędzie do takich poszukiwań uprzywilejowane) "a i dwa drążki, (dodał z powagą) niech będą w pogotowiu".

Niebawem wszystko było gotowe.

Rozpoznanie miejsca, jako czynność największej wagi, która miała oraz i błędy popełnione naprawić, odbywało się dość długo. Zwykle rozpoczynało się od kieliszka, a kończyło najlepszemi aspektami na dzień jutrzejszy. Seńko, Jankiel i Tymko byli z sobą w najlepszej harmonii. Jako ludzie uczciwi postanowili zaraz na początku między sobą, iżby żaden z nich, bez dwoch drugich, do owego się miejsca nie zbliżał. Cichaczem więc, o godzinach umówionych zchodziła się co dzień ta trojka. Miejscem zebrania ich były zwykle chaszcze na Równem, dokąd wychodzili pojedyńczo z swych domów; a ztamtad dopiero udawali się razem do skarbu, i znowu po tem pojedyńczo do dom wracali. Właśnie gdy owe rozpoznanie już się do kresu zbliżało, a i rożen i drążki miejsce ukrytego skarbu niewatpliwie wskazywały, zaezela na raz psuć się owa harmonia, Jankiel jakos mykicil; na terminach nie stawał, a gdy go o przyczynę pytano, podawał takie okoliczności, które, jak się póżniej okazało, były zupełnie zmyślone. "Ho! ho! wiem ja co to się święci, mówił raz Senko do swego zturbowanego kolegi: figle to sa dyabła; bo przeczuwa on że skarb za lada chwile z rak mu sie wypsnie*. Tak się

czas jakiś pocieszali. Gdy nakoniec niesłownościa, i matactwem Jankla znużeni poszli sami skarb wykopywać. postrzegli, o zgrozo! w tem samem miejscu jame ogromna, a pieniadze co do grosza zabrane. Była ich tam wielka kupa, jak widoczne ślady ukazywały. Jama bowiem, choć zasypana już w części, była jeszcze wyżej kolan głęboka, i dość obszerna. Nie długo potrzebowali zastanawiáć sie nad tém, aby wykryć sprawce tego u-"To żyd wykopał!" rzekł Seńko — "a jużci żyd" odpowiedział Tymko, i zaczeli sobie oba przypominać, jak ich raz i drugi okłamywał. Jakkolwiek był ten uczynek wielce oburzający, Seńko jednak okazał tu godne filozofa umiarkowanie. Przyszedł on do Jankia i żądał w dobry sposób, aby mu ze skarbu wykopanego tylko dziesięć złotych wyliczył. Gdy zaś i tego Jankiel uczynić nie chciał, poszli obaj z Tymkiem wprost do Sądu Stanisławowskiego, opowiedzieli rzecz jak się stala i zaprzysiegli: Tymko że widział na własne oczy jak sie pieniadze paliły: Seńko, że według niezawodnych skazówek, których mu umiejetność jego dostarczyła, znajdowały się właśnie w tem miejscu, gdzie jama; a obaj upewnili, że wykopał je nie kto inny jak tylko żyd Jankiel.

Dnia 19 maja 1721 zasiadł Sąd do rozstrzygania tej sprawy. Zebranie było bardzo liczne, i natężona wszystkich ciekawość. Protokół ówczesny, który mamy przed sobą, zaczyna się od tych słów.

"Przed Jmcią panem Alexandrem Wolańskim, gubernatorem klucza Łysieckiego, ze zwierzchności zamkowej urzędom przydanego, tudzież przed sławetnymi pany obopólnych urzędów, panem Kazimierzem Krzyżanowskim, wójtem nacyej polskiej, panem Torosem Bogdanowiczem, subdelegatem wójtowskim nacyej ormieńskiej, panem Stanisławem Pupczyńskim, Soltanem Apkarowiczem, Hryhorem Fiałkowskim Łantwójtem, cum ceteris

Rajcami; panem Jędrzejem Kijanica, panem Donikiem Mikołajewiczem cum aliis przysiężnymi tego prawa". Tu następują świadków zeznania, których szczegóły już są wiadome czytelnikom.

Obżałowany Jankiel Abramowicz, arędarz, stanał przed sądem dnia 21 maja. Obrona jego którą wniósł do protokółu, ma coś z mądrości owego żydka, który przestrzeżony od rodziców, iżby się do niczego nie przyznawał, na zapytanie sędzie o gdzie się rodził? odpowiedział, że się nie rodził. Jankla obrona opiewa dosłownie tak:

"Moi łaskawi panowie Sądowi! Ja nie wiem ni o czem cokolwiek ci ludzie na mnie powiadają, gdyżem ani skarb jaki wykopał, anim znalazł, anim kogo sprowadzał, ani podmawiał kogo, anim dawał rożna dla próbowania miejsca jakiego, anim wódką poił."

Tak nie zręczną obroną podał się Jankiel w niemałe niebezpieczeństwo. Prawdziwość bowiem wielu z okoliczności tych, które zapierał nie ulegała żadnéj wątpliwości, a w takim razie prawo nakazywało użyć tortury. Jakoż zakonkludował sąd, że Jankiel ma być na torturę wzięty. Byłato jednak tylko pogróżka. Chociaż bowiem ów wniosek do protokółu wciągnięto, a Stanisław Pokutyński, ekonom wojewody kijowskiego w dobrach Pokuckich, widział nawet potrzebę dodać, w własnoręcznym przypisku, iżby torturę zaostrzono, Sąd jednakże jak widać za mało przywiązywał do tego wagi i wiary, i nie znachodzimy więcej żadnego śladu o tej sprawie w dalszych protokółach.

Martyn ze wsi Radczy, Hrehora Jewkowego syn, wdawał się z ludźmi swywolnymi. Należał do rabunku żydów Buczackich pod Zawałowem, i schwytany razem z sześcią żydami, którzy do téjże zbrodni należeli, skazany został na gardło. Prowadzono go na śmierć. Z pomiędzy tłumów przeciska się ku skazanemu dziewczyna,

rzuca nań chustkę, oznajmując, że gotowa jest pojść za I darowano mu życie. Ożenił się z nią, osiadł w Radczy, i gospodarował. Po niejakim czasie znalażły się u niego byki kradzione; wzięty więc znowu do stanisławowskiego sekwestru, gdzie z nim surowe śledztwo przedslebrano. Wina jego okazała się nie wielka, a gdy gromada wsi Radczy dała poreke za jego dalsze sprawowanie sie, skazano go, aby przez rok jeden czyścił rvnek Stanisławowski w kajdanach, i pogrożono ucieciem ucha prawego, skoroby dalszem postępowaniem swojem ściagnał na siebie najmniejsze podejrzenie. W śledztwie, które z nim przeprowadzono, znachodzą się ciekawe niektore ustepy. Ojciec jego Hryhor Jewków jest zawolany w całej okolicy wróżbit i czarownik. Zeznaje Pańko Iwaniszyn, że gdy mu ukradziono woły, poszedl do Hryhora po radę. "Przyjał on mię (powiada) w swoim domu po ludzku, i chlebem pokarmiwszy, wział obrazek ze ściany, a szelagi do niego poprzylepiawszy, rzekł: poczekaj, wywołam ja ci twoje woły. Z którym obrazkiem poszedł na dwor, i obszedłszy chalupę wszedl nazad i powiedział: Idż po twoje woly na Wołoszczyzne." Zapytany Martyn, ażali wie o czarach ojca swojego, Hryhora, odpowiedział, że ojciec moj niektórym ludziom pomaga. Sam też Hryhor nie robił z tego najmniejszej tajemnicy. Przyszedł on nazajutrz do Sadu i między innemi rzekł: "Ponieważ na mnie Pańko Iwaniszyn wynurzył jakobym ja znał wróżyć na obrazku, prawda żem mu kazał: poloż groszy cztery. Z pomiędzy czterech jeden grosz według umyslu mego postawilem na obrazku, tedy obaczylem, że ten grosz na ziemie upadł. Bo komu nie upadnie przed moją wróżbą na ziemie ten juž chudoby swojej nie odszuka; a ješli bedzie jeszcze chodził za nia, to w biede wpadnie." Rozpowiadał dalej Hryhor, że u niego czasem po sto ludzi z różnych wsi i miast bywa, a on im udziela rad;

dodał jednak, że to robi "przez boskie sily; bo na to od Boga jest nauczony. Tu nasunela sie sedziom nie-Jaka watpliwość, i "na dokument tego, że on ma to nauke od Bostwa świętego" kazali, aby ich zainformował, "czy nauczony jest od kaplana, czy też od jakiego vispeletora ?" Na to subtelne zapytanie odrzeki, że mu to Duch swiety dal". To wszakże zapewnienie nie bardzo jakoš rymowalo z dalszem jego opowiadaniem. Chefano się bowiem dowiedzieć, od jak dawnego czasu bawi się on wróżbami; więc opowiadał, z cała naiwnością: że bawi się tem już piętnaście lat, że przed piętnasta laty był wprawdzie w błędzie, ale tylko przeż Wtenczas był on z dyablem na bardzo dobrej stopie: przychodził dyabeł czesto do niego, i bywało, się z soba borykają. A że już dawno, bo przed pietnastą laty była ta poufalość z dyablem, a teraz już s Duchem świętym ma do czynienia, spominając więć o nim teraz Hryhor, zowie go nieboszczykiem. "Nie dajeć on mi wprawdzie czasem i teraz jeszcze pokoju; ale jak przyjdzie, to ja się z nim poborę, i on sobie znów pójdzie." Wówczas, kiedy to z nieboszczykiem swoim był dobrze, wpadł był na jego pieniądze; a i teraz bierze sobie pieniędzy u niego, jako dawnego znajomego, ale tylko sposobem pożyczki.

ł

,

ì

1

ı

į

Wszystko to opowiadał Hryhor dnia 19 lutego 1728 roku przed Sądem Stanisławowskim. Słuchali go z podziwieniem Sędziowie, ale użytku z tego nie zrobili.

VI.

Opryezki.

Najdotkliwsza na Pokuciu klęską byli opryszki. Rzadki mieszkaniec, któryby o nich nie słyszał. Rozpowiadają ö

tak zwanych watahach, czyli wodzach opryszków, o rozbojach dokonanych za czasów dawnych, i pieśni o nich spiewaja; i w czasach nowych, w czasach oświaty i kwitnacego do koła pokoju, przy zupełnie innym składzie spółeczeństwa, ledwieśmy nie własnymi oczyma na nie patrzali. Pamietam z jakiem przerażeniem słyszałem, iak starsza siostra rozpowiadała, że ojca naszego, jadacego do Krzyworówni, napadli byli opryszki. Strat tylko, w którą przez góry jadąc zaopatrzył się, i rączy konik huculski, uratowały go od nieszczęścia. Później w Mołodyłowie, po lasach Chorośniańskich biegając, przysłuchiwałem się, z ciekawością, jak pobereżnicy, których tam smolakami nazywają, opowiadali, że w głębi boru natrafili na jame, która mała i niepozorna zewnatrz, mieściła w sobie obszerne i wygodne na kilkunastu ludzi mieszkanie, w którem kawałki zwierciadeł i inne rzeczy do użytku codziennego służące znajdowali. Wykopali ja za dawnych czasów opryszki, którym za schronienie służyła; a i wtedy jeszcze jeden lub drugi rekrut kryjacy sie przed branka nie rzadko do niej zagościł.

Dwie głównie okoliczności sprawiały, że zbrodnia ta, w czasach dawnych, na Pokuciu więcej niż gdzie indziej była zagęszczona: ustronne, od stolicy i miast wielkich dalekie położenie, i barbarzyńskie do koła sąsiedztwo. Pokucie pełne lasów i gór, i już samo z siebie, jak wszelkie pogranicze, ku bezprawiom podatniejsze, ma z jednej strony Wołoszczyznę, gdzie bezustanne były rozboje, z drugiej głuchy kat Węgier, i skały Siedmiogrodzia w pobliżu, najbespieczniejsze zbójów kryjówki. Za owych czasów każdy z tych krajów zostawał pod innym rządem, między któromi zajścia wzajemne były dość częste, a zawsze trudne, do spólnego, skoncentrowanego działania porozumienie. Wszystko to sprzyjało niesłychanie rzemiosłu opryszków, i robiło niepodobaćm

prawie zupełne jego wykorzenienie. Watah, który zamach zbójecki na Pokuciu wykonał, przez władzę miejscową ścigany i rozbity, cofał się ku Wołoszczyznie, skad mu drugi takiż watah a jego pobratym, z nową bandą opryszków w pomoc nadchodził. Jeśli i tę rozbić się jej powiodło, cofali się temże pograniczem ku swoim pobratymom na Węgrzech, gdzie takoż nie rzadko pomoc, a w każdym razie bezpieczny przytułek dla się znachodzili.

ŀ

ļ

Ľ

E

p

Ħ

ľ

ŗ

W tym samym czasie, kiedy między opryszkami na Pokuciu nabierał coraz większego rozgłosu Jwan Piskliwy, głosny był z rozbojów swoich na Węgrzech, watah Pinta, obaj dobrze sobie znajomi i pobratymy. Rozbijał Piskliwy i na Wołoszczyznie i w Węgrzech; rozbijał Pinta i w Węgrzech i na Pokuciu, a w czeredzie jego, którą roku 1704 na Kosów prowadził, znajdowali się i Wołosi i sam Piskliwy z Bojkami i Hucułami.

Pod takiemi zewnątrz wpływami wyrabiał się dziko i sam miejscowy charakter mieszkańców, zwłaszcza wschodnich pokuckich górali, w których, jak to wyżej już nadmienilem, są ślady widoczne wołoskiego pierwotnie pochodzenia. Okazywali oni zawsze szczególny jakiś pociąg do rozbojów, w których poniekąd nie zbrodnie boskiemi i ludzkiemi 'prawami potepiona, ale raczej jakoby rodzaj jakiś chluby i odznaczenia się upatrywali. Ledwie znalazies Hucuła któryby za młodu nie kosztował chleba hajdamackiego, a poważni ojcowie, tacy nawet, co do dobrych i zamożnych gospodarzy się liczyli, nie tylko chętki do rozbojów w synach swoich surowo nie potepiali, ale nie wahali się częstokroć i sami należeć do napadu, skoro się podała ku temu dobra sposobność. Ów słynny watah opryszków, Dobosz Olexa, widziany był przez majętnych Hucułów dość niechętnie. Pogladali oni nan z góry nie dla tego, iżby się postępkami jego brzydzili; lecz że charłak jakiś, Wasyla ubogiego syn, mieszeł się im w ich rzemiosło, i imię rozgłośniejsze sobie zdobywał. Właśnie odznaczył się już był kilkoma śmiałemi napadami, a hultajstwo zaczynało się garnąć ku niemu. Stefan Droniów, z Maniawy, chcąc się do opryszków dostać, zapytał Olexę Tymofeja o młodego Dobosza. "A na co ci Doboszczuka? (odrzeki mu tenże z pewnym rodzajem wzgardy). Ta kiedy ty czujesz o jakiéj zdobyczy, to ja tobie zciągnę nie takich leginiów, ale słusznych gospodarskich synów; to już ty sam możesz sobie i doma siedzieć, twoja cząstką dojdzie cię niezawodnie".

Można sobie wystawić, że przy takiém usposobienia ludu, położenie dobrze myślacych i oświeceńszych mieszkańców było bardzo krytyczne. Musieli oni albo usuwać się ile możności z tamtych stron, przezeo korzystne niektóre dzierżawy w rece żydowskie przechodziły; albo też postepować sobie z najwiekszem, poblażaniem. stosując się niejako do powszechnych nałogów. W tym ostatnim względzie znachodzimy niektóre uderzające przykłady. Miedzy różnemi klasami panuje tu dziwna harmonia. Podstarościowie, jak ich podówczas nazywano, czyli ekonomowie z Osławów, Muszyński i Łatecki piją w polu z opryskami; podstarości z Peczeniżyna otrzymuje od nich w darze rządzik na konia, a podstarości Osławski tabakierę. Popadia z Sapohowa jest ich podskarbinia, przechowuje im różne kosztowności, i zastawia im stoły z przekaskami. Panna Michałowska otrzymuje w darze od wataha opryszków pereł garść i sznurków dziesieć; pani Michałowska dziesieć sznurków korali, a pan Michalowski, nakrapiany, gronastajami podszyty kontusz, i rulonik dukatów. Pan Cieszanowski nakoniec występuje jako rozjemca między opryszkami a Szaja, żydem z Kołomyi, którego chcą porabać; i uwolniony zostaje żyd za złożeniem 20 talarów.

Po zrabowaniu dworu Michała Piotrowskiego w Żywaczowie, poszli opryszki za Sołotwine, i w Zwiniackim. zapuście śród lasów gęstych pajowali się, to jest, zdobycz między siebie dzielili. Łupy były wcale nie szpetne. Piotrowski człek silny i odważny, (a jak opryszki nowiadali "twardy" i dla tego doradzali niektórzy, aby go związanego przypiec) miał broni nie mało. Zabrali mu więc: obuszki, dwie parze pistoletów, szable, ładownice, zgoła mnostwo rozmaitych rzeczy, a nawet kwefy i wstażki. Przy owym tedy paju zachodziły niejakie miedzy opryszkami nieporozumienia. Gdy sie sprzeczają, naraz odzywa się trąbka pod bokiem. Przelękli się myśląc, że już będą schwytani. Polował tam Makarowicz z Krzywcza, a miał i ludzi przy sobie. Człek niepewny i w najlepszym razie, mogący ich wydać. Wszakże mimo to bardzo rychło nastąpiła między niemi harmonia, która nawet na korzyść im wyszła. karowicz bowiem aczkolwiek mało im znany, pogodził ich, podzielił, a nawet kupca na rzeczy im przyprowadzil; i dostał za to w darze buty czerwone i kwef.

Uzbrojenie wataha opryszków było następujące; rusznica przez plecy, przy boku pałasz, za pasem toporzec i dwie pary pistoletów, w ręku rohatyna; u pasa wisiał zwykle nóż, czyli tak zwany czepełyk. Uzbrojenie prostych opryszków różniło się od uzbrojenia wataha tém, że mieli tylko po parze pistoletów, a pałaszów zgoła nie mieli *).

Większe napady, na przykład, na miasto jakie w czasie jarmarku lub hucznego wesela, robili z pewnem obrachowaniem. Zwykle posyłał watah trzech lub więcej pobratymów, którzy między tłumy nieznacznie wmie-

^{*)} Tak uzbrojeni byli dwaj Dobosze, gdy w towarzystwie outerech pobratymów swoich do redziców przychodzili. Opewiadał to Olexa Zołob, dobry ich snajomy.

szawszy się, wszystko bacznem okiem przeglądali. Mieli oni obowiązek ostrzedz, jeśliby napadowi zagrażać mogło jakie niebezpieczeństwo. Sam napad uskuteczniano najczęściej ku wieczorowi, gdy ucztujący lub jarmarkujący podpiwszy sobie, ku domom się rozjeżdżali. Za podstąpieniem pod miasto głównéj bandy opryszków rozpoczynali zwykle rozbój ci, co byli tamże od rana. Część jakąś zostawiał watah na straży po gościńcach głównych, która miała dawać znać wystrzałem, jeśliby zkąd smolaki lub gromady uzbrojone w pomoc miasta nadbiegały, resztę wiódł na te domy i miejsca, które miał sobie już wcześnie przez pobratymów wskazane.

Watah, który się już odznaczył jednym lub drugim śmiałym napadem w pewnéj okolicy, potrzebował tylko posłać do dworu lub któregokolwiek z bogatszych mieszkańców rusznicę swoją, rohatynę lub też czepełyk, a najczęściej dano mu dobrowolnie wszystkiego, czego zażądał. W razie bowiem przeciwnym można było być pewnym najsroższej zemsty.

Mieli opryszki stanowiska swoje w różnych okolicach, gdzie ich tak zwani pobratymi zaopatrywali w żywność i wszelkie potrzeby, a niekiedy nawet pokaleczonych i słabych u siebie przechowywali. Ten ostatni wypadek zdarzał sie rzadko, opryszki bowiem nie mieli żadnego skrupulu zabić swego chorego pobratyma, lub pokaléczonego dobić, aby schwyteny, sprawek ich i kryjówek władzy nie wydał. Taką gospodę na początku ośmnastego wieku, mieli opryszki w Myszynie, niedaleko Peczeniżyna, u Jura aredarza. Znali go oni swoim pobratymem. A w Sapohowie był takimże ich pobratymem Abramko Mettereyus, którego stósunki zbójami rozciągały się aż do lasów Chorosny. czali im ci żydzi bukłagami gorzałki, legumin, prochu, ołowiu na kule, toporców, strzelb, zgoła wszystkiego i wiedzieli częstokroć naprzód o ich wyprawach, a niekiedy sami potijsked niemi kierowali. Nejgłówniejskem stoli w dwym czecio stanowiskiem i niejako. zniazdem opryseków był Kluożów wyżni, który w kilkadziesiet lat później opiewał tak czule Karpiński w swojej sielance *) Ovea debrowa, w której nasz posta żegnak sie z Lindora była miejscem wypoczynku opryszków i schadzek umówionych Haeułów z Wolochami. W namym Kłuczowie była ich gospoda u Sawki, u starczo-Zeonka i syna jego Fedora, u którego żeny składał hatoneski złote, perky i różne kesztowności Fed' Zoloba, jeden z głównych opryszków; nakoniec u Flima. Wszystko to byli zamożni i osjedli na miejscu gospodarże, a pobratymy opryszków. Ztad też to pochodziło, że podobne osady zbojeckie mozno były niekiedy losem. jednego lab drugingo se zlapanych oprvsuków interesowane, i nasykały z pomiędzy siebie fakich, którzy ich w dredse ścińali, aby żywoem nie zawieziono ich do sadu.

Do poskronienia rozbojów nie zanieckywano żadnego środka, i sprężyście przeciw opcyszkom dniakano. Glawytano ich najczęściej na gorącym uczynku i sądzono dorafinier. Na teu cel utrzymywany był na Pokuciu osobny rodzaj milicyi zwany ślmolakami. Debierano tek z ludzi miejscowych, i dobrze ze wszystkiemi kryjówkami oskryszków obznajomienych, którzy pod naczelnictwan oficem z twierdzy stanislawowskiej odkonienie rowanego zestając, całą okoścą w dkuk i nacz przebiegali. Było między niemi niemało takich, od sami niegaljó do rozbojów naledził. Opryszki bewiem nie zawwase mieli z sobą samych tyłke ochotników, lesz gdywidkieli kogo, coby się im mielał do rozbojów, a post-

Pójdámy na koniec smutnego Klucsowa, Tam ja áród čaki bedziemy ácgnali, I cheć przed ekiem nassem las ja schowa....

mówić go z sobą dobrowolnie nie mogli, zmaszali go przemocą i grożbami do swego rzemiosła. Taki czyłał tylko na sposobność ucieczki, a gdy mu się ta nawinęła, zaciągał się najczęściej do Smolaków, i był im najpomocniejszy, wydając im kryjówki zbójów i wszystkie ich tajemnice. Najtrudniejsza do przebycia była dla opryszków zima, wtedy ich najwięcej łapano; skore się zaś lasy na wiosnę rozwinęły, trzeba było wielkiej zręczności i zacjomości miejsca, iżby ich wyśledzić i schwytać. Ku temu poruszano w razach niebezpieczeństwa całe gromady uzbrojone.

W śledztwach przedsiębranych z opryszkami używano tortury, która w tym razie najwięcej jeszcze usprawiedliwiać się dawała; wszakże dziki i nieludzki tea
środek okazywał się i tu częstokroć bezskutecznym.
Mało było wypadków, w którychby opryszek wyjawił
na torturach co więcej niż to, co dobrowolnie seznawał
a zdarzało się że zbój, który dobrowolnie nie jeden
szczegół wyjawił, na torturę wzięty zaparł wszystko, i
ałowa więcej nie puścił.

Samą zbrodnie karano surowo, wszakże w suroweści bynajmniej nie zbytkowano. W wyrokach z kilkudziesięciu lat, które mamy przed sobą, nie widać ani jednego, któryby tehnął dzikością i okrucioństwem, gdaleindziej w owym wieku tak zwyczajnem. Zwykle karano i najgłówniejszego nawet oprywska ścięciem lub szubienicą, a największe zaostrzenie kary byłe w tóm, to po ścięciu pokrajano nieżywy kadłub na części, i takowe wbijano na pal po głównych miejscach rozboju dla postrachu i pokajania złoczyńcom. W wyrokach na szubienicę dodawano też niekiedy, iż ciało nie ma być zdejmowane, lecz wisieć między niebem a ziemią, na pożarcie ptastwu drapieżnemu. Zaostrzenia te robiono osobliwie w tych czasach, gdy się rozboje zagęszczały.

Takismi były pierwese lata wieku oślanastego i ostatnie jego połowy.

Piskliwy i żydów zradowali. W Berdzowie napadli na dwór i Holyńskiego rabili. W Mikulicznie zabili atamana tamtejstego Ihnata i pokaleczeli sługy jego Mykito Tymanaka. Pokazywały sło jednocześnie mniejsze rozboje w różnych stronach, mianowicie w Niezwiskach i w Woronie, w którejto ostatniej wci opryszki zradowali Wasila Mielnika, a Kostia Korkowiena podpatili i piekli, ale się wymknął. Przewodniczył po większej części w tych rozbojach Iwan Piskliwy, rodem z Douhopola, który miał główne swoje stanowisko w Choreśnie; a brali w nich udział Wołosi i Bojki od Perchitska i Huculi, nad któroni rej wodził Fed' Zołob. Tego wkróże zabito. Sam Piskliwy daleko później został achwytany.

i

į

!

ì

ı

t

W tym roku napadnieto na Zahlotów: Prokop Kielbasa, który miał udział w tym napadzie zehwytany był razem z innymi i oddany do Sadu. Zeznania jego sa dość ciekawe. Był rodem z Cucylowa, zkąd, jak powiadal, ustedł do Wierbiaża podezas zagonu Tatarakiego node Lwow. Tymezasta oleite jego: wuznał, że Prokon reagniewawazy się na niego podpakił go i ucieki. "W Wierbigta (mowit Prokop) offenilem sie, i mam: wołów estéry, krów pięć, i inne domowe apracty gospodarskie nalczyte. Namowił mię Abranko żyd, arędarz Sapohowski do nabijanja séra w berbeniec w Chorośnie. -wedle Rakowczyka, gdnie: pezebywszy trzy niedziele, oprzezki mie namewili z seba na rozboj. Byti to Mikulaki: Seman, Iwan i Herasym. Abramko ustawisznie z nimi przestewał, i zmowy, niewał, i wiedział gdzie pojso maja na rozboj. Dodawał on im buklagami gorzałki, leguminy co potrzeba było; prochu funtów dziesięć dał, ołowiu na kule i sukna; każdy z nich miał

toporzee i strzeibe, bo ten syd dodawał im wszystkiego. Przy tych Mikulakach byli i Charabaraki, z Dziadkowice poddani. Piskliwy Iwan miał z sobe piętnastu lydai: mieday tymi Bojkowie od Perehinska: Iwan, Wasil, Fedor, i inni z gór. Bylí także z Rangor Zolobiakowie: Hrvú, Iwas, Fedor, takse parobek z Klucsowa wyżniego, nie wiem, jako się zowie. Był między nimi Dmitro z Bziadkowiec, ten, który sie psiał do kotby: Iwan od apryszków postrzeleny; Fedor z Kluczowa mizniego, co ze mus w więcieniu jest tu; i z Jamnej, zieć Szepetczyków, którego nazwiska nie wiem. nas trzydziestu z rusznicami i toporcami, a mnie przymusil) związawszy, abym także z nimi poszedł, bo sie obawiali, abym ich nie wydał, gdyż wiedziałem ich taiemne rady. Skupiwszy się wszyscy podeszliśmy pod Kełomyje wieczorem. Choieli na miasto uderzyć, i na Mendlu krzywdy swojej zemścić się, ale od tego jem ich odwodził, i Abramko, syd nie kasał im. z pod Kolomyi napadlismy noch na Zabletow, i wyrabowali domów żydowskich, jak wiele? nie wiem. Pantv tviko nie pieniadze pobraliśmy. Pajowaliśmy sie w lesis pod Dobesławcami. Z tego pedziału mnie się dostálo kontuszów żydowskich dwa, koszula i insze drobiazgi, za które Abramko dal mi zletych dwadzieścia, i od tamtych wszystkich pokupowak i dał okole złotych Tende zyd pytał mas o pieniadze, a gdyśmy powiedzieli, że ale mamy, mehł ma to: "Licheste smakali. kieduście hroszy nie brali".

Zeznawali i inni podobne racesy na Abranka, w gruncie jednak był om mniej winnym, nitliby się zdawało. Trwotkiwy żyd robił wiele na strachu i dla ratowania siebie, a gdzie megt zie powatrzymać, powatrzymywał. Są nawet źlady, że wydawał zbojów w ręce sprawiedliwości.

I do a maria neces

į

ı

ı

Į

ı

Dobra Kesséw trzymał podówcza żyd Gdala. Mist on arende i w Kutsch i w Jablenowie, a daicei jego w dhie swiateczae błyszczały begactwami. Nie nezły one uwagi opryszków, i w roku 1704 wykonali oni napad, jeden znajśmielszych. Sprawist Gdala jednemu z dzieci swoich huczne wesele. Cisnely sie tlamy ciekawe nospolstwa przypatrując się ile mozności z bliska i strojem i obrzedowi. Przyszli też rankiem na te ogledziny Fed' Zoleb, i Charabar z Szeszow i Makowej z Potsenizyna, i jako ludsie z tłumu, skromnie a ciekawie wszystkiemu sie w domu Gdala przypatrywali. Sprosił był Gdala z pobliskich miast lieznych swoich znajomych, którzy też jak najstrojniej na te proczystość wystąpili. Bardzo ładnie, i z zadowolnioniom wszystkich odbywedy się cały dzień ceremonie przez gapiace sie pospolstwo podziwiane; aż pod wieezor okazalo sie, że inni jeszcze goście na też uroczystość ku miestu pospieszaja. Byłto watab Pinta, Iwan Pisklimy, i inni Fedia Zoloba towarsysse, którzy aż od granic wegierakich na te gody kwapiac się, wypoczęli byli sobie troche w Mystynie, gdsie Jur aredars, a ich pobratym, raczył ich zewzwykle sobie gościnnością, i świeże zalanemi bokłaczni wodki pokrzepieni wchodzili juž do miasta. Ucaul teraz petraebe wystapić z pomiędzy tłumu, i zaprezentować państwu młodym godność sweja Fed' Zolob, i ze zdamieniem wszystkich zaczety zlatywać de jego tajstry łażcuszki złote, parły, korale i bogate zansanice z styj i głów wystrojonych dam, a ingiczym pasy srebrzystę, żapany i katanasze ze złotemi guzami. Nie przestał jednak na fantach, ale zagłądnak i do skrzyń, gdzie znalazł grube pieniądze. Wielka cześć gości znajdowała się w szkole żydowskiej. Wpadli taw natyohmiast Maruśniak i Hryć Koczerzak i strzelaś poczeli, postawiwszy w bramie na straży z piatoletem Iwana Terunciaka. Na alarm w mieście zrobiony, naddiegła uzbrojona gromada i rozpoczął się bój. Banda opryszków była wielka, samych Węgrów ośmdziesięciu liceone. Siedmańcie osób ubito. Dwóch opryszków postructonych tewarzysze ich do Pistyni odnieśli. Jakkolwiek gromada przerwala opryszkom ich zabawę, wyszli oni jednak z niej nie bez znacznych oblowów, a za doznaną przeszkodę o zemście zamyślali. Cofnęli się w dąbrowę nad Kluczowem, gdzie przenocowawszy, dzielili się lupami, na Wołochów, którzy im w pomoc przybyć mieli, oczekując; ale ci niebespieczeństwo zmiarkowawszy, nie przybyli. Sami nie mieli już odwagi próbować szczęścia, i po małych w okolicy excesach nehodziki do Węgier, gdzie ich na drodze rozbito.

Po tych wypadkach podwojona była usilność rządu, aby rozboje powściagnać. Opryszki częścią polapani a cześcia przepłoszeni wynosili się za granicę, a jeden lub drugi cichaczem do dom wróciwszy, przycupnał, i wzieł sie do gospodarstwa. Z pochwytanymi przeprewadzono surowe sledstwa i karano ich, najwięcej ścięciem, a potem wbijano czestki rozewiertowane na pale, po złównych miejscach rozboju wystawione. Uciszyło się znacznie na Pokuciu, i w przeciągu kilkudziesięciu nastepnych lat ledwie znachodzim slady o pojedynozych rozbejach. Około roku 1712 Iwan Panczyszyn w towarzystwie dwoch Wołąchow i sześciu Huculów wpadł neca de Kolomyi, i zrabował żyda Majorka. Miał ich namówić ku temu Abramko, aredarz z Sadzawki. Wazakże natychmiast obskoczył ich z smolakami Sosnowski, polapał opryszków, i zrabówane rzeczy zwrócił właścicielowi. W śledztwach z nimi przedsiębranych odbijają sie imiona wataha Werba w okolicach Kut goszczacego Szpuhrura z Dekuczy, Tuciaków z Douhopola itd.; zdaje sie jednak, że to wszystko hula gdzieś na Woloszczyznie; w kraju bowiem nie słychać na nich żadnych skarg, i procz gluchej wieści nie wiedza o nich nie pewhomo. Zoliwytany też przez smelaków i do sadu oddany Iwan Piskliwy, ledwie sie do niektórych sprawek sweich wzysnawał. Powiadał, że jest redem z Donhonola ruskiego, i tam ma tone. Gdy był jeszcze nie oseniony, młody, miało go podmówić trzech: Mielnik z Douhopola, Diduszko i Koczuba do rozboju kupców ormiańskich na Soczawie, i zabili trzech ormian. ta sprawe (powiada) była uspokojona przez ojca mego. a potem temem sie nie bawil". Do napadu na Kossow miał go namówić watah Pinta. Wyznaje, że ich była kupa wielka, że 80 było z samych Wegier, ale Hucułów tylko széściu wymienia. Ludzi według niego zabito bardze male w Kossowie, dwoch albe traech może wiecej. Tymozasem dobrze świadomy tego wypadku Gidala oznajmił sądowi o siedmnastu zabitych. "Ztamtąd (mówi Pishiwy) poszliśmy na Wegierszczyzne, a jak nas na drodze rozbito, rozeszliśmy sie każdy w swa drege. Wróciwszy do domu ożenilem się i dotąd statkowalem, siedząc na swojej cjeryznie. A jak teraz smolaki przyszli, jam sobie dawne swoje uczyski wspomniał, poszedłem z demu, gdzie mię idacego o ćwierć mili wzieto, i tu oddano". Pytany o zabicie dwojga dzieci w Zwierzchosławiu, powiedział, że o tem nie nie wie, be był natenczas w Ardelu (Siedmiogrodzie). Pytany o opryszka Onufrego, upewniał, że s nim nigdy pobratymstwa nie miewał, i że sie już nie bawił rozbojami.

Nakoniec w roku 1719 wytoczył Michał Piotrowski z Zywaczowa sprawę swoją, o której wiedzą już czytelnicy, przeciw Łeskowi z gór i jego pobratymom, którty go nocą napadlezy związali, i zrabowali, a dom jego podpalili: Schwytani opryszkowie byli należycie ukareni.

1

1

Mozboje to w następnych latach coraz rzadeze, popełniane: były po większej ozęści przez ludzi, którny się chek tego innym zatradnieniom oddzwati. W kilkadulezięt let późnici występił między Hacaliani newy w tej mierze zapaźnik, który zbojactwo zrobił wykacznem swojem rzemiosłem, a wykonywał je niekiedy z widocznę pretensyą do wspaniałomyślności, na sposób włoskieh bandytów.

Mieszkał pod ówczas w Peczeniżynie Waryl Dohoszo-Dobosz, człowiek ubogi, który jak wieść niesie, služyl niegdyć w wojsku za dobosza, i ztad miał imie. Jest podobieństwo, iż za młodszych lat swoich komstował on sam chleba hajdamackiego; to wszakże pewna, że do niego nie miał najmniejszego wstresu. W roku 1789 już jako starzec i giciec kilkorga dzieci dorosłych zostawał z żoną swoją w komornem u Hawryły Twerdiuka, a calem mieniem jego była pewna liezba owiec, które Olexa Zolob wraz z swemi i brata swego oweami, oraz z trzoda zromadzka wai Markówki w jednej turmie wynasał. Właśnie jakoń w pierwszych tygodniach wypasu przypadała na niego czerha, czyli kolej pobierania nabiałów, co wymagało ezestej jego obesności w szalasie. Zagladali tam nierzadko i jego synewie Oleza i Iwan, którzy mahoco przed tem burd w Pecseniżynie narobiwszy, rzueili dem, a Olexa nawet i żone; puścili się w opryszki, i po drogach i lasach rezbijali. Pierwege powodzenia zacheciły do coraz zuchwalszych przedsiewnieć, a intie ich stalo sie wkróśce postrachem całej okolicy. Jednym z najwcześniejszych był ich napad na Oslaw ezarny, wieś niedaleko Łanczyna. Gdy się zbliżali do dworu, gospodarz, esp. o przybyciu ich wcześniej uwiadomiony, czy też przypadkiem sam ich z daleka rozposnawszy, ratował się przytomnościa umysłu. Krzyknaj na demowników, aby co tylko jest z potraw i przekazek zastawili na stół, sam zaś butel spory w reke perwawazy, praypił zdrowiem do wchodagoego na prog Olaxy Doboses. Ujelo to mlodego wataka tak, iz odwróciwazy

się de sweich dał znak, aby się jak najskrouniej zachowali. Najsdłasy się więc i napiwszy do weli, odaszki
sobie w spokoju. Nie byli tyle szczęśliwi inni mieszkańdy Osławszy. Pouciekali oni w łas na widok zblińzjącej
się bandy, zostawiwszy w chatach same tyłko żony
i dzieci. Uderzyli więc na nie opryszki, i cztery chaty
zrabowali. Z Osławu rusnyli do Łuczek małych. Prowadził ieh do tej wsi rodowity Łuczanin, który pokłóciwszy
się z trzema bracmi sweimi unich się do tego stopnia
gniewem, że podmowił na nich opryszków, i sam z nimi
braci rabował.

Wiedział dobrze o tych sprawkach synów swoich stary Wasyl, a sprawiło mu to nie mała przyjemność, gdy jednego ranka ujrzał, jak aredarz z Łuczy. Jos. wchodaił do szałasu jego z miną pokerną, klaniając się po kilkakrotnie, i wielki butel wódki do łaskawego przyiecia nadstawiając. Prożba Josia, którą tak wymownym dowodem popierał, zawierała się w krótkich alowach: Panie Wasylu! powiedzcie swoim synom, aby maie nie rahowali. - Przyjał Wasyl z powaga butel, wział się pod boki, i rzekł: "Nie bój się! tylko jak oni do ciebia przyjda, daj im jeść i pić, a potém jeśliby cheieli jaka awywolę czynić, ty z grożna na nich ofaknij się, to ci dadzą pokój." Uradowany Jos takiem zapewnieniem nkłonił się raz jeszcze i odszedł. Wasyl nie omieszkał i pośniej korzystać z swojej powagi, którą mu synowie jego sjednali. Jakoż w tydzień po tem zdarzeniu przywołał on owcarza swego Olexe Zoloba, i rzekł. "West te robstyne pójdź do Josia, niech da gorzałki. Tylko mu rohntyne pokat, i powiedz, to ja, ojejec Doboszczuków posylem cie, a rohatyne daję na znak." Zołob sprawił się według rozkazania, a Jos nalał skwapliwie w butel trzy kwarty wódki, i dodał dwa bochny chleba, nie biorac ani rohatyny ani pieniędzy.

Trwało jakiś osas dość jawne porozumiewanie sie synów z rodzicami. Przychodzili czasem w noty z czterema pobratymami swymi do Peczeniżyna, zapakali w okna rodzicielskiego mieszkania, i wychodziła do nieh matka, po kilka godžin z nimi rozmawiajac. Widziane nawet, iak niezamożnym w pieniadze rodzicom swoim wyliczali niekiedy szostakami na wódke. Używano srazu wszelkich środków łagodnych, aby ich odwietć od rozbojów. Stanielaw Krzywokoleki, łowczy nurski, a ówczesny komisarz dobr pokuckich, ziechawszy do Peczeniżyna, przywołał starego Wasyla, i rzekł: "Niech synowie twoi porzucą rożboje, niech mieszkają w domu. i niczego się nie boją." Z równą wyrozumiałością postępował sobie ówczesny podstarości peczenizyński, Ruszel. Życie jednakże hajdamackie zanadto miało powabu dla młodych Doboszów, aby je na pracowity stan kmiecy zamieniali. Wszakże nie wiele jakoś brakowało do tego, iżby w samych poczatkach swego zawodu popadli w rece sprawiedliwości. Byłoto w sobote wielkanocna, roku, ile sie zdaje 1739. Przyszti do Peczeniżyna, i kazali sobie dawać w karczmie gorzałki. Popili się okropnie: zaczeli sie najprzód klócić, a potem bić. Bojka była tak żwawa, iż jednego z towarzyszów swoich na śmierć porabali; na koniec Iwan Dobosz ofał brata swego Olexe, toporkiem w nogę, i mocno go skaleczył. Popici leżeli czas jakiś bez przytomności. Wtedy szepnela żydówka przejeżdzającemu tamtędy podstarościemu Ruszlowi, że teraz i dziecko mogłoby ich powiazac. Bojażnia czy przezornościa powodowany podstarości, odpowiedział: Za cóż mam ich wiązać, kiedy mi nie nie winni.

Odtąd Olexa nalegał ciągie na nogę *), a Iwan stronił od niego; przynajmniej nie znachodnimy żadnego sladu,

^{*)} O naleganiu Olexy na nogę w czasie nawet ostatniego napadu jego na dom Dzwinki w Kosmaczu spomina pieśń gminna:

ithy razem do któregokolwiek z dalazych napadów/naleteli. Owszem za wyrażne skanówki, że bracia ci rozelsali się w strony przeciwne: Olexa rozbijał na Huczliszczynie i w Chorośnie; Iwan ndał się między Bojków; tam od Bolechowa zelstywały wieści o jego rozbojach, a we wsi Beniowa, ziemi Samborskiej, oddał, umierając, do cerkwi swój rzesak, czyli nóż zbójecki **) którym krew niewima przelewał.

Od łagodnych upomnień postępowano do średków coraz ostrzejszych. Domownicy Twerdiuka pociągnieni zostali do śledztwa. Wasyl Dobosz wyrzekł się synów i zakazał, iżby ani w domu, ani w szałasie jego nie bywali. Zaczynały się w ówczas coraz bardziej mnożyć na Pokuciu rozboje. W niewielkim przeciągu czasu zabito w Dekuczy Łoszaka, urzędaika, i papiery jego spalono. W Łęczynie zabito żupnika i żyda zrabowano.

"Oj, pspid haj sofensiki Chedyl Doboss močodeńki, Taj na niżku nalehaje, Topircem sia pidperaje" it.d.

**) Ten dość ciekawy pomnik sanjdnje się terak w p. Jana Tewwanickiego, obywatela lwowakiego. Jent to rodzaj sztyletu, prostą robotą z rzezaka wykrojony; szereki, i niezbyt kończasty, z krótką rączką i oprawą mosiężną, w kształcie kopytek końskich zakończoną. Po jednéj stronie jego wyżłobieny jest niezgrabnie nipis taki:

"Iwan Bebessensk alawny sbolnyk Horaki pered amertio amertio (tak) sweio Złożył tei Rysak w cerkwi Beniasski"

po drugiéj atronie te stowa:

Od teho Rysaka sahib s ruk Do(hoases)uka

Dalszy wiersz, sawierający imię tej oflary, wytarty jest tak, iż ledwie jakiś cień liter, zupełnie nieczytelnych, posostał.

Z wielu innych miejsc, jakote z Utropu, Tłuszczyka, Debrotewa, Ustyrvk, Jusienia i Perchinska zalatywały jednocześnie prawie o rozbojach pogłoski. Otexa Deboes nderzył z Wogrami na wieś Mołotków i zrabował ja. Pedobnież wpadł z Wegrami i Husalami do Wierbinas i zrahował Dobrosielskiego. Z przyboomych i naizaufanszych jego pobratymów byli tam dwaj Dismidiuki, którzy mieli osobisty gniew do Dobronielskiego, i w napadzie tym réj wedzili. Był Wanyt Palejów, który rosgniewał się na cjea swego że mu nie chriał łazów , wydzielić przystał wiec do Dobosza i służył mu najwierńiej. Był nakoniec Śrebrnarczuk z Jasienowa, a z Mikuljezyna Feder Nikerak. Zebrali tam i pieniadze i rzeczy. ale nikogo nie zabijali. Z tymiż samymi niemal bobratymami uderzył Dobosz na Okresińce, i zrabował Ruesezves. Łupy tu zabrane były dość znaczne, a mieder innemi rusznice, szable, pancerze, prochu i ołowiu nie malo. Cząstka tych łupów dostała się nawet do Skitu. Była to wielka misa cynowa, którą Wasyl Palejów, nczestnik tego rabunku, ze szczegolnéj jakiejś intencyi do monastyru darował. Zupełnie przypadkowe, jak sam anewaia, było jego z zakonnikami tego monastyru poznanie, i najobojetniejszy w świecie stósunek. Po lesie, niedaleko klasztoru chodził sobie poważny czerniec w pobożnych kontemplacyach zatopiony, żadnej z ziemskich przygód nie przeczuwając. Nagle postrzega koło siebie twarze, których rysk i gesta bynajdajej idealne nie były. Byłto Dobosz przeciągający właśnie tamtędy z swymi pobratymami. Nim się czerniec z dumań swoich ocknał i niebezpieczeństwo zmiarkował, już było za późno. Uciekać nawetby nie potrafił, i wiecejby jeszcze tém sobie zasukodnik. Ekożyk więc rece; maczał się trzaść i płakać. Uboga odzież jego wcale do łupieży nie zachecała. Mało też na co przydać się im mogła postać jego nie męzka i postami znekana; przecież jeden lub drugi hultaj mógł go dla saméj psoty potració lub skrzywdzić. Skinał więc Dobosz, i czterech opryszków odprowadniło go do monastyru.

Na pierwszy odgłos o tych rabunkach wysłano za Doboszem smolaków. Kierował ich ruchami półkownik Przyluski, zajawszy główne stanowisko w Przerośli. Śledził on opryszków z niezmordowana czujnościa, chrystał ich najcześciej na gorzeym uczynku, a niekiedy ich zamysły aprzedzał. Wypatrzywszy tajno miejsce ich zelirania na górze Stoha, gdzie Dobosz miał robić ich nigegłąd spadł na nich nocą, gdy się go najmniej spodniewali, i jednych pelapał drugich na miejscu ubił. Peżnici zimpał za jednym zachodem czterdziestu opryszków. i skrepewanych do Kut odstawił. Podwajał ze swoisi strony i Debosz środki ostrożności na takie przeciw piemu usiłowania. Zmieniał raz po raz miejsce. Przebywał to w Czasnym lesie, to na Wołoszczyznie i w Weigrzech, to w Choreśnie, pechody swoje i wyszukiwanie żywności w cieniach nocy ukrywając. Hekroć stawał s towarzyszami swymi na spoczynek, nigdy razem z nimi nie nocował, lecz wyszakiwał sobie opodal miejsce, a którém nie i najazozorszemu pobratymowi swemu nie zwierzał. Ztad, chociaż banda jego kilkakrotnie była rozbita, i najzaufańsi jego pobratymi, jak Śrebrnaresuk, Feder, Palejow' i inni schwytani zostali; sam Dahoez zawsze się wymkasł, i o miejscu pobytu jego makure powiedzieć umiano. W dzień obierał sobie stanowiska takie, zkadby w każdej stronie zdaleka megi dojrześ uganiających się sa nim smolaków. Feder Palejów podnje w toj mierze szenegół ciekawy. Byłoto w poloninach na Bukowcu, róku ile sie zdaje 1740. Ujrzał Dobous jak smolacy szli; kazał więc swojm pobratycom, aby s resenicami na mich zasiedli. Gdy się zbliżyli, i już każdy swego smolaka brał na ceł, dał rozkaz aby nie

strzelali; żał mu bowiem było, tyle żón i dzieci naras osierocić.

Banda Doboszowa zmieniała ustawicznie swych łudzi. a składała się ozęścia z ochotników. oześcia zaś z towarzyszów takich, którzy werbowani, i nieras przymusem byli wciagani. W roku 1740 zajmował się sam Dobow tskiemi zaciagami. Wasyl Mielnik, jeden z jego poblitymów tak opowiada swoje z nim poznanie: "Na niclone swieta przyszedłszy do mnie do Rosztoku Olexa. Doboszczuk, począł mię pytać, co ty tu sobisz? czy masz żone? Odpowiedziałem że nie mam, tylko służe u atamana przy młynie. Pytał mię zkadeś zaszedł tu? Odpowiedziałem, że ja ze wei Szeszorów, Poczał mie namewiae: chodź ze mna, nie masz tu ni braci, ani żony, m notem newrocisz se zdobyczą, będą rozumieli ludzie set tv. u braci był. I dalem sie podmówić w same sielone swiets. I tak poszedlezy ja z nim., przyszliśny so las do Rekitni, a było przy nim dwoch: jeden przeizwiskiem Dryśluk, a drugi Semen, ze wsi Jacienowa obydwai. Jak tam przyszliśmy do tego lasu Rekitni sactajemy jeszcze ośmia, i tak się sas tesysilo dwunasta. Był miedzy nimi jeden, którego nazywane Smykaile; znowu dwoch braci rodzonych ze wai Jawerowa, nazwiskiem Dziamedżuki, znowu dwóch ze wsi Horoszowa, imion ich, ani nazwiska nie wiem. W lesie Rokitni siedzac, poselo dwoch, Smykajło i dragi z nim, i przypromadzili jalowice. I zabiwszy te jalowice nakładli dwa benie, i norabawszy to mieso, jedne pozatykaliśmy na pieczenie, a drugie gotowaliśmy w kotle. A tyniczasem postedł Deboszczuk w górę i postrzegł Ormian, i skoro przypadł, poszepnał to Smykailowi, to innym. Pobrawazy sweje oręże, pistolety, topory, skeczyli, a mnie z chłopcem Doboszczukowym zostawiki przy pieczeniach. I bawili do zachodu słońce.«

Oznianie o których tu mewa, byli to kupcy z Kut. Mieli przy sobie ludzi z Mikuliczyna, i dzielnie się brenili. Dwoch opryszków, jednego Wasyla z Niczawizowa, drugiego Wołocha z Putyly na miejscu trupem położyli; innych pokaleczyli; ale nlegli przemocy opryszków, których tam było do dwodziestu trzech, jak powiada Fedor Palejów, świadek i uczestnik tego rozboju.

Mielników) zaraz pozabierali pieczenie i warzene mięse w tajstry, w burdinki, i skoczyli wszysoy razem aż ka Mikuliczynom lasami, dolmami, i tak zaraz uderzyli się do komor, peczęli rabować. I tak porabowali cztery komory. I kazał mi Doboszczuk białogłowę wiązać, aby nie krzyczała. Ale ję inny związał. i takcómy poszli a tej wsi już nad świtaniem; tam mi Doboszczuk rzucił trzy smuszki, które zdobył w Mikuliczynach. I nazedłazy więcej jak milę, stanęliśmy odpoczywać. Tylkośmy poligali, aż zaraz nadbiegła gromada z Mikuliczan za nami. I zaraz na nas. naczyli Mikuliczanie gromada. I tak uderzywany na nas, zaraz mię w leb uderzono, tem bez pamięci letał. I złowili mię, a drugiego postwelili, który umarł w Jamnie tegoż daia."

Procz naszego opowiadacza złapano tam i innych opryszków, mianowicie ze wsi Charoszowa. Złożono na nich agd dorażny, i natychmiast ich w Kutach stracono. Odgrażali się ich pobratymy, że na czterech rogach miasto Kuty podpalą; ale na to nie zważano, i codzień sprewadzały gromady i smolaki nowoschwytanych winowajacw, którzy po ocądzeniu odnosili karę należną.

Inny pobratym, Andrzej Ławrów, tak opowiada poznanie się z Doboszem i swoje przygody: "Gnałem owce już ku wieczorowi na odoje. Dobosz mię zdybał, i owce wział, i mnie wział siłą z sobą, niedaleko już odojów. I to się działo roku 1741. Luboć nie shciałem iść, ale mię straszyli; z pistoletem się do mnie przymierzał,

i palaszem ciał mie w leb. gdzie i detad znak jest. Petém te owce zabilismy, spiekti i zjedli. I w krzakach leżeliśmy drugi dzień; aż ku wieczorowi wzieliśmy sie i poszli do Lanczyna. I wział Dobosz u żyda dwadzicie talarów, i skóre, i buktag wódki, i siedmioro chleba. Pieniadzmi temi nie dzielił się Dobosz, bo mówił, jak się więcej nashiera, wtanczas podziele. We dnie lessliámy w kruakach; a na truccia nec poszliámy do Dobrotowa, i tam u żyda wzieli utotych pieć, i dzieslecioro chlebe, i konewae wodki, i siedin pepusz tiutiunu. Było nas wszystkich ośmiu. Dwai Dżemydżaki, jeden Feder, a drugi Stefan; trucci Iwan Bolko, któren sługiwał u dziekana z Kostowa, czwarty Śrebrnarczak, który już stracony w Haliczu *); piaty Paweł Gasztarak z Jasienia, który służył u mytnika wegierskiego; szósty Iwan Kozzak z Mikuliczyna; stódny ja, a Dobesz osmy. Debosz nigdy nie nocował z nami, ale zawsze na boku. I poszliśmy w Czarnohory na poleginy, bo en sie tam spodziewał kompanii z Doubepola i z Putyły, z Wołoszesveny. I tam przez trzy dni zabawiliómy sie, gdzie sie is i rozchorował. I osi dla maie jedne noc przesocowali. A potem Dżentydżuki, dwaj bracie, kazali mię zciąć; a Dobosz nie kazał. Mówił: "dajcie mu pokój, mote jeszese gdzie służyć." I napomiani mię, abym nigdzie, ni przed kim nie spominal, żem z nigd był: "bo jak powiesz żeś z nami okodził, i powiesz o nas, to chochys w trzeciej siemi był, ja cię dostanę i rozsiękam. 4

^{*)} Śrokranczak tokwytmy był w toku 1941 razem z Paltjewym Fedoram. Strach padł na opryszków, iż nath guiardo ich mogło być toraz wykledzone; nie żałowali więc pieniędzy, sby tomu zapoliodz. Interesowali się tóm i przysiężni Jasienowscy, a podjął się dać radę temu Hryhor Daniluk "perwyj brat" i atamas Jasienowski. Włozionemu więc do Sąśu Stanisławowakiego Śrokranczukowi wiął Job w Hallem Hryhor. Chemi to przysługo zrobić i Foddrowi, ale tón zkryk się.

I dal mi trzy tynfy i bockenek chieba i popuszę sine tianu."

W tymto 1741 roku, i z temis, jak się zdaje pobrast tymimi, których cząstkę tuśmy poznali, szedł Dobosz od granie Wołoszczymy tło Chorosny, i niedaleko Mołodyłowa i Otynii napadł dnia 4 października w Hokeskowie na dam Andrzeja Karpińskiego, ojca pósty. Opowiada to sam poeta w swoich pamiętnikach temi słowy:

"Zdarzenie osobliwsze w domu rodzieów moich w tywe dniu przytrafilo sie. Koulowski sasiad i przyjaciel cica mego, przestrzegt go kilką godzinami przed mojem aredzeniem, ze w nocy, sławny na Pokuciu rezbejnik Olexa Doboszczuk dekazujący w taustych stronach, razem z dwinasta : swoich molojców miał dla zabunku napate na dom rodzinów moich. Już moje matkę belesci rodzenia napadły, a cjciec dom, z bojażni może zatracenia życia, porauciwszy, z czem megł na prędce, do blinkiego lasu schronił się, zostawiwszy rozporządzenie, ataby okropnemu temu gościowi, z towarzymami jego, chieb sér i gorzalka najobficiéj na stole rezstawione były. Meże w gedzine po wodzeniu mojem przyczedł z swoinie Dabonzenak a matte tyško moja letaća, i babe, która mię odobrawszy, omyła, i na roku trzynała, nikogowięcej w usłym domu nie zastąt. Metka moja nie mówie nie megia dia boiu i stracha, ale baha przystąpiwszy, ze man, na reku, do Dohossozaka, oto (nowiada) godzina, jak to sia dziecie urodzile, miej pamieć na Boga, na te matice jeszene cierpiece, i na to niemowie; nie rob og žadnoj przykrości, kiedy cię jak debrego godeja przyjmujemy. Zmiekczyło to seree rezbijnika, i molojcom swoim skromnie sję obejść przykazawszy, do jedsenia i wodki, obligio destarozonej zasiadi. Babie potem dał trzy czerwone złote; a matki mojej prosząc, ażeby nowengredzenemu dziecieciu, na pamiatke bytności jego

w tym czasie w domu nassym, Olexy (jak się i Deboszczuk nazywał) imię na chrzcie nadano, bez szkody najmniejszej z sweimi odszedł."

Bliższe szezegóły e sposobie werbowania epryszków i miejszu główném ich schadzki znachodzimy w seznaniach Andrija Pyłypiaka, który był rodem z Pasiecznej. Robił on je przed sądem w miesiącu październiku roku 1742, a niemożna ściśle oznaczyć, czy opowiedziane przezeń zdarzenie w tymże roku, czy też w poprzedzim zaszło.

"Służyłem, powiada on w Trybuszanach w Wegierskiem penstwie rok u wychrzty Wasyla, a u Berysa Iwanowego dziewieć lat miało sie skończyć na poszczenie Makowiewo. Ale mnie wzieł stamtad Holowacz i swigzawszy wodził mie trzy dni z soba w poloninia, i kanał mi przysiegać na strzelbie, że ich nie porzuce. I ten Holowacz rozbójnik był samosiódmy tylko, kiedy miewział. I tak poczeli się do niego zchodzić te po dwa, to no tray, to z téj, to z owej góry, i naprzetalo się nas za trzy dni esterdziestu trzech, kolo wielkiej góry naswiskiem Stoka, przy granicy wegierskiej i polskiej. Miał nas brakować Dobosz: któregoby sobie podobał, taby go waish a którenby sie nie podobał, to wybrakowawszy, byłby łeginiów przegnał od kupy. I tak przy téj górze lokowalismy sie na nocleg po kilku. I tam ja z Hołowaczem samouzwart u jednego ognia nocowaliámy. Braliámy ser, ta owee jakowe, ta bili, piekli i jedli, gdzie nas pan Przyłuski z smolskami rozpromił na tym noclegu. I tom widział oczyma swojemi, że Hołowacza smolaki przysiedli byli, i nie wiem, esy go zabili, czy nie; tylko widziałem, że zbroje wszystkie zabrali od niego: rusznice, pistolety i rohatyne."

Stoha, jak była miejscem zebrania, tak też i miejscem, w ktorém się pobratymy pod jesień z sobą rozstawali. Tak opowiada Fedor Palejów: "Rozeszliśmy się koło Stehy w Poloninach. Tam nam Dobost powiedziki: Kiedy się wyzimujemy, to się snowu zejdziemy. Gdzie sas myśli zimować? tego żaden z ms., jeden drugismu nie powiadal".

Doté diekawą figurą, która weding wszelkiego podebieństwa w bliższych z Dobessem stosunkach zostawaja, jest Michajło: Malarczuk, rodem z Rudki koło Kumieńca Podolskiego. "Ojciec mój (powiada on) zwał się Łesko Skriteć, był poddany pana Michałowskiego, anotryckiego starosty. Z młodości bawiem się szkołami, byłom i w Kamieńcu rok w ruskiej sakole. I tak za szkołami shodząc to sam to tam, dostałem się tu do Wierbiąża i stanajem u malarza. I uczylem się malarctwa, a potem wziątem córkę u mielnika i zostałem mielnikiem. Ohodziałem z rusznicą na kaczki i nadybalem dwóch oprystków, którzy mi rusznicę odebrali byli, ale potem oddali, u żydzi kołomyjscy udali mię prued smolakami, jakoby Doboszczuk miał być u mnie na chrzeinach, a smolacy oskoczyli mię i wzięli."

! Artysta ten znak się nie tylko z opryszkami, ale i ze zkodziejami, i z nimi zmowiwszy się, naktał do okradzenia cerkwi wiezbiązkiej, za so téż był karany.

Jednym z najokropniejszych czynów Olexy Dobosza było zabicie Didusaki w roku 1743. Był to, ile dojść mogę, ten sam Didusako, na imię Mikołaj, staman z Douhopola, który około roku 1719 trzymał na sieble i karcznę tamte, a do najmajętniejszych się liczył. W owymże roku poznawano u niego talary zrabowane u Gdala, i z tej przyczyny stawał przed sądem Staniblawowakim; żadnego jednak uzasadnionego podejrzenia przeciw niemu nie wykryto. Służył u niego Semeń Wołoszczuk, który był rodem z pod Schotu na Węgrzech, ne wsi Ługa, z kąd w czasie głodu i powietrza na Węgrzech, przeniosł się na Pokucie. Świadek naoczny tego zabójstwa, opowiada on je tak:

Beliac ia na targu w Kosaowie, udybał się se mac Kinderaez, mej mujka z an Gorn, (to jest z Wegier), który sługiwał u Diduszka bez lat kilka, i teraz sluże. I począł mi mówić, naraję ci służbe u Diduszka. be on dobry cziek. I jem taki stantad poszedł do Didustka, i przyjałem skutbo a Didusuka dwoma niedzielmi przodem. nim go zabil. I po zabiciu bylem dwie niedziele samže u synac jesaczene i kości nomagał wybierie z popiolu jak zgorzał Didusko: bo spalili i ciało jego. Stato sie to tak: Doiliseny owee na wieczor pezell zachodeta słonka, i syn Diduszków dożi owec z nami, na mie Iwan; at przybieglazy jeden, poczał mówić: rzucajcie mléko s skoptami, a idécie do lizby. I uderzyl Rabezuka Pawia, także skure Didusakowego naistarazego, który przetał nabiek, i syna Diduszkowego porwał za banki avtajac adzis cjejec? i blatem udernyk w plowe, który federie ocautuał w godzine; on powiedział: nie wiem czy w miescie Kutach ezy we wai; i za to go udelrzył mowiac: Co ty bajesz, gdzie ci ejciee? alho to ja nie wiem? ja to od kana na was czetuje. I zagnał nas pieciu od komany de ithy, i wepchal nan pod lawe. I złapewszy dziewkę, jak udersył ja, to musiała nie przyznać że Didusako u ognia gdzie owce strzygłi. I tak oni jednego opryszka posiali, któren poszedlazy do niego mówik Idá de Pana, Pan ci przyjechał z Kutów. Diduszko ods powiednial: to idz, albo mnie pan dziwny? nie mam On anowa mowile Ida koniecania. A Bidustko go podzał łajań a on wtody błatem siekierka w leb uderzył Difinszka, a Didnezko zatocnywszy się, porwał poped sily epryszka, krzykask na sługę: nie day amiet a sługa porwał był za rękę opryszka, a opryszek znową udersyl i sluge w kark. Sługa obaczywszy se żle, uciekl A oprysnek wziewszy Didusska, przyprowadził do chalupy. I jeno go przyprowadził, a Deboszczuk go wnest przywitał, łając nieuczciwemi słowy, mówiae: Ou tut to

pickei Düki/ akini ja tobie przysykk znak ozopełyk keby mi dał terch sera, a tyż powiedział że moje glowe dasz do Stanisławowa. I uderzywszy go w piersi siekierka, blatem, and wife pound less by more Ofeins? otoż rished mosts holowed Alpa ty agantal wel zeby main lispeli, i ebiscales Panom exapke exerwonych, aby miniè alapatis Otte ja ciebie slapat I udersyl go dyngi razi a on madlety na ziemie, zaenał. A jeden corvetek czarmy. niski, przypadłezy z pistofetem, cholał jeszese strzelić do Diduszka, ale nie dał Doboszczuk dla traku, be byli związani z synem obydwa plecyma do kupy; i tak podjał obydwoch wysoko od ziemi jedna reka, i mówił: Ot tak to wiąże Doboszczuk panie Diduszku! I już umarlego bil, ten co chciał strzelać, tak, że pogruchotał rece, nogi i wszystkie kości. A potém Doboszczuk począł mówić do mego swata, a do syna Diduszkowego: Gdzie ci konie? mnie tu trzeba zaraz dać dwoje koni. Syn Diduszków powiedział, że gdzies mają być w carynkach, to jest, w ogrodach. A Doboszczuk rzekł; Gdzie ci słudzy? posyłaj po konie! I krzyknał na mielnika, mówiąc: Idź po konie. Mielnik rzekł: Ja mielnik nie sługa. A on udeszył mielnika aż upadł. Mielniczka poczela krzyczeć; on i mielniezkę uderzył se także upadła. Petem zawelai na mnie i na Pawia Rabesuka žebyšmy pesuli pe heaie. I my poszedłany za koami, nie znaledlismy ich, bo w stajni były. On widząc, że nas niema z konmi kanal palić domestwo. Poszli palić stajnie, i tam zhależli konie. I wziewszy dwoje koni, oterchawszy, i syna wainwazy Didagakowego, possli. A my obeczywszy ogień że zapaliti, przybiegliśny tam, i jużeśny nie zastali nikogo. Gdytiny jeszcze byli w chacie pod lawa, Dobesz mapominal mie tylko syna, ale wszystkich: "żebyście sa mas nie goniti, i nigdzie nie nie mówili, co ja tu byłe. A synowi mowit: "Jak ty bodziesz atamanem, żebys me chodził za mus. Jak zapalili obste, pogorzało tam t

١

meje etisionie; a potem/me dule: niednisle dal mi Die duszków syn koszalę, choloszaie i czapkę, i jam poszedł od niego".

Po tylu dokazywaniach znaleni nakoniet i Dobnez swoją śmierć, wtenczae gdy się jej najmniej spodziewał. Zadał mu ją dobrze mu znany rodak jego z wielkiego Kosmacza, Stefan Dźwinka, któremu on takić sam los jak Diduszkowi gotował. Kładę tu ten akt ciekawy w zupełności, tak jak go w spemnianych wyśćj zięgach znaleziem.

Działo się na ratuszu miejskim Stanisławowskim dnia 27 sierpnia roku 1745 przed obopolnych urzędów sławetnymi panami: Szymonem Gaczkowskim, wojtem jurysdykcyi polskiej; Michałem Amirowiczem, wojtem jurysdykcyi ormiańskiej; Semionem Nowosielskim, rajcą jurysdykcyi polskiej; Konstantym Sołtanowiczem rajcą jurysdykcyi ormiańskiej, Sewerynem Manugiewiczem, ławnikiem jurysdykcyi ormiańskiej.

Z woli Jasnie wielmożnego Józefa Potockiego, betwana wielkiego koronnego, a pana nazego milościwego, był stawiony przed obopólne urzędy, pracowity Stefan Dzwieczuk, dla wysluckania indagacyi o zabicle Doboteczuka, oprysaka.

Pytany zkad jest rodem? odpowiedziel, iż z duiadów, z pradziadów jest rodnie Kosmanki, poddany jaśnie: wielmożnej chorążynej koronnej, a teraśniejszego dzierkawcy, jaśnie wielmożnego Instygatora koronnego, Pytany,
jakim sposobem zabił Doboszczuka? odpowiedział, iż
miał żonę z Krzyworówni, cónkę Mieczownika, który:
siedzi teraz w więzieniu tu w Stanisławowie. Tedy ża
żona miecznikowa córka, pomanka, a potomatwa żadnego
nie, zostało się po niej. Jam sobie inszychone pojak, a

Micchownienka, przedsła żeszcza meja, upominala się o wiene, kióre mi dala była za córką. Jam onej sa swoje koszta zatrzymał pasę wolów i krewę jedną; a ona sawziowszy się za to na maie, udała mie przed Dobosnesakiem, że ia za nim chodze, choac opego zabić; i on z tego miał zawzietość na mnie. Tedy przeszłego noniedziałku przyszedłem ja z robocizny z pola, wieczorem, a ojsiec mój czynił mi relacyc, że Doboszczuk zabił człeka na Mikuliczynie, i powiedział którego. Jam sie prawda zdziwił, że tego człeka zabił, i mówiłem, że musiał zdrada zejść na niego; a ojciec i mnie posząż mówić, żebym się i ja nie bespieszył na swoją broż, za eo i polajał mie, żem odpowiedział: Jak Pan Bóg da. Aż w tym momencie zaraz i pies zaczął utyskować, i oni zaraz przypadli do okien; a ja siedząc na chalunovar prógu, skoczyłem, i zamknałem sienne drzwi. Onż kasali sie puścić do chałupy, a jam sie nie odzywal, tylko żena meja i matka odzywały się do niego, niecheae go puścić. Mówili, że nie wiemy kto ty jesteń, a meża nie ma w domu, gdzieś na kosowicy w pola. Oni rzucili się do drzwi, i najpierwej on wziąwszy drag, zaważywszy drzwi, troche odważył, a potem sam sobą poszal sie cienać i leżć do sieni, a jam go wtenezat postrzelik A en tylke mi zalajał, i kolegom kanal: pal-. eie chalape! Ond poezeli krzesać ognia, nie mogli zaraz skrzesać; a potem on Doboszczuk kazał im. żeby zabrali z niego moderunek, mówiąc: "Jeszcze ja ztąd moge pójić." Ci zebrawszy z niego moderunek, wziawszy go z sebs, poszli w las; a mój pies jeszcze na. onych utysknigo, poszedł za nimi sobie w las. Ja obawining sie wieces opryszków, uszedłem na wieś, szukając pomocy. Przypadlszy do jednego gospodarza i do drugiego, nie zastalem onveh w domu, tylko białogłowy z gospodarze byti na kosowicy dworskiej, i atamaz z zimi. Tak /a, jako i moj ojsice i matka, przez całą mod nid žebytmy spalit aletmy sie up obsestuda, 16 bursanach kryli. Jednakie przy tem poszedłem de karcamy, jeżeli nie sastane dla swego sukusuu ludzi; elene nie zastał, tylko trzech na warcie pezydanej argdaruowi, jako jest zwyczaj tego; ci trucj budzie od kalecary edstapić nie mogli. A tymczasem Pan Bog dnia szczydivrego dak się doczekać, to jest 24 sierpnia roku teraznicismano, a saméi uroczystości ś. Bartłomicia Anestola i meczennika. Dzień szcześliwy otworzywszy się, dadzio z gromady sezedinzy sio, tadzież duchowai tamtejsi Kosmacey i arędarz, szakaceśmy po wsi, po sianożecisch, po chaszczach poczeli. Na odgłos psa mego trafilismy na to miejsoe, na heny dobre ruskie odewsi. W chasteru, pod drzewem smerekowym należnismy jeszcze żywego Olexe Doboszczuka: w gugli zadubionej, w sieraku takowymże, w koszuli w oliwie zatkuszczonej, i w smole umaczanej, galeziem pszykrytego, i pieniedzy tynfów jedynaście przy nim. Pytalem się onego, cos ty misk za sprawe, cos misk za racya na moje życie i na mej dom machodzić; jeżeli cię kto nie namówit as maje? Odpowiedział Dobeszczak: Czy mie kto samawiał czy nie namawiał, taka mi śmierć-przysoba. Pytati sie duchewai, co należy do chrześciańskiej dusny: Potrzebojesa spowiedzi? i pragniesz przyjać najswicksay Sakrament? Odpowiedsinks: Jud ju aakramentoromosia i sporoidannia is tot cons, w kotryj postupywen na toju dorohu. Pytany o skarby, gdzieby nie zazjdowały? Odpowiedział: "W poloninie w Caornohosuch, Bog wie, ja wiem; ziemia to korzystewać bedzie. nie ludzie,. Moderunek zas, czyli strzelbo jego, jako to : pistolety, esessynkę jego, zabrali opryszkowie natenezas. kiedy był postrzelozy, gdyż sam sweich pobratymów o to prosit, aby mu w jego słabości ulścnie uczyniki: jakoś i zabrali. Pytany Doboszczuk, żkadby i kogo mież s soba opryszków, powiedział: Jedyn Wahyl Bajurak a drugi Patrol Orfenjuk, a schlum nhyd sicetruchice jen go. A nie powiedział z którytik wsiów, tylko z powieści Indakiej, Stefan Dawintzuk wyznejć, żo Wasyd Busjurak zo wsi Dory, a Patrol Orfeniuk, zo wsi Jamaćj być mają.

W tym cassic będąt konsjącym Dobaszcank we wei Kosmaczu, nadjechał Jmcpan Kolendowski, gubenpator Jabłonowski, i w prędkim memencie tende Dobaszcank przy nim i przy ludziach gromady Kosmackiej skonstą Po śmierci wzięto ciało na woz, wieziono po wsiach, obwoływano i publikowano całemu pospólstwu, i w mier ście Kolonyi, w ratuszu, toż ciało lokowano *)."

Przerzedzone już znacznie kupy opryszków. Bajurak respierechly sie zupełnie ze smiercia Debossa. Martynozuk. i przez kilka następnych lat nie słychać była o zadnym rozboju w tych stronach. W roku 1750 nekusil sie o nie na nowo Ihnat Bainrak, jeden z Doboszowych rozbitków. Wziąwszy z spbą dwóch Wag sylów, a których jeden był synem jego, drugi siostrzeńcem, zwerbował jeszcze kilku innych, to z Wegiet, to \$ Woloszczyzny, i jako watah prowadził ich do ziemi wegierskići. Na drodze popili się okropnie, i klótnie a sobe rozpoczeli. Kiedy Bajurak, gorzałka rozmarzony, w najlepeze sobie zasypia, pobratym jego Hrybor Martyanzuk, rodem z Jasienia wegierskiego, podmawia trzeżwiejszych tewarzyszów, ogłasza się ich watabem i prowadzi de Wegier, opilca owego na drodze zostawiając. Prayasli do wsi Byezkowa na Wegrzech, njedaleko Sehotu, a był miedzy niemi jeden Byczkowiania. Zdarzyło

^{*)} Porównawszy zaczegóły tu opowiedziane ze znaną pieźnią gminną o źmierci Dobosza, tudzież te, co lud o monastyrze Skiele rospowiada, z pomnikami piźmiennemi, przekona się każdy, j·k mało polegać można pod względem prawdziwości zdarzeń na podaniach i pieźniach ludu, nawet wtedy, gdy są niemal spółczesne samym wypadkom.

sie we dworze, że nan wybił był służacego, czyli jak newiadali oprysaki, pokrzywdził, i ten czyhał tylko na zemste. Skoro wice wieczorem podstąpili zbóje pod dwór, złączył sie s nimi ów słoga, i o wszystkiem ich jak najdokładajći zawiadomił. Było ich ośmiu. Zostawił Martyńczuk czterech na straży a samoczwart do dwora wpadłszy, zabil. iak pobratymi jego powiadają "jednego niemca starego, drugiego młodego, niemkimie jednę i dziecko." Zabrał potym pieniedzy czterysta bitych talarów, strzelb eztery, pistoletow par trzy, i dwie szpady, imnemi rzeczani wzgardzając. Z paju dostało się każdemu po pięcdziesiat talarów, a że to już było w jesieni, do domów się rozeszli. Bajarak tymczasem, po przebudzeniu się, opuszczonym się widząc, udał się na Wołoszczyzne, tam nowych sobie hultajów zehrawszy, przewiózł się czólnem przez Czeremosz, i w Różnowie żyda, a w Pererowie dwor zrabował. Ruszył za nimi Przytuski, polapał wianych, i odstawił do sadu. "Gdy zajechał zimujących w Douhopelu opryszków pan półkownik Przyluski, opowiada Iwan Bojko, jeden z pobratymów Martyńczaka, moj gospodarz, na imie Mykita Kalinicz, na razu utaił mię był w słomie, a potém do lasu wyprowadził. Gdym wrocił z lasu, cheiał mie golić, a to dla tego, żeby mię był zarznał, a pieniadze zabrał, o których wiedział, sem miał talarów bitych czterdzieści przy sobie. Nie dalem się mu golić, pomiarkowawszy, że w pocy nie na dobre mi to wyjdzie. Wtedy dopiero wydał mię pomieniony gospodarz, a tak nas zabrano i oddano do sekwestra Kuckiego."

PRZEGLAD PIŚMIENNICTWA.

Rťáwko o monografiach historycznych — Historya i romans — Kto ma prawo należeć do historyi? — Cmentarz powąskowski i Taniec umantych — Pomysł o zebraniu starożytnych nagrobków — Wzory sztuki Średniowiecznej w Polace i zagadka: Jaki jest charakter polskiej sztuki?

Edawalsky się, biorąc rzeczy w logicznym porządku, że z dobrze poznanych i przetrawionych cząstek, można dopiero całość zupełną akładać; z poznania drobnych sprężyn, i na pozor oderwanych faktów, z ocenienia działających w nich charakterów, wyprowadzać ogólne spostrześcnia i wnioski odnoszące się do całych cpok. Przynajunicj w pisaniu historyi warunek ten byćby powinica niczbędny; bo jakteż można ręczyć za powność wniosku, jak uznać trafność poglądu, jeżeli niema dajnych, jeżeli prócz gołego nazwiska człowieka, niebędziemy o nim więcej wiedzieć jak że taki lub inny tytuł nosił, urząd piastował? jeżeli o jakim wypadku sądzić mamy li tyłko z oficyalnej relacyl, a nie z wrażenia, i wpływu jaki mogł na społeczeństwie zrobić?

Tymosasom zazwyczaj dzieje się przeciwnie. Ogólne historyc ida przed historyami pojedynczych narodówi te, poprzedzają dzieje osobnych okresów i panowań szczegolnych; ostatnie zaś zwiastują dopiero obrazy historyczne pewnych głośniejszych traktatów, wojeh i insych dziejewych zjawisk, a między tymi i monografie pojedynczych ludzi.

Wsteczne to napozór postępowanie, ma jednak swoją uzasadnioną przyczynę, swoją konieczność. Naród się bowiem pierwej interesuje poznaniem ogólnych dziejów świata, którego jest cząstką, pierwej zwraca uwago na koleje jakie przebył, pierwej czerpie pojecie i uczucie wielkości swych przeznaczeń, niż pyta o dokładność szczegółów, bo szczegóły albo mu sa wiadome z żywo przechowującej się tradytyj, albo też zanisane w aktach domowych, ukrywanych zazdrośnie. W późniejszych dopiero latach dziejowego życia narodu, kiedy pewne epoki odbiegły w glab, kiedy się wiele tradycyjnych włókien porwało, rozpoczyna się na obrazie wielkiemi rysami oznaczonym, miniaturowa praca szczegółów: wypełniają się puste, lub nieokreślone miejsca, barwią się twarze, światło w cień zaziere, występuje cale postąbie exywiene i działające.

Tego rodzaju praca odpowiada supelnie notrachom dzisjejszéj badawczości usiłującej wszyutko wyprowadzie na widownie, aby odkryć najtajemajejsza sprężyny porusssiace wypedkami i ludami i o nich and necounty. and historyi wydawać. Nicoceniony jest to przywilej, mien smienna potega, przed która steje wszystko: wielkie i male, rozumne i ciemne, szlachetne i podle, zbrodniese i enotliwe, aby odebrało swoją nagredę złą czy dobra. a wapółczesnym na waselkich stepniach hierarchii snółecznej, nicelo ostrzeżenie i przykład. - Szczegolniej co do blizsrego poznajomienia nie z onobami stejacomi badż u steru władzy, badż mającymi wpływ na spramy kraju, zwyczejnymi lub wyjatkowymi, statystami, betmanami, meżami kościela, myślicielami i uesonymi --wiek dzisiejszy zrobił i robi wiele. Coraz wylenie się jaka postać z mreków dziejowych, któréj rysy uzupelnjene i uwydatnione, a exesto i powiękazone tym szkłam co patray con amore ne swei przedmiot, przyblita nece odległe czasy i ledwo nieuobecnia.

Historyczas prace przyjąwszy u nas ten kierunek mel ia te niepediednia zasluge, że dzisiejsza pekelenia wieża z umazłoni, zapomujanemi pokoloniami; ludzki wezed nezać, nancietności, ezynów, pragnień, offar i cierpieti, zadzierzna sie na nowo, pasma duchowe splatzia sie, i co minelo, nie ginie, ale obywia się w pamieok.--He and to podnesi moralna strong, latwo zrozumiec Charakter wielki, nierlomey, jednego odłewu, ma za. wase cos sympatycanego, udzielajacego sie, i że tak powism: zarażliwego, w tipbrem znaczeniu. Stary to pewnile jenseze od czasów Plutarcha, od tego Plutarcha w którego żywotach nietyle podziwiam jego znajomość starożytności, w obyczujach, nawyknieniach i najskryt szych postepkach życia bobatyrów, ile wielkie usamowante dla ajeszezetcia, i geraca milote enety - be enetwi nicescretcie to główne przedmioty jego czel - po bogach. ---

Monografia historyczna ma więc dzie podwejne znabeznie: merzine i scientyficzne; sama bewiem umiejęśacić zyskuje na tem, gdy w dramacie dziejowym pokazują zię nam, nie grobewe tablice z gołem imieniem, ale potęgi dające się z każdej strony obejrzeć.

Chizot rozumiejący zadanie historyka, bo sam i wiele mewił i zrebit w tym przedmiocie, niedarino przywiązak niepociednie wagę do monografik, powiadając, des monographies étudiése auso som me paraissent le mayen le plus sar, pour faire faire à l'histoire de verstables progrès.

"Ze monegrafie są widocznym postępem w nanec historyi, te wiele przyczyniają się do rozbudzenia dla niej interesu powsuechniejszego, możnaby to i u nas pokazne kilkoma przykładzmi.

Monografio M. Balińskiego, Szajnochy, Bartoszewicza, M. Dzieduszyckiego, który w swoim Zbigniewie Oletnickim, 4 Skardze, samknał prawie dwa wieki kościela i Recczypespolitój, i sapaleniem tych dwóch pechodni rozjaśnił głębiej mroki przestłości niż ktokolwiek przed
nim uczynił; — monografie te mówię, nie tylko sponfaliły nas z przeszłościa, ale włały w nia interes rzetelniejsty, bo sasadzony na tym wrodzonym pociągu do
śledzenia tajemnie natury ludzkiej, czy se strony serea, czy charakteru, czy umysłu, czy fantasyi. Ukazanie
jednej całkowitej postaci, pociąga za sobą poznanie innych, a zatem i poznanie wszystkiego on je otaczało
w spółczesnym świecie; ztąd przez ściólejsze badznia
poprzestające na mniejszym porobie, zdobywają się pewniki, odsłania się prawda, ten najwyżsny cel historyi,
ta prawda co ma jeszene tę własność, że hardziej ku
sobie pociąga niż najartystyczniajene zmyślenie.

W rzeczy samej nie większego niedodeje uroka historyi, jak prawda wydobyta z pomroku csasów. zawiklań, nienawiści, namietnych uprzedzeń - bo daje rzeonywistość taka, jaka była, jaka jest i bedsie. Obok prawdy bistorycznej, jakże bledym jest każdy romans! Daiwić sie potrzeba, że smak publiczny nad historye remans przenosi, jakby to w historyi nieznalado się to wszystko co się mieści w romansie? W niej przecież spetykamy życie ludzkie, życie domowe, wewnętrzne, z nairosmaitszemi i najdramatyczniejszemi scenami, widsimy serce ludzkie z najżywszemi i najtkiwszemi namiętnościami, a wszystko skąpane w nieporównanym nroku, bo w uroku rzeczywistości. Podsiwiam i unosne sie jak każdy inny, nad władzą wyobrażni i fantazyi władzą twórczą, wywodzącą z niczego postacie, które ożywia, barwi, każe im żyć i ruszać się, - rozsypująea skarby duszy po najzawilszych kolejach losu; locs obok tych położmy osoby, co żyły rzeczywiście, co przeszły nie przez urojone rózgi losu, co wrzely gorączka, krwi, namiętnością, co doznały radości i smutków, rozkoszy i cierpień robiących na nas sazwyczaj tak notoine wratenie — a przekonamy się że ecoby takie pokazane zblieka, poufale, w świetle dnia, daleko silniej przyciągną i głębiej utkwią w duszy, niż najokrzyczańaze utwory poetyczne i romansowe. Jeteli istota żyjąca, to dzieło rak bożych nkaże sie nam w rysach przypominających boskie jej pochodzenie, natenczas piekniejsza jest niż najzewołańszy płód wyobrażni człowiecsći. Pan Bog bowiem największy podobnoś se wszystkich poetów. - Romantyczność przygód, uczuć romansowość, charakterów idealność, spotyka się pieraz w rzeczywistości — dlaczegożby niemogła znależć miejsca pod piórem historyka? Dzieje namietności ludzkiej dawniejsae sa przecież niż oficialne traktaty, kongresy, manifesty, uniwersaly, rezprawy sejmowe i t. d. w nich tes bywa właściwe źródło tych publicznych objawów tak zazwyczai suchych a zapisywanych tak akmetnie w rocznikach narodów.

Monografie, jak mówiłam, nejwięcej nastręczają sposobności odełenienia stron wewnętrznych, psychicznych człowieka, przez co nietylko dostarczają historyi ególnej gotowych i zupelnych postaci i robią ją prawdziwym dramatem życia, ale nadto podnoszą czytelnika do tej wysokości moralnej na jakiej stał mat będący tych studiów przedmiotem.

Z tago wynika pewna konieczneść w wyborzą ocób mających niepospolite w historyi znaczenie, a sądem świata uznanych za coś wyższego, przodkującego spółcosoństwu czynami poświęceń się, pracy, nauki, charakterem, męstwem, bystrością organizacyjną, wytrwalością nie dającą się złamać przeszkodom.

Ļ

ļ

į

ſ

ŧ

Į

Widsimy w akładzie towarzyskim miliony jednostek pełniących obowiązek włożony na nie pozycyą, stanem, majątkiem, powołaniem, pełniących tle lub dobrze — w to nie wchodzę — ale zawsze krątących w tym deptaku który zowiemy tyciem powszedniem—zasługi ich

lub griechy coedai sodzia Najwyżasy - w Webieosadna ich snowu po ludzku, krewni, znajemi, najbilisi sasiodzi-ale kraj cały, a jeszeno mniej świat, nio może sie nimi tak interesować, teby at potrzebował wiedzieć wazystkie szczegóły jeh życia prywatnego, nie wychedzace po za obreb zwyczajności. Takie i tym podobne jednostki, chodby im powzaostono monamenta trwalsze od mien, nie miałyby nigdy prawa zajmować nastej awagi, chyba samemi mogumestami, gdyby te miały wartość dzieł zataki. - Dia tej przyczyny, mnieman dość naturalnej, pisarze monografij historycznych wymijają mawyczni te jednostki co nie przerastają głowa społecznej ruczy, co w niej tona jak kropie w merzu, a wysadzają takie, co były głożną za żywota, co zostawilly po cobic micantague clady instytucyow, drief piecnych, malowanych, rzesbienych, dobroczynnych sakiadów, wynalazków, ulepszeń, co wreszcie życiem swoiem przyleżyli się badż do wielkości kreczypospolicji, badż do jej upadku. Seena historyi-te wielka arena, a mie teatr maryanetak.

Drivit to wice, kiedy u mas, w tak jeszere niedeskonalcj gałęzi historycznej, natraliamy na produkcyc monograficane uwiaczająca niejako temu rodzajowi. Czemuń
zawsze z użyciem, chodzi u nas w purze naddżycie?
Ozemu mając naledwo kilka monografij godnych tego
nazwiska, wyraja się zaraz cały szereg monografij such
zupelnie, lab bardze maże zaraz cały szereg monografij such
zupelnie, lab bardze maże zaraz cały szereg monografij such
których wprawdzie dało się napisuć; wiele, be o kimite
napisać coś nie można? sie, nie idzie zutem, sby na
wielkiej szali zasług, stały one wyżej od tych, co mie
nnalasły swoich biografów, tub co mają szcząście, czy
nieszerejście, spoczywać saem wiecznym gdzielndziej jak
na powarkowskim emensorza.

Chee tu muwić o publikacyi znanego i zastużonego pisarza naszego K. W. Wojelekiego, która dzagi już reti

zeszytami wychodzi pod tytułem: Gnentarz Powązkowski ped Warszawą.

Dziennikarskie nekrologi tyczące się osób mniej więcei znanych w kołach towarzyskich a gasnących cadziennie, daja się zupełaje usprawiedliwić - bo pamieć ich chechy najjaskrawszym wieńcem pochwał nakryta, niema najczęściej pretensyj do dłuższego trwania w pamięki zarodu. jak zywot dwudziestoczterogodzinny zadrukowanego na wszystkie boki/arkusza. Leżz aby dzielo osobue, aby pioco tak zaslużene poświęcać wspomnieniom tylu nieboszozyków, skazanych z natury swej na zanomnienie,-nie widzę wyższej przyczyny, chyba tę, że autor chciał nam dać przedstawienie średniowiecznego tańca umarlych, danse Macabre, gdzie śmierć z kosą zwiata głowy ukoronowane, umitrzone i utrefione, zarówno z nieezesanemi-chudego pacholka z senaterem, kleche z nrałatem. żolnierza z hetmanem. Zapewne, widok to budujacy i nauczniący o marności rzeczy łudzkich obracająsych sie w proch niwellującej nicości - ale zdaje mi sie, że nie o to szło szanownemu autorowi Powazkowakie-Chciał on po prostu wziąść pochop do 20 Cmentarza. napisania żywotów tych osób, co spoczeły na Powazkach. a zasługami życia zarobiły sobie na pamieć u potomności.

Wszakżeż wyraźnie odstępuje od tej myśli, gdy powiada w przedmowie, że Cmentarz powazkowski jest jak księga zawsze otwarta, której pierwsze kartki on suczyna, "a czas je dalej i obca już ręka zapisywać będzie",— więc potrzeba rozumieć, że nie same wybrane żywoty zasłużonych osób, ale stek nekrologów, pisanych zapewne w żalu przez krewnych, przyjaciół, znajemych, znajdzie tu swoje pomieszczenie, zwyczajnie jak na cmentarzu.

Dogodny to jest pomysł dla serea a i dla wielu miłości własnych, ale nie bogacący literatury naszej interesującemi i ważnemi biografiami.

Wiedzac tylko z posłuchu o tój publikacyj szanownego Wojcickiego, wyobrażałem sobie że on pochop weżmie do sweich żywotów z tych tylko grobów co kryją znamienitaze kości, i że kreśląc takie wspomnienia, da ceś w rodzaju skończonych monografi. Tymczasem gdy mię doszły wydane: dotad zeszyty, przekonalem się że to jest zbión nekralozówi gdzie miedzy stekiem imien znanych na jednéj može ulicy, a dziś nie obchodzących nikogo okyba najbliższych potomków w prostój linii (którzy jeáli maja pamieć serea, to im przypominać nie trzeba) zawadzi sie- tu i owdzie głośniejszy i zasłużeńszy nieboszczyk. Jakoż na pareset nezwiak kilka ledwo. iak: Malozewskiego, Żółkowskiego, Dmochowskiego Fr., Godebakiego, Majewakiego Skorochieda, Ludwika Osińskiego, Kraszyńskiego Jana, Krzytanowskiego Adryana, Bakowieckiego i kilku Rijarów, mete micé dla ogółu czyściników żywszy interes; chociaż niewiem dla czego przy begactwie biograficznych zasobów autora, znajdujemy zamiest pełnych żywotów tylko słabe wzmianki, i szczegółki dopełniające to, co już zkad mad ma być wiadome. Zamiast tedy takich plamków jakie podane sa o Malozewskim, Godebskim, Danochowskim i o wielu innych, miło byłoby nam czytać doskonale wyczerpnicte żywoty. Natomiast autor innej chwyta się metody; do łada wzmianki o jakiej osobie (nie spoczywającej na ementarzu pewąskowskim) dodeje długie przypiski, co wszystko tworzy prawdziwą mieszanine, magasyn biograficzny, z którego zawsze można czerpać materyak ale który nie twerzy umiejętnie i artystowako pomyślanego i obrobionego dzieła.

O to mi właśnie idzie i na to kładę nacisk: że zamiest udatnej całości, znalazłem mięszaninę biograficznych, mieprzetrzwionych notat. — Chociaż z drugiej strony nie mogę powiedzieć, żeby autor nie trzymał się pewiego planu; owszem trzyma się z ścisłością prawie do stron-

niczasci posunieta, a to szczególnici z tego względu, żó wyrażnie stroni od nagrobków tych osób od miały tytuły. zaszczyty, wysokie urzedy cywilne lub woiskowe, a nawet duchowne: za to szeroko rozwodzi się o Dziubińskim: Zakrzewskim teorbaniście, Widackim i tym podobnych; co zas sie tycze artystów dramatycznych i wszelkiego rodzaju muzykusów, tym już poświęca bardzo szczegółowe opisy i satrzymuje się dłużej niż to wszystko warte.-Przyznam się jednak, że daleko więcej zainteresowalaby mie biografia Prymasa Poniatewskiego, Stanislawa, Antoniego, Franciszka Potockich, nie wehodze pochwalna, czy ganiaca, ale zawsze odnośna do ludzi których. jak mówi Pasek: w kaszy zieść nie można. Niechoc przesadzać, lecz może być że auter nie miał materyałów do napisania o nich; chociaż na brak materyału wzgledem innych nieboszczyków wcale narzekać nie może. Ta sprawiedliwość oddana cieniom byłaby rzeczywiście na swojem miejscu; surowo sadzić ich można. pomijać zaš lub niezem zbywać-nie godzi się.

Teraz jeżeli mi wolne jeszcze jedną zrobić uwage -powiem, iż nie tyle może ze złej chęci autora porodziły sie te rozne niestosowności, ile weła jego uległa zle obmyślonemu planowi który go weiągał w niepotrzebne gadaniny o dawno zapomnianych ludziach. - Obszerne windomości historyczne, obfiteść studiów, mogły były naprowadzić szanownego Wójcickiego na pomysł szczeshwazy, a odpowiadający dwóm zarazem celom. Komuż, ieżeli nie jemu przystało obdarzyć kraj zbiorem starych monumentów rozsypanych po kościołach ziemi naszej? Bylaby to spuscizna wzięta wprost po Starowolskim, lecz podniesiona krytyka historyczna i uzupełniona środkami dzisiejszéj sztuki; co zaś do trudu zbierania napisów i rysunków, takowy wyrównywałby mozolnej a mniej wdziecznej pracy około spisywania żywotów powazkowskich nieboszczyków, których po większej cześci można było nie ruszać, gdy tak sobie spokojnie odpoczywali na lonie wieczności. Że dzielo podobne nie przedstawieloby nadzwyczajnych trudności, wiemy ztad, iż znaczna cześć grobowych pomników obrobiona lub spisana została w monografiach rożnych miast jak: Krakowa. Warszawy, Lwowa, Poznapia, Tarnowa, Wilna, Przemyśla. oraz w wycieczkach przedsiębranych przez naszych archeologów.—Zapewne nie jeden napis może być mylnie podany, nie jedno wytłumaczenie falszywe, a historvezny domysł płonny: lecz zawsze tyle jest zrobienego. że dodawszy poprawki, i to op opuszczonem zestałe, latwo dałaby się wsnaniała całość ułożyć. -- Zebranie podobnych materysłów nie podpadałoby nawet wielkim trudnościom; bo cóż łatwiejszege jak zobowiazać tu i owdzie z miejscem obeznane, a historycznej nauce nie obce osoby, któreby wiegnie kopiowały napisy kamieni grobowych, jeżeli napis jest z nowszych czasów, lub robily odciski z nich, jeżeli kamień sięga 15go, 14go lub 13go wieku - lub nakoniec wsywały pomocy dobrych rysowników do zdjecia monumentu, jeżeli tenże zasługuje na to pod względem sztuki. Archiwa radzieckie, kościelne, mogłyby nieraz przybyć w pomoc z niejedna historyczną skazówką tyczącą się nagrobka; tym sposobem zyskiwalyby się dla historyi publicznej i familijnéj ciekawe, a pewne skazówki, przeciw którym nie śmiałby nikt dotknięty czy nieukontentowany niedostateczna pochwala protestować, chyba archeolog lub bistoryk za pomyłke lub niedokładność.—Pióro historyka mialoby także piękne pole rozwinąć swój lot ilekroć traciloby o twiete lub wielkie prochy jakiego bohatyra narodu, a czytelnik znachodziłby jeszcze te niezrównana przyjemność, że pytałby dobrze odwzerowanych rysów śpiącego snem kamiennym bohatyra, o potwierdsenie tych dzieł i uczuć, jakie o nim zanotowała historya. Ta przeszłość narodu w monumentach, co znikają co-

dzień, co w większej połowie znikły już ze świątnie tworzyłaby rzec można, żródłowy dokument do historyi naszej. Dotad posługiwano się zazwyczaj Starowolskim, choć jego spis napelniony tyla myłkami przepisywaczy, choć w nim opuszczone są prawie wszystkie napisy gotyckie, których paleografi owcześni czytać już nie umieli, czy nie chcieli. Praca ta sama prosi się aby ja podjeto; i dziwie się, jakim sposobem z ta milościa do starożytnych zabytków tak dziś hucznie otrebywana, tak expioatowana na wszystkie boki, nikt się nie zabrał do niej, mikt ja nie uznał za potrzebniejsza, za naglejsza, niż publikacyo Wzorów sztuki średniowiecznej; które to wzory świadczą wprawdzie o bogactwie pradziadów, a nawet niekiedy o dobrym ich smaku, ale jeszcze nie dają świadectwa żeby wszystkie miały być owocem sztuki wyległej na naszej ziemi. – Kto potrafi zaręczyć że każda monstrancya, każdy kielich, każda broń, każdy naszyjnik, klejnot, rzeżba, obraz, zbroja, umieszczone tamże, były dzielem polskiego złotnika, płatnerza, rzeźbiarza, malarza, itp.? Niechce tu bynajmniej uwłaczać szlachetnemu pomysłowi wydawców Wzorów sztuki średniowiecznej, ale do tego zmierzam, że każde polożenie ma swoje naglejsze potrzeby, że kto, z przeproszeniem, butów niema, niepowinien sprawiać sobie żółtych rekawiczek. Toż w stanie dzisiejszym naszej ogolnej krajowej kultury, powinnismy unikać zbytkowych przedsiębiorstw, czyli takich, co przystoją li narodom rozwijającym się samodzielnie na prawach ciąglego doskonalenia się w administracyi, gospodarstwie, umiejętnościach, sztuce, przemyśle i fabrykach; przejmowanie bowiem ostatecznych rezultatów kultury od narodów wysoko stojących w cywilizacyi, i zaszczepianie ich na nieprzygotowanym do tego gruncie, przybiera znaczenie kaprysu mody, pochlebiać może dumie narodowei, ale nie czyni narodu bogatszym w rzetelną zdobycz wynikłą z ciaclei pracy i usiłowań. Francuzi bardzo wiele dziel poprzedniczo wydali, ozdobnych i nieozdobnych, zanim przyszło im na myśl publikować Le moyen age et la Renaissence: u pas niebyło nie przygotowawczego, i od razu zdobyliśmy się na to samo, jakbyśmy chcieli pekazać światu: patrzcie i u nas są zabytki sztuki nieustepujace francuzkim, i u nas sa artyści co je powtórzyć potrafia złotem i farbami chromolitografii - Tymczasem zapomniano o tem że francuzi mając dziela ściśle umicietne w których obrobili i roztrzasneli różne gałczie sztuki w rozmaitych wiekowych przejswach, a wszystkie zabytki wprzód zdeterminowali, ocenili, zamkneli w porządny systemat wynikły z charakteru tych zabytków – dopiero pomyśleli o dziele wiecej przystępnem dla tej massy czytelników co niepoświęca się wyłącznie archeologii, lub historyi sztuki, coby rada zakosztować owocu badań, bez współudziału w jego uprawie i pielegnowaniu. Takiego rodzaju dzielem, jest właśnie Le moyen age - które znowu porodziło nasze Wzory estuki średniowiecznej. Ilekroć też rozmyślałem sam w sobie, a i drugich pytalem o zdanie, jaki cel jest tego zbiorowego i przepysznego dziela; jaki wpływ mieć meże na naszą kulture, w czem przyczyni się do wyświecenia przeszłości; ezy będzie kluczem do determinowania i oceniania zabytków starożytnych; czy nam da lepiej poznać życie domowe przodków, stan rzeżby, malarstwa, rzemiosł, fabryk? Nieumiałem sobie i mnie nieumiano cos więcej odpowiedzieć, jak tylko: że Wrory sztuki średniowiecznej, mogą się niezmiernie przydać naszym malarzom i pistrzom powieści będącym czesto w klopocie jak ubrać swoich behatyrów, na czem ich posadzić, jak uzbroić itp.

Przyznam się że dużo zachodu i kosztu dla tak małej degodności, zwłaszcza że czy poecie czy malarzowi nie na wiele się przyda biegłość archeologiczna, jeżeli tak jeden jak drugi nie mają poezucia i znajómości wewną-

trznego człowieka, jeżeli i jeden i drugi nie rozumiejo ducha miniowych wieków.

Takie te mniej więcej zdanie formowano sobie o celu i znaczeniu publikacyi Wzorów – gdyż samego ucieszenia wzreku, łub pochelpienia się bogactwem, nie mogę liczyć do celów.—Przyczyna jednak dla ktéréj nie umiemy sobie zdać aprawy z tych dawnych zabytków odkopiewanych z takim przepychem i sumiennością, tkwi, zdaniem mojém, nie w samem dziele, którego intencya była najzaszczytniejsza, sie w tém, że nikt po dziś dzień nie umie sobie odpowiedzieć na pytanie: jaką jast sztuka polska, i w czem jéj charakter odrębny?

Ambarasujace to pytanie jeden tylko Sobieszezański najwiecej objaśnił przez zgromadzenie i z zrabeza uporzadkowanie wszelkich zabytków starożytośi Polski tak w architekturze, jak rześbie, malarstwie, wyrobach, sprzetach, itp.—Dzieło jeco-to ojezyste muzeum-w któróm pokazuje co znalazi w nascej ziemi---- co zachowały podania i opisy --- i dając przykład jak dalej iść należy. nie sili się rezwiązać zagadki -- ale po prostu materyał archeologicany gromadsi, ogląda i porównywa.-- Gdyby jego przykladem dalej prowadzono te prace na skromey przedsiewzięta rozmiar, możebyśmy i doszli nakonieg tych głównych, a wyrazistych znamion sztuki polskići; którą zapowiadamy a priori, nie mając pewności czy były jakie osobne znamiona odróżniające sztuke polska od włoskiej, niemieckiej itp. Nie podlega bowiem najmniejszáj watpliwości, że z nabytkami obcej cywilizacyj przychodzącej do nas z różnych stron, przychodził i poped do sztuki — ale pytanie zawsze zostaje nierozstrzygnięte: czy na przedchrześciańskiej płonce szczepione uczucia i pojecia artystyczne, przybierały z cząsem jaki słowiański charakter?

Gdyby szanowni wydawcy Wzorów sztuki średniowiecenéj w Polsce w dołączonych opisach do rycin, tłuma-

ezvli katdy wzór, czyli zabyteki astiki, w spostb uczacy nas, w czem są cechy sztuki polskiej i gdzie ich upatrywać należy, i jaka ideje wyrażają, co symbolisują? natenczas niktby nieśmiał i nie potrzebował pytać o wyjaśnienie celu publikacyi; historyk każdy zabytek związałby zaraz z epoka jego powstapia i miałby wyobrażenie o stopniu kultury-artysta zaś wierzac że pod ta formą wyrażał się duch narodn, zozmyślałby i tworzył sobie pojecia o kierunkach narodowej sztuki, które mogłyby niejako zastapić tradycya, te tradycya tak trudna do odszukania, iż niektórny przypuszczają że jej nigdy nie było. Przypadkowie tylko wpadłem na te materya i zatrzymałem się dłużej, nie żeby ją wyczerpać do dna --- lecz że mi dostarczała ważnego argumentu, o niestósowném przyswajaniu sobie ostatecznych wyników obcej cywilizacyi i kultary -- czyli o tych forsownych skokach, które moga zdumiewać, ale rzetelnego postepu nie dają, raz że nie są wyrazem żadnéj potrzeby rzeczywistszej, po drugie że tylko to nosi znamie własności narodu, co z niego wychodzi i na jego ziemi dojrzewa.

Poszło to jak mniemam, z potrąconego projektu o wydaniu nagrobków—który, acz się tak prosty wydaje a tak dostępny, że tylko poń rękę wyciągnąć—czemuń ciągle był wymijany dla jakichee wyrafmowanie szczytnych celów sztuki, których detąd na horyzoncie naszym dopatrzyć się trudno?

LUCYAN SIRMUMARIL

A fight on the Holyholdered the ex-

PAŃSTWO I OPOZYCYA.

Dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności, rzecby można fatalnością, zawsze prawie pisać wypąda na tem miejscu o przedmiocie, sprawie lub kwestyi, któréj jeszcze ostateczny wypadek piszącemu nie jest znany. Wymagalności konieczne, materyalne, wydawnictwa pisma nie pozwałają oczekiwać wiadomości chodby nawet telegrafem przesylanych. Tak było w roku przeszłym z konfereneyami i traktatem paryskim; tak w tym roku ze sprawa neufchatelska, duńsko-niemiecka; tak niedawno z wyborami angielskiemi; tak i dziś nakoniec, gdy skreślić wypada charasterystykę ruchu jaki się we Francyi objawił, a skutek jego niewiadomy. Wprawdzie, jak dotąd przynajmniej, wypadek prawie zawsze odpowiadał postawionym zasadom, a o te najwięcej tu idzie. I bardzo naturalnie: bo skoro dane są premissy, konsekwencya płynie sama z siebie. Skutek odpowiada przyczynie. Gdyby zaś kiedy przeciwnie się zdarzyć miało, byłby to wyjątek dowodzący, albo nadzwyczajnego i nieprzewidzianego obrotu w rzeczach światowych, albo też mylności w rezumowaniu. O jedne i drugie greezta nie trudno.

Od lat sześciu, powiedzieć można, nie było we Fracvi żadnego objawu ruchu opozycyjnego. Do takia objawów liczyć nie można, tu i owdzie odkrytych poktnych spiskowań, ani też rozruchów socyalistycznych w Angers i towarzystwa Marianne, ani wreszcie protestacyj wychodźców francuzkich badź w Anglii bodi w Belgii. Opozycya krajowa, legalna, nader słaba schoniła się do kilku dzienników, pozostałych organów dz wniejszych stronnictw. Tam nader ostrożnie przemawisk ona z ubolewaniem, że życie polityczne ustąpiło s Fmcyi, że naród już nie bierze ani chce brać udział w sprawach obshodzacych tzetz bablicana; przypisywa to badź obawie grożacej zawsze mary socyaliza, upiorowi rzeczypospolitej czerwonej, badż znużeniu i pynacej z tego źródła obojetności, bądź utracie swood narlamentarnych, badż nakoniec instytucycm combu niedozwalającym onozycyi żadnego czymniejszego objet. Najsilniejesym też symptomatem opezycyi krajowi k galnej, było jak dotad we Francyi watrzymanie a d wszelkiego udziału w rządzje ludzi znanych, którzy wie pod przeszłemi rzadami pewne stanowisko i powie w kraja zdobyli, czy to piastując wysokie godność i arredy, cay to zasiadając w izbie deputowanych of w izbie parów, czy w akademii, czy też używając prowagi juka daje rod starożytny i imie zasłużene, alowes to wszystko co nanywają teraz makomitościami. Tur manie sie na ustroniu, zdala od Tuleryow, legistymist cznej szlanhty, dawnych ministrow, prefektów, deputwanych i uezonych; a to z małemi bardzo wyjatkani było nejsilniejszą protestacyą przeciw cesarstwi. I było jedyną oponycyą we Francyi, jak widoczna 🕏 kiem bierną. Nie abyweło na ruchu finansowym, promyskowym, spekulacyjnym; ruchu politycznego jaki de wniej Francyc cechowal, nie było. Oweż ruch aki a przynajmniej do tamtego podebny, spozysymy, wyse

saly ogłoszone na ten miesiąc wybory powszechne, w celu zleżenia nowego zgronadzenia zwanego Ciałem prawoda wezem.

Na ruch tem z podwójnego stanewiska zapatrywać się należy: ze względu na Francyc jako cesarstwo, i ze względu na systemat ogólnej polityki państw suropejw skieb.

Przedewszystkiem atoli, aby ruch ten zwłaszcza we Francusi dokładnie ocenić, przypomnieć wypada wyrazy cesarza Francusów: "że zadaniem i powinnośćią państwa mietylko jest rządzić, ale oświecać i kierować." Wszelku więc inicyatywa należy wyłącznie do rządu. Stńsownie do tego założenia działając, rząd francuski dał powiedzieć można inicyatywę do ruchu o jakim mowa, to jest rząd go wywołał, poddając go pewnym warunkom. Warunki te najlepićj skreśliła mowa ocearska; mowa w języku parlamentarnym tronowa, wyrzeczona w marcu r. b. przy otwarciu ostatniej sesyi przeszłego Ciała prawodawczego. Mowę tę przypomina okólnik ministeryalny zwolujący wybory i nie bez przyczyny na nią się powoluje.

"Gdy ta sesya jest ostatnią waszego prawodawstwa, mówił Napoleon III do deputowanych, pozwólcie abym wam podziękował za pomoc czynną i wylaną jakiej użyczaliście mi od r. 1852. Ogłosiliście cesarstwo, wzięliście udział we wazystkich rozporządzeniach, które przywróciły porządek i pomyślność w kraju; popieraliście mnie energicznie podczas wojny; podzielaliście moją bołeść podczas zarany i głodu; podzielaliście moją radość gdy niebo dało mi chlubny pokój i ukochanego syna; wasz lojalny współudział pozwolił mi zapsowadzić wś Francyi rząd oparty na woli i interesach ludu. Byłots zadanie ciężkie do wykonania i prawdziwego wymagało patryotyzmu, zadanie mające na celu przyzwyczaić kraj do nowych instytucyj. Swawolę mownicy i namiętne za-

pasy parlamentarne wiedze za sobą upadek lub twrzenie ministerstw, zastąpić przez dyskusyę swobodną, si poważną i spokojną; było to oddać wielką przydzą krajowi i wedność, bo wolność nie ma straszniejsych nieprzyjaciół nad uniesienia namiętne i gwaltowach."...

Z tego, za co monarcha dziękuje dawnemu zgraudzenia kstwa wnosić csego sobie od nowego życzy. To stanowisko ciała prawodawczego raz jesucze określan zostało niedawno temu w Monatorse, który zdając sprwę ź czymości odbytych w przeszłym zgromadzenia tak sie wyrata:

"Ten obraz prac ostatniego Ciala prawodawczego, wystarczy na wakazanie praw jego do wdzięczności oginej. Mniej ozyniąc hałasu od tylu innych zgronadzi ebradujących, łepiej od nich wypełniło ono swij mudat, i znaczniejszy wzieło od nich udział w dobren je kie przez epokę jego trwania dekonanem zostało. Calo prawodawcze, obrane z niebezpiecznego przywileju two rzenia i zrzucania gabinetów, z przywileju zamieniania mownicy w piedestał dla ambicyi lub prożności, mogło obradować w ciszy, zdala od namiętności politycz nych, w najzupełniejszej niepodiegłości od rządu i d stronnictw. Tracąc prawo improwizowania, w postw rozpraw, owych poprawek, które częstokroć wywiach eals budowe ustawy, Ciało prawodawcze nie utrack prawa zmieniania lub odrzucania rozporządzeń na kie reby przystać nie chciało; przeciwaje, nigdy prawo po prawiania ustawy nie było wykonanem z taka swoboda i z takim skutkiem, nigdy ustawy nie były tak glębeko rozbierane, nigdy nad ważnemi projektami nie objawisły się sprzeczne opinie zwiekszą wolnościa i więk szym talentem*....

Nie było podobno zbytecznem wspomnieć jakiem w zgromadzeniem według mysti cesarskiej winno być ^{Cis-}

lo prawodawcze. Do takiego przeto a nie impego Zeromadzenia ogłosił wybory zwoli Cesarza minister spraw wewnetrznych we Francyi Wybory powszechne, złożone z 9,521,220 zapisanych na listach elektoralnych wyberców, powolane są do wybrania 267 deputowanych. rachniae jednego deputowanego na 35,000 wyborców. Rzad głośno i otwarcie podał liste swoich kandydatów. nłożona prawie w calości, z malemi bardzo wyjątkami, z listy deputowanych których mandat sześcioletni się skończył. Obok tego każda kandydatura jest wolna, skoro tylko kandydat złoży w okregu wyborczym w ratuszu dowód czyli podpis własnaręczny że kandydature przyjmuje. Zostawiając owa wolność wyborem, minister oświadcza w okolniku do prefektów departamentowych, iż nie watpi że "wybory powszechne mianując kandydatów urzędowych, dowiodą raz jeszcze siły rządu jaki ustaliły, a niespostrzeżona mniejszość stronnictw nieprzyjaznych, jeżli ukazać się ośmieli, zniknie w tej ogromnéj manifestacyi ludowej, gdzie dziewieć milionów wyborców odpowie na głos cesarski"....

Pomimo jednak tak wyrażnie określonych warunków Ciała prawodawczego, i wekazanego kierunku co do zwołanych wyborów, wolność zostawiona kandydaturom, wywełała ruch polityczny, mający raczej cechę opozycyjną, aniżeli cechę agitacyi wyborczej za jaką uchodzi. Ruch ten jestże agitacyą wyborczą taką jaka dawniej we Francyi bywała? Jeżeli nia jest, przyznać wypada, że nader skromną. O ile zdałeka sądzić można, w klasach ludności dla których polityka więcej jest przystępną, przebija głównie pewna ostrożność i niedowierzanie, jakby w obec nieznanego sobie żywiołu lub w obec zbyt łatwo przewidzianego wypadku. Rząd sam z początku zdawał się obawiać raczej obojętności w przystąpieniu do wyborów ze strony ludu francuzkiego z powodu zupelnego zaufania w obecnym stanie rzeczy, ani-

żeli niebenpiecznego dla opozycyi w wyborach zapalu. Trwoca powrotu anarchii towarzyszyla wyborom powszechnym ostatnim we Francyi, to jest z. 1852, i nie malo wpłynola na ich wypadek. Dziś Francya obawia aie mniej nierownie anarchii, a jeżeli się jeszcze czego obawia, nie zdaje sobie z tego dokładnie sprawy, nie dziw przeto, że sie lud francuzki nie lada czem porusza. že nie elektryzują go wybory, jak przed sześcią laty. Agitacva zatem nie przechodzi po za pewne sfery, gdzie sie toczą rozprawy nad znaczeniem wyborów, układają listy kandydatów, rozpisują odezwy do wyborców, ale to wszystko nie wydaje sie być w wielkiej harmoni z usposobieniem ogółnem kraju. Ci nawet eo twerz agitacya, a zwłaszone oaka Francya czwie aż nadto, is całkiem w innych niż dawniej znajduje się warunkach. Pomimo usiłowan nikt nie watpi o wypadku wyberów. Życie polityczne zmienilo się, z innych nawet składa sie żywielów. Z jednej strony władza silnie scentralizowana, z drugiej dziewieć milionów wyborców bez żadnéj podstawy, prócz lat dwadzieścia jeden szcześliwie mzeávlych. Wszystkie kandydatury sa wolne: ale na esemie kandydatura nieurzedowa teras opienać sie moia? Dawniej okreg wyborczy był niejako osoba noraing, ktora miala własną opinie, interesa zbiorowe i wybierała deputowanego, aby reprezentował ta opinie, i strzeni tych interesów. Wyborców zaś nie było tak wiele, aby wspólnie działać nie mogli. Teraz, wybory powszechne zamieniły okregi wyborcze w olbrzymie agromadzenia indywiduów, mających prawo głosowania jako jedyny prawie punkt styczności, jedyny miedzy soba awiazek. - W tym samym okregu wyborczym dzisiaj spotykaja się czesto całkiem przeciwne interesa i opinie. Okręg wyborczy jest to masa indywiduów bes spójni naturalněji: na takie masy rzad najlepiéj działać może wakazując kierunek; jest on naturalnym peśrednikiem tych indywidualnych opinij ż rotrzeconych interesów. Tu wyrazy cesarskie, że powinneścią pańsatwa jest oświecać i kierować, najwybitniej czuć: się dają. Widoczna na pierwszy rzut oka, że w takich stósunkach, wyboreów do kandydatów, kandydatury po zarządem stojące, mało bardzo szarsy mieć mogą.

Dla tego téż powiedzienem było wyżej, że ów rach jaki widać we Francyi ma więcej oche oposycyi aniżeli agitacyi wyboresej. Owe zfery w jakich się op odbywa sa to dawne stronnictwa, legitymistowskie, órlenáskie i trzecie złożone z odcieni ropublikańskich, des mekratycznych, socyalistowskich, stronnictwo, któroby zzeczywiście nazwać można rewolucyjnem. Wazystkie te stronnictwa maja jeden punkt wspólny, w prawdzie negacyjny, to jest, że nie są zachowaweze, że nie chca obecnego stanu rzeczy. Tu zgoda: lecz na jakiekolwiek twierdzenie zgodzieby się nie mogły. atoli spostrzegły, że ogłoszone wybory podają im środek, nie do dopięcia celu, ale do okazania opozycyi. O wypadku wyborów na korzyść rządu żadne podobnoś ani chwili nie watpiło; każde z nich przestło zbyt dłuci szereg rozczarowań, aby się łudzić jeszcze mogło. każde widziało w wyborach sposób dania znaku życia. przypomnienia się Francyi a może i Europie, okazania rzadowi swego nieukontentowania, protestacyi. przeciw temu co jest — zgoła widziało sposób opozycyi. O opozycyi też nierównie więcej myślało niżeli o zwyciestwie na wyborach, jak o tem postępowanie każdego z nich przekonywa.

Legitymiści choleli korzystać z wyborów, aby rozszerzyć skalę opozycyi w jakiej się dotąd zamknęli. Nie biorąc udziału w rządzie, radzili, aby nie brać udziału w wyborach. Systemat ten miał za sobą pewne strounicze korzyści: powiększyć całą siłą dobrowolnego wstrzymania się od wyborów obojętność, któréj rząd obawiać

sie zdawał obojetiość te złożyć na rzecz opozycyi a tem samem ukryć stabosć tej osratniej, jeżeli nie w oczach Franevi to w oceach Europy; sprowadzie protestacye biena wprawdzie i niemą, ale przemawiającą głośno swen egromem; nakoniec nobylić się od wszelkich nieprzyjemności jakie z czynośj walki z rządem wynikusć megly, bo przecież z prawa wolno korzystać lub nie a dobrodziejstwa nikomu się nienarzucają. Postspewanie to zreszta wskazane było temu stronnictwu sama isteta racczy. Inaczej działać nie mogło. Do działania brakowało mu podstawy. W imieniu czyjemż, i jakich sasad przemawiałby do wyborców kandydat legitymistowski? Traca sie tu o dynastye i forme rządu, i staje na poli nislegamem. Koncesye w tym obozie sa niepodobie a koalicye najtrudniejsze. Trzeba też oddać sprawie dliwość temu stronnietwu, że o nich nie mystało. Uznano watrzymanie się od wybotów za wyraz opposycyi legalnei, i na tem ograniczono się bez poświecenia żaduci easady, aby powieksnyć agitacye wyborczą.

Lecz systemat wstrzymania się od wyborów ostać się nie mógł w obec loiki, a bardziej jeszcze w obec ruchliwości znamionującej inne stronnictwa. Inna rzecz wstrzymanie się od udziału w rzędzie, a inna wstrzymanie się od udziału w sprawie publicznej. W narodzie jednelitym, mającym samodzielne istnienie, udział w sprawie pablicznej jest obowiąskiem każdego mieszkańca. Nie może on i nie powinien zostawać obcy sprawie publicznej, tak jak musi placić podatek i winien szanować prawa. Powolany do udziału w sprawie publicznej, powinien sumiennie odpowiedzieć: ohojętność lub umyślne wstrzymanie się sięga wyżej niż opozycya.

Stronnictwo orleanskie, obok tych loieznych zarzutów, widziało inne jeszcze powody, które go sklaniały do odrzucenia system: tu wstrzymania stę od wyborów. Do-świadczenie polityczne i parlamentarne jakie bezsprzecz-

nie postada, wskazywało mu, że jeścii opozycya zechoc policzyć na karb swoj cyfię wyboredw wstrzymujących sie od wotewania, rząd więcej ma środków od niej któremi dowieść potrafi, że ewa nicobecność wyborców jedymie obojetności przypisuć należy; obojetność zaś przemawia silnici za zbytecznem dla rzadu zanfaniem niż za opozycyu. Opozycya jeżeli chce aby rząd z mią się rachowal, musi być ezynne, inaczej rzed może jej mieuznać. Lubo wiec Ciało prawodaweze obrane jest z parhmentarnéj barwy, jak o tem ze slów wyżej cytowanych przekonać się można; lube dostąpienie krzesia w tem sgremadzenia nie uważa stronnictwo to ani za zaszczyt ani za korzyść; a nadto, pomimo że bardziej niż inne meże przekonanem było o niecehybnym wypadku wyborów, wszelako gdy tu nie chodziło tyle o wybory eo o oznake opozycył, oświadczyło się za glosowaniem. Szło tylko o kandydatów a raczej o podstawe na jakiejby oprzeć ich można, bez popadniecia w nielegalność lub w zupełne zaparcie się swej istoty, bo stromictwo to jeżeli jest opozycyjne, więcej jeszene jest roztropne i ostrożne niż spozycyjne.

Wybawiło je z kłopotu trzecie stromictwe, republikańskie, dostarczając i kandydatów i podstawy. Jeseli stromictwo orleańskie zna się na opozycyj parlamentarnej, to stromictwo republikańskie jest znów mistrzem we wszelkiej opozycyjnej agitacyi. Jeżeli pierwsze jest panem w fabie, to drugie jest panem ulicy, jest stromictwem ruchu. Poteplało też z całeji siły systemat wstrzymania się od wyborów, jako niebędący wcałe systematem opozycyjnym. Opozycyz wedłag niego winna być cyfią a nie zerem: czynem tylko dowieść jej możnu. Kto milezy, przystaje: ten włąc co wstrzymuje się od wyborów czyni to samo co gdyby głosował za rządowym kandydatem, z tą różnicą że obowiązku swego nie dopełnia. Każdy przeto winiem brać udział w wyborach

i głosować według sumienia. Zasadą owego głosowania jest wolność. Wszak cesarz Napoleon III nadając konstytucyą z 1852 oświadczył: "że wolność powinna uwieńczyć budowę." Kto więc z wyborców uznaje że to już nastąpiło, albo że chwila jeszcze do tego nie nadeszła, niech daje głos kandydatowi rządowemu, kto zaś sądzi że chwila obecna jest sposobna do nadania Francyi téj obiecanéj wolności, niech popiera swem wotum kandydata który się o tę wolność upominać będzie.

Programat ten dosvé śmiało postawiony, a dający sie innemi słowy tak tłómaczyć, że kto zadowolniony z dzisiejszego stanu rzeczy, niech wotuje za rządem, a kto niezadowolniony niech staie w szeregach opozycyi. dogadzał stronnictwu orleańskiemu jako opozycyjnemu. Miał on podstawę legalną, bo nie mówił że kto jest w opozycyi nie jest za cesarstwem, tylko że jest za wolnościa, a opierał się na słowach cesarskich. Programat ten podawał co więcej podstawe do koalicyi. Stronnictwo orleańskie obstawało zawsze za tak zwanemi zasadami z r. 1789; w imieniu tychże samych zasad wystepowało republikańskie stronnictwo. Było wiec współne pole, na którém koalicya tak różnych i przeciwnych stronnictw stanać mogła w interesie opozycyi, a opozycya na tem polu tem bezpieczniejsza że stał na niem także rząd, gdyż cesarz wyrażnie oświadczył "że zasady r. 1789 sa odtad niezachwianemi podstawami spółeczności francuzkiéj." Sama już ta koalicya, gdyby jednego jeszcze dowodu potrzeba było, posłużyćby zań mogła, że w całym tym ruchu nie chodzi o wybory ale tylko o demonstracya opozycyi i to chwilowa. Nie godzi, sie bowiem odmawiać tak dalece dobréj wiary stronnictwu orleańskiemu i posądzać je, aby miało na zawsze zawierać sojusz z stronnictwem z którém dotad walczyło i którego zasady częstokroć wielce przewrotne i zgubne najuroczyściej potępiało; aby miało jako kandydatów

popierać znanych stronników bądź rzeczypospolitej czeronéj, bądź kommunizmu, gdyby sądziło że reprezentacya opozycyi dostanie się w ich ręce. Lubo nie można pochwalać polityki stronnictwa orleańskiego, tłómaczy je aż do pewnego stopnia przekonanie jakie miało i które oświadczyło, że wypadek wyborów w każdym razie będzie na korzyść rządu. Chwilowy związek miał posłużyć tylko do zwiększenia opozycyjnej demonstracyi. Fałszywe położenie w jakiem względem rewolucyi zostawało nawet w epoce swego panowania, skłaniało je nieraz do chwytania się fałszywych środków. Tak i tym razem.

Z powodu tej koalicyi, i z innych przyczyn nazwa kandydatów nieurzedowych przedstawiała także nie jakie trndności. "Kandydaci opozycyjni," zdawało się nazwa nieco za śmiałą w obec cesarstwa, - które się niedalo ułudzić porównaniem opozycyi stronnictw francuzkich z opozycya stronnictw angielskich, mianujących się "opozycya Jej król. Mości; " cesarstwa, - które ogłosiło stronnietwa opozycyjne wrecz i słusznie bardzo za "nieprzyjazne." Na nazwę "kandydatów demokratycznych" nie byłoby przystało stronnictwo orleańskie, a prócz tego rzad oparty na najobszerniejszéj demokratycznéj podstawie, to jest na wyborach powszechnych, i przyznający sobie te ceche, nie byłby na to zezwolił. Demokratyczni kandydaci opozycyjni podający się do wyborów powszechných, byliby w saméj rzeczy smieszna polityczna anomalia. Nadto demokracya nie pociaga za soba koniecznie wolności: arystokratyczna Anglia nierównie więcej nżywa wolności od demokratycznej Francyi. Skoro zaś wolność miała być hasłem kandydatów opozycyjnych trzeba było znaleść stosowne miano. Użyto wyrazu "liberalny" który wiadomo jak dalece wolność reprezentuje, ale za to jest tak elastyczny, że wszystkie odcienia polityczne pokryć potrafi, i nikogo nie razi, dopóki go kto światłem prawdy przeniknąć nie zechos. Wtedy mika ukazując na jawie to ce ukrywał.

Nikt też dekładnie odgadnać nie zdola celów i zamiarów, jakie mień moga ostatecznie owi kandydaci liberalni których po większej części z małym bardze stronnictwa orleańskiego udziałem, postawiło stronnictwo ruchu. Dsiałając zawsze w kiernaku centralizacyjnym. i uważejąc że Francya jest w Paryża, zostawile ose opozycya celego prawie kraju własnemu jak to mówia przemysłowi, i zajęło się przedewszystkiem stolica. Ta wytężyło całe sweje siły, aby chociaż cząstkowe odnieść nad rządem zwycięstwo, a przynajmniej wywołać jak najwieksza i znacząca zgitacye. Wszakże przypatrujac sie pilnie działaniu tego stronnictwa, które jest głównym jeżeli nie jedynym motorem całego ruchu, i wyłacznie prawie cechuje go swem piętnem, zdawaleby sie że ono nie uzpaje owej zmiany jaka zaszła w organizacyi Francyi od lat sześciu, i że wszystko poczawszy od usposobienia umysłów a skończywszy na materysinych interesach, jest jeszcze w tym kraju na téj saméj stopie na jakiej było za czasów rzeczypospolitej. Idzie ogo ta samą koleją co dawniej, przemawia tym samym językiem, w tym samym kierunku, a jeżeli nie wypówiada tych samych nased, to wyrażnie dla tego tylko że mu tege nie wolno. W liscie swych kandydatów paryzkich zamieśelło nie tylko wszystkie odcienia opinii republikatskich i socyalistowskich, ale nadto nie znalazło jak sie zdaie. czy nie chciała znalegó nowych czób do reprezentowania ich. i przedstawiło wyborcom w r. 1867 ludzi z r. 1848, bez podania nawet jakiejkolwiek rekojmi, że ludzie ci, w przypadku gdyby byli obrazi na deputewanych do Ciala prawodawczego, złożą wymaganą przysiegę na posłuszeństwo konstytucyi i wierność dla cesarza. Odmowa przysiegi przez kudai z r. 1848, takowa protestacya kilku kandydatów liberalnych, sprowadzając

nowe na sastapienie ich wybory, miałażby być najwyższym rezultatem cziągnionym przez obecne opozycyjne zabiegi i hasłem do nowej agitacyi?...

Dziwieby się istetnie wypadało takowej taktyce. Waosiéhy z niéj možna že strennictwo rachu nie uznaje aby stanowisko rządu było dość korzystne i wpływ jego administracyjny na wybory powszechne dość silny, skoroshee mu jeszeze pomódz do zwyciestwa jakie prawdopodobnie otrzyma, przez nadenie temu swycięstwu cechy, któraby je nietylko w oczach Francyi usprawiediwiła, ale nawet w Europie oklaski sjednała. Pomagać można rządowi różnemi sposobami, nawet niechcąc i niewiedzac o tem. Ale pomaga mu stronnictwo ruchu nie watpliwie, stawiając sztandar, który Francyi nie doprowadził ani do sławy, ani do pomyślności a tém mniej do wolności; pomaga mu wzywając wyborców do obrony zasad z 1789, na które rzad bynajmniej nie uderza, które przeciwnie ogłasza; pomaga mu wywołując zastarzałe kłótnie i niechęci; pomaga mu zmuszając ludzi uczciwych, rozsednych, bedacych za wolnością chociaż nie przybierających miana liberalnych i demokratów, a lienba ich nie mala, zmuszając ich do zapytania samych siebie na widok tych zażytych odczw i kandydatów: Wszakże to to same glosy, ci sami ludzi co niedawno byli u władzy? csy warto przywoływać ich do niej znowu aby tak samo jak pierwej działaki?... Pomaga nareszeje rządowi stronnictwo rucha przes brak jedności, brak agody na jedna liste kandydatów, przez anarchia we własnym obozie objawiającą się namiętnie w rekryminacyach tak eo do charakteru rożnych kandydatów jako i co do dawniejszego ich postepowania.

Otóż w ogolnych rysach obraz ruchu jaki wywołały wybory, ednośnie do stronnietw, które go popierały. Co się tyczy rządu, ten w obec agitacyi wyborczej zajął był stanowisko jakie przysługiwało każdemu stronnictwu.

Podał otwarcie swoją listę kandydatów, a wolność kandydatury ograniczył tylko o tyle że urzednik platny. wystepujący jako kandydat opozycyjny utracał swoja posade. Nie inaczej byłoby działało każde stronnictwo-Lecz spostrzegłszy, że nie miał do czynienia z agitacya wyborcza, ale że chodziło tylko o manifestacya opozycyjna, i korzystając z kierunku w jakim poszła opozycya, kierunku potepionym przez wiekszość Francyi, zaczał w końcu silnići przemawiać i kłaść niejako warunki wyborom przynajmniej co do znaczenia jakie w oczach iego miało głosowanie. Za pośrednictwem ministra i prefektów oświadczył "że cesarz aby mógł rządzić potrzebuje izby wybieralnéj, niepodległej, ale wylanéj dla jego sprawy jako też dla nowych instytucyj; że z deputewanemi którzy już złożyli dowody w tym względzie rząd będzie z łatwością odbywał swe czynności, lecz z deputowanemi innych czasów i innych zasad, nastąpiłoby zamięszanie i niepokój, następstwa zaś jednego i dragiego spadają przedewszystkiem na tych co pracują; że kandydaci opozycyjni, przeciwnicy uznani konstytucyi cesarskiej żądają głosów od wyborców, aby tylko odmowną uczynić manifestacyą; że przeto kwestya wyborcza tak się stawia: głosować za kandydatem rządowym, jest to potwierdzić dawniejsze wybory powszechne i ułatwić wykonanie wielkich cesarza zamiarów; - głosować 28 kandydatem opozycyjnym jest puścić się na bezdroża za ludźmi nie mającymi w ogółe żadnéj dla ludu sympatyi, za ludźmi, którzy bedąc u władzy okazali całą swą niedołężność, a nie mogą podnieść swego stronnictwa jak tylko sprowadzeniem nieszcześcia na ojczyzne..... I znów w innéi odezwie: "Nie dość na tem aby wybory byly powszechne i wolne, potrzeba aby były światłe. Rzad zastrzegł pierwszy warunek i dokonał skrupulatnie drugiego, nie powinien i nie może zaniedbywać trzeciego. W obec zaufania cesarakiego w ludzie. wystąpiła do walki garstka indywiduów wyznawających niegdyś zasady republikańskie lub socyalistyczne. I czegoż cheą? jaki cel téj opozycyi? Czy wybory powszechne mają ogłosić rzeczpospolitę którą po trzykroć potępiły? Któż uwierzy aby ci ludzie złożyli przysięcę w imieniu konstytucyi na przypadek gdyby ich obrane deputowanemi? Nieusłucha ich ani Paryż ani Francya. Wybory powszechne będą liczne i dowiodą raz jeszcze nieprzyjaciołom cesarstwa owej spójni jaka wiąże cesarza z ludem...."

Takie stanowisko rządu w obec opozycyi. Niemoże być źresztą inne przez wzgląd na wybory powszechne i wolność jaka im zostawiono. Zdaje się, że agitacya wyboreza tego tylko ostatecznie dokona, iż wybory beda liczniejsze, obojętność której się rząd obawiał mniejsza Przebudzenie życia politycznego na chwile bedzie całym skutkiem jaki osiągnie. Lecz jakkolwiek wybory według wszelkiego prawdopodobieństwa wypadną na korzyść rządu, pozostanie zawsze pytanie: jaki mógł mieć cel rząd francuzki wywołując ruch obecny, który się jednak w końcu, w niezupełnie podobno przewidzianym pojawił kierunku. Wywołał go zaś rząd nie przez zwołanie wyborów powszechnych weelu złożenia Ciała prawodawczego, bo tego wymagała konstytucya, ale dając wolność kandydaturom, którą ograniczyć było w jego mocy. Nie mówiąc o innych różnych sposobach jakie posiada rząd w państwie jak Cesarstwo francuzkie. dosyć wspomnieć, że ustawa wyborcza jest prostym cesarskim dekretem, dekretem wiee cesarskim zmieniona a tém więcej tłumaczona być może.

I na powyższe pytanie znaleścby można odpowiedź w słowach cesarskich. Napoleon III. podczas wystawy paryzkiej wyrzekł te pamiętne wyrazy: "Opinia publiczna zawsze w końcu zwycięża". Odnosiły się one wprawdzie wtedy do polityki zewnętrznej, do potrzeby cu-

ropojskiego pekoju, ale trndno przypuścić, aby w mytli menarchy nie miały one massassywania i w naktyce wewnetrznej. Być może bardzo, że wolność zostawiona kandydaturom, że wywołanie owego ruchu, było triko kamieniem probierczym dla opinii publicznei we Francyi. Jaki wpływ miały na usposobienie umysłów ewe sześć lat Cesarstwa? owoś czego nie mogły tak dobitnie okazać same wybery pomazechne, czyli ich resultat, jak ów ruch opinii i stronnictw sprowadzeny wolnościa opozycyjnych manifestacyj. Tym sycsobem jedvnie odsloniły bie-stronnictwa, i nie można powiedzieć aby to wypadło całkiem na ich korzyść. Ale z drugiej strony. rząd przy owój auskultacyj wewnetrznego stanu Francyi, mógł odkryć symptomat nie bardzo pocieszający: to jest, iż w przekonaniu najruchliwszego, najczynniejszege, a może najniebezpieczniejszego dla Cesarstwa stronnictwa, usposobianie umysłów we Francyi a zwłaszcza w Paryżu nie zmieniło sie do tyla, że opozycya ośmieliła się wywiesić sztandar z r. 1848 i wskazywać ludzi owej epoki jako najgodniejszych zaufania publicznego. Jest to fakt, który nosostanie skazówka dla rządu, jakikolwiek będzie wypadek wyborów. Doświadozenie to nie przekona zapewne rządu, aby nadeszla chwila w którci budowe wolnościa uwieńczyć wypada: a odpowiedź na pytanie: czy oposycya we Francyi przysłużyła się sprawie wolności w którći działać miala. wypada przecza.

Zatrzymać się nieco dłużej należało nad charakterystyką ruchu o którym mowa, ze względu na Francyc, aby go ocenić można z innego stanowiska, to jest zestanowiska systematu państw europejakich. Francya pod rządem Cesarza Napoleona III nie tylko jest państwem w Europie, w politycznem znaczeniu tego wymazu, ale nadto jest państwem w Europie urządzonem ze wszystkich państw najścialej według teoryi idei państwa. Mote Francya pod tym

względem służyć niejako innym za przykład, i jeżeli powiednieć wolzo, służy też za takowy poniekąd. Próba więc "parlamentaryzmu w państwie" jaką przebyła, ma znaczenie nie tyłko dla niej ale w ogóle dla "państwa". W doświadczenia przeto dostarczonem przez ruch opozycyjny we Francyi, można upatrzeć niektóre skazówki, ku rozwiązaniu tego wielkiego i ważnego zadania: czy państwo może w swem organizmie posiadać opozycyą legalnie za pomocą wolnych wyborów reprezentowaną?... Przypominać byłoby sbytecznem, że tylko o takići opozycyj mowa być może. Wszelka inna jest albo nielegalna, albo też od woli rządu zawisła, a przeto nie jest opozycyą, czyli odrębnym żywiołem.

Jakkolwiek idea państwa jest ogólną, jak wszystkie teorye, wszelako nie da się ona do każdego państwa równe zastosować, be każde ma sobie właściwe stosonki, które w praktyce, aż do pewnego stopnia uwzględniać trzeba. Z góry też oświadczyć można, że nietylko wtakich jedynie państwach opozycya reprezentacyjna istnieć by mogła, ale nawet, że w takich tylko państwach próby w tym względzie podejmewane być mogą, w których jak we Francyi, znajdują się dwa konieczne ku temu warunki: jednolitość wszystkich części składających państwo, i wybory powszechne. Pierwsza

jest jedyną rękojmię wspólności podstawy, drugie jedyną rękojmią tośsamości narzędzia.

Idea państwa jeżeli przypuszcza jakową opozycyą, to tylko jedną, to jest spółeczną. Aby więc opozycya być mogła w państwie, a być legalną, musi mieć koniecznie jedną z całem państwem podstawę. Brak jednoliteści w akladzie państwa sprowadzić musi różnieg podstaw, wywołać musi opozycye hądź narodowości, bądź inne, które wszystkie wyklucza idea państwa jako przeciwne swój istocie, czyli państwu.

Skoro zaś jedna ma być podstawa opozycył z państwem, toż samo winno być narzedzie jakiego i pierwsza i druga używają. Wybory będąc tem narzędziem muszą być powszechne. Wszelkie inne kazałyby się domniemywać różnych klas spółeczności i stronnictw. Idea państwa nie przypuszcza ani jednych ani drugich. Absorbuje ona w sobie spółeczność, reprezentuje ją, przeto wybory nie moga być złożone tylko z jednostek, a wybercami mogą być tylko indywidua składające państwo. Państwo nie uznaje żadnych przewag naturalnych w obec siebie, 'zastępuje wszystkie, przeto narzędziem wszelkiej wolnej reprezentacyi, jeżeli ją przypuszcza, mote być tylko ogół wszystkich członków w państwie. wyższa władza i prawo będąc w ręku państwa, równość wszystkich w obliczu jego jest prostem następstwem.

Francya jak wiadomo posiada te dwa niezbędne warunki, i posiada je nawet w wysokim stopniu. Jest krajem jednolitym, ma wybory powszechne, a rząd francuski stosownie do wymagań idei państwa, stronnietwa opozycyjne nie uważał za takie ale za "garstkę ludzi" a raczej "indywiduów". Mogła więc śmiało Francya puścić się na próbę: czyli państwo zniesie opozycyą reprezentacyjną to jest niepodległą. Ale próba przyznać należy wypadła bardzo dla opozycyi niekorzystnie.

Chociaż bowiem opozycya z państwem była na jednej podstawie, to jest chociaż opozycya z rządem były na jednem połu eo do narodowości, nie była jednak z nim na jednem co do zasad. Walka co do zasad, nawet w jednolitém państwie, nawet spółeczna, bo na polu wyborów powszechnych stoczona, trąca koniecznie o formę rządu. Idea państwa będąc najwyższą formą spółeczności, dyskusyi nad formą rządu przypuścić nie możo. To też rzęd cogarski oświadczył, że "potrzebuje wybieralnej niepodległej izby, ale z deputowanemi wylanemi dla nowych instytucyj, a wprowadzenie deputowanych ma-

jących inne zasady, wprowadziłoby tylko zamięszanie i niepokój". Opozycya więc reprezentacyjna co do zasad nie zgadza się z państwem.

Pozostawało wprawdzie pole interesów, i znalazły sie głosy które radziły opozycyi we Francyi obrać ten sztandar do walki wyborczej. Lecs w imieniu jakich interesów wystepywać mogła opożycya wynikła z łona wyberów na których wyborcy sami nie prócz jednostek nie reprezentują? Państwo absorbując w sobie wszystkie interesa tak moralne jak materyalne spółeczności, nie może przypuścić opozycyi reprezentującej interesa, bo samo państwo jest najwyższym sędzia swoich interesów. Czyliż odnośnie do tego nie były wyrzeczone te przytoczone już poprzednio słowa: "że państwo nie tylko rządzić powinno, ale oświecać i kierować?".... W obec ekólników żądających po wyborcach, aby głosowali na kandydatów rządowych, albowiem rząd zna naileniei potrzeby i interesa mieszkańców, i zasługuje na wszelkie zaufanie, opozycya zdaje się uznała reprezentacye przes siebie interesów w państwie za rzecz niepodobną i o nia sie nie kusiła.

Trudno więc znaleść coby rzeczywiście opozycya legalna a niepodległa w państwie reprezentować mogła. Trudność ta jeszcze się powiększa, na wspomnienie iż niepodobna sobie wystawić opozycyi reprezentacyjnej tam gdzie nie ma odpowiedzialności wyrażnie określonej. Państwo ściśle biorąc jest ideą, jest istotą niewidomą mającą w naczelniku swym widomą głowę, a w rządzie widocznego swej władzy działacza, ale odpowiedzialności w politycznem znaczeniu tego wyrazu, niema w państwie. Ani Cesarz ani ministrowie we Francyi nie są odpowiedzialni. W takim stanie rzeczy za anomalię uważać się godzi ową izbę wybieralną i niepodległą, ale w której opozycya legalna ostać się nie zdoła. Państwo może więc mieć izbę skoro ją uzna za potrze-

bne die siehie narzędzie, ale niepodlegią ona być nie meże. Jeżeli będzie wybieralną, to w wyborach trzymijących się ściśle ducha państwa; jeżeli ma representwać interesa, to winna nigdy nie spaszczać z oka interesu państwa i inne do niego stósować. Będzie zapewne w możności wielkie oddać przysługi i stać się użyteczią, ale niepodlegią być nie może tylko o tyle, o ile na to państwo zezwoli.

Te są w krótkości wnioski, jakie wyciągnąchy się dało z ruchu objawionego we Francyi z powodu zwelnych wyborów powszechnych, a uważanego ze stanowiska systematu państw europejskich.

Przed dwoma miesiącami, na tem samem miejscu, pod napisem "Państwo i Selfgovernment" mewa była o wyborach angielskich. Nie bez korzyści może byłoby porównanie, jakie znaczenie mają 800,000 wyborców angielskich i 9,500,000 wyborców francuzkich; jaka różnica między reprezentacyą selfgovernmentu-i opozycyą. Jej Krtiewskiej Mości, a reprezentacyą i opozycyą w Cesarstwie Francuzkiem. Porównanie to potwierdziłoby, spodziewskiej wolno, uwagi powyższe nad stosunkiem między państwem i opozycyą.

Maurycy Mann.

KROHIKA.

Eraków w czerwcu.

Patrzę przez okno na rozpieczone bruki uliezne, na wąską wstęgę błękitnego nieba, na tych ludzi codzieli widzianych — i samn iewiem jaka czarowna symfonia zaprzwna wonią bzów, konwalii, kwiecistych jabłoni, symfonia, w której stowiki prym wiodą, ciągle mię zalatuje i wabi na ukwiecone łęki, w orzeźwiający cień lasu, lub nachnące lany kwitnących ozimin.

Z poezatkiem czerwca trudno już dosiedzieć w Kra-

kowie --- i tylko ten siedzi, kto musi.

Kiedy bowiem ostatni dźwięk karnawałowego smyczka akona w sakonie, kiedy wystawa Towarzystwa satuli pięknych zabije w paką ostatni swój obraz, Wroelawskie Saxy ostatnią sprzedadzą mantylę, kiedy nakoniec kaznodzieje wielkopostni i majewego nabożeństwa wytkną i wyprostują nam całą trudną a wzniosłą drogę sbawienia — niema już co lepszego robić w Krakowie, tylko go pożegnać. Zegnają go też i ci i owi rozlatując się do wiejskich zagród i pałaców, do gwarnych wód a nawet do najgwarniejszych stolie — wszystko ciągnie za życiem, za sleńcem. — O spieszcie! śpieszcie! chochy tylko na to, żeby wytehnąć sercu i mysti!

Pomimo téj ucieczki z zimowych leży, miał Kraków w poczatku czerwca coś, co niejednego zatrzymało na miejscu. Była to uroczystość dziwnej rzadkości — 24kładano kamień wegielny na dom stawiać się mający dla Towarzystwa Naukowego! Kamień wegielny w Krakowie — to niesłychany wypadek! kto kiedy słyszał o czem podobnem w téj metropolii ruin? kto się mógł spodziewać, żeby tam budowano z nowego, gdzie poprzestawano zawsze na saméj restauracyi starych gratów? A jednak tak jest, i dla tego zapisujemy ten wypadek w kronice. Jeżeli bowiem dom dla Towarzystwa naukowego wymagał stosownych sal, stosownych składów na zbiory ksiąg i starożytności, jeżeli jeszcze do niego przyłączy się Galerya Dambskich i wystawa — na tenczas niepodobna było znaleść tych wszystkich dogodności w jakiej ruinie, choćby pałacu Wielopolskich, który imponujący swemi murami na zewnątrz, przedstawiał najniedogodniejszy rozkład wewnętrzny. Dla tej przyczyny Dom Tow. naukowego, będzie miał odrębny i właściwy charakter odsewiedni swemu przeznaczeniu.

Na uroczystości tej połączonej z nabożeństwem w kościele XX. Marków, a celebrowanej przez ziędza Biskupa Łetowskiego widzieliśmy nietylko najwyższe władze krajowe, ezłonków Towarzystwa, ale i liczną publiczność. Najuroczystszym jednak i najpowaźniejszym epizodem była mowa ziędza Biskupa miana przy oltarzu w kościele. Gdyby nie więcej nie utkwiło w pamięci tylko te jego słowa: "starożytnych języków nauka jest piękną, lecz swego tylko rozwija rozum naredu; jak ciało po którem krew niekrąży zamiera, tak kraj pozbawiony mowy swojej, martwym leży" — jużby uroczystość ta należała do najpiękniejszych chwil godnych zapisania w kronice Krakowa, a razem do najpomyślniejszych wróżb dla tego gmachu, którego duszą jest sędziwy

prezes Towarzystwa, Franciszek Weżyk.

Kto wie, czy ten pomysł wzniesienia Domu nowego z fundamentów, nie jest zarasem symbolem odnowienia się Towarzystwa naukowego, które wyłamując się se zbyt może ciasnych form dawniejszych, poczuje się do życia i zacznie rozlewać błogie promienie światka tym językiem, który się zbliża do pojęcia ludu; "bo jeżeli kościół — jak się wyraził dostojny Biskup — czego

chciał, tego lud nauczył, o prawdach wiecznych — czemużby ciało świeckie niemiało nauczyć tego, co służy do doczesnego dobra"— Trafnie i głęboko wytknięty program i cel!

Zwykły obrzęd włożenia do puszki aktu zalożenia, j błogosławieństwa kościelnego dopełnionego na kamieniu

wegielnym — zakończył te piękną chwile.

Winnismy tu jednak zrobić małe postrzeżenie, że aktowi temu towarzyszyła tylko publiczność wyższych warstw spółeczeństwa — Lud, za którym tak wzniośle przemówił dostojny pasterz, może nawet niewiedział co się święci, a przynajmniej policzył to do rzędu zwykłych formalności — bo wcale niewidać go było — a może też, i to najpewniejsza — wiedziony przeczuciem zniszczenia świata przez kometę, uważał, swoim prostym rozumem, za rzecz niemającą najmniejszej logiki, aby wtenczas budować, kiedy ma nastąpić zburzenie świata.

Pokazuje się, że ciągle trzeba i za siebie i za niego budować — inaczej fatalna trwoga przed kometami róźnego rodzaju, niedałaby mu wybrnąć z odwiecznej

ciemnej bierności.

Ależ bo ta Kometa niemało napędziła strachu! niewiem prawdziwego, czy udanego. Powiadają, że na wsiach gmin tylko o niej radził — a i po przejściu jej szcześliwem, jeszcze nieprzestawał radzić, z ta tylko różnica, że sam zaczął mieć kometyczne zachcenia, które znowu niepotrzebnym strachem napełniły tych, co mają niejakie wyobrażenie o podobnych efemerydach.

Jakaż szkoda! że ta burza uraganiczna co w wilią feralnego dnia przyjścia komety, porwała wszystkie śmiecia i kurzawy z ulic i pokręciwszy niemi w powietrzu, i wybiwszy z kilka set szyb i zerwawszy niemało kapeluszów, aby potem lunąć rzęsistem deszczem — niezachowała się na dzień 13 czerwca. — Strach byłby się przynajmniej wypłacił, a tymczasem strachano się — nie-

wiedzieć dla czego.

Odtąd, po długiej posuszy — zapewne skutkiem komety — bo czegóż jej nieprzypisują, choć ta pajęczyna powietrzna Bogu ducha winna? — odtąd, zaczęły się dla nas, słoty i zimna, że tak powiem watowane i kożuchowe, a dla reszty Galicyi ogromne grady, które jak się zaczęły od Rzeszowa, tak się skończyły, gdzieś na

granicach Pokucia, pustosząć najchiebniejsze okolice. Otóż i katastrofa! ale pocieszają nas ekonomiści, twierdzac, że grady nigdy niesprowadzają drożyzny i głode. Posylamy te ekonomiczną pocieche dotknietym ta kleska-aby się pocieszyli, jeśli miemieli przezorności asekurować pól swoich.

Po tem zjawisku napowietrznem które się dało uczuć naszej planecie, coraz głębsza osiada cieza w Krakowie. przerywana tylko ruchem przelatujących podróżnych, co przenocowawszy w hotelu, zwiedziwszy lub pozdrowiwszy katedre Wawelu, kościoł maryacki, mogiłe Kościusaki, pedzą dalej szukać zdrowia, zabawy, ciekawych widoków, i wszystkich sposobów wypróżnienia worka.

Można jednak powiedzieć na pochwałe podrożnych-nie na pochwałę naszych lekarzy, że w roku tym, przeciw dawnemu zwyczajowi, najwięcej ordynują wody krajowe: Szczawnice i Krynice, o których cały świat mówił z uwielbieniem, jak o enotřiwej ale szpetnej kobiecie. ale każdy stronił od nich, przenosząc łatwość dostania się i utrzymania, taniość i wykwiatność wygód w wodach czeskich, szlaskich, nadreńskich. - Tymczasem jak na dziś niema już wymowki: bo tak właściciel Szczawnicy. jak c. k. Rząd właściciel Krynicy postarali się aby miejses te kapielne zaopatrzyć we wszystkie wygody, drogi zrobić dostępnemi, komunikacyę regularną i latwa — Słyszymy też że mnostwo osob wybiera się do Szczawnie i do Krynicy-im wiecej, tem lepiej, bo pieniadz jaki tam zostanie, spowoduje i zachęci właścicieli do nowych nakładów i ulepszeń, ściągnie dobrych restauratorów, wszelkiego rodzaju kupców, i zamieni pobyt w tych romantycznych górach na cos tak powadnego jak każde miejsce kapielne za granica, wyjawszy taki Homburg, Bad - Baden, Wiesbaden, Spaa ktorym nigdy nie sprosta; tam bowiem panuje wszechwładna pani majaca najliczniejszych czcicieli - ruleta! Mnie się zdaje, że gdyby w Swoszowicach, gdzie trzeba z pistoletu strzelać aby się kogo dowołać, gdzie woda leje się z sufitu a przez rury isć niechce, gdyby w Swoszewicach zasiadła na swym zielonym tronie Ruleta, zaraz z całego świata slecieliby sie chorzy,—i, dla sąsiednich krajów niezuane Sweszowice stalyby sie bardzo przyjemnemi, fashionnables wodami.

Jestto fedna z tajemnic dających mee uzdrawiającą; tym źródłom, zapewne na tej psychologicznej zasadzie, że rezbudzona namietacie – czasem uzdrawia.

Czemże w skończyć w pogadanke? chyba wyscigami. Jakto? Kraków ma wyścigi?! — Bynajuniej — wsby się sprzeciwiało jego powadze i ciszy. — Kraków jest tylko dalekim spektatorem wyścigów Lwowskich, Warszawskich, Berlińskich ied. pezwala debatować u siebie o resach i treningu, wyprowadza stąd korzyści lub sukody, uważa to za upekulatyc lub preżną zabawę — ale dla tego sam piechotą chodzi lub jesaczi fiakierskiemi czkapami, ce podług unie, najwymowniejstą jest protestacyą przeciw anglomanii comblicato, do których od razu skoczyliemy, omijając wszystkie szczettle pośrednie.

Kwiat wybujaicj cywiitzscyi tak się nam Dardze podoba, że zawsze wolimy uskubnąć go za oudzym grancie, niż pieleganjąc powolną pracą, zrobić go czeme więcej, niż tzadkim exemplarzem treibhauzowym.

Wieden w czerwcz.

Gdyby nie proczystość orderu Matyi-Toroby, któru zatrzymała wielu detad w mieście, możnaby śmiało powiedziec, że cały świat wolny i zameżny już się przeniesł za mury, i żyje w bliższych lub dalszych wiejskich nstroniach. I słusznie, gdyż życie w miescie w tej porze roku, jest meczarnia. Upały już dochodza do 804. Pył ciągły, przy gwaltowaych wiatrach na jakich tu nie zbywa, nieznośny i dla strowia szkodliwy. Zmiany powietrza częstsze jeszcze i przykrzejsze niż w zimie. W jednym i tym samym dulu, mamy nieraz kiika uwrotów. ciepla i zimna. Wszakże przy częstszych jak gdziciodziel i to prawie do zwyczajnych należących katarowych, piersiowych i nerwowych chorobach, stem ogólny zdrowia w czańe najgwaltowniejszych epidemij, jak choleta i tyfus, był zawsze prawie stosunkowo lepszy w Wiedniu, jak w innych stolicach i wielkich miustach. Doktorowie przypistiją to z jednej strony własnie tym gwaltownym wiatrom, z drugiej, tej wzorowej czystości i schludności,

którą się odznacza na ulicach i po wielkich zakładach

publicznych stolica cesarstwa.

Okolice Wiednia maja też sama zaletę co do budowy i utrzymania domów, i liczyć sie moga pod względem naturalnych swych wdzięków, do najpiekniejszych w Eu-Rozmaitość obrazów i ich ugrupowanie pod względem wygody i przyjemności uderzają tu każdego na pierwszy rzut oka. Przy rolnictwie na dawnych, powiększej części, stojącem jeszcze podstawach, ziemia żyzna, plon obfity i bujny: przy ogrodnictwie dość zaniedbaném drzewa piekne i kwiatów zapas nie mały. Lasy w innych krajach tak w pobliżu miast rzadkie, tu zaimuja jeszcze swe odwieczne rozległe przestrzenie. Nie braknie strumieni i zdrojów, i woda studzienna jest w ogółności wyborna. Zreszta całe te, tak rozmaite i powabne obrazy sa oprawione po większej części, w przepysane, z gór pierwotnych złożone, ramy. Nie trzeba wiec szukać daleko, żeby na lato, przyjemny i pokrzepiający znależć po za miastem przytułek. I dla tego wyjawszy tych co mają posiadłości na prowincyi, lub co chca podróżować, reszta ludności wiedeńskiej, spędza zwykle, te pore roku, w przyległych okolicach. Cena mieszkań wszakże znacznie się zwiększyła, i trudności wynikające z tego powodu nie jedną rodzinę zmusiły poprzestać na ogrodach w które Wieden, jest dotad tak samożny i na niedzielnych, lub światecznych na wieś wycieczkach.

Cokolwiek bądź widok stolicy, w tym miesiącu był z powodu uroczystości orderu Maryi-Teresy nie zwykle ożywiony i pod wielu względami zupelnie nowy. Obowiązek lub grzeczność sprowadziły naprzód znaczną liczbę wojskowych tak z rozmaitych prowincyj jak z krajów zagranicznych: ciekawość pomnożyła tę liczbę tumem przybyszów ze wszystkich stron świata. Uroczystość pod tym względem była świetną i okazałą. Pod względem swéj urzędowej wystawy, miała nadto urok rzadki i nadzwyczajny. Wieczorem 17go przy rozpoczęciu jej muzyką zebraną z siedmiu rozmaitych pułków na placu w Burgu przed oknami NN. Państwa, trudno się było przecisnąć wśród zbitej jakby w jednę nieruchomą massę, publiczności. Okna pałacu były otwarte, tak że całe świetne towarzystwo zaproszone na herbatę u cesarstwa,

doskonale widzieć było można. Znajdowali się w tej liczbie wszyscy Arcyksiążeta i Arcyksiężniczki, dwaj Ksiażęta ławarscy, hr. Syrakusy brat króla neapolitańskiego, i kawalerowie orderu Maryi-Teresy. Za każdem ukazaniem się NN. Państwa w oknach, okrayk ogólny niosł im z tysiaca piersi, najszczersze pozdrowienia. Muzyka grała przeszło dwie godziny: poczem przeciągnela przez różne ulice, zatrzymując się przed domami w których mieszkali wysocy dygnitarze orderu, jako to arcyksiaże Jan, viceadmirał angielski Moresby-Fairfax i marszalkowie Austryi, ksiaże Windischgrätz, hr. Nugent, i hr. Wimpfen. Pierwszy ten pochód skończył się na placu Hof przy ministeryum wojny. Drugi z rana dnia 18 odbył się przy odgłosie dział po całem mieście z odpowiedniemi dla każdego z kawalerów orderu, honorami. O godzinie 9 odbyła się msza wojskowa i wielka parada na Glacie w przytomności N. Pana otoczonego świta niezwykłej okazałości, gdyż znajdowali się w niej wszysey kawalerowie krajowi i zagraniosni, krayta Maryi-Teresy. O godzinie 3 cały ten orszak obiadował u N. Pana w sali palacu Schönbrunn, u którego stóp w ogrodzie były urządzone stoły dla wszystkich reprezentantów, oficerów i żołnierzy, całego wojska. Wieczorem dano w operze przedstawienie gala złożone z 3ch żywych obrazów i sztuki Schillera Wallensteins Lager. Widok teatru był zachwycający. Loże i parter błyszczały mundurami i tysiącami zdobiących je orderów. Entuzyazm przy każdym obrazie które przedstawiały: utworzenie Orderu, Bitwę pod Aspern i Terażniejsze wojsko austryackie: trudny do opisania. Cesarz opuścił sale po estatnim obrazie. Reszta pozostała do końca, aż do 10 godziny.

Prolog napisany wierszem przez p. Halm (Münch Bellinghausen) zachwycił świetnych swych słuchaczów, wzniosłościa patryotycznych myśli i uczuć. Cesarz obdarzył poetę krzyżem Leopolda. Pani Rettich która go deklamowała, otrzymała bogatą bransoletkę. P. Eckert dyrektor orkiestry i autor uwertury którą się przedstawienie rozpoczeło, zaszczycony został pierścieniem z cyfrą

cesarska w dyamentach.

Z caléj téj świetnej publiczności, już się rozjechało wielu: inni pośpieszą za nimi w domowe strony. Pozostanie wieczna i chlubna pamiątka.

Teatra które dla smuszonéi żyć w mieście publiczności, główna są rozrywką, są prawie wszystkie każdego wieczoru, pelne. Opera włoska trzyma miedzy nimi cięgle pierweze miejsce. Wybór dzieł i ich wyborne ped względem artystycznym przedstawienie, usprawiedliwiają te pochopność publiczności. Do najlepszych w tym miegiacu, naleza Don-Giovanni, Nozze di Figaro, Cenerentola, i Tropatore. Wykonanie dwoch pierwszych zwłaszora, było wyborne. Panie Medori Chatou-Demeur, Leiniewska i Lotti della Santa utrzymały w nich godnie swę artystyczną sławę. Pan Bettini w operach Verdege, i past Brambilla w Cenerentela zaspokońi wszystkie oczekiwania. P. Bettini znany jest w Petersburgu, gezie przepędził dwie zimy. Ma głos siłny, przyjemny i wysokie wykustałoenie. Jest to nailopszy z tenerów teragniejszych. Wyjeżdza ztad do Wenecyi, a potem do Madrytu gdzie zawezwana jest takte na sześć miesięcy pani Mederi.

Drugiem niemniej sajmującem zjawikiem teatralnem, jest kompania dramatyczna włoska w teatrze na Wideniu. Pan Rossi jej naczelnik, jest aktorem dramatycznym, niepospolitych zdolności. Ma zapał, natchnienie, wprawę, i nauką. Pan Gattinelli w rolach komicznych, udersz rzadkiemi zdolnościami. Panna de Martini prócz piękneści i dobrego tonu ma talent niepospolity i wiele uczucia. Panna Gattinelli, jest na dobrej drodze i ma świetną przed sobą przyszłość. Inni członkowie kompanii odpowiadają wymagalnościom przywiązanym do całości i dokładności każdego przedstawienia. Wyber sztak był trafny. Publiczność coraz liczniejsza, obsypuje każdego wieczera ulubionych aktorów, okłaskami i kwiatami.

W Carlthester pan Davison zajmuje sam jeden uwage i przychylacić licznych widzow, szkoda że się znikyl

do rol pedrzędnych.

W imnych teatrach, nie godnego wspemnienia. Newa tancerka w Josephstadt's teatrze, hiszpanka rodom, podoba się o tyle, o ile taniec narodowy podobać się może.

W testrue letnim na przedmieściu w Funfhauses gra licha i płody słabe. Lecz przyjemność oddychania wolnem powietrzem zwabia i tam nie mało publiczności.

P. Demmayer widni w swym małym ogródku cely świat wiedeński, który lubi Hitzing i muzykę p. Straus. W tych dniach odprawit on swe zwykle feep, tak nazwany Boson-Fost przy sztucznem oświetleniu.

W ogrodzie Volks-Garten są dwa co tydzień musy-

kalne wieczory.

Berlin w czerweu.

Zamierzyłem w kronice bieżącego miesiąca przedstawić czytelnikowi architektoniczny widok stolicy pruskiej. Nie znalazibym do tego stosowniejszej chwili. Jest to pora, w której grzyby rosna, a w tym samym casie każdego roku nowe budowie w Berlinie jak grayby s ziemi wychodzą. W jednym roku się saczynają i wykończeją. Wiosną stają mury i kładzie się dach, latem dom schnie, jesienią urządza się wewnętrznie, zimą, kto ma zdrowe pluca i nie leka się ramatyznów, może w nim zamieszkać z taką wygodą, jak W. Książe Meklembursko-Schweryński w swoim nowym pałacu. Znajdzie w nim kamienne schody, podwoje mahoniem wykładane, parkietowane posadzki, tapetowane ściany, podwójne okna z wielkiemi kryształowemi szybami, balkony na ulice; znajdzie oświetlenie gazem, ogrzewanie gazem, kuchuia do gotowania gazem; znajdzie wode płynaca na wszystkich piętrach, a na płaskim cynkowym, łupkowym, papowym lub filcowym dachu wieże z wyględami. lub pawilon szklanny, do używania pysznego widokuna dachy.

Nie myślę jednak, mój miły czytelniku, paść ciekawych oczu twoich podobnym widokiem. Nie prowadzę nię ani na najwyższą tutejszą wieżę kościoła ś. Piotra, ani na trochę niższą kościoła Panny Maryi, ani na kopułę zamku królewskiego. Byłby to zawsze widok na dachy. Gdy cheesz oglądać piękny las, park, ogród, nie wchodzisz na wierzchołek najwyższego drzewa. Tak samo, patrząc z wysokości, nie poznasz prawdziwéj fizyonomii miasta. Perspektywa lotu ptaszego ma swoje zalety i powaby, gdy cheemy rozpoznać topograficzne polożenie miejsca, przejrzeć od razu całe panorama okolicy, pochwycić ogólny obraz miasta i wydatniejsze rysy. Istotnego charakteru anchitektoniki miasta nie poznasz jednak z takiego obrazu. Będzie on cię wtedy tylko zajmował, gdy go zapełnisz szczególami, którymoś się

pojedyńczo i z bliska przypatrzył.

Nie myśl jednak, abym, leniąc się wprowadzić cię na najwyższą wieże, miał dla tego większą ochote oprowadzać cię, chodząc gęsiego, po ulicach berlińskich i wzywać cię do gapienia się nad każdą, którą ci pokaże, osobliwościa. To rzecz wcale niepotrzebna, jak się o tém zaraz przekonasz; nudna, dla mnie, dawnego mieszkańca Berlina, który od kilkunastu lat mam po kilkanaście krać na rok niewypowiedziana przyjemność pokazywania przejezdnym rodakom i rodaczkom osobliwości miejskich, zawsze tych samych; uciażliwa, z powodu ulicznego pyłu, nie dozwalającego otworzyć oczu. plagi, któréj Mojžesz nie znał, gdy zmuszał Faraona de wypuszczenia żydow z Egiptu. Niepotrzebna zaś w tym razie dla tego, bo już w zeszłym roku. na samym początku kroniki, oprowadzałem czytelnika po ulicach berlinskich, wskazując znakemitsze budowie, chcac go zaraz przy wstępie obeznać troche bliżej z miejscem, z którego i o którem zabieralem się do pisania szczegółowo. Do tego się opisu odwołuję. Co prócz tege godném jest wspomnienia, mianowicie pod historycznoestetycznym względem, o budowniczym wzroście stolicy pruskiej, to zamykam w następujących szczegółach i uwagach.

Berlin jest miastem nowem. Pozna to na pierwszy rzut oka kto do niego przybywa. Ulice długie, proste, szerokie, przecinające się w prostym kacie; domy, z nielicznym wyjątkiem, podobne jeden do drugiego, jak cegła do cegły, z której są stawiane, stawiane widać na predce, jakby tylko dla jednego pokolenia, dla tymczasowego zamieszkania, o jednym, o dwoch, o trzech piętrach, wedle chwilowej potrzeby, po większej części bes stylu, kształtem koszarowym, bez schodów i przystawek na ulice, bez okazalych wjazdow, bram i drzwi, bez ozdób nad oknami, bez wspaniałych gzymsów, bez kunsztownych facyat i śmiałych szczytów, zewnętrznie pospolicie blado-żółtym kolorem pociągnione; w. masie tych mniej więcej jednakiego kształtu domów widoczny brak wielkich, okazałych, wiekiem i osobliwościa stylu uderzających pałaców; brak podobny starych, wspaniałych,

s wielkim mozołem i większą sztuką budowanych przes długie lata kościołów, które z daleka zatrzymują oko

przechodnia.

Wéréd innych, ogromnieiszych tonograficznych warunkow, na kolosalniejsze rozmiary, i z wiekszemi widokami i planami w przyszłość, stawiane Nowy York i Petersburg, nie wiele sie podobno co do wewnetrznege budowy swojej charakteru i wejrzenia różnia od Berlina. Wszystkie sa miastami nowszych czasów. Zadne z nich "nie rosło powoli z postepami wieków", ani ich "jakieś bostwo wzniosło". Wola ludzka stworzyła je i wybudowała wedle planu, który zimny rozum nakreślił. Amerykańską stolicę wolność, przemysł i handel, rosyjską samowładztwo i duch wojenno-zaborczy, pruską jedno i drugie, głównie zaś skrzetność, rządność i dorobkowość mieszkańców i panujących atworzyły i wybudowały. Stad owa regularność zakładu, jaka lubia przemysł i wojskowość, owa prostolinijność i przestronność ulie, owa jednostajność ksztaltu kamienie; stad zarazem podobienstwo ich i całych cześci miasta do siebie, a w skutku tego wielka, że nie powiem nudna, monotonność widoku, zwłaszcza, jeżeli miasto pobudowane jest, jak się to ma z Berlinem, na równej jak stół płaszczyznie, nie urozmajeonej ani wielka woda, ani wzgórzami, ani ogrodami lub alejami w obrebie murow; gdy nadto braknie mu wielkich wolnych placów z wspaniałemi kościołami lub publicznemi gmachami, któreby przerywały jednostajność widoku; gdy wreszcie i okrażająca miasto okolica, pozbawiona ze wszech miar piękności przyrodzonej, nie przydaje mu żadnego powabu.

A jednak Berlin piękném jest miastem. Mówi to każdy kto do niego przybywa, i ja tak mówię, chociaż styl i smak jego architektury, mianowicie co do domów, mieszkalnych starszej nieco daty, nie zadowoli estetyka. Co goszczącego w niem po raz pierwszy cudzoziemca najwięcej njmuje, to jest właśnie owa, o której dopiero co mówiłem, rzadka gdzieindziej, zwłaszcza w starych miastach, regularność jego budowy. Oko podróżnika nie zatrzymuje się na szczegółach, lecz gubi w dłagich, prostych, pod sznurem wyciągnionych, zdaje się nie mających końca, liniach ulic. Dawniejsze przepisy budownicze były w tym względzie tak surowe, że nawet bal-

kene nie było welno przyszepić do denu, aby się linia ulicy nie łamała. Dzisiaj od surowości téj odstapiene, i nowo stawiane domy miewają pospolicie i balkony i występy na narożnikach i po bekach, niekiedy przez wszystkie piętra. Ale broń Boże, aby wytknięta nowa, lub przedłużona stara ulica, miała wyjść-z kierunku prostej linii. Jeden z takich przypadków, zaszły przed kilku laty, ściągnął gniew monarchy, wielkiego milośnika znawcy budownictwa, na komisyą budowniczą i na prezesa policyi, który dał konsens do popelnienia takiego barbarzyństwa. Wszystkie ważniejsze przedsiębiorstwa budownicze idą teraz zawsze do potwierdzenia króstwa budownicze idą teraz zawsze do potwierdzenia króst

lewskiego.

Istnieją także policyjne przepisy co do wysokości budujacych sie domów. Nie wolno budować wiecej zad cztery piętra, licząc w to piętro dolne czyli parter, oprécz mieszkań skiepowych i poddaszych. Tej wysokości bywają wszystkie nowsze domy, i w nowszych csęściach miasta i ulicach panuje też z tego pewodu w liniach gzymsów i daehów wielka symetrya, zwłasucza, że dachy dają się teraz po wiekszej cześci płaskie. Taka symetrya rozmiarów każdego domu z osobna i w połaczeniu z drugiemi czyni, że nowe cześci miasta i ulice o wiele piękniej się oku przedstawiają niż dawniejsze, s wyjatkiem jedynej ulicy Pod lipami, która domani swemi, tak we względzie stylu i smaku architektonieznego w ogóle, jak i we wzgledzie wewnetrznego ich rozkładu, w znacznej bardzo eseści, nie dorównywa ulicom nowym, ma jednak inne rzadkie salety: nadzwyczajną szerokość, czterorzedną lipowych drzew aleją w środku, dwie drogi dla powozów, dwie dla jeżdźców, szerokie chodniki po dwóch stronach, ujście jednym końcem na wielki plac Fryderyka i domu opery, na którym się znajdują najwspanialsze gmachy a w przeźroczu zamek królewski, ujście drugim końcem na plac Paryski z Brama Brandenburska, prowadzącą bezpośrednio do parku Thiergarten, - zalety, które ulice Pod lipami z przylegającemi do niej placami, publicznemi gmachami, pozagami, hotelami i sklepami, klada słusznie w pierwszym rzędzie ozdób stolicy. Z niej biorą zwykle podróżni, tam najwięcej stawając, pierwszy sąd swój o piekności miasta, a rzuciwszy okiem na ogromna regulatua sieć szciednich ulic, wyciągnietych jek szeregi wojska, utwierdzają się w sądzie swojm co do ogólą

obrazu, nie troszcząc się o szczegóły.

Szczeróły zaś te licznych bardzo domów w starych ulicach nader dotkliwie obrażają oko. Domy te. dawno stawiane, nie odpowiadają ani smakowi ani potrzebie Zrzucaja się więc częściowo rok w rok aż do fundamentu i stawiają nowe, albo o dwa i trzy piętra, podnoszą się dawniejsze w górę. Piękność ulicy weale na tém nie zyskuje. Ginie wszelka proporcya, aymetrya i harmonia w wyższych częściach domów. Tu ogromny dom czteropiętrowy sterczy jak wieża ponad jednopietrowym, tam dach plaski przytyka do śpiczastego, owdzie ogromne okna, balkony, występy, płaskorzeżby, figury nowego domu przeglądają dumnie obok małych okienek i gołych ścian nedznego domostwa z pruskiego muru. Widok to bardzo niespokojny i brzydki dla estetycznego oka. To, zachowując powyższe porównanie, jakby ksztaltny olbrzym stał w szeregu wojska obok karla. Tego sie w nowych cześciach miasta i w nowo przebitych ulicach nie postrzega. Piecdziesiat przynajmniej lat będzie jeszcze potrzeba, aby się wewnętrzne miasto, budujące się dziś w górę, nie mając miejsca na wzdłuż ani na szerz, w zewnętrznym kształcie domów wyrównało. Wtedy dopiero będzie piękne. Tyczy się to szczególnie tak zwanego Friedrich-Wilhelmstadt, którem nazwiskiem obejmuje cześci leżace po obu stronach ulicy Lip.

Berlin opasany jest naokoło murem, nie dla obrony, lecz dla większej kontroli poboru podatku konsumpcyjnego. Każdy wjazd do miasta ma pewieu rodzaj budowy, mający przedstawiać bramę. Są to jednak po większej części proste zwyczajne rogatki z domkami dla poboroów. Jedyna brama brandenburska, z pamiętną Wiktoryą na szczycie, naśladowanie propyleów ateńskich, zasługuje

na architektoniczną uwagę.

ţ

1

Mur opasujący miasto, nader szeroko obwiedziony, bo zamykający wewnątrz pola, które jeszcze przed kilku laty były obsiewane i dotychczas w znacznej części zasadzają się ziemniakami, miał także być niejako ostatnią granicą, wśród któréj miasta budować się było wolno. Wzrost przemysłu newszego czasu, mianowicie drogi że-

lazne, przemogły jednak ten przepis policyjny. Miaste wyłamało się całą potęgą za mur, mianowicie ku zachodowi, w kierunku biegu słońca i ognisk cywilizacyi, w którym budowała się od wieków większa część miast europejskich: Warszawa, Kraków, Poznań, Gdańsk, Szczecin, Hamburg, Wrocław, Drezno, Kolonia, Frankfurt it.d.

Pomiędzy dworcami dróg żelaznych poczdamskiej i lipskiej, w stronie południowej Thiergarten, powstała cała nowa część miasta, Cöthener-vorstadt, przepysznie wybudowana, która coraz dalej się rozciąga, opasując z jednej strony Thiergarten, aż ku ogrodowi zoologicznema. Z drugiej strony parku i rzeki, począwszy od dworca drogi żelaznej hamburskiej, wzrosło i wyciągnęło się aż ku Charlottenburgowi, przez ogromne gmachy pabliczne, jako więzienie pensylwańskie i koszary ułańskie, oraz przez liczne zakłady fabryczne, Borsiga, Szumana i inne, przedmieście moabitskie; tak że Thiergarten, zapełniający się nadto na skrajach i końcach swych coraz większą liczbą will i mieszkań letnich, stać się może z czasem

ogrodem wśród miasta leżącym.

Spekulacya budownicza zwróciła się głównie w te strone stolicy, i co rok powstają tam nowe projekta to do zabudowania wolnych miejsc letniemi pałacami, to do przebijania nowych ulic pomiędzy ogrodami. Gdyby od woli spekulantów zależało, wycięliby wszystkie drzewa, zniszczyli ogrody, poprzerzynaliby zyskane miejsca ulicami i wybudowaliby je dom przy domie, jak w środku miasta, gdzie nie widać żadnego drzewa, chyba młode szczepki akacyj, zasadzane od pare lat ponad rynsztokami ulic. Ale panujący król nie pozwala na takowe barbarzyństwo, i każda nowo otwierająca się ulica musi być zabudowana osobno leżącemi domami, w kaztalcie , willi, z przyległemi ogródkami. Tam dziś wysadza się sztuka budownicza na wznoszenie budowli najrozmajtszego stylu i ksztaltu. Grecki, rzymski, włoski, mianowicie florencki styl przemaga, ale trafia się i szwajcars i i normandzki, a nawet i maurytański.

Aby tę nową część miasta ożywić, zarazem aby ułatwić żeglugę, doznającą w przeprawie przez mosty i ślusy miejskie na właściwej rzece i jej odnogach zbyt wiele przeszkód, nadto, aby spekulacyą budowniczą zwrócić na wspomnianą wyżej obszerną pustą przestrzeń leżącą w obrębie opasującego miasto muru od strony wschodnio-poludniowej, zowiącą się Koepnikerfeld; rząd kazał przez tę niezabudowaną część miasta poprowadzić spławny, obszerny, cymbrowany, w pewnych odstępach w przestronne porty rozlewający się kanal, który przerzynając w dalszym biegu zewnątrz muru miasta całą poludniowe-zachodnią przestrzeń Thiergartenu aż ku Charlottenburgowi, łączy górną Sprewę z dolną, dostarcza strumieniom i sadzawkom parku płynącej wody, i ma niezadługo stać się linią poboru cla konsumpcyjnego. Wtedy część niepotrzebna muru ma być zwalona, i nowe części miasta mają połączyć się bezpośrednio z staremi, czego spekulacya niecierpliwie wygląda, bo to jej otworzy pole do robienia nowych projektów.

Kanał spławny, o którym mówie, sprawił niespodziewany skutek. Na caléj długości jego powstały długie rzedy najpyszniejszych domów. Koepnikerfeld zostało porznięte na ulice, których znaczna część już jest zabudowana. Domy jak najwspanialsze, myślecby można, żć przeznaczone na mieszkanie dla najzamożniejszej klasy ludności, która stosunki i zatrudnienia zmuszają do mieszkania, chociaż mniej wspaniale, w innych częściach miasta. Tam rząd zbudował, kilka lat temu, przepyszny szpital, zostający pod opieką królowej, a posługiwany przez protestanckie siostry miłosierdzia, zwany Bethania, prawdziwy gmach klasztorny, z kościołem, kurytarzami, z mnostwem sal i pokojów, z ogrodem, i z wszystkiem co do najlepiej urządzonego szpitala należeć może, wzór budynków tego rodzaju. Tam także stanał, wewnętrznie jeszcze niedokonany, prześlicznej budowy nowy katolicki kościół ś. Michała. Tam w niewielkiej odległości od niego wystawiono nowa bazylikę protestancką. Ta od środka życia stołecznego nieco odległa część miasta liczyć sie kiedyś bedzie do najokazalszych.

Nie mówię o innych częściach i przedmieściach, na ówierć, na pół mili za miastem, w kierunku wielkich gościnców, rozciągających się. Wszędzie w nowych budynkach widać i styl i smak wykwintniejszy, a przytém do klimatu i potrzeb miejscowych więcej zastosowany. Ciągłem budowaniem i przebudowywaniem wewnątrz i zewnątrz miasta, fizyonomia Berlina nie tylko się nie starzeje, ale raczej rok w rok odmładza. Z pierwszych jej rysów, które nie sięgają dalej jak końca wieku XVII i początku XVIII, czyli panowania Fryderyka Wilhelma, zwanego Wielkim Kurtirstem, i dwoch pierwszych królów pruskich, Fryderyka I i Fryderyka Wilhelma I, mało się co pozostało, Najznakomitszemi dzielami budowniczemi z dawniejszych czasów są: Klosterkirche z 1290 r., Marienkirche z 1383 r. Nikolaikirche z XV wieku, Lagerhaus, dziś pracownia Raucha, dawniej mieszkanie Kurtirstów brandenburskich, część zamku królewskiego od strony rzeki, marstall czyli koniusznia przy szerokiej ulicy, szczątki starego berlińskiego ratusza i kilka domów z wysokiemi szczytami w starém mieście. Wszakże i dziś jeszcze budowle te nie są bez powagi wśród późniejszych, w większej części dorywczo, bez stylu i bes

okazalości stawianych.

Historya budownictwa berlińskiego podzielić można na trzy epoki. Pierwsza odznacza się panowaniem pierwszych królów pruskich, za których żyli sławni budowniczy: Nehring, Jean de Bodt, którzy wystawili arsenal, jedno z najwiekszych dzieł architektonicznych w Berlinie, i Schlueter, razem rzeźbiarz (patrz korespondencyą o rzeźbiarstwie) i architekt-twórca zamku królewskiego. Druga epoka oznaczona jest panowaniem Fryderyka II. zwanego Wielkim, za którego żyli budowniczy: Knobelsdorf. Jan i Fryderyk Baumann, ojciec i syn, Karol Gontard i Chrystyan Unger. Oni zbudowali dom opery, kościół katolicki, wieże kościelne na placu żandarmowym, uniwersytet, kościół katedralny, i inne gmachy, dotychozas odznaczające się stylem swym, już greckim, już włoskim, już francuskim. Trzecia epoke obejmuje panowanie Fryderyka Wilhelma III i Fryderyka Wilhelma IV obecnie rządzącego. Za nich żył sławniejszy nad wszystkich budowniczy Schinkel. On jest twórcą znacznej części gmachów, będących dziś ozdobą Berlina. Do nich liczą się: Schauspielhaus, czyli teatr dramatyczny, muzenm, w którém jest galerya obrazów, akademia budownicza. Werdersche Kirche i inne.

Między znakomitszymi żyjącemi budowniczymi berlińskiemi mieszczą się Langhans, Strack, który dyrygował budową kilku pałaców kejążęcych, Stueler, trudniący się budową dotąd nie zupelnie skończonego nowego muzeum, najwapanialszego z nowszych gmachów, Hitzig i Tietz.

budowniczy piękniejszych domów prywatnych, i inni. Rozpoczęta za panującego króla budowa nowej katedry protestanckiej, która miała być arcydzielem sztuki budowniczej w Prusiech, i zdobić ją miały freski Corneliusa, przerwaną została wypadkami 1848 r., i niesłychać bynajmniej, aby miano zamiar dalej ją prowadzić. Czas nasz nie ma pieniędzy na budowanie kościołów. Przemysł, drogi żelazne, armie stojące, twierdze, pochłaniają wszystkie dochody i zasoby. Wszakże w nowszych latach stanęło w Berlinie samym około 20 nowych kościołów i kaplic. Prawda, że między niemi znajdają się i takie, które dowcip gminu nazywa "Połka-kirchen."

Na tém kończe obraz architektoniczny stolicy pruskiej, a z nim i drugi większy oddział kroniki, skreślonej wedłe zmysłu wzroku. Wypadnie mi w porządku rzeczy skreślić w następnym liście świat zmysłu powonienia, funkcyonującego przez organ nosa. Lękam się naprzód dotykać tak delikatnego zmysłu. Proszę czytelników zaopatrzyć się wcześnie w tabakę, czytelniczki w parfu-

my. Przyjętego obowiązku dopelnie musze.

Paryż w czerweu.

Czerwiec, wonny miesiąc róż i akacyj, pod którego ciepłemi skrzydły natura - jeszcze zanim weszły w mode wystawy, bo od czasów Adama i Ewy-zwykła zastawiać na zielonych kobiercach powszechną expozycya kwiatów, został także wyznaczony przez paryzkie Towarzystwo rolnicze jako termin ogrodniczych popisow. Palac przemysła na chwile w ogrod zwieniony stał się schadzką wszystkich przybywających cudzoziemców i odjeżdzających paryżanów—oazą, z której pierwst powezma wysokie pojecie o francuzkiej kulturze ogrodowej, drudzy wywioza wonne wspomnienie rodzinnego miasta. Róże, azałee, rododendrony, piwonije, gwożdziki itd., są obecnie niewinnym przedmiotem rozmowy na obiadach, herbatach i wizytach pozegnalnych - przedmiotem czyniacym miła dywersya w zwyczajnej o przywarzch blizniego konwersacyi.

Spiewajmyż więc i my idealne dzieła Flory, oraz soczystsze od nich Vertumna wyroby — wystawa bowiem ogrodnicza łączy utile dulci, karmi ducha i ciało—skła-

da sie z kwiatów, owoców i jarzyn.

Na murawie która zastąpiła podłogę w przemysłowym pałacu, znajdziesz rozrzucone w przyjemnym nieładzie, róże, kartofie, rododendrony, pomidory, azalee, kapustę, tuberozy, kalafiory itp. — co krok napotkasz tu równie niedobrane jak między ludźmi, a żyjące z sobą w zgodzie pary — na przykład, konwaliją z burakiem, marchew z jasminem, cebulę z ananasem, czosnek z poziom-

ka, a lilija candide z szabelbonem.

Żywą tę mozaikę kontrastów, przecina czysty strumień wody, który na jednym końcu sali wytryska ze skały, a na drugim utworzywszy małe jeziorko, znika. Drewniane ściany nawy, zakrywa nieprzejrzany szpaler zieloności utworzony z cyprysów, jodeł i sosien, które człowiekowi posiadającemu trochę dobrej woli, czynią zupełne złudzenie lasu, na którego połoninę Rusałki i Dziwożony naniosły kwiecia umalowanego cudnemi barwy, ku większej pokusie śmiertelników. Przy każdej takiej piramidzie kwiatów stanawszy, patrzysz rychło-li z gęstwiny wyjrzy jedna z owych białych zwodnie powietrznych, lubiących tańcować kołem w srebrnym promieniu księżyca, który przebiwszy drżące z brzozowych liści żaluzye, pada na wonne dywany z wrzosu i konwalij, którymi ich sale balowe wysłane.

Zabobonna bojażń moja powiększyła się jeszcze skorom ujrzał niedaleko siebie cały klab Belladony, zwanej w języku czarów Mandragora, której moc cudowna słynęła jeszcze w starożytności. Roślina ta rodem z gór Libanu, jest tem na Wschodzie, czem paproć dla naszego ludu, wielmożną czarownicą dzierżącą w swej mocy szczęście i rozpacz człowieka. Alchemiści średnio-wieczni po całych nocach szukali tego drogiego ziela które miało rozwiązać zagadkę filozoficznego kamienia; wedle bowiem świadectwa arabów, mandragora o pewnych godzinach bliskich poranku, za dotknięciem przemieniała w złoto wszystkie metale. Nie śmiano atoli korzystać z jej szczodroty, gdyż obok tak cudownej własności, miała i tę, iż zabijała śmiałka który się doń bez dopełnienia pewnych formalności przybliżał. — Starożytni

pisarze wspominają często tę czarowną plantę. Pythagoras który studiował własności roślin w księgach Zoroastra, powiada, iż skoro noc nadeszła, Mandragora świeciła zdala jak pochodnia i przyciągała do siebie wędrowców, a za ich zbliżeniem się znikała zostawiając podróżnego po ciemku na manowcach gdzie zazwyczaj nieubłagana śmierć nań czyhała. Kto umiał zerwać Mandragorę, dla tego niebo stało otworem, ten nie spotkał już na ziemi niepodobieństwa. Ale biada zuchwałemu co zbliżył się doń bez ceremonii! Wtedy krzak gniewny wnet go w spłoty długich liści pochwyciwszy, różowemi kwiatami z ust życie wypijał, i dopóty całował ciskając w oczy oślepiających błyskawic strugi, aż zacałował na śmierć....

Nie mając od Zoroastra antidotum na takie napady, pojmujesz z jakim strachem od owego zaczarowanego kląbu odskoczyłem.... ale cóż, chcąc uniknąć Scylli wpadłem w Charybdę — oglądam się, i widzę tuż obok siebie Callitią czyli Sardeńską trawę, ziele nie przyjemniejszych od Mandragory własności; jeden listek jego wrzucony do wody, zamraża całą studnią, a zjedzony, tenże sam na człowieka czyni skutek manifestujący się na zewnątrz szyderskim śmiechem trwającym przez resztę życia. Jeżli nie wierzysz, odsyłam cię do Virgilego który w 7éj eglodze czyni także alluzye do tego szyderskiego ziółka. Od sardeńskiej trawy poszedł przymiotnik sardoniczny używany na wyrażenie szatańskiego śmiechu.

Szyderstwa bojąc się jak ognia, przeszedłem szybko, ale z czarnoksięzkiego laboratoryum Flory wyjść jeszcze nie mogłem. Uszedłszy parę kroków po zwirowej ścieszce, napotkałem znowu znajomą czarodziejkę rodem z Indyi, nazwiskiem Archimenida. Widok jej ucieszył mnie i ukoił. Jestto jedna z najzacniejszych obywatelek roślinnego państwa. Wysłała ją na ziemię Themis sprawiedliwa, z missyą pomagania ludziom do wykrywania zbrodni. Archimenida polecenie boskie lepiej pełniąc od ludzi, nie zaufała rozumowi, i sprawiedliwości oddała własne serce: dosyć żeby zbrodniarz ukasił tego serca kawałek, wnet żelaznym snem zdjęty, głośno zbrodnię swoją spowiada.

Rozmyslając nad poświęceniem tej biednej rośliny co dla dobra ogółu mordercom daje z serca swego jedzenie-zbliżyłem sie do krzaku Dictamna co powiewajac kitami czerwonych tajemną wonia przesiąkłych kwiatow, stał samotny przy drodze. - Szlachetny ten krzew. w prostěj linii potomek owego krzaka w którym Mojżesz usłyszał głos Pana, jedynych w rosfinném państwie używa przywilejów; natura wieczystym obdarzyła go szcześciem: nie dozwoliła mu być sierotą.— Jeżeli święstokradzka reka wyrwie go z rodzinnej łaki ogrzancji słońcem promiennem, i przeniesie do lodowatych ogrodów północy, Dictamnus zabiera z soba ojczyste do oddychania powietrze, extrakt woni pokrewnych kwiatów i traw przyjaznych z któremi na jednym wyróst pagórku. - Jak wykwintna pani w pachnacej miazmie swego salonu, tak on wszędzie gdzie go posadzisz, pływa w swej zapalnej atmosferze — i jeżeli tylko zawistna dion jaka, nie przytknie don ognia, któr/ to tropikowe powietrze jak mine prochu zapala - Dictamnus żyje wiecznie szcześliwy, co wiosne w nowe strojąc się bukiety.

Obok Bożego krzaka, spostrzegłem skromnie stojącą w kąciku figlarkę Vesicarią, plantę bez kwiatu i woni, która mszcząc się za nizki stopien jaki w hierarchii roślinnej zajmuje, wynalazła sposób czyniema śmiesznym króla przyrody, człowieka Kto zje jej listek, żeby był brzydki jak grzech śmiertelny, miec siebie będzie za najpiękniejszego w świecie. Jakkolwiek to roślina smaczna, zdaniem mojem, nie warto jej uprawiat, mianowicie tam gdzie są herbowne i bogate panie — czyż im:

mężczyzni Vesicaryi nie zastąpią?

Kiedym mniemał żem już wyszedł z ciemnego tajemniczych roślin szpaleru na jasne pole gdzie wabiąc kolorem i pieszcząc zapachem mrugały na mnie roże—spotkałem się oko w oko z najstraszniejszym wrogiem pici naszej, srebrno-tistną Euforbiję; przejękniony, jak Dante przed zjawiskiem Gorgony odwrociłem głowe, bokwiat to stokroć gorszy niż głowa Meduzy, mający moczmieniania człowieka nie w kamień, ale w rozzarzony węgiel — posiadający sztukę ujarzmiania sere najdzikszych. Jeżeli niebaczny wypijesz wodę w której kwiat ten kapał swój kielich tajemniczy zapisany hieroglifa-

mi — czy ta co ci ten napój sporządziła będzie piękną jak aniel, czy jak świat starą czarownicą, uczujesz się natychmiast szalenie w niej zakochany, uczujesz że dla niej gotów jesteś sapomnieć obowiązków, żyć bez ho-

noru, bez ezei i wiany....

Niebezpiecznie było zostać tu dłużći; chcac co predzej nciec od Circe, przyśpieszyłem kroku, ale ta, gniewna że mi nie zrobić nie może, pod stopy moje zgabna rzuciła zasadzke: ołedwiem nie nadepnał na pełzające w trawie Eringium, którego dość noga dotknąć ażeby oszaleć z miłości - dowodem Safona, co dla tego tylko se tracila koturnem to zle ziele, rozzarzone w sercu plomienie at w morsu gasić musiała. -- Na stczeście i "mnie matka kapala w mleku, i mnie nanczyła czarów siła" wyszedłem więc cało z zasadzki — sle niechcac kusić ozasta, widzac że tu złych rzeczy doigrać sie možna, postanowilem badž ce badž wyjáć z téj apteczki czarownic. Biegłem wiec jak Farys pemijając palmy sieleno-włose, i nie zatrzymalem się aż pod dobroczynna girlanda szerokolistnéj greckiej Arystolochii, któréj chłodne dotkniecie goi rany-o czem już nie od Zoroastra lecz z własnego dowiedziałem się doświadczenia.

Tataj stalem najdiużej błogosławiąc dobroczynneść natury. Ale któż kiedy przestaje na tem co posiada? Drabina żądań ludzkich bez końca: nie czując bóla, chciałem jeszcze zapomnieć.... i począłem, obok szatańskich filtrów, upatrywać wody letejskiej, nrestety napróżno, bo to napoj nieznany w ogrodach Armidy. Więc markotny jak dziecko któremu księżyca z wiedra nie dano, zapiechalem dalszej wędrówki psychologicznej po państwach flory, i zająłem się wyłącznie hortykulturą.

Największem bogactwem ogrodnictwa francuzkiego są róże i azalec. W tych dwóch gatankach kwiatów żaden kraj mu nie dorównał. Nigdzie róża w tak misterne nie akłada się fałdy, migdzie w tak krasne nie stroi sukłada się fałdy, migdzie w tak krasne nie stroi sukłada się fałdy, migdzie w tak krasne nie stroi sukłada się fałdy, migdzie w tak krasne nie stroi sukłada się fałdy, migdzie w tak krasne nie stroi sukłada się fałdy, migdzie róża pachnideł jak na syzneż zięmi Franków. Sławne zarośla różanne Smyrny i Sofii, złożone tyłko z jednego gatanku który w końca wuży oko swą jednostajnością, muszą ustąpić pierwszeństwa rabatom paryzkich ogrodów; tam wszystkie róża podobne sobie jak dwie krople rosy, nie pełne i błade—tu z każdego krzaku inny choć pokrewny kwiat wy-

rasta—a czasem z jednego paia kilka odeniemych centifolii wytryska; któż nie przyzna że od najpiękniejszej

róży piękniejszy róż bukiet?

Azalea wszędzie szczodra, nigdzie gęstszym nie pokrywa się kwiatem jak nad brzegami Sekwany. Ogrodnicy paryzcy korzystając z dziwnej uległości tej rośliny, na wzer szpalerów wersalskieh, przeróżne nadają jej kształty: z krzaczków tworzą stogi, obeliski, kolumny, piramidy, tryumfalne luki i parasole chińskie — a wszystko tak zręcznie, iż nie tylko krzewy nie wydają się wymuszone i nie przypominają wystrzyżonych rekrutów, ale są powabniejsze od tych które ubiera natura.

Jako dowód ile rneczywistego wdzięku mieć muszą te rośliny powiem ci, iż przed jednym z takich paraseli uwitych z blado-rożowej pełnej azalei, dziewczynka jakas modro-oka, jakby uderzona przypomniemiem raju, uklękła składając ręce do modlitwy. Jak niegdyś ptaki malowanem winogronom Zeuxisa, tak tutaj dziecko złeżyło hołd połączonej, ze sztuką naturze. Nie jest-że to

najwymowniejszy dowód wartości dziela?...

Najpiekniejsza kollekcya róż znajdowała się w dlagich złobkach mehem wysłanych. Na tem miekkiem posłaniu pokładziono rzędami róże urwane, do których szypułki przyczepiono nazwisko i rodowody. zbioru gdzie wybor nader był trudny, najpyszniejszym wydał mi się, karmazynowy w pasowych obezlegach Jenerał Jaqueminot. Cała gamma szkariatu z której ta róża się składa, tak promiennym przyobleka ja blaskiem, iż patrzeć nań potrzeba jak na rubinowego koh-i-noora, oczy roka przysłoniwszy-inaczej wzrok by wyjadła.-Po téj, zajął mnie najwięcej ale już jako osobliwość tylko, Król Bawarski. Pozwalając sobie licencyj poetyki, nazwałbym go czarnym — mówiac atoli potoczaje, między nami, wyznam, iż jest tylko ciemno-karmazynowy --- co nie przezzkadza, że na palecie Flory jest ze wszystkich najciemniejszym kwiatem.— Gloire de Dijos ezulo-paliowa, ma także prawo sasiąść w pierwszym rzędzie — ogromem, wonią i dystynkcyą przewyższa wszystkie centifolije w tem dostojnem zgromadzeniu, ce jest rzeczą nie małą, bo np. la Reine Mathilde bladeróżowa, ma ćwierć łokcia średnicy.

Nie skończyłbym chcąc wymieniać wszystkie te róże kwitnące na mchowem posłaniu — dodam więc tylko że najmniej piękna mogłaby być królową naszych północnych

ogrodów.

Kląb roślin tropikowych zajmował najwięcej znaweów i zdumiewał profanów — składał się bowiem z samych kaprysów natury, która w tych strefach widocznie upojona żarem słonecznym, pozwala sobie szalonych wybryków, chce wyskoczyć po za zakreślone sobie granice i kształtować się na wzór jestestw organicznych. Czarodziejka, naśladownictwo posunęła tak wysoke, że nawet człowieka mieraz oszaka. I tak, Saccolabium Guttatum wydaje ci się kollekcyą najkraśniejszych motylków trzymających się nożkami długiego klosa—Cypripedium Barbatum naśladuje formą i kolorem słowika—Cattleya Amethystea polnego kónika; tak zwaną panienkę z gazowemi skrzydły — bez listna, delikatna jak pasmo nici a wielkim obsypana kwiatem Phalenopsis Grandiflorum wydaje się być fruwającem stadem białych gołębi.

Ale dosvé łaciny i dosyć opisów nieprzystępnych pióru Ażebyś mnie mógł zrozumieć, musiałbym wezwać pędzla na pomoc, a i wtedy jeszcze, cheac być jasnym, trzebaby ukraść Florze paletę. Pomijając więc kwiaty dla tego że ich malować nie umiem, a owoce i iarzyny dla tego że ich nie kosztowałem, a choćbym i kosztował to się 6 gastach nie dyskutuje, dodam tylko reassumując wrażenia, iż na wystawie kwiatów też same eo w literaturze i sztuce przebijają dążności. Jak tam, tak i tu spostrzegasz dwa wyrażne kierunki które cie zarówno na scenie i na wystawie sztuk pięknych rażą: abieganie się za jaskrawością kolorów kosztem ducha, czyli kosztem mniej krzyczących a wiecej wartych kwiatków co umieją składać ofiarę — zapach bowiem jest ofiara kwiatu-powtóre, zupelny brak fantazyi, czy poezyi, jeżeli zechcesz - brak aspiracyi ku dotad nie wcielonym idealom co to jak mrowki kloja i niepokoja myślicieli.

Ogrodnicy widocznie zasneli twardym snem tradycyi i już nie szukają niebieskiej georginy! Nie dawno jeszcze widzieli wszystko przez niebieskie okulary: umalowanie kwiatu na niebiesko, nadanie mu koloru w który najskapsza natora, było ideałem ogrodnika tak jak ideałem

pedagoga wpojenie rzadkich przymiotów w całowieka; do dopiecia tego celu dazyli uznojeni przez niepedebieństwa i utopie, pomagając sobie chemia, asyka, pracując nieustannie nad wynalezieniem nowych środkow kultury. Jak poeci idealnéj kochenki, publicyéci idealnego rządu, ogrodnicy szukali idealnego kwiatu, mistycznéj róży niebieskiej, niebieskiej kamelii lub niebieskie go maku; sztuka ścigała się wtedy o twórczość z natura - zadaniem jej było wszczepienie niebieskiego kelert w ziemskie kwiaty. - Dzisiaj wasystkie to saczytne da kności ustały. Ogrodnicy stali się realistami; ukraciwany odwagę do walki, wygodnie przystali na stużu sue: nie rywalizują już z naturą, ani konspirują przeciw niejjuż nie marzą wybrednie o niebieskich makach, go rginach czarnych i zielonych gwoździkach - lubia roże jakie sa: ładne i wiotkie... i na takich zasneli...

Niestety! na wystawie ogrodniczej przekonalem się że chociaż wynależliśmy maszynę parową, i telegmiy elektryczne, ohociaż jeszcze wynajdziemy zapewne kierunek balonów, maszynę de pisania księżek, a może i maszynę do myślenia — nie naszemu pokolenia dane

wynaleść roże niebieska!

Londyn w czerwcu.

Anglia pod względem na wyższą uprawę ziemi, często porównywaną bywa do ogrodu, porównanie to zgadza się z rzeczywistością. Nigdy jednakże postać Anglii nie wydaje się piękniej jak ezerweu. Niema tu tak rozległych jak u was łanów, niema właściwie pola; lecz spojrzawszy z wysokości na okolicę, widzisz ją rozesłaną przed oczyma jako szachownicę, poprzecinaną jak daleka wźrok zasięga zieleniojącemi rzędami żywych płotów. Różnica w tem tylko, że na tój szachownicy naokoło niema podziałów powierzchni na kwadraty an na jakieladż regularne w prostych liniach rozmiary, które przestrzegane są od miernietwa innych krajów w rozmierzaniu gruntów. Jednakowość i regularneść takowa, jako wbrew przeciwna zasadem estetyki, ujmowałaby wiele piękności widokom; Anglicy wiec jako

mający wiecej zamijowania w sielskości i bardziej wydoskonalony smak, odrzucaja z niej wszelka jednostajność i nudząca monotonia. Ustrzegli się monotonii w swych parkach nie strzygac ich drzew w szpalery. niechca jej też mieć na polach. Rozmaitość, jako bliższa i zgodniejsza z przyrodą jest ich zasadą. Wydobywajac swe grunta ze stanu natury i dzikości nadali im postać obszernego ogrodu, nieczyniąc przyrodzie gwałtu. tylko ja upiekniając. Nie też niemoże być piekniejszeto nad taki krajobraz. Podziały, na które jest poprzecinany, wygladaja zpośród przegradzających je żywych płotów i drzew jak pólka a nie pola, i one podobniejsze do grzed lub kwater ogrodowych, a nie do niw ani łanów. Pólka te są rozmaitej wielkości i kształtu, wynoszace zwykle od jednego do trzech morgów polskiej miary, rzadko więcej. Ani drogi nie ida przez nie prosto jakby wystrzelone; lecz podług natury gruntu dozwalają sobie zakrętów, załamań; a z obu stron znowu uprzyjemniają je rzędy żywego płotu, i miejscami wyższe drzewa, więzy, klony, deby, akacye. Głogów co niemiara, dorastających w wysokie rozłożyste drzewa, a pod koniec maja i bieżącego miesiąca okryte były kwieciem, jak grubym śniegiem, napełniającem wonia powietrze i gościńce. Płotów z żerdzi mało ujrzysz, tu i owdzie tylko widzi podróżny wrota przypominające mu wrota wiosek polskich, a prowadzące do owych poodgradzanych płotami żywemi zagród (enclosures). Tu na jednych ujrzy pszenice wyłuszczająca się w kłosy; na ' drugich zieleniący się jęczmien lub owies; na innych zasadzone sa różnego rodzaju warzywa: ziemniaki, kabusta, turnins, rubarbar. Na innych jeszcze pasą się klacze ze źrebietami, śliczne mleczne krowy, trzody tłustych jak paczki owiec z jagnietami a każde w oddzielnych zagrodach, z bujna trawa, ktoreby niejeden z gospodarzy waszych na siano pozazdrościł. Lecz to włašnie rasy bydła naprawia, bo mu paszy nieskąpią. Dnie i noce bydło tam zostaje, nie pędzą go do obór i chlewów. Wolno trzody na pastwisku chodzą; nikt ich nie doglada. Pastuchów niema i niepotrzeba. Pasterskie wieki, i pastuszków przegrywających na fujarkach przy trzodach, minely; nieprzeminela przecie sielskość. Trwa

ona wciąż, a widok jej tem wdzięczniejszy i milszy, to

objawiający się pod udoskonaloną formą.

Powiedziawszy te kilka słów o przyrodzie, jak się ona tu w czerwcu objawia, niech w dalszym ciągu zwróce waszą uwagę na sfery wyższych udoskonaleń i ich nostepu. Powyższe zarysy nie są bez związku z niemi. Mielismy wyścigi w Epsom i w Ascot. Ostatnie raczyła królowa zaszczycić swą obeenością. Dzień drugi tych wyścigów był pogodny, więc było mnostwo niezliczone ludu, jak zawsze gdzie królowa bywa, był tam cały ici dwór, ministrowie a z nimi Lord Palmerston konno, i prawie całe ciało dyplomatyczne. Po skończonych wyścigach tego dnia, N. Pani trzymając się zwyczaju zaprowadzonego przez królów jej poprzedników, dawala wielką ucztę w zamku Windsorskim na którą 80 znakomitszych osób było zaproszonych. Wich liczbie znajdował sie Ksiaże Fryderyk Pruski. Przybył też niedawno Arcyksiaże Maksymilian. Przy końcu tego miesiąca krolowa z dostojna swa rodzina i dworem udaje się do Manchester na wielka wystawe sztuk pieknych, i ci książęta mają jej towarzyszyć. Towarzyszyli jej także dnia 17 b. m. do kryształowego pałacu na sławną muzykalna fete, która na cześć Haendia była dana. Wykonywane było wtedy wielkie tego kompozytora Oratorium "Judasz Machabeusz". Dwoma dniami pierwej wykonane było Oratorium: "Mesyasz", będące otwarciem téj uroczystej fety muzykalnej. Mnostwo osob wielkiego świata, jak łatwo domyślić się można, zgromadziło się na sluchanie tego arcydziela kompozycyi Haendla; a w liczbie tej, przepełniającej cały gmach Pałacu, znajdował się... Kto? Baron Rotszyld. Rotszyld — i na Mesyaszu! Na téj wielkiéj muzykalnéj epopei, jak ja zowia. Nowego Testamentu! Prawdziwie nie jednemu, widząc go tam, musiało przyjść na myśl, że on jeśli się nienawrócił to już jest na drodze do nawrócenia. I znowu jaki osobliwy i dziwny zbieg okoliczności. Tegoż samego wieczora w parlamencie, ów bill o zmiane przysiegi tak aby ją mogli Izraelici składać, i być przypuszczonymi do zasiadania w parlamencie, pomimo opozycyi stawionej od niektórych członków, przeszedł ostatecznie wielką większością przez Izbę niższą. Los jego teraz zawisł od Izby wyższej. Agituje ciągle przeciw niemu książe Norfolk wraz z stronnikami swojemi. Lord Palmerston wiele dokaże — bo to jego wniosek,

jeśli go i przez Izbę Lordów przeprowadzi.

Lecz zboczyłem od fety. W poniedziałek 15 czerwca wykonany był "Mesyasz"; w następną środę: "Judasz Machabeusz"; a w piątek: "Izrael w Egipcie". Do wykonania ich zjechało się niemniej jak 2,500 najsławniejszych artystów, śpiewaków, śpiewaczek, i grających na różnych instrumentach. Nie niezaniedbane coby się przyczynie mogło do wykonania na najobszerniejszą skalę owych Oratoryów, i sprawienia najsilniejsze go wrażenia na słuchaczach.

Organy na ten cel umyálnie nowe były zrobione i nawet beben osobny, majacy od 6 do 7 stop średnicy. ktory za lekkiem dotknieciem wydaje głęboki ton najgrubszej dudy pedalowej w organach, a za uderzeniem mocném, podobny do wystrzału działowego. Wyobrażcie więc sobie gradacya głosu od słowiczego solo jak Klary Nowelli — od głębokiego soprano jak panny Dolby wraz z kilku głosami innych — od nich do głosa z chorów z dwutysięcy osób — a przytem brzmienie instrumentacy i rznietej i detej różnego rodzaju i siły --przy uroczystych diapazach organów, i takim huku bębna o jakim wapomniałem — a pojmiecie jaka była tego stopniowania muzyki objętość, i jakie musiała sprawić wrażenie. Zwracam tu uwage jedynie na część dynamiczną tej muzyki, bo opis estetycznej jej strony niepodobny, taka po raz pierwszy słyszano; można było ja czuć, zachwycić się, a nie w słowach wyrazić. Ow setny Psalm", ktory tak silne zrobił wrażenie przy inauguracyi krzyształowego Pałacu r. 1854, był ta z nierównie wiekszym jeszcze efektem oddany. W jednym z jego wierszy połączyło się razem 2000 głosów ludzkich. Na samych próbach poprzedniego tygodnia bywało po 6000 osób. Dochod z tych prob doszedł do 4,000 fet. wszystkie wydatki już nim zostały pokryte. Dochody z saméj fety były czystym zyskiem.

Przedsiębiorstwo więc to artystyczne, na tak olbrzymia skale, jakiej niebyło nigdy przykładu, przedziwaie się udało, i dodatkowym będzie funduszem na wzboga,

cenie Pałacu.

Powiedziawszy tyle o téj wielkiej uroczystości muzycznej, nie od rzeczy bodzie, kiedy dolącze tu kilka słów o życiu tego, ku którego esci ona była sporządzona. Wyszły o nim w tych dniach dwa dziela biograficzne: jedno napisane przez p. Schölcher, w przekładzie z francuzkiego, a drugie pani Bray po angielsku. Pierwsze dzielo jest wyborne: osnuł je autor na historycznych starannie zebranych dokumentach i pisał con amore. Według niego, Jerzy Fryderyk Haendel urodził się w Halli dnia 23 lutego r. 1685, a nie dnia 24 lutego r. 1684, jak przez omyłkę jest wyryto na jego pomniku w kościele opactwa westminsterskiego. Od lat dziecinnych objawiał sie w nim nadzwyczajny pociag i talent do muzyki, co niepodobało się podstarzalemu jego ojcu Drowi Haendel, który miał 63 lat wieku jak się mu syn urodził. Zamiast wiec rozwijać w synie wrodzona skłonność, ojciec starał się wszelkiemi sposobami ją przytłumić, tak dalece, że nie pozwolił mieć w domu żadnego muzykalnego instrumentu, — mawiając, że niechciał by syn jego brzdakaniem zabawiał próżniacki świat. Wstret ten ojca do muzyki obszedł syn użyciem fortelu: utrzymywał bowiem skrycie klawikord z przytłumionym cichem tonem, na którego klawiszach rozpoznawał harmonia tonow. Na szczeście znalazł on opiekuna w księciu Sasko-Weisenfeldzkim, który przypadkiem poznawszy niepospolity talent i usposobienie małego chłopczyny do muzyki, wymawiał ojcu to jego dla syna okrucicastwo i tyrania; otrzymał w końcu od niego, żeby mu niebronił brać lekeye od pewnego Sackau, organisty przy jednym z kościołów w Halli. Jerzy Hacadel niemiał wówczas wiecej jak 9 lat. Organista przyuczał go do kompozycyi kantat, do pisania co tydzień jednej, co młody Jerzy czynił przez trzy lata, i wielce się w tym rodzaju kompozycyi wydoskonalił. Nakoniec uczciwy organista wyznał, ze szczerością czyniącą mu zaszczyt, it niewiedział już czegoby go więcej miał nauczyć, ile że uczeń przewyższył go samego; radził przytem by młodego Haendla wysłano do Berlina, aby się u lepszych mistrzów dalej doskonalił. Ojciec usłuchał rady i Haendel w dwmastym roku wysłany był do Berlina. Tu zastał Bonocini i Attilio, kompozytorów włoskich. Ostatni zapoznawszy się z nim będąc człowiekiem szlachetego ebarakteru, uznał go za cudo mieporównanego taklentu, gdy przeciwnie pierwszy przez zazdrość wszelkich
mu zalet odmawiał. Roku 1697 ejciec mu odumark,
zostawiając go w niedostatku i matkę. Osieroceny i
rzucony w świat bez sposobu do życia, udał się do
Hamburga, gdzie zaangażował się do opery. Tu ułożył "Almirę, królowę Kastylii", którą tam przedstawiono; ona była pierwszem jego dramatycznem dzielem, i
wiele mu sławy przyniosła, tak dalece że książe ówczesny Toskanii powoływał go do Florencyi; Haendel
jednak wolał zostać przy teatrze, aniżeli być policzonym
do rzędu kucharzy i lokajów, jakto zwyczajem wtenczas
było muzykantów uważać. Dopiero r. 1706 miał Haen-

del przyjemność zwiedzić Włochy.

Podczas pobytu swego we Florencyi skomponował on slawną swą operę "Rodrigo", za którą od W. księcia etrzymał w darze kosztowny serwis i sto cekinów. Zwiedził potem Wieden, i Wenecyą, gdzie jego "Agrypina" przyjętą była z zapałem w tamecznym teatrze. Z Wenecyi udał się do Rzymu, gdzie jego geniusz muzyczny znalazł uznanie od kardynalów, książąt, i wyższego duchowieństwa: zawdzięczając im te uprzejmość, Haendel acz był augsburgskiego wyznania, ułożył ów wspaniały "Magnificat" który został później wcielony do dojrzal-szego jego utworu: "Izrael w Egipcie". Odwiedził on był jeszcze raz Niemcy, Halle i Hanower; a dopiero od roku 1710 osladł w Londynie, miejscu największego powodzenia jego i wiekopomnej sławy. W Londynia zastał on wtedy wzmagający się gust do muzyki włoskiej, która wbrew ostrym przycinkom w pismach Addisona i Steela nieprzestała się ustalać i dotad stanowi. największy powab teraźniejszej opery w stolicy angielskiej. Tu Haendel miał wiele do zwalczenia. Pierwszym muzycznym jego utworem, przez który najwięcej dał sie poznać; była muzyka do "Rinaldo" z Tassa, opery przedstawionej na Haymarket teatrze; sama sprzedaż jej przypiosła wtedy drukarzowi 1500 fst. Nie mając z ogłoszenia tej muzyki żadnego zysku, jakto często autorom się zdarza, Haendel wzniewie napisał następujący ucinkowy list do wydawcy: "Panie! ponieważ, ze słuszności tak wypada, abyśmy oba stali na równi, więc napiez nowa opere, a mnie dasz ja do przedawania".

Nasteunie skomponował Haendel, na uroczystość zawarcia pokoju w Utrecht "Te Deum" i "Jubilate". Znalazi potem protektora w Lordzie Barlington, w którego domu przez cały rok bawił i miał spesobność widywania sie tam z poetami: Pope i Gay; - podobnież w wielkiem był zachowaniu u ksiecia Chandos. dla którego prywatnéj kaplicy skomponował dwa "Te Deum". i wzgiosłych 12 hymnów, znanych jako "Chandos Anthems". Jego "Meke" (Passion) "Ester" dwa wielkie oratoria, do tei saméi epoki odnieść należy. Na wzmianke i to zasługuje, ze Haendel był nadwornym kapelmistrzem Jerzego I jak z Elektora hanowerskiego został krolem angielskim; był później członkiem akademii muzyki przez tego króla ustanowionej, a r. 1720 objał dyrektorstwo Teatru Włoskiego. Dyrektorstwo to naraziło go na wielkie kabały i przykrości od aktorów teatru francuzkiego. który wówczas protegowany był przez znaczną część arystokracyi angielskiej. Ucierpiał przeto niezmiernie na zdrowiu; dotknięty paraliżem zmuszony był roku 1737 szukać wytchnienia i ulgi w kapielach w Akwizgranie. Za powrotem jako spółdyrektor Haymarket teatru napisał opere "Pharamond"; po niej wkrótce drugą "Xerxes"; — obie jednak niepowiedły mu się na przedstawieniu. Roku 1738 napisał oratorium "Saul": z niego dotad przy pogrzebach wojskowych grają sławny żałobny marsz, zwany Deaud March, nieporównanej piękności i kiedy dobrze wykonany przez muzykę wojskowa, sprawia głębokie wrażenie. Najsławniejszym jednak z utworów jego jest: "Mesyasz". Ułożył był Haendel to oratorium z szlachetnej pobadki, bo na rzecz dłużników w celu uwolnienia ich zwiezień; a poźniej eksekwowane było także kilka rasy za jego życia, na rzecz Szpitalu podrzutków w Londynie. Najwieksze ono wszedzie miało powodzenie; a Haendel przez porównanie nazywany był Michałem Angelo muzyki. Gdziekołwiek Mesyasz egzekwowany, brakło zawsze miejsca dla tłumu słuchaczów. Podczas jednej z takowych okoliczności, w celu zyskania miejsca dla większej liczby słuchaczów damy tamtoczesne upraszane było w poroalepianych wszedzie afiszach, aby chod na jeden ten raz raczyły nieprzychodzić w rogówkach, i niezmniejszać datków dobroczynaych, odejmując szerokością rogówek

miejsca dla większej liczby osób. Na jeden tylko wie-czór o tę grzeczność je proszono, bo jakkolwiek rogówki sa ozdobne, gmach był za mały i najmniej sto osob nie mogłoby znaleść umieszczenia. I dziwna rzecz do wierzenia, że damy jak mówią, usłuchały tej rady, przyszły bez rogowek, które od tylu lat zarzucone były jako barbarzyńska ozdoba, a odrodziły się na nowo za naszych czasów w niemniej poczwarnych krynolinach. Folgujac krótkości — bo i pora abym sam nienadużył miejscaw waszej Kronice — dodaje jeszcze to, że Haendel na kilka lat przed śmiercia ociemniał. Umarł r. 1759, w porze kiedy dosiegał najwiekszego wziecia i sławy w swoim zawodzie. Obchód jego pamiątki bieżącego roku, tak nadzwyczajny i świetny, jest prawdziwym hołdem dla jego geniuszu i zasługi. Ponieważ zaś setna rocznica przypada dopiero roku 1859, tegoroczny obchod ma być tylko proba i przygotowaniem do świetniejszego jeszcze obchodu, który Towarzystwo filbarmoniczne podejmuje się na cześć jego za dwa lata odbyć. Jużem pokrótce wam doniósł o śmierci Duglasa Jerrolda. Literatura angielska straciła w nim jednego z najpopularniejszych pisarzy i wielkiego humoryste. Urodził się roku 1802 w Sheerness gdzie ojciec jego był dyrektorem teatru; a że to miasto jest jedno z portowych marynarki angielskiej, młody D. Jerrold zaciagnał się wbrew życzeniu rodziców do służby morskiej, i był przyjęty na miczmana czyli kadeta. Dzielił on w tem błąd właściwy dzieciom angielskim z których każde przepada za żeglarką. Niedługo wszakże bo w rok jeden sprzykrzyło się mu twarde jednostajne życie na okręcie, i porzucił te służbę. Zapytany od ojca: czem chee być: odpowiedział, że chce zostać drukarzem. Życzeniu jego tak skromnemu nie trudno było zadość uczynić. Ojciec znalazi dla niego w Londynie drukarnie gdzie przyjeto go na zecera. Tu o ile mu czasu pozostawało od mechanicznej mozolnej roboty przy kaszcie, poświęcał wieczorami na czytanie najcelniejszych autorów angielskich, a szczególniej Szekspira. Był z nim razem w nauce w drukarni inny młodzieniec, nazwiskiem Blanchard, równego z nim wieku i jednakowych skłonności; z nim tedy spedsał wolny czas na zglebianiu i rozbieraniu zalet wielkich pisarzy, przejmując sie ich duchem. Odtąd zawiązała się między obydwoma niezmienna przyjata trwająca później przez wszystkie koleje ich życia. Obvdwa słyneli jako pisarze. Pierwsza próba piśmiennistwa Jerrolda odnosi sie do nastepnéj okoliczności. Zjawila się była wówczas po pierwszy raz na teatrach londyńskich opera "Freyschütz" i wiele o niej było mowy. Jerrold rozciekawiony poszedł wraz z towarzyszem i przyjacielem swoim na teatr by widzieć jej reprezentacya. Osnowa całej tej opery łacznie z mistyczna swa muzyka takie wrażenie zrobiły na umyśle Jerrolda, że wróciwszy do mieszkania swego, zamiast pójść do spoczynku by rano wstać do roboty, siadł do pióra i napisał jéj rozbior. Już był brzask dnia gdy skończył; pospieszył więc co rychlej wrzucić swe pismo do puszki wydawcy dziennika, do którego on właśnie był używany jako zecer. Z porankiem praca zwyczejna nad dziennikiem się rozpoczęła; lecz jakie było jego zadziwienie i oraz radość, gdy mu przyniesiono od wydawcy własny jego bezimienny rekonism do składania, do następnego numeru dziennika. Artykuł jego z wielkiem zajęciem był czytany, tak sie bowiem odznaczał oryginalnościa myśli jak świeżością stylu. Jerrold wszakże zachowywał swe incognito, tak dalece że aż kiedy wydawca wyrażnie ogłosił zapytanie do swych korespondentów: ktoby z nich był pisarzem krytyki? dopiero wtedy Jerrold stawił się przed nim przyznając się do jego autorstwa. Od tego ezasu używany był do wcałe innych i właściwszych mu zatrudnień, niż układanie czcionek. Nabywszy stopniowo wiekszej wprawy i śmiałości w pisaniu, dał się nie długo potem poznać jako autor dramatyczny. Pierwszem atworem jego w tym trudnym zawodzie był dramat Czarnooka Zuzanna* (Błack-eyed Susan), którego treść z życia i obyczajów żeglarzy była wzięta; i do dziś dnia nchodzi on za najpopularniejszy ze sztuk tego rodzaju. Pisal go niemając jak 21 lat, i tak trafnie umiał w nim skreślić charakter i zwyczaje majtków, że nie żal iż rok spędził na miczmaństwie w służbie morskiej jakkolwiek pie miał do niej powołania. Dramat ten miał 300 prawie bez przerwy reprezentacyj; autor wszakże nie otrzymał jak 70 fst. za rekopism. Drugim niemniej popularnym jego dramatem była: "Opłata Czynszu" (Rent

Dow) rozrzewniająca do łez widzów. Pomiedzy ulotniejszemi jego pismami, a jest ich niezliczone mnostwo, są nastepne: "Glowy Ludu" (Heads of the People) "Prawnik przyjmujący zastaw (Pawnbroken). "Ludzie z charakterem" (Men of character). "Dzieje Pióra, "Banki dzienne" (Baubbles of the Day) "Kocie lapki" (Catspan), Serce ne Zleta (Heart of Gold), i wiele innych które po eneści drukowane były w Blackusode Magazine, a po większój części we własnych jego czasopismach, których kilka był sam zawiązał, i pismami swemi istnienie im zabezpieczył. Tyczyły się one prawie wyłącznie socyalnych kwestyj, które umiał z rzadkim dowcipem i z głoboka snajomościa przywar i wad spółeczoństwa obrabiać. Najzabawniejszemi z takich humorystycznych pawieści, a moracemi rozweselić najwiekszego hipochondryka, były tak zwane: "Caudle Lectures," czyli zafirankowe lekcye tony mesowi pod pantoslem bodacemu. Czasopisma, które mu zawiązanie swe były winny, są następujące: Iluminewany magazyn; w nim ogłoszany był "Clovernock" nehodzacy za najlepsza jego powieść. Shilling magazine przez który dał początek do wydawania tanich a teraz tak rozmuożonych pism peryodycznych. W tym czasopiśmie znajduje się jego przez kilka numerów ciągnąca się powieść: "St Giles's and St James's" obraz dwoch dzielnie londyńskich, jednéj najnędzniejszéj, drugiéj najokazalszej i modnej – kontrast ubostwa w obec bozactwa. Tygodnik Loyda, (Lloyd's Weekly Newspaper), którego do estatnich chwil życia był głównym wydawca. Lecz gdzie najwydatniej dowcipem swym słynał, to w Punchu. do którego zawiązania pierwszą podał myśl, i ciągle go z Henrykiem Maybew zięciem swym zasiłał. On pisał do niego roczny kalendara, pelen humorystycznego doweipu w jakim czytelnicy angielacy mają upodobanie. On też obmyślił dla tego pisma jenialnego rytownika, p. Leech, który tekst jego drzeworytami objaśnia. Pisarz ten znakomity, jakiemu równego po Swifeie i Sydney Smith angielska literatura z dowcipu niemiała, odznaczał się także nadzwyczajną pracowitością, przy której jedynie mógł na tyle przedsiębiorstw literackich wystarczyć. Za młodocianego wieku, i przy całodziennej pracy w drukarni wstawał czesto o trzeciei z rana dla czytania klasyków rzymskich Liwiusza, Wirgilego; później upodobanie miał szczegolne w zgłebianiu Zendawesty i Eddy skandynawskiej Niezmierny w ten sposób przyswoił sobie zapas różnorodnej wiadomości, bez przewodnika bo go niemiał, ale sam własną siłą i z własnego popędu. Zapasy te różnorodne i tak nabyte, przydały mu sie w piśmiennictwie zaostrzając dowcip, wyrabiając wzorowy smak. Obfitość miał pióra i pisał wiele, ale to wszystko porozrzucane po różnych czasopismach i dziennikach, a bezimienne, że wieksza tego cześć zostanie nieznana bo nigdy nie może być zebrana. Szczodra reka rozrzucał bogactwa swege geniuszu. Przytem znany też był ze szlachetności uczuć; niecierpiał ucisku zkadkolwiek on pochodsił, a przyjacielem był uciśnionych. Mówią o nim: że jeśli dostał mu się kiedy szyling, siwpence (polowa) szła na potrzebnych. Przyjaciół miał wielu, ezcicieli jego geniuszu jeszcze więcej. Umarł w 56 wieka swego, w poniedziałek 15 czerwca odprowadzono śmier-

telne zwłoki jego na cmentarz w Norwood.

Duglas Jerrold niezostawił po sobie majątku, i nie mógł go zostawić przy tylu kosztownych przedsiewzieciach literackich którym dawał początek, i przy zwyklej sobie szczodrobliwości. Przyjaciele jego literaccy, — a miał ich wielu — zawiązali się zatem w komitet w celu zabespieczenia dostatecznego funduszu dla pozostałej jego rodziny. Sposób w jaki się wzięli do zebrania go jest nowy, i dla tego zastanowienia godny. Do komitetu tego należą Sir Bulwer Lytton, Sir Joseph Paxton, i pp. Dickens, Thakeray, W. Russell, Albert Smith, Karol Knoght, John Foster it.d. Ci wiec ogłosili przez dzienniki, że urzadza różne zabawy, naukowe i teatralne dla publiezności, aby zebrać takowy fundusz "na pamiątkę dla familii zgasłego." Tak brzmi obwieszczenie. I tak według programu, bedzie naprzód dany wielki koncert przez artystów londyńskich; Dickens ofiarował się z czytaniem. dla publiczności swej powieści: Christmas Carol: W. Russell występuje z opowiadaniem wypadków krymskiej wojny; a Thakeray z lektura o kaznodziejach i kaznodziejstwie w dnie tygodniowe. Nowy dramat: "Zamarzłe głębiny" ma być przedstawiony przez amatorów pod dyrekeya Dickensa; podobnież na teatrze Haymarket,

cztery sztuki dramatyczne samego Jerrolda mają być na ten cel dane. Na każdą z nich już dzień wyznaczony. Ani watpić, że publiczność tutejsza, przez pamięć na tak ulubionego pisarza jakim był Duglas Jerrold; odpowie godnie wezwaniu komitetu, występującego w tak szlachetnym zamiarze.

.

GAZETKA LITERACKA.

1

Kraków. Z nowości literackich czy asukowych, siepędobna nam nie wymienić, coby nie byłodalszym ciągiem zaczętych już publikacyi. Przyczyny tego milozenia pras drukarskich petrzeba szukać w porze pięknego lata, które pracowników wabi na świede powietrze wiejskie dla nabrania świeżych sił do pracy. Dla tego powiemy tylko że publikacya Cuytelni Domowej, Ksiegarza Wildte, wydele romans Dred który skończył się z ósmym zeszytem. Teraz mają być wydane podróże Mungo Parka po Afryce, zie mie te, cośmy je dzieśmi czytali, tylko w nowem przerobieniu. Znany i z takim powodseniem piszący swoje Obraski ludowe W. Wielogłowski, napisał pogawędkę dla ludu o *Komecie;* bedsie to rzecz wcale odpowiednia chwik, zwłaszena gdy ped widme kome-

ty, inne podszywają się widmu Tytuł tego dziełka równie humorystyczny, jak inne tego re-dzaju pisma W. Wicległowskiego, brzmi w ten speséb: *Historys*: a Komecie; albe o téj gwiauduis co miała światem gonić, a napisač o mićj tabi, oo Kaleudars ne kabdy rok funduje. Togoż outora wyjdzie z drukarni Czasu: Zywot panny de Lamorous xwanej dobra Matka, zaľodycielki i pierwszej przełożenej w Bordeszx. Oprées tych prac tak drukernis ssjeta jest Becsniksmi Tow. Naukowego Krakewskiego, oras Zdzniem Sprawy z esymności Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pieknych za rok 186%,. Ponieważ to obchodzi miejscowego zutora powiemy otówko o daletku wyszłóm w Waranawie pod tytułem: Honografia (u. Archeologii ególnó)) praca Jósofa Zepkotoskie-

Archeologicznego.

Zgromadzenie Towarsvstwa Sztuk Pięknych w Krakowie zwróciło uwage wielu szczególniej na malarstwo. W tej dziedzinie artysmu przedewszystkiém sajmują nas obrazy religijne, plastyka chrześciańska; już to dla tego, ponieważ stanowią przedmiot najgodniejszy i najwznioślejszy sajęcia naszego, jak również iż takich obrazów największa, rzekłbym codsienna, w społeczeństwie chrześciańskiem istnieje potrzeba; nietylko bowiem kościoły nasze, lecz i prywatae domy w religijnych obrasach swą znajdują osdobe. Bye cras, kiedy za nadto wielką dewolnością mala ze religijnych obrazów powodowali się w swych wytworach, kiedy nie baczono w téj mierze na tradycye koscioła, na podanie pierwszych jego wieków, ale każdy jak mniemał, tak malował, szukając wzoru w własnem natchnieniu, nito Kwaker, który w uprzedzeniu, iż Duch święty bespośrednio nań działa, nie widzi potrzeby zastanawiać sie nad tém, co sie Duchowi áwiętemu przed nim lub prócs niego działać podobało.

Uważali to w ogółe światli pobożni i gorszyli się tem badacze starożytności, jako chrześcianie s przekonania, a oras z potrzeby. zdyż cała starożytna cywilizacya nassa szatą chrystychizmu jest przyodziana, rozważali tradycyc plastyki chrześcieńskiej malarstwom i rześbiarstwem szosególnićj wyrażancj, i spisywali ją jako pamiętnik i poradnik dla wasystkich malaretwem religijnem zajętych, lub temuż oddanych i peświęcających się. Uczeny, artysta, pleban poszukujący dla swego kościeła obrazów. znajda w takiom dziele potrzebne dla siebie skasówki, a przeto pożytak takiej keigiki sa niasnaasna oone | chenalasych nassego ludu. Bro-

go cał: Tow. Nank. Erak. w Oddż. || do nabycia będącej, jest tak widocsny, se mówić o tém byłoby zbytecznie.

> Przeto wdzięczni jesteśmy panu Lepkowskiemu za przysługe, która nam oddał ta swoją pracą i syczymy mu aby rodacy tak ocenili to jego pismo, jak rzeczy-

wiście na to zasługuje.

Przemyśl. Wydawcy Biblioteki Polskiej o wiele wyższej poprawnością, czcionkami i papierem, od zeszytów wydawanych dawniej w Sanoku, obdarzyli nas teras wybornemi sielankami Szymonowicza mieszczącemi się jednym zeszycie. Jest to jeden z najpiękniejszych pomników naszego jezyka. Niebawem ukończony będzie druk dzieł Janz Kochanowakiego i **Modrzews**kiego, do których dołączywsza Szymonowicza, mamy trzech nejzeamienitszych reprezentantów złotego wieku piśmiennictwa.

Lwów. Donoszą nam że w téj stolicy co do dzieł wychodzących lub mających wychodzić, zupełna siegnacya. Z drukarni Sakindu Ossoliáskich, wyszedł właśsie pierwasy zeszyt 3go tomu: Rysu dniejów Narodu Polskiego przez Henryka Schmita obejmujący poglad na stosuaki spółeczne i religijae Europy w 14 i 15 wieku. przytem zarys dziejów litewskich i pruskich aż do po**łączenia si**ę ich z Polską. – Nastopnie w tejżo drukarni przedrukowują się: Psmiętniki historyczne z czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. z niektóremi odmjanami i dodatkiom kilkudziosięciu dokumentów. Słownika Lindego, tom IIIci nichawem opuści prasę.

Poznań. Drukiem i nakładem L. Merzbacha wysała ważna praca Kesimierza Szulca ped mapisom: O głównych wyobrażeniach i proceptościach batwo-

rac Leleweis: Belwechwalstwo Słowicz i R. Berwińskiego: Studia med literatura ludową. — Trafus jego wwaga którą pracę swą sa-wiąsał, odpowiadając Berwisskiemu na jego nanegowanie całkowite wazelkich pierwetzych wyebraich lude, - Lud prosty nie jost ani jedynym representantem narodowości, prawdy i cnoty, ani też igraczką każdoczasowych wyobrasch duchowichstwa, sulachty i uczonych, jak twierdsi Berwiński, ale przyjmując pojęcia nowsze, zachowuje sarasem troskliwość, choć oseste bezmyślnie, równie jak swój jęsyk, tak swyczaje i wyobrożenia dawniejsze, stareżytne, pierwetne, przez długie, długie wieki, przes cały ciąg swego istnienia i bytu."--- W toise drukarni wv-data pant Papina Wilkońska dru**gą po**mnożoną odycyc: S*nopka* Literackiego, gdnie nnajdujemy wyborny artykuł o Światowości w stesunku do obyczajów uwazanéj p. Jósefa Galuchowskiego; kilka pięknych poesyj Syrokomli. kika hemorystycznych szkiców ép. Aug. Wilkońskiege, o Przecsuciach Jósefa Kromera, Stefan i Pawel Poteccy przez Jul. Bartoesewicza i piękny wiersz: Mo-rue i Poeta p. X. Letowskiego. Tes autorka wydała dwie nowe powieści ze świata dzisiejszego: Irena w 2 tomach, i Pani Podkemernyns. Enany romans Andersona: Impromisator wvszedł tamże w 2 temach w dobrym przekładzie Hieronima Feldmesowskiego.

Warszawa. Treść Bibliot. Warszawskiéj na micsiąc czerwies jest następująca:

Faust, tragedya Göthego. Przekład z niemieckjego przez J. Z... - Konstanty Świdziński i jego wicczysta fundacya, przez Julia-

anură ta napleumu just u powodu || liasu (1881--1996); Malie Aleto-ryczny, skroślił Casar Blornacki. -Krenika literacka i artvatvesna. —Thiorna pictnasty tem kommunate i communativa. — Etudes et lectures sur les ébiences d'observation przez Babineta.-Pamietniki Gwizota. — Teatra, Camma, tragedya włoska Montabellego. - Koncerta. - Wystawa obrazów Delarocha. - Reinicza iudność w Pelsce ed XV do XVI wieku przes T. Xcin L Wiadomość o kotach dzikich na Podolu, poprzedzana uwagami o miejseu, jakie sajmować winny w systemacie zoolegicznym koty nasze domewe s niektóremi odmianami swemi, p. Gustawa Beikę. — Podług jakioh praw urządzane być powiany, stosunki majatkowe pomiedsy cudzoziemcami, bez umowy przedślubnej w związki małbońskie wchodzącemi, przez Antoniego' Wrotnowskiego. Poesya. Urywek z powieści p. t.: "Temiło". przez Wincentego Korotyńskiego. Kronika literacka. Wyciocski po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów, przez Dra Tripplina. Warszawa, 1856. Przez Kasimierza Kalinkę.—Zapiski o południowéj Rusi, przez Brazma Isopalskioge.—Czas, dodatek miesięczny za m. marzec r. b. Poezye Wincentego Pola: Nowe, poprawne i powiększone wydanie. 4 tomy. Wieden. 1856.—Historya prawodawstw słowiańskich W. A. Maciojowskiego, wydanie drugie. 1857, Roumaitosci. Ksiąds Nihodem Kamieński. Wspomajenie przez Adama Słowikowskiego.

, Bibl. Warss. pisse ped Warssawa. Zycsenia nasze, jakie objawiliśmy co do wydania w citycyi supernéj wszystkich pism Józefa Korzeniowskiego, wkrótoc społnionemi ujrzymy. Zasłużena firma księgarni Józefa Zawadskiego podejmuje ten nakład. Pierna Bartossewicza. - Jesuici w Ka- | wasych kilka tomów obejmie wyEgonnio como presso destantycemet haidy tens anadomogo desta do 500 etronoja wyniacia. W słatic ten egonos sannych przybądą joasono trny nawa i niesnapo danmata. Calkowity shide, wras s powiotojami wyniacie do dwalkiostu tamów.

— Nekładem jójżo Heiggarni dzukuje się już "Żywot Staniela-wa Zółkiewskingo" przez smar-żego w samój siło wieku Sowo-ryna Golybiowskingo. Badacz ten korzystał wiele w tój przey z mażo zasnych pomaków ryksyśśmionnych, któromi wieleo uboga-źmionnych, któromi wieleo uboga-

oil sweis monografia

- Zeany posta Aleksander Gross sloty? kaisake do sabożeństwa p. n. "Oftersyk Berdy-czowski", który zestał wydrukowany w Kijewic u J. Zawadskiego, nakstadem 00. Karmelitéw Bordyesewskich. Oprócz sasoba i doboru medlitw i plešai nabosnych, sp: "Gorskie sale", które lud nems tak lubi, a są pszytóm bes appendia ich prostoty umicjetnie poprawione. Nadio zbogacić nass posta keisiko sweję goda nkami e N. Panale Berdvosewskiej. Czestochowskići i o ś. Kazimierau. Na końce umieszckom sa saimujaee opiay dwóch horonacyj Najánietosáj Panny Berdyesowakići. Cena nadzwyosaj nieka: kaiaika licząca do tysiąca stronnie, oprewne w półskórek kocztuje stp. 5.

--- Młody literat p. Leopold Hubest nie ustaje w chwaletnóm usiłewaniu przyswojenia literaturze naszój Historyi penistem Ottomańskiego p. Hammera, i już dwa tomy tego 18 tomowego dzieła, wraz a przypinami w nich nawiorającemi się wytłamaczyć: P. Hubert tóm mienowicie pobudzony zestał do podjęcia tego pracowitego przekłada, śc paalasł w rzeczenóm dziele maństwo wiedomaási o dawnyth matunkach Palerski s motaretwiki obcani.

-- "Csytchin Niedzbilha" a redakcyą pani Alabsandry Petróny, corns wichesa saniduje speussechaisnie, cuepa devestom pawiskatelees się oodsiesnie hierba pronamenatorów. Dobór artykul staraność redakcyń, sadają tem pieme wysoką wastość i we opucie esytelníków. Przywiednina tu list dwoch chłopków Wasyle Berrena i Anteniogo Nockiego se wki Tatassowki na Podalu pisanega ped deta 16 intege z. b. do renakoyi Czytelei Niednielnei "Posseiwe pishto wanae, tyle ogólacyo współedneja obadzające i tak w calym kraju bospowerdchaiene, dosače i do nassego sedsinnego sinte na Podela. My synewie biednego lada wiejskiego, pe anojeyob i cietkich precach rolnych, a niewypowiedziano cheiwością, s ucznejem rnewnéj die was wdzięczności odczytujumy każdy samer Czytelni; a ileż morelnéj korsyssi, oslody w mmutacj deli nasadi, nadnici i lepuncii openy, kaidy taki numer praynedi nhasemu sereu! Cseéé weth i westym wepółpratownikom sa ie mičeść braterską dla miedancj braci w Chrystasie, sa wszystkie trudy okoše polopasenia i eświeosnia ich sere, ich umysłówa niech was Bóg błogesławi, nicoh wspio~ ra wasze dażenia święte i aciaobstan, i wynagrodni dojściem do cels. Oby duch milasei Chrystacowej ograci wasystkie seros, stopić lody zobojetnienia i počaczył w jedną rodziną społeczność naszę. Przyjmcie łaskawie podziękowanie nasze płymes z szeserege ohtopakiege seres i wystuchajcie presby. Preznas adbiorać Ozytelnia Niedzielna w bizgnącym roku, uprasnamy roda-koyi przysyłać nam namora jej pod adresem: "Wasilia Kodorowa Bergadie brostynniau sieła Tumeascabhi ur polaiskoj gabernii pomnimych juli piatesch poryo-w M. Janmeling", w dwoch ogness--- dynnaych , danaby było wielkus arzach a w jedzéj kozercie. Naladació seé rer. 6 safactatsy... Wasyl Beryada,

Antoni Mocki.

- Edward Kotřubaj wytlač dniete p. n. "Galerys Nieświeżska. postrotów Radziwielowskich", sdenstudrytami Michaela Starkmana. Dzieła tego wyszedł pierwesy popsyt: szcáé zabaytáw, a druku ed 25 de 40 arkuszy celosó belbio skľadać. Dozeweryty woila udatne: druk drubny i ścisły, życietycy obsecze, stawieją to bublikacy, w rzędsie weji-Mych i przymoszacych obilta dle deiejów neszych pomoc. Zeasyt ten manawany od najda-waisjasych smaow, kończy się na Mikolaju Radsiwillo Rudym (Rufus).

- Snany s tylu prac ważnych i nezoných Alex. hr. Przeseslecki, przygotowywa do druku: "Listy Jagiellonek". Jestie shier listow siéstr Sygmunta Augusta, ktôre ness badaos w archiwach sagranicsnych edsanhad, a dopočnić je zamyćia korrespendoucyami, jakie się jeszcze w naszym kraju wynajda. Nausególnicj wiele snalastoby sie listow Anny Jagiellonkit drukowase nowet, nacsóm sámiem należeżoby do tego szacownego shioru weingnac, aby pościejszej mackonki Stefana Batorego należy do pięknych figur historycznych i wezelkie po niej pomniki godzi się tronkliwie zobraé i uzupěřnić. Ambredy Grabowski ogłosił kilka jój lietów; Dsientik warenawski s rodakoyi J. E. Ordyńca, również jak Dziennih warszawski redakcyi Juliana Bartoszewicza. Archiwam Komisyi rządowój przychodów i skarbe postede to oryginally. Zebraniem w jedne całość tak niema-

possoq dia buducas, któryby soul star Assy Jagiellouki to inke niezamyżnój, to jako molionki wiółkiego króla i wrensele jako webwy cheist odmolować za tie właściwego wieku. Trzy jej ciestry już poza to wyniestu postaciu, stoją, jakkolwiek niesbejotne dla: nast Oprósa tivela listów hr. Pracádsieckí posygotowaje sbiér buib peoleskich dotvernoveh Felskirwiele sebył ziedrakowanych-weale. Zemierza de tego skierz weislis i drybowaze, zdoby sultoesta papelle pagedé name literature historyczną. Piękuste myśl obydny jak asjvýchloj ujesch je urneceywistmena przez ogłoszenie drukiem.

- Natifedom S. H. Morabechus "Pamiętniki historyczacz" rękopisat šp. Święckiego, wydawaty i mający być poprawiany co do dat i sprostowań komicennych praes H. Lewestama, praessed? toras ped redakcyą Juliana Barteasewicza. Dzieło to zvaku teras bardso wiele, be nietylke bedościny mieli rękojmie w poprawie wielu uchybich samego autora, ale spodsiewamy się s bogstogo: sapusa notat nasuego badaesa. wiele dodatków ważnych i spre-

stowań.

-- Krosika władomości krajowych i zagranicznych w M. 196, pisuac o Kabawach przyjeczyych. i podytosznych panny Józefy Śmi– glolukió), taki ustęp zamieściłac "Csyl rospywki pani Hoffmarowéj, wtody, gdy wychodziły, snalandy takie ocemienie jak dzialaj? Słyszelikmy niedowno z ust wieregednych, do nawet w poczętkach swege sawedu, ta autorius wystawioną była na snyderstwa. Mówiono, żo kiedy już me take niessozęsną masię pisania, to żeby przynajamiój, papier który sunych, jak respressonych po sa- czerni pod ostory kluene schokn." Jakkelwick pojedynezego sdania, przywiedzionego saprzeczeé tradno: ce do Windomości politnój naprotostować musimy, "Resrywki dla dzieci:" znalezły do rasu jak najprzychylniejsze przyjęcie i współczucie, a następnio i rozgios w kraju celym: gdy réwnocacénie peważne piame naukowe i odznaczejące się deherem artykałów "Dsiesnik warasawaki," nie mógł opedsić kosatów tylko druku i papieru, i w ostatku sessedi do osiemnastu preammeratorów, Resrywki ciągle miały do kilkuset prenumeratorów.

- Resrywek dla młodocianego wicku p. Seweryny z Zochowakich Prussakowej wyasodł sessyt 15, czyli ostatni piątego tomu. Stósewnie de prespekts, serya ta téj zajmującij i poľacj Warteści publikacyi ukończeną zestała. Bedaktorka przygotowała nowo saseby de drugići seryi, a księgars Hearyk Natamson pedejmaje nakład. Przychylne przyjęcie jakie to pieme w krótkim osasie znalasto, powisno być zapewiednia chotnego przyjęcia i upowszechnienia mającej wyjeć seryi, która podobnici jek pierwsza akładać się będsie z pięciu temów ściałego druku, w esdobaćm wydaniu.

- Hr. Sewerya Uruski wydaje obazerne dzieło w 4 czy 5 tomach pod napisem: Kwestya włościańshe. O warunkach prenumeraty **donesi bross**ara wydana już przes teges autora pod napisem: Polemika o kwestyi włościańskiój.

Wilno. Ksiegars Ass ogłosił nowe serve Pieus preze i wiersnem przez autorkę: W Imie Bose! Dziełko to akłada się ze esterech powiastek prose i kilku wierszyków. Osdobą dzieła, jak mówi kerrespondencyn Kreniki jest powiastka: Merylke. Tonie sam wydawca drukuje: 1. Pamię- || tego Pela. Brzeweryty rysuaku

walle, seminet go delweé de dra-ji tülki historytehe, el'migos de wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce w 16 wieku z dzienników domowych familii Obushowienów. i Czudowskich. Ze wstępem i przypisami Michała Balińskiego. 2. Irlandya, jáj początek, historya i ówczesne położenie, przes panów de Charenses de la Giraudiere i Huillard - Brebelles. třumaczone z francuskiego z przedmows, M. Balinskiege. S. Wyciccaki po Litwie Syrokemli.-Zawadski ma w druku *Podró*d kobiety do Spilberga; Krownych Korseniowskiego. Studia i przeklady Waoława Przybylskiego. Wydał saś w tych czasach: *Mod*s i prawdziwe opowiadania prze autorkę w Imio Boże! i Charife stracene przez Juliana Heraina. Władysław Jankowski tłumaczy z francuskiego dzieło bi**ekupa** Dupanloup o Hdukscyi. Ruben Rafatowiez otrzymał od Triplina s Warszawy manuskrypt drugiego tomu Lunatyków.

Petersburg. M. Wolff wydał Plajede Puleke Plojada ta sawiea: 1. Wiesława, sielanko krakowaka Kasimiersa Bredsińskiego. Rysunki M. Fredry, J. Kossaka, L. Straszyńskiego. 2. Jan Bielecki poemat Juliussa Blowackiega. Drzeworyty rysusku Juliussa Kossaka, rytowane przez pp. Piena, Laveille, Sotain, S. Luli niemowiço u Iwoni, wieres J. Bohdana Zaleskiego. Drzeworyty rysanka Leona Strassyńskiego, rytewane przez pp. Laveille i Setain. 4. Wiązanie Azielce, wiersz Edwar– da Wasilewskiego. Drzeweryty rysunku L Strassyńskiego rytowane przez pp. Levelle i Pisan. 5. Lirnik woskewy, sielanka Władysława Syrekomli. Drzeworyty rysunku Francisska Kostrzewskiego, rytowane przez pp. Pisan i Sotain. 6. Przygody JP. Benedykta Winniekiego, Wincom-

Leona Strassyńskiego, rytowane przes pp. Laveille, Pisan i Hohenfelden. 7. Wesele, čsy przes Antoniego Odyńca. Drzeworyty rysunku Maksymiliana hr. Fredry, rytowane przes pp. Hohenfelden. 9. Sebótka, powieść Soworyna Goszosyńskiego. Brzewytowane przes pp. Hohenfelden i Cui. 8. Sierota, legenda X. Ignacego Hołowińskiego. Drzeworyty

And the second of the second production of

. -

